

UNIwersytet WArmińsko-MAzurski w Olsztynie  
UNIVERSITY OF WARMIA AND MAZURY IN OLSZTYN

# echa, przeszłości

XIII



WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU WARMIŃSKO-MAZURSKIEGO  
OLSZTYN 2012

## Rada Redakcyjna

Stanisław Achremczyk, Udo Arnold, Daniel Beauvois, Stanisław Gajewski,  
Stefan Hartmann, Zoja Jaroszewicz-Pieresławcew, Janusz Jasiński,  
Marek K. Kamiński, Norbert Kasperek (przewodniczący), Andrzej Kopiczko,  
Giennadij Krietinin, Kazimierz Łatak, Bohdan Łukaszewicz, Jens E. Olesen,  
Bohdan Ryszewski, Jan Sobczak

## Redakcja

Łukasz Fafiński, Jan Gancewski (sekretarz),  
Witold Gieszczyński (redaktor naczelny),  
Roman Jurkowski, Norbert Kasperek

## Recenzenci

Wiesław Caban  
Andrzej Skrzypek  
Andrzej Wałkowski

## Adres Redakcji

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych UWM, ul. Kurta Obitzta 1  
10-725 Olsztyn, tel./fax 89-527-36-12, tel. 89-524-64-35

## Projekt okładki

Barbara Lis-Romańczukowa

Redakcja wydawnicza  
Danuta Jamiołkowska  
Elżbieta Pietraszkiewicz

Tłumaczenie na język angielski  
Aleksandra Poprawska

ISSN 1509-9873

© Copyright by Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie

---

Nakład 155 egz.

Ark. wyd. 39; art. druk 33;

pap. druk. kl. III

Druk – Zakład Poligraficzny Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie – nr 63

---

## SPIS TREŚCI

### ARTYKUŁY I ROZPRAWY

Małgorzata Chudzikowska-Wołoszyn, <i>Świat roślin w karolińskim dokumencie „Capitulare de villis”</i> .....	7
Grzegorz Białuński, <i>Ród Wyszeliców</i> .....	25
Udo Arnold, <i>Der Hochmeister und seine Residenz – Überlegungen zu Amt und Struktur der Ordensleitung</i> .....	41
Marek Radoch, <i>Krzyżackie przywileje dla mieszkańców Świętego Mikołaja (Sanct Niclas). Kilka uwag o początkach Mikołajek</i> .....	57
Jan Gancewski, <i>Zespoły dóbr, dobra złożone, młyny i karczmy oraz folwarki prywatne. Elementy krajobrazu własnościowego po zakończeniu wojny trzynastoletniej w państwie zakonu krzyżackiego w Prusach</i> .....	73
Andrzej Korytko, <i>Kilka uwag o radach senatu za Władysława IV Wazy</i> .....	97
Dariusz Milewski, <i>Jerzy Kutnarski – Polak w służbie mołdawskiej i polskiej</i> .....	107
Piotr Daszkiewicz, <i>Polacy odwiedzający gabinet historii naturalnej Jeana Hermanna (1738–1800) w Strasburgu</i> .....	133
Michał Prykaszczyk, <i>Młodzieńcze zabawy w pruskiej Warszawie. Rywalizacja złotej młodzieży z pałacu Pod Blachą z Towarzystwem Przyjaciół Ojczyzny</i> .....	143
Tomasz Strzeżek, <i>„Przypadkowe krwawe zdarzenie” powstania listopadowego – bitwa pod Liwem 14–15 kwietnia 1831 roku</i> .....	163
Zygmunt Stefan Zalewski, <i>Jeszcze o bitwie pod Sieburczynem</i> .....	197
Maria Korybut-Marciniak, <i>Bliższe i dalsze podróże Artura Dolińskiego w świetle jego wspomnień</i> .....	209
Jan Chłosta, <i>Związki księdza Walentego Barczewskiego z „Gazetą Olsztyńską”</i> .....	225
Karol Sacewicz, <i>Ruch komunistyczny na ziemiach polskich w latach 1918–1923 w świetle materiałów operacyjnych i opracowań agend Ministerstwa Spraw Wewnętrznych II RP</i> .....	235
Iwona Anna NDiaye, <i>„Ziemski homunculus”. Z historii radzieckich eksperymentów w Nowej Gwinei i Suchumi</i> .....	261
Jakub Wojtkowiak, <i>Polacy w radzieckiej generalicji wojskowej w latach 1935–1941</i> .....	285
Marcin Adamiak, <i>Rząd RP na wychodźstwie wobec wojny sowiecko-fińskiej (1939–1940)</i> .....	309
Mateusz Bogdanowicz, <i>The Core American Values of the Declaration of Independence (1776) as Reflected in Franklin Delano Roosevelt’s Fireside Chats (1939–1944)</i> .....	327
Łukasz Zamęcki, <i>Rok 1948 w Departamencie Więziennictwa Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego</i> .....	341
Janusz Gołota, <i>Spółeczny Komitet Radiofonizacji Kraju w Olsztynie (1948–1952). Bilans dokonań</i> .....	357

## POLEMIKI, RECENZJE I OMÓWIENIA

O pożytkach i szkodach płynących z pisania i czytania „opowieści biograficznych” lub „opowieści dokumentarnych”. Garść refleksji przy lekturze książki Gizeli Chmielewskiej <i>Cierń kresowy. Opowieść o Edwardzie Woyniłłowiczu i jego rodzinie</i> (Roman Jurkowski) .....	377
Dwie przegrane floty rosyjskiej [w latach 1904–1905 i 1914–1918]: Piotr Olender, <i>Wojna rosyjsko-japońska 1904–1905. Działania na morzu</i> ; Marek Herma, <i>Rosyjska flota wojenna na Bałtyku w latach 1905–1917</i> (Cezary Nałęcz) .....	402
<i>Ankieta bułgarska w sprawie polskiej (1915–1916)</i> (Cezary Żołędowski) .....	423
Bartłomiej Garczyk, <i>Radziecka polityka narodowościowa w latach 1917–1941 na przykładzie Piotrogradu–Leningradu</i> (Andrzej Szmyt) .....	430
Jan Sobczak, <i>Zmierzch ery Gorbaczowa i triumf Jelcyna. Mój znikający świat</i> (Artur Kijas) .....	437
<i>Tryptyk dla Fryderyka</i> , pod red. Tomasza Jasińskiego (Zenona Rondonańska) ....	440
<i>Perkunovo koplje</i> (Seweryn Szczepański) .....	445

## KRONIKA NAUKOWA

Irena Makarczyk, „By czas nie zaćmił i niepamięć”. <i>Pamięci Profesora Tadeusza Filipkowskiego</i> .....	451
Magdalena Kołodzińska, Izabela Lewandowska, <i>Bydgoskie spotkanie badaczy kultury pamięci. Ogólnopolska konferencja naukowa, Bydgoszcz 14–15 listopada 2011 roku</i> .....	452
Izabela Lewandowska, <i>Turystyka historyczna na pograniczu Mazowsza i Mazur ...</i>	458
Irena Makarczyk, <i>800-lecie Zjazdu Biskupów w Mstowie (1212–2012)</i> .....	464
Renata Gieszczyńska, <i>Wystawa Instytutu Pamięci Narodowej „Więziennicze lata Prymasa Stefana Wyszyńskiego 1953–1956”</i> .....	470
Witold Gieszczyński, <i>Promocja książki Jana Sobczaka „Zmierzch ery Gorbaczowa i triumf Jelcyna. Mój znikający świat. Dziennik moskiewski z lat 1990–1992” ...</i>	473
Irena Makarczyk, <i>Promocje Wydziału Humanistycznego UWM (2010–2012)</i> .....	476

## POŻEGNANIA

<i>Książd profesor Alojzy Szorc (6 X 1935 – 27 XII 2010)</i> (Irena Makarczyk) .....	487
<i>Spuścizna archiwalna i biblioteczna ks. prof. Alojzego Szorca</i> (Irena Makarczyk) .....	498
<i>Był wśród nas historyk ks. prof. dr hab. Alojzy Szorc (6 X 1935 – 27 XII 2010)</i> (Krystyna Stasiewicz) .....	503
<i>Wspomnienie o ks. prof. dr hab. Alojzym Szorcu</i> (Marian Pawlak) .....	506
<i>In memoriam ks. prof. dr hab. Alojzego Szorca</i> (Władysław Nowak) .....	508
<i>Profesor Tadeusz Kisielewski i jego praca w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Olsztynie</i> (Norbert Kasperek) .....	517
<i>O Profesorze Tadeuszu Kisielewskim (1939–2012) i Jego kilku książkach</i> (Piotr Kardela) .....	520

## LISTY DO REDAKCJI

<i>O Georgu Stroblu raz jeszcze</i> (Jan Sobczak) .....	525
---	-----

## TABLE OF CONTENTS

### ARTICLES AND DISSERTATIONS

Małgorzata Chudzikowska-Wołoszyn, <i>Flora in Charlemagne's Capitulary "Capitulare de villis"</i> .....	7
Grzegorz Białuński, <i>The Wyszelic Family</i> .....	25
Udo Arnold, <i>Grand Master of the Teutonic Order and His Residence. Notes on the Grand Master's Office and Management of the Teutonic Order</i> .....	41
Marek Radoch, <i>Privileges Granted by the Teutonic Order to the Inhabitant of Sanct Niclas. Notes on the Foundation of Mikołajki</i> .....	57
Jan Gancewski, <i>Complexes of Landed Estates, Mills, Inns and Private Manor Farms. Elements of the Property Landscape After the Thirteen Years' War in Teutonic Prussia</i> .....	73
Andrzej Korytko, <i>Notes on the Senate Councils During the Reign of Władysław IV Vasa</i> .....	97
Dariusz Milewski, <i>Jerzy KutnarSKI – a Pole in the Service of Moldova and Poland</i> ...	107
Piotr Daszkiewicz, <i>Poles Visiting Jean Hermann's Cabinet of Natural History (1738–1800) in Strasburg</i> .....	133
Michał Prykaszczyk, <i>Young People's Entertainment in Warsaw Under Prussian Rule. Rivalry Between the Youths Grouped Around the Copper-Roof Palace and the Society of Motherland Friends</i> .....	143
Tomasz Strzeżek, <i>"An Incidental Bloody Event" During the November Uprising – the Battle of Liw on 14–15 April 1831</i> .....	163
Zygmunt Stefan Zalewski, <i>Notes on the Battle of Sieburczyn</i> .....	197
Maria Korybut-Marciniak, <i>Artur Doliński's Journeys as Depicted in His Memoirs</i> .....	209
Jan Chłosta, <i>Father Walenty Barczewski's Collaboration with Gazeta Olsztyńska</i> ..	225
Karol Sacewicz, <i>The Communist Movement in Poland in 1918–1923 in the Light of Operational Materials and Reports of the Interior Ministry of the Second Republic of Poland</i> .....	235
Iwona Anna NDiaye, <i>The Homunculus – a History of Soviet Experiments in New Guinea and Sukhumi</i> .....	261
Jakub Wojtkowiak, <i>Polish Officers in the Soviet Military Elite in 1935–1941</i> .....	285
Marcin Adamiak, <i>The Position Adopted by the Polish Government-in-Exile on the Soviet-Finnish War (1939–1940)</i> .....	309
Mateusz Bogdanowicz, <i>The Core American Values of the Declaration of Independence (1776) as Reflected in Franklin Delano Roosevelt's Fireside Chats (1939–1944)</i> .....	327
Łukasz Zamecki, <i>The Year 1948 at the Prison Department of the Ministry of Public Security</i> .....	341
Janusz Gołota, <i>The Achievements of the Social Committee for National Radio Broadcasting in Olsztyn (1948–1952)</i> .....	357

## POLEMICS, REVIEWS AND DISCUSSIONS

The Advantages and Disadvantages of Writing and Reading Biographies and Documentary Books. Reflections on Gizela Chmielewska's Book Entitled "Ciern kresowy. Opowieść o Edwardzie Woyniłłowiczu i jego rodzinie" (Roman Jurkowski).....	377
Two Battles Lost by the Russian Navy [in 1904–1905 and 1914–1918]: Piotr Olender, <i>Wojna rosyjsko-japońska 1904–1905. Działania na morzu; Marek Herma, Rosyjska flota wojenna na Bałtyku w latach 1905–1917</i> (Cezary Nałęcz).....	402
<i>Ankieta bułgarska w sprawie polskiej (1915–1916)</i> (Cezary Żołędowski).....	423
Bartłomiej Garczyk, <i>Radziecka polityka narodowościowa w latach 1917–1941 na przykładzie Piotrogradu–Leningradu</i> (Andrzej Szmyt).....	430
Jan Sobczak, <i>Zmierzch ery Gorbaczowa i triumf Jelcyna. Mój znikający świat</i> (Artur Kijas).....	437
<i>Tryptyk dla Fryderyka</i> , Ed. Tomasz Jasiński (Zenona Rondonańska).....	440
<i>Perkunovo koplje</i> (Seweryn Szczepański).....	445

## ACADEMIC CHRONICLE

Irena Makarczyk, "By czas nie zaćmił i niepamięć". A Tribute to Professor <i>Tadeusz Filipkowski</i> .....	451
Magdalena Kołodzińska, Izabela Lewandowska, <i>The Culture of Remembrance – a Polish Nationwide Scholarly Conference held in Bydgoszcz on 14–15 November 2011. A report from the conference</i> .....	452
Izabela Lewandowska, <i>Heritage-based tourism in the borderland between Mazowsze and Mazury</i> .....	458
Irena Makarczyk, <i>800<sup>th</sup> anniversary of the Bishops' Conference in Mstów (1212–2012)</i> .....	464
Renata Gieszczyńska, "Imprisonment of Primate Stefan Wyszyński, 1953–1956" – an exhibition held by the Institute of National Remembrance.....	470
Witold Gieszczyński, <i>The promotion of the book by Jan Sobczak entitled Zmierzch ery Gorbaczowa i triumph Jelcyna. Mój znikający świat. Dziennik moskiewski z lat 1990–1992</i> .....	473
Irena Makarczyk, <i>Graduation ceremonies at the Faculty of Humanities, University of Warmia and Mazury in Olsztyn (2010–2012)</i> .....	476

## FAREWELLS

<i>Rev. Professor Alojzy Szorc (6 Oct 1935 – 27 Dec 2010)</i> (Irena Makarczyk).....	487
<i>The archival and library legacy of the late Rev. Professor Alojzy Szorc</i> (Irena Makarczyk).....	498
<i>Historian Rev. Professor Alojzy Szorc, PhD (6 Oct 1935 – 27 Dec 2010) lived among us</i> (Krystyna Stasiewicz).....	503
<i>Tribute to Rev. Professor Alojzy Szorc, PhD</i> (Marian Pawlak).....	506
<i>In memoriam of Rev. Professor Alojzy Szorc, PhD</i> (Władysław Nowak).....	508
<i>Professor Tadeusz Kisielewski and his work at the College of Education in Olsztyn</i> (Norbert Kasperek).....	517
<i>About Professor Tadeusz Kisielewski and his books</i> (Piotr Kardela).....	520

## LETTERS TO THE EDITOR

<i>More notes on Georg Strobel</i> (Jan Sobczak).....	525
---	-----

## ARTYKUŁY I ROZPRAWY

*Małgorzata Chudzikowska-Wołoszyn*  
Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych  
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

### ŚWIAT ROŚLIN W KAROLIŃSKIM DOKUMENCIE *CAPITULARE DE VILLIS*

Około roku 800 na życzenie Karola Wielkiego<sup>1</sup> w kancelarii pałacowej spisany został jeden z najbardziej znanych karolińskich kapitularzy – *Capitulare de villis* – Zarządzenie (Rozporządzenie) o posiadłościach wiejskich<sup>2</sup>. Dokument ten zaliczany jest do grupy kapitularzy gospodarczych, które wespół z kapitularami administracyjnymi tworzyły tzw. *capitularia per se scribenda*<sup>3</sup>. Unifikacja reguł związanych z gospodarowaniem królewskimi latyfundiami stała się w okresie rządów Karola działaniem nieodzownym. Monarsze włości rozrzucone były we wszystkich zakątkach rozległego imperium. Dziś nie jest nawet możliwe dokładne ustalenie ich ilości. Kilka królewskich majątków zgrupowanych w jednym okręgu tworzyło klucz – *fiscus*. Dla przykładu *fiscus* z okolic Annapes liczył 2850 hektarów. Inny, utworzony w rejonie Snellegem, obejmował 7000 hektarów<sup>4</sup>. Karol Wielki był więc przede wszystkim potentatem ziemskim. Ziemia stanowiła jego największy majątek

---

<sup>1</sup> O polemice wokół atrybucji i datacji *Capitulare de villis* czytaj w: M. Chudzikowska-Wołoszyn, *Capitulare de villis Karola Wielkiego – czyli o potrzebach monarszego stołu*, w: *Zbytek i ubóstwo w starożytności i średniowieczu*, pod red. L. Kostuch i K. Ryszewskiej, Kielce 2010, s. 306–307.

<sup>2</sup> *Capitulare de villis* (dalej *Capit.*), w: *MGH, Leges, Capitularia regum Francorum I*, s. 82–91. Tekst *Capitulare de villis* zachował się w jedynym kodeksie należącym do biblioteki w Wolfenbüttel. Kodeks ten zawierał listy papieża Leona III do Karola Wielkiego. Gospodarczy kapitularz stanowił dodatek do głównego dzieła. Pierwsza edycja karolińskiego dokumentu rozporządzającego włościami ukazała się w roku 1647. Dysponujemy polskim przekładem *De villis* sporządzonym przez Stanisława Arnolda, który ukazał się w serii Dokumentów Historycznych w roku 1923.

<sup>3</sup> Były to tzw. „kapitularze właściwe”. Obok nich redagowano także kapitularze o charakterze jurysdykcyjnym, tzw. *capitularia legibus addenda*, a także kapitularze zaadresowane do królewskich wysłanników — *capitularia missorum*.

<sup>4</sup> W. Metz, *Das Karolingische Reichgut*, Berlin 1960, s. 77.

i jednocześnie także podstawowe źródło dochodu<sup>5</sup>. Utrzymanie całego dworu – rodziny, służby i personelu urzędowego – wymagało systematycznej apro wizacji. Aby móc wyegzekwować od zarządców (*iudices*) właściwe gospodarowanie domenami, a w efekcie także liczyć na konkretny towar, potrzebna była kodyfikacja i regulacja gospodarki. Zredagowane z ogromną szczegółowością *De villis* było odpowiedzią na wszelkie obawy władcy co do sprawnego zarządzania jego ziemskimi włościami.

Majątki ziemskie monarchy miały za zadanie zaopatrywać dwór kompleksowo. Do *palatium* rokrocznie trafiały wozy dostarczając warzyw, owoców, sera, masła, octu, wina, miodu, futer, odzieży, wosku, mydła i przeróżnego mięsa. Cały transport odbywał się zgodnie z wytycznymi zawartymi w kapitularku, na mocy którego władca mógł wydawać także wskazówki co do odpowiedniego zbierania i gromadzenia zapasów, zwiększania wydajności, unikania marnotrawstwa i ochrony majątku. Cały dokument składa się z 70 rozdziałów, stanowiących jednocześnie 70 dyrektyw zredagowanych w imieniu króla. Pośród nich odnajdujemy bardzo szczegółową listę wszystkich produktów, bez których funkcjonowanie dworu mogłoby zostać zabu rzone<sup>6</sup>.

Ostatni rozdział *Capitulare de villis* otwiera katalog 90 roślin ogrodowych – warzyw, owoców, ziół, a także bylin o przeznaczeniu leczniczym, produkcyjnym, magicznym i symbolicznym, które władca chciał widzieć we wszystkich swych majątkach. Każda z wymienionych roślin implikuje cały szereg możliwych pytań badawczych o jej przeznaczenie, historię, wygląd czy choćby sposób uprawy.

Odnosząc się do źródeł klasycznych, współczesnych kapitularkowi lub nieco późniejszych, autorka podjęła próbę ustalenia możliwego przeznaczenia każdej z wymienionych w kapitularku roślin. Szczególnie pomocne okazały się tutaj botaniczne rozważania Katona (234–149 p.n.e.)<sup>7</sup>, Warrona (116–27 p.n.e.)<sup>8</sup>, Kolumelli (I w.)<sup>9</sup>, Pliniusza Starszego (ok. 23–79)<sup>10</sup>, Paludiusza (IV/V w.)<sup>11</sup>, Izydora z Sewilli (ok. 554–636)<sup>12</sup>, Walahfrida Strabona (ok.

<sup>5</sup> Wpływy skarbowe imperium karolińskiego były nieznaczące. Znajdujący się w stanie upadku handel nie mógł przynosić dochodów w postaci myta drogowego. Finanse króla uszczuplone zostały dodatkowo na skutek rozdawnictwa immunitetów.

<sup>6</sup> M. Chudzikowska-Wołoszyn, *Capitulare...*, dz. cyt., s. 307.

<sup>7</sup> *De agri cultura*, ed. A. Mazzarino, University of Michigan Press 1998.

<sup>8</sup> *Res rusticae*, ed. W. D. Hooper, H. B. Ash, The Loeb Classical Library 1960.

<sup>9</sup> *De re rustica, On agriculture*, ed. H. B. Ash, t. 1–4, Harvard University Press 1977. Także *De arboribus*, ed. E. S. Forster, E. H. Heffner, t. 3, The Loeb Classical Library 1955.

<sup>10</sup> *Historia Naturalis*, ed. K. F. T. Mayhoff, Lipsiae, Teubner 1906.

<sup>11</sup> *Opus agriculturae*, ex recensione J. C. Schmitt, Lipsiae, Teubner 1898.

<sup>12</sup> *Isidori Hispalensis Episcopi Etymologiarum sive Originum libri XX*, ed. W. M. Lindsay, t. 1–2, Oxford 1911.

<sup>13</sup> *De cultura hortarum, MGH, Poetae II*, s. 259–423.

<sup>14</sup> *Liber subtilitatum naturarum creatarum* a także *Physica. Opera minora*, ed. H. Feiss, C. Evans, B. M. Kienzle, C. Muessig, B. Newman, P. Dronke, CCCM 226.

808–849)<sup>13</sup>, Hildegardy z Bingen (1098–1179)<sup>14</sup>. Wiele cennych sugestii przyniosły kucharskie przepisy Apicjusza (I w.)<sup>15</sup>, a także medyczne porady Cel-susa (1 poł. I w.)<sup>16</sup>, Serenusa Sammonicusa (2 poł. IV w.)<sup>17</sup>, Scriboniusa Largusa (1 poł. I w.)<sup>18</sup> i Gargiliusa Martialisa (III w.)<sup>19</sup>. Bazując na tak zebranych materiale źródłowym możliwe stało się, choćby częściowe, odtworzenie karolińskiej kuchni, ziołolecznictwa, kosmetyki, pielęgnacji ciała, wróżbiarstwa i symboliki.

90 rozdział otwiera monarszy nakaz przydomowej hodowli lilii<sup>20</sup> i róż<sup>21</sup>. Władca wymagał od zarządców, ażeby każdy ogród, który pysznił się mianem koronnego pielęgnował te najpiękniejsze spośród kwiatów. W średniowieczu zarówno lilie, jak i róże miały głębokie, metaforyczne znaczenie. Jedne i drugie były kwiatami Kościoła i symbolizowały jego panowanie. Karol Wielki jako Dawid Zachodu, obrońca i piewca chrześcijaństwa, oddawał pierwszeństwo kwiatom, które potwierdzały siłę i zwycięstwo Chrystusowej wiary. W różach widziano krew męczenników, a biała barwa lilii symbolizowała jaśniejącą wiarę<sup>22</sup>. Czas wojny krzyżowej był czasem róż, a następujący potem pokój, pokojem łagodnej i lśniącej lilii<sup>23</sup>. Każdy zakątek imperium witał podróżującego władcę ukwieconym stołem, który – jak pisał Fortunat – „okryty był słodkim zapachem róż, z którymi konkurowały mlecznobiałe lilie”<sup>24</sup>.

Listę zamówionych przez króla kwiatów, którą znajdziemy w „Rozporządzeniu o posiadłościach wiejskich”, urozmaicają także: różnobarwne mieczyki<sup>25</sup>

<sup>15</sup> *De re coquinaria*, ed. S. Grainger, Ch. Grocock, Prospect Books 2006.

<sup>16</sup> *De medicina libri VIII*, ed. W. G. Spencer, Harvard University Press 1938.

<sup>17</sup> *Liber medicinalis*, ed. S. Lee Pearce, Tulane University 1974.

<sup>18</sup> *Compositiones*, ed. S. Sconocchia, Lipsiae, Teubner 1983.

<sup>19</sup> *Medicinae ex oleribus et pomis*, ed. B. Maire, Paris 2002.

<sup>20</sup> *Lilium*, bot. *Lilium candidum*. Lilia biała. (Wprowadzona w niniejszym artykule prezentacja botaniczna w pierwszej kolejności uwzględnia nazwę rośliny, która stosowana jest w kapitularku. Na drugim miejscu podana została współczesna terminologia). Kwiat ten pełnił w imperium karolińskim nie tylko funkcje estetyczne. Okazuje się, że Frankowie znali mikstury lecznicze oparte na bazie korzeni, łodygi i liści lilii. Liliowa papka zmieszana z tłuszczem stanowiła świetną pielęgnacyjną maść. Ta ceniąca była przez kobiety chcące jak najdłużej dbać o swą urodę. Przydawała się także przy wysypkach, a nawet trądzie. Por. H. Kluge, *Wielka księga Hildegardy z Bingen*, tłum. M. Jałowicz-Sawicka, Kielce 2008, s. 189.

<sup>21</sup> *Rosa*, bot. *Rosa centifolia*. Róża stulistna.

<sup>22</sup> Walahfridus Strabo, *De cultura hortorum* XXVI, w: *MGH, Poetae II*, s. 349.

<sup>23</sup> Tamże, s. 349.

<sup>24</sup> Venantius Fortunatus, *Carmina* XI, 11, w: *MGH, Auct. Ant.* 4.1, s. 263. Niekwestionowane i jedyne w swym rodzaju piękno róż opiewał już wcześniej Kolumella. Por. *De re rustica*, 103, 180.

<sup>25</sup> *Gladiolus*, bot. *Gladiolus*. Mieczyk. Autor wczesnośredniowiecznego poematu botanicznego – Walahfrid Strabo (ok. 809–849) – kontemplując piękno mieczyków, odniósł się w pierwszej kolejności do proveniencji ich nazwy. Język łaciński – jak pisał – nadał im termin *gladiolus* od słowa *gladius*, oznaczającego miecz (*De cultura hortorum* XII, s. 343). Ma to niewątpliwie związek z kształtem liści tego pięknego kwiatu.

i malwy<sup>26</sup>. Nie pełniły one tylko funkcji estetycznych. Jedne i drugie wykorzystywane były przede wszystkim w ziołolecznictwie<sup>27</sup>.

Karoliński imperator nie wyobrażał sobie funkcjonowania swej kuchni bez przypraw ziołowych. Ogrody królewskie miały dostarczać na dwór dość sporą listę roślin przyprawowych, pośród których musiała znaleźć się obowiązkowo szałwia<sup>28</sup>. Ten półkrzew o bardzo silnym aromacie dotarł z Italii do Europy Środkowej dzięki zakonnikom i w IX w. stał się bardzo popularnym ziołem uprawianym praktycznie we wszystkich klasztornych wirydarzach<sup>29</sup>. W karolińskiej kuchni szałwia stosowana była zapewne jako przyprawa do mięs, zwłaszcza pieczonych, ryb, sosów i wina. Dodatkowo nie należy zapominać o jej leczniczych właściwościach, które niewątpliwie wykorzystywali Karolingowie<sup>30</sup>.

---

<sup>26</sup> *Malva*, bot. *Alcea rosea*. U Izydora z Sewilli odnajdujemy lecznicze mieszanki oparte na bazie malwy. Encyklopedysta podaje między innymi przepis na środek chroniący przed użądleniem pszczoł. Należało w tym celu posmarować ciało oliwą zmieszaną z sokiem z malwy, (por. Isidorus, *Etymologiae* XVII, 10, 5). Malwa przeciwdziałała też zaparciom i miała jeszcze jedno niezwykle tajemnicze działanie – jej roztarte i zmieszane z olejem liście usypiały skorpiony. Tamże XVII, 10, 5. W średniowieczu ceniono ją także za właściwości pielęgnacyjne. Poranna rosa zebrana z liści malwy działała łagodząco na obrzęki i zaczerwienienia oczu. Por. H. Kluge, *Wielka księga...*, s. 190.

<sup>27</sup> Ususzony korzeń mieczyka rozpuszczony w czystym winie i następnie stosowany w postaci kompresu, przynosił ukojenie dla miejsc uderzonych i zranionych. Por. Walahfridus Strabo, *De cultura hortarum* XII, s. 343.

<sup>28</sup> *Salvia*, bot. *Salvia officinalis*.

<sup>29</sup> Właściwości szaławii opisał także benedyktyński mnich Walahfrid Strabo. W *De cultura hortarum* przedstawił 23 gatunki roślin, z których aż 18 pokrywa się z tymi, które są wymienione w *Capitulare de villis*. Także opat Heito, który w roku 820 wykonał słynny – zachowany do dziś – plan klasztoru w St. Gallen, nakreślił analogiczną listę warzyw i ziół, mających znaleźć się w obrębie ogrodu. Przyklasztorne warzywniki, wirydarze i sady, podobnie do koronnych, były organizowane według ściśle określonych reguł. Ten paralelizm w doborze roślin wskazuje na popularność, jaką cieszyły się one w imperium karolińskim. Społeczność frankońska musiała bardzo dobrze zdawać sobie sprawę z właściwości kulinarnych i leczniczych warzyw, ziół i owoców, które były hodowane i zbierane w przydomowych ogródkach.

<sup>30</sup> Lecznicze działanie szaławii opisywał Pliniusz Starszy. Zalecał ją między innymi na kaszel i bóle w boku (por. *Naturalis Historia* XXVI, 31, 1–5). Benedyktynka Hildegarda uważała, że szałwia pomaga odzyskać apetyt. Polecała wszystkim borykającym się z tym problemem: „Jeśli ktoś ma wstręt do jedzenia, niech weźmie szaławie, trochę tybuli ogrodowej i czosnku, posieka te przyprawy i włoży je do octu”. Tak spreparowanym octem należało doprawiać jak najwięcej potraw. Por. H. Kluge, *Wielka księga...*, s. 41. Z szaławią dodatkowo łączono wiele przesądów i zabobonów. Aż do XVIII w. wierzono, że zjedanie jej liści z wypisanymi na nich zaklęciami ochroni przed febrą i demonami. Ta pachnąca roślina kojarzona była także z nieśmiertelnością, jej spożywanie miało zagwarantować życie wieczne. Por. M. Nowiński, *Dzieje upraw i roślin leczniczych*, Warszawa 1983, s. 49–50. W średniowieczu przypisywano szaławii wielką i uzdrawiającą moc. Piętnastowieczny botanik Hieronim Bock niezaprzeczalnie nazwał ją najszlachetniejszą. Leczyła nerwy i wszelkie słabości. Por. K. J. Strank, J. Meurers-Balke, *Obst, Gemüse und Kräuter Karls des Grossen*, Mainz 2008, s. 70–71.

W „Rozporządzeniu o królewskich włościach” znajdujemy także zamówienie na aromatyczny kmin rzymski<sup>31</sup>, estragon<sup>32</sup> i cząber<sup>33</sup>, którymi pachniały średniowieczne mięsiwa i sery<sup>34</sup>. Dalej wymieniony jest anyż<sup>35</sup>, czarnuszka siewna<sup>36</sup>, lubczyk<sup>37</sup> i gorczyca<sup>38</sup>. Te odgrywały duże znaczenie nie tylko jako dodatek do potraw, ale także jako rośliny lecznicze. Niezwykle egzotycznie brzmi nazwa chropawca koptyjskiego<sup>39</sup>, który z Indii trafił do Europy i dzięki aromatycznym, pachnącym tymiankiem owocom znalazł swe zastosowanie we wczesnośredniowiecznej kuchni<sup>40</sup>.

Karoliński dokument wymieniał aż cztery gatunki mięty – miętę polej<sup>41</sup>, miętę nadwodną<sup>42</sup>, zieloną<sup>43</sup> i leśną<sup>44</sup>. Z całą pewnością ta bylina była bar-

<sup>31</sup> *Cuminum*, bot. *Cuminum cyminum*. Kmin był nie tylko popularną przyprawą i to już od czasów najdawniejszych, ale także lekiem zalecanym na wiele schorzeń. Wzmianki o tej roślinie znajdujemy w Starym Testamencie. Używali jej również Egipcjanie jako antidotum na gorączkę. W starożytności i później w średniowieczu kmin łagodził trudności w oddychaniu. Ze względu na bardzo silny zapach odstraszał pchły i komary. Por. K. J. Strank, *Obst...*, dz. cyt., s. 95.

<sup>32</sup> *Dragantea*, bot. *Artemisia dracunculus*.

<sup>33</sup> *Satureia*, bot. *Satureia hortensis*. Cząber był jedną z najpopularniejszych roślin przyprawowych we wczesnym średniowieczu. Dodawano go do mięsa, ryb, sera, grochu i bobu. Por. M. Nowiński, *Dzieje upraw...*, s. 154. Izydor z Sewilli informował o jeszcze jednym zastosowaniu cząbrku, jako środka pobudzającego. Por. *Etymologiae* XVII, 9, 42.

<sup>34</sup> M. Chudzikowska-Wołoszyn, *Capitulare...*, s. 313.

<sup>35</sup> *Anesum*, bot. *Anisum vulgare*. Bardzo stara roślina przyprawowa i składnik wielu leków. Anyż wspominany był przez Teofrasta, Dioskoridesa, Pliniusza i Kolumellę. Syryjski władca Taniach Wielki – III–II w p.n.e używał go jako antidotum na wszelkie trucizny. Por. M. Nowiński, *Dzieje upraw...*, dz. cyt., s. 121. Izydor z Sewilli podkreślał lecznicze właściwości anyżu. Odpowiednio przygotowany rozgrzewał i działał moczopędnie. Isidorus, *Etymologiae* XVII, 11, 6.

<sup>36</sup> Kapitułarz podaje termin *git*, botaniczna nazwa czarnuszki siewnej to *nigella sativa*. Roślina ta posiada silnie aromatyczne, czarne nasiona. Wykorzystywana była już w starożytności. Stosowana w lecznictwie, a także jako przyprawa. W Biblii czarnuszka pojawia się pod nazwą *ketzah* jako wszechstronny dodatek do chleba i ciast. Wymieniana między innymi przez Hipokratesa i Pliniusza, który w XXIII księdze *Historii naturalnej* próbuje wytłumaczyć jej nazwę *git* arabskim pochodzeniem. We wczesnym średniowieczu czarnuszka przede wszystkim dodawana była do chleba, choć Hildegarda z Bingen przestrzegała przed jej toksycznym działaniem. Por. K. J. Strank, *Obst...*, s. 156–157. W dawnej Francji *git* używano zamiast pieprzu. Por. M. Nowiński, *Dzieje upraw...*, s. 72.

<sup>37</sup> *Levisticum*, bot. *Levisticum officinale*. Lubczyk stał się popularny dopiero w średniowieczu. W źródłach starożytnych właściwie nie natrafiamy na jego nazwę. Święta Hildegarda polecała mieszać lubczyk z szałwią i koprem włoskim i dodawać do grzanego wina. Por. K. J. Strank, *Obst...*, s. 181.

<sup>38</sup> *Sinape*, bot. *Sinapis alba* – gorczyca biała. Była podstawowym składnikiem popularnej w średniowieczu musztardy. Stosowana także w zaburzeniach trawienia i bólach stawów.

<sup>39</sup> *Ameum*, bot. *Ammi copticum*. Chropawiec koptyjski.

<sup>40</sup> M. Nowiński, *Dzieje upraw...*, s. 280.

<sup>41</sup> *Puledium*, bot. *Mentha pulegium*. Walafrid Strabo przekazuje, iż mięta polej była niezwykle drogą przyprawą, za którą kiedyś Gallowie dawali równowartość kopca czarnego pieprzu. Stanowiła doskonały lek na wiele problemów gastrycznych. Mogła być pita w postaci naparu lub stosowana w okładach (*De cultura hortorum* XXVI, s. 346).

<sup>42</sup> *Sisimbrium*, bot. *Mentha aquatica*.

<sup>43</sup> *Menta*, bot. *Mentha crispa*.

<sup>44</sup> *Mentastrum*, bot. *Mentha silvestris*.

dzo ceniona już w starożytności<sup>45</sup>, a następnie jej właściwości doceniono w średniowieczu. Dodawano ją do wina, piwa i przeróżnych dań. Walahfrid Strabo w swym poemacie ogrodniczym zachwycał się mnogością odmian mięty. Żadna inna roślina, jego zdaniem, nie ma tak intensywnego zapachu i cierpkiego smaku. Ten, kto zdoła przypomnieć sobie wszystkie właściwości i gatunki mięty, zgodnie z konkluzją Walahfrida niewątpliwie wie także, ile ryb błąka się w Morzu Erytrejskim, albo ile iskier wyrzucanych jest przez Hefajstosa z krateru Etny<sup>46</sup>.

Wczesnośredniowieczne ogrody intensywnie zieleniły się i pachniały *coriandrum* – czyli kolendrą<sup>47</sup> i mniej znanym dzisiaj złocieniem balsamicznym, wymienionym w kapitularku jako *costus*<sup>48</sup>. O popularności tych roślin świadczy fakt, iż uprawiane były praktycznie we wszystkich przyklasztornych ogrodach. Ich nazwy odnajdujemy choćby na planie ogrodu w Sankt Gallen. Władca każdego roku składał zamówienie na kolendrę i złocienie. Ta pierwsza dodawana była praktycznie do każdego gatunku mięs<sup>49</sup>. Złocieniem, zwanym także beżyną lub turecką piwonią aromatyzowano piwo i wino. W średniowieczu bylinę tę określano czasami jako *Herba divae Mariae* i wykorzystywano ją dodatkowo do wyrobu aromatycznych ciastek<sup>50</sup>. Hildegarda z Bingen polecała złocienie jako środek na impotencję, omdlenia, gorączkę, trąd i wszy<sup>51</sup>.

Rośliny lecznicze stanowią w dokumencie *De villis* pokazną grupę. Frankoński cesarz dopominał się, ażeby zarządcy jego włości odpowiednio organizowali ogrody i uprawiali w nich zioła o często zagadkowo brzmiących nazwach<sup>52</sup>, jak choćby – abrotanum<sup>53</sup>, pietruszka aleksandryjska<sup>54</sup>, dyptam<sup>55</sup>, kocimiętka<sup>56</sup>, centuria<sup>57</sup>, prawoślaz<sup>58</sup> czy wilczomlecz<sup>59</sup>.

<sup>45</sup> Miętę wymieniali w swych dziełach Hipokrates, Dioskorides, Apicjusz, Pliniusz i Cynceron.

<sup>46</sup> Walahfridus Strabo, *De cultura hortorum* XXVI, s. 345–346.

<sup>47</sup> *Coriandrum*, bot. *Coriandrum sativum*.

<sup>48</sup> *Costus*, bot. *Balsamita vulgaris*. Celsus w dziele *De medicina* IV, 27, 1 zalecał złocienie m.in. na biegunkę.

<sup>49</sup> Antyk wniósł do kuchni średniowiecznej dziesiątki przepisów, w których dominowała kolendra. Apicjusz w *De re coquinaria* łączy ją z burakami, ogórkami, soczewicą, grochem i bobem. Przekazuje także dziesiątki przepisów na mięsiwa z dodatkiem aromatycznej kolendry. Zalecał stosować ją do gołębi, kaczki, zająca, baraniny i ryb. Podaje bardzo ciekawy przepis na świninę ogrodową w kolendrze *porcellus coriandrus* (por. *De re coquinaria* VIII 7, 14).

<sup>50</sup> M. Nowiński, *Dzieje upraw...*, s. 179–180.

<sup>51</sup> K. J. Strank, *Obst...*, s. 65.

<sup>52</sup> M. Chudzikowska-Wołoszyn, *Capitulare...*, s. 313–314.

<sup>53</sup> *Abrotanum*, bot. *Artemisia abrotanum*. Bylica boże drzewko. Wspominana przez Teofrasta, Dioskoridesa, Kolumellę i Pliniusza.

<sup>54</sup> *Olisatum*, bot. *Smyrniolum olusatrum*.

<sup>55</sup> *Diptamnum*, bot. *Dictamnus albus*.

<sup>56</sup> *Nepta*, bot. *Nepeta cataria*. Już w starożytności Dioskorides polecał picie herbaty z kocimiętki, która miała działanie moczopędne, przynosiła pomoc w razie drgawek, obniżała gorączkę i powstrzymywała biegunkę. Por. K. J. Strank, *Obst...*, s. 221. Celsus uważał, że *nepeta* przywraca zmysły (por. *De medicina* II, 32, 1), Pliniusz, iż posiada moc odstraszącą węże (por. *Naturalis Historia* XX, 158, 3). Serenus Sammonicus przepisywał ją na różnego rodzaju krwotoki (por. *Liber*

Abrotanum o intensywnie cytrynowym aromacie wykorzystywane było we wczesnym średniowieczu jako lek na febrę, podejrzane plamy i rany<sup>60</sup>. Pietruszka aleksandryjska stanowiła antidotum na wściekliwość<sup>61</sup>. Dypłam miał szereg zewnętrznych i wewnętrznych zastosowań. Jeszcze w późnym średniowieczu używano go jako środka na podagrę, bóle brzucha i ukąszenia węży. Dzięki niemu także odczyniano zakłęcia i przywracano krwawienia miesięczne<sup>62</sup>. Z kocimiętki połączonej z olejkami różanymi karolińscy medycy i zielarze sporządzali maść na zranienia i skaleczenia, a także niwelującą wszelkiego rodzaju blizny. Dodatkowo kocimiętka przywracała i przyspieszała porost włosów<sup>63</sup>. Centuria była stosowana przy złamaniach kości i gorączce<sup>64</sup>. Użyta w kapitularnym nazwa *febre fugia* najlepiej obrazuje jej przeznaczenie, karolińskie społeczeństwo stosowało ją na „wygnanie febrę”.

Korzenia prawoślazu używano, tak jak i dzisiaj w zapaleniu gardła i jako leku na kaszel<sup>65</sup>. Nasiona i liście wilczomlecza najprawdopodobniej były środkiem wymiotnym i moczopędnym. Hildegarda z Bingen przestrzegała przed ich nieumiejętnym zastosowaniem. Roślina ta była bardzo toksyczna i mogła wywoływać oparzenia<sup>66</sup>.

Jak się okazuje, dla władcy i całego imperium niezwykle ważna była kozieradka grecka<sup>67</sup> i ruta<sup>68</sup>. Te odnajdujemy już na samym początku listy

*medicinalis* 33, 646). Apicjusz docenił natomiast jej walory kulinarne i dodawał tę bylinę do sosów podawanych do pieczonych ptaków (por. *De re coquinaria* VI, 5, 2), a także ryb (ibidem, X, 2, 3).

<sup>57</sup> *Febrefugia*, bot. *Centaurium erythraea*. Centuria pospolita. Wergiliusz mówi o niej „mocno pachnąca” (por. *Georgica* IV, 270). Wymieniana była przez Dioskoridesa jako lek na rany, a także sposób na ukojenie nerwów. W pierwszym przypadku skutkowałą okłady, w drugim należało centurię pić w postaci naparu. Por. K. J. Strank, *Obst...*, s. 227. Pliniusz przekazywał, iż centuria wzmacniała żołądek (por. *Naturalis Historia* XXVI, 32, 1) i leczyła wrzody (ibidem, 126, 2).

<sup>58</sup> *Mismalva*, bot. *Althea officinalis*. Prawoślaz lekarski. Pliniusz opisuje szerokie wykorzystanie korzenia prawoślazu w XX księdze *Naturalis Historia*.

<sup>59</sup> *Lacterida*, bot. *Euphorbia lathyris*. Wilczomlecze skoczek.

<sup>60</sup> Walafridus Strabo, *De cultura hortorum* VI, s. 338–339.

<sup>61</sup> Takie jej zastosowanie odnajdujemy w szesnastowiecznym zielniku Jacoba Theodora zwanego Tabernaemontanus. Por. K. J. Strank, *Obst...*, s. 170.

<sup>62</sup> Długą listę leczniczych właściwości dypłamu podaje Tabernaemontanus. Ibidem, s. 200. Izidor z Sewilli opisywał jeszcze jedną ważną właściwość dypłamu; ów wypędział z ciała pociski (por. *Etymologiae* XVII, 9, 29).

<sup>63</sup> Walafridus Strabo, *De cultura hortorum* XXIV, s. 348.

<sup>64</sup> Centurię polecała i opisywała Hildegarda z Bingen. Por. K. J. Strank, *Obst...*, s. 227. Izidor z Sewilli odnotowywał, iż właściwości lecznicze centurii odkrył centaur Chiron. Łacińska nazwa *centaurium* ma potwierdzać ten fakt, (por. *Etymologiae* XVII, 9, 33).

<sup>65</sup> K. J. Strank, *Obst...*, s. 243.

<sup>66</sup> W średniowieczu zdarzały się przypadki celowego okaleczenia ciała wilczomleczem. Robili to włóczędzy i jałmużnicy, aby uzyskać rany przypominające te, które wywoływał trąd. W ten sposób mieli nadzieję na szybsze wzbudzenie litości i miłosierdzia i uzyskanie jak największej ilości datków. Ibidem, s. 315.

<sup>67</sup> *Fenigrecum*, bot. *Trigonella foenum graecum*.

<sup>68</sup> *Ruta*, bot. *Ruta graveolens*. W starożytności doceniana jako przyprawa i lek. Apicjusz przy opisie dań i potraw wymienia ją prawie sto razy. Kolumella zaleca, aby rutę siać w lutym (por. *De re rustica* XI, 3, 16). Scribonius Largus radzi na ból głowy spreparowaną mieszanekę, składającą się z mirry, szafranu, gorzkich migdałów, zielonej ruty, barszczu zwyczajnego i lauru (por. *Compositiones* 5, 2).

z zamówieniami roślinnymi. Ruta z pewnością przynosiła ulgę przy różnego rodzaju zatruciach i o takim jej zastosowaniu mówił Walahfrid Strabo<sup>69</sup>. Bardzo tuczące nasiona kozieradki, którą znało całe imperium karolińskie, pełniły rolę paszy dla bydła i jednocześnie kobiecego leku na wiele intymnych schorzeń<sup>70</sup>.

Rejestr leczniczych roślin, które królewskie latyfundia dostarczały na dwór, obejmował także łośnian<sup>71</sup>, wrotycz<sup>72</sup>, rozmaryn<sup>73</sup>, jałowiec sawina<sup>74</sup> i tybulę ogrodową<sup>75</sup>. łośnian przynosił ulgę w gorączce i pomagał leczyć złamania<sup>76</sup>. Wrotycz przywracał witalność<sup>77</sup>. Rozmaryn ułatwiał trawienie<sup>78</sup>. Zgodnie z przekazami jałowiec miał właściwości bakteriobójcze i już od starożytności stosowany był jako *abortivum*<sup>79</sup>. Tybula dzięki swej odporności na mróz mogła być uprawiana praktycznie przez cały rok. Okazywała się niezastąpiona przy bólach żołądka<sup>80</sup>. Podobnie jak i wymieniona w spisie wymaganych roślin cykoria<sup>81</sup> i kopytnik<sup>82</sup>, który miał moc zatrzymywania wymiotów.

<sup>69</sup> Walahfridus Strabo, *De cultura hortorum* V, s. 338. W wielu krajach z rutą łączono liczne zabobony. W trzynastowiecznej Anglii wierzono, że tylko za pomocą ruty można pokonać groźnego bazyliuszka. Należało nią wcześniej nakarmić łasicę i postać ją na pojedynkę ze straszliwym smokiem. Por. M. Nowiński, *Dzieje upraw...*, s. 107. To wierzenie pochodziło już ze starożytności; Gargiliusz Marcjalis w III w. przytaczał przesąd o rucie i jej zbawiennym wpływie na łasicę. Po zjedzeniu ruty zwierzęta te stawały się odporne na działanie jadu węży (por. *Medicinae ex oleribus et pomis* 3). Według wspomnianego Gargiliusza również król Mitrydates codziennie spożywał na czczo dwadzieścia listków ruty. Łączył je z dwoma orzechami włoskimi, suszonymi figami i solą. Wszystko to czynił, ażeby uchronić się przed otruciem z rąk własnego brata (ibidem).

<sup>70</sup> K. J. Strank, *Obst...*, s. 63.

<sup>71</sup> *Parduna*, bot. *Arctium lappa*. łośnian większy. Olejek z korzenia łośnianu lub jego sproszkowane kwiaty od bardzo dawna były sprawdzonym środkiem do pielęgnacji włosów. Hildegarda z Bingen radziła następującą miksturę: „Sproszkuj kwiaty łośnianu i jednego ślimaka, kiedy zrzuci skorupkę. Zmieszaj ten proszek tak, aby było w nim więcej proszku ze ślimaka niż z łośnianu. Kiedy ktoś ma liszaje na głowie, niech posypuje je tym proszkiem przez dziewięć albo przez piętnaście dni”. Por. H. Kluge, *Wielka księga...*, s. 236.

<sup>72</sup> *Tanazita*, bot. *Tanacetum vulgare*. Wrotycz pospolity.

<sup>73</sup> *Ros marinus*, bot. *Rosmarinus*.

<sup>74</sup> *Savina*, bot. *Iuniperus sabina*. Jałowiec sawina. Wspominany m.in. przez Dioskoridesa, Kolumellę i Pliniusza.

<sup>75</sup> *Cerfolium*, bot. *Anthriscus cerefolium*.

<sup>76</sup> K. J. Strank, *Obst...*, s. 165. Pliniusz opisuje łośnian pod nazwą *lappa* i podaje wiele jego zastosowań, między innymi jako środek odstraszający żaby i węże (por. *Naturalis Historia* XXV, 81, 8).

<sup>77</sup> Takie zastosowanie podaje Hildegarda. Por. K. J. Strank, *Obst...*, s. 218. Wrotycz zapiekano również w cieście i w takiej postaci spożywano jako potrawę obrzędową. W Bretanii sporządzano z tej silnie aromatycznej byliny napój, rzekomo zabezpieczający przed febrą. Należało go wypić w poniedziałek wielkanocny. Wierzono także, że wrotycz chroni przed demonami i czarami. Por. M. Nowiński, *Dzieje upraw...*, s. 193.

<sup>78</sup> K. J. Strank, *Obst...*, s. 98.

<sup>79</sup> Ibidem, s. 186.

<sup>80</sup> Walahfridus Strabo, *De cultura hortorum* XIV, s. 343–344. Walahfrid informuje, iż tybula skutkowałą w połączeniu z miętą pulej i łośdygami maku.

<sup>81</sup> *Solsequia*, bot. *Cichorium intybus*. Cykoria podróżnik.

<sup>82</sup> *Vulgina*, bot. *Asarum europaeum*. Kopytnik pospolity. Jego niemiła woń – według Dioskoridesa sprowadzała dyskomfort i w ostateczności wymioty. Hildegarda przestrzegała przed silnym działaniem kopytnika, który wywoływał poronienia. Por. K. J. Strank, *Obst...*, s. 239–240.

Niezwykle ciekawą byliną leczniczą, wymienianą przez dokument *De villis*, jest oszloch morski<sup>83</sup>, zwany też cebulą morską. Oszloch znany był już w starożytnym Egipcie pod nazwą „oko Tyfona”. Ceniono go jako środek przeciwtyfusowy<sup>84</sup>. Dodatkowo wierzono, że może ochronić domostwa przed złymi mocami<sup>85</sup>.

Frankowie korzystali także z dobroczynnych właściwości maku<sup>86</sup>. Karol Wielki nalegał, ażeby w jego ogrodach kwitł *papaver* „przynoszący sen”. Ten koił i uspokajał, a ponadto był doskonałym lekiem na gwałtowne wymioty<sup>87</sup>.

Analiza spisu warzyw ujawnia dominację rodziny kapustnych. Jej przedstawicielem jest choćby wymieniona kapusta warzywna<sup>88</sup>, którą Karol Wielki chciał widzieć dość często na swym stole. Z pewnością podawana była jako potrawa duszona, kiszona lub dodatek do innych dań. Dalej w *Capitulare de villis* odnajdujemy rukiew<sup>89</sup>, rzodkiew<sup>90</sup> i kalarepę<sup>91</sup>.

Nieocenione dla wczesnośredniowiecznej kuchni były także warzywa z rodziny selerowatych: pietruszka<sup>92</sup>, seler<sup>93</sup>, koper<sup>94</sup>, koper włoski<sup>95</sup>, mar-

<sup>83</sup> *Squilla*, bot. *Scilla maritima*.

<sup>84</sup> M. Nowiński, *Dzieje upraw...*, s. 288. Hipokrates polecał cebulę morską przeciwko żółtacze, drgawkom i astmie. Por. K. J. Strank, *Obst...*, s. 108. Celsus zalecał ją cierpiącym na problemy żołądkowe (por. *De Medicina* III, 21, 10) oraz na suchy kaszel (tamże, IV, 10, 3). Stanowiła także antidotum na ciężki oddech (Scribonius Largus, *Compositiones* 76, 3), opuchlinę (tamże 126, 8), dolegliwości śledziony (tamże 129, 5) i puchlinę wodną (tamże 134, 3).

<sup>85</sup> Isidorus, *Etymologiae* XVII, 9, 85. Od Palludiusza dowiadujemy się, iż w starożytności oszloch wykorzystywano także jako ochronę ogrodu przed jeżami. Por. Palludius, *Opus agriculturae* I, 35, 3.

<sup>86</sup> *Papaver*; bot. *Papaver somniferum*.

<sup>87</sup> Walafrid Strabo określa mak jako roślinę Cerery i zaleca dla matki, która po porwaniu córki potrzebowała zapomnienia i ukojenia dla skołatanych myśli. Dodatkowo nazywa *papaver* „czarnym węgielkiem”, który przychodzi z pomocą przy gorzkich wymiotach wyniszczających ciało (por. *De cultura hortorum* XVI, s. 344–345).

<sup>88</sup> *Ravacauli*, bot. *Brassica oleracea*. Kapusta była najbardziej popularnym warzywem w starożytnym Rzymie.

<sup>89</sup> *Nasturtium*, bot. *Nasturtium officinale*. Pliniusz wzmiankuje, iż *nasturtium* bierze swą nazwę *a narium tormento* (por. *Naturalis Historiae* XIX, 155, 3). Izydor z Sewilli podaje, że rzodkiew bywała podawana przed ucztami z racji swych właściwości odtruwających, (por. *Etymologiae* XVII, 10, 10).

<sup>90</sup> *Radices*, bot. *Raphanus sativus*. Wspominana przez Kolumellę i Pliniusza. Hildegarda z Bingen zaliczała rzodkiew do roślin służących oczyszczaniu organizmu. Por. K. J. Strank, *Obst...*, s. 282. Walafrid Strabo zachwalał ją jako lek na kaszel. Dodatkowo polecał wdychanie startych nasion rzodkwi w celu uleczenia zarazy, (por. *De cultura hortorum* XXV, s. 348). Ciekawe zastosowanie przytaczał Izydor, który twierdził, że za pomocą korzeni rzodkwi wybielano kość słoniową (por. *Etymologiae* XVII, 10, 10).

<sup>91</sup> *Cauli*, bot. *Brassica caulorapa*.

<sup>92</sup> *Petroselinum*, bot. *Petroselinum crispum*. Pietruszka odgrywała ogromne znaczenie nie tylko jako roślina przyprawowa, ale także jako roślina lecznicza. Hildegarda, podobnie jak i Dioskorides, zalecała ją na serce, ból brzucha, nerki i paraliż. Por. K. J. Strank, *Obst...*, s. 173.

<sup>93</sup> *Apium*, bot. *Apium graveolens*. Apicjusz dodawał seler do każdego rodzaju mięsa. Polecał spożywać go także w postaci delikatnie przyprawionego dania warzywnego (por. *De re coquinaria* III, 15, 2). Celsus doradzał, ażeby seler przyjmować jako środek moczopędny (por. *De medicina* II, 31, 1 i IV, 16, 3). Scribonius Largus przepisywał go na podagrę (por. *Compositiones* 151, 4).

chew<sup>96</sup> i pasternak<sup>97</sup>. Wszystkie można było długo przechowywać i stanowiły codzienny dodatek do potraw mięsnych i jarskich.

Warzywa strączkowe, takie jak bób<sup>98</sup>, fasola<sup>99</sup> i wyka<sup>100</sup> stanowiły podstawowe rośliny alimentacyjne. Obok mięsa i zbóż uzupełniały frankońską dietę w białko, błonnik i kwas foliowy.

Nie można wyobrazić sobie ogrodów karolińskich bez dyni<sup>101</sup>, melonów<sup>102</sup> i ogórków<sup>103</sup>. Te przyrządzać można było na wiele sposobów. Walafrid

Sporo miejsca na temat uprawy i właściwości selera poświęcili w swych dziełach Kolumella i Pliniusz. Kolumella w IX księdze *De re rustica* opisywał różne rodzaje selera i jego zastosowanie. Serenus Sammonicus uważał, że seler świetnie łagodzi ból brzucha (por. *Liber medicinalis* 25). Izydor z Sewilli zaliczał go – obok rzodkwi – do warzyw znoszących działanie trucizn (por. *Etymologiae* XVII, 10, 10). Walafrid Strabo podkreślał, iż roślina ta jest niezastąpiona w przypadku niepokojących torsji i nudności (por. *De cultura hortorum* XX, s. 346–347). Mitologia podaje, że zwycięski Herakles ozdobił swe czoło selerem, (Isidorus, *Etymologiae* XVII, 11, 1).

<sup>94</sup> *Anetum*, bot. *Anethum graveolens*. Pliniusz informował, że koper uprawia się z myślą o kuchni i medykamentach (por. *Naturalis Historia* XIX, 167, 1). Jedną z podawanych przez niego leczniczych właściwości kopru było pobudzanie wymiotów (ibidem, XX, 196, 1). Celsus zachwalał *anetum* z racji dobroczynnego wpływu na wzdęcia. Mówił, iż koper porusza żołądek (por. *De medicina* II, 26, 2).

<sup>95</sup> *Feniculum*, bot. *Foeniculum vulgare*. Koper włoski, podobnie jak tradycyjny koper ogrodowy, stosowany był praktycznie do każdego rodzaju potraw. Pliniusz nazywał go najmiłszym na liczne dolegliwości (por. *Naturalis Historia* XIX, 173, 1). Izydor z Sewilli wzmiankował, iż tego rodzaju koper jest pomocny przy dolegliwościach oczu (por. *Etymologiae* XVII, 11, 4). Walafrid Strabo w XI rozdziale *Ogródka* opiewał cudowne właściwości fenkułu. Chwalił go za przyjemny zapach i równie przyjemny smak. Potwierdzał, iż przynosi uleczenie dla oczu „objętych cieniem”. Nasiona kopru włoskiego zmieszane z kozim mlekiem dodatkowo łagodziły wzdęcia (por. *De cultura hortorum* XI, 342–343). O zbawiennym wpływie fenkułu na oczy mówiła też Hildegarda, która uważała, iż jest on najlepszym środkiem zaradczym na choroby „szarych oczu”. W razie dolegliwości radziła, aby koper włoski mieszać z rosą i odrobiną mąki pszennej. Tak uzyskaną papkę należało kłaść w formie kompresu na chore oczy (por. H. Kluge, *Wielka księga...*, s. 44). W średniowieczu fenkuł dodawano także do wina. Te pite systematycznie mogło zapobiec uciążliwej chrypcie. Ibidem, s. 48.

<sup>96</sup> *Carvita*, bot. *Daucus carota*. „Marchewka jest pokrzepieniem dla człowieka. Nie daje korzyści ani nie szkodzi jego zdrowiu, ale zapełnia brzuch”. Ibidem, s. 124.

<sup>97</sup> *Pastenaca*, bot. *Pastenaca sativa*.

<sup>98</sup> *Fabae maiores*, bot. *Vicia faba*.

<sup>99</sup> *Fasiolus*, bot. *Faseolus vulgaris*. Spożywanie fasoli polecała Hildegarda z Bingen. Uważała, że jest ona szczególnie zdrowym pożywieniem. W dziele *Physica* czytamy: „(Fasola) jest dobra dla zdrowych i silnych ludzi oraz o wiele bardziej godna polecenia niż groch. [...] Szczególnie mączka z fasoli jest dobra i przydatna zarówno dla zdrowych, jak i chorych ludzi, ponieważ jest lekkostrawna. Kto jednak ma bóle w trzewiach, powinien gotować fasolę w wodzie z dodatkiem oleju, a później wyjąć z niej fasolę i pić tylko gorący wywar”. Ibidem, s. 121–122.

<sup>100</sup> *Pisi Maurisci*, bot. *Vicia narbonensis*.

<sup>101</sup> *Cucurbita*, bot. *Cucurbita pepo*.

<sup>102</sup> *Pepones*, bot. *Cucumis melo*.

<sup>103</sup> *Cucumeres*, bot. *Cucumis sativum*. W kapitularku gospodarczym obok tradycyjnych ogórków znajduje się też gatunek zwany arbuzem kolokwinta *coloquentida* (bot. *Citrullus colocynthis*). Gąbczaste owoce tej rośliny od wielu wieków stosowane były jako środek przeczyszczający. Wymieniony już w Starym Testamencie i w sanskryckich księgach świętych. Lek ten opisywał także Hipokrates i Dioskorides. Arabowie nazywali arbuz kolokwintę „rośliną śmierci” lub „mordercą roślin”, gdyż zatruewał rośliny rosnące obok. Por. M. Nowiński, *Dzieje upraw...*, s. 283–284.

Strabo zachwalał łagodny zapach cząstek dyni, które nasączone tłuszczem trafiały wprost z gorących patelni na stoły<sup>104</sup>. Niezwykle przydatny był nie tylko miąższ dyni, ale – jak się okazuje – również jej wydrążona skorupa; zakonserwowana smolnym klejem świetnie sprawdzała się jako amfora na wino<sup>105</sup>.

Żółty melon ceniony był za lekkość i świeżość smaku<sup>106</sup>. Doskonale gasił pragnienie<sup>107</sup> i stąd na stałe zadomowił się w warzywnikach niemal całego imperium. Ogórki, podobnie jak melony i dynie, mogły być podawane na różne sposoby. Być może na wzór rzymski zalewano je octem, bądź też gotowane skrapiano miodem lub serwowano z różnymi sosami<sup>108</sup>.

Czosnek<sup>109</sup>, por<sup>110</sup> i cebula<sup>111</sup> we frankońskiej kuchni pełniły funkcje pierwszoplanowe. Urozmaicały potrawy, nadawały im wyrazisty smak i aromat. Niezwykle ważne było także ich zastosowanie w leczeniu wielu schorzeń.

---

<sup>104</sup> Walafridus Strabo, *De cultura hortarum* VII, s. 340. Rzymski kucharz Apicjusz polecał dynię na prawie 20 sposobów, m.in. z pieprzem, mięta pulej, miodem i octem. Podobnie radził też preparować melony. Por. Apicjusz, *De re coquinaria* III, 7, 1. Dodatkowo sok z dyni miał też kojący wpływ na opuchliznę (por. Scribonius Largus, *Compositiones* 39, 2) i na anginę (ibidem, 67, 1).

<sup>105</sup> Walafridus Strabo, *De cultura hortarum* VII, s. 340.

<sup>106</sup> Ibidem, VIII, s. 341.

<sup>107</sup> Ibidem. Dużo wcześniej orzeźwiający walory smakowe melonów opisywał Pliniusz, *Naturalis Historia* XX, 11, 1.

<sup>108</sup> Apicjusz, *De re coquinaria* III, 6, 2–3. Ogórki zgodnie z tradycją antyczną miały wiele właściwości leczniczych. Sok ogórkowy był dobrym środkiem na anginę (por. Scribonius Largus, *Compositiones* 1, 70, 2), działał też moczopędnie (por. Celsus, *De medicina* IV, 17, 2).

<sup>109</sup> W *Capitulare de villis* odnajdujemy zlecenie na uprawę trzech odmian czosnku: czosnek dęty nazywany też cebulą siedmiolatką *uniones* (bot. *Allium fistulosum*), aromatyczny czosnek szczypiorek *britla* (bot. *Allium schoenoprasum*) i czosnek ogrodowy *alia* (bot. *Allium sativum*). Upodobanie do tej rośliny Frankowie odziedziczyli po starych cywilizacjach śródziemnomorskich. Według Herodota Egipcjanie karmili nim niewolników wznoszących piramidy. Czosnek był także lekiem na wiele dolegliwości, polecał go m.in. Dioskorides. Por. K. J. Strank, *Obst...*, s. 290. Obok walorów smakowych i leczniczych posiadał też moc magiczną. Był rośliną apotropaiczną, czyli odpędzającą „złe oko”. Por. M. Nowiński, *Dzieje upraw...*, s. 194. Reminiscencją wczesnośredniowiecznej popularności czosnku w rejonie imperium karolińskiego jest jego niebagatelna rola w dzisiejszej kuchni prowansalskiej. Por. L. Lewin, *Podróże po stółach Francji*, s. 53.

<sup>110</sup> *Porrus*, bot. *Allium porrum*. Według przekazów Neron dzięki codziennemu spożywaniu pora cieszył się pięknym swego głosu (por. Gargilius Martialis, *Medicinae ex holeribus et pomis* 21). Ta roślina z rodziny czosnkowatych miała także zbawienny wpływ na sen (por. Celsus, *De medicina* II, 32, 1) i przynosiła pomoc przy bólach w boku. Aby złagodzić przykre dolegliwości, należało pić ugotowany wywar z pora i kurczaka (ibidem, IV, 13, 4).

<sup>111</sup> *Rozporządzenie o posiadłościach wiejskich* zawiera zalecenie uprawy dwóch gatunków cebuli cebuli zwyczajnej *cepa* /bot. *Allium cepa*/ i silnie aromatycznej cebuli szalotki *ascalonica* (bot. *Allium ascalonicum*). Cebula już od starożytności miała bardzo szerokie zastosowanie. Używano jej zarówno w celach kulinarnych, jak i medycznych. Apicjusz podając przepisy na swe przeróżne potrawy wymienia ją ponad 70 razy. Kolumella podawał do wiadomości, iż znane są trzy gatunki cebuli – szalotka, czyli askalońska, cebula pompejańska i tzw. cebula Marsica. Por. Columella, *De re rustica* XII, 10, 1. Starożytni używali soku z cebuli jako antidotum na świerzb i wysypkę. Por. Scribonius Largus, *Compositiones* 253, 2.

Listę zamówionych przez władzę warzyw urozmaicają sałata<sup>112</sup> wraz z pokrewną jej rukolą<sup>113</sup> oraz buraki<sup>114</sup> i lebioda<sup>115</sup>. Sałatę ceniono za jej walory smakowe<sup>116</sup>, jak i lecznicze<sup>117</sup>. Z rukoli wykorzystywano głównie nasiona, które ze względu na swój pikantny smak mogły stanowić substytut pieprzu<sup>118</sup>. Buraki w połączeniu z przeróżnymi ziołami urozmaicały dietę<sup>119</sup>. Ich sok ceniono już od starożytności jako środek wzmacniający<sup>120</sup>, odświeżający<sup>121</sup> i regulujący pracę żołądka<sup>122</sup>. Gotowane liście lebiody spożywano na podobieństwo szpinaku<sup>123</sup>.

Nie bez powodu na liście wymaganych przez Karola Wielkiego roślin znalazły się marzana barwierska<sup>124</sup> i szczeń sukiennicza<sup>125</sup>. Dla Franków były one nieocenione w procesie przedzenia, tkania i farbowania. Pierwsza z wymienionych roślin dostarczała czerwonego barwnika. Natomiast rozwięta i ostra główka szczeni używana była do greplowania wełny.

Grupę roślin zielnych zamyka rojnik murowy<sup>126</sup> nazwany w kapitularku brodą Jowisza – *Iovis barba*. Monarcha przykazywał: „Ogrodnik niechaj na swoim domu posiada brodę Jowisza”<sup>127</sup>. Rojnik miał więc rosnąć na dachach domostw. Tego rodzaju kompozycja nie dziwi w kontekście znaczenia magicznego brody Jowisza. Społeczeństwo karolińskie wierzyło, iż *Iovis barba* chroni przed grzmotami i błyskawicami<sup>128</sup>.

<sup>112</sup> *Lactuca*, bot. *Lactuca sativa*.

<sup>113</sup> *Eruca alba*, bot. *Eruca sativa*.

<sup>114</sup> *Beta*, bot. *Beta vulgaris*.

<sup>115</sup> *Adripia*, bot. *Atriplex hortensis*.

<sup>116</sup> W starożytnym Rzymie sałata była stosowana jako podstawowy składnik wielu sałatek i można ją było podać choćby z miodem (por. Apicius, *De re coquinaria* III, 15, 4), octem (tamże, 18, 2) lub pieprzem (ibidem, IV, 2, 3).

<sup>117</sup> Przypisywano jej właściwości mlekopędne. Z pewnością ze względu na obfity biały sok, od którego pochodzi nazwa *lactuca*. Por. Isidorus, *Etymologiae* XVII 10, 10. Dodatkowo była środkiem tłumiącym popęd (ibidem, 10, 11).

<sup>118</sup> K. J. Strank, *Obst...*, s. 159. Rukola zwana także rokieta ze względu na silny zapach i smak swych nasion używana była jako środek pobudzający. Por. Isidorus, *Etymologiae* XVII 10, 21.

<sup>119</sup> Wiele przepisów na dania z buraków zawiera dzieło Apicjusza, gdzie zawarte są receptury na potrawy o delikatnym smaku z porem, kolendrą i kminem rzmuskim (por. *De re coquinaria* III, 11, 1), jak i bardziej pikantne specjały, w których dużą rolę odgrywała gorczyca i ocet (ibidem, 11, 2).

<sup>120</sup> Celsus, *De medicina* II, 18, 5.

<sup>121</sup> Ibidem, II, 27, 1.

<sup>122</sup> Ibidem, II, 29, 1.

<sup>123</sup> K. J. Strank, *Obst...*, s. 254.

<sup>124</sup> *Warentia*, bot. *Rubia tinctorum*. Marzana barwierska. W kłączu i korzeniach tej rośliny znajdują się barwniki alizaryna i purpuryna. Por. M. Nowiński, *Dzieje upraw...*, s. 163.

<sup>125</sup> *Cardones*, bot. *Dipsacus sativus*. Szczeń sukiennicza.

<sup>126</sup> *Iovis barbam*, bot. *Sempervivium tectorum*. Rojnik murowy.

<sup>127</sup> *Capit.* 70, s. 90: *Et ille hortulanus Habrat super domum suam Iovis barbam*.

<sup>128</sup> K. J. Strank, *Obst...*, s. 320. Znane są także walory lecznicze rojnika, o tych wzmiankowała Hildegarda z Bingen. Receptury na bazie brody Jowisza przepisywała jako środek na leczenie niepłodności. Sok z liści tej byliny stanowił doskonały lek na zapalenie oczu i uszu. Pliniusz Starszy wspominał rojnik jako roślinę ozdobną, która regularnie przycinana mogła uzyskać gęsty kulisty kształt. Por. Pliniusz Secundus, *Naturalis Historia* XVI, 76, 4.

Planowanie ogrodów królewskich zamykały wytyczne odnoszące się do drzew. Kapitularz wymienia osiem rodzajów jabłek. Najpierw – *gozmaringa*, których początki zapewne wiążą się z okręgiem Gomaringen w dzisiejszej Badenii-Wirtembergii<sup>129</sup>. Dalej – *geroldinga* – ich nazwa być może związana jest z miejscowością Goldingen w rejonie Courland<sup>130</sup>. Kolejne – *crevedella* – nie zostały niestety zidentyfikowane. Gatunek *spirauca* wskazuje na intensywność aromatu i zapachu. Pod nazwą *dulcia* ukrywa się jakaś odmiana jabłek wybitnie słodkich. Te określone jako *acriores* musiały charakteryzować się pewnym stopniem kwaśności. *Servatoria* były niewątpliwie zimowym gatunkiem, nadającym się do przechowywania. Ostatnie na liście – *primitiva*, to jabłka wiosenne, nie nadawały się do leżakowania i trzeba je było szybko jeść. Takie bogactwo odmian sugeruje, że Frankowie wysoce cenili sobie jabłka. Traktowali je jako słodkie dopełnienie posiłków<sup>131</sup>, spożywali na surowo bądź w przetworach. Można je było peklować, suszyć lub kandyzować<sup>132</sup>. Popularne wśród Karolingów było wino jabłkowe, tzw. *pomatium*. Niestety żadna z wymienionych w dokumencie odmian jabłoni nie zachowała się do dnia dzisiejszego<sup>133</sup>.

Gruszki<sup>134</sup> – niezwykle cenione przez Rzymian<sup>135</sup> – znalazły także swych amatorów wśród Franków. Karol Wielki wydaje sadowi zlecenie na cztery rodzaje gruszek, które miały nadawać się do leżakowania w magazynach<sup>136</sup>. Dodatkowo chce, aby jego stół upiększyły gruszki nazwane w kapitularzu słodkimi, szkarłatnymi i późnymi.

*Capitulare de villis* w następnej kolejności składa zamówienie na śliwki<sup>137</sup> i gruszczyki jarzębu<sup>138</sup>. Dojrzałe owoce tego drzewa można było spoży-

<sup>129</sup> B. E. Juniper, *The story of the Apple*, Timber Press 2006, s. 131.

<sup>130</sup> Tamże, s. 131.

<sup>131</sup> Różnokolorowe jabłka – *mala varieta colore* – podziwiał w ogrodach Wenancjusza. Por. Venantius Fortunatus, *Carmina* VI, 7, s. 147. Łaciniści autorzy znają 38 odmian jabłoni. Wymieniają owoce różnej wielkości, koloru, smaku i zapachu. Por. T. Krynicka, *Świat roślin...*, s. 62.

<sup>132</sup> M. Chudzikowska-Wołoszyn, *Capitulare...*, s. 315.

<sup>133</sup> B. E. Juniper, *The story...*, s. 131.

<sup>134</sup> *Pirarios*, bot. *Pyrus communis*. Grusza pospolita.

<sup>135</sup> T. Krynicka, *Świat roślin...*, s. 62. Pliniusz w XV księdze „Historii naturalnej” mówi o 44 odmianach gruszy. W literaturze łacińskiej odnajdujemy około 60 różnych gatunków tej rośliny. Z gruszek można było sporządzić tzw. miód gruszkowy. Ugotowane do miękkości owoce rozgniatano na purée i mieszano z miodem. Tak uzyskany specyfik niszczył „wszystkie złe płyny w człowieku i oczyszczał go tak, jak naczynia czyści się z brudu. Por. H. Kluge, *Wielka księga...*, s. 36.

<sup>136</sup> *Capit.* 70, s. 91: *Perarciis servatoria trium et quartum genus, dulciores et cocciore et serotina*.

<sup>137</sup> *Prunarios*, bot. *Prunus domestica*. Liczne odmiany wzmiankowane przez Pliniusza (por. *Naturalis Historia* XV, 12, 41), Kolumellę (por. *De arboribus* 25), Palladiusza (por. *Opus agriculturae* XII, 7, 13–16). Pestki z owoców śliwy przydawały się także przy leczeniu suchego kaszlu. Należało je zgodnie z recepturą odpowiednio wcześniej zalać winem. Por. K. J. Strank, *Obst...*, s. 333. Owoc śliwy był – według Izydora – jedynym sprawdzającym się sposobem na żołądek. Por. *Etymologiae* XVII, 10, 20. Ciekawostką jest również fakt, iż żywicę drzewa śliwkowego wykorzystywano do wyrobu atramentu. Ibidem, 7, 10.

<sup>138</sup> *Sorbarios*, bot. *Sorbus domestica*. Jarząb domowy o gruszkowatych żółtych owocach, zaczerwienionych od strony słonecznej. Por. Z. Podbielkowski, *Słownik roślin...*, s. 127.

wać na surowo albo konserwować na zimę<sup>139</sup>. Podobnie w przypadku twardej i cierpkich owoców nieszpułki<sup>140</sup>, które dodatkowo posiadały właściwości lecznicze<sup>141</sup>. Te znajdujemy w dokumencie zaraz obok popularnych, jak się okazuje, kasztanów<sup>142</sup>.

Król darzył także szczególnym upodobaniem soczyste brzoskwinie<sup>143</sup>. Pouczał sadowników, ażeby uprawiali je w różnych gatunkach. Mieli oni także dopilnować corocznej zbiórki żółtych pigw<sup>144</sup>, orzechów laskowych<sup>145</sup>, włoskich<sup>146</sup>, migdałów<sup>147</sup> i owoców słodkiej czarnej morwy<sup>148</sup>.

<sup>139</sup> T. Krynicka, *Świat roślin...*, s. 62. Drewno jarząbkowe było też bardzo cenione przez stolarzy. Por. K. J. Strank, *Obst...*, s. 336.

<sup>140</sup> *Mespilarios*, bot. *Mespilus germanica*. Nieszpułka zwyczajna. Uprawę nieszpułki poświadcza tylko Palladiusz. Por. *Opus agriculturae* III, 25, 33 i IV, 10, 19–22.

<sup>141</sup> Hildegarda z Bingen uznawała, iż owoce tego krzewu posiadają szczególną moc. Sproszkowane i zmieszane z ciepłym winem trzeźwiły po posiłku. Pomagały przy gorączce, osłabieniu i drgawkach. Jedzenie świeżych owoców nieszpułki oczyszczało krew. Por. K. J. Strank, *Obst...*, s. 338.

<sup>142</sup> *Castanearios*, bot. *Castanea sativa*. Kasztan jadalny. Od zawsze pełnił funkcję ważnego składnika pokarmowego, szczególnie w rejonach śródziemnomorskich. W okresach nieurodzaju z mąki kasztanowej wypiekano chleb, który umożliwiał przetrwanie najuboższym. Owoce kasztanowca można było suszyć lub wędzić. Przechowywane w suchym i chłodnym miejscu nadawały się do przetworzenia nawet w ciągu trzech lat. Ze smacznych, bogatych w skrobię kasztanów m.in. gotowano zupę. Ibidem, s. 340–341. Zgodnie z przepisem Hildegardy z Bingen, kasztan mógł powstrzymać depresję. W dziele *Physica* pouczała ona: „Kto cierpi na ból serca, powinien jeść często surowe owoce (kasztanowca). Dostarczy to jego sercu soku jak uzdrawiająca maść. Wzmocni się on dzięki temu oraz odnajdzie na nowo swoją radość”. Por. H. Kluge, *Wielka księga...*, s. 52.

<sup>143</sup> *Persicarios*, bot. *Prunus persica*. Brzoskwinia zwyczajna. Żółtawe i czerwone owoce brzoskwini spożywane były głównie na surowo. Jednak doceniano także lancetowate liście tej rośliny, a także korę, które rozgniecione mogły być stosowane jako środek na wypryski i robaki. Por. K. J. Strank, *Obst...*, s. 343. O uprawie brzoskwini czytamy u Kolumelli (por. *De re rustica* V, 10, 20) i Palladiusza (por. *Opus agriculturae* XII, 7, 1–8). Izydor przytacza ciekawy mit, według którego słodki owoc brzoskwini miał jako pierwszy zasadzić w Egipcie Perseusz (por. *Etymologiae* XVII, 7, 7).

<sup>144</sup> *Cotoniarios*, bot. *Cydonia oblonga*. Pigwa pospolita.

<sup>145</sup> *Avellanarios*, bot. *Corylus avellana*. Leszczyna pospolita. Orzech laskowy. W starożytnym Rzymie spożywano świeże lub pieczone orzeszki leszczyny. Por. T. Krynicka, *Świat roślin...*, s. 62. Frankowie z orzechów laskowych robili także piwo. Por. K. J. Strank, *Obst...*, s. 352.

<sup>146</sup> *Nucarios*, bot. *Iuglans regia*. Orzech włoski. Wysoce ceniony był już przez Rzymian i dzięki nim drzewo orzechowe dotarło na tereny na północ od Alp. Wierzono, że orzech włoski z racji swego kształtu upodobił się do półkul mózgowych był „pokarmem mózgu”. Hildegarda z Bingen uważała, że zdrowi ludzie mogą jak najbardziej delectować się smakiem orzechów. Chorzy – zdaniem mistyczki średniowiecza – raczej powinni ich unikać. Por. H. Kluge, *Wielka księga...*, s. 135–136. Izydor z Sewilli uznawał orzechy za środek odtruwający i neutralizujący. Zgodnie z jego przekazem wystarczyło wrzucić jądro orzecha do grzybów, które mogłyby wydawać się nam trujące. Potencjalna trucizna zostanie w ten sposób zneutralizowana i pochłonięta. Por. *Etymologiae* XVII, 7, 22. Sokiem z liści lub owoców można było barwić włosy na kolor kasztanowy. Por. K. J. Strank, *Obst...*, s. 377.

<sup>147</sup> *Amandalarios*, bot. *Prunus dulcis*. Migdałowiec zwyczajny. Roślina, którą Rzymianie sprowadzili za pośrednictwem Greków z Azji. Najstarsza łacińska nazwa migdałowca to – *nux graeca*. W starożytnym Rzymie jedzono wyłącznie słodkie migdały. Gorzkie wykorzystywano

Pigwa posiadała cały szereg zastosowań. Można ją było gotować, smażyć, dodawać do wina lub miodu. Świetnie nadawała się na przetwory. Odpowiednio przygotowana stanowiła bardzo dobry lek na wiele dolegliwości<sup>149</sup>.

Z morwy Frankowie robili słynne *vinum moratum*. Gotowane liście morwy stosowane były na świerzb, zatrucia pokarmowe i bóle zębów. Dodatkowo wykorzystywano silny czarny barwnik tej rośliny. Mógł on stanowić doskonałą naturalną farbę do włosów, po którą chętnie sięgały kobiety<sup>150</sup>.

Karoliński władca znał także smak i działanie pożywej figi. Nie bez powodu więc wydawał zarządcom polecenie, ażeby w gospodarnie i precyzyjnie zorganizowanych ogrodach znalazły się drzewa figowca pospolitego<sup>151</sup>.

Ostatnim z wymienionych w kapitularku owoców jest czereśnia<sup>152</sup>. W dokumencie czytamy następującą dyrektywę: „Chcemy, ażeby posiadali [...] różnego rodzaju czereśnie”<sup>153</sup>. Najprawdopodobniej we wczesnym średniowieczu hodowano bardzo wiele odmian czereśni, której nie odróżniano od wiśni. Ten soczysty owoc – podobnie jak jabłka, gruszki i śliwki – stanowił rodzaj deseru i przekąski.

---

w celach leczniczych. Por. T. Krynicka, *Świat roślin...*, s. 62. Przydawały się one na kaszel, choroby płuc, problemy z wątrobą i nerkami. Por. K. J. Strank, *Obst...*, s. 356. Migdałowicz wspomina Kolumella (por. *De re rustica* V, 10, 12–14, 20) i Palladiusz (por. *Opus agriculturae* III, 25, 6, 27, 33).

<sup>148</sup> *Morarios*, bot. *Morus nigra*. Morwa czarna.

<sup>149</sup> Hipokrates zalecał pigwę na biegunkę i gorączkę, Dioskorides – na wszelkie problemy żołądkowe. Twierdził, iż od dyskomfortu gastrycznego uwolnić może pigwa podawana na wiele sposobów – surowa, gotowana, a także marynowana w miodzie lub winie. Stany zapalne oka polecał leczyć maścią spreparowaną na bazie cierpkich i aromatycznych owoców pigwy. Były też inne wskazania. Wierzono, że owoce tej rośliny przynoszą ulgę w cholerze. Pliniusz podawał 21 zastosowań pigwy. Według niego pomagała ona odzyskać utracone włosy. Hildegarda wymieniała jeszcze jedno zastosowanie żółtych owoców *cydonii*. Przynosiły ulgę w schorzeniach reumatycznych. Por. K. J. Strank, *Obst...*, s. 346–347. O pigwie czytamy też u Katona (por. *De agricultura* 7, 3), Warrona (por. *De Re rustica* I, 59, 1–2), Kolumelli (por. *De arboribus* 25) i Palladiusza (por. *Opus agriculturae* III, 25, 20–26 oraz IV, 10, 37). *Etymologiae* Izydora informują czytelnika, iż nieocenione przy różnych schorzeniach było wino sporządzone z pigwy (por. *Etymologiae* XVII, 7, 4).

<sup>150</sup> K. J. Strank, *Obst...*, s. 360–361. Pliniusz nazywał morwę najmądrzejszym spośród drzew – *sapientissima arborum*. Ta wydawała owoce jako ostatnia. Rzymski encyklopedysta zaznaczał, iż moment dojrzewania owoców morwy przychodzi nagle i nieoczekiwanie. Nawet w ciągu jednej nocy wszystkie morwowe jagody mogą nagle dojrzeć i stać się gotowe do zbioru. Por. Plinius Secundus, *Naturalis Historia* XVI, 102, 4. Morwę wspominali też: Kolumella (por. *De re rustica* V, 10, 20) i Palladiusz (por. *Opus agriculturae* III, 25, 28–30). Hildegarda z Bingen polecała owoce morwy zarówno chorym, jak i zdrowym. Według niej można było spożywać dowolną ilość *morus nigra*, ponieważ jagody tej rośliny wzmacniały ciało i oczyszczały krew. Por. H. Kluge, *Wielka księga...*, s. 134.

<sup>151</sup> O pożywnych właściwościach figi pisał Izydor. Encyklopedysta argumentował, iż w starożytnej Grecji żywili się nią atleci. U tego samego autora znajdujemy informację o upiększającym działaniu figi, która doskonale wygładzała zmarszczki (por. *Etymologiae* XVII, 7, 17).

<sup>152</sup> *Ceresarios*, bot. *Prunus avium*. Czereśnia ptasia. Wspominana przez Pliniusza, który określa ją przydawką *firma* (por. *Naturalis Historia* XVI, 219, 3). Wergiliusz z kolei zachwycał się gęstymi zarośniętymi wiśni (por. Vergilius, *Georgica* II, 19).

<sup>153</sup> *Capit.* 70, s. 90–91: [...] *volumus quod habeant [...] ceresarios diversi generis*.

Zupełnie inne zastosowanie miały hodowane w karolińskich ogrodach – wawrzyn<sup>154</sup> i sosna<sup>155</sup>. Wierzono, że wawrzyn zwany laurem chroni przed uderzeniami piorunów<sup>156</sup>. Ponadto miał cały szereg leczniczych właściwości. Przynosił pomoc przy świerzbie, bólu ucha, był środkiem moczopędnym. Maść na bazie lauru stosowano przy kłopotach reumatycznych i wrzodach<sup>157</sup>. Bez sosny, którą bardzo dobrze znali już Chińczycy i Egipcjanie a później starożytni Grecy i mieszkańcy Rzymu, Frankowie nie wyobrażali sobie codziennego życia. Była źródłem drewna i cennej żywicy. Uzyskiwano z niej smołę drzewną, którą impregnowano łodzie, dachy, beczki a nawet ubrania. Orzeszki pinii – na wzór kuchni rzymskiej – mogły być wykorzystywane jako aromatyczna przyprawa stosowana do grochu, fasoli, drobiu i innych mięs<sup>158</sup>. Hildegarda z Bingen polecała sosnę na poprawę wzroku, jak również jako dodatek do wszystkich maści. Sok z gałązek pinii ulepszał i wzmacniał tłuste substancje lecznicze<sup>159</sup>.

Podumowując długi tok rozważań zainicjowanych wczesnośredniowiecznym indeksem roślinnym należy stwierdzić, iż katalog ów stanowi jedno z niewielu bardzo cennych źródeł pozwalających poznać i przeniknąć do świata średniowiecznej botaniki. Dla Karola Wielkiego omawiany kapitularz był tylko zbiorem unifikujących dyrektyw, dzięki którym kontrolował on gospodarowanie królewskimi domenami. Dla współczesnego czytelnika i badacza natomiast dokument ten staje się nieocenionym punktem wyjścia do dalszych rozważań na temat historii roślin oraz ich miejsca w świecie ludzkiej egzystencji. Implikuje pytania o pochodzenie, uprawę i wykorzystanie konkretnych gatunków. Niestety, zawarty w *Capitulare de villis* spis roślin ograniczony jest do zwyczajowo przyjętych przez Franków nazw roślin, które król przykazywał zarządcom uprawiać w obrębie swych latyfundiów. Dalsze, szczegółowe badanie roślinności możliwe jest, tylko i wyłącznie, w oparciu o rewizję klasycznych i średniowiecznych źródeł.

---

<sup>154</sup> *Laurus*, bot. *Laurus nobilis*. Wawrzyn szlachetny. *Historia naturalna* Pliniusza wymienia trzy gatunki lauru: delficki, cypryjski i ostatni zwany *mustax*. Delficki był zielony. Cypryjski charakteryzował się krótkimi ciemnymi, prawie czarnymi liśćmi o kędzierzawych brzegach. Wawrzyn *mustax* miał największe liście o białawym odcieniu (por. *Naturalis Historia* XV, 127, 1).

<sup>155</sup> *Pinos*, bot. *Pinus pinea*.

<sup>156</sup> Isidor, *Etymologiae* XVII, 7, 2.

<sup>157</sup> K. J. Strank, *Obst...*, s. 363. Skryboniusz Largus zalecał okłady z wawrzynu na powiększoną śledzionę (por. *Compositiones* 263, 5).

<sup>158</sup> K. J. Strank, *Obst...*, s. 366–367.

<sup>159</sup> H. Kluge, *Wielka księga...*, s. 214–215.

## SUMMARY

*Capitulare de villis* (Capitulary on the Royal Estates), one of best-known edicts of the Charlemagne empire, was developed in the emperor's chancellery around the year 800. The capitulary provides rare and valuable insights into the world of Medieval botany. For Charlemagne, it was merely a collection of unifying directives which enabled him to control agents administering royal domains. For the contemporary reader and scientist, it is an invaluable venture point for a discussion about the history of plants and their place in a world controlled by humans. It raises questions about the origin, cultivation and practical applications of various species. Unfortunately, the catalogue in *Capitulare de villis* uses common Frankish names of plants which were grown in Charlemagne's latifundia. A further analysis of the cited species requires a detailed examination of classical and Medieval sources.



*Grzegorz Białuński*

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych  
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

## RÓD WYSZELICÓW\*

Ród ten jest stosunkowo dobrze opracowany. W pierwszym rzędzie należałoby wymienić starsze badania Stanisława Kujota<sup>1</sup>, a następnie prace Kazimierza Jasińskiego<sup>2</sup>. Ich uzupełnienie stanowią biogramy poszczególnych członków rodu, tegoż samego autorstwa<sup>3</sup> oraz autorstwa Błażeja Śliwińskiego<sup>4</sup>. Śliwiński dokonał też szerszej analizy działalności politycznej tej rodziny na Pomorzu<sup>5</sup>. Mimo tych prac brakuje opracowania „z punktu widzenia heraldyczno-genealogicznego”<sup>6</sup>, co też będzie zadaniem niniejszego szkicu.

---

\* Artykuł powstał w ramach projektu badawczego sfinansowanego przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego nr N N108 251035.

<sup>1</sup> S. Kujot, *Dzieje Prus Królewskich*, „Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu”, t. XXII, 1915, s. 1051, 1154–1156, t. XXIII, 1916, s. 1190–1191, 1201.

<sup>2</sup> K. Jasiński, *Wyszelicze*, „Zapiski Historyczne”, 1956, z. 1–3, s. 213–217; idem, *Dzieje ziemi świeckiej i nowskiej od schyłku XII w. do 1309 r. w: Dzieje Świecia nad Wisłą i jego regionu*, red. idem, t. I, Warszawa 1978, s. 132 i nn.

<sup>3</sup> K. Jasiński, *Adam Wyszelic*, w: *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, t. I, red. S. Gierszewski, Gdańsk 1992; idem, *Paweł Wyszelic (zm. ok. 1295)*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. XXV, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1980, s. 365–366; idem, *Paweł Wyszelic*, w: *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, t. III, red. Z. Nowak, Gdańsk 1997, s. 398, idem, *Stanisław Wyszelic*, w: *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, t. IV, red. Z. Nowak, Gdańsk 1997, s. 257–258; idem, *Przybysław Wyszelic (zm. 1284?)*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. XXIX, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Lódź 1986, s. 130; idem, *Przybysław Wyszelic*, w: *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, t. III, s. 510–511.

<sup>4</sup> B. Śliwiński, *Stanisław Wyszelic z Gądcza*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. XLII/1, Warszawa-Kraków 2003, s. 27; por. również K. Bruski, B. Śliwiński, *Z dziejów rycerstwa w wiekach średnich (XIII–XV wiek)*, w: *Kociewie II*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1992, s. 74–75.

<sup>5</sup> Zob. B. Śliwiński, *Pomorze Wschodnie w okresie rządów księcia polskiego Władysława Łokietka w latach 1306-1309*, Gdańsk 2003, s. 90–92, 112–115; idem, *Upadek Wyszeliców*, w: *Opuscula minora in memoriam Josepho Spors*, Słupsk 1993, s. 139–146.

<sup>6</sup> Co postulował już dawno temu K. Jasiński, *Wyszelicze*, s. 217.

Ostatnio panuje przekonanie o pruskim pochodzeniu rodziny<sup>7</sup>, choć wcześniej dominowało zdanie o ich kujawskim rodowodzie, z Gądca w kasztelanii wyszogrodzkiej<sup>8</sup>. W literaturze nazywa się ich Wyszelicami, od określenia używanego współcześnie w stosunku do braci Przybysława i Pawła *Wiszelicius*, *Wysselicz*<sup>9</sup>.

### Na Pomorzu i Kujawach

Jako pierwsi z rodu pojawiają się w źródłach bracia<sup>10</sup> Przybysław, zwany jeszcze w 1253 r. Przymysławem (zm. ok. 1284 r.) i Paweł (zm. ok. 1295 r.)<sup>11</sup>, synowie Wyszeli. Już w 1253 r. Przybysław pełnił urząd wojewody świeckiego, a jego brat Paweł był tamże podkomorzym<sup>12</sup>. Byli więc zaufanymi ludźmi księcia Świętopełka i można zakładać, że przynajmniej Przybysław już wcześniej pełnił jakiś niższy urząd, gdyż byłoby dziwnym, aby rozpoczął karierę od najwyższej godności urzędniczej<sup>13</sup>.

W latach sześćdziesiątych (ok. 1262 r.) Przybysław i Paweł znaleźli się na służbie księcia kujawskiego Kazimierza Konradowica (obok Teodoryka, dowodnie Prusa z Pomorza, dawnego kasztelana świeckiego<sup>14</sup>). Przybysław osiągnął tutaj godność kasztelana inowrocławskiego (przed 14 grudnia 1267 r.)<sup>15</sup> i spowinowacił się z możliwym rodem Leszczyców<sup>16</sup>. W 1268 r. wraz z bratem Pawłem wystąpił na dokumentach wystawionych w Kruszwicy przez następcę Kazimierza – księcia inowrocławskiego Ziemomysła, jednak bez urzędu,

<sup>7</sup> J. Powierski, *Uwagi o wydarzeniach kujawskich w latach 1267–1271*, „Prace Komisji Historii Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego”, t. 5, 1968, s. 40 i nn.; B. Śliwiński, *Pogranicze kujawsko-pomorskie w XII–XIII wieku. Z dziejów Bydgoskiego i Wysogrodzkiego w latach 1113–1296*, Warszawa–Poznań 1989, s. 50–55 oraz idem, *Rola polityczna*, s. 48 i n.

<sup>8</sup> K. Jasiński, *Wyszelicze*, s. 215–217; S. Kujot, op. cit., s. 1154.

<sup>9</sup> *Dokumenty kujawskie i mazowieckie przeważnie z XIII wieku*, wyd. B. Ulanowski, Kraków 1887, s. 212, nr 37: *Pribislaus Wiszelicius castellanus Wladislaue iunioris*, s. 213, nr 38: *Pribislao et fratre ipsius Paulo dictis Wysselicz*; *Kodeks dyplomatyczny Polski*, t. II, wyd. L. Ryszczewski, A. Muczkowski, Warszawa 1848, nr XCIV: *Prebislao et Paulo fratribus dictis Wysselicz*.

<sup>10</sup> Jedynie M. Grzegorz (w rec. pracy *Urzednicy Pomorza Wschodniego do 1309 r.*, opr. B. Śliwiński, Wrocław 1989, w: „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy. Studia Historyczne”, z. 4, Bydgoszcz 1994, s. 145) wnosił wątpliwości co do tego pokrewieństwa między Przybysławem a Pawłem. Na to jednak wyraźnie wskazuje dokument z 1253 r., *Pommerelisches Urkundenbuch*, nr 155 (*Paulus frater Primizlai*). Z kolei o tym, że Przymysław był identyczny z Przybysławem przekonują następne dokumenty z 1260 r., ibidem, nr 181–182.

<sup>11</sup> *Pommerelisches Urkundenbuch*, nr 153 i 155. Por. K. Jasiński, *Paweł Wyszelic*, s. 398.

<sup>12</sup> *Pommerelisches Urkundenbuch*, nr 283 i dalej.

<sup>13</sup> K. Jasiński, *Przybysław Wyszelic*, s. 510.

<sup>14</sup> K. Bruski, B. Śliwiński, op. cit., s. 74.; B. Śliwiński, *Teodoryk*, w: *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, t. IV, s. 362–362.

<sup>15</sup> *Dokumenty kujawskie i mazowieckie*, s. 212, nr 37: *Pribislaus Wiszelicius castellanus Wladislaue iunioris*. Dokument uchodził za fałszyfikat, jednak jego autentyczność obronił z powodzeniem K. Jasiński, *Wyszelicze*, s. 213–214; idem, *Przybysław Wyszelic*, s. 510.

<sup>16</sup> B. Śliwiński, *Pomorze Wschodnie*, s. 91.

a kasztelanem inowrocławskim był już ktoś inny<sup>17</sup>. Najwyraźniej więc po śmierci księcia Kazimierza Przybysław utracił swój urząd. Nic więc dziwnego, że obaj bracia przyłączyli się do opozycji przeciw nowemu księciu w latach 1268–1271 i opowiedzieli się po stronie księcia wielkopolskiego Bolesława Pobożnego<sup>18</sup>. Podobnie uczynił wówczas kasztelan bydgoski Teodoryk, Prus z pochodzenia<sup>19</sup>. Bolesław Pobożny przy pomocy tej opozycji opanował Kujawę, a swoich sojuszników wynagrodził nadaniami ziemskimi. Wtedy także Przybysław wraz z bratem Pawłem otrzymał Pakość i Batkowo pod Inowrocławiem. Nadanie to za „wierne i użyteczne usługi” potwierdził im książę wielkopolski Przemysław II 7 lutego 1282 r., a więc na krótko przed doniosłym układem pomorsko-wielkopolskim w Kępnie<sup>20</sup>. Ostatni raz Przybysław odnotowany został w czasie pertraktacji pomorsko-krzyżackich 5 marca 1283 r.<sup>21</sup> Zastanawia jego nieobecność kilka miesięcy później (w lipcu 1283 r.) na zjeździe w Świeciu<sup>22</sup>, tym bardziej że sprawował tutaj wysoki urząd. Przypuszcza się, że był już poważnie chory<sup>23</sup>, choć nie można wykluczyć innych przyczyn (nieobecność w kraju?). Za tym pierwszym świadczy jednak jego rychła śmierć, zapewne przed 21 września 1284 r., skoro jego brat zastąpił go na urzędzie wojewody świeckiego. W jakiś czas po śmierci Przybysława Pakość, która zatem – jak należy przypuszczać – przypadła starszemu z braci, przejęli Leszczyce. Można więc przypuszczać, że jego córka poślubiła przedstawiciela tego rodu – Bartosza z Kościelca, kasztelana inowrocławskiego<sup>24</sup>. Natomiast synem Przybysława był Wyszela, który świadkował na nadaniu dla Piotra Głabunowica w 1284 r. (*Wissela filio palatini comitis Pribislai*)<sup>25</sup>. Tenże Wyszela według dobrze uzasadnionego zdania B. Śliwińskiego mógł być przed kwietniem 1290 r. kasztelanem w Nowem nad Wisłą<sup>26</sup>. Identyfikacja jest o tyle utrudniona, że znamy jedynie syglę imienia kasztelana „W”<sup>27</sup>, jeśli jednak jest słuszna, to przejście Pakości przez

<sup>17</sup> *Dokumenty kujawskie i mazowieckie*, s. 213, nr 38; *Kodeks dyplomatyczny Polski*, t. II, nr 94; K. Jasiński, *Wyszelice*, s. 214.

<sup>18</sup> *Chronica Poloniae maioris*, ed. B. Kürbis, „Monumenta Poloniae Historica. Series nova”, t. VIII, Warszawa 1970, c. 156.

<sup>19</sup> *Ibidem*, c. 155.

<sup>20</sup> *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, wyd. I. Zakrzewski, t. 1, Poznań 1878, nr 503; *Pommerellisches Urkundenbuch*, nr 332; por. G. Labuda, *Historia Kaszubów w dziejach Pomorza*, tom I: *Czasy średniowieczne*, Gdańsk 2006, s. 273–274.

<sup>21</sup> *Pommerellisches Urkundenbuch*, nr 351: *Pribizlao palatino Zwezensi*, m.in. obok Wajsyla i Głabuny.

<sup>22</sup> *Pommerellisches Urkundenbuch*, nr 362–369, obecny był jego brat Paweł, kasztelan świecki, por. *ibidem*, nr 362, 367–369.

<sup>23</sup> K. Jasiński, *Przybysław Wyszelic*, s. 511; *idem*, *Przybysław Wyszelic (zm. 1284?)*, s. 130.

<sup>24</sup> Por. J. Karczewska, *Własność szlachecka na pograniczu wielkopolsko-kujawskim w pierwszej połowie XV wieku*, Kraków 2010, s. 22–23; J. Bieniak, *Bogumił z Pakości*, w: *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, t. 1, red. S. Gierszewski, Gdańsk 1992, s. 130.

<sup>25</sup> *Pommerellisches Urkundenbuch*, nr 374.

<sup>26</sup> B. Śliwiński, *Pomorze Wschodnie*, s. 91, przypis 40.

<sup>27</sup> *Pommerellisches Urkundenbuch*, nr 475: *comes W... castellanus de Nove*, zaraz po Pawle Wyszelicu, wojewodzie świeckim.

Leszczyców można datować dopiero na ok. 1290 r.<sup>28</sup> Zapewne po śmierci Wyszeli nowym kasztelanem nowskim został jego stryjeczny brat – Adam Wyszelic.

Od połowy lat siedemdziesiątych (najpóźniej od 1275 r.) bracia Wyszelicy ponownie działają na Pomorzu w służbie Mściwoja II, przeciwnika politycznego księcia Ziemomysła<sup>29</sup>. Przybysław do 1283/1284 r. był wojewodą świeckim, a Paweł przynajmniej od 20 września 1275 r. kasztelanem świeckim<sup>30</sup>. Po śmierci Przybysława (lub jego ciężkiej chorobie uniemożliwiającej pełnienie urzędu) to jego brat Paweł został wojewodą świeckim (przed 21 września 1284 r.)<sup>31</sup>, a kasztelanem świecką objął najstarszy syn Pawła – Stanisław. W końcu Paweł wyszedł z cienia swojego starszego brata. W zasadzie stało się to nawet nieco wcześniej, bowiem już w maju 1282 r., kiedy uczestniczył jako jedyny przedstawiciel pomorskiego możnowładztwa w podróży Mściwoja do Milicza na Śląsku, gdzie zapadł wyrok legata papieskiego Filipa z Fermo w sporze Mściwoja II z zakonem krzyżackim o ziemię nowską<sup>32</sup>. Zatem od razu stał się jedną z ważniejszych postaci na Pomorzu, tym bardziej, że sprawował drugi co do ważności urząd, po wojewodzie gdańskim, którym był wtenczas Święca<sup>33</sup>. Z wolna między tymi dostojnikami zaczęła się rodzić konkurencja, która przybrała coraz ostrzejszą formę, o czym dalej.

Tymczasem Paweł pozostawał ciągle w gronie najwierniejszych dostojników Mściwoja II, czego świadectwem, prócz sprawowania przez niego wspomnianej funkcji wojewody, było występowanie na przeszło 60 dokumentach księcia pomorskiego w latach 1275–1294<sup>34</sup>. Uczestniczył we wszystkich ważniejszych wydarzeniach politycznych na Pomorzu, najpierw jeszcze obok brata w porozumieniach kujawsko-pomorskich w Rzepce pod Bydgoszczą w 1280 r.<sup>35</sup>, przy rozmowach nad układem kępińskim w lutym 1282 r.<sup>36</sup>, w pertraktacji

<sup>28</sup> Inaczej J. Karczevska, *Własność szlachecka*, s. 22-23, która przyjmowała przejęcie Pakości najpóźniej w 1284 r., a córkę Przybysława uznała niesłusznie za jego jedyną spadkobierczynię.

<sup>29</sup> K. Jasiński, *Przybysław Wyszelic*, s. 510. We wcześniejszej pracy autor ten datował początek współpracy Wyszeliców z księciem Mściwojem już na czas od 1271 r., czyli od przyłączenia kasztelanii wyszogrodzkiej do Pomorza, K. Jasiński, *Wojna domowa na Pomorzu Gdańskim w latach 1269/70–1272 (ze szczególnym uwzględnieniem roli rycerstwa i możnowładztwa)*, w: *Spółczesność Polski Średniowiecznej. Zbiór studiów*, t. III, Warszawa 1985, s. 182–183. Wynikało to jednak z założenia posiadania tamże przez Wyszeliców jakoby pierwotnych i głównych dóbr rodowych.

<sup>30</sup> *Pommerellisches Urkundenbuch*, nr 271: *Paulo castellano de Swez*.

<sup>31</sup> *Pommerellisches Urkundenbuch*, nr 381: *Paulus palatinus de Sweze*.

<sup>32</sup> *Pommerellisches Urkundenbuch*, nr 336: *Paulo castellano in Sweze*.

<sup>33</sup> K. Jasiński, *Paweł Wyszelic*, s. 398.

<sup>34</sup> *Ibidem*, s. 398; zob. *Pommerellisches Urkundenbuch*, od dokumentu nr 271 po nr 526.

<sup>35</sup> *Pommerellisches Urkundenbuch*, nr 317a: *comite Przybisłao palatino Suetensi, comite Paulo fratre eius castellano Suetensi*.

<sup>36</sup> *Pommerellisches Urkundenbuch*, nr 332; *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, t. I, nr 503. Przy samym akcie kępińskim jednak nie występują, por. *Pommerellisches Urkundenbuch*, nr 333.

cyjach z zakonem krzyżackim w marcu 1283 r.<sup>37</sup> Potem już samodzielnie lub z synami, jako wojewoda świecki m.in. na międzydzielnicowym wielkopolsko-pomorskim wiecu w Nakle w 1284 r.<sup>38</sup>, podczas porozumień Mściwoja z Przemysłem II i Bogusławem IV w Słupsku w 1287 r.<sup>39</sup> Od samego początku był zwolennikiem ścisłego sojuszu Mściwoja z Wielkopolską, o czym świadczy wspomniane już potwierdzenie jemu i bratu nadania Pakości i Batkowa przez Przemysła II w 1282 r. Paweł towarzyszył swojemu władcy w jego podróżach do Wielkopolski w 1285 i 1290 r.<sup>40</sup> Jeszcze w 1294 r. wystąpił na kilku dokumentach Mściwoja II i Przemysła II<sup>41</sup>. Ostatnią o nim wzmiankę mamy z 14 października 1294 r. na dokumencie Przemysła II<sup>42</sup>. Brakuje go wśród świadków na dokumentach tego władcy wystawionych na Pomorzu Gdańskim w lipcu i sierpniu 1295 r.<sup>43</sup>, ale nie ma też jego ewentualnego następcy na urzędzie wojewody świeckiego, którego znamy dopiero od stycznia 1298 r., zatem jego absencja mogła wynikać z ciężkiej choroby<sup>44</sup>. Należy więc przyjąć, że Paweł zmarł najpewniej po 15 sierpnia 1295 r.<sup>45</sup>, ale jakiś czas przed styczniem 1298 r. Najprawdopodobniej to on jako pierwszy z rodu wszedł w posiadanie Gądca w kasztelanii wyszogrodzkiej, skoro potem pewne prawa do tej wsi posiadali wszyscy jego trzej synowie<sup>46</sup>, o czym dalej. W ten sposób staje się też zrozumiałe, dlaczego Paweł wprowadzał komesa Dobiesława, szwagra Mściwoja II, w posiadanie nadanych mu przez księcia wsi Łęgowo i Otorowo w tejże kasztelanii<sup>47</sup>. Jako bliski współpracownik księcia, pomorski urzędnik i jednocześnie właściciel dóbr w tej kaszte-

<sup>37</sup> *Pommerellisches Urkundenbuch*, nr 351: *Pribislao palatino Zwezensi, Paulo castellano Zwezensi*.

<sup>38</sup> *Pommerellisches Urkundenbuch*, nr 375: *comite Paulo palatino de Suece, ... comite Stanislao castellano de Suece*.

<sup>39</sup> *Pommerellisches Urkundenbuch*, nr 426: *Paulo palatino Swecensi*.

<sup>40</sup> *Pommerellisches Urkundenbuch*, nr 400: *comite Paulo palatino Swecensi*, nr 473: *comite Paulo palatino de Sueche*, 474: *Paulo Swecensi*.

<sup>41</sup> *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, t. II, Poznań 1878, nr 717 (dokument księcia Mściwoja): *comito palatino Swecensi Paulo*, nr 724 (dokument księcia Przemysła): *Paulus palatinus Swecensis*, nr 725 (dokument księcia Przemysła): *Paulus palatinus de Zwetz*, nr 726 (dokument księcia Przemysła): *domino Paulo palatino Swecensi*.

<sup>42</sup> *Ibidem*, nr 726; *Pommerellisches Urkundenbuch*, nr 518. Pawła znajdujemy jeszcze na trzech dokumentach księcia Mściwoja II, datowanych na 29 czerwca i 25 lipca 1295 r., jednak są to ewidentne falsyfikaty, wiadomo bowiem, że książę ten zmarł 25 grudnia 1294 r., *ibidem*, nr 524–526.

<sup>43</sup> *Pommerellisches Urkundenbuch*, nr 527–530, a znajdujemy na nich jego synów – kasztelana świeckiego Stanisława (*ibidem*, nr 528–530) i kasztelana czewskiego Adama (*ibidem*, nr 529).

<sup>44</sup> Tak też K. Jasiński, *Paweł Wyszelic*, s. 398.

<sup>45</sup> Wtedy jego następcą na urzędzie, a zarazem jego syn Stanisław występował jeszcze jako kasztelan świecki, por. K. Jasiński, *Paweł Wyszelic (zm. ok. 1295)*, s. 365; B. Śliwiński, *Stanisław Wyszelic*, s. 26–27.

<sup>46</sup> Na podstawie tej przesłanki K. Jasiński uznał, że była to siedziba rodowa Wyszeliców (*idem*, *Wyszelicze*, s. 215).

<sup>47</sup> *Pommerellisches Urkundenbuch*, nr 317a.

laniu był osobą jak najbardziej odpowiednią. Można także przypuszczać, że skoro Pakość przypadła jego starszemu bratu, to Paweł objął we władanie Batkowo koło Inowrocławia, jednak o kolejnych właścicielach tych dóbr nie wiadomo.

Najstarszym synem Pawła był zapewne Stanisław, który po śmierci swojego ojca został wojewodą świeckim, a kasztelanem świeckim został jego młodszy brat – Adam, wcześniej kasztelan nowski i tczewski<sup>48</sup>. Żadnego urzędu nie sprawował jedynie najmłodszy z synów Pawła – Hugon. Wyszelicowie w zasadzie zmonopolizowali urzędy w południowej części Pomorza Gdańskiego, podobnie rzecz miała się na północy, gdzie dominowali Święcowie<sup>49</sup>. Oba możnowładcze stronnictwa konkurowały ze sobą, choć oba zgadzały się na utrzymanie sojuszu z Wielkopolską<sup>50</sup>. Z konkurencji tej zwycięsko wyszli ostatecznie Święcowie, o czym zdecydowała w jakiejś mierze zmiana pokoleniowa u Wyszeliców (śmierć Przybysława i Pawła)<sup>51</sup>.

Stanisława syna Pawła po raz pierwszy spotykamy w źródłach 13 września 1284 r.<sup>52</sup> i od razu piastował wysoki urząd kasztelana świeckiego, który zresztą przejął po swoim ojcu<sup>53</sup>. Jako kasztelan świecki uczestniczył w wielu ważnych wydarzeniach, np. w wiecu nakielskim w 1284 r.<sup>54</sup> Znajdował się w gronie osób zaufanych księcia Mściwoja, często świadkując na jego dokumentach<sup>55</sup>, wspólnie ze swoim ojcem, w którego cieniu najwyraźniej pozostawał<sup>56</sup>. Jeszcze za życia księcia Mściwoja pojawił się jako świadek na dokumencie Przemysła II (14 października 1294 r.), jak też na jego późniejszych dokumentach<sup>57</sup>. Jako wysoki urzędnik powinien był brać udział w koronacji tego władcy w Gnieźnie 26 czerwca 1295 r.<sup>58</sup>, a następnie w sierpniu już

<sup>48</sup> O nich. zob. K. Jasiński, *Adam Wyszelic*, s. 21–22; idem, *Stanisław Wyszelic*, s. 257–258; B. Śliwiński, *Stanisław Wyszelic z Gądcza*, s. 26–27

<sup>49</sup> B. Śliwiński, *Pomorze Wschodnie*, s. 90.

<sup>50</sup> Ibidem, s. 92.

<sup>51</sup> Tak ibidem, s. 112.

<sup>52</sup> W starszej literaturze (S. Kujot, op. cit., s. 1156) Stanisława identyfikowano z łożniczym Mściwoja II, występującym w 1279 r. (*Pommerellisches Urkundenbuch*, nr 302), jednak zgodnie z uzasadnieniem K. Jasińskiego należy uznać, że chodziło tutaj o jakiegoś innego Stanisława (por. idem, *Stanisław Wyszelic*, s. 257). Ów łożniczy Stanisław występował bowiem na dokumencie obok Jana Nosali, obydwóch spotykamy ponownie (choć bez urzędu) w 1285 r., tymczasem Stanisław Wyszelic był już kasztelanem świeckim, zob. *Pommerellisches Urkundenbuch*, nr 400.

<sup>53</sup> *Pommerellisches Urkundenbuch*, nr 375: *comite Stanislao castellano de Swece*, m.in. u boku swojego ojca, wojewody świeckiego.

<sup>54</sup> *Pommerellisches Urkundenbuch*, nr 375.

<sup>55</sup> *Pommerellisches Urkundenbuch*, nr 375, 447, 483, 487, 488, 493, 499, 501–504 (tutaj jako: *pan Stanislaus castellanus Swecensis*, m.in. obok swojego ojca *pan Paulus palatinus Swecensis*), 506, 507, 515, 519, 524–526.

<sup>56</sup> B. Śliwiński, *Stanisław Wyszelic*, s. 26.

<sup>57</sup> *Pommerellisches Urkundenbuch*, nr 518, 520, 522, 528, 530; *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, t. II, nr 726: *domino Stanislao castellano Swecensi*, nr 732: *Stanislaus castellanus Swecensis*.

<sup>58</sup> Tak B. Śliwiński, *Stanisław Wyszelic*, s. 26, pozostaje to jednak tylko prawdopodobnym przypuszczeniem.

z całą pewnością uczestniczył w jego podróży pokoronacyjnej po Pomorzu<sup>59</sup>. Awansował także za króla Przemysła II, kiedy po śmierci swojego ojca przejął urząd wojewody świeckiego, choć po raz pierwszy na tym urzędzie wspomniano go na początku 1298 r., czyli już za rządów Władysława Łokietka<sup>60</sup>. Niewątpliwie więc cieszył się dużym zaufaniem księcia Przemysła II, jak też potem jego następcy Władysława Łokietka<sup>61</sup>. Można przypuszczać, że wspierał tego ostatniego w jego sporze o władzę nad Pomorzem Gdańskim z księciem inowrocławskim Leszkiem w 1296 r.<sup>62</sup> Stanisław swój urząd wojewody świeckiego utracił przed marcem 1303 r., kiedy spotykamy nowego wojewodę Juliana, dawnego czesznika tczewskiego. Niewątpliwie nie było to dobrowolne zrzeczenie się urzędu, o czym świadczy używana przez niego jeszcze w latach 1305–1308 formuła „niegdyś wojewoda świecki”<sup>63</sup>. Stanisław usunął się do kasztelanii wyszogrodzkiej należącej wówczas do książąt kujawskich, gdzie posiadał dobra w Gądczu. 16 listopada 1308 r. Stanisław z Gądca, jak się wówczas pisał, wraz z młodszym bratem Hugonem zakończył długoletni spór graniczny z klasztorem w Byszewie, dotyczący ich dóbr w Gądczu oraz cysterskiej wsi Trzęsacz<sup>64</sup>. Spór o część Trzęsacza nad rzeczką Chelszczącą (*Cholschanza*) początek miał jakiś czas przed grudniem 1305 r., a Wyszelicowie nawet na jakiś czas przemocą zajęli to terytorium. Usunęli się z niego po interwencji księcia inowrocławskiego Przemysła 15 grudnia 1305 r., a wszelkich praw do niego zrzekli się dopiero we wspomnianej ugodzie w 1308 i następnej w 1309 r. (o czym dalej)<sup>65</sup>. Stanisław po raz ostatni wystąpił jako świadek na dokumencie swojego brata Adama 24 lutego 1309 r.<sup>66</sup> Najpewniej nie pozostawił po sobie męskiego potomka<sup>67</sup>, a (jedyna?) córka poślubiła Ottona Lekszyka, syna Alekszego z Lekinsteinu, o czym niżej.

Młodszy syn Pawła Wyszelica – Adam 24 kwietnia 1290 r. otrzymał od księcia Mściwoja nadanie dóbr w Milewie, wolnych od jakichkolwiek obciążeń<sup>68</sup>. Już wtedy był kasztelanem nowskim, najpóźniej zaś w sierpniu 1295 r. został kasztelanem tczewskim<sup>69</sup>. Z Tczewa przeszedł około 1297, a na pewno

<sup>59</sup> *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, t. II, nr 739–740; *Pommerellisches Urkundenbuch*, nr 528–530; A. Swieżawski, *Przemysł. Król Polski*, Warszawa 2006, s. 174.

<sup>60</sup> *Pommerellisches Urkundenbuch*, nr 551: *comite Stanislao palatino de Swece*, m.in. ze swoim bratem Pawłem, kasztelanem świeckim i Wajsylem, wojewodą tczewskim.

<sup>61</sup> K. Jasiński, *Stanisław Wyszelic*, s. 257.

<sup>62</sup> B. Śliwiński, *Stanisław Wyszelic*, s. 27.

<sup>63</sup> *Pommerellisches Urkundenbuch*, nr 632 (*Stanizlao quondam palatino in Swez*), 664 (*Stanislaus de Gansche quondam palatinus in Swez*); por. B. Śliwiński, *Pomorze Wschodnie*, s. 113.

<sup>64</sup> *Pommerellisches Urkundenbuch*, nr 664.

<sup>65</sup> *Kodeks dyplomatyczny Polski*, t. II, nr CLXXXVIII; *Pommerellisches Urkundenbuch*, nr 664 i 669; K. Jasiński, *Wyszelicze*, s. 215; B. Śliwiński, *Stanisław Wyszelic*, s. 27.

<sup>66</sup> *Pommerellisches Urkundenbuch*, nr 669: *et fratre nostro Stanislao*.

<sup>67</sup> Tak też K. Jasiński, *Stanisław Wyszelic*, s. 258.

<sup>68</sup> *Pommerellisches Urkundenbuch*, nr 466. Świadkiem nadania był m.in. jego stryj Paweł, wojewoda świecki.

<sup>69</sup> *Pommerellisches Urkundenbuch*, nr 529: *Adam castellano de Trsew*; wystąpił obok swojego brata – Stanisława, wtedy kasztelana świeckiego.

jakiś czas przed 6 stycznia 1298 r. do Świecia, gdzie po swoim starszym bracie Stanisławie objął urząd kasztelana<sup>70</sup>. Jako taki świadkował jeszcze na dokumencie Władysława Łokietka w Gnieźnie w styczniu 1299 r.<sup>71</sup> Na urzędzie tym pozostał zapewne do końca panowania Władysława Łokietka, w każdym razie 19 lipca 1305 r. figuruje jako były kasztelan świecki. Ponadto Waclaw III wypominał mu wtedy oskarżenie o niewierność wysuniętą przez Waclawa II i związaną z tym konfiskatę dóbr w Starogardzie nad Wierzycą, które oddano Piotrowi, synowi Święcy<sup>72</sup>. Wtenczas zapewne skonfiskowano mu także wspomniane wyżej Milewo<sup>73</sup>. Jako jedyny z Wyszeliców został prawdopodobnie przywrócony do urzędów po powrocie do władzy Władysława Łokietka. Odnotowano go tylko raz 31 maja 1308 r. jako podkomorzego świeckiego<sup>74</sup>, ale awans musiał uzyskać wcześniej, bo jego poprzednik Paweł awansował na urząd kasztelana świeckiego przed 10 maja 1307 r.<sup>75</sup> Po raz ostatni Adama spotykamy 24 lutego 1309 r., kiedy zrezygnował z części Trzęsacza, wsi klasztoru byszewskiego, graniczącej z dobrami w Gądczu<sup>76</sup>. Skoro jego bracia uczynili to jeszcze w listopadzie 1308 r. świadczyłoby to o jego ówczesnej nieobecności w dobrach. Wobec tego wysuwa się przypuszczenie, że stanowił część załogi rycerskiej w Świeciu i przybył do dóbr w czasie zimowej przerwy w wojnie o Pomorze Gdańskie<sup>77</sup>. Wkrótce jego dowódcą w Świeciu został jego powinowaty – Bogumił z Pakości, wnuk Przybysława Wyszelica<sup>78</sup>. Dobra posiadał też w Strzelcach w kasztelanii wyszogrodzkiej, w sąsiedztwie Gądcza, co przyjmujemy jedynie na podstawie niepewnego odczytu F. Piekosińskiego legendy z jego pieczęci („[S. A]DE DE STRE...”)<sup>79</sup>. Nic nie wskazuje na to, aby pozostawił jakichś męskich potomków<sup>80</sup>.

Wspomniany już wyżej Hugon był zapewne najmłodszym z braci. Wiadomo jedynie, że był właścicielem Brzeźna w kasztelanii wyszogrodzkiej i komesem księcia Mściwoja. Jako taki pojawił się na sfałszowanych dokumentach tegoż władcy rzekomo z 29 czerwca 1295 r. (*comite Hugone de Brsesna*). Jednak zawarta tamże lista świadków nie budzi wątpliwości, choć należy ją

<sup>70</sup> *Pommerellisches Urkundenbuch*, nr 551: *comite Adam castellano de Swece*; ponownie obok swojego brata, wtedy wojewody świeckiego oraz obok Wajsyla, palatyna tczewskiego.

<sup>71</sup> *Pommerellisches Urkundenbuch*, nr 570: *Adam castellano de Suecew*.

<sup>72</sup> *Pommerellisches Urkundenbuch*, nr 637: *quondam Ade castellani Sweccensis*; por. B. Śliwiński, *Upadek Wyszeliców*, s. 139.

<sup>73</sup> Zob. K. Bruski, B. Śliwiński, op. cit., s. 74–75.

<sup>74</sup> *Pommerellisches Urkundenbuch*, nr 660 (*Adam subcamerario Sweccensi*). Identyfikacja za B. Śliwińskim (*Pomorze Wschodnie*, s. 252).

<sup>75</sup> *Pommerellisches Urkundenbuch*, nr 654; por. B. Śliwiński, *Pomorze Wschodnie*, s. 252.

<sup>76</sup> Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Akta klasztoru w Koronowie, nr 48; *Pommerellisches Urkundenbuch*, nr 669.

<sup>77</sup> B. Śliwiński, *Pomorze Wschodnie*, s. 505.

<sup>78</sup> J. Bieniak, *Bogumił z Pakości*, s. 130.

<sup>79</sup> F. Piekosiński, *Pieczęcie wieków średnich*, Kraków 1899, s. 174, nr 283; *Pommerellisches Urkundenbuch*, nr 669, tutaj „de Stae”. Zatem identyfikacja ta ma charakter wyłącznie hipotezy, por. K. Jasiński, *Wyszelicze*, s. 215.

<sup>80</sup> Tak również K. Jasiński, *Stanisław Wyszelic*, s. 258.

datować na czas przed 25 grudnia 1294 r.<sup>81</sup> Już w starszej literaturze dosyć jednoznacznie przyjmowano, że Hugon miał syna Piotra<sup>82</sup>, który wystąpił jako świadek na dokumencie Gotszalka z Jani 25 kwietnia 1305 r., zresztą obok Stanisława Wyszelica<sup>83</sup>. Choć jest dziwne, że młodszy bratanek wystąpił przed starszym krewnym i do tego nie pełniąc żadnego urzędu, to jednak należy przychylić się do wspomnianej identyfikacji. Koronnym argumentem zdaje się być fakt, że dobra Brzeźno należące do Hugona Wyszelica sąsiadowały z dobrami Gotszalka z Jani – Wudzynem i Wudzynkiem<sup>84</sup>. Hugon ostatni raz pojawił się w źródłach wraz z bratem Stanisławem na wspomnianym dokumencie z 16 listopada 1308 r. O jego synu Piotrze nie mamy żadnych dalszych danych<sup>85</sup>.

Kres kariery rodziny Wyszeliców nastąpił za czeskich rządów na Pomorzu<sup>86</sup>. Wyszelicom odebrano wtedy urzędy (jak wspomniano już w 1305 r. Stanisław i Adam byli określani jako byli urzędnicy<sup>87</sup>) i skonfiskowano im niektóre dobra, które przejęli ich przeciwnicy polityczni – Święcowie. Jako przyczynę upadku Wyszeliców wskazywano ich udział obok książąt kujawskich i księcia mazowieckiego Bolesława w akcji zbrojnej przeciw panowaniu czeskiemu, na korzyść przebywającego na wygnaniu księcia Władysława Łokietka<sup>88</sup> lub ich opowieszenie się po stronie książąt rugijskich w czasie walk o Pomorze w 1301–1302<sup>89</sup>. Pierwsze można wykluczyć, gdyż żadnego takiego buntu przeciw rządowi czeskim nie było<sup>90</sup>, drugie pozostaje w sferze niemożliwych do udowodnienia domysłów. Zadecydowało niewątpliwie wcześniejsze pozostawanie w kręgu zwolenników Władysława Łokietka<sup>91</sup>, a przede wszyst-

<sup>81</sup> *Pommerellisches Urkundenbuch*, nr 524, 525, obok Hugona znajdujemy tamże jego ojca palatyna świeckiego Pawła i brata kasztelana świeckiego Stanisława, ponadto kasztelana serockiego Nasława, podstolego świeckiego Dalesza, chorążego świeckiego Mateusza i cześnika świeckiego Jana Preportę, *Urzędnicy Pomorza Wschodniego*, s. 44, 54, 55, 58; K. Jasiński, *Paweł Wszelic*, s. 398.

<sup>82</sup> S. Kujot, op. cit., s. 1201.

<sup>83</sup> *Pommerellisches Urkundenbuch*, nr 632: *Petro Hugonis filio, Stanizlao quondam palatino in Swez*.

<sup>84</sup> *Pommerellisches Urkundenbuch*, nr 658.

<sup>85</sup> W 1429 r. właścicielką Brzeźna była niejaka Maneta, wdowa po podczaszym bydgoskim Dzierławie ze Ślesina, wtedy jednak zamieniła je na jakieś inne dobra z Dzierławem z Mruczyna (parafia Dóbrcz), por. J. Karczeńska, *Własność szlachecka*, s. 288–289; S. Szybkowski, *Studia z genealogii i prozopografii polskiej szlachty późnośredniowiecznej*, Gdańsk 2003, s. 20–21. Nie wiadomo, z jakiego rodu pochodziła, choć Brzeźno było jej majątkiem rodzinnym (a nie po mężu).

<sup>86</sup> K. Bruski, B. Śliwiński, op. cit., s. 74–75; B. Śliwiński, *Pomorze Wschodnie*, s. 113.

<sup>87</sup> *Pommerellisches Urkundenbuch*, nr 632, 637, 664.

<sup>88</sup> B. Włodarski, *Polska i Czechy w drugiej połowie XIII i początkach XIV w. (1250–1306)*, Lwów 1931, s. 172.

<sup>89</sup> J. Powierski, *Studia nad polityką Krzyżaków i ich sąsiadów w początkach XIV wieku*, cz. 1, w: *Ludzie, władza, posiadłość*, „Gdańskie studia z dziejów średniowiecza”, nr 1, 1994, s. 174–175.

<sup>90</sup> Ibidem, s. 175; B. Śliwiński, *Stanisław Wyszelic*, s. 27.

<sup>91</sup> Choć już w ostatnim roku (1299/1300) rządów Władysława Łokietka mogło nastąpić pewne ochłodzenie stosunków z Wyszelicami, skoro ten zaczął preferować Święców. O chłodnych lub obojętnych stosunkach może świadczyć fakt, że po swoim powrocie w 1306 r. Władysław nie przywrócił Wyszeliców do urzędów, por. B. Śliwiński, *Upadek Wyszeliców*, s. 141.

kim skuteczna akcja Święców u Waclawa II w pierwszej połowie 1301 r.<sup>92</sup> Święcowie być może rzeczywiście wykorzystali zaangażowanie Wyszeliców po stronie zwolenników Rugijczyków, tak łatwiej wyjaśnić użycie przecież mocnych słów Waclawa III o „niewierności” Adama<sup>93</sup>. Pokonani Wyszelicowie usunęli się do dóbr w kasztelanii wyszogrodzkiej, leżącej poza jurysdykcją Przemyślidów i stąd się pisali<sup>94</sup>. Pewnym wyjątkiem okazał się krótkotrwały powrót Adama na urząd pomorski, może z racji trzymania jakichś dóbr na Pomorzu, albo jako wynik poparcia ze strony namiestników Świecia – książąt inowrocławskich Przemysła i Kazimierza<sup>95</sup>. W 1309 r. Wyszelicowie posiadali jeszcze Gądecz<sup>96</sup>, ale już w 1315 r. ich właścicielem był Otto, zwany Leksykiem, syn bliskiego współpracownika Władysława Łokietka – Aleksego z Lekinsteinu. Stąd można przyjmować, że Otto poślubił córkę Stanisława Wyszelica<sup>97</sup>, jeszcze w czasach pierwszych rządów księcia Władysława. Wyszelicowie w linii męskiej wymarli zapewne w drugim dziesięcioleciu XIV w.<sup>98</sup>, w każdym razie brakuje jakichkolwiek źródłowych śladów o ich dalszej działalności. Domyśły o ich ewentualnej emigracji do innych dzielnic polskich pozostają na razie w sferze jedynie nieuprawnionych spekulacji<sup>99</sup>.

Ze znanych nam przedstawicieli rodziny Wyszeliców – Paweł i Stanisław otrzymali pas rycerski, co dowodnie potwierdza użycie wobec nich terminu *dominus* i jego polskiego odpowiednika *Pan*. Mamy też konkretną przesłankę, że pasowanym rycerzem był również Przybysław i to już w 1253 r.<sup>100</sup> Zdaje się, że także Adam i Hugon byli pasowanymi rycerzami, na co może wskazywać określenie ich mianem *comite*. Warto zwłaszcza zwrócić uwagę na zastosowanie tego terminu wobec Hugona, nie pełniącego przecież żadnego urzędu.

<sup>92</sup> Za taką datacją przemawia usunięcie się z dóbr nowskich Aleksego z Lekinsteinu, wcześniej współdziałającego z Wyszelicami, szczegóły zob. B. Śliwiński, *Pomorze Wschodnie*, s. 113–115; idem, *Upadek Wyszeliców*, s. 139–146.

<sup>93</sup> J. Powierski, *Studia nad polityką Krzyżaków*, s. 175. Inaczej B. Śliwiński, *Upadek Wyszeliców*, s. 142–144, idem, *Stanisław Wszelic*, s. 27, który odrzuca poparcie Wyszeliców dla książąt rugijskich i uznaje, że najazd ks. rugijskiego Sambora był tylko pretekstem dla Święców do rozprawy z Wyszelicami. Wtedy jednak użyte słowa o niewierności wydają się zbyt mocne.

<sup>94</sup> B. Śliwiński, *Pomorze Wschodnie*, s. 113.

<sup>95</sup> Tak ibidem, s. 252.

<sup>96</sup> *Pommertisches Urkundenbuch*, nr 669.

<sup>97</sup> Tak B. Śliwiński, *Pomorze Wschodnie*, s. 112, o późniejszych właścicielach Gądca zob. J. Karczevska, *Własność szlachecka*, s. 306.

<sup>98</sup> B. Śliwiński, *Pomorze Wschodnie*, s. 112.

<sup>99</sup> K. Jasiński, *Wyszelicze*, s. 216, podobnie rzecz ma się z próbą wywodzenia od Wyszeliców podczeskiego bydgoskiego Wyszka z Gądca, wzmiankowanego w drugiej połowie XIV w. (ibidem, s. 216, przyp. 39). Jego imię, jak i herb nie ma nic wspólnego z Wyszelicami, por. J. Karczevska, *Własność szlachecka*, s. 306.

<sup>100</sup> Wynika to z formuły użytej po liście świadków w dokumencie z 1253 r., w której znajdujemy Przybysława: *militibus et pluribus aliis presentibus*, por. *Pommertisches Urkundenbuch*, nr 153. Wtedy na liście świadków pojawił się też jakiś Paweł, choć bez żadnego urzędu, można się jednak domyślać, że był to Paweł Wszelic.

## Herb Wyszeliców

Pieczone Wyszeliców zachowały się do dzisiaj<sup>101</sup>. Franciszek Piekosiński identyfikował wszystkie godła używane przez Wyszeliców z godłem herbu Kotwica<sup>102</sup>, czyli Stumberk (Stumberg)<sup>103</sup>. Do nich jednak zaliczył wszystkich używających podobnego herbu (kotwica z gwiazdą i półksiężycem po bokach), ale z pewnością nie należących do Wyszeliców, np. kasztelana gdańskiego Unisława czy kasztelana tczewskiego Jakuba<sup>104</sup>. Już bez tej pewności opisywał godła Wyszeliców Antoni Małecki i ostatecznie poprzestał tylko na omówieniu odmian tego herbu bez jego klasyfikacji<sup>105</sup>. Natomiast S. Kujot zupełnie bezpodstawnie uznał Wyszeliców za przedstawicieli herbu Niesobia<sup>106</sup>. Łączeniu herbu Wyszeliców z herbem Kotwica przeciwstawił się ostatnio B. Śliwiński<sup>107</sup>, a opisał go na przykładzie pieczęci Stanisława jako „pionową strzałę z krzyżem w miejscu lotek i grotem u dołu z dodatkowo przecinającą ją przez środek drugą strzałą, z grotami z obu końców”<sup>108</sup>.

Na wszystkich znanych wyobrażeniach pieczętnych Wyszeliców znajdujemy krzyż, reszta znacznie już od siebie odbiega: u Adama dolne ramię przybiera kształt krzyża kotwicznego (1309 r.), u Stanisława górne ramię krzyża zdwojonego (1308), u Hugona (1308) i ich ojca Pawła (1281) znajdujemy krzyż strzałowany, jednak u tego pierwszego ukośny. Drugim wspólnym elementem są groty strzał, pojawiające się jednak na różnych ramionach (u Hugona i Pawła na wszystkich). W sumie był to herb własny, który umownie można nazwać krzyż z grotami. Nie było wówczas jakimś ewenementem, że pojawiał się w różnych odmianach nawet wśród najbliższych krewnych<sup>109</sup>.

Warto zwrócić jeszcze uwagę na osoby posługujące się podobnym wyobrażeniem pieczętnym z kręgu rycerstwa pomorskiego, chodzi mianowicie o Mateusza z Opaleni (*Mattheus de Oppalin*)<sup>110</sup> i Przeclawa z Sartowic (*Psretslaus*

<sup>101</sup> Obecnie znajdują się w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy, Akta klasztoru w Koronowie nr 47 i 48; por. *Pommerellisches Urkundenbuch*, nr 329, 664, 669. Omówiono je w: F. Piekosiński, *Heradyka polska wieków średnich*, Kraków 1899, s. 85–86; A. Małecki, *Studia heraldyczne*, t. II, Lwów 1890, s. 189–190; K. Jasiński, *Adam Wyszelic*, s. 21, tutaj też literatura.

<sup>102</sup> F. Piekosiński, *Heradyka polska*, s. 85–86.

<sup>103</sup> F. Piekosiński, *Poczet rodów szlachty polskiej wieków średnich*, „Rocznik Towarzystwa Heraldycznego we Lwowie”, t. II, Lwów 1911, s. 31–32.

<sup>104</sup> Ibidem, s. 32; idem, *Heraldyka polska*, s. 86.

<sup>105</sup> A. Małecki, op. cit., s. 189–190.

<sup>106</sup> S. Kujot, op. cit., s. 1201. Jest to niemożliwe nawet ze względów chronologicznych, bowiem nazwa rodu Niesobia ukształtowała się dopiero w XV w., a uchwytne źródłowo jego początki sięgają zaledwie około połowy XIV w., por. B. Możejko, *Jeszcze o staroście generalnym Wielkopolski Wierzbicie*, w: *Ludzie, władza, posiadłości*, s. 87–95.

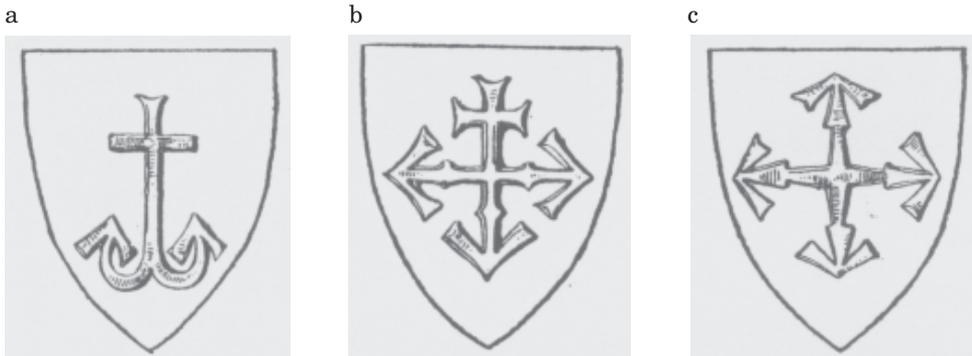
<sup>107</sup> Por. B. Śliwiński, *Stanisław Wyszelic*, s. 27.

<sup>108</sup> Ibidem, s. 27.

<sup>109</sup> Por. przykłady zebrane przez A. Małeckiego, op. cit., s. 189–191.

<sup>110</sup> Nie jest pewne, z jakich dóbr pochodził – z Opalina nad Jeziorem Żarnowieckim czy z Opaleni nad Wisłą, na północ od Nowego, na te ostatnie wskazuje, ale bez uzasadnienia, K. Bruski, *Lokalne elity*, s. 225, oraz B. Śliwiński, *Pierwsi odbiorcy*, s. 344–345, idem, *Pomorze Wschodnie*, s. 117. Jednak fakt, że wspomniane dokumenty dotyczyły okręgu świeckiego i nowskiego zdaje się rzeczywiście jednoznacznie wskazywać na Opalenię.

*de Sartawitz*)<sup>111</sup>, którzy używali pieczęci krzyż z kotwicą poniżej<sup>112</sup>. Spotykamy ich jako świadków na dokumencie z lipca 1307 r., którym Diwan wraz z żoną Adelajdą przekazali klasztorowi pelplińskiemu swoje dobra w Bratwinie<sup>113</sup>. Już dwa lata wcześniej (1305 r.) Mateusz z Opaleni wraz z jakimś Przeclawem (z Sartowic?) i Wyzelicami świadkował na dokumencie wystawionym przez Gotszalka z Jani na rzecz cystersów pelplińskich<sup>114</sup>. Potem znajdujemy go razem z Diwanem jako świadka na dokumencie Piotra z Nowego (21 lipca 1307 r.)<sup>115</sup> i po raz ostatni w sierpniu następnego roku przy boku Święców i margrabiów brandenburskich w najeździe na Pomorze<sup>116</sup>. Używane wobec niego określenie *dominus* wskazuje, że także Mateusz dostąpił zaszczytu promocji rycerskiej. Niestety opis ich pieczęci nie jest zbyt precyzyjny, w legendzie znajdujemy: „S ... Matei ...” oraz „S. Precslai de Zarta.”. Najprawdopodobniej należeli do rodu herbu Kotwica<sup>117</sup> i ich przynależność do Wyzeliców należy wykluczyć.



Ryc. 1. Herb Wyzeliców z różnymi odmianami herbu własnego: krzyż z grotami (a – wg pieczęci Adama, b – wg pieczęci Stanisława, c – wg pieczęci Hugona)

Źródło: F. Piekosiński, *Heraldyka polska wieków średnich*, Kraków 1899, s. 85–86.

<sup>111</sup> O Przeclawie, który najpewniej osiągnął status rycerski, szerzej zob. K. Bruski, *Lokalne elity*, s. 225.

<sup>112</sup> *Pommerellisches Urkundenbuch*, nr 655.

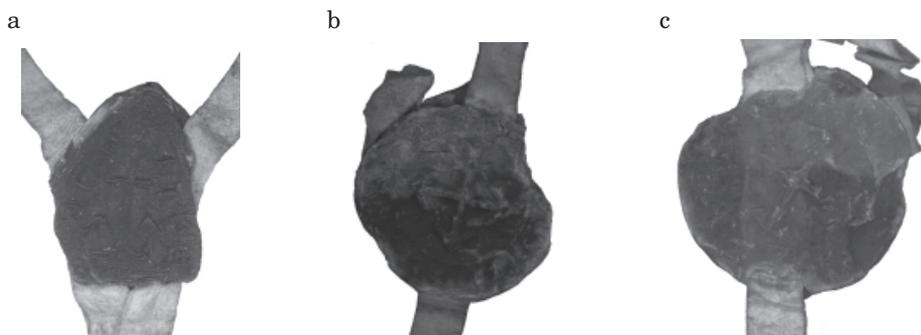
<sup>113</sup> *Pommerellisches Urkundenbuch*, nr 655.

<sup>114</sup> *Pommerellisches Urkundenbuch*, nr 632. Gotszalk określił go tutaj swoim przyjacielem (a więc powinowatym?). Do dokumentu dołączono pieczęć Mateusza (krzyż z kotwicą poniżej).

<sup>115</sup> *Ibidem*, nr 657: *comes Zylwanus et dominus Mathias de Opely*.

<sup>116</sup> *Ibidem*, nr 663; szerzej o nim. por. B. Śliwiński, *Pierwsi odbiorcy*, s. 344–345, idem, *Pomorze Wschodnie*, s. 117–118.

<sup>117</sup> Co przyjmuje F. Piekosiński, *Poczet rodów*, s. 32. Ogólnie o herbie Kotwica (Sztumberg), zob. J. Szymański, *Herbarz rycerstwa polskiego z XVI wieku*, Warszawa 2001, s. 138, tutaj też literatura. Ostatnio o linii kujawskiej Kotwiców, rodem z Pomorza, z pewnością jednak nie powiązanej z Wyzelicami pisała szerzej J. Karczewska, *Ród Kotwiców na Kujawach w średniowieczu*, „Genealogia. Studia i Materiały Historyczne”, t. 14, 2002, s. 19–30.



Ryc. 2. Pieczęcie Wyszeliców (a – pieczęć Adama, b – pieczęć Stanisława, c – pieczęć Hugona)  
 Źródło: Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Akta klasztoru w Koronowie nr 47 i 48.

Do krewnych Wyszeliców błędnie zaliczono także Wojciecha (Alberta) Gąskę, właściciela Stwolna i Słupi pod Rawiczem w Wielkopolsce, komesa z bliskiego kręgu Władysława Łokietka<sup>118</sup>. Tymczasem indentyfikacja ta wynikała z błędnej informacji wydawcy kodeksu dyplomatycznego<sup>119</sup>. Wątpliwe zdaje się też być wzmiankowane w literaturze pokrewieństwo między Wyszelicami a Gotszalkiem z Jani<sup>120</sup>, gdyż świadkowanie na jego dokumencie wynikało raczej z sąsiedztwa (ten trzymał nieodległy od Gądca a zwłaszcza od Brzeźna – Wudzyn i Wudzynek), niż więzów pokrewieństwa czy powinowactwa.

### Pruskie pochodzenie?

Na koniec należałoby bliżej przyjrzeć się przyjmowanemu w literaturze pruskiemu pochodzeniu rodziny. Już bracia Przybysław i Paweł Wyszelicowie nosili chrześcijańskie imiona, co znaczyłoby, że ich ojciec Wyszela na Pomorze przybyć musiałby bardzo wcześnie, już na początku lat trzydziestych. W następnych pokoleniach ewentualne pruskie pochodzenie nadal nie było akcentowane, jedynym śladem „pruskiej” tradycji było użycie w trzecim pokoleniu imienia Wyszela, syna Przybysława (1284 r.). Występowanie imienia Wyszela wśród Prusów nie jest jednak bezpośrednio potwierdzone. Najbliższe mu jest niewątpliwie imię *Wessele*<sup>121</sup>, ponadto mamy tylko szereg dwuczłonowych imion, w których występuje człon *Wisse-*, *Wissa-*, np. *Wissabel*, *Wissageide*, *Wissalute*, *Wyssamir*, *Wissebute*, *Wissekant* czy *Wyssselny*<sup>122</sup>. Dodatkowy problem tkwi w tym, że mamy poświadczone słowiańskie imiona *Wysel*,

<sup>118</sup> S. Kujot, op. cit., s. 1156.

<sup>119</sup> *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, t. IV, Poznań 1881, s. 344, jakoby Wojciech pochodził z Gądca, a jego synami mieli być Stanisław i Hugon; por. K. Jasiński, *Wyszelicze*, s. 216–217.

<sup>120</sup> Tak S. Kujot, op. cit., s. 1201.

<sup>121</sup> R. Trautmann, *Die altpreussischen Personennamen*, Göttingen 1925, s. 117.

<sup>122</sup> *Ibidem*, s. 119–120.

*Wyssel, Wisel, Wyzel* występujące na ziemiach polskich w latach 1478–1498<sup>123</sup>. Wobec tego pochodzenie pruskie Wyzeliców należy uznać za nieudowodnione. Zbyt słabą przesłanką jest bowiem pewna wspólność losów ze wspomnianym Prusem Teodorykiem, kasztelanem świeckim, potem bydgoskim (zm. 1268 r.)<sup>124</sup>.

### Zakończenie

Protoplastą omawianego rodu był bliżej nieznany Wyszela. Czy był on pruskim zbiegiem z terytorium władztwa krzyżackiego, jak dotąd przyjmowano, pozostaje kwestią wątpliwą. W każdym razie już jego synowie osiągnęli wysokie urzędy na Pomorzu. Przybysław (zm. ok. 1284 r.) został wojewodą świeckim w 1253 r. Następnie urząd ten pełnił też jego brat Paweł (zm. ok. 1295 r.) i bratanek – Stanisław (zm. po 1309 r.). Urzędy pełnili też inni przedstawiciele rodziny – Wyszela (zm. ok. 1290 r.) syn Przybysława został kasztelanem nowskim, Adam (zm. po 1309 r.) syn Pawła został zaś kasztelanem tczewskim i świeckim. Większość z nich dostąpiła zaszczytu pasowania na rycerza.

Wyzelicowie blisko współpracowali z kolejnymi książętami pomorskimi: ze Świętopełkiem II, Mściwojem II, Przemysłem II i Władysławem Łokietkiem. Na krótko (od ok. 1262 r. do ok. 1275 r.) przenieśli się na służbę do księcia kujawskiego Kazimierza i potem księcia wielkopolskiego Bolesława Pobożnego. Po powrocie na Pomorze Gdańskie reprezentowali stanowisko prowielkopolskie i prawie zmonopolizowali urzędy w południowej części Pomorza. Za panowania Waclawa II Wyzelicowie utracili urzędy i dobra na Pomorzu, co stało się na skutek przegranej rywalizacji ze Święcami. Wycofali się do kasztelanii wyszogrodzkiej, gdzie posiadali dobra (Gądecz, Brzeźno, Strzelce). Wkrótce po 1309 r. rodzina w linii męskiej najpewniej wymarła. Wyzelicowie używali herbu własnego (krzyż z grotami).

### SUMMARY

The founder of the Wyzelic family was the largely enigmatic figure of Wyszela. There is little evidence to substantiate the hypothesis that Wyszela was a Prussian fugitive who escaped from the territory governed by the Teutonic Knights. His sons became high-ranking officers in Pomerania. Przybysław (who died around 1284) was appointed the voivod of Świecie in 1253. The office was also held by his brother, Paweł (who died around 1295), and his nephew, Stanisław (who died after 1309). Other members of the family were also civil servants who rose through the ranks.

<sup>123</sup> *Słownik staropolskich nazw osobowych*, t. VI, red. W. Taszycki, Wrocław etc. 1981–1983, s. 240–241.

<sup>124</sup> B. Śliwiński, *Teodoryk*, w: *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, t. IV, Gdańsk 1997, s. 362–363.

Przybysław's son, Wyszela (who died around 1290), was appointed governor of Nowe, and Paweł's son, Adam (who died after 1309), was elected governor of Tczew and Świecie. Most members of the Wyszelic family were knighted.

The Wyszelic family maintained close ties with Pomeranian dukes, including Świętopełk II, Mściwój II, Przemysław II and Ladislaus I. Between 1262 and 1275, members of the family remained in the service of Kuyavian Duke Kazimierz and Duke of Greater Poland Bolesław the Pious. Having returned to Eastern Pomerania, the Wyszelic family continued to give support to the Greater Poland cause, and they manned nearly all civil offices in southern Pomerania. During the reign of Venceslaus II, the Wyszelics lost their offices and possessions in Pomerania due to unsuccessful competition against the Święca family. They returned to the district of Wyszogród where they owned estates in Gądecz, Brzeźno and Strzelce. The male line of the family probably died out shortly after 1309. The Wyszelics had a private coat of arms depicting a cross with arrowheads.



*Udo Arnold*

Institut für Geschichte und ihre Didaktik  
Friedrichs Wilhelm Universität Bonn, Deutschland

## DER HOCHMEISTER UND SEINE RESIDENZ – ÜBERLEGUNGEN ZU AMT UND STRUKTUR DER ORDENSLEITUNG

Der Hochmeister ist nach Ausweis der aus der Mitte des 13. Jahrhunderts schriftlich überlieferten Regel der auf Lebenszeit gewählte Obere des Deutschen Ordens<sup>1</sup>. Bereits hier müssen die ersten Einschränkungen gemacht werden, die in der Struktur des Amtes begründet liegen, letztlich in der Struktur eines jeden Leitungsamtes innerhalb des Ordens, vom Hochmeister angefangen bis hinab zum Komtur. Keines der Leitungsämters verfügte über absolute Gewalt, sie alle waren eingeschränkt durch die Ratspflicht, der sich jeder Amtsträger zu unterwerfen hatte. So heißt es im Ordensbuch in der Regel nach Aufzählung einiger wichtiger Punkte eindeutig: *so sal man alle die gegenwerdigen brudere samenen, unde swaz so daz besser teil der gegenwertigen brudere geretet, daz sal der meister, oder die an siner stat sint, volgen*<sup>2</sup>. Und es geht, abgestuft in der Bedeutung der Probleme, weiter: *Andere cleine rete mugen si mit den wizegesten bruderen, die bi in sint, verenden*. Zwar ließ die Vorschrift im Hinblick auf die „weisesten Brüder“ dem Amtsträger einen gewissen Spielraum – *Welchez aber daz bezzer teil si, ... daz sal man zu dem urteile des meisteres oder der, die an siner stat sint, verlazen* –, doch grundsätzlich waren in der Ratspflicht alle Amtsträger gleichgestellt. Das zeigt auch die folgende, allgemeinere Vorschrift der Gewohnheiten: *Darumme gezimt ez wol dem meistere ... unde ouch den commenduren, die under ime sint, daz si gerne unde vlizecliche rat suchen unde gutes rates geduldecliche volgen*<sup>3</sup>. Jedenfalls galt für alle, dass ihre Amtsgewalt nicht absolut, sondern eingeschränkt war. Daran änderte sich

---

<sup>1</sup> Vgl. *Die Statuten des Deutschen Ordens nach den ältesten Handschriften*, hg. v. Max Perlbach, Halle 1890.

<sup>2</sup> Ebd. Regel 27, S. 49, auch die folgenden Zitate.

<sup>3</sup> Ebd., Gewohnheiten 7, S. 96. Eine ähnliche Einschränkung beispielsweise auch Gewohnheiten 15, S. 101.

grundsätzlich nichts, wie ein Beispiel aus dem 16. Jahrhundert zeigt. Walter von Cronberg (1527–1543), nach dem Abfall des Hochmeisters Albrecht von Brandenburg-Ansbach vom Orden 1525 der erste *Administrator des Hochmeisteriums in Preußen und Meister Deutsch Ordens in deutschen und welschen Landen*, gibt seinen Visitatoren als Instruktion vor, die Brüder in der Visitation zu fragen, *ob der landcomethure und ratsbrudere der balley obliiegend sachen miteinander und nach guttem ratte handeln oder ob der landcomethure fure sich selbs volnfare*<sup>4</sup>.

Wenn auch das Ordensbuch nicht für jedes Amt genau definierte, wer zu den Ratenden gehörte, so war das für den Hochmeister doch von Anfang an recht klar. Es handelte sich um die später sogenannten Großgebietiger, die ursprünglich Inhaber von Hausämtern in Montfort als Sitz des Hochmeisters waren: Großkomtur als Stellvertreter des Meisters, Marschall, Tressler, Spittler, Trappier und Kastellan (also Hauskomtur). Die Regel des 13. Jahrhunderts definiert ihre Aufgaben recht eindeutig<sup>5</sup> und umschreibt damit unausgesprochen auch den Kreis der hochmeisterlichen Räte.

Auch für den Deutschmeister galt jene Ratspflicht, wenngleich erst in der Mitte des 15. Jahrhunderts eindeutig definiert wurde, mit wem er Rat zu pflegen hatte, indem ihm 1444 sogenannte Ratsgebietiger aus der Ballei Franken beigegeben wurden<sup>6</sup>. Gerade am Ende des 15. und im 16. Jahrhundert wird das aus der Überlieferung erkennbar, weil viele solcher Kapitelgespräche des Deutschmeisters sogar protokollartig überliefert sind<sup>7</sup>. Ähnliches muss ebenfalls für den livländischen Landmeister gegolten haben, auch wenn wir keine zum Deutschmeister parallelen Quellen kennen und nur aus der Korrespondenz mit dem Hochmeister wissen, dass es solche Kapitelgespräche mit den Komturen gegeben hat<sup>8</sup>.

<sup>4</sup> Instruktion für die Ballei Lothringen, 1528, März 30; *Visitationen im Deutschen Orden im Mittelalter. Teil III: 1528–1541 sowie Nachträge, Korrekturen und Ergänzungen, Orts- und Personenverzeichnis*, hg. v. Marian Biskup und Irena Janosz-Biskupowa, unter der Redaktion von Udo Arnold („Quellen und Studien zur Geschichte des Deutschen Ordens“ 50/III = Veröffentlichungen der Internationalen Historischen Kommission zur Erforschung des Deutschen Ordens 10/III), Marburg 2008, Nr. 248, S. 5. Alle späteren Instruktionen wiederholen diesen Passus.

<sup>5</sup> Vgl. U. Arnold, *Entstehung und Frühzeit des Deutschen Ordens. Zu Gründung und innerer Struktur des Deutschen Hospitals von Akkon und des Ritterordens in der ersten Hälfte des 13. Jahrhunderts*, in: *Die geistlichen Ritterorden Europas*, hg. v. Josef Fleckenstein und Manfred Hellmann („Vorträge und Forschungen“ XXVI), Sigmaringen 1980, S. 81–107, hier S. 102–104.

<sup>6</sup> Vgl. Bernhard Demel, *Der Deutsche Orden und seine Besitzungen im südwestdeutschen Sprachraum vom 13. bis 19. Jahrhundert*, „Zeitschrift für Württembergische Landesgeschichte“ 31, 1972, S. 16–73, hier S. 33 f.

<sup>7</sup> Vgl. *Protokolle der Kapitel und Gespräche des Deutschen Ordens im Reich (1499–1525)* („Quellen und Studien zur Geschichte des Deutschen Ordens“ 41 = „Veröffentlichungen der Internationalen Historischen Kommission zur Erforschung des Deutschen Ordens“ 3), Marburg 1991.

<sup>8</sup> Vgl. beispielsweise das Schreiben des livländischen Marschalls Konrad v. Herzenrode und des Komturs von Reval Johann Freitag v. Loringhoven an Hochmeister Martin Truchseß 1481, September 1; *Visitationen im Deutschen Orden im Mittelalter. Teil II: 1450–1519*, hg. v. Marian Biskup und Irena Janosz-Biskupowa, unter der Redaktion von Udo Arnold („Quellen und Studien zur Geschichte des Deutschen Ordens“ 50/II = „Veröffentlichungen der Internationalen Historischen Kommission zur Erforschung des Deutschen Ordens“ 10/II), Marburg 2004, Nr. 190, S. 176 f.

Als oberstes Beschlussgremium des Ordens sehen wir das General- oder Großkapitel, dessen Beschlüssen alle Amtsträger zu folgen hatten, auch der Hochmeister. Theoretisch sollte das Generalkapitel sich jährlich am Fest Kreuzerhöhung (14. September) im Haupthaus zusammenfinden<sup>9</sup>, doch dürfte diese Regelvorschrift weitgehend Theorie geblieben sein, sowohl was den Zeitpunkt als auch den Ort betrifft. Eine Quellenedition für die Generalkapitel ähnlich wie die für die Visitationen im Mittelalter fehlt noch. Die Fortentwicklung der Neuzeit, vor allem die Geheime Konferenz am Sitz des nicht in seiner Residenz Mergentheim lebenden Meisters sowie die Ordensregierung in Mergentheim können hier nur erwähnt, aber nicht intensiver vorgestellt werden. Doch können wir die Parallele zu den Regelvorschriften des 20. und 21. Jahrhunderts erkennen: Das Generalkapitel ist geblieben, wengleich ohne feste zeitliche Vorgabe, und das Gremium der Großgebietiger als Ratsorgan für den Hochmeister wurde durch den Generalrat ersetzt.

Der erste wesentliche Punkt, den es festzuhalten gilt, ist also die Ratspflicht für alle Amtsträger, auch für den Hochmeister, der somit keineswegs unumschränkter Regent der Ordensgemeinschaft war und ist. Das ist im übrigen kein Spezifikum des Deutschen Ordens, sondern gilt ähnlich auch für andere Orden wie Bistümer, und im weltlichen Raum können wir dieses Phänomen beispielsweise in der Entwicklung der Herrschaftseinschränkung des Königs durch die erstarkenden Stände verfolgen, die bis in Verfassungsentstehungen – z.B. in England bereits im 13. Jahrhundert – hineinreicht.

Eine weitere Aussage, die ich eingangs machte, gilt es zu relativieren: das Amtieren des Hochmeisters auf Lebenszeit. Für die ersten drei Hochmeister – die Zählung beginnt grundsätzlich erst mit der Umwandlung des Hospitals von Akkon in eine Ritterkorporation 1198 und schließt die vorhergehenden Hospitalmeister nicht ein –, für die ersten drei Hochmeister Heinrich Walpot (1198-1200?), Otto von Kerpen (1200?-1209) und Hermann Bart (1209) kennen wir kein Todesdatum, sie sind innerhalb ihrer insgesamt 11 Amtsjahre schlecht greifbar<sup>10</sup>. Erst bei dem bedeutendsten Hochmeister des 13. Jahrhunderts, Hermann von Salza (1209-1239), kennen wir sein Sterbedatum, den 20. März 1239. Bis zu diesem Tag lief auch seine Amtsführung. Das gilt ebenfalls für seinen Nachfolger, Landgraf Konrad von Thüringen (1239-1240), der allerdings bereits nach einjähriger Ordensleitung im Amt unerwartet starb. Doch dessen Nachfolger Gerhard von Malberg (1240-1244) überwarf sich mit wesentlichen Teilen des Ordens und trat 1244 vom Amt zurück, trat sogar in einen anderen Ritterorden ein. Er brach also mit der Amtsführung auf Lebenszeit, was zum einen den allgemeinpolitischen Entwicklungen des zusammenbrechenden Reiches der Staufer unter Kaiser

<sup>9</sup> Vgl. Statuten (wie Anm. 1), Gewohnheiten 18, S. 102.

<sup>10</sup> Vgl., auch zum Folgenden, *Die Hochmeister des Deutschen Ordens 1190-1994*, hg. v. Udo Arnold („Quellen und Studien zur Geschichte des Deutschen Ordens“ 40 = „Veröffentlichungen der Internationalen Historischen Kommission zur Erforschung des Deutschen Ordens“ 6), Marburg 1998.

Friedrich II. entsprach, vor allem aber den dadurch heraufbeschworenen Parteiungen innerhalb des Ordens zwischen kaiserlicher und päpstlicher Ausrichtung<sup>11</sup>.

Diese Parteiungen führten wenige Jahre später sogar zur Doppelwahl im Amt des Hochmeisters, also zu einem Gegenhochmeister. Von dort war es nicht mehr weit bis zur Absetzung eines amtierenden Hochmeisters, wie wir sie am Ende des 13. Jahrhunderts in der Person Gottfrieds von Hohenlohe sehen (1297–1303), der jedoch noch eine Zeitlang als Gegenhochmeister fungierte. Solche Absetzungen finden wir noch im 2. Jahrzehnt des 14. Jahrhunderts bei Karl von Trier (1311–1324) sowie Anfang des 15. Jahrhunderts nach der Schlacht von Tannenberg bei Heinrich von Plauen (1410–1413). Erst nach ihm gelang die Konsolidierung des Amtes auf Lebenszeit bis zum Ende des 19. Jahrhunderts. Anschließend brachten die politischen Umstände nach dem Ersten Weltkrieg nochmals einen freiwilligen Amtsverzicht durch Erzherzog Eugen (1894–1923), bis mit der neuen Regel von 1929 die Amtszeit eines Hochmeisters grundsätzlich auf 6 Jahre begrenzt wurde, mit der Möglichkeit der Wiederwahl, analog beispielsweise zu den Benediktinern<sup>12</sup>.

Der zweite Punkt, den es also festzuhalten gilt, ist die zeitliche Einschränkung des Hochmeisteramtes zwischen Lebenszeitamt, Resignation oder gar Absetzung bis zu einer generellen zeitlichen Begrenzung auf 6 Jahre mit unbegrenzter Möglichkeit der Wiederwahl. Dabei geht die Strukturfrage nach der Macht des Hochmeisteramtes einher mit allgemeinpolitischen Entwicklungen, Problemen innerhalb des Ordens und allgemeinkirchlichen Entwicklungen innerhalb des Ordenswesens. Eine Stärkung des Amtes war damit nicht verbunden, gestärkt wurden eher die Zentrifugalkräfte innerhalb des Ordens – im Mittelalter der Gebiete des livländischen Landmeisters und des Deutschmeisters – sowie die Einwirkungsmöglichkeit der Kurie und des Kaisers von außen. Nach einem Aufbäumen gegen diese Entwicklung unter Walter von Cronberg im 16. Jahrhundert haben sich letztlich auch seine hochadeligen Nachfolger des 17. bis 19. Jahrhunderts diesem Trend nicht widersetzen können, geschweige denn die aus dem Orden selber hervorgegangenen Hochmeister bürgerlicher Herkunft im 20. Jahrhundert. Neben der Ratspflicht wurde also das Amt des Hochmeisters aufgrund der strukturellen Entwicklung innerhalb der römischen Kirche, der

---

<sup>11</sup> Vgl. U. Arnold, *Der Deutsche Orden zwischen Kaiser und Papst im 13. Jahrhundert*, in: *Die Ritterorden zwischen geistlicher und weltlicher Macht im Mittelalter*, hg. v. Zenon Hubert Nowak („Ordines militares. Colloquia Torunensia historica“ V), Toruń 1990, S. 57–70.

<sup>12</sup> *Für die Entwicklung im 20. Jahrhundert vgl. 800 Jahre Deutscher Orden. Ausstellung des Germanischen Nationalmuseums Nürnberg in Zusammenarbeit mit der Internationalen Historischen Kommission zur Erforschung des Deutschen Ordens (Katalog)*, hg. v. Gerhard Bott und Udo Arnold, Gütersloh/München 1990; Marian Tumler / U. Arnold, *Der Deutsche Orden. Von seinem Ursprung bis zur Gegenwart*, Bad Münstereifel 51992; U. Arnold, *L'Ordine Teutonico – una viva realtà*, Lana 2001.

allgemein-politischen Entwicklungen und der Zentrifugalkräfte innerhalb des Ordens selbst trotz gegenteiliger Bemühungen einem ständigen Schwächungsprozess unterworfen, der eine losgelöste, absolute Herrschaftsform immer mehr unmöglich machte sowie mit der neuen Regel von 1929 und der Regelentwicklung nach dem 2. Vatikanum zu einer Demokratisierung des Leitungsamtes führte.

Ein dritter Punkt, den es anzusprechen gilt, ist die ständische Entwicklung des Hochmeisteramtes<sup>13</sup>. Im 13. Jahrhundert, ja bis zu Werner von Orseln in den 20er Jahren des 14. Jahrhunderts ist die ständische Position des Hochmeisters schwankend. Im allgemeinen kamen die Hochmeister aus dem niederen Adel oder der ihm angenäherten Schicht der Ministerialen. Doch mit Landgraf Konrad von Thüringen haben wir nach dem Tod Hermanns von Salza einen Angehörigen des Hochadels, mit Karl von Trier zu Beginn des 14. Jahrhunderts einen Bürgerlichen. Gerade mit der Übersiedlung des Hochmeisters nach Preußen auf die Marienburg 1309 jedoch entwickelte sich eine Verfürstlichung des Amtes. In Preußen regierte nunmehr das Ordensoberhaupt – nicht mehr ein Landmeister – als Herrscher eines autonomen, nicht dem Verband des Heiligen Römischen Reiches angehörigen Territoriums, eines den benachbarten polnischen Herzogtümern oder dem Königreich Dänemark rechtlich ebenbürtigen Gebietes. Als dann mit Herzog Luther von Braunschweig 1331 ein Hochadliger, Angehöriger eines regierenden Reichsfürstenhauses, das Hochmeisteramt übernahm, erfolgte endgültig eine Verfürstlichung des Amtes, die sich in vielen Details, am sichtbarsten wohl in der Baugeschichte der Marienburg ablesen lässt<sup>14</sup>. Das entsprach sowohl der Privilegierung des Ordens in der Goldbulle von Rimini durch Kaiser Friedrich II. als auch der sich im 14. Jahrhundert entwickelnden territorialpolitischen Bedeutung Preußens, unbeschadet der Tatsache, dass bis auf Heinrich von Plauen und Heinrich Reuß von Plauen (1469–1470) alle übrigen Hochmeister dem Niederadel entstammten. Das änderte sich erneut mit Friedrich von Sachsen (1498–1510) und ihm folgend Albrecht von Brandenburg-Ansbach (1511–1525), mit entsprechend harten Einschnitten für den Orden, die bis zum Verlust Preußens führten.

Allerdings erfuhr auch der Deutschmeister Ende des 15. Jahrhunderts und drei Jahrzehnte später ebenfalls der Landmeister von Livland den Aufstieg zum Reichsfürsten, doch war dies eher der allgemein-politischen Lage geschuldet als einer Entwicklung innerhalb des Ordens. Seit dem Ende des 16. Jahrhunderts war das Hochmeisteramt grundsätzlich fest in der Hand des Hochadels; niederadelige Hochmeister fungierten allenfalls als Platzhalter, wenn das Haus Habsburg oder ihm verschwägerte Häuser ke-

<sup>13</sup> Vgl. *Die Hochmeister* (wie Anm. 10).

<sup>14</sup> Vgl. Simon Helms, *Luther von Braunschweig. Der Deutsche Orden in Preußen zwischen Krise und Stabilisierung und das Wirken eines Fürsten in der ersten Hälfte des 14. Jahrhunderts* („Quellen und Studien zur Geschichte des Deutschen Ordens“ 67), Marburg 2009.

inen Anwärter präsentieren konnten. Im 19. Jahrhundert schließlich war das Amt des Hochmeisters eine Sekundogenitur des österreichischen Kaiserhauses. Der Bruch erfolgte erst aufgrund der allgemein-politischen Entwicklungen des Ersten Weltkrieges und den dadurch bedingten Rücktritt Erzherzog Eugens als Hochmeister. Die gleichzeitige Regelreform griff jedoch tief in die Ordensstruktur ein, indem sie den Ritterzweig abschaffte, den Orden nunmehr in eine priesterlich geführte Gemeinschaft umwandelte. Die Ära des hochadelig geführten Ritterordens musste einer bürgerlichen Führung weichen. Das führte soweit, dass der Deutsche Orden im *Annuario Pontificio* zwischenzeitlich unter die Bettelorden eingereiht wurde, wogegen er sich jedoch mit Blick auf seine Tradition erfolgreich zur Wehr setzte. Heute besteht kein Zweifel daran, dass der Deutsche Orden kein Adelsinstitut mehr ist, sondern im 20. Jahrhundert seine Verbürgerlichung erfuhr. Das gilt auch für das Amt des Hochmeisters.

Halten wir also die bisherigen Ergebnisse für das Amt des Hochmeisters fest: zum ersten die Ratspflicht, die sich zwar in ihrer Form gewandelt hat, als wesentliches Strukturelement jedoch seit dem 13. Jahrhundert geblieben ist. Zum zweiten die lebenslange Amtstätigkeit, die trotz erheblicher Irritationen im 13., 14. und 15. Jahrhundert doch als Prinzip bis zu Beginn des 20. Jahrhunderts erhalten blieb und erst mit der neuen Regel nach dem Ersten Weltkrieg einer sechsjährigen Amtszeit, mit unbegrenzter Möglichkeit der Wiederwahl, Platz machen musste. Zum dritten die Verfürstlichung des Amtes, die im 14. Jahrhundert in Preußen deutlich einsetzte, im 15. und 16. Jahrhundert reichsrechtlich ihre Verankerung erfuhr und ihren Höhepunkt unter den Habsburgern und den mit ihnen verwandten Pfalz-Neuburgern und Wittelsbachern erfuhr. Auch hier erfolgte im 20. Jahrhundert ein Bruch, strukturell gesehen vielleicht der stärkste, indem mit dem Ende des Ritterordens auch das Hochmeisteramt eine Verbürgerlichung erfuhr.

\* \* \*

Ich komme zum zweiten Teil der Überlegungen, den Hochmeisterresidenzen und deren Rückwirkung auf die Position des Hochmeisters bis heute. Akkon, Montfort, erneut Akkon, Venedig, Marienburg, Königsberg, Mergentheim und schließlich Wien - die Zahl ist groß mit in der Rückschau beeindruckenden Namen. Jeder Ortswechsel bedeutete jedoch einen tiefen Einschnitt, nicht zuletzt in struktureller Hinsicht für das Amt des Hochmeisters. Die ersten knapp vier Jahrzehnte in Akkon waren geprägt durch das Gründungshospital und eine allmähliche Militarisierung des Ordens, besonders unter Hochmeister Hermann von Salza ab 1209<sup>15</sup>. Es war die Phase des schen-

---

<sup>15</sup> Vgl. Klaus Militzer, *Von Akkon zur Marienburg. Verfassung, Verwaltung und Sozialstruktur des Deutschen Ordens 1190-1309* („Quellen und Studien zur Geschichte des Deutschen Ordens“ 56 = „Veröffentlichungen der Internationalen Historischen Kommission zur Erforschung des Deutschen Ordens“ 9), Marburg 1999.

kungsbedingten Aufbaus und der allmählichen Expansion in außerpalästinsische Gebiete, nicht zuletzt auch innerhalb des Heiligen Römischen Reiches. Dabei war die finanzielle Basis recht gering, sodass Hilfgelder mit Sicherheit aus dem Reich und den dortigen Besitzungen ins Heilige Land transferiert wurden, auch wenn wir dafür keine direkten Quellen haben. Neben dem für den aufstrebenden Orden wichtigen Streubesitz ist jedoch schon sehr früh eine Tendenz festzustellen, die offenbar durch Hermann von Salza intensiv verfolgt wurde, die Tendenz zum Aufbau eines geschlossenen Territoriums. Das sehen wir erstmals im ungarischen Burzenland, aber auch in Armenien, Spanien, Preußen, Livland und nicht zuletzt im Heiligen Land. Das Vorgehen dabei war stets dasselbe: Der Orden ließ sich ein Gebiet an der Grenze innerhalb eines christlichen Landes schenken, mit der Option des Ausgriffs in benachbartes Heidenland, um später beides zu einem eigenen Territorium zusammenziehen zu können<sup>16</sup>. Dass Preußen und Livland aus der Reihe jener Optionen schließlich tragend werden würden, konnte auch Hermann von Salza nicht voraussehen. Im Heiligen Land war es die Übertragung von Montfort und seinem Umland 1228, die dem Hochmeister selbst eine deutlich bessere Basis schuf, als es zuvor in Akkon der Fall gewesen war. Mit dem Zentrum Montfort ließen sich Einkünfte erwirtschaften, die den Orden im Heiligen Land, damit auch den Hochmeister finanziell unabhängiger machten von den Transfers aus anderen Niederlassungen. Somit entstand dort ein Meistertum mit sich zu Balleien entwickelnden Außenstationen in anderen Gebieten. Daher bedeutete der Verlust Montforts 1271 – also etwa vier Jahrzehnte nach seinem Erwerb – auch einen herben Rückschlag nicht nur in militärisch-politischer Hinsicht, sondern vor allem für die Basis des Hochmeisteramtes. Jener Rückschlag wurde zum absoluten Desaster durch den Verlust Akkons und damit des gesamten Heiligen Landes 1291, dem sich der damalige Hochmeister Burchard von Schwanden (1283–1290) durch Amtsniederlegung und Übertritt zu den Johannitern in eins ihrer Schweizer Häuser entzog.

Der neue Hochmeister Konrad von Feuchtwangen (1291–1296) stand erst recht ohne eigene Basis da: Die Balleien waren inzwischen gefestigt, er konnte keine Ballei einfach als neue Basis an sich ziehen. So wurde er Gast im wichtigsten Haus der Ballei Lamparten/Lombardei, in Venedig. Diese Gastrolle wurde von nun an ein Strukturelement des Hochmeisteramtes, bis in unsere Gegenwart. Konrad von Feuchtwangen half sich anfangs, indem er das vakante Amt des Deutschmeisters nicht besetzte, womit sicher auch finanzielle Gesichtspunkte verbunden waren. Ansonsten sah er die Zukunft des Ordens in Preußen. Doch die mittelmeeerische Partei innerhalb des Ordens, die auf einen neuen Kreuzzug hinarbeitete, verhinderte sowohl seine Preußenplanung als auch die dauerhafte Verbindung des Deutschmeisteram-

---

<sup>16</sup> Vgl. U. Arnold, *Hermann von Salza*, in: *Die Hochmeister* (wie Anm. 10), S. 12–16.

tes und seiner Einkünfte mit dem Amt des Hochmeisters<sup>17</sup>. Somit wurde der Hochmeister zum Gefangenen seines eigenen Ordens im Mittelmeerraum, ohne eine dem Amt gebührende Besitz- und Finanzbasis. Es sollte 17 Jahre dauern und nicht zuletzt durch politische Umstände wie den seitens des Papstes ausgerufenen Kreuzzug gegen Venedig und die Angriffe auf den Templerorden bedingt sein, bis Hochmeister Siegfried von Feuchtwangen (1303–1311) 1309 auf die Marienburg umzog<sup>18</sup>.

Dieser erneute Residenzwechsel war eher eine Flucht aus Venedig als die große staatsmännische Tat, als die er später dargestellt wurde. Denn was erwartete den Hochmeister in Preußen? Der Landmeister Heinrich von Plötzke war gerade dabei, dem Orden Pommerellen zu unterwerfen, nachdem er ein Jahr zuvor Danzig erobert hatte. Es war damals noch nicht abzusehen, dass dieses Unternehmen gut auslaufen würde für den Orden. Außerdem war die Marienburg noch weit entfernt von der prachtvollen Anlage, wie wir sie heute kennen. Sie bestand nur aus zwei Flügeln des Hochschlosses mit einer Umfassungsmauer und einer unbedeutenden Vorburg, lag an der Grenze des Ordenslandes und war damit nicht vergleichbar mit dem Landmeistersitz Plötzkes in Elbing. Zusätzlich war das zugehörige Gebiet der Marienburg noch keineswegs die spätere Kornkammer, sondern ein teilweise unter dem Meeresspiegel liegendes Wasser- und Sumpfgebiet, das es erst noch urbar zu machen galt. Der starke Mann in Preußen blieb nach wie vor Heinrich von Plötzke, keineswegs der Hochmeister Siegfried von Feuchtwangen, aus dessen restlicher Amtszeit wir keine einzige Urkunde kennen.

Wiederum war der Hochmeister in einer Gastrolle, wiederum musste er sich eine eigene Basis schaffen, wobei sich das bis in die 20er Jahre des 14. Jahrhunderts hinein erstreckte und keineswegs reibungslos verlief. Plötzke wurde Großkomtur, das Amt des Landmeisters erlosch. Das war ein Wechsel auf die Zukunft, denn Plötzke blieb der starke Mann. Der Kurs in Preußen gegen den Hochmeister führte schließlich dazu, dass der Nachfolger Siegfrieds von Feuchtwangen, Karl von Trier, in Preußen selbst abgesetzt wurde und sich nur noch im Reich und an der Kurie behaupten konnte<sup>19</sup>. Erst durch die Verwaltungsreform unter Hochmeister Werner von Orseln (1324–1330) in den 20er Jahren des 14. Jahrhunderts konnte sich der Hochmeister eine

<sup>17</sup> Vgl. U. Arnold, *Konrad von Feuchtwangen*, „Preußenland“ 13, 1975, S. 2–34; ders., *Deutschmeister Konrad von Feuchtwangen und die „preußische Partei“ im Deutschen Orden am Ende des 13. und zu Beginn des 14. Jahrhunderts*, in: *Aspekte der Geschichte. Festschrift für Peter Gerrit Thielen zum 65. Geburtstag am 12. Dezember 1989*, hg. v. U. Arnold, Josef Schröder und Günther Walzik, Göttingen 1990, S. 22–42; Wiederabdruck in: ders., *Deutscher Orden und Preußenland. Ausgewählte Aufsätze anlässlich des 65. Geburtstages*, hg. v. Bernhart Jähning und Georg Michels („Einzelschriften der Historischen Kommission für ost- und westpreußische Landesforschung“ 26), Marburg 2005, S. 187–206.

<sup>18</sup> Vgl. ders., *Von Venedig nach Marienburg. Hochmeister und Deutscher Orden am Ende des 13./Beginn des 14. Jahrhunderts*, in: *Kirche und Gesellschaft im Wandel der Zeiten. Festschrift für Gabriel Adriányi zum 75. Geburtstag*, hg. v. Hermann-Josef Scheidgen, Sabine Prokrok und Helmut Rönz, Nordhausen 2012, S. 75–90.

<sup>19</sup> Vgl. Ulrich Nieß, *Hochmeister Karl von Trier (1311–1324). Stationen einer Karriere im Deutschen Orden* („Quellen und Studien zur Geschichte des Deutschen Ordens“ 47), Marburg 1992.

tragende Existenzbasis in Preußen schaffen, auf der anschließend auch die Verfürstlichung des Hochmeisteramtes stattfand.

Diese glänzendste Epoche des mittelalterlichen Hochmeistertums währte jedoch nicht lange, nur bis in die Mitte des 15. Jahrhunderts. Im 13jährigen Krieg des Ordens gegen die eigenen Stände und Städte, die mit dem polnischen König verbunden waren, musste Hochmeister Ludwig von Erlichshausen (1450–1467) die den Söldnern verpfändete Marienburg 1457 verlassen und nach Königsberg fliehen<sup>20</sup>. Dort saß jedoch als Komtur der Oberste Marschall des Ordens, die Ankunft des Hochmeisters entsprach sicher nicht dem Wunschenken des Marschalls. Erneut musste der Hochmeister aus einer Gastrolle als Vertriebener heraus sich seinen Platz als oberster Repräsentant des Ordens schaffen. Das gelang zwar, doch führte es fünf Jahrzehnte später zu einem Bruch der Ordensregel aus politischer Motivation, wie Marian Tumler diese Vorgänge beurteilt hat<sup>21</sup>.

Mit dem 2. Thorner Frieden 1466 war die Abhängigkeit des Hochmeisters und des preußischen Ordenszweiges von Polen sehr drückend geworden, so dass der Orden hoffte, durch die Wahl eines nicht dem Orden angehörenden Hochmeisters aus dem Reichsfürstenstand eine Positionsstärkung zu erlangen. Das schob die endgültige Entscheidung des polnisch-preußischen Problems hinaus, für gut zwei Jahrzehnte, öffnete jedoch die Tür für eine weitere Verfürstlichung des Hochmeisteramtes, die sich letztlich, anders als im 14. Jahrhundert, gegen den Orden als geistliche Gemeinschaft richtete. Hochmeister Albrecht von Brandenburg-Ansbach sah sich offenbar primär als Territorialherr, dem der Orden eher Einschränkungen auferlegte. So verstand er es, die bis dahin nach wie vor regelgemäß den engeren Beraterkreis des Hochmeisters bildenden Großgebietiger durch weltliche Räte zu ersetzen, indem er ihre Ämter entweder nicht neu besetzte oder sie als Gesandter ins Reich bzw. als Landkomtur in die Ballei Österreich schickte. Das Ergebnis ist bekannt: Albrecht unterwarf sich 1525 dem polnischen König als Lehnsmann und Herzog in Preußen, wobei er natürlich das Amt des Hochmeisters aufgeben musste. Er tat dies, um sich als Person die dem Orden verbliebene restliche Territorialherrschaft in Preußen zu sichern<sup>22</sup>.

---

<sup>20</sup> Vgl. Marian Biskup, *Der dreizehnjährige Krieg (1454–1466) und die Umstände der Einnahme der Marienburg durch König Kazimierz Jagiellonczyk*, in: *Imagines Potestatis. Insignien und Herrschaftszeichen im Königsreich Polen und im Deutschen Orden. Katalog der Ausstellung im Schlossmuseum Marienburg 8. Juni – 30. September 2007*, Redaktion Janusz Trupinda, Malbork 2007, S. 23–30.

<sup>21</sup> „Es war ein schwerer Verstoß gegen die altehrwürdige Regel, den Würdigsten zu wählen.“ Marjan Tumler, *Der Deutsche Orden im Werden, Wachsen und Wirken bis 1400 mit einem Abriß der Geschichte des Ordens von 1400 bis zur neuesten Zeit*, Montreal/Wien 1955, S. 558.

<sup>22</sup> Vgl. U. Arnold, *Hochmeister Albrecht von Brandenburg-Ansbach und Landmeister Gotthard Kettler – Ordensritter und Territorialherren am Scheideweg in Preußen und Livland*, in: *The Military Orders and the Reformation. Choices, State building, and the Weight of Tradition. Papers of the Utrecht Conferenz* [der Internationalen Historischen Kommission zur Erforschung des Deutschen Ordens], hg. v. Johannes A. Mol, Klaus Militzer und Helen Nicholson (Bijdragen tot de Geschiedenis van de Ridderlijke Duitsche Orde, Balije van Utrecht 3), Hilversum 2006, S. 11–29.

Hätte es eine Alternative gegeben? Theoretisch ja: Albrecht hätte Preußen dem polnischen König überlassen und als Hochmeister ins Reich gehen können. Doch was hätte er dort angetroffen? Einen wesentlich stärkeren Deutschmeister, dem er bereits die Balleien Elsass und Koblenz verpfändet hatte. Seine Basis wären die restlichen Kammerballeien Etsch und Österreich gewesen sowie in Livland die Gebiete von Harrien und Wierland, die jedoch unter der Verwaltung des livländischen Landmeisters standen. Der oberste Ordensrepräsentant hätte erneut in die Rolle des armen Bittstellers schlüpfen müssen, während die eigentlichen Machthaber der livländische Landmeister und vor allem der amtierende Deutschmeister gewesen wären. Daher war Albrechts Vorgehen als das eines *homo politicus* konsequent: Er übertrug ein Vierteljahr vor dem Akt von Krakau gegen hohe Geldzahlungen dem livländischen Landmeister Harrien und Wierland und verpfändete dem Deutschmeister Dietrich von Cleen erneut die Balleien Koblenz und Elsass, unterwarf sich als Lehnsmann dem polnischen König und sicherte sich als personaler Landesherr Preußen.

Nun stand der Orden ohne Oberhaupt da<sup>23</sup>. Wer auch immer der neue Hochmeister würde, er hätte mit leeren Händen dagestanden. Das Amt erfuhr 1525 einen erneuten Bruch, wie 1291, 1309 und 1457, wobei innerhalb des Reiches – und das schließt die Kammerballei Etsch ein – die Bauernkriege dem Orden deutliche Wunden schlugen, wie auch der Kammerballei Österreich die Türkeneinfälle – schließlich standen die Türken 1529 vor Wien.

Das Amt des Hochmeisters war vakant und als Amt bis in den Grund erschüttert, auch wenn um die zukünftige Führung des Ordens eine Konkurrenz zwischen Deutschmeister und livländischem Landmeister entstand. Noch der alte Deutschmeister Dietrich von Cleen entwickelte die entscheidende Vorstellung: Nicht Wahl zum Hochmeister strebte er an, sondern die mit dem Deutschmeisteramt verbundene *Administration des Hochmeisteramtes in Preußen*. Damit blieb einerseits der Rechtsanspruch auf Preußen und später Livland gewahrt – im übrigen bis auf die Schlachtfelder von Jena und Auerstedt zu Beginn des 19. Jahrhunderts –, zum anderen musste keine neue Basis für das Hochmeisteramt erschaffen werden. Vielmehr erreichte nach seinem Rücktritt Weihnachten 1526 sein Nachfolger als Deutschmeister Walter von Cronberg die Unterstellung der hochmeisterlichen Kammerballeien unter seine Person als *Administrator des Hochmeistertums in Preußen* – wenn auch bis zum Ende des alten Reiches „nur“ als Sondercorpus innerhalb der Ordensstruktur. Erst mit dem grundsätzlichen Neuaufbau des

---

<sup>23</sup> Zum Folgenden vgl. ders., *Hochmeisterverlust, Bauernunruhen und Reformation – Krisenbewältigung unter den Deutschmeistern Dietrich von Cleen und Walter von Cronberg*, in: *Die Ritterorden in Umbruchs- und Krisenzeiten. The Military Orders in Times of Change and Crisis*, hg. v. Roman Czaja und Jürgen Sarnowsky („Ordines militares“ XVI), Toruń 2011, S. 241–257.

Ordens nach der napoleonischen Ära entstand daraus die offizielle Titelform Hoch- und Deutschmeister<sup>24</sup>.

Das Amt des Hochmeisters wurde durch das Vorgehen Cronbergs abgefangen und verschmolz mit dem des Deutschmeisters, auf der Ressourcenbasis des Deutschmeistertums, vermehrt um die sogenannten „preußischen“ Balleien. Doch so glatt verlief auch das nicht. Denn den Deutschmeister trafen 1525 ebenfalls die Bauernunruhen, sein Zentrum Horneck am Neckar ging in Flammen auf, er stand ohne Sitz da. Nicht weit entfernt lag Mergentheim, das westliche Zentrum der Ballei Franken. Der Deutschmeister rang der Ballei Burg und Stadt als vorläufigen Sitz ab, doch es sollte noch ein halbes Jahrhundert dauern, bis aus dem immer wieder verlängerten Provisorium der endgültige Meistersitz wurde<sup>25</sup>. Wie scharf der Bauernkriegseinschnitt für den Deutschmeister war, zeigt z.B. der Verlust des größten Teils des Hornecker Archivs<sup>26</sup>. Ein Jahrzehnt später mussten beispielsweise die Visitatoren der Ballei Westfalen dort nachprüfen, ob die Ritter wirklich alle von Adel seien<sup>27</sup> – der Orden hatte sein Gedächtnis verloren, ein heftiger Schlag für das Amt des Ordensoberen. Die preußischen Archivalien waren seit 1525, die livländischen seit 1561/62 mit dem Verlust der dortigen Territorien eo ipso für den Orden verloren. Bezeichnenderweise war daher, als sich Ende der 60er Jahre des 16. Jahrhunderts abzeichnete, dass Mergentheim doch wohl endgültig Meistersitz werden würde, die erste Neubaumaßnahme unter Georg Hund von Wenckheim (1566–1572) dort ein Archivbau<sup>28</sup> – die Kenntnis der Ordensvergangenheit bildete die zentrale Grundlage für die Gestaltung von Gegenwart und Zukunft des Ordens. Der nächste Eingriff in die Struktur des Meisteramtes war stillerer Natur, jedoch trotzdem prägend für die Folgezeit. Hatte der Orden im Reich nach 1525 nur mithilfe des habsburgischen Kaisers überlebt und benötigte der Meister auch in den folgenden Jahrzehnten immer wieder kaiserliche Hilfe, nicht zuletzt um sich im eigenen Orden gegen die Zentrifugalkräfte der Balleien durchzusetzen, so

<sup>24</sup> Vgl. ders., *Deutschmeister, Administrator des Hochmeistertums in Preußen, Hoch- und Deutschmeister*, in: *Herrschaft, Netzwerk, Brüder*, hg. v. Klaus Militzer („Quellen und Studien zur Geschichte des Deutschen Ordens“ = „Veröffentlichungen der Internationalen Historischen Kommission zur Erforschung des Deutschen Ordens“), 2012, (im Satz).

<sup>25</sup> Vgl. Bernhard Demel, *Mergentheim – Residenz des Deutschen Ordens (1525–1809)*, „Zeitschrift für Württembergische Landesgeschichte“ 34/35, 1975/1976 (1978), S. 142–212.

<sup>26</sup> Vgl. Alois Seiler, *Horneck – Mergentheim – Ludwigsburg. Zur Überlieferungsgeschichte der Archive des Deutschen Ordens in Südwestdeutschland*, in: *Horneck, Königsberg, Mergentheim. Zu Quellen und Ereignissen in Preußen und im Reich vom 13. bis 19. Jahrhundert*, hg. v. Udo Arnold („Schriftenreihe Nordost-Archiv“ 19), Lüneburg 1980, S. 53–102, hier S. 58–61.

<sup>27</sup> Vgl. *Visitationen im Deutschen Orden im Mittelalter. Teil III: 1528–1541 sowie Nachträge, Korrekturen und Ergänzungen, Orts- und Personenverzeichnis*, hg. v. M. Biskup und Irena Janosz-Biskupowa, unter der Redaktion von Udo Arnold („Quellen und Studien zur Geschichte des Deutschen Ordens“ 50/III = „Veröffentlichungen der Internationalen Historischen Kommission zur Erforschung des Deutschen Ordens“ 10/III), Marburg 2008, Nr. 260, S. 94.

<sup>28</sup> Vgl. Seiler (wie Anm. 26), S. 64.

griff 1585 das Haus Habsburg selbst nach dem Meisteramt<sup>29</sup>. Mit Erzherzog Maximilian III. von Österreich stand erstmals ein habsburgischer Reichsfürst an der Spitze des Ordens. So hoch seine Verdienste um den Orden auch anzusetzen sind – er ersetzte z.B. die Regel des 13. Jahrhunderts durch eine zeitgemäße und stärkte den Priesterzweig durch Gründung eines Priesterseminars in Mergentheim<sup>30</sup>?, so deutlich wurde ab nun das Meisteramt zu einer ? wengleich ehrenvollen ? Nebenpfünde. Denn residieren tat der Meister von jetzt an gemäß seinem wichtigeren und finanziell einträglicheren Hauptamt andernorts – sei es als Statthalter in Innsbruck, Bischof in Breslau oder Erzbischof in Köln. In der Residenz Mergentheim lebte nur eine Ordensregierung<sup>31</sup>, aber kein Meister. Das Schloss selber ist der beste Beweis für diese untergeordnete Funktion des Meisteramtes: Während im Barock der fränkische Landkomtur in Ellingen oder der Komtur auf der Mainau ein prächtiges Schloss bauten, während in Wien die Landkommende eine neue Fassade und ein neues Kircheninnere erhielt – bis hin zur Ausgestaltung einer kleinen Sala Terrena –, wurden in Mergentheim erst im 18. Jahrhundert nur ein paar Wohnräume umgestaltet und für neue Reliquien eine neue Kirche gebaut<sup>32</sup>. Das Meistertum im Reich war trotz seiner Reichs- und Kreisstandschaft letztlich nur eine Nebenpfünde irgendeines hochadeligen Amtsinhabers.

Betrachtet man die Entwicklung aus der Innenperspektive des Ordens, so hatte das Amt des Ordensoberen in regelmäßigen Abständen negative Zäsuren erfahren: 1291, 1309, 1457, 1525, 1585. Anschließend an diese Zäsuren kam es stets darauf an, aus der Situation des mittellosen Gastes von Landkomturen oder Landmeistern erneut eine dem Amt an sich zustehende Basis zu schaffen und die Führungsrolle erneut aufzubauen. Da ergab sich ein Lichtblick im 30jährigen Krieg: Der Meister, Erzherzog Karl von Österreich (1619–1624), erwarb 1621 als persönliches Tafelgut die Herrschaft Freudenthal in Schlesien, die später um die Herrschaften Busau und Eulenburg erweitert werden konnte<sup>33</sup>. Damit hatte er für gut drei Jahrhunderte eine profitable Basis neben dem Meistertum im fränkischen Raum. Denn Freudenthal verblieb ihm auch nach dem nächsten Schlag zu Beginn des 19. Jahrhunderts.

Durch einen Tagesbefehl Napoleons von 1809 und die Folgeereignisse bis 1815 verlor der Meister sein Meistertum im Reich und musste auch die

<sup>29</sup> Vgl. Heinz Noflatscher, *Glaube, Reich und Dynastie. Maximilian der Deutschmeister (1558–1618)* („Quellen und Studien zur Geschichte des Deutschen Ordens“ 11), Marburg 1987.

<sup>30</sup> Vgl. B. Demel, *Das Priesterseminar des Deutschen Ordens zu Mergentheim* („Quellen und Studien zur Geschichte des Deutschen Ordens“ 12), Bonn-Bad Godesberg 1972.

<sup>31</sup> Kurze Charakterisierung bei Seiler (wie Anm. 26), S. 62.

<sup>32</sup> Vgl. Emil Raupp, *Die Bautätigkeit des Deutschen Ordens in seiner ehemaligen Residenzstadt Mergentheim unter besonderer Berücksichtigung des Ordensschlosses* („Mainfränkische Studien“ 9), Würzburg 1972.

<sup>33</sup> Vgl. Winfried Irgang, *Freudenthal als Herrschaft des Deutschen Ordens 1621–1725* („Quellen und Studien zur Geschichte des Deutschen Ordens“ 25), Bonn-Bad Godesberg 1971.

Residenz Mergentheim aufgeben, die er sogar kurzfristig genutzt hatte, wenn auch auf der Flucht vor den Franzosen<sup>34</sup>. Nur zwei Balleien verblieben dem Orden nach dem Wiener Kongress 1815, wenngleich teilweise reduziert: Österreich und Etsch. Das Meisteramt wurde endgültig eine Sekundogenitur des Kaiserhauses ? dementsprechend war der Meister erneut Gast einer Ballei, in der Landkommende Wien.

Das änderte sich erst mit dem Bau des Deutschmeisterpalais an der Winer Ringstraße, wohl nicht zuletzt aus Mitteln des schlesisch-mährischen Meistertums. Doch diese aufstrebende Position des Hochmeisteramtes, nach der Wiederbelebung des Ritterordens im 19. Jahrhundert, der neue Impulse durch die Wiederbegründung des Schwesternzweiges<sup>35</sup> und die Begründung der Konventspriester durch P. Rigler folgten<sup>36</sup>, sollte im 20. Jahrhundert erneute Tiefschläge erhalten.

Zum einen war das der grundlegende Wandel des Ordens von der ritterlichen zur priesterlichen Führung, der den ritterlichen Zweig zum Aussterben verurteilte. Damit verlor der Orden und mit ihm das Hochmeisteramt seinen hochadeligen und fürstlichen Nimbus, es verbürgerlichte. Als für Hochmeister Norbert Klein (1923–1933) außerdem der Verlust des Bistums Brunn hinzukam – die neue tschechoslowakische Republik vermochte den Vatikan dazu zu bringen, den deutschen Bischof abzuberufen –, litt er sehr unter dem Bedeutungsverlust des Amtes. Immerhin gab es noch das Meistertum Freudenthal, in dem der Hochmeister weiterhin eine auch politisch geachtete Persönlichkeit darstellte. So blieb zwar Wien offizieller Hochmeistersitz, doch das eigentliche Zentrum war Freudenthal. Das sehen wir nicht zuletzt am Verkauf des Deutschmeisterpalais in Wien in der Zwischenkriegszeit.

\* \* \*

Doch das schlesisch-mährische Meistertum blieb nicht. Zum einen erfuhr es enorme Verluste durch die tschechoslowakische Bodenreform 1928, zum andern ging es 11 Jahre später nach Besetzung der Resttschechoslowakei durch das nationalsozialistische Deutschland dauerhaft verloren. Der Hochmeister verlor nicht nur seine persönliche Freiheit durch Internierung, sondern auch das Amt seine Lebensbasis.

---

<sup>34</sup> Vgl. Klaus Oldenhage, *Kurfürst Erzherzog Maximilian Franz als Hoch- und Deutschmeister (1780–1801)* („Quellen und Studien zur Geschichte des Deutschen Ordens“ 34), Bad Godesberg 1969; Friedrich Täubl, *Der Deutsche Orden im Zeitalter Napoleons* („Quellen und Studien zur Geschichte des Deutschen Ordens“ 4), Bonn 1966.

<sup>35</sup> Vgl. Erentraud Gruber, *Deutschordensschwestern im 19. und 20. Jahrhundert. Wiederbelebung, Ausbreitung und Tätigkeit 1837–1971* („Quellen und Studien zur Geschichte des Deutschen Ordens“ 14), Bonn-Bad Godesberg 1971.

<sup>36</sup> Vgl. Ulrich Gasser, *Die Priesterkonvente des Deutschen Ordens. Peter Rigler und ihre Wiedererrichtung 1854–1897* („Quellen und Studien zur Geschichte des Deutschen Ordens“ 28), Bonn-Bad God Godesberg 1973.

In der Ära des nationalsozialistischen Verbots und der Verfolgung des gesamten Ordens ab 1938 spielte das keine entscheidende Rolle; nur die Provinzen der Brüder und Schwestern in Südtirol konnten die politische Entwicklung einigermaßen überdauern. Nach dem Krieg gelang zwar die Restitution des Ordens in Österreich, nicht jedoch in der tschechischen Republik und in Jugoslawien. Damit war dem Hochmeisteramt jegliche eigene Basis entzogen. Es hing am Tropf der einzelnen Brüder- und Schwesterprovinzen, seine Residenz war die eines Gastes in der ehemaligen Landkommende, Eigentum der österreichischen Brüderprovinz. Wie armselig diese Hochmeisterexistenz in Wirklichkeit war, hat der vom Bergbauernhof stammende, Entbehrungen gewöhnte Hochmeister Marian Tumlser seit 1948 nach außen stets zu verbergen gewusst. Doch noch 20 Jahre später, als ich zwischenzeitlich das Archiv betreute, verfügte der Hochmeister, bevor er zur ersten Visitation nach Jugoslawien reisen durfte, nur über minimale persönliche Kleidungsausstattung.

Gewiss, diese Situation hat sich in den letzten vier Jahrzehnten geändert, doch ist das strukturelle Problem dasselbe geblieben: Das Amt des Hochmeisters hängt am Tropf der einzelnen Brüder- und Schwesternprovinzen, es spielt im Grunde nach wie vor eine Gastrolle. Bezeichnend soll nur auf ein Faktum hingewiesen werden: Die Residenz des Hochmeisters hat erstmals 2006 wieder genügend Raum für ein Generalkapitel geboten, wenngleich es geliehener Raum war. Die Brüder- und Schwesternprovinzen sowie die Familiaren schaffen durch ihre Beiträge dem Hochmeisteramt seine Basis, eine eigene Basis existiert nicht. Diese Abhängigkeit entspricht nicht der eigentlichen Bedeutung des Amtes, als Repräsentanz eines international wirkenden Ordens, der zu Recht stolz sein kann auf seine grenzübergreifende Tätigkeit und Bedeutung in der Gegenwart und – anders als beispielsweise die Benediktiner – ganz wesentlich von der Zusammengehörigkeit seiner Provinzen mit dem Sonderstatus eines Brüder- und Schwesternzweiges nebst einem affilierten Familiareninstitut unter einer gemeinsamen, zentralen Leitung lebt. Diese Basisstärkung des Hochmeisteramtes hat nach dem Zweiten Weltkrieg nicht in einem der Stärkung der Provinzen vergleichbaren Maße stattgefunden. Abschließend lässt sich feststellen, dass das Amt des Hochmeisters vom 13. bis ins 20. Jahrhundert eine Vielzahl scharfer Zäsuren erlebt hat. Fast ist man geneigt, diese Zäsuren als konstitutives Element anzusehen. Es liegt heute wie im Mittelalter an den Ordensprovinzen, zugunsten des Gesamtordens und seiner Wirkungsmöglichkeiten nach außen dem zu steuern, unbeschadet der eingangs erwähnten Demokratisierung und Zeitbegrenzung des Hochmeisteramtes. Gerade das Mittelalter zeigt uns, wie sehr ein starkes Hochmeistertum von Nutzen für den Gesamtorden in seiner gesamteuropäischen Verbreitung war. Geschichte wiederholt sich zwar nicht im Detail, doch aus den historischen Strukturen, wie ich sie hier aufzuzeigen versucht habe, können wir durchaus Lehren ziehen – für Gegenwart und Zukunft.

## SUMMARY

The Rule and Statutes of the Teutonic Knights and other documents of the Teutonic Order were analyzed to track the history of the Grand Master's office. The decisions and accomplishments of successive Grand Masters were examined to expound their role and position in the Order in the analyzed period and their influence on the power wielded by the Order in the Middle East, Prussia and European bailiwicks. The author examines changes in the role of the Grand Master's function, other supreme offices in the Order and the shaping of relations within the Teutonic Order throughout the centuries. The transformations observed in the Rule and Statutes of the Teutonic Knights and in the Order's activities until the 20<sup>th</sup> century throw light on the specific nature of the Grand Master's office, the Order's condition, the impact of external influences, internal trends (reforms), changes in the Grand Master's powers and the role of the Grand Master's office in the Order.

The second part of the article discusses the Grand Master's residences in Acre, Montfort, Venice, Malbork, Königsberg, Mergentheim and, lastly, Vienna. The Grand Master's role in each of those residences is analyzed in the light of formal requirements and historical events. The residence of the Grand Master of the Teutonic Order was transformed into the official seat of the head of the state in Prussia, whereas in the reformed Teutonic Order, the palaces in Mergentheim and Vienna retained their function of the Grand Master's residence. Changes in the Grand Master's role and position influenced the Order's policies and the Teutonic Knights' status and reputation in the international arena, in particular in Prussia.



*Marek Radoch*

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych  
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

## KRZYŻACKIE PRZYWILEJE DLA MIESZKAŃCÓW ŚWIĘTEGO MIKOŁAJA (SANCT NICLAS). KILKA UWAG O POCZĄTKACH MIKOŁAJEK

Trzy zachowane krzyżackie przywileje dla mieszkańców Świętego Mikołaja (Sanct Niclas), późniejszych Mikołajek (Nikolaiken), wprawdzie już w 1904 r. zostały wydane drukiem przez Franza Kocha<sup>1</sup>, ale jak dotychczas bliżej im się nie przyjrano<sup>2</sup>. A przecież ich szczegółowa analiza może nam rzucić więcej światła na powstanie i początki Mikołajek, tego dziś atrakcyjnego turystycznie mazurskiego miasteczka.

Powstanie Świętego Mikołaja (Sanct Niclas) należy niewątpliwie wiązać z działalnością osadniczą Henryka von Richtenberg, który wówczas był jed-

---

<sup>1</sup> Geheimes Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz, XX. Hauptabteilung (dalej GStAPK), Ordensfolianten (dalej OF), nr 97b, p. 122 i Ostpreussische Folianten, nr 333, p. 133, 135 i nr 334, p. 105–106; *Nachtrag und Urkunden zur Geschichte der Stadt Nikolaiken*, wyd. F. Koch, „Mitteilungen der Litterarischen Gesellschaft Masovia”, R. 10, z. 10, 1904, nr 1, 2, 3, s. 224–227.

<sup>2</sup> M. Toepfen, *Historia Mazur. Przyczynek do dziejów krainy i kultury pruskiej*, tłum. M. Szymańska-Jasińska, Olsztyn 1995, s. 145; W. Kętrzyński, *O ludności polskiej w Prusiech niegdyś krzyżackich*, Lwów 1882, s. 472; F. Koch, *Zur Geschichte der Stadt Nikolaiken*, „Mitteilungen der Litterarischen Gesellschaft Masovia”, R. 9, z. 9, 1903, s. 43–44; F. Koch, *Zur älteren Geschichte von Nikolaiken*, w: *Unsere masurische Heimat. Zum hundertjährigen Bestehen des Kreises Sensburg*, pod red. K. Templina, Sensburg 1926, s. 211–212; H. von Wichdorff, *Beiträge zur Geschichte des Ordensschlosses Rhein und der Stadt Rhein im Kreise Lötzen in Masuren*, „Mitteilungen der Literarischen Gesellschaft Masovia”, R. 31, z. 31, 1926, s. 129, 130–131; O. Barkowski, *Beiträge zur Siedlungs- und Ortsgeschichte des Hauptamtes Rhein*, „Alt-preußische Forschungen”, t. 9, 1934, s. 207; L. Czubieli, T. Domagała, *Zabytkowe ośrodki miejskie Warmii i Mazur*, Olsztyn 1969, s. 191; J. Judziński, *Z dziejów Mikołajek*, w: *Mragowo. Z dziejów miasta i powiatu*, pod red. A. Wakara, Olsztyn 1975, s. 113–114; H.A. Rygiel, *Mikołajki przez wieki*, Mikołajki 1995, s. 12–13; G. Białuński, *Osadnictwo regionu Wielkich Jezior Mazurskich od XIV do początku XVIII wieku – starostwo leckie (giżyckie) i ryńskie*, Olsztyn 1996, s. 36, 75–76.

nocześnie prokuratorem Rastenburga (Rastemborka, Kętrzyna) i Rynu<sup>3</sup>. On to przecież wykorzystał pobyt wielkiego mistrza Konrada von Erlichshausen u siebie w Rastenburgu 18 lutego 1444 r. do wystawienia przywileju dla Wawrzyńca Prusa (Galinda?), zapewne z zamku ryńskiego<sup>4</sup>. Owemu Wawrzyńcowi Prusowi, dotychczas *gorliwie i wiernie służącemu Zakonowi*<sup>5</sup>, zwierzchnik Zakonu nadał wtedy 15 łanów (czyli ok. 252 ha)<sup>6</sup> *przy Świętym Mikołaju w prokuratorii ryńskiej* (bey Sancte Niclis im gebite Reyn gelegen)<sup>7</sup>.

Jak widać już nieco wcześniej krzyżaccy urzędnicy z zamku ryńskiego musieli rozpocząć kolonizację południowego krańca jeziora Tałty od postawienia tam kaplicy (zapewne niewielkiej drewnianej) pod wezwaniem św. Mikołaja, którą obsługiwał – jak można się domyślać – krzyżacki kapelan (brat kapłan) z kaplicy zamkowej św. Wawrzyńca w Rynie<sup>8</sup>. Wydaje się, że kaplica św. Mikołaja musiała powstać na krótko przed 18 lutym 1444 r. Może był to 6 grudnia 1443 r., stąd wybór św. Mikołaja na patrona nowej kaplicy. Także ze względu na to, że św. Mikołaj z Miry jest patronem żeglarzy i rybaków idealnie pasował do tego miejsca. Usytuowanie kaplicy św. Mikołaja na południowym krańcu jez. Tałty też chyba nie było przypadkowe<sup>9</sup>. Niewątpliwie

<sup>3</sup> Henryk von Richtenberg był prokuratorem Rastemborka i Rynu (Pfleger von Rastenburg und Rhein) od 13 XI 1442 do 29 I 1447 r. Zob. J. Voigt, *Namen – Codex der Deutschen Ordens – Beamten, Hochmeister, Landmeister, Großgebietiger, Komthure, Vögte, Pfleger, Hochmeister – Kompane, Kreuzfahrer und Söldner – Hauptleute in Preussen. Der Ritter – Orden S. Mariä des Deutschen Hauses zu Jerusalem in Preussen*, Królewiec 1843, s. 101; M. Toeppen, op. cit., s. 106; H. von Wichdorff, op. cit., s. 129.

<sup>4</sup> Być może ów Wawrzyniec Prus był ochrzczony przez kapelana z kaplicy zamkowej św. Wawrzyńca w Rynie (stąd jego imię).

<sup>5</sup> Żmudzini w skardze z 1402 r. tak oto wyrażali się o wiernie służących Zakonowi Prusach: *Gdybyśmy przyjęli wiarę, tenże los niewoli byłby nas spotkał co i Prusów. Ilekroć bracia zakonnici najeżdżali cudze kraje, wysyłali naprzód Prusów, aby krew ludzką przelewali. Ci byli w tym względzie gorliwi, palili świątynie, rabowali, nawet gorzej od Turków się zachowywali, a im okrutniej się sprawili, tym głośniejsze radował się Zakon*. Zob. bliżej M. Radoch, *Walki Zakonu Krzyżackiego o Żmudź od połowy XIII wieku do 1411 roku*, Olsztyn 2011, s. 187.

<sup>6</sup> Łan lub włoka (Hufen). Łan flamandzki lub chełmiński był miarą powierzchni przyjętą jako obowiązująca w prawie chełmińskim i w całym państwie krzyżackim. Podobnie jak radło była początkowo jednostką wydajności i oznaczała obszar, który był w stanie zorać chłop postępując się pługiem. Później dopiero zaczęto prowadzić dokładniejsze pomiary i 1 łan chełmiński odpowiadał powierzchni ok. 16,8 ha. Chłop (Prus, Polak) osadzony na prawie chełmińskim otrzymywał gospodarstwo o powierzchni 2 łanów, czyli ok. 33 ha. Zob. W. Odyniec, *Chełmiński system miar i chełmińska stopa mennicza w rozwoju historycznym*, w: *Studia culmensia historico-juridica czyli Księga pamiątkowa 750-lecia prawa chełmińskiego*, t. 1, pod red. Z. Zdrójkowskiego, Toruń 1990, s. 397 i n.

<sup>7</sup> *Nachtrag und Urkunden zur Geschichte der Stadt Nikolaiken*, nr 1, s. 224–225.

<sup>8</sup> Kaplica św. Mikołaja w Świętym Mikołaju (Sanct Niclas) przed reformacją nie była ujęta w wykazie (pochodzącym z lat 1487–1528) parafii i kościołów filialnych w archidiecezjach warmińskich. Jak widać Krzyżacy zastrzeżli sobie prawo patronatu nad kaplicą św. Mikołaja. Zob. bliżej *Archidiecezjalne sedes dioecesis Warmiensis cum suis mansis et lastis decimarum*, wyd. J.M. Saage, C.P. Woelky, w: „Scriptores rerum Warmiensium”, t. 1, Braniewo 1866, s. 402–407.

<sup>9</sup> Usytuowanie tej kaplicy jakoby **na wzgórzu wiatracznym** nie ma potwierdzenia w źródłach i należy chyba traktować jako bezpodstawny domysł Franza Kocha, może oparty na tradycji ludowej. Zob. F. Koch, *Zur Geschichte...*, s. 44; idem, *Zur älteren Geschichte...*, s. 211 i za nim J. Judziński, op. cit., s. 113; H.A. Rygiel, op. cit., s. 12–13.

musiano tu brać pod uwagę dogodne wodne połączenie komunikacyjne z zamkiem w Rynie. Bowiem oprócz wówczas (chyba nienajlepszej?) drogi lądowej (przez puszcę) dotrzeć można było do tej kaplicy drogą wodną (jeziorami Ryńskim i Tałty), a w zimie na saniach (po zamarznętej tafli jezior).

Zgodnie z *wolą Rady i zezwoleniem naszych [zakonnych] dostojników* – jak informuje nas także pierwszy przywilej z 18 lutego 1444 r. – owe 15 łanów przy kaplicy św. Mikołaja nadano Wawrzyńcowi Prusowi i *jego prawnym wszelkim spadkobiercom i następcom*<sup>10</sup> i oddawano je im w *wieczyste* posiadanie. Granice tego 15-łanowego obszaru (wolnego do objęcia w posiadanie) miały być wskazane przez braci krzyżackich, a miał on obejmować: pola, łąki, pastwiska, lasy, gęstwiny, a nawet bagna i krzaki. Również podkreślono, że nadawano ten obszar Wawrzyńcowi Prusowi *na prawie magdeburskim* z prawem dziedziczenia przez obydwójce dzieci (czu beiden kinden). Wawrzyńciewicz Prus jako właściciel gruntowy otrzymał też prawo powoływania ławy sądowej<sup>11</sup> do sądzenia spraw w obrębie swoich dóbr. Powołani przez niego ławnicy mieli tworzyć dwa rodzaje sądów ławniczych: wielki (zbierający się zapewne trzy razy do roku) i mały (dla potrzeb bieżących, zbierający się zapewne co dwa tygodnie). Przy tym Zakon zastrzegał sobie zwierzchnictwo nad tym sądownictwem. Wawrzyńciewicz Prus, jako lennik Zakonu, siedzący na ziemiach krzyżackich na prawie rycerskim, zobowiązany był z tego tytułu (jak też jego spadkobiercy) do jednej służby wojskowej w zbroi i na koniu (sollen seyn czuthun eynen redlichen dinst mit hengist und harnisch). Miał się stawiać dla obrony ziemi przez siebie zamieszkiwanej, udawać się na wyprawy (rejzy) w celu pobudowania nowych zamków zakonnych albo dla zburzenia starych, bądź dla ulepszania (modernizacji) warowni krzyżackich, które tego wymagały. A miał służyć Zakonowi wtedy, kiedy tego bracia krzyżaccy od niego zażądają i tak często, jak oni sobie zażyczą, a także udawać się tam, dokąd oni będą chcieli. Ponadto zobowiązany był corocznie na dzień św. Marcina (11 listopada) składać daninę panom zakonnym w postaci: 1 funta kramarskiego wosku i 1 chełmińskiego feniga albo w to miejsce 5 pruskich fenigów, jak również dostarczać (jako daninę w naturze) 1 korzec żyta od każdego łana (czyli w sumie 15 korców). Do tego wszystkiego Zakon jeszcze dodawał (na końcu tego pierwszego przywileju) zezwolenie dla Wawrzyńca Prusa i jego następców na *wolne rybołówstwo* (zapewne w pobliskich jeziorach), jednak tylko na takie, w którym połowy ryb dokonywane będą wyłącznie *linkami* (niewątpliwie zakończonymi haczykami i przymocowanymi do wędziska), czyli wędkami i wyłącznie *na własne stoły* (czyli dla zaspokojenia własnych potrzeb), ale nie na sprzedaż<sup>12</sup>.

<sup>10</sup> Czyli spadkobiercy Wawrzyńca Prusa nabywali prawo do dziedziczenia po nim jego dóbr.

<sup>11</sup> Zob. H. Samsonowicz, *Ława sądowa*, w: *Encyklopedia historii gospodarczej Polski do 1945 roku*, t. 1, pod red. A. Mączaka, Warszawa 1981, s. 447.

<sup>12</sup> Oprócz prokuratora Henryka von Richtenberg świadczyli także na tym dokumencie: wielki komtur Jan von Remchingen, kapelan wielkiego mistrza Sylwester, prokurator w Szakach Dytrych von Northeym, kompan „wyższy” wielkiego mistrza Helfrich von Selbold, kompan „niższy” wielkiego mistrza Wilhelm von Hundeborn, pisarz wielkiego mistrza Jan i jeszcze *wielu innych* ludzi (nie wymienionych z imienia). Zob. *Nachtrag und Urkunden zur Geschichte der Stadt Nikolaiiken*, nr 1, s. 224–225.

Wynikiem powyższego nadania było powstanie wsi służebnej (lokowanej na prawie magdeburskim). Jak widać wieś Święty Mikołaj (Sanct Niclas) zajmowała niezagospodarowany przed 1444 r. fragment Puszczy Galindzkiej. Jednak zainicjowanemu przez urzędników krzyżackich około 1444 r. powstaniu Świętego Mikołaja (Sanct Niclas) towarzyszył później – jak się wydaje – niewielki napływ osadników. Stąd Święty Mikołaj (Sanct Niclas) to najpierw niewielka osada, a potem (do wybuchu wojny trzynastoletniej) mała wieś, której źródła krzyżackie nie poświęcają żadnej uwagi<sup>13</sup>. Ten i tak zapewne mizerny rozwój tej miejscowości musiała przyhamować niewątpliwie wojna trzynastoletnia.

Szczególnie musiały dać się we znaki wsi Święty Mikołaj działania zbrojne z końca 1455 i początku 1456 r. Bowiem późną jesienią 1455 r. doszło nieoczekiwanie do uaktywnienia się miejscowej ludności, tj. wolnych, przeważnie pochodzenia mazurskiego, i chłopów, w tym również niemieckich, w rejonie wielkich jezior i puszczy<sup>14</sup>. Wolni i chłopci, którzy najpierw zajęli Johannsburg (Pisz), obsadzili następnie przed 24 listopada 1455 r. zamki Lyck (Ełk) i Lötzen (Giżycko)<sup>15</sup>. Bezczynność dowódców krzyżackich w Sehesten (Szesznie) i Rynem spowodowała oblężenie tego ostatniego zamku (od 13 grudnia 1455 r.) przez około 900 ludzi. Wolni i chłopci otoczyli zamek ryński przy pomocy sań. 30 stycznia 1456 r. nastąpił atak odsieczy krzyżackiej (zorganizowanej przez dowódcę Olsztyna Jerzego von Schlieben) na oddziały wolnych i chłopów pod Rynem. Mimo zacieklej obrony i walki przy pomocy oszczepów i innej broni ręcznej zostały one rozbite przez zaciężnych zakonnych. Polec miało aż 500 wolnych i chłopów<sup>16</sup>. Wskutek klęski pod Rynem załamał się dalszy ruch zbrojny wolnych i chłopów.

Niewątpliwie owi wolni i chłopci, poruszający się na saniach, pod Ryn mogli dotrzeć po zamierzonych taflach jezior. Jeśli tak było to musieli poruszać się – choć o tym milczą źródła krzyżackie – przy Świętym Mikołaju (Sanct Niclas). Może także wśród tych wolnych i chłopów byli mieszkańcy ze Świętego Mikołaja. Choć także co niektórzy (jeśli zdołali?) mogli się schronić w zamku ryńskim. Tak czy owak te działania militarne miały negatywny wpływ na ten rejon wielkich jezior i puszczy. Doprowadziły bowiem niechybnie do zmniejszenia się liczby ludności na tym terenie, a także do jej zubożenia<sup>17</sup>.

<sup>13</sup> Jak słusznie zauważył G. Białuński (*Osadnictwo...*, s. 69) *przed wojną trzynastoletnią istniały tutaj dobra służebne, o których potem jednak źródła milczą.*

<sup>14</sup> Przyczynę zbrojnego wystąpienia – jak ustalił M. Biskup (*Trzynastoletnia wojna z Zakonem Krzyżackim 1454–1466*, Warszawa 1967, s. 420) – stanowić mogły nadużycia dowódców zaciężnych i braci krzyżackich z Szeszna lub Reszla, eksploatujących puszczańskie okręgi wokół Ełku i Pizsa. Możliwe, że inspiracja wyszła od dolnopruskich ośrodków związkowych, z Rastenburgiem (Kętrzynem) na czele, choć ruch zbrojny miał charakter żywiłowy.

<sup>15</sup> W Ełku oszczędzono tylko braci zakonnych; resztę załogi wybito. Zameczek w Giżycku został spalony. *Ibidem*.

<sup>16</sup> Tylko 19 dostało się do niewoli, co świadczy o dużej zaciętości walki. Strona krzyżacka obliczała straty własne na 20 ludzi. *Ibidem*, s. 420–421.

<sup>17</sup> GStAPK, Ordensbriefarchiv (dalej OBA), nr 14082, 14254, 14294; M. Biskup, *Trzynastoletnia...*, s. 420–421.

Nie może więc dziwi fakt, że o Świętym Mikołaju (Sanct Niclas) przez następne 50 lat żadne źródła krzyżackie nie wspominają. Wydaje się, że Święty Mikołaj (Sanct Niclas) spadł wówczas do rangi niewielkiej osady. Pobliski zamek w Rynie (wraz podzamczem), pod który podlegał Święty Mikołaj, choć po raz trzeci od 1477 r. stał się siedzibą komtura ryńskiego<sup>18</sup>, w dalszym ciągu pozostawał niewielkim pod względem liczby zamieszkującej go ludności krzyżackim ośrodkiem urzędniczym. W dalszym ciągu mieszkańcom, zamieszkującym w zamku ryńskim, jak i w jego okolicach, wystarczało do sprawowania obrzędów religijnych jedno tylko miejsce – kaplica zamkowa św. Wawrzyńca<sup>19</sup>. Jak dowiadujemy się z pisma komtura ryńskiego Rudolfa von Tippelskirchen do biskupa warmińskiego Łukasza Watzenrodego z 17 marca 1493 r. *panem kapłanem* w kaplicy zamkowej św. Wawrzyńca w Rynie został Jorge (Jerzy)<sup>20</sup>. Zapewne pod opieką tego kapłana była także wówczas

<sup>18</sup> Ryn był siedzibą komturstwa najpierw w latach 1393–1397, a potem jeszcze w latach 1418–1422. Zob. B. Jähnig, *Wykaz urzędów. Dostojnicy zakonu krzyżackiego w Prusach*, w: *Państwo zakonu krzyżackiego w Prusach. Podziały administracyjne i kościelne w XIII–XVI wieku*, pod red. Z.H. Nowaka przy współpracy R. Czai, Toruń 2000, s. 115, 126; S. Józwiak, *Centralne i terytorialne organy władzy zakonu krzyżackiego w Prusach w latach 1228–1410. Rozwój – Przekształcenia - Kompetencje*, Toruń 2001, s. 141, 164.

<sup>19</sup> Dopiero w początkach XVI w. (1507, 1524 r.) była już mowa o kościele, a nie kaplicy w Rynie. Zob. G. Białuński, *Osadnictwo...*, s. 77.

<sup>20</sup> List ten zawiera bardzo ciekawe informacje o okolicznościach powołania Jorgego na kapłana w kaplicy zamkowej w Rynie, jak też bliższe informacje o warunkach funkcjonowania tej kaplicy. Stąd warto przytoczyć tłumaczenie tego pisma w całości: *Temu czcigodnemu w Bogu Ojcu i panu panu Łukaszowi [Watzenrodemu], biskupowi w Braniewie, mojemu łaskawemu panu. Moje przyjacielskie pozdrowienie ze służeniem gotowością stają na nowo. Czcigodny w Bogu Ojcu i łaskawy panie. Według tego zdarzyć się miało wasza świętobliwość poproszony ten tego doradza i zarządza tego pana Jorgego (Jerzego) moim panem kapłanem w Rynie tej kaplicy w św. Wawrzyńcu, tak przy tym budynku zamkowym, to mnie bardzo dziwi i mi nie ma wątpliwości wasza świętobliwość nieświadomy jest kto jest jego [kto mu podlega, co jest w jego gestii?] wszakże jednego drugim bratem tego zakonu [krzyżackiego] mam do stawiania (do zastępowania) i proszę waszą świętobliwość żeby takie jego postępowanie nie przytrafiło się więcej. Kiedy ta sama kaplica w św. Wawrzyńcu także w możliwościach jest do utrzymania jednego kapłana, tak jemu jednemu komtur w Rynie także te jedzenie daje, kto z nich własnego przynależenia nie ma jednego tego miasta, tam oni na miejscu, i ten kapłan nie z jednej ręki całą dziesięć ma, jak on wasza świętobliwość ustnie chciał zostanie powiadomiony, lecz około 15 albo 16 grzywien pruskich może on na tę Wielkanoc dostawać. Także nie ma on żadnego własnego konia i waszej świętobliwości chciało się zobaczenia jak on pieszo jest, i to ja jemu cały czas konia i knechta winienem sprawić, ja nie jestem przekonany tego czynić, kiedy ja mojego konia i służbę cały czas sam potrzebuję. Także łaskawy panie tutaj jest ta kaplica w św. Wawrzyńcu nie tak zamożna, to się ten sakrament tam może trzymać i oświetlenie (świeczniki) i od dawna tutaj jest się bez proboszcza, lecz te sakramenty na zamku się trzyma, tak to jedna sprawa nawzajem jest to zamku i kaplicy z kielichami i sprzętami kościelnymi i ten [każdy] pogrzeb w św. Wawrzyńcu jest. Co ja waszej świętobliwości do chcenia winien okazywać, ja jestem cały czas skłonny do czynienia. Dane w Rynie 17 marca 1493 r. Brat Rudolf von Tippelskirchen, niemieckiego zakonu komtur w Rynie. Zob. *Urkunden über kirchliche Orte und Geistliche in Masuren aus der Zeit vor der Reformation*, wyd. M. Liedtke, „Mitteilungen der Litterarischen Gesellschaft Masovia”, R. 6, z. 6, 1900, nr 3, s. 69–70; G. Białuński, *Osadnictwo...*, s. 76–77. Patrz też bliżej na temat stosunku biskupa warmińskiego Łukasza Watzenrode do Zakonu Krzyżackiego K. Górski, *Łukasz Watzenrode, życie i działalność polityczna (1447–1512)*, Wrocław 1973, s. 52 i n.*

kaplica św. Mikołaja w Świętym Mikołaju (Sanct Niclas), do której udawał się w niedzielę i święta dla odprawiania mszy świętych<sup>21</sup>.

Ponowne pojawienie się Świętego Mikołaja (Sanct Niclas) w źródłach (pod rokiem 1507) wiąże się z powstaniem tu drewnianego dworu krzyżackiego<sup>22</sup>. W 1507 r. odnotowano bowiem, że w owym dworze w Świętym Mikołaju (im hof zu Sanct Niclas) znajdowały się cztery konie i dwanaście wołów<sup>23</sup>. Tę samą liczbę koni (4) i wołów (12) posiadał również dwór w Świętym Mikołaju w 1508 r. Pod tym rokiem zapisano także, że ów dwór krzyżacki dysponował 12 łasztami<sup>24</sup> ziarna siewnego (żyta)<sup>25</sup>.

Niewątpliwie to wysiłkowi osadniczemu komtura ryńskiego Rudolfa von Tippelskirchen (jednocześnie wielkiego szatnego w Prusach Górnych) Święty Mikołaj (Sanct Niclas) zawdzięczał wówczas napływ nowych osadników<sup>26</sup>.

23 kwietnia 1514 r.<sup>27</sup> na zamku w Rynie wielki szatny i komtur ryński Rudolf von Tippelskirchen nadał w wieczyste posiadanie Janowi Nogajowi, karczmarzowi w Świętym Mikołaju (Hans Nogay, kruger zu Sanct Niclaus) i jego spadkobiercom (małżeńskim potomkom) karczmę, na prawie chełmińskim. Karczma ta miała być położona w Świętym Mikołaju *blisko przy moście, około ogrodów*<sup>28</sup>. Za te nadanie zobowiązany był Jan Nogaj, jak i jego spadkobiercy, rokrocznie na św. Marcina (11 listopada), płacić Zakonowi 3 lekkie grzywny (drey marg gering)<sup>29</sup>, jak też dostarczać 12 kur. Ponadto owemu karczmarzowi Janowi Nogajowi, jak i jego prawnym spadkobiercom

<sup>21</sup> J.M. Saage, C.P. Woelky, *IX. Sedes archipresbyterales diocesis Warmiensis*, w: „Scriptores rerum Warmiensium”, t. 1, s. 388 i 389 (także przypis 19 na tej stronie); *Urkunden über kirchliche ...*, nr 3, s. 69–70.

<sup>22</sup> W dworach krzyżackich koncentrowała się działalność gospodarza: rolnictwo i hodowla. Zob. W. Długokęcki, *Zaginione dwory krzyżackie w okolicach Malborka. Uwagi do badań nad osadnictwem Żuław Wielkich w średniowieczu*, w: *Krzyżowcy, kronikarze, dyplomaci*, pod red. B. Śliwińskiego, *Gdańskie studia z dziejów średniowiecza*, nr 4, Gdańsk-Koszalin 1997, s. 23.

<sup>23</sup> *Das grosse Amberbuch des Deutschen Ordens*, wyd. W. Ziesemer, Gdańsk 1921 (dalej GÄDO), s. 199: *Im hof zu Sanct Niclas: 4 pferde, 12 ochssen*; H. von Wichdorff, op. cit., s. 121.

<sup>24</sup> W Prusach Krzyżackich posługiwano się łasztem gdańskim, który liczył ok. 2915–3003 litra, czyli ok. 2107–2124 kg pszenicy. Zob. P. Pizuński, *Krzyżacy od A do Z*, Skarszewy 1999, s. 131.

<sup>25</sup> GÄDO, s. 200: *Im hof zu sanct Niclas: 4 pferde, 12 ochssen. Sahet: [...] korn [...], 1 last zu sanct Niclas*; H. von Wichdorff, op. cit., s. 121.

<sup>26</sup> Rudolf von Tippelskirchen był komturem ryńskim od 10 IV 1491 r. do 13 V 1516 r., a wielkim szatnym od 1499 r. Zob. B. Jähnig, *Wykaz urzędów*, s. 115.

<sup>27</sup> Jak trafnie udowodnił Otto Barkowski (op. cit., s. 207) wydany przez Franza Kocha przywilej z datą 30 III 1516 r. (*Nachtrag und Urkunden zur Geschichte der Stadt Nikolaiken*, nr 3, s. 226–227) należy jednak datować na 1514 r.

<sup>28</sup> Jak widać już w 1514 r. (a nie jak przyjmuje się w literaturze od 1516 r.) istniał tu most (niewątpliwie drewniany). Znajdował się on nad cieśniną, która łączyła Jezioro Mikołajskie z jez. Tałty. Zob. *Nachtrag und Urkunden zur Geschichte der Stadt Nikolaiken*, nr 3, s. 226; F. Koch, *Zur Geschichte*, s. 44; idem, *Zur älteren Geschichte*, s. 212; E. Biedrawina-Sukertowa, *Dzień „ogiera stynkowego” w Mikołajkach*, „Przegląd Zachodni”, R. 7, nr 3, 1951, s. 262; J. Judziński, op. cit., s. 114; H.A. Rygier, op. cit., s. 13.

<sup>29</sup> Na 1 lekką grzywnę liczono 24 skojce, a 24 grzywny lekkie na 1 funt srebra (około 1526 r. grzywna ta *spodłata* i 30 grzywien zawierało zaledwie 1 funt srebra).

nadano 2 morgi (ok. 1,12 ha)<sup>30</sup> łąk w Łukniańskim Zakątku (auffm Luckneinischen Ort), położonym niewątpliwie na zachód od dzisiejszego jez. Łuknajno (dawniej będącego północno-zachodnią zatoką jeziora Śniardwy, połączoną z nim krótką strugą) i obecnej Zatoki Łuknajno<sup>31</sup>. Na tych łąkach nie było żadnych szkód i mógł ów karczmarz według swego zamysłu je ulepszać i potem wykorzystywać. Również winien był Jan Nogaj, jak i jego spadkobiercy (małżeńscy), od tego rodzaju karczmy świadczyć szarwarki, jednakowe jak inni karczmarze z obszaru komturstwa ryńskiego. A mianowicie utrzymywać w gotowości dwa konie z jednym wozem. I wtedy i tak często jak bracia zakonni, albo ich wysłannicy zażądają Jan Nogaj miał przewozić szaty (odzień) i żywność ze Świętego Mikołaja do Rynu, a także z Rynu do Świętego Mikołaja<sup>32</sup>.

Jak możemy się domyślać to m.in. żywność z dworu krzyżackiego w Świętym Mikołaju (hof zu Sanct Niclas) mogła trafiać za pośrednictwem karczmarza Jana Nogaja do zamku ryńskiego. Również szaty kapłana z kaplicy św. Wawrzyńca mogły być wówczas przewożone do kaplicy św. Mikołaja na wozie tego karczmarza.

Z kolei 29 września 1515 r. na zamku w Rynie wielki szatny i komtur ryński Rudolf von Tippelskirchen nadał w wieczyste posiadanie Bartkowi, karczmarzowi w Świętym Mikołaju (Barticke, kruger zu Sanct Niclaus) i jego spadkobiercom (małżeńskim potomkom) karczmę na prawie chełmińskim. Karczma ta miała być położona w Świętym Mikołaju *tuż przy Nogaja karczmie, powyżej nad tym jeziorem* [Mikołajskim?]. Tak jak w poprzednim przywileju za to nadanie karczmarz Bartek był zobowiązany, jak i jego spadkobiercy, rokrocznie na św. Marcina (11 listopada), płacić Zakonowi 3 lekkie grzywny, jak też dostarczać 12 kur. Ponadto owemu karczmarzowi Bartkowi, jak i jego prawnym spadkobiercom nadano 2 morgi łąk w Łukniańskim Zakątku, obok łąk karczmarza Nogaja (auffm Luckneinischen Ort, neben Nogaj, des krugers wiesen). Na tych łąkach nie było żadnych szkód i mógł ów karczmarz według swego zamysłu je ulepszać i potem wykorzystywać. Również winien był karczmarz Bartek, jak i jego spadkobiercy (małżeńscy), od tego rodzaju karczmy świadczyć szarwarki, jednakowe jak inni karczma-

<sup>30</sup> Morga (także mórg, jutrzyna) – historyczna jednostka powierzchni używana w rolnictwie. Początkowo oznaczała obszar, jaki jeden człowiek mógł zaorać lub skosić jednym zaprzęgiem w ciągu dnia roboczego (dokładnie od rana do południa), a jej wielkość wynosiła – zależnie od jakości gleby, zaprzęgu i narzędzi w Europie 0,33–1,07 ha. 1 morga chełmińska to około 0,56 ha, zaś 1 morga pruska duża równała się 0,5673 ha, a 1 morga pruska mała (zwana też morgą magdeburską) liczyła 0,2553 ha. Zob. M. Kamler, *Morga*, w: *Encyklopedia historii gospodarczej Polski do 1945 roku*, t. 1, pod red. A. Mączaka, Warszawa 1981, s. 568.

<sup>31</sup> Zatoka Łuknajno to dziś strefa ciszy i dzicy na jez. Śniardwy, połączona bezpośrednio kanałem z jez. Łuknajno.

<sup>32</sup> Na tym przywileju świadczyli: Hieronim von Pöllnigen, zwierzchnik piwnicy (kellermeister) w Rynie, Veitt Ramuch von Ramegh, kompan komtura ryńskiego, Kacper Platener, pisarz komtura ryńskiego i inni niewymienieni z imienia. Zob. *Nachtrag und Urkunden zur Geschichte der Stadt Nikolaiken*, nr 3, s. 226–227.

rze we wsi. A mianowicie utrzymywać w gotowości dwa konie z jednym wozem. I wtedy i tak często jak bracia zakonni albo ich wysłannicy zażądają, ów Bartek miał przewozić szaty (odzienie) i żywność ze Świętego Mikołaja do Rynu, a także z Rynu do Świętego Mikołaja<sup>33</sup>.

W 1516 r. sieci rybackie na jeziorze Bełdany obsługiwały dwa statki rybackie, zapewne stacjonujące w Świętym Mikołaju<sup>34</sup>. Również w 1516 r. na zasianie pól podległych pod dwór w Świętym Mikołaju przygotowano 2 łaszty żyta i pół łaszta jęczmienia<sup>35</sup>. W 1516 r. w dworze w Świętym Mikołaju znajdowało się też: 6 wołów do orania, 3 klacze (kobyły) nadające się na matki, 3 pewne pługi z żelaza, 1 szpadel, 1 ćwierć (naczynie) do ziarna, 1 półkorzec do ziarna, 3 litewskie drewniane wozy<sup>36</sup>.

W 1517 r. wieś Święty Mikołaj (Sant Niclaus) wzmiankowana jest jako czynszowa<sup>37</sup>. Miała ona wówczas 50 łąnów (z tego 47 było obsadzonych) i trzy karczmy (czyli jeszcze jedna pojawić się musiała w 1516 albo 1517 r.). Mieszkało w niej 39 gospodarzy, czterech ogrodników i trzech bartników. Pewni chłopi mieli zajmować nowe łąny, a jeden miał zbiec. Czyli ta wieś nie miała wówczas sołtysa, ani także proboszcza<sup>38</sup>.

Według opisu wojskowego z 1519 r., przed „wojną pruską” w Świętym Mikołaju (Sant Nicklas) do służby wojskowej zobowiązanych było takich oto 41 osób: Henssell, Gernmeiser, Jan, Kryger, Stańko (Stanicko), Grzegorz Niziosz (Gregor Nisiorss), Gieżło (Gysli), Bogdan Piernik (Piernk Pogdon), Wąsik (Vonsk), Ryszard Weks (Wexx Risirt), Darek (Dorrc), Marcin Janusz (Mrtn Jonhusz), Czesiek (Czessiec), Francisz (Francys), Stefan (Steffan), Stanik (Stanick), Wagner, Kazisz (Xasys), Kloc, Jan Nolak (Jan Noloct), Wiklak (Vicklac), Jerogtel (Jrogtl), Marcin (Martzin), Niklak (Nicklac), Marjasz (Marjas), Jan, Neffren, Dominik (Domnk), Krzywonosek (Xvnsc), Piotr Preis (Peter Breiss), Jan, Piotr (Peter), czterej ogrodnicy (III gertner), czterej karczmarze (III kruger) i Stefan (Stfnus)<sup>39</sup>.

12 czerwca 1520 r. oddziały z Księstwa Mazowieckiego dokonały wypadów na wsie w rejonie Rynu. Wówczas – jak dowiadujemy się listu Krzysztofa Groebena do namiestnika zamku ryńskiego Adriana von Waiblingen – istniała realna groźba spalenia Świętego Mikołaja (Sant Nickles). Jednak do tego nie doszło<sup>40</sup>.

<sup>33</sup> Przy tym przywileju nie mamy listy świadków. Zob. *Nachtrag und Urkunden zur Geschichte der Stadt Nikolaiken*, nr 2, s. 225–226.

<sup>34</sup> GÄDO, s. 202: *Vischgezoeg: [...] 2 schiffe Baldeynischgarn.*

<sup>35</sup> *Ibidem: Auffz felt gesehet zcu sant Niclaus: 2 leste korn, ½ last gerste.*

<sup>36</sup> *Ibidem: Im hofe daselbst gelassen: 6 ochszen zcun pfflugen, 3 mutterpherde zcun eigen, 3 pffluge etlich mit eyszen, 1 spatn, 1 virtil zcum korn, 1 halben kornscheffel, 3 littausche holtzwegen;* H. von Wichdorff, op. cit., s. 123, 125.

<sup>37</sup> O. Barkowski, op. cit., s. 207; G. Białuński, *Osadnictwo...*, s. 69.

<sup>38</sup> GStAPK, OF, nr 184; O. Barkowski, op. cit., s. 207.

<sup>39</sup> GStAPK, OBA, nr 22935, p. 177.

<sup>40</sup> GStAPK, OBA, nr 23817 – Ryn, 14 VI 1520 r.; M. Biskup, „Wojna pruska” czyli wojna Polski z zakonem krzyżackim z lat 1519–1521, Olsztyn 1991, s. 250.

Natomiast ostatni inwentarz krzyżacki z czerwca 1524 r. wymienia, że w dworze krzyżackim w Świętym Mikołaju (im hoeff zu sant Nyklas) znajdowało się: *siedem starych dzikich klaczy, jeden młody ogier z ubiegłego roku, trzy młode ogiery z tego roku, jeden ogier rozplodowy tak dobry tutaj jest, dwanaście wołów pociągowych, cztery krowy, jeden byczek z ubiegłego roku, jedno cielę po pokryciu z tego roku, 55 i pół korca żyta na zimowy obsiew, 44 korce owsa wybranego, 16 korców jęczmienia wybranego, 12 kop zapłacyanych gontów*<sup>41</sup>. Również w inwentarzu z 1524 r. wspomina się o przechowywanych w Świętym Mikołaju (zcu sant Nyklas) dwóch statkach rybackich i dwóch kotwicach do obsługi sieci na jeziorze Bełdany<sup>42</sup>.

W sumie w czasach krzyżackich Mikołajki, zwane w tym czasie Świętym Mikołajem (Sanct Niclas), to zaledwie niewielka wieś, której rozwój od 1444 r. jako wsi służebnej niewątpliwie zahamowała wojna trzynastoletnia. Dopiero od początku XVI w. możemy zaobserwować nieco bardziej dynamiczny rozwój Świętego Mikołaja, już jako wsi czynszowej. A to dzięki działaniom wielkiego szatnego i jednocześnie komtura ryńskiego Rudolfa von Tippelskirchen napływają coraz liczniejsi osadnicy do komturstwa ryńskiego, w tym także do Świętego Mikołaja. Od 1507 r. powstaje dwór krzyżacki w Świętym Mikołaju, którego inwentarz z biegiem lat (do 1525 r.) stale rośnie. W tej wsi w tym czasie pojawiają się też karczmy, ich liczba dochodzi do trzech (w 1517 r.), a może nawet czterech (w 1519 r.). Powstaje też most, niewątpliwie drewniany (w 1514 r., a może wcześniej). Wieś ta od samego początku posiadała też kaplicę św. Mikołaja (niewielką drewnianą) – od której to przecież przyjęła swoją nazwę. Niewątpliwie opiekował się nią kapłan, który przyjeżdżał z Rynu. Nie doszło tu więc jeszcze w czasach krzyżackich – wbrew niektórym bezzasadnym opiniom w literaturze – do budowy kościoła pod wezwaniem św. Mikołaja i powstania samodzielnej parafii. Święty Mikołaj (Sanct Niclas) nigdy zatem do 1525 r. nie miał proboszcza, a także nawet sołtysa. Zamieszkiwali tę niewielką wieś jedynie gospodarze, ogrodnicy, karczmarze, bartnicy i rybacy.

<sup>41</sup> GÄDO, s. 205: *Im hoeff zcu sant Nyklas: 7alte straentzen, 1 haengstfohlen von zcuior, 3 haengstfohlen von disem ior; 1 schaelgaew zo gut her ist, 12 zcugoxen, 4 kuhe, 1 staerck von zcuior, 1 kalb von disem ior zcugelegt, 55½ scheffel korn uber winther geseet, 44 scheffel hafer awsgesehet, 16 scheffel gersten awsgesehet, 12 schock bezcalter splyssz.*

<sup>42</sup> Ibidem: *Beym Boldeyn seynd 2 schyff, 2 ancker vorwart zcu sant Nyklas*; H. von Wichdorff, op. cit., s. 126; G. Białuński, *Rybołówstwo w Krainie Wielkich Jezior Mazurskich (XIV–XVII w.) ze szczególnym uwzględnieniem starostwa ryńskiego*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie”, nr 1 (227), 2000, s. 40.

## Aneks źródłowy

### 1.

Rastenburg [Kętrzyn], 18 II 1444

Wielki mistrz Konrad von Erlichshausen nadaje Wawrzyńcowi Prusowi i jego potomkom 15 łanów przy Świętym Mikołaju na prawie magdeburskim

**Or.:** Nie znany

**Kop.:** Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz w Berlin-Dahlem, Ordensfolianten, nr 97b, p. 122.

**Druk:** *Nachtrag und Urkunden zur Geschichte der Stadt Nikolaiken*, wyd. F. Koch, „Mitteilungen der Litterarischen Gesellschaft Masovia“, R. 10, z. 10, 1904, nr 1, s. 224-225.

**Lit.:** W. Kętrzyński, *O ludności polskiej w Prusiech niegdyś krzyżackich*, Lwów 1882, s. 472; F. Koch, *Zur Geschichte der Stadt Nikolaiken*, „Mitteilungen der Litterarischen Gesellschaft Masovia“, R. 9, z. 9, 1903, s. 43; F. Koch, *Zur älteren Geschichte von Nikolaiken*, w: *Unsere masurische Heimat. Zum hundertjährigen Bestehen des Kreises Sensburg*, pod red. K. Templina, Sensburg 1926, s. 211; H. von Wichdorff, *Beiträge zur Geschichte des Ordensschlosses Rhein und der Stadt Rhein im Kreise Lötzen in Masuren*, „Mitteilungen der Literarischen Gesellschaft Masovia“, R. 31, z. 31, 1926, s. 129; L. Czubieli, T. Domagała, *Zabytkowe ośrodki miejskie Warmii i Mazur*, Olsztyn 1969, s. 191; J. Judziński, *Z dziejów Mikołajek*, w: *Mrągowo. Z dziejów miasta i powiatu*, pod red. A. Wakara, Olsztyn 1975, s. 113; H.A. Rygier, *Mikołajki przez wieki*, Mikołajki 1995, s. 12; G. Białuński, *Osadnictwo regionu Wielkich Jezior Mazurskich od XIV do początku XVIII wieku – starostwo leckie (giżyckie) i ryńskie*, Olsztyn 1996, s. 36.

Wir bruder Konrad von Erlichshausen heimister des ordens thun kunt und offenbar bekenen allen, den disse schriffte werden vorbracht, das umb der fleyszigen und getrouwen dinste willen, die unser lieber und getrouwer Lorenz Preusse uns und unserm orden gethan hat und noch thun sol in czukomenden czeithen, wir mit rathe wille und volbort unsir gebittiger vorleyen und geben dem selben Llorentz Prewsse, seynen rechten eclichen erben und nachkomlingen 15 huben bey Sancte Nicklis im gebite Reyn gelegen an acker, wesen, weiden, welden, puschen, bruchen und streuchen bynen den grenitzen als em die von unsern brudern seyn beweiset frey erblich und ewicklich czu magdeborgischem rechte czu beiden kinden czu besitzen, darczu vorleyen und geben wir en die gerichte beyde gros und cleyne bynen derselben 15 huben grenitzen alleyn obir ire lewte strassengerichte usgenommen, das wir uns herlichkeit czu richten behalden, umb welcher unser belehenunge willen der vogenante Llorentz seyne erben und nachkomelinge uns und unserm orden pflichtig sollen seyn czuthun eynen redlichen dinst mit hengist und harnisch nach disses landes gewonheit czu allen geschreen

landweren, herfarten und reisen, nuwe hewser czu bowen, alde czu brechen adir czu bessern, wenn wie dicke und wohin sie von uns und unsern brudern geheissen werden. Dotzu sullen sie uns eyn cromptunt wachs und eynen colmischen pfennig adir indes stad ffunff preusche pfenige czu bekentnisse der herschaft und von itzlichen [nieczytelne] scheffel rocken vor das pfluckorn [nieczytelne] des heiligen bischoffstag pflichtig, [nieczytelne] geben wir en frey ffischerey [nieczytelne] lleinem geczew usgenomen die [nieczytelne] tisches und nicht czuvorkauffen. Des czu merer ficherheit und ewigem gedechtnisse haben wir unser ingesigel lassen anhangen dissen briff, der gegeben ist off unsirm howse Rastenborg am dinstage nach [nieczytelne] Valentini des heiligen marterers nach Cristi gebort tausent vierhundert und dor nach im 44 jare. Geczenge seyn die ersamen und geistlichen unsir lieben in Got bruder: Hans von Remchingen groskomthur, Siluester unser caplan, Heinrich von Richtenberg czu Rastenburg Ditterich von Northeym czu Schocken pfleregere, Helffrich von Selbold Wilhelm von Handenborn unser compan martinus, Johannes unser schreiber und vil ander trewirdige lewte.

*My brat Konrad von Erlichshausen wielki mistrz tego Zakonu czynimy wiadomym i publicznie znanym wszystkim tym którym to pismo zostanie zanesione (przedłożone), to z powodu tych gorliwych i wiernych służb chcemy, te nasz drogi i wierny Wawrzyńc Prus nam i naszemu Zakonowi czynił i jeszcze czynić winien w nadchodzących czasach, my [zgodnie] z Rady wolą i zezwoleniem naszych dostojników nadajemy i dajemy (przekazujemy) temu samemu Wawrzyńcowi Prusowi, jego prawnym wszelkim dziedzicom i następcom 15 łanów przy Świętym Mikołaju w prokuratorii ryńskiej, położone w polach, łąkach, pastwiskach, lasach, gęstwinach, bagnach i krzakach, w tych granicach jak jemu te od naszych braci być wskazane (wykazane) wolne, dziedziczne i wieczyste na magdeburskim prawie przez obydwójce dzieci do posiadania, do tego nadajemy i przekazujemy im te sądy oba wielkie i małe w tych samych granicach 15 łanów wyłącznie przez ich ludzi drogę sądową podejmować, przy tym my nasze zwierzchnictwo do sądownictwa zachowujemy, za którą naszą inwestyturę temu wyżej wymienionemu Wawrzyńcowi jego dziedzicom i następcom chcemy nam i naszemu Zakonowi aby powinności winny być czynione, jedną stosowną (należną) służbą z ogierem i zbroją, do tych ziem zamieszkiwanych, do wszystkich zwołanych ziem obrony [winno być] przyjeżdżanie i wyprawianie się, do nowych zamków zbudowania, starych do burzenia albo do polepszania, kiedy jak często i dokąd (gdzie) oni - od nas i naszych braci poleczone zostanie. Przy tym winni oni nam jeden funt kramarski (handlowy) wosku i jednego chełmińskiego feniga albo w to miejsce 5 pruskich fenigów jako daninę w naturze [na Marcina] tego świętego biskupa dzień powinności, [oprócz tego wszystkiego] dajemy my im wolne rybotówstwo [ale tylko na ryby] linkami wyciągane, poławiane te [tylko na własne] stoły i nie do sprzedawania. Do większego tego zabezpieczenia i wieczystej pamięci my naszą*

*pieczęć daliśmy przywieszoną do tego pisma, te wystawione jest na naszym zamku Rastenburg we wtorek po św. Walentym 1444 r. Świadcami byli ci zacni świątobliwi nasi drodzy w Bogu bracia: wielki komtur Jan von Remchingen, kapelan wielkiego mistrza Sylwester, prokurator w Rastenburgu Henryk von Richtenberg, prokurator w Szakach Dytrych von Northeym, kompan „wyższy” wielkiego mistrza Helfrich von Selbold, kompan „niższy” wielkiego mistrza Wilhelm von Hundenborn, pisarz wielkiego mistrza Jan i wielu innych wiernych ludzi.*

## 2.

Ryn, 23 IV 1514

Wielki szatny i komtur ryński Rudolf von Tippelskirchen nadaje  
Janowi Nogajowi karczmarzowi w Świętym Mikołaju karczmę  
na prawie chełmińskim

**Oryg.:** Nie znany

**Kop.:** Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz w Berlin-Dahlem, Ostpreussische Folianten, nr 333, p. 133 i nr 334, p. 106.

**Druk:** *Nachtrag und Urkunden zur Geschichte der Stadt Nikolaiken*, wyd. F. Koch, „Mitteilungen der Litterarischen Gesellschaft Masovia“, R. 10, z. 10, 1904, nr 3, s. 226–227.

**Lit.:** M. Toeppen, *Historia Mazur. Przyczynek do dziejów krainy i kultury pruskiej*, tłum. M. Szymańska-Jasińska, Olsztyn 1995, s. 145; W. Kętrzyński, *O ludności polskiej w Prusiech niegdyś krzyżackich*, Lwów 1882, s. 472; H. von Wichdorff, *Beiträge zur Geschichte des Ordensschlosses Rhein und der Stadt Rhein im Kreise Lötzen in Masuren*, „Mitteilungen der Literarischen Gesellschaft Masovia“, R. 31, z. 31, 1926, s. 131; O. Barkowski, *Beiträge zur Siedlungs- und Ortsgeschichte des Hauptamtes Rhein*, „Altpreußische Forschungen“, t. 9, 1934, s. 207; G. Białyński, *Osadnictwo regionu Wielkich Jezior Mazurskich od XIV do początku XVIII wieku – starostwo leckie (giżyckie) i ryńskie*, Olsztyn 1996, s. 75–76.

Wir Rudolf von Diepoltzkirchen, oberster trapierer und comptor zum Reinn, deudsches ordens, bekennen unnd thun kundt vor jedermenniglichen, das wir auf seinn mannigfaltige bitte unnd ansinnen, den bescheiden Hans Nogay, kruger zu Sanct Niclaus, gegeben unnd vorlihen haben, geben, vorleihen und vorschreiben in krafft dis briffs, ihm unnd seinen ehelichen erben und nachkoemlingen, den krug gemelts Dorffs, negst bey der brucke auf garten gelegen zu colmischen rechte, erblich und ewiglich zu besitzen, davon soll er, seine eheliche nachkomlinge unnd erben geben uns und unserm orden, jar jerlich, auff Martini, drey marg gering unnd zwoelf huner. Wir geben unnd vorleihen ihm auch unnd seinen rechten erben, zwey morgen wiesen, auffm Luckneinischen Ort gelegen, dieselben ohn schaden unserer wiesen, daselbst nach seim besten wie er weis zu genissen unnd zugebrauchen, auch soll er

und sein ehelich erben, uns unnd unserm Orden, von solchem kruge scharwerken gleich andern krugern, im gebieth und nemlich zwey pferde, mit sambt eim wagen zu halten, denselben wagen unnd pferde, wan und wie oft sie von uns oder unsern bruedern oder geschickten gefordert werden, unser kleider unnd vitalie ab und zu kegen Rein zu furen vorpflicht seinn, zu urkund haben wir unsers ampts ingesiegellunten an diesen brieff hengen lassen, der gegeben ist, auff unsers ordens haus Reinn sontags quasimodogeniti im funfzehnhundersten unnd vierzehenden jare<sup>43</sup>, dabeeey seindt gewesen die erbare unnd geistlichen unser lieben bruder, herr Hieronimus von Poellnigen unser kellermeister zum Renn, herr Veitt Ramuch von Ramegh unser compan, Casper Platener unser schreiber und sonst vieltreuwirdiger leute dieser sachen gezeugenn.

*My Rudolf von Tippelskirchen, wielki szatny i komtur ryński Niemieckiego Zakonu oznajmiamy i czynimy wiadomym dla wszystkich, to my na jego rozmaite prośby i pretensje (żądania) temu skromnemu Janowi Nogajowi, karczmarzowi w Świętym Mikołaju, daliśmy i przyznaliśmy, nadanie nadaliśmy i zapisaliśmy na mocy tego pisma, jemu i jego małżeńskim spadkobiercom i potomkom, tę karczmę w wymienionej wsi, blisko przy tym moście, około ogrodów położoną, na chełmińskim prawie, dziedzicznie i wieczyście do posiadania, od tego [nadania] winien on, jego małżeńscy potomkowie i spadkobiercy, dawać nam i naszemu Zakonowi, rokrocznie na św. Marcina, 3 lekkie grzywny i 12 kur. My dajemy i nadajemy jemu także i jego prawnym spadkobiercom 2 morgi łąk w tym Łukniańskim Zakątku położone, te same bez szkód [są] nasze łąki, [dajemy je jemu] do korzystania i do używania, tak samo po ich ulepszeniu, jak on wskaże. Także winien on i jego małżeńscy spadkobiercy, nam i naszemu Zakonowi od tego rodzaju karczmy szarwarki, jednakowe jak inni karczmarze z obszaru [komturstwa ryńskiego], a mianowicie 2 konie wraz z jednym wozem do trzymania, te sam wóz i konie, kiedy i jak często, oni od nas, naszych braci albo wystanników zażądane zostanie, nasze szaty (odzież) i żywność, z i do Rynu, przewiezienie powinnością będzie. Do dokumentu my naszego urzędu pieczęć na dole do tego pisma przywiesić poleciliśmy. To [pismo] wystawione jest w Rynie, w zamku naszego Zakonu, w pierwszą niedzielę po Wielkanocy 1514 roku. Przy tym byli obecni ci zacni i świętobliwi nasi drodzy bracia, pan Hieronim von Pöllnigen nasz zwierzchnik piwnicy w Rynie, pan Veitt Ramuch von Ramegh nasz kompan, Kacper Platener nasz pisarz i poza tym wielu wiernych i dostojnych ludzi, tej sprawie świadczyli.*

<sup>43</sup> W *Hausbuchu* w tym przypadku – jak zauważył Otto Barkowski (op. cit., s. 207) – data roczna została poprawiona z 1514 na 1516.

## 3.

Ryn, 29 IX 1515

Wielki szatny i komtur ryński Rudolf von Tippelskirchen nadaje Bartkowi karczmarzowi w Świętym Mikołaju karczmę na prawie chełmińskim

**Oryg.:** Nie znany

**Kop.:** Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz w Berlin-Dahlem, Ostpreussische Folianten, nr 333, p. 135 i nr 334, p. 105.

**Druk:** *Nachtrag und Urkunden zur Geschichte der Stadt Nikolaiken*, wyd. F. Koch, „Mitteilungen der Litterarischen Gesellschaft Masovia“, R. 10, z. 10, 1904, nr 2, s. 225-226.

**Lit.:** M. Toeppen, *Historia Mazur. Przyczynek do dziejów krainy i kultury pruskiej*, tłum. M. Szymańska-Jasińska, Olsztyn 1995, s. 145; H. von Wichdorff, *Beiträge zur Geschichte des Ordensschlosses Rhein und der Stadt Rhein im Kreise Lötzen in Masuren*, „Mitteilungen der Literarischen Gesellschaft Masovia“, R. 31, z. 31, 1926, s. 130-131; O. Barkowski, *Beiträge zur Siedlungs- und Ortsgeschichte des Hauptamtes Rhein*, „Altpreußische Forschungen“, t. 9, 1934, s. 207; G. Białuński, *Osadnictwo regionu Wielkich Jezior Mazurskich od XIV do początku XVIII wieku – starostwo leckie (giżyckie) i ryńskie*, Olsztyn 1996, s. 36, 75.

Wir Rudloff von Diepoltskirchen, oberster trapierer unnd comptor zum Rein, deudsches ordens bekennen und thun kundt, vor ierdermennighlichen, das wir auf sein mannigfaldige bitte und ansinnem dem bescheiden Barticke, kruger zu Sanct Niclaus, gegeben unnd vorlihen haben, geben, vorleihen unnd vorschreiben in krafft fis briefes, im unnd seinen ehelichen erben unnd nachkoemlingen, den krug gemelts dorffs, negst bey des Nogai kruge hienauff nachm sehe gelegen, zu colmischem rechte, erblich unnd ewiglich zubesitzen, davon soll er seine eheliche nachkoemlinge und erben geben uns unnd unserm orden, jar jarlich drei marg gering unnd zwoelf huner auff Martini, des heiligen bischoffs tag, wir geben unnd vorleihen ihm auch und seinen rechten erben, zwei morgen wiesen aufm Luckneinischen Ort, neben Nogay, des krugers wiesen, gelegen dieselbigen ohn schaden, unsere wiesen, daselbest nach seinem besten, wie er mag, zu genissen, unnd zugebrauchenn, auch soll er unnd sein eheliche erben, uns unnd unserm ordenn von solchern kruge, scharwerken, gleich andern krugern im dorffe, als nemlich zwey pferde, mit sambt einem wagen zu halten, denselben wagen unnd pferde, wan unnd wie oft, sie von uns, unsere brueder oder geschckten gefordert werden, unser kleider unnd vitalie, ab unnd zu kegem Reinn, zu furen, zu gebrauchen, vor pflicht sein, zu urkundt haben wir unsers ampts ingesiegell unten an diesen brieff hengen lassen, der gegeben ist uff unsers ordens hause Reinn, am tage Michaelis, in funfzehnhundersten und funfzehnden jare.

*My Rudolf von Tippelskirchen, wielki szatny i komtur ryński Niemieckiego Zakonu oznajmiamy i czynimy wiadomym dla wszystkich, to my na jego rozmaite prośby i pretensje (żądania) temu skromnemu Bartkowi, karczmarzowi w Świętym Mikołaju, daliśmy i przyznaliśmy, nadanie nadaliśmy i zapisaliśmy na mocy tego pisma, jemu i jego małżeńskim spadkobiercom i potomkom, tę karczmę w wymienionej wsi, tuż przy tego Nogaja karczmie, powyżej nad tym jeziorem [Mikołajskim?] położoną, na chełmińskim prawie, dziedzicznie i wieczyście do posiadania, od tego [nadania] winien on, jego małżeńscy potomkowie i spadkobiercy, dawać nam i naszemu Zakonowi, rokrocznie 3 lekkie grzywny i 12 kur na św. Marcina, tego dnia świętego biskupa. My dajemy i nadajemy jemu także i jego prawnym spadkobiercom 2 morgi łąk w tym Łukniańskim Zakątku, obok Nogaja, tego karczmarza łąk położone, te same bez szkód [sa] nasze łąki, [dajemy je jemu] do użytkowania i do używania, tak samo po ich ulepszeniu, jak on wskaże; także winien on i jego małżeńscy spadkobiercy, nam i naszemu Zakonowi od tego rodzaju karczmy szarwarki, jednakowe jak inni karczmarze we wsi, tak mianowicie 2 konie wraz z jednym wozem do trzymania, te sam wóz i konie, kiedy i jak często, oni od nas, naszych braci albo wysłanników zażądane zostanie, nasze szaty (odzież) i żywność, z i do Rynu, do przewiezienia, do stosowania za powinność będzie, do dokumentu my naszego urzędu pieczęć na dole do tego pisma przywiesić poleciliśmy, to [pismo] wystawione w Rynie w zamku naszego Zakonu, w dniu św. Michała 1515 roku.*

## SUMMARY

During the reign of the Teutonic Knights, the development of Mikołajki, a small feudal village incorporated in 1444 under the name of Sanct Niclas, was thwarted by the Thirteen Years' War. An economic revival began only at the beginning of the 16<sup>th</sup> century when Sanct Niclas became a rent-paying village. The efforts of Keeper of the Wardrobe and Ryn Komtur Rudolf von Tippelskirchen contributed to increased settlement in the Teutonic Kommende of Ryn, including in Sanct Niclas. In 1507, a Teutonic court was created in the village, and it accumulated extensive holdings by 1525. Sanct Niclas had three inns by 1517, and their number probably increased to four by 1519. A wooden bridge was built in 1514 or earlier. The village was named after St. Nicolas' chapel, a small wooden shrine which had been erected upon its incorporation. It remained in the care of a visiting chaplain from Ryn. Despite unfounded claims made by some historians, the St. Nicolas' church was not built and an independent parish was not created in Sanct Niclas during the reign of the Teutonic Order. The village did not have a parish priest or an administrator before 1525. Sanct Niclas was inhabited only by farmers, gardeners, inn keepers, bee keepers and fishermen.



*Jan Gancewski*

Institut Historii i Stosunków Międzynarodowych  
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

## ZESPOŁY DÓBR, DOBRA ZŁOŻONE, MŁYNY I KARCZMY ORAZ FOLWARKI PRYWATNE. ELEMENTY KRAJOBRAZU WŁASNOŚCIOWEGO PO ZAKOŃCZENIU WOJNY TRZYNASTOLETNIJ W PAŃSTWIE ZAKONU KRZYŻACKIEGO W PRUSACH

### **Dobra i folwarki prywatne – wprowadzenie**

W odróżnieniu od dóbr krzyżackich położonych na terenie domen, folwarki prywatne często były częścią większych skupisk ośrodków gospodarczych niż tylko pojedynczy folwark, karczma, młyn czy też nawet taki ośrodek jak wieś. To co ich łączyło to przede wszystkim fakt, że pochodziły najczęściej z byłych terytorialno-infrastrukturalnych zasobów krzyżackich.

Powstające ośrodki prywatne, częściowo jako nadane przez Krzyżaków (na terenach nie działających gospodarczo i nie zasiedlonych, typu: *wußte Hube*) lub też powstające w wyniku przywileju lokacyjnego, wystawionego przez urzędników krzyżackich jako władzę feudalną, nie jakby „od nowa”, miały najczęściej dogodne warunki do rozwoju gospodarczo-ekonomicznego. Stosowane bardzo często dla tego typu nadań tzw. pruskie prawo magdeburskie, było niewątpliwie o wiele bardziej korzystne dla osób, które rozwijały swoją działalność gospodarczą, niż te stosowane np. jeszcze przed 1440 r. Wielkości nadań w obrębie folwarków oscylowały najczęściej pomiędzy 10 a 40 łanami ziemi uprawnej z małym i dużym prawem do sądzenia chłopów oraz z wolniczą.

### **Rozwój zespołu dóbr i zespołu dóbr z folwarkiem w domenach i innych posiadłościach w państwie zakonnym po II pokoju toruńskim**

W wielu sytuacjach społeczno-prawnych w okresie po drugim pokoju toruńskim rozwijały się na terytorium państwa zakonu krzyżackiego w Prusach dobra złożone, mieszane, będące w istocie złożeniem kilku ośrodków gospodarczych, które istniały, działały i w jakiejś części współdziałały ze sobą pod względem gospodarczym na tym samym terytorium. Należały one w zdecydowanej większości do jednego właściciela, który widział w nich rozszerzenie i uzupełnienie stanu posiadania, ale również wzmocnienie swojej działalności gospodarczej. Często taka sytuacja miała miejsce w przypadku dóbr i folwarków, gdzie te drugie stawały się częścią rolniczej produkcji gospodarczej dobra lub zespołu dóbr w jednej własności majątkowej.

Za czasów sprawowania urzędu wielkomistrzowskiego przez Martina Truschsses von Wetzhausen zostało wydanych wiele podobnych przywilejów. Jednak nie tylko owe akty nadania wraz z przywilejami informują nas o takich i podobnych dzierżawach, nabyciach czy też wynikających z nich powinnościach, gdyż podobnego rodzaju informacji dostarczają nam również listy zastawne, które są dostępne dzisiaj dla badacza tych dziejów właśnie w pozostałościach źródłowych z czasów urzędowania wymienionego wyżej wielkiego mistrza<sup>1</sup>.

Z takim właśnie listem zastawnym mamy do czynienia w przypadku dokumentu wystawionego dla Jorge Pesschina, najprawdopodobniej na początku lat osiemdziesiątych XV stulecia. Dokument został wystawiony jako dokument testamentarny, przeznaczony do identyfikacji, przekazania i zajęcia określonych w nim dóbr<sup>2</sup>. List ten poza określeniem testatorów oraz otrzymującego dobra po ich śmierci, a także nadawcy tych dóbr, w którego do posiadania były one wcześniej, zawiera cały spis miejscowości, będących przedmiotem zapisu. Tak na przykład pojawia się tu kilka wsi wymienionych z nazw własnych, ale również niejako dodatkowo – tak przynajmniej wynika z treści analizowanego dokumentu – pewne elementy infrastruktury gospodarczej. Przykładowo, pojawia się tu zapis o wsi *Jerwken* wraz z karczmą z rozwiniętym zapleczem gospodarczym, będącymi w jakimś sensie elementami ówczesnej infrastruktury gospodarczej, w zapisie zastawnym pojawia się w tej wsi również młyn zbożowy, co może wskazywać, że niektóre wsie oprócz tradycyjnej struktury posiadały pewne wydzielone urządzenia i elementy oddzielnie działającej struktury gospodarczej, najprawdopodobniej o charakterze przetwórczym czy też wytwórczym, przechowalniczym bądź też prze-

---

<sup>1</sup> Szczególnie obfitują w nie zespoły: Pergament Urkunden oraz Ordensfolianten, będące częścią XX Hauptabteilung Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz Berlin-Dahlem.

<sup>2</sup> Ordens Folianten, XX Hauptabteilung Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz Berlin-Dahlem (dalej: OF) 92, k. 44v.

chowałniczo-handlowym, co może świadczyć o tym, że – poza ośrodkami osadnictwa – istniała również oddzielna struktura gospodarcza<sup>3</sup>. Pojawia się również tutaj zapis o wsi Krzemity (*Kremitten, Cramytten*)<sup>4</sup> i położonego najprawdopodobniej niedaleko niej młyna. Stąd też możemy zauważyć, że zapisy majątków (w tym także młynów i folwarków) oraz poszczególnych ich części, jako infrastruktury gospodarczej, mogły i często szły w parze z innymi zapisami, np. wsi, tworząc razem część dobra.

Innym razem ten sam wielki mistrz wystawia akt nadania dla Hannsa Clausena; w zapisie tym otrzymuje on dobro Wikrowo (*Wickeraw, Wyckeraw*), leżące w komturstwie pokarmińskim i komornictwie barciańskim wraz z siedemnastoma łanami ziemi uprawnej. Użyty w dokumencie zwrot: *das gut Wyckeraw* może świadczyć, że mamy tu do czynienia nie tylko ze wsią i ziemią przeznaczoną w jej obrębie do uprawy, ale również z pewnego rodzaju infrastrukturą pozawiejską tworzącą owe dobro<sup>5</sup>. Rozpatrując ten zapis od tej strony możemy dojść do wniosku, że była to wieś z dworem typu mieszkalnego (rezydencjonalnego) dla jej właściciela, a zatem mógł on służyć w późniejszym czasie, biorąc pod uwagę ewentualny jego rozwój gospodarczy, również jako dwór hodowlany (po zakupieniu zwierząt hodowlanych) lub też dwór gromadzący i przetwarzający zboże, zebrane z okolicznych pól, należących do tego „dobra” i jednocześnie wsi.

Innym zapisem, wydanym najprawdopodobniej dla Krzysztofa (*Cristoffa*) Magnusa w 1476 r. (lub 1477 r.), jest podobny w brzmieniu przywilej nadający mu wieś i najprawdopodobniej również folwark w Kajnach (?) (*Kainen, Cayn(m)en*) z dużym i małym prawem sądzenia na wyznaczonym terytorium wsi i najprawdopodobniej zarazem folwarku<sup>6</sup>.

Podobnie brzmi zapis z 1476 r. dla Niklasa Keisera, który otrzymał od wielkiego mistrza Heinricha von Richtenberga 7 łanów w miejscowości Floßkaym (*Floßhaym?*). Ziemia ta została nadana Niklasowi na prawie pruskim<sup>7</sup>. Posiadłości 7-łanowe, co wiemy już z wcześniejszej analizy, były często przeznaczane na założenie i prowadzenie folwarku, ewentualnie na kontynuowanie hodowli i uprawy ziemi w folwarkach już istniejących, które

<sup>3</sup> OF 92, k. 44v: [...] *vnnd ouch das dorff Jerwken mit dem kruge Im Gebitte Brandenburg gelegen* [...]; [...] *Im dieselbigyn dorffer mole und krug in Krafft und macht dieß brreiff's* [...]; Por. J. Gancewski, *Rola zamków krzyżackich w ziemi chełmińskiej od połowy XIV wieku do 1454 roku*, Rozprawy i Materiały Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego. Edycja wspólna Towarzystwa Naukowego i Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie, nr 201, Olsztyn 2001, szczególnie tabele nr 7, 8, 11, 12, 13 oraz diagram 2 na s. 48.

<sup>4</sup> Obie wsie i inne opisywane obiekty gospodarcze znajdowały się w komturstwie pokarmińskim (brandenburskim).

<sup>5</sup> OF 92, k. 44.

<sup>6</sup> OF 92, k. 3, 3v. Nie mamy bezpośredniego odniesienia w źródle do folwarku, ale mamy zapis o prawach, które zostały mu nadane, a są one takie same, jak nadawane dla właścicieli folwarków.

<sup>7</sup> OF 92, k. 18v. Prawo pruskie było wówczas rzadko stosowane, raczej powracano do prawa magdeburskiego, co jest widoczne w dokumentach.

zostały wcześniej założone przez posiadacza feudalnego jakim był zakon krzyżacki, a później odsprzedane lub wydzierżawione dla nowego użytkownika lub posiadacza i zarazem użytkownika. W takim razie w tej ostatniej posiadłości wspomniany Niklas mógł prowadzić prywatny folwark. Wynika z tego, że w odniesieniu do ówczesnych posiadłości ziemskich i istniejącej na ich obszarze infrastruktury z urządzeniami typu folwarcznego – niekoniecznie były to obiekty li tylko typu folwarcznego, ale zdarzały się również takie, które łączyły w sobie kilka form prowadzenia działalności gospodarczej. Do takich należały np. folwark i zarazem karczma (*Krug*) w Kobylej Budzie (*Kobellbude*), nadane 15 lipca 1843 r. na prawie chełmińskim Balcerowi Rimikiem<sup>8</sup> przez Hansa von Tieffen, ówczesnego wielkiego szpitalnika Zakonu i jednocześnie komtura pokarmińskiego<sup>9</sup>, czy też wieś i jednocześnie dobra Lemkiny (*Lehmkühnen*)<sup>10</sup> wraz z 4 innymi dobrami, leżącymi w komturstwie bałgijskim oraz komornictwie Zinten, znane z dokumentu zastawczego wystawionego w dniu 17 sierpnia 1521 r. dla Hansa Witicha z Królewca<sup>11</sup>. Innym razem spotykamy w dokumencie nadawczym najprawdopodobniej dla Hansa Colnau<sup>12</sup> z dnia 6 czerwca 1469 r., wystawionym przez wielkiego mistrza Heinricha Reuß von Plauen, młyn i zarazem – leżący najprawdopodobniej obok – folwark w miejscowości Juchowo (*Hanswelde*)<sup>13</sup>. Podobna sytuacja miała miejsce w przypadku miejscowości *Merklaucken*, która została wymieniona w dokumencie z 7 stycznia 1468 r. Była ona z kolei przedmiotem nadania przez wielkiego mistrza Heinricha Reuß von Plauen, zarówno jako wieś i zarazem jako istniejące tam dobro<sup>14</sup>.

### **Dobro (*Gut*) – rozwój formy i znaczenie gospodarcze. Dobro i zespoły dóbr. Zespoły dóbr połączonych (mieszanych)**

Istnieje wiele wzmianek na temat dóbr (*Gut*) w badanym okresie. Mianem „dobro” są najczęściej określane w dokumentach posiadłości o wielofunkcyjnej strukturze. W skład dobra mogły wchodzić i zapewne często tak było, zarówno wsie, jak i ziemie uprawne należące do nich, folwarki z ziemiemi i łąkami, inne ośrodki i obiekty gospodarcze o strukturze bardziej rozbudowanej zarówno pod względem strukturalnym, jak i wielkości zajmowanego obszaru. Często były to formy mieszane, złożone z ośrodków o różnej strukturze i o różnym przeznaczeniu, a także wielości i zróżnicowaniu poszczególnych obiektów o charakterze *stricte* gospodarczym, tak jak np. występujące

<sup>8</sup> Bądź też *Rimiken*.

<sup>9</sup> Ostpreussische Folianten, XX Hauptabteilung Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz Berlin-Dahlem (dalej: Ost. Fol.), 116, k. 155–155v.

<sup>10</sup> Ost. Fol. 116, k. 683: *dorffere und gütttere als nemlich Lemgkyn*.

<sup>11</sup> Ost. Fol. 116, k. 683.

<sup>12</sup> *Collnaw*.

<sup>13</sup> Ost. Fol. 308, k. 73–74.

<sup>14</sup> Ost. Fol. 323, k. 155–158: [...] *Dorff Mergklackes* [...] *und gutt* [...].

często w nich młyny zbożowe. Spotykamy zatem połączenia na obszarze jednego dobra folwarku i młyna zbożowego, które egzystowały np. przy prywatnej wsi. Widzimy również często połączenia wsi czynszowej i folwarku prywatnego, bądź też innych ośrodków i znajdujących się na ich terenie obiektów. Występowały też formy zbliżone do siebie jak np. rozwinięty w formie karczmy z zapleczem gospodarczym, ziemią uprawną i np. przywilejem rzeźnickim protofolwark i typowy folwark. Szczególnie przy sprzyjających warunkach gospodarczo-terytorialnych spotykamy połączenie powyższych form organizacji gospodarczej<sup>15</sup>. Tak było w przypadku ośrodka gospodarczego w miejscowości Siedlisko w okręgu braniewskim (*Einsiedel*)<sup>16</sup>. Już w XIV w. widać tu duże zamierzenia budowlane, które z jednej strony miały powiększyć folwark krzyżacki, a z drugiej sprostać, pod względem miejsca, ciągle rosnącemu zapotrzebowaniu przejeżdżających i zatrzymujących się tam gości-kupców<sup>17</sup>. Swoją dychotomiczną rolę ten gospodarczy ośrodek odgrywał również po zakończeniu wojny trzynastoletniej. Tak więc 11 września 1470 r. miejscowy posiadacz ziemski Michael Marquardt otrzymuje nadaniem od komtura bałgijskiego Siegfrieda Flacha von Schwarzburg dodatkowo ponad 1 łan ziemi uprawnej na klasycznych warunkach prawa magdeburskiego. Tym samym przywilejem komtur zezwala Michaelowi na wystawienie (odnowienie przywileju posiadania?) karczmy z rozwiniętym zapleczem gospodarczym (ze względu na otrzymaną w nim ziemię), najprawdopodobniej w miejscu dawnego granicznego gościńca krzyżackiego. w celu prowadzenia w nim również sprzedaży: „czego by tam tylko chciał”<sup>18</sup>, czyli także własnych produktów, pochodzących np. z hodowli w swoim folwarku. Widać zatem, iż owe karczmy (przynajmniej niektóre), były także ośrodkami gospodarczymi i handlowymi w połączonych zespołach dóbr.

Często zespoły znajdowały się w posiadaniu tego samego właściciela. Czasami też widzimy proces przechodzenia od ośrodka monokulturowego (jednego typu) do posiadłości o cechach kompleksu gospodarczego typu „dobro” (*Gut*). Tak było np. z ośrodkami gospodarczymi w miejscowości *Lehmkühnen*. Jest tam widoczny folwark, potwierdzony w źródłach 3 marca 1493 r.<sup>19</sup>, oraz

<sup>15</sup> E. J. Guttzeit, *Der Ordenshof und Grenzkrug Einsiedel*, „Beihefte zum Jahrbuch der Albertus Universität zu Königsberg”, Bd. 4, 1967, s. 189–201. Autor w sposób klarowny pokazuje, że jeden i ten sam ośrodek gospodarczy był zarówno folwarkiem, jak i nadgranicznym gościńcem krzyżackim; por. Anna Marciniak-Kajzer, *Nieznany prywatny zamek na pograniczu krzyżacko-mazowieckim*, [w:] XV Sesja Pomorzoznawcza. Materiały z konferencji 30 listopada – 2 grudnia 2005 roku, pod red. Grażyny Nawrołskiej, Elbląg 2007, s. 320, gdzie autorka zakłada, jak się wydaje słusznie, tezę o nie tylko obronnym i rezydencjonalnym przeznaczeniu prywatnego zamku w Narzymiu (*Wildenau*). Jego umiejscowienie w rejonie bardzo ważnym pod względem gospodarczym ze względu na biegnące tędy szlaki handlowe, pozwala uważać ową budowlę również jako ośrodek centralny (zarządzający) dla działających w pobliżu folwarków.

<sup>16</sup> Ibidem.

<sup>17</sup> *Das Marienburger Tresslerbuch der Jahre 1399–1409*, hrsg. v. F. Joachim, Königsberg 1896 (dalej: MTrB), s. 245.

<sup>18</sup> A. Rogge, *Das Amt Balga*, „Altpreußische Monatsschrift”, Bd. 6, 1869, s. 489.

<sup>19</sup> Ost. Fol., nr 116, k. 482v.

8 i 13 lipca 1515 r.<sup>20</sup>, a także 12 lipca 1520 r.<sup>21</sup> i 17 sierpnia 1521 r. W tym ostatnim przypadku mamy już jednak do czynienia zarówno ze wsią pod powyższą nazwą, jak i z funkcjonującym na jej terenie dobrem, z folwarkiem w jego obrębie<sup>22</sup>. Hans zu Witting otrzymał od wielkiego mistrza Albrechta Hohenzollerna von Ansbach posiadłość *Lehmkühnen*, a wraz z jej otrzymaniem zostały mu zapisane inne wsie i dobra<sup>23</sup>, w tym także dobro *Leumbergk*, wszystkie w komturstwie bałgijskim. W ten sposób posiadłość monokulturowa w postaci folwarku z bogatym zapleczem ziemskim i być może rozwijającym się wokół osadnictwem chłopskim (co dało później początek wsi) z początkiem lat 90. XV stulecia przekształca się w zespół ośrodków gospodarczych (dóbr), skupionych w rękach jednego właściciela.

Podobna sytuacja miała miejsce w przypadku dobra Dirka Greuenrade w okręgu *Weckenrade*. Wcześniej, bo 17 czerwca 1520 r. oraz 7 września 1521 r. możemy stwierdzić istnienie posiadłości monokulturowej o charakterze folwarku, żeby później w 1523 r. zaobserwować na tym samym obszarze występowanie szeregu ośrodków gospodarczych w postaci połączonego dobra<sup>24</sup>.

Wielokrotnie spotykamy też pojedyncze dobra, które już od początku swojego istnienia miały charakter bardziej ośrodka scentralizowanego, niż kompleksu różnych ośrodków gospodarczych. Tu można wspomnieć o takich dobrach jak: Barciany (*Barten*)<sup>25</sup>, Łączno (*Wiese*)<sup>26</sup>, Stolno (*Stollen*)<sup>27</sup>, Żołędno (*Gillwalde*)<sup>28</sup>, Mojtyny (*Moythienen*)<sup>29</sup>, Młynowo<sup>30</sup> (?) (*Mühling*)<sup>31</sup>, Dagwitent<sup>32</sup>, Sportyny (*Sportehnen*)<sup>33</sup>, Dzierżatnik (*Hartels*)<sup>34</sup>, Rodele (*Rodehlen*)<sup>35</sup>.

Następował też równolegle i sukcesywnie proces rozwoju już istniejących i będących w rękach prywatnych dóbr jako kompleksów gospodarczych, w tym przypadku ziemsko-produkcyjnych, czyli w dużej mierze również folwarcznych. Najczęściej były to dobra, które funkcjonowały już na prawie chełmińskim, a dalsze nadania były bądź na tym prawie, bądź na prawie magdeburskim. W tym pierwszym przypadku (a więc kontynuacji nadań na prawie chełmińskim) istnieje zapis o nadaniu przez wielkiego mistrza Marti-

<sup>20</sup> Ost. Fol., nr 116, k. 482v, 483v.

<sup>21</sup> Ost. Fol., nr 141, k. 426–427.

<sup>22</sup> Ost. Fol., nr 116, k. 683.

<sup>23</sup> Ost. Fol., nr 116, k. 683: *dorffere und guttere*.

<sup>24</sup> Ost. Fol., nr 348, k. 63v, 64v–65.

<sup>25</sup> Ost. Fol., nr 122, k. 230–230v. Wzmianka z 01.02.1467 r.

<sup>26</sup> Ost. Fol., nr 122, k. 83–84. Wzmianka pochodzi z 11.06.1495 r.

<sup>27</sup> Ost. Fol., nr 122, k. 143–143v. Wzmianka pochodzi z 07.07.1521 r.

<sup>28</sup> Ost. Fol., nr 123, k. 26v–27. Wzmianka pochodzi z 13.12.1476 r.

<sup>29</sup> Ost. Fol., nr 126, k. 16v. Wzmianka pochodzi najprawdopodobniej z 1468 r.

<sup>30</sup> W okręgu mragowskim (ewentualnie Wólka Młynowska).

<sup>31</sup> Ost. Fol., nr 178/1, k. 86–88. Wzmianka pochodzi z 19.01.1477 r.

<sup>32</sup> Ost. Fol., nr 156, k. 263v–264. Wzmianka pochodzi z 10.08.1498 r.

<sup>33</sup> Ost. Fol., nr 298, k. 204–204v (nowa numeracja 232–232v). Wzmianka pochodzi z końca 1471 r., najprawdopodobniej z listopada.

<sup>34</sup> Ost. Fol., nr 322, k. 198–199; 441–444. Wzmianka pochodzi z 29.09.1518 r.

<sup>35</sup> Ost. Fol., nr 395, k. 99–99v. Wzmianka pochodzi z 04.11.1504 r.

na Truchsses von Wetzhausen w 1482 r. Hansowi Bircksen w miejscowości Marienfelde, w komturstwie ostródzkim, jak można przypuszczać, następnym 60 łanów ziemi na wspomnianym prawie, do już posiadanego przez niego wcześniej dobra<sup>36</sup>. Dla tych, które były zmieniane, wraz z nowymi nadaniami, na prawo magdeburskie, należało m.in. nadanie 15 listopada 1471 r. przez Witha von Giech, wielkiego szpitalnika i jednocześnie komtura pokarminskiego dobra w miejscowości Schollen w komturstwie pokarminskim, komornictwie giżyckim, dla Litwina Stenzla. Dobro miało 15 łanów wielkości<sup>37</sup>. Innym razem With von Giech wydzierżawia w dniu 25 lipca 1473 r. Nicklowi Luplitzowi 10, 5 radeł ziemi w miejscowości Glabothin w komturstwie pokarminskim na prawie magdeburskim w celu dalszego prowadzenia działalności gospodarczej<sup>38</sup>. Natomiast 30 stycznia 1474 r. wielki mistrz Heinrich Reffle von Richtenberg zapisuje na zamku w Królewcu niejakiemu Hansowi dobro *Deutsch Kemmerer* z 13 łanami ziemi na prawie magdeburskim<sup>39</sup>. 11 grudnia 1493 r. wielki szpitalnik i zarazem komtur pokarminski Melchior von Schwansdorf nadaje w wieczne posiadanie Hansowi Bremserowi 7 radeł<sup>40</sup> ziemi z połową karczmy w miejscowości *Krücken*, a ponadto 7 dalszych radeł położonych przy miejscowości *Lebain* w komturstwie pokarminskim<sup>41</sup>. Jest to kolejny dowód, świadczący o dość częstym występowaniu działalności gospodarczej łączonej (mieszanej). Uprawa roli i hodowla zwierząt gospodarskich umożliwiały sprzedaż własnych dań mięsnych w karczmie, lub też służyła – za pośrednictwem miejsca (w jakim znajdowała się karczma), dalszemu obrotowi handlowemu (sprzedaż zboża lub innych produktów wytworzonych w miejscowym folwarku). Wreszcie wielki mistrz Albrecht Hohenzollern nadaje 3 maja 1520 r. na wieczne posiadanie Casparowi Nenningerowi dobro *Görgehen* z arealem 12 łanów ziemi uprawnej oraz do tego jeszcze dobro *Merten*.

### **Podstawy prawne nadań i funkcjonowania folwarków w zespołach dóbr i obiektów gospodarczych na ich terenie**

W dniu 29 czerwca 1433 r. wielki mistrz Paul von Rusdorf zapisał na własność Mathiasowi von Wendekeym ponad 21 łanów ziemi na miejscu zwanym *Feldmark* nieopodal miejscowości *Podewitten* w okręgu welawskim. Jest to jeden z pierwszych przypadków zastosowania transakcji sprzedaży-kupna w odniesieniu do tego typu posiadłości, leżących na terytorium państwa zakonu krzyżackiego w Prusach. W tym dokumencie doskonale widać

<sup>36</sup> Archiwum Państwowe w Olsztynie (dalej: APO), Etats Ministerium (dalej: EM) VIII, nr 45, k. 8.

<sup>37</sup> APO, EM VII/ II/ 12, nr 22.

<sup>38</sup> APO, EM VII/ II/ 13, nr 28–30, k. 1.

<sup>39</sup> APO, EM VII/ II/ 18, nr 2.

<sup>40</sup> 1 Hack(e) = 12,531 ha (według miary stosowanej w komturstwie królewieckim).

<sup>41</sup> APO, EM VII/ II/ 19, nr 16, k. 1.

mechanizm stosowanych później w państwie krzyżackim zasad prawnych użytkowania ziem i dóbr nadanych przez zakon, które wcześniej należały do Krzyżaków. Otóż były to nadania na prawie magdeburskim. Przewidywało ono zazwyczaj dla osoby, która otrzymywała nadanie, zezwolenie na wykonywanie dużego i małego prawa sądowego (*Gerichtsbarkeit*) na otrzymanych ziemiach. W przypadku omawianego dokumentu z 1433 r. oprócz tzw. *Straßengericht* otrzymujący nadanie był zobowiązany do służby konnej w zbroi (*Dienst mit Pferd und Harnisch*) oraz do uiszczania corocznego czynszu w dniu św. Marcina (11 listopada), najczęściej w niezmiennej wysokości 1 feniga chełmińskiego (a raczej kolońskiego) lub zamiennie 5 fenigów pruskich. Do tego często stosowano również jako dodatkowe zobowiązanie daninę w naturze w określonej wysokości, najczęściej 1 półkorca pszenicy i 1 półkorca żyta, jako opłaty płużnej<sup>42</sup>. Powyższy model prawny funkcjonowania dóbr (w tym też folwarków i tzw. protofolwarków) był stosowany przez Krzyżaków również po zakończeniu wojny trzynastoletniej.

W dniu 5 sierpnia 1471 r. wielki mistrz Heinrich Reffle von Richtenberg nadaje Heinzowi Mentalerowi folwark *Huntenau* wraz z 6 łanami ziemi oraz część karczmy wraz z wsią *Tharaw* z 7 łanami ziemi na prawie magdeburskim. W ten sposób owemu Hansowi stworzono podstawy do posiadania ziemi i jej uprawy jak i prowadzenia dochodowego interesu w postaci działalności gospodarczej, a mianowicie karczmy (z ziemią w tzw. protofolwarku)<sup>43</sup>. Na tym samym prawie nadano również folwarki, dobra i inne majątki m.in. dla Otto Starwffena – 7 łanów w *Kynnewange* w 1477 r.<sup>44</sup>, Anzelma von Tettau<sup>45</sup> – 14 łanów w dniu 26 stycznia 1481 r. w *Worczykeym*<sup>46</sup>. Następny wielki mistrz Martin Truchsses von Wetzhausen zastawia dalsze dobra Anzelmowi i Hansowi von Tettau w miejscowości *Pobitten* w dniu 5 lipca 1480 r.<sup>47</sup> Natomiast Fridrich i Hans Lyndenaw w 1478 r. otrzymują 6 łanów ziemi i 1 łan lasu w 1478 r. w *Fucholz*<sup>48</sup> i wiele innych jeszcze nadań – wszystko to na prawie magdeburskim. Wielokrotnie dochodziło również do odnowienia przez kolejnych wielkich mistrzów przywileju nadania ziemi i nieruchomości dokumentem, w zmieniającym zapis z prawa chełmińskiego na prawo mag-

<sup>42</sup> Pergament Urkunden, XX Hauptabteilung Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz Berlin-Dahlem (dalej: Perg. Urk.), XXXIV, nr 166, k. 1: *Der HM Paul von Rusdorf verschreibt dem Matthes von Wendekeym erblich 21 Hufen und 12 Morgen auf der Feldmark von Podewitten (Kr. Wehlau) zu magdeburgischem Recht, dazu die hohe und niedere Gerichtsbarkeit außer dem Straßengericht, 60 Mark gewöhnlicher preußischer Münze Wergeld gegen die Verpflichtung zu 1 Dienst mit Pferd und Harnisch, 1 Krampfund Wachs, 1 kulmischem Pfennig oder anstatt dessen 5 preußischen Pfennigen, 1 Scheffel Weizen und 1 Scheffel Roggen für Pflugkorn zu Martini.*

<sup>43</sup> OF 92, k. 20, 20v; na temat protofolwarku zob. J. Gancewski, *Folwarki państwa zakonu krzyżackiego w Prusach*, Olsztyn 2012, passim.

<sup>44</sup> OF 92, k. 38.

<sup>45</sup> *Tettau*.

<sup>46</sup> OF 92, k. 39, 39v.

<sup>47</sup> OF 92, k. 41.

<sup>48</sup> OF 92, k. 62v, 63.

deburskie. Z taką sytuacją mamy do czynienia w przypadku Zygmunta von Eylaw<sup>49</sup>, któremu w 1481 r. odnowiono dokument nadania dobra z karczmą i folwarkiem, obejmującym 40 łanów ziemi w miejscowości *Triatugkheim*. Wcześniej ten kompleks dóbr działał na prawie chełmińskim<sup>50</sup>.

Jednak omawiane nadania odbywały się nie tylko na prawie magdebur-skim<sup>51</sup>. Spotykamy również, chociaż rzadko, nadania na prawie pruskim. Przykładowo, 28 marca 1473 r. With von Giech, wielki szpitalnik i komtur pokarmiński, wydzierżawił Austynowi Ratmanowi 5 radeł ziemi w wieczyste użytkowanie w miejscowości Głobotin, właśnie na prawie pruskim, najprawdopodobniej w celu powiększenia jego dobra<sup>52</sup>. W okresie sprawowania urzędu wielkomistrzowskiego przez Martina Truchsess von Wetzhausen spotykamy kilka nadań na tym prawie. I tak Greger<sup>53</sup> Sleycher otrzymał dwa łany ziemi (najprawdopodobniej w latach 1477–1489) w obrębie dobra *Ayssel* w komturstwie królewieckim, na obszarze komornictwa rudawskiego, właśnie na prawie pruskim<sup>54</sup>. Podobnie dobro *Pomaudau* z 4 łanami ziemi, przekazane do użytkowania Paulowi Hermanowi – według zapisu w dokumencie – miało być zagospodarowywane na zasadach prawa pruskiego<sup>55</sup>.

### **Karczmy z rozwiniętym zapleczem gospodarczym w postaci hodowli i ziem uprawnych. Rozwój formy i znaczenie gospodarcze. „Protolfwark” jako karczma z rozwiniętym zapleczem gospodarczym – forma przejściowa czy też końcowa i przekształcona?**

Dokładnie rzecz ujmując mamy do czynienia z formą prowadzenia działalności gospodarczej w postaci karczmy<sup>56</sup>. Centralnym miejscem takiego ośrodka, określanego w dokumentach słowem *Krug*, pozostawała – nie tylko w badanym okresie – karczma, jako miejsce zarówno spożywania posiłków, wówczas przede wszystkim przez członków karawan kupieckich, ale też miejsce ich odpoczynku i wymiany koni. Pośrednio karczma stawała się również miejscem wymiany towarowej między kupcami, którzy nierzadko płacili jej właścicielowi towarem za jego usługi. Tak wyglądała pierwotnie rola karczmy w znacznie szerszym zastosowaniu, niż mogłoby się nam wydawać współcześnie. Zastanówmy się teraz, jak wyglądał problem zaopatrzenia owych

<sup>49</sup> *Eylano?*

<sup>50</sup> OF 92, k. 90v: [...] *er sich vorendert habe alle seine kolmische guttere also [?] Triatugkheim mit dem hoff vnnd dem krug das de innhelt xl huben vnd vi huben zu Thomeßdorf, [...] ine sollche colmische gutt zu magdeburgisschem rechte vnd zu beyd[en] konnen und sschreibn [...].*

<sup>51</sup> Por. G. Białuński, *Kolonizacja „Wielkiej Puszczy” (do 1568 roku) – starostwapiskie, elckie, straduńskie, zelkowskie i węgoborskie (węgorzewskie)*, Rozprawy i Materiały Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie, nr 204, Olsztyn 2002, np. s. 47 i nn.

<sup>52</sup> APO, EM., sygn. VII/ II/ 13, nr 31.

<sup>53</sup> *Greg?*

<sup>54</sup> OF 92, k. 70v: [...] *zu prewsschem rechte [...].*

<sup>55</sup> OF 92, k. 70v:

<sup>56</sup> W dokładnym tłumaczeniu na język polski.

karczmi w artykuły spożywcze, a jeszcze bardziej – systematyczność tego działania. O ile możemy sobie wyobrazić drobną hodowlę zwierząt „przyzgodowych”, to trzeba jednak mieć świadomość, że nie zawsze była to hodowla w pełni wystarczająca. Stałe i duże zapotrzebowanie w karczmach zarówno na produkty pochodzenia zwierzęcego, jak i na produkty roślinne rodziło problemy natury technicznej – skąd brać owe produkty w sposób zgodny z zapotrzebowaniem, systematyczny, ale również opłacalny dla posiadacza karczmy, a więc nie przysparzający problemów odległości od miejsca docelowego, jakim był ów *Krug*. Rodziło to potrzebę doprowadzenia do takiego stanu rzeczy, aby właściciel karczmy był z jednej strony producentem, a z drugiej – sprzedawcą własnych produktów. W związku z tym właściciele karczm otrzymywali w wielu wypadkach zezwolenia od urzędników krzyżackich na ubój hodowanego przez siebie bydła czy też świń<sup>57</sup>, za co Zakon pobierał – najczęściej dodatkowo – opłaty w wysokości określonej każdorazowo w przywilejach i zezwoleniach, wydawanych specjalnie w tym celu<sup>58</sup>. Stawało się to także coraz bardziej opłacalne dla samego zakonu krzyżackiego, który coraz częściej musiał, szczególnie w opisywanym okresie, liczyć się ze słabymi wpływami do kasy centralnej, a także mógł, a po wojnie trzynastoletniej również chciał, wykorzystywać jednocześnie karczmarzy również pod względem wojskowym, na zasadach przede wszystkim określonych w prawie chełmińskim<sup>59</sup>. Z drugiej zaś strony dowodzi to również istnienia w tamtym czasie rozbudowanej działalności gospodarczej wśród tej grupy społecznej i wskazuje, że często karczmy były nie tylko miejscem wyszynku piwa i serwowania dań, ale także (w ich posiadłościach ziemskich) prowadziły działalność typu folwarcznego.

Przykładowo Hans z komornictwa pruskoilańskiego otrzymał w 1473 r. prawo do prowadzenia karczmy z wynikającymi z tego obowiązkami na zasadach prawa chełmińskiego<sup>60</sup>, podobnie Simon z miejscowości *Underwangen*<sup>61</sup>. Także inni karczmarze służyli – podobnie jak posiadacze dóbr, lokowanych lub odnawianych wówczas na prawie magdeburskim – w zbroi i konno<sup>62</sup>. Coraz więcej karczmarzy zaczęło zatem koncentrować w swoich rękach – oprócz karczmy lub też wielu karczm – również posiadłości ziemskie, dobra, w tym folwarki oraz inne nieruchomości, które mogły, po pierwsze, być źródłem dodatkowego dochodu, ale umożliwiały także powiązanie ich

<sup>57</sup> Ost. Fol., nr 119, k. 22; G. Białyński, *Przemiany...*, s. 182.

<sup>58</sup> G. Białyński, *Przemiany społeczno-ludnościowe południowo-wschodnich obszarów Prus Krzyżackich i Książęcych (do 1568 roku)*, Rozprawy i Materiały Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie, nr 195, Olsztyn 2001, s. 182.

<sup>59</sup> Zob. G. Białyński, *Przemiany...*, s. 179–184.

<sup>60</sup> Ost. Fol., nr 116, k. 149.

<sup>61</sup> Ost. Fol., nr 116, k. 153, 157v–158.

<sup>62</sup> Ost. Fol., nr 120, k. 116: Wzmianka dotyczy Hansa Falkenheyne, który otrzymał wówczas od zakonu dwie wsie i służył z tych posiadłości: *uff richtige plathe dienst mith hengst und harnisch*.

z główną działalnością, jaką było prowadzenie karczmy. Tak było np. w przypadku Hansa, karczmarza z miejscowości *Siebenbrucken* w komturstwie królewieckim, komornictwie Waldau<sup>63</sup>. Nabył on w dniu 10 marca 1466 r. od Hansa Rebecke 3 łany lasu<sup>64</sup>. Prawdopodobnie uczynił to z zamiarem założenia tam m.in. pasieki. Był to jednak tylko początek procesu, który szczególnie rozwinął się w latach 80. i 90. XV w.

Szczególnie w okresie po zakończeniu wojny trzynastoletniej z Polską, zakon – o czym była już mowa – musiał i potrzebował dokonywać licznych zmian natury cywilno-prawnej, organizacyjnej i finansowej, ze względu na ogólne zmiany w swoim państwie, a także na istniejące tendencje w gospodarce nie tylko tego regionu, ale także w innych częściach ówczesnej Europy. Z jednej strony był to wyraz ogólnego dążenia do przeprowadzania prywatyzacji majątków oraz zwiększenia dzięki temu sprawności zarządzania nimi, a z drugiej – zapewnienia sobie stałych, określonych wpływów do kasy centralnej. Było to związane także z koniecznością zasiedlenia pustek, które pojawiły się wraz z wyniszczającymi działaniami wojennymi.

W związku z tym starano się pozyskiwać osoby chętne do wydzierżawienia lub do kupna majątków. Miały to być takie osoby, które mogły z jednej strony sprostać stawianym im zobowiązaniom administracyjno-finansowym, a z drugiej strony, osoby, które mogły zagwarantować rozwój otrzymanych majątków i istniejącej w nich infrastruktury gospodarczej.

W takiej sytuacji zaczęły powstawać dobra o mieszanej i tym samym niejednoznacznej strukturze organizacyjno-gospodarczej. Dla naszych potrzeb formy te będziemy nazywać protofolwarkami, czyli takimi założeniami gospodarczymi, które nie są do końca zorganizowane w folwark, a z drugiej strony są bardziej rozwinięte, zarówno pod względem struktury jak i organizacji, przede wszystkim gospodarczej, niż to miało miejsce w organizacyjnych formach monotypowych, takich jak młyny, karczmy, stawy hodowlane, barcie itp.

Mieszane struktury organizacyjno-gospodarcze powstawały w dwojaki sposób. Po pierwsze, poprzez „dobieranie” (dokupowanie) przez właściciela już jednego monotypowego obiektu innego, o podobnej lub innej działalności gospodarczej i łączenie ich w kompleksy dóbr<sup>65</sup>, lub też dzierżawę lub doku-

<sup>63</sup> Obecnie Niżowe w obwodzie kaliningradzkim Federacji Rosyjskiej.

<sup>64</sup> Perg. Urk., XXXIV, nr 92.

<sup>65</sup> Np. Perg. Urk., XXVIII, Nr 50, k. 1 z 10.09.1472 r. kiedy to na podstawie przywileju karczmarz Paul z Grebieten otrzymuje 2 łany ziemi, najprawdopodobniej do rozszerzenia już prowadzonej wcześniej działalności gospodarczej w oparciu o nieokreśloną bliżej infrastrukturę i własną hodowlę świń; Perg. Urk., 93 [XCIII], Nr 58, k. 1 z 12.06.1486 r. Wielki mistrz Martin Truchsess von Wetzhausen zapisuje wówczas Guntherowi von Hohendorff 10 łanów ziemi w miejscowości Klein-Poetlawken oraz dalsze 2 łany ziemi z posiadłości swojego folwarku w Kloschenen, tym samym rozszerzając jego działalność gospodarczą na inne terytoria; Perg. Urk., XXXI, Nr 80, k. 1 z 18.01.1487 r. kiedy to wspomniany wielki mistrz wydzierżawia Michaelowi Kolerowi oprócz karczmy, ogrodu chmielowego i łąk, także 3 części z dobra Zewmen, tym samym umożliwiając powstanie podstaw kompleksu gospodarczego w postaci rzeczonoj karczmy i wymienionego dobra, lub też: Perg. Urk., XXXIV, Nr 122, k. 1 z 13.12.1497 r.

pienie innej części infrastruktury gospodarczej na terenie państwa krzyżackiego w Prusach<sup>66</sup>. Rozwój dóbr wymagał od administracji krzyżackiej odpowiedniego, lecz zmienionego podejścia do spraw majątku nieruchomego, a przede wszystkim własności ziemi. Coraz częściej majątki ziemskie, w tym ich infrastruktura w postaci dóbr, folwarków i innych jej składników, przekształcała się w kompleksy ziemsko-gospodarcze. Na przykład w 1494 r. Andreas Hermann kupił folwark, który wcześniej należał do niejakiego Ulricha. W tym samym czasie zakupił część wsi *Düsterwalde* oraz nieco później jeszcze karczmę z zapleczem gospodarczym wraz z działającym nieopodal browarem. Uzyskał przy tym zezwolenie na wyszynk piwa<sup>67</sup>. W ten sposób nie tylko powiększył swój majątek, ale również zróżnicował produkcję i zwiększył możliwość uzyskania dochodu. Niejaki Brosius Kalnein z kolei posiadał dwie wsie, ale nie posiadał przy tym żadnego folwarku. Później nabył jeszcze jedną wieś, a kilkanaście lat później leżący przy niej folwark *Luxneinen*<sup>68</sup>.

Zatem takim najprostszym i najprawdopodobniej najczęściej spotykanym sposobem swoistego rozwoju swojej działalności gospodarczej oraz zarazem powiększenia majątku, było nabywanie (różnymi drogami prawnocywilnymi) ziemi i dołączanie jej do posiadanego już dobra lub prowadzonej działalności gospodarczej. Tak często bywało wśród karczmarzy. Jak słusznie zauważa G. Białyński, karczmarze bardzo często posiadali dodatkowe dobra w postaci ziemi uprawnej i łąk<sup>69</sup>. Stosowali przy tym prosty mechanizm ułatwień gospodarczych i kompensaty zobowiązań<sup>70</sup>. W zamian za zezwolenie na sprzedaż własnych produktów, np. miodu czy też chleba jak również wyszynk piwa

---

Tego dnia Wilhelm graf von Isenburg, wielki komtur i namiestnik wielkiego mistrza na zamku w Schaaken, wydzierżawia Niclasowi i Peterowi von Sassen folwark w Sproden (*Sprittlaucken*) z 7 łanami ziemi i jeszcze 4 łanami (dodatkowymi ponad miarę), który graniczy m.in. z folwarkiem Sperlings. Został tu również wymieniony folwark Tatters z 7 łanami ziemi. Jest to doskonały przykład ilustrujący możliwość powstania i istnienia (biorąc pod uwagę chociażby dwa pierwsze folwarki) podstaw do istnienia złożonego dobra.

<sup>66</sup> Perg. Urk., XXXVII, Nr 39, k. 1, z 21.04.1488 r. kiedy to wielki mistrz Martin Truchsess von Wetzhausen odnawia na prośbę Hansa von Weyher dokument, wystawiony uprzednio przez namiestnika wielkiego mistrza Heinricha Reuß von Plauen w dniu 16.08.1468 r., dotyczący przedłużenia dzierżawy folwarku Wohnsdorf z wsiami (folwarcznymi?) Herrendorf i Schönwalde na prawie magdeburskim, który był wcześniej wydzierżawiony na prawie chełmińskim; Perg. Urk., 93, Nr 72. k.1, z 1.03.1522 r. Tym przywilejem wielki mistrz Albrecht Hohenzollern von Ansbach wydzierżawia Stefanowi Hobberer folwark Nowy Dwór z 4 łanami i do tego 13 rađami ziemi na polu *Kaynkaymen* w komornictwie Waldau.

<sup>67</sup> Ost. Fol., nr 141, k. 167–168.

<sup>68</sup> Ost. Fol., nr 157, k. 39.

<sup>69</sup> G. Białyński, *Przemiany...*, s. 179.

<sup>70</sup> Mechanizm ten był znany wcześniej, chociaż w innej uproszczonej formie, np. zezwoleń na wywóz zboża lub produkcję i sprzedaż mąki i stosowany w państwie zakonnym już od początku XV w.. Pisał o tym Z. H. Nowak, omawiając zezwolenia wielkiego mistrza na wywóz zboża z Prus. Wówczas jednak było o wiele trudniej otrzymać takie zezwolenie. Było one udzielane raczej popiecznikom Zakonu i jego bliskim współpracownikom, nie zaś na zasadzie opłacalności gospodarczej i liczenia na ewentualny zysk z jego wydania.

musieli płacić czynsz. Karczmarze, a czasami i młynarze (prowadzili wówczas w Prusach często spotykane monotypowe ośrodki gospodarcze) otrzymywali również dodatkowo ziemię. Mogli zatem prowadzić – oprócz podstawowej – również dodatkową lub równoległą działalność gospodarczą, zwiększającą ich dochody, a przede wszystkim własne możliwości produkcyjne, a poprzez to również tzw. samowystarczalność jeśli chodzi o produkty pochodzenia rolniczego (zarówno roślinnego, jak i zwierzęcego).

Obserwujemy zatem po wojnie trzynastoletniej dwa równoległe procesy. Z jednej strony widoczny jest proces tworzenia dóbr łączonych w postaci kompleksów gospodarczych z wykorzystaniem już istniejących folwarków, a z drugiej strony proces zwiększania możliwości gospodarczych poszczególnych właścicieli i dzierżawców poprzez tworzenie typów wielofunkcyjnych, takich jak karczmy z ziemią i samowystarczalnym zapleczem gospodarczym (folwarcznym).

Jak widać, często prywatni właściciele posiadali nadane folwarki jako część większych dóbr, zarówno w układzie z wsią, młynem czy też formami pośrednimi, takimi jak np. karczmy z ziemią i własną hodowlą zwierząt gospodarskich, które stanowiły ośrodki samowystarczalne. Nie chodzi przy tym o wskazywanie „pośredniego” elementu w ewolucji i dochodzeniu takich karczm z rozwiniętym zapleczem gospodarczym do formy folwarku, gdyż ośrodki te nie stanowiły formy ewolucyjnej, a jedynie organizacyjną. Niewątpliwie były jednak czymś więcej niż zwykłą karczmą, gdyż w obrębie swojego organizacyjno-własnościowego terytorium posiadały dodatkowo istniejący ośrodek gospodarczy, który najczęściej spełniał rolę ośrodka hodowlanego, dostarczającego produktów do „swojej” karczmy.

Na tej zasadzie zaczęły najprawdopodobniej funkcjonować, począwszy od przełomu lat 60. i 70. XV w., m.in. następujące karczmy oraz kompleksy gospodarcze złożone z karczmy i folwarku: *Wangitt*<sup>71</sup>, Siedlisko (*Einsiedel*)<sup>72</sup>, *Uderwangen*<sup>73</sup>, Stary Dwór<sup>74</sup> (*Althof*)<sup>75</sup>, *Leysuhnen*<sup>76</sup>, Piniewo (*Pinnau*)<sup>77</sup>, *Ab-schwangen*<sup>78</sup>, Kruki<sup>79</sup> (*Kruecken*)<sup>80</sup>, *Godrienen*<sup>81</sup>, Pokarmin (*Brandenburg*)<sup>82</sup>,

<sup>71</sup> Ost. Fol., nr 116, k. 146. W takiej roli (protofolwarku) pojawia się w dokumentach w 1469 r.

<sup>72</sup> Ost. Fol., nr 116, k. 584v. Zapis dokumentalny z 1470 r.; E. J. Guttzeit, *Der Ordenshof und Grenzkrug Einsiedel*, „Beihefte zum Jahrbuch der Albertus Universität zu Königsberg”, Bd. 4, 1967, s. 189–201.

<sup>73</sup> Ost. Fol., nr 116, k. 152v. Zapis dokumentalny z 1471 r.

<sup>74</sup> W okręgu braniewskim lub pasłęckim.

<sup>75</sup> Ost. Fol., nr 116, k. 149. Zapis dokumentalny z 1473 r.

<sup>76</sup> Ost. Fol., nr 116, k. 583v. Zapis dokumentalny z 1476 r.

<sup>77</sup> Ost. Fol., nr 116, k. 145v. Zapis dokumentalny z 1483 r.

<sup>78</sup> Ost. Fol., nr 116, k. 147. Zapis dokumentalny z 1490 r.

<sup>79</sup> W okręgu węgorzewskim.

<sup>80</sup> Ost. Fol., nr 116, k. 29. Zapis dokumentalny prawdopodobnie z 1504 r.

<sup>81</sup> Ost. Fol., nr 116, k. 143v. Zapis dokumentalny z 1506 r.

<sup>82</sup> Ost. Fol., nr 116, k. 142. Zapis dokumentalny z 1513 r.

*Bladiau*<sup>83</sup>, Kobyla Buda (*Kobbelbude*)<sup>84</sup>, *Lehmkuhnen*<sup>85</sup>, Łodygi<sup>86</sup> (*Ludwigswalde*)<sup>87</sup>, *Dollstaedt*<sup>88</sup>, Pisz (*Johannesburg*)<sup>89</sup> i wiele innych.

### **Rozwój „wolnych” folwarków i w zespole dóbr w domenach, w państwie zakonu krzyżackiego w Prusach po II pokoju toruńskim**

Przywileje (nadania ziemi i inne sprzyjające rozwojowi istniejących tam ośrodków gospodarczych, w tym folwarków) uzyskiwali osadnicy niemieccy, wolni Prusowie, a także inne osoby w osadach i ośrodkach gospodarczych już działających. Akcja ta objęła całe Prusy Krzyżackie po zawarciu z Polską II pokoju toruńskiego, szczególnie od końca lat 60., już bardzo wyraźnie od lat 1465–1468<sup>90</sup>, w latach 70. i później pod koniec XV w., a także przez cały czas istnienia okrojonych tzw. Prus Krzyżackich aż do 1525 r.<sup>91</sup> Zakon krzyżacki postanowił wówczas jak najwięcej majątków przekazać prywatnym

<sup>83</sup> Ost. Fol., nr 116, k. 587. Zapis dokumentalny z 11 lipca 1480 r.

<sup>84</sup> Ost. Fol., nr 116, k. 155–155v. Zapis dokumentalny z 15 lipca 1483 r. Przykład istnienia typowego kompleksu gospodarczego w postaci karczmy i oddzielnego folwarku w posiadaniu jednego użytkownika.

<sup>85</sup> Ost. Fol., nr 116, k. 438v, 482v, 483v, 683. Zapisy dokumentalne z kilku lat. W kolejności zapisu źródłowego z: 3 marca 1493, 29 lipca 1498, 8 i 13 lipca 1515 oraz 17 sierpnia 1521 r. W ostatnim z wymienionych zapisów oprócz wsi i folwarku pojawia się cały kompleks gospodarczy nazwany „dobrem” – *Gut*.

<sup>86</sup> W okręgu oleckim.

<sup>87</sup> Ost. Fol., nr 116, k. 158. Zapis dokumentalny z 21 września 1487 r.

<sup>88</sup> Ost. Fol., nr 171, k. 18/ fol. 1. Zapis dokumentalny z 1470 r.

<sup>89</sup> Ost. Fol., nr 207, k. 44. Zapis dokumentalny z 1471 r.

<sup>90</sup> Oczywiście jest przy tym, że proces ten nie rozpoczął się po wojnie trzynastoletniej z Polską. Jego korzeni należy szukać już w zmianach, które zaszły w organizacji i ekonomii państwa krzyżackiego przede wszystkim po 1411 r. Jedne z takich zapisów dóbr ziemskich (najprawdopodobniej z folwarkiem) w państwie zakonnym, a nie ich dożywotniej lub ograniczonej dzierżawy (jak to zwykle wówczas praktykowano) został dokonany przez wielkiego mistrza zakonu Pawła von Rusdorf dla Matiasa von Wendekeym 29 czerwca 1433 r., OBA, nr 2356: [...] *Marienburg. Der HM Paul von Rusdorf verschreibt dem Matthes von Wendekeym erblich 21 Hufen und 12 Morgen auf der Feldmark von Podewitten (Kr. Wehlau) zu magdeburgischem Recht, dazu die hohe und niedere Gerichtsbarkeit außer dem Straßengericht, 60 Mark gewöhnlicher preußischer Münze Wergeld gegen die Verpflichtung zu 1 Dienst mit Pferd und Harnisch, 1 Krampfund Wachs, 1 kulmischem Pfennig oder anstatt dessen 5 preußischen Pfennigen, 1 Scheffel Weizen und 1 Scheffel Roggen für Pflugkorn zu Martini [...]*.

<sup>91</sup> Np.: Ost. Fol., nr 14 403, k. 4v: jest tu m. in. mowa o działalności urzędników krzyżackich z Barcian i Kętrzyna, którzy wydzierżawia posiadłości (w tym prawdopodobnie o charakterze gospodarczym) dla innych osób, np. z obszaru prokuratorstwa wystruckiego; Ost. Fol., nr 14 396, k. 1: wzmianka na temat najprawdopodobniej prokuratora z Nidzicy Adama von Halle, zapisującego ziemię osadnikom na terytorium, które podlegało mu administracyjnie, k. 4. Ten sam urzędnik krzyżacki w 1503 r. dokonał m.in. zapisu ziem leżących pomiędzy Moragiem a Ostródą osadnikom spoza zakonu; Ost. Fol., nr 14 381, k. 10v: źródło zawiera m.in. informację o prokuratorze w Tylży współpracującym z piwnicznym w Ragnecie. Wzmianki dotyczą najczęściej zapisów ziemi przez urzędników krzyżackich dla osób, związanych z zakonem; k. 4v: k. 4v: wielki marszałek zakonu w 1505 r. zapisuje pewne posiadłości ze wsią Mulkenдорff.

<sup>92</sup> O tym w dalszej części artykułu.

właścicielom<sup>92</sup>. Takie rozwiązanie było wyjściem logicznym w ówczesnej, dość trudnej pod względem ekonomicznym, sytuacji zakonu. Topniejące kadry zarządzające, postępujący proces, jak się okazało, nieuchronnej sekularyzacji, dość szybki proces odejścia od modelu życia zakonnego, pojawiające się coraz częściej poszukiwanie w zakonie „łatwego życia” lub też „zaopatrzenia emerytalnego”<sup>93</sup> nie sprzyjały utrzymaniu zdyscyplinowanego i scentralizowanego organizmu korporacyjnego. Pozwala to wysnuć hipotezę o ponadgospodarczych czynnikach przyspieszenia rozwoju, wcześniej już istniejącej na terytorium państwa zakonnego w Prusach prywatnej gospodarki folwarczej. Dzięki temu można było, przy zmniejszonym nakładzie pracy własnej, czerpać korzyści, wynikające z powinności czynszowych osób dzierżawiących folwarki lub – rzadziej – od tych, którzy otrzymali owe ośrodki gospodarze od Zakonu w formie zastawu.

W latach 1470–1477 ówcześni wielcy mistrzowie zakonu: Heinrich Reuß von Plauen, a szczególnie Heinrich Reffle von Richtenberg (gdyż ten pierwszy tuż na początku tego okresu przestał pełnić urząd wielkomistrzowski) wystawili wiele przywilejów dla „nowych” właścicieli ziemskich, w tym również właścicieli obiektów gospodarczych, takich jak m.in. folwarki. Na przykład 6 października 1470 r. Peter Pobersch. w ramach takiego przywileju otrzymał folwark w *Pobitten*<sup>94</sup>. 5 sierpnia 1471 r. Heinnzowi Mentalersowi został zapisany folwark w *Huntenau* wraz z ziemią<sup>95</sup>. Następnie otrzymał go (lub je, gdyż mogło być ich więcej niż jeden w ciągu lat 1470–1477) Wenzel Rosynhayn<sup>96</sup>. Tenże Wenzel Rosynhayn otrzymał od wielkiego mistrza Heinricha von Richtenberg folwark Wordyty (*Worditten*) z areałem 9 łanów<sup>97</sup> ziemi uprawnej na wieczne posiadanie dla siebie i swoich następców<sup>98</sup>. Folwark ten otrzymał na zasadach prawa magdeburskiego, „z jego wszystkimi prawami i udogodnieniami”<sup>99</sup> oraz dodatkowo z tzw. dużym prawem sądownia poddanych. Raz w roku powinien był ponosić opłatę płacną w wosku oraz w fenigach<sup>100</sup>.

W 1473 r. na mocy przywileju wystawionego przez wielkiego mistrza Heinricha Reuss von Plauen Daniel von Kunheyem otrzymał folwark w *Skaltetey*<sup>101</sup>. W podobnym czasie, tj. w latach 1470–1473 wielki mistrz Heinrich Reffle von Richtenberg zapisał Cristofferowi von Padangen 8 łanów ziemi.

<sup>93</sup> Zob. Z. H. Nowak, *Sprawa zaopatrzenia „emerytalnego” w zakonie krzyżackim w pierwszej połowie XV wieku*, [w:] *Zakon krzyżacki a społeczeństwo państwa w Prusach*, pod red. Z. H. Nowaka, Roczniki TNT, R.86, 1995, s. 83–101.

<sup>94</sup> OF 92, k. 19–19v, 31v–32.

<sup>95</sup> OF 92, k. 20–20v.

<sup>96</sup> OF 92, k. 2, 3.

<sup>97</sup> 1 łan, tzw. pruski = ~16, 5–17, 5 hektarów.

<sup>98</sup> OF 92, k. 3: *vschreiben [...] seinen rechten erben unnd nochkomlungen den hoff worditten der do innholt ix huben mit allen vnd iglichen [...]*.

<sup>99</sup> OF 92, k. 3.

<sup>100</sup> Ibidem.

<sup>101</sup> OF 94, k. 101–102.

Zapis obejmował również folwark w Karwitach (*Karwithen*)<sup>102</sup>. W 1475 r. wielki mistrz wydał przywilej dla Hansa Fanlera, zapisując mu w posiadanie 7 łanów ziemi w Oppeln (?)<sup>103</sup>. Przywilej ten zezwalał jego odbiorcy na założenie i prowadzenie karczmy oraz najprawdopodobniej również folwarku, z wykorzystaniem przekazanej ziemi pod uprawę i częściowo hodowlę zwierząt gospodarskich. Jest to przykład godny uwagi, mimo że nie mówi on bezpośrednio o wydzierżawieniu lub nadaniu folwarku, z tego powodu gdyż niektóre przywileje wiązały się z nadaniami połączonymi. Osoba, która otrzymywała taki przywilej mogła prowadzić nie tylko karczmę, ale również rozwinięte pod względem gospodarczym zaplecze w postaci hodowli, przypominające formę gospodarczą zbliżoną do założeń folwarku. Z taką sytuacją mamy do czynienia już wcześniej, kiedy to w 1471 lub 1472 r. Thomasowi Rosenau został wydany przywilej nadania folwarku *Sparwyn* (*Sparwin*) wraz z karczmą o łącznej powierzchni 20 łanów pruskich na prawie magdeburskim, z wszystkimi prawami do sądzenia ludności osiadłej na tej ziemi<sup>104</sup>. W 1471 r. wielki mistrz Heinrich Reffle von Richtenberg nadał folwark *Huntenau* (*Himtenaw*) oraz karczmę i ziemie we wsi *Tharaw* Heinzowi Mentalerowi<sup>105</sup>. Przywilej obejmował przekazanie w jego ręce urzędu sołectwa w wymienionej wyżej wsi i w związku z tym sprawowanie urzędu sołtysa. Z tej racji otrzymał od wielkiego mistrza dodatkowych 7 łanów ziemi. Jednocześnie otrzymał<sup>106</sup> 124 łany oraz folwark z 6 łanami i 7 radłami (*Hacken*) ziemi<sup>107</sup>. Ów Heinz Mentaler został zobowiązany do stawienia się w lekkiej zbroi lecz konno na każde wezwanie swojego pana (czyli zakonu krzyżackiego) na wyprawy zarówno zaczepne, jak i obronne. Ponadto w dzień św. Marcina został zobowiązany do uiszczenia opłaty w naturze w wielkości funta wosku oraz jednego kolońskiego (chełmińskiego) feniga albo pięciu pruskich fenigów<sup>108</sup>.

25 stycznia 1474 r. wielki mistrz zapisał Peterowi Kobersehe – wraz z urzędem sołtysa – trzy wsie: *Pilmenhausen* (*Filmenhusen*, *Pihmenhusen*?) z arealem 51 łanów, *Pokmiden* (*Pokmidey*, *Pobunden*?) – z arealem 29 łanów oraz *Pockenhey*m (?) z arealem 20 łanów ziemi. Łącznie Peter Kobersehe otrzymał zatem 100 łanów ziemi, z których większość miała być przeznaczona dla przyszłych osadników. Ów Peter otrzymał dodatkowo folwark *Pobytt*en o powierzchni 12 łanów ziemi<sup>109</sup>. Był to najprawdopodobniej folwark typu hodowlanego, jako część dobra złożonego. Wszystkie wymienione posia-

<sup>102</sup> OF 94, k. 392–393.

<sup>103</sup> OF 92, k. 3v.

<sup>104</sup> OF 92, k. 17.

<sup>105</sup> OF 92, k. 20v.

<sup>106</sup> Przeznaczone m.in. do podziału na działki dla nowych osadników?

<sup>107</sup> OF 92, k. 20v.

<sup>108</sup> Ibidem.

<sup>109</sup> OF 92, k. 31v: [...] *Derzu den hoff Pobytt*en der zwolff huben *Innhalt* [...]. To wskazuje, że folwark ten był przekazany dodatkowo, do już posiadanych wcześniej ziem, w istniejącym zespole dóbr.

dłości – według zapisu w akcie nadania – były położone w obrębie ówczesnego komturstwa pokarmińskiego oraz prokuratorstwa przezmarskiego<sup>110</sup>. Posiadłości zostały nadane na prawie magdeburskim z małym i dużym prawem sądenia. Peter i jego następcy aktem nadania zostali zobowiązani do świadczeń podatkowych w takiej samej wielkości i specyfikacji jak inni osadnicy (np. Heinz Mentaler). Ponadto ze wsi Pobunden z każdego pruskiego pługa (radła) musiała być odprowadzana danina w wielkości jednego półkorca żyta oraz dwóch półkorców pszenicy.

Podobną politykę, związaną z nadawaniem posiadłości folwarcznych, prowadził kolejny wielki mistrz Martin Truschsess von Wetzhausen. Tak było w przypadku zapisu folwarku w Kinwągach dla niejakiego Otto Strawssa (Straussa?) w 1477 r. [*Ki(y)nnewange*]<sup>111</sup>. Folwark ten, jako część dobra złożonego, już wcześniej nadał mu wielki mistrz Heinrich Reffle von Richtenberg. Najprawdopodobniej zamierzał mu również zapisać go później w „wieczne posiadanie”, ale nie zdążył. Jego następca wyraźnie odwołuje się do tego faktu niejako kończąc rozpoczęte wcześniej dzieło swojego poprzednika na urzędzie. Tak jak w przypadku poprzednio cytowanych zapisów, tak i ten zawiera formułę przyznającą te same prawa dla następców rzeczzonego Ottona. Nadanie nastąpiło na prawie magdeburskim. Do tego Otto otrzymał prawo wolnego połowu w jeziorze *Inolruch* (?) niedaleko miejscowości *Beislaucken*<sup>112</sup>. Tenże Otto miał odtąd obowiązek stawania konno i w zbroi na każde wezwanie do walki<sup>113</sup>. Powinien również na obszarze wyznaczonym przez akt nadania służyć pracą na rzecz zakonu krzyżackiego, m.in.: brać udział przy wznoszeniu nowych zamków, jak również w renowacji lub też rozbiórce starych zabudowań obronnych<sup>114</sup>. Na św. Marcina powinien zawsze uiszczać podatek, wynoszący z jednego pługa półkorzec pszenicy oraz korzec żyta jako opłatę rekognicyjną<sup>115</sup>. Inaczej jednak niż inni w podobnych przypadkach, nie musiał jednak dawać funta wosku ani płacić pięciu pruskich fenigów.

Bardzo interesujących informacji dostarcza następny akt nadania, tym razem z 1481 r<sup>116</sup>. Wówczas to wielki mistrz Zakonu Martin Truchsess von Wetzhausen przywilejem z 26 stycznia tego roku nadał niejakiemu Anselmowi (*Lusshelme*) von Tettaw folwark wraz z wolnymi Prusami, mieszkającymi na przedfolwarczu, wieś, młyn i staw młyński<sup>117</sup>. Tym folwarkiem był dwór

<sup>110</sup> OF 92, k. 31v.

<sup>111</sup> OF 92, k. 38: [...] *das wir mit rath willen vnnd wissen vnsers ordens mitgebitgiern vnsers ordens heben Betrauwen Otto Strauß den hoff Kznnewange der do Innhelt VII huben den [...] welchen habenn verschreiben vnnd vorleihen dem obgnanten Otto Strauß semen rechten erben vnnd nachkomlungen. Im Krafft vnnd macht dieß brieffs den obgemelten hoff mit allen vnnd iglichen semen gerechtigeite [...] zu Magdeburgisschem rechte [...].*

<sup>112</sup> Ibidem.

<sup>113</sup> OF 92, k. 38: [...] *tuchtigen dienst mit hengst und harnisch.*

<sup>114</sup> OF 92, k. 38: [...] *newe hewßer bawen alde helfen bessern adder brechen [...].*

<sup>115</sup> OF 92, k. 38: [...] *uff martinn das heiligen bisschofs tag verpflichtetsem zugebnis vom pflug eyn scheffe[l] weyß vnnd eynen scheffe[l] rocken zubekentnis der herschafft.*

<sup>116</sup> OF 92, k. 39.

<sup>117</sup> Ibidem.

hodowlany w miejscowości *Wotzykeim*, natomiast wieś leżała nieopodal tego folwarku i w związku z tym mogła mieć taką samą lub podobną nazwę własną. Młyn według analizowanego zapisu był usytuowany w miejscowości Krzczewo (*Sonnenburg*). Zarówno folwark jak i wzmiankowana wieś przyfolwarczna zostały nadane owemu *Lusshelme* wraz z ziemią w ilości 14 łanów, przy czym folwark wielki mistrz nadał prawnie z wszelkimi przysługującymi prawami, jak również należącymi do folwarku dodatkowymi urządzeniami gospodarczymi. Trzeba sobie bowiem zdawać sprawę, że nie tylko sama ziemia stanowiła wartość tego i innych nadawanych wówczas przez zakon krzyżacki folwarków, ale również ich urządzenia i zabudowania gospodarcze. Posiadłości zostały nadane na prawie magdeburskim. Ponadto Anselm otrzymał prawo do wolnego połowu ryb w jeziorze, które znajdowało się w miejscowości *Lauditten*. Omawiany przywilej zezwalał mu również na połów ryb w stawie należącym do wspomnianego już wcześniej młyna zbożowego; ów młyn ze stawem znajdowały się w miejscowości *Beislaucken*. Wszystkie te połowy miały być dokonywane przy pomocy małej sieci na potrzeby „własnego stołu”, a nie na sprzedaż<sup>118</sup>. Widzimy zatem, zresztą już nie po raz pierwszy, że niektóre nadania ośrodków gospodarczych typu folwarcznego wraz z ziemią były łączone z nadaniami innego typu, chociażby takimi, które obejmowały również wsie i większą ilość ziemi uprawnej, a także pobliskie młyny, stawy rybne oraz karczmy<sup>119</sup>. Można przyjąć zatem, że był to raczej stały zwyczaj, spotykany w wielu dokumentach, co pozwala przypuszczać, że zakon chciał, począwszy od lat siedemdziesiątych XV w. przekazać jak najwięcej majątku w prywatne ręce i to zarówno pod względem areалу ziemskiego, jak i istniejącej już wówczas infrastruktury gospodarczej<sup>120</sup>. Ów Anselm

<sup>118</sup> Ibidem.

<sup>119</sup> Por. G. Białyński, *Przemiany...*, s. 179–184. Autor słusznie wskazuje na wielorakie mechanizmy społeczno-gospodarcze, które zachodziły wśród właścicieli karczmi i posiadłościach do nich należących w II połowie XV w. Autor również słusznie zauważa, że karczmy często nie były samodzielnymi (pojedynczymi) ośrodkami gospodarczymi, ale również posiadały ziemię, z której musiał być odprowadzany czynsz. Dowodzi to naszej tezy, że „karczmy” ze swoim zapleczem gospodarczym stanowiły niekiedy również spożywcze ośrodki produkcyjne, gdyż ich właściciele prowadzili mniejszą lub większą hodowlę zwierząt gospodarskich, najczęściej na własne potrzeby, związane z prowadzeniem karczmy. Wydaje się również w pełni uzasadnione twierdzenie, że w związku z prowadzoną przez karczmarzy działalnością gospodarczą otrzymywali oni często w nadaniach – obok karczmy – również ziemię uprawną i łąki dla wypasu bydła i świń.

<sup>120</sup> Por. W. Guddat, *Die Entstehung und Entwicklung der privaten Grundherrschaften in den Ämtern Brandenburg und Balga*, „Wissenschaftliche Beiträge zur Geschichte und Landeskunde Ost- Mittelauropa”, hrsg. v. Jürgen Karp, Nr 96, Marburg/Lahn 1975, s. 183 n., 208–210; L. Dralle, *Der Staat des Deutschen Ordens in Preussen nach dem II. Thorner Frieden. Untersuchungen zur ökonomischen und ständepolitischen Geschichte Altpreußens zwischen 1466 und 1497*, Frankfurter Historische Abhandlungen, hrsg. v. Werner Gembruch, Peter Herde, Paul Kluge, Walther Lammers, Friedrich Hermann Schubert, Klaus Zernack, Wiesbaden 1975, s. 39 inn: M. Biskup *Plany reform zakonu krzyżackiego w Prusach z 1492 roku*, w: *Prusy – Polska – Europa. Studia z dziejów średniowiecza i czasów wczesnonowożytnych. Prace ofiarowane Profesorowi Zenonowi Hubertowi Nowakowi w sześćdziesiątą piątą rocznicę urodzin i czterdziestolecie pracy naukowej*, pod red. A. Radziwińskiego i J. Tandeckiego, Toruń 1999, s. 278–279.

powinien stawiać się na wezwanie zakonu krzyżackiego w lekkiej zbroi i konno w ziemi, na której zamieszkuje. Podobnie jak i winnych tego typu przypadkach, powinien być uiścić corocznie na św. Marcina podatek w wysokości funta wosku oraz jednego kolońskiego lub zamiast niego pięć pruskich fenigów. Z lat 1506–1508 pochodzi nadanie ziemi dla niejakiego Steffana Achthubena. Jest w nim mowa o leżącym w tej posiadłości folwarku o nazwie Achthuben<sup>121</sup>.

Zatem zapisy dotyczące nadania folwarku w dzierżawę lub na własność, jego sprzedaży dla użytkownika pozazakonnego (prywatnego), bądź też przekazania w różnych formach darowizny, najczęściej spadkowej należały do najczęstszych form, występujących w dokumentach wystawianych po zakończeniu wojny trzynastoletniej.

W około 15–20% zbadanych sytuacji prawnych w przypadku nadań ziemi i zarazem obiektów o charakterze gospodarczym w dzierżawę lub na własność, bądź też sprzedaży posiadłości przez zakon krzyżacki, mamy do czynienia z tzw. kompleksami różnych obiektów o charakterze gospodarczym, typu folwark właściwy, karczma z samowystarczalnym zapleczem hodowlanym, młyn z innymi obiektami gospodarczymi lub wolno stojący, czy też inne dobro pozawiejskie, określane w dokumentach jako *Gut*, występujących w posiadłości należącej do jednego właściciela. W takich wypadkach w dokumentach nadawczych obok określenia *Gut*, występują również inne określenia (dla tej samej nazwy odmiejscowej, w tym samym ośrodku), takie jak *Hoff*, *Dorf*<sup>122</sup> czy też *Krug*<sup>123</sup>. Tak było chociażby w przypadku posiadłości w takich miejscowościach jak: Barciany (*Barten*)<sup>124</sup>, Stolno<sup>125</sup> (*Stollen*)<sup>126</sup>, Łączno<sup>127</sup> (*Wiese*)<sup>128</sup>, Żółędno<sup>129</sup> (*Gillwalde*)<sup>130</sup>, Mojtyny<sup>131</sup> (*Moithienen*,

<sup>121</sup> OF 122, k. 23–23v.

<sup>122</sup> OF 122, k. 19–19v, gdzie znajduje się zapis o umiejscowieniu we wsi Nawiady (Aweyden), działającego tam również folwarku.

<sup>123</sup> J. Gancewski, *Methodological remarks concerning historical researching upon the Monastic State of the Teutonic Knights, contained in the source: XX Hauptabteilung [in:] Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz Berlin-Dahlem, particularly in: Ordensbriefarchiv, Ordensfoliaten as well as in Pergament Urkunden and Ostpreussische Folianten* [w:] History-Archive Studies-Information Science, ed. K. Narojczyk, M. Świgoń, M. Wolny, Olsztyn 2010, s. 41, poz. 3e w tab., gdzie jest wymieniona karczma w starym folwarku (*Krug in Althof*), Ost. Fol. 116, k. 149; s. 42, poz. 3ac w tab., gdzie jest wymieniona karczma i folwark (jako jeden obiekt gospodarczy) w Kobylej Budzie, Ost. Fol. 116, k. 384–385; s. 50, poz. 63a w tab., gdzie jest wymieniona wieś i jednocześnie folwark, które to tworzą zespół gospodarczy, Ost. Fol. 126, k. 42v–44v.

<sup>124</sup> Ost. Fol. 122, k. 230–230v. Dokument z dnia 1 lutego 1467 r.

<sup>125</sup> W okręgu morąskim.

<sup>126</sup> Ost. Fol. 122, k. 143–143v. Dokument z dnia 7 lipca 1521 r.

<sup>127</sup> Najprawdopodobniej w okręgu morąskim lub Burzyna w pasłęckim.

<sup>128</sup> Ost. Fol. 122, k. 83–84. Dokument z dnia 11 czerwca 1495 r.

<sup>129</sup> W okręgu morąskim.

<sup>130</sup> Ost. Fol. 123, k. 26v–27. Dokument z dnia 13 grudnia 1476 r.

<sup>131</sup> W okręgu mragowskim.

*Moythienen*<sup>132</sup>, *Mühling*<sup>133</sup>, *Dagwitten*<sup>134</sup>, Sportyny<sup>135</sup> (*Sportehnen*)<sup>136</sup>, Dzierżążnik<sup>137</sup> (*Hartels*)<sup>138</sup> czy też Rodele<sup>139</sup> (*Rodehlen*)<sup>140</sup>. Tu dominującym elementem struktury gospodarczej było wymieniane już „dobro” (*Gut*) z mniej lub – częściej – bardziej rozległym zapleczem gospodarczym na jego obszarze.

Zdarza się też, że jedna i ta sama posiadłość immanentnie spełniała funkcje kilku wyżej wymienionych obiektów gospodarczych, najczęściej folwarku i karczmy lub folwarku i młyna lub też wszystkich tych obiektów gospodarczych razem wziętych<sup>141</sup>. Tak było np. w przypadku takich miejscowości, jak wspomniana już wcześniej Kobyła Buda<sup>142</sup>, gdzie wraz z folwarkiem występuje również karczma<sup>143</sup>, czy też Lemkiny, gdzie najprawdopodobniej na terytorium wsi występuje, według informacji zawartych w dokumencie z 17 sierpnia 1521 r. bliżej nieokreślone dobro (*Gut*), z podobnymi zobowiązaniami natury prawno-ekonomicznej, jakie występowały wówczas w państwie krzyżackim w Prusach<sup>144</sup>. Do kolejnych należały Łodygi<sup>145</sup> (*Ludwigswalde*), gdzie występowały w jednej posiadłości karczma i folwark<sup>146</sup>. Piniewo<sup>147</sup> (*Pinnau*)<sup>148</sup>, *Uderwangen*<sup>149</sup>, Krasnolipie<sup>150</sup> (*Schönlinde*)<sup>151</sup>. W Nawiadach<sup>152</sup> (*Aweyden*) istniał rozległy i złożony z wielu obiektów gospodarczych folwark na terenie tej samej posiadłości, jaką była wieś<sup>153</sup>.

<sup>132</sup> Ost. Fol. 126, k.16 v. Dokument najprawdopodobniej z 1468 r.

<sup>133</sup> Ost. Fol. 178/1, k. 86–88. Dokument z dnia 19 stycznia 1477 r.

<sup>134</sup> Ost. Fol. 156, k. 263 v–264. Dokument z dnia 10 sierpnia 1498 r.

<sup>135</sup> W okręgu morąskim.

<sup>136</sup> Ost. Fol. 298, k. (stara numeracja) 204-204v. Dokument z listopada 1471 r.

<sup>137</sup> W okręgu kętrzyńskim.

<sup>138</sup> Ost. Fol. 322, k. 198–199 i 441–444. Dokument z dnia 29 września 1518 r.

<sup>139</sup> W okręgu kętrzyńskim.

<sup>140</sup> Ost. Fol. 395, k. 99–99v. Dokument z dnia 4 listopada 1504 r.

<sup>141</sup> Np.: Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie (dalej: AGAD), Akta Ekonomii Malborskiej, 1510–1766, sygn.: 711-690-10/ 271, k. 14v: *Karczma Statcka. To tylko chałupa z małą stodołą i z małym ogrodem*. Wniosek, że do tej karczmy wcześniej musiały należeć (być może już w czasach krzyżackich) również pola uprawne, z których zbiory (przynajmniej częściowo) były gromadzone w należącej do karczmy stodole. Czyli obiekt ten prowadził również działalność typowo folwarczną; sygn.: 711-690-10/ 238, k.2-22, gdzie przy każdym folwarku w dawnym komturstwie malborskim została wymieniona karczma: *Villa + Taberna* (folwark+karczma).

<sup>142</sup> W okręgu iławskim (niemieckoilańskim = *Deutsche Eylau*).

<sup>143</sup> Ost. Fol. 116, k. 155–155v.

<sup>144</sup> Ost. Fol. 116, k. 683.

<sup>145</sup> W okręgu oleckim.

<sup>146</sup> Ost. Fol. 116, k. 158. Dokument z 21 września 1487 r.

<sup>147</sup> W okręgu pasłęckim.

<sup>148</sup> Ost. Fol. 116, k. 145v–146. Dokument z 13 kwietnia 1483 r.

<sup>149</sup> Ost. Fol. 116, k. 152v–154. Dokument z 15/22 stycznia 1471 r.

<sup>150</sup> W okręgu braniewskim (na jego granicach).

<sup>151</sup> Ost. Fol. 141, k. 203–203v. Dokument z 21 marca 1490 r.

<sup>152</sup> W okręgu mrawowskim.

<sup>153</sup> Ost. Fol. 126, k. 42v–44v. Dokument z 20 sierpnia 1506 r.

W przypadku miejscowości Kinwagi<sup>154</sup> (*Kinnwangen*) mamy do czynienia z istnieniem po 1470 r. folwarku oraz innych obiektów gospodarczych poza granicą tegoż folwarku, które jednak należały do wspólnego dobra i jednego właściciela, którym był Hannis Ramburg<sup>155</sup>.

Z przeanalizowanych przez nas dokumentów wynika, iż ta działalność była – z małymi różnicami – kontynuowana również po sekularyzacji Prus Krzyżackich w Prusach Książęcych, a więc po 1525 r.<sup>156</sup> W osadach, które już wcześniej istniały oraz takich, które nie były wcześniej związane pod względem administracyjno-prawnym z zakonem krzyżackim, następowała reorganizacja i albo wtórny przydział ziemi (z dóbr zakonnych dla nowych osób) lub nowy przydział na zasadach lennych, co wynika z rozwoju miejscowego osadnictwa.

Taką akcję prowadził m. in. komtur pokarmiński i jednocześnie w pewnym okresie wielki szpitalnik Bernhard von Balzhofen, począwszy od około 1475 r.<sup>157</sup> W zamian za przywilej użytkowania ziemi nowi osadnicy, często pochodzenia pruskiego, byli zobowiązani do należytej uprawy ziemi, dbania o istniejące dobra oraz wystawienia – z reguły – jednej służby zbrojnej, również konno.

Taki sposób zapewnienia ziemi uprawy, a zakonowi służby zbrojnej oraz dochodu był stosowany również później, do końca istnienia państwa krzyżackiego w Prusach. Były to najczęściej nadania na prawie magdeburskim, chociaż zdarzały się również nadania na prawie chełmińskim.

W ten sam sposób, chociaż prawdopodobnie rzadziej, postępowali Krzyżacy, jeżeli chodzi o przekazywanie już istniejących obiektów gospodarczych lub folwarków i ich poszczególnych części, czego dowodzą zapisy źródłowe z ostatniej ćwierci XV w.

### **Podstawy prawne nabywania folwarków wolno stojących i w zespołach dóbr oraz innych obiektów gospodarczych na ich terenie oraz ich przeobrażenia**

Podstawy prawne a zarazem zwyczajowe nabywania nieruchomości na terenie państwa krzyżackiego regulowały przepisy prawne zgromadzone m.in. w poszczególnych *Landesordnungen* jeszcze w okresie przed wojną trzynastoletnią, a szczególnie te z drugiego i trzeciego dziesięciolecia XV w. Podejmowane decyzje w sprawach obrotu ziemią i innymi nieruchomościami należały w zasadzie do wielkiego mistrza. Taka zasada jest widoczna zarów-

<sup>154</sup> W okręgu bartoszyckim.

<sup>155</sup> Być może *Jannis*, Ost. Fol. 322, k. 143–144v. Dokument z 18 kwietnia 1471 r.

<sup>156</sup> Por. G. Białuński, *Przemiany*, s. 97–115, szczególnie poszczególne kategorie ludności oraz s. 234, 236–237 w odniesieniu do pracowników (*Lehnmänner*) najemnych w dobrach prywatnych. Ich liczba oraz pojawianie się w różnych okresach czasu świadczy również o podobnych potrzebach w prowadzonych gospodarstwach przez prywatnych posiadaczy dóbr., np. do wojny trzynastoletniej i później od około połowy XVI wieku.

<sup>157</sup> G. Białuński, *Kolonizacja...*, s. 117.

no w zapisach prawa krajowego, jak i w praktyce. Dopiero w ostatniej ćwierci XV stulecia, jak i w wieku XVI widoczne jest obniżenie rangi wielkiego mistrza w podejmowaniu tego typu decyzji, na rzecz wielkiego szpitalnika, marszałka<sup>158</sup> oraz komturów<sup>159</sup>.

Z pewnością do pierwotnych zasad w tej dziedzinie należały te, które precyzowały kwestie obrotu ziemią oraz istniejącą na niej infrastrukturą gospodarczą i zawężyły je do osadników pochodzenia niemieckiego oraz osób zaufanych również innej nacji, ale ściśle współpracujących z zakonem krzyżackim. Być może odbywało się to na podobnych zasadach jak zezwolenia na wywóz niektórych produktów rolnych z państwa krzyżackiego, czyli na zasadach akceptowalności partnera i jego stosunku do zakonu<sup>160</sup>.

W drugiej połowie XV w., po zakończeniu wojny trzynastoletniej, zakon widział powyższe kwestie w nieco innym świetle, a poprzez to również zmienił się sposób, po pierwsze nadania (zdobycia przez drugą stronę) samego aktu (przywileju) oraz prawa, na jakim akt nadania się dokonywał. Zasadą stosowaną w takich sprawach było w przeważającej mierze prawo magdeburskie. 1 sierpnia 1487 r. nastąpiło podpisanie uzgodnień pomiędzy wielkim mistrzem, wielkimi dostojnikami zakonnymi oraz biskupem sambijskim a stanami pruskimi właśnie w sprawie dóbr na prawie magdeburskim, położonych przede wszystkim na terenie Sambii<sup>161</sup>. Mówiły one m.in., że dobra lenne, które są lub będą dzierżawione od zakonu, od momentu wydania dokumentu dzierżawy będą traktowane jak dobra na prawie magdeburskim. Ziemia w takich dobrach mogła przejść na linię żeńską (córki) bez żadnych dodatkowych zabiegów sądowych już w momencie śmierci ojca. Młyny w dzierżawionych posiadłościach miały przechodzić z mocy prawa na synów i córki, a potem na ich braci. Dalej ustalenia te mówiły, że po 21 latach owi bracia powinni (jeśli zajdzie taka konieczność) przekazać zarządzanie posiadanymi dobrami swoim siostram. Jeśli by się natomiast okazało, że wskazane siostry z jakich względów nie mogą tego uczynić, powinny się one znaleźć w rękach innych „dobrych ludzi”<sup>162</sup>. Jeżeli zaś była w tych dobrach prowa-

<sup>158</sup> Np. w dokumencie zamieszczonym w Perg. Urk., XXVI, Nr 55 z 23. 04. 1478 r. czynności prawnej dokonał Zygfryd Flach von Schwarzenberg, wielki szpitalnik i komtur w Bałdze; w dokumencie zamieszczonym w Perg. Urk., XXII, Nr 42 z 08. 04. 1481 roku czynności prawnej dokonał Niclas von Gebesattel, wielki marszałek; w dokumencie zamieszczonym w Perg. Urk., XXVII, Nr 210 z 04.12.1498 r. czynności prawnej dokonał Erasmus von Reitzenstein, wielki szatny i zarazem komtur w Bałdze; w dokumencie zamieszczonym w Perg. Urk. XXXIV, Nr 122 z 13. 12. 1497 r. czynności prawnej dokonał Wilhelm graf von Isenburg, wielki komtur i namiestnik wielkiego mistrza na zamku w Schaaken.

<sup>159</sup> Np. w dokumencie zamieszczonym w Perg. Urk., XXVI, Nr 237 z 13.07.1515 r. czynności prawnej dokonał komtur domowy z Bałgi Klaus von Bach.

<sup>160</sup> Zob. Z.H. Nowak, *Zezwolenia wielkich mistrzów Zakonu Krzyżackiego na wywóz zboża z Prus w latach 1421–1422*, „Zapiski Historyczne TNT”, 1979, t. 44, z. 4, s. 125–134.

<sup>161</sup> Perg. Urk., XVII, nr 35, k. 1. (Zawartość dokumentu).

<sup>162</sup> Można to odbierać także jako „postusznych” woli Zakonu. Jednakże jeszcze w latach 1470–1473 w zapisie wielkiego mistrza Ludwiga von Erlichshausen dla niejakiego „Her Stefans’a Trappierhoff”, jest mowa o tym, że dwór (folwark), który został mu zapisany, po jego śmierci musi wrócić do zakonu, OF 94, k. 198–200.

dzona hodowla (świń), dóbr takich nie wolno było podzielić na mniejsze części, chyba że synowie chcieliby nadal prowadzić tam działalność gospodarczą. Natomiast dalej czytamy, że ziemie w dobrach wydzierżawionych, które nie mogły być przekazane w spadku braciom lub ich dzieciom (w obu przypadkach zamieszkujących poza tymi dobrami), mogły być sprzedane, jeżeli byłaby taka możliwość. Takie sprzedane ziemie, w dobrach na prawie magdeburskim, nadal pozostawałyby na tym prawie. W konsekwencji jeżeli tzw. „dobrzy ludzie” nie zdecydowaliby się na dzierżawę tej ziemi (lub jej zakup?) miała ona przejść z powrotem na rzecz zakonu, który będzie dalej szukał (tańszego) nabywcy (dzierżawcy) na prawie magdeburskim. Wszystkie powyższe ustalenia jako obowiązujące prawo, miały obywać przestrzegane przez następców wystawcy oraz całą korporację zakonną. Z powyższych zapisów wynika jednoznacznie dbałość Krzyżaków o to, aby ziemia pozostawała w uprawie i w dobrych rękach. To ostatnie sformułowanie dotyczy dobrych gospodarzy, którzy już dzierżawili daną ziemię i prowadzili dobro, a teraz mogą to jak najszybciej przejąć (na mocy tego ustalenia i prawa) ich następcy, również w linii żeńskiej, bez zbędnego tracenia czasu (zaraz po śmierci dotychczasowego dzierżawcy). Był to jak najbardziej zrozumiały zabieg ze strony zakonu, który liczył w ten sposób na utrzymanie określonych nadania- mi dochodów z tych ziem oraz pozostawienia owych dóbr w dobrej kondycji gospodarczej.

## SUMMARY

Unlike the establishments in Teutonic domains, private farms which emerged in Prussia after the end of the Thirteen Years' War in 1466 were usually part of larger estates that comprised several farms, inns, mills or even villages. Both types of establishments were set up on territories and in estates formerly owned by the Teutonic Knights. After 1466, the Order made attempts to dispose of those resources which were rented to tenants or sold, generating considerable proceeds for the Teutonic Knights. The management of those assets was an important element of the Order's internal financial policy after the Thirteen Years' War with Poland which drenched the country.

In Teutonic Prussia, private farms, allocated by the Teutonic Knights on unsettled territories (*wußte Hube*) or started after village and town rights had been granted by feudal authorities, enjoyed a favorable climate for economic growth. The allocations made under the Magdeburg Law provided farmers with more rights and privileges than the laws enacted before 1440. Most estates spanned the area of 10 to 40 lans of arable land. The settlers were awarded minor and major rights to try and punish serfs in their estates, and they were often exempt from a part of their financial obligations to the lords.

Large estates comprising several collaborating farms and businesses flourished in Teutonic Prussia after the Second Peace of Thorn. Most of them had a single owner who derived significant financial gain from the expansion of farm estates. Farms were units of agricultural production in larger estates and territorial holdings.



*Andrzej Korytko*

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych  
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

## KILKA UWAG O RADACH SENATU ZA WŁADYSŁAWA IV WAZY\*

Instytucji rad senatu (*senatus consilium*), w porównaniu z innymi organami władzy Rzeczypospolitej, jak dotąd poświęciło uwagę niewielu historyków. Dysponujemy jedyną monografią Mariusza Markiewicza, w której autor szczegółowo zanalizował funkcjonowanie różnego rodzaju rad senatorskich za pierwszego Wettyna<sup>1</sup>. Natomiast pozostałe opracowania, to najczęściej artykuły lub fragmenty w pracach poświęconych systemowi parlamentarnemu w Rzeczypospolitej<sup>2</sup>. Problematykę związaną z funkcjonowaniem tej instytucji, na przykładzie najbardziej nas interesującego panowania Władysława IV Wazy, dostrzegał jeszcze przed wojną znakomity znawca polsko-litewskiego parlamentaryzmu Władysław Czapliński, do którego zresztą będziemy odwoływać się w niniejszym szkicu niejednokrotnie<sup>3</sup>. Radom senatu poświęcili część miejsca w ogólnej charakterystyce senatu w czasach panowania dwóch pierwszych Wazów Janusz Dorobisz i Anna Filipczak-Kocur<sup>4</sup>. Analizy projek-

---

\* Artykuł przygotowany w ramach projektu badawczego Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego nr N N108 397934.

<sup>1</sup> M. Markiewicz, *Rady senatorskie Augusta II (1697–1733)*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Lódź 1988.

<sup>2</sup> Krótką charakterystykę funkcjonowania rad senatu znajdziemy u W. Konopczyńskiego, *Geneza i ustanowienie Rady Nieustającej*, Kraków 1917, s. 41–64; D. Makiły, *Władza wykonawcza w Rzeczypospolitej. Od połowy XVII w. do 1763 r. Studium historyczno-prawne*, Toruń 2003, s. 168–177; H. Olszewskiego, *Sejm w dawnej Rzeczypospolitej. Ustrój i idee*, t. 1: *Sejm Rzeczypospolitej epoki oligarchii (1652–1763). Prawo – praktyka – teoria – programy*, Poznań 2002, s. 261–266.

<sup>3</sup> W. Czapliński, *Senat za Władysława IV*, w: *Studia historyczne ku czci Stanisława Kutrzeby*, t. 1, Kraków 1938, s. 81–104.

<sup>4</sup> J. Dorobisz, A. Filipczak-Kocur, *Senat za Zygmunta III i Władysława IV*, w: *Senat w Polsce. Dzieje i teraźniejszość. Sesja naukowa, Kraków 25 i 26 maja 1993*, pod red. K. Matwijowskiego i J. Pietrzaka, Warszawa 1993, s. 74–103, szczególnie s. 92–99.

tów tej instytucji – organicznie związanej z senatorami rezydentami, które próbowano przeprowadzić za czasów Jana Kazimierza – dokonała Stefania Ochmann<sup>5</sup>. Funkcjonowanie rad senatu w okresie późniejszym, a dokładnie w latach 1674–1696 zanalizował Jacek Krupa<sup>6</sup>. Tą samą instytucją, ale za panowania Augusta II Sasa, zajął się Jarosław Poraziński w dwóch artykułach – w pierwszym zbadał jedną z rad senatu, obradującą w Malborku<sup>7</sup>, w drugim dokonał charakterystyki rad senatu do czasu sejmu niemego<sup>8</sup>. Późniejszym okresem zainteresował się Mariusz Markiewicz, który zbadał instytucję rad senatu za Augusta III<sup>9</sup>, a w następnym artykule opisał „ceremoniał rad senatorskich jako środek przekazu decyzji politycznych” w pierwszej połowie XVIII w.<sup>10</sup> I wreszcie na rady senatu zwrócił również uwagę Andrzej Nowakowski przy okazji ogólnej charakterystyki instytucji senatorów rezydentów<sup>11</sup>.

Wiele jeszcze pozostaje do zrobienia, zarówno w sferze analizy procedur funkcjonowania rad senatu, jak i ich znaczenia w systemie ustrojowym Rzeczypospolitej. Obecna, ułomna skądinąd, wiedza na ich temat prowadzi czasami do pewnych interpretacyjnych nieporozumień<sup>12</sup>. Niniejszy szkic nie jest jednak próbą kompleksowej odpowiedzi na wszystkie wątpliwości i pytania, które rodzą się w trakcie badań. Jest jedynie elementem uzupełniającym ustalenia W. Czaplńskiego, próbą dookreślenia niektórych wniosków, związanych przede wszystkim ze sposobem procedowania.

Zwyczajowo *senatus consilium* zwoływał król, który nie był związany jakimikolwiek stałymi terminami odbywania posiedzeń. To, w jaki sposób senatorowie byli powiadamiani przez władcę o zwołaniu rady senatu zależało

<sup>5</sup> S. Ochmann, *Projekty reformy Rady Senatorów Rezydentów w pismach politycznych czasów Jana Kazimierza Wazy*, „Czasopismo Prawno-Historyczne”, 2008, t. 60, z. 1, s. 203–213.

<sup>6</sup> J. Krupa, *Rady senatu za Jana III Sobieskiego (1674–1696)*, „Studia Historyczne”, 1992, z. 2, s. 307–328.

<sup>7</sup> J. Poraziński, *Malborska rada senatu w 1703 roku*, „Zapiski Historyczne”, 1979, t. 44, z. 2, s. 33–56.

<sup>8</sup> Idem, *Funkcje polityczne i ustrojowe rad senatu w latach 1697–1717*, „Kwartalnik Historyczny”, 1984, R. 51, nr 1, s. 25–43.

<sup>9</sup> M. Markiewicz, *Rady senatu za Augusta III*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego”, 1985, DCXIV, Prace Historyczne, z. 77, s. 69–89.

<sup>10</sup> Idem, *Ceremoniał rad senatorskich w czasach saskich*, w: *Theatrum ceremoniale na dworze królów i książąt polskich. Materiały konferencji naukowej zorganizowanej przez Zamek Królewski na Wawelu i Instytut Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego w dniach 23–25 III 1998*, pod red. M. Markiewicza i R. Skowrona, Kraków 1999, s. 291–296.

<sup>11</sup> A. Nowakowski, *Senatorowie rezydenci w Polsce w latach 1573–1775*, „Studia Historyczne”, 1991, R. 34, z 1 (132), s. 21–37.

<sup>12</sup> Trudno zgodzić się z drugą częścią opinii I. Lewandowskiej-Malec, *Sejm walny koronny Rzeczypospolitej Obojga Narodów i jego dorobek ustawodawczy (1587–1632)*, Kraków 2009, s. 165, że „Pewne sformalizowanie tego ciała [rady senatu – przyp. A.K.] nastąpiło po przyjęciu artykułów henrykowskich, które przewidywały powstanie rady senatorów rezydentów, przepis ten wszedł jednak w życie dopiero na sejmie 1607”. On przecież wszedł w życie wraz z przyjęciem artykułów henrykowskich, ale od strony prawnej dopiero za Stefana Batorego, nie był jednak egzekwowany.

najczęściej od okoliczności, w których zapadała decyzja. W sytuacji, kiedy senatorowie byli obecni na dworze, wystarczyły zapewne ustne zaproszenia przez specjalnych gońców, najprawdopodobniej będących pod ręką sekretarzy lub referendarzy, szczególnie wtedy, gdy król podejmował decyzję o zwołaniu rady natychmiast. Natomiast jeśli czasu było wystarczająco dużo, zwyczajowo kancelaria królewska wysyłała listy z punktami do konsultacji na daną radę<sup>13</sup>. Pokazuje to przykład konsylium w Krakowie, zwołanego w czasie koronacji Ludwiki Marii w lipcu 1646 r. Wówczas kanclerz wielki koronny Jerzy Ossoliński rozesłał odpowiednio przygotowany dokument do obecnych na uroczystościach senatorów. Pytał w nim o złożenie sejmu zwyczajnego przed opisanym w prawie pospolitym czasem dwóch lat. Wyjaśniał również swoje stanowisko w tej sprawie, zakładając, że z powodu wyjazdu może nie zdążyć wygłosić wotum na radzie<sup>14</sup>. Podobnie kilka lat wcześniej, zaraz po zakończonym 1 czerwca sejmie w 1640 r., Władysław IV zasięgał listownej opinii w sprawie układów z Siedmiogrodem i także za pośrednictwem listów taką opinię od niektórych senatorów otrzymywał<sup>15</sup>. Czasem monarcha wyřęczał się innymi senatorami, nie rezygnując jednak z pisemnego powiadomienia. Na przykład wojewoda poznański Krzysztof Opaliński pisał do brata Łukasza, informując, że król życzy sobie, aby ten przybył na pogrzeb królowej 20 czerwca, gdyż król zamierza przedyskutować kilka spraw na radzie senatu<sup>16</sup>.

Należy zgodzić się z W. Czaplińskim, że same obrady praktycznie nie różniły się od posiedzeń senatu w czasie sejmu<sup>17</sup>. Problematykę obrad zazwyczaj zagajał jeden z obecnych pieczętarzy: kanclerz lub podkanclerzy, który wygłaszał propozycję od króla z punktami, nad którymi miano debatować. Najczęściej był to kanclerz koronny, przede wszystkim z uwagi na jego systematyczną obecność przy królu. Zdarzały się jednak rady, na których propozycja była wygłaszana przez pieczętarza koronnego, a następnie litewskiego. Taka sytuacja miała miejsce 27 IX 1643 r. w Grodnie, kiedy obrady rozpoczął podkanclerzy koronny Aleksander Trzebiński, który przedstawił sprawy polskie, a po nim propozycję dotyczącą spraw litewskich referował kanclerz wielki litewski Albrycht S. Radziwiłł<sup>18</sup>. Nie da się ukryć, że wystąpienie dwóch pieczętarzy: koronnego i litewskiego wynikało z usankcjonowania ry-

<sup>13</sup> „Iż dwojakię są *senatus consulta* jedne, które Król Jmśc ustnie o rezydencjach do senatorów, a drugie, które *ab absentibus* listownie zasięga [...]”: Biblioteka Czartoryskich (dalej: BCz.), rkps 369, s. 537.

<sup>14</sup> BCz., Teki Naruszewicza (dalej: TN), rkps 140, s. 121.

<sup>15</sup> BCz., TN, rkps 137, s. 417, Ode Dworu, bm. 16 VI 1640; Przykładowe stanowisko biskupa krakowskiego Jakuba Zadziką zob. ibidem, s. 425–426, Jakub Zadzik do Władysława IV, Bożęcín 23 VI 1640.

<sup>16</sup> Krzysztof Opaliński do Łukasza Opalińskiego, Tuliszkowo 29 V 1644, w: *Listy Krzysztofa Opalińskiego do brata Łukasza 1641–1653*, pod red. R. Pollaka, Wrocław 1957, s. 220.

<sup>17</sup> W. Czapliński, op. cit., s. 96.

<sup>18</sup> Biblioteka Polskiej Akademii Nauk w Kórniku (dalej: BK), rkps 347, s. 382–386, *Senatus consultum*, 27 IX 1643. Mylił się więc W. Czapliński (op. cit., s. 96, przyp. 4), że obrady rozpoczął kanclerz wielki koronny.

walizacji o precedencję między tymi ministrami, która miała miejsce od początku panowania Władysława IV Wazy. Na tym tle dochodziło również do konfliktów. Do najbardziej znanego doszło 9 IX 1636 r. na radzie senatu w Wilnie, kiedy przeciwko przedstawiającemu z polecenia króla przedmiot obrad podkanclerzemu koronnemu Piotrowi Gembickiemu ostro wystąpił podpity wojewoda wileński Krzysztof Radziwiłł. W związku z tym, że sprawa dotyczyła Moskwy, a rada senatu odbywała się w Wielkim Księstwie książę uznał, że propozycję powinien głosić jeden z pieczętarzy litewskich. Wtórował mu również pijany biskup wileński Abraham Wojna, który uskarżał się „na zuchwałość Polaków i opresję praw litewskich”<sup>19</sup>.

Największy wpływ na porządek procedowania miał sam król, tym bardziej że rady senatu nie miały wypracowanego regulaminu. To władca miał prawo ten porządek zmienić, nie pytając senatorów o zdanie i czasami taki ustalony porządek procedowania zmieniał, co widać na posiedzeniu senatu w dniu 2 IX 1638 r., na którym – mimo obecności kanclerza Piotra Gembickiego – propozycję wygłosił faworyt królewski kasztelan sandomierski Adam Kazanowski<sup>20</sup>. Trudno powiedzieć, jak często miały miejsce bezpośrednio przed zwołaną już radą senatu audiencje zagranicznych poselstw, jak choćby ta posła księcia siedmiogrodzkiego, który w lipcu 1644 r. „*privatam* miał u Króla JMci *audientiam*”<sup>21</sup>. Wiadomo jednak, że takowe dyplomatyczne wizyty wpływały na problematykę obrad, zmieniając ich pierwotny plan. Niektóre *senatus consilia* zaczynały się również od lektury listów przysłanych od monarchów, posłów zagranicznych czy wreszcie od rodzimych hetmanów<sup>22</sup>. Treść odczytywanych listów stawała się przedmiotem obrad, które mogły, choć nie musiały, zakończyć się zredagowaniem konkretnej odpowiedzi.

Po wygłoszonej propozycji senatorowie wygłaszali wota według kolejności zasiadania w senacie (biskupi, wojewodowie, kasztelani, ministrowie), choć i tu zdarzały się odstępstwa od funkcjonującej reguły<sup>23</sup>. Obradującym udzielał głosu obecny na radzie marszałek, co znajduje potwierdzenie w źródłach. Albrycht S. Radziwiłł, obecny na przywołanej wyżej radzie senatu w Wilnie 9 IX 1636 r., na której doszło do tak poważnego wzburzenia wojewody wileńskiego Krzysztofa Radziwiłła zanotował, że „marszałek [Łukasz Opaliński – przyp. A.K.] zabronił udaremnienia dalszych wotów”. Wychodzącego króla próbował jeszcze książę Radziwiłł zatrzymać, prosząc „marszałka o udziele-

<sup>19</sup> Cytat z: A. S. Radziwiłł, *Pamiętnik o dziejach w Polsce*, tłum. i oprac. A. Przyboś i R. Żelewski, t. 1, Warszawa 1980, s. 560. O incydencie pisał ostatnio R. Kołodziej, „*Zwada wileńska w 1636 r.*”, w: *Z badań nad Rzeczypospolitą w czasach nowożytnych*, pod red. K. Matwijowskiego, Wrocław 2001, s. 7–13 oraz H. Wisner, *Janusz Radziwiłł 1612–1645. Wojewoda wileński, hetman wielki litewski*, Warszawa 2000, s. 46–48.

<sup>20</sup> Riksarkivet w Sztokholmie (dalej: RA), Extranea IX. Polen (dalej: Extranea), vol. 79, Consilium Wolgensdorffi, 2 IX 1638.

<sup>21</sup> BK, rkps 347, s. 405–406, Senatus consultum, 17 VII 1644.

<sup>22</sup> BK, rkps 347, s. 380, Senatus consultum, bd. [1643].

<sup>23</sup> Np. RA, Extranea, vol. 79, Consilium Cestochoviae, 14 VIII 1638, na którym przed wojewodą łączycykim głos zabrał wojewoda bełski.

nie mu przyrzeczonego głosu. Ale marszałek wzburzony okazanym brakiem szacunku dla króla odroczył wotum wojewody do innego czasu<sup>24</sup>. Potwierdzeniem słów pamiętnikarza może być rada senatu z listopada 1636 r., kiedy to marszałek również w imieniu władcy, a także w imieniu podkanclerzego (Piotra Gembickiego) odpowiadał, tym razem na mowę zaproszonego na radę podkomorzego litewskiego Janusza Radziwiłła<sup>25</sup>.

W czasie posiedzeń rad senatu, podobnie jak w senacie podczas obrad sejmowych, nie dyskutowano nad przedłożonymi punktami. Wota odgrywały rolę rady dla króla i były jedynie wyrażeniem zdania senatora. Ten wotując, przedstawiał swoje stanowisko, dotyczące wszystkich punktów podanych na początku posiedzenia. Zapewne nie było żadnych ograniczeń czasowych dla wotujących. Czas trwania mów był uzależniony od obszerności problematyki obrad i jej wagi, od liczby obecnych senatorów, wreszcie od przygotowania i predyspozycji samego mówcy. Były więc i krótkie wystąpienia, i długie oratorskie mowy. Obecność kilkudziesięciu senatorów na posiedzeniu na pewno wydłużała obrady, ale z drugiej strony mogła przysłużyć się do skracań niektórych wystąpień. Tak było w przypadku wielokrotnie już cytowanej w literaturze rady senatu z 19 III 1635 r., dotyczącej projektowanego małżeństwa Władysława IV z Elżbietą Wittelsbach, córką Elżbiety Stuart i Fryderyka V. Prawie trzydziestu obecnych na radzie senatorów uporało się z wotami w jeden dzień<sup>26</sup>. Można tym samym przyjąć za W. Czaplńskiego, że obrady były „rzeczowe i sprawnie prowadzone”<sup>27</sup>. Potwierdzają to zachowane źródła, z których wyłania się obraz bardzo konkretnych i treściwych obrad, dotyczących *stricte* królewskiej propozycji. Choć nie można wykluczyć, że znane nam protokoły z posiedzeń rad senatu to jedynie przemyślany i dopracowany zapis, nie do końca oddający przebieg i klimat obrad, pomijający informacje, które z różnych przyczyn nie znalazły się na papierze.

Można śmiało założyć, że prym wśród wotujących wiedli ci, którzy byli najbardziej zorientowani w danej sprawie, a pozostali senatorowie, podobnie jak to niejednokrotnie miało miejsce w czasie wotów senatorskich, najczęściej zgadzali się z przedmówcami. Oczywiście, mogły się zdarzyć wypowiedzi, które co najmniej wpędzały niektórych w konfuzję, jak choćby podczas rady z 20 III 1645 r., w której rozprawiano m.in. o kolejnym małżeństwie Władysława IV. Jeden z radzących senatorów zauważył wówczas, że „król jest otyły więc nie jest pewne, czy otyłość nie przeszkodzi w dopełnieniu małżeństwa. Wszystkich ogarnął śmiech – zanotował skrupulatnie kanclerz Radziwiłł – tylko nie króla, który przyjął wypowiedź niewesołym obliczem”<sup>28</sup>.

---

<sup>24</sup> A. S. Radziwiłł, op. cit., t. 1, s. 560.

<sup>25</sup> Central'nij Deržavnij Istoričnij Archiv Ukraini u Kijovi, fond 48, opis 1, sprawa 882, Mikołaj Wojciech Gniewosz do Kazimierza Leona Sapiehy, Grodno 20 XI 1636.

<sup>26</sup> A. S. Radziwiłł, op. cit., t. 1, s. 435–438.

<sup>27</sup> W. Czaplński, op. cit., s. 97.

<sup>28</sup> A. S. Radziwiłł, op. cit., t. 2, s. 443.

Dostępne źródła nie pozwalają wywnioskować, jak często senatorowie obecni w Warszawie – miejscu najczęstszych rad senatu, uchylali się od uczestnictwa w ich obradach. Wiadomo jednak, że do obecnych, którzy z różnych przyczyn nie mogli stawić się na radzie, władca wysyłał referendarzy w celu uzyskania od nich zdania w sprawach będących przedmiotem obrad. Świadczą o tym choćby przykłady biskupa poznańskiego Andrzeja Szołdrskiego, „po którego sentencją do gospody słano” oraz wojewody sieradzkiego Kaspra Denhoffa, „do którego chorego JKM księdza regenta posyłać raczył” i których tym samym w konkluzji ujęto jako obecnych<sup>29</sup>. Oczywiście sam fakt posłania z pytaniem o radę był suwerenną decyzją władcy i to on decydował, czy taką radę będzie chciał uzyskać od konkretnego senatora, czy też nie. Posiadał w tej kwestii pełną swobodę wyboru, nie będąc zobowiązanym do zwracania się o radę do wszystkich przebywających w miejscu zwołania *senatus consilium* senatorów. Pytani o radę senatorowie mogli przygotować odpowiedź na piśmie lub ustnie. W jednym i drugim przypadku przynosili ją wysłani przez króla sekretarze, którzy zapewne czekali na opinię do momentu jej uzyskania<sup>30</sup>.

Senatorowie starali się usprawiedliwić swoją nieobecność nie tylko chorobą, nie zawsze chorobą dyplomatyczną, ale i wypadkami losowymi, tak jak to uczynił kasztelan wojnicki Michał Tarnowski, który wymówił się z rady pilnym wyjazdem do Lublina w sprawach sądowych, nie omieszkując dołączyć pisemnego stanowiska<sup>31</sup>. Tymczasem obecni na radach senatorowie bardzo poważnie traktowali fakt uczestnictwa w posiedzeniach, choć zdarzały się niechlubne wyjątki. Na wrześniowej radzie senatu w Wilnie w 1636 r., zwołanej niespodziewanie przez Władysława IV, senatorowie zjawili się pod wpływem alkoholu. Według kanclerza Albrychta S. Radziwiłła jedynie marszałek Łukasz Opaliński i sam pamiętnikarz pozostali „stróżami wstrzeźliwości”. Senatorów jednak usprawiedliwia fakt, że musieli przyjść na radę bezpośrednio z uczty, urządzonej przez referendarza litewskiego Marcjana Tryznę<sup>32</sup>.

Posiedzenie rady senatu zwyczajowo kończyła konkluzja, o której kształcie ostatecznie decydował król, co dobitnie wyraził Radziwiłł, pisząc: „tajne narady i ich deklaracja zależą od decyzji króla”<sup>33</sup>. To on jako ostatni zabierał głos i nie będąc skrupowanym przychyleniem się do zdania większości ustalał, jak będzie wyglądała sentencja. Wprawdzie w omawianym okresie w radzie, szczególnie w istotnych politycznych sprawach, dążono do uzyskania jednomyślnego stanowiska, jednak nie zawsze taka zgoda była możliwa. Mimo to w większości rad konkluzja była zgodna, senatorowie jednomyślnie

---

<sup>29</sup> BK, rkps 347, s. 375, *Senatus consultum*, 9 IV 1643 oraz *ibidem*, s. 376, *Senatus consultum*, 16 VII 1643.

<sup>30</sup> A. S. Radziwiłł, *op. cit.*, t. 2, s. 234 (styczeń 1641 r.).

<sup>31</sup> BCz, TN, 140, s. 125, Michał Tarnowski do Adama Kazanowskiego, bm. 17 VII 1646.

<sup>32</sup> A. S. Radziwiłł, *op. cit.*, t. 1, s. 560; W. Czapliński, *op. cit.*, s. 98.

<sup>33</sup> A. S. Radziwiłł, *op. cit.*, t. 2, s. 494 (13 V 1646).

zgadzali się „z wolą króla”<sup>34</sup>. Jeśli jednak niekiedy poszczególni senatorowie reprezentowali odmienne zdanie, nie przeszkadzało to w uchwaleniu konkluzji<sup>35</sup>. W sytuacji różnicy zdań król miał ostatnie słowo, co widać na przykładzie rady z 4 III 1639 r., kiedy Władysław IV podjął decyzję w sprawie pozwu przeciwko wojewodzie mściłowskiemu Krzysztofowi Kiszcze<sup>36</sup>. Można założyć bez większego błędu, że król w przeważającej liczbie przypadków przychylił się do stanowiska większości. Odbyły się jednak rady niezakończone pomyślnie, co zanotował niezawodny Radziwiłł, wspominając np. o radzie odbytej pod koniec lipca 1642 r., na której rywalizacja między kanclerzem Piotrem Gembickim i podkanclerzem Jerzym Ossolińskim zakończyła się tym, iż: „Rzecz nie została załatwiona”<sup>37</sup>.

Władysław IV w czasie rad senatu potrafił być bardzo skuteczny. Gdy szczególnie zależało mu na konkretnej sprawie, był w stanie tak przeprowadzić rzecz, że senatorowie o przeciwnym stanowisku ostatecznie ustępowali. Najlepszym tego przykładem jest ciągnąca się sprawa odszkodowania dla Wielkiego Księstwa Litewskiego za Trubczewsk. Kiedy wojewoda poznański Krzysztof Opaliński oraz kasztelan krakowski Stanisław Koniecpolski odmówili podpisania poręczenia „król się mocno obruszył na wojewodę”, na tyle mocno, że pozostali senatorowie uprosili opozycjonistów i ci własnoręcznie poręczenie podpisali<sup>38</sup>. Innym razem Władysław IV na radzie w Krakowie pozostał głuchy na prośby senatorów, by nie wyjeżdżał do Lwowa, tylko zadbał o zdrowie. Na sugestie wezwania hetmana polnego Mikołaja Potockiego do Krakowa lub wysłania do niego zaufanego gońca „król powstał, nie udzieliwszy odpowiedzi [...] kazał się zanieść do dalszej komnaty i tak pojechał do Niepołomic”<sup>39</sup>. Powyższe cytaty wyraźnie wskazują, że król w przeciwieństwie do obrad sejmowych, gdzie przemawiał ustami kanclerza, na posiedzeniach rad senatu zabierał głos również osobiście. Potwierdzają ten fakt niektóre zachowane protokoły, w których znajdują się całkiem obszernie streszczenia mów Władysława IV<sup>40</sup>. „Król zamknął obrady i z podziwu godną wytwornością przemówił do nas” – podsumował radę senatu z 26 VI 1644 r. Radziwiłł<sup>41</sup>.

Pozostaje jeszcze do wyjaśnienia kwestia, w jakim stopniu król stosował się do konkretnych konkluzji rad senatu. Ich zwoływanie, nawet jeśli pominiemy konkretne umocowanie prawne, przecież nie było jedynie kaprysem królewskim, tylko wynikiem jednoznacznej potrzeby wysłuchania rady naj-

<sup>34</sup> Ibidem, s. 298 (5 III 1642).

<sup>35</sup> „W tym jednak pozwoleniu sentencja jm pana braclawskiego [kasztelana Gabriela Stempkowskiego – A. K.] i pana halickiego [kasztelana Jana Lanckorońskiego – A. K.] różna była, którzy *contrarium sentiebant*, aby *denegare*”: BK, 347, s. 379, *Senatus consultum*, 16 VII 1643.

<sup>36</sup> A. S. Radziwiłł, op. cit., t. 2, s. 122.

<sup>37</sup> Ibidem, s. 316.

<sup>38</sup> Ibidem, s. 446–447 (28 III 1644).

<sup>39</sup> Ibidem, s. 502 (17 VII 1646).

<sup>40</sup> Np. RA, *Extranea*, vol. 79, *Consilium Cestochoviae*, 14 VIII 1638.

<sup>41</sup> A. S. Radziwiłł, op. cit., t. 2, s. 412.

bliższego otoczenia. Z analizy dostępnych konkluzji wynika wniosek, że w większości przypadków Władysław IV wraz z urzędnikami realizował zalecenia *senatus consultorum*, ale znajdziemy również przykłady zmiany ustaleń, choćby w sprawie wydania Moskwie Jana Faustyna Łuby<sup>42</sup>. Tu król, który wraz z radzącymi mu senatorami był przeciwny wydaniu szlachcica, bowiem „on ani żadnego piętna nie ma, [...] i za carzyka sam się nie miał i nie ma, lubo go Dimitrowicem drudzy nazywali”<sup>43</sup>, ale zmienił zdanie. Ostatecznie w asyście kasztelana braćlawskiego Gabriela Stempkowskiego Łuba stanął przed obliczem cara Michała Fedorowicza Romanowa<sup>44</sup>. Podobnie król się zachował w sprawie strażnika koronnego Samuela Łaszczka, na którym ciążyła infamia, i mimo sprzeciwu senatorów, którzy nie chcieli dać mu listu żelaznego, ten później mógł się cieszyć jego uzyskaniem<sup>45</sup>. Te przykłady wskazują, że choć Władysław IV decydował się na zmianę ustaleń na radach, czynił to zazwyczaj wtedy, bo – z uwagi na szczupłą bazę źródłową – nie możemy tego uznać za regułę, kiedy nie łamało to fundamentalnych praw Rzeczypospolitej<sup>46</sup>.

O protokołowaniu rad senatu i charakterze tych źródeł pisał już W. Czaplinski, który charakteryzując protokoły sporządzane w języku łacińskim założył, że były pisane w pośpiechu<sup>47</sup>. Pośpiech mógł być tutaj oczywiście jedną z okoliczności, wpływającą na lakoniczność streszczeń, możliwe jednak, że protokoły te były jedynie wersją roboczą, sporządzaną na bieżąco w czasie obrad. Świadczy o tym i brak podpisów senatorów, i poprawki, skreślenia lub dopiski dokonywane inną ręką, a także puste miejsca na początku protokołu z 31 IX 1641 r. zostawione najprawdopodobniej do uzupełnienia<sup>48</sup>. Zaledwie w dwóch sprawozdaniach z rad senatu znalazły się oryginalne podpisy ich uczestników<sup>49</sup>. Reszta dokumentów to kopie, w których niekiedy brakuje choćby jednego podpisu. Wszystkie posiadają podobną konstrukcję i zaczynają się od przedstawienia obecnych na radzie senatorów, propozycji oraz konkluzji, po której następują podpisy wszystkich lub niektórych doradców. Brak części podpisów nie jest jednoznaczny z niezgodzeniem się senatora z konkluzją, a raczej wynikał z niedopatrzenia protokołującego lub nawet z niechlujności kopisty.

---

<sup>42</sup> Według A. S. Radziwiła (op. cit., t. 2, s. 417) inicjatorem swego rodzaju żartu z utrzymaniem, iż tenże Łuba jest carem (Iwanem, synem Dymitra Samozwańca i Maryny Mniszchówny) miał być sam kanclerz wielki litewski Lew Sapieha.

<sup>43</sup> BK, rkps 347, s. 407, *Senatus consultum*, 25 IX 1644.

<sup>44</sup> H. Wisner (*Władysław IV Waza*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1995, s. 119) wiązał ten fakt z ustępstwami na rzecz cara w celu pozyskania go dla projektu wojny z Turcją.

<sup>45</sup> A. S. Radziwił, op. cit., t. 2, s. 421. Podobno banicji miał 236, a infamii za „różne excessa” 37: Biblioteka Jagiellońska, rkps 5129, t. 2, s. 765.

<sup>46</sup> Jeśli Władysław IV próbował obchodzić prawo, robił to nie korzystając z rad senatorów, czego przykładem były okryte tajemnicą zaciągi żołnierzy do planowanej wojny z Turcją.

<sup>47</sup> W. Czaplinski, op. cit., s. 99-101.

<sup>48</sup> RA, *Extranea*, vol. 79, *Consilium* 31 Septembris, 1641.

<sup>49</sup> RA, *Extranea*, vol. 79, *Senatus consultum* z 9 III 1642 oraz 9 VII 1642.

Reasumując, rady senatu choć były istotnym elementem w zarządzaniu państwem, nie przeistoczyły się w organ na kształt rządu. Złożyło się na to wiele czynników, z których najważniejszy leżał chyba w mentalności wszystkich stanów. Szlachta, mimo niekwestionowania tej formy współpracy senatu z królem, była bowiem bardzo nieufna wobec instytucji, której właściwie nie mogła w pełni kontrolować. Senatorowie natomiast z wielu względów nie przejawiali ochoty do brania udziału w obradach rad senatu, gdyż ich wpływ na ostateczne decyzje nie był przeważający. Również dla króla tak zorganizowane *senatus consilium* było wygodną formą sprawowania władzy, gdyż nie wiązały go żadne zobowiązania, wynikające z udzielonych rad.

#### SUMMARY

The article discusses the institution of senate councils (*senatus consilium*) during the reign of Władysław IV Vasa. The author focuses on the rules of procedure and relies on source materials to examine the senate's proceedings in the absence of formal regulations. An important observation that emerges from this work is that Władysław IV Vasa had the greatest influence on the senate's proceedings and its legislative rulings.



*Dariusz Milewski*

Instytut Nauk Historycznych

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

## JERZY KUTNARSKI – POLAK W SŁUŻBIE MOŁDAWSKIEJ I POLSKIEJ

Polskę i Mołdawię w okresie późnego średniowiecza i w epoce nowożytnej łączyły silne więzy gospodarcze, kulturalne i polityczne. Od czasów Władysława Jagiełły i hospodara Piotra I Mołdawia pozostawała w zależności lennej od Polski (1387 r.). W późniejszym okresie związek ten uległ rozluźnieniu, aby ustać całkowicie po nieudanej kampanii bukowińskiej Jana Olbrachta w 1497 r. Późniejsze sporadyczne hołdy gospodarów mołdawskich – jak Aleksandra Lăpușeanu, osadzonego na tronie mołdawskim w 1552 r. przez Polaków<sup>1</sup> – nie miały większego znaczenia i nie doprowadziły do odbudowania polskiej zwierzchności nad tym krajem. Było to związane ze ścisłym podporządkowaniem Mołdawii Imperium Osmańskiemu, co nastąpiło po zwycięskiej wyprawie sułtana Sulejmana Wspaniałego przeciw gospodarowi Piotrowi Rareszowi w 1538 r.<sup>2</sup> Sytuację wydawała się odmienić interwencja

---

<sup>1</sup> Interwencją polską kierował hetman wielki koronny Mikołaj Sieniawski, a bezpośrednimi działaniami w polu dowodził rotmistrz Maciej Włodek. Polacy włączali się w walkę stronictw bojarskich, popierających hospodara Stefana Raresza albo jego konkurenta i krótkotrwałego następcę, Jana Joldię, a wypromowany na nowego władcę Aleksander Lăpușeanu odnowił 5 IX 1552 r. w Bakocie hołd lenny wobec Królestwa Polskiego. Co ciekawe, Zygmunt August, obawiając się reakcji tureckiej, nie przyjął z zadowoleniem tego faktu – zob. M. Plewczyński, *Mikołaj Sieniawski*, w: *Poczet hetmanów Rzeczypospolitej. Hetmani koronni*, red. M. Nagielski, Warszawa 2005, s. 84 i idem, *Jerzy Jąłowicki*, ibidem, s. 91; A. Dziubiński, *Stosunki dyplomatyczne polsko-tureckie w latach 1500–1572 w kontekście międzynarodowym*, Wrocław 2005, s. 186 i 203, a także V. Стати, *История Молдовы*, Кишинёв 2003, s. 138–139 i D. Dragnev, E. Baidaus, G. Bodeanu, *Domnii Țării Moldovei: studii*, Chișinău 2005, s. 115–119 (hasło: Alexandru Lăpușeanu).

<sup>2</sup> Zawarty wówczas traktat zobowiązywał gospodarów pod przysięgą do składania haraczu i przybywania co dwa lata na dwór sułtański: „Voievodul să jure pe evanghelie și pe cruce că nu se va racula din nou și că de acum înainte va îndeplini orice firman care se va cere de către împărăție și că voievodul se leagă ca la ficcare doi ani să vină el însuși la curte și să aducă

hetmana Jana Zamoyskiego w Mołdawii w 1595 r. Wykorzystując zaangażowanie się Turcji w wojnę z Habsburgami, hetman doprowadził do osadzenia na tronie mołdawskim Jeremiego Mohyły, notabene polskiego indygeny, który – zgodnie z zawartym kilka lat później porozumieniem polsko-osmańskim – miał być podwójnym lennikiem Rzeczypospolitej i Turcji<sup>3</sup>. Niestety, właśnie domowe w rodzie Mohyłów, w które wplątani zostali polscy magnaci kresowi, zięciowie Jeremiego Mohyły, doprowadziły w rezultacie do odsunięcia przez Turków tej dynastii od władzy w 1616 r. Rzeczpospolita pogodziła się z tym na mocy traktatów zawartych w Buszy w 1617 r. i pod Chocimiem w 1621 r. Ostatni z przedstawicieli tego rodu, Mojżesz Mohyła, został na krótko hospodarem mołdawskim w latach 1633–1634. Został pozbawiony tronu przez Turków wskutek podejrzeń – nie bezpodstawnych! – o sprzyjanie Polakom w czasie zatargów granicznych w latach 1633 i 1634. Zastąpił go, intrygujący przeciw niemu, Bazyli Lupul (Vasile Lupu), pochodzenia arumuńskiego bądź albańskiego<sup>4</sup>. Wraz z objęciem przez niego władzy w Mołdawii wydawać by się mogło, iż wpływy polskie w tym kraju zostały definitywnie przekreślone. Stało się jednak inaczej, a to w dużej mierze za sprawą Polaka – Jerzego Kutnarskiego – który został osobistym sekretarzem hospodara i tłumaczem języków łacińskiego i polskiego, używanych w ówczesnej dyplomacji.

Bazyli Lupul był w Mołdawii człowiekiem obcym i lubił otaczać się ludźmi z zewnątrz, którzy tylko jemu zawdzięczali swoją pozycję. Stąd w jego radzie gospodarskiej i na najwyższych urządach świeckich znalazło się wielu Greków, jak wpływowi bracia Cantacuzino – Iordache, mianowany wielkim wisternikiem i Toma, który doszedł do godności wielkiego dwornika Ziemi Górnej. Wysokie urzędy sprawowali również członkowie rodziny hospodara – jeden z jego braci, Jerzy Coci, został wielkim paharnikiem, drugi zaś, Gawrył Coci, hetmanem<sup>5</sup>. A ponieważ do korespondencji z Polską tradycyjnie

---

haraciul țării” – Legământul Moldovei cu Poarta Otomană, wrzesień 1538 r., w: *Istoria Românilor. Crestomajie*, wyd. I. Eremia, I. Gumenăi, Chișinău 2000, nr 7, s. 124. Na temat stosunku Mołdawii do Turcji zob. M. Maxim, *Le statut des pays roumains envers la Porte Ottomane aux XVI<sup>e</sup>–XVIII<sup>e</sup> siècles*, w: idem, *Romano-Ottomanica. Essays & Documents from the Turkish Archives*, „Analecta Isisiana”, t. 58, Istanbul 2001, s. 23–45.

<sup>3</sup> Ahdname Mehmeda III dla Zygmunta III, 4 VIII 1598 r., w: *Ottoman-Polish Diplomatic Relations (15<sup>th</sup>–18<sup>th</sup> Century). An Annotated Edition of Ahdnames and Other Documents*, wyd. D. Kołodziejczyk, Leiden-Boston-Köln 2000, nr 28, s. 313–323 (na temat Jeremiego Mohyły s. 317 i 322, tłumaczenie angielskie). Na temat ówczesnego statusu Mołdawii zob. C.A. Bobicescu, *Unia, inkorporacja czy lenno? Kilka uwag o stosunkach Mołdawii z Rzeczpospolitą podczas panowania Jeremiego Mohyły (1595–1606)*, w: *Rzeczpospolita w XVI–XVIII wieku. Państwo czy wspólnota?*, red. B. Dybaś, P. Janczewski, T. Kempa, Toruń 2007, s. 224–239 i V. Constantinov, *Mołdawia w stosunkach międzynarodowych w końcu XVI i na początku XVII wieku*, w: *Rzeczpospolita wobec Orientu w epoce nowożytnej*, red. D. Milewski, Zabrze 2011, s. 10–20.

<sup>4</sup> Na jego temat zob. C. Șerban, *Vasile Lupu, domn al Moldovei (1634–1653)*, București 1991 i D. Dragnev, E. Baidaus, G. Bodeanu, op. cit., s. 175–179 (hasło: Vasile Lupu).

<sup>5</sup> Na temat kształtowania się i składu rady gospodarskiej Bazylego Lupula zob. C. Șerban, op. cit., s. 67–76. O poszczególnych urządach – M. Costin, *Historija polskimi rytмами o Wołoskiej ziemi i Moltańskiej*, w: M. Costin, *Latopis ziemi mołdawskiej i inne utwory historyczne*, wyd. I. Czamańska, Poznań 1998, s. 296–304.

w tamtej epoce używano w Mołdawii języka polskiego, nic dziwnego, że przy boku hospodara znalazł się również polski sekretarz<sup>6</sup>.

Jerzy Kutnarski – w literaturze rumuńskiej zwany czasem Kotnarskim – miał dzięki swemu sprytowi i wpływowi, jaki uzyskał na hospodara, odegrać w przyszłości niebagatelną rolę, daleko wykraczającą poza kompetencje sekretarza<sup>7</sup>. Zgodnie ze swym statusem działał zwykle zakulisowo, rzadko wysuwając się na plan pierwszy – w takiej roli wystąpił m.in. w czasie sejmku brzeskiego wiosną 1653 r. Dlatego też jego poczynania, a nawet sama osoba, kryją wciąż wiele tajemnic. Nie sposób precyzyjnie ustalić, na ile był on wiernym sługą hospodara, manipulującym wraz z nim opinią polskich elit władzy, na ile zaś faktycznym agentem polskim, donoszącym o wydarzeniach w Mołdawii i krajach przyległych i postępującym zgodnie z polską racją stanu<sup>8</sup>? W niniejszym studium spróbujemy przyrzeć się jego wszechstronnej działalności i odpowiedzieć na wyżej postawione pytanie.

Trudności z osobą Jerzego Kutnarskiego piętzą się od samego początku. Znamy – w przybliżeniu – datę jego śmierci i okoliczności, które jej towarzyszyły. Z wielu źródeł dowiadujemy się też, że na dworze Bazylego Lupuła pełnił on funkcję osobistego sekretarza i tłumacza języków łacińskiego i polskiego<sup>9</sup>. Jego przychylność dla jezuitów dała asumpt do pojawienia się twierdzeń, jakoby sam Kutnarski był jezuitą – tego jednak nie udało się potwierdzić, a z tego, co wiemy o jego działalności, nie wynika, aby twierdzenia te miały być prawdziwe<sup>10</sup>. Wiemy na pewno, iż był plebejuszem, ponieważ dopiero sejm w 1650 r. nadał mu szlachectwo – autorom herbarzy jest jednak

---

<sup>6</sup> Nie było to zresztą niczym nowym, gdyż Polacy spełniali już wcześniej takie funkcje na dworze mołdawskim, co przyczyniało się także do intensyfikacji wzajemnych kontaktów kulturowych, włączając w to wzajemne wpływy językowe – zob. E. Lința, *Wyrazy polskiego pochodzenia w języku rumuńskim*, Wrocław 1974, s. 11.

<sup>7</sup> Aczkolwiek uzyskiwanie przez osobistych sekretarzy władców dużych wpływów nie jest znów czymś nadzwyczajnym i w tym zakresie J. Kutnarski doskonale wpisał się w zwykłą kolej rzeczy.

<sup>8</sup> O podwójnej grze hospodara i jego doradców wobec Polski zimą 1652/1653 r. przekonany jest T. Ciesielski, *Sejm brzeski 1653 r. Studium z dziejów Rzeczypospolitej w latach 1652–1653*, Toruń 2003, s. 29. Informacje, otrzymywane od J. Kutnarskiego, ocenia on jednak wysoko, zaś E. Baidaus, *Politica și diplomația Moldovei în timpul domniei lui Vasile Lupu (relații politice cu Republica Nobiliară Polonă și Rusia Moscovită în anii 1634–1653)*, Chișinău 1998, s. 116, przypis 51, uważa go wprost za agenta polskiego w Mołdawii: „Cu siguranță că secretarul domnesc Kutnarski a fost un agent și informator de excepție al Coroanei Polone”.

<sup>9</sup> Zob. m.in. Instrukcja sejmiku opatowskiego, 7 XI 1650 r., Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie (dalej: AGAD), Archiwum Radziwiłłów (dalej: AR), dz. II, ks. 18, s. 59-60. Zob. też list Marka Bandułowicza (zwany też z włoska Marco Bandino), katolickiego arcybiskupa Marcjanopola do Francesco Ingoliego, sekretarza Kongregacji Rozkrzewiania Wiary – M. Bandułowicz do F. Ingoliego, Bacău, 18 XI 1644 r., w: *Călători străini despre țările române*, t. 5, red. M. Holban, București 1973, s. 302.

<sup>10</sup> Tezę o przynależności J. Kutnarskiego do Towarzystwa Jezusowego wysunął m.in. C. Șerban, op. cit., s. 119 i 121, co wnioskował z bliskich związków J. Kutnarskiego z tym zgromadzeniem: „De altfel, secretarul particular al domnului era și el un catolic iezuit, G. Kotnarski, care a dobîndit un mare sprijin iezuiților în Moldova” (s. 119).

niemal zupełnie nieznanymi<sup>11</sup>. Jego dobra znajomość łaciny oraz przyjaźń, jaką otaczał jezuitów, pozwala nam przypuszczać, że ukończył któreś z kolegów jezuitskich w Polsce. Nic bliższego jednak na temat pierwszych lat jego życia, a także okoliczności, w jakich przyjął służbę u hospodara mołdawskiego, nie wiemy.

W źródłach polskich Jerzy Kutnarski pojawia się zimą 1637 r. i to od razu w roli, jaką będzie spełniał do końca życia – polskiego informatora i łącznika między Rzeczpospolitą i Mołdawią. Hospodar Bazyli Lupul wysłał wówczas J. Kutnarskiego do hetmana wielkiego koronnego Stanisława Koniecpolskiego z zadaniem poinformowania go o przebiegu walk między chanem krymskim Inajet Gerejem a wodzem zbuntowanej ordy nogajskiej, Kantymirem. Misja J. Kutnarskiego przypadła tuż przed rozstrzygającą bitwą pod Białogrodem, stoczoną 9 marca 1637 r., w którym wspierani przez Kozaków Zaporoskich Tatarzy krymscy rozgromili Kantymira, wielokrotnego łupieżcę ziem ruskich Korony. Wojna domowa wśród Tatarów była na rękę Polakom, jednak udział w walkach Kozaków, prowadzonych przez przyszłego przywódcę buntu, Pawła Michnowicza Pawluka, mógł niekorzystnie wpłynąć na stosunki z Turcją. Stąd żywe zainteresowanie hetmana S. Koniecpolskiego wydarzeniami, na które odpowiedzią były wiadomości, przesyłane mu z Mołdawii<sup>12</sup>. Na marginesie dodajmy, że było to regułą w działaniu hetmanów koronnych, odpowiedzialnych za utrzymanie pokoju na granicy południowo-wschodniej, jak i hospodarów mołdawskich, którzy często informowali Polaków o poczynaniach Turków i Tatarów<sup>13</sup>.

Z podobnymi informacjami przybył J. Kutnarski do hetmana S. Koniecpolskiego w listopadzie tegoż roku. W dwóch listach hospodar informował hetmana o zakończeniu swojej wojny z hospodarem wołoskim Mateuszem Basarabem, co zostało wymuszone przez sułtana<sup>14</sup>, a także o działaniach

---

<sup>11</sup> Jego istnienie odnotowuje tylko S. Uruski, choć i on ani nie zna jego imienia, ani nie orientuje się dobrze w szczegółach jego działalności, dając dość bałamutne informacje o jego funkcji poselskiej w 1653 r. Zob. S. Uruski, *Rodzina. Herbarz szlachty polskiej*, t. 8, Warszawa 1911, s. 244: „Kutnarski N., sekretarz hospodara wołoskiego, przychylny Polsce, zawiadomił ją 1652 r. o nowych knowaniach Chmielnickiego, a w 1653 r. jako poseł żądał pomocy od Rzeczypospolitej przeciw temuż Chmielnickiemu; w 1650 r. otrzymał indygenat polski”.

<sup>12</sup> Bazyli Lupul do S. Koniecpolskiego, bm., druga połowa lutego 1637 r., w: *Korespondencja Stanisława Koniecpolskiego hetmana wielkiego koronnego 1632–1646*, wyd. A. Biedrzycka, Kraków 2005, nr 226, s. 348–350. O J. Kutnarskim czytamy tam: „Te wszystkie rzeczy zleciłem Kutnarskiemu słudze memu, aby W.M.m.m.P. rzetelnie proponował według tej informacji, którą z podpisem ręki mojej daje”. Na temat wojny domowej wśród Tatarów zob. L. Podhorodecki, *Chanat krymski i jego stosunki z Polską w XV–XVIII w.*, Warszawa 1987, s. 158–159.

<sup>13</sup> Na ten temat zob. P. Gawron, *Hetman koronny w systemie ustrojowym Rzeczypospolitej w latach 1581–1646*, Warszawa 2010, s. 170–174 i 420–421.

<sup>14</sup> Bazyli Lupul do S. Koniecpolskiego, Jassy, 25 XI 1637 r., w: *Korespondencja...*, nr 300, s. 433–434 („W ostatku *fusius* Kotnarski sługa mój W.M. *reddet certiorum*”). W zatarg ten zamieszany był również książę siedmiogrodzki Jerzy I Rakoczy, pretendujący do zwierzchności nad oboma hospodarami – zob. I. Eremia, *Relațiile externe ale lui Vasile Lupu (1634–1653). Contribuții la istoria diplomației moldovenesti în secolul al XVII-lea*, Chișinău 1999, s. 74–88.

Turków wobec Tatarów budziackich, których wielokrotnie obiecywano przemieścić na Krym<sup>15</sup>. W obu przypadkach ustną relację miał zdać hetmanowi J. Kutnarski – w tak delikatnych sprawach lepiej było nie zawierzać wszystkiego piśmiu<sup>16</sup>.

Uspokojenie sytuacji u południowo-wschodnich granic Korony, a także stłumienie powstań kozackich Pawluka i Ostrzanina z lat 1637–1638 spowodowało, iż J. Kutnarski na dziesięć lat znika z widowni jako informator hetmański. Występuje za to w innej roli – jako człowiek gospodarza w Polsce, załatwiający tu jego sprawy, a także poplecznik jezuitów w Mołdawii. Jesienią 1638 r. J. Kutnarski zjawił się w Krakowie, gdzie w imieniu gospodarza starał się o odzyskanie sreber po Annie Mohylance, zatrzymanych przez jej męża, wojewodę łączyckiego Maksymiliana Przerębskiego. Hetman chwalił wówczas podkanclerzego koronnego i późniejszego biskupa krakowskiego Piotra Gembickiego za jego starania dla rozwiązania tej sprawy, jednocześnie jednak doradzał, aby utemperował zbyt zuchwałe poczynania J. Kutnarskiego<sup>17</sup>. Po raz pierwszy spotykamy się tu z nieprzychylną oceną charakteru i metod działania „łotra” Kutnarskiego, a także jego skłonnością do prowadzenia działań zakulisowych. Miało się to okazać jego trwałą cechą – najwyraźniej osiągnięcie celu stawiał sobie na pierwszym miejscu.

Sposób działania J. Kutnarskiego ujawnił się w czasie rywalizacji wewnątrz Kościoła katolickiego o wpływy w Mołdawii, jaka zaznaczyła się w latach 40. XVII w. Mołdawia była co prawda krajem prawosławnym, jednak na jej terytorium funkcjonowało biskupstwo katolickie w Bacău (Bakowie), podporządkowane archidiecezji lwowskiej i obsadzone tradycyjnie przez duchownych polskich – w omawianym okresie biskupem był dominikanin,

---

<sup>15</sup> Bazyli Lupul do S. Koniecpolskiego, spod Białogrodu, przed 29 XI 1637 r., w: *Korespondencja...*, nr 303, s. 435–436.

<sup>16</sup> Przybycie J. Kutnarskiego potwierdził hetman w cedule swego listu do króla: „przybieżał mi Kutnarski pisarz gospodarza wołoskiego z tym listem, który W.K.M.P.m.m. posełam” – S. Koniecpolski do Władysława IV, Bar, 29 XI 1637 r., *ibidem*, nr 304, s. 436–437. Dla wyjaśnienia dodajmy, iż w XVII w. zwano w Polsce Mołdawię Wołoszczyzną, a Wołoszczyznę Multanami, stąd w źródłach znajdujemy gospodarów wołoskich (czyli mołdawskich) i multańskich (czyli wołoskich).

<sup>17</sup> „J.M.P. wojewodę łączyckiego, aby w tej sprawie uspokoił gospodarza słusznie W.M.m.m.P. czynisz, że zagrzewasz *serio*; snadnie baczyć *incommoda*, które *publice et privatim* stąd urość mogą. [...] Kutnarski od gospodarza J.M. wołoskiego czeka tam K.J.M. w Krakowie, lubo łotr i też, jako mi z Konstantynopola piszą, nie zaniechywa tam fałszywych pisać nowinek, ale przeciw życzę, aby ta sprawa z J.M.P. wojewodą łączyckim uspokojona była. O to też W.M.m.m.P. proszę, racz temuż Kutnarskiemu natrzeć uszu, że K.J.M. dwakroć gorąco pisał do gospodarza ze Kostenem o pobranie majątności, zbiorów *etc. sine ullo fructu*” – S. Koniecpolski do P. Gembickiego, Mikulińce, 16 X 1638 r., *ibidem*, nr 370, s. 516–518. Król Władysław IV był w tym czasie na kuracji u wód badenkich – zob. J. Sobieski, *Droga do Baden z królem JMcią Władysławem IV tegoż JM Pana Jakuba Sobieskiego, wojewody ziem ruskich, a potem kasztelana krakowskiego, in Anno 1638 ekspedyjowana*, w: J. Sobieski, *Peregrynacja po Europie i Droga do Baden*, oprac. J. Długosz, Wrocław 1991, s. 223–270.

Jan Zamoyski<sup>18</sup>. Co więcej, zgodnie z prawem polskim prawo nominowania biskupa przysługiwało królowi polskiemu – późniejsza nominacja papieska była de facto jedynie zatwierdzeniem wyboru, dokonanego przez króla<sup>19</sup>. Sam gospodar był w latach 40. XVII w. przychylnie usposobiony do katolicyzmu, co wiązało się z jego planami politycznymi wobec Wenecji i jej dragomana w Stambule<sup>20</sup>. Dał zatem wolną rękę J. Kutnarskiemu, który w 1644 r. podjął starania o sprowadzenie do Mołdawii jezuitów.

Sekretarz hospodara zabrał się energicznie do sprawy i ściągnął do Jass, stolicy Mołdawii, węgierskiego jezuitę Paula Beke. Wspólnie z nim zaczął namawiać Bazylego Lupula do zaproszenia jezuitów do Mołdawii. Ściągnięto nawet z Kijowa czterech młodych doktorów filozofii, którzy studiowali u jezuitów na Litwie. Co więcej, powołując się na swą znajomość z nowo mianowanym przez Turków chanem krymskim, Islam Gerejem III, który przebywał wcześniej czas jakiś w niewoli w Polsce, J. Kutnarski zapewniał P. Beke, że zdoła ułatwić jezuitom dotarcie także na Krym. Nie należy co prawda zbyt ufać tym deklaracjom sekretarza hospodarskiego, niemniej świadczą one o jego dużej pewności siebie, a także o szerokich kontaktach, jakie musiał zdobyć w służbie Bazylego Lupula. Nic dziwnego też, że wywarł on na węgierskim jezuitcie bardzo dobre wrażenie i ten w obszernym raporcie nie szczędził mu pochwał<sup>21</sup>.

<sup>18</sup> Jan Zamoyski był biskupem bakowskim w latach 1633–1649. Zastąpił go bernardyn Maciej Marian Kurski (nominacja królewska w 1650 r., papieska w 1651 r.) – P. Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965–1999. Słownik biograficzny*, Warszawa 2000, s. 118 (M. Kurski) i 234 (J. Zamoyski), a także I. Czamańska, *Religia i polityka. Rola kościoła katolickiego i cerkwi prawosławnej w stosunkach polsko-mołdawskich w XVII wieku*, w: *Bliżej siebie: Rumuni i Polacy w Europie. Historia i dzień dzisiejszy*, red. S. Iachimovschi, E. Wieruszewska, Suceava 2006, s. 168–171.

<sup>19</sup> U. Augustyniak, *Historia Polski 1572–1795*, Warszawa 2008, s. 175–176; na temat genezy tego zwyczaju zob. *Historia Kościoła w Polsce*, t. 1: *Do roku 1764*, cz. 1: *Do roku 1506*, red. B. Kumor, Z. Obertyński, Poznań 1974, s. 360–368.

<sup>20</sup> C. Șerban, op. cit., s. 121.

<sup>21</sup> „Printre alții este strălucitul domn Gheorghe Kuthnarski de fel din orașul Cotnari, catolic evlavios și secretar al domnului, pe care l-a ridicat știința cărturărească din condiția umilă a părenților săi țirgoveți, și l-a făcut vrednic de cea mai mare cinste înaintea domnului și a întregii sale curți. [...] Multe a discutat el [Jerzy Kutnarski – D.M.] atunci cu mine, arzînd de mare zel <pentru mîntuireas sufletelor [283] și printre altele mi-a declarat: „Dacă Societatea a spus el, are de gînd să pătrundă în Țara tătărească, îmi va fi foarte ușor să îndeplinesc aceasta, căci hanul de acum al tătărilor [Islam Gerej III – D.M.], exilat de predecesorul său, s-a ascuns destulă vreme în casa mea, și eu l-am ținut și ocrotit cu cea mai mare bunăvoință și dărnicie; și acela chiar atunci s-a legat prin făgăduială că îndată ce va putea să-și redobîndească sceptrul, nu va uita binefaverea primită. Fără a se abate de la acea făgăduială, el amintește neîncetat prin cuvinte, prin soli și scrisori cele făgăduite, cerînd să-i fac cunoscut ce vreau să dobîndesc de la el, dar pînă acum am rezervat această binefacere pentru un lucru de o însemnătate deosebită. Așadar mă voi sîrgui să fac un bucurie și bunăvoință orice voi putea face la hanul tătărilor, și nici un lucru nu-mi va da mai multă mulțumire, după mîntuirea sufletului meu, decît dacă îmi va fi îngăduit să văd că Părinții Societății propășesc în Moldova și Țara tătărească” – P. Beke, *Relația na temat Mołdawii*, bm., czerwiec 1644 r., w: *Călători străini...*, s. 282–283. Zob. też E. Dumea, *Istoria bisericii catolice din Moldova*, Iași 2006, s. 107. Islam Gerej III

Niestety, pojezuicka działalność J. Kutnarskiego znalazła się w opozycji do zamierzeń innego hierarchy katolickiego, arcybiskupa Sofii. Katolickie arcybiskupstwo w Sofii było owocem ożywionych działań Kongregacji Rozkrzewiania Wiary, która poprzez bośniackich franciszkanów prowadziła działalność misyjną wśród prawosławnej ludności Bałkanów, a zwłaszcza Bułgarii. Była ona możliwa dzięki porozumieniu, zawartemu przez cesarza Macieja I z sułtanem Ahmedem I w latach 1615–1616<sup>22</sup>. W 1641 r. arcybiskupstwo sofijskie objął Piotr Bogdan Bakszew<sup>23</sup>. Poczował się on do zwierzchności nad katolikami w Mołdawii i jeszcze jesienią 1641 r. odbył wizytację w tym kraju. W Jassach był 3 października tegoż roku. Spotkał się przy tej okazji z J. Kutnarskim, o którym wyraził się dość pochlebnie, określając go mianem „dobrego filozofa”<sup>24</sup>.

P. Bakszew dopiero sondował sytuację w Mołdawii i nie wszedł jeszcze w poważny konflikt z J. Kutnarskim. Miało to się jednak stać już niebawem, za sprawą nowych decyzji administracyjnych Stolicy Apostolskiej. Oto bowiem w 1644 r. wydzielono z arcybiskupstwa sofijskiego nową metropolię z siedzibą w bułgarskim Marcjanopolu – dzisiejszym Presławiu. Objęła ona nie tylko bułgarskie ziemie na północ od gór Starej Płaniny, ale też znaczny obszar Mołdawii, aż po rzekę Seret. Co więcej, nowo mianowany arcybiskupem Marcjanopola Marko Bandułowicz – misjonarz bośniacki, obawiając się rezydować na terytorium podległym bezpośrednio Turkom, przeniósł się do mołdawskiego Bacău. W ten sposób w jednym małym mieście w południowo-zachodniej Mołdawii znalazły się siedziby dwóch różnych hierarchów katolickich – podległego królowi polskiemu biskupa bakowskiego i podporządkowanemu bezpośrednio Rzymowi arcybiskupa marcjanopolskiego. W tej sytuacji konflikt między nimi był tylko kwestią czasu<sup>25</sup>.

---

dostał się do polskiej niewoli w 1629 r. i przebywał w niej 7 lat. Dnia 6 VII 1644 r. przybył do Kaffy i zastąpił na tronie w Baczysaraju Mehmeda Gereja IV – zob. Hadży Mehmed Senai z Krymu, *Historia chana Islam Gereja III*, wyd. Z. Abrahamowicz, Warszawa 1971, s. 91 (na temat tego kronikarza i jego dzieła zob. ibidem, wstęp, s. 13–85 i И.В. Зайцев, *Крымская историографическая традиция XV–XIX веков*, Москва 2009, s. 127–132) i L. Podhorodecki, op. cit., s. 166.

<sup>22</sup> Szerzej na ten temat zob. Г. Нешев, *Към въпроса за разпространението на католицизма в българските земи*, w: 300 години Чипровско въстание (принос към историата на Българите през XVII в.), red. В. Паскалева, София 1988, s. 111 i T. Wasilewski, *Historia Bułgarii*, Wrocław 1988, s. 130.

<sup>23</sup> М. Йонов, *Католишка пропаганда в България през XVII в.*, w: *История на България. Том четвърти. Българският народ под османско владичество (от XV до началото на XVIII в.)*, red. Х. Гандев, София 1983, s. 203–205.

<sup>24</sup> Opisując audiencję u hospodara, P. Bakszew pisał: „Acestea mi le-a spus apoi secretarul său [Bazylego Lupula – D.M.], care a fost de față când au vorbit călugării cu domnul; și acest secretar al său este catolic, pe nume Gheorghe Kotnarski, bun filosof; și acest secretar a făgăduit să scoată din nou scrisori de la domn pentru moșii” – P. Bakszew, *Vizitarea apostolică a Moldovei*, w: *Călători străini...*, s. 237.

<sup>25</sup> М. Йонов, op. cit., s. 209 i Н. Милевъ, *Католишката пропаганда въ България през XVII векъ*, София 1914, s. 119 (autor ten negatywnie ocenia decyzję M. Bandułowicza o przeniesieniu się do Bacău, uznając to za porzucenie powierzonych jego opiece katolików w Bułgarii).

M. Bandułowicz pojawił się w Jassach już jesienią 1644 r., aby spotkać się z hospodarem. Przy okazji poznał również J. Kutnarskiego<sup>26</sup>. Już wkrótce miał o nim jak najgorsze zdanie, nazywając go w liście do F. Ingoliego katolikiem tylko z nazwy i przeciwnikiem zarówno franciszkanów, jak i samej Kongregacji Rozkrzewiania Wiary<sup>27</sup>. Niechęć arcybiskupa była usprawiedliwiona, gdyż J. Kutnarski zdecydowanie wrogo odniósł się do pojawienia się tego hierarchy w Mołdawii. Używając swych wpływów u hospodara, oczerniał M. Bandułowicza, nazywając go wręcz fałszywym biskupem i odmawiając prawa do jurysdykcji na terytorium, które podlega biskupowi, mianowanemu przez króla polskiego. M. Bandułowicz odpowiadał zażaleniami, kierowanymi do sekretarza Kongregacji Rozkrzewiania Wiary, a że zimą 1644/1645 r. konflikt arcybiskupa z J. Kutnarskim wyraźnie przybrał na sile, hierarcha nie przebiegał w słowach, oceniając hospodarskiego sekretarza i jego postępowanie<sup>28</sup>.

Konflikt ten znalazł odzwierciedlenie także w relacji franciszkanina Franceska Marii Spero, który przebywał w Mołdawii w 1644 r. i podobnie jak M. Bandułowicz źle oceniał J. Kutnarskiego<sup>29</sup>. Wspominał o nim również Piotr Parczewicz, sekretarz M. Bandułowicza i późniejszy arcybiskup marcjano-polski. W sześć lat po pierwszym spotkaniu z J. Kutnarskim, P. Parczewicz oceniał, iż w 1644 r. został zawiązany sojusz pomiędzy sekretarzem hospodara a jezuitą P. Beke, zwrócony przeciwko M. Bandułowiczowi. Wskazywał na obronę przez J. Kutnarskiego metodę działania, jaką było dyskredytowanie arcybiskupa marcjano-polskiego w oczach hospodara i podkreślanie praw króla polskiego do zwierzchnictwa nad katolikami w Mołdawii. Zarazem P. Parczewicz krytykował polskich biskupów, którzy – jego zdaniem – zostają

<sup>26</sup> M. Bandułowicz do Kongregacji Rozkrzewiania Wiary, Jassy, 9 XI 1644 r., w: *Călători străini...*, s. 300.

<sup>27</sup> „Este la curtea principelui un secretar și tălmăci pentru limba latină și cea polonă, catolic cu numele, dar nespun de rău în faptele și în vorbele sale, foarte potrivnic preoților noștri, și mie, și Sacrei Congregații, zicând fățis că ea nu este decât vânt și fum, și că prinde muștele din aer și că singur Pontificele există” – M. Bandułowicz do F. Ingoliego, Bacău, 18 XI 1644 r., w: *Călători străini...*, s. 302.

<sup>28</sup> Arcybiskup wyrażał swe niezadowolenie z działań J. Kutnarskiego, pisząc m.in.: „ocări, infamie și rușine primesc zi de zi de la fiecare, și mai ales prin intermediul aceluși dușman al lui Dumnezeu și sașiu blestemat de Kutnarski, secretarul de limbă latină a principelui, care a spus tot felul de lucruri rele despre mine principelui: că eu nu aș fi episcop, ci un fals călugăr, că aș fi un impostor, și a scris în toate satele că <oameni de acolo> nu trebuie să-mi arate nici o atenție, și să nu mă primească drept episcop, și multe alte josnicii, și să se gîndească domnia voastră ilustrisimă dacă acesta nu este un lucru să facă să plesnească inima din om. Mai zice pe deasupra că «domnia voastră ilustrisimă nu este vicar apostolic și că l-ați înșelat pe principe afirmîndu-i că ați rămîne în Moldova, și apoi ați fi fugit pe furiș: din care cauză principele s-a simțit jignit». O mie de intrigi seamănă el ceas de ceas” – M. Bandułowicz do F. Ingoliego, Jassy, 5 I 1645 r., w: *Călători străini...*, s. 307.

<sup>29</sup> F.M. Spero do F. Ingoliego, Jassy, 16 IV 1645 r., ibidem, s. 385. Podobne uwagi na temat prześladowania M. Bandułowicza przez J. Kutnarskiego zob. G.B. Sirodin Lugo do Kongregacji Rozkrzewiania Wiary, Pera, 22 IX 1645 r., ibidem, s. 630.

w Mołdawii na trzy – cztery miesiące, zjadają wszystko, co mogą znaleźć i wyjeżdżają<sup>30</sup>.

Opisany konflikt, w którym J. Kutnarski – jak widzieliśmy – ochrzczony został mianem „wroga Boga” i „zezowatego łotra”, miał swoje głębsze podłoże w rywalizacji o wpływy kościelne na terenie Mołdawii. Nałożył się on na ostry spór między królem Władysławem IV a nuncjuszem Mario Filonardim, który w 1643 r. na żądanie króla musiał opuścić granice Rzeczypospolitej. Do czasu przyjazdu Giovanniego de Torresa w 1645 r. nie było w Polsce nuncjusza, a stosunki króla ze Stolicą Apostolską były złe<sup>31</sup>. Pojawienie się zatem w tym właśnie czasie M. Bandułowicza w Mołdawii, niezależnie od rzeczywistych przyczyn, mogło być potraktowane przez stronę polską jako element toczonej wówczas walki z Rzymem. Stąd tak ostre wystąpienia J. Kutnarskiego, który mógł dodatkowo czuć się ubezpieczony przez poparcie Rzeczypospolitej. Nie wiemy tylko, czy jego działania, wymierzone w M. Bandułowicza i jego obecność w Mołdawii, były inspirowane przez stronę polską, czy też sekretarz hospodara działał z własnych pobudek, wiedząc, iż spotka się to z uznaniem w Polsce. W każdym razie – pracował na rzecz polskiej racji stanu i z tego punktu widzenia, mimo inwektyw, rzucanych na niego przez przeciwników, musimy jego poczynania usprawiedliwić.

Na marginesie możemy dodać, że J. Kutnarski miał o tyle ułatwione działanie, iż w tym samym czasie postępowało wyraźne ocieplenie w stosunkach polsko-mołdawskich. P. Beke pisał w 1644 r. o „wielkiej przyjaźni” Bazylego Lupula i hetmana S. Koniecpolskiego<sup>32</sup>. W tym też czasie trwały rozmowy na temat wydania starszej córki hospodara, Marii Heleny, za ulubieńca króla, podkomorzego litewskiego Janusza Radziwiłła – do ślubu doszło rzeczywiście 5 lutego 1645 r. w Jassach<sup>33</sup>. Niemniej, pomimo ostrego sporu, nie doszło do wyrugowania arcybiskupa marcjanońskiego z Bacău. Przywrócenie dobrych stosunków pomiędzy Warszawą a Rzymem w 1645 r., a także przystąpienie króla Władysława IV do planów wojny tureckiej,

---

<sup>30</sup> „Acesta va povesti cu șiroaie ale lacrimi desfășurarea lucrurilor de necrezut care nu se mai termină, – nu folosind hîrtia și pana, ci din gura proprie ca unul ce a fost *et patiens et particeps* la toate – el va descrie furia și răutatea perversă împotriva preoților a unui oarecare Kotnarski „orbati” și a unui oarecare părinte iezuit Paul Beke, născocitorul tuturor relelor și autorul vicleniei răuvoitoare și a perfidiei pusă la cale și va explica cu durere turbarea și ura amară împotriva slujitorilor apostolici... etc. Acest pervers Kotnarski spusese domnului și marilor săi boieri că serenismul rege al Poloniei a și numit un polon drept episcop de Bacău și împreună au scris monseniorului Bandini că trebuie să părăsească țara cu toți preoții și frații, nemaivînd nici un drept recunoscut aici” – P. Parczewicz do NN, Bacău, 12 III 1650 r., ibidem, s. 362. Kilka lat później uskarżał się, że popierani przez J. Kutnarskiego jezuiti zrujnują wyznanie katolickie w Mołdawii, P. Parczewicz do NN., Roman, 8 IV 1653 r., ibidem, s. 364

<sup>31</sup> Szerzej na ten temat zob. T. Chynczewska-Hennel, *Nuncjusz i król. Nuncjatura Maria Filonardiego w Rzeczypospolitej 1636–1643*, Warszawa 2006, s. 90–110.

<sup>32</sup> P. Beke, *Relacja na temat Mołdawii*, bm., czerwiec 1644 r., w: *Călători străini...*, s. 283–284.

<sup>33</sup> Szerzej na ten temat: D. Milewski, *Between a Magnate and a Cossack – Two Marriages of Vasile Lupu's Daughters*, „Series Byzantina”, 2008, vol. VI, s. 47–55.

w której spodziewał się uzyskać pomoc chrześcijan bałkańskich, wpłynęły na wyciszenie konfliktu kościelnego w Mołdawii. Sam M. Bandułowicz poparł plany wojny z Turcją i nawet w 1646 r. wybrał się do Polski na osobiste spotkanie w tej sprawie z biskupem J. Zamoyskim, mając ciche poparcie hospodara<sup>34</sup>. Także P. Parczewicz, który tak negatywnie oceniał działania J. Kutnarskiego, już w 1647 r. towarzyszył augustianinowi Reginaldowi Moari w jego misji do Polski, w której omawiano sprawę udziału Bułgarów w przygotowywanej wojnie tureckiej<sup>35</sup>.

Do planowanej przez Władysława IV wojny tureckiej w końcu nie doszło, a zamiast tego zawiedzeni w swych nadziejach Kozacy, których król chciał wykorzystać do napaści na Turcję, wywołali wiosną 1648 r. powstanie na Ukrainie. Na jego czele stanął utalentowany wódz i polityk, Bohdan Chmielnicki. Z pomocą Tatarów rozgromił on armię koronną w dwóch bitwach nad Żółtymi Wodami i pod Korsuniem. Wziął również do niewoli obu hetmanów koronnych, Mikołaja Potockiego i Marcina Kalinowskiego, których odesłano w łykach na Krym. W ten sposób latem 1648 r. Kozacy stali się panami sytuacji na Ukrainie, a Rzeczpospolita, pozbawiona króla – Władysław IV zmarł 20 maja 1648 r. w Mereczu – armii oraz wodzów, nie była w stanie skutecznie przeciwstawić się zagrożeniu. W tej sytuacji, z inspiracji kanclerza wielkiego koronnego Jerzego Ossolińskiego, postanowiono sięgnąć do środków dyplomatycznych. Za pośrednictwem Turcji, która wciąż musiała obawiać się ewentualnego wybuchu wojny z Polską jako konsekwencji udzielenia przez Tatarów pomocy Kozakom, zamierzano wpłynąć na chana Islam Gereja III, aby zwrócił wolność jeńcom polskim – w tym obu hetmanom – i wycofał Tatarów z Ukrainy.

O pośrednictwo, w tym ułatwienie podróży gońcowi polskiemu do Stambułu, strona polska poprosiła gospodarów Bazylego Lupula i Mateusza Basarabę – listy w tej sprawie pisali kanclerz J. Ossoliński i prymas, a zarazem interreks, Maciej Łubieński<sup>36</sup>. Gospodar mołdawski zareagował pozytywnie, strasząc od siebie Turków groźbą wojny z Polską – co było blefem – i gdyby nie nieoczekiwana rewolta pałacowa w Stambule, której ofiarą padł sułtan Ibrahim I, zapewne udałooby się osiągnąć zamierzony cel<sup>37</sup>. Nowa ekipa turecka, na czele której przy małoletnim sułtanie Mehmedzie IV stał nowy

<sup>34</sup> I. Czamańska, op. cit., s. 171.

<sup>35</sup> С. Станимиров, *Полски документи за политическата дейност на Петър Парчевич*, w: 300 години..., s. 176.

<sup>36</sup> M. Łubieński do Bazylego Lupula, Warszawa, 3 VII 1648 r., w: *Documente privitoare la istoria României culese din arhivele polone. Secolul al XVII-lea*, wyd. I. Corfus, București 1983 (dalej: I. Corfus, *Documente*), nr 89, s. 155–156. J. Ossoliński do Bazylego Lupula, Warszawa, 14 VII 1648 r., Львівська наукова бібліотека ім. В. Стефаніка НАН України (dalej: ЛНБ), фонд 5, Ossolineum, rkps 231, k. 178–178v, idem do Mateusza Basaraba, Warszawa, 14 VII 1648 r., ibidem, k. 178v–179.

<sup>37</sup> Na temat polskiej akcji dyplomatycznej w Stambule i udziale w niej Mołdawii zob. D. Milewski, *Mołdawia a Rzeczpospolita w latach 1648–1649*, „Biblioteka Poznańskiego Humanistycznego Towarzystwa Naukowego”, t. 2, Poznań 2003, s. 9–11.

wielki wezyr Sufi Mehmed pasza, zmieniła zdanie w sprawie polskiej – Turcy słusznie uznali, że nic nie zabezpieczy ich bardziej przed groźbą wojny z Polską, jak uwikłanie jej w walki z Kozakami na Ukrainie. Postanowili zatem popierać Tatarów w ich działaniach wobec Rzeczypospolitej.

Przy okazji tych wydarzeń znów uaktywnił się J. Kutnarski, który miał odegrać teraz swoją największą rolę rzecznika polskich interesów w Mołdawii wobec prób wciągnięcia tego kraju w sojusz z Kozaczyzną. Już 3 sierpnia 1648 r. przybył on osobiście do Mikołaja Ostroroga, jednego z trzech regimentarzy, wybranych przez sejm na miejsce uwięzionych hetmanów koronnych i przekazał mu w obozie wojsk polskich pod Glinianami wiadomości o dotychczasowych poczynaniach hospodara. Wtedy jeszcze spodziewano się pomyślnego załatwienia sprawy i J. Kutnarski donosił, że Turcy nakazali Tatarom wydać jeńców polskich. Zarazem jednak przekazywał niezadowolenie hospodara z powodu zbyt późnego wysłania posła i wyznaczenia do tej funkcji człowieka zbyt małej rangi, co mogło zaszkodzić poselstwu<sup>38</sup>.

Z obozu polskiego pośpieszył J. Kutnarski do Mołdawii i zastawszy gońca polskiego jeszcze w Jassach, przynaglił go do śpiesznego wyjazdu do Stambułu<sup>39</sup>. Usiłowania te, jak widzieliśmy, zakończyły się ostatecznie niepowodzeniem, wykazały jednak duże zaangażowanie sekretarza hospodarskiego. Został on zresztą niemal natychmiast wysłany przez Bazylego Lupulę na Krym z zadaniem obserwowania poczynąń tatarskich i komunikowania ich M. Ostrorogowi, a także naradzenia się co do celowości wysłania posła do nowego wielkiego wezyra<sup>40</sup>. Zapewne przy okazji tej misji podjął też J. Kutnarski starania co do wykupu jeńców polskich, przebywających na Krymie – wobec fiaska prób nacisku dyplomatycznego, wykup pozostawał jedyną i sprawdzoną metodą działania. Wiemy skądinąd, iż sekretarz hospodara był proszony o pomoc tej sprawie – przykładowo jeszcze w lipcu 1648 r. pisał do niego spod Białogrodu ksiądz Jan Grotkowski, który pozostał u Tatarów jako zakładnik za niejakiego Smarzewskiego, wypuszczonego do Polski dla zebrania okupu za siebie i J. Grotkowskiego. Po J. Kutnarskim spodziewał się wówczas więzień tatarski, że wstawi się za nim u hospodara, co zapewne miało służyć pozyskaniu środków na wykupienie z niewoli<sup>41</sup>. J. Kutnarski wywiązywał się z podobnych zadań, o czym świadczą zarówno

<sup>38</sup> M. Ostroróg do M. Łubieńskiego, pod Glinianami, 4 VIII 1648 r., ЛНБ, фонд 5, rkps 225, k. 103–103v. Gońcem polskim został dworzanin królewski, Jan Kazimierz Gazuba h. Poraj. Na jego temat zob. K. Niesiecki, *Herbarz polski*, t. 4, Lipsk 1839, s. 84.

<sup>39</sup> J. Kutnarski przekazał gońcowi polskiemu list w tej sprawie od sędziego podolskiego Łukasza Miaskowskiego, który utrzymywał kontakty z Mołdawią. Zob. J.K. Gazuba do Ł. Miaskowskiego, Jassy, 9 VIII 1648 r., ЛНБ, фонд 5, Ossolineum, rkps 225, k. 130v.

<sup>40</sup> „Posła wyprawić do wezyra *utrum expediret*, czyli nie, Kutnarskiemu słuźde memu w tamte kraje obligowanemu zleciłem *conferre* z WMMMP. Tenże nowiny, tak a *Porta Otthomanica* [!], jako i z Krymu zachodzące WMMMP. ustnie *referet*” – Bazyli Lupul do M. Ostroroga, Jassy, 28 VIII 1648 r., ibidem, фонд 5, Ossolineum, rkps 225, k. 152.

<sup>41</sup> J. Grotkowski do J. Kutnarskiego, Krulera [?] pod Białogrodem, 19 VII 1648 r., ibidem, фонд 5, Ossolineum, rkps 225, k. 112-112v.

pochlebna opinia szlachty, uznająca to za jeden z powodów do jego nobilitacji<sup>42</sup>, jak i konkretne relacje wykupionych jeńców<sup>43</sup>. Poczynania J. Kutnarskiego w tej mierze zbiegły się zresztą z usiłowaniami samego gospodarza, który jesienią 1648 r. zaangażował się w pośrednictwo w wykupie hetmanów koronnych<sup>44</sup>.

Fiasko polsko-kozackich rozmów pokojowych, podjętych zimą 1648/1649 r., przypieczerowane nieudaną misją i zamordowaniem przez Kozaków Jakuba Śmiarowskiego na wiosnę 1649 r. stały się zapowiedzią nowej wojny. J. Kutnarski i tym razem stanął na wysokości zadania, informując stronę polską o poczynaniach przeciwnika. W połowie czerwca napisał do Ł. Miaskowskiego, informując o wyruszeniu na pomoc Kozakom ord budziackiej i dobrudzkiej, a także samego chana. Donosił o wymarszu w pole B. Chmielnickiego i znajdujących się przy nim Tatarów, jak również o zamordowaniu J. Śmiarowskiego. Niepokoił się o możliwość utrzymania korespondencji w czasie wojny<sup>45</sup>.

Pomimo wojennych trudności znalazł jednak J. Kutnarski sposób, by jeszcze w czerwcu ostrzec Polaków przed nadejściem ordy tatarskiej – w co w obozie polskim długo wątpiono. Potrafił też należycie określić jej liczebność, z czym strona polska miała duże problemy<sup>46</sup>. Dodajmy, że list ten spotkał się z uznaniem polskiego historyka wojskowości, Olgierda Górki, który podał go jako przykład rzetelnych informacji na temat liczebności wojsk tatarskich<sup>47</sup>.

<sup>42</sup> Instrukcja sejmiku opatowskiego, 7 XI 1650 r., AGAD, AR, dz. II, ks. 18, s. 59-60.

<sup>43</sup> Przykładem może być Stanisław z Bnina Bniński, sekretarz królewski, który służył w wojsku koronnym i dostał się do niewoli pod Korsuniem, po czym został wykupiony przez J. Kutnarskiego – *Teki Dworzaczka. Materiały historyczno-genealogiczne do dziejów szlachty wielkopolskiej XV–XX wieku*, Biblioteka Kórnicka PAN, Kórnik-Poznań 2004, kier. nauk. J. Wisłocki, Grodzkie i ziemskie, Poznań, Relacje, XVII w., 3001 (nr 187) 1661, <http://teki.bkpan.poznan.pl/search.php?section=2&single=1&fileno=33&page=150>.

<sup>44</sup> Zob. D. Milewski, *Wyjście hetmanów koronnych z niewoli tatarskiej w 1650 r.*, w: *Rzeczpospolita wobec Orientu w epoce nowożytnej*, red. D. Milewski, Zabrze 2011, s. 57.

<sup>45</sup> „Wczora z naszych przybieżał od Chmielnickiego, [który] posła KJM. p. Śmiarowskiego i wszystką asystencją jego tyrańsko zabić i różnemi mękami zamordować kazał, na co ten posłaniec patrzył, jako ich zabijano. Podobno już dalszych wiadomości komunikować WMMMP. nie będę mógł, bo za nastąpieniem nieprzyjaciela passy [czyli przejścia, drogi] niewolne będą” – J. Kutnarski do Ł. Miaskowskiego, Jassy, między 12 a 19 VI 1649 r., AGAD, AR dz. II, ks. 14, s. 383–384. Na temat misji J. Śmiarowskiego zob. W.A. Serczyk, *Na płonącej Ukrainie. Dzieje Kozaczyzny 1648–1651*, Warszawa 1998, s. 209–215.

<sup>46</sup> „Nic pilniejszego i pewniejszego WM. Panu napisać nie mogę, jako że chan u Asłanhoroda *infallibiliter* d. 20 Junij miał się przeprawić i idzie prosto do Chmielnickiego, gdzie i budziacka orda *tendit*, która się od blisko przeszłej środy pod Tehinią przeprawiać poczęła: jak rachują, iż we wszystkich tych ordach nad 30 tysięcy Tatarów nie będzie. Wiem, że wielu jest w tamtym kraju [w Polsce], którzy takowe przestrogi za nic wazą, ale WM. Pan racz temu wiarę dać, iż orda z Kozakami potężnie na wojsko polskie nastąpią, bo Chmielnicki pod Humanem *avidissime* na chana oczekiwą” – J. Kutnarski do Ł. Miaskowskiego, Jassy, 28 VI 1649 r., w: *Ojczyste spominki w pismach do dziejów dawnej Polski*, wyd. A. Grabowski, t. 2, Kraków 1845, nr 31, s. 51. Zob. też D. Milewski, *Rywalizacja polsko-kozacka o Mołdawię w dobie powstania Bohdana Chmielnickiego (1648–1653)*, Warszawa 2006, mps, Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego, sygn. WH-dr 1227, s. 80–81.

<sup>47</sup> O. Górka, *Liczebność Tatarów krymskich i ich wojsk*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy”, 1936, t. 8, z. 2, s. 267. Czytamy tam m.in.: „Jeśli wszyscy w Polsce rozpuszczają wieści,

Zdecydowanie propolskie stanowisko, jakie od początku powstania kozackiego na Ukrainie zajmował Bazyli Lupul – nie bez wpływu swego zaufanego sekretarza – nie mogło być długo tolerowane przez B. Chmielnickiego. I rzeczywiście, jesienią 1650 r., będąc ponaglany przez Tatarów do uderzenia na Moskwę – z którą prowadził tajemne układy – znalazł on wyjście z trudnej sytuacji, kierując głodne łupy ordy tatarskie na Mołdawię. Wykorzystał przy tym zadawniony zatarg tatarsko-mołdawski, by pobudzić Tatarów do odwetu na gospodarze<sup>48</sup>. W ślad za Tatarami do Mołdawii wkroczyli Kozacy. Gospodar nie był przygotowany na odparcie najazdu i musiał zgodzić się nie tylko na zapłacenie okupu, ale również na zawarcie sojuszu z B. Chmielnickim. Dla jego utrwalenia wymógł też hetman kozacki na gospodarza wyrażenie zgody na małżeństwo jego drugiej córki, Rozandy, z Tymofiejem Chmielnickim, najstarszym synem i przewidywanym następcą Bohdana. W ten sposób spodziewał się hetman kozacki odciągnąć Mołdawię od współpracy z Polską, a dla siebie i swej rodziny pozyskać punkt oparcia poza granicami Rzeczypospolitej<sup>49</sup>.

Plany hetmana kozackiego stały jednak w sprzeczności z dążeniami hospodara, który znalazł oparcie w swym zięciu, wówczas już hetmanie polnym litewskim, Januszu Radziwille<sup>50</sup>. Także w radzie hospodarskiej powstała opozycja przeciw wiązaniu się Mołdawii z Kozakami. Na czele tej frakcji stali bracia Cantacuzino – Toma i Iordache, a także J. Kutnarski<sup>51</sup>. Zaslugi sekretarza hospodarskiego w tej mierze zostały zauważone i docenione – na jesienim sejmie 1650 r., który obradował pod wrażeniem najazdu tatarsko-kozackiego na Mołdawię, postanowiono na wniosek króla nadać indygenat gospodarowi i nobilitować J. Kutnarskiego<sup>52</sup>. Dla obu miała to być nagroda, a zarazem zachęta do dalszej współpracy z Polską. Konstytucję w tej sprawie uchwalono 24 grudnia 1650 r., przy czym – aby zapobiec wydostaniu się

---

że w roku 1649 pod Zbaraż i Zborów ciągnie 100.000 Tatarów z samym chanem i wszystkimi ordami, to Polak Kutnarski, ale sekretarz hospodara mołdawskiego z Jass, donosząc o wyruszeniu chana krymskiego i ciągnięciu ordy budziackiej, zaznacza: «jak rachują (scil. na dworze w Jassach), iż wszystkich tych ord nad 30.000 Tatarów nie będzie», czyli ocenia możliwości tatarskie o 10.000 niżej, niż w tym samym czasie Jerzy II Rakoczy”.

<sup>48</sup> Wyraźnie stwierdza to kronikarz krymski, uzasadniając tatarski najazd jesienią 1650 r. potrzebą odwetu za pobicie części czambułów tatarskich przez Mołdavian jesienią 1648 r. – zob. Hadży Mehmed Senai z Krymu, op. cit., s. 137.

<sup>49</sup> Szerzej D. Milewski, *Rywalizacja...*, s. 141–151.

<sup>50</sup> Hetman litewski prowadził jesienią 1650 r. ożywioną korespondencję, także z królem Janem Kazimierzem, w której naradzano się nad sposobami uchronienia Mołdawii przed przyjęciem protektoratu kozackiego – zob. Diariusz kancelaryjny Janusza Radziwiłła, AGAD, AR dz. VI, nr 36, s. 329–359.

<sup>51</sup> C. Şerban, op. cit., s. 159 i E. Baidaus, *Politica...*, s. 82.

<sup>52</sup> W przywoływanej już instrukcji sejmiku opatowskiego z 7 XI 1650 r., postulując obdarzenie J. Kutnarskiego klejnotem szlacheckim, wyraźnie określono jego zasługi: „Podobnąż uczynić instancją za p. Kutnarskim, sekretarzem hospodara JM., który życzliwie wszystkie pana swego dobre ku nam intencje zatrzymywał i oswobodzeniu więźniów naszych pracował *indefesse*” – AGAD, AR dz. II, ks. 18, s. 59–60. Podobne stanowisko zajęła szlachta ruska – zob. instrukcja sejmiku halickiego z 2 XI 1650 r., Центральний державний історичний архів України, м. Львів, księgi grodzkie halickie, fond 5, op. 1, spr. 143, s. 1302.

wiadomości do Kozaków i Tatarów – utrzymano w tajemnicy nazwiska gospodarza i jego sekretarza<sup>53</sup>. Nie przeszkodziło to oczywiście temu, by o sprawie dowiedzieli się najważniejsi dyplomaci, przebywający wówczas w Warszawie – rezydent cesarski Franciszek von Lisola i nuncjusz Giovanni de Torres<sup>54</sup>.

Ściślejsze związanie się z Rzeczpospolitą umocniło gospodarza i jego sekretarza w oporze wobec planów matrymonialnych B. Chmielnickiego, nie mogło jednak zabezpieczyć Mołdawii przed ewentualnym nowym najazdem – przynajmniej do czasu pokonania Kozaków i Tatarów. Aż do rozstrzygającej bitwy pod Beresteczkiem w końcu czerwca 1651 r. strona mołdawska grała więc na zwłokę, a gospodarz co rusz przekładał termin ślubu. Zniecierpliwiony B. Chmielnicki, który tymczasem układał się o sojusz z Siedmiogrodem, wysłał na wiosnę 1651 r. poselstwo do Jerzego II Rakoczego, które po drodze miało odwiedzić Mołdawię. Na czele misji stanęli Paweł Janenko i Kulda. Mieli oni dowiedzieć się, jakie są prawdziwe zamiary gospodarza. Ten przyjął ich w maju w Jassach bardzo serdecznie i tak oczarował, że napisali do hetmana kozackiego uspokajający list, w którym przedstawiali Bazylego Lupulę jako najszczerzego przyjaciela<sup>55</sup>. W podobnym tonie napisał sam gospodarz do B. Chmielnickiego oraz Iwana Wyhowskiego, pisarza wojska zaporoskiego i bliskiego współpracownika hetmana kozackiego<sup>56</sup>. Wtórował mu J. Kutnarski, który zapewniał I. Wyhowskiego o swojej i gospodarza życzliwości, nie dodając nic poza grzecznościowymi ogólnikami<sup>57</sup>. Dodajmy na marginesie, że z podobnym uszanowaniem i grzecznością goszczono wtedy w Jassach Johanna Mayera, wysłannika królowej szwedzkiej Krystyny do chana

<sup>53</sup> Konstytucja „aprobacja pewnych przywilejów” z 24 XII 1650 r. – *Volumina Legum*, wyd. J. Ohryzko, t. 4, Санкт-Петербург 1859, s. 155. Zob. też S. Ochmann-Staniszevska, Z. Staniszevska, *Sejm Rzeczypospolitej za panowania Jana Kazimierza Wazy. Prawo-doktryna-praktyka*, t. 1, Wrocław 2000, s. 86 i I. Eremia, *Relațiile...*, s. 213.

<sup>54</sup> Obaj powiadomili swoich mocodawców o indygenacie gospodarza i nobilitacji J. Kutnarskiego – F. von Lisola do Ferdynanda III, Warszawa, 25 XII 1650 r., w: *Жерела до історії України-Руси*, wyd. М. Кордуба, t. 12, Львів 1911 (dalej: М. Кордуба, *Жерела...*), nr 150, s. 153; G. de Torres do Rzymu, Warszawa, 26 XII 1650 r., w: *Ватиканські матеріали до історії України, т. 1 – Донесення римських нунційів про Україну*, w: *Жерела до історії України*, t. 16, wyd. С. Томашівський, Львів 1924 (dalej: С. Томашівський, *Ватиканські матеріали...*), nr 185, s. 100.

<sup>55</sup> P. Janenko i Kulda do B. Chmielnickiego, Jassy, 14 V 1651 r., w: *Документи об освободительной войне украинского народа 1648–1654 гг.*, wyd. П.П Гудзенко, Киев 1965 (dalej: П.П Гудзенко, *Документи...*), nr 158, s. 409–410.

<sup>56</sup> Bazyle Lupul do B. Chmielnickiego, Jassy, 20 V 1651 r., *ibidem*, nr 162, s. 416–417; *idem* do I. Wyhowskiego, Jassy, 20 V 1651 r., ЛНБ, фонд 5, Ossolineum, rkps 225, k. 371–371v.

<sup>57</sup> J. Kutnarski do I. Wyhowskiego, Jassy, 20 V 1651 r., *ibidem*, фонд 5, Ossolineum, rkps 225, k. 371v. Czytamy tam: „Gdy gospodarz JM z oświadczeniem braterskiej swej miłości do JMP. hetmana umyślnego swego posyła, za tąż okazyją i ja zwykłą moję WMMPanu i Bratu *contestor* powolność, serdecznie życząc, aby P. Bóg WMMP. w długi wiek zdrowie stwierdzał i *felicibus* pomnażał *successibus*. *Non defui* WMMPanu i w tej okazyjey *candore meo*, zwłaszcza gdy gospodarza JM. do tego dysponowałem, że przez mały upomineczek *gratitudinem* swoję przeciwko WMMP. wyraża. Nic nie powątpię, że WMMP tę moję ku sobie życzliwość, *boni aequique consulere* zechcesz, a posłańca tego, którego WMMPanu *comendo sine mora* odprawisz”. Z listami pojechał Serbula Statraš – zob. I. Eremia, *Relațiile...*, s. 218–219.

Islam Gereja III. Poseł również miał wybadać możliwości współpracy, która mogła zwrócić się przeciwko Polsce. Nie był zatem miłym gościem dla J. Kutnarskiego, a mimo to zajmował się on nim z polecenia hospodara, świadcząc różne grzeczności i informując o powrocie na Krym posła tatarskiego, wysłanego wcześniej do Szwecji<sup>58</sup>.

Owa rzekoma życzliwość hospodara i J. Kutnarskiego do Kozaków została szybko zweryfikowana, gdy tylko przyszły do Mołdawii wieści o polskim zwycięstwie nad armią kozacko-tatarską pod Beresteczkiem w dniach 28–30 czerwca 1651 r. Jak zanotował współczesny kronikarz mołdawski, „skoro wojewoda Bazyli dowiedział się od pyrkałaba chocimskiego Ionașcuțy o tym zwycięstwie Polaków, ubrał go w sobolową szatę, mając nadzieję, że przez to zwycięstwo Polaków uwolni się od powinowactwa Chmiela”<sup>59</sup>.

Hospodar dał wyraz swojej radości, wysyłając już w lipcu J. Kutnarskiego do obozu zwycięskich wojsk polskich z gratulacjami i kosztownymi prezentami. Sekretarz hospodara dotarł do obozu polskiego za Januszpołem nad rzeką Teterówką w dniu 8 sierpnia. Jak zanotował obecny w obozie Andrzej Miaskowski, „P. Kutnarski JMP. krakowskiemu [M. Potockiemu – D.M.] od hospodara przywiózł konia głównego tureckiego z bogatym usiadzeniem, a przy tym i klejnoty, które u niego na okup za 10 000 talarów był i darmo oddając. A królowi JM. nierównie większe upominki wiezie”<sup>60</sup>. Wspomniane przez autora klejnoty były zastawem, jaki przekazał hetman M. Potocki hospodarowi w zamian za uiszczenie części okupu za niego Tatarom – teraz uradowany Bazyli Lupul zwracał te kosztowności bez wykupu<sup>61</sup>.

Oprócz przekazanych upominków, przywiózł również J. Kutnarski deklarację hospodara o gotowości wystąpienia po stronie Polski, jeśli wojna przeniosłaby się w kraje naddniestrzańskie, co z kolei było skutkiem niemałego zamieszania i przerażenia, jakie powstało w Stambule na wieść o klęsce wspieranych przez sułtana Tatarów i Turków<sup>62</sup>. Do realizacji tych planów nie

---

<sup>58</sup> J. Mayer dotarł do Jass 22 V 1651 r. wieczorem, następnego dnia widział się z J. Kutnarskim, a 24 V był na audiencji u hospodara. O spotkaniu z sekretarzem napisał: „În 23 ale lunii [maja – D.M.] la Iași caii mei s-au odihnit și au fost hrăniți bine. Astăzi a venit la mine domnul Kotnarsky, secretarul Domului și mi-a urat bun venit, în numele domnului său. El mi-a împărtășit aceeași știre din Polonia, și mi-a amintit de un nobil mîrzac numit Charasz, care ar fi căzut în lupte. Înainte de prînz a sosit marele sol tătar, numit Mustafa Celebi, care se întorcea de la Varșovia, din Polonia și mergea în Crimea” - *Călători străini...*, s. 451. Chan, wysyłając posła do Szwecji, liczył na sojusz przeciw Moskwie – zob. L. Podhorodecki, op. cit., s. 181.

<sup>59</sup> M. Costin, *Latopis...*, s. 193.

<sup>60</sup> A. Miaskowski do Karola Ferdynanda Wazy, obóz pod Machnówką, 10 VIII 1651 r., w: П.П Гудзенко, *Документы...*, nr 234, s. 600–601. Ten sam autor odnotował przyjazd J. Kutnarskiego w swoim diariuszu obozowym pod datą 8 VIII – *Diariusz obozowy (rozpoczynający kampanię biało-cerkiewską 1651 roku)*, w: *Relacje wojenne z pierwszych lat walk polsko-kozackich powstania Bohdana Chmielnickiego okresu „Ogniem i Mieczem” (1648–1651)*, wyd. M. Nagielski, Warszawa 1999 (dalej: M. Nagielski, *Relacje...*), s. 271–272.

<sup>61</sup> Zob. D. Milewski, *Rywalizacja...*, s. 196–197. Na temat misji J. Kutnarskiego zob. I. Eremia, *Relațiile...*, s. 223.

doszło, a sama kampania przeciw Kozakom i Tatarom, prowadzona już bez udziału króla, zakończyła się zawarciem 28 września 1651 r. ugody w Białej Cerkwi<sup>63</sup>. Poskromienie B. Chmielnickiego było jednak na rękę Bazylemu Lupulowi, a sam J. Kutnarski mógł odczuwać zadowolenie, iż udało mu się utrzymać hospodara w związku z Polską w trudnym czasie od jesieni 1650 r.

Uspokojenie sytuacji międzynarodowej skłoniło Polaków do próby wydobycia z niewoli tatarskiej zakładników, pozostawionych na Krymie za hetmanów M. Potockiego i M. Kalinowskiego<sup>64</sup>. Wysłany w tym celu na Krym Ormianin Romaszkiewicz, tłumacz i goniec w służbie polskiej, powrócił jednak w końcu grudnia 1651 r. z pustymi rękami do Warszawy, spotkawszy się ze złym traktowaniem ze strony Tatarów<sup>65</sup>. Postanowiono zatem wykraść zakładników z twierdzy w Czufut Kale. Zadania tego podjął się Romaszkiewicz, a jego głównym pomocnikiem stał się J. Kutnarski. Obaj w końcu wiosny 1652 r. omówili w Jassach plan działania. Za pieniądze hospodara wynajęto turecki statek, na którym Romaszkiewicz pożegłował na Krym. Tamże z pomocą Turka zdołał spić strażników i uwolnić Mikołaja Potockiego, syna hetmana, a także Jakuba Kalinowskiego i Jacka Szemberka. Polacy zostali przewiezieni do Stambułu, skąd przy pomocy agentów mołdawskiego i cesarskiego, Szymona Renigera, którzy zapłacili tureckiemu przewoźnikowi pozostałe dwie raty z żądanych przezeń 3 tys. talarów, Polacy uciekli do Izmiru, a stąd morzem do Wenecji i Polski<sup>66</sup>. Co prawda jeszcze jesienią powątpiewano, czy ucieczka się udała – przebywający w Jassach jezuita Stanisław Szczytnicki uważał, że Turcy aresztowali Polaków – ale właśnie

<sup>62</sup> „[J. Kutnarski] siła barzo z nami mówił, jakoby zdrząła [?] Porta, jakoby był i hospodar wypowiedział poddaństwo, gdyby był choć pod Kamieniec albo Konstantynów JKM. przyszedł. Bóg niechaj sądzi tych, którzy tego są przyczyną, że *avocaverunt* króla JM. *a bono proposito*” – A. Trzebicki do NN., z obozu pod Machnowką, sierpień 1651 r., w: I. Corfus, *Documente...*, nr 93, s. 161. W Turcji doszło w sierpniu do obalenia wielkiego wezyra Melek Ahmeda paszy, którego zastąpił na krótko Sijawusz pasza (sprawował urząd 21 VIII – 27 IX 1651 r.), po czym zastąpił go Mehmed Gürcü pasza. W tym też czasie nastąpił upadek wszechwładnej babki sułtana Mehmeda IV, Kösem Sułtan, którą usunęła i poleciła udusić jej synowa, Turhan Sułtan. Zamęt na szczytach władzy w Stambule mógł zatem sprzyjać planom wojny z Turcją. Zob. *Księga podróży Ewliji Czelebiego (wybór)*, wyd. Z. Abrahamowicz, Warszawa 1969, s. 42–45 i H. Inalcik, *Imperium Osmańskie. Epoka klasyczna 1300–1600*, Kraków 2006, s. 111.

<sup>63</sup> Ostatnią fazę działań wojennych w 1651 r. opisuje *Sekretny a prawdziwy dziariusz, od jm. pana Miastkowskiego stolnika halickiego jm. księdzu kanclerzowi [Andrzejowi Leszczyńskiemu] posłany, ekspedycyjej kontynuowanej kozackiej spod Beresteczka pod Białą Cerkwią*, w: M. Nagielski, *Relacje...*, s. 286–306. Zob. też M. Domagała, *Biała Cerkiew 23-25 IX 1651*, Zabrze 2007, *passim*.

<sup>64</sup> Obaj uzyskali wolność w 1650 r., nie uściwwszy całego okupu i pozostawiając zakładników – zob. D. Milewski, *Wyjście hetmanów...*, s. 62–67.

<sup>65</sup> G. Girardini do NN., Warszawa, 31 XII 1651 r., w: M. Кордуба, *Жерела...*, nr 181, s. 171–172.

<sup>66</sup> Na temat porwania polskich zakładników zob. D. Milewski, *Rywalizacja...*, s. 100–106; idem, *Ucieczka z Krymu AD 1652*, „Mówią wieki”, 2011, nr 01/11 (612), s. 40–44 oraz M. Nagielski, *Z dziejów jasyru polskiego w Bachczysaraju w połowie XVII wieku. Przyczynek do działalności dyplomaty i tłumacza języków orientalnych Romaszkiewicza w służbie Rzeczypospolitej*, w: *Polacy na południowej Ukrainie*, red. T. Ciesielski, W. Kusznir, Odessa 2006, s. 59–61.

J. Kutnarski zaprzeczał temu i upewniał o sukcesie akcji<sup>67</sup>.

Ta zuchwała ucieczka, o której zorganizowanie Tatarzy od początku oskarżali hospodara mołdawskiego, pozostałaby dla niego bez następstw, gdyby zawistny hospodar wołoski Mateusz Basarab nie schwytał i nie wydał Tatarom wracającego ze Stambułu Romaszkwicza<sup>68</sup>. Przyciśnięty przez Tatarów Ormianin, który zrazu brał całą odpowiedzialność na siebie, przyznał w końcu, że o jego akcji wiedział J. Kutnarski. Wezyr chański Sefer Gazi aga wywnioskował z tego, że także hospodar był świadom całej sprawy<sup>69</sup>. Stało się to źródłem zagrożenia dla samej Mołdawii, która doświadczyła już na sobie grozy najazdu tatarskiego – teraz mogło się to łatwo powtórzyć, gdyż Tatarzy chcieli dochodzić swej straty na hospodarze. Nic dziwnego zatem, że Bazyli Lupul na wszelki wypadek udał się do Chocimia, by ocenić przydatność tamtejszego zamku jako ewentualnego schronienia, jak też zwrócił się o pomoc do Kozaków – o czym donosił królowi nowy hetman polny, Stanisław Potocki, czerpiąc wiadomości od J. Kutnarskiego<sup>70</sup>.

Bazyli Lupul zdołał uniknąć odwetu tatarskiego głównie dlatego, że jesienią 1652 r. uchodził już za sojusznika B. Chmielnickiego. Oto bowiem

<sup>67</sup> S. Szczytnicki do A. Leszczyńskiego, Jassy, 18 X 1652 r., Biblioteka Muzeum Narodowego im. Książąt Czartoryskich w Krakowie (dalej: B. Czart.), Teki Naruszewicza, nr 146, s. 243. S. Szczytnicki utrzymywał w tym czasie bliskie relacje z J. Kutnarskim – zob. R. Bargrave, *Povestirea unei călătorii pe uscat de la Constantinopol la Dunkirche*, w: *Călători străini...*, s. 489–490 (podróżnik spotykał się z obu Polakami w Jassach w październiku 1652 r.).

<sup>68</sup> Sekretarz hospodara donosił o tym kanclerzowi wielkiemu koronnemu – J. Kutnarski do A. Leszczyńskiego, Jassy, 5 XII 1652 r., Archiwum Państwowe w Krakowie (dalej: AP Kraków), Zbiór Rusieckich, nr 41, s. 216.

<sup>69</sup> Sam J. Kutnarski tak to opisuje: „Romaszkiewicz gdy pierwszego razu chanowi był pokazowany i pytany, jeżeliby o tej robocie jego i kto inszy wiedział, *simpliciter* negował. Potem odesłany na Kale, gdzie dziewięć dni siedząc, znowu do chana przyprawiony i przy pośle hospodara JM. egzaminowany *peractis vicibus* Sefer Gazi aga pytał go, jeśli w Jassiech nie odkrył komu tego, że chce więźniów wykraść. Odpowiedział Romaszkwicz *in praesentia* posła hospodara JM. w te słowa: powiedziałem o tym Kutnarskiemu. Dopiero Sefer Gazi aga z takiej propozycyjej tę uczynił konsekwencyją, kiedy Kutnarski wiedział, tedy i hospodar. Czynił to Romaszkwicz iż struty od tego franta Sefer Gazi agi. Posłyszę groził Romaszkwiczowi, jeżeli tak nie będziesz mówił *publice*, tedy wiedz o tym, żeć chan zaraz szyję każe uciąć. Owo zgola przez takowe figle i wykręty to pogaństwo po staremu straty swojej na nas dochodzić zechce. A za ich w tym Pan Bóg nie pocieszy” – J. Kutnarski do A. Leszczyńskiego, Jassy, 19 XII 1652 r., Biblioteka Uniwersyteku Wrocławskiego (dalej: BUWr), Akc. 1949/440, Zbiór Steinwehra, k. 544v.

<sup>70</sup> „Tymi dniami był hospodar w Chocimiu, oględując w zamku mury, które kazał restaurować, *ea de causa*, aby *in casu hostilitatis*, której się od Tatarów względem więźniów naszych spodziewać, miał w nim z dostatkami swymi *reclinatorium*. Romaszkwicz siła z pierwszego animuszu spuścił, już abowiem przed chana przywiedziony, posłowi hospodarskiemu rzekł w oczy, że Kutnarski o tej jego imprezie wiedział. Z tej jego relacyjej tak chan z agami *concluserit*, ponieważ o tym wiedział Kutnarski, któremu wszystkie sekreta hospodarskie wiadome, musiał i hospodar wiedzieć. Kiedy tedy hospodara doszła deklaracyja, to u siebie *concluserit*, że na nim szkody swojej dochodzić zechce. Obawiając się tedy prętkiej ich na się inkursji pisał do Chmielnickiego, aby mu był przeciw Tatarom *auxilio*, który obiecał go w tym razie ratować i przysłał mu kopią uniwersału do wojska swego wysłanego, aby byli wszyscy [w] pogotowiu. Tym go jednak ubezpieczając, że orda nie pocznie nic bez wolej i wiadomości jego przeciwnego” – S. Potocki do Jana Kazimierza, Podhajce, 26 XII 1652 r., BUWr, Akc. 1949/440, Zbiór Steinwehra, k. 544v–545.

w czasie, kiedy J. Kutnarski z Romaszkieviczem organizowali porwanie polskich zakładników z Krymu, Kozacy, korzystając z zerwania pierwszego sejmku w 1652 r., który miał zatwierdzić ugodę białocerkiewską, wznowili działania wojenne. B. Chmielnicki do spółki z Tatarami wyprawił się ku Mołdawii i w bitwie pod Batohem 1–2 czerwca 1652 r. rozgromił zastępujące mu drogę wojska koronne. Ich dowódca, hetman polny koronny Marcin Kalinowski – hetman wielki M. Potocki nie żył już od ponad pół roku – poległ w bitwie, a znaczna część kadry dowódczej została wymordowana w czasie zarządzanej po bitwie rzezi<sup>71</sup>. Pozbawiona polskiej pomocy Mołdawia nie mogła oprzeć się Kozakom i gospodar musiał wreszcie zgodzić się na ślub swej młodszej córki z Tymofiejem Chmielnickim. Doszło do tego po wzięciu zakładników przez Kozaków i w asystencji kozackiego wojska w Jassach 1 września 1652 r. Obszerną relację z tego ślubu i następującego po nim wesela sporządził nie kto inny, jak J. Kutnarski, naoczny świadek i uczestnik tych uroczystości<sup>72</sup>.

Czytając tę relację, od razu zauważymy, że jest ona zdecydowanie nieprzychylna Kozakom – J. Kutnarski opisuje ich jako barbarzyńców, bezwstydnie domagających się podarków. Towarzyszące Kozakom kobiety ukazał jako pijaczki, a samego Tymofieja jako gbura. Przeciwstawia im okazałość gospodarza, który zmuszony okolicznościami zgodził się na taki mezalians<sup>73</sup>. Opis ten rozszedł się po Rzeczypospolitej, kształtując wyobrażenie elit, a także późniejszych historyków, na temat ślubu Rozandy Lupulówny i Tymofieja Chmielnickiego. Pisząc go, miał J. Kutnarski na oku usprawiedliwienie gospodarza przed możliwymi oskarżeniami o sojusz z Kozakami – chciał ukształtować obraz władcy zmuszonego do przyjaźni z B. Chmielnickim, którą rad zerwie przy najbliższej okazji<sup>74</sup>.

Hospodar znalazł się istotnie w nader trudnej sytuacji, gdyż wydawszy córkę za T. Chmielnickiego, dał Kozakom do ręki zakładniczkę swej wierno-

<sup>71</sup> Na temat Batochu zob. W.J. Długołęcki, *Batoch 1652*, Warszawa 1995, passim. O klęsce tej jako jeden z pierwszych doniósł właśnie J. Kutnarski w liście do A. Leszczyńskiego – zob. G. de Torres do Rzymu, Warszawa, 22 VI 1652 r., w: С. Томашівський, *Ватиканські матеріали...*, nr 255, s. 146.

<sup>72</sup> *Descriptia wesela Tymosza Chmielnickiego z gospodarówną wołoską, anno 1652 die 1. Septembris*, w: *Documente privitoare la Istoria Românilor*, wyd. E. Hurmuzaki, t. 9, cz. 1, București 1897, nr XXVIII, s. 34-37; wydanie krytyczne: *Opisanie wesela Tymoszka syna Chmielnickiego z Rozandą córką Wasila Lupula gospodarza wołoskiego 1652*, w: Л. Гвоздик, Анонімний „Опис весілля Тимоша Хмельницького” (1652) як історичне джерело, w: *Наукові записки. Збірник праць молодих вчених та аспірантів*, t. 1, Київ 1996, s. 63–71.

<sup>73</sup> Dla przykładu, opisując wyjazd do cerkwi na ślub, J. Kutnarski zanotował: „W niedzielę także rano bojarki i młodź wołoska tańcowali, a potem gospodar JM i gospodarowa JejM Domnę Rozandę *charam pignus suum*, niezgrabnemu ladajakiemu i niememu chłopu z nieznośnym żalem oddali” – *Opisanie wesela*, s. 66. Niezależnie od J. Kutnarskiego, choć w podobnym duchu, opisał wesele M. Costin, *Latopis...*, s. 194. Na tej podstawie w historiografii rumuńskiej ostatnio P. Zahariuc, *Tara Moldovei în vremea lui Gheorghe Ștefan voievod (1653–1658)*, Iași 2003, s. 100–101.

<sup>74</sup> D. Milewski, *Between a Magnate...*, s. 60–61. Zob. też A.S. Radziwiłł, *Pamiętnik o dziejach w Polsce*, oprac. A. Przyboś, R. Żelewski, t. 3, Warszawa 1980, s. 365–366; W. Rudawski, *Historia polska od śmierci Władysława IV aż do pokoju oliwskiego*, wyd. W. Spasowicz, t. 1, Petersburg 1855, s. 219–220 i K. Szajnocha, *Domna Rozanda*, w: *Dzieła*, t. 3, Warszawa 1876, s. 313–317.

ści – z Polską zaś nie chciał zrywać. Rozwiązanie widział w doprowadzeniu do ugody między Rzeczpospolitą a Kozaczyzną. Pierwsze rozmowy w tej sprawie podjął już na weselu, przy czym z jednej strony występował gospodar i J. Kutnarski, z drugiej głównie I. Wyhowski. Nie przyniosły one jednak żadnego rezultatu – przeciwnie, Kozacy potwierdzili wolę walki z Polską aż do ostatecznego zwycięstwa<sup>75</sup>. Niezrażony – a i niemający innego wyjścia – gospodar wymógł jednak na B. Chmielnickim zgodę na swoją mediację i przysłanie warunków, na jakich chciałby zawrzeć pokój z Polską. Nie miał większych złudzeń co do tej mediacji J. Kutnarski, który wręcz ostrzegał przed nią podkanclerzego koronnego Stefana Korycińskiego<sup>76</sup>.

I rzeczywiście, przysłane w październiku propozycje B. Chmielnickiego nie rokowały nadziei na zawarcie porozumienia z Polską. Otwarcie pisał o tym J. Kutnarski kanclerzowi A. Leszczyńskiemu, dodając przy okazji wiadomości o ruchach wojsk tatarskich<sup>77</sup>. W grudniu 1652 r. relacjonował obszernie wydarzenia na Krymie i Ukrainie, pisząc również o kontaktach kozacko-moskiewskich. W tym samym liście odniósł się też do projektowanego spotkania gospodarza z hetmanem kozackim, do którego w końcu nie doszło z winy B. Chmielnickiego. Wspomniał też o projekcie ściągnięcia Tymofieja do Jass, który również nie doszedł do skutku, tak iż sam gospodar, jak zauważył J. Kutnarski, zniechęcił się już do rozmów z B. Chmielnickim: „Przyznawa to gospodar JM iż z ust tego człeka nic statecznego wziąć nie może”<sup>78</sup>.

Rzuconą przez J. Kutnarskiego myśl o sprowadzeniu Tymofieja do Jass rozwinął hetman S. Potocki: „Hospodar gorąco się o to stara i córce swojej

<sup>75</sup> S. Potocki do Jana Kazimierza, Podhajce, BUWr, Akc. 1949/440, Zbiór Steinwehra, k. 544v–545.

<sup>76</sup> „Ja po wtóre i po trzecie JKM. PMM. przestrzegam, aby wiary w tej mierze nikomu nie dawał, ani też na mediatora tego pokoju nikogo nie brał, bo się pewnie zawiedzie” - J. Kutnarski do S. Korycińskiego, Jassy, 18 X 1652 r., w: *Matriaty dla historii Małej Rosyyi*, wyd. P. Świdziński, t. 2, Kijów 1852, nr XXIII, s. 43). W tym samym czasie gospodar spodziewał się jeszcze powodzenia swej mediacji – zob. Bazyli Lupul do S. Korycińskiego, Jassy, 16 X 1652 r. ibidem, nr XXII, s. 42 (wydawca oba listy błędnie datuje na 1654 r.).

<sup>77</sup> „Hospodar JM. na weselu syna Chmielnickiego *serio* koło ugruntowania pokoju między Rzeczpospolitą a Wojskiem Zaporowskim konferował i na *puncta* onemu proponowane czekał, rzetelną i finalną jego deklaracją jako otrzymał, na osobnej karcie przepisane *puncta* jego WMMMP. posyłam, z których punktów *liquido patet*, gdzie zamysły jego *collimant*. Owo zgoła nie tylko ci, którzy tej niespokojnej głowie *adversantum*, ale nawet i adherentowie *viva voce* twierdzą, że się nic inszego po nim nie spodziewać, tylko co przeszłych lat robił. Jeśli kto inaczej wierzy, *ipse viderit*. Kałga sułtan z Krymu z wojskiem swoim wyszedł, w też tropy za nim miał się ruszyć i nuredyn sułtan. Nam też od tego pogaństwa *pericula imminent* dla onych więźniów, którzy z Krymu uciekli. Koniecznie tej straty na nas dochodzić chcą. Co dalsze momenta przyniosą, *ex occasione* WMMMP. napisać nie omieszkać” - J. Kutnarski do A. Leszczyńskiego, Jassy, 1 XI 1652 r., AP Kraków, Zbiór Rusieckich, nr 41, s. 215–216. B. Chmielnicki żądał m.in. powrotu do ugody zborowskiej – zob. D. Milewski, *Rywalizacja...*, s. 221–222 i T. Ciesielski, *Sejm brzeski...*, s. 20.

<sup>78</sup> J. Kutnarski do A. Leszczyńskiego, Jassy, 19 XII 1652 r., BUWr, Akc. 1949/440, Zbiór Steinwehra, k. 544–544v.

koło tego chodzić rozkazał, żeby Tymosz przy nim mieszkał. Tak wielkiego zakochania w nim te są *rationes*. Pierwsza, aby mając go przy sobie, miał już Chmielnickiego w rękę i tak nim kierował, jako mu się będzie podobało. Druga, aby jeśli co *adversi* na samego Chmielnickiego przypadnie (co zdarz P. Boże) mógł go tym prędzej *e vivis tollere*, a córkę komu inszemu *elocare*<sup>79</sup>. Chodziłoby zatem o przekształcenie sytuacji, w której z powodu pobytu córki hospodara na Ukrainie, był on zakładnikiem B. Chmielnickiego, w coś przeciwnego. Hetman kozacki był jednak zbyt chytry, aby się na to zgodzić. Podobnie nie miał szans powodzenia plan pozbycia się I. Wyhowskiego, do czego Bazyli Lupul wspólnie z J. Kutnarskim chcieli nakłonić B. Chmielnickiego<sup>80</sup>.

Wśród takich planów i daremnych usiłowań dobiegł końca rok 1652. Król Jan Kazimierz zdecydowany był na rozprawę zbrojną z Kozakami, ale potrzebował czasu na przygotowania. Tego samego trzeba też było B. Chmielnickiemu. Dlatego też w marcu 1653 r., kiedy Stefan Czarniecki rozpoczynał działania zbrojne, hetman kozacki przysłał do Jass odpowiedź na propozycje mediacyjne Bazylego Lupula. To skłoniło hospodara do śpiesznego wysłania J. Kutnarskiego jako swego posła na rozpoczynający się właśnie sejm w Brześciu Litewskim<sup>81</sup>.

Sekretarz hospodarski nie tracił czasu i już 5 albo 8 kwietnia pojawił się na miejscu obrad sejmowych<sup>82</sup>. Tego samego dnia przedyskutowano propozycje B. Chmielnickiego i Bazylego Lupula w gronie senatorów: nowo mianowanego kanclerza wielkiego koronnego Stefana Korycińskiego, podskarbiego koronnego Bogusława Leszczyńskiego, kanclerza wielkiego litewskiego Albrychta Stanisława Radziwiłła i wojewody wileńskiego Janusza Radziwiłła. Wnioski przedstawiono królowi, po czym sformułowano polskie propozycje i zdecydowano powołać polsko-kozacką komisję pokojową. Nie znamy dokładnie ani treści propozycji kozackich, ani odpowiedzi polskiej – w każdym razie

<sup>79</sup> S. Potocki do Jana Kazimierza, Podhajce, BUWr, Akc. 1949/440, Zbiór Steinwehra, k. 545.

<sup>80</sup> „Hospodar z Kutnarskim chcą koło tego chodzić, żeby Chmielnicki Wyhowskiego stracił i już mu gotują łaźnię” – ibidem, k. 545.

<sup>81</sup> „Jaką i natenczas od Chmielnickiego *in scriptis* otrzymałem deklaracją, przez urodzonego Jerzego Kutnarskiego sekretarza mego *nulla interiecta mora* WKM. PMM. one przesyłam. Z której deklaracji gdzie *mens* tego człowieka *collimat* i na czym się zasadza, *clare* WKM. PM. Miłościwemu *patebit*, ale nie mniej i z relacji pomienionego sekretarza mego, któremu we wszystkim racz WKM. PMM całą i niewątpliwą dać wiarę, proszę” – Bazyli Lupul do Jana Kazimierza, Jassy, 25 III 1653 r., w: I. Corfus, *Documente...*, nr 97, s. 164–165. Zob. też idem do S. Korycińskiego, Jassy, 25 III 1653 r., ibidem, nr 98, s. 165–166, a także E. Baidaus, *Politica...*, s. 91. S. Czarniecki rozpoczął działania zbrojne 16 III – zob. A. Kersten, *Stefan Czarniecki 1599–1665*, Lublin 2006, s. 210–216 i T. Ciesielski, *Od Batohu do Żwańca. Wojna na Ukrainie, Podolu i o Mołdawię 1652–1653*, Zabrze 2007, s. 89–95.

<sup>82</sup> O przybyciu J. Kutnarskiego do Brześcia pisał kanclerz wielki litewski A.S. Radziwiłł, op. cit., t. 3, s. 385–386, podając wszakże obie daty. L. Kubala na jego podstawie przyjmuje 5 IV – L. Kubala, *Wyprawa żwaniicka*, w: *Szkice historyczne*, seria 2, Warszawa 1901, s. 192.

wiemy, iż z odpowiedzią sejmową wysłano znów J. Kutnarskiego do Bazylego Lupula<sup>83</sup>.

Z uwagi na wojownicze usposobienie króla, który odrzucał w tym czasie prośby B. Chmielnickiego o kolejne mediacje, nie należy sądzić, iżby Polakom zależało wtedy na czymś więcej, jak tylko na zyskaniu na czasie<sup>84</sup>. Niezależnie od tego, cała sprawa i tak zdezaktualizowała się wskutek przewrotu w Mołdawii, który pozbawił władzy Bazylego Lupula. Spisek bojarów na czele z logofetem Jerzym Stefanem, poparty przez Wołoszczyznę i Siedmiogród, zmusił hospodara do ucieczki z Jass do Chocimia, a następnie na polski brzeg Dniestru<sup>85</sup>. Jeszcze z Chocimia wysłał hospodar niejakiego Szeligowskiego jako swego posła do hetmana S. Potockiego z prośbą o pomoc – ten jednak odmówił, zasłaniając się niepewną sytuacją na Ukrainie i wprost poradził poszukać pomocy u Kozaków<sup>86</sup>. B. Chmielnicki rzeczywiście nie zamierzał zostawiać hospodara w potrzebie i wyrzekać się swych planów, związanych z Mołdawią. Wysłał więc syna Tymofieja wraz z kilku doświadczonymi pułkownikami, którzy wtargnęli do Mołdawii i w bitwie pod Popricani, niedaleko Jass, rozgromili w dniach 30 kwietnia i 1 maja armię siedmiogrodzko-wołoską. Kozacy zajęli Jassy i wezwali Bazylego Lupula do powrotu<sup>87</sup>.

Hospodar 3 maja znajdował się w Żwańcu, skąd – odebrawszy wiadomość o sukcesie Tymofieja – przeprowił się do Mołdawii i usiłował odzyskać zamek w Chocimiu, obsadzony w czasie jego ucieczki przez zwolenników Jerzego Stefana. Skoro to się nie powiodło, podążył do Jass, dokąd wjechał

---

<sup>83</sup> Na temat narad nad propozycjami, przedstawionymi przez J. Kutnarskiego, zob. A.S. Radziwiłł, op. cit., t. 3, s. 385–386 i W. Rudawski, op. cit., s. 226: „W tymże czasie czynili z swej strony zabiegi, Kutnarski od hospodara wołoskiego do Brześcia wysłany, i poseł węgierski. Król rzecz całą odłożył do powrotu swego do Warszawy, dokąd wezwał Panów Rady na 28 maja”. W literaturze przedmiotu: L. Kubala, op. cit., s. 192, T. Ciesielski, *Sejm brzeski...*, s. 240 i D. Milewski, *Rywalizacja...*, s. 235.

<sup>84</sup> Zob. Jan Kazimierz do B. Chmielnickiego, Brześć Litewski, 15 III 1653 r., BUWr, Akc. 1949/440, Zbiór Steinwehra, k. 554v.

<sup>85</sup> Bazyl Lupul uciekł z Jass 10 IV 1653 r. Na temat przewrotu w Mołdawii zob. D. Milewski, *Wyprawa na Suczawę 1653*, Zabrze 2007, s. 27–29 i T. Ciesielski, *Od Batohu...*, s. 119–123.

<sup>86</sup> Bazyl Lupul do S. Potockiego, Chocim, 16 IV 1653 r., w: I. Corfus, *Documente...*, nr 99, s. 166–167; S. Potocki do A. Leszczyńskiego, Busk, 2 V 1653 r., AP Kraków, Zbiór Pinocciego, Inwentarz Tymczasowy (dalej: IT), nr 363, s. 897. C. Șerban, op. cit., s. 200–201, błędnie podaje, że do S. Potockiego posłował J. Kutnarski – ten przebywał wtedy w Brześciu Litewskim.

<sup>87</sup> Interwencję kozacką opisują współczesne źródła: T. Chmielnicki do Bazylego Lupula, Wiązówka, 19 IV 1653 r., AP Kraków, Zbiór Pinocciego, IT, nr 363, s. 899; M. Costin, *Latopis...*, s. 204–205; Paweł z Aleppo, *Путешествіе антиохійскаго патріарха Макарія въ Россію въ половине XVII в., описанное его сыномъ архидіакономъ Павлом Алеппскимъ*, wyd. Г. Муркос, w: *Чтенія въ Императорскомъ обществе исторіи и древностей россійскихъ*, red. E.B. Барсов, t. 4, cz. 2, Москва 1896, s. 91–93; J. Kutnarski do Jana Kazimierza, pod Chocimiem, 6 V 1653 r., w: I. Corfus, *Documente...*, nr 109, s. 178–179. Zob. też D. Milewski, *Rywalizacja...*, s. 260–265 i T. Ciesielski, *Od Batohu...*, s. 126–129.

uroczyście 8 maja<sup>88</sup>. Towarzyszył mu J. Kutnarski.

Sekretarz hospodara dowiedział się o wypadkach w Mołdawii w czasie drogi powrotnej z Brześcia. Przed 4 maja spotkał się pomiędzy Kamieńcem Podolskim a Żwańcem z Mironem Costinem, będącym wówczas na służbie hospodara, który powiadomił go o utracie Chocimia<sup>89</sup>. Najpóźniej 4 maja dotarł do Bazylego Lupula, który bezskutecznie oblegał wtedy Chocim. J. Kutnarski przedstawił hospodarowi odpowiedź królewską na jego propozycje mediacyjne. Bazyli Lupul, nie tracąc jeszcze nadziei na realizację swego planu, odpisał królowi i kanclerzowi wielkiemu koronnemu, podejmując się przeprowadzić z Tymofiejem rozmowy na temat pojednania polsko-kozackiego<sup>90</sup>.

Niestety, na realizację pokojowych zamierzeń było już za późno. Co ciekawe, sam J. Kutnarski nie wierzył w powodzenie mediacji i w swoim ostatnim liście do króla, wysłanym 6 maja, obok opisu kampanii Tymofieja w Mołdawii, wyraził niedwuznacznie swoje zdanie: „Tymosz w Jasiech stanąwszy, pisał do hospodara JM., aby na stolicę swoją jechał, gdzie hospodar JM pośpiesza, chcąc i z Tymoszem o tej sprawie, którąm hospodarowi JM. imieniem WKM. PMM. przełożył, *serio* ekspostulować. Aleć i do Chmielnickiego w tej materiej posła swego wyprawi. Na tę jednak mediacją nie racz się WKM. PMM. spuszczać, bo to niepewne są rzeczy, ile kto z tak niespokojną i przewrotną głową traktuje. Ponieważ tak śmiało Tymosza z wojskiem do Wołoch zemknął, nic nie respektując na wojska WKM. PMM., toć podobno swojej ufa potencji i chana gorąco do siebie wokuje”<sup>91</sup>. Ponieważ hospodarowi żywotnie zależało na utrzymaniu dobrych stosunków polsko-kozackich, jako gwarancji własnego panowania w Mołdawii, takie otwarte postawienie sprawy przez J. Kutnarskiego świadczyło, iż w tym momencie bardziej dbał o interesy polskie, niż swego bezpośredniego chlebodawcy.

Zdecydowanie zatem J. Kutnarski zamierzał działać odtąd w interesie Rzeczypospolitej – o czym zresztą powiadomił króla w tymże liście<sup>92</sup>. Nieste-

<sup>88</sup> Ibidem, s. 129–130.

<sup>89</sup> „Kotnarski, zaufany sekretarz wojewody Bazylego, spotykając mnie na drodze (ponieważ on przybywał od króla wysłany przed buntem przez wojewodę Bazylego, a ja szedłem na północ do starosty kamienieckiego), jako człowiek mądry zapytał mnie o zamek: «czy wojewoda Bazyli dobrze zatroszczył się o zamek chocimski? Czy obsadził go swoimi ludźmi i czy ma tam armaty?» Odpowiedziałem, że w czasie mojego wyjazdu [203] nie widziałem żadnej oznaki troski o zamek. Westchnął Kotnarski, jak gdyby wiedział, że pozostawi się nieopatrznie ten zamek” – M. Costin, *Latopis...*, s. 202.

<sup>90</sup> „*Puncta*, któreś mi WKM PMM przez urodzonego Jerzego Kutnarskiego przełożył, rzetelnie z ustnej onegoż relacyjnej wyrozumiałem. Zaczyn *nihil serius agam*, jako o tym z Chmielnickim *conferre*, co *ex voto est* WKM. PMM.” – Bazyli Lupul do Jana Kazimierza, Chocim, 4 V 1653 r., w: I. Corfus, *Documente...*, nr 107, s. 175–176 i idem do S. Korycińskiego, Chocim, 4 V 1653, ibidem, nr 108, s. 177. Zob. P. Zahariuc, op. cit., s. 137.

<sup>91</sup> J. Kutnarski do Jana Kazimierza, pod Chocimiem, 6 V 1653 r., w: I. Corfus, *Documente...*, nr 109, s. 178.

ty, nie dane mu było spełnić tego zadania. Wkrótce po przyjeździe do Jass, co nastąpiło 8 maja, został zaproszony przez Tymofieja do kwatery kozackiej w monasterze Galata<sup>93</sup>. Nie przeczuwając niebezpieczeństwa, sekretarz hospodara przybył na rzekome rozmowy, po czym został rozsiekany szablami przez Kozaków. Podobny los miał spotkać braci Canatuzino – była to zemsta Tymofieja za ich działania na rzecz utrzymania związków Mołdawii z Polską. Zarazem też chciał się Tymofiej pozbyć filarów stronnictwa polskiego na dworze mołdawskim, którzy mogli okazać się niebezpieczni na przyszłość. Pomimo zatem całego okrucieństwa tego czynu, trzeba przyznać, że był on zgodny z kozacką racją stanu – podobnie jak rzeź polskich oficerów pod Batohem rok wcześniej<sup>94</sup>. I tylko na potrzeby opinii publicznej wódz kozacki tłumaczył się rzekomym pijaństwem<sup>95</sup>.

Śmierć J. Kutnarskiego nastąpiła zapewne 9 albo 10 maja, gdyż już 11 maja Tymofiej wyruszył wraz z Kozakami na wyprawę przeciwko Wołoszczyźnie<sup>96</sup>. Na krótką metę pozbycie się J. Kutnarskiego ułatwiło zadanie Kozakom i pozwoliło pozbyć się ze swego otoczenia polskiego informatora. W dalszej perspektywie jednak okazało się zgubne dla Bazylego Lupula i jego polityki balansowania między Kozaczną a Rzeczpospolitą. Wszem i wobec okazało się, że hospodar pozostaje w całkowitej zależności od Kozaków. Na

---

<sup>92</sup> „Przyjechawszy tedy da Pan Bóg do Jass, tej jednej sprawy *intentus* będę, abym dobrze wyrozumiał, gdzie *molimina* tego nieprzyjaciela *inclinant* i *qua sponte* ten termin pacyfikacji przyjmie. Cokolwiek w tej mierze *exploratum* mieć będę, WKM. PM. Miłościwemu *sine mora* wypiszę” – ibidem, s. 179.

<sup>93</sup> Monaster Galata, założony przez hospodara Piotra Kulawego w 1583 r., umiejscowiony jest na wzgórzu na południe od centrum Jass – w 1653 r. był on jeszcze poza miastem. U jego stóp rozłożyli swój obóz Kozacy – C. Șerban, op. cit., s. 201.

<sup>94</sup> Wydarzenie to opisuje najpełniej M. Costin, *Latopis...*, s. 206–207: „Zanim wojewoda Bazyli wyruszył do Muntenii, tu w Jassach zginął Kotnarski, pisarz polski, zaufany wojewody Bazylego, człowiek mądry w każdej potrzebie, od Timusza, zięcia wojewody Bazylego, co z natury swojej był tyranem, człowiekiem dzikim, bez żadnej bojaźni Boga, oskarżającym [Kotnarskiego], że jest Polakiem i że on powstrzymywał wojewodę Bazylego, aby nie wydawał córki za Timusza. Wysłał więc pewnego dnia do wojewody Bazylego, aby przysłał go, gdyż jest potrzebny. Wojewoda Bazyli, nie przeczuwając niczego, wysłał go do niego, do monasteru Galata i skoro tam przyszedł, [Timusz] pouczył swoich Kozaków, by przygotowali szable. Po naradzie, którą z nim przeprowadził, przy wyjściu z narady, ruszyli Kozacy, co byli przygotowani do tego czynu, z szablami i zamordowali go z wielkim okrucieństwem bez żadnego miłosierdzia. Skoro wojewoda Bazyli usłyszał o tym postępku Timusza, mało nie rozchorował się z gniewu. Nosił się Timusz z tą samą myślą w stosunku do dwornika Tomy i wisternika Iordachego, wszystkich z tej samej przyczyny, powiadając, że ci dwaj z Kotnarskim odwodzili wojewodę Bazylego, aby nie wydawał za niego gospodarówny Roxandy. Chodzili więc i oni w dniach zwłoki i błagali wojewodę Bazylego, aby ich wypuścił, by pojechali na wieś. Ale wojewoda Bazyli ich nie puścił, a swojemu zięciowi powiedział, że lepiej mu samemu umrzeć, niż aby bojarzy, których całym sercem darzy zaufaniem, znajdowali się w takim strachu, jak ten. Z jakim bowiem sercem przyjdą do niego inni bojarzy z kraju? Odwiódł więc go już od tej myśli”. Zob. też D. Milewski, *Rywalizacja...*, s. 270–271 i T. Ciesielski, *Od Batohu...*, s. 130–131.

<sup>95</sup> P. Vidoni do Rzymu, Warszawa, 14 VI 1653 r., w: C. Томашівський, *Ватиканський матеріал*, nr 296, s. 177–178.

<sup>96</sup> D. Milewski, *Rywalizacja...*, s. 273–274; P. Zahariuc, op. cit., s. 142.

dworze polskim, dokąd wiadomość o zamordowaniu J. Kutnarskiego dotarła w końcu maja, fakt ten wywołał bardzo przykre wrażenie. Nowy nuncjusz apostolski Pietro Vidoni zanotował, że śmierć hospodarskiego sekretarza ostatecznie zniechęciła króla do jakiegokolwiek myśli o podtrzymaniu sojuszu z Bazylim Lupulem<sup>97</sup>. I rzeczywiście, dwa dni po sporządzeniu przez nuncjusza tego raportu do Rzymu, na radzie senatu w dniu 28 maja król zdecydował się na zawarcie przymierza z Jerzym II Rakoczym przeciw Bazylemu Lupulowi i Kozakom<sup>98</sup>.

Gwałtowna śmierć J. Kutnarskiego przerwała jego życie w służbie mołdawskiej i polskiej. Na ile był człowiekiem lojalnym wobec hospodara, a na ile wobec Rzeczypospolitej? Niewątpliwie, co widać z jego działalności, w różnych okazjach bronił interesów polskich. Tak było przy sporze z arcybiskupem marcjano-polskim, tak też działo się w ciągu całego okresu powstania B. Chmielnickiego. Umiał też jednak bronić interesów hospodara, czego najlepszym przykładem jest propagandowy opis wesela jego córki z Tymofiejem czy misja na sejm brzeski. Nie wiemy, jak by się zachował wobec coraz wyraźniejszego uzależnienia polityki Bazylego Lupula od Kozaków – los oszczędził mu tego trudnego wyboru. Niewątpliwie swą pozycję i znaczenie zawdzięczał hospodarowi, który nie zważając na jego plebejskie pochodzenie uczynił go jednym ze swych głównych doradców. Pozycja, którą uzyskał w Mołdawii, pozwoliła mu później zasłużyć się i Polsce i uzyskać nobilitację. Rzeczpospolita odwdzięczała mu się za dostarczane informacje oraz bezpośrednią działalność polityczną także w inny, bardziej konkretny sposób – J. Kutnarski był opłacany ze skarbu polskiego. Z 1652 r. mamy informację, iż otrzymał on 1200 zł za pośrednictwem kanclerza wielkiego koronnego A. Leszczyńskiego – być może była to gratyfikacja za zorganizowanie ucieczki polskich zakładników z Krymu<sup>99</sup>. Świadcstwo opłacania J. Kutnarskiego ze skarbu polskiego znajdujemy też w przemówieniu podskarbiego B. Leszczyńskiego, który w 1653 r. uskarżał się na brak pieniędzy na różne „tajne” operacje, m.in. na utrzymywanie Mołdawii w przychylności dla Polski za pośrednictwem J. Kutnarskiego<sup>100</sup>. Jest to skądinąd ciekawy przykład wiecz-

<sup>97</sup> P. Vidoni do Rzymu, Warszawa, 26 V 1653 r., w: С. Томашівський, *Ватиканські матеріали*, nr 292, s. 173–174. Podobnie uważa E. Baidaus, *Politica...*, s. 96: „La scădere a autorității lui Vasile Lupu în mediul opiniei polone a contribuit și asasinatul secretarului domnesc Kutnarski, săvârșit cu cruzime de Timuș Hmelnițki încă în luna mai 1653”. W innym liście nuncjusz pisał wprost, że przyczyną śmierci J. Kutnarskiego było informowanie przezeń Polaków o poczynaniach kozackich – P. Vidoni do Rzymu, Warszawa, 26 V 1653 r., w: С. Томашівський, *Ватиканські матеріали*, nr 293, s. 174–176.

<sup>98</sup> W. Rudawski, op. cit., s. 226–227. Zob. też T. Ciesielski, *Od Batohu...*, s. 149–150; J. Kaczmarczyk, *Bohdan Chmielnicki*, Wrocław 1988, s. 190–191 i D. Milewski, *Ellenségekből szövetségesek: Lengyel-erdélyi kapcsolatok 1648–1653*, w: *Szerencsének elegyes forgása II. Rákóczi György és kora*, red. G. Kármán, A.P. Szabó, Budapest 2009, s. 49–52.

<sup>99</sup> Registrum dochodów i wydatków skarbu królewskiego 1652, B. Czart. 1729, s. 71–72. Pieniądze przekazano J. Kutnarskiemu 23 VII. Dla porównania, jezuita S. Szczytnicki, również przebywający wtedy w Mołdawii i donoszący o tamtejszych wypadkach, otrzymał 31 VIII 1652 r. kwotę 600 zł – ibidem, s. 71–72.

nych kłopotów finansowych Rzeczypospolitej, której władze w sposób jawny, przed sejmem, musiały rozliczać się z wszystkich wydatków.

J. Kutnarskiego nie możemy jednak oceniać tylko jako płatnego agenta polskiego. Dzięki swej pozycji na dworze mołdawskim mógł on nie tylko służyć informacjami, ale wręcz kształtować politykę mołdawską zgodnie z polską racją stanu – co też robił. Zarazem jednak nie działał on wyraźnie wbrew interesom gospodarza. Wykorzystywał okres ocieplenia stosunków polsko-mołdawskich, który ułatwiał mu zadanie, ale który służył też samemu gospodarowi. Prawdziwego testu lojalności, jaki dałaby mu wojna 1653 r., kiedy Bazyli Lupul i Jan Kazimierz stanęli po przeciwnych stronach, nie zdążył przejść. Z jego ostatnich poczynań wynika, że starał się raczej dochować wierności Rzeczypospolitej. Mimo wszystko możemy uznać, iż zachowywał niezależną pozycję i czerpał korzyści z obu stron, będąc użyteczny zarówno gospodarowi mołdawskiemu, jak i królowi polskiemu.

## SUMMARY

In the 16<sup>th</sup> and 17<sup>th</sup> centuries, the Polish Commonwealth maintained close relations with Moldova, a Turkish fiefdom which was a valuable source of news from the Ottoman Empire. Information was provided by Moldavian lords or Polish agents stationed in Moldova. Jerzy Kutnarski, a Pole, was the personal secretary and confidante of Prince Vasile Lupu during his reign in the mid 17<sup>th</sup> century (1634–1653). Kutnarski was a double agent who supplied the Polish authorities with vital information and defended Polish national interests. During the Ukrainian uprising led by Bohdan Khmelnytsky, which began in 1648, Kutnarski emerged as one of the leading supporters of a Polish-Moldavian alliance. Kutnarski was highly effective in his efforts, and his accomplishments were recognized by both countries. The Polish authorities awarded him a noble title and occasionally paid for his services. Kutnarski was murdered when the Cossacks assumed power in Moldova. Kutnarski, a paid agent and an emissary to a foreign state, was a colorful figure in the history of Polish-Moldavian relations. The article discusses his accomplishments in service to Moldova and Poland.

---

<sup>100</sup> Radząc uwikłać Kozaków w wojnę postronną, aby ułatwić Polsce ich pokonanie, podskarbi skarżył się: „Bez pieniędzy takowa impreza być nie może, bo prywatnym sumptem nikt nikomu wojny podnosić nie będzie, gdzie by stąd nic *proprium* jego wynikało interesie. Dlatego w każdej Rzeczypospolitej nigdzie większe ekspensa bywają na *apparatus* wojny i prywatne traktaty sąsiedzkie niż na sam żołd większego wojska. U nas kiedy znajdują Kutnarskiemu sto czerwonych złotych, który *tantimo menti res* traktat, i *quo interveniente* siła by ciężkich ustać mogło podatków w Rzeczypospolitej, *conclamatum de Republica*. Jakoż tedy zaciągnąć takowe traktaty, któremi wszystkie Rzeczypospolite stoja, kiedy *iacimus* [?] *sumptui*, *augemus calamitatem* Rzeczypospolitej” – *Votum* I.M.P. Bogusława na Lesznie podskarbiego wielkiego koronnego *in senatus consulto* w Grodnie”, Biblioteka Polskiej Akademii Nauk w Kórniku, rkps 991, k. 431. Zob. też T. Ciesielski, *Sejm brzeski...*, s. 29.



*Piotr Daszkiewicz*

Muséum national d'Histoire naturelle  
Paris, France

## POLACY ODWIEDZAJĄCY GABINET HISTORII NATURALNEJ JEANA HERMANNA (1738–1800) W STRASBURGU

Osiemnasty wiek to okres gwałtownego rozwoju gabinetów historii naturalnej. Zwiększała się ich liczba w Europie, zmieniał także i charakter. Z mniej lub bardziej przypadkowych zbiorów „kuriozów”, czyli przyrodniczych czy historycznych ciekawostek, przekształcały się one stopniowo w prawdziwe muzea. Już w drugiej połowie XVIII w. gabinety były zarówno ważnymi ośrodkami nauczania nauk ścisłych, jak i badań naukowych. Wizyty w nich stały się nieodzownym elementem podróżujących w celu zdobycia wiedzy studentów i uczonych. Przypomnijmy np. zapiski Stanisława Staszica (1755–1826) z jego podróży po Austrii, Niemczech, Włoszech i Francji i licznie odwiedzane gabinety<sup>1</sup>. Były to także cenne ośrodki popularyzacji wiedzy i nauki dla niespecjalistów. Regularnie odwiedzane przez podróżujących po Europie arystokratów i polityków niewątpliwie przyczyniały się one do upowszechnienia nauki i zapewne także były źródłem powstania mody na naukę wśród elit oświeceniowej Europy. Kolekcje często później korzystały z mecenatu czy choćby życzliwego przesyłania okazów z ojczyzny odwiedzającego. Starczy przypomnieć dary i korespondencję Franciszka Bielińskiego (1683–1786) z René-Antoine Ferchault de Réaumur (1683–1757)<sup>2</sup> czy choćby nowatorski dla XVIII w., menedżerski pomysł Georgesa- Leclerca Buffona (1707–1788), intendenta gabinetu króla Francji, który zwrócił się do większości europejskich monarchów z prośbą o przysyłanie okazów ilustrujących naturalne bogactwo ich krajów. Wśród nadesłanych kolekcji była także ta, przygotowa-

---

<sup>1</sup> C. Leśniewski, *Dziennik podróży Stanisława Staszica 1789–1805*, PAU, Kraków 1931, s. 515.

<sup>2</sup> P. Daszkiewicz, *Polonika w archiwum René-Antoine Ferchault de Réumur (1683–1757)*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 2009, 54(2), s. 83–93.

na w Warszawie przez Filipa Carosiego (1744–1799) i подарowana przez Stanisława Augusta Poniatowskiego (1732–1798)<sup>3</sup>. Wizyty w gabinetach były nieodzowną częścią zachodnioeuropejskich podróży polskich arystokratów. Dziennik Michała Mniszcha (1748–1806) jest tego doskonałą ilustracją<sup>4</sup>. W trakcie pobytu w Paryżu odwiedził on kilkanaście kolekcji przyrodniczych.

Choć także w Rzeczypospolitej istniały znaczące gabinety historii naturalnej, by wspomnieć np. cytowane przez J.-B. Dubois de Jancigny (1752–1808)<sup>5</sup> zbiory warszawskie – królewskie oraz Marcina Bernhardi de Bernitza (około 1625 – przed 1682), gdańskie Krzysztofa Gottwalda (1636–1700)<sup>6</sup>, kolekcje Radziwiłłów w Nieświeżu<sup>7</sup> i inne magnackie gabinety, m.in. Ogińskiego na Litwie, Witta w Kamieńcu czy też zapewne najświetniejszą – obok gdańskich – kolekcję księżnej Anny Jabłonowskiej (1728–1800) w Siemiatyczach<sup>8</sup>, to jednak właśnie wizyty Polaków w kolekcjach francuskich lub związanych z Francją były częste i odgrywały ważną rolę edukacyjną. Wiązało się to zarówno z siłą francuskiej kultury i języka w tamtym okresie, jak i z faktem, iż w drugiej połowie XVIII i pierwszej XIX w. francuskie nauki i kolekcje przyrodnicze przeżywały okres prawdziwej świetności. O ile sporo już wiadomo na temat owych naukowych czy też jedynie kształceniowych wizyt Polaków w królewskim gabinecie i innych kolekcjach Paryża, o tyle o niewiele wiadomo na temat odwiedzin w gabinetach prowincjonalnych, których przecięz było we Francji w tym okresie kilka tysięcy<sup>9</sup>.

Niewątpliwie zbiory naukowe w Strasburgu należały do najczęściej odwiedzanych przez gości z Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Przyczyniała się do tego zarówno renoma uniwersytetu w Strasburgu, który w drugiej połowie XVIII w. przeżywał prawdziwy rozkwit gospodarczy i intelektualny, jak

<sup>3</sup> P. Daszkiewicz, *Dar polskiego króla dla gabinetu przyrodniczego Ludwika XVI* „Kultura” 1998 (5), s. 135–137.

<sup>4</sup> M. Mniszech, *Un gentilhomme Polonais à Paris 1767. Note de Voyage de Comte Michel Mniszech*. „La Revue rétrospective. Littéraire, historique et anecdotique” 1887, 6/1887, s. 75–123.

<sup>5</sup> J. B. Dubois de Jancigny, *Essai sur l'histoire littéraire de Pologne*, G. J. Decker, imprimeur du Roi, Berlin 1778, s. 562–566.

<sup>6</sup> Gdańsk był szczególnie ważnym ośrodkiem, skupiającym zarówno liczne, znane w całej Europie gabinety historii naturalnej, jak i miejscem importu i handlu okazami dla kolekcji przyrodniczych, patrz też P. Daszkiewicz i P. Heurtel, *Georges Leclerc Buffon et l'école naturaliste de Gdańsk*, „Annales de Centre Scientifique de l'Académie Polonaise des Sciences à Paris” 2007, 10, s. 179–187.

<sup>7</sup> Patrz także P. Daszkiewicz i R. Tarkowski, *Osiemnastowieczna lista skamieniałych koralowców z zamku w Nieświeżu – interesujący dokument historii polskich kolekcji przyrodniczych ze zbiorów Biblioteki Centralnej Narodowego Muzeum Historii Naturalnej w Paryżu*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 2007, 52(3/4), s. 225–240.

<sup>8</sup> P. Daszkiewicz i A. Bauer, *Specimens from the second collection of Albertus Seba in Poland: the natural history cabinet of Anna Jablonowska (1728–1800)*, „Bibliotheca Herpetologica” 2006, 6(2), s. 16–20.

<sup>9</sup> Y. Laissus, *Les Cabinets d'histoire naturelle w Enseignement et diffusion des sciences en France au XVIII<sup>e</sup> siècle*. Paris 1964, s. 659–712.

i pewno także fakt, że miasto to znajduje się na drodze z Drezna<sup>10</sup>, często odwiedzanej przez Polaków stolicy Saksonii, do Paryża. Wspomnienia E. Logina z Warszawy są interesującym świadectwem polskiej studenckiej obecności w Strasburgu w tamtym okresie<sup>11</sup>.

### **Jean Hermann lekarz, przyrodnik i twórca gabinetu historii naturalnej w Strasburgu**

Postać Jeana Hermanna i jego działalność naukowa, a zwłaszcza zasługi dla zoologii były w ostatnich latach przedmiotem badań historycznych<sup>12</sup>. W Polsce pozostaje on nieznany, nawet historykom nauki. Autorowi nie udało się odnaleźć ani jednej polskiej publikacji dotyczącej Hermanna. Z tego powodu konieczne jest przedstawienie kilku podstawowych danych biograficznych. Urodził się 31 grudnia 1738 r. w mieście Barr w Alzacji w rodzinie luterańskiego pastora. Po ukończeniu protestanckiego gimnazjum w Strasburgu w wieku 15 lat rozpoczął studia na uniwersytecie. Na studiach wyróżniał się zarówno w naukach przyrodniczych, jak i humanistycznych, zwłaszcza w łacinie. Na zakończenie studiów obronił dwie rozprawy, jedną o rzeźusze w 1762 i drugą o róży w 1763 r. Po ich ukończeniu udał się na kilka miesięcy do Paryża, by poznać przyrodników i zwiedzić gabinety historii naturalnej m.in. królewskie zbiory w Jardin des Plantes, bibliotekę Sainte-Geneviève i kilka innych, prywatnych kolekcji przyrodniczych. Dla historii związków Hermanna z Polską warto odnotować, iż przewodnikiem młodego przyrodnika po części zbiorów paryskich (gabinet historii naturalnej kościoła Saint-Sulpice) był Jean-Etienne Guettard (1715–1786)<sup>13</sup>. Miało to miejsce zaledwie kilka miesięcy po powrocie tego uczonego z dwuletniego pobytu w Rzeczypospolitej<sup>14</sup>.

W 1764 r. po powrocie do Strasburga, Hermann otworzył swój gabinet historii naturalnej<sup>15</sup> i rozpoczął otwarte dla wszystkich wykłady tego przed-

<sup>10</sup> Także w Dreźnie podróżujący po Europie Polacy odwiedzali gabinet historii naturalnej patrz P. Daszkiewicz, *Przyrodnicza kolekcja króla Augusta II Mocnego*, „Zeszyty Historyczne” 2001, (137), s. 191–201.

<sup>11</sup> E. Longin E. *Souvenir d'un étudiant de l'Université de Strasbourg (1783–1793)*, Strasbourg F.X. Le Roux & Cie Imprimeurs Editeurs 1922, s. 3–40.

<sup>12</sup> J. Lescure, R. Bour i Y. Ineich, *Jean Hermann (1738–1800), Professeur d'histoire naturelle et Herpétologiste strasbourgeois*, „Bulletin de la Société Herpétologique de France” 2009, s. 1–21.

<sup>13</sup> E. Wickersheimer, *Note de Jean Hermann sur quelques cabinets parisiens de curiosités*, Société des Sciences, Agriculture et Arts du Bas-Rhin, Strasbourg 1921, s. 1–12.

<sup>14</sup> Na temat związków Guettarda z Polską patrz P. Daszkiewicz i R. Tarkowski, *Pobyt i badania przyrodnicze Jeana-Etienne'a Guettarda w Rzeczypospolitej (1760–1762)*. Wraz z tłumaczeniem tekstu *Rozprawa o naturze ziem Polski i minerałach w nich zawartych*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Pedagogicznego, Kraków 2009, s. 196.

<sup>15</sup> Na temat gabinetu Hermanna i jego miejsca w życiu akademickim Strasburga patrz C. Viel, *Le cabinet d'histoire naturelle de Jean Hermann à Strasbourg*, „Revue d'histoire de la pharmacie” 1989, 77/280, s. 30–33 i D. Rusque, *Cabinets d'histoire naturelle et jardin botanique à Strasbourg au XVIII siècle: de la curiosité à la classification*, „Chantiers historiques en Alsace” 2006, 6, s. 37–53.

miotu: „była to wielka nowość dla tego miasta, jego wykłady przyciągały wielu studentów i światłych amatorów nauki, a nawet podróżujących ksiąząt, oficerów garnizonu, Rosjan, Polaków, Niemców”<sup>16</sup>.

Jacques Reinhold Spielmann (1722–1783) był profesorem botaniki, chemii i materii medycznej jak wówczas określano farmację, oraz począwszy od 1759 r. dyrektorem ogrodu botanicznego. Zorganizowane przez niego laboratoria, pokazowe doświadczenia chemiczne, wzorowo prowadzone wykłady przyciągały studentów z całej Europy, zwłaszcza z Niemiec, Europy Środkowej i Rosji, a wśród nich np. znanego rosyjskiego podróżnika Iwana Iwanowicza Lepechina (1740–1802) (późniejszego sekretarza Akademii Nauk w Petersburgu); studentem Spielmanna był także Johann-Wolfgang Goethe (1749–1832). Z polskiego punktu widzenia interesujące jest przypomnienie, że Spielmann wypowiedział się na temat reformy nauczania medycyny i powołania Akademii Medyko-Ekonomicznej w Warszawie, odpowiadając w 1769 r. na list w tej sprawie, który przesłał mu szwajcarski lekarz Jean-Frédéric von Herrenschand (1715–1798)<sup>17</sup>. 19 listopada 1769 r., dzięki Spielmannowi, Hermann został mianowany profesorem nadzwyczajnym medycyny uniwersytetu w Strasburgu, 12 września 1778 r. otrzymał katedrę filozofii, w 1782 patologii, i 24 stycznia 1784 r. po śmierci Spielmanna, profesorem botaniki, chemii i materii medycznej i dyrektorem ogrodu botanicznego.

Nauczanie botaniki Hermanna służyło z praktycznych zajęć w ogrodzie botanicznym i terenowych wycieczek pedagogiczno-naukowych. Unowocześnił on także nauczanie zoologii, niedocenianej przed nim na uniwersytecie, a wykłady ilustrował okazami ze swojej prywatnej kolekcji: „jego gabinet liczył 200 ssaków, 900 ptaków, około 200 gadów i płazów i zielnik ponad 4000 roślin”<sup>18</sup>, a jego biblioteka przyrodnicza zawierała 12 do 18 tysięcy tomów i była jedną z największych w Europie<sup>19</sup>. Hermann był niewątpliwie znakomitym pedagogiem i jego sława jako profesora nauk przyrodniczych, którą cieszył się w całej Europie, była w pełni zasłużona. Dzisiaj jego pedagogiczne talenty możemy oceniać także poprzez przygotowaną dla dzieci w 1779 r. *Coup d’œil sur le tableau de la nature à l’usage des enfants* (Rzut oka na tablicę przyrodniczą na użytek dzieci). Historycy nauki podkreślają, że dzięki niemu historia naturalna stała się w Strasburgu „dostępna dla wszystkich”<sup>20</sup>.

Hermann korespondował i wymieniał informacje z wieloma przyrodnikami z całej Europy. Znany ze swojej szczodroblewości w dzieleniu się obserwa-

<sup>16</sup> Lescure, Bour i Ineich, op. cit., s. 1–21.

<sup>17</sup> R. Jaquel, *Trois Alsaciens et les débuts-modestes- de la médecine sociale en Pologne pendant l’époque des lumières (troisième tiers du XVIII siècle). Les médecins strasbourgeois Jacques Reinbold Spielman (1722–1783) et Jean Boecler (1737–1808) et le savant mulhousien Jean-Henri Lambert (1728–1777) w: Médecine et Assistance en Alsace, Librairie Istra Strasbourg 1976, s. 155–200.*

<sup>18</sup> Lescure, Bour i Ineich, op. cit., s. 1–21.

<sup>19</sup> C. Viel, op. cit., s. 30–33.

<sup>20</sup> C. Port i J. Héran, *Histoire de la médecine à Strasbourg, La Nuée Bleue Strasbourg 1997, s. 121–123.*

cyjami i rezultatami był on ważnym źródłem informacji m.in. dla Buffona i Johanna-Christiana Schrebera (1739–1810) na temat ssaków, wybitnego wrocławskiego zoologa Johanna Gottloba Schneidera (1750–1822) i Johanna Davida Schoepffa (1792–1801) o żółwiach, Marcusa Eliesera Blocha (1723–1799) na temat ryb. Udzielał także cennej pomocy Armandowi- Gastonowi Camusowi (1740–1804), tłumaczowi *Histoire des Animaux* Arystotelesa, który opublikował to dzieło uzupełniając je, dzięki Hermannowi, współczesnymi obserwacjami zwierząt, opisywanych przez greckiego uczonego. Przechowywane w Narodowym Muzeum Historii Naturalnej dokumenty świadczą, iż Hermann pozytywnie odpowiedział na prośbę Jean-Emmanuela Giliberta (1741–1814), organizującego najpierw w Grodnie, a następnie w Wilnie ogród botaniczny i bezinteresownie przesłał na Litwę szereg nasion wzbogacając w ten sposób kolekcję roślinną, jedną z najstarszych w Rzeczypospolitej i tej części Europy<sup>21</sup>. Niestety, nieznana jest po dzień dzisiejszy korespondencja Giliberta i Hermanna, jedyny list zachowany w zbiorach uniwersytetu w Strasburgu<sup>22</sup> adresowany jest do Antoine-Laurent de Jussieu (1748–1814) i pochodzi z późniejszego okresu. Jest to prośba o pomoc w zgromadzeniu dzieł botanicznych (głównie *Flory Francji* autorstwa J.-B. Lamarcka (1744–1829) dla biblioteki, zniszczonej w czasie oblężenia Lyonu i rewolucyjnego terroru.

Choć zajęcia uniwersyteckie i kolekcje przyrodnicze pozostawiały Hermannowi niewiele czasu to jednak opublikował w tym okresie znaczące dla historii biologii dzieło *Tabula affinitatum animalium uberiore commentario illustrata cum annotationibus ad historiam naturalem animalium augendam facientibus*, zabierając głos w ważnej w XVIII w. dyskusji na temat klasyfikacji i koncepcji przyrody, modyfikując w pewnym stopniu słynną *Scala naturae* (Drabina jestestw) Charlesa Bonneta (1720–1793). W pracy tej dowodził, iż porządek w przyrodzie (w uproszczeniu związku między gatunkami) nie mają charakteru liniowego, lecz odznaczają się licznymi ramifikacjami i przypominają raczej sieć. Choć dzisiaj podobne twierdzenie może wydać się banalne, w owym czasie była to ważna dla rozwoju nauk przyrodniczych hipoteza.

W okresie rewolucji 1789 r., dzięki międzynarodowej sławie i licznym kontaktom z paryskimi uczonymi, Hermannowi udało się zachować stanowisko profesora botaniki, chemii i materii medycznej w nowo utworzonej Ecole de Santé de Strasbourg (Szkoła Zdrowia dawna Ecole de Médecine) oraz dyrektora ogrodu botanicznego. Został mianowany profesorem historii naturalnej Ecole centrale du Bas-Rhin (Szkoła Główna Dolnego Renu, poprzedniczka liceum w Strasburgu). Okres rewolucyjnego szaleństwa był bardzo trudny dla Hermanna. Coraz bardziej dawały się odczuwać zarówno brak

<sup>21</sup> P. Daszkiewicz, *List Jean-Emmanuel Giliberta (1741–1814) z Grodna do Antoine-Laurent de Jussieu (1748–1836) – nieznany, interesujący dokument historii nauk przyrodniczych w Rzeczypospolitej*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 2009, 54 (3–4), s. 211–221.

<sup>22</sup> Biblioteka Uniwersytecka w Strasburgu, sygnatura Ms 0.527/257.

materialnych środków, jak i rosnący terror polityczny. Wobec uczonego wysuwane były najbardziej absurdalne oskarżenia, m.in. o to, że w ogrodzie botanicznym uprawiał on „rośliny arystokratyczne”. Jeden z nowych, rewolucyjnych administratorów wręcz pouczał: „nie to trzeba uprawiać tutaj co uprawiasz lecz len, żeby ubrać naszych żołnierzy i ziemniaki, aby ich nakarmić”<sup>23</sup>. Hermann stawał się coraz bardziej zgorzkniały i w liście do Société linnéenne (Towarzystwo Linneuszowskie) pisał: „Brakuje mi wszystkiego. Źródła moich dochodów, które uzyskiwałem z pracy i z zagranicy wyczerpały się, moja skromna pensja ogranicza się do jednej trzeciej lub jednej czwartej [realnej wysokości] z racji na niebywałą drożyznę. Jestem coraz bardziej zadłużony. Mój gabinet niszczy”<sup>24</sup>. Gorycz uczonego była tym większa, iż spotykała go w tym okresie osobista tragedia. W 1793 r. utracił ukochanego syna, który jako lekarz został zmuszony do służby w wojskowym szpitalu, gdzie zaraził się śmiertelną chorobą. Hermann obwinił za śmierć syna rewolucyjne władze i nie krył swojej krytyki wobec reżimu. Był autorem licznych antyrewolucyjnych epigramów. Jednakże gdy za dyrektoriatu utworzony został Institut national, 5 marca 1796 r. został wybrany jego członkiem, zamiejscowym korespondentem sekcji anatomii i zoologii. Zmarł 4 października 1800 r. w Strasburgu.

Po śmierci przyrodnika, gabinet został uratowany dzięki staraniom jego brata Jeana-Frédérica Hermanna (1743–1820) i zięcia Frédéric Louisa Hammera (1762–1837). Jean-Frédéric był posłem z Departamentu Dolnego Renu, zwolennikiem napoleońskiego przewrotu 18 brumaire’a, później merem Strasburga i dziekanem wydziału prawa. Dzięki niemu miasto odkupiło od rodziny Jeana Hermanna jego gabinet historii naturalnej, ratując go przed rozproszaniem zebranej kolekcji. Gabinet został zakupiony za sumę 44 000 franków, splecanych (by nie zaszkodzić miejskim finansom) w jedenastu ratach. Hammer był w pewien sposób naukowym następcą Hermanna, profesorem historii naturalnej w Ecole Centrale du Haut Rhin, a począwszy od 1796 r. zastąpił go w Ecole Centrale du Bas Rhin, w 1800 roku by zostać profesorem historii naturalnej lekarstw w Ecole de Pharmacie (Szkoła Farmacji) w latach 1804–1826. Został mianowany kustoszem gabinetu, którym pozostał do 1818 r. W 1804 roku wydał obserwacje Hermanna przeszło 400 gatunków kręgowców pt. *Observationes zoologicae*. „Hammer stale wzbogaca kolekcję Hermanna poprzez wymianę i zakupy. Oznacza, klasyfikuje [okazy], oprowadza zwiedzających. Merostwo przyznaje mu 1800 franków miesięcznie na utrzymanie i wzbogacanie kolekcji i prosi go o prowadzenie wykładów historii naturalnej”<sup>25</sup>. W 1818 r. rada miejska zdecydowała się na przeniesienie gabinetu i oddanie go do dyspozycji uniwersytetu. Pierwszym profesorem

---

<sup>23</sup> A.L.Fée, *Note extraite de l'histoire du Jardin botanique de Strasbourg, offerte en 1858 aux membres de la session extraordinaire de la Société botanique de France*, Strasbourg 1858, s. 36.

<sup>24</sup> Lescure, Bour i Ineich, op. cit., s. 1–21.

<sup>25</sup> Lescure, Bour i Ineich, op. cit., s. 1–21.

historii naturalnej na nowo utworzonym wydziale nauk ścisłych został Hammer. W ten sposób w Strasburgu, na bazie zbiorów gabinetu Hermanna, powstało Muzeum Historii Naturalnej, działające po dzień dzisiejszy, zaś Hammer był jego pierwszym dyrektorem.

### Goście gabinetu Hermanna z Rzeczpospolitej

Gabinet Hermanna słynął w całej Europie i był zapewne jednym z najbardziej odwiedzanych „muzeów przyrodniczych” końca XVIII w. Na rangę odwiedzających tę kolekcję zwracano już uwagę kilkakrotnie: „znakomici goście odwiedzali gabinet historii naturalnej Hermanna: Lacépède w 1779, Lamarck, który towarzyszył synowi Buffona udającemu się w podróż po Europie w latach 1781–1782, fizyk Volta, mineralolog Dolomieu, księżę Ferdynand Wirtemberski, biskup prymas Polski (brat polskiego króla), księżę Nassau, hrabia Strogonoff i markiz Vaubrecourt”<sup>26</sup>. Jednakże oprócz cytowania prymasa Poniatowskiego polscy goście odwiedzający gabinet historii naturalnej nie doczekali się żadnego opracowania lub choćby wzmianki.

W Archiwum Miejskim Strasburga, w zbiorach dokumentów Towarzystwa Historii Naturalnej przechowywany jest dokument zatytułowany *Lista odwiedzających Gabinet Hermanna*<sup>27</sup>. Figuruje na niej kilkanaście nazwisk związanych z Rzeczpospolitą, nie tylko uczonych, ale także magnatów, duchownych czy też wojskowych. Wpisy aż do śmierci Hermanna wykonywane były tym samym charakterem pisma, prawdopodobnie przez tego uczonego. Z rzadka jedynie wpis do rejestru zastępowało wklejenie karty wizytowej, jak np. ta z datą 18 stycznia 1788 r. z ręcznym napisem „baron Nozdentleh prywatny radca J.W. Króla Rzeczpospolitej Polskiej”. Nie zawsze możliwa jest identyfikacja danej osoby, niekiedy nawet poprawne odczytanie – zapisanego niewyraźnie i w dodatku fonetycznie – nazwiska przysparza problemów jak np. wpis z 30 lipca 1782 r. „Maekzefsky”.

Nazwiskom i datom towarzyszą niekiedy krótkie informacje na temat tytułu lub zawodu gościa. Cytowany przez biografów Hermanna Michał Jerzy Poniatowski (1736–1794) odwiedził gabinet 5 października 1790 r., Antoni Tyzenhauz (1733–1785) zapisany jako „skarbnik Litwy” był w gabinecie dwukrotnie (13 września 1778 i 27 marca 1782). Wśród odwiedzających odnajdujemy nazwiska największych rodów Rzeczpospolitej: Radziwiłłów, Sapiehów, Lubomirskich (tylko w 1770 r. gabinet Hermanna odwiedziło aż czterech Lubomirskich), Sanguszków (Księżę Sanguszko odwiedził gabinet 16 stycznia 1783 r. w towarzystwie „biskupa Dunina”), Jabłonowskich (dwie wizyty „księcia Jabłonowskiego” w latach 1780 i 1781). Z datą 6 listopada 1785 r. odnotowany został „wielki hetman [w oryginale grand général] Litwy

<sup>26</sup> Rusque, op. cit., 37–53.

<sup>27</sup> Archives Municipales de Strasbourg, Fonds sur la Société d'Histoire naturelle de Strasbourg. Liste de visiteurs du Cabinet Hermann, sygn. 8Z 11/3 XIB.

Rzewuski [Seweryn Rzewuski (1743–1811)] i Pani z domu Lubomirska [Konstancja Małgorzata Lubomirska (1761–1840)], córka wielkiego marszałka koronnego [Grand Maréchal de Pologne] wraz z panami hrabią Pacem i hrabią Olezky z regimentu z Salem-Salem”. Rusque<sup>28</sup> zwróciła uwagę, że wśród cudzoziemców odwiedzających gabinet Hermanna było wielu polskich oficerów, istotnie przy niektórych polskich nazwiskach pojawiają się informacje o stopniu wojskowym, np. 11 listopada 1780 r. – „hrabia Borch z Warszawy, pułkownik huzarów w służbie Polski”, 14 kwietnia 1782 – „hrabia Górski, pułkownik” (zapewne brat księdza biskupa, sufragana Pomorza).

Hermann odnotował także wizyty kilku duchownych z Rzeczypospolitą – „ksiądz Górski, sufragan Pomorza” (14 kwietnia 1782), w tym samym dniu gabinet zwiedził także „jego ekscelencja biskup Tempié, francuski ksiądz w Inflantach i kanonik Smoleński”, a 10 września 1782 – „biskup Samborski, kapłan Wielkiego Księcia, którego mój brat poznał w Londynie”, 13 kwietnia 1772 r. „ksiądz Propczyński, towarzysz podróży hrabiego Wisłockiego” i w tym samym dniu „ksiądz Swederski [Świdzki?] sekretarz księcia Sapiehy”, sam książę Sapieha odwiedził gabinet 17 maja tego samego roku, w towarzystwie „innego oficera królewskiego”, 26 lipca 1777 r. zbiorcy Hermanna zwiedził, niewymieniony z nazwiska, „ksiądz, nauczyciel małego księcia Sapiehy”.

Interesujące jest także odnotowanie wizyt lekarzy i uczonych związanych z Rzeczypospolitą. Pani Gilibert z Lyonu (żona cytowanego powyżej Jean-Emmanuela) odwiedziła gabinet 21 sierpnia 1776 r., prawdopodobnie w drodze na Litwę, natomiast 28 stycznia 1783 r. odnotowana została wizyta „Pana Grogarda, pochodzącego z Lyonu, mieszkającego w Petersburgu, który jedzie do Tobolska ożenić się, zna Giliberta, dałem mu list do niego”<sup>29</sup>. Polskim magnatom często towarzyszyli ich lekarze, księżnej Radziwiłł w 1770 r. francuski medyk Humbert (zapis nazwiska słabo czytelny), także Tyzenhauz przybył 27 marca 1782 r. ze swoim lekarzem, 19 października 1784 r. „hrabiemu Moczinskiemu [Moszyńskiemu?]” towarzyszył „pan Liau”, lekarz pochodzący z Roussillon „pronatif Polonica”, 8 maja 1782 r. „Pan Schaeffer z Krakowa, lekarz, który studiował we Włoszech i udawał się [do Polski] w ślad za Berniardem”.

Z wybitnych uczonych związanych z Rzeczypospolitą, odnotujmy nazwisko Jana Jaśkiewicza (1749–1809), lekarza, geologa i chemika, w 1782 r. prezesa Kolegium Fizycznego, profesora historii naturalnej i chemii w Szkole Głównej Koronnej, jednego z nielicznych Polaków, członków korespondentów Królewskiej Akademii Nauk w Paryżu<sup>30</sup>, wpisanego na listę gości gabinetu pod datą 11 listopada 1780 r. jako „profesor Jaskiewicz z Krakowa, profesor

<sup>28</sup> Rusque, op. cit., s. 37–53.

<sup>29</sup> Korespondencja Hermanna z Gilibertem prawdopodobnie zaginęła, nie ma jej ani w zbiorach Uniwersytetu Wileńskiego, Lyonskiego ani wśród dokumentów Hermanna w Strasburgu.

<sup>30</sup> P. Daszkiewicz i R. Tarkowski, *Przyjęcie Jana Jaśkiewicza w poczet członków korespondentów Królewskiej Akademii Nauk w Paryżu – nowe dane i nieznanne dokumenty historii polskich nauk geologicznych*, „Przegląd Geologiczny” 2009, 57(6), s. 474–477.

historii naturalnej”. 9 kwietnia 1782 r. na liście gości odnotowany jest zaprzyjaźniony i blisko współpracujący z Jaśkiewiczem, wybitny chemik francuski Bernard, zatrudniony jako uczoney przez Wielopolskich. Spędził on długie lata w Polsce, przeprowadzając – głównie w Pińczowie – liczne doświadczenia chemiczne i korespondując z Hermannem<sup>31</sup>. Gabinet odwiedził w towarzystwie swoich pracodawców „markiza i markizy Wielopolskich”. 10 września 1784 r., kolekcję zwiedził Baltazar Hacquet (1740–1815), bretończyk, lekarz armii austriackiej, ale i (począwszy od 1787) profesor historii naturalnej i wykładowca botaniki na Uniwersytecie Lwowskim i (począwszy od 1805) na Uniwersytecie Jagiellońskim, wybitny badacz przyrody Karpat. Na liście pojawiają się także nazwiska „Prof Borowski” z nieczytelnym dopiskiem (23 listopada 1778) i „Piotr Snedewsky, chemik” (z datą 6 sierpnia 1781). Brak dodatkowych informacji co do wpisu „Forster z Getyngi” (listopad 1770) nie pozwala na stwierdzenie czy chodzi np. o Johanna Adama Forstera (1754–1794), wybitnego przyrodnika pochodzącego z Gdańska, towarzysza wyprawy kapitan Cooka i następnie profesora historii naturalnej w Wilnie, choć dzięki korespondencji Bernarda z Hermannem<sup>32</sup> wiadomo, że uczeni ci pozostawali w kontakcie i że Forster przesłał do Strasburga liczne okazy m.in. litewskich bobrów.

Po rewolucji zmienił się charakter pisma osoby wpisującej do rejestru gości gabinetu Hermanna i to już na kilka lat przed jego śmiercią, spadła też drastycznie liczba zwiedzających. Z ważnych dla historii polskiej nauki warto odnotować trzy nazwiska (wpisane zarówno do zeszytu, jak i na odrębnych, luźnych kartkach): 4 pluviose roku 13 (czyli 24 stycznia 1805) Józef Domeyko (stryj Ignacego), stypendysta kształcący się we Freiburgu, aby zdobyć wykształcenie inżyniera górnictwa. 17 października 1815 r. gabinet Hermanna odwiedziła dwójka wybitnych uczonych, polskich stypendystów: Jan Kanty Krzyżanowski (1789–1854), chemik, fizyk i pedagog (odnotowany jako profesor fizyki z Lublina) i Jan Krzysztof Skrodzki (1789–1832) (odnotowany jako profesor fizyki z Warszawy), w latach 1818–1831 profesor fizyki i kierownik gabinetu fizycznego Uniwersytetu Warszawskiego, a także wybitny zoolog i leśnik.

### Zakończenie

Analiza listy polskich gości gabinetu Hermanna pozwala na wyciągnięcie dwóch interesujących wniosków. Pierwszym jest niedocenianie, jak dotychczas, znaczenia Strasburga jako miejsca kształcenia polskich elit naukowych w dobie Oświecenia. O ile miasto to od dawna wzbudza zainteresowanie

<sup>31</sup> P. Daszkiewicz i R. Tarkowski, *Poszukiwania we francuskich archiwach śladów pobytu w Polsce Pierre Bernarda i jego korespondencja z Jeanem Hermannem*, „Przegląd Geologiczny 60 (8): 422–425.

<sup>32</sup> Biblioteka Uniwersytecka w Strasburgu, Correspondence de Jean Hermann (1771–1800), rękopis nr Ms 3757.

polskich historyków nauki i kultury wcześniejszych okresów<sup>33</sup>, o tyle zgodzić należy się z francuskim historykiem nauki Rogerem, iż „Nie ma niestety dzieła na temat »Alzacja, a Polska w XVIII wieku«”<sup>34</sup>. Gabinet Hermanna odwiedzali polscy uczeni ze wszystkich polskich ośrodków akademickich (Warszawy, Krakowa, Wilna, Lwowa), jak również lekarze magnackich rodów, którzy w okresie emancypacji nauk przyrodniczych (botaniki, zoologii i geologii) i medycyny, odgrywali ważną dla tych nauk rolę. Na początku XIX w. do strasburskiego gabinetu historii naturalnej trafiali także młodzi uczeni, stypendyści mający za zadanie nie tylko zdobycie wykształcenia, ale i zaznajomienie się z organizacją nauczania i badań naukowych w naukach ścisłych (Domeyko, Krzyżanowski, Skrodzki), aby zdobyte doświadczenia przenieść na teren Polski. Można zaryzykować twierdzenie, że Strasburg był drugim po Paryżu, najważniejszym (ważniejszym nawet od jakże ważnego uniwersytetu w Montpellier) dla Polaków francuskim ośrodkiem przyrodoznawczym, miejscem kształcenia się i modelem dla organizacji polskiej nauki.

Drugim interesującym wnioskiem jest odnotowanie licznych wizyt polskich magnatów, duchownych i wojskowych. Świadczy to o zainteresowaniu naukami przyrodniczymi, panującym wśród elit politycznych Rzeczypospolitej końca XVIII w. Zapewne można mówić nawet – podobnie jak w przypadku Francji – o swego rodzaju modzie na nauki ścisłe. W przypadku Polski odnotowanie tego faktu jest o tyle interesujące, iż zdaje się przeczyć panującym wówczas i powtarzanych później opiniom o „wrodzonej Sarmatom niechęcie do przyrodoznawstwa”<sup>35</sup> czy też o typie wykształcenia, skupiającym się wyłącznie na sztuce oratorskiej, prawie czy też językach klasycznych.

## SUMMARY

In the 18<sup>th</sup> century, cabinets of natural history played the role of museums and scientific centers for educating naturalists. French cabinets of curiosities were most highly reputed in Europe. The cabinet established by Jean Hermann played a particularly important role in the history of science. The Strasbourg collection was visited by numerous guests, many of them from Poland. The article overviews Jean Hermann's achievements and analyzes the cabinet's guest books in the context of Polish history, its scientific and political elites. Source materials suggest that Strasbourg was an important scientific center for Poland at the turn of the 18<sup>th</sup> and 19<sup>th</sup> centuries. Jean Hermann, an outstanding naturalist of Alsace, significantly contributed to scientific advancement in Poland. Hermann's cabinet was frequently visited by members of Polish political and social elites, including the nobility, clergy and military officers.

<sup>33</sup> S. Kot, *Le rayonnement de Strasbourg en Pologne à l'époque de l'Humanisme*, „*Révue des études slaves*” 1951, 27, s. 184–200.

<sup>34</sup> Jaquel, op. cit., s. 155–200.

<sup>35</sup> Na przykład Guettard powtarzał tę opinię kilkakrotnie. Zob. P. Daszkiewicz i R. Tar-kowski 2006, op. cit.

*Michał Prykaszczyk*  
Uniwersytet Gdański

## MŁODZIEŃCZE ZABAWY W PRUSKIEJ WARSZAWIE. RYWALIZACJA ZŁOTEJ MŁODZIEŻY Z PAŁACU POD BLACHĄ Z TOWARZYSTWEM PRZYJACIÓŁ OJCZYZNY

„Opanowała wszystkich istna furia. Rafał słyszał ciosy lasek spadające na łeb i grzbiet furmana i zanosił się od śmiechu słysząc jego wrzaski. Gdy stangret wydarł się z rąk napastników, laski poczęły spadać na ściany kamienne, drzwi sklepów, żelazne kraty ogrodów. Co chwila jakaś szyba śpiąca skromnie w ciemności wydawała dziewiczo przeraźliwy wrzask rozlatując się na kawałki. Świstały w powietrzu zerwane ze ścian blaszane szyldy, dudniły bramy szczelnie zamknięte, w które łomotano pięściami, kijami, obcasami. [...] Dopiero połowa ulicy została w ten sposób oporzędzona, gdy naraz z głębi sąsiedniego zaułka dały się słyszeć kroki ludzi równo maszerujących”. Byli to żołnierze pruskiego patrolu, nie mieli jednak szans w starciu z większą grupą podpitych awanturników i zostali przez nich pobici<sup>1</sup>.

Powyższy cytat pochodzi z najwybitniejszej polskiej powieści historycznej doby napoleońskiej – *Popiołów* Stefana Żeromskiego. Jej główny bohater, Rafał Olbromski, szlachcic z Sandomierskiego, w listopadzie 1802 r. przybył do Warszawy i prędko dał się wprowadzić przez swojego przyjaciela Krzysztofa Cedrę w świat mocnych wrażeń *złotej młodzieży z pałacu Pod Blachą*<sup>2</sup>. Podobnie jak w *Popiołach* Żeromskiego, tak w przekazach pamiętnikarskich z epoki nagminnie występują takie słowa, jak: zabawy i hulanki, nałogowa

---

<sup>1</sup> S. Żeromski, *Popioły*, t. II, Warszawa 1967, s. 35–38.

<sup>2</sup> Według Marka Nalepy, termin *złota młodzież* został wprowadzony w użycie przez kręgi warszawskie na przełomie XVIII/XIX w. Zaczęto wówczas dzielić młodzież na trzy kategorie: „miedziana, srebrna i złota”. Do tej ostatniej zaliczano osoby oddające się bez pamięci zabawom, prowadzące się po kawalersku, innymi słowy wszelkiego typu „[...] bumbłowników, lewków, lancusiów, gogów, gogusiów, froterów, [...] wyfraczonych fikalskich [...]”, zob. M. Nalepa, *Rozpacz i próby jej przezwyciężenia w poezji porozbiorowej (1793–1806)*, Rzeszów 2003, s. 124.

gra w karty, pojedynki na pistolety i szpady, wreszcie romanse. Na pierwszy rzut oka, zdawałoby się nic szczególnego, zjawiska typowe, jednak w polskiej historii Warszawa czasów pruskich wyznaczała okres bardzo specyficzny.

Po trzecim rozbiorze, kiedy zlikwidowano ostatecznie Rzeczpospolitą Obojga Narodów, Warszawa utraciła blask tętniącego życiem politycznym i kulturalnym miasta. Przypadła ona pruskiemu zaborcy, który ustanowił ją 9 stycznia 1796 r. stolicą prowincji Prusy Południowe. Taki stan rzeczy, jak wyliczył Stefan Kieniewicz, trwał przez blisko 10 lat, 10 miesięcy i 15 dni, czyli do nadejścia wojsk francuskich Napoleona w listopadzie 1806 r.<sup>3</sup> Wraz z podziałem kraju miasto wyludniło się, liczba ludności spadła ze 120 000 – tyle mieszkańców było jeszcze w okresie trwania insurekcji kościuszkowskiej – do 61 000 w 1796 r.<sup>4</sup>

Ze smutkiem pisał Fryderyk Skarbek o przygaszonej, milczącej dawnej stolicy: „opuścili ją niemal wszyscy ci, którzy nie mogli bez ciężkiej boleści poglądać na ten grobowiec zgasłego życia narodowego”<sup>5</sup>. Była Warszawa „w stanie fizycznej i moralnej niemocy, jak po odbytej ciężkiej chorobie, jak po morowej zarazie” – notował z kolei Leon Potocki<sup>6</sup>. „Zamek Królewski i pałace magnatów stały opustoszałe, służba jakby wymarła, dziedzińce trawą zarosłe, wszystkie teatra pozamykane, publiczne zabawy ucichły! Wszyscy po ulicach chodzili jak po strasznym i świeżym gromie [...] panowała jakaś grobowa atmosfera”<sup>7</sup>.

Lekarstwem na wydobyć się z szoku, jaki wywołały rozbiory w świadomych politycznie kręgach społeczeństwa, a więc szlachty, arystokracji, ale także i zamożniejszego mieszczaństwa, była ucieczka w świat pełen „zabaw, tańców, redut, zbytków, orgii”, w których doznawano „chwilowego ukojenia”. Społeczeństwu polskiemu przełomu XVIII/XIX w. zarzucano iż, „[...] w haniebny sposób oddawało się zabawom i hulankom na grobie Rzeczypospolitej”, był to jednak przejaw swego rodzaju odreagowania<sup>8</sup>. Według psychiatrów odreago-

<sup>3</sup> S. Kieniewicz, *Warszawa w latach 1795–1914*, Warszawa 1976, s. 24.

<sup>4</sup> J. Czuby, *Spacer po stolicy*, „Mówią Wieki”, numer specjalny: *Księstwo Warszawskie. W 200-lecie utworzenia*, Warszawa 2007, s. 74.

<sup>5</sup> F. Skarbek, *Pamiętniki Seglasy*, oprac. i posłowiem opatrzył K. Bartoszyński, Warszawa 1959, s. 127.

<sup>6</sup> L. Potocki, *Wincenty Wilczek i pięciu jego synów. Wspomnienia z drugiej połowy ósmnastego wieku i początku dziewiętnastego stulecia*, t. I, Poznań 1859, s. 97.

<sup>7</sup> B. z Dąbrowskich Mańkowska, *Pamiętniki...*, t. I, z. 3, Poznań 1883, s. 84.

<sup>8</sup> M. Nalepa, op. cit., s. 106, 109. Autor rozpatruje ten problem z punktu widzenia współczesnej psychiatrii, powołując się na literaturę z tego zakresu. Skłonności do szaleńczych zabaw przypominają, „[...] zbiorowe psychopatie o podłożu histerycznym, z takimi objawami jak: zafałszowanie dotyczące obrazu świata [...]”. Charakterystyczny dla tego stanu jest, „[...] infantylny stosunek do otaczającej rzeczywistości, wszystko dzieje się na niby, jest bardziej zabawą niż życiem na serio”. Człowiek przyjmuje postawę histeryczną, gdyż „[...] czuje się bezpieczniejszy, gdyż nie przeżywa tak silnie odpowiedzialności za własne czyny i decyzje [...]”, skupia się na chwili bieżącej. „Niemożliwe staje się myślenie w kategoriach bardziej odległych celów. Nie ma już przeszłości, a przyszłość jako wątpliwa jest źródłem lęków, stąd obie te perspektywy są wypierane ze świadomości lub zagłuszane najłatwiej dostępnymi środkami [...]”. Rozrywka jest

wanie to stan, w którym człowiek chce się pozbyć skumulowanego napięcia psychicznego wywołanego jakimś zdarzeniem, w tym wypadku bardzo bolesnym, bo zagładą państwa. Osoby, które brały czynny udział w jego naprawie, musiały czuć się mocno sfrustrowane, gdyż pomimo podejmowanych przedsięwzięć, jakimi były uchwalenie Konstytucji 3 Maja czy dwa czyny zbrojne w obronie niepodległości kraju, nie uchroniły ojczyzny od najgorszego. Przyczyniły się do tego czynniki zewnętrzne w postaci trzech mocarstw zaborczych, tj. Rosji, Prus i Austrii, oraz czynniki wewnętrzne – dawne grzechy szlachty, która niejako „[...] chciała zagłuszyć muzyką i pustą wesołością wyrzuty własnych sumień splamionych winami, które doprowadziły do zguby ojczyzny”<sup>9</sup>. Jarosław Czuby, opisując huczne zabawy w okresie karnawału roku 1795, stwierdza iż, „[...] katastrofa polityczna nie musi wywierać dominującego wpływu na sferę zachowań codziennych [...]. Wydaje się, że u schyłku XVIII stulecia nie istniały jednoznaczne wzorce zachowań zbiorowych w sytuacji klęski – koncepcja *żałoby narodowej* jako forma demonstracji politycznej wraz z wynikającymi z niej, dobrowolnie przyjmowanymi, ograniczeniami w sferze rozrywek i mody narodziła się znacznie później. Podatność na pokusy karnawałowych uciech roku 1795 świadczyć może również nie tyle o małoduszności ówczesnej elity, ile raczej o potrzebie odreagowania wstrząsu, jaki dla wielu świadków stanowiły wydarzenia ostatnich dwóch lat”<sup>10</sup>.

Polscy patrioci, którzy czuli potrzebę czynnego działania politycznego, nieskrępowanego przez państwa zaborcze, wyjechali za granicę głównie do Paryża, gdzie debatowano nad losem kraju i znalezieniem sposobu co do jego wskrzeszenia<sup>11</sup>. Pozostała część społeczeństwa oswajała się powoli z narzuconym porządkiem, z wyjątkiem nielicznych, którzy myśleli o konspiracyjnych działaniach i podejmowali pierwsze próby organizacji tajnych stowarzy-

---

jednak tylko doraźnym środkiem, co prawda „zabawia przeciw czemuś, uwalnia od gorzkich doświadczeń, zagaduje, lecz nie leczy i nie zabliznia ran”. Dla grup czy zbiorowości to właśnie szła zabawa i hedonizm są najbardziej charakterystycznymi reakcjami na sytuacje zagrożenia. Zob. ibidem, s. 114–116, 126.

<sup>9</sup> B. Szyndler, *Stanisław Natęcz Małachowski 1736–1809*, Warszawa 1979, s. 230.

<sup>10</sup> J. Czuby, *Zasada dwóch sumień. Normy postępowania i granice kompromisu politycznego Polaków w sytuacji wyboru (1795–1815)*, Warszawa 2005, s. 169.

<sup>11</sup> Republika Francuska była naturalnym sojusznikiem Polaków, ponieważ po wybuchu rewolucji prowadziła wojny z Prusami i z Austrią. Jednym z pierwszych, który wiązał nadzieje na odzyskanie przez Polskę niepodległości u boku Francji, był Józef Wybicki, twórca *Pieśni Legionów*. Był on przedstawicielem jednej z dwóch paryskich organizacji, Agencji. Reprezentowała ona umiarkowany odłam wśród emigracji, który zamiast zbrojnego powstania w kraju (tak jak chciała tego radykalna Deputacja Polska), pragnął utworzenia przy boku Francji, polskiej formacji zbrojnej. Sam Wybicki o polskich patriotach w Paryżu pisał: „Tymczasem przybywało do Paryża coraz więcej wygnańców. Wszystkich zamiary były patriotyczne, ale wszystkich pojęcia nie były równe. Byli tacy, którzy w tym błędnym zostawali przesądzie, iż Francja ruszy zaraz z swoją całą siłą przeciw Rosji, Austrii i Prusom na dźwigniecie Polski. Był to rodzaj zawrotu głowy, przy najlepszym sercu”. J. Wybicki, *Pamiętniki... senatora wojewody Królestwa Polskiego*, Lwów 1881, s. 159.

szeń<sup>12</sup>. Jeżeli w wypadku osób starszych można mówić o potrzebie odreagowania – widać to najlepiej na przykładzie księcia Józefa Poniatowskiego – to w przypadku młodzieży rzecz ma się inaczej<sup>13</sup>.

Młode pokolenie co prawda również, „zaczęło wchodzić w świat uciech i rozkoszy”, ale w jego wypadku nie mogło być mowy o swego rodzaju odreagowaniu, ponieważ „[...] przy zaburzeniach kraju w wieku dziecinnym będąc, nie czuło wielkości klęski”<sup>14</sup>. Przyczyną próżnego stylu bycia był zdecydowanie brak perspektyw na lepszą przyszłość w zniewolonym przez państwa rozbiorowe kraju. Zwrócił na to uwagę Julian Ursyn Niemcewicz: „[...] młodzież po większej części z niedokończonym wychowaniem, obca w własnym swym kraju, bez obowiązków publicznych, bez nadziei, bez celu, krewkość i żywość krwi biorąca za pierwszeństwo nad doświadczeniem i zasługami, bez hamulca żadnego, puszczając wodze wszystkim namiętnościom, na biesiadach, próżnowaniu lub szalonych zabawach trwoni najdroższe życia pory”<sup>15</sup>.

Niemcewicz – pisząc o niedokończonym wychowaniu – ma na myśli z pewnością wychowanie domowe, co było wówczas w zamożniejszym środowisku szlacheckim powszechnie praktykowanym zwyczajem. Młodzieniec musiał nabyć umiejętność czytania, pisania, nauczyć się jednego języka obcego, głównie francuskiego. Poszerzano jego horyzonty, jeżeli sobie życzyli tego rodzice, o wiedzę z zakresu historii, geografii czy dodatkowego języka obcego. Rzadko kiedy posyłano go dalej do szkoły, gdyż rodzice przedkładali tzw. wychowanie salonowe, tzn. konwersację w języku francuskim, taniec, grę na instrumencie, nad naukę w ścisłym tego słowa znaczeniu<sup>16</sup>.

<sup>12</sup> Pierwsza taka organizacja powstała na ziemiach przyłączonych do monarchii austriackiej. W Krakowie 6 stycznia 1796 r., podpisano akt konfederacji, zmierzającej do odnowienia walki zbrojnej. Ruchem konspiracyjnym kierowało Zgromadzenie Centralne, które od siedziby we Lwowie, przyjęło się nazywać Centralizacją Lwowską. Zarówno ona, jak i powstałe w 1798 r. w Warszawie Towarzystwo Republikańców Polskich, miały charakter marginalny, były za słabe, aby cokolwiek zmienić w sytuacji politycznej kraju. S. Grodziski, E. Kozłowski, *Polska zniewolona 1795–1806*, Warszawa 1987, s. 28–33. Problem ruchu konspiracyjnego w Galicji, analizuje w swojej pracy Marian Kukiel, zob. Idem, *Próby powstańcze po trzecim rozbiorze*, Kraków–Warszawa 1912.

<sup>13</sup> Mówiąc o młodzieży mam na myśli pokolenie osób urodzonych w latach 1780–1786, takie daty przyjąłem w oparciu o narodziny niektórych postaci związanych z Towarzystwem Przyjaciół Ojczyzny: Ludwik Pac (ur. 1780), Wincenty Krasiński (ur. 1782), Józef Krasiński (ur. 1783), Tomasz Łubieński (ur. 1784), Piotr Łubieński (ur. 1786). W roku 1807, a więc w momencie utworzenia Księstwa Warszawskiego, grupa ta mieściłaby się w przedziale wieku 21–27 lat, z kolei doprowadzając to grono do roku 1803, a więc umownej daty rozpoczęcia rywalizacji ze *złotą młodzieżą*, liczyłoby ono lat 17–23. Wydaje się, iż są to daty najważniejsze przy omawianiu problematyki młodego pokolenia, zaznaczam jednak, iż jest to jedynie moje przypuszczenie. Grupa młodych osób pochodzenia arystokratyczno-szlacheckiego, utożsamiająca się z kolei z Józefem Poniatowskim, była zapewne w podobnym wieku, choć były osoby także starsze, jak towarzysze broni księcia, który sam liczył w omawianym okresie około 40 lat.

<sup>14</sup> L. Potocki, op. cit., s. 98.

<sup>15</sup> J. U. Niemcewicz, *Podróże po Ameryce 1797–1807*, z rękopisu wydała, wstępem i objaśnieniami opatrzyła A. Wellman Zalewska, Wrocław–Warszawa 1959, s. 285–286.

<sup>16</sup> A. Pachocka, *Dzieciństwo we dworze szlacheckim w I połowie XIX wieku*, Kraków 2009, s. 117, 128–129.

Drugą przyczyną niepodjęcia edukacji w publicznych szkołach była na pewno ówczesna sytuacja polityczna kraju. Lata dorastania tego pokolenia były przeplatane dwoma rozbiorami kraju, poprzedzonymi przez dwie wojny, co skutkowało nieraz tym, że rodzice w trosce o bezpieczeństwo bliskich zmieniali często miejsce zamieszkania, pozbawiając dzieci stabilizacji życia w jednym miejscu, gdzie mogłyby rozpocząć i zakończyć naukę. Nawet jeżeli komuś udało się ukończyć np. Szkołę Rycerską – zamkniętą pod koniec 1794 r. – to wobec utraty państwowości osoba taka nie mogła przecież rozpocząć służby w wojsku polskim, gdyż takie już nie istniało.

Pod zaborem pruskim szkoły elementarne i średnie były kontrolowane przez władze, w dodatku szkoła średnia z prawdziwego zdarzenia powstała dopiero w 1804 r., a było nią Liceum Warszawskie, przygotowujące do studiów wyższych. Problem polegał na tym, że w Prusach Południowych takiej uczelni nie było. Władze pruskie zachęcały młodych ludzi do podjęcia studiów na uniwersytetach niemieckich, we Frankfurcie nad Odrą, w Jenie, Lipsku, we Wrocławiu czy w Królewcu, w celu zintegrowania ich z młodzieżą niemiecką<sup>17</sup>. Były to jednak marne perspektywy, sprzeczne z wychowaniem patriotycznym młodzieży, której od wczesnych lat wpajano miłość do ojczyzny, m.in. poprzez ustną tradycję przekazywania opowieści o latach świetności Rzeczypospolitej, o jej wielkich mężach<sup>18</sup>.

Powyższe przyczyny, w wypadku osób starszych – chęć odreagowania, w przypadku młodzieży – brak perspektyw, spowodowały m.in., iż w niedługim czasie na ziemiach polskich „nie było miasteczka bez kasyna, nie było jarmarku ani odpustu bez składkowych balów, gry, pijatyk, przy tym burd jak na dawnych sejmikach. Warszawa przewodziła tej ogólnej i tak niewczesnej wesołości. Było w niej przynajmniej z pięćdziesiąt arystokratycznych domów, utrzymywanych okazale i których uprzejme gospodynie siły się na wymyślanie coraz nowszych uciech, nie zważając na ogromne częstokroć koszta [...]”<sup>19</sup>.

Krzywdzącym byłoby oczywiście stawiać tezę, że cała Warszawa wówczas się bawiła i tańczyła. Były osoby w mieście, które prowadziły nienaganny tryb życia, wreszcie powstawały inicjatywy oddolne, mające na celu podtrzymywanie ducha narodowego, w tym kultywowanie języka polskiego wobec wprowadzonej do administracji, sądownictwa i szkolnictwa przez władze pruskie praktyki używania języka niemieckiego. Takie cele poprzez podejmowanie działań w sferze życia naukowego miało pełnić powstałe w 1800 r. Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk. Skupiało ono, „grono wierszopisów, mówców, nauczycieli [...], ludzi oddającym się naukom i osoby znakomite

---

<sup>17</sup> J. Kosim, *Pod pruskim zaborem. Warszawa w latach 1796–1806*, Warszawa 1980, s. 112, 115.

<sup>18</sup> A. Pachocka, op. cit., s. 110–112; A. Barszczewska-Krupa, *Generacja powstańcza 1830–1831. O przemianach w świadomości Polaków XIX wieku*, Łódź 1985, s. 61.

<sup>19</sup> J. Falkowski, *Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce*, t. I, Poznań 1877, s. 88.

położeniem społecznym, znane z zamiłowania lub życzliwości do nauk”. Pragnęli oni, „obudzić zamiłowanie w czytaniu książek krajowych, zebrać podania, dawne dzieła ochronić od zatury, uzupełnić rys dziejów, opisać dawny i terażniejszy stan kraju pod względem statystycznym i obyczajowym, [...] chcieli natchnąć ziomków życiem literackim i umysłowym, którego im dotąd niedostawało, a którego brak byłoby zastąpili prędzej czy później obcym, cudzoziemskim życiem”<sup>20</sup>.

Jego członkowie na publicznych posiedzeniach nieraz starali się wywieść presję na młodzież, widząc jej upadek w obyczajach. Jan Paweł Woronicz na sesji w dniu 5 maja 1803 r., zwracając się do młodzieży, napomniął ją, aby nie wzrastała na „ciemnych i ponurych niewolników”<sup>21</sup>. Oddźwięk tych słów był jednak prawie żaden. Owego czasu głośniejszą niż o posiedzeniach Towarzystwa Przyjaciół Nauk było o balach urządzanych na ulicy Długiej przez Michała Walickiego. Człowiek ten dorobił się ogromnej fortuny na grze w karty i bilard, co było o tyle niezwykle, że przeważnie wszyscy na tych grach potracili swoje majątki. Walicki na jeden z bali odbywających się w okresie karnawału 1804 r. kazał nawet specjalnie przebudować swoją rezydencję, aby zachwycić licznych gości<sup>22</sup>.

W tych wszystkich zabawach prym wiódł tytułowy pałac Pod Blachą – siedziba księcia Józefa Poniatowskiego, bratanka ostatniego króla<sup>23</sup>. Pałac książę otrzymał od króla Stanisława Augusta, jeszcze przed wyjazdem tego ostatniego do Grodna na żądanie carycy Katarzyny II. Budynek stał się jesienno-zimową rezydencją księcia od 1798 r., kiedy powrócił on z trzyletniej emigracji w Wiedniu, co wiązało się ze śmiercią stryja. Poniatowski odziedziczył nie tylko okazały spadek, ale także ogromne długi. Sprawa uregulowania wierzytelności trwała do roku 1802<sup>24</sup>. Od tego okresu coraz huczniej

<sup>20</sup> F.S. Dmochowski, *Wspomnienia od 1806 do 1830 roku*, opracował i wstępem poprzedził Z. Libera, Warszawa 1959, s. 216. Pierwszym prezesem TPN został Jan Chrzyciel Albertrandi, do jego członków należeli m.in.: Stanisław Sołtyk, Stanisław Kostka Potocki, Tadeusz Czacki, Stanisław Staszic czy Samuel Bogumił Linde.

<sup>21</sup> Cyt. za: A. Kraushar, *Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk 1800–1832. Monografia historyczna osnuta na źródłach archiwalnych*, t. I, ks. I, Kraków–Warszawa 1900, s. 237, 239–240.

<sup>22</sup> A. Magier, *Estetyka miasta stołecznego Warszawy*, wstęp J. Morawski, oprac. tekstu, przedmowa, komentarz, indeksy H. Szwanowska, komentarz teatralny E. Szwanowski, komentarz historyczno-literacki J. W. Gomulicki, Wrocław–Warszawa–Kraków 1963, s. 263–265.

<sup>23</sup> Ks. Józef Poniatowski (1763–1813) gen. wojsk polskich, w czasie wojny z Rosją 1792 r. dowodził całym wojskiem, odznaczył się w bitwie pod Zieleńcami, dwa lata później po wybuchu powstania dowodził dywizją pod rozkazami Kościuszki, po utworzeniu Księstwa Warszawskiego minister wojny, od marca 1809 r. wódz naczelny wojska polskiego, podczas wojny z Austrią (1809) poprowadził zwycięską ofensywę na prawym brzegu Wisły w Galicji, w wyprawie na Moskwę (1812) dowodził V korpusem, zginął 19.X.1813 osłaniając odwrót Wielkiej Armii w bitwie narodów pod Lipskiem.

<sup>24</sup> J. Skowronek, *Książę Józef Poniatowski*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1984, s. 89, 96–98, 104–105.

bawiono się w otoczeniu księcia, na co ten przyzwalał oddając się licznym romansom<sup>25</sup>.

Książę słynał za wdzięków, którym kobiety nie mogły się oprzeć. Fryderyk Schultz, literat i profesor historii w Mitawie, bawiący swego czasu w Warszawie, tak go opisywał: „książę Józef jest jedną z najdoskonalszych męskich postaci, jakie widzieć można. Stopa jego, noga cała pełna, najpiękniejszego rysunku; odzież przyoblekła ją całą ulana, leżąc bez najmniejszego fałdka. Kurtka okrywa również pięknie jego pierś i ramiona pełne i opina wytworne kształty. Rysy twarzy mają wiele wyrazu męskiego, para czarnych wielkich oczu je ożywia”. Schulz dodawał również, iż książę był doskonałym tancerzem, wybornym jeźdźcem oraz zręcznie powoził, „on był jednym z pierwszych, który lekki, otwarty wysoko zawieszony powóz, w Niemczech zwany whisky, a w Polsce kabrioletem, w Warszawie w modę wprowadził”<sup>26</sup>.

Pałac Pod Blachą położony w sąsiedztwie i nieco poniżej Zamku Królewskiego, zamieszkiwało około trzydziestu dworzan, były to osoby związane m.in. kontaktami wojskowymi z księciem, które wykonywały powierzone im funkcje: generalnego plenipotentą, murgrabiego pałacu, przybocznego lekarza, nadwornego marszałka, piwniczego, kredensarza itp. Tę ostatnią funkcję pełnił Józef Fiszer, adiutantem zaś księcia był gen. Józef Rautenstrauch<sup>27</sup>. Funkcję pani domu w pałacu, tzw. guwernantki, pełniła francuska hrabina Henrietta de Vauban. Była ona powszechnie znienawidzona przez Warszawiaków, prędko stała się też głównym przedmiotem szyderstw w kolportowanych po mieście paszkwilach, rycinach i dowcipach<sup>28</sup>. Sprowadziła ją z zagranicy siostra księcia, Maria Teresa Tyszkiewiczowa. Jak zanotował Leon Dembowski, pani de Vauban była: „[...] brunetką z picią śniadawą, południo-

---

<sup>25</sup> F. Gajewski, *Pamiętniki... pułkownika wojsk polskich 1802-1831. Do druku przysposobione przez Prof. Dr S. Karwowskiego*, t. I, Poznań [1915], s. 23. O miłośkach księcia huczała cała Warszawa, nic więc dziwnego, że ten temat stał się inspiracją dla literatów. Wątek ten odnaleźć można m.in. w opowiadaniu pełnym humoru, pikanterii a zarazem dramatu, Józefa I. Kraszewskiego. W utworze z 1831 r., autor przedstawił sytuację, w której książę Józef zaprosił do pałacu Pod Blachą aktorkę teatralną, pannę „S”, nie wiedząc o tym, że w sypialni czekały już na niego dwie inne kochanki... Tajemniczą panną „S” była zapewne Małgorzata Sitańska. Zob. J. I. Kraszewski, *Imieniny*, [w:] idem, *Wędrówki literackie, fantastyczne i historyczne*, t. I, Wilno 1838, s. 119–142. W roku 1879 Kraszewski nawiązał ponownie do tego tematu w wydanej w Dreźnie powieści *Pod Blachą*. Nie potępił jednak w niej trybu życia księcia, w powieści pada stwierdzenie, że prowadził się tak dla zmylenia Prusaków, „że o szabli zapomniał, że żadnych już nie żywi nadziei i zamiarów nie ma [...]”. J. Paluszewski, *Legenda literacka księcia Józefa Poniatowskiego*, Pruszków 2006, s. 107–108.

<sup>26</sup> F. Schulz, *Podróże Inflantczyka z Rygi do Warszawy i po Polsce w latach 1791–1793*, przełożył J.I. Kraszewski, z oryginałem sprawdził, wstępem i przypisami opatrzył W. Zawadzki, Warszawa 1956, s. 169, 181. Por. K. Koźmian, *Pamiętniki*, wstęp i komentarz J. Willaume, t. II, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1972, s. 83.

<sup>27</sup> A. Król, B. Król-Kaczorowska, *Pałac Pod Blachą*, Warszawa 1974, s. 54–55.

<sup>28</sup> J. W. Gomulicki, *Taniec na pobojuwisku. Z dziejów warszawskiej satyry patriotyczno-obyczajowej 1792–1828–1832*, [w:] idem, *Warszawa wieloraka 1749–1944. Studia, szkice, sylwety*, Warszawa 2005, s. 150.

wym krajom właściwą, z pewnymi centkami, rozrzuconymi po twarzy. [...] Nerwowa w najwyższym stopniu, a grymasna jeszcze bardziej [...]. Była zaś tak chuda, że skóra obciągnęła same tylko kości. Otóż pani ta tak o władnęła naszego bohatera [ks. Józefa], że ze szponów jej aż do śmierci wyrwać się nie potrafił. Nie był panem ani swego domu, ani majątku, ani czasu i nie mógł zaprosić do siebie, kogo by mu się podobało”<sup>29</sup>.

Rozciągnęła ona protekcję nad wszelkimi balami, koncertami i teatrami amatorskimi<sup>30</sup>. Pani de Vauban, „sama nie wysiadając z karety, do której ją lektyką wnosili, wizyty tak oddawała, zatrzymując się przed domami i bilety rozsyłając”<sup>31</sup>. Pałac Pod Blachą odwiedzały „najpiękniejsze kobiety Warszawy, tu ściągająca z całego kraju młodzież pańska co weselsza”<sup>32</sup>. U jednych gwar zabaw dochodzący spod Zamku Królewskiego budził obojętność, u drugich wręcz odwrotnie, wzdygał ich już sam widok towarzyszy księcia Józefa, pozbawionych w swoim stylu bycia jakichkolwiek pobudek patriotycznych.

Za niechęcią przemawiała być może również czysta zazdrość, któż bowiem nie chciałby z ówczesnych kawalerów przebywać w otoczeniu najbardziej pożądanym dam. Wkrótce na horyzoncie pojawił się zagorzały przeciwnik księcia, młodzieniec „przystojny, żywy i dowcipny”, pochodzący z Podola hrabia Wincenty Krasiński<sup>33</sup>. Panicz ten wkrótce znalazł się w kręgu prawdziwych patriotów martwiących się o losy ojczyzny. Stało się tak na skutek jego ślubu z Marią Urszulą Radziwiłłówną, pasierbicą byłego marszałka Sejmu Wielkiego Stanisława Małachowskiego. Okazała ceremonia odbyła się 13 września 1803 r. w Warszawie. Państwo młodzi wprowadzili się do pałacu Małachowskiego na Krakowskim Przedmieściu<sup>34</sup>.

Marszałek w pałacu „pędził życie pełne powagi, nawet skryto polityczne; zbierało się u niego towarzystwo męskie, złożone z uczonych i gorliwych Polaków”, utrzymywał kontakty z emigracją, w tym z Janem Henrykiem Dąbrowskim, Karolem Kniaziewiczem czy Hugonem Kołłątajem<sup>35</sup>. W piątek każdego tygodnia marszałek organizował u siebie spotkania towarzyskie,

<sup>29</sup> L. Dembowski, *Moje wspomnienia*, t. I, Petersburg 1898, s. 71–72.

<sup>30</sup> B. z Dąbrowskich Mańkowska, op. cit., s. 92.

<sup>31</sup> H. Błędowska z Działyńskich, *Pamiętka przeszłości. Wspomnienia z lat 1794–1832*, oprac. i wstępem poprzedziły K. Kostenicz, Z. Makowiecka, Warszawa 1960, s. 95.

<sup>32</sup> M. Handelsman, *Warszawa w roku 1806–1807*, Warszawa 1911, s. 19.

<sup>33</sup> L. Dembowski, op. cit., s. 74. Hr. Wincenty Krasiński (1782–1858), od kwietnia 1807 r. dowódca w stopniu pułkownika pułku szwoleżerów gwardii cesarskiej cesarza Napoleona, brał udział w kampanii w Hiszpanii (1808), Austrii (1809), Rosji (1812), pod Lipskiem mianowany gen. dywizji, odznaczył się podczas kampanii we Francji (1814). W dniu 4 kwietnia 1814 r. mianowany przez Napoleona naczelnym wodzem wojska polskiego. Po abdykacji Napoleona przekazał wojsko polskie pod rozkazy cara Aleksandra I. W okresie Królestwa Polskiego m.in. marszałek izby poselskiej (1818), senator-wojewoda (1821), przeciwny powstaniu listopadowemu poprosił o dymisję z wojska i udał się do Petersburga, w ostatnich latach życia na krótko pełnił obowiązki namiestnika Królestwa Polskiego. Ojciec poety Zygmunta.

<sup>34</sup> Z. Sudolski, *Wincenty Krasiński i współcześni*, Warszawa 2003, s. 20; B. Szyndler, op. cit., s. 236.

<sup>35</sup> B. z Dąbrowskich Mańkowska, op. cit., s. 98.

które rozpoczynały się obiadem, a kończyły dyskusją polityczną w salonie. Stali goście, tacy jak m.in. Stanisław Staszic, Stanisław Sołtyk, Ludwik Osiński, Marcin Badeni często musieli akceptować zdanie Małachowskiego, zdając sobie sprawę że ten „brał wszystko na serio i nie tolerował żartów, a przy tym łatwo się irytował”<sup>36</sup>. Na spotkaniach nie pomijano także tematów związanych z młodzieżą, „ubolewano nad upadkiem jej obyczajów, oburzano się na szaleństwa awanturników spod Blachy i miotano gromy na ich protektora – księcia Józefa”<sup>37</sup>.

Należy wnioskować, że w spotkaniach zapewne brał udział także Wincenty Krasiński. Był on osobą niezwykle ambitną, ale także dumną i prózną. Zresztą on sam przyznawał w jednym z listów do żony: „natura dała mi wszystko, aby mnie uszczęśliwić, a ja nie umiałem z jej darów skorzystać, odziedziczyłem piękne imię, jestem bogatym, przystojnym, umysł mam żywy, górny, śmiały i szlachetny, pełen ambicji, ale bez zawiści; lubię naukę, ale bez trudu; chcę być bogatym a jestem rozrzutnym; [...] jestem trzeźwym a lubię zabawić się; rad się podobam a umiem boczyć się; [...] Dumny jestem i żądny popularności, chciwy pochwał, a nic sobie nie robię z opinii”<sup>38</sup>. Znając cechy charakteru Krasińskiego, do których on sam się przyznawał, można przypuszczać, że to właśnie podczas piątkowych obiadów w jego głowie narodziła się myśl, w jaki sposób stanąć do rywalizacji z pałacem Pod Blachą. Józef Krasiński pisał w swych wspomnieniach o kuzynie, iż Wincenty „nie cierpiał otaczających księcia schlebiaczy i ponizając na każdym kroku Poniatowskiego [...] otoczył się towarzystwem wybornych obywateli, którym wskazywał dążenia wyższe, szlachetniejsze. Miał zamiar wydzwignąć nieszczęśliwą Polskę z przepaści [...] która żyła przeciw niepogrzebana w sercu cnotliwych dzieci”<sup>39</sup>.

Drogą do celu miało być powołanie przez niego na przestrzeni lat 1803/1804 (dokładna data nie jest znana) tajnego Towarzystwa Przyjaciół Ojczyzny. Była to organizacja o modelu klubowym i wolnomularskim. Pod pierwszym terminem należy rozumieć krąg towarzyski osób o podobnych zainteresowaniach, w tym wypadku także wspólnych dążeniach patriotycznych, posiadający swój własny lokal do „[...] wymiany myśli, gier towarzyskich, odpoczynku [...] posiłków”<sup>40</sup>. Miejscem takim była „pyszna sala rycerska samymi trofeami dawnej broni ozdobiona” w pałacu marszałka Małachowskiego. Od wolnomularstwa natomiast Przyjaciele Ojczyzny przyjęli strukturę organizacyjną z podziałem towarzyszy na stopnie, a także inne reguły, tzn. „obrządki przyjęcia, próby, formy zgromadzeń”, ułożono także rotę

<sup>36</sup> B. Szyndler, op. cit., s. 237–238.

<sup>37</sup> M. Brandys, *Kozietulski i inni*, Warszawa 1968, s. 22.

<sup>38</sup> Cyt. za. Z. Sudolski, op. cit., s. 25.

<sup>39</sup> J. Krasiński, *Pamiętniki... od roku 1790–1831*, skrócone przez dr. Fr. Reuttowicza, Poznań 1877, s. 46.

<sup>40</sup> A. Kamiński, *Analiza teoretyczna polskich związków młodzieży do połowy XIX wieku*, Warszawa 1971, s. 119, 124.

przysięgi<sup>41</sup>. Głównymi członkami Towarzystwa zostali bracia Łubieńscy: Tomasz, Franciszek oraz Piotr, Kazimierz i Stanisław Małachowscy, Ludwik Pac i Józef Krasiński<sup>42</sup>.

Idea, jaka przyświecała młodemu hrabiemu, była rzeczywiście bardzo szlachetna, a zarazem nazbyt ambitna, jeżeli chodzi o możliwości młodych arystokratów. Bardziej prawdopodobne, jak już wspominałem wydaje się stwierdzenie, że u źródeł powołania tajnej organizacji tkwiły jego osobiste ambicje, za którymi kryła się ogromna niechęć do księcia Józefa i jego koterii<sup>43</sup>. Charakter bowiem sprzysiężenia odbiegał zupełnie od środowiska, w którym żyło się, „wesolo i hucznie, zanadto po kawalersku [...] na życiu bardzo swobodnym, dostarczającym obfitego żniwa stołecznej kronice skandalicznej”<sup>44</sup>.

Wincenty Krasiński swojej „partii” nadał charakter dużo poważniejszy i bardziej patriotyczny, takie przynajmniej były jego założenia. Zgodnie z wprowadzonymi zasadami jego „podwładni” mieli przywdziać na siebie skromny, czarny ubiór, a więc czarny frak – na znak żałoby po ojczyźnie – z mosiężnymi lakierowanymi guzikami z godłem kotwicy, na których widniał napis *Nadzieja*; miała to być nadzieja lepszej przyszłości. Prosty strój był kolejnym dowodem na cichą rywalizację ze *złotą młodzieżą*, która ubierała się w zielony frak z czarnym kołnierzem, ze złożonymi guzikami z wizerunkiem koników z podpisem *Jabłonna*<sup>45</sup>. Towarzystwo wkrótce urosło w siłę do kilkudziesięciu członków, do czego przyczyniły się w niemałym stopniu, „dobre i częste obiady u Wincentego oraz po każdej sesji kolacje dla samych tylko członków”<sup>46</sup>. Po kolacji rozgrywano partyjkę kart, po niej miewano narady „krótkie lub dłuższe”<sup>47</sup>.

Trzeba powiedzieć, że na tle bawiącej się wówczas młodzieży, sprzysiężenie wyglądałoby naprawdę poważnie, gdyby spełniało wszystkie cele, które przyświecały jego powołaniu.

<sup>41</sup> J. Falkowski, op. cit., s. 248; J. Krasiński, op. cit., s. 47.

<sup>42</sup> Józef Krasiński jest bodaj jedynym autorem pamiętników, który w swych wspomnieniach napisał o owym tajnym sprzysiężeniu, do którego należał. Niestety, pamiętniki noszące tytuł: *Pamiętniki czyli wspomnienia i znaczniejsze wypadki życia mojego zaczynające się od urodzenia mego w 1783 r.*, spisane w 18-stu tomach, znajdujące się w Bibliotece Ordynacji Krasińskich, spłonęły razem z nią w czasie II wojny światowej. Do naszych czasów zachowały się jedynie odpisy. W tym pamiętnik, jednak znacznie skrócony przez dr Franciszka Reuttowicza *Pamiętniki... od roku 1790–1831* wydany w Poznaniu (1877). Część wspomnień Krasińskiego można odnaleźć w pracy Juliusza Falkowskiego *Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce*, a także w *Bibliotece Warszawskiej* (1912–1913). W dwóch pierwszych pozycjach tajna organizacja nosi nazwę: Towarzystwo Przyjaciół Ojczyzny, z kolei w *Bibliotece Warszawskiej* zapis ten jest wzbogacony o jedno słowo: Towarzystwo Polaków Przyjaciół Ojczyzny.

<sup>43</sup> O tej niechęci do księcia pisze jego kuzyn, przyznając, że sam nie wiedział co było jej przyczyną. Zob. J. Krasiński, op. cit., s. 45–46.

<sup>44</sup> S. Askenazy, *Książę Józef Poniatowski 1763–1813*, Warszawa 1974, s. 124–125.

<sup>45</sup> *Ze wspomnień Józefa hr. Krasińskiego 1783–1841*, „Biblioteka Warszawska”, t. II, Warszawa 1912, s. 417. Jabłonna była letnią rezydencją ks. Poniatowskiego, położoną pod Warszawą.

<sup>46</sup> *Ze wspomnień...*, s. 418.

<sup>47</sup> J. Krasiński, op. cit., s. 47.

Juliusz Falkowski na podstawie licznych wspomnień barwnie opisuje ówczesne zachowanie młodzieży, która, „po balach, amatorskich przedstawieniach teatralnych [...] lub grach umysłowych, które mówiąc nawiasem, bardzo mało jej do smaku przypadły; gromadziła się oddzielnie, ażeby grać w karty, pić do upadłego i po pijanemu burdy wyprawiać w nocy na ulicach, napadać na spokojnych przechodniów, na policjantów, na patrole pruskie, tłuc szyby w oknach, zdzierać szyldy sklepowe lub kłócić się między sobą i wskutek tego rąbać się po wytrzeźwieniu [...]”<sup>48</sup>. Sam Józef Krasiński przyznaje, że co do „reguł, obrzędów, prób i posiedzeń owego towarzystwa, były to proste zabawki, preteksta do bankietów, żartów, pustot, czasami pojedynków”<sup>49</sup>. Te głupoty, które przychodziły do głowy, wynikały przeważnie z braku wykonywania jakiegos pożytecznego zajęcia, wyjątków takich jak Tomasz Łubieński – który co prawda należał do Przyjaciół Ojczyzny, ale przy tym pracował w biurze u swojego stryja Prota Potockiego – było, niestety, niewiele<sup>50</sup>. Pisał o tym Fryderyk Skarbek, iż młodzież, „pozbawiona wszelkiego użytecznego zajęcia, marnotrawiła czas swój [...] i oddana z potrzeby próżnowaniu, tym się tylko zajmowała, jakie wymyślić i wykonać figle, aby sobie rozrywkę sprawić i miasto ich opowiadaniem czas niejaki zająć”<sup>51</sup>.

<sup>48</sup> J. Falkowski, op. cit., s. 88–89.

<sup>49</sup> Ibidem, s. 249.

<sup>50</sup> Tomasz Łubieński (1784–1870), w latach 1807–1810 podpułkownik I szwadronu pułku szwoleżerów gwardii, odbył z nim kampanię hiszpańską (1808) i austriacką (1809), następnie przeniesiony w dniu 7 lutego 1811 r. z awansem na pułkownika do 2 pułku ułanów nadwiślańskich, przemianowanym w czerwcu na 8 pułk lansjerów, z którym stał w odwodzie podczas wyprawy Napoleona Na Moskwę (1812), bił się m.in. pod Berezyną, odbył również kampanię niemiecką (1813), 15 marca 1814 r. awansowany na gen. brygady. W Królestwie Polskim poseł na sejmy (1820, 1825), w 1829 r. otrzymał nominację na senatora-kasztelana. Prowadził z braćmi działalność gospodarczą, brał udział w pracach Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, w 1830 r. stanął na czele domu handlowego *Bracia Łubieńscy i Spółka*. Po wybuchu powstania listopadowego, wstąpił ponownie do wojska, dowodził korpusem jazdy, następnie mianowany szefem sztabu. Po upadku powstania zajął się wyłącznie działalnością gospodarczą. Antoni Protazy Potocki (1761-?), bankier, przemysłowiec, kupiec. Organizował handel nad Morzem Czarnym, założył w tym celu kantory handlowo- bankowe na Ukrainie oraz w Warszawie. W swoich dobrach na Ukrainie zakładał liczne rękodzielnie i manufaktury m. in. kołder, kapeluszy czy pończoch. Dorobił się ogromnej fortuny, niestety zbankrutował wraz z innymi bankierami w 1793 r. Na początku XIX w. prowadził interesy już na mniejszą skalę. We wszystkich biogramach pojawia się błędna data jego śmierci, rok 1801. Zofia Zielińska w jego biogramie w Polskim słowniku biograficznym (t. XXVIII, Wrocław 1984), również zamieściła tę datę, podkreślając jednak, iż podawana za Estreicherem nie jest pewna. Mnie udało się ustalić na podstawie rodzinnej korespondencji Tomasza Łubieńskiego, że Prot żył jeszcze w roku 1805, o czym świadczy fragment listu z 23 sierpnia, Franciszka adresowany do brata Tomasza: „Stryj Potocki tu był w Rużynie, bawił parę dni, pojechał na parę dni do Odessy...”. Zob. R. Łubieński, *Generał Tomasz Pomian hrabia Łubieński*, t. I, Warszawa 1899, s. 45.

<sup>51</sup> F. Skarbek, op. cit., s. 154. Tak zwana nuda była dość powszechnym zjawiskiem, Janusz Tazbir nazwał ją „modną chorobą” arystokracji, jej zabiciu miała służyć właśnie rozrywka, lecz „[...] stosowana zbyt często i niemalże na co dzień przemieniała się u niektórych w rodzaj narkotyku”, po jego przedawkowaniu „następowało zubożenie, co z kolei rodziło konieczność zwiększenia porcji wrażeń”. J. Tazbir, *Polska na zakrętach dziejów*, Warszawa 1997, s. 197–198.

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na jeszcze jeden wątek. Aleksander Kamiński w pracy o związkach młodzieży stawia tezę o „grupo- twórczej sile zabawy”. Zdawali sobie z tego sprawę, „dalekowzroczni przywódcy polskich związków [...] rozumiejąc, iż na zaspokojeniu potrzeb zabawowych młodzieży można oprzeć strukturę związku o mniejszych ambicjach”<sup>52</sup>. Założenie to doskonale pasuje do przywódcy Wincentego Krasińskiego, który może już na samym początku zrozumiał, że jego partia nie będzie w stanie przedsięwziąć żadnych poważniejszych działań w sferze życia politycznego. Prezes Krasiński musiał znaleźć wspólny mianownik, który zespoliłby jego grupę i nie narażał jej na rozbitcie wynikające z braku wspólnych zainteresowań. Wybór padł więc na bezmyślne zabawy i wygłupy, podczas których jego „podwładni” mogli wyładować swoją niespożytą młodzieńczą energią<sup>53</sup>.

Jeżeli chodzi o samą rywalizację, łatwo sobie wyobrazić napięte sytuacje, do jakich dochodziło na ulicach w czasie bezpośrednich spotkań kawalerów w czarnych i zielonych frakach. Ublizanie danej osobie godziło w jej honor, a zważywszy, że w tamtych czasach honor była to rzecz święta, obelgi kończyły się prawie zawsze pojedynkami. Polski kodeks honorowy wyróżniał trzy stopnie obrazy, „którą można było uczynić słowem, czynem, a nawet samą gestykulacją”. Obraza I stopnia, zwana lekką, występowała wtedy, „gdy jedna osoba wyrażała się o drugiej w sposób lekceważący. Wtedy obrażonemu przysługiwało prawo wyboru broni, zaś obrażającemu prawo określenia warunków walki”. Obraza II stopnia, tzw. ciężka, miała miejsce „kiedy jedna osoba zelżyła drugą pogardliwymi bądź obelżywymi słowami. Obrażony miał w tym

---

<sup>52</sup> A. Kamiński, op. cit., s. 181.

<sup>53</sup> Pomysłów Przyjaciółom Ojczyzny bynajmniej nie brakowało. Ofiarą żartu z ich strony padł Franciszek Ostrowski (brat Antoniego – późniejszego dowódcy gwardii narodowej w powstaniu listopadowym), „młodzieniec, który nie grzeszył zbytnim rozumem, ale natomiast był próżnym i dumnym do śmieszności. Zapragnął on wejść do owego towarzystwa. Zgodzono się niby na to i pod pozorem prób oprowadzano go po piwnicach z zawiązanymi oczami, kazano mu wierzyć, że głowy kapusty były głowami skaranych śmiercią zdrajców, kapano go w zimnej wodzie, ukłuto go do krwi, dano mu dotykać rozpalonego żelaza, zamknięto go w pewnym miejscu smrodliwym, niby w grobie Wielkiego Mistrza, zgoła uśmiano się jego kosztem [...]”. Antoni, gdy się dowiedział o przykrościach, które spotkały jego brata, postanowił wyzwać winnych na pojedynek, „ale zbyt wielu ich było i żart [...] uszedł bezkarnie”. Poniżony Franciszek Ostrowski, postanowił poszukać wsparcia u drugiej strony. Konsekwencje tego kroku były równie dla niego przykre, jak chęć wstąpienia do Towarzystwa Przyjaciół Ojczyzny. Chcąc zyskać sympatię *złotej młodzieży*, „[...] zaprosił ją na obiad do hotelu Gąsiorowskiego, gdzie mieszkał. W połowie obiadu już wszyscy byli pijani; nastąpiły krzyki, jakich nie słyhać nawet w domu wariatów; kilku z najszaleszych [...] postrzegłszy wiszące na ścianie nader kosztowne skrzypce Ostrowskiego, który był niezłym muzykiem, kazali mu grać na nich, sami zaś i za ich przykładem reszta młodzieży ciskali w takt na ściany, okna i zwierciadła, porcelanowe talerze i szkła ze stołu, póki wszystkiego nie potłukli [...]; na ostatek i jakby na bukiet, owe skrzypce rzadkie, do których Ostrowski ogromną przywiązywał cenę, na kawałki rozbili i kawałki te między siebie rozdzielili mówiąc wytrzeźwiałemu w smutny sposób gospodarzowi, że to na pamiątkę tak sutej biesiady u tak wielkiego pana. Po tej powtórnej nauce, Franciszek Ostrowski poznawszy, że w Warszawie próżność jego nie wyszła mu na dobre, porzucił niewdzięczne miasto i już się w nim więcej nie pokazał”. J. Falkowski, op. cit., s. 252–254.

wypadku nie tylko prawo do wyboru broni, ale także do podyktowania warunków pojedynku”. Natomiast obraza III stopnia, a więc bardzo ciężka, „zachodziła wtedy, gdy jedna osoba dokonała na drugiej rękoczynu lub była autorem hańbiącego posądzenia, uwłaczającego czci osoby posądzonej”. Jeżeli pojedynek odbywał się na pistolety, przysługiwało obrażonemu pierwszeństwo strzału, ponadto miał te same prawa co przy obrazie II stopnia<sup>54</sup>. Pojedynku można było uniknąć, jeżeli sekundanci obu stron znaleźli polubowne załatwienie sprawy, z reguły „broniąc za wszelką cenę honoru tych, w których imieniu pertraktowali, zbyt łatwo wybierali pojedynek, jako najprostszy sposób rozstrzygnięcia sprawy”<sup>55</sup>.

Pojedynekowano się na szable (pałasze), szpady oraz na pistolety. Przy broni białej obowiązywał zwyczaj walki do pierwszej, drugiej i trzeciej krwi (rany), lub też do całkowitego obezwładnienia przeciwnika. Przy pojedynku na pistolety używano pary takich samych pistoletów, znajdujących się w specjalnej kasecie. Ustawiano się bokiem do rywala, aby zmniejszyć pole rażenia; ranny miał prawo kontynuować walkę, jeśli chciał i gdy sekundanci uznali go za zdolnego do walki<sup>56</sup>. Pojedynki między zwolennikami ks. Poniatowskiego i hrabiego Krasieńskiego odbywały się pod szopą w Łazienkach – była to stara i pusta wozownia ks. Józefa. Używano zazwyczaj pałasza. Sam książę, mając dosyć słuchania wieści o odbywających się wciąż „raibaninach”, nakazał postawić tam pruskiego żołnierza, na nic się to jednak zdało, gdyż strażnika obezwładniano, aby towarzystwo mogło się dalej pojedynekować<sup>57</sup>.

Warto wspomnieć w tym miejscu, że prezes Wincenty Krasieński odbył pojedynek z Marcinem Molskim o „jakieś wiersze”, a jego pamiątką była „poprzeczna kresa, która kształtny jego nos orli oszpeciła”<sup>58</sup>. Poeta nie należał co prawda do żadnego z omawianych stronnictw, ale na tym przykładzie doskonale widać, jak łatwo było kogoś obrazić i wyzwąć na pojedynek. Potyczka ta miała miejsce wiosną 1807 r., a więc tuż przed utworzeniem Księstwa

<sup>54</sup> B. Szyndler, *Pojedynki*, Warszawa 1987, s. 179.

<sup>55</sup> Ibidem, s. 180.

<sup>56</sup> Ibidem, s. 182.

<sup>57</sup> *Ze wspomnień...*, s. 416.

<sup>58</sup> L. Dembowski, op. cit., s. 74. Marcin Molski (1751–1822), głośny w końcu XVIII i na początku XIX w. poeta, autor wielu ulotnych wierszy, od 1807 r. członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk. O nim samym krążył taki oto wierszyk autorstwa Marcinowej Badeniowej Wawrzeckiej:

*Jaki tylko jest los Polski,  
zawsze wiersze pisze Molski;  
Pisze do Niemców, Francuzów, Moskali,  
I wszystkich chwali.  
A jeśli się kiedy zdarzy,  
Że przyjdą do nas Turcy i Tatarzy,  
Równa ich spotka zaleta:  
On uzna zbawców w dzieciach Mahometa.*

Cyt. za: R. Kaleta, „Winszujący wierszopis”. *Kilka przyczynków do życia i poezji Marcina Molskiego*, w: idem, *Oświeceni i sentymentalni. Studia nad literaturą i życiem w Polsce w okresie trzech rozbiorów*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1971, s. 688.

Warszawskiego. Krasiński organizował wówczas w Warszawie pułk lekkokonny, mający służyć w gwardii cesarskiej cesarza Napoleona. Do przypadkowego spotkania doszło pewnego wieczoru w kawiarni przy ulicy Kapitulnej, gdzie serwowano „poncz garnuszkowy”. „Krasiński w gronie oficerów, zapijając trunek, począł wyrzucać Molskiemu wiersze jego, napisane na cześć zdrajcy Raczyńskiego. Molski wyśmiewał Krasińskiego ze swej strony, iż pilnuje kawiarni warszawskich zamiast obozu”. Poecie chodziło zapewne o koszary mirowskie, gdzie obozowali rekrutowani żołnierze pułku. Tak więc, „od słowa do słowa przyszło do kłótni i pojedynku w nocy przy latarkach na ulicy Kapitulnej”<sup>59</sup>. Molski został ranny cięciem w brzuch, natomiast Krasińskiemu, jak wspominałem, została pamiątka na nosie. Wiadomości o starciu zostały przyjęte z szerokim uśmiechem wśród mieszkańców miasta, „już to z przyczyny walki przy latarniach, już też i dla ran zadanych. Krasiński chodził jakie 4 tygodnie z plastrem na nosie, a Molski przez niejaki czas nie mógł zjadać cudzych obiadów”<sup>60</sup>. Molski, który sam był autorem złośliwych wierszyków, sam stał się prędko tematem jednego z nich:

Złęknieni latarnicy, świadkowie potyczki,  
Chcąc wstrzymać krew walczących, pogasili świeczki,  
A śmiejąc się mówili: Nie lepiej te blizny  
Ponieść na polu chwały broniąc swej ojczyzny?<sup>61</sup>.

Prócz rozwiązywania sporów pałaszem, była jeszcze inna forma rywalizacji pomiędzy zwaśnionymi stronnictwami. Wiązała się ona z pewnym popularnym wierszykiem Ludwika Osińskiego:

Jeszcze Polak po polsku i pisze i czyta,  
Bo niecała Warszawa jest blachą okryta<sup>62</sup>.

Istotnie, koteria ks. Poniatowskiego posługiwała się na co dzień językiem francuskim. Modę francuską rozpowszechniła w pałacu Pod Blachą wspomniana już hrabina de Vauban. Odzwierciedlała się ona w ubiorze, kulturze towarzyskiej, a przede wszystkim w używaniu wśród wyższych warstw języka francuskiego. „Stąd najwięcej cudzoziemcy doznawali gościnności, z Polaków ci tylko, których ogłada i doskonała umiejętność języka francuskiego zalecała. [...] polski musiał się schronić do gabinetu samego księcia, do poufałych tylko przy lulkach i żartobliwych rozmów” – wspominał Kajetan Koźmian<sup>63</sup>.

Skądinąd w owym czasie w Warszawie można było spotkać niejednego Francuza, głównie emigrantów wywodzących się z arystokracji, którzy opuścili kraj uchodząc przed terrorem władz rewolucyjnych. W marcu 1801 r.

<sup>59</sup> F. Gajewski, op. cit., s. 51.

<sup>60</sup> Ibidem, s. 52.

<sup>61</sup> Ibidem.

<sup>62</sup> J. Falkowski, op. cit., s. 153.

<sup>63</sup> K. Koźmian, op. cit., s. 85.

zawitał tutaj nawet Ludwik XVIII ze świtą, brat zgilotowanego Ludwika XVI. Pod pseudonimem hrabiego de Lille zamieszkał na Krakowskim Przedmieściu, najpierw w kamienicy Wasilewskiego, następnie w pałacu Kazanowskich, latem spędzał czas w Białym Domku w Łazienkach<sup>64</sup>. Wraz z nim przybyła grupa ponad 200 osób, które osiadły na dłużej w mieście, jako „nauczyciele, guwernerzy i rezydenci w możniejszych domach polskich”<sup>65</sup>.

Dosyć często miewano zastrzeżenia co do kompetencji nauczycielskich owych przybyszów. Francuzi na ogół jednak byli mile przyjmowani przez swoich nowych gospodarzy, wiązało się to z ich cechami charakteru, uchodzili za grzecznych, ułożonych, łatwo nawiązywali kontakty, choć mieli też swoje wady, „nie zawsze byli bowiem uczciwi”. Zwyczaj nauki języka francuskiego powszechnie aprobowano, gdyż uważano go za międzynarodowy, negatywnie oceniano natomiast okoliczności, kiedy w niektórych środowiskach język francuski stawał się bliższy Polakom niż ich język ojczysty. Krytykowano sytuacje w życiu codziennym, kiedy „dawne obyczaje, dawną polskość stawiano na drugim miejscu za francuszczyzną”<sup>66</sup>. Właśnie z tego powodu raziło ówczesnych zachowanie kręgu osób skupionych wokół księcia Józefa.

Przybycie dworu Ludwika XVIII przyczyniło się do wystawiania przez stronnictwo *blachowe* amatorskich sztuk teatralnych granych, „regularnie co wtorek w sali dawnego teatru w pałacu Radziwiłłowskim”. Grano po francusku, aktorami bywali zaś sami „księżęta, baronowie, hrabiny, hrabiowie i hrabianki”, jak i osoby z pałacu Pod Blachą, np. mąż hrabiny de Vauban. Wstęp na przedstawienia mieli tylko wybrani, gdyż nie prowadzono sprzedaży biletów, rozdawano je za darmo<sup>67</sup>. W ten sposób zapoczątkowana została wojna teatrów, jej apogeum nastąpiło w 1805 r., kiedy do Warszawy zawitała francuska grupa zawodowych aktorów, którzy stanęli w szranki z teatrem polskim. Jak napisał przed ponad 100 laty historyk Aleksander Kraushar: „przybycie owej trupy francuskiej stało się hasłem dla stronnictw towarzyskich [...] do krzykliwych manifestów, w celu wykazania upodobań bądź do języka narodowego i sceny krajowej, bądź też do cudzoziemszczyzny”<sup>68</sup>.

---

<sup>64</sup> K. Beylin, *Piętnaście lat Warszawy (1800–1815)*, Warszawa 1976, s. 22–26; W. Łysiak, *Warszawa 1801*, „Poezja”, nr 1, 1985, s. 60.

<sup>65</sup> J. Czuby, *Warszawa 1806-1815. Miasto i ludzie*, Warszawa 1997, s. 15. Problem związany z zatrudnianiem przez Polaków w swoich domach, francuskich cudzoziemców w postaci guwernerów czy nauczycieli, analizuje w swojej pracy Anna Pachocka (op. cit., s. 104, 125–126, 128, 130, 145). Moda na naukę języka francuskiego wzrastała od końca XVIII w., „z biegiem czasu został on podniesiony do rangi niezbędnego elementu wychowania każdego dobrze ułożonego człowieka”. Był on niezbędny w świecie towarzyskim do prowadzenia rozmów, ale także i korespondencji.

<sup>66</sup> D. Rolnik, *Portret szlachty czasów stanisławowskich, epoki kryzysu, odrodzenia i upadku Rzeczypospolitej w pamiątkach polskich*, Katowice 2009, s. 175, 177, 181, 184.

<sup>67</sup> Z. Raszewski, *Bogusławski*, t. II, Warszawa 1972, s. 91–92.

<sup>68</sup> A. Kraushar, *Bourboni na wygnaniu w Mitawie i Warszawie. Szkic historyczny (1798–1805)*, Warszawa 1899, s. 117.

Sztuki polskie były wystawiane na deskach Teatru Wielkiego, znajdującego się na placu Krasińskich. Budynek – w spadku po królu Stanisławie Augustie – odziedziczył ks. Józef, jednak ze względu na skomplikowane procedury związane z przejęciem masy spadkowej i z licznymi wierzycielami jego stryja, pełnię praw do niego uzyskał dopiero w 1808 r. Do tego czasu budynek teatru był zarządzany przez specjalną komisję pod nadzorem władz pruskich, w jej pracach uczestniczył także ks. Józef. W 1799 r. Poniatowski wydzierżawił go Wojciechowi Bogusławskiemu, który właśnie powrócił ze Lwowa<sup>69</sup>. Był on znakomitym aktorem, reżyserem i pisarzem, jego teatr stał się – jak napisał o swoim prekursorze współczesny reżyser Kazimierz Dejmek – „trybuną myśli patriotycznej i postępowej”.

W czasach pruskich, „scena Teatru Narodowego była ostoją kultury polskiej i jedną z nielicznych instytucji publicznych, gdzie rozbrzmiewał język ojczysty”, na który Bogusławski przełożył wiele wybitnych dzieł dramatu europejskiego<sup>70</sup>. W 1803 r. reżyser otrzymał od władz przywilej wystawiania przedstawień artystycznych w całych Prusach Południowych<sup>71</sup>.

Teatr francuski rozpoczął z kolei swoje występy w 1805 r., początkowo trupa teatralna należąca do pana Fouresa korzystała z uprzejmości Bogusławskiego, mając do dyspozycji salę w Teatrze Wielkim. Taka sytuacja trwała do 21 listopada, kiedy to odbyła się uroczysta premiera teatru francuskiego w pałacu Radziwiłłów, na Krakowskim Przedmieściu<sup>72</sup>. Uczęszczali tam przede wszystkim stronnicy Poniatowskiego. Przyjaciele Ojczyzny Wincentego Krasińskiego i inni patrioci pod przewodnictwem pani Karoliny Sołtykowej z Sapiehów, żony Stanisława Sołtyka, manifestowali swój patriotyzm chodząc na spektakle na plac Krasińskich. Zaczęła się prawdziwa wojna. Obie strony zaczęły nachodzić wrogie sobie sceny, główną bronią było tupanie, gwizdanie, buczenie, którymi zagłuszano aktorów. Zdarzały się przypadki wrzucenia „czegoś śmierdzącego w piec teatralny”, co skutkowało natychmiastową ewakuacją publiczności<sup>73</sup>. Władze pruskie pozostawały wobec tych wszystkich zaburzeń publicznych obojętne, dotyczyło to zwłaszcza osoby pruskiego gubernatora Warszawy gen. Georga Ludwiga Köhlera, który przypatrywał się temu wszystkiemu z głębokim pobbżaniem<sup>74</sup>.

<sup>69</sup> Z. Raszewski, *Teatr na placu Krasińskich*, Warszawa 1995, s. 45–46, 48

<sup>70</sup> K. Dejmek, *Teatr Narodowy*, w: *200 lat sceny narodowej 1765–1965. Ogólnopolski repertuar teatrów w dniach 19 i 20 listopada 1965*, Warszawa 1965, s. 16. Por. J. Rakowiecki, Z. Hübner, *Rozmowy o teatrze*, Warszawa 1953, s. 118–122.

<sup>71</sup> M. Drozdowski, A. Zahorski, *Historia Warszawy*, Warszawa 1997, s. 165.

<sup>72</sup> J. Kosim, op. cit., s. 126.

<sup>73</sup> *Ze wspomnień...*, s. 416.

<sup>74</sup> Pamiętnikarze podchodzili do tej sprawy różnie. Jednym nasuwało się pytanie czy dobroć gubernatora wynikała rzeczywiście z jego dobrodusznego usposobienia, czy może była to celowa polityka rządu pruskiego, pisała o tym Bogusława Mańkowska, córka J.H. Dąbrowskiego. Urodziła się co prawda w 1814 r., ale znała doskonale szczegóły tamtych lat z opowiadań naocznych świadków, prywatnych listów, niewydanych pamiętników (B. z Dąbrowskich Mańkowska, op. cit., s. 86). Z kolei J.U. Niemcewicz wyrażał się z dozą uprzejmości wobec pruskiego rządu: „Oddać jednak należy sprawiedliwość rządowi pruskiemu, iż nie szerzył ni prześladowań,

Rywalizacja z pałacem Pod Blachą trwała zapewne do pierwszych miesięcy 1806 r., kiedy Towarzystwo Przyjaciół Ojczyzny popadło w poważne tarapaty i zaprzestało swojej działalności. Niefortunne zdarzenie, które zajęło w końcu uwagę władz pruskich, miało miejsce w styczniu tego roku. Wówczas to Wincenty Krasiński z „całą bandą” wybrał się do Ogrodu Saskiego, ulubionego miejsca spacerów warszawiaków. Zauważono tam młodego nieznanego mężczyznę w ubiorze Przyjaciela Ojczyzny, nawet guziki z kotwicą się zgadzały. W celu wybadania, czy podejrzany nie pochodzi czasem z Płocka czy Poznania, gdyż na samym początku istnienia Towarzystwa usiłowano powołać sekcje w tych miastach, wyprawiono Józefa Krasińskiego, aby się spytał któż to jest, a jeżeli nie był jego członkiem, miał mu ten frak zerwać. Józef miał zastrzeżenia, że nie wypada czynić czegoś podobnego nieznanemu osobie, być może niewinnej. Wystarczyły jednak słowa Wincentego: „widzę, że się boisz”, aby zagotowało się w młodym kawalerze. Na pytanie, skąd ma ten mundur, podejrzany odpowiedział: „Bom go sobie sprawił”. Józef, nie czekając dalszych wyjaśnień, zerwał mu cały bok ubioru razem z guzikami. Sytuację tę obserwowało mnóstwo gapiów, dlatego poszkodowany żądał zwrócenia mu honoru na drodze pojedynku. Ten odbył się na pistolety w ogrodzie przy pałacu Łubieńskich. Na szczęście zarówno Krasiński, jak i niejaki Łabęcki nie byli wybornymi strzelcami, toteż zakończyło się jedynie na przestrzeleniu kapelusza tego pierwszego. Krasiński postanowił przeprosić swojego przeciwnika, zdając sobie sprawę, że cała wina leżała po jego stronie. Nazajutrz został wezwany do „pocziwego starego Köhlera”, który – jak wspomina Krasiński – „dawszy bardzo ojcowskie słodkie napomnienia”, odesłał go do dyrektora policji Pletza, który już nie był tak pobłażliwy i kazał mu opuścić miasto w ciągu 24 godzin<sup>75</sup>.

ni okrucieństw. Każdy używał rozsądnej woli i bezpieczeństwa. Generał Köhler, komendant wojskowy Meier i inni pierwsi cywilni urzędnicy zdawali się raczej cudzoziemcami w mieście niżli rządcami” (J.U. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich*, tekst opracował i wstępem poprzedził J. Dłhm, t. II, Warszawa 1957, s. 242). Inni pamiętnikarze, choćby Prot Lelewel, młodszy brat Joachima, używa wobec gubernatora określeń: „rozsądny” i „dobry” (P. Lelewel, *Pamiętniki i dziennik domu naszego*, przygotowała do druku i opatrzyła przypisami I. Lelewel-Friemannowa, Wrocław–Warszawa–Kraków 1966, s. 72). Kajetan Koźmian (op. cit., s. 87) wręcz gloryfikuje pruskiego generała, pisząc iż był „wzorem rządców w podbitych krajach”, któremu Warszawa „w dowód wdzięczności swojej pomnik wzniesić zamierzała” (por. L. Potocki, op. cit., t. II, s. 37). Sam Köhler opuszczając Warszawę wobec wkroczenia do niej wojsk francuskich w listopadzie 1806 r., wydał odezwę do warszawiaków, oświadczając w niej, iż „udając się z rozkazu królewskiego do Królewca, z uczuciem żalu rozłącza się z miastem”, dalej pisał: „iż dobrego powodzenia obywateli tutejszych i wtedy nawet, gdyby w przyszłości nie miał szczęścia znajdować się w ich gronie, najszczerzym uczestnikiem być nie przestanie”, zapewniał „chyba zresztą szczerze” (zob. L. Hass, *Sekta farmazonii warszawskiej. Pierwsze stulecie wolnomularstwa w Warszawie (1721–1821)*, Warszawa 1980, s. 293). Według mojej opinii, gubernator Köhler był osobą autentyczną, nie sądzę aby aż tak przesadnie udawał swoje dobre usposobienie względem Polaków, celem zakamufłowania prawdziwych intencji rządu pruskiego. Natomiast bardzo prawdopodobne jest, iż celowo wybrano właśnie taką osobę o dobronasznych cechach charakteru, która nie stosowałaby drastycznych represji i nie zraziła tym samym do pruskich władz ludności polskiej.

<sup>75</sup> *Ze wspomnień...*, s. 418–419.

Po tym incydencie zaprzestano organizowania jakichkolwiek sesji, zwłaszcza że Warszawę opuścił także prezes Wincenty udając się na Podole do majątku swojej żony. Nie mając dostępu do sali w Pałacu Małachowskich, niedawni konspiratorzy założyli klub konnej jazdy; jego członkiem został m.in. Jan Hipolit Koziętulski, znany z późniejszej szarży pod Somosierrą. W „rajtszuli prymasowskiej” pod przewodnictwem berajtera Tebacha (pełniącej widocznie funkcje cyrku), popisywali się „zręcznymi ewolucjami” na koniach, „zwycięzcy w nagrodę zwinności odbierali szarfy różnokolorowe z rąk obecnych pań”<sup>76</sup>.

Koniec sielankowemu życiu położyły dopiero wydarzenia polityczne, jakie miały miejsce w tym czasie w Europie. Pod koniec 1806 r., *złota młodzież* i Przyjaciele Ojczyzny już nie trudzili sobie głowy dziecinnymi wygłupami, gdyż ich myśli były już zaprzątnięte czym innym. W dniu 14 października niezwyczęzona, jak dotychczas sądzono, armia pruska została doszczętnie rozbita w dwóch bitwach pod Jeną i Auerstedt, tym samym Prusy podzieliły los Austrii i Rosji, których armie dwa lata wcześniej zostały pokonane przez armię francuską w bitwie pod Austerlitz. Po wielu latach wśród polskiego społeczeństwa znów odżyły pragnienia i nadzieje graniczące wręcz z absolutną pewnością na wskrzeszenie państwa polskiego. A wszystko to za sprawą generała Napoleona Bonaparte, który w dniu 2 grudnia 1804 r., w Katedrze Notre-Dame w Paryżu, koronował siebie na cesarza Francuzów. To właśnie za nim, za jego gwiazdą, podążą awanturnicy z Pod Blachy: Rautenstrauch, Michał Grabowski, Stanisław Potocki czy Michał Radziwiłł; oni wszyscy poważnie wzmocnią dowództwo armii Księstwa Warszawskiego, pod komendą człowieka, u którego niedawno grali namiętnie w karty i bilard, pili czy zabawiali damy.

To samo dotyczy Towarzystwa Przyjaciół Ojczyzny, które od samego początku nie miało żadnych przesłanek ku temu, aby spełnić jakieś cele polityczne. Było raczej pomysłem na życie młodych dwudziestoletnich arystokratów, którzy jakoś musieli przecież spędzać czas. Tak jak już wspominałem, ideą była raczej chęć rywalizowania ze *złotą młodzieżą* z pałacu Pod Blachą, której patronował książę Józef. O partii Krasińskiego pisał A. Kamiński, iż był to „klub towarzyski młodych ludzi, mało ciekawy, nie mający treści intelektualnych, nie działający społecznie, ani narodowo – odbicie pustego życia ówczesnej arystokratycznej młodzieży Warszawy”<sup>77</sup>.

W tej przygodzie był jednak jeden bardzo ważny, jak się wydaje, aspekt psychologiczny. Otóż ci młodzi mężczyźni spędzając dużo czasu, nawet na bezmyślnych wygłupach integrowali się ze sobą. Nierzadko rodziły się między nimi przyjaźnie, choć zdarzały się oczywiście konflikty pomiędzy ambitniejszymi osobami. Tak było w wypadku prezesa Krasińskiego i Tomasza Łubieńskiego<sup>78</sup>. Nie zmienia to faktu, że członkowie Towarzystwa wspólnie

<sup>76</sup> J. Krasiński, op. cit., s. 49.

<sup>77</sup> A. Kamiński, *Polskie związki młodzieży (1804–1831)*, Warszawa 1963, s. 110.

<sup>78</sup> M. Brandys, op. cit., s. 50.

później wstąpią w szeregi gwardii honorowej, która będzie towarzyszyć Napoleonowi w czasie jego zimowej kampanii na ziemiach polskich na przełomie 1806/1807 r. Wreszcie staną się trzonem słynnego *regiment chevaux-legers polonais de la garde imperiale*, a więc pułku lekkokonnego polskiego gwardii cesarskiej cesarza Napoleona, będącym na żołdzie armii francuskiej, który wśród Polaków, od słów *chevaux-legers*, przyjęło się nazywać szwoleżerami lub lekkokonnymi.

Tak jak pisałem na początku, Warszawa czasów pruskich to okres bardzo specyficzny. Chwilowa pomyślniejsza koniunktura na polskie zboże, spowodowana spustoszeniami wojennymi w Europie Zachodniej, spowodowała napływ pieniędzy do ziemskich majątków, te dochody najczęściej marnotrawiono jednak na zabawy w miastach. Wydawano więc liczne bale i przyjęcia nie zważając na koszty. Młodzi kawalerowie gdzieś musieli dać upust swoim emocjom, zaczęli więc wymyślać coraz bardziej absurdalne zajęcia, a najłatwiej je było stworzyć poprzez przynależność do któregoś ze stronnictw i nawzajem siebie zwalczać. Tej młodej generacji należało wskazać „dążenia wyższe, szlachetniejsze”, jak ujął to Wincenty Krasiński, nie uczynił tego jednak on, a ktoś zupełnie inny i to z jego rozkazu zdobywali Somosierrę, bili się pod Wagram, Berezyną oraz w *bitwie narodów* pod Lipskiem. Wielu z nich zginęło, wielu z nich zawiodło się na cesarzu Francuzów, dał im jednak nadzieję na lepszą przyszłość, która wypełniła ich serca i oderwała raz na zawsze od młodzieńczych wybryków i zabaw.

## SUMMARY

The era of Prussian rule after the third partition of Poland was a very special period for Warsaw. The demand for Polish grain increased in war-torn Western Europe, but most of the proceeds were squandered during lavish parties thrown in cities. Numerous balls and receptions were staged regardless of the cost. Young men would take up the most absurd and boisterous activities to channel their energy and youthful enthusiasm. They joined various associations to stage group attacks on members of other organizations. The problem was recognized by Polish military leader Wincenty Krasiński who argued that the young generation had to be encouraged to achieve nobler and loftier goals. However, somebody else commanded young soldiers during the battles of Somosierra, Wagram, Berezino and the Battle of the Nations in Leipzig. Many young men lost their lives, others became disillusioned with the French Emperor, nonetheless, he gave them a chance for a better future and a new hope that filled their youthful hearts and discouraged them from participating in rampant revelry.



*Tomasz Strzeżek*

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych  
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

## **PRZYPADKOWE KRWAWE ZDARZENIE<sup>1</sup> POWSTANIA LISTOPADOWEGO – BITWA POD LIWEM 14–15 KWIETNIA 1831 ROKU**

Bitwy pod Liwem stoczone 9 i 10 IV 1831 roku<sup>2</sup> stanowiły jedynie preludeum bardzo krwawego i zacieklego starcia między wojskami polskimi i rosyjskimi, które rozegrało się 14 i 15 IV. Obydwie strony zaangażowały w nim ponad 17 tysięcy żołnierzy i około 30 dział<sup>3</sup>.

Na początku drugiej dekady kwietnia w wojnie polsko-rosyjskiej na głównym teatrze działań powstała ciekawa sytuacja. Armia polska dowodzona przez gen. Jana Skrzyneckiego (46 tys. żołnierzy i 120 dział) operacją igańską, wymierzoną w wojska rosyjskie broniące Siedlec, zakończyła zwycięskie działania zaczepne w rejonie szosy brzeskiej. Przysporzyła ona armii rosyjskiej sporych strat, ale – co najważniejsze – odwiodła feldmarszałka Iwana Dybicza od przeprawy przez Wisłę. Po raz drugi w ciągu 3 miesięcy wojny Polacy zatrzymali rosyjską ofensywę na Warszawę<sup>4</sup>. Główna armia Dybicza (75,5 tys. żołnierzy i 254 działa) wycofała się znad Wisły i Wieprza do Łukowa i Siedlec. Bitwa o przeprawę liwską była konsekwencją tych

<sup>1</sup> Tymi słowami określił bitwę pod Liwem Joachim Lelewel, *Pamiętniki z roku 1830–1831*, Warszawa 1924, s. 103.

<sup>2</sup> T. Strzeżek, *Zapomniane bitwy powstania listopadowego. Zmagania o przeprawę pod Liwem w lutym i pierwszej dekadzie kwietnia 1831 roku*, „Echa Przeszłości” 2010, t. 11, s. 173–193. Na stronie 174 znajduje się szkic ukazujący rejon walk między szosą brzeską (Warszawa–Siedlce–Brześć) a Węgrowem i Sokołowem Podlaskim.

<sup>3</sup> W tekście i przypisach użyto następujących skrótów: **blak** – bateria lekka artylerii konnej, **dp** – dywizja piechoty, **pj** – pułk jazdy, **psk** – pułk strzelców konnych; **psp** – pułk strzelców pieszych, **puł** – pułk ułanów. Występujący w tekście **polski pułk ułanów** wraz z tatarskim, wołyńskim i litewskim wchodził w skład armii rosyjskiej.

<sup>4</sup> T. Strzeżek, *Polska ofensywa wiosenna w 1831 roku. Zaprzepaszczona szansa powstania listopadowego*, Oświęcim 2011, s. 289–308.

wydarzeń. Gen. Jan Nepomucen Umiński, dowódca korpusu operującego na lewym skrzydle głównej armii polskiej (8,2 tys. żołnierzy i 12–14 dział), realizując rozkazy polskiego dowództwa ruszył na wschód od Liwa i opanował Sokołów Podlaski<sup>5</sup>. W tym czasie główna armia polska wykonywała ruch w przeciwną stronę i cofała się za rzekę Kostrzyń. W ślad za nią podążył oddział gen. Tomasza Łubieńskiego (ok. 8 tys. żołnierzy i 18 dział). Opuścił on pozycje pod Iganiami na szosie brzeskiej pod Siedlcami i zajął wieczorem z 11 na 12 IV Bojmię (ok. 20 km na zach. od Siedlec)<sup>6</sup>. Umiński co prawda 12 IV pospiesznie cofnął się pod Węgrów i Liw<sup>7</sup>, ale jego obecność w Sokołowie została dostrzeżona przez Rosjan i wywołała ich ostrą reakcję.

Polski oddział docierając do Sokołowa wbił klin między dwa zgrupowania armii rosyjskiej operujące w Królestwie Polskim. Jedno tworzyła główna armia mozolnie gromadząca się w rejonie Siedlec<sup>8</sup>, a drugie – oddziały w ks. Michała rozlokowane między Narwią a Bugiem<sup>9</sup>. Z Sokołowa Polacy mogli sparaliżować rosyjskie linie komunikacyjne biegnące z Białegostoku starym traktem litewskim i jego odnogami<sup>10</sup>, a także ruszyć przez Białystok na Litwę, aby wspomóc powstańców<sup>11</sup>.

---

<sup>5</sup> Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, mf 89b, nr 407; mf 89d, nr 1050; T. Strzeżek, *Działania korpusu gen. Umińskiego nad Narwią i jego udział w polskiej ofensywie na szosie brzeskiej w marcu i kwietniu 1831 r.*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości” 1993, t. 35, s. 129–130; D. Chłapowski, *Pamiętniki*, cz. 2, Poznań 1899, s. 42; A. K. Puzyrewski, *Wojna polsko-ruska 1831 roku*, Warszawa 1899, s. 38.

<sup>6</sup> Naczelnny wódz armii polskiej gen. Jan Skrzynecki wysyłając Umińskiego do Sokołowa nie zdawał sobie sprawy z faktu, iż główna armia rosyjska zmierzała od południa do Siedlec (spodziewał się, iż była na zachód od Łukowa). W związku z tym cofnął główną armię polską, a nad rzeką Muchawką i Liwcem zostawił wysunięte na wschód oddziały Umińskiego i Łubieńskiego, przy czym komendę nad tym zgrupowaniem powierzył Umińskiemu. On też miał nadzorować operacje przeciwko Siedlcom i broniącemu miasta korpusowi gen. Grigorija Rosena. Jeszcze 12 kwietnia Umiński myślał o wspólnej z Łubieńskim operacji przeciwko Rosenowi nie zdając sobie zupełnie sprawy z koncentracji głównej armii rosyjskiej pod Siedlcami i rychłego odwrotu Łubieńskiego. Oss., mf 89b, nr 293; mf 89d, nr 1050; *Źródła do dziejów wojny polsko-rosyjskiej 1830–1831*, t. 2, Warszawa 1931, s. 137, 149–150; Strzeżek, *Polska ofensywa...*, s. 272–273.

<sup>7</sup> Oss., mf 89b, nr 293; mf 89d, nr 1050.

<sup>8</sup> Pod Siedlcami (ok. 45,5 tys. żołnierzy i 124 działa). Od zachodu awangardy – gen. P. Pahlana 2. pod Jagodnem i Minogosami na szosie brzeskiej (ok. 7,2 tys. żołnierzy i min. 31 dział) i gen. K. Mandersterna pod Skórcem (na płd. od szosy brzeskiej) licząca ok. 5 tys. żołnierzy i 5 dział. Dodatkowe 17,6 tys. i 93 działa w Radzynie, Łukowie, Kocku, Zbuczynie, Radoryżu i Róży.

<sup>9</sup> Około 30 tys. żołnierzy z 80 działami. Zasadniczy trzon stanowił korpus gwardii.

<sup>10</sup> Opis traktu patrz T. Strzeżek, *Zapomniane...*, s. 173–174, przypis 3.

<sup>11</sup> O marszu na Litwę i przerwaniu rosyjskich komunikacji Umiński nie myślał, mimo że sugerował mu to gen. Ignacy Prądzyński kwaterymistrz generalny wojska polskiego (jak zwykle miał to w zwyczaju czynić), aby postawić bardzo ostrożnego Skrzyneckiego przed faktem dokonanym. Archiwum Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, rkps 19067, *Izłożenie voennykh dejstvij protiv pol'skikh mjateżnikov soveršennykh pod predvoditel'stvom general'-fel'dmarsala grafa Dybiča Zabalkanskogo v pervoj polovine 1831 goda*, Warszawa 1834, s. 494; Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego (dalej BUW), rkps 570, vol. 1, k. 15; Oss., mf 89b, nr 293; mf 89d,

Dybicz po kilku dniach niepewności utrzymał kontrolę nad Siedlcami i nie dopuścił do całkowitej zagłady wojsk Rosena. Wobec fiaska ataku na Siedlce od zachodu i południa Polacy mogli podjąć próbę opanowania miasta od północy. Rosen zdawał sobie z tego sprawę, dlatego też jeszcze 11 IV skierował brygadę piechoty do Chodowa (ok. 5 km na pñ. zach. od Siedlec z przeprawą przez Liwiec). 12 IV Dybicz zamierzał wzmocnić osłonę na tym kierunku 2 pułkami regularnej kawalerii i pułkiem kozaków<sup>12</sup>, ale wkrótce do tego zadania musiał wydzielić znacznie większe siły. Zdopingowała go do działania informacja, jaką odebrał 12 IV. Okazało się, że oddział polski, co prawda nieduży, ale złożony z piechoty i kawalerii zajął Sokołów. Nie mógł sobie pozwolić na zignorowanie tego faktu. Jego głównej armii groziło odcięcie od północnego zgrupowania wojsk i od podstawy operacyjnej na Litwie<sup>13</sup>. Wydzielił z armii oddział złożony z trzech rodzajów wojsk, którego trzon tworzyła 1. dywizja grenadierów (9 ½ batalionu, 7782 bagnety) z 16 działami. Kawalerię reprezentowała zbieranina 1328 szabel (11 szwadronów) z różnych pułków ułańskich (4 z polskiego i 2 z tatarskiego) i strzelców konnych (2 z tyraspolskiego i 3 z arzamaskiego), które już odebrały srogie cięgi od Polaków w trakcie ofensywy wiosennej, oraz pół sotni kozaków z pułku atamańskiego<sup>14</sup>. Dybicz był pewny, że tak silne zgrupowanie, nieobciążone nadmiernie artylerią i taborami, idąc szybko na północ przez Chodów i Suchożebry, odzyska Sokołów, rozbije oddział polski, oczyści z przeciwnika cały obszar między Liwcem, Bugiem a szosą brzeską, a następnie uda się do Węgrowa, gdzie odebrać miał nowe rozkazy<sup>15</sup>. Za oddziałem Dybicz wysłał liczne tabory, które nie mogły ruszyć z Siedlec na Granne z powodu obecności Polaków w Węgrowie i Sokołowie<sup>16</sup>. Na dowódcę tej wyprawy Dybicz wybrał gen. Pawła A. Ugriumowa, ale dodał mu bardzo utalentowanych i sprawnych oficerów w postaci gen. Karpa K. Fäsiego (szef sztabu oddziału) i fligeladju-tanta płk. Jellidifora A. Zurowa (dowódca kawalerii). W sztabie oddziału znaleźli się także „odważny i zręczny” kpt. sztabu generalnego Julij W. Śli-

nr 1048; *Źródła*, t. 2, s. 137, 145, 149; K. Krasicki, *Wspomnienia z roku 1831 a osobliwie z czasów wyprawa Chłapowskiego na Litwę*, w: *Zbiór pamiątek do historii powstania polskiego z roku 1830–1831*, Lwów 1882, s. 415; J. Jaszowski, *Pamiętniki dowódcy raketników konnych*, Warszawa 1968, s. 170; Sz. Konarski, *Dziennik z lat 1831–1834*, Wrocław 1973, s. 11; Strzeżek, *Działania...*, s. 129–130.

<sup>12</sup> AMWP, rkps 19067, s. 494, 500.

<sup>13</sup> AMWP, rkps 19067, s. 500; I. Dybič, *Sekretnyja donesenija o pochode w Pol'se 1831 g.*, w: *Otzywy i mnenija wojenno-načalnikov o pol'skoj vojne 1831 g.*, Sankpeterburg 1867, s. 175; *Źródła*, t. 2, s. 151, 153, 168, 177; F. Smit, *Istorija pol'skogo vozstanija i vojny 1830–1831 godov*, t. 2, S. Peterburg 1863, s. 85; L. Mierosławski, *Powstanie narodu polskiego w roku 1830–1831*, t. 1, Paryż 1845, s. 576.

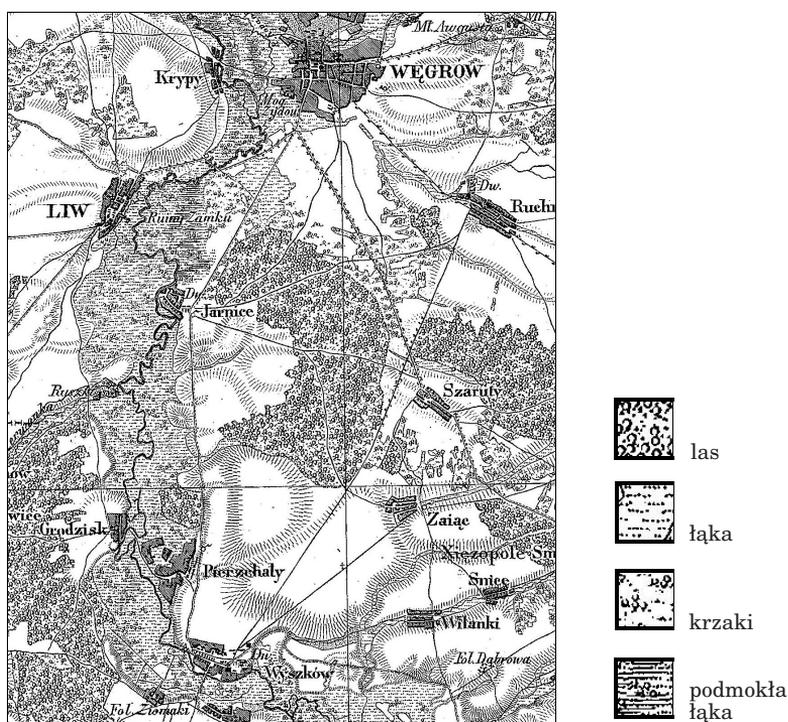
<sup>14</sup> AMWP, rkps 19067, s. 500. A. Puzyrevskij, *Pol'sko-russkaja vojna, 1831 goda*, S. Peterburg 1890, s. 23–24. 1. dywizję grenadierów tworzyły pułki cesarza austriackiego, króla pruskiego, następcy tronu pruskiego, 1. i 2. karabinierów. Wśród 16 dział było 8 pozycyjnych pieszych i 4 lekkie piesze oraz 4 lekkie konne.

<sup>15</sup> AMWP, rkps 19067, s. 501; Dybič, op. cit., s. 176.

<sup>16</sup> W Grannem była przeprawa przez Bug. Od niej stary trakt litewski biegł na Białystok.

wicki oraz adiutant Dybicza sztabskapitan Lwow z gwardyjskiego sztabu generalnego, który miał „ożywiać grenadierów i zmuszać do pośpiechu”<sup>17</sup>.

Wybór Ugriumowa na dowódcę był niefortunny, ale Dybicz nie mógł postąpić inaczej, przestrzegając panującej w armii rosyjskiej zasady starszeństwa. Nie był to dowódca zdolny do samodzielnego prowadzenia działań bojowych. Brakowało mu elastyczności i umiejętności szybkiego dostosowania się i reakcji na zmieniającą się sytuację. Był przyzwyczajony działać metodycznie punkt po punkcie, a do tego był „do bólu – do kości” przeziębiony ostrożnością i pedantycznością (zwłaszcza przy wydawaniu rozkazów). Tak jak większość wyższych dowódców rosyjskich, po sukcesach Polaków odniesionych w pierwszej dekadzie kwietnia 1831 r. obawiał się walczyć z nimi<sup>18</sup>.



Szkic 1. Linia Liwca między Węgrowem a Wyszkiwem.

Przeprawa liwska znajduje się w połowie drogi między Liwem a Węgrowem.

Źródło: *Topograficzna Karta Królestwa Polskiego*, Warszawa 1839 (gen. mjr. Richtera), kolumna V, sekcja IV.

<sup>17</sup> AMWP, rkps 19067, s. 501; N. D. Neelov, *Vospominanija o pol'skoj vojne 1831 goda*, S. Peterburg 1878, s. 148. Lwow był odważnym oficerem, ale jego zewnętrzna prezencja i głos nie świadczyły o tym: „Miał wygląd młodego chłopca i głos cienki i piskliwy”. Znał przeprawę liwską, gdyż uczestniczył w walkach o kontrolę nad nią 13 lutego 1831 r. (odniósł ranę); Smit, op. cit., s. 88.

<sup>18</sup> *Očerki istorii S. Peterburgskago grenaderskago Korolja Fridricha Vil'gel'ma IIIgo polka 1726–1880*, S. Peterburg 1881, s. 341–342; Puzyrewski, op. cit., s. 181.

Umiński był przeciwieństwem rosyjskiego dowódcy. Niezwykle energiczny, chętny do działania. Zdobył doświadczenie w dowodzeniu dużymi związkami taktycznymi, ale głównie kawalerii. Nie znał dostatecznie zasad użycia w boju piechoty i artylerii oraz korelacji ich działań z kawalerią. Gwałtowny charakter powodował, że w trakcie walki u Umińskiego „podjąć myśl i wykonać było dziełem jednej chwili”. Nadawał się najlepiej na dowódcę awangardy zwłaszcza w działaniach pościgowych. Doceniał rolę i znaczenie wojny podjazdowej. Doskonale ją prowadził. Obrona pozycji nie była jego domeną. Ostrością i surowością nie przysparzał sobie zwolenników. Zaliczał się do grona wyższych dowódców, którzy popierali powstanie<sup>19</sup>.

Od południa 12 IV korpus Umińskiego zajmował pozycje w rejonie Liwa i Węgrowa. Żołnierze wypoczywali po wyczerpującym marszu z Sokołowa. Cudowny wieczór z 12 na 13 IV urozmaicała muzyka. Orkiestra 1. pułku ułanów grała pod kwaterą Umińskiego w Liwie. Z pewnością miły nastrój psuł fakt, że 11 IV spłonął „dwór miasta”, który zajmował Umiński i jego sztab. Oficerowie stracili konie i ekwipunek o wartości kilkunastu tysięcy złotych<sup>20</sup>.

Umiński nie spodziewał się ataku Rosjan. Nie przygotował przeprawy liwskiej do obrony. Odesłał nawet część oddziałów, które przejął wraz z komendą gen. Walentego Andrychiewicza<sup>21</sup>. Patrole kawalerii dochodziły wzdłuż lewego brzegu Liwca do posterunków gen. Łubieńskiego rozlokowanych wzdłuż rzeki Kostrzyn na południe od Wyszkowa (w Polkowie Daćbogach, Suchej, Słuchocinie)<sup>22</sup>. Od wschodu bezpieczeństwa korpusu strzegła kawaleria. Na prawym brzegu Liwca „o ćwierć milki” (od 900 m do 2 km) od rzeki w obozie stacjonowała brygada kawalerii gen. Dezyderego Chłapowskiego (3. psk i 1. pj lubelskiej) wystawiająca placówki i czaty. Po północy wysyłała 2 patrole trzyosobowe w kierunku Sokołowa i Mokobód<sup>23</sup>.

13 IV spokojny byt korpusu został zakłócony. Duża aktywność wojsk rosyjskich wzdłuż Kostrzynia skłoniła Umińskiego do rozciągnięcia na południe linii dozoru. Pododdziały pułku jazdy augustowskiej obsadziły posterunki wzdłuż Liwca od Liwa do folwarku Ziomaki (na płd. od Wyszkowa) nawiązując więź z posterunkami wystawionymi wzdłuż Kostrzynia przez Łubieńskiego (najdalej wysunięty na północ znajdował się Polkowie Daćbogach ok. 2 km na

---

<sup>19</sup> M. Klimecki, *Uwagi Tomasza Potockiego o generałach powstania listopadowego*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości” 1986, t. 29, s. 322; T. Strzeżek, *Kawaleria Królestwa Polskiego w powstaniu listopadowym. Mobilizacja i podstawy funkcjonowania w wojnie*, Olsztyn 2010, s. 381, 387–389.

<sup>20</sup> Biblioteka Muzeum Historycznego m. Warszawy (dalej BMHmW), rkps 81, E. Wróblewski, *Dziennik od dnia 29 listopada 1830 roku*; Oss., mf 89d, nr 1047; L. Drewnicki, *Za moich czasów*, Warszawa 1971, s. 172.

<sup>21</sup> Pół batalionu grenadierów wróciło do Łubieńskiego, a 2 szwadrony 2. j. Mazurów dołączyły do pułku.

<sup>22</sup> Biblioteka PAN w Kórniku (dalej BK), rkps 1548, k. 126; BUW, rkps 570, k. 15; Oss., mf 89d, nr 1050; Konarski, op. cit., s. 11.

<sup>23</sup> Chłapowski, op. cit., s. 39.

płd. wsch. od Wyszkowa)<sup>24</sup>. Umiński rozesał dodatkowo patrole kawalerii wzdłuż Liwca i Kostrzynia. Jeden z nich dotarł na wysokość Proszewa (ok. 5 km na płd. od Wyszkowa), gdzie dostrzegł obóz wojsk nieprzyjacielskich<sup>25</sup>. Z kolei szwadron 1. pułku ułanów idący prawym brzegiem Liwca w rejonie Mokobód natknął się na awangardę Ugriumowa i miał z nią drobną utarczkę. Umiński towarzyszył ułanom, ale jedyne co dostrzegł to liczną kawalerię rosyjską. Nie wzbudziło to jego podejrzeń. Wrócił do Liwa i w celu zabezpieczenia przeprawy przed atakiem jazdy rosyjskiej nakazał budowę szańca przedmostowego na prawym brzegu Liwca<sup>26</sup>.

Po walkach stoczonych między 9 a 10 IV Umiński poznał walory i wady pozycji. Niewielka wyspa porośnięta krzewami rozdzielała Liwiec na dwa koryta przy czym główny nurt opływał wyspę od wschodu. Komunikację między brzegami zapewniały dwa mosty łączące długą trzystumetrową drewnianą i wąską groblę, która przecinała dolinę rzeczną z rozległymi łąkami. Na brzegu zachodnim tuż przy starym trakcie, od północy, wznosiły się wzgórza, z których widoczny był prawy (wschodni) brzeg Liwca i przedpole przeprawy<sup>27</sup>. Szaniec budowano<sup>28</sup> na prawym brzegu u wjazdu na groblę przy spalonej karczynie na drodze od Węgrowa. Miał formę redanu<sup>29</sup>. Prace przy nim prowadziła miejscowa ludność zapewne pod kierunkiem mjr. kwatermistrzostwa Józefa Brezy<sup>30</sup>. Prawdopodobnie wzniesiono także szańce na lewym brzegu Liwca. To także były redany (strzałczany), ale mniejsze. Planowano rozlokować w nich działa. Miały one swoim ogniem osłaniać szosę i wyspę<sup>31</sup>.

Teren rozciągający się na wschód od szańca przedmostowego był odkryty, co mogło ułatwić jego obronę. Od północnego wschodu (od Węgrowa) biegł ku niemu stary trakt litewski, a od południowego wschodu droga lokalna (łączyła przeprawę z drogą z Jarnic do Węgrowa). Drogi te od szańca rozchodziły się wachlarzowato na wschód. Południowy bok tak powstałego trójkąta wyznaczał duży kompleks zarośli, który dochodził aż do grobli. Północny bok wytyczał stary trakt litewski, który przylegał prawie do Liwca, gdyż dolina rzeczna w tym miejscu była bardzo wąska. Polskie działa rozmieszczone wzdłuż lewego brzegu rzeki oraz na wyspie mogły skutecznie razić przeciwnika, zbliżającego się do szańca przedmostowego od strony Węgrowa. Gorzej było z przedpołem czoła szańca. Tworzyła je rozległa łąka, rozciągająca się między starym traktem litewskim od północy a drogą lokalną i kom-

<sup>24</sup> BK, rkps 1548, k. 126; Oss., mf 89b, nr 512, nr 516; mf 89c, nr 721; *Źródła*, t. 2, s. 149.

<sup>25</sup> BK, 1548, k. 131; Oss., mf 89b, nr 512, nr 516; mf 89c, nr 721.

<sup>26</sup> BMHmW, rkps 81; Oss., mf 89b, nr 293; Jaszowski, op. cit., s. 170.

<sup>27</sup> Dokładny plan terenu patrz Strzeżek, *Zapomniane...*, s. 177.

<sup>28</sup> Właściwie odbudowywano go w miejscu, gdzie 7–8 IV wzniesiono szaniec z rozkazu gen. Andrychiewicza. Patrz Strzeżek, *Zapomniane...*, s. 184.

<sup>29</sup> Ibidem, s. 184–185.

<sup>30</sup> J. Lewiński, *Pamiętniki z 1831 roku*, Poznań 1895, s. 33, autor pisał o mjr. korpusu inżynierów Wysockim.

<sup>31</sup> Patelski, op. cit., s. 139; R. Spazier, *Historia powstania narodu polskiego w roku 1830 i 1831*, t. 2, Paryż 1833, s. 141.

pleksem zarośli od południa. Mogły ją ostrzelać tylko działa i piechota rozmieszczona w szańcu. Teren wokółszańca był suchy i urozmaicały go niewielkie piaszczyste wzgórza (jedno z nich znajdowało się nawet bardzo blisko brzegu Liwca).

Pomimo przygotowań do obrony Umiński nie spodziewał się ataku rosyjskiego. Dzień 13 IV dla większości żołnierzy korpusu minął spokojnie. Na noc do budowanego pospiesznie szańca Umiński skierował 3. batalion 1. pułku strzelców pieszych mjr. Konstantego Chlewskiego z 2 lub 4 armatami 3-funtowymi. Reszta korpusu odpoczywała na lewym brzegu. Szymon Konarski odnotował w dzienniku, że prócz „...Włoszki i muzyki wieczorem grającej przed Umińskim nic do spędzenia czasu nie mieliśmy”<sup>32</sup>. Polacy nie zdawali sobie sprawy, że nadchodził przeciwnik, z którym trzeba było się liczyć.

Ugriumow opuścił Siedlce 13 IV rano, ale wbrew rozkazom Dybicza nie za bardzo się spieszył w marszu do Sokołowa<sup>33</sup>. Nie wiedział, gdzie znajdzie Polaków<sup>34</sup>, dlatego też wysłał dwa nieduże oddziały na Sokołów i Węgrów. Rozpoznaniem na Sokołów dowodził kpt. Lwow. Za nim posuwała się straż przednia oddziału, która dotarła do Suchożebr (ok. 16 km na płd. od Sokołowa). Piechota korpusu zatrzymała się w Chodowie, gdzie stacjonował wołyński pułk ułanów. Ugriumow gotowy był maszerować zarówno na Sokołów przez Suchożebr, jak i na Węgrów przez Mokobody<sup>35</sup>. Jeszcze 13 IV rozwiały się jego wątpliwości. Otrzymał dokładne informacje o polskich oddziałach. Wiedział, że Umiński 11 IV był w Sokołowie z oddziałem liczącym 1,5 tys. żołnierzy i 4 działa, a także i to, że cofnął się już za Liwiec. Miejscowa ludność szacowała siłę korpusu polskiego na 8 tysięcy żołnierzy i 12 dział. Umiński budował szaniec przedmostowy przy przeprawie, a mosty przygotowywał do spalania<sup>36</sup>. Ugriumowa te informacje zaskoczyły. Nic nie wiedział o składzie polskiego oddziału (np. czy tworzyły go nowe czy stare formacje powstańcze, lepiej wyszkolone i uzbrojone). Uznał, że w tej sytuacji marsz do

<sup>32</sup> Konarski, op. cit., s. 12. Obecność kobiety w otoczeniu Umińskiego nie budziła entuzjazmu żołnierzy (Biblioteka Publiczna m. Warszawy, rkps 1569, k. 53, „szemrali na to wszyscy”).

<sup>33</sup> Przednią straż pod dowództwem płk. Zurowa tworzyły 2 szwadrony tyraspolskiego psk, 4 szwadrony polskiego puł i 4 działa artylerii konnej. Główne zgrupowanie tworzyła dywizja grenadierów z 8 działami pozycyjnymi. Pochód zamykała straż tylna złożona z 3 szwadronów arzamaskiego psk i 4 dział lekkich artylerii pieszej. 2 szwadrony tyraspolskiego psk były w Suchożebrach.

<sup>34</sup> Rosyjscy historycy (Smitt i Puzyrewski) zarzucają Ugriumowowi nadmierną ostrożność w działaniach. Uważają, że dysponując znacznymi siłami powinien od razu maszerować na Węgrów nie obawiając się starcia z Umińskim. Smit, op. cit., s. 86; Puzyrewski, op. cit., s. 181.

<sup>35</sup> *Doniesienie Jen. – porucznika Ugriumow do Głównodowodzącego czynną armiją o działaniach wojsk pozostających pod jego dowództwem 2 i 3 kwietnia*, „Tygodnik Petersburski”, nr 29, 17/29 kwietnia 1831, s. 205 [dalej Ugriumow, *Doniesienie*].

<sup>36</sup> AMWP, rkps 19067, s. 545; Dybič, op. cit., s. 175; Smit, op. cit., s. 86–87; Puzyrewski, op. cit., s. 181. Ugriumow twierdził po bitwie, że Umiński miał 14 batalionów, 4 pułki kawalerii z 14 działami. Dybicz w liście do cara z 14 IV pisał, że dzień wcześniej odebrał wiadomość o ruchu oddziału polskiego w stronę Węgrowa i Sokołowa liczącego 4–5 tys. żołnierzy.

Sokołowa był bezzasadny, tak jak w ogóle rozkazy, jakie otrzymał od Dybicza 12 IV. Skierował więc swoje oddziały do Mokobód (15 km na płd. od Węgrowa). Do Sokołowa udały się 2 szwadrony tyraspolskiego psk, aby wzmocnić oddział kpt. Lwowa (14 IV miał ruszyć na Węgrów, aby osłonić Ugriumowa od północy i wschodu). Idąca na czele głównych sił rosyjskich kawaleria 13 IV startła się po raz pierwszy z oddziałami Umińskiego, a dokładniej ze szwadronem 1. pułku ułanów. Dwa plutony polskich ułanów, w asekuracji półszwadronu, spędziły rosyjską placówkę, ale pospiesznie wycofały się, gdy ujrzały przed sobą liczną jazdę rosyjską, która wyszła z lasu za Mokobodami. W raporcie Ugriumowa drobna w sumie utarczka urosła do rangi starcia kawalerii, w którym polska kawaleria (4 szwadrony!) z Mokobód, Wyszkowa, Męczyna (ok. 3,5 km na pñ. zach. od Mokobód) i „okolicznych wsi” zebrała się i próbowała zaatakować rosyjski oddział. Ugriumow starał się podobno wciągnąć Polaków w zasadzkę, ale zamiar się nie powiódł. Powstańcza kawaleria wycofała się na Wyszków. Ścigały ją do Męczyna 2 szwadrony tatarskiego pułku ułanów. Ugriumow zakazał swojej kawalerii przekraczać linię tej wsi do czasu nadejścia piechoty. Zjawiła się ona w Mokobodach dopiero o godz. 18. Zapadający zmrok Ugriumow wykorzystał jako pretekst do wstrzymania działań. Argumentował, że pod Węgrowem stawiłby się wieczorem (około godz. 10) co uniemożliwiłoby rozpoczęcie walki. Z Mokobód powysyłał tylko silne patrole, które dotarły do Wyszkowa i Smolak (ok. 6 km na wsch. od Wyszkowa). Potwierdziły odwrót Polaków do Węgrowa. Awangarda oddziału zajęła Męczyn<sup>37</sup>.

Przyczyna postoju wojsk rosyjskich w Mokobodach wynikała z postawy samego Ugriumowa. Nie wiedział czy ma iść na Węgrów, aby zmierzyć się z Umińskim, gdyż sam Dybicz wydając rozkaz nie przewidział tego, że polskie oddziały wycofają się dobrowolnie do Węgrowa i za Liwiec. Cekał więc na jasne wytyczne<sup>38</sup>. Odebrał je 14 IV o 4 rano. Dybicz nakazał atakować i odrzucić Polaków za Liwiec, nie pozwolić im na utrzymanie przedmościa na prawym brzegu, zniszczyć wszelkie przeprawy na Liwcu, oczyszczając z przeciwnika cały obszar między Bugiem, Liwcem a szosą brzeską. Jednocześnie Ugriumow miał przewieźć w miarę możliwości chorych z lazaretu w Węgrowie do Drohiczyna<sup>39</sup>.

Znaczne oddalenie rosyjskiego oddziału od Siedlec rodziło obawę, że Polacy tak aktywni i przedsiębiorczy w ostatnich dniach – korzystając z brodów na Kostrzynie i Liwcu – wyjdą na tyły Ugriumowa i przerwą mu komunikację z główną armią rosyjską pod Siedlcami. Zapobiec temu miał oddział gen. Jacoba Sieversa wydzielony z awangardy gen. Pahlena 2. (stał w Jagodnem

---

<sup>37</sup> AMWP, rkps 19067, s. 545–546; Biblioteka Narodowa, Biblioteka Ordynacji Zamoyskich (dalej BN BOZ), rkps 1812/1, k. 165; BMHmW, rkps 81; Oss., mf 89b, nr 293; Ugriumow, *Doniesienie*, s. 205–206.

<sup>38</sup> AMWP, rkps 19067, s. 545.

<sup>39</sup> AMWP, rkps 19067, s. 546; Ugriumow, *Doniesienie*, s. 206; Dybić, op. cit., s. 176.

na szosie brzeskiej naprzeciw oddziału gen. Łubieńskiego<sup>40</sup>. Tworzył go pawłogradzki pułk huzarów (851 szabel), oddział kozaków, co najmniej 1 batalion jęgrów i 4 działa artylerii konnej. Oddział ten skierowano w stronę Wyszkowa i zlecono mu współpracę z Ugriumowem<sup>41</sup>. Następstwem tej decyzji był bój w pobliżu miejscowości Sucha (ok. 5 km na płd. od Wyszkowa), który poprzedził zmagania o przeprawę liwską<sup>42</sup>.

Gen. Łubieński z głównymi siłami swojego korpusu (6,5 tys. żołnierzy i 18 dział) tkwił w Bojmiu. Mniejsze komendy rozlokował wzdłuż Kostrzynia<sup>43</sup>. Prawdopodobnie wieczorem z 13 na 14 IV wzmocnił posterunki w Słuchocinie (ok. 8,5 km na płd. od Wyszkowa) i Suchej umieszczając w nich po batalionie grenadierów<sup>44</sup>. W samą porę, gdyż rano naprzeciw Suchej we wsi Kopcie pojawił się oddział gen. Sieversa. Około godz. 5 z marszu przeprowadził się przez Kostrzyń i usadowił na lewym brzegu. Opór stawiał mu 1. batalion pułku grenadierów mjr. Ignacego Serkowskiego i 2 szwadrony 6. pułku ułanów płk. E. Wołłowicza. Huzarzy rosyjscy przekroczyli rzekę w bród poniżej Suchej (Polacy sądzili, że 2 pułki) i usiłowali wyjść na tyły polskich grenadierów, od czoła rażonych pociskami artylerii (wg Polaków – 3 działa) i „zręsytm ogniem” piechoty. Jęgrzy rosyjscy zdołali wyprzeć grenadierów z Suchej, ale ci nie odpuścili. Major Serkowski za wsią sformował batalion w „cztery kolumny dywizjonowe” i odstraszył swoją „nieustraszoną postawą natarczywość jazdy”. Tyralierzy batalionu walczyli we wsi i „zręcznie kierowanym ogniem razili nieprzyjaciela”. Sievers nie zdobył się na bardziej zdecydowane działania, tak jak i polscy dowódcy obawiający się, że Rosjanie dysponowali znaczną przewagą. Sytuacja nie zmieniła się z chwilą przybycia spod Słuchocina 4. batalionu grenadierów kpt. Aleksandra Roguskiego. Zmierzając na pomoc wydzielił prawdopodobnie oddział, który podjął próbę obejścia lewego skrzydła Sieversa po uprzedniej przeprawie przez Kostrzyń pod Gałkami (2 km na płd. od Suchej). Rosjanie twierdzili, że atakował ich na tym kierunku batalion polskiej piechoty. Ostatecznie ze rzekę wyparły go 3 roty jęgrów wspierane przez 2 działa artylerii konnej.

<sup>40</sup> Pahlen 2. w Jagodnem posiadał 3 tys. piechoty i kawalerii z 12 działami, a w Mingo-sach (3 km na wsch. od Jagodnego) 3,8 tys. piechoty i kawalerii z 15 działami. Posterunki wzdłuż Kostrzynia wystawił pułk kozacki. Pod Skórcem, na południe od szosy brzeskiej (16 km na płd. wsch. od Bojmia), znajdował się oddział rosyjski liczący blisko 5 tys. żołnierzy z 6 działami.

<sup>41</sup> AMWP, rkps 19067, s. 546; Puzyrewski, op. cit., s. 183.

<sup>42</sup> Sucha stanowiła wrażliwy punkt polskiej obrony na linii rzeki Kostrzyń. Dokładnie o godz. 7 rano 14 IV szef sztabu armii polskiej gen. Wojciech Chrzanowski zwracał uwagę Łubieńskiemu na sposób obrony tej pozycji. BK, rkps 1548, k. 135; *Źródła*, t. 2, s. 158.

<sup>43</sup> W Słuchocinie kompanię piechoty, między Słuchocinem a Suchą batalion grenadierów, między Suchą a Jabłonną batalion 2. ppł i 2 działa 2. blak, w Suchej szwadron i 2 kompanie piechoty, a w Polkowie Dačbogach szwadron. Na południe od szosy brzeskiej wzdłuż Kostrzynia w Oleksinie miał pół batalionu piechoty. Mosty w Słuchocinie, Jagodnem (główny na szosie brzeskiej), Oleksinie i Łękach były zniszczone. Posterunkami rozlokowanymi wzdłuż Kostrzynia dowodził płk E. Wołłowicz.

<sup>44</sup> BK, rkps 1548, k. 268.

Polacy nie mieli dział dlatego też z relacji rosyjskiej wynika, że stracili od ognia artylerii blisko 100 żołnierzy. Liczby tej nie potwierdziła strona polska. Grenadierzy w boju pod Suchą mieli stracić jedynie 2 rannych i 3 kontuzjowanych żołnierzy, co raczej wskazuje na to, że starcie ograniczyło się do bezproduktywnej strzelaniny z obu stron. Sievers prawdopodobnie na sam widok ponad tysiąca żołnierzy polskiej piechoty uznał, że dysponuje za małą liczbą piechurów, aby rozerwać łańcuch osłony powstańców nad Kostrzyniem. Pahlen 2. skierował mu na pomoc 24. dywizję piechoty z VI korpusu (ok. 3 tys. bagnetów), ale nie zdołała ona dotrzeć na miejsce walk na czas. Ostatecznie Sievers zrezygnował z marszu na Wyszków lewym brzegiem Kostrzynia, tłumacząc się brakiem piechoty. Twierdził, że sama kawaleria w terenie zalesionym na lewym brzegu niewiele mogła zdziałać<sup>45</sup>. Przez resztę dnia Rosjanie koncentrowali na odcinku między szosą brzeską a Suchą coraz większe siły (prawdopodobnie nadciągnęła 24. dp), wzbudzając niepokój Łubieńskiego o bezpieczeństwo pozycji<sup>46</sup>.

Trudno wytłumaczyć, dlaczego odgłosy boju pod Suchą (między godz. 5 a 7 rano) nie wzbudziły zaniepokojenia w oddalonym o około 13 km na północ Liwie. W korpusie Umińskiego nie spodziewano się bitwy. Patrole nie wykryły przeciwnika. Umiński podobno nadzorował osobiście prace przy szańcu<sup>47</sup>. Z wyższych dowódców jako pierwszy o zbliżaniu się Rosjan dowiedział się gen. Chłapowski. Z placówki rozlokowanej w pobliżu wsi Szaruty (ok. 6 km na płd. wsch. od przeprawy liwskiej) nadesłano informację o pojawieniu się „chmary” kozaków na drodze z Mokobód i prawdopodobnie maszerującej za nimi kolumnie kawalerii. Na razie nic nie wskazywało na to, że nadchodził silny oddział złożony z artylerii i piechoty (mgła mogła utrudnić rozpoznanie przeciwnika), dlatego też Chłapowski nie zaalarmował dowództwa korpusu. Kazał „kiełznać” konie w szwadronach brygady i osobiście udał się do placówki<sup>48</sup>.

Na lewym brzegu Liwca w korpusie życie toczyło się normalnym tokiem. Wydawało się, że dzień minie spokojnie. Oficerowie i żołnierze gromadzili się wokół „jadłodajni” jakiegoś francuskiego oberżysty z Warszawy. Miłą biesiadę około godz. 8.30–9 rano przerwały doniesienia o pojawieniu się wojsk rosyjskich<sup>49</sup> z dwóch stron, prawie jednocześnie. Z północy od Węgrowa i z połu-

<sup>45</sup> AMWP, rkps 19067, s. 549; BK, rkps 1548, k. 268; *Źródła*, t. 2, s. 158, gen. Milberg opisując walkę grenadierów w Suchej i Stuchocinie między godz. 5 a 7 rano nie wspominał o działaniach zaczepnych strony polskiej. Stwierdził natomiast, że oddziały rosyjskie liczyły łącznie 6 batalionów piechoty, liczną kawalerię i 3 działa. Rosjanie głównie strzelali z dział i karabinów; Puzyrewski, op. cit., s. 183.

<sup>46</sup> Oss., mf 89b, nr 518.

<sup>47</sup> Oss., nr 1051, jeszcze o godz. 8 rano Umiński pisał raport do gen. Prądzyńskiego i nie wspominał w nim ani o pojawieniu się Rosjan w rejonie przeprawy liwskiej, ani też o odgłosach walki pod Suchą; J. N. Umiński, *Beleuchtung des Wertes. Geschichte des Polnischen Aufstandes und Krieges, Berlin 1839, von Friedrich von Smitt, Paris-Brüssel 1840*, s. 71.

<sup>48</sup> AMWP, rkps 19067, s. 550; BK, rkps 797, k. 7 verte; Chłapowski, op. cit., s. 41. Placówka dostrzegła awangardę rosyjskiego oddziału złożoną z kozaków i ułanów.

<sup>49</sup> BMHmW, rkps 81.

dnia od Mokobód. Z Węgrowa kawaleria oddziału kpt. Lwowa przepłoszyła polskie patrole jazdy lubelskiej, które umknęły do szańca przedmostowego<sup>50</sup>. Płk Chłapowski w tym czasie wiedział już, że sytuacja jest o wiele groźniejsza niż przypuszczał po pierwszym meldunku. Obecny przy czacie (wedecie) placówki w pobliżu Szarut, korzystając z tego, iż „prawie też całkiem się rozwidniło” obserwował, jak drogą z Mokobód maszerowała rosyjska piechota i artyleria, a poboczem kawaleria<sup>51</sup>. Natychmiast wysłał meldunek do Umińskiego, ale ten już po pierwszych doniesieniach patroli z Węgrowa stawił na nogi cały korpus. Rozległo się bicie werbli i głos trąbek. Rosyjska awangarda usłyszała go w tym momencie, gdy od Węgrowa dzielił ją jeszcze dystans ponad 4 km<sup>52</sup>. Na prawym brzegu Liwca, pod nieobecność Chłapowskiego, na łąkach przedmościa rozwijały się szwadrony kawalerii jego brygady (3. psk i 1. pj. lubelskiej). Ku nim zmierzali strzelcy piesi, jedna lub 2 kompanie, z szańca. Mjr Chlewski polecił oficerom zbliżyć się do rosyjskich oddziałów i wraz z krakusami przeprowadzić rozpoznanie bojem kierunku ich marszu i sił<sup>53</sup>. Na lewym brzegu Liwca oddziały polskie zajmowały pozycje przy przeprawie, a Umiński ze sztabem pojawił się na pagórku, skąd roztaczał się widok na mosty i przedpole szańca<sup>54</sup>.

Ugriumow zdawał sobie sprawę, że nie zaskoczy Umińskiego. Wiedział, że wedeta spod Szarut dostrzegła jego awangardę. Zatrzymał kolumnę i zaczął rozwijać w szyk bojowy. Od czoła osłonę zapewniała awangarda płk. Zurowa, a od południowego zachodu 2 szwadrony tatarskiego pułku ułanów idące od Męczyna drogą nabrzeżną wzdłuż Liwca przez Pierzchały i Jarnice. Ugriumow rozkazał zająć im Jarnice i Wyszków, obserwować poczynania polskich oddziałów i zabezpieczyć tyły głównych sił. Pod osłoną kawalerii dywizja grenadierów z artylerią pozycyjną zbliżyła się do przeprawy od wsi Szaruty<sup>55</sup>.

Umiński w pierwszej chwili zdecydował się na przyjęcie bitwy. Prawdopodobnie nie przypuszczał, że Rosjanie skierowali przeciwko niemu znaczne siły, zwłaszcza że wycofał się z własnej woli na lewy brzeg. W urzędowych raportach stwierdził, że szkoda mu było oddać szaniec bez oporu. Poza tym zdawał sobie sprawę, że „pilnowanie przeprawy przez Liwiec dosyć ważnym jest przedmiotem”. Odejście od Liwca poza zasięg rosyjskiej artylerii oznaczałoby oddanie kontroli przeciwnikowi nad przeprawą, co ów wykorzystałby do przerzutu na lewy brzeg lekkich oddziałów kawalerii, tak jak to już czynił przed 10 IV<sup>56</sup>.

<sup>50</sup> Umiński, op. cit., s. 71; Krasicki, op. cit., s. 415; Patelski, op. cit., s. 139.

<sup>51</sup> Chłapowski, op. cit., s. 41.

<sup>52</sup> BN BOZ, rkps 1812/1, k. 166 verte; Umiński, op. cit., s. 71; Krasicki, op. cit., s. 415.

<sup>53</sup> AMWP, rkps 19067, s. 550; Smit, op. cit., s. 87. Źródła rosyjskie potwierdzają obecność przed szańcem na prawym brzegu Liwca piechoty polskiej (kilku rot lub 2 kolumn) i kawalerii (od 2 szwadronów do całego pułku); Chłapowski, op. cit., s. 41; Patelski, op. cit., s. 138–139.

<sup>54</sup> Krasicki, op. cit., s. 415.

<sup>55</sup> AMWP, rkps 19067, s. 550; Ugriumow, *Doniesienie*, s. 206; Smit, op. cit., s. 88; Puzyrewski, op. cit., s. 182.

<sup>56</sup> Oss., mf 89b, nr 293; mf 89d, nr 1052, nr 1057; Chłapowski, op. cit., s. 41.

Jeszcze dzień przed bitwą Umiński zdawał sobie sprawę, iż nie dysponował środkami, które pozwoliłyby mu na stoczenie bitwy z oddziałem rosyjskim złożonym z piechoty i artylerii pozycyjnej (ciężkiej). Szaniec był zbyt słaby, a artyleria niedostateczna do obrony pozycji (brakowało mu dział pozycyjnych – armat 12-funtowych i jednorogów ½ pudowych)<sup>57</sup>. Zamierzał więc – jak twierdził szef sztabu korpusu płk Jakub Lewiński – dać „chwilowy tylko opór”, a w razie poważnego ataku most zniszczyć i wycofać korpus za rzekę<sup>58</sup>. Jednak rano 14 IV, po odebraniu pierwszych doniesień o pojawieniu się rosyjskiej kawalerii, chciał walczyć na prawym brzegu! Kazał nawet przeprowadzić 1. pułk ułanów. Jeden ze szwadronów już to nawet uczynił. Reszta pułku kłusem zbliżała się do doliny. Było jednak za późno na przeprawę całego korpusu. Umiński najpierw odebrał raport Chłapowskiego o obecności w oddziale rosyjskim licznej piechoty i artylerii, a niedługo potem już osobiście mógł się przekonać o sile przeciwnika. Na otwartej przestrzeni prawego brzegu kolumny rosyjskiej kawalerii były doskonale widoczne. Najpierw wzgórze okryły się kozakami, a za nimi wyszły szwadrony regularnej kawalerii z artylerią (4 działa konne), która otworzyła ogień do polskich oddziałów<sup>59</sup>.

Umiński już po odebraniu meldunku od Chłapowskiego zmienił zdanie co do bitwy. Nie zamierzał stoczyć jej na prawym brzegu, ale postanowił walczyć o utrzymanie kontroli nad przeprawą. Dlatego też zdecydowany był bronić szańca przedmostowego. Możliwe, że – tak jak sugerował 13 IV (i po bitwie) – zamierzał przeciwstawić się tylko pierwszemu natarciu Rosjan, a następnie cofnąć piechotę z artylerią na lewy brzeg<sup>60</sup>. Kawaleria do boju odpornego nie była potrzebna i dlatego z rozkazu Umińskiego zaczęła opuszczać prawobrzeże<sup>61</sup>. Po kolei przez most przeszły pułk jazdy lubelskiej, 3. strzelców konnych (z Chłapowskim) i szwadron 1. pułku ułanów. Pod koniec odwrót odbywał się pospiesznie i chaotycznie pod ogniem rosyjskiej

<sup>57</sup> Ugriumow dysponował armatami 6- i 12-funtowymi oraz jednorogami (haubicoarmaty) ¼- i ½ pudowymi, a Umiński armatami 3-, 4- i 6-funtowymi oraz granatnikami 7-funtowymi. O przewadze rosyjskiej świadczy porównanie kalibru dział i wagi pocisków. Armaty 12-funtowe (kaliber 120 mm) strzelały kulami o wadze 5,7 kg, armaty 6-funtowe (kaliber 95 mm) kulami ważącymi 2,6 kg. Z kolei jednorogi ½ pudowe kalibru 154 mm strzelały granatami o wadze 8 kg, a ¼ pudowe (kaliber 122 mm) granatami ważącymi 3,85 kg. Umiński rosyjskim 8 działom pozycyjnym i 8 lekkim przeciwstawił 5 dział ciężkich (pruskie granatniki 7-funtowe) i 7-9 lekkich (armaty 3-, 4- i 6-funtowe). Granatniki kalibru 148 mm strzelały pociskami o wadze 6,9 kg, armaty 4-funtowe (kaliber 86 mm) kulami ważącymi 1,8 kg, a 3-funtowe (kaliber 76 mm) kulami 1,43 kg. Dzięki jednorogom i armatom pozycyjnym Ugriumow zyskał przewagę nad Umińskim. Zasięg ognia artylerii rosyjskiej był większy niż dział polskich.

<sup>58</sup> Oss., mf 89b, nr 293; Umiński, op. cit., s. 33.

<sup>59</sup> BMHmW, rkps 81; Umiński, op. cit., s. 71; Chłapowski, op. cit., s. 41. Umiński potwierdził przeprawę szwadronu 1. pułku ułanów. Twierdził jednak, iż zamierzał wysłać go na rekonesans, co wydaje się bezzasadne, gdy uwzględnimy fakt, iż na prawym brzegu była cała brygada Chłapowskiego.

<sup>60</sup> Oss., mf 89b, nr 293; Umiński, op. cit., s. 71; Lewiński, op. cit., s. 33, 37.

<sup>61</sup> Chłapowski, op. cit., s. 41.

artylerii konnej awangardy. Ułani stracili 4 zabitych żołnierzy i kilka koni<sup>62</sup>. Najdalej wysunięte na przedpole szańca oddziały – jedna lub 2 kompanie strzelców pieszych i pluton krakusów lubelskich cofały się jako ostatnie. Niestety krakusi lubelscy nie najlepiej przysłużyli się polskiej obronie. Najpierw spędzili z drogi w kompleks zarośli przynajmniej jedną kompanię strzelców pieszych, a następnie wywołali zamieszanie w szańcu, który także znalazł się pod ogniem lekkich dział rosyjskich. Wypełniająca równinę kawaleria rosyjskiej awangardy nie pozwoliła już odciętym strzelcom dołączyć do obrońców szańca i nie wzięli oni udziału w walce<sup>63</sup>.

Około godz. 9 korpus Umińskiego zajmował pozycje obronne po obu stronach Liwca. Pozostawiony w szańcu 3. batalion 1. psp mjr. Konstantego Chlewskiego nie należał do najlepszych w pułku<sup>64</sup>. Trzy kompanie, broniące szańca, liczyły około 300–400 żołnierzy. Szaniec, dwuramnik (redan) zwany inaczej strzałczanem (fleche), nie zapewniał im dostatecznej osłony. Prace przy budowie kontynuowano do ostatniej chwili. Przedpiersie miało około  $\frac{3}{4}$  zalecanej wysokości<sup>65</sup> (czyli około 1,5 do 1,8 m). Do tego materiał, z którego wykonano wał, piasek, był mało odporny na uderzenie pocisków. Szaniec miał co prawda fosę, ale niewielką<sup>66</sup>. Brakowało – bardzo przydatnych w obronie – palisad i wilczych dołów<sup>67</sup>. Podobno nie wykonano nawet pomostów drewnianych dla dział i stały one na ziemi<sup>68</sup>. Trudno określić wielkość tego szańca. Jeżeli dostosowano go do szerokości grobli, to nie mógł być duży. Większość uczestników bitwy i autorów opracowań jednoznacznie twierdzi, iż był zbyt ciasny i mały. Tylko zdaniem Józefa Patelskiego szaniec był „wielki”. Jego opinię zdaje się potwierdzać fakt, iż nocował w nim cały batalion pie-

<sup>62</sup> BMHmW, rkps 81; Chłapowski, op. cit., s. 41.

<sup>63</sup> Patelski, op. cit., s. 139–140. Kompania rozsypała się w tyralieri i ukryła w zaroślach. Gdy nadeszła rosyjska piechota strzelcom nie pozostało nic innego, jak przedostać się nad rzekę. Z zarośli (wikliny) obserwowali bój o szaniec. Patelski twierdził, że czekali na stosowną chwilę, aby ścigać Rosjan po odparciu ataku na szaniec lub przebić się do szańca. Gdy taka chwila nie nadeszła, kompania przepравиła się z trudem przez Liwiec, pod samym Liwem, dzięki pomocy mieszkańców osady. Gdyby zostali na prawym brzegu, mogliby wesprzeć działania polskiej kawalerii w późniejszej fazie bitwy.

<sup>64</sup> Trzecie bataliony starej piechoty tworzone z żołnierzy, dymisjonowanych powołanych do armii po wybuchu powstania, i rekrutów. W marcu i kwietniu nastroje w 3. batalionie 1. psp nie były najlepsze (duch „jak najgorszy”), co dawało sporo dezertorów i maruderów (codziennie 7–8 żołnierzy). Zdezertorował nawet oficer ppor. Tomasz Dąbrowski. 2 IV batalion liczył pięciuset kilkudziesięciu żołnierzy. Oss., mf 89d, nr 1037.

<sup>65</sup> Zalecane parametry przedpiersia (wału): grubość od ok. 3 do 3,8 m, wysokość od 1,9 do 2,4 m. Umiński, op. cit., s. 71; K. Kołaczkowski, *Wspomnienia*, ks. 4, Kraków 1898, s. 94; Chłapowski, op. cit., s. 42; Patelski, op. cit., s. 139–140; I. Kruszewski, *Pamiętniki*, Kraków 1890, s. 93; Mierosławski, op. cit., s. 578.

<sup>66</sup> Kruszewski, op. cit., s. 93.

<sup>67</sup> AMWP, rkps 19067, s. 551; Lewiński, op. cit., s. 33; Patelski, op. cit., s. 140.

<sup>68</sup> Umiński, op. cit., s. 73; M. Brzozowski, *Wajna w Polsce roku 1831 przez oficera polskiego opisana w roku 1832*, Lwów 1861, s. 90; J. Paszkowski, *Nauka praktyczna kanoniera*, Oświęcim 2010, s. 141–142.

choty liczący kilkuset żołnierzy<sup>69</sup>. System fortyfikacji uzupełniały jeszcze redany (strzałczany) usypane dla dział na lewym brzegu Liwca, skąd mogły ogniem osłaniać szaniec i wyspę<sup>70</sup>.

Urzędowe raporty nic nie mówią o obecności dział w szańcu na prawym brzegu<sup>71</sup>. Tymczasem znaleźli się pamiętnikarze i autorzy opracowań wspominający, tak jak historiografowie rosyjscy, o 2–3 działach lekkich znajdujących się w umocnieniu<sup>72</sup>. Źródła tych rozbieżności można dopatrywać się w słabej orientacji autorów co do rzeczywistej liczby dział, jaką dysponował Umiński.

Niewątpliwie trzon artylerii powstańczej pod Liwem stanowiła 3. bateria konna mjr. Józefa Jaszowskiego złożona z 3 armat 6-funtowych i 5 granatników 7-funtowych<sup>73</sup>. Dołączyły do niej 2 działa 4-funtowe ppor. Zwierzchowskiego z oddziału Andrychiewicza<sup>74</sup>. Umiński dysponował też kilku działami 3-funtowymi. Włączono je dokorpusu 4 IV i oddano pod komendę Jaszowskiego<sup>75</sup>. Były to zapewne 2–4 działa 3-funtowe, przydzielone przez polskie dowództwo oddziałowi partyzanckiemu płk. Valentina d'Hauterive. Tworzyły one półbaterię płocką artylerii konnej, a dowodził nią por. Szawłowski<sup>76</sup>. Umiński nie posiadał dział pozycyjnych, które ułatwiłyby mu obronę pozycji. Jeszcze 4 i 7 IV do naczelnego dowództwa zwracał się o półbaterię (6 dział), ale z chwilą, gdy dotarł nad Liwiec nie upominał się o nie<sup>77</sup>. Przypomniał sobie o nich w trakcie bitwy<sup>78</sup>.

Dysponując sporą liczbą dział lekkich Umiński mógł minimum 2, a maksimum 4 umieścić w szańcu<sup>79</sup>. Dodatkowe wsparcie artyleryjskie obrońcom zapewnić miały 2 działa 4-funtowe ppor. Zwierzchowskiego umieszczone na wyspie. Ogniem kartaczy powinny razić podejście do szańca z boku. Tylko Patelski twierdził, iż umieszczono je w przygotowanych wcześniej szańcach<sup>80</sup>.

<sup>69</sup> Kołaczkowski, op. cit., s.99; Patelski, op. cit., s. 139.

<sup>70</sup> Patelski, op. cit., s. 139; Spazier, op. cit., s. 141.

<sup>71</sup> Umiński po powstaniu twierdził, iż nie umieścił w szańcu dział, gdyż jego przedpiersie było zbyt niskie, a ponadto nie przygotowano pomostów artyleryjskich. Umiński, op. cit. s. 73. Spośród uczestników bitwy nie potwierdzają obecności dział w szańcu Leon Drewnicki, Dezydery Chłapowski, Jakub Lewiński, Józef Jaszowski.

<sup>72</sup> AMWP, rkps 19067, s. 551; S. Jabłonowski, *Wspomnienia o baterii pozycyjnej artylerii konnej gwardii królewsko-polskiej*, Poznań 1860, s. 28; Krasicki, op. cit., s. 415; Kołaczkowski, op. cit., s. 99; Patelski, op. cit., s. 136; Mierosławski, op. cit., s. 578; Smit, op. cit., s. 87; Puzyrewski, op. cit., s. 181.

<sup>73</sup> B. Gembarzewski, *Artyleria polska w powstaniu listopadowym*, „Przegląd Artyleryjski”, R. 17: 1939, zeszyt 1, s. 8.

<sup>74</sup> Źródła, t. 2, s. 167, 175.

<sup>75</sup> Jaszowski, op. cit., s. 169. Jaszowski twierdził, że miał pod komendą aż 18 dział.

<sup>76</sup> Źródła, t. 2, s. 290, Krasicki, op. cit., s. 413–414; Jaszowski, op. cit., s. 169.

<sup>77</sup> Oss., mf 89d, nr 1034, nr 1041.

<sup>78</sup> 14 kwietnia wieczorem prosił o wsparcie Łubieńskiego. BK, rkps 1548, k. 136; Oss., mf 89b, nr 517.

<sup>79</sup> Jabłonowski, op. cit., s. 28; Jaszowski, op. cit., s. 170.

<sup>80</sup> Oss., mf 89d, nr 1057; Umiński, op. cit., s. 71; S. Barzykowski, *Historia powstania listopadowego*, t. 3, Poznań 1883, s. 172; Patelski, op. cit., s. 138; Mierosławski, op. cit., s. 578; Smit, op. cit., s. 87.

Reszta dział wraz z piechotą i kawalerią zajęła lewy brzeg Liwca. Rosjanie widzieli z prawego brzegu masy polskiej piechoty i kawalerii w kolumnach<sup>81</sup>. Tyralierzy piechoty (głównie z 1. psp) rozsypali się na brzegu rzeki kryjąc się w wierzbowych zaroślach, a kolumny batalionowe 20. pułku piechoty i 1. strzelców pieszych stały w „pewnej odległości” za nimi wzdłuż grobli i w dolinie rzecznej (na czele były bataliony 20. pułku). Umiński nie wycofał piechoty poza zasięg rosyjskiej artylerii ciężkiej i zdecydowany był użyć jej w walce o szaniec<sup>82</sup>. Jego obronę powierzył mjr. Brezie<sup>83</sup>. 8 dział 3. baterii konnej Jaszowskiego zajęło pozycje po obu stronach grobli<sup>84</sup>. Kawaleria rozwinęła się na wzgórzu za doliną. W pierwszej linii brygada płk. Chłapowskiego (1. pj lubelskiej i 3. psk, „oba pułki w jednej linii”), a za nią o 500 kroków 1. pułk ułanów z 2. brygady. Pułk jazdy augustowskiej rozciągnął się wzdłuż Liwca i pilnował brodów aż po Wyszaków tak jak czynił to od kilku dni<sup>85</sup>. Uwzględniając stany liczebne oddziałów z 4 i 13 IV można stwierdzić, iż Umiński 14 IV dysponował maksymalnie 5,2 tys. żołnierzy piechoty w 7 batalionach i około 2,7 tys. kawalerzystów w 17 szwadronach, wspieranymi przez 12–14 dział<sup>86</sup>. Komendę nad piechotą powierzył gen. Andrychiewiczowi, artylerią – mjr. Jaszowskiemu, a kawalerią zapewne gen. Janowi Tomickiemu<sup>87</sup>.

Plan boju przyjęty przez Umińskiego przewidywał obronę szańca, przy czym piechotę mjr. Chlewskiego wspierać miała artyleria z wyspy i lewego brzegu. 2 działa 4-funtowe ułożone na wyspie powinny rozpocząć ogień kartaczowy dopiero wtedy, gdy kolumny rosyjskiej piechoty zbliżyłyby się od skrzydeł do szańca przedmostowego i grobli. Z kolei działa rozmieszczone na lewym brzegu miały związać walką artylerię rosyjską<sup>88</sup>. Nie wydaje się prawdopodobna informacja S. Barzykowskiego i R. Spaziera, że już przed bitwą Umiński rozkazał zdjąć deski pokładu mostu wschodniego. W tym wypadku, gdyby piechurom Chlewskiego przyszło cofać się na lewy brzeg mogliby wykorzystać do tego tylko legary (ułożone poprzecznie belki). Oczywiście nie mogliby wtedy uprowadzić ze sobą dział z szańca<sup>89</sup>.

<sup>81</sup> AMWP, rkps 19067, s. 551.

<sup>82</sup> Umiński, op. cit., s. 71; Barzykowski, op. cit., s. 172; Chłapowski, op. cit., s. 42; Lewiński, op. cit., s. 35; Mierosławski, op. cit., s. 578; Smit, op. cit., s. 87.

<sup>83</sup> BN, rkps 8387, k. 9, Breza „zawsze prawie był milczący niby ponury jednak najszlachetniejsze miał serce, a w boju zimną odwagę”; Oss., mf 89d, nr 1052; Jabłonowski, op. cit., s. 28; Lewiński, op. cit., s. 33.

<sup>84</sup> AMWP, rkps 19067, s. 551; Umiński, op. cit., s. 71; Krasicki, op. cit., s. 416; Drewnicki, op. cit., s. 171.

<sup>85</sup> Umiński, op. cit., s. 711; Chłapowski, op. cit., s. 42; Mierosławski, op. cit., s. 578

<sup>86</sup> Biblioteka Uniwersytecka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (dalej B KUL): rkps 57, k. 140; *Źródła*, t. 2, załącznik 3. Umiński, op. cit., s. 76. Umiński twierdził, że w rzeczywistości jego piechota liczyła tylko 3,6 tys. żołnierzy (20. pułk piechoty poniósł straty w walkach 9 i 10 IV), a kawaleria 2,4 tys. szabel. Artylerię zredukował do 8 dział.

<sup>87</sup> „Kurier Polski”, nr 484, 19 IV 1831; Barzykowski, op. cit., s. 173; Jaszowski, op. cit., s. 169–170.

<sup>88</sup> Umiński, op. cit., s. 72.

Po powstaniu Umiński opisując bitwę twierdził, że jeszcze przed rozpoczęciem walki zaplanował działania zaczepne<sup>90</sup>. Niestety, nie wydaje się prawdopodobna taka wersja wydarzeń. Jeżeli się do czegoś przygotowywał, to tylko do odpornego boju czołowego bez działań zaczepnych<sup>91</sup>.

Rozwinięcie wojsk na pozycji wyjściowej do natarcia (patrz szkic 2) zajęło Rosjanom około pół godziny<sup>92</sup>. Polscy dowódcy widzieli oddziały rosyjskie tak wyraźnie, że można było je precyzyjnie oszacować. Front zajmowała kawaleria regularna poprzedzona kozakami. Za jazdą pojawiły się 3 baterie artylerii, które „zaraz odprzodkowały i grać zaczęły na nas” wspominał Chłapowski. Działa zajmowały pozycje na „piaskowych pagórkach” i miały idealne pole ostrzału. Po artylerii na polu bitwy zjawiała się piechota: „trzy czoła kolumn, jedna przeszła przed środkową baterią i spuszczała się wprost ku szanćowi, druga pomaszerowała dalej ku Węgrowi na naszym lewym, a trzecia się spuszczała ku laskowi na naszym prawym. Za bateriami stanęła w linii znów piechota, a po jej skrzydłach jazda”<sup>93</sup>. Słowa Chłopickiego potwierdzały zarządzenia Ugriumowa. Zlustrował on pozycje polskie. Za główny cel swoich działań uznał szaniec przedmostowy. Zdawał sobie sprawę, że nie może dopuścić do tego, aby oddziały powstańcze z lewego brzegu wsparły obrońców szanca. Podzielił swoje wojska na 3 kolumny. Na prawym skrzydle, na drodze z Węgrowa do Liwa, umieścił 2 działa pozycyjne i 2 działa lekkie piesze pod osłoną 2. pułku karabinierów Barclaya de Tollego (ok. 1530 bagnetów) i szwadronu polskiego puł (ok. 130 szabel). Lewe skrzydło, przylegające do lasu i zakrzewionego obszaru dochodzącego od południa do grobli i przeprawy, tworzył 1. pułk karabinierów (2 bataliony, ok. 1640 bagnetów), 2 szwadrony arzamaskiego psk (ok. 200 szabel) i 4 działa artylerii konnej. Naturalny szlak podejścia do szanca wytyczała tej kolumnie droga lokalna łącząca przeprawę z drogą idącą od Jarnic do Węgrowa. Między kolumnami skrzydłowymi Ugriumow umieścił „za lasem” (raczej kompleksem zarośli) odwód złożony z 5 batalionów grenadierów (ok. 4,6 tys. bagnetów), 6 dział pozycyjnych i 2 lekkich pieszych oraz 3 szwadronów kawalerii. Szwadron ułanów wysłał do Starej Wsi (ok. 8 km na pñ. zach. od Węgrowa), aby pilnował brodu. Rotę grenadierów zostawił w Węgrowie, a 2 roty oderwał od rezerwy i umieścił na skraju kompleksu zarośli na lewym skrzydle, prawdopodobnie przy drodze z Jarnic<sup>94</sup>.

<sup>89</sup> Spazier, op. cit., s. 142; Barzykowski, op. cit., s. 172.

<sup>90</sup> Umiński, op. cit., s. 72. Przewidywał skorelowany atak piechoty i kawalerii na prawym brzegu Liwca.

<sup>91</sup> Oss., mf 89b, nr 293; nr 1052; *Źródła*, t. 2, s. 171; Lewiński, s. 34; Chłapowski, op. cit., s. 43.

<sup>92</sup> BMHmW, rkps 81; Oss., mf 89d, nr 1051 i 1052. Przed przeprawą pojawili się między 8.30 a 9. Bitwa zaczęła się o 9.

<sup>93</sup> Krasicki, op. cit., s. 416; Chłapowski, op. cit., s. 41. Chłapowski szacował siłę Rosjan na 6–7 tys. piechoty, 2 tys. kawalerii regularnej i 20 dział.

<sup>94</sup> AMWP, rkps 19067, s. 551; Ugriumow, *Doniesienie*, s. 206; *Źródła*, t. 2, s. 171; Smit, op. cit., s. 88. 2 szwadrony tyraspolskiego psk dopiero nadciągały z Sokołowa.

Ugriumow rozwinął swoje oddziały i rozpoczął natarcie. Kolumny wolno posuwały się ku Liwcowi pod osłoną ognia artylerii pieszej ciężkiej i lekkiej rażącej szaniec przedmostowy, a także polskie działa i piechotę na lewym brzegu Liwca<sup>95</sup>.

Kanonada trwała przez godzinę tj. mniej więcej do godz. 10 rano. W jej toku ze wzgórz na lewym brzegu Liwca widać było doskonale ruchy Rosjan. Płk Chłapowski wspominał, że „piękny bardzo widok nam się przedstawił. Pomiędzy nami wiła się błotnista rzeczka w dolinie, z obu stron wznosiły się pagórki, na tamtej stronie [...] trzy kolumny po dwa, jak się zdawało bataliony, posuwały się wolno ku rzece, za nimi na wzgórkach i ponad ich głowami do nas strzelające widać było trzy baterie pozycyjne, jako się pokazało po kulach za temi liniami piechoty, na jej skrzydłach po jednej brygadzie jazdy, a chmara kozaków uwijających się wszędzie pomiędzy nimi”<sup>96</sup>.

Szaniec był głównym celem rosyjskiej artylerii. Odbierał dotkliwie ciosy w krzyżowym ogniu dział Ugriumowa. Trafiały go kule lane i granaty, które eksplodując wewnątrz lub na zewnątrz przysparzały strat polskiej piechocie i rozsypywały wał (przedpiersie). Garnizon musiał ponosić duże straty nie tylko od granatów, ale i od kartaczy. Zbierały one krwawe żniwo w okopie nadmiernie zagęszczonym obrońcami. Armaty 3-funtowe szybko zmuszone zostały do milczenia<sup>97</sup>. Umiński nakazał ich ewakuację na lewy brzeg rzeki<sup>98</sup>. Po stronie rosyjskiej dostrzeżono ten ruch. Gen. Fäsi i kapitan Śliwicki zaoferowali Ugriumowowi, że poprowadzą natarcie piechoty na szaniec. Prawdopodobnie dobrze wiedzieli, że Ugriumow nie za bardzo kwapił się do podjęcia ryzykownego przedsięwzięcia. Chcąc nie chcąc przystał na propozycję podkomendnych. Zlecił wykonanie natarcia 2 batalionom karabinierów. Gen. Fäsi na czele 1. batalionu 2. pułku (ok. 760 bagnetów) zbliżał się do szanieca wzdłuż drogi z Węgrowa, a kpt. Śliwicki z 2. batalionem 1. pułku (ok. 820 bagnetów) zmierzał wzdłuż drogi lokalnej i brzegiem Liwca. Za batalionami pierwszej linii podążały jako rezerwa 2 następne bataliony karabinierów (ok. 1600 bagnetów). Natarcie wspierało 6 lekkich dział pieszych i konnych, które nieustannie raziły kartaczami szaniec i jego garnizon<sup>99</sup>.

Marsz rosyjskiej piechoty obserwowano z punktu dowodzenia Umińskiego. Chłapowski wspominał, że kolumna (prawdopodobnie batalion 2. pułku) „wolno postępowała i kilka razy się zatrzymywała. Widzieliśmy sztaboficera na białym koniu krzyczącego na żołnierzy”, aby szli naprzód. Kolumna stawała zapewne na czas oddania strzałów przez działa, ale też w następstwie

<sup>95</sup> AMWP, rkps 19067, s. 551; Ugriumow, *Doniesienie*, s. 206; Krasicki, op. cit., s. 416; Chłapowski, op. cit., s. 42.

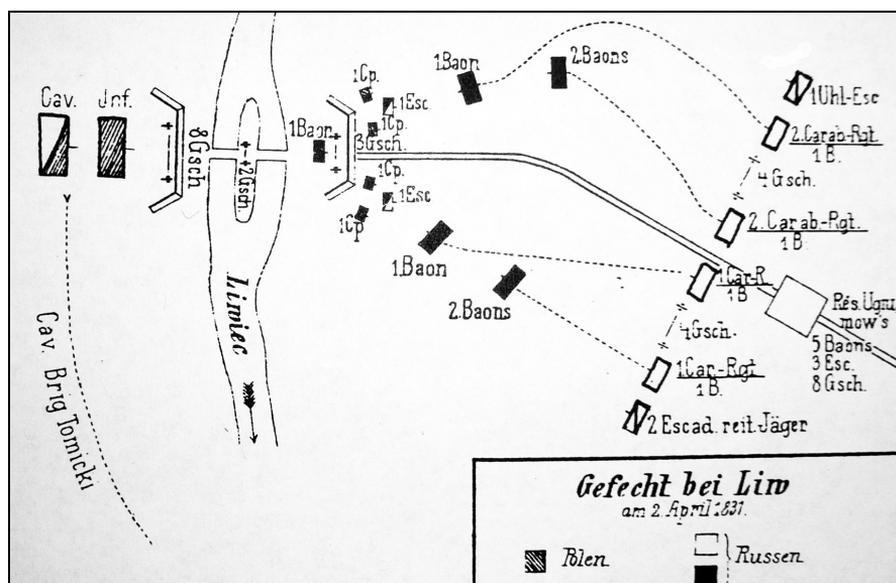
<sup>96</sup> Chłapowski, op. cit., s. 42.

<sup>97</sup> Ugriumow, *Doniesienie*, s. 206; Krasicki, op. cit., s. 416; Chłapowski, op. cit., s. 42; Patelski, op. cit., s. 139-140; Smit, op. cit., s. 141.

<sup>98</sup> AMWP, rkps 19067, s. 551; Ugriumow, *Doniesienie*, s. 206. Puzyrewski i Smitt twierdzili, iż działa przewieziono na wyspę (Smit, op. cit., s. 88; Puzyrewski, op. cit., s. 182).

<sup>99</sup> AMWP, rkps 19067, s. 551; Ugriumow, *Doniesienie*, s. 206.

razów zadawanych przez polską artylerię. Były do niej działa Jaszowskiego, a także dwa działa 4-funtowe z wyspy, które szybko stały się celem dla rosyjskiej artylerii. Nie zważając na straty karabinierzy konsekwentnie zbliżali się do przedmościa. Nie udało się rosyjskim oficerom skoordynować natarcia. Jeden z batalionów, prawdopodobnie prowadzony przez Fäsiego, próbował samodzielnie opanować szaniec i został odparty<sup>100</sup>.



**Baon** - Batalion, **Brig** – brygada, **Carab Rgt** – pułk karabinierów, **Cav** – kawaleria, **Cp** – kompania, **Esc** – szwadron, **Escd** – szwadrony, **Gesch** – działa, **Inf** – piechota, **reit-Jäger** – strzelcy konni, **Res** – rezerwa, **Uhl** – ułani

Szkic 2. Bitwa pod Liwem 14 IV 1831 roku

Źródło: A. Puzyrewskij, *Der polnisch-russische Krieg 1831*, t. 1, bmw 1892.

Drugie natarcie rosyjskiej piechoty zostało lepiej przygotowane i skoordynowane. Południowa kolumna Śliwickiego dokonała głębszego obejścia wzdłuż rzeki i nadrzecznych zarośli wierzbowych (łoziny), które były gęstsze niż na lewym brzegu i zapewniały lepsze schronienie rosyjskim piechurom. Ostrzeliwała ją polska artyleria, ale największe straty zadała jej piechota tworząca zwarty łańcuch tyralierski wzdłuż lewego brzegu Liwca. Straty były tym większe, że kolumna nadal zachowywała zwarty szyk<sup>101</sup>. Pod gradem kartaczy i kul karabinierzy „szli zgodnie w nogę, równając w szeregach i mając karabiny pod kurek” (tj. trzymali karabiny na ramieniu

<sup>100</sup> Oss., mf 89b, nr 293, mf 89d, nr 1052; Umiński, op. cit., s. 72; Chłapowski, op. cit., s. 42.

<sup>101</sup> Oss., mf 89b, nr 293; Krasiński, op. cit., s. 416; Puzyrewski, op. cit., s. 182.

– TS). Gdy zbliżyli się na 100 kroków od szańca, znaleźli się pod ostrzałem karabinowym polskich piechurów rozsypanych na koronie przedpiersia. Prowadzili silny ogień batalionowy. Dołączyli do nich piechurzy z lewego brzegu oraz artyleria, która nasiliła ostrzał. Niestety, ogień dział z wyspy nie był dostatecznie silny, aby skutecznie wesprzeć obrońców szańca. Umiński twierdził później, że artylerzyści nie mogli sprostać zadaniu. Najpierw stracili dowódcę, ppor. Zwierzchowskiego<sup>102</sup>, co niewątpliwie ich zdeprymowało. Następnie ci osamotnieni, niedoświadczeni w walce „młodzi gimnazjaliści”, pozostawieni sami sobie, nie opanowali strachu na widok spokojnie idących do szturm kolumn rosyjskich. Pospiesznie więc wycofali się z wyspy wraz z działami<sup>103</sup>.

Ludwik Mierosławski, a za nim zapewne Patelski pisali, że jedną z przyczyn upadku szańca było złe ustawienie dział na wyspie, które nie mogły skutecznie ostrzelać przedpoła wschodniego<sup>104</sup>. Tymczasem – jak wiadomo – działa te miały jedynie osłonić kartaczami jego boki, a nie czoło. Od tego były działa 3-funtowe, które jednak ewakuowano z szańca wcześniej. Polscy piechurzy faktycznie więc zostali pozbawieni bezpośredniego wsparcia ze strony własnej artylerii i musieli jedynie przy pomocy ręcznej broni palnej i bagnatów przeciwstawić się rosyjskiemu natarciu. Karabinierzy byli bardzo zdeterminowani. Nie zważając na kule dziesiątkujące ich szeregi, nie strzelając z karabinów, nadal szli miarowym, jednostajnym krokiem dostosowując się do rytmu wybijanego przez werble. Gdy zbliżyli się na 20 kroków od szańca, krzyknęli „ura” i rzucili się biegiem do ataku na bagnety. Umiński widząc zbliżające się nieubłagalnie do szańca kolumny rosyjskie rozkazał Brezie i Chlewskiemu opuścić szaniec. Garnizon wykonał rozkaz „w największym porządku”, ale zbyt późno<sup>105</sup>. Karabinierzy wdarli się do szańca pokonując rów, palisady i wał (przedpiersie). Pozostałych obrońców zepchnęli do wnętrza szańca i tam wykłuli bagnetami lub też wzięli do niewoli. Rosjanie z przesadą twierdzili, iż zabili 500 żołnierzy polskich, a 230–300 ujęli żywych<sup>106</sup>. Wśród tych ostatnich znalazł się mjr Chlewski, którego Umiński

<sup>102</sup> Nie ma zgodności co do przyczyny. Umiński twierdził, że objawy choroby (cholery) zmusiły go do opuszczenia placu broni. Jaszowski i Henryk Fredro są zgodni, że ppor. Zwierzchowski zginął trafiony kulą armatnią. Podobno urwała mu głowę.

<sup>103</sup> Umiński, op. cit., s. 72–73; Barzykowski, op. cit., s. 172–173; Jaszowski, op. cit., s. 170.

<sup>104</sup> Patelski, op. cit., s. 140; Mierosławski, op. cit., s. 578.

<sup>105</sup> Oss., mf 89b, nr 293; mf 89d, nr 89d, nr 1052; *Źródła*, t. 2, s. 177.

<sup>106</sup> Generalnie dane co do liczby jeńców polskich są rozbieżne. Józef Breza w urzędowym raporcie wymieniał liczbę kilkunastu. Chłapowski twierdził, że z 600 żołnierzy batalionu broniącego szańca (dla niego z 20. pułku piechoty) uciekło jedynie kilkudziesięciu, a w niewoli znalazło się ich 400. Stanisław Barzykowski pisał o 400 zabitych i rannych oraz 200 ocalałych. Patelski zredukował listę strat do 150 jeńców z 2 kompanii. Mierosławski pisał o stu kilkudziesięciu jeńcach. Umiński w oparciu o przejęte raporty rosyjskie stwierdził, iż Rosjanie odesłali na tyły 104 jeńców, a około 40–50 rannych zostawili w lazarecie w Węgrowie. AMWP, rkps 19067, s. 551; BN BOZ, rkps 1812/1, k. 168; Oss., mf 89b, nr 293; mf 89d, nr 1052; Umiński, op. cit., s. 76; Barzykowski, op. cit., s. 172; Chłapowski, op. cit., s. 43; Patelski, op. cit., s. 140; Mierosławski, op. cit., s. 579; Smit, op. cit., s. 88.

oskarżał później, iż oddał szaniec po słabym oporze sygnalizując chęć poddania chustką do nosa<sup>107</sup>.

Karabinierzy zamierzali spocząć na laurach. Natychmiast – korzystając z tego, że most nie był uszkodzony – sformowali kolumny przy szańcu i „śmiało” ruszyli groblą i mostem na wyspę i dalej na karkach uciekających podkomendnych Chlewskiego wpadli na zachodni brzeg Liwca. Rozbili polską piechotę najprawdopodobniej z 20. pułku i zdobyli 2 działa<sup>108</sup>. Artylerzyści wraz z końmi i przodkarami uciekli. Karabinierzy stłoczyli się na grobli i nie mogli rozwinąć szyku. W tym momencie poraził ich silny ogień polskich tyralierów rozrzuconych po obu stronach grobli, a następnie gwałtowny kontratak 1. batalionu 1. pułku strzelców pieszych. Napór Polaków był tak silny, że karabinierzy nie zdołali uprowadzić ze sobą zdobytych dział. Wycofali się pospiesznie „z pewną stratą” do zdobytego szanca nie zatrzymując się nawet na wyspie<sup>109</sup>.

Kontratak polskiej piechoty zaskoczył Ugriumowa i przysporzył karabinierom strat<sup>110</sup>. Nie wznowili już oni natarcia. Ugriumow usprawiedliwiał wstrzymanie działań zaczepnych tym, iż nie zamierzał zajmować lewego brzegu Liwca zgodnie z rozkazami Dybicza<sup>111</sup>. Tak więc na tym etapie bitwy Polacy władali wyspą i lewym brzegiem. Nie stracili więc kontroli nad przeprawą pomimo utraty szanca przedmostowego na prawobrzeżu. Taki stan nie utrzymał się jednak długo.

---

<sup>107</sup> Umiński zapomniał, że Chlewski był ranny i nie mógł wycofać na lewy brzeg. Pośrednio oskarżył go o zdradę twierdząc, że służył w armii rosyjskiej. Gen. Maciej Rybiński bronił podkomendnego. Zwrócił uwagę na jego chłopskie pochodzenie, mozolne wspinanie się po szczeblach kariery i piękne karty służby w armii Księstwa Warszawskiego (odbył kampanie w Hiszpanii i Rosji w latach 1808–1812). W 1812 r. dostał się do niewoli rosyjskiej i służył jako kozak na Uralu. Wrócił do Królestwa Polskiego i ponownie znalazł się w armii polskiej. W 1831 r., gdy ponownie znalazł się w niewoli rosyjskiej pod Liwem, złożył zeznania, w których zawyżył siłę korpusu Umińskiego do 15 tys. żołnierzy i wskazał, że zmierzał on do granic Rosji. AMWP, rkps 19067, s. 550, 556; Oss., rkps 3520/I, k. 127; Umiński, op. cit., s. 73.

<sup>108</sup> F. S. Sokulski, *W kraju i nad Bosforem*, Wrocław 1951, s. 8; Chłapowski, op. cit., s. 42.

<sup>109</sup> AMWP, rkps 19067, s. 552; BK, rkps 737, relacja żołnierza 1. psp: „daliśmy się Moskałom przeprawić przez most, a potem żwawo na nich natarliśmy”; BN BOZ, rkps 1812/1, k. 168; Oss., rkps 89b, nr 293; Ugriumow, *Doniesienie*, s. 206; Chłapowski, op. cit., s. 43, twierdzi, że 1. psp wspierały w ataku działa półbaterii płockiej; Smit, op. cit., s. 88; Puzyrewski, op. cit., s. 182. Smit i Puzyrewski twierdzili, że karabinierzy zdobyli tylko wyspę i ustąpili z niej atakowani przez powstańców. Artyleria rosyjska w tym czasie rozlokowała się w pobliżu zdobytego szanca i ogniem odrzuciła Polaków z wyspy i znad lewego brzegu rzeki.

<sup>110</sup> W urzędowym raporcie Ugriumow wspomniął, że karabinierzy zostali odparci „z pewną stratą”. W wersji raportu opublikowanej w prasie słowa te już się nie znalazły wykreślone prawdopodobnie przez cara, który osobiście cenzurował upublicznione dokumenty urzędowe. BN BOZ, rkps 1812/1, k. 168; Ugriumow, *Doniesienie*, s. 206. Brakuje też zgodności co do przyczyn odwrotu karabinierów. Ugriumow twierdził, że sam odwołał karabinierów i napór Polaków nie skłonił ich do odwrotu. Dybić, op. cit., s. 181, twierdził, że karabinierzy zostali odwołani na prawy brzeg w następstwie ataku polskiej kawalerii.

<sup>111</sup> AMWP, rkps 19067, s. 552; BN BOZ, rkps 1812/1, k. 168.

W trakcie natarcia karabinierów Ugriumow podprowadził pod szaniec pułki grenadierów z rezerwy (w pierwszej linii pułki grenadierów cesarza austriackiego i króla pruskiego) wraz z artylerią<sup>112</sup>. Działa rozpoczęły intensywny ostrzał wyspy i oddziałów polskich rozmieszczonych wzdłuż lewego brzegu. W tym nierównym pojedynku 6-funtowe armaty i granatniki 7-funtowe Jaszowskiego, a także 3- i 4-funtówki biły się z rosyjską artylerią pozycyjną. Z relacji Umińskiego wynika, że pociski polskich dział czyniły „bardzo duże luki w nieprzyjacielskich kolumnach”. Podobno musiały one ustąpić i cofnęły się spod ostrzału<sup>113</sup>. W raporcie zredagowanym na potrzeby prasy Umiński stwierdził nawet, że „nieraz przed naszymi 6-funtowymi działami umilkły pozycyjne działa nieprzyjacielskie”<sup>114</sup>. Jednak w rzeczywistości ten pojedynek był nierówny i nie mógł trwać w nieskończoność, a tym bardziej zakończyć się sukcesem strony polskiej. Przewaga w sile i zasięgu ognia była po stronie rosyjskiej (patrz przypis 57). Polscy artylerzyści nie mogli utrzymać pozycji pod gęstym i celnym ogniem rosyjskiej artylerii i odstąpili z działami od przeprawy na wzgórze. Wraz z nimi wycofała się polska piechota<sup>115</sup>. Kule rosyjskie sięgały sporadycznie aż do drugiej linii polskich oddziałów, np. w 1. pułku ułanów od kuli 6-funtowej zginął ułan i kilka koni<sup>116</sup>.

Między godz. 9 a 11 miała miejsce najintensywniejsza i najkrwawsza faza bitwy. Po jej zakończeniu nastąpiła przerwa. Trwała od 30 minut do godziny<sup>117</sup>. Ugriumow nie zniszczył przeprawy. Mosty nadal stały na rzece. Dłaczego ich nie spalił w tym momencie, gdy Polacy nie mogli mu przeszkodzić, nie wiadomo. Można tylko przypuszczać, że miał na to zbyt mało czasu. Poza tym zażarty opór strony polskiej, a zwłaszcza ogień artylerii powstańczej przysporzył mu sporych strat i musiał najpierw przywrócić porządek w pułkach. Wycofał je za kompleks krzewów na pozycję poza zasięgiem strzału polskiej artylerii, na której „mogłyby wypocząć po tak trudnym przejściu i tak zażartej rozprawie”<sup>118</sup>. W szańcu pozostał tylko pułk grenadierów następcy tronu pruskiego. Szykował się on do odparcia ewentualnego natarcia Polaków. Z rozkazu Ugriumowa grenadierzy zdjęli deski pokładu z części lub

---

<sup>112</sup> Oss., mf 89b, nr 293; Smit, op. cit., s. 88; V. O. Meredich', *165 let' keksgol'mskago grenaderskago imperatora avstrijskako polka 1710–1875*, Varšava 1876, s. 169–170; *Očerki istorii S.Peterburgskago grenaderskago korolija Fridricha Vil'gel'ma III polka (1726–1880)*, S.-Peterburg' 1881, s. 343; Puzyrewski, op. cit., s. 182.

<sup>113</sup> Umiński, op. cit., s. 73.

<sup>114</sup> „Kurier Polski”, nr 484, 19 IV 1831. W boju odznaczył się 17-letni podoficer Lucjan Kijowski z półbaterii płockiej, pod którym zabito konia. Swoją „ciagłą niezmordowaną pracą” dawał dowody, że „męstwo lat nie czeka..”.

<sup>115</sup> AMWP, rkps 19067, s. 552; Smit, op. cit., s. 88; Puzyrewski, op. cit., s. 182.

<sup>116</sup> BMHmW, rkps 81; W. Goczałkowski, *Wspomnienia lat ubiegłych*, t. 1, Kraków 1862, s. 146.

<sup>117</sup> AMWP, rkps 19067, s. 552; BN BOZ, rkps 1812/1, k. 168; Ugriumow, *Doniesienie*, s. 206; Smit, op. cit., s. 88; Puzyrewski, op. cit., s. 182.

<sup>118</sup> Ugriumow, *Doniesienie*, s. 206.

z całości mostu wschodniego (głównego). Drugi most (zachodni) był nietknięty, a wyspa opuszczona<sup>119</sup>.

Umiński nie dał za wygraną. Niepowodzenie w pierwszej fazie nie oznaczało porażki w bitwie. Poza tym zaważyły względy ambicjonalne. Jakby nie było Rosjanie osiągnęli to co zamierzali, tzn. odzyskali kontrolę nad przeprawą. Dlatego też Umiński chciał ich pozbawić tej satysfakcji. Powodzenie zapewnić mu mogło tylko odbicie przedmościa z szańcem. Oficerowie sztabu Umińskiego widzieli, że Rosjanie nie usiłowali naprawiać mostu, który sami pozbawili pokładu. Było oczywiste, że nie zamierzali przeprawić się przez rzekę<sup>120</sup>. Umiński postanowił więc odbudować most, a przynajmniej odzyskać kontrolę nad wyspą.

Piechota polska z okrzykiem „hura” w kilku kolumnach zeszała ze wzgórz i z artylerią zbliżyła się do brzegu Liwca i przeprawy. Żołnierze 20. pułk piechoty osłaniani ogniem dział mjr. Jaszowskiego i strzelców rozstawionych wzdłuż rzeki podjęli minimum dwie, a maksimum cztery próby dostania się do wyspy i naprawy uszkodzonego mostu wschodniego. Ich wysiłki były daremne. Grenadierzy rosyjscy z pułku następcy tronu pruskiego ukryci za wałem i w przybrzeżnych krzakach celnym i silnym ogniem karabinowym uniemożliwiali im pracę. Wydaje się jednak, że opisy natarcia 20. pułku, rosyjskiej proveniencji (a za nimi polskich autorów), były zbyt przesadzone tak co do skali zaangażowanych sił, jak i strat strony polskiej<sup>121</sup>. Polacy pokładu mostu nie odbudowali, ale prawdopodobnie ponownie usadowili się na wyspie.

Nastąpił zastój w działaniach. Zarówno Ugriumow, jak i Umiński nie mogli uznać, że władają przeprawą. Mosty nie były zniszczone. Na wschodnim zostały legary z belek i pale, tak więc Polacy szybko mogli przywrócić most wschodni do użytku i przerzucić na prawy brzeg Liwca piechotę z artylerią. Trudno było Ugriumowowi dokończyć dzieła zniszczenia, gdyż polscy tyralierzy wspierani przez artylerię ponownie zajęli pozycje w pobliżu rzeki i strzałami niepokoiли rosyjskich żołnierzy. Działa „dokuczały” grenadierom w szańcu i prowadziły wymianę ognia z rosyjską artylerią, gdy ta (zwłaszcza lekka) zbliżała się do Liwca<sup>122</sup>. Rosjanie nie mogli utrzymać szanca, gdyż od strony zachodniej był otwarty. Pociski polskiej artylerii i piechoty wymiatały jego wnętrze i nie pozwalały na przebudowę. Rosyjscy grenadierzy chronili się na jego wschodnim przedpolu. Pozostałe oddziały Ugriumow nadal trzymał przy kompleksie zarośli, poza zasięgiem strzału polskiej arty-

---

<sup>119</sup> AMWP, rkps 19067, s. 552; Ugriumow, *Doniesienie*, s. 206; Krasicki, op. cit., s. 415; Lewiński, op. cit., s. 33; I. Prądyński, *Pamiętniki*, t. 2, Kraków 1909, s. 167; Smit, op. cit., s. 89; Puzyrewski, op. cit., s. 182;

<sup>120</sup> Oss., mf 89d, nr 1052; Krasicki, op. cit., s. 416; Lewiński, op. cit., s. 33–34.

<sup>121</sup> Wskazują na to urzędowe wykazy strat 20. pułku (patrz przypis 196). AMWP, rkps 19067, s. 552; Ugriumow, *Doniesienie*, s. 206; Smit, op. cit., s. 89; Puzyrewski, op. cit., s. 182. Zajadłe i krwawe ataki 20. pułku opisywali Barzykowski, Prądyński, Rybiński, Spazier.

<sup>122</sup> Umiński, op. cit., s. 73; Krasicki, op. cit., s. 416, opisuje walkę plutonu 3. blak por. H. Kruszewskiego; Konarski, op. cit., s. 12.

lerii<sup>123</sup>. Za piechotą, drogą od Mokobód do Węgrowa, ciągnęły na Granne liczne tabory głównej armii rosyjskiej, park artyleryjski i wozy amunicyjne. Umiński upewnił się, że Ugriumow pojawił się nad Liwcem tylko w celu odblokowania i osłony ważnej dla Rosjan arterii komunikacyjnej, jaką był stary trakt litewski<sup>124</sup>. Masy piechoty rosyjskiej były przesunięte do tyłu, ale skraj lewego skrzydła, oddzielony od nich lasem, tworzyła kawaleria, snująca się na równinach w rejonie Jarnic<sup>125</sup>. Umiński postanowił wykorzystać okazję. Jego charakter nie pozwalał mu na beczynną obserwację przeciwnika<sup>126</sup>, który – jak mu się zdawało – szykował się do odwrotu za taborami na Granne. Zdecydował się skierować kawalerię na prawy brzeg Liwca, aby zaatakowała lewe skrzydło wojsk rosyjskich, a dokładnie kawalerię. Liczył, że uda mu się sparaliżować marsz taborów i parków oraz co nieco z nich uszczknąć<sup>127</sup>. Jakub Lewiński, szef sztabu korpusu, twierdził, że to on był pomysłodawcą planu. Proponował też Umińskiemu, aby skierował na prawy brzeg całą kawalerię, jaką dysponował, czyli 17 szwadronów z ponad 2 tysiącami szabel<sup>128</sup>. Jednak Umiński zdecydował inaczej. Za Liwiec skierował tylko 2. brygadę 2. dywizji jazdy, tj. 1. pułk ułanów ppłk. Aleksandra Konopki i 1. pułk jazdy augustowskiej mjr. Franciszka Koski (8 szwadronów ok. 1200 szabel). Formalnie dowództwo nad wyprawą sprawował gen. Jan Tomicki (dowódca dywizji), ale rzeczywiście to płk Józef Miller dowódca brygady, poprowadził polską kawalerię do jednego z najchwalebniejszych jej wyczynów w powstaniu listopadowym<sup>129</sup>.

Umiński nakazał Millerowi „zmiatać” wszystko co napotka i dojść do taborów i parku artyleryjskiego. Gdy Miller przeprawił się już przez Liwiec, odebrał kolejny rozkaz, w którym zalecano mu, aby kawaleria zbyt daleko się nie zapędzała. Wydaje się jednak, że naturalną granicę natarcia jazdy wytyczał las i kompleks zarośli, za którymi znajdował się rdzeń oddziału Ugriumowa<sup>130</sup>.

1. pułk ułanów opuścił pozycję pod Liwem i ruszył w górę Liwca do brodu pod Grodziskiem (ok. 5,5 km na płd. od Liwa), a dokładniej między

<sup>123</sup> Chłapowski, op. cit., s. 44.

<sup>124</sup> Oss., 89b, nr 293, mf 89d, nr 1052; Lewiński, op. cit., s. 33.

<sup>125</sup> Lewiński, op. cit., s. 34; Chłapowski, op. cit., s. 43; I. Prądyński, *Pamiętnik historyczny i wojskowy o wojnie polsko-rosyjskiej 1831*, Petersburg 1898, s. 106.

<sup>126</sup> Chłapowski, op. cit., s. 43, Umiński „chciał ... bić się koniecznie”.

<sup>127</sup> Oss., mf 89b, nr 293; mf 89d, nr 1052; *Źródła*, t. 2, s. 171; Goczałkowski, op. cit., s. 148; Lewiński, op. cit., s. 34.

<sup>128</sup> Lewiński, op. cit., s. 34.

<sup>129</sup> Miller od 21 III 1831 r. dowodził brygadą, ale płk Bukowski był przy niej (w rozkazie dziennym z 20 IV nadal występuje jako dowódca brygady). Mjr Breza w raporcie stwierdził jednoznacznie, że Miller z rozkazu Umińskiego prowadził wyprawę, a Bukowski mu towarzyszył. Umiński pisał po powstaniu, że rozkaz wydał dowódca brygady Bukowskiemu. Oss., mf 89b, nr 293; „Kurier Polski”, nr 484, 19 IV 1831; Umiński, op. cit., s. 72; Kruszewski, op. cit., s. 92; Chłapowski, op. cit., s. 43.

<sup>130</sup> Oss., mf 89b, nr 293.

Wyszkowem a Pierzchałami<sup>131</sup>. Drogę wskazywał kpt. Cyprian Wolski z kwartmistrzostwa<sup>132</sup>. Miller wahał się, jak wykonać rozkaz dowódcy korpusu. Prawdopodobnie wiedział już o boju pod Suchą. Obawiał się o bezpieczeństwo brygady. Oddziały rosyjskie nadciągając z południa mogłyby odciąć ją od rzeki. Ostatecznie zdecydował się na kompromisowe rozwiązanie. Zatrzymał na lewym brzegu Liwca cały pułk jazdy augustowskiej z zadaniem strzeżenia brodów i przepraw przez Liwiec. Płk Ludwik Bukowski został prawdopodobnie przy nim. Ułani pod komendą Millera rozpoczęli przeprawę dywizjonami (po 2 szwadrony)<sup>133</sup>. Dopiero gdy pierwszy zabezpieczył prawy brzeg, przeprowił się drugi. To stopniowe przekraczanie Liwca przyniosło opłakane skutki dla Rosjan.

Podpułkownik Kienski<sup>134</sup>, dowódca 1. dywizjonu tatarskiego pułku ułanów, który strzegł brodów między Jarnicami a Wyszkowem, w pierwszym meldunku poinformował Ugriumowa o przeprowie 2 szwadronów polskich ułanów. Ugriumow wysłał mu na wsparcie szwadron arzamaskiego pułku strzelców konnych sądząc zapewne, że 3 szwadrony kawalerii poradzą sobie z 2 szwadronami przeciwnika. Wkrótce jednak odebrał drugi meldunek Kienskiego, z którego wynikało, że kolejne 2 szwadrony polskie zaczęły przeprowiać się przez rzekę. Zapowiadało to jakąś poważniejszą akcję powstańców. Ugriumow wysłał więc na południe dodatkowe 2 szwadrony, tym razem ułanów z pułku polskiego<sup>135</sup>.

To rozproszenie wysiłków rosyjskich bezwzględnie wykorzystał Miller. Prawdopodobnie na wstępie odrzucił od rzeki pododdziały tatarskiego pułku ułanów. Zaczęły one cofać się na północ wzdłuż drogi z Pierzchał do Jarnic<sup>136</sup>. Po drodze polscy ułani zlikwidowali przynajmniej jedną placówkę kawalerii rosyjskiej. Ppłk Kienski zbierał swój rozproszony dywizjon i liczył na wsparcie. Doczekał się go. Kolejno łączyły się z nim – szwadron arzamaskiego psk i 2 szwadrony ułanów. Przewagę liczebną miała strona polska (około 700 szabel przeciwko 600), ale zarówno Miller, jak i dowódcy rosyjskiej kawalerii nie zaangażowali od razu całości sił<sup>137</sup>.

Główne starcie rozegrało się na piaszczystej równinie<sup>138</sup>, kilkaset metrów na południe od Jarnic, gdzie drogę od Pierzchał przecinał naturalny rów

<sup>131</sup> W źródłach pojawiają się wszystkie te nazwy miejscowości: **Grodzisk** (Oss., mf 89d, nr 293; *Źródła*, t. 2, s. 171), **Wyszków** (Oss., mf 89d, nr 1052; Smit, op. cit., s. 89), **rejon między Wyszkowem a Pierzchałami** (AMWP, rkps 19067, s. 553; Ugriumow, *Doniesienie*, s. 206; Jabłonowski, op. cit., s. 28; F. Gawroński, *Pamiętniki roku 1830/31 oraz Kronika pamiętnikowa*, Kraków 1916, s. 111).

<sup>132</sup> Krasicki, op. cit., s. 417.

<sup>133</sup> Umiński, op. cit., s. 73–74; Chłapowski, op. cit., s. 44.

<sup>134</sup> Doświadczony oficer, który uczestniczył w wojnach napoleońskich, m.in. w kampaniach 1812 i 1814 r.

<sup>135</sup> AMWP, rkps 19067, s. 553; Ugriumow, *Doniesienie*, s. 206.

<sup>136</sup> BMHmW, rkps 81; Smit, op. cit., s. 89, pisze, iż 2 szwadrony tatarskiego pułku odważnie spotkały 1. pułk ułanów, kiedy przeprowiał się przez rzekę, ale zostały zmuszone do odwrotu.

<sup>137</sup> BMHmW, rkps 81; Umiński, op. cit., s. 73; Goczałkowski, op. cit., s. 148.

<sup>138</sup> Goczałkowski, op. cit., s. 148.

biegnący po osi wschód-zachód. Dochodził do doliny Liwca, zapewne podmokłej i bagnistej w tym czasie. W zwartym szyku oddziały mogły przekroczyć rów długą i wąską groblą<sup>139</sup>.

Bój kawalerii, który rozegrał się około godz. 14<sup>140</sup>, obserwowali świadkowie polscy. Widok był imponujący, o czym świadczą liczne relacje, niestety niezgodne w treści<sup>141</sup>.

Przeciwnicy zbliżali się do siebie w kolumnach szwadronowych<sup>142</sup>. To był najważniejszy szyk do przejścia rowu<sup>143</sup>. Jednak Miller nie zaryzykował. Rozwinął szwadrony w dwa rzuty<sup>144</sup>, a wcześniej kazał im się nawet cofnąć („na lewo w tył”), byleby tylko nie przejść rowu przed Rosjanami<sup>145</sup>. Jeżeli chciał ich sprowokować, aby uczynili to pierwsi, to mu się udało. Ledwie polscy ułani pod osłoną wysuniętych do przodu flankierów<sup>146</sup> sformowali i wyrównali szyk, a następnie wolno ruszyli do przodu (zapewne stępa)<sup>147</sup>, dowódcy rosyjscy ośmieleni niezdecydowaną postawą Polaków (wcześniej się cofali) zaczęli przeprowadzać w kolumnach groblą przez rów swoje szwadrony<sup>148</sup>. Szybko rozwijały się one do boju pod osłoną flankierów w miarę, jak wychodziły z cieśniny na równinę i kłusem ruszały na polskich ułanów. Gdy zbliżyły się na 50–60 kroków (ok. 35–42 m), Miller zaatakował kłusem. Jego natarcie było gwałtowne (zdaniem Chłapowskiego „ostre”). Jako pierwszy atakował szwadron lub dywizjon kpt. Aleksandra Hempla<sup>149</sup>. Czołowy szwa-

<sup>139</sup> AMWP, rkps 19067, s. 553 przypis, jest mowa o „długiej i wąskiej grobli”; BMHmW, rkps 81; Kruszewski, op. cit., s. 95, „mały rów, który lubo łatwy był do przebycia, stał się jednak przyczyną pewnego nieporządku”.

<sup>140</sup> Umiński, op. cit., s. 73.

<sup>141</sup> Umiński, op. cit., s. 73; Goczałkowski, op. cit., s. 153; Krasicki, op. cit., s. 416–417; Chłapowski, op. cit., s. 44.

<sup>142</sup> Umiński, op. cit., s. 73; Goczałkowski, op. cit., s. 153.

<sup>143</sup> Erazm Wróblewski wspominał o szyku bojowym, a więc zapewne miał na myśli szyk rozwiniętych szwadronów. BMHmW, rkps 81.

<sup>144</sup> Nie ma zgodności co do liczby szwadronów w rzutach. Miller mógł zastosować wariant 2-2 lub 3-1. Wiadomo, że w pierwszym był szwadron lub dywizjon kpt. Aleksandra Hempla, a w drugim 2. szwadron. BMHmW, rkps 81; Umiński, op. cit., s. 73; Barzykowski, op. cit., s. 173; Kruszewski, op. cit., s. 92; Chłapowski, op. cit., s. 44; Spazier, op. cit., s. 141.

<sup>145</sup> BMHmW, rkps 81.

<sup>146</sup> Flankierzy rozsypani parami przed frontem lub skrzydłami oddziału ubezpieczali go i prowadzili wymianę ognia z nieprzyjacielem. W piechocie ich odpowiednikiem byli tyralierzy.

<sup>147</sup> Spazier, op. cit., s. 142.

<sup>148</sup> Kruszewski, op. cit., s. 92. Kruszewski nie był świadkiem bitwy, ale zebrał relacje o niej kilka dni po wydarzeniach. Jego zdaniem Rosjanie szli w szyku bojowym, a więc zapewne linią rozwiniętych szwadronów i w tym szyku przeszli rów „lubo łatwy do przebycia, stał się jednak przyczyną pewnego nieporządku w ich szeregach”. Rosyjskie źródło nie pozostawia jednak wątpliwości, że szwadrony przekraczały rów groblą w kolumnie i to stało się źródłem ich zguby (AMWP, rkps 19067, s. 553 przypis).

<sup>149</sup> Chłapowski, op. cit., s. 44, „Miller tak się do nich zbliżył, że już kłusem w linii szli ku niemu, tak ostro na nich uderzył, że zaraz ich złamał”; Barzykowski, op. cit., s. 173, „Baczny Hempel na 50 kroków nieprzyjaciela przypuszcza i dopiero rozkaz do ataku kłusem daje”. Spazier, op. cit., s. 142, „Hempel wyczekał, aż jazda rosyjska zbliży się na 60 kroków i dopiero uderzył”.

dron rosyjski został rozbity i taki sam los spotkał następne przebijające się dopiero przez cieśninę i rozwijające na równinie<sup>150</sup>. Jak zauważył świadek bitwy Kazimierz Krasicki, „impetowi jazdy polskiej nikt podołać nie zdoła”<sup>151</sup>. Relacje różnią się między sobą co do liczby szwadronów rosyjskich, które zdołały rozwinąć się za rowem, zanim spadło na nie uderzenie polskiej kawalerii<sup>152</sup>. W każdym razie po pierwszym zderzeniu mas, tak jak zazwyczaj bywało w boju kawalerii, szyki rozpadły się i rozpoczął się szereg pojedynków indywidualnych i grupowych na broń palną i białą. Polscy ułani byli niezrównani w tym rzemiośle. Barwnie opisał tę fazę boju Wojciech Goczałkowski<sup>153</sup>. Rów, który był w tyle Rosjan, stał się grobem dla wielu z nich. Zdaniem Erazma Wróblewskiego, ułana z 1. pułku, ocalili tylko ci, którzy „nie czekając rozstrzygnięcia batalii, zaraz z początku uciekli”<sup>154</sup>. Polscy ułani ścigali rosyjskich kawalerzystów aż do lasu, ale nie przekroczyli jego granic. Z pewnością nie dotarli też do drogi z Mokobród do Węgrowa, którą ciągnęły rosyjskie tabory. Wywalczyli sobie drogę do głównych sił oddziału rosyjskiego i ku jego tyłom, ale Miller nie wykorzystał okazji. Zabrakło mu dodatkowego pułku kawalerii, aby wyrządzić większe szkody<sup>155</sup>. Zresztą Ugriumow szybko przystąpił do łatania wyrwy w lewym skrzydle piechotą i kawalerią. Płk Zurow z 2 szwadronami tyraspolskiego pułku strzelców konnych i szwadronem polskiego pułku ułanów oraz z 2 działami artylerii konnej kłusem popędził na spotkanie polskiej kawalerii<sup>156</sup>. Prawdopodobnie rozproszone w boju pod Jarnicami szwadrony rosyjskie dołączyły do niego. Jednocześnie minimum 2 roty zablokowały przejście między kompleksem krzaków a lasem wzdłuż drogi z Jarnic (Ugriumow miał dość piechoty, aby tę barierę wzmocnić)<sup>157</sup>.

Porażka kawalerii poważnie zaniepokoiła Ugriumowa. Wydawało się mu, że Polacy odcięli go od Siedlec. Do Dybicza wysyłał raporty z ostrzeżeniem (posłańcy jechali drogą okrężną przez Sokołów). Zagrożenie było tym bardziej realne, że 1. pułk ułanów nie wycofał się od razu po bitwie ku brodom. Praktycznie do wieczora stał na prawym brzegu Liwca (możliwe, że pod Jarnicami), stwarzając realne zagrożenie dla rosyjskiego korpusu<sup>158</sup>. Jednak

<sup>150</sup> AMWP, rkps 19067, s. 553 przypis; BMHmW, rkps 81, „Gdy już przeszli rów, w którym później wielu grób znalazło, zostawiliśmy drugi szwadron w asekuracji, wyjechały flankierzy i natychmiast zaczęliśmy się jeszcze zdążyć do uderzenia na nich”.

<sup>151</sup> Krasicki, op. cit., s. 416.

<sup>152</sup> Chłapowski, op. cit., s. 44, pisze o 5 szwadronach, które były rozwinięte i szły na Polaków w linii „kłusem”; Goczałkowski, op. cit., s. 148–149.

<sup>153</sup> Goczałkowski, op. cit., s. 149–150.

<sup>154</sup> BMHmW, rkps 81.

<sup>155</sup> Umiński, op. cit., s. 74.

<sup>156</sup> AMWP, rkps 19067, s. 553; BN BOZ, rkps 1812/1, k. 169; Ugriumow, *Doniesienie*, s. 206; Smit, op. cit., s. 89; Puzyrewski, op. cit., s. 183.

<sup>157</sup> AMWP, rkps 19067, s. 553; BN BOZ, rkps 1812/1, k. 169; Ugriumow, *Doniesienie*, s. 206; Krasicki, op. cit., s. 417; Chłapowski, op. cit., s. 44; Smit, op. cit., s. 89; Puzyrewski, op. cit., s. 183.

<sup>158</sup> BMHmW, rkps 81; Goczałkowski, op. cit., s. 153; Prądyński, *Pam.*, t. 2, s. 167; Mierosławski, op. cit., s. 578.

Polacy poprzestali tylko na obserwacji. Gdy ich kawaleria opuściła prawy brzeg, Ugriumow zadbał o bezpieczeństwo lewego skrzydła i tyłów swojego oddziału. 2 rotę grenadierów wysłał do wsi Smolaki na drogę do Mokobód i Siedlec<sup>159</sup>. Tymczasem w pobliżu mostów toczył się zażarty bój.

Trudno jednoznacznie stwierdzić, z racji dużej sprzeczności źródeł, kiedy Umiński podjął kolejną próbę odzyskania kontroli nad przeprawą i szańcem przedmostowym. Część źródeł wskazuje, że nastąpiło to w trakcie walki 1. pułku ułanów, a inne, że po jej zakończeniu. Wydaje się, że druga wersja jest właściwa, mimo że Umiński z uporem twierdził, że świadomie wcześniej zaplanował i skorelował działania ułanów z natarciem piechoty na przeprawie liwskiej<sup>160</sup>.

Widok rozbijanej w puch kawalerii rosyjskiej podbudował Umińskiego. Myślał, że przeciwnik – zdemoralizowany porażką swojej jazdy – ulegnie stanowczemu i niespodziewanemu natarciu powstańczej piechoty, zwłaszcza że wcześniej ataki 20. pułku z łatwością odparł. Wydawało się to tym bardziej prawdopodobne, że Rosjanie nadal nie kontrolowali wyspy, którą można było wykorzystywać do natarcia na most wschodni.

Po powstaniu Umiński twierdził, że widział jak tyralierzy rosyjscy odstępowali od przeprawy tak jakby Ugriumow zamierzał zebrać siły na przedpolu szanca na wysokości drogi z Jarnic, aby odeprzeć polską jazdę. Niestety inni świadkowie bitwy nie dostrzegli w zachowaniu Rosjan nic istotnego. Nadal zajmowali te same pozycje co przed godz. 14. Gdy więc Umiński podjął decyzję o natarciu piechoty, nie spotkała się ona z pełnym poparciem oficerów<sup>161</sup>. Szef sztabu korpusu, płk Lewiński, próbował odwieść Umińskiego od tego pomysłu. Twierdził, że Rosjanie trzymali szaniec tylko po to, aby osłonić ruch taborów na północ. Poza tym uszkodzenia mostu i brak materiałów do jego odbudowy tylko naraziłyby piechotę polską na straty od ognia piechoty i artylerii rosyjskiej, zwłaszcza pozycyjnej. Do Umińskiego te sensowne argumenty nie docierały. Lewiński widząc nieprzejednane stanowisko dowódcy korpusu zaoferował, że sam poprowadzi natarcie. Stał na czele 1. batalionu 1. psp<sup>162</sup> i biegiem poprowadził go w „ściśniętej” kolumnie ku wyspie. Strzelcy ciągnęli za sobą materiały ze zniszczonej chałupy, aby odbudować pokład mostu. Rosjanie poczekali, aż kolumna polskich żołnierzy z okrzykiem „hura” ściśnie się na grobli i otworzyli ogień z broni ręcznej i dział masakrując powstańczą piechotę. Lewiński wspominał, że dotarcie do wyspy i uszko-

<sup>159</sup> AMWP, rkps 19067, s. 553; BN BOZ, rkps 1812, k. 169; Ugriumow, *Doniesienie*, s. 206–207.

<sup>160</sup> Oss., mf 89b, nr 293; mf 89d, nr 1052; Umiński, op. cit., s. 74; Lewiński, op. cit., s. 34; Chłapowski, op. cit., s. 43; Krasicki, op. cit., s. 416; Patelski, op. cit., s. 141; Mierosławski, op. cit., s. 581.

<sup>161</sup> Umiński, op. cit., s. 74.

<sup>162</sup> Oss., mf 89b, nr 293, mf 89d, nr 1052. Breza pisał w raporcie o ochotnikach 1. batalionu, a Umiński o 2 kompaniach uczestniczących w natarciu. Wbrew temu co twierdzi Dezydery Chłapowski i Kazimierz Krasicki, nie było w batalionie zbyt wielu chętnych, aby na ochotnika zgłosić się do natarcia. Lewiński wspominał, że na wezwanie stawił się oficer i 3 żołnierzy. Krasicki, op. cit., s. 416; Lewiński, op. cit., s. 35; Chłapowski, op. cit., s. 43.

dzionego mostu na głównym nurcie rzeki kosztowało jego batalion około 300 zabitych i rannych<sup>163</sup>.

Ogień rosyjskiej piechoty i artylerii był „piekielny”. Działa strzelały kartaczami, a grenadierzy dziesiątkowali szeregi Polaków zgranym ogniem rotowym. Byli gotowi uderzyć na bagnety, gdyby jakimś cudem polscy piechurzy przedostali się na prawy brzeg<sup>164</sup>. Lewiński widząc, że nie można odbudować pokładu, a tym bardziej utrzymać żołnierzy na grobli i mostach pod silnym ogniem, cofnął i rozwinął batalion w tyraliery wzdłuż lewego brzegu rzeki, aby uniknąć większych strat<sup>165</sup>. Dezydery Chłapowski wspominał, że głównym celem rosyjskich pocisków byli żołnierze, którzy kładli „dyle” (pokłady) na most. Wielu z nich, zabitych lub rannych spadło w nurt rzeki. Pozostali uciekli i tylko dwóch z uporem kontynuowało pracę. Byli to dwaj podoficerowie Alojzy Radoński [może Rayski Wiktor – T.S.] i Eugeniusz Stępniewski<sup>166</sup>. Pomimo strat kolumna Lewińskiego dwa razy zbliżała się do głównego mostu z materiałami do jego odbudowy, ale uszkodzenia były tak duże, że nie można było ich szybko usunąć. Dłuższe przebywanie na grobli i moście tylko pomnażało straty. Umiński przerwał atak<sup>167</sup>. Straty rosyjskie w tej fazie boju były znikome.

Do końca dnia trwała tylko wymiana ognia artyleryjskiego i karabinowego między tyralierami. 3. bateria konna mjr. Jaszowskiego ponownie znalazła się nad rzeką, gdyż ze wzgórz za szosą nie mogła skutecznie razić szańca na prawym brzegu rzeki i wojsk rosyjskich. W tym pojedynku Jaszowski pod wieczór stracił wierzchowca<sup>168</sup>. Większość korpusu Umiński przezornie wycofał już poza zasięg rosyjskich dział. Dochodziły do niego tylko sporadycznie „stracone” kule. Ostatecznie zmrok zakończył bój około godz. 7. Ogień dział i broni ręcznej słabł stopniowo i wreszcie ucichł. Od godz. 7 tyralierzy – zdaniem Umińskiego – tylko „z własnych pobudek się ostrzeliwali”<sup>169</sup>.

<sup>163</sup> BPmW, rkps 1569, k. 53; Oss., mf 89d, nr 1065; Lewiński, op. cit., s. 35. Maksymilian Witkowski z kompanii woltażerów stwierdził, że 1. batalion stracił od kartaczy 80 ludzi. Uczestniczący w tym natarciu mjr Leon Ćwierciakiewicz, dowódca batalionu, dostał kartaczem w ryngraf. Wprawdzie ocalił życie, ale kontuzja była tak poważna, że opuścił pułk.

<sup>164</sup> Patelski, op. cit., s. 141; Smit, op. cit., s. 89.

<sup>165</sup> Lewiński, op. cit., s. 35. Grobla i most ucierpiały w tym ostrzale nie mniej jak ludzie. Podobno były zniszczone pociskami rosyjskiej artylerii (*Očerki istorii S.Peterburgskago grenaderskago...*, s. 344).

<sup>166</sup> Rozkazem dziennym z 3 maja 1831 r. w 1. psp na stopień podporucznika awansowano starszego sierżanta Wiktora Rayskiego i podoficerów Eugeniusza Stępniewskiego i Waleriana Breańskiego. Chłapowski, op. cit., s. 43, wspominał, że podoficerowie Breański i Alojzy Radoński „zaraz”, czyli jeszcze pod Liwem byli awansowani na oficerów.

<sup>167</sup> Oss., mf 89b, nr 293; mf 89d, nr 1052; Ugriumow, *Doniesienie*, s. 206; Umiński, op. cit., s. 74; Smit, op. cit., s. 89.

<sup>168</sup> Lewiński, op. cit., s. 35; Konarski, op. cit., s. 12; Jaszowski, op. cit., s. 12.

<sup>169</sup> „Kurier Polski”, nr 484, 19 IV 1831, bój trwał od 9 rano do 5 wieczorem; Umiński, op. cit., s. 75; Lewiński, op. cit., s. 35, 37, kanonada jego zdaniem trwała 6 godzin; Konarski, op. cit., s. 12, „[...] do wieczora tyralierowałem. Bóg mnie zachował, pomimo tak bliskiej od tych burków odległości, zem nie był nawet ranny”. Źródła rosyjskie przesuwają koniec boju na godz. 22, a nawet 24 (AMWP, rkps 19067, s. 553; Ugriumow, *Doniesienie*, s. 207; Smit., op. cit., s. 89; Puzyrewski, op. cit., s. 183).

Oddziały polskie spędzały noc w fatalnych nastrojach. Tylko 1. pułk ułanów święcił tryumf. W obozie 1. psp przeliczono szeregi i okazało się, że brakowało kilku oficerów i 300 żołnierzy (w tym 150 jeńców). Jak wspominał Józef Patelski, „potulnie i w cichości składaliśmy też na ziemię nasze głowy do spoczynku”<sup>170</sup>. Ułani Konopki hulali przez całą noc. Na rozbitych szwadronach rosyjskich „dobrze się obłowili”<sup>171</sup>. Umiński osobiście witał ułanów wracających zza rzeki, gdyż ich sukces przynajmniej częściowo zrekompensował straty poniesione przez piechotę i artylerię.

Umiński i Ugriumow szykowali się do walki w następnym dniu. Co ciekawe spodziewali się działań zaczepnych przeciwnika<sup>172</sup>, ale nie zamierzali ustąpić z pola. Rosjanie w nocy przebudowali szaniec i jego czoło zwrócili na zachód<sup>173</sup>. Umiński najbardziej obawiał się o swoją artylerię. Przyznał, że brakowało mu amunicji do dział, które oddały po 150 strzałów (Jaszowski wystrzelał całą amunicję)<sup>174</sup>. Tymczasem zmierzała już ku przeprawie liwskiej główna armia rosyjska z Dybiczem na czele. Alarmistyczne raporty Ugriumowa na tyle go wystraszyły, że już wieczorem 14 IV ruszył z Siedlec na Węgrów z ok. 30 tys. żołnierzy i 90 działami (w Siedlcach zbierały się kolejne oddziały głównej armii)<sup>175</sup>. Skrzynecki nic nie wiedział o ruchu Dybicza i armia polska pozostała na starych pozycjach, z których nie mogła szybko wesprzeć Umińskiego<sup>176</sup>.

15 IV nad ranem Umiński nie dostrzegł niepokojących ruchów oddziałów rosyjskich przy przeprawie. Podjął więc jeszcze jedną próbę odzyskania szanca przedmostowego. Dowiadujemy się ze źródeł rosyjskich (polskie je tylko powielały), że około godz. 4 rano (o świcie zdaniem Smitta) 3 bataliony polskiej piechoty wspierane ogniem 6 dział artylerii konnej zbliżyły się w długiej kolumnie groblą do mostów i wyspy, prawdopodobnie wykorzystując mgłę jako zasłonę. Z wyspy Polacy zaczęli atak, ale grenadierzy powitali ich ogniem karabinówi to tak gęstym, że powstańcza piechota ustąpiła. Poci-

---

<sup>170</sup> Patelski, op. cit., s. 142.

<sup>171</sup> Ibidem.

<sup>172</sup> Oss., mf 89d, nr 1052; BK, rkps 1548, t. 1, k. 136.

<sup>173</sup> BN BOZ, rkps 1812/1, k. 169; Ugriumow, *Doniesienie*, s. 206; Puzyrewski, op. cit., s. 183.

<sup>174</sup> Lewiński, op. cit., s. 36, stwierdził, że artyleria działała nieefektywnie i „wiele [...] zmarnowało się amunicji bezpotrzebnie”; Patelski, op. cit., s. 141; Jaszowski, op. cit., s. 169.

<sup>175</sup> Dybicz uznał – prawdopodobnie w oparciu o zeznanie mjr. Chlewskiego – że korpus Umińskiego w sile od 10 do 12 tys. żołnierzy kierował się na Białystok na terytorium Rosji, osłaniany przez główną armię polską. AMWP, rkps 19067, s. 555; Dybić, op. cit., s. 181. 15 IV główna armia rosyjska dotarła do Mokobód i wycofała się do Siedlec, gdy Ugriumow przywrócił komunikację i zniszczył most pod Liwem.

<sup>176</sup> Na południe od szosy brzeskiej (ok. 12–13 km) w rejonie Kuflewa i wsi Kiczki stacjonowało blisko 14 tys. żołnierzy polskich (2. i 3. dp). Na samej szosie od Mińska do Bojmia tkwiły główne siły armii: w Mińsku 20 dział, w Jędrzejowie (ok. 3,3 tys. szabel i 8 dział), pod Groszkami (3 km na zach. od Bojmia) ok. 10,7 tys. żołnierzy (1. dp z artylerią), 2,1 tys. żołnierzy w Zawadach i 6,4 tys. żołnierzy z 18 działami w Bojmiu (Łubieński). Główna kwatera gen. Skrzyneckiego znajdowała się w Jędrzejowie (od 13 IV).

ski Rosjan dosięgły także polskich artylerzystów. Mimo to zdołali wyprowadzić pojedynczo działa spod ostrzału ponosząc przy tym znaczne straty<sup>177</sup>. Wydaje się to wręcz nieprawdopodobne, ale rosyjscy grenadierzy zajęli wyspę i most. Utrzymali nad nimi kontrolę do końca dnia<sup>178</sup>. Polscy saperzy zaczęli budować szaniec przedmostowy na lewym brzegu, ale Rosjanie intensywnie ostrzeliwali ich ogniem broni ręcznej<sup>179</sup>. Przez resztę dnia Umiński i Ugriumow rozsyłali mniejsze oddziały wzdłuż Liwca (głównie na południe od przeprawy liwskiej), aby zabezpieczyć się przed wydumanymi próbami przeprawy przeciwnika.

Przy przeprawie liwskiej strzały nie milkły. Polacy ponownie znaleźli się przy grobli ibrzegu rzeki, ale mimo to Rosjanie przystąpili do niszczenia mostu (pracami kierował płk Pawłowski). Do godz. 22 udało się ochotnikom z pułku grenadierów, pod ogniem polskiej piechoty, podpalić pale mostu przy wschodnim brzegu. Spadając do wody obaliły następny rząd, niszcząc przeprawę na dystansie około 20 m. Ugriumow jeszcze za dnia ewakuował część rannych i chorych z lazaretu w Węgrowie do Drohiczyna i szykował się do odwrotu pod Siedlce zgodnie z rozkazem Dybicza<sup>180</sup>. Feldmarszałek nie zamierzał angażować się w bój z Umińskim. Uważał, że osiągnął cele, jakie wyznaczył Ugriumowowi. Oczyścił z Polaków obszar między górnym Liwcem a Bugiem i odrzucił ich na lewy brzeg Liwca, pozbawiając możliwości przeprawy znacznych sił z artylerią. Co ważne, jak sądził, udaremnił marsz Umińskiego na terytorium Rosji. Nadzór linii Liwca od Nura nad Bugiem po Kopcie nad Kostrzyniem (naprzeciw Suchej) powierzył kawalerii<sup>181</sup>. Jeszcze 15 IV wycofał z Mokobód do Siedlec trzydziestotysięczne zgrupowanie piechoty i wstrzymał koncentrację w Siedlcach pozostałych korpusów głównej armii. O północy z 15 na 16 IV Ugriumow opuścił plac boju pod Liwem i wycofał się na południe do Chodowa pod Siedlcami.

Naczelne dowództwo armii polskiej przez cały dzień 15 IV obserwowało rozwój sytuacji na rozległym obszarze od Bugu po Kuflew na południe od szosy brzeskiej. Skrzynecki nie zdawał sobie sprawy z faktu, że między Siedlcami a Mokobodami pojawiły się dwa korpusy głównej armii Dybicza<sup>182</sup>. Spierano się nawet z Umińskim w kwestii oceny sił rosyjskich pod Węgrowem. Gdyby nawet dano wiarę doniesieniom o obecności głównej armii rosyjskiej na północ od szosy brzeskiej, to niewiele zmieniłoby to zamiary Skrzyneckiego. W razie ataku Dybicza planował odwrót na Warszawę<sup>183</sup>. Nie zależało mu też na tym, aby podlegli mu dowódcy wykrwawiali bez potrzeby

<sup>177</sup> AMWP, rkps 19067, s. 553; Ugriumow, *Doniesienie*, s. 206–207; Smit, op. cit., s. 90.

<sup>178</sup> BK, rkps 1548, k. 140–141; *Źródła*, t. 2, s. 171–172; Kruszewski, op. cit., s. 92.

<sup>179</sup> Konarski, op. cit., s. 12.

<sup>180</sup> AMWP, rkps 19067, s. 554–555; BN BOZ, rkps 1812/1, k. 164.

<sup>181</sup> AMWP, rkps 19067, s. 555; Ugriumow, *Doniesienie*, s. 207; Dybić, op. cit., s. 182.

<sup>182</sup> *Źródła*, t. 2, s. 158.

<sup>183</sup> *Źródła*, t. 2, s. 168.

<sup>184</sup> Strzeżek, *Polska ofensywa...*, s. 37–38, 68–69.

swoje oddziały co wiązało się z ogólną strategią wojny, jaką realizował od końca lutego 1831 r.<sup>184</sup> Z tym większym niezadowoleniem przyjął więc raport Umińskiego z bitwy (pisany 14 IV o godz. 12 w nocy)<sup>185</sup>, a jeszcze wcześniej informacje i plotki uczestników bitwy. W oczach Skrzyneckiego i oficerów sztabu Umiński popełnił kardynalne błędy, za które zapłacili jego żołnierze: nie wycofał korpusu na lewy brzeg poza zasięg artylerii rosyjskiej, bronił słabego szanca przedmostowego, wykrwawił w bezowocnych atakach piechotę i to ze starego pułku (stracił kilkuset ludzi), a na dodatek w bój z artylerią pozycyjną zaangażował lekkie działa, narażając artylerzystów na poważne straty<sup>186</sup>. Co ważne, bitwa pod Liwem była pierwszą, w której Rosjanie „z równymi prawie siłami” osiągnęli to, co zamierzali. Skrzynecki dowiedział się także, że Umiński „zataił częścią, a częścią przekształcił wypadki dla pokrycia swoich błędów”. Aby zweryfikować raport podwładnego Skrzynecki wysłał do Liwa adiutanta kpt. Ignacego Kruszewskiego. Nie zakwestionował on treści raportu co do strat i przebiegu walki. Tym niemniej Umiński stracił w oczach Skrzyneckiego. Nie pasował do strategii wojny naczelnego wodza<sup>187</sup>. Umiński odcinał się Skrzyneckiemu. Wymiana opinii zaogniła napięte stosunki<sup>188</sup>.

16 IV o świcie polskie placówki nie dostrzegły na prawym brzegu Liwca znacznych sił rosyjskich. Jeszcze tego samego dnia Umiński przystąpił do naprawy mostu i zajął Węgrów z magazynami i szpitalem<sup>189</sup>. Polacy przywrócili stan rzeczy sprzed bitwy! Rosjanie popełnili ten sam błąd, co powstańcy 10 dni wcześniej. Wycofując się spod przeprawy liwskiej utracili nad nią kontrolę. Umiński nie mógł jednak tego wykorzystać, gdyż Skrzynecki ograniczył jego zadania praktycznie tylko do atakowania rosyjskich komunikacji bez zapuszczania się w głąb terytorium zajmowanego przez przeciwnika<sup>190</sup>.

W dwudniowych walkach pod Liwem z 17 tys. żołnierzy zginęło, odniosło rany i dostało się do niewoli blisko 1550 żołnierzy (9% uczestników).

---

<sup>185</sup> Oss., mf 89d, nr 1052. Umiński pisał, że garnizon szanca wycofał się na lewy brzeg Liwca „w największym porządku”, atak 2 kompanii 1. psp miał miejsce w trakcie boju 1. pułku ułanów, a piechota straciła „paręset przeszło ludzi w ogniu armatnim”. O brak artylerii pozycyjnej w korpusie obwinił Skrzyneckiego. Prosił o nią kilka razy, gdyż bez niej „bitew pozycyjnych staczać nie można”.

<sup>186</sup> *Źródła*, t. 2, s. 166–167; Lewiński, op. cit., s. 37–38; Barzykowski, op. cit., s. 174; Kruszewski, op. cit., s. 92; Prądzyński, *Pam.*, t. 2, s. 168–169; Gawroński, op. cit., s. 111.

<sup>187</sup> *Źródła*, t. 4, s. 336; Prądzyński, *Pam.*, t. 2, s. 168–169; Gawroński, op. cit., s. 111; Lewiński, op. cit., s. 38; Kruszewski, op. cit., s. 92; Mierosławski, op. cit., s. 581 (bronił Umińskiego).

<sup>188</sup> Umiński zakwestionował nawet znajomość sztuki wojennej przez Skrzyneckiego. Oss., mf 89d, nr 1057.

<sup>189</sup> *Źródła*, t. 2, s. 177; Chłapowski, op. cit., s. 44; Patelski, op. cit., s. 142. Ugriumow przekazał Umińskiemu znaczną sumę pieniędzy dla lekarzy rosyjskich opiekujących się ranymi.

<sup>190</sup> Już w nocy z 20 na 21 IV Umiński rozbił silne oddziały rosyjskiej kawalerii w Sokolowie i Mokobodach (zginęło 73 żołnierzy rosyjskich, a 246 znalazło się w niewoli, zdobyto 143 konie).

Urzędowy raport Ugriumowa wspominał o stracie w dniach 14 i 15 IV 6 oficerów wyższych, 32 oficerów niższych i 871 podoficerów i żołnierzy<sup>191</sup>.

Umiński starał się jak najdłużej ukryć rzeczywisty wymiar ubytku swojego korpusu<sup>192</sup>. W pierwszym raporcie wspominał o kilkuset piechurach, a za główną przyczynę dużych strat uznał przewagę Rosjan w artylerii. Dwa dni później szacował straty na 400 zabitych i rannych. Mjr Breza nie taił, że z korpusu ubyło 550 żołnierzy zabitych i rannych, w tym 2 zabitych oficerów. Do niewoli dostało się 50 żołnierzy, ale jeszcze 16 IV 30 z nich znalazło się w rękach polskich. Lewiński powiększył straty polskie. Oceniał je na blisko 800 żołnierzy (rosyjskie wyniosły „mało co ponad 300”). Stanisław Barzykowski stwierdził, że bitwa kosztowała Rosjan 1000 zabitych i rannych, a strata „nasza blisko tyleż sięgała”. Artyleria polska straciła wielu kanonierów. 15 IV Umiński obawiał się nawet, że zabraknie mu ludzi do obsługi dział. Najbardziej ucierpiała półbateria konna płocka. Zginął dowódca plutonu artylerii pieszej ppor. Zwierzchowski. W 3. blak ubyło kilku ludzi i kilkanaście koni. W 1. psp poległ trafiony kulą kartacza por. Jan Przyborowski. Ranny w głowę był ppor. Andrzej Nowosielski. W kompanii 13. pułku piechoty jeden oficer i 15 żołnierzy odniosło rany<sup>193</sup>. 20. pułk piechoty w bojach jakie stoczył między 9 a 14 IV miał 300 rannych<sup>194</sup>.

Urzędowy raport spisany prawdopodobnie po kilku dniach wymieniał zabitych 2 oficerów, 160 podoficerów i żołnierzy oraz 305 rannych. Wśród jeńców znalazł się mjr Chlewski i kilkudziesięciu rannych żołnierzy<sup>195</sup>. Raport zachowany w papierach Prądzyńskiego jest bardziej szczegółowy. Obejmuje 231 zabitych i wziętych do niewoli oraz 305 rannych<sup>196</sup>. Zabrakło do-

<sup>191</sup> W kawalerii był zabity oficer wyższy, 4 oficerów niższych i 122 podoficerów i żołnierzy, a rannych i przypadłych bez wieści 5 oficerów niższych i 130 podoficerów i żołnierzy. Z piechoty ubyło zabitych 7 oficerów niższych, 134 podoficerów i żołnierzy, rannych i kontuzjowanych 5 oficerów wyższych (w tym kpt. Śliwicki i kpt. Lwow ranny w nogę), 16 oficerów niższych i 466 podoficerów i żołnierzy. 19 piechurów przypadło bez wieści. Pułk grenadierów cesarza austriackiego stracił 28 szeregowych zabitych i 73 rannych, a pułk króla pruskiego 3 zabitych szeregowych i 1 rannego. AMWP, rkps 19067, s. 554; Dybič, op. cit., s. 182, Dybicz w liście do cara zaokrąglił liczby do 600 piechurów, 200 kawalerzystów. Polacy, jego zdaniem, stracili około 2 tys. żołnierzy zabitych i rannych oraz 300 jeńców.

<sup>192</sup> Jeszcze w 1840 roku przyznał się do straty 7 oficerów, 227 podoficerów i żołnierzy zabitych i rannych i 120 jeńców. Umiński, op. cit., s. 76.

<sup>193</sup> BN, rkps 8387, k. 11; Oss., mf 89b, nr 293; mf 89d, nr 1052, nr 1059; Oss., rkps 3520/I, k. 128; *Źródła*, t. 2, s. 166; Lewiński, op. cit., s. 36; Barzykowski, op. cit., s. 174; Prądzyński, *Pam. hist. i wojsk.*, s. 106 (po 800 ludzi); idem, *Pam.*, t. 2, s. 166; Patelski, op. cit., s. 142; Jaszowski, op. cit., s. 169; Drewnicki, op. cit., s. 173; Konarski, op. cit., s. 12.

<sup>194</sup> „Kurier Warszawski”, nr 104, 17 IV 1831, 20. pułk piechoty w boju 14 kwietnia „wiele ucierpiał”; nr 106, 19 IV 1831, „rozgłoszona wieść o bardzo znacznej stracie 20. pułku piechoty była przesadzona, gdyż ranionych nie jest więcej jak 300”.

<sup>195</sup> *Źródła*, t. 2, s. 177.

<sup>196</sup> B KUL, rkps 61/4, k. 513. Z 1. psp wymienia mjr. Chlewskiego jako jeńca, zabitych i wziętych do niewoli por. Przyborowskiego, 13 podoficerów i 186 żołnierzy, rannych 4 oficerów, 12 podoficerów i 123 żołnierzy (razem 340 żołnierzy), w 20. pułku piechoty zabitych 2 oficerów, 20 żołnierzy, rannych 3 oficerów, 17 podoficerów i 127 żołnierzy (razem 169), w 2. pułku jazdy

kładnych informacji o stratach kawalerii z 2. dywizji. Poza tym do urzędowych raportów należy podchodzić ostrożnie<sup>197</sup>.

Straty rosyjskie polscy dowódcy zawyżali (rosyjscy robili to samo, określając straty powstańców). Umiński szacował je na ponad 2 tys. zabitych (dodatkowo 800 rannych przewieziono do Węgrowa w trakcie bitwy)<sup>198</sup>. Andrychiewicz wyniósł je na niebotyczny pułap 3 tys. żołnierzy (w Sokołowie wśród rannych znajdował się adiutant cesarski ks. Holsztynu, 30 oficerów i 800 żołnierzy)<sup>199</sup>. 1. pułk ułanów wziął do niewoli 3 oficerów, 224 żołnierzy, 180 koni, a na placu boju zostawił zabitych – oficera wyższego, 3 oficerów niższych i 60 podoficerów i żołnierzy<sup>200</sup>. Rannych żołnierzy polskich i rosyjskich znaleziono w lazarecie w Węgrowie. Było ich sporo – 35 oficerów i 750 podoficerów i żołnierzy rosyjskich (16 IV Umiński pisał w raporcie o 400 rosyjskich i 40 polskich żołnierzach rannych), a dodatkowych 300 wywieziono do Sokołowa. Ostatecznie liczbę jeńców rosyjskich ze szpitala węgrowskiego zredukowano do 400. Znajdował się wśród nich ppłk saperów Tille, major i 4 niższych oficerów<sup>201</sup>.

Wraz z jeńcami i zdobyczą w korpusie Umińskiego rozgościła się cholera. Nie tylko ona osłabiła polskie oddziały. Inne choroby w okolicach Liwa i Węgrowa niezdrowych z „natury położenia” zwłaszcza wiosną, i w samych miasteczkach ciasnych i brudnych zebrały swoje żniwo<sup>202</sup>.

Pobojowisko jeszcze długo okrywały szczątki mundurów grenadierów oraz broń. Polacy zebrali 600 sztuk wraz z „pewną ilością” oporządzenia

---

Mazurów zabitych 5 żołnierzy i 7 koni, w 3. blak zabitych 4 żołnierzy, 3 rannych podoficerów i 6 żołnierzy, 10 zabitych koni i 14 rannych, w baterii płockiej zabitego oficera (Zwierzchowski?), podoficera, 3 żołnierzy, 2 rannych żołnierzy, 11 zabitych koni i 7 rannych.

<sup>197</sup> Porównując raporty o stanie 1. psp między 4 a 20 IV okaże się, że ubyło z jego szeregów nieco ponad 1000 żołnierzy.

<sup>198</sup> W zamieszczonym w prasie komunikacie o walkach korpusu można wyczytać o śmierci ponad 2 tys. żołnierzy rosyjskich oraz o rannych 30 oficerach i 1,7 tys. żołnierzach „według depozycji władz miejscowych” opatrzonych w węgrowskim szpitalu. Zginęło wielu rosyjskich oficerów, w tym pułkownik 2. pułku karabinierów, 2 oficerów wyższych kawalerii. W 1. i 2. pułkach karabinierów ocaleć miała „zaledwie garstka żołnierzy” („Kurier Polski”, nr 48, 19 IV 1831). Mjr Breza w swoim raporcie z 16 IV wspominał, że w obydwu pułkach karabinierów liczbę batalionów, w następstwie strat odniesionych w bitwie, zredukowano z dwóch do jednego (Oss., mf 89b, nr 293). Zdaniem Umińskiego ocalało tylko 500 karabinierów (Oss., mf 89d, nr 1059).

<sup>199</sup> Archiwum Główne Akt Dawanych, Władze Centralne Powstania, rkps 262, k. 103; Oss., mf 89d, nr 1059.

<sup>200</sup> Oss., mf 89b, nr 293; *Źródła*, t. 2, s. 171 (2 zabitych majorów, 4 oficerów i 300 jeńców nie licząc zabitych), s. 177 (50 zabitych, 230 jeńców i 200 koni); Umiński, op. cit., s. 76. Wśród jeńców znaleźli się rotmistrz Zieliński, por. Baracz i chorąży Panteleon Chodźko (brat Leonarda) „kilkakroć w głowę raniony” („Kurier Warszawski”, nr 105, 18 IV 1831). W „Kurierze Polskim” z 19 IV (nr 484) Chodźkę „awansowano” na podporucznika. Szymon Konarski wspomina o rozmowach prowadzonych z jeńcem Julianem Mackiewiczem (Konarski, op. cit., s. 12).

<sup>201</sup> Oss., mf 89d, nr 1059; Umiński, op. cit., s. 75; *Źródła*, t. 2, s. 177.

<sup>202</sup> Lewiński, op. cit., s. 36; Patelski, op. cit., s. 143. Liw i Węgrów stały się „gniazdami choroby i grobem dla wielu naszych żołnierzy”; Konarski, op. cit., s. 12.

wojskowego. Szaniec przedmostowy był rozorany pociskami i zasłany zniekształconymi trupami polskich żołnierzy. Rosjanie niedokładnie oczyścili bojowisko z rannych. Płk Chłapowski 16 IV znalazł w pobliżu mostu rannego grenadiera, Polaka z pochodzenia<sup>203</sup>. Ten smutny epizod zwieńczył symbolicznie zmagania polsko-rosyjskie o kontrolę nad przeprawę liwską w powstaniu listopadowym.

### SUMMARY

The Battle of Liw on 14 and 15 April 1831 brought an end to several days of fighting to assume control over bridges on the Liwiec River. The battle generated substantial losses for both Polish and Russian armies, and at least 1500 soldiers were killed, wounded or captured by the enemy. Polish infantry troops stormed the bridges under heavy fire from the enemy's cannons and rifles. Polish general Umiński's resolve to regain control of the bridges multiplied the insurgents' losses which were not compensated by the Polish cavalry's victory in the battle of Jarnice. Polish commanders were unable to make rational decisions due to the lack of detailed information about the enemy's forces and plans. Soldiers paid for their mistakes in blood.

---

<sup>203</sup> Oss., mf 89b, nr 293, mf 89d, nr 1059; *Źródła*, t. 2, s. 177; Chłapowski, op. cit., s. 45; Prądzyński, *Pam.*, t. 2, s. 168; Patelski, op. cit., s. 141; Jaszowski, op. cit., s. 142; Konarski, op. cit., s. 12.

*Zygmunt Stefan Zalewski*

Katedra Filologii Angielskiej

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

## JESZCZE O BITWIE POD SIEBURCZYNEM

Rozlewający się wartkim nurtem płomień wielkiego narodowego powstania nie ominął, położonej na pograniczu Mazowsza i Podlasia, ziemi łomżyńskiej. Podobnie jak w innych regionach uciemionego zaborami kraju, pozostawiając domy, rodziny, miejsca pracy, urzędy, szkoły, kładąc na szali losu własne życie ruszyli do walki polscy patrioci. Na ziemi łomżyńskiej stoczyli kilkadziesiąt bitew i potyczek, a jednym z najwybitniejszych dowódców, który prowadził powstańców do boju był Józef Konstanty Ramotowski<sup>1</sup>.

Wywodzący się z miejscowej szlachty zaściankowej ppor. Józef K. Ramotowski opuścił kraj po upadku powstania listopadowego. Podobnie jak wielu innych listopadowych działaczy politycznych i żołnierzy osiadł na emigracji we Francji i tam założył rodzinę. Jednakże na wieść o trwających przygotowaniach do kolejnego zrywu narodowo-wyzwoleńczego przybył w 1862 r. na Litwę, gdzie włączył się w nurt antyrosyjskiego ruchu konspiracyjnego. Po wybuchu powstania styczniowego przybrał pseudonim „Wawer” i wstąpił do działającego w południowo-wschodniej części łomżyńskiego oraz przyległych obszarach guberni grodzieńskiej, oddziału Władysława Cichorskiego ps. „Zameczek”.

W rezultacie dotkliwych strat poniesionych w kilkunastu krwawych bitwach, a zwłaszcza stoczonej w dniu 7 lutego pod Siemiatyczami, płk Cichorski wycofał się na zachód. Przekroczywszy granicę guberni płockiej podjął walkę z armią zaborczą na obszarach położonych pomiędzy Ostrowią Mazowiecką, Wyszkowem, Pułtuskiem i Różanem. Wkrótce jednak został, na polecenie Rządu Narodowego, podporządkowany organizacyjnie naczelnikowi wojsk województwa płockiego Zygmuntowi Padlewskiemu. W początkach marca, w pobliżu wsi Kunin, oddział płk. „Zameczka” został oficjalnie włączony

---

<sup>1</sup> Józef Konstanty urodził się w Tykocinie, natomiast jego ojciec Józef urodził się w Grądach Wielkich, wsi położonej w gminie Jedwabne w powiecie łomżyńskim.

ny do struktur płockiej powstańczej siły zbrojnej, a faktycznie znalazł się w zgrupowaniu dowodzonym przez Zygmunta Padlewskiego. Wraz z partią Cichorskiego dotarł tam również Józef K. Ramotowski. Uczestniczył w pierwszej, stoczonej 12 marca, bitwie pod Drażdżewem, 21 marca walczył pod Radzanowem<sup>2</sup>, a następnie został skierowany na wschód, za Narew, by podjąć misję tworzenia własnego oddziału.

W obliczu serii klęsk poniesionych w dniach 21–22 marca, podczas manewru wycofywania się na północny zachód na szlaku: Nadratowo, Szreńsk, Radzanów, Wróblewo, Chrapoń, Skrwilno, lasy skępskie oraz deprymującej żołnierzy ucieczki kilku oficerów (m. in. Kowalkowskiego, Zdziarskiego i Cichorskiego „Zameczka”) Zygmunt Padlewski postanowił rozwiązać, będące faktycznie w rozsypce, zgrupowanie<sup>3</sup>. Wielu żołnierzy postanowiło jednak pozostać w szeregach armii powstańczej i kontynuować walkę. S. Zieliński napisał, iż po wspomnianej porażce: *Ochotnicy z pułtuskiego jednak i cała kawaleria, obrawszy sobie za dowódcę Roszkowskiego, poszli za Narew i tam stali się zawiązką formującego się oddziału „Wawra”*<sup>4</sup>.

Niebawem do mieszczącej się w lasach koło Komorowa w pobliżu Ostrowi Mazowieckiej kwatery Józefa K. Ramotowskiego zaczęli ściągać liczni ochotnicy, a także powstańcy z rozbitych oddziałów<sup>5</sup>. Rząd Narodowy widząc możliwość podtrzymania działań wojennych w tej części Polski, zwłaszcza po likwidacji zgrupowania Zygmunta Padlewskiego, awansował Józefa K. Ramotowskiego do stopnia pułkownika i mianował naczelnikiem wojsk powstańczych powiatu łomżyńskiego<sup>6</sup>. Z pewnością czynnikiem skłaniającym władze centralne do podjęcia takiej decyzji były talenty dowódcze „Wawra” wykazane podczas pierwszych tygodni walk, wcześniejsze doświadczenia wojenne zdobyte na szlaku bojowym 2 Pułku Piechoty Królestwa Polskiego w czasie powstania listopadowego, a także koneksje w rodzinnej ziemi łomżyńskiej. Słusznie zakładano, iż płk Ramotowski zdoła rozniecić tam płomień patriotycznego zrywu narodowego.

Tymczasem dowództwo rosyjskie, zaniepokojone nasileniem aktywności powstańczej pomiędzy Ostrowią Mazowiecką a Ostrołęką, zaczęło kierować tam coraz liczniejsze pododdziały wojska. Wobec powiększającej się dysproporcji sił płk „Wawer” postanowił opuścić tę część Królestwa Polskiego. 25 marca wyruszył z położonej w gminie Rzekuń koło Ostrołęki wsi Borawe w kierunku Puszczy Augustowskiej licząc, iż znajdzie w jej rozległych ostępach schronienie oraz czas, niezbędny do konsolidacji oddziału i wyszkolenia

---

<sup>2</sup> Stanisław Zieliński podaje, iż J. K. Ramotowski walczył pod Drażdżewem 29 czerwca. Jest to informacja błędna, ponieważ w tym dniu dowodzone przez niego zgrupowanie toczyło krwawy bój z Rosjanami w Puszczy Augustowskiej pod Krasnem. Zob.: S. Zieliński, *Bitwy i potyczki 1863–64; na podstawie materiałów drukowanych i rękopiśmiennych Muzeum Narodowego w Raperswilu*, Rapperswil 1913, s. 462.

<sup>3</sup> Ibidem, s. 229–30.

<sup>4</sup> Ibidem, s. 30.

<sup>5</sup> Ibidem, s. 255.

<sup>6</sup> Ibidem.

żołnierzy. Podczas pięciodniowego forsownego marszu, unikając poważniejszych starć z Rosjanami, zatoczył długi szlak bojowy wiodący przez lasy Czerwonego Boru, Chomentowo, Szczepankowo, Chojny, Nowogród, Morgowniki, Dębники, Zbójnę, Osowiec<sup>7</sup>, Laski i Gawrychy, potem przeprawił się przez rzekę Pisę koło Dobrego Lasu, a następnie przez Rudę, Rakowo, Korzeniste, Orlikowo oraz Mieczki dotarł wieczorem 30 marca do wsi kościelnej Przytuły. Nie chcąc wdawać się w trudny bój spotkaniowy z nadciągającymi od strony Łomży pododdziałami jazdy kozackiej oraz wykorzystując osłonę zbliżającej się nocy, niezwłocznie skierował oddział na północny wschód. Idąc szybkim marszem przez Kubrę, Konopki, Brodowo, Racibory, Karwowo, Mścichy, Klimaszewnicę dotarł 31 marca o godz. 8.00 rano do Białaszewa<sup>8</sup>.

Tymczasem na próbujących tam oraz w pobliskim dworze Świderskich znaleźć chwilę wytchnienia i odrobinę pożywienia Polaków uderzyli Kozacy. Płk Ramotowski zdołał jednak w ferworze wzmagającej się walki odesłać tabory do lasu pomiędzy Białaszewem a Osowcem<sup>9</sup>, a następnie oderwać oddział od nacierającego wroga<sup>10</sup>. Jednakże na polu bitwy pozostało trzech poległych i ośmiu rannych żołnierzy<sup>11</sup>.

W odwecie za udzieloną płk. Ramotowskiemu gościnę rozwścieczeni Rosjanie zaatakowali dwór. Podpalili zabudowania gospodarcze zapędziwszy przedtem do gorzelni siedmiu ludzi. Wszyscy ponieśli męczeńską śmierć w płomieniach<sup>12</sup>. Podczas barbarzyńskiej pacyfikacji zginęła córka właścicieli Wespazja oraz ich lokaj. Ciężko pobity przez Kozaków dziedzic Kalikst Świderski zmarł<sup>13</sup>.

Uchodząc spod Białaszewa płk „Wawer” podążył szybkim marszem na północny wschód. W położonym na obrzeżach Puszczy Augustowskiej niedaleko Lipska miejscu, zwanym Kozi Rynek, rozłożył obóz, gdzie – nie nękanie przez trzy tygodnie – uzupełniał siły i szkolił żołnierzy. Krańcowo wyczerpani ludzie odpoczęli<sup>14</sup>.

---

<sup>7</sup> Osowiec w gminie Zbójna w powiecie łomżyńskim.

<sup>8</sup> S. Zieliński, op. cit., s. 256.

<sup>9</sup> Osowiec nad Biebrzą w powiecie Mońki.

<sup>10</sup> S. Zieliński, op. cit., s. 256.

<sup>11</sup> C. Brodzicki, D. Godlewska, *Łomża w latach 1794–1866*, Warszawa 1987, s. 261. Niezwykłym poświęceniem i odwagą wykazał się 21-letni uczeń VI klasy gimnazjum łomżyńskiego Feliks Mianowski, który walcząc tylko siekierą zabił dwóch Moskali zanim poległ ugodzony bagnetem. Zob. Z. Kolumna, *Pamiętka dla rodzin polskich. Krótkie wiadomości biograficzne o straconych na rusztowaniach, rozstrzelanych, poległych na placu boju, oraz zmarłych na tułactwie i na wygnaniu Syberyjskiem, 1861–1866 r. Ze źródeł urzędowych, dzienników polskich, jak nie mniej z ustnych podań osób wiarygodnych i towarzyszy broni*, cz. 2, Kraków 1868, s. 174. Tymczasem S. Zieliński podaje, iż Feliks Mianowski dowodząc niewielkim pododdziałem kosynierów Tadeusza Wojczyńskiego został ciężko ranny podczas bitwy stoczonej 23 marca pod Czarnym Brodem, a uchodzący z pola walki powstańcy, zabierając go ze sobą, ocalili mu życie. Zob. S. Zieliński, op. cit., s. 258.

<sup>12</sup> C. Brodzicki, D. Godlewska, op. cit., s. 261.

<sup>13</sup> Ibidem; Z. Kolumna, op. cit., s. 266.

<sup>14</sup> S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1983, s. 481.

Poprzecinany jeziorami, bagnami, rzekami i Kanałem Augustowskim olbrzymi puszczański kompleks leśny zapewniał ochronę, a także umożliwił prowadzenie operacji wojennych w stylu partyzanckim. Wykorzystując doskonałe walory topograficzne terenu gromadziły się tam liczne zgrupowania armii powstańczej, by prowadzić coraz śmielsze działania zbrojne skierowane przeciw pododdziałom wojsk carskich.

Jednakże koncentracja znacznych sił polskich na południowo-wschodnich i wschodnich rubieżach Puszczy Augustowskiej zmuszała dowództwo rosyjskie do podjęcia wysiłku jak najszybszej ich likwidacji. Przystępując do realizacji założeń planów sztabowych, już od początku kwietnia zaczęto przesuwac stacjonujące w pobliskich garnizonach w Augustowie, Białymstoku, Grodnie, Sejnach i Suwałkach pododdziały kawalerii i piechoty w kierunku Puszczy. Ześrodkowanie tam coraz liczniejszych jednostek wojsk rosyjskich zaowocowało niebawem serią uciążliwych i krwawych walk. Pierwszą, stoczyły połączone partie płk. Ramotowskiego i Andruszkiewicza 19 kwietnia pomiędzy Jastrzębną a Lipskiem, kolejną 23 kwietnia pod Czarnym Brodem. Po drugiej z wymienionych, płk Ramotowski został mianowany dowódcą sił powstańczych w Augustowskiem, a praktycznie w całej guberni<sup>15</sup>.

Tymczasem Rosjanie, napotkawszy nads spodziewanie silny opór, zawiesili na okres czterech tygodni poważniejsze działania zbrojne. Przerwę w walkach wykorzystali na liczebne uzupełnienie wojsk, których ostatecznym celem miało być zadanie decydującego ciosu, definitywnie uśmierającego polski ruch narodowo-wyzwoleńczy na obszarach od Lipska i Augustowa aż po Mariampol i Olitę.

Trafnie przewidując plany operacyjne wroga, dowódcy polscy postanowili uprzeczyć coraz groźniejsze działania Rosjan. 21 maja kpt. Brandt i Wiktor Hłasko zaatakowali nieprzyjaciela pod Kadyszem, małej miejscowości położonej w pobliżu Sopoćkiń. W momencie najzaciętszych zmagani, do pola toczącej się bitwy zbliżył się oddział płk. Ramotowskiego i natychmiast włączył się do walki. Wzmocnione siły powstańcze uzyskały niebawem przewagę, zadały wojskom moskiewskim poważne straty i zmusiły je do wycofania się<sup>16</sup>.

Jednakże odniesione pod Kadyszem zwycięstwo można określić mianem „pyrrusowego”. Zaciskający się bowiem pierścień przeważających liczebnie wojsk moskiewskich, podążających koncentrycznie w kierunku Kadysza, a także osłabienie spowodowane poważnymi stratami odniesionymi w walkach, skłoniły płk. „Wawra” do podjęcia decyzji o wycofaniu się. Zebrawszy utrudzonych żołnierzy ruszył Ramotowski w kierunku rozciągających się koło Sztabina podmokłych nadbiebrzańskich lasów, by pod ich osłoną zregenerować mocno nadwątlone siły.

Tymczasem niezwykle poświęcenie i determinacja działań Polaków pod Kadyszem mocno zaskoczyły władze zaborcze. Obawiano się przede wszyst-

<sup>15</sup> S. Zieliński, op. cit., s. 258.

<sup>16</sup> Ibidem, s. 258–259; S. Kieniewicz, op. cit., s. 487.

kim „krzepiących polskiego ducha” politycznych następstw rosyjskiej klęski. Trudne zadanie zatamowania coraz groźniej rozlewającego się płomienia polskiego zrywu narodowo-wyzwoleńczego na augustowszczyźnie powierzono znanemu z wyjątkowego okrucieństwa w tłumieniu powstania na Kujawach generałowi księciu Emilowi Sayn-Wittgenstein-Barleburgowi<sup>17</sup>.

Mianowany naczelnikiem wojennym guberni augustowskiej książę generał przybył w drugiej połowie czerwca do Suwałk, gdzie wyposażony w stosowne pełnomocnictwa oraz nadzwyczajne środki nacisku prawnego – włącznie z możliwością ferowania wyroków śmierci – zabrał się do likwidacji polskiego powstania<sup>18</sup>. S. Zieliński podaje, iż oddane pod rozkazy księcia Emila Sayn-Wittgenstein-Barleburga siły zbrojne wzrosły do: [...] *23 rot piechoty, 600 straży granicznej pieszej, 4 szwadronów huzarów, 300 kozaków, 700 objeszczyków i ośmiu armat*<sup>19</sup>. Dysponując liczbą około pięciu tysięcy żołnierzy regularnego wojska, carski wódz zintensyfikował działania zbrojne w Puszczy Augustowskiej i na obszarach do niej przyległych<sup>20</sup>.

Obawiając się narastającego zagrożenia w południowo-wschodniej części Puszczy płk Ramotowski wyruszył na północ, w stronę Sejn. Tam dołączyły do niego, ocalałe po bitwie pod Stragiszkami (21.06.63) oraz po potyczce pod Berżnikami (25.06.63), resztki oddziałów Wiktora Hłaski i mjr. Ludwika Liczbińskiego<sup>21</sup>. Na skoncentrowane w powiecie sejneńskim siły powstańcze skierował książę Sayn-Wittgenstein-Barleburg pięć kolumn wojsk. Chcąc uniknąć okrążenia płk „Wawer” rozpoczął manewr wycofywania się na południe. Po przekroczeniu Czarnej Hańczy i Kanału Augustowskiego pod Mikaszówką dotarł 27 czerwca do lasu rozciągającego się w pobliżu wsi Gruszki.

---

<sup>17</sup> S. Krzemiński, *Dwadzieścia pięć lat Rosyi w Polsce (1863–1888) Zarys historyczny*, Lwów 1892, s. 25.

<sup>18</sup> A. Matusiewicz, *Egzekucje powstańców styczniowych w Suwałkach*, [w] <http://astn.free.of.pl/rocznik2/arttykul5.html>.

<sup>19</sup> S. Zieliński, op. cit., s. 262.

<sup>20</sup> Etatowa liczebność szwadronu rosyjskiej kawalerii w XIX w. wynosiła 179 ludzi. Faktycznie, najczęściej było w nim ok. 100-120 żołnierzy. Stosując metodę szacunkową możemy przyjąć, iż w rotach wojsk pieszych była podobna liczba żołnierzy. Oba pododdziały odpowiadają liczebnie współczesnej kompanii piechoty. Rotą piechoty dowodził kapitan, a szwadronem jazdy rotmistrz.

<sup>21</sup> Ludwik Liczbiński był uczestnikiem powstania węgierskiego podczas Wiosny Ludów w 1848 r. Po zakończeniu walk na Węgrzech, wraz z liczną grupą polskich oficerów i żołnierzy, przekroczył granicę Imperium Otomańskiego, gdzie został internowany. Zob. *Pamiętnik Generała Wysockiego z czasów kampanii węgierskiej*, Warszawa 1899, s. 157. Zwolniony z obozu w Turcji powrócił do Polski, podjął pracę urzędnika na stacji kolei warszawsko-petersburskiej w Łochowie. 24 stycznia „powstańcza partia kolejarzy” zmusiła go do przystąpienia do powstania. Zob. K. Janikowski, *Powstańcza partja kolejarzy*, „Głos Kolejowca” R. 12, 1930 Nr. 3, s. 6. Służąc w oddziale Władysława Cichorskiego „Zameczka” został awansowany do stopnia majora. Po bitwie pod Drażdżewem urlopowany dla poratowania zdrowia. Wrócił do zgrupowania płk. Ramotowskiego i objął dowództwo oddziału po poległym Pawle Suzinie. Poległ 6 lipca 1863 r. na polach pomiędzy Sieburczynem a Samborami osłaniając przeprawę oddziałów płk. Ramotowskiego i Wiktora Hłaski przez rzekę Narew. Zob. Z. Kolumna, op. cit., s. 154–155.

Tu dopędził go płk Makarowski, dowodzący dwiema rotami piechoty i sześćdziesięcioosobowym pododdziałem jazdy kozackiej. Podczas krótkiej letniej nocy z 27 na 28 czerwca płk Ramotowski zdążył jednak ustawić liczący ponad sześćset żołnierzy oddział w trzyczłonowym szyku bojowym. O godz. 2 nad ranem Rosjanie zaatakowali. Natknąwszy się wszakże na liczne oraz walczące z niezwykłym poświęceniem szeregi powstańcze zaczęli się cofać. Na polu bitwy pozostawili około stu poległych i rannych żołnierzy. Straty polskie były mniejsze i wyniosły osiemnastu poległych i dwudziestu pięciu rannych<sup>22</sup>. Można przyjąć, iż zwycięstwo odniesione pod Gruszkami było szczytowym osiągnięciem militarnym płk. Ramotowskiego w jego karierze powstańczej w 1863 r.

Tymczasem, podobnie jak po bitwie pod Kadyszem, polskie zwycięstwo niczym magnes przyciągało przeważające siły wroga. Chcąc uniknąć kolejnego, jeszcze groźniejszego starcia z połączonymi kolumnami wojsk rosyjskich, pułkownik opuścił pobojowisko i wycofał się na południe. 28 czerwca po południu jego krańcowo zmęczeni żołnierze stanęli w Kozim Rynku. Podążające za nimi wojska moskiewskie jeszcze tego samego dnia wieczorem zbliżyły się do powstańczego obozowiska i pod osłoną nocy okrążyły je. 29 czerwca o godz. 3.00 nad ranem uderzeniem od strony wsi Krasne Rosjanie zainicjowali kolejną bitwę. Dowodzący nimi mjr Karlstedt poderwał do ataku sześć rot piechoty i skierował je na przygotowującą się do wymarszu kolumnę polską. O świcie rozgorzała krwawa walka. Zaatakowany w trudnym do obrony terenie oraz nie uformowany w odpowiednim szyku bojowym oddział zaczął bezładnie wycofywać się w stronę podmokłych lasów. Od zagłady uratowała go ucieczka i rozproszenie się ludzi w przyległych bagnach. Na polu bitwy zostało czternastu poległych i siedemnastu rannych towarzyszy broni<sup>23</sup>.

Następnego dnia zebrawszy ocalałe resztki zgrupowania, a następnie starając się zgubić pościg w trudno dostępnych, poprzecinanych szlakami wodnymi rewirach Puszczy Augustowskiej, pułkownik skierował się na północ w stronę Głębokiego Brodu i Tobołowa. Dotarłszy tam zmienił kierunek marszu na południowy i 2 lipca stanął ponownie w lasach sztabińskich. Po krótkim odpoczynku ruszył w kierunku Wizny, by korzystając z tamtejszych przepraw przejść na lewą stronę Narwi.

Dowództwo rosyjskie postanowiło nie dopuścić do wymknięcia się najsilniejszego zgrupowania powstańczego działającego w tej części Królestwa Polskiego. Niezwłocznie ruszyła w pościg jazda kozacka. Polacy zauważyli ją dopiero 4 lipca, w okolicy Woźnej Wsi. Płk Ramotowski, zarekwirawwszy w okolicznych wsiach furmanki, posadził na nie piechurów i przyspieszył odwrót. Jednakże wróg postępował w ślad za umęczonymi powstańcami. 5 lipca po południu Kozacy dopędzili polską ariergardę na rynku w Radziłowie i stoczyli z nią potyczkę<sup>24</sup>.

<sup>22</sup> S. Zieliński, op. cit., s. 263; S. Kieniewicz, op. cit., s. 538.

<sup>23</sup> Ibidem, s. 263–264.

<sup>24</sup> Ibidem, s. 264; S. Kieniewicz, op. cit., s. 562.

W obliczu narastającego zagrożenia przyśpieszono marsz, by pod osłoną krótkiej lipcowej nocy idąc w pobliżu prawych brzegów Wissy, a następnie Biebrzy móc jak najdalej ująć nieprzyjacielskiej pogoni. Jednakże pomimo czynionych wysiłków 6 lipca o świcie, w pobliżu wsi Chyliny znowu ujrzano Kozaków. Dowódca rosyjski mając świadomość, iż Polacy mogą wymknąć się z zastawionej sieci postępował coraz śmielej.

6 lipca wczesnym rankiem strona polska znalazła się w nadzwyczaj nie-sprzyjającej sytuacji operacyjnej. Uchodząc pogoni, marszowa kolumna powstańcza musiała przejść przez otwarty, płaski, pozbawiony większych kompleksów leśnych teren, na którym przeważały pola uprawne. Wymienione czynniki topograficzne stwarzały natomiast doskonałą okazję pododdziałom jazdy moskiewskiej do przeprowadzenia frontalnego natarcia dlatego, nie tracąc czasu, Kozacy ruszyli na ariergardę polską w momencie gdy ta, idąc w kierunku położonej 6 kilometrów na południe Wizny, mijała wieś Sieburczyn. Do walki z Moskalami stanął nieźle wyposażony w nowoczesną broń palną oddział mjr. Ludwika Liczbińskiego, podczas gdy odziały płk. Ramotowskiego i Wiktora Hłaski pośpiesznie podążały w kierunku przeprawy przez Narew.

Na nadbiebrzańskich polach rozgorzała krwawa bitwa. W początkowej fazie powstańcy ogniem karabinowym dość skutecznie odpierali ataki kozackiej konnicy. Jednakże w chwili gdy poległ dowódca mjr Liczbiński, a niebawem także dowodzący pododdziałem strzelców jego zastępca Michał Czempiński<sup>25</sup>, polska obrona załamała się<sup>26</sup>.

Widząc poważne zagrożenie, płk. Ramotowski skierował do walki pododdział kosynierów. Ich skuteczny kontratak powstrzymał wrogie natarcie dając bezcenny czas na dokończenie przeprawy. Jednakże udany manewr nad Narwią został okupiony poważnymi stratami. Na rozległych polach pomiędzy Sieburczynem, Wierciszewem a Samborami zginęło dwudziestu siedmiu powstańców a osiemnastu odniosło rany<sup>27</sup>.

Ciała poległych pozostały na bitewnym polu dwa dni. Ósmego lipca zostały obejrzone „na gruncie” przez przedstawicieli sądu i policji z Łomży. Datowany 11 lipca protokół tych ponurych czynności został dostarczony sołtysowi wsi Sieburczyn Franciszkowi Kozłowskiemu, a ten w towarzystwie Wiktora Sulewskiego, zaniósł dokument proboszczowi parafii w Burzynie księdzu Wincentemu Szczerbińskiemu celem spisania aktu zgonu.

W parafialnej księdze zgonów z 1863 r. pod numerem dwudziestym ósmym proboszcz napisał:

---

<sup>25</sup> Pochodzący z warszawskiego Michał Czempiński walczył w oddziale Pawła Suzina. Po śmierci Suzina oddział został podporządkowany mjr. Ludwikowi Liczbińskiemu. Zob. Z. Kolumna, op. cit., s. 46. W kilku publikacjach Michał Czempiński jest mylony z Ludwikiem Liczbińskim, a nawet z niejakim Krajewskim. Zob. C. Brodzicki, *Wizna w latach 1529–2000*, Warszawa 2000, s. 102 oraz Z. Kolumna, op. cit. s. 133–134.

<sup>26</sup> S. Zieliński, op. cit., s. 264; Z. Kolumna, op. cit., s. 46.

<sup>27</sup> S. Zieliński, op. cit., s. 264.

*Burzyn – działo się we wsi kościelnej Burzynie dnia trzynastego lipca tysiąc osiemset sześćdziesiątego trzeciego roku, o godzinie ósmej rano stawili się: Franciszek Kozłowski sołtys – tudzież Wiktor Sulewski, po lat pięćdziesiąt liczący, wyrobnicy w Sieburczynie zamieszkali i oświadczyli, iż dnia szóstego bieżącego miesiąca o godzinie szóstej rano po bitwie pomiędzy powstańcami a wojskami rosyjskimi na polach wsi Sieburczyna i Wierciszewa w powiecie łomżyńskim położonych znalezione zostały zwłoki płci męskiej w liczbie dwadzieścia siedem różnego wieku, z imion, nazwisk, zamieszkania, stanu niewiadomych, a które wszakże niżej, na mocy wezwania Sądu Policji Prostej Okręgu Łomżyńskiego z dnia jedenastego lipca roku bieżącego Nr 809 opierającego na owej czynności z urzędu obejrzenia na gruncie poległych pod dniem ósmego lipca tegoż roku dokonanej, sporządzonego zarazem protokołu – My proboszcz parafii burzyńskiej celem spisania aktu stanu cywilnego rzeczonych dwudziestu siedmiu poległych – dosłownie wypis z protokołu obejrzenia załączamy [...] każdego z osobna pod liczbą porządkową tak jak i w protokole Sądu notujemy –*

1. *Zwłoki męskie około lat czterdziestu ubrane w koszulę białą i gatki płócienne.*
2. *Zwłoki mężczyzny lat dwadzieścia mieć mogącego ubrane w palto popielate, spodnie w kratki i kamizelkę perkalikową, buty wykrzywione.*
3. *Zwłoki mężczyzny lat do trzydziestu sześciu, palto samodziiałowe gatki i koszula biała.*
4. *Zwłoki męskie lat do dwudziestu ubrane w palto samodziiałowe i także same spodnie oraz kamizelkę i koszulę białą.*
5. *Zwłoki mężczyzny lat do trzydziestu mieć mogącego, ubranie samodziiałowe, spodnie szare płócienne, kamizelka brązowa.*
6. *Zwłoki męskie lat do czterdziestu ubrane w czarną<sup>28</sup> brązową samodziiałową, koszulę białą i spodnie szare.*
7. *Zwłoki mężczyzny lat do dwudziestu czterech, palto samodziiałowe, spodnie płócienne, koszula biała.*
8. *Zwłoki numeru osiem, dziewięć, dziesięć i jedenaście ubrane jednakowo, palto samodziiałowe, spodnie szare płócienne, koszule białe, wszyscy ci trzech mniej więcej do dwudziestu dwu lat wieku mieć mogą.*
12. *Zwłoki mężczyzny, około lat czterdziestu, ubrane w czarną granatową z wyszyciami, spodnie zielone w kratki.*
13. *Zwłoki męskie około lat dziewiętnastu paltosak (sic!) szaraczkowy, spodnie sukienne, koszula biała.*
14. *Zwłoki męskie lat około trzydziestu pięciu, palto samodziiałowe, spodnie szare, koszula zwyczajna.*
15. *Zwłoki męskie lat do dwudziestu, palto samodziiałowe, spodnie szare znacznie zniszczone, koszula perkalowa kolorowa.*
16. *Zwłoki mężczyzny lat około dwudziestu czterech mieć mogącego, ubrane w palto szaraczkowe, spodnie szare płócienne i koszulę białą.*

<sup>28</sup> Czamara, czamarka – staropolski długi ubiór męski. Zob. Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska*, t. I, Warszawa 1978, s. 260.

17. *Zwłoki męczyzny lat około trzydziestu pięciu mieć mogącego ubrane w bluzę z szarego płótna z czerwonymi obwódkami i koszulę cienką webową<sup>29</sup>.*
18. *Zwłoki męskie lat do dwudziestu pięciu, koszula biała gruba i spodnie aksamitowe w paski.*
19. *Zwłoki męskie do lat trzydziestu sześciu, kamizelka niebieska w kratki, spodnie zwyczajne i koszula płócienna.*
20. *Zwłoki męskie lat do dwudziestu ośmiu, palto samodziałowe i kamizelka czarna sukienna, pod nią biała pikowa koszula i gatki.*
21. *Zwłoki męskie lat do trzydziestu palto dymowe (sic!) spodnie takiegoż koloru, kamizelka sukienna, koszula biała lepsza, chodaki rzemienne.*
22. *Zwłoki męskie lat do trzydziestu trzech, bluza z płótna szarego czerwonym oszyta, koszula webowa, gatki płócienne.*
23. *Zwłoki męskie lat do trzydziestu dwóch, kurtka samodziałowa, koszula płócienna i spodnie czarne dymowe.*
24. *Zwłoki męskie lat do czterdziestu, palto samodziałowe, koszula zwyczajna, spodnie sukienne podarte.*
25. *Zwłoki męskie lat do trzydziestu ośmiu, bluza z płótna szarego czerwone obwódki, spodnie kortowe w paski, koszula perkalowa niebieska.*
26. *Zwłoki męskie lat do trzydziestu pięciu, kurtka samodziałowa, koszula biała, gatki płócienne i buty zniszczone.*
27. *Zwłoki męskie lat do czterdziestu, bluza z płótna szarego z różowymi obwódkami, koszula cienka, bez spodni i gatek.*

*Po przekonaniu się naocznym o zejściu z tego świata wyżej w liczbie dwadzieścia siedem osób poległych przez Sąd Policji Prostej Okręgu Łomżyńskiego pod datą jak wyżej opisanych – akt ten stawającym przeczytany przez nas podpisany. Stawający świadki pisać nie umieją.*

*Xiądz W. Szczerbiński Proboszcz Burzyński<sup>30</sup>*

W obu dokumentach – zarówno w protokole jak i w napisanym na jego podstawie akcie zgonu stanu cywilnego – nie wymieniono nazwisk poległych powstańców. Czesław Brodzicki i Donata Godlewska bazując na publikacjach S. Zielińskiego i Z. Kolumny wymieniają personalia dwunastu. Byli wśród nich: „[...] *Maksymilian Ewelina, Maciej Pietraszewski, Zaręba, 30-letni pi-sarz prewentury z Olszonki, absolwent V klasy gimnazjum łomżyńskiego, 40-letni Piotr Sawicki, kancelista magistratu w Augustowie, podoficer 17-letni Emilian Piasecki, syn organisty z Suwałk, Rościszewski, syn prezydenta miasta Suwałki, 16-letni Sarankiewicz, syn Piotra, uczeń VI klasy gimnazjum suwałskiego, Antoni Woronowicz, uczeń gimnazjum łomżyńskiego, Józef Mi-chałowski, 28-letni syn włościanina z Łomżycy, kancelista trybunału w Łomży, Alfons Modzelewski, 28-letni kancelista rządu gubernialnego w Suwałkach,*

<sup>29</sup> Web/weba – cienkie płótno lniane. (Słownik SJP.pl) .

<sup>30</sup> Księga zgonów parafii Burzyn z roku 1863, dok. 28. (W cytowanym dokumencie oraz kolejnych zachowana jest pisownia oryginalna).

[...], *Marceli Ostafiński z Warszawy, porucznik strzelców oraz 29-letni Ostafiński, absolwent Wydziału Technicznego w Krakowie, urzędnik kolei warszawsko-wiedeńskiej*<sup>31</sup>.

Cytowany wcześniej Zieliński podał, iż w omawianej bitwie odniosło rany osiemnastu polskich żołnierzy. Mniej kontuzjowani zapewne opuścili pole walki o własnych siłach lub korzystając z pomocy kolegów, natomiast ciężko ranni zostali przewiezieni do wiejskiego szpitala w Burzynie. Nie wiemy ilu powstańców tam trafiło lecz dokumenty parafialne wskazują, iż trzech z nich niebawem zmarło. Trzynastego lipca 1863 r. proboszcz Wincenty Szczerbiński umieścił w księdze zgonów dwa kolejne wpisy. [...] *o godzinie drugiej zpołudnia umarł w Burzynie w szpitalu ranny z pola bitwy zpod wsi Sieburczyna i Wierciszewa przywieziony nazwiskiem Paweł Boczanowski vel Boczkowski z Poniewierza pochodzący lat dwadzieścia jeden liczący [...]*<sup>32</sup>. Wspomniany żołnierz jest jedyną, wymienioną w oficjalnych dokumentach z imienia, nazwiska oraz miejsca pochodzenia ofiarą bitwy.

[...] *o godzinie trzeciej zpołudnia umarł w Burzynie w szpitalu Raszek ranny lat trzydzieści dwa mający, z pola bitwy zpod wsi Sieburczyna i Wierciszewa przywieziony, z imienia, pochodzenia oraz zamieszkania niewiadomy [...]*<sup>33</sup>. Ksiądz zapisał tylko nazwisko zmarłego – Raszek. Czternastego lipca o godzinie trzeciej po południu zmarł kolejny powstaniec „[...] z imienia i nazwiska oraz pochodzenia i zamieszkania niewiadomy [...]”<sup>34</sup>. W tym przypadku proboszcz opisał tylko, jak ubrane były jego zwłoki.

Zaczerpnięte z ksiąg parafialnych, dane wskazują, iż liczba polskich śmiertelnych ofiar bitwy pod Sieburczynem wyniosła trzydzieści osób. Jawi się jednak wiele innych pytań, na które skąpe źródła nie pozwalają udzielić wiążącej odpowiedzi. Nadal nie wiemy czy ciała dwóch oficerów Ludwika Liczbińskiego i Michała Czempińskiego pozostały na poboju, wśród zwłok dwudziestu siedmiu osób wymienionych w protokole Nr 809, czy zostały zabrane przed przybyciem komisji z Łomży? Ponadto proboszcz Wincenty Szczerbiński nie wspomniał, gdzie pochował poległych.

W przekazywanych z pokolenia na pokolenie relacjach, oddalony w niewielkiej odległości na zachód od drogi łączącej Sieburczyn z Wizną, pokryty nielicznymi drzewami i zakrzaczami pagórek zwany „Jurną Górą”, określano miejscem najzaciętszych walk. Pamięć o toczącej się tam krwawej bitwie przetrwała w okolicznych wsiach dziesięciolecia. Jednakże, w miarę upływu czasu, odchodzenia kolejnych generacji oraz w obliczu kataklizmów wojennych XX w. zaczęła coraz bardziej zacierać się. Jednakże uwzględniając niezwykle rolę, jaką mogą spełnić opisywane wydarzenia w procesie tworzenia patriotyzmu i świadomości narodowej należy uczynić możliwie wszystko,

<sup>31</sup> Cz. Brodzicki, D. Godlewska, op. cit., s. 264.

<sup>32</sup> Księga zgonów..., op. cit., dok. nr 29.

<sup>33</sup> Księga zgonów..., op. cit., dok. nr 30.

<sup>34</sup> Ibidem, dok. nr 31.

by jak najwierniej je zrekonstruować i upowszechnić. Wymaga tego patriotyczna powinność obecnych i przyszłych pokoleń Polaków, należna płk. Ramotowskiemu i jego dzielnym żołnierzom, którzy na ołtarzu Ojczyzny złożyli los swój, a częstokroć także losy swoich bliskich<sup>35</sup>.



Jurna Góra. Istniejący w dniu 25 kwietnia 2011 r. fragment pagórka po rozkopaniu i wywiezieniu piasku na budowę dróg.

Pisząc ten skromny artykuł, chcę w 150. rocznicę wybuchu powstania styczniowego uczcić bohaterów, którzy walczyli na mojej rodzinnej ziemi w 1863 r., a zwłaszcza tych, którzy na niej polegli. Ponadto żywię szczerą nadzieję, iż przedstawiony przeze mnie materiał archiwalny wzbogaci nieco wiedzę o przebiegu powstania styczniowego na ziemi łomżyńskiej. A może stanie się impulsem skłaniającym do podjęcia szerszych badań nad powstańczymi czynami płk. Józefa Konstantego Ramotowskiego i jego podkomendnych?

Tymczasem 76 lat później, o tę samą przeprawę na Narwi – którą szczęśliwie przekroczyło zgrupowanie płk. „Wawra” – toczyli krwawy bój żołnierze kpt. Władysława Raginisa. W obu przypadkach bohaterskie czyny przodków oraz ich dzielnych potomków dokonane na wiskim skrawku ziemi weszły do panteonu chwały oręża polskiego, dając świadectwo niezwykłego poświęcenia Polaków w walce o niepodległość Ojczyzny.

---

<sup>35</sup> Zob. A. Matusiewicz [w:] *Powstanie styczniowe 1863–1864. Walka i uczestnicy. Represje i wygnanie. Historiografia i tradycja*, red. W. Caban, W. Śliwowska, Kielce 2005, s. 74.

## SUMMARY

The article gives homage to members of the January Uprising who fought in the Łomża region in 1863, in particularly those who were killed in the battle of Sieburczyn. It is the author's hope that the presented analysis of archive materials will contribute to our knowledge about the Uprising whose 150<sup>th</sup> anniversary will be celebrated in 2013. The article paves the way for further research into the military accomplishments of Colonel Józef Konstanty Ramotowski and his officers during the January Uprising.

*Maria Korybut-Marciniak*

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych  
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

## BLIŻSZE I DALSZY PODRÓŻE ARTURA DOLIŃSKIEGO W ŚWIETLE JEGO WSPOMNIENÍ

W wieku XIX pisarstwo memuarystyczne było bardzo popularne o czym świadczą liczne pamiętniki, dzienniki, księgi pamiętnicze, raptularze, diariusze czy opisy podróży rozproszone w wielu archiwach polskich i zagranicznych, zagubione częstokroć w zespołach, do których historycy nieczęsto zaglądnają. Ten rodzaj źródeł, wymagający szczególnej ostrożności w ustalaniu faktów, jest jednocześnie bardzo ważnym środkiem do zrozumienia indywidualnych „światów”, w których poruszali się bohaterowie przeszłości; „światów” materialnych i duchowych, mieszczących przekonania i wartości, uprzedzenia, ideały, autorytety. Stykając się z pamiętnikami możemy pośrednio uczestniczyć w życiu ich autorów, oglądać przeszłą rzeczywistość ich oczyma, odczuwać emocje, które są ich udziałem, oglądać obrazy codzienności, do których już nikt nigdy nie będzie miał dostępu. Tym przydługim wprowadzeniem chcę podzielić się moim osobistym stosunkiem do pamiętników, które pozwalają mi „zaglądnąć” trochę jak przez „dziurę w płocie” do wnętrza domów ich autorów, dają możliwość współuczestniczenia w ich uroczystościach rodzinnych i oficjalnych, przechadzać się starymi brukami miast, podróżować z nimi...Pamiętniki, jak żadne inne źródło pozwalają zrobić niezbędny rekonstrukcyjny w epoce, poznać sposób myślenia ludzi w przeszłości, lokalną mentalność i świadomość społeczną. Celowo nie wspominać o ostrożności w obcowaniu z nimi – wiele już kart zapisano na temat ich zwodniczości, iluzoryczności, niepełności itp.

Postacią, której chciałabym poświęcić tu miejsce, jest Artur Doliński, którego rękopis pamiętnika znalazłam w Litewskim Państwowym Archiwum

Historycznym w Wilnie<sup>1</sup>. Jego koleje losu, w pewien sposób dosyć typowe dla inteligencji w II połowie XIX wieku zamieszkującej gubernie północno-zachodnie Cesarstwa Rosyjskiego nakreślone na kratach pamiętnika pozwalają przyjrzeć się życiu elit intelektualnych Wilna i Petersburga. W niniejszym tekście chciałam zwrócić uwagę na to, co w pamiętniku uderza – podróże – szczegółowo naszpikowane przez Dolińskiego detalami w opisach dat i godzin wyjazdów, warunków podróży, cen hoteli, biletów, żywności, środków komunikacji, opisami spotkań towarzyskich i rodzinnych. Po lekturze pamiętnika odnosi się mylne wrażenie, jakby ich autor był nieustannie w drodze. Większość życia spędził jednak w Petersburgu i w Wilnie – prozie codzienności w swoich relacjach poświęcił jednak zdecydowanie mniej miejsca.

Ignacy Artur Doliński<sup>2</sup> urodził się 31 lipca 1831 r. w Wilnie. Jego ojciec Stanisław Doliński herbu Sas (urodzony w 1793 r.) pochodził ze średniozamożnej szlachty grodzieńskiej<sup>3</sup>. Dziedzicznym majątkiem Dolińskich były Szaulicze<sup>4</sup> w guberni grodzieńskiej w pobliżu Wołkowyska<sup>5</sup>. Jak wielu szlacheckich synów, Stanisław zdecydował się na karierę urzędniczą i już w wieku 17 lat opuścił rodzinę. Matkę Artura Dolińskiego – Teklę Łazarewicz z domu Eherenkreutz<sup>6</sup> poznał w Wilnie, pełniąc urząd sekretarza kancelarii wileńskiego gubernatora cywilnego. Tekla była wdową po Antonim Łazarewiczu herbu Kościesza (1780–1825) – przedwcześnie zmarłym małżonku, z którym miała pięcioro dzieci: Romualda, Antoniego, Natalię, Teklę i Eufemię. Stanisław Doliński i Tekla Łazarewicz wzięli ślub 2 października 1826 r. W 1827 r. przysłała na świat rodzona siostra Artura Dolińskiego – Karolina, która jako 17 letnia panna zmarła, prawdopodobnie na skutek ciężkiego przeziębienia. W 1831 r. urodził się Artur – najmłodszy z rodzeństwa. Pomimo różnicy wieku stosunki z przyrodnim rodzeństwem układały się bardzo dobrze. Z zachowanej korespondencji wynika, że Artur Doliński utrzymywał z nimi bliski kontakt, także po śmierci rodziców. Rodzeństwo świadczyło

<sup>1</sup> Litewskie Państwowe Archiwum Historyczne w Wilnie [dalej LPAH], f. 1135, inw. 20, sygn. 100, Artur Doliński, Wspomnienia [ze względu na dużą liczbę cytatów z tego źródła dalej nie będę podawała sygnatury, tylko autora i tytuł].

<sup>2</sup> Używał on wyłącznie drugiego imienia; w niniejszym tekście będę również używać imienia Artur.

<sup>3</sup> W klasycznych polskich herbarzach Dolińscy w ogóle nie figurują. Krótka wzmianka o rodzinie Dolińskich herbu Sas osiedlonych w powiecie wołkowyskim została umieszczona jedynie w pracy Jana Ciechanowicza, zob: J. Ciechanowicz, *Rody rycerskie Wielkiego Księstwa Litewskiego*, t. II, Rzeszów 2001, s. 340.

<sup>4</sup> Zob.: Szaulicze, *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. XI, Warszawa 1880, s. 810.

<sup>5</sup> Dziadkowie Artura Dolińskiego-rodzice Stanisława- Stanisław i Franciszka z Weltzów, zostali pochowani na cmentarzu przykościelnym św. Jerzego w Krzemienicy (parafia katolicka dekanatu wołkowyskiego) nieopodal Szaulicz. Stanisław zmarł w wieku 73 lat w 1841 r., a Franciszka w 1851 r. w wieku 80 lat.

<sup>6</sup> Jej ojciec Michał Eherenkreutz był kapitanem wojsk polskich. Matka Tekla po śmierci Eherenkreutza ponownie wyszła za mąż za Rembielińskiego. Tekla, żona Stanisława Dolińskiego, była wychowywana przez opiekunów – znaną litewską rodzinę Lachnickich.

sobie wzajemne wsparcie w trudnych momentach. Artur, po śmierci Karoliny, był jedynym dzieckiem Stanisława i Tekli Dolińskich. Dzieciństwo spędził w Wilnie i w Pryciunach – majątku odziedziczonym po śmierci ojca – Antoniego Łazarewicza przez jego matkę. Jego przyrodni brat Antoni<sup>7</sup> twierdził, że jako dziecko był często utrapieniem dla rodziców. W krótkiej biografii Tekli Dolińskiej, którą skreślił wzmiankował, że Artur jako kilkuletni chłopiec, podczas niefrasobliwej zabawy w trakcie obiadu, o mało nie doprowadził do utraty oka przez matkę<sup>8</sup>. W Wilnie Artur ukończył gimnazjum i w 1847 r. otrzymał świadectwo dojrzałości. Podczas nauki mieszkał w Wilnie wraz z rodzicami natomiast przyrodnie rodzeństwo mieszkało w Pryciunach. Obok podstawowego kursu nauk w gimnazjum uczęszczał dodatkowo na lekcje francuskiego oraz gry na fortepianie. Prawdopodobnie zamierzał podjąć studia. Świadczy o tym zachowana korespondencja z przyjacielem Justynem Krzywickim, który studiował na Uniwersytecie Moskiewskim. W jednym z listów Doliński pytał, który z wydziałów na uniwersytecie najłatwiej ukończyć<sup>9</sup>. Zastanawiał się nad studiowaniem literatury, jednak studiów nigdy nie podjął. Wydaje się, że główną rolę odegrała tu kwestia finansowa. W 1849 r. wyjechał do ojca do Nowogrodu i tam podjął pracę w kancelarii<sup>10</sup>. Do Petersburga wyjechał prawdopodobnie w 1855 r., ponieważ od lipca 1855 r. rozpoczął pracę w Departamencie Górniczym. Od 1874 r. Departament Górniczy został włączony do Ministerstwa Dóbr Państwa. Artur Doliński dosłużył się tam w 1876 r. tytułu radcy stanu i przyzwoitej emerytury. W mieście nad Nową poznał również swoją przyszłą małżonkę, Kleopatę Brittick. Była ona córką lekarza Cyryana Britticka. W 1869 r. Artur Doliński zaręczył się z nią (miała wówczas 20 lat) i 27 kwietnia 1870 r. zawarli związek małżeński. Z tego związku przyszły na świat dwie córki Ludwika (9 III 1871) i Genowefa (3 I 1874). Rodzina Dolińskich mieszkała w Petersburgu, przyjeżdżając rzadko na wypoczynek wakacyjny do Pryciun. W 1884 r. Dolińscy opuścili Petersburg i zamieszkali w Wilnie. W Pryciunach 28 sierpnia 1891 r. zmarła w wieku 41 lat żona Dolińskiego Kleopatra. Nagła strata żony i spadający na Artura obowiązek wychowania dwóch córek musiały być dla niego dużym

<sup>7</sup> Antoni Łazarewicz (1817–1909) ukończył gimnazjum w Wilnie i w latach 1838–1860 pracował jako urzędnik w wileńskiej Izbie Skarbowej, a następnie w w zarządzie dóbr państwa. Potem zajął się folwarkiem Pryciuny, gdzie mieszkał do śmierci. Był miłośnikiem historii Wilna i zbieraczem pamiątek z przeszłości. Pisał wiersze, przyczynki historyczne, elementarze dla dzieci; prace publikował zazwyczaj własnym nakładem pod pseudonimem Władysław Teliński vel Tekieliński. Pracował też nad historią cmentarzy wileńskich, których opis pozostawił w rękopisie – przekazał go Lucjanowi Uziębło. Jego nagrobek znajduje się na Rossie; zob.: M. Jackiewicz, *Wileńska Rossa*, Olsztyn 1993, s. 132–133.

<sup>8</sup> Rękopis niedokończzonej biografii Tekli Dolińskiej, skreślonej przez Antoniego Łazarewicza, znajduje się we „Wspomnieniach” Artura Dolińskiego; zob: LPAH, f. 1135, inw. 20, sygn. 100, k. 102–120.

<sup>9</sup> LPAH, f. 1135, inw. 20, sygn. 6497, List Justyna Krzywickiego do Artura Dolińskiego, Twer 8 stycznia 1848, nr 20.

<sup>10</sup> LPAH, f. 1135, inw. 20, sygn. 6497, List Tekli Łazarewicz do Artura Dolińskiego, Wilno 15 listopada 1849, nr 31; List Romualda Łazarewicza do Artura Dolińskiego, 5 grudnia 1849, nr 34.

obciążeniem psychicznym. Dopiero po kilku latach od tego traumatycznego wydarzenia Doliński zaczął uczestniczyć w życiu publicznym. W Wilnie kilkakrotnie zostawał członkiem Rady Miejskiej i brał aktywny udział w pracach wielu komisji (budżetowej, rewizyjnej, do spraw bruków, do spraw oświetlenia itd.), pełnił obowiązki sędziego przysięgłego w sądzie kryminalnym, udzielał się w różnych organizacjach (np. był założycielem i prezesem Towarzystwa Homeopatycznego, należał do Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, działał w Biurze Nędzy Wyjątkowej). W roku 1896 przyjął propozycję utworzenia filii Rosyjskiego Towarzystwa Ubezpieczeń, którego został agentem. W Wilnie utrzymywał szerokie stosunki towarzyskie, organizował spotkania muzyczne, bale, wydawał obiady itd. Obracał się w kręgach inteligencji, był częstym gościem teatrów, oper, galerii sztuki. W swoim domu gościł polskie elity intelektualne (m.in. Ignacego Paderewskiego, Elizę Orzeszkową). Był uzdolniony muzycznie, grał na fortepianie, czasami śpiewał, chociaż po śmierci małżonki zdarzało się to bardzo rzadko<sup>11</sup>. W lutym 1904 r. w wieku 30 lat zmarła jego młodsza córka Genowefa (prawdopodobnie z powodu powikłań po przejściu błonicy). Rok później odszedł jego brat Antoni, po którym w spadku otrzymał Pryciuny. Doliński zmarł 16 listopada 1909 r. w wieku 78 lat. Osierocona Ludwika – starsza córka – wstąpiła do bezhabitowego zakonu Sióstr od Aniołów i odziedziczone Pryciuny przekazała zakonowi. Cała rodzina Dolińskich została pochowana w Wilnie na Rossie w rodzinnym grobie.

Wspomnienia Artura Dolińskiego były spisywane w latach 1874–1909 w formie notatek z wybranego dnia lub kilku dni (w zamysle autora miał to być prawdopodobnie dziennik). Występują w nich jednak nawet kilkuletnie luki (rękopis nie zachował się w całości). Wspomnienia dzielą się na dwie części: część pierwsza obejmuje lata 1874–1879 – jest to okres pobytu w Petersburgu i część druga, obejmująca lata 1892–1909, kiedy z córkami mieszkał w Wilnie. Prawdopodobnie Doliński spisywał pamiętniki również przed 1874 r., niestety nie zachowały się one do dnia dzisiejszego. Częściowo wydarzenia z jego życia pomiędzy rokiem 1879 a 1892 można odtworzyć z korespondencji i luźnych fiszek, które zostały zszyte wraz z pamiętnikiem (karty 50–121). Był to trudny okres dla Dolińskiego – zmarła jego żona, z którą był bardzo związany, musiał stawić czoła obowiązkom ojca samotnie wychowującego dorastające córki i podjąć decyzje co do ich dalszych losów. Zdecydował się pozostać w rodzinnych stronach i prawdopodobnie wpłynęła na to, obok uzyskania wieku emerytalnego, potrzeba pomocy w wychowaniu dzieci. Wilno i pobliskie Pryciuny – świat do którego tęsknił, stały się miejscem, w którym mógł ukoić swój ból i tęsknotę.

W świetle swoich pamiętników ich autor jawi się nam jako człowiek uporządkowany, wręcz pedantyczny, mający jasno wytyczone cele i konsekwentnie do nich zmierzający. Artur Doliński był bohaterem dwóch światów

---

<sup>11</sup> O zamiłowaniu do muzyki Artura Dolińskiego świadczy zachowany „Zbiór pieśni Artura Dolińskiego z Pryciun”; Biblioteka Litewskiej Akademii Nauk w Wilnie, F. 151–1058.

– świata ziemiańskiego, który wyrażał się w umiłowaniu domu rodzinnego, przywiązaniu do najbliższych, religijności – oraz przedstawicielem świata inteligencji, robiącym karierę w Rosji, pełnym szacunku dla swych przełożonych, zorganizowanym, pragmatycznym, przewidującym. W jego osobowości dostrzec można rozdarcie „duszy”. Niemalą trudność stwarza określenie światopoglądu politycznego Dolińskiego. Jego ojciec był lojalnym pracownikiem kancelarii gubernatora, robił karierę urzędniczą w Rosji, nie przyłączył się do żadnego zrywu narodowego. Idąc w jego ślady Artur postanowił nie angażować się politycznie i jako 18-letni młodzieniec wyjechał do Rosji „za pracę”. Zasiłił kolonię polską w Petersburgu i utrzymywał kontakty z wieloma Polakami tam mieszkającymi, przyjaźnił się zwłaszcza z polskimi duchownymi. Do osób, z którymi utrzymywał kontakty także po opuszczeniu Petersburga, należał m.in. arcybiskup Szymon Marcin Kozłowski<sup>12</sup>, ksiądz Franciszek Albin Symon<sup>13</sup>, ksiądz Franciszek Dobrowolski<sup>14</sup>. Wieloletnia praca w rosyjskich urzędach nie przynosiła mu chyba wielkiej satysfakcji. Rosjan poznał dobrze, wiedział, jak z nimi postępować, jakim być podwładnym, kilku z nich darzył szacunkiem, nigdy się jednak z żadnym nie związał bliższej znajomości. Praca w Departamencie Górniczym stanowiła raczej przykry obowiązek. Sumiennie wykonywał swoje zadania, jednak można odnieść wrażenie, że pracował „na emeryturę”. Cieszył się nawet, że jego departament został włączony do Ministerstwa Dóbr Państwowych, bo to dawało mu możliwość otrzymania emerytury w wysokości 512 rubli, a nie 218 (jaką miał odbierać wcześniej). Emerytura i powrót na Litwę, gdzie chciał rozpocząć nowe życie, stanowiły mobilizację do pracy podczas pobytu w Rosji. Nie pragnął zrobienia w Rosji błyskotliwej kariery, jak wielu Polaków uczyniło<sup>15</sup>.

W Petersburgu czytywał polskie czasopisma<sup>16</sup>, bywał na spotkaniach z Polakami, chodził na niedzielne nabożeństwa do polskiego kościoła pod wezwaniem św. Stanisława. Poszukiwał miejsc związanych z polską kulturą – na wystawach w Akademii Sztuk Pięknych zwracał wyłącznie uwagę na dzieła polskich artystów (Siemiradzkiego, Kowalewskiego, Makowskiego). Bardzo surowo oceniał działania socjalistów, którzy doprowadzali do rozruchów w Petersburgu i dokonywali zamachów na Aleksandra II: „[...] Wyrzutki te społeczeństwa nie znają w sercu Boga a w mózgu ani odrobiny rozumu.

<sup>12</sup> Rektor Akademii Duchownej w Petersburgu w latach 1877–1885 oraz arcybiskup mohylewski w latach 1894–1899; zob. szerz.: M. Żywczyński, *Kozłowski Szymon Marcin*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. IV, Wrocław 1970, s. 31.

<sup>13</sup> Rektor Akademii Duchownej w Petersburgu w latach 1885–1897; por. L. Bazyłow, *Polacy w Petersburgu*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1984, s. 252–253.

<sup>14</sup> Wieloletni proboszcz parafii św. Stanisława.

<sup>15</sup> Por.: W. Caban, *Droga Józefa Przectawskiego do ugody z Rosją*, w: *Między irredentą a kolaboracją. Postawy społeczeństwa polskiego wobec zaborców*, pr. zb. pod red. S. Kalembki i N. Kasparka, Olsztyn 1999, s. 81–95.

<sup>16</sup> Między innymi prenumerował „Tekę Wileńską” – widnieje w spisie prenumeratorów, zob.: „Tekę Wileńską” 1858, nr 5, s. 411. Czytywał też krakowski „Czas” i „Kraj”.

Trzeba nie mieć żadnych uczuć szlachetnych, żeby targać się na te główne osnowy istnienia każdego społeczeństwa, które bez nich ostać się nie może, bo sam Bóg ustanowił taki porządek rzeczy. Niesumienne i nielogicznie byłoby myśleć inaczej [...]”<sup>17</sup>. Takie zachowania, zdaniem autora pamiętnika, mogły tylko odwlec konieczne w Cesarstwie Rosyjskim liberalne reformy. W poglądach politycznych zbliżał się najbardziej do polskich konserwatystów. Zresztą był stałym czytelnikiem krakowskiego „Czasu”, który uważał za jedno z najlepszych czasopism politycznych. Postawa konserwatywna przejawiała się nie tylko w stosunku do socjalistów, ale również w przywiązaniu do tradycji i religii<sup>18</sup>.

Pod względem postawy narodowej Doliński był najbliższy stanowiska ugodowego. Jego racjonalne myślenie o rzeczywistości prowadziło do lojalizmu, braku sprzeciwu wobec zaistniałej sytuacji narodowej, pesymizmu jeżeli chodzi o myślenie o jakichkolwiek przeobrażeniach politycznych. Ewentualne zmiany, jego zdaniem, mogły zająć wyłącznie na skutek decyzji cesarza. Dostrzegał on logikę zaistniałej sytuacji politycznej i usprawiedliwiał wszelkie działania Rosjan, potrafił się odnaleźć, godnie zarabiać, piąć się po szczeblach kariery urzędniczej. Nigdy nie wspominał o powstaniu styczniowym, wskutek którego jego brat Romuald opuścił Litwę i wyjechał do Rzymu, a szwagier, Karol Mongin, został zesłany w głąb Rosji, gdzie zakończył życie. Mogły być to tematy tabu, których obawiał się poruszać, mógł też patrzeć na to jako naturalną konsekwencję „nieposłuszeństwa”. Nie poruszył też w swoim pamiętniku sprawy odzyskania Pryciun, które po powstaniu miały zostać odebrane (o czym poniżej).

Artur Doliński stanowi przykład polskiego inteligenta urzędniczego pochodzenia szlacheckiego, żyjącego w Cesarstwie Rosyjskim, który z jednej strony racjonalnie podchodzi do rzeczywistości i odnajduje miejsce w urzędniczym świecie Petersburga i Wilna, z drugiej ma ogromną potrzebę zachowania ciągłości tradycji ziemiańskich. Podróże Dolińskiego to z jednej strony podróże rosyjskiego urzędnika, z drugiej typowego ziemianina kresowego. W okresie pobytu w Petersburgu najczęściej wyjeżdżał na daczę, rzadko odwiedzał rodzinne Pryciuny i Wilno. Po przeprowadzce do Wilna jego wyjazdy do zaprzyjaźnionych rodzin stanowiły główną rozrywkę. Celebrował wielotygodniowe pobyty na wsi, ciesząc się rozrywkami typowymi dla szlacheckiego dworu. Jednocześnie podróżował jako agent towarzystwa ubezpieczeniowego po głównych miastach guberni zachodnich. Sam prowadził w Wilnie dom otwarty, inicjował spotkania polskich elit intelektualnych i artystycznych. Wyjazdy do Petersburga stanowiły w większym stopniu obowiązek służbowy, natomiast kulturalnym i towarzyskim punktem odniesienia staje się dla nie-

<sup>17</sup> A. Doliński, *Wspomnienia*, k. 45.

<sup>18</sup> Por. L. Biliński, *Znamiona polityki narodowej i krajowej tak zwanych „Stańczyków”*, Lwów 1883; M. Król, *Konserwatyści a niepodległość*, Warszawa 1985; J. Bartyzel, *Konserwatyizm bez kompromisu: studium z dziejów zachowawczej myśli politycznej w Polsce*, Warszawa 2001; B. Szlachta, *Z dziejów polskiego konserwatyzmu*, Kraków 2003.

go Warszawa. Lektura pamiętnika Dolińskiego przywodzi porównanie jego życia do wielkiej podróży. Stanowi on swoistą kronikę z bliższych i dalszych podróży, z których autor zdaje skrupulatne sprawozdania.

\* \* \*

Monotonia pracy w Departamencie Górniczym w czasie pobytu Dolińskiego w Petersburgu rzadko przerywana była nagłymi wypadkami (pożar kamienicy) lub rozrywkami, które pamiętnikarz skrupulatnie odnotowywał. Pewną odskocznią od codzienności był okres wakacyjny, który na kartach wspomnień zajmuje sporo miejsca. W latach 1870–1876 okres letni Artur Doliński spędzał na dacy w powiecie peterhofskim w Bobylsku (w domu Andrzeja Monakowa). Dalsze wyjazdy uniemożliwiała praca w departamencie – 2–3 razy w tygodniu był zmuszony jeździć do Petersburga w sprawach służbowych. Podczas wakacji wraz z żoną i córkami zwiedzał Peterhof i jego okolice, pływał parostatkami lub promami po Newie, podziwiał carskie pałace i ogrody, uaktywniało się także jego życie towarzyskie. W 1876 r. duże wrażenie wywarła na nim wizyta księcia Umberto i arcyksiężny austriackiej Marii Adelajdy, której był świadkiem: „[...] 11 Lipca widzieliśmy w katolickiej kapliczce pod Peterhofem Następcę tronu włoskiego Humberta<sup>19</sup> i Małżonkę Jego Margarytę<sup>20</sup>. Księżę Humbert ma lat około 30, nieładny, niewielkiej urody, bardzo ciemnej płci, wejrzenia surowego ale rycerskiego, podobny do ojca. Księżna Sabaudzka, pomimo że Włoszka, światła blondynka płci białej, bardzo przystojna. Całej mszy klęcząc słuchała. Księżęta Leńchtenberzy i wiele innych osób oraz kilku włoskich oficerów stanowili ich orszak [...]”<sup>21</sup>.

Czas wakacji uprzyjemniały liczne spotkania. Szczególną okazją były urodziny pamiętnikarza obchodzone uroczyście 31 lipca. W dniu swoich 45 urodzin Doliński odnotował:

„[...] O godz. 10 z rana wszyscy zgromadzili się na balkonie i mię tam wezwano, wtedy to nastąpiły ogólne powinszowania i oddawanie podarunków. Potem piliśmy herbatę. Od godz. 11 do 12 z rana trwał muzyczny poranek, który składał się z ośmiu numerów. Donat wykonał na fortepianie 6 utworów Szopena, Szumana, Talberga i Leszetyńskiego<sup>22</sup> oraz dwa numera z wiolonczelą, na której grał młody uczeń Piotr Czugarynow. Potem nastąpiło śniadanie zatem obiad, na którym zdrowie moje pili szampanem. Wieczorem miały być spalone bengalskie i elektryczne ognie, oraz urządzona iluminacja,

<sup>19</sup> Księżę Humbert (wł. Umberto), pochodził z dynastii sabaudzkiej. W 1978 roku został królem Włoch. Był synem Wiktora Emanuela II i arcyksiężniczki austriackiej Marii Adelajdy Habsburg. Został zamordowany przez anarchistę Gaetano Bresci 29 lipca 1900 roku.

<sup>20</sup> Margherita (Małgorzata) Sabaudzka (1851-1926). Była córką Ferdynanda księcia Genui i Elżbiety Saksońskiej. W 1868 roku wyszła za Humberta. Z ich związku urodził się Wiktor Emanuel III, książę Neapolu, późniejszy król Włoch.

<sup>21</sup> A. Doliński, Wspomnienia, k. 15.

<sup>22</sup> Teodor Leszetyński (1830–1915) pianista i kompozytor, wykładowca w Sankt-Petersburskim Państwowym Konserwatorium im. Mikołaja Rimskiego-Korsakowa.

ale wielki wiatr temu przeszkodził, pierwszego więc pogodnego dnia rozrywka ta się dopełni. Dopełniła się nazajutrz 1 Sierpnia [...]”<sup>23</sup>.

W okresie „petersburskim” Artur Doliński rzadko odwiedzał Wilno i swoje rodzinne Pryciuny. W 1877 r. przyjechał w rodzinne strony po 13 latach niebytności. Prawdopodobnie nie chciał się narażać na podejrzenia ze strony władz carskich – był pracownikiem Ministerstwa Dóbr Państwa, chciał wypracować na swoim stanowisku godziwą emeryturę zaś rodzina była w kręgu podejrzanych o udział w powstaniu. Jego szwagier, Karol Mongin (mąż przyrodniej siostry Natalii), został oskarżony przez władze carskie o udzielanie pomocy powstańcom. Został zesłany do miasta Sterlitamak w guberni orenburskiej, skąd nigdy nie powrócił – zmarł w 1869 r. Pryciuny miały zostać poddane sekwestrowi, ale dzięki znajomościom wśród urzędników udało się tego uniknąć. Ciekawie przedstawiają się dalsze losy majątku. System prawnych ograniczeń, jakie postanowił wprowadzić carat w celu ograniczenia pozycji polskiego ziemiaństwa w guberniach zachodnich, dotknął również Pryciuny<sup>24</sup>. W 1867 r. pod przymusem zostały one sprzedane za sumę 16 000 rubli Rosjaninowi – Aleksandrowi Gorbamowowi. Było to jedyne wyjście prawne. Prawdopodobnie nowy właściciel był związany z Arturem Dolińskim, ponieważ majątek pozostał faktycznie w rękach dawnych właścicieli – gospodarstwem zajmował się Antoni Łazarewicz.

Podróż koleją z Petersburga do Wilna trwała ponad 20 godzin. Podróżował wówczas z żoną, dziećmi i nianą. W swoich pamiętnikach odnotowywał osoby, które odwiedzał podczas tych wyjazdów. Zatrzymywał się u rodziny – w Wilnie u swojej przyrodniej starszej siostry Tekli. Szczególnie dużo miejsca poświęcał w spisywanych wspomnieniach pobytom w Pryciunach, gdzie zawsze był serdecznie przyjmowany przez przyrodnie rodzeństwo – Antoniego, Natalię i Eufemię. Przywiązanie do dworu, do ludzi, którzy go tworzyli, do miejsc, które przemierzał w dzieciństwie było typowe dla inteligenta pochodzenia ziemiańskiego, który wyjechał do Rosji robić karierę urzędniczą, lecz nigdy nie zapuścił tam korzeni. W pamiętniku Dolińskiego wakacje w Pryciunach są bardzo szczegółowo opisane, przebija w tych opisach tęsknota do lat dzieciństwa, do środowiska, w którym wzrastał, do prostoty życia ziemiańskiego. Już sama podróż do dworu wywoływała wiele emocji.

„30 czerwca we czwartek o godzinie 12.20 po południu wyjechaliśmy z żoną i dziećmi z Wilna do Pryciun, drogą kołową, koczem zaprzęgniętym czterema pocztowymi końmi. Chciałem przejechać tą drogą, którą zwykle jechałem ze śp. Mamą w dzieciństwie. Były to wówczas po drodze następujące oberże, niby stacje: za Wilnem o milę Romansówka, potem Wierszówka, Topiele, Wilnizki (wieś), Dębówka, Bezdany, Skirzobole, Dolna i Pryciuny. Obecnie wiele z tych oberżyc pokasowano, z innych porobiono zaścianki, nato-

<sup>23</sup> A. Doliński, *Wspomnienia*, k. 16.

<sup>24</sup> Zob. szerz. R. Jurkowski, *Ziemiaństwo polskie Kresów północno-wschodnich 1864–1904*, Warszawa 2001, s. 106–177.

miast stanęły niektóre nowe karczmy. W Bezdanych popasywaliśmy więcej godziny i jechaliśmy w ogóle nie spiesząc, bo rodzeństwo tego żądało, chcąc przygotować się na nasze przyjęcie. Natalia z Antosiem pojechali do Pryciun przed trzema dniami. Eufemia zaś z córkami Tycią i Tanieczką oraz wnukiem Kostusiem przybyli tylko godzinę przed nami, Tekla zmuszona była zostać dla interesów w Wilnie jeszcze na dni parę. Deszcz, chociaż niewielki padał od rana gdy wyjechaliśmy, jednak po popasie w Bezdanych (gdzie za garniec lekkiego piwa wzięto z nas tylko 20 kopiejek) deszcz ustał. Około wpół do szóstej dojechaliśmy do granicy pryciuńskiej, gdzie przy samych kopcach spotkał nas konno leśnik – Michał Wąsowicz, który pozdrowił nas i powiedział, że wszyscy w Pryciunach przesyłają nam najmiłsze uszanowanie i z utęsknieniem nas czekają, przytem podał żonie i dzieciom trzy bukietki złożone z polnych pryciuńskich kwiatów. Gdy ruszyliśmy dalej leśnik galopował przed nami o kroków kilkadziesiąt. Koło oberży Dolnej wszyscy zatrzymaliśmy się. Wyszła tam na nasze spotkanie arendarzowa Ala Kirowa z matką i dziećmi i uprzejmie prosiła, abyśmy wstąpili do niej na chwilę. Nie mogąc odmówić, zaszliśmy na chwilę do czysto przybranej izby, gdzie stół zastawiony był piwem, poziomkami i jeszcze jakimś napojem. Skosztowaliśmy wszystkiego, wyszliśmy z karczmy, gdzie przedstawiali się nam gospodarze z pobliskiej pryciuńskiej wioski Balińce oraz kilku mężczyzn i niewiast z innych miejscowości pryciuńskich. Stamtąd ruszyliśmy dalej poprzedzeni przez leśnika, jadąc już ciągle ziemią pryciuńską, przez wioskę Szukiszki, gaj, Brzyszycki. Około 6.30 po południu stanęliśmy w Pryciunach. Dom mieszkalny znaleźliśmy ozdobionym chorągwiami różnokolorowymi, latarkami, wieńcami z dębu, którymi ozdobiona była główna brama przed dziedzińcem. Na facjacie pałacyku w górze zawieszony był ogromnej wielkości herb nasz dziedziczny, otoczony chorągwiami i zieleniną. Przy ganku spotkała nas Natalia i Eufemia z chlebem i solą oraz wszyscy inni członkowie rodziny. Na fortepianie przez siostrzenicę wykonywał się marsz Pryciun. Dzieciom i żonie podane były wieńce kwiatów i bukiety [...]”<sup>25</sup>.

Pobytem w Pryciunach towarzyszyły wyjazdy do zaprzyjaźnionych dworów. Dolińscy odwiedzali m.in. Romerów w Antonoszu, Daukszów w Rubinie, Pileckich w Alfonsowie, Rabcewiczów w Korejwiszkach. Na dworze pryciuńskim także organizowano spotkania, obiady, koncerty, iluminacje. Po śmierci Kleopatry Dolińskiej i przeprowadzce do Wilna Artur często wysyłał do Pryciun córki, sam pozostawał w Wilnie.

Kierunek podróży Dolińskiego i jego córek wyznaczała przyjaźń, jaką nawiązał z ziemianinem Janem Wierzbowskim, właścicielem Feliksowa<sup>26</sup> w pobliżu Nowogródka. Wierzbowski, podobnie jak Doliński, wychowywał

<sup>25</sup> A. Doliński, *Wspomnienia*, k. 22–24.

<sup>26</sup> To folwark szlachecki w powiecie nowogródzkim, stanowił własność dziedziczną Magnuszewskich a Wierzbowski znalazł się w ich posiadaniu po poślubieniu Marii Magnuszewskiej, która wniosła Feliksowo w posagu. Po jej śmierci folwark pozostał w rękach Wierzbowskiego, zob.: A. Jelski, *Feliksowo*, SGKPiL, t. II, s. 380.

samotnie dwie córki (dziewczęta były w podobnym wieku), a ta znajomość wyraźnie działała na Dolińskiego terapeutycznie. Podczas pierwszej wizyty w Feliksowie pamiętnikarz przyznawał, że atmosfera tam panująca spowodowała odzyskanie dawnej radości. Klimat Feliksowa, zabawy, które tam organizowano, sposób życia – wszystko to przywoływało wspomnienia z dzieciństwa i stało się stałym sposobem na odreagowanie życia w mieście. Doliński nie tylko popisывał się tam swoim głosem, ale również tańczył, jeździł konno, brał udział w zabawach na świeżym powietrzu. Córki Dolińskiego i Wierzbowskiego zaprzyjaźniły się i bardzo lubiły spędzać w Feliksowie okres wakacji i karnawał. Czas spędzany z Wierzbowskimi urozmaicały liczne odwiedziny w pobliskich dworach, nabożeństwa w Nowogródka, a także zwiedzanie okolic Nowogródka, m.in. wyprawy nad jezioro Świtez. Doliński wspomina często imprezy urodzinowe swoje i swoich córek, którym gospodarz Feliksowa nadawał wyjątkową oprawę – żywe obrazy i iluminację alei lipowej. Oto jeden z opisów takiej wizyty, odbytej w maju 1895 r.:

„[...] Cała rodzina Wierzbowskich i moje córki spotkały mnie o wiorstę z bukietem. Droga usypana była kwiatami. Wieczorem były żywe obrazy. Dalej czas płynął bardzo wesoło przy nadzwyczajnej uprzejmości i gościnności gospodarzy. Odzyskałem dawny humor. Uniesiony prądem ogólnej wesołości dużo śpiewałem, nawet tańczyłem i figlom i swawolom końca nie było. Sam pan Jan Wierzbowski lat 54 i jego starsza córka Ida lat 18 i młodsza Maria lat 14 na wyścigi nam dogadzali, jak nie mniej i panna Maria Chodorowska ich wychowawczyni. Węzły najściślejszej, najczulszej przyjaźni między naszymi rodzinami zaciśnięte. Tyle mamy wspólnego w przekonaniach i przyzwyczajeniach, że przyjaźń ta trwać powinna na zawsze [...]”<sup>27</sup>.

Wyjazdy Dolińskiego do Petersburga, gdy na stałe osiadł w Wilnie miały początkowo charakter towarzyski. Jeździł z córkami w odwiedziny do starych znajomych. Starał się, żeby córki poznały też miasto swojego dzieciństwa i mogły zażyć „wyższej kultury”.

„[...] 1 Maja 1892 roku o godzinie 2.20 w piątek wyjechaliśmy z Wilna do Petersburga, gdzie stanęliśmy pomyślnie nazajutrz o godzinie 11 z rana. Spotkani i gościnnie podejmowani przez krewnych, zalokowani byliśmy w osobnym mieszkaniu na trzecim piętrze o 4 pokojach. Tegoż dnia o godzinie 7 po południu byliśmy na majowym nabożeństwie w kościele Św. Stanisława a potem na herbacie u dawnego przyjaciela – księdza dziekana Franciszka Dobrowolskiego. Ludność przez lat 8 tak się zmieniła, że bardzo mało spotkaliśmy znajomych twarzy. Wszakże garstka znajomych w Petersburgu jeszcze pozostała. Wciążu bytności w stolicy odwiedziłem dawnych i nowych znajomych [...]. Córki w towarzystwie swego wuja oglądały osobliwości stolicy: Ermitaż, ogród botaniczny etc.; wszystko to widziały w dzieciństwie, ale w pamięci się ich zatarło. W Petersburgu prowadzili życie bardzo nieregularne; od obiadu wstawaliśmy czasem około godziny 7.30, a debata wie-

<sup>27</sup> A. Doliński, *Wspomnienia*, k. 158.

czarna ciągnęła się nieraz do północy. Wróciliśmy z Petersburga do Wilna zupełnie szczęśliwie i w dobrym zdrowiu [...]”<sup>28</sup>.

Część podróży Artura Dolińskiego była podyktowana obowiązkami służbowymi, zwłaszcza od momentu, gdy otrzymał nominację na agenta generalnego w towarzystwie ubezpieczeniowym i otworzył w Wilnie swoje biuro (1896). Otrzymał on plenipotecję na działalność nie tylko w guberni wileńskiej, ale również grodzieńskiej, kowieńskiej, witebskiej, mohylewskiej i mińskiej. Ta praca wymagała wyjazdów, które częstokroć łączył z i odwiedzinami znajomych. Raz do roku organizowane były zjazdy towarzystwa ubezpieczeniowego w Petersburgu. Po raz pierwszy w takim zabranii Doliński brał udział w 1897 r.:

„7 lutego w piątek o godzinie 8.30 wieczorem wyjechałem z Wilna, a nazajutrz tj. 8 lutego w sobotę o godzinie 10.30 z rana stanąłem w Petersburgu, zatrzymawszy się przy ulicy Wielkiej Koniuszennej w domu nr 23, w umeblowanych pokojach, którymi zarządza pani Wiktoria Ossędowska. Za pokój na trzecim piętrze płać 1,5 rubla dziennie. Miałem pokój pod nr 12.

Odwiedziłem Zarząd Assekuracyny, Departament Górniczy i niemało znajomych [...].

Byłem na włoskiej operze dwa razy – na «Hugenotach» i «Demonie». W zarządzie asekuracyjnym poznałem wszystkich urzędników i byłem bardzo uprzejmie przez wszystkich przyjęty.

16 lutego o godzinie 2 po południu byłem na Ogólnym dorocznym Zgromadzeniu Towarzystwa Asekuracyjnego, a wieczorem o 7 na paradnym obiedzie dawanym przez Zarząd. Było 14 osób.

18 lutego

Dyrektor Amburger wydał obiad (o 7) na 30 osób. Byłem w liczbie zaproszonych. Trzy mowy były skierowane do mnie – trzy razy odpowiadałem na toasty na cześć moją. Potem śpiewałem za co urządzono mnie wielkie owacje. Amburger całował i dziękował. Opuściłem towarzystwo o godzinie 4 wieczorem (bawiono się tam do 5 godziny z rana). Z wielu urzędnikami Zarządu bardzo się zbliżyłem.

Wyjechałem z Petersburga w środę 19 lutego o godzinie 8 wieczorem, stanąłem w Wilnie nazajutrz to jest 20 lutego w czwartek o godzinie 10.30 z rana”<sup>29</sup>.

Do zarządu towarzystwa ubezpieczeniowego Doliński był wzywany co jakiś czas. Nawet pomimo problemów ze zdrowiem wywiązywał się z tych obowiązków. Petersburg był dla niego miastem przyjaznym, pełnym wspomnień. Zawsze odwiedzał tam starych znajomych. W 1903 r. został zaproszony na jubileusz 75-lecia towarzystwa. Wówczas do Petersburga wybrał się ze swoją córką Ludwiką. Obok udziału w uroczystościach towarzystwa oprowadzał ją po mieście, pokazywał zabytki Petersburga, bywał z nią w teatrze.

<sup>28</sup> Ibidem, k. 122.

<sup>29</sup> Ibidem, k. 172–174.

„26 lutego w [1903] wieczorem z Lusią udaliśmy się do Petersburga, dokąd byłem zaproszony na 75-letni jubileusz Towarzystwa asekuracyjnego 1-go Rosyjskiego 1827 r., którego zostaję Generalnym Agentem. Jubileusz ten obchodzono uroczysto w dniu 2 marca w niedzielę. O godzinie 11 rano my agenci złożyliśmy zarządzającemu dyrektorowi Aleksandrowi Amburgerowi adres uznania w kosztownej oprawie zebrany pośród nas kapitał 10 000 rubli. Ja dałem do składki 50 rubli na stypendium im. Amburgera w Petersburskiej politechnice na fakultecie asekuracyjnym. Urzędnicy centralnego zarządu i inspektorowie Towarzystwa złożyli również adres i kilka grup fotograficznych, portretowych, ozdobionych ładnymi malowidłami akwarelowymi w futerałach mahoniowych w kształcie stolika, kosztującego 800 rubli. Były to prywatne owacje skierowane do dyrektora zarządzającego Amburgera.

Uroczysty akt jubileuszowy rozpoczął się o godzinie 1 po południu w Sali towarzystwa. Po odprawionym nabożeństwie prezes towarzystwa senator Walerian Połowcew miał mowę określającą historię i rozwój towarzystwa w ciągu lat 75. Za tem odczytane były i złożone adresy na imię zarządu towarzystwa, w kosztownych oprawach; od agentów i od urzędników centralnego biura inspektorów. Zatem urzędnik Ministerium Spraw Wewnętrznych wypowiedział powinszowanie Ministra Plewego, Minister zaś Skarbu Witte powinszował Towarzystwu długim listem, który był odczytany. Następnie deputacje od różnych Towarzystw krajowych i zagranicznych od przedstawicieli prasy asekuracyjnej od banków, komitetów giełdowych, Cesarskiego pożarowego Towarzystwa etc. etc. Towarzystwa asekuracyjne krajowe, oprócz bardzo pochlebnego adresu ofiarowały kolumnę marmurową, na której masywna srebrna grupa i dwa lwy podejmujące symboliczną tarczę a nad nią futerał do adresu. Kosztowało to podobno około 1000 rubli. W końcu prezes Towarzystwa w krótkim przemówieniu podziękował wszystkim i zaprosił obecnych na śniadanie, które odbyło się w tymże gmachu z wielką wspaniałością. Nie brakło tam ani wyszukanego jadła, ani szampana, ani mów.

Nazajutrz 3 marca Zarząd Towarzystw wydał wielki obiad na 250 osób w restauracji Kontana, specjalnie dla urzędników centralnego biura (180 osób), inspektorów i przyjezdnych agentów.

Trzeba wiedzieć, że agentów naszego towarzystwa w całym kraju jest 300, ale na jubileusz zaproszono tylko 20. Byłem więc wyróżniony przez to zaproszenie. Przy obiedzie wyznaczono mi miejsce obok inspektora Szlikiewicza. Obiad rozpoczął się o 7.30 po południu i trwał kilka godzin. Muzyka zagrała marsza Towarzystwa 1827 roku specjalnie na ten cel skomponowanego przez inspektora Benoa. Wygłoszona była i oda na cześć towarzystwa, ułożona przez jednego z urzędników. Potem trzy razy grano i śpiewano hymn narodowy. Toastów i mów było bez końca. Potrawy wyszukane, stoły w kwiaty ubrane, wina wyśmienite. Towarzystwo zapłaciło za obiad podobno 3000 rubli.

We wtorek 4 marca odfotografowana została grupa przyjezdnych agentów z dyrektorem Amburgerem i jego dwoma pomocnikami, w ogóle dwadzieścia kilka osób. Przy pożegnaniu Amburger wręczył mi złoty pamiątkowy żeton.

W Petersburgu staliśmy w hotelu Bristol na rogu Woźniesieńskiego prospektu i Morskiej ulicy, płaciliśmy po 4 ruble dziennie za dwa pokoje.

Zwiedziliśmy wystawę Akademii Sztuk Pięknych, Wystawę Kostiumów w Pałacu Taurydzkim, Publiczną Bibliotekę, Zakład rzemieślniczy dla sierot księdza Maleckiego i wspaniały szpital homeopatyczny [...]Wróciliśmy do Wilna zdrowo i pomyślnie w dniu 8 marca 1903 roku rano”<sup>30</sup>.

W celu zorganizowania agentów ubezpieczeniowych Doliński w 1898 r. odbył podróż po guberni mińskiej. W pamiętnikach zawarł opisy miejscowości, w których był po raz pierwszy w życiu: Nowej Myszy, Bobrujska, Słucka i Mińska.

„[...] 30 czerwca o godzinie 9.30 z rana, udając się przez Nowogródek, Nowojelną, Baranowicze do miejscowości Nowej Myszy, gdzie stanąłem tegoż dnia o godzinie 5.30 po południu. Księdza Antoniego Ganicza w domu nie zastałem, pojechał do chorego i wrócił nazajutrz z rana. Po powrocie jego wysłuchałem Mszy Świętej. Kościół duży, murowany, pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego, ładnie utrzymany. Spotkałem tam panią Izabelkę Kodłubajową, wdowę, z domu Mackiewiczównę, po 49 latach niewidzenia.

Miasteczko Nowa Mysz ma 200 domów katolickich, parafia obszerna, chociaż ma tylko 4000 parafian. Po gościnnym przyjęciu księdza Ganicza wyjechałem z Nowej Myszy 1 lipca około godziny 1.30 po południu i przez Baranowicze, Mińsk pojechałem koleją do Bobrujska, gdzie stanąłem 2 lipca o godzinie 5 z rana. Powiatowe miasto Bobrujsk rozrzucone na dużej przestrzeni i podzielone na duże kwartały. Domy drewniane, jednopiętrowe, ulice szerokie ale błotniste i niebrukowane za wyjątkiem jednej szosowej. Mieszkania i hotele dość drogie. Za liches pokój w hotelu Szapiry płaciłem 1 rubel za dobę oprócz dodatków. Żywność także nie tania. Bobrujsk ma jakoby 60 000 mieszkańców (połowa Żydów) katolików jest niewiele. Mały drewniany kościółek na krańcu miasta nie przenosi objętości św. Kazimierza w Katedrze Wileńskiej. W całym mieście mowa wyjątkowo rosyjska. W obrębie bobrujskiej fortecy istniał kiedyś duży murowany kościół, ale przed 12 laty spalił się. Obecnie jest tu 1 kościół, 2 cerkwie i około 60 większych i mniejszych żydowskich bożnic. Jeździłem do fortecy i oglądałem ją szczegółowo. Jest to osobne dość obszerne miasto nad spławną rzeką Berezyną (szersza od Wilii) z mnóstwem szańców, fortyfikacji i domów skarbowych, wyłącznie murowanych. Powiadają, że cała forteca ma 12 wiorst obwodu. Forteca już skasowana. Wojska dużo jednak pozostało. Ogólne wrażenie Bobrujsk wywiera niesystematyczne. Wszystko tu wieje chłodem i ponure, nieswojskie, nie ma życia, ruchu, wesołości.

2 lipca wieczorem wyjechałem z Bobrujska (dyliżansem) omnibusem a nazajutrz 4 lipca o godzinie 11.30 z rana stanąłem w Słucku. Około 16 mil drogi (110 wiorst) przebyłem w ciągu 15 godzin, nie wyjmując dwóch godzinnych wypoczynków. W Słucku odwiedziłem 80-letniego staruszka Lucjana

<sup>30</sup> Ibidem, k. 208–212.

Symonowicza i jego żonę – krewną Jasia Wierzbowskiego. Zatrzymałem się w hotelu Centralnym przy głównej „Szossowej” ulicy. Za mały pokoik płace 50 kopiejek bez dodatków. Życie jest tu tańsze i łatwiejsze niż w Bobrujsku. Stół (w klubie). Dobry miasto ma wygląd, sympatyczniejszy. Z językiem polskim łatwiej się spotyka. Kościół katolicki murowany, dość obszerny, prawie jak Nowogródzki, ale źle utrzymany. Modlących się mało.

Bardzo malowniczy strój świąteczny tutejszych wieśniaczek: spódniczka biała lub kolorowa, krótka do kostek, u dołu obowiązkowo szeroki szlak wzorzysty. Kaftanik długi, pod nim kamizelka. Na głowie turbanik z chustki wzorzystej z dwoma końcami spadającymi na plecy. U dziewcząt z przodu głowa odkryta i turbanik nie zakrywa włosów, u kobiet zaś zamężnych włosy całkiem pod turbanikiem schowane. Słuck to stolica blondynek. Na 100 kobiet 75 jasnowłosych. Objechałem całe miasto, obejrzałem miejsce pogorzeli – ogromny plac w gruzach, bo też przed paru miesiącami 400 domów spłonęło.

Kilka ulic brukowanych. Najlepsze: Szossowa i Szeroka wiążąca pośrodku bulwar. Kościół katolicki (murowany), cerkwi 6, zbór kalwiński (murowany jeden), bożnic żydowskich 15. Gimnazjum klasyczne ośmioklasowe. Mieszkańców przeszło 20 000. Przy krańcu miasta przepływa rzeka Słucz szerokości jak nasza Wilejka<sup>31</sup>.

14 września o północy wyjechałem do Mińska, gdzie stanąłem około godziny 8 z rana 15 września w hotelu Paryskim przy ulicy Zachariewskiej. Załatwiwszy interes z hrabią Czapskim objechałem lepsze ulice miasta i byłem w kościele byłym katedralnym położonym w najlepszej części miasta. Ładny, duży kościół i dobrze utrzymany, znalazłem jeszcze część nabożeństwa. Katolików 1300. Drugiego kościoła – na Złotej Górze nie mogłem widzieć, bo był zamknięty. Topografia Mińska ładna, wszędzie zieloność, ogrody, bulwary, skwery. Gubernatorska i Zachariewska ulice mają duże domy i chodniki asfaltowane, są ładne magazyny, rzeka Świsłocz Mała. Miasto ma charakter ruski<sup>32</sup>.

W okresie wprowadzania swoich córek do życia towarzyskiego Doliński zintensyfikował wyjazdy do Warszawy. Pomimo tego, że miał tam rodzinę<sup>33</sup>, stolicy „Priwislinskowo kraja” nie odwiedzał zbyt często. Czasami wybierał się tam w celu niezbędnych zakupów (np. dwudniowy wyjazd po zakup instalacji sanitarnych do remontowanej kamienicy). W drugiej połowie lat 90. podróże z córkami do Warszawy odbywał 2–3 razy do roku. Miało to zapewne na celu wprowadzenie córek do środowiska inteligencji, zapoznanie ich z najnowszymi trendami w sztuce malarskiej i teatralnej. Warszawa, podobnie jak Petersburg, miały być dla jego córek miejscem kontaktu z kulturą; ta pierwsza jednak przede wszystkim z kulturą narodową. Dodatkowo Genowefa, która odziedziczyła po ojcu talent muzyczny, przez pół roku pobierała

<sup>31</sup> Ibidem, k. 188–190.

<sup>32</sup> Ibidem, k. 191.

<sup>33</sup> W Warszawie mieszkała jego bratowa Maria Dolińska, wdowa po jego stryjecznym bracie Włodzimierzu Dolińskim.

w Warszawie lekcje śpiewu u śpiewaczki operowej Józefy Szlezygirówny. Dzięki tym podróżom Doliński odnowił stosunki rodzinne, był zapraszany z córkami na święta, śluby swoich bratanków itd. Dodatkowo poznawał polskie elity intelektualne i nawiązywał ciekawe znajomości.

Skrupulatność we wszelkiego rodzaju rachunkach Artura Dolińskiego zaowocowała interesującymi zestawieniami wydatków, które po każdej podróży odnotowywał w swoich pamiętnikach. Głównym środkiem transportu były koleje. Wilno w II połowie XIX w. było dobrze skomunikowane z Petersburgiem, Warszawą i z głównymi miastami guberni północno-zachodnich<sup>34</sup>. Pociągi rzadko ulegały opóźnieniom. Funkcjonowała kolej poleska i rosyjska. W niektórych przypadkach Doliński musiał korzystać z dyliżansów, krótsze odległości pokonywał w dorożkach. Ceny podróży nie były małe. Podróż do Petersburga w 1894 r. (Doliński wraz z córkami spędził tam 24 dni) kosztowała 480 rubli, podróż do Warszawy w 1997 r. 231 rubli, a w 1999 r. aż 613 rubli. Zdecydowanie tańsze były wyjazdy do Feliksowa, które plasowały się w granicach kilkunastu-kilkudziesięciu rubli. W tym przypadku wydatki obejmowały koszty biletów, ewentualne prezenty dla gospodarzy oraz „napiwki” dla służby. W sprawozdaniach rachunkowych autor wspomnień odnotowywał nie tylko koszty właściwych podróży, ale także ceny różnych rozrywek, które nie należały do najtańszych. I tak np. w Warszawie w 1999 r. na „widowiska” Doliński wydał 85 rubli, w Petersburgu w 1994 r. „teatra, bale i różne rozrywki (oprócz toalety)” stanowiły wydatek 88 rubli. Toaleta córek na bale to wydatek rzędu 200 rubli. W rachunkach z podróży Doliński wyróżniał: bilety kolejowe, koszty przejazdów po miastach, żywność (tutaj niewielkie kwoty), hotele, podarunki dla krewnych i znajomych, datki dawane służbie, wydatki na lekarzy i leki. Wydatki na pobyty w Warszawie i Petersburgu, które najczęściej trwały od dwóch tygodni do miesiąca były często wyższe niż pobierana przez Dolińskiego emerytura radcy stanu – 512 rubli. Cena przejazdu pociągiem z Wilna do Petersburga jednej osoby wynosiła około 15 rubli. Na przejazd w obie strony z córkami Doliński wydawał już ponad 130 rubli. Bilety kolejowe, opłacenie koni i tragarzy do Feliksowa dla trzech osób nie przekraczały 35 rubli. Podróż koleją w dwie strony do Warszawy (3 osób) kosztowała 54 ruble.

Hotele i prywatne kwatery miały różne ceny. Pokój w hotelu Centralnym w Grodnie kosztował za dobę 1 rubla i 20 kopiejek, prywatna kwatera w Petersburgu – 2 ruble, Grand Hotel w Warszawie kosztował za dobę 2 ruble i 40 kopiejek, a dodatkowo trzeba było wykupić opał za 25 kopiejek za dobę. Warunki w hotelach i na kwaterach nie były komfortowe i Doliński ubolewał niekiedy nad niskim standardem, wysokością dodatkowych kosztów (wypożyczenie samowaru) lub niemiłą obsługą. Podczas wyjazdów bardzo rzadko stołował się restauracjach-zazwyczaj na żywność wydawał niewiele, np. w Warszawie w ciągu dwóch tygodni wydał niespełna 26 rubli. Bywał

<sup>34</sup> Por. A. H. Kirkor, *Wilno i koleje żelazne do Petersburga i Rygi. Przewodnik*, Wilno 1862.

raczej na proszonych obiadach u rodziny i znajomych. W Petersburgu i w Warszawie musiał korzystać z dorożek, na które tygodniowo wydawał około 5 rubli. Podarunki dla krewnych i znajomych wynosiły około 20 rubli.

Artur Doliński lubił wyjazdy. Na kartach spisanych wspomnień zajmowały one ważne miejsce. Wysoko stawiał sobie zwłaszcza nawiązywanie nowych znajomości, ale też spotkania ze starymi przyjaciółmi i krewnymi. Być może liczne wyjazdy towarzyskie były sposobem na oderwanie się od codziennej samotności, która z pewnością doskwierała mu po śmierci żony. Podczas podróży bacznie obserwował charakter odwiedzanych miejscowości, zwracał uwagę na architekturę miast i indywidualne cechy mieszkańców. Cenił sobie rozrywki kulturalne – teatr, operę, sztuki plastyczne – na co nigdy nie szczędził środków finansowych. W swoich wspomnieniach jawi nam się jako człowiek w drodze, człowiek w ciągłej podróży, w której poszukuje on ukojenia, potwierdzenia swojej wartości i własnej, zagubionej w trudnych realiach tożsamości.

#### SUMMARY

Artur Doliński (1831–1909) was born to a relatively affluent family of landed gentry in the Eastern Borderlands. He shared the fate of many intellectuals inhabiting the north-western guberniyas of the Russian Empire in the second half of the 19<sup>th</sup> century. Doliński's memoirs provide valuable insights into the life of intellectual elites in Vilnius and Saint Petersburg. The family's financial problems forced Doliński to take up employment in the Mining Department in Saint Petersburg. Doliński settled in Vilnius after retiring. His memoirs speak of the dilemma faced by a young man who was forced to leave the Eastern Borderlands and embark on a civil servant's career in the Russian Empire for purely financial reasons. Doliński recalls his journeys from Petersburg to Vilnius, his home village of Pryciuny and Warsaw, as well as his visits to families of landed gentry in the Eastern Borderlands and western guberniyas where he traveled on business as an agent of a Russian insurance company. Doliński's memoirs give a fascinating and detailed account of his journeys across Russia and the partitioned Poland in the 19<sup>th</sup> century.

*Jan Chłosta*  
Olsztyn

## ZWIĄZKI KSIĘDZA WALENTEGO BARCZEWSKIEGO Z „GAZETĄ OLSZTYŃSKĄ”

Mimo że ks. Walenty Barczewski (1856–1928) napisał w autobiografii, drukowanej po raz pierwszy w „Gazecie Olsztyńskiej” na początku marca 1925 r., że był zaangażowany przy narodzinach trzech warmińskich gazet polskich, w tym także „Gazety Olsztyńskiej”, to historycy nie chcieli w to uwierzyć. Napisał w swojej autobiografii: „Przy zakładaniu trzech gazet polskich dla Warmii był także czynny ks. B.[arczewski], mianowicie «Gazety Olsztyńskiej» 1886, «Nowin Warmińskich» 1890 i «Warmiaka» 1893, wspomagał, redagował, pisywał i przez co się znacznie przyczynił do utrzymania i rozszerzenia poprawnego języka i ducha polskiego na Warmii i Mazurach”<sup>1</sup>. Gdyby było inaczej, zapewne zabraliby głos żyjący jeszcze wówczas poeta Andrzej Samulowski i Joanna Pięniężna bądź też dobrze znający początki tego polskiego pisma Eugeniusz Buchholz.

Przyznaję, że w swoich opracowaniach również pomijałem ten fakt. Wynikało to z tego, że zarówno „Nowiny Warmińskie” jak i „Warmiak” w swoich programach nie identyfikowały się z programem ruchu polskiego. Mało tego, redaktor „Warmiaka” z lat 1897–1904 ks. Jan Jabłoński nie widział nic zdrożnego w germanizowaniu mieszkańców południowej Warmii<sup>2</sup>. Raczej przyjmowano, że proboszcz z Brąswałdu bardziej wtedy podzielał poglądy partii Centrum. Tymczasem postawa ks. Barczewskiego zdawała się być bardziej złożona. Był Polakiem z krwi i kości. Polskość wyniósł z domu rodzinnego, a potem ją jeszcze bardziej pogłębiał w Chełmnie. I tej polskości chciał

---

<sup>1</sup> Wiarosław [ks. W. Barczewski], *Z piśmiennictwa polskiego na Warmii w XIX stuleciu*, „Gazeta Olsztyńska”, [dalej GO], 1925, nr 54 z 6 III.

<sup>2</sup> J. Jasiński, *Świadomość narodowa na Warmii w XIX wieku. Narodziny i rozwój*, Olsztyn 1983, s. 309.

służyć na południowej Warmii. Nie jest wykluczone, że z chwilą objęcia parafii w Brąswaldzie już myślał może o mandacie poselskim. Zdawał sobie jednak sprawę, że głosami Polaków z okręgu Olsztyn – Reszel go nie pozyska. Dlatego poszukiwał porozumienia z polskim skrzydłem partii Centrum i pragnął wypełniać rolę szlachetnego mediatora między ruchem polskim a niemiecką partią<sup>3</sup>, dążył najpierw do wystawienia, jak to miało miejsce na Górnym Śląsku, wspólnego z Centrum kandydata. Kiedy w 1893 r. Polacy wystawili znanego działacza pomorskiego, duszpasterzującego w diecezji chełmińskiej, a więc niezależnego od biskupa warmińskiego, ks. Antoniego Wolszlegiera z Dąbrówna, to ksiądz Barczewski na wiecu w ówczesnym War-temborku (teraz Barczewo) próbował wystąpić przeciw tej kandydaturze, ale nie dopuszczono go do głosu. Ostatecznie ks. Wolszlegier zdobył mandat posła do niemieckiego. Parlamentu. To zwycięstwo Polaków jeszcze bardziej wpłynęło na antypolską postawę biskupa warmińskiego ks. Andrzeja Thiela. Biskup wydał 1 IX 1893 r. znamienne ostrzeżenie w języku polskim i niemieckim. Pisał: „Podczas lat ostatnich powtórnie rozpowszechniali chytry i ambitni awanturnicy i agitatorzy, niby w interesie polskiej narodowości, ustnie i piśmiennie najniegodliwsze nieprawdy i oszczerstwa przeciwko waszemu Kościołowi wiernym kapłanom i nawet przeciw waszym biskupom. [...] W waszej chwalebnej przyrodzonej niewinności nie macie żadnego pojęcia, jacy niedobrzy są ci z daleka przybyli zesłańce albo pieniędzmi okupieni najemnicy podburzania. Oni najprzód chcą was w podstępny sposób oderwać od waszych wiernych katolickich kapłanów i biskupów, aby was później wydać herezji, rosyjskiej schizmie albo niedowiarstwu socjalistów”<sup>4</sup>. Dał w nim wyraz swemu zaciętrzewieniu i braku chęci zrozumienia założeń programowych ruchu polskiego na południowej Warmii. Nie można było wszak posądzać ludzi skupionych wokół „Gazety Olsztyńskiej” o brak katolickiej orientacji. Pismo starało się z całą otwartością pogłębiać świadomość religijną, łączyło ją jednak zawsze z polską tradycją tej ziemi.

Sukces polskiego duchownego, ks. Wolszlegiera, skłonił biskupa i księży z partii Centrum do wydawania z początkiem 1894 r. katolickiego czasopi-sma „Warmiak”. Nowe pismo miało przeciwstawić się aspiracjom politycznym „Gazety Olsztyńskiej”, dążyło do jedności z katolikami polskimi na płaszczyźnie wyznaniowej, językowej i historycznej. W swoich założeniach zmierzało do zgody z Polakami. Pierwszym redaktorem „Warmiaka”, co spotkało się ze zdziwieniem Polaków, został ks. Barczewski. Nie miał on jednak swobody działania w redakcji. Rzekomo odżegnywał się od druku artykułów przeciwko współpracownikom „Gazety”. Już jako proboszcz w Brąswaldzie wystąpił z artykułami przeciwko germanizacyjnym posunięciom inspektora szkolnego

---

<sup>3</sup> W. Ogrodziński, Wstęp do: W. Barczewski, *Kiermasz na Warmii i inne pisma wybrane*, wydał i wstępem poprzedził, Olsztyn 1977, s. 11.

<sup>4</sup> *Obwieszczenie i ostrzeżenie*, „Pastoralblatt für die Diözese Ermland”, 1893, nr 11 z 1 XI, s. 128

Augusta Spohna<sup>5</sup>. Zamieścił też kilka ważnych artykułów źródłowych z historii i etnografii polskiej Warmii.

W latach 1894–1897 ks. Barczewski aż trzykrotnie przyjmował i rezygnował ze stanowiska redaktora „Warmiaka”<sup>6</sup>. Wydaje się, że jego rezygnacje były formą demonstrowania protestu przeciw narzuconej przez większość centrową zbyt ostrej polityki wobec „Gazety Olsztyńskiej”<sup>7</sup>. W 1896 r. na zebraniu księży z partii Centrum, jak wynika ze sprawozdania zamieszczonego w „Gazecie”: „ks. proboszcz Barczewski miał bardzo piękną i duchem katolickim i polskim przesiągniętą mowę. Zachęcał do uczenia w domu polskiej mowy, wskazując, że polska mowa nie upada, ale się podnosi, że upaść nie może, bo Pan Bóg dał narodowi polskiemu wielkich i natchnionych mężów, poetów, którzy nam pozostawili piękne pieśni i wiersze. Właśnie po upadku Polski, właśnie w niewoli Pan Bóg tych mężów wzbudził przez co pokazał, że nie chce upadku, ale podniesienia się narodu polskiego. Dziś każdy może się przekonać, że przemocą ducha narodu zabić nie można, ale im więcej się Polaków tłoczy, tym więcej oni poczuwają się do obrony praw swoich”<sup>8</sup>.

W 1904 ks. Barczewski został wciągnięty w osobliwy proces sądowy, który redaktor „Gazety” Seweryn Pieniężny wytoczył proboszczowi parafii w Ramsowie ks. Juliuszowi Weichsłowi za napisanie w „Warmiaku”, że „Gazeta Olsztyńska” „najęta jest moskiewskimi rublami do podszczuwania”<sup>9</sup>. W pierwszej instancji Pieniężny wygrał sprawę i księdza Weichsła skazano na zapłacenie grzywny w wysokości 40 marek lub odsiedzenie 10 dni więzienia. Proboszcz z Ramsowa złożył apelację. Sprawa toczyła się 18 VI 1904 r. przed olsztyńską Izbą Karną. Jako świadków przedstawił: byłego redaktora „Allensteiner Volksblatt” i wydawcę „Warmiaka” Eugeniusza Buchholza, rolnika [Mieczysława] Kuszę z Jarot i właśnie ks. Barczewskiego. Wymienieni świadkowie nie byli w stanie potwierdzić faktu finansowania polskiego pisma rublami moskiewskimi. Na to proboszcz z Ramsowa powołał jeszcze dwóch świadków: kupca Werbera, z którym Pieniężny rzekomo odbył podróż do Warszawy oraz niejakiego Białojana, usuniętego z pracy w „Allensteiner Volksblatt”. Białojan zeznał, że przed siedmiu laty Pieniężny miał mu powiedzieć, że na utrzymanie „Gazety” otrzymuje pieniądze z zagranicy. „Bez nich pismo by upadło”. Księdzu Barczewskiemu natomiast ks. Weichsel uczynił zarzut, że ten w przeszłości miał powiedzieć mu o moskiewskich rublach,

<sup>5</sup> J. Obłąk, *Z działalności ks. Walentego Barczewskiego*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” (dalej KMW) 1958, nr 2, s. 119.

<sup>6</sup> Ks. W. Barczewski redagował „Warmiaka” w okresach między 15 I a 15 II 1894, następnie między 15 VI 1894 a 26 IV 1895, wreszcie między 8 i 2 IV 1897 r.

<sup>7</sup> J. Jasiński, *Polityczne poszukiwania ks. Walentego Barczewskiego na Warmii*, w: *Studia ofiarowane profesorowi Stefanowi Kieniewiczowi w 80 rocznicę urodzin*, Warszawa, 1987, s. 636.

<sup>8</sup> GO, 1896 nr 44 z 30 V.

<sup>9</sup> Nasz proces z ks. prob. Weichslem z Ramsowa, GO, 1904 nr 72 z 21 VI; J. Chłosta, *Procesy sądowe „Gazety Olsztyńskiej”*, KMW, 1974, nr 3, s. 242–243.

będących chlebem gazety. Wspominał też o prywatnym liście proboszcza z Brąswałdu na ten temat, który się nie zachował. Sąd Apelacyjny uwolnił ks. Weichsła od kary. Identyczny werdykt uniewinniający księdza wydał również Wyższy Sąd Apelacyjny w Królewcu, do którego odwołał się z kolei Seweryn Pieniężny. W tamtych czasach przed niemieckim sądem Polak zawsze stał na straconej pozycji.

O ile do końca 1906 r. ks. Barczewski, broniąc spraw Polaków do własnego języka i podtrzymywania kultury przodków, nie angażował się bezpośrednio w działania ruchu polskiego, dzięki czemu przeszedł obronną ręką całą kampanię niemieckiego radcy szkolnego Augusta Spohna przeciw niemu jako obrońcy polskości w parafii brąswałdzkiej, to później zmienił taktykę działania. Przekonał się, że współdziałając z niemiecką partią Centrum nie będzie mógł nic więcej uczynić dla utrzymania polskości południowej Warmii i postanowił przyjąć zaproszenie do kandydowania do parlamentu niemieckiego z ramienia działaczy skupionych wokół „Gazety Olsztyńskiej”. Podczas pogrzebu kanonika Augustyna Karaua w styczniu 1907 r. oznajmił zgromadzonym konfratrom, że zamierza przyjąć to zaproszenie. Jego informacja wywołała zaniepokojenie warmińskich duchownych. W tej sytuacji wycofał się z kandydowania, ale złożył ważne oświadczenie, drukowane w „Gazecie Olsztyńskiej”: „Szanownemu Komitetowi Wyborczemu na powiat olsztyńsko-reszelski odpowiadam na honorujące mnie pismo z 18 grudnia, iż czekałem tak długo na zgodę centrowców, spodziewając się jakiego korzystnego dla nas kompromisu. Ponieważ centrum w tym względzie znowu nic nie uczyniło, uważam za słuszne i konieczne postawienie na Warmii dla Polaków własnego polskiego kandydata. Ja, niestety, ofiarowanej przez lud polski kandydatury przyjąć nie mogę, jakkolwiek zrazu oświadczyłem gotowość do jej przyjęcia. Z powodu pogrzebu księdza kanonika Karaua zeszłej soboty było we Fromborku dużo księży obecnych, bez wyjątku centrowych, którzy o mojej ewentualnej kandydaturze z rąk polskich z taką ujmą i groźbą się wyrażali, iż trudno mi przeciw takim ościeniom wystąpić. Miałbym począwszy od ks. Biskupa do najniższego kapelana, wszystkich księży, prócz paru bliskich znajomych za wrogów i przy wyborach za przeciwników. Gdziebym się podział w razie nieprzejęcia? Przesiedlono by mnie w niemieckie strony, gdziebym usechł, jak ks. dra Bilitewskiego przesadzono do Wolfsdorfu [Wilczkowa pod Lubominem – J.Ch.], gdzie obecnie choruje i usycha. Czyż nie korzystniej dla narodu na zdobytym pewnym stanowisku pracować, jak puszczać się na niepewne, nowe pola zwodnicze”<sup>10</sup>. Poparł więc kandydaturę Polaka Leona Czarlińskiego z Torunia, ale już w 1911 r. w wyborach jego nazwisko znajdowało się na pierwszym miejscu na liście. Uzyskał wówczas 7549 głosów. Nie został posłem, ale nikt z reprezentantów ruchu polskiego na Warmii nie

---

<sup>10</sup> *Ks. proboszcz Barczewski kandydatury przyjąć nie może!*, GO, 1907, nr 5 z 10 I; por. ks. W. Barczewski, *Kiermaszy na Warmii*, wyd. VII. Posłowie, noty, słowniczek, wykaz nazw miejscowości J. Chłosta, Olsztyn, 2002, s. 162.

zdobył dotąd tylu głosów. Napisano w „Gazecie”: „Nie zdołaliśmy tą razą zwyciężyć naszych przeciwników, lecz mimo to nie mamy najmniejszego powodu do zniechęcenia i wątpienia w siłę naszego ludu polskiego. Odnieśliśmy wielkie zwycięstwo, bo choć kandydat nasz nie przeszedł, to jednakże zebraliśmy na niego o własnych siłach dotąd najwyższą liczbę 7549 polskich głosów, a zatem o 2100 więcej jak przed cztery lata”<sup>11</sup>. Dalej: „Cześć, uszanowanie i nieskończona wdzięczność należy się też zacnemu kandydatowi ks. proboszczowi Barczewskiego, który stanąwszy po stronie ludu polskiego i w obronie praw tego ludu nie zrażał się żadnymi groźbami i wszelkie zaczepki oraz prześladowania z miłości dla ludu tego znosił i niejednokrotnie jeszcze znosić będzie. Lud polski okazał swymi głosami, jakim zaufaniem obdarza swego kandydata, a to samo zaufanie przelewa lud ten także na ks. dr Bilitewskiego i ks. Poetscha, bo i oni swym ujęciem się za ludem polskim przyczynili się niemało do osiągnięcia tak poważnej liczby polskich głosów”<sup>12</sup>.

\* \* \*

Trzeba przyjąć, że ks. Walenty Barczewski był wprowadzony w zamiary utworzenia „Gazety Olsztyńskiej”. Swoje kontakty z polskim piśmem jednak do 1907 r. uzależniał od stanowiska biskupa Thiela wobec ruchu polskiego, skupionego wokół „Gazety”. Nie można też wykluczyć, że brał w jakimś zakresie udział w pracach przygotowawczych do druku pierwszych numerów. Na pewno informował go o tym, a może też wprowadził w tok pracy, przyszły redaktor „Gazety” Jan Liszewski, który w 1885 r. przez osiem tygodni mieszkał u ks. Barczewskiego, wtedy wikarego w Biskupcu<sup>13</sup>. Przyszły redaktor mógł zasięgać rady, a nawet uzyskać jakieś wsparcie finansowe. Indagowany przez biskupa w tej sprawie biskupiecki proboszcz ks. Edward Herrmann napisał w liście z 25 V 1886 r., że ks. Barczewski zaopiekował się Liszewskim tylko z miłosierdzia, bez żadnych pobudek politycznych, bo położenie materialne Liszewskiego było nadzwyczaj trudne. Po odbyciu służby wojskowej cierpiał na chorobę serca i tyfus, a przy tym nie miał środków na leczenie. Liszewski zrewanżował się tym, że w pierwszym numerze „Gazety” z 16 kwietnia 1886 r. ukazało się ogłoszenie o możliwości zakupienia w redakcji niewielkiej książeczki „Dziesięć usług do Najświętszego Serca Jezusowego podług Bł. Małgorzaty Marii Alakok wraz z wielu modlitwami ołtarza”, której autorem był wikary z Biskupca. Dodajmy do tego, że ogłoszenie to było powtarzane aż w dziesięciu pierwszych numerach pisma. Janusz Jasiński sugerował, że Barczewski mógł nawet pisać do „Gazety” teksty o tematyce religijnej i historii Warmii<sup>14</sup>. Potwierdzeniem tego mogą być teksty zawarte

<sup>11</sup> *Nasz kandydat ks. Walenty Barczewski*, GO, 1911, nr 26 z 2 III.

<sup>12</sup> Ibidem.

<sup>13</sup> R. Traba, *Niemcy, Warmiacy, Polacy. Z dziejów niemieckiego ruchu katolickiego i stosunków polsko-niemieckich w Prusach*, Olsztyn 1994, s. 106–107.

<sup>14</sup> J. Jasiński, *Polityczne poszukiwania...*, s. 631.

w „Gazecie”<sup>15</sup>. Odbywało się to wszystko w okresie, kiedy Barczewski zaangażował się w pracę Towarzystwa Czytelni Ludowych, wpłacał składki na rzecz towarzystwa do Poznania i założył pierwszą w tym rejonie biblioteczkę TCL w Rzecku, prowadzoną przez krawca Augusta Klomfasa.

Już jako proboszcz w Brąswałdzie, wraz z dwoma innymi duchownymi, odprawił 26 lipca 1894 r. w olsztyńskim kościele św. Jakuba mszę św. żałobną za duszę byłego redaktora „Gazety” Jana Liszewskiego i brał udział w uroczystościach pogrzebowych.

W sposób szczególnie potraktowano w „Gazecie” 25-lecie święceń kapłańskich ks. Barczewskiego. W artykule przedstawiono jego biografię, wymieniono dotychczasowe miejsca posługi religijnej, a w podsumowaniu napisano: „Jakkolwiek lud polski na Warmii szanuje i poważa wszystkich kapłanów, to jednak szczególnym przywiązaniem i sympatią obdarza dostojnego Jubilata, księdza proboszcza Barczewskiego, który niczym nie zrażony stoi zawsze po stronie upośledzonego ludu polskiego na Warmii. Oby nam Pan Bóg dał więcej takich kapłanów rodaków, a zapewne zażywaliby Polacy na Warmii większych swobód tak w życiu prywatnym, jak i w kościele”<sup>16</sup>. Kilka dni po tym, jak nikt inny z księży warmińskich, ks. Barczewski podziękował w „Gazecie” za złożone życzenia<sup>17</sup>.

Od 1910 r. współpraca ks. Barczewskiego z „Gazetą Olsztyńską” zacieśniała się jeszcze bardziej. Oto 11 lipca tego roku na posiedzeniu Prowincjonalnego Komitetu Wyborczego w Pelplinie, na którym ustalono poparcie kandydata Centrum ks. Pawła Rohmana w najbliższych wyborach, właśnie ks. Barczewski został zastępcą przewodniczącego tego komitetu. Odtąd wraz z ks. dr. Robertem Bilitewskim występował na wiecach.. Sprawozdania z tych wieców zamieszczono w „Gazecie”. W swoim wystąpieniu na wiecu w Gryżlinach z udziałem pół tysiąca osób, który odbywał się na placu we wsi, ks. Barczewski „porównał ucisk Polaków w państwie pruskim z uciskiem pierwszych chrześcijan. Jak oni w katakumbach kryć się musieli tak i nam obecnie na naszej polskiej ziemi odmawia się dachu nad głową i jeszcze jedynie pod gołym niebem wolno się nam zbierać i prześladowców naszych oskarżać. Mimo to z pogodnym czołem patrzeć możemy, bo Bóg, który nas Polakami stworzył nie zezwoli na to, ażeby nas wrogowie wytępilli”<sup>18</sup>. Zgromadzenie to spotkało się z krytyczną oceną. Ksiądz dziekan Józef Teschner z Olsztyna w sprawozdaniu do biskupa napisał: „My jako reprezentanci partii Centrum zostaliśmy przez polskie gazety obrzuceni błotem, a ks. Barczewski nic nie uczynił, aby to zmienić. Jest skandalem, jeśli Barczewski i Bilitewski działają przeciwko proboszczom warmińskich parafii, w których występują na wiecach”<sup>19</sup>.

<sup>15</sup> GO, 1886, nr 13 z 9 VII; nr 14 z 16 VII; nr 16 z 30 VII; nr 19 z 20 VIII.

<sup>16</sup> *25-letni jubileusz kapłański*, GO, 1908 nr 144 z 8 XII.

<sup>17</sup> GO, 1908, nr 147 z 15 XII.

<sup>18</sup> *Wiec polski w Gryżlinach*, 1910 nr 96 z 16 VIII.

<sup>19</sup> Archiwum Archidiecezji Warmińskiej w Olsztynie, sygn. A-279, pismo ks. J. Teschnera z 10 X 1910 r.

W kolejnych wyborach do Reichstagu, po śmierci ks. kanonika Jana Hirschberga (zm. 19 XII 1910) na rok przed upływem kadencji, Prowincjonalny Komitet Wyborczy zdecydował się zgłosić na posła w okręgu Olsztyn – Reszel na pierwszym miejscu ks. Walentego Barczewskiego, obok ks. Roberta Bilitewskiego i Andrzeja Samulowskiego z Gietrzwałdu. Polacy przeprowadzili kampanię wyborczą z dużym rozmachem. Urządzono jedenaście wieców we wsiach południowej Warmii z udziałem działaczy z Wielkopolski i Pomorza. Aż na siedmiu wiecach wystąpił sam proboszcz z Brąszwałdu. W każdym z wieców brało udział od 200 do 500 osób. Wszystkie były szczególnie manifestacją polskości, wytykano na nich gwałty zadawane Polakom, upominano się o prawa do swobodnego życia polskiego w państwie niemieckim.

Kandydatem partii Centrum był ks. Kunibert Krix, od sierpnia 1897 roku proboszcz w Lamkowie, aktywny działacz niemieckich organizacji chłopskich *Ermländischer Bauerverein* oraz *Landwirtschaftlicher Verein* w Olsztynie. Mówił swobodnie po polsku i zapowiedział wiele razy, że będzie ubiegał się o prawa do języka ojczystego polskich Warmiaków. Ksiądz Krix i inni działacze centrowi twierdzili nie bez racji, że ks. Barczewski ze względu na ilościowy stosunek Polaków i Niemców w okręgu olsztyńsko-reszelskim nigdy nie uzyska mandatu poselskiego, tak więc jego obietnice przedwyborcze i tak nie znajdą swego pokrycia. W tych wyborach uzupełniających centrowcy uzyskali jeszcze o 1701 głosów więcej niż w poprzednich<sup>20</sup>.

Także i w następnych wyborach, w styczniu 1912 r, nie udało się – mimo urządzonych dziesięciu wieców we wsiach pod Olsztynem i Biskupcem – ks. Barczewskiemu zostać posłem Reichstagu. Na ostatnim wiecu w Barczewie w blisko godzinnym przemówieniu kandydat przedstawił swój program: „oświadczył, że jako Polak z krwi i kości chce stanąć w obronie słusznych praw ludu polskiego, tak gospodarzy, jak i rzemieślników, wyrobników i robotników, również w obronie wiary i mowy polskiej. Mowa ks. Barczewskiego wywarła na słuchaczach wielkie wrażenie i lud gorąco dziękował swemu kapłanowi za tak gorące słowa”<sup>21</sup>. Był ostro atakowany przez „*Ermländische Zeitung*”. Zarzucano mu, że należał do partii Centrum, a teraz rozbija jednolity lud warmiński. W związku z tym złożył oświadczenie, że „zawsze wypowiadał się za polityką pokojową z centrowcami na Warmii i proponował podział mandatów poselskich: dwóch dla Centrum i jednego dla ruchu polskiego”<sup>22</sup>. Kandydat Centrum ks. Kunibert Krix z Lamkowa uzyskał aż 12 205 głosów i to on został posłem.

W tym samym 1912 r. ksiądz Barczewski wziął udział w XXIII Kongresie Eucharystycznym, który odbył się między 10 a 15 września tego roku. Patronat nad tym kongresem objął sam cesarz Franciszek Józef I. Wzięło w nim udział wielu Polaków. Z tego powodu w szczególny sposób podkreślono zasługi Jana III Sobieskiego w pamiętne zwycięstwo na Turkami. Proboszcz

<sup>20</sup> J. Jasiński, *Świadomość narodowa na Warmii*, op. cit., s. 349.

<sup>21</sup> *Wielki wiec w Wartemborku*, ibidem, 1912, nr 6 z 13 I.

<sup>22</sup> *Oświadczenie*, ibidem, 1912, nr 2 z 4 I.

z Brąswałdu przebywał w Wiedniu jako przedstawiciel „Gazety Olsztyńskiej”, co nie bez satysfakcji skomentowano: „nasz lud polsko-warmiński ma na Kongresie Eucharystycznym także swego zastępcę w osobie czcigodnego ks. Barczewskiego, który w niedzielę [7 IX 1912] wyjechał do Wiednia”<sup>23</sup>. W „Gazecie” wydrukowano trzy relacje z Wiednia<sup>24</sup>. Wszystkie są raczej opisem manifestacji katolików z całego świata, aniżeli omówieniem merytorycznych tematów, podjętych na kongresie. Napisano też o udziale Polaków (na kongresie było ich blisko 15 tysięcy ze wszystkich zaborów) oraz odprawionych nabożeństwach w kościele św. Michała przez ówczesnego arcybiskupa lwowskiego Józefa Bilczewskiego.

\* \* \*

W czasie pierwszej wojny światowej ks. Barczewski wspierał finansowo „Gazetę Olsztyńską”, wydrukował w oficynie Joanny Pieniężnej opracowanie *Geografia polskiej Warmii*, a po zakończeniu działań wojennych stanął na czele Warmińskiej Rady Ludowej, reprezentował Warmię na Sejmiku Dzielnicowym w Poznaniu, na którym obrano go wicemarszałkiem. Brał udział w działaniach Polaków w okresie poprzedzającym plebiscyty w 1920 r. Brał udział jako przewodniczący w zjeździe delegatów towarzystw ludowych oraz w wiecu oświatowym Towarzystwa Czytelni Ludowej w Olsztynie 2 marca 1920 r., na którym wygłosił dłuższe wystąpienia na temat czytelnictwa polskiego na Warmii, mówił o biblioteczkach TCL, działalności Franciszka Szczepańskiego z Lamkowa i potrzebie rozwinięcia czytelnictwa książek i gazet polskich<sup>25</sup>. W „Gazecie” wydrukowano też oświadczenie ks. Barczewskiego: „Podczas publicznego wiecu w Brąswałdzie 27 czerwca 1920 r. oznajmiłem, że zarzuty jakoby pobierał wysokie wynagrodzenie za agitację są zupełnie nieprawdziwe. Mimo to trzy dni później na zebraniu Związku Utrzymania Warmii (założonego przez zdrajców Jabłońskiego i Żabkę) jakiś mówca głosił publicznie, że pobieram 6000 marek miesięcznie za agitację i że widziano jak p. [Jan] Barczewski wypłacał mi tę sumę. [...] Co do głosowania odpowiedzieć mogę na różne zapytania z Warmii i Mazur, że głos oddam jedynie za Polską”<sup>26</sup>.

Po przegranej przez Polskę plebiscycie brał udział w tworzeniu Związku Polaków w Prusach Wschodnich. Wraz z księżmi Bilitewskim i Karolem Langwaldem wszedł do Komisji Szkolnej. Dwukrotnie, w 1921 i 1924 r. był wybierany do sejmiku prowincjonalnego w Królewcu.

W 1921 r. ks. Barczewski wydrukował wiele tekstów religijnych „Gazecie” i w jej dodatku pt. „Gość Niedzielny”, m.in. we wrześniu i październiku cztery artykuły poświęcone kultowi Matki Bożej na Wschodzie. W ostatnim zawarł trzy modlitwy odpustowe za schizmatyków greckich, ułożone przez

<sup>23</sup> GO, 1912, nr 108 z 12 IX.

<sup>24</sup> Ibidem, 1912, nr 110 z 17 IX; nr 111 z 19 IX; nr 112 z 21 IX.

<sup>25</sup> *Pierwszy wiec oświatowy TCL w Olsztynie*, ibidem, 1920, nr 30 z 6 III.

<sup>26</sup> *Oświadczenie ks. Walentego Barczewskiego, proboszcza w Brąswałdzie na polskiej Warmii*, ibidem, 1920, nr 82 z 8 VII.

papieży Piusa XI, Benedykta XV i Leona XIII<sup>27</sup>. W grudniu ukazały się kazania na cztery niedziele Adwentu<sup>28</sup>, we wrześniu nadto zamieszczony został fragment *Geografii sztumskiego Powiśla*<sup>29</sup>, „Gazeta” wydrukowała także całość tego opracowania. Kiedy pod koniec 1921 r. rozpoczęto – jako III wydanie – druk *Kiermasów na Warmii*, Eugeniusz Buchholz napisał: „Jest to temat najciekawszy dla Warmiaka już nie raz rozpoczęty, a dotąd niedokończony. Są to «Kiermasy na Warmii», bijące serdecznością, rzewnością, prostotą, a przy tym swojskością i wiernością, że trudno oderwać się od nich”<sup>30</sup>. Następnie „Kiermasy” ks. Barczewskiego wydano w oddzielnej książce.

W 1922 r. z delegacją 40 przedstawicieli z południowej Warmii i Powiśla ks. Barczewski udał się do Fromborka, aby biskupowi Augustynowi Bludauowi przedstawić memoriał, przedstawiający potrzeby duszpasterskie Polaków w diecezji. W tym dokumencie m.in. napisano: „Niech Jego Ekscelencja Ksiądz Biskup raczy łaskawie uwzględnić przede wszystkim prośby rodziców polskich, którzy pragną, by ich dziatwa mogła słuchać Słowa Bożego w języku polskim, ojczystym [...] by przygotowanie do pierwszych Sakramentów Świętych odbywało się w języku polskim. Społeczeństwo nasze zanosi do Ciebie Wysoki Pasterzu prośby, by nie zmniejszono ilościowo polskich nabożeństw i umożliwiono utrzymanie polskiego śpiewu kościelnego”<sup>31</sup>. Ksiądz Barczewski przedstawił ordynariuszowi wówczas młodą poetkę Marię Zientarównę, która z tej okazji wygłosiła specjalnie napisany wiersz. Mimo obietnic księdza biskupa, złożony memoriał pozostał bez odpowiedzi.

Nie można wykluczyć, chociaż nikt o tym dotąd nie pisał, że ks. Barczewski spowodował zatrudnienie w dniu 10 września 1921 r. Marii Zientarówny w redakcji „Gazety Olsztyńskiej”. Poetka była przecież jego uczennicą, a on czytelnikiem Jej debiutanckich wierszy, z których pierwszy *Pory roku* ukazał się w „Gazecie” z datą 4 grudnia 1920 r.

Ważną pozycję w dorobku ks. Barczewskiego stanowi cykl artykułów w „Gazecie Olsztyńskiej”, poświęconych piśmiennictwu polskiemu na Warmii. Drukował je pod tytułem *Z piśmiennictwa polskiego na Warmii w XIX stuleciu* (1924 i 1925); w przybliżeniu – jak ustalił T. Oracki – było to 105 odcinków oraz *Piśmiennictwo polskie na Warmii w XIX i XX stuleciu* (1925, 1927 i 1928), około 30 odcinków<sup>32</sup>. Połowa tekstów, zawartych w tych opraco-

<sup>27</sup> Wiarosław, *Cześć Marii na Wschodzie*, Gość Niedzielny (dalej GN), 1921, nr 38 z 17 IX; nr 39 z 24 IX; nr 40 z 1 X; nr 41 z 8 X.

<sup>28</sup> *Kazania na niedziele Adwentu*, ibidem, 1921, nr 49, 50, 51, 52.

<sup>29</sup> Wiarosław, *Geografia sztumskiego Powiśla*, ibidem, 1921 nr 46 z 12 XI.

<sup>30</sup> Pustelnik [E. Buchholz], *Pogadanka literacka. To i owo*, ibidem, 1921, nr 42 z 15 X.

<sup>31</sup> Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Konsulat RP w Kwidzynie sygn. 3672 k. 9. Sprawozdanie z audyencji ludności polskiej w Prusach Wschodnich u biskupa dr. Augustyna Bludaua 21 IX 1922 r.

<sup>32</sup> T. Oracki, *Rozmówiłbym kamień... Z dziejów literatury ludowej oraz piśmiennictwa regionalnego Warmii i Mazur w XIX i XX wieku*, Warszawa 1976, s. 297. Ustalenie dokładnej liczby odcinków tych opracowań ks. Barczewskiego jest niemożliwe ze względu na braki w rocznikach „Gazety Olsztyńskiej” z lat 1924, 1925, 1927 i 1928.

waniach, znalazła się w wydaniu książkowym pt. *Nowe kościoły katolickie na Mazurach*, wydrukowanym w 1926 r.

Pośród wydrukowanych opracowań wyróżniają się *Kiermasy na Warmii*, z wydania na wydanie wciąż wzbogacane przez autora, stanowiące prawdziwą perełkę piśmiennictwa warmińskiego. A wszystkie prace ks. Barczewskiego zostały przez profesora Kazimierza Nitscha nazwane „małą encyklopedią polskiej Warmii”<sup>33</sup>. Trudno o bardziej trafne określenie spuścizny zasłużonego proboszcza z Brąswałdu.

\* \* \*

Trzeba przyjąć, że ksiądz Barczewski był zawsze związany z „Gazetą Olsztyńską”. Nie można pominąć tego, co napisał we wspomnieniach. Ze względu na wrogie stanowisko biskupa warmińskiego Andrzeja Thiela wobec ruchu polskiego proboszcz z Brąswałdu swoje kontakty w latach 1894–1906 z pismem Pieniężnych nieco rozluźnił. W następnych latach wspierał materialnie olsztyńskie pismo i w nim drukował swoje najważniejsze prace.

#### SUMMARY

In his autobiography, initially printed in *Gazeta Olsztyńska* in early March 1925, Father Walenty Barczewski (1856–1928) wrote that he had actively contributed to the birth of three Polish newspapers in the region of Warmia, including *Gazeta Olsztyńska*. Historians were reluctant to give credence to his words. The autobiography claims that „a certain father B.[arczewski] edited and wrote articles for three Polish newspapers in Warmia: *Gazeta Olsztyńska*, founded in 1886, *Nowiny Warmińskie*, started in 1890, and *Warmiak*, founded in 1893. He thus contributed significantly to the preservation of the Polish language and the Polish spirit in Warmia and Mazury”. Jan Chłosta’s article discusses Father Walenty Barczewski’s collaboration with *Gazeta Olsztyńska*.

---

<sup>33</sup> K. Nitsch, *Kiermasy na Warmii*, „Język Polski”, 1922, R. 7, t. 5, s. 153.

*Karol Sacewicz*

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych  
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

## RUCH KOMUNISTYCZNY NA ZIEMIACH POLSKICH W LATACH 1918–1923 W ŚWIETLE MATERIAŁÓW OPERACYJNYCH I OPRACOWAŃ AGEND MINISTERSTWA SPRAW WEWNĘTRZNYCH II RP\*

Listopad 1918 r. w dziejach ówczesnego świata, w tym szczególnie narodu i państwa polskiego stał się okresem szczególnym. Kończyła się krwawa i długa wielka wojna światowa, która nie tylko przemeblowała mapę polityczną starego kontynentu, ale także stanowiła istotny czynnik umożliwiający przeorientowania się struktury społecznej i ustrojowej w Europie, szczególnie w Rosji. Świat odległy był już od tego, który cztery lata wcześniej rozpełtał I wojnę światową.

Dla narodu polskiego jesień 1918 r. stanowiła z jednej strony kres państwowego niebytu, z drugiej początek II RP, a zarazem zmagania o jej ukształtowanie i przetrwanie, zmagania, które nie ograniczyły się wyłącznie do konfrontacji z polityczno-militarnym zagrożeniem zewnętrznym, ale także skoncentrowane były na przeciwdziałaniu wszelkim formom akcji, podjętych przez czynniki wewnątrzpaństwowe, a wymierzonym w trwałość, terytorialną nierozzerwalność, suwerenność i niepodległość Polski.

Tworzenie struktur państwowych stanowiło efekt ogólnospołecznego pędu do restauracji własnego państwa. Oczywiście proces ten nie był pozbawiony politycznych swarów czy też konfrontacji, które nie miały tylko lokalnego charakteru<sup>1</sup>, ale – niezależnie od ideologiczno-politycznych animozji

---

\* W przytoczonych cytatach zachowano oryginalną pisownię.

<sup>1</sup> Szerzej zob. P. Łossowski, *Zerwane pęta*, Warszawa 1986, passim; idem, *Kształtowanie się państwa polskiego i walka o granice (listopad 1918 – czerwiec 1921)*, w: *Historia dyplomacji*

– zarówno polskie partie prawicowe, centrowe, jak i lewicowe za priorytet stawiały sobie cele ukierunkowane na utrzymanie niepodległości i suwerenności Polski. Na marginesie ówczesnych prądów polityczno-społecznych w Polsce (m.in. niepodległościowych), a często ukierunkowując się przeciw nim jesienią 1918 r. począł organizacyjnie kształtować się ruch komunistyczny, którego głównym filarem stała się Komunistyczna Partia Robotnicza Polski (KPRP). Z racji swoich ideologicznych fundamentów, stojących w sprzeczności z ogólnonarodowymi dążeniami oraz przepisami prawa obowiązującego na terytorium państwa polskiego<sup>2</sup>, jak również z powodu swoich ideowo-personalnych powiązań z bolszewicką Rosją, a w konsekwencji i systematycznie postępującego całkowitego podporządkowania się Moskwie, podmiot ten znalazł się w orbicie operacyjnego zainteresowania wyspecjalizowanych struktur państwowych (MSW, MSZ, formacji ochrony granic oraz wojska polskiego). Niewątpliwy prym w operacyjnym rozpoznaniu, inwigilacji, a w konsekwencji w zatrzymywaniu działaczy KPRP/KPP oraz innych formacji komunistycznych i komunizujących wiodły agendy MSW.

Niniejszy tekst jest próbą odtworzenia stanu wiedzy: o programie, działalności politycznej i organizacyjnej ruchu komunistycznego w pierwszych latach jego istnienia (1918–1923)<sup>3</sup>, wyrażanej przede wszystkim w formie organizowanych zjazdów i konferencji partyjnych, jakim dysponował resort spraw wewnętrznych i podległe mu struktury centralne, wiedzy, która była systematycznie rozbudowywana przez cały okres dwudziestolecia międzywojennego.

---

*polskiej*, t. IV: 1918–1939, pod red. P. Łossowskiego, Warszawa 1995, passim; W. Suleja, Józef Piłsudski, Wrocław–Warszawa–Kraków 1995, s. 183–185; *Różnymi drogami do niepodległości. Z Krzysztofem Kawalcem, Włodzimierzem Suleją i Pawłem Wieczorkiewiczem rozmawia Marek Gałęzowski*, „Biuletyn IPN” 2008, nr 11–12 (94–95), s. 4–22.

<sup>2</sup> Dekret o wprowadzeniu stanu wyjątkowego, Dz.Pr.P.P. z dn. 2 I 1919, nr 1 poz. 79; Archiwum Akt Nowych (dalej AAN), 9/1181, *Komunizm wobec prawa*, 1921 r., k. 1; K. Trembicka, *Między utopią a rzeczywistością. Myśl polityczna Komunistycznej Partii Polski (1918–1938)*, Lublin 2007, s. 57. Przeciw działaniom organizacji komunistycznej wykorzystywano także zarządzenia MSW, wprowadzające z dniem 1 IV 1919 r. na terenie b. Królestwa Polskiego stan wyjątkowy; zob. W. Kozyra, *Polityka administracyjna ministrów spraw wewnętrznych Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1918–1939*, Lublin 2009, s. 241. W latach późniejszych wydano kolejne akty prawne, które wykorzystywane były w akcji antykomunistycznej w niepodległej Polsce; zob. *Kodeks karny*, Dz. U. RP z dn. 11 VII 1932, nr 60, poz. 571, rozdział XVII i XVIII; *Dekret Prezydenta RP o niektórych przestępstwach przeciwko bezpieczeństwu państwa z dn. 22 X 1934*, Dz. U. RP, 1934, nr 99, poz. 851; *Dekret Prezydenta RP o ochronie interesów państwa z dn. 28 XI 1938*, Dz. U. RP, 1938, nr 91, poz. 623. Na temat prawodawstwa II RP wobec działalności następczyni KPRP, tj. KPP zob. referat Adama Romana Kellera z 1935 r.; AAN, 9/1191, *Wywrotowe partie polityczne, 1935–1936 r.*, k. 5–6.

<sup>3</sup> Lata 1918–1923 tworzą spójną i logiczną cezurę czasową w dziejach KPRP, w ogóle ruchu komunistycznego w II RP. Data 1918 wiąże się z powstaniem partii i początkiem konsolidowania się działaczy komunistycznych w Polsce pod jednym dominującym szyldem organizacyjnym. Z kolei rok 1923 zamyka okres kształtowania się struktur KPRP, kończy się też walka II RP o przebieg granicy wschodniej, co w sposób niewątpliwy rzutowało na taktykę i działania wobec Polski i Polaków podjęte ze strony KPRP, czego wyrazem stały się tezy i uchwały II Zjazdu partii.

W MSW już od 1918 r. kwestią inwigilacji i infiltracji środowisk komunistycznych zajmowało się Biuro Wywiadowcze<sup>4</sup>. Od marca do maja 1919 r. zadania te przejął istniejący w ramach Wydziału Informacji specjalny Referat do Walki z Organizacjami Skrajnymi, a następnie nowo powstały Referat IV – do Walki z Komunizmem<sup>5</sup>. W kolejnych latach zmieniająca się struktura wewnętrzna ministerstwa spowodowała przeniesienie problematyki komunistycznej do kompetencji Wydziału Bezpieczeństwa Departamentu Politycznego<sup>6</sup>. Ponadto od 1919 r. wspomniana kwestia znalazła się w dyspozycji agendy Komendy Głównej Policji Państwowej (KG PP), jaką była tworzona jesienią tego roku na bazie Biura Wywiadowczego MSW policja polityczna – Inspektorat Defensywy Politycznej<sup>7</sup>, a od sierpnia 1920 r. Wydział IV KG PP<sup>8</sup>, zastąpiony następnie w 1923 r. przez Służbę Informacyjną<sup>9</sup>, a ostatecznie w kwietniu 1924 r. przez Wydział V KG PP, czyli Policję Polityczną<sup>10</sup>. Na

<sup>4</sup> A. Peplowski, *Policja Państwowa w systemie organów bezpieczeństwa Drugiej Rzeczypospolitej*, Szczytno 1991, s. 22–28. Wskutek zaangażowania się szefa Biura w przygotowanie styczniowego zamachu stanu podległa mu agenda została rozwiązana w marcu 1919 r.; zob. też W. Kozyra, op. cit., s. 239.

<sup>5</sup> A. Peplowski, op. cit., s. 31.

<sup>6</sup> W jego ramach problematyką komunistyczną zajmował się Referat II Informacyjny, Referat III Organizacji Wywrotowych oraz Referat VII Ruchu Zawodowego, A. Peplowski, op. cit., s. 39–41.

<sup>7</sup> Szerzej zob. A. Misiuk, *Instytucje policyjne w II Rzeczypospolitej*, „Przegląd Policyjny” 1999, nr 1(53)–2(54), s. 68–69; idem, *Policja Państwowa 1919–1939. Powstanie, organizacja, kierunki działania*, Warszawa 1996, s. 253. Inspektorat podlegał formalnie szefowi Sekcji Bezpieczeństwa i Prasy MSW, która to ukierunkowana była na prowadzenie obserwacji i dokonywanie analiz wszelkich przejawów życia społeczno-politycznego w kraju, m.in. poprzez inwigilację, infiltrację środowisk uznawanych za antypaństwowe. Ponadto działania antykomunistyczne prowadzone były także przez Warszawskie Biuro Korespondencyjne oraz Oddział Wywiadowczy Dowództwa Głównego Milicji Ludowej; W. Kozyra, op. cit., s. 239.

<sup>8</sup> W. Kozyra, op. cit., s. 252–253. Pod adresem Wydziału minister Józef Kuczyński kierował pewne zastrzeżenia odnośnie do zbyt dużego zaangażowania sił i środków znajdujących się w jego dyspozycji do obserwacji legalnych ugrupowań, podczas gdy „cała uwaga [...] powinna być obecnie skierowana przeciwko PKRP i jej zamierzeniom wywrotowym”; AAN, 9/975, *Do Naczelnika Wydz. IV D. Głównej Komendy Pol. Państw.*, Warszawa 26 VI 1921 r., k. 18–19.

<sup>9</sup> Zob. AAN, 9/977 (dopływy), *Pismo L.T.B.3000 z dn. 26 IV 1923 r. Organizacja Służby Informacyjnej*, k. 34–36. Do zadań Służby Informacyjnej należało: „1) śledzenie wszelkich przejawów życia politycznego, społecznego, narodowościowego i zawodowego o ile one ze względu na swój charakter, tendencje lub taktykę zagrażają całości, ustrojowi lub bezpieczeństwu Rzeczypospolitej i informowanie o tem władz, 2) Tropienie szpiegostwa politycznego i wojskowego [...]”; ibidem, k. 34. Zadania szczegółowo ukierunkowywała instrukcja MSW „Służba Informacyjna kierunek techniczny”; zob. AAN, MSW, 9/977 (dopływy), k. 40. Ponadto podstawą prawną funkcjonowania i działań Służby były wydane przez MSW 27 VII 1923 r. „Przepisy wykonawcze do okólnika MSW nr 10 z dnia 26 IV 1923 r.”; zob. AAN, 9/977 (dopływy), k. 37–39 (zob. też AAN, 9/977 (dopływy), k. 52–53 verte.); W. Kozyra, op. cit., s. 264.

<sup>10</sup> W. Kozyra, op. cit., s. 265. Wedle tajnej instrukcji MSW określającej strukturę oraz zadania Policji Politycznej, działania jej winny być ukierunkowane na „śledzenie wszelkich przejawów życia politycznego i społecznego oraz ściganie ich o ile ze względu na swój charakter, tendencje lub taktykę zagrażają całości, ustrojowi lub bezpieczeństwu Rzeczypospolitej”; AAN, 9/979 (dopływy), *Organizacja Policji Politycznej*, Warszawa 12 VIII 1925 r., k. 148. Zagadnienie przeznaczenia Policji Politycznej szerzej omawiała tajna instrukcja Komendanta Głównego

odcinku wojskowym akcją antykomunistyczną zajmowały się agendy kontrwywiadowcze Oddziału II Sztabu Generalnego<sup>11</sup>, z którymi – zgodnie z wytycznymi władz administracyjnych – miały ściśle współpracować miały agendy podległe MSW<sup>12</sup>, przy czym jak pokazała praktyka, owa współpraca nie zawsze układała się bezkonfliktowo<sup>13</sup>.

Zainteresowanie struktur państwowych czynnikami komunistycznymi wynikało przynajmniej z dwóch powodów: 1) zaklasyfikowania ich jako elementy wyrotowe, 2) postrzegania ich jako „jacejki” sowieckiego wywiadu w Polsce, w ogóle reprezentantów godzących w polską rację stanu interesów Kremla<sup>14</sup>.

---

Policji Państwowej z sierpnia 1925 r., w której stwierdzano, że rzeczona agenda służy „w szczególności zaś do zapobiegania rozruchom wewnętrznym zagrażającym ustrojowi i bezpieczeństwu Państwa, ujawniania kłosań antypaństwowych i nielegalnych objawów życia politycznego”. Poufnej i szczegółowej inwigilacji podlegać miały wszelkie „związki i partje społeczno – polityczne działające nielegalnie i stojące na gruncie antypaństwowym, jak np. Komunistyczna Partia Polski itp.”; AAN, 9/979 (dopływy), *Instrukcja o sposobie prowadzenia służby w zakresie resortu policji politycznej przez powiatowe komendy PP*, 27 VIII 1925 r., k. 156; A. Peplowski, op. cit., s. 102–103, 109, 112–114; A. Misiuk, *Policja Państwowa...*, s. 251–287.

<sup>11</sup> A. Peplowski, op. cit., s. 131–144; idem, *Kontrwywiad II Rzeczypospolitej*, Warszawa 2002, passim; idem, *MSZ, Oddział II oraz formacje ochrony granic wobec ruchu komunistycznego w Polsce (1918–1926)*, „Z pola walki” 1985, nr 1(109), s. 89–103; zob. też T. Böhm, *Z dziejów naczelnych władz wojskowych II Rzeczypospolitej. Organizacja i kompetencje Ministerstwa Spraw Wojskowych w latach 1918–1939*, Warszawa 1994.

<sup>12</sup> AAN, 9/977 (dopływy), *Pismo L.T.B.3000 z dn. 26 IV 1923 r. Organizacja Służby Informacyjnej*, k. 34; AAN, 9/1055 (dopływy), *Pismo poufne MSW nr 5.B.465. Do Pana Ministra Spraw Wojskowych*, Warszawa 25 VII 1924 r., k. 30; AAN, 9/976 (dopływy), *Okólnik nr 12*, Warszawa 31 V 1922 r., k. 38.

<sup>13</sup> Szerzej zob. H. Skrzeczowski, *Współdziałanie wojskowych służb informacyjnych z Policją Państwową w II Rzeczypospolitej*, Toruń 2003, passim; AAN, 9/975 (dopływy), *Okólnik nr 7*, Warszawa 28 VI 1921 r., k. 53.

<sup>14</sup> Podporządkowanie to było głównie dostrzegane przez polskie czynniki polityczne i wojskowe. M.in. w 1935 r. płk Tadeusz Pełczyński, pełniący wówczas funkcję Szefa Oddziału II Sztabu Generalnego stwierdził, że „[...] komunizm sam w sobie nie byłby bardziej groźny niż każda inna doktryna polityczna, gdyby jego kierownictwo nie znajdowało się w Moskwie”; cyt. za T. Wyrwa, *Wywiad i polityka w stosunkach polsko-francuskich przed 1939 rokiem*, „Zeszyty Historyczne” 1984, z. 67, s. 206; zob. M. Kornat, *Bolszewizm, totalitaryzm, rewolucja, Rosja. Początki sowietologii i studiów nad systemami totalitarnymi w Polsce (1918–1939)*, t. 1, Kraków 2003, s. 459; K. Trembicka, *Komunistyczny model bezpieczeństwa państwa*, [w:] *Świat wokół Rzeczypospolitej. Problematyka zagraniczna w polskiej myśli politycznej w pierwszej połowie XX wieku*, pod red. W. Parucha, K. Trembickiej, Lublin 2007, s. 467. W opracowaniach MSW poświęconych zagadnieniom komunizmu kwestię podporządkowania KPRP-KPP Moskwie definiowano w sposób jednoznaczny. Czytamy tam m.in.: „Ruch komunistyczny w Polsce, podobnie jak i w innych państwach traktować należy wyłącznie jako cząstkę międzynarodowego ruchu komunistycznego, kierowanego i podsyconego przez Moskwę. [...] Na gruncie Polskim wykorzystuje Komintern dla swej akcji również i miejscowy element częściowo ideowy zaś w większości wypadków sprzedajny, który będąc suto opłacany ze środków Kominternu, wprowadza do życia społecznego w Polsce zamęt i destrukcyjne wyrotowe knowania”; AAN, 9/1188, *O ruchu socjalistycznym w ogóle, organizacje komunistyczne*, 1930, k. 34–35; zob. też AAN, 9/1143, *Wydział Bezpieczeństwa, odpis: instrukcji Komitetu Wykonawczego III Międzynarodówki Komunistycznej pt. Robota agitacyjna Kominternu za granicą. O utworzeniu jacejek komunistycznych*

W kwestii pierwszej materiały MSW w sposób jednoznaczny zdefiniowały znaczenie pojęcia „organizacja wywrotowa”. Według wykładu opracowanego przez radcę Adama Romana Kellera z Departamentu Politycznego Wydziału Bezpieczeństwa MSW, a będącego efektem wieloletnich obserwacji i krytycznych analiz ideowo-politycznych założeń komunizmu, za wywrotową społecznie uznawano partię, „która pragnąc unicestwienia lub radykalnego przekształcenia istniejącego porządku społecznego, politycznego i moralnego, dąży do unicestwienia swych programowych celów w zakresie życia społeczno-kulturalnego, wbrew woli większości społeczeństwa, bezprawnie, środkami gwałtu aż do rewolucji, t.j. zupełnej reorganizacji, albo gwałtownego przewrotu włącznie. Inaczej te partie nazwać można rewolucyjnymi”<sup>15</sup>. Czynnikiem warunkującym zaklasyfikowanie danego podmiotu jako wywrotowego stawało się przede wszystkim jego stosunek do zagadnienia rewolucji społecznej<sup>16</sup>, zwłaszcza realizowanej na wzór bolszewicki, a więc jego taktyka działania, nie zaś sam stosunek do danego ustroju społecznego. To – zdaniem Kellera – pozwoliło przeprowadzić bardzo czytelny podział wszelkich organizacji polityczno-społecznych w Polsce na „grupę stronnictw niewywrotowych”<sup>17</sup> oraz wywrotowych – rewolucyjnych. W tej ostatniej grupie wyszczególniano organizacje legalne<sup>18</sup> oraz nielegalne, czyli te uważające się za partie polityczne, mimo że „działają w podziemiach konspiracji”<sup>19</sup>. Za naczelną przedstawiciel-

---

*i ugrupowań robot. [niczych]*, 1921, k. 1–10. Alicja Belcikowska, której analizy dotyczące ruchu komunistycznego zamieszczane były w opracowaniach MSW (zob. AAN, 9/1188, k. 34–35) podkreślała, że podporządkowanie kompartii Kominternowi stanowiło doskonałe narzędzie służące realizacji polityki Moskwy: „Zaznaczyć wypada, że Międzynarodówka moskiewska posiada w stosunku do poszczególnych partii komunistycznych władzę dyktatorską, że uważać ją można za jedną partię, działającą w różnych krajach, a zarządzaną z ośrodka w Moskwie”; *Komunizm wobec parlamentaryzmu. Przyczynki i dokumenty do dziejów komunizmu międzynarodowego i polskiego*, oprac. i wstęp A. Belcikowska, Warszawa 1922, s. 6.

<sup>15</sup> AAN, 9/1191, *Wywrotowe partie polityczne, 1935–1936 r.*, k. 2; zob. też AAN, 9/1187, *Organizacje antypaństwowe, 1930 r.*, k. 11–24.

<sup>16</sup> W swym opracowaniu Adam R. Keller podkreślał, że przewodnią „cechą każdej rewolucji jest przemoc, gwałt, który przerywa, rujnuje, niszczy istniejący porządek prawny”; AAN, 9/1191, *Wywrotowe partie polityczne, 1935–1936 r.*, k. 2. Także w sporządzonym w 1930 r. na potrzeby Wydziału Bezpieczeństwa MSW referacie Edmunda Steiborna pt. *Organizacje antypaństwowe* zwraca się uwagę na rudymenarną cechę działań komunistów, tj. dążność do natychmiastowego uspołecznienia środków produkcji poprzez „krwawy przewrót”, który miałby zapewnić realizację naczelnego hasła ideologii bolszewickiej, a zatem i urzeczywistnienie celu czynników komunistycznych, tj. „dyktatury proletariatu”. Ta wedle informacji MSW polegać miała „na zaprzeczeniu rządów parlamentarnych”; AAN, 9/1187, k. 4–5.

<sup>17</sup> Tj. takich, które zostały „niesłusznie nazwane legalnymi, **odrzucających gwałtowny przewrót** (podkreśl. K.S.), która obejmuje całą skalę partii: zachowawczych (konserwatywnych) poprzez umiarkowane i postępowe aż do radykalnych nawet, ale rozwojowych, reformistycznych czyli ewolucyjnych”; AAN, 9/1191, *Wywrotowe partje [sic!] polityczne, 1935–1936 r.*, k. 3.

<sup>18</sup> Wśród tych referat powstały na potrzeby MSW wyróżniał: tzw. przybudówki „t.j. świadomie ulegające w większym lub mniejszym stopniu, kierownictwu partii komunistycznej, albo wprost przez nie stworzone, albo popierane finansowo” oraz podmioty niezależne od partii komunistycznej „zwalczane przez nią i odwrotnie zwalczające, niekiedy nawet dość ostro partię komunistyczną”; *ibidem*, k. 3.

<sup>19</sup> *Ibidem*, k. 3.

kę tej ostatniej grupy Keller uznawał KPP (więc i jej poprzedniczkę KPRP) oraz jej autonomiczne przybudówki<sup>20</sup>.

W kwestii drugiej, centralny aparat państwowy miał pełną świadomość wykonywania przez KPRP roboty wywiadowczo-agenturalnej na rzecz Rosji bolszewickiej, a następnie ZSRS. M.in. MSW posiadało instrukcję Egzekutywy Międzynarodówki Komunistycznej z sierpnia 1923 r., w której kierownictwo Kominternu nakazywało komunistom podjęcie działań wywiadowczych na rzecz Moskwy. Te polegać miały na zbieraniu szczegółowych informacji dotyczących polskich władz wojskowych, policyjnych i cywilnych<sup>21</sup>. Ponadto potwierdzeniem agenturalnej, prosowieckiej, a co za tym idzie antypaństwowej roli KPRP, a następnie KPP, była działalność Wydziału Wojskowego partii, która koncentrowała się nie tylko na akcji agitacyjnej w szeregach wojska polskiego, ale głównie na jego wywiadowczej infiltracji i inwigilacji, jak również na prowadzeniu działań o charakterze sabotażowo-dywerysyjnym<sup>22</sup>. Kreatorem wizerunku ruchu komunistycznego w Polsce,

<sup>20</sup> Ibidem, k. 3–4. Do nich zaliczano: KPZB, KPZU oraz ZMK w Polsce; H. Cimek, *Komuniści – Polska – Stalin 1918–1939*, Białystok 1990, s. 14; szerzej zob. J. Radziejewski, *Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy 1919–1929. Węzłowe problemy ideologiczne*, Kraków 1976; A. Bergman, *Komunistyczna Partia Zachodniej Białorusi*, [w:] *Sprawy białoruskie w II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1984, s. 20–48; L. Krzemiński, *Związek Młodzieży Komunistycznej w Polsce. Pierwsze dziesięciolecie (1918–1928)*, Warszawa 1972; AAN, 9/1187, *Organizacje antypaństwowe*, 1930 r., k. 19–22; AAN, 9/1189, *Zarys historyczny i obecna działalność KPP*, [1933], k. 7.

<sup>21</sup> Zob. AAN, 9/1055 (dopływy), *Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Do Urzędu Wojewódzkiego Oddz[iał] Informacyjny w Lublinie. W sprawie akcji informacyjno-wywiadowcza Egzekutywy Międzynarod[ów]ki Komun[istycznej] w Polsce*, Warszawa dn. 11 marca 1924 r., k. 16–23; zob. też. *KPP wobec poleceń III Międzynarodówki prowadzenia akcji wywiadowczej w Polsce*, oprac. M. Przeniosło, „Kieleckie Studia Historyczne” 1995, t. 13, s. 231–238. Na potrzebę infiltracji oraz agitacji „K” w armii wskazywał punkty 4 i 14 z „21 tez” Zinowiewa; K. Trembicka, *Między utopią...*, s. 160–165. Zob. też S. Jankowski [H. Glass], *Metody ekspansji komunizmu. Dzieje ukształtowania systemu w latach 1919–1939*, Londyn 1982, s. 126, 128; AAN, 9/1191, *Wyurutowe partie polityczne, 1935–1936 r.*, k. 6–7.

<sup>22</sup> Szerzej na temat usiłowań infiltracji struktur WP przez KPRP/KPP oraz prób powstrzymania tej działalności zob. A. Peptoński, *MSZ, Oddział II ...*, s. 94–95; idem, *Zwalczanie działalności wyurutowej w wojsku polskim w latach 1918–1939*, „Przegląd Wschodni” 2000, t. 7, s. 257–272; idem, *Likwidacja organizacji komunistycznej w 16. Pułku Ułanów Wielkopolskich*, „Słupskie Studia Historyczne” 2001, nr 9, s. 317–323; I. Pawłowski, *Polityka i działalność wojskowa KPP 1918–1928*, Warszawa 1964, passim. P. Borek, *Działalność KPP w garnizonie siedleckim w latach 1927–1938*, „Szkice Podlaskie” 2007, z. 15, s. 46–60; idem, *Komunistyczna Partia Polski w garnizonie białskim (1927–1938)*, „Podlaski Kwartalnik Kulturalny” 2005, nr 4, s. 22–33; M. Krzysztofiński, *Działalność Wydziałów Wojskowych Komunistycznej Partii Polski i Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy na terenie Dowództwa Okręgu nr X w Przemysłu w latach 1924–1938*, „Glaukopis” 2007/2008, nr 9/10, s. 139–176; P. Gontarczyk, *Polska Partia Robotnicza droga do władzy 1941–1944*, Warszawa 2003, s. 33–37; K. Trembicka, *Między utopią...*, s. 166–169; AAN, 9/1187, *Organizacje antypaństwowe*, 1930 r., k. 16. Rozmiary i znaczenie dla partii komunistycznej tzw. „roboty wojskowej” ujawnia instrukcja Kominternu przechwycona przez MSW podczas likwidacji KW KZMP w Warszawie w VIII 1931 r.; AAN, 9/1068, *Konieczność i znaczenie roboty wśród armii*, [1931], k. 2–12 verte; zob. też AAN, 1201, *Sprawozdanie z ruchu komunistycznego i anarchistycznego za czas od 1 września 1930 r. do 31 grudnia 1932 r.*, k. 87–103. Sprawozdanie te podkreślało, że „roboty w wojsku” należy do najważniejszych zadań partii stawianych jej przez III MK; ibidem, k. 90–91.

jako tworu stanowiącego de facto narzędzie realizacji zadań i celów sowieckiej polityki zagranicznej, była postawa komunistów, w tym członków KPRP, w tracie wojny polsko-bolszewickiej w latach 1919–1921<sup>23</sup>.

Abstrahując od analiz MSW, wynikających z oceny faktycznych działań KPRP, istotną determinantą klasyfikującą formację komunistyczną jako podmiot wywrotowy–antypaństwowy był stosunek doń niepodległościowych, legalnych, polskich organizacji politycznych. Ten bez wątpienia wpływał na charakter i intensywność antykomunistycznych działań centralnych struktur państwowych, w tym i MSW. W tej materii szczególną uwagę zwraca inicjatywa podjęta przez posłów Związku Ludowo-Narodowego, którzy na 14 posiedzeniu Sejmu Ustawodawczego wystąpili wobec Wysokiej Izby z nagłym wnioskiem *w sprawie zwalczania agitacji bolszewickiej i unicestwienia ośrodków bolszewizmu czynnego w Polsce*<sup>24</sup>. Główny inicjator uchwały, czołowy polityk stronnictwa narodowego ks. Kazimierz Lutosławski uważał, że rudymentarnym celem „osaczonego już ze wszystkich stron i ginącego z własnej, do absurdu doprowadzonej dzikości, bolszewizmu jest atak na odradzające się Państwo Polskie”<sup>25</sup>, atak który miałby zostać zrealizowany wspólnie z wrogo nastawionymi wobec niepodległościowej polityki Warszawy siłami zbrojnymi Niemiec. W uchwale podkreślano, że na terenie Polski „pod okiem władz” organizuje się i funkcjonuje ruch komunistyczny, który kolportuje swoją nie-

---

<sup>23</sup> KPRP postrzegała wojnę lat 1919–1921 jako wstęp do wystąpień rewolucyjnych w Polsce, który zaowocować miał w konsekwencji powstaniem Polskiej Republiki Rad Delegatów Robotniczych, to z kolei skłaniało aktyw partyjny do propagandowo-politycznego, jak i agenturalnego wspierania działań bolszewickich, skierowanych przeciw Polsce; zob. *Ważniejsze uchwały partii od zjazdu zjednoczeniowego w grudniu 1918 r. do konferencji partyjnej w kwietniu 1920 r.*, Warszawa 1920, s. 11–12, 23–24; L. Ziąja, *Ewolucja założeń programowo-politycznych KPP (1918–1938)*, „Z pola walki” 1985, nr 3(111), s. 27–28; H. Lauer-Brand, *Komunizm w Polsce. Trzy lata na przodujących pozycjach*, [w:] *Pisma i przemówienia*, Warszawa 1970, s. 36, 54–61; W. Kozyra, op. cit., s. 248; E. Horach, *Lubelska organizacja KPRP wobec wojny polsko-bolszewickiej w 1920 roku*, „Annales UMCS” 1996, sec. F, vol. 51, s. 143–147. Na temat postrzegania i oceny przez MSW działalności KPRP podczas wojny polsko-bolszewickiej zob. AAN, 9/1189, *Zarys historyczny i obecna działalność KPP*, [1933], k.5-6. Postawa komunistów wobec wojny polsko-bolszewickiej była systematycznie monitorowana przez aparat operacyjny MSW, czego dowodem jest m.in. sprawozdanie Biura Wywiadowczego. Czytamy w nim: „Wiadomość o posuwaniu się ku Polsce wojsk sowieckich ożywił ruch komunistyczny w Rzeczypospolitej. Nadziejom komunistów z tego powodu dano wyraz na licznych tajnych zebraniach, o których B.W. informowało [...]. Przywódcy wydali rozkazy, związane z mobilizacją wszystkich sił na całym terenie Polski i organizowanie sympatyków w tym kierunku, a także wzmożono agitację. Jednocześnie B.W. stwierdziło, że pieniądze na ten cel płyną nie tylko z Rosji, ale i z Niemiec. Na jednym z zebrań przywódców zaprojektowano otwarcie biura werbunkowego bolszewickiego”; AAN, 9/1196, *Sprawozdanie z działalności B.[iura] W.[ywiadowczego] za miesiąc styczeń 1919 roku*, k. 2.

<sup>24</sup> Biblioteka Sejmowa (BS), *Sprawozdanie stenograficzne z 14 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego z dnia 14 marca 1919 r.*, s. 765. Zob. też K. Sacewicz, *Powstrzymać zapędy rewolucyjne. Antykomunistyczne inicjatywy parlamentarne Związku Ludowo-Narodowego (1919–1928). Zarys problemu*, s. 4–6, (referat wygłoszony na konferencji pt. *Komuniści, kryptokomuniści, sowieccy poputczycy w II RP. Ludzie, struktury, działalność*, zorganizowanej przez IPN Oddział w Rzeszowie w dniach 30 listopada – 2 grudnia 2011 r., maszynopis w zbiorach autora i organizatorów).

<sup>25</sup> BS, *Sprawozdanie stenograficzne z 14 posiedzenia...*, s. 765.

legalną literaturę, przemyca broń, pieniądze oraz agitatorów, jak również instaluje swoje jacejki w różnych formach grupowej aktywności społecznej, bądź też niektóre całkowicie opanowuje, jak m.in. Rady Robotnicze<sup>26</sup>. Wobec powyższego, co ZLN oceniał jednoznacznie jako przygotowywanie zamachu stanu, a także wyraz prowadzonej zdradzieckiej akcji szpiegowskiej, autorzy uchwały zwracali się do Sejmu o podjęcie „najenergiczniejszych kroków i zorganizowanej, planowej walki rządu, przy pomocy fachowej organizacji wywiadowczej i obronnej, oraz przy współdziałaniu całości społeczeństwa”<sup>27</sup>.

<sup>26</sup> Wskazanie na Rady Delegatów Robotniczych (RDR) jako instytucję społeczno-polityczną całkowicie opanowaną przez komunistów było pewnym uogólnieniem problemu. Niewątpliwie na forum prac Rad ujawniały się bardzo silne zakusy KPRP idące w kierunku ich zdominowania lub też całkowitego opanowania, zwłaszcza że KPRP, powszechnie uważała je za formę dyktatury proletariatu (szerzej zob. *Rady Delegatów Robotniczych w Polsce 1918–1919*, oprac. H. Bicz, Moskwa 1934, s. 49–53, 96–97). Niemniej jednak wobec opozycyjnej postawy niepodległościowego PPS (ta dała się zauważyć chociażby w kwestii stosunku do rządu Jędrzeja Moraczewskiego, co uwypuklały odezwy frakcji partyjnych odczytane na posiedzeniu Warszawskiej Rady Delegatów Robotniczych w dniu 15 I 1919 r.; zob. ibidem, s. 96–97; *Rady Delegatów Robotniczych w Polsce 1918–1919. Materiały i dokumenty*, t. 1: *Warszawska Rada Delegatów Robotniczych*, oprac. H. Buczek, Z. Szczygielski, Warszawa 1962, s. 168–170) mocno zwalczanego przez KPRP (o zjawisku tym jednoznacznie mówił w wystąpieniu sejmowym poseł ZLN ks. Lutostański, zob. BS, *Sprawozdanie stenograficzne z 14 posiedzenia...*, s. 767–768; zob. też K. Trembicka, *Między utopią...*, s. 141) inicjatywy te w skali kraju – poza Zagłębiem Dąbrowskim – zawiiodły, kompromitując zdolności i możliwości organizacyjne oraz skuteczność społecznego oddziaływania partii komunistycznej. Na temat relacji na linii PPS-KPRP zob. K. Sacewicz, *Wojna na lewicy – pierwsze starcie. Walka o hegemonię w warszawskich Radach Delegatów Robotniczych pomiędzy KPRP a PPS (1918–1919)*, s. 1–50 (referat wygłoszony na konferencji pt. Komuniści w międzywojennej Warszawie, zorganizowanej przez IPN Oddział w Warszawie w dniu 4 grudnia 2012 r., maszynopis w zbiorach autora i organizatoró); M. Przeniosło, *Partie polityczne II Rzeczypospolitej wobec komunistów polskich w latach 1918–1921*, „Czasy Nowożytne” 1999, t. VII, s. 87–92; idem, *Stosunki PPS – KPRP w pierwszych latach Drugiej Rzeczypospolitej na przykładzie województwa kieleckiego*, „Kieleckie Studia Historyczne” 1995, t. 13, s. 127–135; K. Maj, *Kształtowanie się taktyki jednolitego frontu w międzynarodowym i polskim ruchu komunistycznym w latach 1921–1922*, „Z pola walki” 1965, nr 1(29), s. 36–37; H. Cimek, op. cit., s. 8–14. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych dzięki raportom nadsyłanym przez Sekcję Bezpieczeństwa Publicznego i Prasy Wydziału Informacji doskonale orientowało się w istocie konfliktu pomiędzy KPRP a PPS (zob. AAN, 9/1189, *Zarys historyczny i obecna działalność KPP*, [1933], k. 5), jak również monitorowało działania socjalistów, mające na celu zahamowanie wpływów komunistycznych w Radach (zob. AAN, 9/1197, *Sprawa Zjazdu Rad Delegatów Robotniczych*, Warszawa 26 V 1919 r., k. 160–162; AAN, 9/1197, *Raport 84. Posiedzenie Rady Delegatów Robotniczych*, Warszawa 7 VI 1919 r., k. 219; AAN, 9/1197, *Projektowany strajk powszechny ze strony komunistów*, Warszawa 12 VI 1919 r., k. 248–250; AAN, 9/1197, *Raport 86. Przed jutrzejszym posiedzeniem przedstawicieli większych Rad Delegatów Robotniczych w Polsce*, Warszawa 14 VI 1919 r., k. 258–259) oraz wykorzystywało (z różnym skutkiem) działalność Rad do infiltracji i aresztowań działaczy KPRP (zob. AAN, 9/1197, *Raport 87. Aresztowanie dokonane w dniu posiedzenia „Narady Większych Rad Delegatów Robotniczych”*, Warszawa 16 VI 1919 r., k. 265–268).

<sup>27</sup> BS, *Sprawozdanie stenograficzne z 14 posiedzenia...*, s. 765. W projekcie uchwały zwracano się do władz państwowych, a w szczególności do MSW i MSWoj., aby te instytucje wykorzystując swoje agendy podjęły działania zmierzające: do likwidacji ośrodków drukowania i kolportażu antypaństwowej literatury bolszewickiej; do wyeliminowania przybyłych do Polski agitatorów; do uniemożliwienia przemytu do Polski dla KPRP broni oraz funduszy pieniężnych; oraz do „przedłożenia niezwłocznie Komisji Spraw Zagranicznych wszystkich posiadanych materiałów,

Sejm Ustawodawczy RP wielokrotnie debatował nad wnioskami nagłymi oraz rezolucjami poświęconymi problemowi działalności ruchu komunistycznego w Polsce<sup>28</sup>, co niewątpliwie wytwarzało atmosferę politycznej akceptacji działań siłowych resortów państwa wymierzonych w czynniki komunistyczne. Tak jak zostało to już podkreślone w omawianym okresie główną siłą polityczną w Polsce, a zwłaszcza w parlamencie, determinującą wszelkie inicjatywy o charakterze antykomunistycznym był ZLN<sup>29</sup>. Niemniej jednak nie oznacza to wcale bierności i absencji innych polskich środowisk politycznych w debacie dotyczącej zagadnienia przeciwdziałania akcjom czynników komunistycznych, bądź w ogóle w krytycznej dyskusji nad istotą komunizmu<sup>30</sup>.

dotyczących akcji bolszewickiej w Polsce, w celu umożliwienia zarządzeń Sejmowych dla zabezpieczenia Polski przez skoordynowanie międzynarodowej akcji ochronnej przeciwko zarazie bolszewizmu”; ibidem, s. 765. Założenia te natrafiły na zdecydowany opór ze strony lewicy, zwłaszcza PPS; ibidem, s. 769, 775–776; K. Sacewicz, *Powstrzymać...*, s. 6–7.

<sup>28</sup> K. Sacewicz, *Powstrzymać...*, s. 5–13; M.in. na 17 posiedzeniu Sejmu Ustawodawczego trwała dalsza burzliwa debata nad nagłym wnioskiem posłów ZLN wniesionym na 14 posiedzeniu sejmowym, która zakończyła się głosowaniem i skierowaniem wniosku do prac w Komisji Administracyjnej; BS, *Sprawozdanie stenograficzne z 17 posiedzenia Sejmu ustawodawczego z dnia 21 marca 1919 r.*, s. 919–961; *Sejm*, „Gazeta Warszawska” (dalej GW), 22 III 1919, nr 80, s. 2–3. Podczas 76 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego debatowano nad sprawozdaniem Komisji Administracyjnej, a następnie po burzliwej dyskusji przyjęto rezolucję, która wzywała Ministra Spraw Wewnętrznych „wobec stosowania terroru i gwałtu przez agitatorów komunistycznych w szpitalach warszawskich [...] do przedsięwzięcia energicznych środków”; BS, *Sprawozdanie stenograficzne z 76 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego z dnia 24 lipca 1919 r.*, s. LXXVI/26-LXXVI/42. Z kolei na 260 posiedzeniu Sejmu Ustawodawczego debatowano nad zgłoszonym przez posłów ZLN projektem ustawy „w sprawie tymczasowych zarządzeń w przedmiocie zwalczania knoń przeciwpaństwowych”. Po bardzo burzliwej debacie projekt nie został przyjęty, ale też go nie odrzucono kierując do dalszych prac na forum Komisji Prawniczej i Administracyjnej; BS, *Sprawozdanie stenograficzne z 260 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego z dnia 15 listopada 1921 r.*, s. CCLX/6- CCLX/39. 30 XI 1921 r. Sejm obradował nad nagłym wnioskiem PSL – Wyzwolenie w „sprawie antypaństwowej agitacji p. Zamorskiego” podczas której kolejny raz Wysoka Izba pochyliła się nad problematyką aktywności komunistycznej w Polsce; BS, *Sprawozdanie stenograficzne z 266 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego z dnia 30 listopada 1921 r.*, s. CCLXVI/22-CCLXVI/49.

<sup>29</sup> Niewątpliwie wynikało to z założeń programowych Związku. W projekcie programu ZLN przedstawionym władzom związkowym podczas II Zjazdu ZLN w październiku 1919 r., czytamy: „Dążenia do rewolucji i gwałtownych przemian społecznych godzące w podstawy bytu państwowego, muszą być zwalczane na równi z zakusami wrogów zewnętrznych”; *Projekt programu ZLN*, „GW”, 24 X 1919, nr 291. Poza wnioskami oraz interpelacjami poselskimi, także, a może i przede wszystkim to publikacje na łamach organów prasowych związanych z partią lub też ideowo bliskich środowisku demokratyczno – narodowemu uzewnętrzniały antykomunizm, antybolszewizm ZLN; zob. m.in. *Wszechbolszewizm. Instrukcja bolszewicka*, „GW”, 3 IV 1919, nr 92; *Walka z bolszewizmem*, „GW”, 5 IV 1919, nr 94; *Niebezpieczeństwo rośnie*, „GW”, 13 IV 1919, nr 102; *Bolszewizm niemiecki*, „GW”, 17 IV 1919, nr 106; *Bolszewizm a Polska cz. 1*, „GW”, 3 II 1920, nr 33; *Bolszewizm a Polska cz. 2*, „GW”, 4 II 1920, nr 34; *Bolszewizm a Polska cz. 3*, „GW”, 5 II 1920, nr 35. Zob. też E. Maj, *Związek Ludowo Narodowy 1919-1928. Studium z dziejów myśli politycznej*, Lublin 2000, s. 422–424.

<sup>30</sup> Ze zrozumiałych względów antykomunizm charakteryzował postawy środowisk konserwatywnych, których emanacją poglądów był m.in. dziennik krakowski „Czas”; zob. m.in. *Ewolucje komunizmu*, „Czas”, 12 II 1921, nr 34; *Socjaliści i komuniści*, „Czas”, 28 II 1921, nr 48; *Aresztowanie komunistów we Lwowie*, „Czas”, 9 IV 1921, nr 129.

Na pozycjach antykomunistycznych stała również PPS, mimo że w opinii środowisk demokratyczno-narodowych wspierała wiele inicjatyw komunistycznych<sup>31</sup>. Niemniej jednak to działania partii socjalistycznej spowodowały zahamowanie rosnących wpływów KPRP w wielu Radach Delegatów Robotniczych w 1919 r., a w konsekwencji ich likwidację. Stanowisko partii wobec działalności czynników komunistycznych uzewnętrzniało się m.in. na łamach jej sztabowych organów prasowych, kreując tym samym niechętną, niekiedy tylko powściągliwą, ale systematycznie rozwijającą się postawę antykomunistyczną szeregow partyjnych, w ogóle całego społecznego zaplecza partii. W opinii socjalistów działania KPRP paraliżowały pracę Rad Robotniczych, miały niewątpliwy charakter antyniepodległościowy, a także anarchizowały całość życia społeczno-politycznego w Polsce, mając znamiona akcji wywrotowej, wręcz wicherzyielskiej, która ponadto dezorganizowała walkę o interesy robotników<sup>32</sup>. To,

<sup>31</sup> Antywojenna retoryka PPS była przez formacje prawicowe postrzegana jako skorelowana z antywojenną akcją komunistów; zob. m.in. *Pod czerwonym sztandarem*, „GW”, 27 VII 1919, nr 234; *Hasła antypaństwowe PPS*, „GW”, 21 IX 1919, nr 258; *W służbie u komunistów*, „GW”, 22 IX 1919, nr 259; *Socjaliści za bolszewikami*, „GW” 4 I 1920, nr 4; *Agitacja socjalistów za pokojem*, „GW”, 11 II 1920, nr 41. Druga strona nie pozostawała dłużna stosując określenia typu „wicherzenia endecko-komunistyczne”, lub też dowodząc istnienie wspólnego „komunistyczno-endeckiego”, nieformalnego frontu nienawiści wobec Piłsudskiego i PPS; szerzej zob. I. Kępa, *Stereotyp przeciwnika na łamach polskiej prasy robotniczej w latach odzyskiwania niepodległości*, „Kwartalnik Historyczny” 1986, nr 4, s. 1087; *Endecy i komuniści*, „Naprzód”, 26 II 1922, nr 47.

<sup>32</sup> Na temat antykomunistycznej postawy PPS zob. m.in. *Bolszewicy – komuniści i R.D.R. w Polsce*, „Robotnik” 8 VI 1919, nr 211; *Kryzys w Radach Del. Rob.*, „Robotnik”, 18 VI 1919, nr 220; *W walce z wicherzeniem komunistów*, „Robotnik”, 25 VI 1919, nr 227; *Warcholstwo komunistyczne w Związkach Zawodowych*, „Robotnik”, 3 X 1919, nr 326; *Komunistyczny kramik*, „Robotnik”, 17 X 1919, nr 340; *XVII Kongres PPS (Drugi dzień obrad)*, „Robotnik”, 23 V 1920, nr 137; *Komunizm przy pracy, cz. II*, „Robotnik”, 8 I 1921, nr 7; *Zebrzący bolszewizm*, „Robotnik”, 12 VIII 1921, nr 215; *O polskich komunistach*, „Robotnik”, 26 VIII 1921, nr 228; *O polskich komunistach cz. II*, „Robotnik”, 27 VIII 1921, nr 229; *Jednolity front. Napisał poseł Ignacy Daszyński*, „Naprzód”, 24 III 1922, nr 69; *Kongres PPS. Stosunek partii do związków zawodowych*, „Robotnik”, 7 X 1923, nr 273; *Najnowsze hasła komunistów polskich*, „Robotnik”, 21 XI 1923, nr 318. Istotnym wydarzeniem kształtującym postawę PPS wobec KPRP było przyjęcie przez obradującą w dniach 14-15 V 1922 r. Radę Naczelną PPS rezolucji autorstwa Kazimierza Czaplińskiego, która definitywnie odrzucała możliwość jakiegokolwiek współpracy z komunistami. Czytamy w niej: „[...] Rada Naczelna PPS odrzuca współdziałanie z III Międzynarodówką i partią komunistyczną, zwłaszcza że komuniści ujawnili swe prawdziwe oblicze w ruchu zawodowym, ogromnie utrudniając walkę klasowych związków zawodowych swą taktyką «jaciejek» i demagogii”; *Rada Naczelna PPS*, „Naprzód”, 19 V 1922, nr 111. Dość istotnym aspektem antykomunistycznej działalności PPS jest fakt, że bardzo krytycznie ustosunkowywała się ona do wszelkich zgłaszanych, m.in. przez ZLN, projektów ustaw wyjątkowych mających na celu stworzenie norm prawnych umożliwiających zwalczanie działalności komunistycznej; zob. *Ustawa wyjątkowa*, „Robotnik”, 10 XI 1921, nr 304; K. Sacewicz, *Powstrzymać...*, s. 7. Należy nadmienić, że antykomunizm PPS reprezentowany przez partię już od początku II RP był konsekwencją nie tylko różnic ideowych i taktycznych, które uzewnętrzniały się na płaszczyźnie pracy w Radach Robotniczych, ale także wynikał z wrożej, wręcz agresywnej postawy KPRP wobec rządu Jędrzeja Moraczewskiego; zob. AAN, 9/1188, 9/1188, *O ruchu socjalistycznym w ogóle, organizacje komunistyczne*, 1930, k. 35; *Platforma polityczna*, [w:] *KPP. Uchwały i rezolucje*, t. 1: *I-II Zjazd (1918–1923)*, oprac. F. Kalicka, S. Zachariasz, Warszawa 1954, s. 41–42. Henryk Lauer-Brand działania PPS określał mianem „socjalzdrady” i stwierdzał, że to z tą organizacją KPRP będzie toczyć „ciężkie boje”; H. Lauer-Brand, op. cit., s. 62, 67. Wart zasygnalizowania jest fakt, że ruch socjalistyczny

zdaniem PPS, stało się przyczyną marginalizacji kompartii, a w konsekwencji doprowadziło do całkowitego bankructwa komunizmu w Polsce<sup>33</sup>.

Antykomunistyczne hasła oraz postawy były wyrażane także przez ugrupowania ludowe<sup>34</sup>. Organ prasowy partii Wincentego Witosa „Piast” pisał: „Bracia chłopi, pamiętajcie o tem, że bolszewizm przyniesie Wam utratę wolności i utratę wszelkich praw, jakie lud zdobył z Polską i zdobywa. Pędźcie od siebie precz agitatorów bolszewickich [...] Każdego, kto agituje [...] przeciw zgłoszeniu się do wojska [...] należy oddać pod sąd i kulę mu w łeb wpakować, bo to zdrajca Ojczyzny, to naprawdę najgorszy wróg ludu”<sup>35</sup>. Także Chłopskie Stronnictwo Radykalne w swym programie politycznym z 20 marca 1922 r. wprost określiło komunizm „jako wroga interesów chłopskich i ideologii chłopskiej”<sup>36</sup>. Także PSL „Wyzwolenie”, mimo swojego lewicowego charakteru, postrzegało komunistów jako czynnik antypaństwowy, zależny „od obcych”<sup>37</sup>.

Analizując genezę ruchu komunistycznego na ziemiach polskich MSW doskonale zdawało sobie sprawę, że jego początki wykazywały jedynie personalne, ale nie organizacyjne powiązania z ruchem robotniczym w Rosji. Dostrzegano i definiowano istotne różnice pomiędzy socjalizmem i komunizmem<sup>38</sup>,

w swym antykomunizmie nie był monolitem, czego dowodem było podejmowanie współpracy z komunistami przez rozłamowe frakcje PPS, m.in. w postaci PPS – Opozycja; zob. K. Kawecka, *PPS – Opozycja (1919–1920)*, „Z pola walki” 1961, nr 3, s. 38-60; J. Holzer, *Mozaika polityczna drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1974, s. 209; H. Lauer-Brand, op. cit., s. 64–65; H. Walecki, *Komunistyczna Partia Polski*, [w:] *Wybór pism*, t. II: 1918–1937, oprac. J. Radziejewski, Warszawa 1967, s. 137.

<sup>33</sup> *Bankructwo komunizmu polskiego*, „Robotnik”, 8 IX 1920, nr 245; *Bankructwo komunizmu w Polsce*, „Naprzód”, 6 IX 1922, nr 200.

<sup>34</sup> M. Przeniosło, *Partie polityczne...*, s. 94–95.

<sup>35</sup> *Siewcy bolszewizmu*, „Piast”, 11 VII 1920, nr 28. Zob. też *Bolszewizm*, „Piast”, 27 V 1918, nr 43; *Precz z bolszewizmem z Polski!*, „Piast”, 14 IX 1919, nr 37; *Groźne skutki bolszewickiej dyktatury*, „Piast”, 24 VIII 1919, nr 34. W artykule 8 działu I (Zasady i cele”) programu PSL „Piast”, przyjętym na Kongresie Wszechdzielnicowym w dniu 20 XI 1921 r., partia w sposób jednoznaczny opowiadała się przeciwko wszelkim próbom narzucenia społeczeństwu dyktatury mniejszości”; zob. *Materiały źródłowe do historii polskiego ruchu ludowego*, t. II: 1918–1931, oprac. S. Giza, S. Lato, Warszawa 1967, s. 60.

<sup>36</sup> *Materiały źródłowe do historii polskiego ruchu ludowego...*, s. 74; *Programy stronnictw ludowych. Zbiór dokumentów*, oprac. S. Lato, W. Stankiewicz, Warszawa 1969, s. 211; szerzej zob. E. Walczak, *Chłopskie Stronnictwo Radykalne 1919–1928*, Warszawa 2001.

<sup>37</sup> 25 XI 1923, Warszawa, *Sprawozdanie ze zjazdu PSL Wyzwolenie, na którym doszło do połączenia z PSL Jedność Ludowa*, [w:] *Materiały źródłowe do historii polskiego ruchu ludowego...*, s. 99–100; zob. też *Głos Ludu*, „Wyzwolenie”, 2 XII 1923, nr 49.

<sup>38</sup> Wedle referatu Wydziału Bezpieczeństwa MSW: „Komunizm – jest to kierunek społeczno-polityczny, mający na celu zrównanie wszystkich klas i zaprowadzenie wspólnej własności, przy zastosowaniu żelaznej władzy”, zaś „Socjalizm – ujmując najogólniej – jest to system ekonomiczny mający na celu wprowadzenie społecznej (wspólnoty) własności i środków pracy oraz zorganizowanie produkcji i podziału bogactw za pośrednictwem państwa demokratycznego”; AAN, 9/1191, *Wyurutowe partie polityczne, 1935–1936 r.*, k. 8. Zob. też S. Jankowski [H. Glass], op. cit., s. 55. Bardzo wnikliwą analizę różnic pomiędzy socjalizmem i komunizmem przeprowadził w 1930 r. autor opracowania MSW pt. *O ruchu socjalistycznym w ogóle, organizacje komunistyczne*; zob. AAN, 9/1188, k. 3–6. Na temat różnic pomiędzy socjalizmem ewolucyjnym a socjalizmem rewolucyjnym, którego skrajną formą wg. Alicji Bełcikowskiej był komunizm, oraz o jego rudymenarnych celach zob. *Komunizm wobec parlamentaryzmu...*, s. 5–6.

wskazując przy tym w miarę dokładnie moment rozłamu w ruchu robotniczym, który zrodził omawiane doktryny<sup>39</sup>. Pozwalało to w miarę sprawnie przeprowadzać w ogromnej mozaice politycznej II RP linie podziału pomiędzy podmiotami socjalistycznymi i komunistycznymi, a więc często propaństwowymi i antypaństwowymi. Świadomość, że ruch komunistyczny na ziemiach polskich organizował się bez kontroli i prymatu czynników rosyjskich, budowano w oparciu o analizę działalności ascendentów KPRP, czyli I-go i II-go Proletariatu<sup>40</sup>, a w późniejszym czasie także aktywności organizacyjnej ruchu socjaldemokratycznego w zaborze rosyjskim. Tę wyrażała powstała w 1893 r. Socjaldemokracja Królestwa Polskiego (od 1900 Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy – SDKPiL)<sup>41</sup>. Podkreślano przy tym, że socjaldemokraci – mimo akceptowania taktyki bolszewików – różnili się od nich w kwestiach organizacyjnych, jak również trwali na stanowisku tzw. luksemburgizmu, co w okresie bezpośrednio poprzedzającym powstanie KPRP, jak i w miesiącach następnych wyrażało stanowisko opozycyjne wobec koncepcji politycznych Lenina<sup>42</sup>. Stanowisko to, po III Zjeździe KPP i procesie bolszewizowania się partii, zostało określone jako wielki błąd taktyczny, którego podstaw doszukiwano się w procesie zjednoczeniowym SDKPiL oraz PPS–Lewicy bez uprzednio przeprowadzonej gruntownej, radykalnej rewizji ich dotychczasowego dorobku ideologiczno-taktycznego<sup>43</sup>.

<sup>39</sup> Zob. AAN, 9/1187, *Organizacje antypaństwowe*, 1930r., k. 2–3; AAN, 9/1191, *Wywrotowe partje polityczne*, 1935–1936 r., k. 17–18.

<sup>40</sup> W materiałach MSW określany był jako formacja zdecydowanie klasowa i reprezentująca nieprzejednane stanowisko rewolucyjne; AAN, 9/1189, *Zarys historyczny i obecna działalność KPP*, [1933], k. 1. Zob. też AAN, 9/1184, *Ruch komunistyczny w Polsce*, [1925], k. 1; *Organizacja i działalność ruchu komunistycznego Polsce w latach 1918–1925 w świetle raportu Wydziału Bezpieczeństwa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych*, oprac. K. Sacewicz, „Echa Przeszłości” 2009, t. X, s. 369–370.

<sup>41</sup> W referacie MSW z 1933 r. czytamy: „Porzucony przez niedobitków «Proletariatu» sztandar walki z nacjonalizmem i socjalnacjonalizmem, w imię jedności z rewolucyjnym proletariatem Rosji, podejmuje [...] SDKP, stając się w ten sposób spadkobierczynią rewolucyjnych tradycji «Proletariatu». AAN, 9/1189, *Zarys historyczny i obecna działalność KPP*, [1933], k. 1. Na temat SDKPiL szerzej zob. *SDKPiL. Materiały i dokumenty*, t. I, cz. 1, oprac. H. Buczek i F. Tych, Warszawa 1957.

<sup>42</sup> Zob. M. Korcuć, *W II Rzeczypospolitej*, [w:] *Komunizm w Polsce. Zdrada, zbrodnia, zakłamanie, zniewolenie*, red. M. Kus, Kraków 2005, s. 47–48; *Wstęp*, [w:] *KPP. Uchwały i rezolucje...*, s. 17–18. W raportach MSW bardzo rzadko posługiwano się terminem luksemburgizm, niemniej jednak stosunkowo precyzyjnie określano i omawiano stosunek SDKPiL, a następnie KPRP wobec idei odtworzenia niepodległego państwa polskiego; zob. AAN, 9/1189, *Zarys historyczny i obecna działalność KPP*, [1933], k. 1–2. Adam Keller w swym referacie, określając oblicze polityczno-programowe SDKPiL w kwestii niepodległości Polski, pisał: „SDKPiL zajmowała stanowisko doktrynalno-międzynarodowe uważając, że walka o niepodległość Polski jest przejawem nacjonalizmu i że nie da się pogodzić z walką proletariatu polskiego i rosyjskiego o obalenie caratu i rewolucję socjalistyczną”; AAN, 9/1191, *Wywrotowe partje polityczne*, 1935–1936 r., k. 18. Tożsamą ocenę w swej monografii poświęconej KPP zawarł Henryk Cimek pisząc: „W KPRP dominowała początkowo tendencja bezkrytycznej kontynuacji poglądów SDKPiL. Zbyt słabo akcentowano więź z narodem [...], utożsamiano patriotyzm z nacjonalizmem, upatrując w nim przeszkodę rozwoju świadomości klasowej”; H. Cimek, op. cit., s. 19.

<sup>43</sup> *Rady Delegatów Robotniczych w Polsce 1918–1919...*, s. 51.

Pierwszą inicjatywą organizacyjną ruchu komunistycznego w Polsce, która znalazła się w kręgu operacyjnego zainteresowania agend MSW<sup>44</sup>, a następnie stanowiła przedmiot ich wnikliwych analiz, był założycielski zjazd KPRP oraz następujące po nim konferencje partyjne. Informacje pozyskane w wyniku działań konfidencyjnych, jak również w wyniku dotarcia do bogatej literatury – czasopiśmiennictwa komunistycznego<sup>45</sup>, a będące pokłosiem zjazdu, pozwoliły na budowanie informacyjnego podłoża, głównie o ideologiczno-programowych założeniach KPRP, w ogóle ruchu komunistycznego na terytorium państwa polskiego. Następnie zamieszczane były one w licznych resortowych sprawozdaniach i opracowaniach przez cały okres istnienia II RP, kreując tym samym stan wiedzy wielu pracowników resortu. Poza wymienionymi materiałami niewątpliwą rolę w determinowaniu polityki MSW wobec czynników komunistycznych odgrywały, pierwotnie w stosunku do nich, raporty i sprawozdania konfidencyjne napływające od znaczącej sieci agenturalnej penetrującej ruch komunistyczny<sup>46</sup>. Pozwalały one nie tylko określić (jednak nie zawsze bezbłędnie) formę aktywności polityczno-agenturalnej KPRP, ale przede wszystkim umożliwiały resortowi dostateczną orientację w kwestii zakresu ilościowego i składu osobowego partii wyrotowej (zwłaszcza jej kierownictwa)<sup>47</sup>, co z kolei nie pozostawało bez wpływu na skuteczność operacyjnych możliwości zwalczania działalności komunistycznej.

Jednym z pierwszych – zachowanych – opracowań MSW, dotyczącym m.in. kwestii organizacyjno-programowego kształtowania się KPRP był doku-

---

<sup>44</sup> Wedle Waldemara Kozyry od 1920 r. w działaniach MSW uwidacznia się dążność do szczegółowego rozpracowania taktyki, ale również i założeń programowo-ideowej platformy partii komunistycznej. Konsekwencją powyższego było zainteresowanie władz resortu nie tylko efektami prac konfidencyjnych, zmierzających do eliminowania poszczególnych członków kompartii, ale także do rozbudowywania ogólnej wiedzy o komunizmie i komunistach w Polsce; W. Kozyra, op. cit., s. 245.

<sup>45</sup> Struktury ruchu komunistycznego na ziemiach polskich wydawały wówczas m.in. „Czerwony Sztandar” – organ centralny KPRP; „Czerwony Sztandar” – organ Komunistycznej Partii Górnego Śląska; „Naszą Prawdę” – organ Komunistycznej Partii Galicji Wschodniej, drukowany w Wiedniu w języku ukraińskim, a także „Głos Komunistyczny”, „Biuletyn Komunistyczny”, „Gromadę”, „Orkę”, „Gazetę Robotniczą” wydawaną w Chicago oraz „Głos komunisty” wydawany w Kijowie; *Komunizm wobec parlamentaryzmu...*, s. 12.

<sup>46</sup> W wyniku działań konfidencyjnych MSW posiadało większość druków ulotnych oraz sprawozdań organizacyjnych ugrupowań komunistycznych. M.in. na łamach „Poufnego Przeglądu Inwigilacyjnego” nr 97 z dnia 2 XII 1922 r. zamieszczono pozyskane metodami operacyjnymi sprawozdanie z I-go Zjazdu ogólnokrajowego ZMK w Polsce; zob. AAN, 9/1312, k. 165–167. Resort dysponował również osobowymi zestawieniami aktywnych działaczy komunistycznych; zob. m.in. AAN, 9/1196, *Sprawozdanie z działalności B.[iura] W.[ywiadowczego] za miesiąc styczeń 1919 r.*, k. 1–2.

<sup>47</sup> Zob. m.in. AAN, 9/1196, *Sprawozdanie z działalności B.[iura] W.[ywiadowczego] za miesiąc styczeń 1919 r.*, k. 1–2; AAN, 9/1188, *O ruchu socjalistycznym w ogóle. Organizacje komunistyczne*, [1930], k. 35. Jak mocno i dogłębnie rozpracowano strukturę personalną kierownictwa kompartii pokazuje pismo MSW z marca 1939 r., w którym wymieniono składy osobowe likwidowanego KC i KO na dzień 31 XII 1938 r.; zob. AAN, 9/1070 (dopływy), *Do Urzędów Wojewódzkich i Komisarza Rządu na m. st. Warszawa (Wydziały Społeczno-Polityczne)*, Warszawa 3 III 1939 r., k. 1–9.

ment Wydziału Bezpieczeństwa MSW z 1925 r. pt. *Ruch komunistyczny w Polsce*. Podawano w nim – skądinąd powszechnie znaną – informację, że w dniu 16 grudnia 1918 r. doszło do założycielskiego zjazdu KPRP. Partia ta powstać miała ze „złania się” dwóch dotychczasowych struktur komunistycznych i komunizujących, tj. SDKPiL oraz PPS – Lewicy<sup>48</sup>. Informowano również o składzie wybranego wówczas komitetu centralnego, który tworzyć mieli: Stefan Królikowski, Adolf Warszawski, Maria Koszutska, Maksymilian Horwitz i Józef Ciszewski<sup>49</sup>. Dokument podaje, że w trakcie obrad zjazdu doszło do uchwalenia programu politycznego nowo utworzonej partii, a ten wyznaczał trzy podstawowe kierunki aktywności KPRP, tj.: „I. Na polu politycznym: a) Zdobycie drogą rewolucji Polskiej Republiki Rad Delegatów Miast i Wsi. b) zniesienie stałej armji a zorganizowanie armji czerwonej, przystosowanej do potrzeb rewolucji proletariackiej. II. Na polu społecznym: a) wprowadzenie sześciogodzinnego dnia roboczego w celu zmniejszenia liczby bezrobotnych, b) radykalna zmiana systemu aprowizacji mieszkań, zdrowotności i szkolnictwa, c) wprowadzenie ubezpieczeń społecznych na wypadek kalectwa, choroby, niezdolności do pracy, starości i macierzyństwa. III. Na polu gospodarczym: a) unarodowienie wielkich i średnich gospodarstw rolnych, lasów, wód i wszelkich źródeł energii – bez odszkodowania, b) unarodowienie banków, kopalń oraz wszelkich przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych, kontrola produkcji w przedsiębiorstwach jeszcze nie unarodowionych, sprawowana przez związki zawodowe i komitety fabryczne w porozumieniu z radami delegatów robotniczych”<sup>50</sup>. Abstrahując od treści wytycznych programowych przedstawionych w opracowaniu MSW, należy zwrócić uwagę na pewien błąd, który został popełniony przy identyfikowaniu informacji, a którego następstwem była niezgodna z rzeczywistością klasyfikacja dokumentu, jak również niewłaściwe osadzenie go w czasie. Błędy te nie miały co prawda negatywnych, fałszujących następstw dla kwestii kształtowania ogólnego stanu wiedzy o ruchu komunistycznym, ale wykazywały, że pomimo struktur i środków jakimi od 1918 r. dysponowało MSW, zdarzały się pomyłki<sup>51</sup>. Na czym polegał błąd w tym przypadku? Przytoczone w resortowym opracowaniu informacje odnoszące się do założeń programowych KPRP nie

<sup>48</sup> Informacje te znalazły się także w innych zachowanych opracowaniach MSW; zob. AAN, 9/1188, *O ruchu socjalistycznym w ogóle. Organizacje komunistyczne*, [1930], k. 35; AAN, 9/1189, *Zarys historyczny i obecna działalność KPP*, [1933], k. 1–2.

<sup>49</sup> AAN, 9/1184, *Ruch komunistyczny w Polsce*, [1925], k. 1; *Organizacja i działalność ruchu komunistycznego w Polsce w latach 1918–1925...*, s. 370; Opracowanie MSW z 1933 r. wymieniało ponadto Włodzimierza Dąbrowskiego; zob. AAN, 9/1189, *Zarys historyczny i obecna działalność KPP*, [1933], k. 2.

<sup>50</sup> AAN, 9/1184, *Ruch komunistyczny w Polsce*, [1925], k. 1.

<sup>51</sup> Błędna klasyfikacja tego dokumentu wystąpiła nie tylko w materiałach MSW, ale także w obiegu naukowym i popularnonaukowym. M.in. dziennikarka, autorka licznych opracowań politologicznych Alicja Bełcikowska w swojej pracy uznała cytowany fragment za przyjęty w 1918 r. program polityczny partii; zob. *Komunizm wobec parlamentaryzmu...*, s. 9–10.

pochodziły z grudnia 1918 r., a więc nie były bezpośrednim efektem prac zjazdowych. Są to bowiem wycinki z „projektu platformy politycznej Rad Delegatów Robotniczych”<sup>52</sup> przygotowanego przez przedstawicieli frakcji komunistycznej na zjazd Rad Delegatów Robotniczych, który miał się odbyć w maju 1919 r. W skutek działań podjętych przez PPS<sup>53</sup>, które uniemożliwiły zorganizowanie zjazdu, jak również w konsekwencji przyczyniły się do rozbitcia i zahamowani prac Rad, wspomniany dokument nie wyszedł nigdy z fazy projektu.

Faktycznie w trakcie zjazdu podjęto uchwały zjednoczeniowe<sup>54</sup>, a także określające platformę polityczną<sup>55</sup>, ogłoszono manifest „Do proletariatu Polski!”<sup>56</sup>, a co najważniejsze przyjęto „tymczasową ustawę organizacyjną Komunistycznej Partii Robotniczej Polski”<sup>57</sup>, a także inne dokumenty. Wbrew temu, co sugerowało opracowanie MSW z 1925 r., to tzw. „Platforma polityczna” stanowiła zarys programowy KPRP i to nakreślone w niej zadania legły u podstaw „projektu platformy politycznej Rad Delegatów Robotniczych”.

Znacznie szerzej, a przede wszystkim nie myląc dokumentów i uchwał wytworzonych przez KPRP w okresie zjazdu z materiałami stanowiącymi pokłosie pracy w okresie pozjazdowym, działalność ruchu komunistycznego omawiał kolejny zachowany referat MSW z 1930 r. pt. „Zarys historyczny i obecna działalność KPP”. W opracowaniu tym poddano analizie treść uchwały I Zjazdu KPRP o „Platformie politycznej”, która w dokumencie MSW określona została jako rezolucja programowa. Omawiając cztery węzłowe części uchwały podkreślano, że KPRP w 1918 r. stała na stanowisku całkowitego bankructwa ustroju kapitalistycznego, ujawnionego przez wojnę światową<sup>58</sup>. Konsekwencją powyższego było wysunięcie tezy, że „Otworzyła się era bezpośredniej walki o urzeczywistnienie ustroju socjalistycznego, era rewolucji socjalnej”<sup>59</sup>, co dla autorów opracowania MSW stanowiło jedno-

<sup>52</sup> Zob. *KPP. Uchwały i rezolucje*, t. 1..., s. 71–73; *Rady Delegatów Robotniczych w Polsce 1918–1919...*, s. 326–327. Ów błąd może dziwić, chociażby ze względu na fakt, iż w 1919 r. Wydawnictwo KC KPRP opublikowało „Sprawozdanie ze Zjazdu Organizacyjnego Komunistycznej Partii Robotniczej Polski, (Zjednoczonych S.D.K.P.i L. i Lewicy P.P.S)”, którą to publikację MSW wykorzystując kontakty konfidencyjne mogło z łatwością pozyskać.

<sup>53</sup> Zob. *Zebrań Frakcji P.P.S. w W.R.D.R.*, „Robotnik”, 21 VI 1919, nr 223; *W sprawie R.D.R.*, „Robotnik”, 24 VI 1919, nr 226; *W walce zwichrzeniem komunistów*, „Robotnik”, 25 VI 1919, nr 227; *R.D.R.*, „Robotnik”, 28 VI 1919, nr 230; *Tylko pod sztandarem Polskiej Partii Socjalistycznej!*, „Robotnik”, 5 VII 1919, nr 237; *Z W.R.D.R.N.S. Posiedzenie nadzwyczajne W.R.D.N.S. 15-go lipca*, „Robotnik”, 16 VII 1919, nr 248; AAN, 9/1197, *Sprawa Zjazdu Rad Delegatów Robotniczych*, Warszawa 26 V 1919 r., k. 160.

<sup>54</sup> *KPP. Uchwały i rezolucje*, t. 1..., s. 33–35.

<sup>55</sup> *Ibidem*, s. 36–45; *Rady Delegatów Robotniczych w Polsce 1918–1919...*, s. 315–320.

<sup>56</sup> *KPP. Uchwały i rezolucje*, t. 1..., s. 46–49.

<sup>57</sup> *Ibidem*, s. 50–52.

<sup>58</sup> Tą uchwałą KPRP określała mianem wojny imperialistycznej; zob. *Sprawozdanie ze Zjazdu Organizacyjnego Komunistycznej Partii Robotniczej Polski, (Zjednoczonych S.D.D.K.P.i L. i Lewicy P.P.S)*, Warszawa 1919, s. 5–6; *KPP. Uchwały i rezolucje*, t. 1..., s. 36; *Rady Delegatów Robotniczych w Polsce 1918–1919...*, s. 315.

<sup>59</sup> *Sprawozdanie...*, s. 5; *KPP. Uchwały i rezolucje*, t. 1..., s. 37; *Rady Delegatów Robotniczych w Polsce 1918–1919...*, s. 316.

znacznym dowód, że KPRP dążyć będzie do realizacji dyktatury proletariatu poprzez rewolucję socjalną na wzór i za pomocą Rosji bolszewickiej. Podkreślano jednocześnie, co z kolei było następstwem analizy drugiej części uchwały, że wszelkie kroki wiodące ku wywołaniu rewolucji w Polsce partia czynić będzie w oparciu o nowo tworzoną III Międzynarodówkę Komunistyczną, która stanowić miała alternatywę wobec II Międzynarodówki, gdyż ta „przez przystosowanie się poszczególnych partij do warunków ubiegłego okresu, przez wzrost poczucia narodowego i oportunistów”<sup>60</sup> de facto upadła. Stanowisko KPRP, zdaniem MSW, wskazywać miało, że partia w najbliższym okresie może oficjalnie przystąpić do formowanej w Moskwie nowej struktury ruchu komunistycznego, a mianowicie Kominternu. Trzecia część uchwały była swoistym aktem oskarżenia wysuniętym pod adresem „polskich klas posiadających” oraz polskiego „socjalpatriotyzmu”<sup>61</sup>, który – wedle stanowiska KPRP – reprezentowany był przez PPS oraz rząd Jędrzeja Moraczewskiego.

Niniejsze założenia, na co wskazywał dokument MSW, ukierunkowywały partię komunistyczną na działania zmierzające do podjęcia bezpośredniej walki „o zniesienie kapitalizmu”, a co za tym idzie do doprowadzenia do „zaostżenia starć między klasami posiadającymi a masą robotniczą [...] bez względu na narodowość, pochodzenie i wyznanie” i w konsekwencji, poprzez Rady Robotnicze wywołania w Polsce rewolucji<sup>62</sup>, która uwieńczona zostanie nastaniem dyktatury proletariatu<sup>63</sup>. Wedle resortowego referatu miało to

<sup>60</sup> AAN, 9/1189, *Zarys historyczny i obecna działalność KPP*, [1933], k. 2. Uchwała KPRP dokładnie stwierdzała: „Wybuch wojny ujawnił, że w partiach II Międzynarodówki przeważająca większość dojrzała do ostatecznej zdrady podstawowych postulatów socjalizmu, międzynarodowości walki klas, do zsolidaryzowania się ze swymi burżuazjami i rządami, do bezpośredniego udziału w wojnie pod obłudnymi hasłami obrony narodowej.”; *Sprawozdanie...*, s. 7–8; *KPP. Uchwały i rezolucje*, t. 1..., s. 39–40; *Rady Delegatów Robotniczych w Polsce 1918–1919...*, s. 318.

<sup>61</sup> Socjalpatriotyzm miał być „wyrazem chwiejnej ideologii drobnomieszczaństwa [...] narzędziem to tej to innej grupy imperialistycznej, swojej czy obcej, propagatorem najkrzykliwszej frazeologii „niepodległościowej”, maskującej rabunkową istotę wojny.”; *Sprawozdanie...*, s. 5; *KPP. Uchwały i rezolucje*, t. 1..., s. 41; *Rady Delegatów Robotniczych w Polsce 1918–1919...*, s. 318. Warto zasignalizowania jest fakt, że już na początku swego organizacyjnego funkcjonowania i jednocześnie u progu aktywności partii komunistycznej w Radach Delegatów Robotniczych KPRP jednoznacznie zdefiniowała ugrupowania socjalistyczne – PPS – jako swojego najgroźniejszego przeciwnika, wroga i przystępowała do otwartej konfrontacji z tym ugrupowaniem.

<sup>62</sup> Jedną z dróg wiodących do wywołania rewolucji, ale także umożliwiającą weryfikację faktycznej siły oddziaływania hasel i agitacji partii komunistycznej było ogłaszane przez KPRP w Radach Robotniczych strajki powszechnego. Ten został jednak odwołany przez PPS.

<sup>63</sup> *Sprawozdanie...*, s. 9; *KPP. Uchwały i rezolucje*, t. 1..., s. 44–45; *Rady Delegatów Robotniczych w Polsce 1918–1919...*, s. 320. W referacie Adama Kellera sporządzonym na potrzeby MSW dyktaturę proletariatu definiowano jako: „jest okresem przejściowym od kapitalizmu do socjalizmu. Jest to szczególnie surowa forma rządu potrzebna dla przekształcenia społeczeństwa kapitalistycznego w komunistyczne; AAN, 9/1191, *Wywrotowe partje polityczne, 1935–1936 r.*, k. 20.

stanowiąc główną treść funkcjonowania kompartii na ziemiach polskich, a tym samym wyznaczało rudymenatny, dominujący kierunek wszelkiej jej aktywności. MSW powyższą diagnozę opartą o analizę czwartej części uchwały zatytułowanej „Najbliższe zadania partii”<sup>64</sup>. Opracowanie jedynie w niewielkim stopniu ustosunkowało się do zagadnienia struktury organizacyjnej KPRP. Co prawda wymieniono, że w gronie uchwał zjazdowych został przyjęty statut organizacyjny partii, ale nie analizowano dogłębnie jego treści. Odnotowano jedynie (najprawdopodobniej na podstawie pkt. 5 II-iej części ustawy organizacyjnej)<sup>65</sup>, że KPPR posiada komitety okręgowe w Warszawie, Łodzi, Zagłębiu Dąbrowskim, Lublinie, Częstochowie, Radomiu i Włocławku, jak również fakt wydawania od 19 grudnia 1918 r. organu prasowego pt. „Czerwony Sztandar”<sup>66</sup>.

I zjazd partii komunistycznej w Polsce nie był wydarzeniem szeroko omawianym w materiałach MSW. Na tle kolejnych doniesień, zwłaszcza dotyczących następnych zjazdów i toczonych na nich walk frakcyjnych, był on traktowany jako początkowa inicjatywa, która dopiero implikowała rozwój zagrożenia dla bezpieczeństwa wewnętrznego II RP, jakim była działalność KPRP-KPP. Niemniej jednak obserwacja programowo-politycznej aktywności ruchu komunistycznego w pierwszych miesiącach i latach jego istnienia w II RP nie ograniczała się wyłącznie do analizy I zjazdu, ale dotknęła także kwestii związanych z trzema kolejnymi konferencjami partyjnymi, jak również radami partyjnymi. To te wydarzenia – istotne w życiu KPRP – doprecyzowywały uchwały zjazdowe, a przede wszystkim jeszcze wyraźniej zdefiniowały rolę i miejsce partii, stając się tym samym obszarem do analiz, których efekt uzewnętrznił został w materiałach MSW.

Ustalenia resortu spraw wewnętrznych odnośnie do kwestii konferencji partyjnych były w miarę zgodne ze stanem faktycznym. Odnotowano wszystkie konferencje pomiędzy pierwszym i drugim zjazdem. Niemniej jednak

---

<sup>64</sup> Uchwała KPRP wytyczała osiem głównych kwestii na których partia winna skoncentrować swoją działalność. Należały do nich: 1) wciągnięcie mas społecznych do walki z kapitalizmem; 2) demaskowanie haseł pronarodowych głoszonych przez tzw. ugrupowania burżuazyjne; 3) tworzenie ponadnarodowej, klasowej świadomości mas robotniczych poprzez bezwzględne zwalczanie PPS, „która z frazesami socjalizmu na ustach najradykałniej popiera nacjonalizm burżuazyjny [...] i napędza masy robotnicze do każdej kontrrewolucyjnej akcji”, jak również Żydowskiego Związku Socjaldemokratycznego Bund; 4) dalsze zaostrzanie walki klasowej; 5) rozbudowa ilościowa partii, poprzez skupienie najbardziej świadomych i rewolucyjnych „zaścępow robotniczych”; 6) tworzenie rad Delegatów Robotniczych „jako organów walki mas proletariackich zmierzających do skupienia całej klasy robotniczej i objęcia w jej imieniu dyktatury”; 7) scentralizowanie działalności Rad Delegatów Robotniczych; 8) przygotowanie i organizowanie bezpośredniej walki o władzę polityczną; zob. *Sprawozdanie...*, s. 9; *KPP. Uchwały i rezolucje*, t. 1..., s. 43–45; *Rady Delegatów Robotniczych w Polsce 1918–1919...*, s. 319–320.

<sup>65</sup> W punkcie 5 czytamy: „Oprócz KC funkcjonuje Rada Partyjna, w skład której wchodzi KC i stali delegaci od okręgów, a mianowicie: 2 delegatów z Warszawy, Łodzi, Zagłębia, 1 delegat z Lublina, Częstochowy, Radomia, Włocławka”; *KPP. Uchwały i rezolucje*, t. 1..., s. 50.

<sup>66</sup> AAN, 9/1189, *Zarys historyczny i obecna działalność KPP*, [1933], k. 2. Zob. też AAN, 9/1191, *Wyrotowe partje [sic!] polityczne, 1935–1936 r.*, k. 18.

w syntetyzujących problematykę komunistyczną opracowaniach oraz referatach MSW pomijano niemalże całkowicie kwestię zwoływania Rady Partyjnej<sup>67</sup>. Ta wedle przyjętej na I Zjeździe KPRP „Tymczasowej ustawy organizacyjnej” miała stanowić organ funkcjonujący obok KC<sup>68</sup>. Na wspomniane zaniedbania, jednocześnie próbując zdefiniować ich podłoże, zwracał uwagę raport Wydziału Informacyjnego MSW z maja 1919 r.<sup>69</sup> Stwierdzano w nim, że w ostatnich miesiącach popełniono szereg zaniedbań polegających na niepodjęciu działań zmierzających do utrzymania „ściśłego kontaktu ze światem komunistycznym polskim”<sup>70</sup>. Konsekwencją powyższego miało być m.in. nieobjęcie operacyjnym zabezpieczeniem odbywającego się w Warszawie „kongresu komunistycznego z całej Polski”<sup>71</sup>. Jak podkreślał raport – „Dzięki niedoczeniu najwidoczniej znaczenia takiego kongresu, władze polskie nie tylko nie postarały się nie dopuścić do obrad, nie tylko «nie nakryły» w całości całej «góry komunistycznej» będącej na obradach kongresowych, ale w ogóle nie nawiązały nawet kontaktu z obradami tego kongresu”<sup>72</sup>. To z kolei – ale nie tylko to, bo również wzmocnienie się przeciwnika<sup>73</sup> – utrudniało prowadzenie dalszych działań związanych z infiltracją, inwigilacją i likwidacją aktywności ruchu komunistycznego w Polsce<sup>74</sup>. Tym samym

<sup>67</sup> Swoisty wyjątek stanowi opracowanie MSW z 1925 r., w którym uchwaloną na I Radzie Partyjnej „platformę polityczną”, przedstawiono jako uchwałę I Zjazdu KPRP; AAN, 9/1184, *Ruch komunistyczny w Polsce*, [1925], k. 1.

<sup>68</sup> *KPP. Uchwały i rezolucje*, t. 1..., s. 51. Rady Partyjne w latach 1918-1923 były zwoływane trzykrotnie, tj. w lutym i we wrześniu 1919 r. oraz w maju 1921 r.

<sup>69</sup> AAN, 9/1197, *Wydział Informacji MSW. Raport w sprawie kontaktu jaki rząd Polski winien utrzymywać z ośrodkiem agitacji bolszewickiej w Europie*, Warszawa 27 V 1919r., k. 165–167.

<sup>70</sup> *Ibidem*, k.165.

<sup>71</sup> *Ibidem*, k. 165–166. Najprawdopodobniej mowa o lutowej I Radzie Partyjnej.

<sup>72</sup> *Ibidem*, k.165 Raport podawał jeszcze jedną sytuację stanowiącą przykład zaniedbania operacyjnego, a mianowicie niezabezpieczenie metodami konfidencjonalnymi delegacji KPRP na zjazd organizacyjny III Międzynarodówki Komunistycznej.

<sup>73</sup> Raporty MSW wskazywały na coraz sprawniej działającą strukturę partii komunistycznej w Polsce, mocno przy tym wspieranej finansowo środkami z Rosji i Niemiec (od Związku Spartakusa). Wedle ustaleń agenturalnych dysponowano informacją, jakoby w I połowie 1919 r. KPRP otrzymała z tych dwóch źródeł około 1,5 miliona rubli, co z kolei pozwoliło partii wysoko opłacać swoich funkcjonariuszy, pozyskiwać broń (głównie na terenie Zagłębia Dąbrowskiego); AAN, 9/1197, *I. Lewandowski: Memorjał w sprawie środków potrzebnych do walki z organizacją komunistyczną*, Warszawa 4 VI 1919 r., k. 209.

<sup>74</sup> Dotychczasowa działalność Wydziału Informacji na odcinku antykomunistycznym w połowie czerwca 1919 r. koncentrowała się na siedmiu głównych sprawach, tj. „1) Sprawa nadzoru nad «centralnym Komitetem Komunistycznej Partii», 2) sprawa nadzoru nad bojową organizacją komunistyczną, 3) sprawa nadzoru nad kancelarią Warszawskiej Rady Delegatów Robotniczych, w którym to lokalu zbierają się przywódcy komunistów, 4) sprawa badania, jacy komuniści kierują na posiedzeniach Rady Del. Rob. pracami frakcji komunistycznej w WRDR, 5) sprawa utrzymania kontaktu z ośrodkami agitacji komunistycznej zagranicą i badanie, jacy delegaci komunistyczny wyjeżdżają na międzynarodowe kongresy komunistyczne do różnych miejscowości zagranicznych, 6) badanie, jaką drogą i przez kogo otrzymują komuniści pieniądze z Rosji i Niemiec, 7) badanie przez kogo i w jakich warunkach otrzymują komuniści broń z Niemiec, drogą na Zagłębie Dąbrowskie.”; AAN, 9/1197, *I. Lewandowski: Memorjał w sprawie środków potrzebnych do walki z organizacją komunistyczną*, Warszawa 4 VI 1919 r., k. 210.

wnioskowano, aby w przyszłości zabezpieczać operacyjnie wszelkie inicjatywy komunistyczne, zwłaszcza zjazdy, konferencje<sup>75</sup>. Wymienione czynniki zważyły na tym, że rady partyjne na tle konferencji oraz zjazdów należały do najsłabiej sygnalizowanych w raportach resortowych form aktywności KPRP.

Połowicznym sukcesem agend MSW było uzyskanie informacji związanych z udziałem polskich komunistów w marcu 1919 r. w kongresie organizacyjnym III Międzynarodówki Komunistycznej w Moskwie. Jak donosiły raporty Wydziału Informacji obecna była tam dziesięcioosobowa delegacja KPRP, na czele z Józefem Ciszewskim (obok Marchlewskiego przebywającego na stałe w Rosji jedyny zidentyfikowany członek delegacji)<sup>76</sup>. Owa połowiczność sukcesu polegała na tym, że resort na podstawie informacji o udziale polskiej delegacji w kongresie Kominternu miał świadomość działań KPRP wskazujących na jej dążność do organizacyjno-ideowego zespolenia się z ruchem komunistycznym w Rosji. Jednocześnie zaś sprawa ta ujawniła słabość i zaniedbania w pracy operacyjnej, których konsekwencją było m.in. nieustalenie pełnej liczby członków KPRP biorących udział we wspomnianym kongresie, jak również brak podstaw wyjściowych do zabezpieczenia planowanego na czerwiec 1919 r. kongresu bolszewickiego w Norwegii<sup>77</sup>, o którego przeprowadzeniu decyzję podjęto w Moskwie<sup>78</sup>.

Jak już była o tym mowa, MSW w miarę precyzyjnie odnotowało w swoich dokumentach partyjne konferencje. Pierwsza z nich miała miejsce w Warszawie w końcu kwietnia 1920 r., a więc w toku trwającej wojny polsko-bolszewickiej. Z ustaleń resortowych wynikało, że podjęto na niej następujące uchwały: „a) wykazywania masom ludowym niebezpieczeństwa istnienia dalszych rządów burżuazyjnych<sup>79</sup>, b) wykazania masom kontrrewolucyjnej działalności Polskiej Partii Socjalistycznej<sup>80</sup>, c) wyjaśnienia masom, że

<sup>75</sup> AAN, 9/1197, *Wydział Informacji MSW. Raport w sprawie kontaktu jaki rząd Polski winien utrzymywać z ośrodkiem agitacji bolszewickiej w Europie*, Warszawa 27 V 1919 r., k. 165. Postulaty agend MSW zajmujących się kwestią komunistyczną wskazywały także na niezwłoczną potrzebę zwiększenia środków finansowych przeznaczanych na funkcjonowanie Wydziału Informacji, jak również zalecały „czterokrotnie przynajmniej” powiększyć jego personel, kierując do pracy na tym odcinku ludzi ideowych, wykształconych, jak także „mających pewien kontakt ze sferami robotniczo-politycznymi”; AAN, 9/1197, *I. Lewandowski: Memoriał w sprawie środków potrzebnych do walki z organizacją komunistyczną*, Warszawa 4 VI 1919 r., k. 209.

<sup>76</sup> AAN, 9/1197, *Międzynarodowe organizacje ruchu komunistycznego*, [1919], k. 150; zob. też AAN, 9/1197, *Wydział Informacji MSW. Raport w sprawie kontaktu jaki rząd Polski winien utrzymywać z ośrodkiem agitacji bolszewickiej w Europie*, Warszawa 27 V 1919r., k. 165; AAN, 9/1188, *O ruchu socjalistycznym w ogóle. Organizacje komunistyczne*, [1930], k. 35.

<sup>77</sup> Zob. AAN, 9/1197, *Wydział Informacji MSW. Raport w sprawie kontaktu jaki rząd Polski winien utrzymywać z ośrodkiem agitacji bolszewickiej w Europie*, Warszawa 27 V 1919 r., k. 165; AAN, 9/1197, *Międzynarodowe organizacje ruchu komunistycznego*, [1919], k. 150. W 1919 r. nie odbył się żaden kominternowski zjazd w Norwegii.

<sup>78</sup> AAN, 9/1197, *Wydział Informacji MSW. Raport w sprawie kontaktu jaki rząd Polski winien utrzymywać z ośrodkiem agitacji bolszewickiej w Europie*, Warszawa 27 V 1919 r., k. 165.

<sup>79</sup> Zob. pkt 1 uchwały *Najbliższe zadania partii*, [w:] *KPP. Uchwały i rezolucje*, t. 1..., s. 95.

<sup>80</sup> Zob. *Stosunek do PPS*, [w:] *KPP. Uchwały i rezolucje*, t. 1..., s. 99–101; ibidem, s. 46–49; *Komunizm wobec parlamentaryzmu...*, s. 10. Podstawą takiej oceny był m.in. spór między PPS a KPRP o wpływy w Radach Robotniczych.

w interesie ludu pracującego Polski, jak i całej ludzkości leży jaknajenergiczniejsza obrona Rosji Sowieckiej przed zamachami imperjalizmu polskiego<sup>81</sup>, d) wzywania mas robotniczych i żołnierskich<sup>82</sup>, aby drogą rewolucji przerwały wojnę imperjalistyczną [sic!] przeciwko Rosji Sowieckiej i na gruzach państwa kapitalistycznego zbudowały przy pomocy dyktatury klasy robotniczej Polską Republikę Rad<sup>83</sup>. Autor(rzy) opracowania MSW z 1925 r. swoje ustalenia oparł tylko i wyłącznie na uchwale pt. *Najbliższe zadania partii*, podczas gdy konferencja podjęła kilka decyzji istotnych z punktu organizacyjnego i taktycznego funkcjonowania kompartii w Polsce, m.in. potwierdzono uchwałę KC o przystąpieniu KPRP do III Międzynarodówki Komunistycznej<sup>84</sup>. Była to informacja ze wszech miar ważna, bowiem określała znaczenie i rolę partii komunistycznej w Polsce, już nie jako samodzielnego organizacyjnego tworu o wywrotowym, antypaństwowym programie, ale podmiotu który swoje dotychczasowe działania będzie realizował na zlecenie zewnętrznego ośrodka. Tym samym I konferencja KPRP uwidaczniała przechodzenie partii z pozycji ideowej antypaństwowości na pozycję wywrotowo-antypaństwową, będącą efektem agenturalnych powiązań z Moskwą.

O wiele więcej uwagi dokumenty MSW poświęciły II konferencji partyjnej z lutego 1921 r. Spowodowane było to tym, że ta konferencja stanowiła swoisty pas transmisyjny wytycznych II kongresu Kominternu<sup>85</sup> dla ruchu komunistycznego na ziemiach polskich. Ustalenia resortowe zawarte w opracowaniach i referatach syntetyzujących – z perspektywy kilku miesięcy lub lat od omawianego wydarzenia – informowały, że wówczas miało miejsce: „a) uznanie za obowiązujące dla K.P.R.P. dwadzieścia jeden warunków III Międzynarodówki<sup>86</sup>, uchwalonych na drugim Kongresie Kominternu dnia 17/XII, 8/VIII 1920 r. w związku z czym zmieniono dawniejszy podtytuł na «Sekcja III Międzynaro-

<sup>81</sup> Zob. pkt. 3 uchwały *Najbliższe zadania partii* [w:] *KPP. Uchwały i rezolucje*, t. 1..., s. 95.

<sup>82</sup> Ibidem, s. 95. Szerzej o koncepcjach programowych KPRP w 1920 r. zob. H. Cimek, op. cit., s. 20; L. Ziaja, *Ewolucja założeń programowo-politycznych KPP (1918–1938)*, „Z pola walki” 1985, nr 3(111), s. 28.

<sup>83</sup> AAN, 9/1184, *Ruch komunistyczny w Polsce*, [1925], k. 1.

<sup>84</sup> *KPP. Uchwały i rezolucje*, t. 1..., s. 86; AAN, 9/1188, *O ruchu socjalistycznym w ogóle. Organizacje komunistyczne*, [1930], k. 35.

<sup>85</sup> Szerzej na temat II kongresu Kominternu zob. *Międzynarodówka Komunistyczna 1919–1943. Zarys historyczny*, red. A. I. Sobolew i in., Warszawa 1974, s. 64–100.

<sup>86</sup> *KPP. Uchwały i rezolucje*, t. 1..., s. 126. Mowa o tzw. 21 tezach Zinowiewa – Apfelbaum, które zawierały wymogi przystąpienia i funkcjonowania danej organizacji komunistycznej w szeregach III MK, były one *de facto* zbiorem zasad określających zależność krajowych partii komunistycznych (w tym KPRP/KPP) od Kominternu; zob. *Międzynarodówka Komunistyczna. Statut i rezolucje uchwalone na II Kongresie (19 VII – 7 VIII 1920)*, Moskwa–Kijów–Mińsk 1921, s. 22–31; *Komunizm wobec parlamentaryzmu...*, s. 6–7; S. Jankowski [Glass H.], op. cit., s. 122–129; *Dokumenty z historii III Międzynarodówki Komunistycznej*, z. 2, Warszawa 1962, s. 280 i n.; *Międzynarodowy ruch robotniczy w świetle dokumentów 1918–1943*, pod red. A. Reiss, J. Teleszyński, Warszawa 1981, s. 59–69, 79–90; M. Leczyk, *Zarys historii III Międzynarodówki 1919–1943*, Warszawa 1971, s. 36–37.

dówki»<sup>87</sup>, b) rezolucję, wypowiadającą się za rewolucyjnym wykorzystywaniem burżuazyjnych parlamentów jako trybuny agitacyjnej<sup>88</sup> i w tym celu postanowiono wziąć udział w wyborach do drugiego Sejmu<sup>89</sup>.

Szczegółowo charakteryzowano jedną z najważniejszych uchwał II konferencji, a mianowicie przyjęcie tzw. tez Zinowjewa – Apfelbauma. Opracowanie z 1930 r. dostrzegało w nich nie tylko mechanizm podporządkowywania sobie przez centralę moskiewską kopmpartii narodowych, ale także szczegółowy wykaz zadań i kierunków działań. Do nich należeć miały: „1) stała propaganda za dyktaturą proletariatu. Podporządkowanie prasy organom kierowniczym partii komunistycznej, walka z reformizmem, 2) usuwanie reformistów i centrowców ze stanowisk w ruchu robotniczym, 3) równoległe tworzenie organizacji legalnych i nielegalnych wszędzie, gdzie komuniści nie korzystają z prawa legalności [...], 4) propaganda komunistyczna w wojsku, 5) propaganda komunistyczna na wsi, 6) walka ze złudzeniem tzw. burżuazyjnego pacyfizmu, tj. zwalczanie dążeń do załatwiania sporów i zatargów międzypaństwowych drogą układów pokojowych, [...] 9) propaganda (agitacja) komunistyczna w związkach zawodowych, tworzenie grup komunistycznych w łonie związków zawodowych, 10) walka z Międzynarodówką Zawodową z siedzibą w Amsterdamie i popieranie czerwonej Międzynarodówki Związków Zawodowych w Moskwie (Proinform)<sup>90</sup>, 11) rugowanie żywołów ugodowych z komunistycznych frakcji parlamentarnych [...], 12) centralizm demokratyczny (ześrodkowanie kierownictwa w ręku organów naczelnych) i ścisła karność wewnątrz organizacji partyjnej, [...] popieranie sowieckich republik, bojkotowanie i utrudnianie transportów amunicji dla ich wrogów, 15) uzgadnianie programów partyjnych z programem III Międzynarodówki, 16) uznawanie uchwał zjazdów międzynarodowych (III Międzynarodówka) za obowiązujące, [...] 21) partie muszą wykluczyć ze swych szeregów wszystkich przeciwników komunizmu”<sup>91</sup>.

KPRP stając się oficjalnie sekcją III Międzynarodówki Komunistycznej, a de facto coraz bardziej promoskiewską formacją polityczną oddelegowaną na Polskę<sup>92</sup>, już podczas II konferencji przystąpiła do wdrażania w życie

<sup>87</sup> Zob. A. Czubiński, *Komunistyczna Partia Polski (1918–1938)*, Warszawa 1988, s. 85.

<sup>88</sup> Zob. *Rezolucja w sprawie parlamentaryzmu i wyborów do sejmu* [w:] *KPP. Uchwały i rezolucje*, t. 1..., s. 124–125.

<sup>89</sup> AAN, 9/1184, *Ruch komunistyczny w Polsce*, [1925], k. 1. Zob. też AAN, 9/1188, *O ruchu socjalistycznym w ogóle. Organizacje komunistyczne*, [1930], k. 35.

<sup>90</sup> Na temat Proinformu szerzej zob. AAN, 9/1187, *Organizacje antypaństwowe*, [1930], k. 10–11; AAN, 9/1188, *O ruchu socjalistycznym w ogóle. Organizacje komunistyczne*, [1930], k. 27–29; S. Jankowski [Glass H.], op. cit., s. 135–142.

<sup>91</sup> AAN, 9/1188, *O ruchu socjalistycznym w ogóle. Organizacje komunistyczne*, [1930], k. 15–17. Zob. też AAN, 9/1189, *Zarys historyczny i obecna działalność KPP*, [1933], k. 3; *Komunizm wobec parlamentaryzmu...*, s. 6–7.

<sup>92</sup> Na takim stanowisku stały opracowania MSW. Adam R. Keller w swym referacie wskazując na uwarunkowania, jak również przejawy podporządkowania KPRP-KPP Kominternowi stwierdzał: „KPRP jest od czasu przyjęcia słynnych 21 warunków, to jest od lutego 1921 roku,

wytycznych Kominternu. Uwidocznio się to m.in. we wzmożeniu akcji przeciw tzw. reformistom utożsamianym w „projekcie rezolucji o sytuacji w Polsce” z tzw. „morawszczyzną”<sup>93</sup>, w propagowaniu dążeń do zwerbowania przez partię „jak najszerzych mas ludności, które gospodarka kapitalistyczna strąca na dno nędzy”<sup>94</sup> w celu utworzenia Polskiej Republiki Rad w ścisłym sojuszu z Rosją sowiecką, a także w wiernopodańczych pismach i przemówieniach przedstawicieli kierownictwa partii<sup>95</sup>.

Realizując m.in. 11 punkt tez Zinowiewa przyjęto rezolucję „w sprawie parlamentarizmu i wyborów do sejmu”, która wprowadzała całkowite przezwyciężenie w stosunku do dotychczasowej polityki KPRP wobec systemu parlamentarnego w Polsce<sup>96</sup>. Stanowiło to również dowód na porzucanie

sekcją MK, czyli częścią składową kierowanej z Moskwy, sprężystej i karnej partii międzynarodowej. Jako sekcja MK otrzymuje partia Komunistyczna w Polsce od tego «sztabu rewolucji światowej» rozkazy i dyrektywy, które obowiązana jest wykonywać pod stałą kontrolą organów międzynarodowych. Egzekutywa Kominternu [...] nastawiając całą działalność i taktykę KPP nie znosi żadnych sprzeciwów, tym bardziej że środki finansowe dla partii płyną z Moskwy.”; AAN, 9/1191, *Wyrotowe partie polityczne*, 1935–1936r., k. 19. Zob. też AAN, 9/1184, *Ruch komunistyczny w Polsce*, [1925], k. 12. Z kolei w raporcie z 1933 r. pisano: „Z przytoczonych [...] punktów «21 warunków» i statutu Kominternu jasno wynika, że KPP jest nie tylko kierowana i finansowana, ale i kontrolowana i instruowana przez Moskwę”; AAN, 9/1189, *Zarys historyczny i obecna działalność KPP*, [1933], k. 4. Podkreślano, że odrębność Kominternu i rządu bolszewickiego jest tylko i wyłącznie formalna.

<sup>93</sup> *KPP. Uchwały i rezolucje*, t. 1..., s. 117–118.

<sup>94</sup> *Ibidem*, s. 123.

<sup>95</sup> Zob. M. Koszutska [Wera Kostrzewa], *Komunistyczna Partia Polski a Międzynarodówka Komunistyczna*, [w:] *Pisma i przemówienia*, t. 2, oprac. A. Zatorski, A. Żarnowska, Warszawa 1961, s. 254–262.

<sup>96</sup> Na potrzebę zmiany stanowiska partii w kwestii udziału w wyborach parlamentarnych zwracał uwagę już w 1921 r. w swych pismach i przemówieniach Henryk Walecki. Podkreślał on, że co prawda parlament jest formą demokracji burżuazyjnej, a rudymmentarnym celem komunistów jest dążenie do tego, aby „drogą gwałtownej rewolucji złamać aparat burżuazyjnego państwa, znieść demokrację, rozpędzić parlamenty i na ich miejsce dźwignąć rządy dyktatury proletariackiej”, to jednocześnie należy uwzględnić parlament jako narzędzie, które „pozwoi partii ogarnąć swą akcją większe masy” i pchnąć je w kierunku rewolucji. Tym samym Walecki odrzucał zasadę bojkotu „zasadniczego”, gdyż – jak podkreślał – taktyka ta jest „sprzeczna z podstawowymi zasadami taktycznymi rewolucyjnego komunizmu”. Stwierdzał on ponadto, że „Bojkot wyborów – był błędem, bo rewolucja sejmu nie zmiotła, przeto był on oparty na fałszywej ocenie sytuacji za granicą i w kraju, na fałszywym przewidywaniu. Był błędem, bo znaczna część klasy robotniczej, bo masy brały udział w wyborach”. Opowiadał się tym samym za podjęciem przez KPRP wysiłku udziału w wyborach parlamentarnych, tj. taktyki „wyzyskiwania wyborów oraz samych parlamentów dla celów akcji komunistyczno-rewolucyjnej”. Wybory miały więc być szansą dla partii dotarcia do mas społecznych, szerzenia agitacji komunistycznej, a także „skutecznym środkiem podkopywania, niszczenia, zabijania w oczach masy i z jej czynnym udziałem samego parlamentaryzmu, burżuazyjnego państwa, kapitalistycznego ustroju”; H. Walecki, *O taktyce i stosunku do parlamentaryzmu*, [w:] *Wybór pism*, t. 2: 1918–1937, Warszawa 1967, s. 18–27, 31–32. Realizując uchwałę konferencji partyjnej KPRP oraz utrzymanej w tym samym duchu uchwały III rady partyjnej z maja 1921 r. partia w lipcu tego roku utworzyła Frakcję Sejmową Posłów Komunistycznych, złożoną z posła Tomasza Dąbala i Stanisława Łańcuckiego, którzy porzucili szeregi swych partii i wstąpili do KPRP; A. Andrusiewicz, *Stanisław Łańcucki*, Warszawa 1985, s. 149, 162–163.

przez partię poglądów charakterystycznych dla SDKPiL<sup>97</sup> i coraz bardziej wyraźne – m.in. w sferze programowo-ideowej – podporządkowywanie się wytycznym napływającym via Komintern z Kremla<sup>98</sup>. Ideowa samodzielność i odmienność polskiego ruchu komunistycznego stawała się tym samym niewyczuwalnym tchnieniem przeszłości<sup>99</sup>.

Przekonstruowanie przez komunistów swojego stanowiska wobec roli i znaczenia parlamentaryzmu w Polsce i następstwa tego faktu stały się przedmiotem analiz MSW. Miało ono pełną wiedzę na temat komunistycznego bojkotu wyborów do Sejmu Ustawodawczego. Wedle opracowań resortowych taka postawa KPRP w styczniu 1919 r. podyktowana była względami programowo-ideowymi oraz taktycznymi<sup>100</sup>, co zgodne było z prawdą. Posiadano także rozeznanie w instytucjonalnych formach prowadzenia przez kompartię akcji wyborczej. Sprawozdanie Wydziału Bezpieczeństwa informowało w tej materii, że KPRP „By móc wystąpić na zewnątrz [...] wykorzystując okres przedwyborczy stworzyła nową organizację, przystosowaną do wymagań realnych życia, t.j. mającą pozory legalnych poczynań, by pod jej firmą wprowadzić do Sejmu możliwie największą ilość posłów komunistycznych. Tą organizacją był Związek Proletariatu Miast i Wsi założony w sierpniu 1922 r. przez grupę działaczy komunistycznych. Z pośród członków tego związku został wyłoniony Centralny Komitet<sup>101</sup> Wyborczy Związku Proletariatu Miast i Wsi [...]”<sup>102</sup>. Na pewne utrudnienia natury formalnej natrafił wnio-

<sup>97</sup> Na przełomie 1918/1919 r. KPRP bazując na ideowo-programowym dorobku SDKPiL stała na stanowisku natychmiastowego wybuchu rewolucji w Polsce, tym samym uważała udział w jakichkolwiek przejawach życia parlamentarnego za niecelowe. Stawiała przy tym na aktywność w obrębie Rad Delegatów, które miały być narzędziem wiodącym do urzeczywistnienia dyktatury proletariatu. Konsekwencją takiego stanowiska był tzw. „zasadniczy” bojkot wyborów do Sejmu Ustawodawczego w styczniu 1919 r.; szerzej zob. K. Trembicka, *Między utopią...*, s. 151–152; H. Lauer-Brand, op. cit., s. 35; T. Daniszewski, *Przedmowa*, [w:] *Postowie rewolucyjni w sejmie (lata 1920–1935). Wybór przemówień, interpelacji i wniosków*, red. T. Daniszewski i in., Warszawa 1961, s. 5.

<sup>98</sup> Zob. AAN, 9/1188, *O ruchu socjalistycznym w ogóle. Organizacje komunistyczne*, [1930], k. 36–37.

<sup>99</sup> Przejawem braku samodzielności KPRP było m.in. całkowite ignorowanie przez Komintern stanowisk i opinii polskiej kompartii i jednoczesne odgórne bezwarunkowe narzucanie swoich rozwiązań, wydawanie wytycznych; H. Cimek, *Komunistyczne koncepcje rozwiązania kwestii polskiej w latach 1918–1938*, [w:] *Świat wokół...*, s. 461.

<sup>100</sup> Raport MSW z 1925 r. wymieniał kilka czynników natury taktycznej, które rzutowały na decyzję KPRP o bojkocie wyborów tj. „1) idea bojkotu poczyniła duże postępy w masach, 2) zmiana stanowiska w partii wywołałaby zamęt ideowy, 3) nie wierzyła w legalną rewolucyjną akcję wyborczą ze względu na możliwe represje, 4) nie wierzyła w możliwość wyzyskania trybuny parlamentarnej dla celów rewolucyjnych i obawiała się by w stosunku do posłów komunistycznych nie zastosowano niespodzianie ograniczenia nietykalności poselskiej.”, AAN, 9/1184, *Ruch komunistyczny w Polsce*, [1925], k. 10; zob. też AAN, 9/1189, *Zarys historyczny i obecna działalność KPP*, [1933], k. 6.

<sup>101</sup> Współtworzyli go: m.in. Stanisław Łańcucki, Szczepan Rybacki i Jakub Dutlinger; *Postowie rewolucyjni...*, s. 9; A. Andrusiewicz, op. cit., s. 164.

<sup>102</sup> AAN, 9/1184, *Ruch komunistyczny w Polsce*, [1925], k. 10.

sek rejestracyjny listy kandydatów komunistycznych do sejmu. Państwowa Komisja Wyborcza uznała proponowaną przez komunistów nazwę komitetu wyborczego za „niejasną i bałamutną”. Nakazano rozbudować ją o przymiotnik „komunistyczny”<sup>103</sup>. Dopiero po tym nastąpiła rejestracja Związku, który startując w wyborach do Sejmu z listy nr 5 uzyskał wynik ponad 130 tys. głosów (1,4%)<sup>104</sup>. To umożliwiło mu wprowadzenie do polskiego parlamentu dwóch posłów<sup>105</sup> – co też skwapliwie odnotowały raporty i opracowania MSW<sup>106</sup>.

W kwietniu 1922 r. odbyła się III Konferencja KPRP. Dla samej partii była ona nie mniej ważna niż poprzednie. Wnosiła istotne modyfikacje w taktyce partyjnej<sup>107</sup>. Doniesienia MSW zdawały się jednak nie dostrzegać w niej tak istotnego znaczenia dla kwestii form i metod akcji komunistycznej w Polsce. Referat MSW pt. *Ruch komunistyczny w Polsce* jedynie wzmiankował, że „[...] odbyła się konferencja, na której uchwalono rezolucję w sprawie jedności frontu proletariackiego, rozwinęto, sprawę programu rolnego i przyjęto uchwały w sprawach wewnętrzno-organizacyjnych”<sup>108</sup>. Równie ogólnikowo zagadnienie wspomnianej konferencji charakteryzował inny referat MSW z 1930 r., wskazując na nieudolną próbę komunistów budowy wspólnej platformy działania z socjalistami<sup>109</sup>. Opracowania te de facto – poza lapidarnym odnotowaniem rezolucji partyjnych – nie stanowiły, nawet z perspektywy kilku lat, istotnej bazy informacyjnej odnośnie do kwestii III konferencji, jak również trudno je byłoby uznać za merytoryczne próby wyjaśnienia istoty nowej taktyki kompartii. Dopiero opracowanie Wydziału Bezpieczeństwa Departamentu Politycznego MSW z 23 listopada 1936 r. było wnikliwą analizą

<sup>103</sup> AAN, 9/1188, *O ruchu socjalistycznym w ogóle. Organizacje komunistyczne*, [1930], k. 37; AAN, 9/ 1184, *Ruch komunistyczny w Polsce*, [1925], k. 10. Na temat działalności Związku szerzej zob. G. Iwański, *Powstanie i działalność Związku Proletariatu Miast i Wsi 1922–1925*, Warszawa 1974, passim.

<sup>104</sup> A. Ajnenkiel, *Historia sejmu polskiego*, t. II, cz. II: *II Rzeczpospolita*, Warszawa 1989, s. 84, 87, J. Holzer, *Mozaika polityczna Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1974, s. 234; A. Czubiński, op. cit., s. 98; L. Hass, *Oblicze polityczne klasy robotniczej Polski międzywojennej (w świetle statystyki wyborczej)*, „Z pola walki” 1985, nr 4(112), s. 13–14.

<sup>105</sup> Mowa o Stanisławie Łańcuckim i Stefanie Królikowskim. Ich wprowadzenie umożliwiło powołanie Frakcji Sejmowej ZPMiW; AAN, 9/1189, *Zarys historyczny i obecna działalność KPP [1933r.]*, k. 6, 9; A. A. Próchnik, *Pierwsze piętnastolecie Polski niepodległej. Zarys dziejów politycznych*, Warszawa 1957, s. 133; A. Andrusiewicz, op. cit., s. 170–171.

<sup>106</sup> Zob. AAN, 9/1188, *O ruchu socjalistycznym w ogóle. Organizacje komunistyczne*, [1930], k. 37; AAN, 9/ 1184, *Ruch komunistyczny w Polsce*, [1925], k. 10; AAN, 9/1189, *Zarys historyczny i obecna działalność KPP*, [1933], k. 6.

<sup>107</sup> Partia nawiązując do uchwał II Kongresu Kominternu uważała, że w obecnej sytuacji międzynarodowej „winna formować żądania częściowe, wspólne całej klasie robotniczej, bez względu na dzielące ją różnice partyjne”; *Uchwała o jedności frontu*, [w:] *KPP. Uchwały i rezolucje*, t. 1..., s. 141–143. Podczas obrad konferencji opracowano tezy agrarne oraz w sprawie związków zawodowych.

<sup>108</sup> AAN, 9/ 1184, *Ruch komunistyczny w Polsce*, [1925], k. 1.

<sup>109</sup> AAN, 9/1188, *O ruchu socjalistycznym w ogóle. Organizacje komunistyczne*, [1930], k. 36.

„taktyki jednolitifrontowej”<sup>110</sup>, ale ta była realizowana w odmiennych warunkach politycznych. Sygnalizowano w nim istotę rozbieżności pomiędzy postrzeganiem kwestii jednolitifrontowej przez socjalistów i komunistów. Ci ostatni – wedle raportu – uważać ją mieli „jako środek na zdobycie dla swoich haseł szerokich mas robotniczych i przyspieszenie w ten sposób rewolucji”<sup>111</sup>. W opinii resortowych analiz, podjęcie przez KPRP rzeczony taktyki było konsekwencją realizacji wytycznych Kominternu, który dla przeciwstawienia się II Międzynarodówce, tzw. Amsterdamskiej, powołał do istnienia Proinform. To z kolei na gruncie polskim oznaczało podjęcie ofensywy organizacyjno-propagandowej przez KPRP wśród związków zawodowych<sup>112</sup>, którą uzewnętrzniało przyjęcie podczas III Konferencji Partyjnej *Tez w sprawie związków zawodowych*<sup>113</sup>. Nowe sfery i kierunki aktywności komunistów zostały dostrzeżone przez MSW. Oprócz płaszczyzny związków zawodowych, opracowania i analizy wskazywały na wzmożoną agitację KPRP wśród chłopstwa oraz mniejszości narodowych. Cele tych akcji odczytywano wyłącznie jako próbę pochycenia mas dla potrzeb roboty komunistycznej, nie zaś za faktyczne działania na rzecz polepszenia ich bytu<sup>114</sup>.

Uszczegółowienie założeń taktyczno-ideowych partii nakreślonych na jej III konferencji nastąpiło na jesiennym II Zjeździe KPRP, który odbył się w Bolszowie koło Moskwy w 1923 r. Jego personalne, taktyczne i ideowe konsekwencje zaważyły na lata w istotny sposób na działalności ruchu komunistycznego w Polsce, stając się tym samym przedmiotem szczególnego zainteresowania MSW. Państwowe agendy bezpieczeństwa bazując na doświadczeniach, zdobytej wiedzy o czynnikach „K” w okresie od I-go do II-go Zjazdu KPRP, mając rozeznanie w taktyczno-ideowych aspektach ich funkcjonowania, mogły z coraz większą precyzją opisywać i analizować szeroki wachlarz sfer aktywności ruchu komunistycznego w Polsce. To z kolei w sposób bezapelacyjny warunkowało istnienie oraz skuteczność antykomunistycznej akcji agend rządowych II RP, jak również stwarzało atmosferę oraz dawało merytoryczne podwaliny do takowych działań dla zainteresowanych tym organizacji społecznych i politycznych, m.in. na forum polskiego parlamentu.

## SUMMARY

The restoration of Poland's independence was a gradual process which was conditioned by numerous factors. One of them was the attitude towards communist organizations that had been established on Polish territory. The article analyzes

<sup>110</sup> AAN, 9/1192, MSW. *Pismo Nr PB.149/1/34/36. Jednolity front komunistyczny*, Warszawa 23 XI 1936 r., k. 1–28; AAN, 9/1055 (dopływy), k. 91–105.

<sup>111</sup> AAN, 9/1192, k. 1.

<sup>112</sup> AAN, 9/1188, *O ruchu socjalistycznym w ogóle. Organizacje komunistyczne*, [1930], k. 36.

<sup>113</sup> KPP. *Uchwały i rezolucje*, t. 1..., s. 168–173.

<sup>114</sup> AAN, 9/1188, *O ruchu socjalistycznym w ogóle. Organizacje komunistyczne*, [1930], k. 36; AAN, 9/1189, *Zarys historyczny i obecna działalność KPP [1933 r.]*, k. 6.

source materials dedicated to the „Polish” communist movement of 1918-1923 which remained in the possession of the Interior Ministry of the Second Republic of Poland. The examined sources include the ministry’s operational materials as well as reports developed by the ministry’s agencies concerning the organization, course and outcomes of the First Conference of the Communist Party of Poland and Party Councils up to the period preceding the party’s second conference.

The article contributes valuable knowledge about the Polish authorities’ policies addressing the communist threat. It analyzes the government’s knowledge about Communist Party initiatives (conferences, conventions), the existence of different fractions within the party, and it tries to determine whether that information was put to practical use by security services of the Second Republic of Poland.

*Iwona Anna NDiaye*

Instytut Słowiańszczyzny Wschodniej  
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

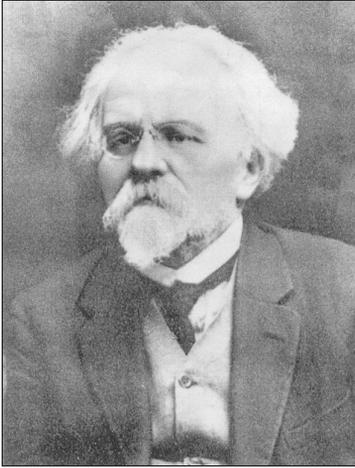
## „ZIEMSKI HOMUNCULUS”<sup>1</sup>. Z HISTORII RADZIECKICH EKSPERYMENTÓW W NOWEJ GWINEI I SUCHUMI

1 sierpnia 2010 r. w 140. rocznicę urodzin Ilji Iwanowicza Iwanowa (1870–1932) media rosyjskie ponownie podjęły temat badań genetycznych prowadzonych na początku XX wieku przez zapomnianego radzieckiego biologa<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> „Ziemski homunculus” – termin wprowadzony przez jednego z uczniów Iwanowa na określenie potomka będącego rezultatem skrzyżowania człowieka i małpy. W średniowieczu tak określano małego człowieczka (łac. *homunculus* zdrobn. od *homo*), karzełka, zwłaszcza stworzonego przez alchemika za pomocą magii. *Homunculus* miał wyglądać jak małe, pomarszczone dziecko. Istniało kilka poglądów co do sposobów powołania do życia *homunculusa*. Jedną z nich wykorzystywała korzeń mandragory, co wiąże się z wierzeniem, jakoby ta roślina miała wyrastać u stóp szubienicy w miejscu, gdzie spadała sperma wisielca, a następnie rozwijać się w człekokształtną istotę. Na przełomie XVII i XVIII w. Nicolas Hartsoeker, obserwując przez mikroskop plemniki w nasieniu, doszedł do wniosku, że dostrzega w nich małe postacie, które nazywał *homunculusami*. Dało to początek „teorii spermistów” uważających, że sperma zawiera w sobie miniaturowego, gotowego człowieczka, a embrión nie ma cech matki. *Homunculus* pojawiał się też w utworach literackich, np. w *Fauście* Goethego odznaczał się wyjątkową inteligencją i ogromnym pragnieniem przekształcenia się w istotę ludzką.

<sup>2</sup> Zob. m.in. С. Нехамкин, *Тот, кто родился от человека и обезьяны, – это человек или обезьяна?*, „Аргументы недели” z 28 lipca 2010. Dokumenty archiwalne o Iwanowie były wykorzystywane we współczesnych adaptacjach filmowych, zob. Г. Файман, *Дневник доктора Борментала, или Как это было на самом деле*, „Искусство кино” 1991, nr 7, s. 94–100; nr 8, s. 77–81; nr 9, s. 155–160; nr 10, s. 155–160.



Ilja I. Iwanow (lata 20.)<sup>3</sup>

Ilja Iwanowicz Iwanow studiował fizjologię zwierząt na Uniwersytecie w Charkowie, a następnie w 1896 r. wyruszył w podróż, podczas której odbył praktyczne i teoretyczne kursy w Instytucie Pasteura w Paryżu. Do Petersburga powrócił w 1898 r., gdzie na potrzeby badań z zakresu fizjologii rozmnażania udostępniono mu laboratorium znanego biochemika M.W. Nienckiego (1847–1901) w Imperatorskim Instytucie Medycyny Eksperymentalnej. Przy wsparciu Iwana Pawłowa (1849–1936)<sup>4</sup> zorganizował i kierował Laboratorium Urzędu Weterynarii w Petersburgu (późniejsze Laboratorium Biologii Rozrodu Instytutu Weterynarii Eksperymentalnej), a pod kierunkiem światowej

sławy embriologa Aleksandra Kowalewskiego (1840–1901)<sup>5</sup> prowadził badania w Laboratorium Zoologicznym Akademii Nauk. Tytuł profesora otrzymał w 1907 r. W 1931 r. objął Katedrę Fizjologii Rozrodu Instytutu Weterynarii i Laboratorium Sztucznego Zapłodnienia w Ałma-Acie. Kierował także specjalną stacją zootechniczną, zorganizowaną na prawach filii petersburskiego laboratorium<sup>6</sup> w rezerwacie Askania-Nowa<sup>7</sup> na Ukrainie.

Radziecki uczony prowadził badania nad zwiększeniem pogłowa wyselekcjonowanego bydła i rasowych koni. Dysponując odpowiednim zapleczem laboratoryjnym, jeszcze przed rewolucją Iwanow stworzył podstawy sztucz-

<sup>3</sup> Ta i następane fotografie pochodzą ze zbiorów archiwalnych Rosyjskiej Akademii Nauk, [online] <<http://www.freewebs.com/rossiianov/Pictures.doc>> [dostęp: 20.01.2011].

<sup>4</sup> Iwan Pietrowicz Pawłow – rosyjski fizjolog, laureat Nagrody Nobla z medycyny w 1904 r.

<sup>5</sup> Aleksander Onufriewicz Kowalewski – rosyjski zoolog i embriolog polskiego pochodzenia, który opisał m.in. kanał nerwowo-jelitowy. Na jego cześć przyznawany jest medal za osiągnięcia w dziedzinie embriologii. Studiował medycynę na Uniwersytecie w Heidelbergu, następnie był profesorem na Uniwersytecie w Sankt-Petersburgu. Jego bratem był paleontolog Włodzimierz Kowalewski.

<sup>6</sup> Zob. И.И. Иванов, *Краткий отчет о деятельности физиологического отделения Ветеринарной лаборатории при Ветеринарном Управлении МВД*, Санкт-Петербург 1909–1913; idem, *Зоологический сад Ф.Э. Фальц-Фейна и его значение, как научно-зоотехнической станции*, „Труды Второго Всероссийского съезда ветеринарных врачей в Москве” 1910, t. 4, s. 1254–1261.

<sup>7</sup> Askania-Nowa (Instytut Hodowli Zwierząt Stepowych Askania-Nowa im. M.F. Iwanowa) – rezerwat doświadczalny utworzony w 1883 r. w obwodzie chersońskim na Ukrainie przez niemieckiego osadnika. Baron Eduard von Falz-Fein, właściciel ziemski i pionier ruchu ochrony przyrody w Rosji, zgromadził tam ponad 50 gatunków zwierząt. W 1887 r. założył też park dendrologiczny, nagrodzony podczas wystawy światowej w Paryżu (1889) złotym medalem za walory krajobrazowe i system nawadniający. W 1899 r. z półpustynnych regionów Mongolii sprowadzono tam konie Przewalskiego. W 1984 r. wpisany przez UNESCO na listę rezerwatów biosfery.

nej inseminacji<sup>8</sup> zwierząt i jako pierwszy zastosował ją w hodowli koni. Eksperymenty te okazały się szczególnie cenne w okresie kolektywizacji<sup>9</sup>. Iwanow był ponadto prekursorem zastosowania sztucznego zapłodnienia w celu skrzyżowania domowych zwierząt z ich dzikimi odpowiednikami<sup>10</sup>. Stworzył całą szkołę zootechników i weterynarzy, którzy kontynuowali rozpoczęte przez niego eksperymenty. Wyniki swoich badań opublikował w licznych publikacjach krajowych i zagranicznych (m.in. *Sztuczne zapłodnienie u ssaków. Badanie eksperymentalne; Sztuczne zapłodnienie zwierząt domowych; Sztuczna inseminacja zwierząt domowych i in.*)<sup>11</sup>.

O ile prace Iwanowa wywoływały żywe zainteresowanie akademickich uczonych i drzwi najlepszych laboratoriów były dla niego zawsze otwarte, o tyle praktycy – specjaliści w dziedzinie zootechniki i rozmnażania zwierząt domowych – odnosili się do jego eksperymentów z rezerwą<sup>12</sup>. Niezależnie

<sup>8</sup> Inseminacja domaciczna IUI (*intrauterine insemination*) – procedura polegająca na wprowadzeniu za pomocą specjalnego cewnika (katetera) bezpośrednio do jamy macicy odpowiednio przygotowanego nasienia partnera, które dzięki temu omijają barierę śluzu szyjkowego i unikają uszkodzenia przez znajdujące się w nim przeciwciała. Jeśli wprowadza się nasienie od dawcy, mówimy o inseminacji nasieniem dawcy AID (*artificial donor insemination*).

<sup>9</sup> Zastosowanie inseminacji pozwalało zapłodnić do 500 kobył przez jednego ogiera, podczas gdy przy naturalnym zapłodnieniu możliwe byłoby zapłodnienie 20–30 kobył. W 1914 r. dzięki sztuczному zapłodnieniu pojawiło się 6 804 koni. Na południu Rosji prowadzono także masowe doświadczenia na owcach. Szerzej na ten temat zob.: И.И. Иванов, *Краткий отчет...*; idem, *On the use of artificial insemination for zootechnical purposes in Russia*, „The Journal of Agricultural Science” (London) 1922, t. 12, s. 244–256.

<sup>10</sup> Iwanow „produkował” zebro-osły, jelenio-byki, bizono-krowy. Skrzyżował mysz ze świnką morską, zającą z królikiem, otrzymał nawet potomstwo szczurzo-mysie. W 1901 r. jako pierwszy skrzyżował zebkę z koniem Przewalskiego, stwarzając tzw. zebroide. Zob. na ten temat: D. Catchpole, *Zenkey, zonkey, zebra donkey*, „Creation” 2004, nr 26; P. Bell, *Resurrecting a „prehistoric” horse*, „Creation” 2004, nr 26, s. 46–51.

<sup>11</sup> Rezultaty badań naukowych Iwanowa upowszechniono w publikacjach: И.И. Иванов, *Искусственное оплодотворение у млекопитающих. Экспериментальное исследование*, „Архив биологических наук”, 1906, t. 12, nr 4–5, s. 376–509. Tekst był także opublikowany we francuskiej wersji czasopisma „Archives des sciences biologiques” (1906, t. 12, nr 4–5, s. 377–511); И. Иванов, *Искусственное оплодотворение домашних животных. Для ветеринарных врачей, сельских хозяев и коннозаводчиков*, Санкт-Петербург 1910; idem, *Искусственное оплодотворение млекопитающих как зоотехнический метод*, „Труды Второго Всероссийского съезда ветеринарных врачей в Москве” 1910, t. 4, s. 1205, 1209; idem, *Искусственное осеменение домашних животных*, „Скотовод” 1930, nr 7–9. Pełną bibliografię publikacji Iwanowa zob.: П.Н. Скаткин, *Илья Иванович Иванов – выдающийся биолог*, „Вестник животноводства” 1948, t. 4.

<sup>12</sup> Zob. m.in. К-ий, *По поводу искусственного оплодотворения*, „Ветеринарная жизнь” 1912, s. 676–677; Р. Благоев, *Опыты искусственного оплодотворения лошадей в Мариупольском уезде весной 1912 года*, „Ветеринарное обозрение” 1912, s. 784–788; С. Ковалевский, *Об искусственном оплодотворении*, „Ветеринарная жизнь” 1913, s. 119–121; В.А. Щекин, *Несколько слов об искусственном оплодотворении (дискуссионно)*, „Коннозаводство и коневодство” z 26 października 1922, s. 1. O zagrożeniach wynikających z zastosowania „nienaturalnej” inseminacji w późniejszych publikacjach pisali m.in. F.H.A. Marshall i J. Hammond, *Fertility and animal-breeding*, „Ministry of Agriculture and Fisheries” (London) 1937, nr 39, s. 20; K. Rossiianov, *Beyond species: Ilya Ivanov and his experiments on cross-breeding humans with anthropoid apes*, „Science in Context” 2002, t. 15, s. 277–316. O atmosferze wokół badań Iwanowa pisał także jego młodszy kolega, uczoney, znany embriolog M.M. Zawadowski – zob. М.М. Завадовский, *Страницы жизни. История одного исследования*, Москва 1991, s. 69–70.

jednak od tego w 1909 r. zdołał zorganizować własne laboratorium (Wydział Fizjologiczny Laboratorium Weterynarii przy Urzędzie Weterynarii Ministerstwa Spraw Wewnętrznych). Właśnie weterynarze, a nie specjaliści w dziedzinie zootechniki stali się prekursorami opracowanej metody, którą wkrótce można było stosować w warunkach nielaboratoryjnych. Sukces i upowszechnienie metody Iwanowa wiązały się z faktem, że jej nauczanie przekształcono w system kursów dokształcających, poza tym Zarząd Główny państwowej hodowli koni – zainteresowany polepszeniem jakości koni kawaleryjskich – sfinansował zakup niezbędnego instrumentarium<sup>13</sup>.

Zorganizowanie własnego laboratorium było możliwe dzięki wsparciu najważniejszych w tym czasie radzieckich uczonych: Iwana Pawłowa, Władimira Szymkiewicza (1858–1923)<sup>14</sup>, a także Wiaczesława Zalenskigo (1875–1923)<sup>15</sup>. Istotne, że W. Nagorski – jeden z czołowych rosyjskich weterynarzy – pozostawał w dobrych stosunkach z ówczesnym ministrem spraw wewnętrznych i przewodniczącym rady Ministrów Piotrem Stołypinem (1862–1911)<sup>16</sup>, a to ułatwiało pozyskiwanie niezbędnych środków finansowych<sup>17</sup>.

Prace badawcze zahamował rok 1914, gdyż wielu specjalistów weterynary zostało zmobilizowanych<sup>18</sup>. Po przeniesieniu Centralnego Laboratorium w 1918 r. do Moskwy Iwanow z niejasnych przyczyn został zmuszony pozostawić stworzony przez niego Wydział Fizjologiczny i „od zera”, w warunkach totalnego chaosu, tworzyć nowe laboratorium – Centralną Stację Badawczą Rozrodu Zwierząt Domowych przy Narodowym Komitecie Rolnictwa. Warto przypomnieć, że w tym okresie nauka i technika zajmowały znaczące miejsce w planach bolszewików. W 1921 r. sowiecki rząd zaczął wysyłać lojalnych uczonych za granicę, np. prof. Iwanowowi powierzono zakup niezbędnych

---

<sup>13</sup> Na temat zakupu instrumentarium do badań i zabiegów inseminacji zob.: С. Ковалевский, *Об искусственном оплодотворении*, „Ветеринарная жизнь” 1913, s. 119–121.

<sup>14</sup> Władimir Michajłowicz Szymkiewicz – rosyjski zoolog, profesor Uniwersytetu Petersburskiego, akademik Rosyjskiej Akademii Nauk (1920). Teoretyk teorii ewolucji.

<sup>15</sup> Wiaczesław Rafałowicz Zalenski – rosyjski botanik-fizjolog, profesor (od 1916) i rektor (1918) Instytutu Rolnictwa w Saratowie. Autor podręczników do anatomii i fizjologii roślin; Kierownik Pracowni Botaniki Użytkowej w Stacji Rolniczej w Saratowie; kierownik Laboratorium Zoologicznego Akademii Nauk (objął funkcję po śmierci Kowalewskiego). Jako jeden z pierwszych zajmował się badaniami ekologicznej fizjologii roślin.

<sup>16</sup> Piotr Arkadiewicz Stołypin – rosyjski działacz polityczny, m.in. gubernator w Saratowie, minister spraw wewnętrznych, premier. W historii utrwalił się jako reformator, człowiek, który stłumił rewolucję 1905–1907. Przeżył 11 zamachów, które organizowano na jego życie.

<sup>17</sup> Zob. И.И. Иванов, *Краткий отчет...*; listy Iwanowa (ЦГАМО, Ф. 837, Оп. 1, Ед. хр. 519, 520, 522, 524); korespondencja Nagorskiego i Pawłowa, zob. *Переписка И.П. Павлова*, ред.-сост. Н.М. Гуреева, Е.С. Кулябко, Л.В. Меркулов, Ленинград 1970, s. 84–85; ЦГАМО, Ф. 837, Оп. 1, Д. 374; O. Elina, *Planting seeds for the revolution: The rise of Russian agricultural science, 1860–1920*, „Science in Context” 2002, t. 15, s. 209–237.

<sup>18</sup> Zob. korespondencję Iwanowa i N.J. Kuzniecowa: *Иванов – Н. Я. Кузнецову (1928)*, Санкт-Петербургский филиал Архива РАН (ПФА РАН), Ф. 793 (Н. Я. Кузнецов), Оп. 2, Ед. хр. 274, Л. 21.

narzędzi do sztucznego zapłodnienia<sup>19</sup>. Podczas podróży zagranicznej w 1922 r. po blisko dziesięcioletniej przerwie odwiedził Niemcy i Francję, w tym Instytut Pasteura w Paryżu.

Iwanow wszedł do historii nauki jako pionier masowego zastosowania sztucznego zapłodnienia zwierząt domowych, a jego metoda była szeroko stosowana w Rosji już przed I wojną światową, tj. 25-30 lat wcześniej niż w krajach Europy i Ameryki<sup>20</sup>. Prace Iwanowa w dziedzinie fizjologii i biologii sztucznego zapłodnienia naczelnych były w tamtych czasach sensacyjne. Dlatego uczeni z Niemiec, Australii, Japonii i Ameryki specjalnie przyjeżdżali do Rosji, aby zapoznać się z metodami radzieckiego uczonego.

Co stało się zasadniczym impulsem do wyprowadzenia „zacofanej” carskiej Rosji na pozycję światowego lidera? Zasadniczy z pewnością pozostawał fakt, iż zaskakujące idee Iwanowa znalazły wsparcie u patronów: carskich biurokratów przed rewolucją i bolszewików po rewolucji właśnie dzięki poczuciu zacofania i chęci, bez względu na cenę, „dogonienia” krajów rozwiniętych. Jak się wkrótce okazało, badania na zwierzętach były jedynie do tego wstępem. Profesor Iwanow przymierzał się do eksperymentów z udziałem człowieka, którego chciał skrzyżować z przedstawicielem gatunku naczelnych. Jednakże właściciel rezerwatu Askania-Nowa – baron Eduard von Falz-Fein i mecenas Instytutu Medycyny Eksperymentalnej – hrabia A.P. Oldenburski, ludzie znani i majątni, chociaż interesowali się pracami profesora, odmówili finansowania śmiałego eksperymentu. Drażliwe zagadnienie ocenowano także w przygotowanej w tym czasie rozprawie naukowej (monografia pt. *Sztuczne zapłodnienie u ssaków...*). Dopiero w 1910 r. na Międzynarodowym Kongresie Zoologów w Graz (Austria) Iwanow wystąpił z wykładem, w którym oficjalnie wskazał na możliwości otrzymania hybrydy człowieka i małpy. Należy przy tym podkreślić, że Iwanow nie był osamotniony w swojej wizji. Grupa radzieckich uczonych, którzy go wspierali lub przynajmniej nie odrzucali jego badań naukowych, była dość reprezentatywna. Znalazły się wśród nich takie sławy, jak: Iwan Pawłow, Nikołaj Wawiłow (1887–1943)<sup>21</sup>,

---

<sup>19</sup> Na temat dewiz przyznanych w związku z podróżą zagraniczną Iwanowa przez Narodowy Komitet Ziemski zob. Protokół nr 244 z dnia 24 sierpnia 1921 r., ГАРФ, Ф. Р-130 (ЧК РСФСР), Оп. 5, Ед. хр. 429, Л. 6. Zob. także sprawozdanie z wyjazdu służbowego Iwanowa z 1922 r., ЦГАМО, Ф.837, Оп. 1, Ед. хр. 927.

<sup>20</sup> Por. *The Artificial Insemination of Farm Animals*, pod red. E. Perry'ego, New Brunswick 1955, s. 5–8; C.E. Folsome, *The status of artificial insemination: a critical review*, „American Journal of Obstetrics and Gynecology” 1943, t. 45, s. 915–927.

<sup>21</sup> Nikołaj Wawiłow – rosyjski biolog, genetyk (brat fizyka Siergieja Wawiłowa), członek Akademii Nauk ZSRR (1923), akademik (1928). Laureat Nagrody Leninowskiej z 1926 r., w latach 1933–1940 kierował Instytutem Genetyki ZSRR. Jego sprzeciw wobec antydarwinowskiej i antygenetycznej teorii Łysenki doprowadził do tego, że 6 sierpnia 1940 r. został aresztowany i 6 lipca 1941 r. skazany na śmierć pod zarzutem udziału w szpiegowskiej organizacji i zwalczania łysenkizmu. Wyrok zamieniono na 20 lat łagru, z tym że skierowano go nie do łagru, a do więzienia w Saratowie. W wyniku wyczerpania warunkami śledztwa i uwięzienia wkrótce zmarł.

Władimir Wiernadski (1863–1945)<sup>22</sup>. Profesorowie podkreślali wagę badań z punktu widzenia ideologii (nadchodził rok 1924) oraz możliwości ich wykorzystania w celach antyreligijnej propagandy. Za granicą swoje poparcie wyrazili przede wszystkim uczeni francuscy: bakteriolog Pierre Paul Émile Roux, mikrobiolog Albert Calmette, weterynarz Camille Gubin, fizyk Paul Langevin. Iwanow otrzymał także konkretne wsparcie Francji, a konkretnie Instytutu Pasteura, który gotów był udostępnić dla doświadczeń zwierzęta, a także pomieszczenia laboratoryjne specjalnej stacji badawczej w Afryce.



Sluchacze Uniwersytetu Robotniczego podczas wycieczki do Państwowego Muzeum Darwinowskiego w Moskwie (lata 20. XX w.)

Poparcie naukowców zagranicznych wydaje się oczywiste. Wszak na początku XX w. zagadnienie hybrydyzacji człowieka i małpy zaczęło przyciągać uwagę wielu biologów. W tym samym czasie w Belgii, Francji, Niemczech i USA rodziły się podobne idee, w których naturalnie nawiązywano do wypowiedzi Darwina z 1871 r. na temat pochodzenia człowieka oraz ewolucjonisty Ernsta Haeckela<sup>23</sup>. Zastosowanie skrzyżowania człowieka z człekokształtnymi małpami w 1908 r. zaproponował holenderski naturalista Bernelot Moens, przy czym w odróżnieniu od swoich poprzedników postanowił zreferować

<sup>22</sup> Władimir Iwanowicz Wiernadski – rosyjski badacz, myśliciel i działacz społeczny, w latach 1898–1911 profesor Uniwersytetu Moskiewskiego (odszedł z uczelni na znak protestu przeciwko szykanowaniu studentów), akademik Rosyjskiej Akademii Nauk (1917) i Petersburskiej Akademii Nauk (1925), pierwszy przewodniczący Akademii Nauk Ukrainy (1919), laureat Odznaczenia Państwowego ZSRR (1943). Był prekursorem współczesnej nauki o Ziemi – geochemii, biochemii, radiogeologii, hydrogeologii i in., a w centrum jego badań naukowych pozostawała nauka o biosferze i jej ewolucji.

<sup>23</sup> Zob. P.J. Bowler, *Theories of human evolution: A century of debate, 1844–1944*, London 1986.

kwestię w bardziej przystępnej formie. Opracowana przez niego broszura pod pretensjonalnym tytułem *Prawda. Badania eksperymentalne o pochodzeniu człowieka* była przeznaczona nie tyle do uczonych, co do szerokiej opinii publicznej<sup>24</sup>. Autor chciał wywołać powszechne zainteresowanie w celu zebrania środków finansowych na planowaną ekspedycję do Francuskiego Konga, gdzie planował przeprowadzanie eksperymentów z zapłodnieniem szympanśów i goryli ludzką spermą. Podobne publikacje w latach 30. pojawiały się także w USA<sup>25</sup>.

Zatem przypadek Iwanowa to nie rezultat jakiegoś szczególnego bolszewickiego cynizmu (choć to także miało miejsce). Z tą wszakże różnicą, że w ZSRR postanowiono idee te wdrożyć w życie. W 1926 r. w Moskwie powstaje Instytut Transplantacji Krwi, gdzie zabiegi wykonywane przez Aleksandra Bogdanowicza na oczach licznej publiczności przeradzają się w swoiste spektakle. Warto w tym kontekście przypomnieć ówczesną medyczną sensację: operacje francuskiego chirurga (rosyjskiego pochodzenia) Siergieja Woronowa (1866–1951), który „odmładzał” podstarzałych pacjentów, dokonując chirurgicznego przeszczepu tkanki jąder małpy do jąder mężczyzny<sup>26</sup>. W 1925 r. w samej Moskwie przeprowadzono 14 takich operacji, a na całym świecie około kilku tysięcy<sup>27</sup>. Zagadnienia etyki wobec spektakularności odkryć w zakresie medycyny odchodziły wówczas na dalszy plan. W. Wiersajew w *Notatkach lekarza (Зануцку врача, 1900)* z irytacją podkreślał, że tylko jedna spośród rosyjskich gazet medycznych osądziła lekarzy, którzy „w celach naukowych” wszczepiali zdrowym ludziom kiłę lub gruźlicę (doświadczenia tłumaczono

---

<sup>24</sup> O zainteresowaniu hybrydami poza sferą nauki, przede wszystkim w literaturze XVIII–XIX w., zob.: R. Morris, D. Morris, *Men and Apes*, London 1966, s. 54–82. Por. także powieści, które pojawiły się w XX w.: Vercors [J. Bruller], *Les animaux dénaturés*, Paris 1952; M. Crichton, *Congo*, London 1980; P. Hong, *The woman and the ape*, tłum. B. Haveland, Toronto 1997.

<sup>25</sup> Zob. H.M.B. Moens, *Truth: Experimental researches about the descent of man*, London 1908; P.G. Mahoudeau, *L'origine de l'homme au point de vue expérimental*, „Revue de l'Ecole d'anthropologie” 1909, s. 149–155; Ernst Haeckel over *Bastaardering*, „Vakblad voor Biologen” 1960, nr 7, s. 132; korespondencja Haeckela znajdująca się w archiwum Ernst Haeckel Haus, Universität Jena; P. de Rooy, *In search of perfection: The creation of missing link*, [w:] *Ape, man, apeman: Nhangving views since 1600*, pod red. R. Corbeya, B. Theunissen, Leiden 1995, s. 195–207; D. Haraway, *Primate visions: Gender, race, and nature in the world of modern science*, London 1989, s. 72; C.J. Hardin, G. Liebherr, O. Fairchild, *Artificial insemination in chimpanzees*, „International Zoo Yearbook” 1975, t. 15, s. 132–134; D.E. Martin, Ch.E. Graham, K.G. Gould, *Successful artificial insemination in the chimpanzee*, „Symposia of the Zoological Society of London” 1978, t. 43, s. 249–260.

<sup>26</sup> Błędność założeń w badaniach Woronowa była oczywista już w latach 30. Szerzej na ten temat zob.: D. Hamilton, *The monkey gland affair*, Londyn 1986; R. Oriol, *Serge Voronoff, „Xenotransplantation”* 2001, nr 8 (2), s. 149–150.

<sup>27</sup> Na temat „operacji odmładzających” w ZSRR zob.: *Омоложение. Сборник статей*, pod red. Н.К. Кольцова, Москва 1923; *Омоложение: Второй сборник статей*, pod red. Н.К. Кольцов, Москва 1924; М.Б. Мирский, *История отечественной трансплантологии*, Москва 1985. Czasopismo „Ogoniok” („Огонек”) opublikowało dziennik jednego z mężczyzn, którzy zdecydowali się na tego typu zabiegi Woronowa.

koniecznością dogłębnego zbadania choroby oraz wynalezienia nowych lekarstw). W radzieckiej nauce powszechnie stosowano zasadę: „jeśli nie wolno, ale ludzkość potrzebuje – to troszeczkę można” („если нельзя, но для человечества нужно, – то немножко можно”)<sup>28</sup>.

Niemłody i schorowany Iwanow rozumiał, że jeśli chce z wynikami swoich badań zapisać się w historii medycyny, musi znaleźć jakieś wsparcie. W 1922 r. zwrócił się z prośbą o pomoc do naukowców z zagranicy, w tym do dawnego znajomego, amerykańskiego biologa – R. Pearla<sup>29</sup>. Po upływie dwóch lat projekt zgadza się wesprzeć Instytut Pasteura. W liście z 12 czerwca 1924 r. dyrektor Instytutu Pierre Paul Émile Roux, a także jego zastępca Albert Calmett określają doświadczenia jako „możliwe i oczekiwane”. Rok później Calmett wesprze eksperymenty w jeszcze bardziej energiczny sposób, pisząc o ich „światowym znaczeniu”<sup>30</sup>. Brakuje jedynie środków finansowych. Z wycieńczeń profesora Iwanowa wynikało, że roczne badania zabezpieczyłaby kwota 15 tys. dolarów (co w tym czasie stanowiło równowartość 30 tys. rubli). 17 września 1924 r. Iwanow zwraca się o pomoc do Anatolia Łunaczarskiego<sup>31</sup> i Aleksandra Curupy<sup>32</sup>, argumentując, że jego badania leżą „w interesie nauki rosyjskiej i propagandy wśród mas światopoglądu przyrodniczo-histerycznego”<sup>33</sup>. Do prośby dołącza pisma polecające francuskich uczonych oraz Nowikowa, którego zdaniem doświadczenia „będą mogły być wykorzystane w walce z idealizmem i witalizmem”, a także w „propagandzie naukowo-materialistycznej (antyreligijnej)”<sup>34</sup>.

<sup>28</sup> Eksperymenty medyczne oraz odkrycie w dziedzinie biologii i medycyny to motyw wielu rosyjskich powieści lat 20. i 30. XX w. Zob. m.in. *Psie serce (Собачье сердце)* Michaiła Bułhakowa, *Człowiek-ryba (Человек-амфибия)* Aleksandra Bielajewa, artykuły Maksyma Gorkiego.

<sup>29</sup> Zob. *Иванов – Р. Перлу*, 21.04.1922, American Philosophical Society Library. R. Pearl Papers.

<sup>30</sup> Zob. *А.М. Безредка – Л.А. Тарасевичу*, 12.07.1924, Архив РАН (РАН), Ф. 1538 (Тарасевич), Оп. 4, Ед. хр. 51; *Э. Ру и А. Кальметт – Иванову*, 12.06.1924, *А. Кальметт – Иванову*, 9.04.1925, ЦГАМО, Ф. 837, Оп. 1, Ед. Хр. 429, Л. 3–5; В.И. Вернадский, *Дневники. Март 1921 – август 1925*, Москва 1998, s. 141.

<sup>31</sup> Anatolij Wasiljewicz Łunaczarski (1875–1933) – radziecki filozof, teoretyk kultury i publicysta. Urodził się w rodzinie inteligentkiej, ukończył szkołę średnią w Kijowie, następnie wyjechał do Zurychu na studia, odbył także podróże do Włoch i Francji. W latach 1917–1929 był ludowym komisarzem oświaty w rządzie bolszewickim, rzecznikiem oraz propagatorem organizowania państwowej opieki nad dziećmi i młodzieżą, zastąpienia rodziny przez organizacje społeczne. W 1930 r. został członkiem Akademii Nauk ZSRR, a 1933 r. ministrem pełnomocnym ZSRR; zmarł w drodze na tę placówkę.

<sup>32</sup> Aleksander Curupa (1870–1928) – radziecki działacz państwowy i partyjny. Członek Centralnego Komitetu Wydawniczego ZSRR (1–4 kadencja), członek KC WKP(b) (1923–1928), inicjator wprowadzenia w kraju dyktatury aprowizacyjnej (wprowadzona na mocy dekretu z 13 maja 1918 r.), jeden z organizatorów oddziałów aprowizacyjnych.

<sup>33</sup> И.И. Иванов, *Докладная записка народному комиссару просвещения А.В. Луначарскому*, 17.09.1924, Государственный архив Российской Федерации (ГАРФ), Ф. А-2306 (Наркомпрос), Оп. 69, Ед. хр. 131, Л. 2–11.

<sup>34</sup> *Новиков С.Н. – А.В. Луначарскому*, 18.09.1924, ibidem, Л. 2–3.

Iwanow miał także swoich (nielicznych wprawdzie!) oponentów, którzy wyrazili wątpliwości co do możliwych sukcesów tych doświadczeń. Należał do nich m.in. profesor Iwancow, konsultant naukowy Centralnej Nauki RSFSR. Kosztorys zaproponowany przez Iwanowa, a konkretnie kwota wydzielona na opłacenie osób uczestniczących w eksperymencie, wydawała się niewystarczająca. Poza tym istniało ryzyko, że doświadczenia mogły się przeciągnąć na lata. Wszak różnica między długością ciąży u człowieka i małpy wynosi 280 dni, a w celu określenia stopnia biologicznego pokrewieństwa konieczne jest nie tylko wyhodowanie hybryd, ale i otrzymanie od nich nowego pokolenia. W oficjalnej notatce, którą skierowano do Narodowego Komitetu Oświaty, podkreślano: „z propozycji profesora Iwanowa trzeba zrezygnować, uwzględniając materialne możliwości RSFSR i małe prawdopodobieństwo sukcesów planowanych doświadczeń. Poza tym przy obecnej koniunkturze politycznej Centralna Nauka negatywnie odnosi się do samej istoty doświadczeń sztucznego krzyżowania człowieka z małpą, jako że te doświadczenia mogą wywołać całkowicie odwrotny efekt ze strony szerokich mas”<sup>35</sup>. Negatywną opinię wyraził też stary członek partii F.N. Pietroń, w rezultacie czego odmówiono finansowego wsparcia badań Iwanowa.

W 1925 r. plan Iwanowa decyduje się wesprzeć Nikołaj Gorbunow (1892–1938), z wykształcenia chemik-technolog kierujący Radzieckim Komitetem Narodowym (Совнарком) i jeden z aktywnych organizatorów radzieckiej nauki w latach 20. Gorbunow przez kolejne pięć lat niestrudzenie będzie starał się pomagać Iwanowowi. Jego kontakty partyjne i rządowe (sekretarz przewodniczącego RKN – Włodzimierza Lenina w latach 1917–1920) oraz zajmowane stanowisko dawały w tym względzie dodatkowe możliwości. Korzystając ze swoich uprawnień, 21 września 1925 r. Gorbunow włączył omówienie projektu Iwanowa do porządku posiedzenia Komisji Finansowej RKN i podjął decyzję o asygnowaniu ze środków komitetu 10 tys. dolarów na rzecz Akademii Nauk. Środki te można było wykorzystać jedynie na finansowanie ekspedycji Iwanowa do Afryki, zaś zgodę samej akademii planowano uzyskać w terminie późniejszym. Kilka dni później decyzja została zatwierdzona przez członka Biura Politycznego, zastępcę przewodniczącego KRN i przewodniczącego Rady Pracy i Obrony L.B. Kamieniewa, który 25 września poinformował o tym na posiedzeniu Rady<sup>36</sup>.

Co przyciągało uwagę Gorbunowa? Możliwości wykorzystania tych doświadczeń w charakterze broni propagandy antyreligijnej wśród „zacofanych

---

<sup>35</sup> Н.А. Иванцов, *Заключение по вопросу об отпуске средств проф. Иванову на производство опытов по получению помесей между человеком и высшими обезьянами*, ГАРФ, Ф. А-2306, Оп. 69, Ед. хр. 131, Л. 13–15; *резолюция Ф. Н. Петрова*, ibidem, Л. 13; *Докладная записка Главнауки*, ibidem, Л. 12.

<sup>36</sup> Zob. *Секретное приложение к протоколу № 219 (СТО) заседания Административно-финансовой комиссии*, 21.09.1925, ГАРФ, Ф. Р-5446 (СНК), Оп. 72 (документы Л. Б. Каменева), Ед. хр. 216, Л. 47; *Секретные протоколы Совета труда и обороны. Заседание от 25.09.1925. Протокол № 184-с*, ibidem, Ед. хр. 195, Л. 216.

mas” czy też ważkość z punktu widzenia nauki? Niestety, nie dysponujemy korespondencją Gorgonowa i Iwanowa ani stenogramami z posiedzeń Rady. Z zachowanych materiałów archiwalnych nie wynika, że ewentualne hybrydy miałyby być przeznaczone do jakiś „tajnych” celów, tym bardziej że kilka publikacji o doświadczeniach Iwanowa zmieściła już radziecka prasa. Gorbunow otwarcie mówi o nich podczas rozmów dotyczących współpracy kulturalnej i naukowej pomiędzy Francją a ZSRR, które w październiku 1915 r. prowadzi w Paryżu z francuskimi uczonymi, w tym z Paulem Langevinem<sup>37</sup>. Ponadto Iwanow ogłasza swoje zamierzenia podczas wykładów, m.in. 30 września 1925 r. w Akademii Nauki w Leningradzie na zaproszenie sekretarza akademii S.F. Oldenburga<sup>38</sup>.

Jednak Akademia Nauk nie zamierzała narażać swojej reputacji ani brać na siebie pełnej odpowiedzialności wobec ryzyka skandalu i negatywnej reakcji obywateli. Dlatego w oficjalnym upoważnieniu wydanym przez akademię, podając cel podróży, ograniczono się do „hybrydyzacji antropoidalnych małp”, chociaż podczas wystąpienia w akademii Iwanow otwarcie mówił o doświadczeniach z udziałem człowieka. O takim zakresie eksperymentów była mowa także w przedstawionych przez niego dwóch listach polecających<sup>39</sup>. Natomiast nikt z akademików, nawet N. Iwancow, który negatywnie odniósł się do możliwości tych doświadczeń, nie podejmował kwestii moralnych<sup>40</sup>.

W 1926 r. radzieckie gazety, w tym także „Вечерняя Москва” poinformowały czytelników o planowanej ekspedycji Iwanowa. Bezpośrednio do profesora zaczęły lawinowo napływać listy od osób, które gotowe były wziąć udział w ekspedycji (w większości nieodpłatnie). Wśród nich byli nie tylko lekarze i pracownicy naukowci, ale także prości ludzie, chłopi. Jednak gdy w lutym 1926 r. Iwanow wyrusza do Francuskiej Gwinei (obecnie Republika Gwinei),

<sup>37</sup> O Gorbunowie i jego roli jako patrona badań naukowych Iwanowa zob.: Николай Петрович Горбунов: Воспоминания, статьи, документы, сост. А.Н. Горбунов, Г.А. Савина, А.П. Трошина, Москва 1986, s. 5–41; А.А. Пархоменко, Академик Н.П. Горбунов, [w:] Репрессированная наука, Ленинград 1991, s. 408–423; К.О. Россиянов, Н.П. Горбунов и организация советской науки (Интервью К.О. Россиянова с А. Н. Горбуновым), ВИЕТ 2004, nr 3, s. 89–102; Горбунов Н.П. – И.И. Мирошникову, 9.10.1925, ГАРФ, Ф. Р-5446, Оп. 37, Ед. хр. 62, Л. 12.

<sup>38</sup> Zob. И.И. Иванов, В Физико-математическое отделение Всесоюзной Академии наук, 30.09.1925, ПФА РАН, Ф. 1, Оп. 2, Ед. хр. 22 (Приложения к протоколу заседания Отделения физико-математических наук № XIII. 30.09.1925 г.), Л. 51–52; Протокол XIII заседания Отделения физико-математических наук. 30.09.1925, ПФА РАН, Ф. 1, Оп. 1а, Ед. хр. 174, Л. 91.

<sup>39</sup> Zob. Korespondencja, ПФА РАН, Ф. 1, Оп. 2 (1925), Ед. хр. 22, Л. 49–50; Удостоверение АН СССР Иванову И. И. о командировке в Африку. 30.01.1926, nr 93; kopia potwierdzona za zgodność z oryginałem, ЦГАМО, Ф. 837, Оп. 1, Ед. хр. 968.

<sup>40</sup> Zob. Вавилов Н.И. – И.И. Иванову, 27.01.1926, ЦГАМО, Ф. 837, Оп. 1, Ед. хр. 342. Publikacja: Н.И. Вавилов. Из эпистолярного наследия, 1911–1928, [w:] Научное наследство, Москва 1980, t. 5, s. 251–252; Г.А. Кожевников, О необходимости устройства центрального обезьятника, 15.09.1925 (Копия), Архив Национального НИИ общественного здоровья (dawny НИИ им. Н. А. Семашко), Ф. 28 (В.Д. Шервинский), Оп. 12, Ед. хр. 1, Л. 93–94. Oryginał listu Kożewnikowa znajduje się w Archiwum Instytutu Eksperymentalnej Patologii i Terapii w Suchumi, zob. Э.П. Фридман, История Сухумского питомника обезьян в аспекте развития медико-биологических исследований на приматах. Дисс. на соискание ученой степени канд. биол. наук, Сухуми 1967, s. 1.

wszyscy ochotnicy pozostają w swoich domach. W Paryżu dołączy do niego jedynie syn, 22-letni student Uniwersytetu Moskiewskiego, w przyszłości znany radziecki biochemik, członek korespondencyjny Akademii Nauk Medycznych ZSRR. Celem ekspedycji Iwanowa było stworzenie hybrydy człowieka i małpy człekokształtnej (szympansa lub goryla). Zamiar był następujący: pojmać samicę szympansa i sztucznie zapłonić ją ludzką spermą.

14 listopada 1926 r. Iwanow z synem przybywają do Konakry<sup>41</sup>, a następnie jadą do miasteczka Kindia w zachodniej Gwinei. Miejsce to udostępnił im Instytut Pasteura. Była to placówka zajmująca się hodowlą naczelnych, gdzie już wcześniej prowadzono badania nad sztucznym zapłodnieniem zwierząt oraz eksperymenty nad komórkami zwierzęcymi. Ponieważ jednak nie było tam dojrzałych płciowo samic (okoliczność absolutnie nie brana wcześniej pod uwagę), a także z powodu zbliżającej się pory deszczowej Iwanow został zmuszony do wyjazdu 21 kwietnia z Afryki do Paryża, gdzie przebywał do listopada, pracując w różnych laboratoriach. Następnie otrzymał zgodę na przeprowadzenie badań w Konakry. W celu schwytania szympanсів 30 grudnia ekspedycja udała się do miejscowości położonej w terenie górzystym Fouta-Djalon (w jęz. fulbe Fuuta Jaloo). 18 stycznia 1927 r. po powrocie do Camayenne Iwanow miał do dyspozycji trzy dorosłe szympansy.

Dużego wsparcia udzielił radzieckiemu uczoneму gubernator Gwinei, który pomógł mu zagospodarować się w Botanicznym Ogrodzie w Camayenne (nieдалеко m. Konakry). Rówieśnik Iwanowa, 56-letni administrator wyraźnie tęsknił za wykształconymi współromówcami, dlatego często gościł go w swej rezydencji. To właśnie gubernator pomoże później zakupić małpy do radzieckiej fermy, a także zorganizować w przedmieściach Konakry tymczasową hodowlę, w której Iwanow przeprowadzi pierwsze doświadczenia<sup>42</sup>.

Zapłodnienie schwytanych małp odbywało się pod pretekstem ich leczenia. Samicę usypiano chloroetylenem. Po dwóch-trzech minutach, gdy była nieruchoma, wyciągano ją z klatki i robiono sztuczne oddychanie. Takie manipulacje silnie oddziaływały na asystujących Gwinejczyków, którzy uznawali zwierzę za martwe i doznawali szoku faktem jej przywracania do życia. Przez cewkę samicy wstrzykiwano półtora centymetra sześciennego spermy. Jak wynika z notatek, 28 lutego 1927 r. doświadczenia były przeprowadzone

---

<sup>41</sup> Konakry (fr. Conakry) – miasto w zachodniej części Gwinei nad Oceanem Atlantyckim, częściowo położone na wyspie Tombo, założone w 1880 r. Pod koniec XIX w. zostało stolicą protektoratu Rivieres de Sud, a później Gwinei Francuskiej. Dynamiczny rozwój miasta nastąpił po II wojnie światowej, a szczególnie po uzyskaniu niepodległości w 1958 r. Liczba mieszkańców – ok. 2 mln (2007).

<sup>42</sup> Szczegółowy opis ekspedycji przedstawia dziennik Iwanowa, prowadzony od 16 marca 1926 r. do 22 lipca 1927 r. (ЦГАМО, Ф. 837, Оп. 1, Ед. хр. 988). Prowadzone eksperymenty dokumentują dwa dzienniki laboratoryjne, prowadzone od 3 czerwca do 12 października 1926 r. (Ед. хр. 158) oraz od 12 stycznia do 18 lipca 1927 r. (Ед. хр. 987). Zob. także notatki (bez tytułu) o sztucznej inseminacji małp (Ед. хр. 1007; ГАРФ, Ф. 3316; ЦИК СССР, Оп. 45, Ед. хр. 18, Л. 61–109.) oraz sprawozdanie Iwanow podróży do Afryki (И.И. Иванов, *Отчет по командировке в Западную Африку*, 22.12.1927, ГАРФ, Ф. 3316; ЦИК СССР, Оп. 45, Ед. хр. 18, Л. 61–109).

na dwóch samicach (Babette i Syvette). Z protokołów eksperymentów nie sposób jednoznacznie wywnioskować, kim był/byli dawcy nasienia, odnotowywano jedynie jego/ich wiek (nie pokrywający się z wiekiem ani profesora, ani jego syna)<sup>43</sup>. Sama operacja odbywała się w ten sposób, że połowa tułowia małpy pozostawała w klatce, a dolna na zewnątrz. Trzeba było się śpieszyć, samica mogła się obudzić, a charakter doświadczeń należało utrzymywać w tajemnicy<sup>44</sup>. Kolejny zabieg, pod narkozą ogólną, został przeprowadzony dopiero 25 czerwca na szympanscy „Czarna”. Długa przerwa była spowodowana epidemią dyzenterii, w wyniku której padło wiele zwierząt.

W placówce nie było więcej dorosłych samic, a schwywanie nowych okazało się zadaniem dość trudnym. Polowania zwykle odbywały się w barbarzyński sposób. Uzbrojeni w pałki i broń ludzie tropili stado szympansov i krzycząc zaganiali je na drzewo. Następnie wokół drzewa rozpalano ognisko. Otumanione, duszące się gryzącym dymem zwierzęta skakały na ziemię, wpadając wprost w płomienie lub pod ciosy pałek myśliwych i ginęły w męczarniach. Zwykle do niewoli dostawały się osobniki młode, starsze samce i samice albo zabijano, albo pozwalano im uciec, gdyż rozsierzone były bardzo niebezpieczne. Iwanow sprowadził zatem specjalne sieci z Paryża, a za pojmanie małpy w bardziej humanitarny sposób obiecał premię w wysokości 1000 franków. Organizował też pokazowe obławy, żeby nauczyć tuziemców obchodzić się z sieciami. Jednak nowe metody nie przyjęły się wśród miejscowej ludności.

W tych okolicznościach Iwanow postanowił zastąpić szympansicę autochtonkami. Lektura dostępnych źródeł pozwala wnioskować, iż u źródła tej swoistej medycznej zuchwałości leżały przesady rasowe. Wprawdzie profesor nie był doktrynalnym rasistą, ale dzienniki które prowadził, korespondencja i inne dokumenty archiwalne pozostawiają wrażenie ogromnego – przy czym

<sup>43</sup> Zob. И.И. Иванов, *Отчет по командировке в Западную Африку*, 22.12.1927, ГАРФ, Ф. 3316 (ЦИК СССР), Оп. 45, Ед. хр. 18, Л. 73; *Лабораторный дневник*. 12.01 – 18.07.1927, Ф. 837, Оп. 1, Ед. хр. 987; *Записи об искусственном осеменении обезьян*, ibidem, Ед. хр. 1007. Zob. na ten temat także: K. Rossiiianov, *Beyond species: Il'ya Ivanov and his experiments on crossbreeding humans with anthropoid apes*, „Science in Context” 2002, nr 15, s. 277–316. Warto także wspomnieć, że szczególnie dotyczące ekspedycji Iwanowa pokrywają się z danymi opisanymi w książce Russella Grigga pt. *Króliczy król Rosji (The Rabbit King of Russia, 1940)*. Wiele opisanych wydarzeń opatrzonych jest odsyłaczami do gazet z tego okresu: praca badawcza rozpoczęła się w 1925 r., uczoney otrzymał finansowanie w wysokości 10 tys. dolarów itp. Przy czym w swojej wizji literackiej korespondent gazety „London Times” w Rosji i krajach nadbałtyckich w latach 20. i 30. opisuje karierę radzieckiego urzędnika, który podróżuje po Rosji i uczy ludzi, jak rozmnażać króliki w celu rozwiązania problemów produkcyjnych.

<sup>44</sup> Iwanow obawiał się, że miejscowej ludności nie spodoba się jego badania, dlatego oficjalnie zajmował się jedynie obserwacją medyczną i leczeniem małp. Korespondent rosyjskiej gazety emigracyjnej, który w tym czasie znalazł się w Konarze i nie znał celu doświadczeń, charakteryzuje Iwanowa jako „szacownego staruszka z długą siwą brodą, w okularach – typowego rosyjskiego profesora starych dobrych czasów” – zob. В. Ткачев, *Письма из Африки. Французская Гвинея*, „Русское время” z 6 lipca 1927.

sztucznie stworzonego – dystansu między przedstawicielami rasy białej i rasy czarnej. Wiele zapisów stanowi świadectwo lekceważenia i pogardy wobec Afrykanów. Oto jak Iwanow opisuje pierwsze wrażenia po spotkaniu z Murzynami w rękopisie swojej książki: „Obnażeni do pasa Murzyni i Murzynki, czasem szkaradni, ale najczęściej na swój sposób ładni, jak i cała *afrykańska przyroda* [kursywa – I.A.N.]”. I dalej: „Murzyni, ogólnie rzecz mówiąc, to straszni oszuści i złodzieje”. W wariacie maszynopisu powyższa fraza została zastąpiona następującym zdaniem: „Murzyni, ogólnie rzecz mówiąc, to bardzo wesoły i dobronudzny naród”. Z kolei w liście do swojego przyjaciela, leningradzkiego zoologa N.J. Kuzniecowa, Iwanow pisze: „Przeżyłam gorąc i widok Murzynów i Murzynek dość znośnie”<sup>45</sup>. Tym samym rasizm, który początkowo przypominał typową pychę europejskiego podróżnika, stopniowo zaczyna określać naukowe wyobrażenia, a także tok podejmowanych badań.

Jednakże znalezienie samotnej kobiety, która mogłaby posłużyć jako obiekt do badań okazało się trudne. W miejscowych plemionach praktycznie nie było samotnych kobiet: do zamążpójścia mieszkały z rodzicami, potem z mężem, a w przypadku jego śmierci wdowę do swojego domu zabierał jego brat lub krewny. Natomiast takiej, jaką Iwanow spodziewał się łatwo znaleźć – porzuconej, głodnej, z dziećmi na rękach, gotowej na wszystko – nie znalazł. Profesor postanowił więc przekupić miejscowego francuskiego lekarza i dokonać zapłodnienia nasieniem pochodzącym od małpy podczas badania ginekologicznego. 14 listopada omawiał tę kwestię z gubernatorem, który obiecał zaangażować w tę sprawę doktora Pezé, leczącego miejscową ludność. Oczywiście miało się to odbyć bez wiedzy i zgody samych kobiet. 23 listopada Iwanow udaje się do szpitala w celu ustalenia dokładnej daty rozpoczęcia eksperymentu, jednak nieoczekiwanie dowiaduje się, że gubernator Poiret kategorycznie zakazał prowadzenia doświadczeń bez jego zgody, a sam wyjechał do Dakaru, gdzie miał rozmawiać na ten temat z generalnym gubernatorem i z Lacenetem odpowiedzialnym za bezpieczeństwo sanitarne kolonii w Afryce Zachodniej. Gubernator miał powrócić za dwa tygodnie, a do tego czasu należało czekać. Poza szpitalem nie zakazywano Iwanowowi prowadzić badań, ale wiadomo, że w innych warunkach niemożliwe byłoby zachowanie sterylnych warunków, co miało istotny wpływ na rezultaty eksperymentów<sup>46</sup>.

W imię „szlachetnego celu” Iwanow postanawia sam podjąć decyzję. Rozważa możliwość przeprowadzenia badań na Pigmejkach. Wprawdzie jego

---

<sup>45</sup> Zob. И.И. Иванов, *Африканские заметки. Из воспоминаний участника экспедиции профессора И.И. Иванова*, ЦГАМО, Ф. 837, Оп. 1, Ед. хр. 990, Л. 22; И.И. Иванов, *Отчет по командировке в Западную Африку*, 22.12.1927, ГАРФ, Ф. 3316 (ЦИК СССР), Оп. 45, Ед. хр. 18, Л. 107; Korespondencja: *Иванов – Н. Я. Кузнецову* [b.d.], ЦГАМО, Ф. 837, Оп. 1, Ед. хр. 299; *Иванов – Я.А. Тоболкину*. 23.05.1927, *ibidem*, Ед. хр. 1010; *Дневник Иванова*, *ibidem*, Ед. хр. 988, Л. 7.

<sup>46</sup> Swoje wzburzenie zaistniałą sytuacją oddaje w dziennikach, zob: *Дневник Иванова*, ЦГАМО, Ф. 837, Оп. 1, Ед. хр. 988, Л. 46–50.

wiedza na temat tych negroidalnych ludów zamieszkujących Afrykę Środkową jest znikoma, ale nie przeszkadza mu to pisać o nich jak o „prymitywnej rasie Murzynów, żyjących w lasach i na drzewach”. Nie wymaga dodatkowego komentarza fragment oficjalnego sprawozdania z ekspedycji, w którym Iwanow wyjaśnia, dlaczego nie udało się przeprowadzić doświadczeń: „*Zamówione w kolonii Gabon szympansy i pigmeje nie były dostarczone* [kursywa – I.A.N.]<sup>47</sup>.”

Wprawdzie gubernator nie wyraził zgody na prowadzenie doświadczeń w szpitalu, ale nie zmieniło to jego życzliwego stosunku do Iwanowa, dlatego też pomaga mu w zdobyciu małp i otrzymaniu licencji na ich wywóz do Związku Radzieckiego. Natomiast odmienne było stanowisko Akademii Nauk. Specjalna komisja pod przewodnictwem A.A. Białyńskiego-Birulii i antropologa profesora S.I. Rudienki zwracała uwagę na „trudne położenie ofiary [kobiety – I.A.N.] takiego eksperymentu w przypadku narodzin dziecka-hybrydy w swoim otoczeniu” oraz naderwanie wiary „prymitywnych narodów” w badaczy. W rezultacie komisja „stanowczo rekomendowała ograniczyć doświadczenia inseminacji samic szympansov” i nie poparła próśby Iwanowa o przyznanie dodatkowych asygnacji, które pozwoliłyby kontynuować doświadczenia w Afryce, chociaż zgodziła się wydłużyć termin delegacji do 1 sierpnia 1927 r.<sup>48</sup>

W rezultacie 1 lipca 1927 r. Iwanow wraz z synem zmuszony był opuścić Afrykę. Na statek udający się do Marsylii załadowano 13 szympansov i 2 inne małpy. Punktem docelowym miała być suchumska hodowla zorganizowana pod egidą Instytutu Eksperymentalnej Endokrynologii. 22 lipca w Marsylii w wyniku gruźlicy padła szympansica Czarna, następnie Syvette, a jesienią w Suchumi Babette. Przeprowadzona sekcja zwłok wykazała, że w przypadku dwóch samic poddanych wcześniej inseminacji do zapłodnienia nie doszło, a co więcej ich organy płciowe były w stanie atrofii. A zatem eksperymenty dały negatywne rezultaty. Jednak zdaniem Iwanowa nie wykluczało to możliwości hybrydyzacji – po prostu liczba doświadczeń była zbyt mała<sup>49</sup>.

W przyjętym 13 września 1927 r. „5-letnim planie perspektywicznym” wśród zadań stojących przed placówką wymienia się „kontynuowanie przez prof. Iwanowa prac nad hybrydyzacją”<sup>50</sup>. Pełnomocnictwa udzielone uczonemu

<sup>47</sup> И.И. Иванов, *Отчет по командировке в Западную Африку*, ГАРФ, Ф. 3316, Оп. 45, Ед. хр. 18, Л. 76; Korespondencja: *Иванов – хранителю Музея Бельгийского Конго (Conservateur de Musée de Congo)*. 19.07.1926, ЦГАМО, Ф.837, Оп. 1, Ед. хр. 429, Л. 10–11.

<sup>48</sup> Zob. list P.P. Suszkiina do Prezydium Akademii Nauk: *Председатель Комиссии П.П. Сушкин – в Президиум Академии наук*. 30.05.1927, ГАРФ, Ф. 3316, Оп. 45, Д. 18, Л. 1–2.

<sup>49</sup> Por. H.O. Rohleder, *Die künstliche Befruchtung vom Standpunkt der Sexualreform*, [w:] A. Weil, *Sexualreform und Sexualwissenschaft*, Stuttgart 1922, s. 215.

<sup>50</sup> Zob.: *Перспективный 5-летний план развертывания деятельности ГИЭЭ Наркомздрава*. 13.09.1927, Архив Национального НИИ общественного здоровья, Ф. 28 (В. Д. Шервинский), Оп. 12, Ед. хр. 2, Л. 74.

szczegółowo ujęto w protokole posiedzenia komisji z dnia 7 grudnia 1925 r.<sup>51</sup> Kierownikiem hodowli został pomocnik dyrektora instytutu – J.A. Tobałkin. W czasie, gdy Iwanow przebywał we Francji (lecząc się po trudach podróży do Afryki), Tobałkin zdołał przygotować miejsce, pozwalające odbyć podróże po Europie w celu zapoznania się ze stanem jakościowym i liczbowym małp w tamtejszych ogrodach zoologicznych. Iwanow wspierał go poprzez swoje kontakty i Gorbunowa, który zdołał zabezpieczyć finansowanie hodowli.

Iwanow liczył przede wszystkim na wsparcie komunistycznych urzędników, ale też komunistów-uczonych, zwłaszcza wobec pojawiających się negatywnych wystąpień członków Rosyjskiej Akademii Nauk, m.in. jej przyszłego przewodniczącego botanika W.L. Kamarowa<sup>52</sup>. W Akademii Komunistycznej, założonej jeszcze w 1918 r. i zajmującej się problemami społecznymi<sup>53</sup>, 31 stycznia 1925 r. pod kierunkiem matematyka i przyszłego badacza Arktyki O.J. Szmida utworzono Sekcję Nauk Przyrodniczych i Ścisłych „w celu walki o naukę materialistyczną”<sup>54</sup>. Jednym z aktywnych działaczy sekcji został wybitny genetyk profesor R.S. Sieriebrowski, a zastępcą Szmida – uczeń Sieriebrowskiego, genetyk i lekarz S.G. Lewit, który za kilka lat zorganizuje w Moskwie pierwszy w Europie Instytut Medyczno-Genetyczny. Do tej grupy należy zaliczyć także I.I. Agolę, W.N. Slepkowa, a także historyka i filozofa biologii M.L. Lewina, ucznia znakomitego szwajcarskiego antropologa R. Martina<sup>55</sup>. Od samego początku komisja poświęcała wiele uwagi badaniom, które z jej punktu widzenia były ważne dla umocnienia idei materialistycznych w przyrodoznawstwie lub z przyczyn ideologicznych nie mogły rozwijać się w krajach kapitalistycznych. Dyskutowano także na temat doświadczeń Iwanowa, np. podczas posiedzenia w dniu 23 czerwca 1928 r.<sup>56</sup>

19 kwietnia 1929 r. w Kremlu pod przewodnictwem zastępcy Gorbunowa – J.P. Woronowa – odbyło się „zebranie w sprawie możliwości przeprowadzenia w fermie hodowlanej małp w Suchumi doświadczeń sztucznego zapłodnienia pomiędzy antropoidalnymi małpami, a także między tymi ostatnimi

---

<sup>51</sup> Zob. *Протокол заседания Комиссии по устройству обезьяньего питомника*. 7.12.1925 (заверенная копия), ЦГАМО, Ф. 837, Оп. 1, Ед. хр. 1005; *Удостоверение Наркомздрава РСФСР с поручением о закупке обезьян*. 29.12.1925, ЦГАМО, Ф. 837, Оп. 1, Ед. хр. 1006.

<sup>52</sup> Zob. *Протокол VIII заседания Отделения физико-математических наук*. 11.04.1928, ПФА РАН, Ф. 1, Оп. 1 (1928), Ед. хр. 177, Л. 134 об.

<sup>53</sup> Na temat Akademii Komunistycznej i sporów filozoficznych zob.: D. Joravsky, *Soviet marxism and natural science, 1917–32*, Nowy Jork 1961; M. David-Fox, *Revolution of the mind: Higher learning among the Bolsheviki, 1918–1929*, Ithaca 1997; Э.И. Колчинский, *В поисках советского „союза” философии и биологии. Дискуссии и репрессии в 1920 – начале 1930-х гг.*, Санкт-Петербург 1999.

<sup>54</sup> Zob. *Протокол № 6 заседания Секции естественных и точных наук*. 30.03.1925, АРАН, Ф. 351, Оп. 1, Ед. хр. 1, Л. 12.

<sup>55</sup> Szczegółowo na temat tej grupy biologów zob.: А.Е. Гайсинович, *Зарождение и развитие генетики*, Москва 1988, s. 280–27; idem, *The origins of Soviet genetics and the struggle with Lamarckism, 1922–1929*, „Journal of the History of Biology” 1980, t. 13, s. 1–51.

<sup>56</sup> Zob. *Стенограмма заседания президиума Комакадемии*. 23.06.1928, АРАН, Ф. 350, Оп. 1, Ед. хр. 183, Л. 32.

a człowiekiem”. W zebraniu, oprócz Iwanowa i Tobołkina, wzięli udział: O.J. Szmidt, A.S. Sieriebrowski, S.G. Lewit, a także uczeń Iwanowa – prof. M.M. Zawadowski. Podczas posiedzenia podkreślano, że Rosyjska Akademia Nauk wciąż nie przysłała opinii w odpowiedzi na sprawozdanie Iwanowa. W tym kontekście podkreślić należy, że pod koniec 1928 r. Akademia Nauk stała się dla rządu radzieckiego (w tym dla N.P. Gorbunowa i jego podwładnych) „bastionem” starej nauki, wymagającym zreformowania lub likwidacji. Rywalizacja obydwu instytucji wpisywała się w kontekst „rewolucji kulturalnej” tamtego okresu, a jednocześnie wskazywała na potrzebę wprowadzenia nowych form organizacji i finansowania badań naukowych na szczeblu państwowym<sup>57</sup>.

Iwanow nie rezygnował ze swoich idei. Uważał, że eksperymenty należy kontynuować na białych kobietach, które dobrowolnie zgłosiłyby się do badań<sup>58</sup>. Zauważmy przy tym, że takie plany mieściły się w ogólnym zrębie ówczesnej polityki emancypacyjnej sowieckiej Rosji. Gdy w 1928 r. rozpoczęła się tzw. rewolucja kulturalna, w pierwszej kolejności pojawiły się hasła radykalnej zmiany sytuacji bytowej i „rozpadu rodziny”<sup>59</sup>. Po odrzuceniu modelu rodziny patriarchalnej i „rodzinnego niewolnictwa” kobiety radzieckie, a przynajmniej część z nich uznała „prawo” kobiet do dobrowolnego udziału w doświadczeniach hybrydyzacji. W przyjętym projekcie planu działalności placówki, wstępnie przygotowanym przez Iwanowa, na temat krzyżowania małp deklaracyjnie mówiło się tylko w pierwszym punkcie (w tym czasie w hodowli nie było dostatecznej liczny dojrzałych płciowo małp), zaś pozostałe poświęcone były doświadczeniom na kobietach:

„2. Doświadczenia hybrydyzacji metodą sztucznej inseminacji kobiet spermą antropoidu mogą [...] być przeprowadzone jedynie za zgodą pisemną udzieloną ze strony kobiet na sztuczną inseminację spermą antropoida, biorących na siebie ryzyko i na czas doświadczenia podporządkowujące się wymagany warunkom odosobnienia.

3. Podczas doświadczeń powinny być podjęte konieczne środki ostrożności i powinny przebiegać w warunkach ścisłej izolacji kobiet [...].

4. Doświadczenia powinny być przeprowadzone na możliwie dużej licznie kobiet, w każdym razie nie mniej niż na 5.

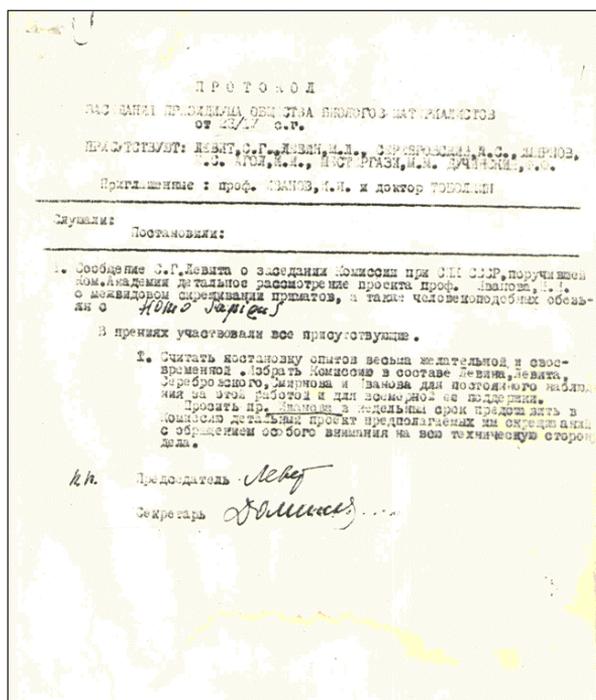
5. Kierownictwo naukowe doświadczeń powinno być całkowicie powierzone prof. Iwanowowi [...].

<sup>57</sup> Zob. *Протокол совещания*, ГАРФ, Ф. 3316, Оп. 45, Ед. хр. 19, Л. 53. Na temat konfliktu między bolszewikami a AN zob: L.R. Graham, *The Soviet Academy of Sciences and the Communist Party, 1927–1932*, Princeton 1967; Ф.Ф. Перченко, „Дело Академии наук” и „великий перелом” в советской науке, [w:] *Трагические судьбы. Репрессированные ученые Академии наук СССР*, Москва 1995, s. 236–252.

<sup>58</sup> Zob. И.И. Иванов, *Отчет по командировке в Западную Африку*, ГАРФ, Ф. 3316, Оп. 45, Ед. хр. 18, Л. 68.

<sup>59</sup> Zob. R. Stites, *The women's liberation movement in Russia: Feminism, nihilism, and bolshevism, 1860–1930*, Princeton 1978. Szczegółowo na temat „rewolucji kulturalnej” zob.: *Cultural Revolution in Russia, 1928–1931*, pod red. S. Fitzpatricka, Bloomington 1978; idem, *The cultural front: Power and culture in revolutionary Russia*, Ithaca 1992.

6. Do przeprowadzenia wyżej wymienionych doświadczeń konieczne jest wydzielenie specjalnej sumy w celu pokrycia kosztów związanych z utrzymaniem kobiet biorących udział w doświadczeniach, wynagrodzeniem lekarza – pomocnika prof. Iwanowa, podróży Iwanowa z Moskwy do Suchumi i z powrotem<sup>60</sup>.



Protokół posiedzenia Prezydium Towarzystwa Biologów-Materialistów z dnia 23 kwietnia 1929 roku

23 kwietnia 1929 r. zostało zwołane specjalne posiedzenie prezydium Towarzystwa Biologów-Materialistów, działającego przy Sekcji Nauk Przyrodniczych i Ścisłych Akademii Komunistycznej, podczas którego uznano doświadczenia Iwanowa „za oczekiwane i aktualne”. W celu nadzoru i wsparcia prac powołano komisję w składzie: M.L. Lewin, A.S. Sieriebrowski, sam Iwanow, a także członka towarzystwa entomologa J.S. Smirnowa<sup>61</sup>. Powołana

<sup>60</sup> И. И. Иванов, *Проект постановления Комиссии, созванной 19/IV 1929 г. при Науч[ном] Отд.[еле] Совнаркома СССР, ГАРФ, Ф. 3316. Оп. 45. Ед. хр. 18. Л. 140.*

<sup>61</sup> Zob. *Протокол заседания Общества биологов-материалистов, ЦГАМО, Ф. 837, Оп. 1, Ед. хр. 1024, Л. 1; Протокол № 12 заседания Бюро Президиума Комакадемии. 1.06.1929, АРАН, Ф. 350 (Президиум Комакадемии), Оп. 1, Ед. хр. 271, Л. 57; Протокол № 9 заседания Бюро Секции естественных и точных наук. 14. 06. 1929, АРАН, Ф. 351 (Секция естественных и точных наук), Оп. 1, Ед. хр. 46, Л. 39; Тезисы доклада Иванова на лекционном вечере „проблема омоложения и органотерапия – от обезьяны к человеку”. 23 апреля 1929 г., ЦГАМО, Ф. 837, Оп. 1, Ед. хр. 1023.*

komisja postanawiała: „W celu zabezpieczenia doświadczeń konieczne jest zainteresowanie nim dużej liczby kobiet [...] zainteresowanych udziałem w nich ideowo, a nie materialnie”. Na doświadczenia zamierzano przeznaczyć znaczną sumę (33 100 rubli), którą planowano wydzielić z ogólnej kwoty asygnowanej przez rząd na działalność placówki w Suchumi. Wszystkich uczestników przygotowań zobowiązano do zachowania tajemnicy, obowiązywał całkowity zakaz publikacji wyników badań oraz udzielania ustnych informacji o etapach prac do momentu ich zakończenia<sup>62</sup>.

Bezpośrednie przygotowania i właściwe eksperymenty planowano rozpoczynając w możliwie najszerszym terminie. Nikt nie dysponował wówczas dostatecznym doświadczeniem w zakresie aklimatyzacji antropoidalnych małp. Dorosłe osobniki zwykle szybko ginęły w niewoli, a w Suchumi przebywał tylko jeden dojrzały płciowo samiec: 26-letni orangutan Tarzan. W tym czasie Iwanow był w posiadaniu przynajmniej jednej deklaracji młodej kobiety z Leningradu, która dobrowolnie zgodziła się wziąć udział w doświadczeniu: „Ośmielam się zwrócić do Pana z propozycją – pisała jeszcze 16 marca 1928 r. – Z gazet dowiedziałam się<sup>63</sup>, że planował Pan doświadczenia sztucznego zapłodnienia małp ludzką spermą, ale doświadczenia się nie udały. To zagadnienie od dawna mnie interesuje. Moja prośba: proszę mnie wziąć w charakterze eksperymentu [...]. Błagam Pana, proszę mi nie odmawiać. Jestem przekonana o możliwości zapłodnienia [...]. W najgorszym razie, jeśli Pan odmówi, proszę podać mi adres jakichś zagranicznych uczonych zoologów”<sup>64</sup>.

Korespondencja między Iwanowem i ochotniczką z Leningradu była kontynuowana na przestrzeni kilku miesięcy. 12 listopada 1928 r. profesor informuje: „Doświadczenia w Suchumi na pewno się odbędą. Opóźniają się z powodu przyjazdu małp z zagranicy [...]. Warunki Pani przyjazdu, tak jak pisałem, pozostają takie same”. Jednakże list określający „warunki” nie zachował się w archiwum. W 1929 r. Iwanow podjął także rozmowy z kobietą ginekologiem, która zainteresowała się propozycją współpracy. Niestety 31 sierpnia 1929 r. zmuszony został nadać telegram o treści: „Padł orang. [orangutan – I.A.N.] Szukamy zamiany”<sup>65</sup>. Mowa oczywiście o „Tarzanie”,

<sup>62</sup> Zob. *Протокол заседания комиссии о межвидовом скрещивании приматов*, АРАН, Ф. 351, Оп. 1, Ед. хр. 62, Л. 161; *О научно-исследовательском питомнике обезьян (машинопись)*, ЦГАМО, Ф. 837, Оп. 1, Ед. хр. 1024; *Brudnopis Iwanowa*, ibidem, Ед. хр. 1026. Maszynopis tekstu przechowywany jest także w zbiorach archiwum członka komisji A.S. Sieriebrowskiego, АРАН, Ф. 1595, Оп. 1, Ед. хр. 389, Л. 3–5.

<sup>63</sup> Informacja o kontynuowaniu doświadczeń z udziałem ludzi i małp istotnie została podana w centralnych moskiewskich gazetach, zob: *Экспедиция проф. Иванова в Африку. Опыт скрещивания человека с обезьяной. (Беседа с проф. Ивановым)*, „Вечерняя Москва” z 14 października 1925; *Экспедиция в Южную Африку: Опыт искусственного скрещивания обезьяны с человеком. Вечерняя Москва*” z 24 listopada 1925; *Опыт искусственного скрещивания обезьяны с человеком. Экспедиция проф. Иванова, „Известия”* z 21 maja 1927; *Питомник обезьян, „Известия”* z 13 sierpnia 1927.

<sup>64</sup> Zob. korespondencję Iwanowa: *Письма Г.Г. – Иванову*. 16.03.1928–29.08.1929, ЦГАМО, Ф. 837, Оп. 1, Ед. хр. 349.

<sup>65</sup> Zob. *О. Топчиева Иванову*. 5.07.1929, ЦГАМО, Ф. 837, Оп. 1, Ед. хр. 392; *Г.Г. – Иванову*, ibidem, Ед. хр. 349, Л. 2 об., 7 об.

który podzielił los innych małp z suchumskiej hodowli. Przyczyną jego śmierci najprawdopodobniej było niewłaściwe odżywianie<sup>66</sup>. Wprawdzie do Suchumi dostarczono wkrótce 5 szympanсів, jednak radzieckiemu uczonemu nie dane było kontynuować doświadczenia<sup>67</sup>.

Rok 1930 przyniósł dramatyczne dla Iwanowa wydarzenia. Wraz z początkiem kolektywizacji i dużą liczbą skonfiskowanych zwierząt pojawiła się możliwość rozpoczęcia na szeroką skalę doświadczeń nad inseminacją zwierząt domowych. W związku z tym Iwanow przyjął do swojego laboratorium partyjnego pracownika O.F. Najmana, a ten w zмовie z jednym z uczniów profesora – W.K. Michajłowem – organizuje nagonkę na przełożonego. W okresie od wiosny do jesieni w Narodowym Komitecie Ziemskim oraz Instytucie Eksperymentalnej Weterynarii odbyło się szereg zebrań i posiedzeń, podczas których Iwanowa obwiniano o szkodnictwo polegające na użyciu do inseminacji krów niewłaściwych i uszkodzonych cewników (katetera). 13 grudnia 1930 r. profesor został aresztowany. Nikt nie zdołał mu pomóc, gdyż dawny sojusznik, Gorbunow, został usunięty ze stanowiska, utracili swoje pozycje także członkowie Sekcji Nauk Przyrodniczych i Ścisłych. Jak należało się spodziewać, nowym kierownikiem laboratorium stworzonego od podstaw przez Iwanowa, został Nejman<sup>68</sup>.

Podejrzanego o sabotaż Iwanowa zesłano na pięć lat do obozów w Kaczachstanie. 1 lutego 1932 r. Iwanow został przedterminowo zwolniony z prawem osiedlenia się w dowolnym miejscu ZSRR. 20 marca 1932 r. zmarł w niewyjaśnionych okolicznościach, a oficjalną przyczyną śmierci był wylew krwi do mózgu. W nekrologu podpisanym przez znanego radzieckiego fizjologa Iwana Pawłowa pisano, że śmierć nastąpiła w przededniu wyjazdu Iwanowa do Moskwy oraz do kurortu w celu leczenia<sup>69</sup>.

Cała ta sprawa skłania do zadania pytania o rzeczywisty powód przeprowadzanych eksperymentów. W dostępnej literaturze formułowane są różne teorie. Najbardziej prawdopodobna jest ta, że radziecka nauka chciała oszołomić świat niebываłym osiągnięciem. Możliwe, że Iwanow miał przywieźć do ZSRR małpy potrzebne do operacji przeprowadzanych metodą Woronowa. Jednocześnie wiadomo, że w 1926 r. Stalin wspierał tajny plan stworzenia w laboratoriach istot dysponujących ogromną siłą i niedorozwiniętym mózgiem, odpor-

---

<sup>66</sup> Zwierzęciu nie zapewniano owoców tropikalnych, lecz karmiono np. jajami kurzymi – na ten temat zob.: Я.А. Тоболкин – Иванову, 30.06.1929, ibidem, Ед. хр. 1010. Tekst wystąpienia Szerwinskiego zob. Стенограмму заседания УМС Наркомздрава. 4.01.1929, ГАРФ, Ф. А-482 (Наркомздрав), Оп. 25, Ед. хр. 478, Л. 41.

<sup>67</sup> Zob. Э.П. Фридман, *История Сухумского питомника обезьян...*, s. 115.

<sup>68</sup> Dokumenty związane z nagonką na Iwanowa, zob.: ЦГАМО, Ф. 837, Оп. 1, Ед. хр. 709–713, 749, 889, 896.

<sup>69</sup> Zob. И. И. Иванов, *Письмо сыну*, „ЦГАМО, Ф. 837, Оп. 1, Ед. хр. 298, Л.4; *Письмо Центрального Архива КГБ СССР в Институт истории естествознания и техники АН СССР*, N 10/ АН-464. 7 июня 1991; И. Сталин, *Новая обстановка – новые задачи хозяйственного строительства (Речь на совещании хозяйственников)*. 23.06.1931, „Правда” z 5 lipca 1931; М.П. Русанов, *Профессор И.И. Иванов (некролог)*, „Природа” 1933, nr 5–6, s. 142–144.

nych na ból i niezwykle wytrzymałych fizycznie<sup>70</sup>. Zamierzano wyhodować „żywą wojenną maszynę”, a jednocześnie „konia pociagowego”, którego bez dużych nakładów można byłoby eksploatować w kopalniach węgla, na syberyjskich budowach i w regionach arktycznych. Rozważano także kwestię wykorzystania istot narodzonych w laboratoriach w charakterze źródła organów.

Powyzsze tezy formułowane są na podstawie dzienników samego Iwanowa, wspomnień jego uczniów, a także dostępnej w archiwach, a zatem fragmentarycznej dokumentacji. Jednak nie budzi wątpliwości fakt, że Stalin wiedział o pracach badawczych swojego znakomitego rodaka. W tamtych czasach kwota 10 tys. dolarów było ogromną sumą, dlatego też jej wydzielenie na nietypowy eksperyment musiało otrzymać akceptację „z góry”. Dyktator i zatwardziały ateista Stalin był zwolennikiem teorii ewolucji. Możliwe, że pojawiające się teorie o zamiarze rozpoczęcia, w przypadku sukcesu eksperymentu, masowej produkcji wojowników-niewolników mają swoje uzasadnienie. Iwanow, podobnie jak i radziecki przywódca, wierzył w ewolucję, a idea skrzyżowania małpy z człowiekiem nie wydawała mu się zbyt absurdalna. Bez wątplenia ewolucyjny materializm zwolniłby go z wszelkich wyrzutów sumienia.

Wrywkowe i niejednoznaczne informacje na temat ekspedycji Iwanowa, przedostające się do europejskiej i amerykańskiej prasy, rodziły pogłoski, jakoby nieznany uczony zdołał otrzymać hybrydę i w tajemnicy wychowuje ją gdzieś w głuszy tropikalnej Afryki<sup>71</sup>. Podobne opinie krążyły wśród prymatologów, zoologów i antropologów do lat 60. XX w.<sup>72</sup> Na początku lat 80. plotki te zmaterializowały się w obrazie „prawdziwej hybrydy” – szympansa imieniem Oliver, zakupionego w Afryce i wychowywanego w USA, którego nietypowy wygląd, ludzkie cechy zachowania, a także lokomocja (podczas chodu nigdy nie dotykał ziemi przednimi kończynami) były dla wielu dowodem na to, że nie jest osobnikiem po prostu „uczłowieczonym” przez wychowanie, ale stanowi hybrydę człowieka i szympansa. Dopiero w drugiej połowie lat 90. w wyniku cytogenetycznej analizy ustalono, że Oliver posiada 48 chromosomów, czyli tyle co szympansa, a nie 47 jak to powinno być w przypadku hybrydy<sup>73</sup>.

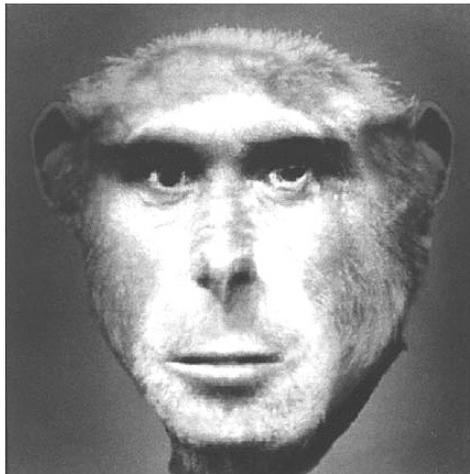
<sup>70</sup> Szerzej na ten temat zob.: R. Grigg, *Stalin's ape-man Superwarriors*, „Creation” 2006, nr 29, s. 32–33; w języku rosyjskim: tłum. K. Стулова, „Христианский научно-апологетический центр” 2008, nr 150, [online] <www.scienceandapologetics.org> [dostęp: 20.02.2011]; C. Stephen, A. Hall, *Stalin's half-man, half-ape super warriors*, 2 sierpnia 2006, [online] <www.news.scot-sm.com> [dostęp: 20.01.2011].

<sup>71</sup> Zob. M.B., *Projets d'expériences sur les Singes anthropoïdes*, „L'Anthropologie” 1925, t. 36, s. 183–184; Anon., *Savant to try hybridization of man and ape: Plans complete for experiment in Africa*, „Des Moines Sunday Register” z 3 stycznia 1926; J. Schwalbe, *Biologische Verwandtschaft zwischen Mensch und anthropoidem Affen: Korrespondenzen*, „Deutsche medizinische Wochenschrift” z 6 sierpnia 1926, nr 52, s. 1351; idem, *Biologische Verwandtschaft zwischen Mensch und anthropoidem Affen: Feuilleton*, „Deutsche medizinische Wochenschrift” z 27 sierpnia 1926, nr 52, s. 1479–1480; H. Weinert, *Kreuzungsmöglichkeiten zwischen Affe und Mensch*, „Volksaufartung, Erbkunde, Eheberatung” 1929, nr 4, s. 219–222; R.M. Yerkes, A.W. Yerkes, *The great apes: A study of anthropoid life*, New Haven 1929, s. 262.

<sup>72</sup> Zob. m.in. R. Morris, D. Morris, *Men and Apes*, London 1966, s. 82.

<sup>73</sup> Zob. C. Wieland, *The strange case of the „Humanzee”: the incredible story of Oliver, the alleged „ape-human hybrid”*, „Creation” 2005, nr 28, s. 42–43.

Pomimo dostępu do dokumentów archiwalnych, wiele aspektów badań i eksperymentów Iwanowa wciąż okrywa sfera niedopowiedzenia<sup>74</sup>. Z punktu widzenia współczesnej nauki nie można jednoznacznie wykluczyć różnych możliwości. Wystarczy przypomnieć badania amerykańskiego uczonego George'a Bourne'a<sup>75</sup>. Sugestię taką dodatkowo wzmacniają odkrycia ostatnich lat. Na przykład na początku 2009 r. świat naukowy obiegnęła wiadomość, że w Republice Kongo (kraju sąsiadującym z Nową Gwineą!) zostały odnalezione „istoty małpopodobne”, które nie są podobne ani do goryli, ani do szympanсів. Uczeni dysponują kilkoma zdjęciami, nagraniem VHS (jak zwykle bywa w takich przypadkach – nie najlepszej jakości) oraz relacjami naocznych świadków. Z powyższych materiałów wynika, że odnalezione stworzenia wyróżniają się okazałym wzrostem (są o ok. 5 centymetrów wyższe od przeciętnego goryla), mają bardziej płaskie mordy niż większość prymatów, poruszają się pionowo na dwóch dolnych kończynach, często śpią w dużych naziemnych gniazdach (zwykle szympanсы zazwyczaj usadawiają się na drzewach), a poza tym mają zwyczaj przed wschodem i zachodem słońca wydawać głośne okrzyki, nie obawiając się (w przeciwieństwie do szympanсов), że mogą tym samym przyciągnąć uwagę lwów i hien.



Wizualizacja hybrydy człowieka i szympansa autorstwa R. Doukina<sup>76</sup>

<sup>74</sup> Dokumenty dotyczące wczesnego etapu życia i twórczości znajdują się w Centralnym Państwowym Archiwum Obwodu Moskiewskiego, zob.: Центральный государственный архив Московской области, личный архивный фонд Иванова (ЦГАМО), ф. 837.

<sup>75</sup> Zob. G.H. Bourne, *The ape people*, Nowy Jork 1971, s. 261–262; Ch.L. Remington, *An experimental study of man's genetic relationship to great apes, by means of interspecific hybridization*, [w:] J. Kat, *Experimentation with human beings*, Nowy Jork 1971, s. 461–464; J.M. Bedford, *Why mammalian gametes don't mix*, „Nature” 1981, nr 291, s. 287.

<sup>76</sup> Zob. N. Burson, *Evolution II*, Museum of Contemporary Photography, [online] <<http://www.mocp.org/>> [dostęp: 20.01.2011].

„Hybrydowy »człowiek«, który odpowiada antropoidom, od urodzenia rośnie szybciej niż zwykły, w wieku trzech-czterech lat osiąga niebывалą siłę, jest o wiele bardziej wytrzymały na ból, niewybredny w jedzeniu, ponad wszelkie uciechy przedkłada zabawy miłosne. Najważniejsza jego przewaga nad istotami żywymi, włączając »człowieka«, to łatwość sterowania nim i bezwzględne posłuszeństwo. Możliwości wykorzystania są bezgraniczne – od pracy na wilgotnym przodku po służbę wojskową” – tak pisał Iwanow w liście do swojego przyjaciela jeszcze podczas pobytu w Afryce. Powyższe zapiski możemy rozpatrywać jedynie jako wyraz idei uczonego, gdyż wszystkie dowody jego „medycznych sukcesów” zniknęły bez śladu.

Eksperyment z małpo-człowiekiem wydawał się profesorowi godnym podsumowaniem dzieła życia. Jednak w tym przypadku chodziło o eksperyment na żywym człowieku, stąd w naturalny sposób rodziło się pytanie o stronę moralną oraz etyczną badań prowadzonych przez „Czerwonego Frankensteina”, jak określał radzieckiego uczonego pisarz O. Szyszkin<sup>77</sup>. Próba odpowiedzi na pytanie, czy eksperymenty prowadzone przez radzieckiego uczonego na początku XX w. nad uzyskaniem hybrydy człowieka i małpy były zwykłym historycznym kuriozum, czy (podobnie jak w przypadku sztucznej inseminacji zwierząt domowych) o kilka dziesięcioleci wyprzedzały osiągnięcia uczonych innych krajów, w dużej mierze zależy od naszego stanowiska wobec etycznej i prawnej strony tych doświadczeń<sup>78</sup>. Dlatego też autorzy publikacji poświęconych pracy naukowej i doświadczeniom Iwanowa reprezentują biegunowo odmienne stanowiska. Przez jednych jest on uznawany za wybitnego uczonego i wówczas moralna strona jego badań nie jest rozpatrywana, inni kładą nacisk na amoralność takich doświadczeń, a samego Iwanowa traktują jak szarlatana, odmawiając jego pracom naukowości<sup>79</sup>. Czy możemy mu jednak zarzucić brak etyki i zwyrodnienie? W tym przypadku należy uwzględnić wyznaczniki moralne minionej epoki<sup>80</sup>. Doświadczenia

<sup>77</sup> Zob. O. Шишкин, *Красный Франкенштейн. Секретные эксперименты Кремля*, Москва 2003, s. 281–282.

<sup>78</sup> Brak podstaw prawnych do oceny przeprowadzonych przez Iwanowa badań z punktu widzenia zapisów kodeksu karnego potwierdził w połowie lat 20. XX w. specjalista z zakresu niemieckiego prawa karnego. Sprawę badań na wniosek redaktora jednego z niemieckich czasopism medycznych. Zob. na ten temat: J. Schwalbe, *Biologische Verwandtschaft zwischen Mensch und anthropoidem Affen: Korrespondenzen*, „Deutsche medizinische Wochenschrift” z 6 sierpnia 1926, nr 32, s. 1351; idem, *Biologische Verwandtschaft zwischen Mensch und anthropoidem Affen: Feuilleton*, „Deutsche medizinische Wochenschrift” z 27 sierpnia 1926, nr 35, s. 1479–1480.

<sup>79</sup> Zob. m.in. П.Н. Скаткин, *Илья Иванович Иванов – выдающийся биолог*, Москва 1964; Э.П. Фридман, *История Сухумского питомника обезьян...*; К. Россиянов, *Высшие биологические виды: Илья Иванов и его эксперименты в области скрещивания людей с человекоподобными обезьянами*, „Science in Context” 2002, nr 15, s. 277–316.

<sup>80</sup> W kontekście moralno-estetycznych poglądów tamtej epoki, nie koncentrując się na aspekcie „tajemnic Krempla”, rozpatruje historię rosyjskiego uczonego K. Rossijanow w swojej pracy *Niebezpieczne związki...*, zob. К.О. Россиянов, *Опасные связи: И. И. Иванов и опыты скрещивания человека с человекообразными обезьянами*, „Вопросы истории естествознания и техники” 2006, nr 1, s. 3–51. Sam Iwanow uważał, że analizowanie połączenia dwóch komórek w kategoriach

Iwanowa wpisują się bowiem w szeroki kontekst fenomenalnych odkryć w dziedzinie biologii, a w konsekwencji i odważnych eksperymentów medycznych podejmowanych w latach 20. i 30. XX w. na całym świecie.

Ironią losu był fakt, że uczony, który poświęcił swoje życie wdrożeniu szalonych zamysłów zgodnie z oczekiwaniami Stalina i jego otoczenia, sam stał się ofiarą sowieckiego reżimu. Jak należy przypuszczać, rzeczywistych przyczyn aresztu i zsyłki należy upatrywać w fakcie braku zadowalających rezultatów rozpoczętych badań, za co przyszło radzieckiemu uczonemu zapłacić wysoką cenę.

### SUMMARY

An experiment aiming to create an invincible human-ape hybrid seemed to be a worthy project that would crown the scientific achievements of Professor Ilya Ivanov. The experiment was to be conducted on a live human being, and it raised moral and ethical concerns. An answer the question whether the Soviet scientist's efforts to create a human-ape hybrid at the beginning of the 20<sup>th</sup> century were merely a historical curiosity or were decades ahead of other scientific achievements would be largely based on our attitude towards the moral and ethical implications of the experiment.

The authors of publications discussing Ivanov's project take radically different positions. Whereas some regard Ivanov as an outstanding scientist whose work should not be subject to moral assessment, others accentuate the amoral nature of his experiments and consider him to be a charlatan whose projects fall outside the realm of science. Should Ivanov be accused of moral and ethical depravity? Before passing the final judgment, we should take a closer look at the moral compass of the 20<sup>th</sup> century. Ivanov's work fits into a broader context of biological discoveries and bold medical experiments which were carried out throughout the world in the 1920s and 1930s.

Ironically, the scientist who devoted his life to pursuit of Stalin's absurd ideas became a victim of the Soviet regime. Ivanov paid a high price for his inability to deliver satisfactory research results, which ultimately led to his arrest and exile.

---

moralnych jest bzdurą – por. E. Iwanow, *Die wissenschaftliche und praktische Bedeutung der Methode der künstlichen Befruchtung bei Säugetieren*, [w:] *Verhandlungen des VIII. Internationalen Zoologen-Kongresses zu Graz, 15–20 August 1910*, pod red. R. von Stummera-Traunfelsa, Jena 1912, s. 623–631.



*Jakub Wojtkowiak*

Instytut Historii

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

## POLACY W RADZIECKIEJ GENERALICJI WOJSKOWEJ W LATACH 1935–1941\*

Państwo radzieckie od początku swego istnienia odżegnywało się od Rosji carów i Rosji demokratycznej z krótkiego okresu pomiędzy rewolucją lutową i przewrotem bolszewickim. Jednym z przejawów tego zerwania z wszelką tradycją była nowa, rewolucyjna terminologia. Dlatego m.in. ministerstwa zostały zastąpione przez ludowe komisariaty, sądy przez trybunały rewolucyjne, a siły zbrojne nazwane zostały Robotniczo-Chłopską Armią Czerwoną (ros. *Rabocze-kriestianskaja Krasnaja Armija* – RKKA). Na wiele lat zniknęły wszelkie stopnie wojskowe. Zostały tylko funkcje. Ze względów praktycznych, choćby po to, by przypisać odpowiednim funkcjom konkretne płace, w 1924 r. uszeregowano je w kategorie służbowe, które – chyba w sposób niezamierzony – były pogrupowane podobnie jak w Piotrowej tabeli rang. Korpus oficerski i podoficerski (ros. *komandno-naczalstwujuuszczij so-staw*) został podzielony na 14 kategorii, do tego w czterech grupach odpowiadających: podoficerom, oficerom młodszym, starszym i wyższym (ros. *mładszyj, sriednij, starszyj i wysszyj kns*).

Sytuacja uległa zmianie dopiero w 1935 r. 21 września tego roku Biuro Polityczne Komitetu Centralnego Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) przyjęło uchwałę o wprowadzeniu stopni wojskowych w Armii Czerwonej<sup>1</sup>. Dzień później decyzja ta weszła w życie w formie uchwały organów państwowych – Centralnego Komitetu Wykonawczego i Rady Komisarzy Ludowych ZSRR, by kolejnego dnia zostać ogłoszoną w prasie<sup>2</sup>. Stworzony

---

\* Artykuł powstał w ramach realizacji projektu badawczego nr N N108 051539, finansowanego przez Narodowe Centrum Nauki.

<sup>1</sup> *Politbiuro CK WKP(b): powiestki dnia zasiedanij 1919–1952. Katalog*, red. G.M. Adibekow, K.M. Anderson, t. II, 1930–1939, Moskwa 2001, s. 699.

<sup>2</sup> „Krasnaja Zwiezda”, nr 170, 23 IX 1935 r.

został niezwykle skomplikowany system odrębnych stopni dla oficerów liniowych wojsk lądowych, floty, dla oficerów służb: politycznej, inżynierskiej (nieco różniący się w przypadku floty), intendentury, medycznej, weterynaryjnej i sprawiedliwości. Nazewnictwo odwoływało się do nazw funkcji we wszystkich tych pionach. Wyjątek uczyniono dla oficerów młodszych i starszych służby liniowej, którym od tej pory można było nadawać tradycyjne stopnie lejtnanta i starszego lejtnanta (oficerowie młodszy) oraz kapitana, majora i pułkownika (oficerowie starszy). Na samym szczycie wojskowej hierarchii pojawił się stopień marszałka Związku Radzieckiego.

Jednak wprowadzenie w tym momencie stopnia, w którym padłoby słowo „generał” nie mieściło się w akceptowanych wówczas granicach. Dlatego nazwy wszystkich stopni wyższego korpusu oficerskiego, który odpowiadał generalicji, wywodziły się od funkcji. Oficerom liniowym przynależały odąd stopnie kombriga, komdiwa, komkora, komandarma 2. i 1. rangi, oficerom floty – kapitana 1. rangi, flagmana 2. i 1. rangi oraz flagmana flota 2. i 1. rangi, oficerom politycznym – brigadnego, diwizionnego, korpusnego i armijskiego (2. i 1. rangi) komissara<sup>3</sup>, oficerom wyższym pozostałych służb odpowiednio: brig-, diw-, kor- i armintendanta, inżyniera, wracza, wietwracza i wojenjuri- sta. Odrębnie potraktowano wyższych oficerów pionu inżynierskiego floty, dla których przewidziane były stopnie inżynier-flagmana 3., 2. i 1. rangi.

Decyzje o nadaniu stopni na najwyższych szczeblach wojskowej hierarchii zapadały na najwyższym szczeblu partyjnym – w Biurze Politycznym, które 14 listopada 1935 r. zatwierdziło stopnie dla ponad stu wyższych oficerów<sup>4</sup>. Formalnie w życie wchodziły po ogłoszeniu ich w formie uchwał CKW i RKL ZSRR. Większości oficerów wyższych stopnie nadane zostały na podstawie uchwał Wyższej Komisji Atestacyjnej, nieco korygowanych i zatwierdzanych przez ludowego komisarza obrony, marszałka Klimenta Woroszyłowa, ogłaszanych w formie jego rozkazów.

Najwyższy stopień – marszałka Związku Radzieckiego – został nadany pięciu oficerom: właśnie Woroszyłowowi, jego zastępcy i jednocześnie szefowi uzbrojenia RKKA Michaiłowi Tuchaczewskiemu, szefowi Sztabu Generalnego Armii Czerwonej Aleksandrowi Jegorowowi, inspektorowi kawalerii RKKA Siemionowi Budionnemu i dowódcy Specjalnej Armii Dalekowschodniej Wasilijowi Blucherowi. Zwraca uwagę, że choć wyższe kadry dowódcze RKKA były niezwykle zróżnicowane pod względem narodowościowym, pięciu pierwszych marszałków było wyłącznie Rosjanami<sup>5</sup>. Już jednak szczebel niżej nie zabrakło

---

<sup>3</sup> Paweł Wiczorkiewicz wprowadził do obiegu naukowego odpowiadające im poręczne skróty: brigkom, diwkom, korkom i armkom. Zob.: P.P. Wiczorkiewicz, *Sprawa Tuchaczewskiego*, Warszawa 1994, s. 50.

<sup>4</sup> Rosyjskie Państwowe Archiwum Historii Społeczno-Politycznej (dalej: RGASPI), fond 17, opis 3, dzieło 972, list 162, 164–169, 171–175, 177 (Protokół nr 34 posiedzenia Biura Politycznego KC WKP(b), 26 XI 1935).

<sup>5</sup> Pierwszym marszałkiem Związku Radzieckiego innej narodowości niż rosyjska i ukraińska, a 11. w ogóle, był Iosif Stalin, który przyznał sobie ten stopień w marcu 1943 r.

przedstawiciele innych narodowości – wśród pięciu komandarmów 1. rangi Ieronim Uborewicz (dowódca Białoruskiego Okręgu Wojskowego) był Litwinem, a Iona Jakir (dowódca Kijowskiego OW) – Żydem. Żydem był również jedyny armkom 1. rangi, szef Zarządu Politycznego Armii Czerwonej, Jan Gamarnik. I właśnie przedstawiciele narodu wybranego uznać należy za najliczniej, po Rosjanach, reprezentowaną grupę narodowościową wśród nowej radzieckiej generalicji. Według dotychczasowych ustaleń historyków, można szacować, że do końca 1936 r. około 200 Żydom nadano stopnie wyższego korpusu oficerskiego<sup>6</sup>. Spośród innych narodowości niesłowiańskich wspomnieć należy o Łotyszach – we wszystkich strukturach radzieckiego państwa byli oni licznie reprezentowani. Wśród oficerów wyższych, którzy nominacje na stopnie uzyskali przed końcem 1936 r., stanowili oni grupę około 80 osób – szczególnie wielu ich służyło na najwyższych szczeblach wojskowej hierarchii – wśród 152 oficerów RKKKA, którym nadano stopnie komkora, równorzędne i wyższe, było ich aż 19<sup>7</sup>.

W całości wyższy korpus oficerski radzieckich sił zbrojnych stanowił wówczas prawdziwą mozaikę narodowościową. Po kilkudziesięciu bądź kilkunastu reprezentantów (oprócz Ukraińców i Białorusinów, którzy niewiele ustępowali Żydom) miały takie nacje jak Ormianie, Niemcy (nie tylko nadwołżańscy czy kurlandzcy), Gruzini, Litwini czy Estończycy, których sporo służyło we flocie. Oprócz tego można wymienić, na przykład, kilku Węgrów, Szwajcarów, Słowaka, Serba czy Bułgara. Nie zabrakło wśród radzieckiej generalicji również Polaków.

Polacy od samego początku stanowili w radzieckiej elicie wojskowej widoczną mniejszość. Szczególnie istotną rolę w hierarchii Armii Czerwonej odgrywali w latach 20. minionego stulecia. W tym czasie w skład najwyższego, kolegiального organu stojącego na jej czele – Rewolucyjnej Rady Wojskowej ZSRR – wchodziło w sumie trzech Polaków. Byli to Józef (Iosif) Unszlicht, członek RRW od sierpnia 1923 r., a od lutego 1925 r. do czerwca 1930 r. zastępca jej przewodniczącego, Wacław Bogucki – członek rady od sierpnia 1923 r. do lutego 1924 r., oraz Romuald Muklewicz – członek RRW od sierpnia 1926 r. do grudnia 1933 r.<sup>8</sup> Nadmienmy, że Unszlicht był jednocześnie

<sup>6</sup> Por.: N.S. Czeruszew, *Wmieście so Stalinym*, „Wojenno-Istoriczeskij Żurnał” 1991, nr 2, s. 89–94; F.D. Smirnow, *Jewriei – gienieraty Woorużennych Sił SSSR (kratkije biografii)*, Moskwa 1993. Badania obu tych historyków nie są wolne od błędów. Na przykład obaj wymieniają jako Żydów komdiwa Władimira Łazariewicza oraz kombrigów Iwana Kosobuckiego, Antona Kozierowskiego i Iosifa Kruka. Tymczasem według danych ankietowych dwaj pierwsi byli Białorusinami, a trzeci Litwinem, czwarty zaś podawał się za Białorusina władającego językiem polskim i rosyjskim. Żaden z nich nie wymienia jako Żyda komkora Michaiła Sangurskiego, który według tychże danych nim był: Rosyjskie Państwowe Archiwum Wojskowe (dalej: RGWA), Karty Ewidencji Służby (dalej: KES).

<sup>7</sup> Dane o liczbie nadanych stopni (tu i niżej): RGWA, f. 37837, op. 21, d. 107, l. 21 (Informacja o liczbie przedstawicieli korpusu oficerskiego RKKKA według stopni na 10 XI 1936); dane o liczbie Łotyszy na podstawie badań własnych.

<sup>8</sup> *Riewwojensowiet riespubliki. Protokoly 1920-1923. Sbornik dokumentow*, Moskwa 2000, s. 368–373.

zastępcą ludowego komisarza spraw wojskowych i morskich, a Muklewicz szefem Zarządu Sił Morskich RKKK (do czerwca 1931 r.), czyli stał na czele radzieckiej marynarki wojennej. Nie był pierwszym Polakiem na tym stanowisku – wcześniej, w okresie od grudnia 1921 r. do grudnia 1924 r., sprawował je Edward (Eduard) Panczerzański, a na dodatek szefem sztabu przy nim był przez pewien czas Aleksiej Dombrowski (Aleksy Dąbrowski)<sup>9</sup>.

Trudno jednak nie zauważyć, że w miarę jak Iosif Stalin skupiał w swych rękach coraz pełniejszą władzę nad partią i państwem, malały wpływy Polaków w instytucjach siłowych Związku Radzieckiego. Pierwszą z nich był wywiad wojskowy. W latach 1928–1929 liczące się stanowiska w Zarządzie Wywiadu Armii Czerwonej straciło trzech naszych rodaków: Bronisław Bortnowski (zastępca szefa zarządu), Stanisław Budkiewicz (szef oddziału) i Wacław Kolesiński (zastępca szefa oddziału)<sup>10</sup>. W połowie 1930 r. Unszlicht został odsunięty na boczny tor, zachowując jedynie stanowisko szefa *Osoawiachimu*<sup>11</sup>. W kolejnym roku Muklewicz został zdegradowany do funkcji inspektora marynarki wojennej.

Zwraca uwagę, że prawie wszyscy wymienieni trafili do struktur cywilnych, może związanych z szeroko rozumianą sferą militarną, jak na przykład Ludowy Komisariat Przemysłu Ciężkiego, ale będących instytucjami cywilnymi. Najwyraźniej zostało to, w połączeniu z usunięciem w tym samym czasie z najwyższych stanowisk w OGPU dwóch kolejnych Polaków<sup>12</sup>, odczytane jako początek niesprzyjających Polakom czasów w resortach siłowych, szczególnie w Armii Czerwonej, gdyż przełom lat 20. i 30. XX w. jest momentem, gdy od polskich korzeni odżegnało się wielu jej oficerów, od tej pory podając się za Białorusinów, Litwinów lub Rosjan.

Mimo to spora grupa Polaków i to takich, którzy otwarcie przyznawali się do swej narodowości, przetrwała na wyższych szczeblach hierarchii zarówno w RKKK, jak i w OGPU-NKWD. Bez przeszkód rozwijały się kariery Romana Łągwy w Armii Czerwonej czy Stanisława Redensa i Romana Pillara w aparacie represyjnym. Polacy dowodzili w RKKK wielkimi jednostkami – korpusami, dywizjami i brygadami – pracowali w zarządach centralnych, sztabach wszystkich szczebli, szkolnictwie wojskowym. Można ich znaleźć we wszystkich rodzajach wojsk i służb.

Po usunięciu z Armii Czerwonej Unszlichta i Muklewicza, Polakiem zajmującym najwyższą pozycję w radzieckiej elicie wojskowej był Michał (Michaił) Lewandowski. Ten wychowany przez ojczyzna kozaka zawodowy oficer (jeszcze przed pierwszą wojną światową ukończył szkołę wojskową), często

---

<sup>9</sup> S.T. Minakow, *Sowietskaja wojennaja elita 20-ch godow (sostaw, ewolucija, sociokulturnyje osobienosti i političeskaja rol)*, Oriel 2000, s. 310.

<sup>10</sup> RGWA, f. 37837, op. 20, d. 25, l. 69 (Protokół posiedzenia Wyższej Komisji Atestacyjnej, Kolesiński Wacław Alfonsowicz); W.M. Łurje, W.Ja. Koczik, *GRU: dieta i ludi*, Moskwa 2003, s. 120–121, 355–356.

<sup>11</sup> *Osoawiachim* – Obszczestwo sodiejstwija oboronie i awiacionno-chimiczeskomu stroitielstwu – organizacja paramilitarna w ZSRR.

podający się również za Rosjanina, już w końcu wojny domowej zaczął piastować wysokie stanowiska w wojskowej hierarchii bolszewickiej Rosji – od 1920 r. dowodził armiami. Po zakończeniu „graždanki” umocnił swą pozycję w pierwszym szeregu radzieckich wojskowych – dowodził Frontem Turkiestańskim, był szefem Zarządu Głównego RKKK, stał na czele Syberyjskiego Okręgu Wojskowego i – dwukrotnie – Armii Kaukaskiej, w maju 1935 r. przekształconej w Zakaukaski OW<sup>13</sup>. Właśnie na tym stanowisku zastało go wprowadzenie w radzieckich siłach zbrojnych stopni wojskowych. Biuro Polityczne uznało go godnym stopnia komandarma 2. rangi i – 22 listopada 1935 r. – decyzja na ten temat została ogłoszona w organie prasowym Ludowego Komisariatu Obrony – „Krasnoj Zwiezdie”<sup>14</sup>. Tego samego dnia, w tej samej gazecie, swoje nazwiska mogło odnaleźć jeszcze dwóch Polaków – Romanowi Łągwie (Łongwie), od dwóch miesięcy szefowi Zarządu Łączności Armii Czerwonej, został nadany stopień komkora, a Edwardowi Panczerzańskiemu, który zajmował stanowisko szefa Oddziału Wyszkożenia Bojowego Morskich Sił RKKK, flagmana 1. rangi. Tym samym trzech Polaków znalazło się wśród 152 oficerów wyższych, którym nadano stopnie komkora, równorzędne lub wyższe. Stanowili więc prawie dokładnie 2% najściślejszej elity Armii Czerwonej.

Na niższych szczeblach radzieckiej generalicji Polaków również nie brakowało. Stosunkowo najliczniejszą grupę (bez mała 4%) stanowili wśród 201 komdiwów. Stopień ten uzyskali zastępca szefa Zarządu Obrony Przeciwlotniczej RKKK Józef (Iosif) Błażewicz, komendant Chemicznych Kursów Doskonalenia Oficerów RKKK Władysław Gruszecki, wojskowy kierownik Moskiewskiego Instytutu Pedagogicznego im. Liebknechta Antoni Klimowicz<sup>15</sup>, zastępca dowódcy Nadwożańskiego OW do spraw lotnictwa Franciszek (Franc) Kłyszajko, dowódca i komisarz 3 Brygady Lotniczej Specjalnego Przeznaczenia Władysław Kochański, dowódca 14 Korpusu Strzeleckiego Ka-

---

<sup>12</sup> 6 sierpnia 1931 r., na mocy decyzji Biura Politycznego, stracili stanowiska Stanisław Messing – szef Oddziału Zagranicznego i jednocześnie zastępca przewodniczącego OGPU – i Jan Olski (Kulikowski) – szef Oddziału Specjalnego OGPU. Przyczyna ich odwołania nie jest w pełni jasna, mogła być związana w ówczesnymi walkami o wpływy w policji politycznej. Por.: O.F. Suwienirów, *Tragedia RKKK 1937–1938*, Moskwa 1998, s. 48–49; M. Tumszys, A. Papiński, *1937 bolszaja czistka: NKWD protiv CzK*, Moskwa 2009; A.A. Zdanowicz, *Organy gosudarstwennoj bezopasnosti i Krasnaja Armija. Diejatielnost organow WCzK-OGPU po obiespieczeniju bezopasnosti RKKK (1921–1934)*, Moskwa 2008, s. 213–214.

<sup>13</sup> RGWA, KES, Lewandowski Michał Karłowicz (1890). Na jego temat: N.S. Czeruszew, *Martirolog RKKK*, „Wojenno-Istoriczeskij Archiw” (dalej: WIA), wyp. 2, s. 100–101; por.: *Księga Polaków uczestników Rewolucji Październikowej 1917–1920: biografie* (dalej: KPURP), Warszawa 1967, s. 496. Jako ciekawostkę można dodać, że Lewandowski stał na czele ostatniej grupy radzieckich dowódców, która udała się do Niemiec na początku 1933 r. w celach szkoleniowych w ramach współpracy z Reichswehrą.

<sup>14</sup> RGASPI, f. 17, op. 3, d. 972, l. 164 (Protokół nr 34 posiedzenia Biura Politycznego KC WKP(b) z 26 XI 1935); „Krasnaja Zwiezda”, nr 268, 21 XI 1935.

<sup>15</sup> To były carski generał, pierwszy komendant utworzonej w 1918 r. Akademii Sztabu Generalnego Armii Czerwonej: RGWA, KES, Klimowicz Antonij Karłowicz (ur. 1869).

zimierz (Kazimir) Kwiatek, dowódca 18 KS Konstanty (Konstantin) Paszkowski i dowódca 15 Dywizji Kawalerii Konstanty Rokossowski<sup>16</sup>. Jednak wśród oficerów, którym nadano stopnie równorzędne komdiwowi, a było ich aż 235, Polacy stanowili już tylko ułamek procenta – diwojenjuristami zostali dwaj przewodniczący trybunałów wojskowych okręgów: Aleksander (Aleksandr) Maziuk (Leningradzki) i Bronisław Milanowski (Białoruski)<sup>17</sup>.

Nieco lepiej było na najniższym stopniu czerwonej generalicji. Wśród kombrigów znajdziemy 11 rodaków: zastępcę inspektora piechoty RKKK Ryszarda (Riczarada) Cyffera, zastępcę inspektora kawalerii Armii Czerwonej Stanisława Flisowskiego, szefa sztabu 19 Dywizji Strzeleckiej Władysława Korczyca, dowódcę artylerii Nadwożańskiego OW Włodzimierza Leonowicza, szefa sztabu 7 Korpusu Zmechanizowanego Witolda Mozolewskiego, dowódcę artylerii 10 KS Wacława Opmana, oddelegowanego do pracy w Ludowym Komisariacie Przemysłu Ciężkiego Włodzimierza (Władimira) Sadłuckiego, wykładowcę Akademii Marynarki Wojennej Stanisława Stolarskiego, wykładowcę Wojskowej Akademii Politycznej im. Tołmaczewa Piotra Szarangowicza, dowódcę 40 Dywizji Strzeleckiej Władysława Wasienkowicza i dowódcę Brygady Lotniczej Instytutu Naukowo-Badawczego Lotnictwa RKKK Adama Zalewskiego. Wśród kapitanów 1. rangi znalazł się szef Oddziału Hydrograficznego Floty Czarnomorskiej Michał (Michaił) Dominikowski. Siedmiu Polakom nadane zostały stopnie brigkomów. Byli to: szef oddziału politycznego 53 DS Edward (Eduard) Buchholc, sekretarz naukowy Encyklopedii Wojskowej Stanisław Budkiewicz, oficer do zadań przy dowódcy lotnictwa Armii Czerwonej Włodzimierz Jaguszewski, szef OP 85 DS Stanisław Karwowski, szef Oddziału Budowlano-Kwaterunkowego Białoruskiego OW Józef Kozłowski, znajdujący się w dyspozycji ludowego komisarza obrony, były komisarz Moskiewskich Kursów Przygotowania Młodszych Oficerów OPL Jan Majer i szef OP Iżorskiego Odcinka Wojskowych Robót Budowlanych Józef Szemet. Zwraca uwagę fakt, iż aż trzech z nich nie służyło w pionie politycznym. Brigintendantami zostali: pracujący w Ludowym Komisariacie Przemysłu Ciężkiego Stefan Botner i zastępca szefa Zarządu Zapatrzenia Obozowo-Rzeczowego RKKK Paweł Witkowski. Franciszek (Fric vel Franc) Raszewicz, komendant Wojenno-Morskiej Szkoły Inżynieryjnej został inżynier-flagma-

---

<sup>16</sup> Dane o stopniach nadanych Polakom oraz zajmowanych przez nich w tym czasie stanowiskach, tu i niżej, na podstawie: RGWA, f. 37837, op. 4, d. 62–122 (Rozkazy personalne ludowego komisarza obrony [dalej: lko] z lat 1935–1936); op. 20, d. 6–25 (Protokoły posiedzeń Wyższej Komisji Atestacyjnej, XII 1935–XII 1936).

<sup>17</sup> Paweł Wieczorkiewicz (*Łańcuch śmierci. Czystka w Armii Czerwonej 1937–1939*, Warszawa 2001, s. 396) wymienia wśród Polaków również diwkoma Karola Sławińskiego. Jedyny dokument archiwalny, w którym wymieniona jest jego narodowość, mówi, że był on Łotyszem, jego ojczystym językiem był łotewski, a oprócz niego władał tylko rosyjskim: RGWA, Karta ewidencyjna (dalej: KE), Sławinski Karł Ernestowicz (ur. 1893). Sam wcześniej, pochopnie, jak się okazało, uznałem za Polaka komdiwa Nikołaja Sołłoguba (Sołłohuba): J. Wojtkowiak, *Reprezje wobec Polaków, oficerów radzieckich sił zbrojnych, w czasie wielkiej czystki*, w: *Studia z dziejów Europy Wschodniej*, red. G. Błaszyk, P. Kraszewski, Poznań 2010, s. 405–422.

nem 3. rangi<sup>18</sup>. Wreszcie, czterech Polaków znalazło się wśród wojskowych prawników, którym nadano najniższy stopień generalski brigwojenjurista. Byli to: przewodniczący Trybunału Wojskowego Kolei Tomskiej Mieczysław Dobrzański, przewodniczący TW 12 KS Władysław Kordialik, przewodniczący TW Charkowskiego OW Antoni (Anton) Kozłowski i pomocnik głównego prokuratora wojskowego Armii Czerwonej Klemens Szubiak (Szubijak).

W sumie stopnie wyższego korpusu oficerskiego na pewno nadano do początku 1937 r. 39 Polakom, co stanowiło nieco więcej niż 2% ogółu generałów Armii Czerwonej, których do tego czasu mianowano ok. 1750<sup>19</sup>. Możliwe, że przytoczony spis nie jest jeszcze pełen, bowiem w niektórych wypadkach brak jednoznacznego potwierdzenia narodowości wyższych oficerów RKKa, których nazwiska mogą sugerować polską narodowość<sup>20</sup>.

Trzeba jednak zaznaczyć, że ponad jedna czwarta z wymienionych wyższych oficerów w radzieckich statystykach figurowała jako przedstawiciele innych narodowości. Komdiwowie Błażewicz i Paszkowski, którzy w czasie wojny domowej podawali się za Polaków, po jej zakończeniu stali się Białorusinami<sup>21</sup>. Brigkom Jaguszewski, który jeszcze w 1925 r. był Polakiem, już w końcu lat 20. podawał się za Wielkorusa, i zapomniał, że zna język polski<sup>22</sup>. Podobnie było z kombrigiem Wasienkowiczem, który, będąc w latach 20. oficerem politycznym, odciął się od polskości i dopiero w latach 40., odsiadując wyrok w jednym z obozów Workuty, przypomniał sobie swą narodowość<sup>23</sup>. Do swych korzeni nie przyznawał się również w oficjalnych dokumentach komdiw Klimowicz. Używał jednak konsekwentnie, do połowy lat 30., pol-

---

<sup>18</sup> Pochodził z mieszanej, polsko-łotewskiej rodziny. Zwykle podawał się za Łotysza, ale w materiałach śledztwa figuruje także jako Polak.

<sup>19</sup> Przywołana już wyżej statystyka oficerów wyższych (RGWA, f. 37837, op. 21, d. 107, l. 21) mówi, iż 10 XI 1936 r. było 1718 wyższych oficerów. Do tego należy dodać 16 inżynier-łagmanów 3. rangi, których w statystyce pominięto, 9 oficerów wyższych zmarłych w 1936 r. oraz kilkunastu kolejnych, którym pierwsze stopnie nadano po dacie sporządzenia statystyki (byli to jednak tylko kombrigowie i im równorzędni oraz jeden łagman 2. rangi). Wśród tych ostatnich był również kombrig Sadłucki, któremu stopień został nadany dopiero w końcu marca 1937 r.: RGWA, f. 37837, op. 4, d. 136, l. 247 (Rozkaz personalny lko nr 01049/p, 31 III 1937).

<sup>20</sup> Można tu wymienić korkoma Stefana Iosifowicza Mraczkowskiego, komdiwa Iwana Aleksandrowicza Tomaszewicza, diwinżeniara Stefana Wasiliewicza Bordowskiego, brigkomów Anatolija Nikołajewicza Gurkowskiego, Iosifa Iosifowicza Rybinskiego i Alfreda Janowicza Mazura, inżynier-łagmanów Władimira Ludwigoicza Surwiłło i Juliana Aleksandrowicza Szymanskiego, brigwraza Grigorija Aleksandrowicza Kwasnickiego. Ponadto kilku oficerów o nazwiskach i imionach brzmiących dość swojsko podawało się konsekwentnie za Litwinów – na przykład: komdiw Władisław Antonowicz Mikucki, kombrigowie Anton Iosifowicz Kozierowski, Kazimir Władisławowicz Pawłowski, Bronisław Wieniediktowicz Pietruszewicz i Anton Stanisławowicz Szesnulewicz oraz brigwojenjurist Bolesław Wikientiewicz Dominski.

<sup>21</sup> KPURP, s. 83, 645; RGWA, KES, Błażewicz Iosif Franczewicz (ur. 1891), Paszkowski Konstantin Kazimirowicz (ur. 1894).

<sup>22</sup> Ibidem, Jaguszewski Władimir Władisławowicz (ur. 1889); RGWA, KE, Jaguszewski W.W., 1925.

<sup>23</sup> Por. RGWA, KES, Wasienkowicz Władisław Konstantinowicz (ur. 1898); EBDTM, Wacienkowicz (tak w bazie) Władisław Konstantinowicz (ur. 1898).

skiego imienia i przyznawał się do biegłej znajomości języka polskiego. Kombrig Opman, który podczas wojny domowej występował w dokumentach jako Polak, później wołał w rubryce narodowość wpisywać: Niemiec<sup>24</sup>.

Przyczyny były z pewnością różne, jedna jednak dominująca – konformizm. Polak w Związku Radzieckim, w tym w Armii Czerwonej, spotykał się z podejrzliwością. W pewien sposób zrozumiała – z Polską Rosja bolszewicka stoczyła przegraną wojnę, Polska była największym z nowych krajów powstałych po I wojnie światowej, Polacy mogli naturalnie ciężyc ku odrodzonej ojczyźnie. Do nasilenia się braku zaufania wobec Polaków z pewnością przyczyniały się przypadki ucieczki naszych rodaków do Polski, które miały miejsce zarówno w czasie wojny domowej, jak i po jej zakończeniu, a wiązały się, zapewne, z całkowitym rozczarowaniem radziecką rzeczywistością. Już w kwietniu 1919 r. linię frontu polsko-bolszewickiego przekroczył dowódca 1 Brygady Zachodniej Dywizji Strzeleckiej, były pułkownik starej armii, Kazimierz Majewski<sup>25</sup>. W 1922 r. do Polski zbiegł były generał major starej armii, pracownik Sztabu Generalnego RKKK, Michał Fastykowski<sup>26</sup>. Z pewnością jednak najtrudniejszą do zaakceptowania, ze względów prestiżowych, ucieczką było przekroczenie polsko-radzieckiej granicy w końcu 1922 r. przez jednego z niekwestionowanych bohaterów wojny domowej, trzykrotnego kawalera Orderu Czerwonego Sztandaru<sup>27</sup>, byłego dowódcę brygady, a wówczas słuchacza Akademii Sztabu Generalnego, Bolesława Kontryma<sup>28</sup>. Także później Polska była krajem, do którego uciekali żołnierze i oficerowie RKKK, choć stojący już znacznie niżej w hierarchii<sup>29</sup>. Po umocnieniu się u władzy Stalin wyraźnie starał się zmniejszyć rolę żywiołu polskiego w resortach siłowych. W tej sytuacji, szczególnie gdy weźmie się pod uwagę, że przynaj-

<sup>24</sup> RGWA, f. 18, op. 3, d. 155, l. 78 (Spis Polaków i osób władających językiem polskim służących w jednostkach Frontu Kaukaskiego, 03.21); RGWA, KES, Opman Waclaw Maksimilianowicz (ur. 1886).

<sup>25</sup> M. Wrzosek, *Polski czyn zbrojny podczas pierwszej wojny światowej 1914–1918*, Warszawa 1990, s. 443.

<sup>26</sup> Nie wiadomo tylko, czy Fastykowski podjął służbę w Armii Czerwonej dobrowolnie, czy też został zmobilizowany. Informacje na ten temat są sprzeczne: *Russkaja armija w wielikoj wojnie: Kartotieka projekta*, www.grwar.ru/persons; S. Wołkow, *Gienieralitiet Rossijskoj Impierii*, Moskwa 2009, t. 2, s. 631–632. Wołkow twierdzi, że zbiegł również były generał lejtnant January (Januariusz) Cichowicz, ale nie ma potwierdzenia tego faktu w innych źródłach: por.: Henryk P. Kosk, *Generalicja polska. Popularny słownik biograficzny*, t. 1, A–Ł, Pruszków 1998, s. 94.

<sup>27</sup> Liczba trzykrotnych kawalerów tego orderu do końca 1922 r. ledwie przekroczyła 20 ludzi, więc przynależność do tego grona była więcej niż elitarna. Zob.: *Sbornik lic nagradziennych Ordienom Krasnogo znamieni i Poczetyj rewolucionnyj orużyjem*, Moskwa 1926.

<sup>28</sup> W II RP służył w straży granicznej i policji. W czasie wojny został cichociemnym, brał udział w powstaniu warszawskim. Nic więc dziwnego, że gdy tylko zjawił się w komunistycznej Polsce, został aresztowany, a następnie stracony, choć jego starszy brat, Konstanty, który pozostał w ZSRR, był wówczas generałem WP. Na jego temat: W. Pasek, *Bolesława Kontryma życie i służbę. Biografia żołnierza i policjanta, 1898–1953*, Warszawa 2006.

<sup>29</sup> Por.: A.A. Zdanowicz, *Organy gosudarstwiennoj biezopasnosti i Krasnaja Armija*, s. 500–504.

mniej część Polaków, z różnych przyczyn, uznawała Rosję, bez względu na jej oblicze ideologiczne, za swą ojczyznę, dla świętego spokoju i stabilności kariery nasi rodacy odżegnywali się od swych korzeni.

Można uznać, że proces nadawania stopni w Armii Czerwonej w pewien sposób potwierdził słuszność tej postawy. Nietrudno bowiem odnieść wrażenie, że polska narodowość nie pomagała w tym przypadku. Na przykład pomocnik prokuratora wojskowego Przymorskiej Grupy Wojsk Specjalnej Armii Dalekowschodniej Jan Mastalerz (Mastalerz) miał pierwotnie stać się brigwojenjuristem – był nawet gotowy projekt rozkazu personalnego ludowego komisarza obrony<sup>30</sup>. Ostatecznie Wyższa Komisja Atestacyjna uznała go godnym stopnia wojenjurista 1. rangi, który odpowiadał pułkownikowi. Zaliczono mu jedynie dwa lata wysługi w tym stopniu, co miało, w założeniu, skrócić czas oczekiwania na awans<sup>31</sup>.

Inne przykłady nie są tak jaskrawe, ale razem składają się na zbiór dość jednoznacznych poszlak. Paweł Strzałkowski, który od 1931 r. stał na czele łączności radzieckiej floty (funkcja zmieniała nazwy) i w związku z tym od tego czasu cieszył się 11. kategorią służbową, uprawniającą do stopnia kapitana 1. rangi, musiał zadowolić się najwyższym stopniem oficerów starszych marynarki – został kapitanem 2. rangi<sup>32</sup>. Aleksander Roszkowski, od stycznia 1936 r. zastępca komendanta 4 Wojskowej Szkoły Techników Lotniczych również legitymował się 11 kategorią służbową. Był to bezpartyjny specjalista wojskowy, w czasie wojny domowej stał na czele sztabów 3 Armii i Polskiej Armii Czerwonej. Po zakończeniu „grażdanki” był szefem sztabów szeregu korpusów strzeleckich. Mimo to nadano mu stopień pułkownika<sup>33</sup>. Moje szacunki pozwalają twierdzić, że z dowódców brygad lotniczych, zmechanizowanych, artyleryjskich i kolejowych RKKK ok. 65–70% mogło się cieszyć ze stopni generalskich. Z Polaków stopnie wyższego korpusu oficerskiego nadano tylko dwóm lotnikom – Kochańskiemu i Zalewskiemu. Tymczasem Adam Wierzyński (Wierzynski), stojący na czele 1 Brygady Kolejowej, Juliusz Frielich – dowódca 2 Brygady Obrony Przeciwlotniczej, Józef Smaga – były dowódca 23 Brygady Lotniczej, w momencie nadania stopnia słuchacz Wojskowej Akademii Lotniczej, musieli zadowolić się stopniem pułkownika.

Wśród sporej grupy Polaków przesuniętych do różnych instytucji cywilnych i paramilitarnych, a którzy pozostawali w kadrach Armii Czerwonej,

<sup>30</sup> RGWA, f. 37837, op. 4, d. 112, l. 173 (Projekt rozkazu personalnego lko nr 01513/p, 21 VI 1935).

<sup>31</sup> RGWA, f. 37837, op. 20, d. 25, l. 326 (Protokół posiedzenia Wyższej Komisji Atestacyjnej, 1936). Mastalerz nigdy nie doczekał się awansu na brigwojenjurista. Zwolniony z Armii Czerwonej w sierpniu 1938 r., być może na pewien okres został również aresztowany. W 1941 r. przywrócono go w szeregi sił zbrojnych. W 1944 r., w stopniu pułkownika służby sprawiedliwości, trafił do Wojska Polskiego i został głównym prokuratorem wojskowym.

<sup>32</sup> RGWA, f. 37837, op. 18, d. 112, l. 43ob (Spis korpusu oficerskiego Marynarki Wojennej na 15 maja 1932 r.).

<sup>33</sup> RGWA, f. 37837, op. 20, d. 24, l. 582 (Protokół posiedzenia Wyższej Komisji Atestacyjnej, 1936).

tylko wspomniany Stefan Botner został generałem. Z pozostałych najjaśniejszym przykładem dyskryminacji jest casus Romualda Muklewicza. W tym czasie był on szefem Głównego Zarządu Przemysłu Okrętowego, a gdy w grudniu 1936 r. powołany został do życia Ludowy Komisariat Przemysłu Obronnego, został zastępcą szefa resortu. Choć zachował najwyższą – 14. kategorię służbową, choć uznawany jest za „flagmana-stroitiela” (budowniczego) radzieckiej Marynarki Wojennej<sup>34</sup>, wcale nie został mu nadany stopień oficera floty<sup>35</sup>. Podobnie potraktowano Waleriana Brzezińskiego (Brzezinskiego). Ten zasłużony dla radzieckiej marynarki konstruktor, był od 1933 r. szefem Centralnego Biura Konstrukcyjnego Specjalnego Budownictwa Okrętów. Wcześniej jednak, w latach 20. XX w., zajmował stanowiska zastępcy szefa Sił Morskich RKKK i komendanta Szkoły Inżynierskiej Marynarki Wojennej. Przysługiwała mu kategoria K-12, co odpowiadało stopniom flagmana lub inżynier-flagmana 2. rangi<sup>36</sup>. Choć jest kilka przykładów nadania stopni pracownikom biur konstrukcyjnych i fabryk zbrojeniowych, Brzeziński do tego grona nie został zaliczony. Kazimierz Zalewski, który od 1931 r. znajdował się w rezerwie Armii Czerwonej, w przeszłości zajmował stanowiska dowódcze i polityczne, które dały mu kategorię służbową K-11, pozwalającą oczekiwać, że zostanie mu nadany stopień kombriga, tym bardziej że kierował działem wojskowym organu prasowego LKO – „Krasnoj Zwiezdy”. Niestety, musiał się zadowolić rangą pułkownika<sup>37</sup>.

Na niższych szczeblach wojskowej hierarchii podobne przypadki były jeszcze liczniejsze. Nic więc dziwnego, że część naszych rodaków, znacznie wcześniej wyczuwając niesprzyjającą Polakom atmosferę, wolała uchodzić za przedstawicieli innych narodowości.

\* \* \*

Nim zakończył się proces nadawania stopni wojskowych w Armii Czerwonej, cały kraj zaczęła ogarniać wielka czystka, do której hasłem stało się zamordowanie w Leningradzie Siergieja Kirowa w grudniu 1934 r. W 1936 r. rozpoczęły się pierwsze aresztowania wysokich rangą oficerów, które zaowocowały, u schyłku wiosny kolejnego roku, ogłoszeniem wykrycia w szeregach Armii Czerwonej „spisku wojskowo-faszystowskiego”. Narastająca czystka, czego wówczas nikt nie przeczuwał, stać się miała przełomowym momentem w dziejach Polaków w radzieckich elitach – politycznych i wojskowych.

<sup>34</sup> Zob.: N.I. Ordynskij, *Flagman-stroitiel*, w: *Flagmany*, Moskwa 1991, s. 101–108.

<sup>35</sup> Choć w niektórych publikacjach rosyjskich można spotkać informację o nadaniu mu stopnia flagmana 1. rangi, dokumenty nie pozostawiają wątpliwości – w 1937 r. został karnie zwolniony z sił zbrojnych nie mając nadanego stopnia: RGWA, f. 37837, op. 4, d. 539, l. 18 (Rozkaz personalny lko nr 01161, 2 XII 1937).

<sup>36</sup> Na jego temat: W. Zwiagincew, *Tribunał dla flagmanow*, Moskwa 2007, s. 292 i n.

<sup>37</sup> RGWA, KE, Zalewski Kazimir Antonowicz (ur. 1897), 1923, 1925; RGWA, f. 37837, op. 20, d. 25, l. 90 (Protokół posiedzenia Wyższej Komisji Atestacyjnej, 1936); RGWA, f. 37976, op. 1, d. 340, l. 40 (Teczka personalna K.A. Zalewskiego).

Wśród wojskowych aresztowanych w 1936 r. nie było wysokich ranga Polaków. Odnotować jednak należy, że w tym czasie do więzień trafili: emeryt RKKKA, były komendant Centralnego Archiwum Armii Czerwonej, Zdzisław Szeryński (Szyryński)<sup>38</sup> oraz funkcjonariusz NKWD – Ignacy Sosnowski (Dobrzyński). To były oficer wywiadu wojskowego Rzeczypospolitej, który – zdemaskowany przez WCzK – podjął z nią współpracę i z czasem zajął eksponowane miejsce w hierarchii radzieckiej policji politycznej, pracując przede wszystkim w organach kontrwywiadu. W końcu 1935 r., gdy w NKWD, na wzór Armii Czerwonej, wprowadzono również stopnie, został komisarzem bezpieczeństwa państwowego 3. rangi, co odpowiadało komkoroowi w RKKKA<sup>39</sup>. Brak dziś informacji, które by pozwoliły jednoznacznie stwierdzić, czy to właśnie te dwa aresztowania, czy też inne, przeprowadzone wśród wojskowych innych narodowości pozwoliły NKWD zdobyć zeznania, które stały się podstawą do aresztowania licznych Polaków z najwyższych szczebli hierarchii wojskowej ZSRR późną wiosną kolejnego roku.

Nim to nastąpiło, kilku generałów polskiej narodowości zmieniło przydziały służbowe, w większości awansując. Już w lutym 1936 r. komdiw Rokossowski został dowódcą 5 Korpusu Kawalerii, który zaczęto formować w Leningradzkim OW. Awans był wynikiem bardzo dobrych opinii wystawianych mu od lat przez dowództwo Zabajkalskiej Grupy Wojsk i Zabajkalskiego OW. Już w atestacji z 1934 r. można przeczytać, iż Rokossowski to: „Dobry dowódca liniowy, znający kawaleryjskie rzemiosło. [...] Cieszy się autorytetem u wszystkich podwładnych. Umie zorganizować wyszkolenie bojowe, dobrze zna wszystkie jego detale. Dobry wychowawca, świeci osobistym przykładem. Taktycznie i operacyjnie przygotowany, wykazuje bojową inicjatywę. [...] Dywizja [którą dowodzi – J.W.] dobrze przygotowana we wszystkich rodzajach wyszkolenia bojowego. Atestowany na stanowisko dowódcy korpusu kawalerii”<sup>40</sup>. Również nowi przełożeni z Leningradu wyrażali się o nim w końcu 1936 r. w samych superlatywach: „Bojowy dowódca, z wolą i energią. Zdyscyplinowany, konsekwentny i skromny. W ciągu pół roku pobytu w okręgu, na stanowisku dowódcy korpusu wykazał zdolność szybkiego podniesienia poziomu wyszkolenia bojowego nowo sformowanych dywizji. Na manewrach dywizje działały w sposób zadowalający. Sam komdiw Rokossow-

---

<sup>38</sup> EBDTM, Szyrinskij Zdisław Janowicz (ur. 1888). Został on aresztowany 27 sierpnia. Gdyby pozostał nieco dłużej w szeregach RKKKA przysługiwała mu ranga generalska – jego następcy nadano stopień brigkoma. Por.: KPURP, s. 821.

<sup>39</sup> Zob.: N.W. Pietrow, K.W. Skorkin, *Kto rukowodił NKWD 1934–1941: spravocznik*, Moskwa 1999, s. 390–391. Sosnowskiego aresztowano 23 listopada. W NKWD Polacy do początku czystki zajmowali jeszcze silniejszą pozycję niż w RKKKA. W gronie ok. 45 oficerów wyższych, którym nadano stopnie komisarzy bezpieczeństwa państwowego 3. rangi (komkora) i wyższe, było trzech Polaków. Ogółem, w generalicji NKWD, której całkowita liczebność nie jest do dziś znana, było – według moich obliczeń – co najmniej 13 Polaków, z tego 9 w najważniejszym pionie bezpieczeństwa państwowego, gdzie było 277 nominacji.

<sup>40</sup> Materiał zteczki osobowej K.K. Rokossowskiego, eksponowany na wystawie w Muzeum Wielkiej Wojny Ojczyźnianej w Moskwie w 2000 r. Kopia w zbiorach autora.

ski wykazał całkiem dobrą zdolność orientacji w sytuacji operacyjnej i przeprowadził operację<sup>41</sup>. Wydawało się, że nic nie stoi na przeszkodzie dla dalszego rozwoju jego kariery.

We wrześniu 1936 r. brigkom Buchholz został przeniesiony na stanowisko inspektora politycznego Centralnej Rady *Osoawiachim*<sup>42</sup>. Dwa miesiące później do pracy w lotnictwie cywilnym, z pozostawieniem w kadrach RKKK oraz zachowaniem rangi i pensji, został odkomenderowany komdiw Kłyszajko, którego mianowano komendantem Leningradzkiego Instytutu Inżynierów Lotnictwa Cywilnego<sup>43</sup>. Kolejni Polacy zmienili przydziały na początku 1937 r. Już w styczniu komdiw Kochański objął dowództwo 5 Korpusu Ciężkich Bombowców w Zabajkalskim OW, a kombrig Leonowicz został dowódcą artylerii Specjalnej Armii Dalekowschodniej. Brigkom Jaguszewski w końcu marca został komendantem i komisarzem 3 Wojskowej Szkoły Techników Lotniczych<sup>44</sup>. W tym samym miesiącu flagman Panczerzański został przeniesiony na stanowisko starszego kierownika (ros. *rukowoditelj*) w Akademii Sztabu Generalnego<sup>45</sup>. Wiadomo również, że brigkom Majer został inspektorem Zarządu Zaopatrzenia RKKK. Nowe nominacje zdawały się świadczyć, że pozycja Polaków w RKKK jest niezagrożona.

Bardzo szybko okazało się to iluzją. NKWD, na podstawie zeznań wymuszonych na wcześniej aresztowanych, szykował się do zdecydowanego uderzenia w żywioł polski w ZSRR. W maju i czerwcu dokonano aresztowań dużej grupy Polaków służących w siłach zbrojnych, w tym szeregu generałów. 25 maja za kraty trafił komkor Łągwa, trzy dni później podobny los spotkał komdiwa Kochańskiego i Romualda Muklewicza, który ciągle figurował w ewidencji Zarządu Kadr Armii Czerwonej ze swą wysoką kategorią służbową<sup>46</sup>. 31 maja, w związku z aresztowaniem przez organy NKWD, został zwolniony z szeregów RKKK brigkom Kozłowski. Tego samego dnia usunięto z Armii Czerwonej, z powodów politycznych, również komdiwa Gruszeckiego<sup>47</sup>. 7 czerwca 1937 r., na wniosek NKWD, które przygotowywało się do ich aresztowania, zwolnieni z szeregów RKKK zostali komdiwowie Kłyszajko i Paszkowski, którzy trafili do więzień przed końcem miesiąca<sup>48</sup>. Ich los

<sup>41</sup> Ibidem.

<sup>42</sup> RGWA, f. 37837, op. 4, d. 131, l. 556 (Raport Zarządu Kadr RKKK dla lko, 13 VIII 1937).

<sup>43</sup> N.S. Czeruszew, *Martirolog RKKK*, WIA 2002, nr 11, s. 10.

<sup>44</sup> RGWA, f.37837, op. 4, d. 140, l. 296 (Rozkaz personalny lko nr 036, 15 I 1937), 465 (Rozkaz personalny lko nr 086, 31 I 1937), d. 141, l. 177 (Rozkaz personalny lko nr 0244, 27 III 1937).

<sup>45</sup> N.S. Czeruszew, *Martirolog RKKK*, WIA, wyp. 6, Moskwa 1999, s. 103.

<sup>46</sup> O.F. Suwienirów, *Tragedija RKKK*, s. 379, 388, 490.

<sup>47</sup> RGWA, f. 37837, op. 4, d. 142, l. 201 (Rozkaz personalny lko nr 0567, 31 V 1937), d. 148, l. 520 (Rozkaz personalny lko nr 00133, 31 maja 1937).

<sup>48</sup> Ibidem, d. 149, l. 9 (Rozkaz personalny lko nr 00139, 7 VI 1937). Był to rozkaz, na mocy którego z szeregów sił zbrojnych wyrzucono ponad 100 wysokiej rangi oficerów, którzy już zostali aresztowani bądź NKWD chciało ich aresztować. Wśród nich było jeszcze trzech Polaków – komdiw Kochański oraz dwóch pułkowników – słuchacz Akademii Sztabu Generalnego RKKK Stefan Pawłowski i szef sztabu 5 Korpusu Ciężkich Bombowców Włodzimierz Subocz: tamże, l. 7, 20, 24.

podzielili jeszcze: brigkom Budkiewicz (9.06), Józef Unszlicht (11.06), flagman Panczerzański (13.06) oraz brigintendant Botner (16.06)<sup>49</sup>. W ciągu 22 dni represjom poddano 9 Polaków-generałów RKKK, co oznacza, że wśród radzieckiej generacji ich liczebność zmniejszyła się o jedną czwartą.

Jednocześnie ogromnego rozmachu nabrała czystka wśród całej wojskowej elity ZSRR. W końcu maja aresztowano byłego zastępcę ludowego komisarza obrony marszałka Michaiła Tuchaczewskiego i dowódców okręgów wojskowych, komandarów 1. rangi Uborewicz (Białoruski) i Jakira (Kijowski). Ostatniego dnia tego miesiąca samobójstwo popełnił szef Zarządu Politycznego Armii Czerwonej, armkom 1. rangi Jan Gamarnik. W czasie specjalnego, rozszerzonego posiedzenia najwyższego, kolegialnego organu Armii Czerwonej – Rady Wojennej przy ludowym komisarzu obrony, odbywającego się w Moskwie 1–4 czerwca 1937 r., ogłoszono wykrycie w szeregach RKKK „spisku wojskowo-faszystowskiego”, na czele którego stał Tuchaczewski. Na posiedzeniu zapadła decyzja o sformowaniu specjalnego Trybunału Wojskowego, który 11 czerwca skazał marszałka i siedmiu innych przedstawicieli ścisłej elity RKKK na karę śmierci<sup>50</sup>.

Czerwcowe posiedzenie Rady Wojennej było spektaklem pełnym donosicielstwa, oszczerstw, wazeliniarstwa wobec NKWD i jego szefa Nikołaja Jeżowa. Nie było łatwo w tej atmosferze o trzeźwe sądy, które nie byłyby bezkrytyczne wobec materiałów spreparowanych przez NKWD oraz padających z sali oskarżeń, a także sądy, które dawałyby oskarżanym możliwość podjęcia próby obrony dobrego imienia bez orzekania z góry o winie. Jednym z takich trzeźwych, umiarkowanych głosów było wystąpienie komandarma Lewandowskiego. Stwierdził on m.in., zwracając się do samego Stalina:

„[...] teraz, gdy znajdujemy się w tej skomplikowanej sytuacji, sytuacji nie pojedynczych aresztowań, ale dużej liczby aresztowanych dowódców, około 30 ludzi, gdy czytamy materiały [tj. zeznania aresztowanych – J.W.], w których figurują towarzysze, którzy siedzą obok nas, pojawia się wątpliwość: czy są winni, czy nie? Niech ci towarzysze zabiorą głos i opowiedzą”<sup>51</sup>.

---

<sup>49</sup> O.F. Suwienirow, *Tragedija RKKK*, s. 381, 415, 493; EBDTM, Botner Stefan Oswaldowicz. Unszlicht, podobnie jak Muklewicz, pozostawał w kadrach RKKK, w rezerwie korpusu oficerskiego, Obu zwolniono z szeregów sił zbrojnych dopiero 2 grudnia 1937 r.: RGWA, f. 37837, op. 4, d. 144, l. 371 (Rozkaz personalny lko nr 01161, 2 XII 1937). Botner został aresztowany bez wiedzy organów kadrowych Armii Czerwonej oraz przełożonych z *Gosplanu*, którzy w lipcu wnioskowali o jego zwolnienie z RKKK w związku z tym, że wykazał się polityczną ślepotą okazując pomoc trockistom. Ibidem, d. 130, l. 499 (Wniosek Zarządu Kadr RKKK do lko, 17 VII 1937). Tego samego dnia go zwolniono, ale z przyczyn politycznych, nie zaś w związku z aresztowaniem.

<sup>50</sup> Szeroko na ten temat zob.: P.P. Wiczorkiewicz, *Sprawa Tuchaczewskiego*, Warszawa 1994.

<sup>51</sup> RGASPI, f. 17, op. 165, d. 58, l. 133 (Stenogram rozszerzonego posiedzenia Rady Wojennej przy lko, pierwsze posiedzenie, 1 VI 1937); porównaj opublikowany stenogram: *Wojennyj sowiet pri Narodnom komissarie oborony SSSR, 1–4 ijunia 1937 g. Dokumenty i materiały*, Moskwa 2008, s. 106.

Ten wyraz elementarnej przyzwoitości miał natychmiastowy wpływ na karierę Lewandowskiego. Wcześniej, gdy w listopadzie 1936 r. planowano przesunięcia kadrowe na najwyższych szczeblach dowódczych Armii Czerwonej, był on typowany na następcę komandarma Uborewicza na stanowisku dowódcy Białoruskiego OW, jednego z najbardziej prestiżowych w całej armii<sup>52</sup>. W nowej sytuacji, gdy funkcja ta wakowała od kilku dni z powodu aresztowania Uborewicza i uznania go za jednego z liderów wojskowego spisku, Lewandowski nie został jego następcą. Stanowisko to przypadło komandarmowi 1. rangi Iwanowi Biełowowi, który w trakcie posiedzenia wykazał znacznie większą gorliwość w tropieniu zdrajców w szeregach korpusu oficerskiego RKKKA, a Lewandowski musiał zadowolić się przeniesieniem do Woroszyłowa, gdzie objął dowództwo Przymorskiej Grupy Wojsk Specjalnej Armii Dalekowschodniej<sup>53</sup>.

Czerwcowe posiedzenie w znaczący sposób wpłynęło na losy innego Polaka – Konstantego Rokossowskiego. Jego byli przełożeni z Zabajkala: dowódca okręgu komkor Iwan Griaznow i członek Rady Wojennej kormkom Wiktor Szestakow zostali w trakcie obrad oskarżeni o polityczną ślepotę, sprzyjającą zdrajcom i szkodnikom. Chcąc ratować swą skórę, wkrótce po zakończeniu posiedzenia, napisali donos, w którym polecali uwadze NKWD szereg byłych i aktualnych podwładnych. Rokossowski, zawsze wysoko oceniany przez Griaznowa i Szestakowa, tym razem został oskarżony o związki z aresztowanymi wrogami ludu oraz uzyskał krótką, następującą charakterystykę: „Polak. Konieczna jest poważna weryfikacja pochodzenia społecznego. Miał ciągoty do pracy za granicą”<sup>54</sup>. Na skutki donosu nie trzeba było długo czekać – najpierw, 13 czerwca, Rokossowski został zdjęty ze stanowiska i oddany do dyspozycji Zarządu Kadr RKKKA, 27 czerwca organizacja partyjna pozbawiła go członkostwa w WKP(b), 22 lipca, na mocy rozkazu marszałka Woroszyłowa, został usunięty karnie z szeregów sił zbrojnych, a 17 sierpnia aresztowany<sup>55</sup>.

Jako ostatni ofiarą pierwszej fali masowych represji padł brigkom Buchholz, którego 26 sierpnia zwolniono karnie z armii. Stało się tak na wniosek Centralnej Rady *Osoawichimu*, gdyż jego rodzice i rodzeństwo mieszkali w Polsce, a on sam „dopuścił się szeregu błędów politycznych”<sup>56</sup>.

Wzmoczone represje wobec Polaków w szeregach Armii Czerwonej były jedynie jednym z elementów antypolskiej nagonki, którą NKWD zaczęło rozpędzać już na początku 1937 r. Wtedy to na Łubiance ostatecznie ożywiono

---

<sup>52</sup> A.A. Pieczonkin, *Wojennaja elita SSSR w 1935-1939 gg.: riepriessii i obnowlenije*, Moskwa 2003, s. 24–25.

<sup>53</sup> RGWA, f. 37837, op. 4, d. 129, l. 26 (Rozkaz personalny lko nr 2387, 5 VI 1937).

<sup>54</sup> RGWA, f. 37837, op. 21, d. 100, l. 128 (Rada Wojenna Zabajkalskiego OW do lko, 5 VI 1937).

<sup>55</sup> RGWA, f. 37837, op. 4, d. 129, l. 135 (Rozkaz personalny lko nr 2455, 13 VI 1937); B. Sokołow, *Rokossowski*, Moskwa 2010, s. 70; P.P. Wieczorkiewicz, *Łańcuch śmierci*, s. 1146.

<sup>56</sup> RGWA, f. 37837, op. 4, d. 131, l. 556 (Raport Zarządu Kadr RKKKA dla lko, 13 VIII 1937), 557 (Rozkaz personalny lko nr 3256, 26 VIII 1937).

Polską Organizację Wojskową, której agentów, jak donosił Stalinowi szef resortu spraw wewnętrznych Nikołaj Jeżow, wykryto wśród Polaków zamieszkujących ZSRR<sup>57</sup>. W sierpniu organizacja rozrosła się już do gigantycznego spisku obejmującego swym działaniem praktycznie wszystkie ważniejsze dziedziny życia Związku Radzieckiego. POW miała, według śledczych NKWD, swą znaczącą filię w szeregach RKKA. Na jej czele postawiono zarówno wyższych oficerów rezerwy: Unszlichta, Muklewicza i Bortnowskiej, jak i aresztowanych już oficerów służby czynnej – komkora Łągwę, komdiwa Kochańskiego, brigkomów Budkiewicza i Kozłowskiego. Aktywna rola przypisana została również brigintendantowi Botnerowi<sup>58</sup>. W ten sposób rozpoczęto realizację głównej fazy tak zwanej „Operacji polskiej” NKWD, największej fali represji o podłożu narodowościowym w czasie całej wielkiej czystki w ZSRR.

Masowe represje w siłach zbrojnych powodowały, że liczba wyższych oficerów topniała oraz zwalniały się coraz to nowe stanowiska przez nich piastowane. Te ostatnie, szczególnie na najwyższych szczeblach, zapełniano dość sprawnie, w tempie niewiele ustępującym obsadzaniu stanowisk, związanym z powołaniem nowych okręgów wojskowych w 1935 r. i poważnym zwiększeniem liczby wielkich jednostek RKKA w latach 1935–1936. Gorzej było z uzupełnianiem szeregów generalicji poprzez awansowanie na pierwsze stopnie wyższego korpusu oficerskiego pułkowników i oficerów w stopniach równorzędnych – tu liczba awansów była zdecydowanie niższa od liczby aresztowanych i zwolnionych z szeregów sił zbrojnych. Choć wśród awansowanych zdecydowanie przeważali Rosjanie i pokrewne narodowości, zdarzali się również *inorodcy*, w tym także Polacy. Zastępca dowódcy 2 Samodzielnej Brygady Zmechanizowanej, która wchodziła w skład Specjalnej Armii Dalekowschodniej, intendant 1. rangi Iwan Michalkiewicz został brigintendantem.

Najbliżskotliwszą karierę zrobił w pierwszej fazie czystki inny Polak – kombrig Wasienkowicz. Najpierw, w lipcu 1937 r., został następcą represjonowanego komdiwa Paszkowskiego i objął dowództwo 18 KS. Jednocześnie awansował o jeden stopień. Trzy miesiące później stanął na czele sztabu

---

<sup>57</sup> *Lubianka: Stalin i Głównoje uprawlenije gosbiezopasnosti NKWD, 1937–1938*, sost. W.N. Chaustow, W.P. Naumow, N.S. Płotnikowa, Moskwa 2004, s. 41–44 (Specjalna informacja N.I. Jeżowa dla I.W. Stalina o „Polskiej Organizacji Wojskowej” z załączeniem protokołu przesłuchania T.F. Dąbala, 17 I 1937). Inicjatywa stworzenia POW w ZSRR przynależała szefowi NKWD na Ukrainie Wsiewołodowi Balickiemu – już we wrześniu 1935 r. doniósł on KC WKP(b) o wykryciu tej organizacji: N. Pietrow, *Polska operacja NKWD*, „Karta. Niezależne pismo historyczne” 1993, nr 11, s. 24; por.: *Wielki terror: operacja polska 1937–1938*, Warszawa-Kijów 2010, cz. 1, s. 135–155 (Informacja naczelnika Oddziału Specjalnego UGB NKWD USRS i Kijowskiego WO Michaiła Aleksandrowskiego o represjach wobec członków POW w USRS, IX 1937).

<sup>58</sup> *Ibidem*, s. 301–303 (Rozkaz operacyjny ludowego komisarza spraw wewnętrznych [lksw] nr 00485, 11 VIII 1937), 303–321 (Tajne pismo lksw o faszystowsko-powstańczej, szpiegowskiej dywersyjnej, defetystycznej i terrorystycznej działalności wywiadu polskiego w ZSRR, 11 VIII 1937). Por. tłumaczenia rozkazu nr 00485: „Karta. Niezależne pismo historyczne” 1993, nr 11, s. 27–29; *Wielki Terror*, cz. 1, s. 257–263.

Specjalnej Armii Dalekowschodniej, chroniącej granice radzieckie wzdłuż Amuru i wybrzeży Morza Japońskiego oraz Ochockiego<sup>59</sup>. Imponujący awans – w ciągu trzech miesięcy przebył drogę od dowódcy dywizji do szefa sztabu jednego z najważniejszych okręgów wojskowych ZSRR.

W tym samym czasie znacznie większa liczba naszych rodaków została poddana represjom. W ostatnich miesiącach 1937 r. do więzień trafili: kombrig Leonowicz (3 października), kapitan 1 rangi Dominikowski, brigkom Karwowski (obaj 13 października), komdiw Gruszecki (5 listopada), brigintendant Witkowski (23 listopada), brigkom Szemet (4/5 grudnia), komdiw Kwiatek (17 grudnia) i inżynier-flagsman 3 r. Raszewicz (30 grudnia)<sup>60</sup>.

Z tego grona z pewnością najważniejszą osobą był Kwiatek. Był członkiem PPS, za udział w przeprowadzeniu zamachu na gubernatora warszawskiego w 1905 r. skazany najpierw na karę śmierci, następnie, ze względu na niepełnoletność (miał wówczas 17 lat), zamienioną na 20 lat katorgi. Do Gwardii Czerwonej wstąpił już w sierpniu 1917 r. W Armii Czerwonej przeszedł wszystkie stopnie dowodzenia – od dowódcy plutonu do dowódcy korpusu. W sierpniu 1936 r. został mianowany zastępcą dowódcy Charkowskiego Okręgu Wojskowego<sup>61</sup>. NKWD uczyniło z niego jednego z przywódców POW na Ukrainie, odpowiadającego za jej działanie w siłach zbrojnych<sup>62</sup>.

Początek 1938 r. upłynął w Armii Czerwonej na przygotowaniach do obchodów dwudziestolecia RKKK, które to święto obchodzono rokrocznie 23 lutego. Z jego okazji przygotowywano listy godnych awansów i orderów. Przy tej okazji jednak organy kadrowe armii oraz funkcjonariusze NKWD prowadzili wyteżone prace, mające na celu oczyszczenie szeregów RKKK z wszelkiego podejrzanego lub niezasługującego na zaufanie elementu. Okres od stycznia do połowy marca przyniósł wzrost liczby zwolnień z szeregów sił zbrojnych i aresztowań.

W tym czasie ofiarami represji stało się szeregiem Polaków służących w Armii Czerwonej. Pierwszym spośród czerwonej generacji był brigwojenjuryst Antoni Kozłowski. Jeszcze w sierpniu 1937 r. odznaczony został Orderem Czerwonego Sztandaru za „sukcesy w pracy umacniającej socjalistyczną praworządność i ochronę interesów państwa”<sup>63</sup>. 27 stycznia 1938 r., na wniosek przewodniczącego Izby Wojskowej Sądu Najwyższego ZSRR Wasilija

<sup>59</sup> RGWA, f. 37745, op. 1, d. 53, l. 31 (Rozkaz dla wojsk SAD, 29 X 1937); RGWA, f. 37837, op. 4, d. 130, l. 581 (Rozkaz personalny lko nr 2937, 22 VII 1937).

<sup>60</sup> W.S. Milbach, *Osobaja Krasnoznamionnaja Dalniewostocznoj armija (Krasnoznamionnyj Dalniewostocznyj front). Politiceskije riepriessii komandno-naczalstwujuszczego sostawa, 1937–1938 gg.*, Sankt-Pietierburg 2007, s. 307; O.F. Suwieniorow, *Tragedija RKKK*, s. 387 i n.

<sup>61</sup> RGWA, KES, Kwiatek Kazimir Franczewicz (ur.1888); [N.S. Czeruszew], *„Dorogoj nasz towariszcz Stalin”... i drugije towariszczii. Obraszczeniija rodstwiennikow riepriessirowannyh komandirow Krasnoj Armii k rukowoditielam strany*, Moskwa 2001, s. 145–146; por.: KPURP, s. 481–482.

<sup>62</sup> Zob.: *Wielki terror: operacja polska 1937–1938*, cz. 2, s. 1351–1373 (Raport lksw USRS A. Uspienskiego o likwidacji Polskiej Organizacji Wojskowej na terytorium Ukrainy, 30 IV 1938), 1401–1431 (Meldunek naczelnika OO Kijowskiego OW D. Grieczuchina, 23 VI 1938).

<sup>63</sup> „Krasnaja Zwiezda”, nr 192, 21 VIII 1937.

Ulricha, usunięto go z szeregów sił zbrojnych za „związki z wrogami ludu”<sup>64</sup>. Do więzienia trafił najpóźniej przed końcem marca<sup>65</sup>.

Do tego czasu aresztowania objęły kolejnych sześciu Polaków, przedstawicieli wyższego korpusu oficerskiego Armii Czerwonej: komdiwa Błażewicza, który w tym czasie pełnił obowiązki szefa Zarządu Obrony Przeciwlotniczej RKKA (18 lutego), zwolnionego wcześniej z szeregów sił zbrojnych brigkoma Bucholca (22 lutego), komandarma Lewandowskiego, który aresztowany został w dzień rocznicy powstania Armii Czerwonej, komdiwa Wasienkowicza (28 lutego) oraz kombriga Mozolewskiego, który na początku 1937 r. powrócił na stanowisko wykładowcy Akademii Wojskowej im. Frunzego (7 marca)<sup>66</sup>.

Najbardziej niesamowity los spotkał brigkoma Jaguszewskiego. Z okazji święta Armii Czerwonej, 22 lutego 1938 r., ludowy komisarz obrony, marszałek Kliment Woroszyłow, wydał specjalny rozkaz, którym promował na wyższe stopnie 273 przedstawicieli elity RKKA<sup>67</sup>. W gronie tym znalazło się dwóch Polaków awansowanych na stopień kombriga: pułkownik Marek Bukko, zastępca dowódcy 75 DS i właśnie Jaguszewski, którego cała kariera wojskowa upłynęła na stanowiskach administracyjnych i dowódczych, a dotąd nosił stopień oficera politycznego. Nie miał jednak szansy ucieszyć się z awansu – od poprzedniej nocy oglądał świat zza krat<sup>68</sup>. Jest to jeden z najjaskrawszych w czasie wielkiej czystki przykładów braku koordynacji działań organów kadrowych RKKA i radzieckiej policji politycznej, które w większości przypadków współpracowały wyjątkowo harmonijnie.

Po aresztowaniu kombriga Mozolewskiego nastąpiła prawie dwumiesięczna pauza w represjach wobec Polaków zajmujących wyższe szczeble w radzieckiej hierarchii wojskowej – najdłuższa w czasie całej wielkiej czystki. Zapewne częściowym jej wytłumaczeniem jest dramatyczny spadek liczebności tej grupy w czasie niecałego roku trwania masowych represji w Armii Czerwonej – wiosną 1938 r. w szeregach RKKA pozostało już zaledwie 13 Polaków-generałów. Dopiero 30 kwietnia zwolniony został z szeregów sił zbrojnych brigintendant Michalkiewicz. Wiadomo, że został wkrótce aresztowany, choć data jego aresztowania pozostaje nieznana<sup>69</sup>.

<sup>64</sup> RGWA, f. 37837, op. 4, d. 153, l. 297 (Ulrich do Woroszyłowa, 29 XII 1937), 299 (Rozkaz personalny lko nr 264, 27 I 1938).

<sup>65</sup> RGWA, f. 9, op. 29, d. 383, l. 80 (Spis pracowników trybunałów wojskowych RKKA aresztowanych przez NKWD od końca maja 1937 r. do 25 marca 1937 r.).

<sup>66</sup> RGWA, f. 37837, op. 4, d. 349, l. 199–200 (Raport Zarządu Kadr RKKA o kombrigu W.A. Mozolewskim, II 1940); N. Czeruszew, *Udar po swoim. Krasnaja Armija 1938–1941*, Moskwa 2003, s. 281, 284; O.F. Suwieniorow, *Tragedija RKKA*, s. 375, 385; EBDTM, Buchgolc Eduard Samuilowicz (ur. 1892).

<sup>67</sup> RGWA, f. 37837, op. 4, d. 189, l. 315–337 (Rozkaz personalny lko nr 0170/p, 22 II 1938).

<sup>68</sup> O.F. Suwieniorow, *Tragedija RKKA*, s. 421; autor nie zdawał sobie sprawy z awansu Jaguszewskiego i umieścił go w gronie represjonowanych brigkomów.

<sup>69</sup> RGWA, f. 37837, op. 18, d. 749, l. 212 (Spis oficerów 1 Samodzielnej Armii zwolnionych z szeregów RKKA w 1938 r.). 30 kwietnia rozkaz o zwolnieniu Michalkiewicza wydała Rada Wojenna Specjalnej Armii Dalekowschodniej. Rozkaz *narkoma* Woroszyłowa w tej sprawie został wydany 5 maja.

Wkrótce represje dotknęły kolejnych Polaków. 9 maja aresztowano kombriga Korczyca, a zwolnienie z sił zbrojnych w związku z aresztowaniem dotknęło brigkoma Jana Majera<sup>70</sup>. Korzyc został zaliczony przez NKWD do komórki POW działającej w Charkowskim OW<sup>71</sup>. Na losie Majera zaciążyła jego przeszłość – w latach 20. poparł jedną z trockistowskich rezolucji partyjnych. Ponadto był uczestnikiem tak zwanej opozycji białorusko-tołmaczewowskiej – sprzeciwu części kadr politycznych Armii Czerwonej przeciwko powierzeniu dowódcom-komunistom jednoosobowego dowództwa poprzez objęcie przez nich jednocześnie funkcji komisarzy<sup>72</sup>. Mniej więcej w tym czasie do więzienia trafił również kombrig Opman, o aresztowanie którego NKWD wnioskowało już 11 kwietnia<sup>73</sup>.

Kolejni Polacy stali się ofiarami represji przede wszystkim ze względu na swą narodowość. Prawdopodobnie od początku 1938 r. trwały przygotowania do radykalnego rozwiązania problemu narodowości nieradzieckich w szeregach sił zbrojnych. Wiadomo, że w marcu szef Oddziału Kierowniczych Organów Partyjnych KC WKP(b), Gięorgij Malenkov, przekazał szefowi Zarządu Politycznego RKKK armkomowi 1. rangi Lwu Mechlisowi polecenie sporządzenia list wszystkich tak zwanych *inorodców*, przede wszystkim Polaków, Łotyszy i Niemców, członków partii, służących w Armii Czerwonej<sup>74</sup>. Mechlis zadanie to scedował na szczebel zarządów politycznych przy dowództwach okręgów wojskowych. Tu, w niektórych wypadkach, odczytano to polecenie jako sygnał do rozprawy z tą grupą oficerów. Wszystko wskazuje na to, że właśnie z powodu narodowości został zwolniony brigintendant Michalkiewicz, służący w Specjalnej Armii Dalekowschodniej, w której spis *inorodców*-oficerów był gotów już w marcu<sup>75</sup>.

Właśnie w sprawie SAD zostały wydane pierwsze formalne decyzje o represjonowaniu oficerów RKKK narodowości mających swą własną państwowość. 8 czerwca 1938 r. kolejalny organ kierowniczy Armii Czerwonej, Główna Rada Wojenna, w skład której wchodził sam Stalin, wydał Radzie Wojennej tej armii następujące polecenie:

<sup>70</sup> RGWA, f. 37837, op. 4, d. 155, l. 116 (Rozkaz personalny lko nr 919, 9 V 1938), d. 367, l. 120 (Niedatowany raport Zarządu Kadr o kombrigach Trubnikowie i Korzycu).

<sup>71</sup> *Wielki terror: operacja polska NKWD 1937–1938*, cz. 2, s. 1401–1431 (Meldunek szefa OO Kijowskiego OW D. Grieczuchina o likwidacji POW w Kijowskim i Charkowskim OW, 23 VI 1938).

<sup>72</sup> RGWA, f. 9, op. 29, d. 372, l. 38–39 (Niedatowany raport szefa ZP RKKK L. Mechlisa dla Stalina i Jeżowa „O zachwaszczeniu kadr centralnych zarządów Ludowego Komisariatu Obrony”), 48–49 (Komisarz Zarządu Zaopatrzenia RKKK Baszkatow do Mechlisa, 3 I 1938); RGWA, f. 37837, op. 18, d. 589, l. 5 (Księga ewidencji korpusu oficerskiego RKKK, uczestników opozycji trockistowsko-zinowiewowskiej, 1937).

<sup>73</sup> P.P. Wiczorkiewicz, *Łańcuch śmierci*, s. 1166.

<sup>74</sup> Ju.W. Rubcow, *Iz-za spiny woźdja. Politiczeskaja i wojennaja diejatielnost L.Z. Mechlisa*, Moskwa 2000, s. 144.

<sup>75</sup> RGWA, f. 33879, op. 1, d. 1332, l. 63–101 (Spis oficerów SAD, III 1938); później w spisie tym odnotowywano fakt zwolnienia z szeregów Armii Czerwonej.

„Natychmiast zwolnić do rezerwy wszystkich dowódców i pracowników politycznych następujących narodowości: Niemców, Polaków, Łotyszy, Estończyków, Koreańczyków, Finów, Litwinów, Rumunów, Turków i Bułgarów”<sup>76</sup>.

W ślad za tym, 24 czerwca, marszałek Woroszyłow wydał dyrektywę, na mocy której podobne kroki miały zostać podjęte w całej Armii Czerwonej. Masowe zwalnianie z szeregów sił zbrojnych oraz aresztowania Polaków używały w ten sposób sankcję najwyższych organów RKKA. Pozbyto się, m.in. tych nielicznych, którzy należeli do wyższego korpusu oficerskiego.

W pierwszej kolejności rozpoczęto rozprawę z tymi Polakami, którzy należeli do grona wojskowych prawników. To, iż ocaleli oni, w zdecydowanej większości, nietknięci w najgorszych miesiącach czystki świadczy, iż, przynajmniej do czasu, byli gorliwymi realizatorami represji, przez długie miesiące wykonywali postawione przed nimi zadania – ferowali wyroki w trybunałach wojskowych, wydawali zgody na aresztowania prowadzone przez NKWD.

Już 13 czerwca został aresztowany diwojoenjurist Milanowski<sup>77</sup>. 2 lipca 1938 r. zwolniony został brigwojenjurist Szubniak, którego wcześniej przeniesiono na stanowisko szeregowego prokuratora Głównej Prokuratury Wojskowej<sup>78</sup>. 11 lipca ze służbą pożegnał się, w związku z aresztowaniem przez NKWD, diwojoenjurist Maziuk<sup>79</sup>. Wiadomo, że do więzienia trafił na skutek zmiany poglądów na wydarzenia związane z czystką. W maju stał się jednym z inicjatorów uchwalenia przez wojskowych prawników Leningradzkiego OW rezolucji, w której czytamy:

„[...] w szeregu przypadków wojskowi prokuratorzy bezpodstawnie oddawali pod sąd, a trybunały wojskowe sądziły za przestępstwa kontrrewolucyjne osoby, w działaniach których całkowicie brakowało znamion tych przestępstw [...]”<sup>80</sup>.

Z tego powodu Maziuka i jego współpracowników NKWD oskarżyło o stworzenie i kierowanie kontrrewolucyjną organizacją w organach prokuratury i sądownictwa Leningradzkiego OW<sup>81</sup>.

27 lipca, na mocy jednego rozkazu marszałka Woroszyłowa, z Armii Czerwonej zostali zwolnieni brigwojenjurisci Kordialik (przewodniczący

<sup>76</sup> *Głównyj wojennyj sowiet RKKA. 13 marta 1938 g. – 20 ijunia 1941 g. Dokumenty i materiały*, Moskwa 2004, s. 85 (Protokół nr 8 posiedzenia GRW, 28–31 V, 8 VI 1938).

<sup>77</sup> Zarząd Rejestracji i Zasobów Archiwalnych Federalnej Służby Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej (dalej: ZRZAFSBR), informacja z Centralnego Archiwum Federalnej Służby Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej (dalej: CAFSBR) w odpowiedzi na zapytanie z 22 VIII 2011 (w zbiorach autora).

<sup>78</sup> RGWA, f. 37976, op. 1, d. 305, l. 3 (Teczka personalna K.F. Szubniaka). W dokumentach RGWA Szubniak występuje jako Szubijak. Zapewne w czasach radzieckich nastąpiło przekreślenie jego nazwiska, co on sam, z niewiadomych przyczyn, zaakceptował. Por. na jego temat: KPURP, s. 831–832.

<sup>79</sup> RGWA, f. 37837, op. 4, d. 172, l. 582 (Rozkaz personalny lko nr 01135, 11 VII 1938).

<sup>80</sup> Cyt. za: A.I. Muranow, W.Je. Zwiagincew, *Dosje na Marszałka. Iz istorii zakrytych sudiebnych processow*, Moskwa 1996, s. 109.

<sup>81</sup> Ibidem, s. 109–116. Wraz z Maziukiem aresztowano m.in. wojenjurista 1. rangi Iwana Czyżewskiego, który podawał się za Litwina.

w tym czasie Trybunałowi Wojskowemu Północnego Komisariatu Wojskowego) oraz Dobrzański (przewodniczący TW Kolei Tomskiej)<sup>82</sup>. Wiemy również, że Kordialik został aresztowany 5 sierpnia<sup>83</sup>. W ten sposób, w czasie kilku tygodni, wszyscy wojskowi prawnicy narodowości polskiej trafili do więzień bądź – w najlepszym wypadku – zostali zwolnieni ze służby.

Podobny los spotkał również prawie wszystkich pozostałych Polaków, wyższych oficerów RKKK. 9 lipca, bez zwolnienia z szeregów sił zbrojnych, a więc również bez wymaganej w takich wypadkach prawem sankcji ludowego komisarza obrony, aresztowany został kombrig Flisowski<sup>84</sup>. 20 lipca zwolniony z szeregów Armii Czerwonej został kombrig Zalewski. Stało się tak na wniosek Rady Wojennej Sił Powietrznych RKKK gdyż „według danych kontrolnych organów NKWD oraz dokumentów, którymi dysponujemy nie zasługuje na zaufanie polityczne”, a głównym powodem był fakt, iż rodzice oraz rodzeństwo mieszkało w Polsce<sup>85</sup>. Wreszcie – 16 sierpnia – aresztowany został kombrig Sadłucki<sup>86</sup>. W ten sposób w końcu sierpnia 1938 r. w Armii Czerwonej pozostał jeden (!) wyższy oficer narodowości polskiej – kombrig Marek Bucko. Trudno odpowiedzieć na pytanie, dlaczego właśnie jemu udało się uniknąć represji. Pytanie tym bardziej zasadne, gdyż służył w Charkowskim OW, gdzie wyjątkowo gorliwie NKWD „zapisywało” oficerów Armii Czerwonej w szeregi mitycznej POW.

Upłynęły jeszcze trzy miesiące od aresztowania kombriga Sadłuckiego, miesiące, gdy z szeregów radzieckich sił zbrojnych wygnano, często poddając dodatkowym represjom, setki Polaków-oficerów<sup>87</sup>, nim – 17 listopada 1938 r. – Stalin ogłosił oficjalnie koniec wielkiej czystki. Tego dnia Rada Komisarzy Ludowych ZSRR i Komitet Centralny WKP(b) wydały wspólną uchwałę „O aresztowaniach, nadzorze prokuratorskim i prowadzeniu śledztwa”. Padły w niej stwierdzenia o słuszności polityki represyjnej, ale po nich nastąpiły wskazania na szereg nadużyć popełnionych w trakcie realizacji masowego terrorku<sup>88</sup>. Nowym ludowym komisarzem spraw wewnętrznych został Ławrientij Beria, a część represjonowanych zaczęła wkrótce opuszczać więzienia i obozy.

<sup>82</sup> RGWA, f. 37837, op. 4, d. 205, l. 275–276 (Rozkaz personalny lko nr 00381, 27 VII 1938).

<sup>83</sup> EBDTM, Kordnalik (tak błędnie w bazie) Wadysław Franczewicz (ur. 1890).

<sup>84</sup> Ibidem, Flisowski Stanisław Stiepanowicz (ur. 1893); RGWA, f. 37837, op. 18, d. 496, l. 6ob (Spis oficerów starszej grupy konnicy, zwolnionych [z RKKK] w latach 1937–1938).

<sup>85</sup> RGWA, f. 37837, op. 4, d. 173, l. 230 (Rada Wojenna Sił Powietrznych RKKK do marszałka Woroszyłowa, 20 VII 1938), 231 (Rozkaz personalny lko nr 01191, 20 VII 1938).

<sup>86</sup> EBDTM, Sadłucki Władimir Konstantinowicz (ur. 1885).

<sup>87</sup> Warto tu chyba dodać, że wśród oficerów represjonowanych w okresie od czerwca do października 1938 r., z powodu swej narodowości bądź urodzenia na terytorium Rzeczypospolitej, znajdowała się spora grupa późniejszych generałów LWP. Byli to ówczesni pułkownicy: Kazimierz Babian, Bolesław Czerniawski vel Czarniawski, Wacław Daszkiewicz, Stanisław Grochoczyński, Józef Smaga, majorzy: Jerzy Bordziłowski, Siergiej Noss, Wsiewołod Strażewski, Stanisław Zajkowski, kapitanowie: Artur Hulej (Gulej), Bolesław Kieniewicz, Stanisław Popławski, Kazimierz Prokopowicz i Iwan (Jan) Rotkiewicz.

<sup>88</sup> Tekst uchwały był już kilkakrotnie publikowany. Zob. np.: *Lubianka...*, s. 607–611.

Bilans wielkiej czystki dla Polaków, wyższych oficerów Armii Czerwonej był tragiczny. Represjom poddano 39 naszych rodaków należących do generacji RKKA. Z nich jedynie w odniesieniu do kombriga Zalewskiego oraz brigwojenjuristów Dobrzańskiego i Szubiaka nie ma potwierdzenia, by zostali aresztowani, pozostali trafili do więzień NKWD. Nie ma również żadnych informacji o losie komdiwa Klimowicza po przejściu na emeryturę – być może dano mu spokojnie umrzeć, wszak w 1939 r. kończył 70 lat. Większość aresztowanych została rozstrzelana w latach 1937–1939. Byli to: komandarm Lewandowski, komkor Łągwa, flagman Panczerzański, komdiwowie Błazewicz, Gruszecki, Kłyszajko, Kochański, Kwiatek i Paszkowski, kombrigowie Cyffer, Flisowski, Jaguszewski, Leonowicz, Sadłucki i Szarangowicz, kapitan 1. rangi Dominikowski, inżynier-flagman Raszewicz, brigkomowie Buchholz, Budkiewicz, Karwowski, Kozłowski i Szemet, brigintiendanci Botner i Witkowski. W obozach zmarli diwwojenjurist Maziuk i kombrig Opman. Skazani na długoletnie wyroki zostali brigkom Majer i brigwojenjurist Kozłowski<sup>89</sup>.

Jednak pewna część zwolnionych i aresztowanych w latach 1937–1938 skorzystała na „beriowskiej odwilży” – większość tych, którzy dożyli w więzieniach późnej jesieni 1938 r. Najszybciej, bo 28 marca 1939 r., przywrócono do służby kombriga Zalewskiego i oddelegowano go do pracy w przemyśle lotniczym<sup>90</sup>. W ciągu następnego roku wyszli na wolność i zostali przywrócony w szeregi sił zbrojnych ZSRR komdiwowie Rokossowski i Wasienowicz, kombrigowie Korczyc, Mozolewski i Stolarski oraz brigintiendant Michalkiewicz. Większość wymienionych trafiła do szkolnictwa wojskowego. Kombrig Stolarski oswobodzony został jesienią 1939 r. i w listopadzie zaczął pełnić obowiązki komendanta Wydziału Dowódczo-Lotniczego Akademii Marynarki Wojennej<sup>91</sup>. Komdiw Wasienowicz, który na wolność wyszedł 18 lutego 1940 r., 31 marca został przywrócony do służby i wkrótce mianowany starszym wykładowcą Akademii im. Frunzego<sup>92</sup>. To samo stanowisko objął także kombrig Mozolewski, który został oswobodzony 20 stycznia i przywrócony do służby 7 lutego 1940 r.<sup>93</sup> W tym samym czasie wolność odzyskał kombrig Korczyc. Do służby przywrócony został 8 lutego, a 28 kwietnia, najpewniej po podreperowaniu nadszarpniętego w więzieniu zdrowia, mianowany został wykładowcą Akademii im. Frunzego<sup>94</sup>. Komdiwa Rokossowskiego, który wyszedł na wolność 23 marca 1940 r., przywrócono do służby 4 kwietnia. Po kuracji w sanatorium, 8 lipca, powrócił na dawne stanowisko i ponownie objął do-

<sup>89</sup> Na podstawie: O.F. Suwienrow, *Tragedija RKKA*, s. 375 i n.; EBDTM.

<sup>90</sup> RGWA, f. 37837, op. 4, d. 231, l. 190 (Rozkaz personalny lko nr 01311, 28 III 1939).

<sup>91</sup> W.M. Łurje, *Admirały i gienierały Wojenno-Morskogo Flota SSSR w period Wielikoj Otieczestwiennoj i sowietsko-japonskoj wojn (1941–1945)*, Sankt-Pietierburg 2001, s. 212.

<sup>92</sup> RGWA, f. 37837, op. 4, d. 360, l. 203 (Rozkaz personalny lko nr 01273, 31 III 1940); N.S. Czeruszew, *Udar po swoim*, s. 281.

<sup>93</sup> RGWA, f. 37837, op. 4, d. 349, l. 199–200 (Raport Zarządu Kadr RKKA o kombrigu W.A. Mozolewskim, II 1940), 201 (Rozkaz personalny lko nr 0509, 7 II 1940).

<sup>94</sup> Ibidem, d. 367, l. 120 (Niedatowany raport Zarządu Kadr RKKA o kombrigach Trubnikowie i Korczycu), 121 (Rozkaz personalny lko nr 01827, 28 IV 1940)

wództwo 5 Korpusu Kawalerii<sup>95</sup>. Brigintendant Michalkiewicz, oswobodzony na początku 1940 r., 25 lutego ponownie znalazł się w szeregach Armii Czerwonej i objął stanowisko szefa zaopatrzenia 5 Lekkiej Brygady Pancерnej<sup>96</sup>.

Oswobodzeni zostali również diwojoenjurist Milanowski i brigwojenjurist Kordialik, lecz – z tego, co wiadomo – nie przywrócono ich do wojskowej służby sprawiedliwości. Pierwszy z nich trafił w październiku 1939 r. do obozu z wyrokiem 8 lat. Dopiero w marcu 1941 r. wyszedł na wolność, ale bez pełnej rehabilitacji, która nastąpiła dopiero w 2004 r.<sup>97</sup> Nic nie wskazuje również na powrót w szeregi sił zbrojnych brigwojenjuristów Dołżańskiego i Szubiaka. Widocznie Polacy przestali być potrzebni w wojskowej służbie sprawiedliwości.

W latach 1939–1940 liczba Polaków w szeregach wyższego korpusu oficerskiego Armii Czerwonej wzrosła dzięki awansom. Kombrigiem został pułkownik Karol Świerczewski, pracujący w Akademii Wojskowej im. Frunzego, wcześniej pracownik wywiadu wojskowego i doradca wojskowy strony republikańskiej w hiszpańskiej wojnie domowej. Pułkownik Wacław Ławrynowicz, który wcześniej przesiedział ponad rok w więzieniu, w czasie wojny zimowej wyróżnił się na tyle, że awansował na stopień kombriga. Pracownik Zarządu Wywiadu, intendant 1. rangi Antoni Wojno, został brigintendantem. Na stopień brigwracza awansowali dwaj wojenwracze 1. rangi pracujący w Wojskowej Akademii Medycznej – Witold Nowodworski i Aleksander Szacki<sup>98</sup>. 26 kwietnia 1940 r. doczekał się nadania stopnia wybitny specjalista wojsk inżynieryjnych, od 1932 r. kierujący Katedrą Fundamentów i Geologii Wojskowej Akademii Inżynieryjnej, Władysław Dmochowski. W 1936 r. Wyższa Komisja Atestacyjna odmówiła nadania mu stopnia, teraz został diwinżeniorem<sup>99</sup>.

Na krótko do radzieckiej generalicji dołączył jeszcze jeden Polak. Pułkownik Bolesław Filippowicz, dowódca artylerii 1 Korpusu Strzeleckiego, na tyle wyróżnił się w czasie walk z Finami, że najpierw, 26 stycznia 1940 r., odznaczony został Orderem Czerwonego Sztandaru, a następnie – 2 marca – nadany mu został stopień kombriga. Jednak dwa dni później został ciężko ranny w walkach i 6 marca zmarł. Pośmiertnie został mu jeszcze nadany Order Lenina „za wykazane bohaterstwo i poświęcenie przy wykonaniu ważnego zadania bojowego”<sup>100</sup>.

Jednak najważniejszym wydarzeniem dla radzieckiej elity wojskowej, w okresie poprzedzającym wybuch wojny z Niemcami, było wprowadzenie w siłach zbrojnych ZSRR stopni generalskich i admirałskich. 7 maja 1940 r.

<sup>95</sup> Ibidem, d. 362, l. 94 (Rozkaz personalny lko nr 01437, 4 IV 1940), d. 376, l. 235 (Rozkaz personalny lko nr 02998, 8 VII 1940).

<sup>96</sup> Ibidem, d. 356, karta niepaginowana (Rozkaz personalny lko nr 0844, 25 II 1940).

<sup>97</sup> ZRZSFSBFR, informacja z CAFSB w odpowiedzi na zapytanie z 22 VIII 2011 (w zbiorach autora).

<sup>98</sup> Na podstawie rozkazów personalnych lko: RGWA, f. 37837, op. 4, d. 209 i n.

<sup>99</sup> Ibidem, d. 366, l. 463 (Rozkaz personalny lko nr 01801, 26 IV 1940); RGWA, f. 37837, op. 20, d. 16, l. 658 (Protokół posiedzenia Wyższej Komisji Atestacyjnej, 1936).

<sup>100</sup> RGWA, f. 37837, op. 3, d. 576, l. 333–334 (Wniosek o odznaczenie kombriga B.E. Filippowicza, dowódcy artylerii 1 KS); „Krasnaja Zwiezda”, nr 21, 27 I 1940, nr 114, 20 V 1940.

została podpisana uchwała Prezydium Rady Najwyższej o wprowadzeniu stopni generała majora, generała lejtnanta, generała pułkownika i generała armii w Armii Czerwonej (ze wskazaniem rodzaju broni i służb dla lotnictwa, artylerii, wojsk pancernych, łączności, inżynieryjnych i intendentury) oraz stopni generalskich i admirałskich w Marynarce Wojennej. 4 czerwca stopnie te nadano 1056 oficerom armii i floty<sup>101</sup>. Wśród nich było zaledwie pięciu Polaków (mniej niż 0,5 %) i wszyscy zostali generałami majorami. Byli to Marek Bucko, Waław Ławrynowicz (generał major wojsk pancernych), Konstanty Rokossowski, Stanisław Stolarski (generał major lotnictwa) oraz Karol Świerczewski<sup>102</sup>. Świadczyło to o całkowitej marginalizacji żywiołu polskiego w elicie radzieckich sił zbrojnych. Należy jednak nadmienić, że to samo trzeba stwierdzić w odniesieniu do innych nacji „nieradzieckich” – w wojskach lądowych były one reprezentowane przez zaledwie 5 Łotyszy, 2 Niemców i 2 Litwinów; generałami zostało również 14 Żydów<sup>103</sup>. Nowa generalicja radziecka straciła w znacznej mierze wielonarodowy charakter – od tej pory dominowali w niej zdecydowanie etniczni Rosjanie.

Na dodatek, nowa fala represji, która rozpoczęła się w 1941 r., uderzyła również w nieliczne szeregi Polaków – wyższych oficerów radzieckich sił zbrojnych. Wówczas do więzień trafiła spora grupa wcześniej represjonowanych oraz bardzo wielu lotników, zajmujących często najwyższe stanowiska w wojskowej hierarchii ZSRR<sup>104</sup>. Do pierwszej grupy należy włączyć komdiwa Wasienowicza, który został ponownie aresztowany 15 lutego 1941 r., a pięć miesięcy później skazany na 15 lat obozu, który – szczęśliwie – zdołał przeżyć, doczekać śmierci Stalina i pełnej rehabilitacji<sup>105</sup>. Mniej szczęścia miał kombrig Zalewski, który od końca 1940 r. pracował jako szef oddziału Instytutu Naukowo-Badawczego Lotnictwa RKKK. Aresztowany 8 maja 1941 r., rok później został skazany na 5 lat łagru, w którym zmarł w 1943 r.<sup>106</sup>

---

<sup>101</sup> Zob.: I.I. Kuzniecowa, *Marszały, gienierały i admiraty 1940 goda*, Irkutsk 2000, s. 4 i n.; A.A. Pieczonkin, *Wysszij komandnyj sostaw Krasnoj Armii w gody wtoroj mirowoj wojny*, Moskwa 2002, s. 52 i n. Kolejnych kilkadziesiąt nominacji zostało nadanych przed 22 czerwca 1941 r.

<sup>102</sup> „Prawda”, nr 155–164, 5–14 VI 1940.

<sup>103</sup> Za: A.A. Pieczonkin, *Wysszij komandnyj sostaw...*, s. 63–64; dane obejmują tylko generałów wojsk lądowych, bez lotnictwa, gdzie znajdziemy również kilku „inorodców”. Wielu Żydów pozostało w pionie politycznym, w wojskowych służbach medycznej, weterynaryjnej i sprawiedliwości, które doczekały się wprowadzenia stopni generalskich dopiero w końcu 1942 r. Por.: F.D. Smirnow, *Jewriei-gienierały*, passim.

<sup>104</sup> Aresztowano wówczas, częściowo już w pierwszych dniach wojny, aż 7 z 13 generałów lejtnantów lotnictwa. Wszyscy zostali później straceni. Głową nowego spisku w Armii Czerwonej miał być zapewne gen. armii Kiriłł Mierieckow, aresztowany 23 czerwca i – jako jedyny z aresztowanych wówczas wyższych wojskowych – wypuszczony wkrótce na wolność. Por. np.: N. Smirnow, *Wpłot’ do wysszej miery*, Moskwa 1997, s. 11 i n.; W. Zwiagincew, *Tribunał dla „Stalinskich sokołow”*, Moskwa 2008, s. 48–71; tegoż, *Wojna na wiesach Fiemidy. Wojna 1941–1945 gg. w matieriałach sledstwienno-sudiebnych dieł*, Moskwa 2006, s. 748–750.

<sup>105</sup> N. Czeruszew, *1937 god*, s. 404–407.

<sup>106</sup> W. Zwiagincew, *Wojna na wiesach Fiemidy*, s. 750; O.F. Suwienirow, *Tragiedija RKKK*, s. 405.

Tym samym, w czerwcu 1941 r., w przededniu wybuchu wojny z III Rzeszą, w szeregach wyższych oficerów radzieckich sił zbrojnych służyło zaledwie 12 Polaków – 5 generałów majorów, 1 diwinżenior, 2 kombrigów, 2 brigintendantów i 2 brigwraczy. Liczba znikoma – ok. 0,5% ogółu<sup>107</sup>. W stosunku do 1936 r. liczba Polaków i ich udział procentowy w elicie armii i floty ZSRR zmalały niemal czterokrotnie. Jednym z następstw takiego stanu rzeczy była mizerna reprezentacja naszych rodaków wśród wyższych kadr dowódczych Armii Czerwonej i Marynarki Wojennej ZSRR w czasie wojny, a także dramatyczny niedobór kadr dowódczych polskiej narodowości w momencie tworzenia Wojska Polskiego w Związku Radzieckim.

#### SUMMARY

Poles were present in all ranks of the Soviet military hierarchy since the foundation of the Soviet Union. Polish officers played a particularly important role in the Red Army in the 1920s. Although the number of Polish officers in the Soviet military elite decreased with Stalin's rise to power, Poles constituted a conspicuous minority in the Soviet Union's multinational officer corps, including the general corps, until the Great Purge. The process of granting officer ranks, which began only after 1935, testified to the above. Before the Great Purge, Poles accounted for more than 2% of the Red Army's 1700 high-ranking officers. Stalinist repressions brought a radical change. Nearly all top-level Polish officers were removed from the Red Army on disciplinary grounds, most of them were arrested, many were executed or exiled to forced labor camps. Some purge victims were rehabilitated in 1939–1940, but Polish officers' role in high command of the Soviet army was irretrievably weakened. In 1940, only five Polish military men were awarded general and admiral ranks as opposed to more than one thousand Soviet generals and admirals.

---

<sup>107</sup> Oprócz ponad 1100 generałów i admirałów, 22 czerwca 1941 r. w radzieckich siłach zbrojnych służyło co najmniej kilkuset oficerów w starych stopniach, wprowadzonych w 1935 r. Sam ich liczbę szacuję na 850–900 ludzi. Por.: J. Wojtkowiak, *Straty wśród oficerów wyższych radzieckich sił zbrojnych noszących stare stopnie wojskowe w czasie Wielkiej Wojny Ojczyźnianej*, w: *Wojna totalna: Wehrmacht przeciw Armii Czerwonej 1941–1945. Supplement*, Kraków 2010, s. 68–70.

*Marcin Adamiak*  
Olsztyn

## RZĄD RP NA WYCHODŹSTWIE WOBEC WOJNY SOWIECKO-FIŃSKIEJ (1939–1940)

Stanowisko rządu polskiego na wychodźstwie wobec wojny sowiecko-fińskiej jest historykom i szerokim kręgom osób, zainteresowanych historią najnowszą, stosunkowo mało znane. Tylko nieliczne opublikowane prace i to najczęściej w sposób pobieżny traktują o tym zagadnieniu. Pisali na ten temat m.in. Andrzej Suchcitz<sup>1</sup>, Andrzej Kastory<sup>2</sup>, Wacław Długoborski<sup>3</sup>, Bernard Piotrowski<sup>4</sup>. W pracach obcojęzycznych głębiej ten problem rozpatrywał Jukka Nevakivi<sup>5</sup>.

Wybitny krytyk i historyk literatury, w styczniu 1940 r., zapisał w swoim pamiętniku: „Mijają tygodnie. Finlandia się bije. Finlandia nie ustępuje. Do podziwu i bohaterstwa wkradać się zaczynają zazdrość i wstyd. Więc wydałyby się, według obliczeń «realnych», że przy takiej różnicy sił opór skuteczny jest mrzonką, polską fantazją. Mijają tygodnie, Finlandia żyje i walczy jak równy z równym. A my? Tego wstydu nie spierze z twarzy żadna

---

<sup>1</sup> A. Suchcitz, *Polska a wojna fińsko-sowiecka 1939–1940*, „Niepodległość”, 1988 t. XXI, s.167–179.

<sup>2</sup> A. Kastory, *Finlandia w polityce mocarstw 1939–1940*, Kraków 1993, s. 80–83; idem, *Złotrogie sąsiedztwo. Rosyjska polityka wobec europejskich państw ościennych w latach 1939–1940*, Kraków 1998, s. 83.

<sup>3</sup> W. Długoborski, *Polska a wojna zimowa 1939–1940*, w: *Bałtowie – przeszłość i teraźniejszość: materiały z sesji naukowej zorganizowanej przez Studium Europy Wschodniej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie 10–11 grudnia 1990 r.*, pod red. A. Kastorego i A. Essena, Kraków 1993, s. 203–221.

<sup>4</sup> B. Piotrowski, *Wojna radziecko-fińska (zimowa) 1939–1940: legendy, niedomówienia, realia*, Poznań 1997, s. 188–209.

<sup>5</sup> J. Nevakivi, *The Appeal that Was Never Made. The Allies, Scandinavia and the Finnish Winter War 1939–1940*, London 1976, idem, *Apu jota ei annettu. Länsivallat ja Suomen talvisota 1939–1940*, Porvoo–Helsinki–Juva 2000.

sofisteria, że to zima, że specjalne warunki klimatyczne, że bezdroża, że niedostępność jezior, że koło podbiegunowe, że pomoc. Cudze skuteczne braterstwo i przemyślane przygotowanie przerasta w wyrzut i piecze. Świat patrzy i porównuje. Dno klęski twojego narodu ucieka w głąb”<sup>6</sup>.

Wojna budziła zainteresowanie społeczeństwa polskiego niezależnie od środowiska społecznego, pokolenia czy doświadczeń wojennych. Wojna zimowa niosła dla ludności polskiej, pozostającej pod okupacją sowiecką – w przypadku klęski Armii Czerwonej – perspektywę odmiany losu. Przekonanie o słabości militarnej Związku Sowieckiego wytworzyło wśród mieszkańców okupowanych ziem: „przeświadczenie, tudzież nadzieję, że okupacja ziem wschodnich przez Sowiety będzie krótkotrwała i że w najbliższym czasie nastąpi jej załamanie”<sup>7</sup>. Wojna zimowa oraz zaostrzenie stosunków ZSRS z Francją i Wielką Brytanią wzbudziło w społeczeństwie polskim nadzieję na wybuch konfliktu aliancko-sowieckiego, a tym samym uwolnienie Kresów Wschodnich spod okupacji sowieckiej<sup>8</sup>.

Podobne reakcje wojna zimowa wywołała wśród emigracji polskiej na Zachodzie. Wytworzyła się wspólnota losów obydwu narodów zagrożonych przez tego samego wroga. Podziwowi i uznaniu dla bohaterstwa Finów towarzyszy jednak – jak u Kazimierza Wyki – poczucie pewnego wstydu czy zażenowania, że opór Polski trwał tak krótko<sup>9</sup>.

Po napaści ZSRS na Finlandię, rząd polski na wychodźstwie upoważnił posła w Helsinkach – Henryka Sokolnickiego – do złożenia „osobno Prezydentowi w imieniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałkowi Mannerheimowi od Pana Premiera” wyrazów „podziwu i gorącej sympatii” dla bohaterskiej Finlandii „wobec agresji sowieckiej”<sup>10</sup>. Rząd nakazał również pozostanie ambasadorowi, przy broniącym się rządzie fińskim, najdłużej jak to będzie możliwe<sup>11</sup>.

Rząd Finlandii nie konsultując się z Francją, Wielką Brytanią i państwami skandynawskimi, 2 grudnia 1939 r. złożył w Lidze Narodów protest przeciwko agresji ZSRS i zażądał zwołania sesji Zgromadzenia Ogólnego Ligi celem zajęcia stanowiska. Francja i Anglia, a także Polska uznały, że debata

<sup>6</sup> K. Wyka, *Życie na niby. Pamiętnik po klęsce*, Kraków 1984, s. 276.

<sup>7</sup> *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. I, *wrzesień 1939-czerwiec 1941*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1990, dok. nr 17, s. 107.

<sup>8</sup> Klęska i kompromitacja Armii Czerwonej w wojnie zimowej wywołała ogromną falę dowcipów. Podawano wieść np. o samobójstwie słynnego fińskiego biegacza Paavo Nurmi, który nie był w stanie dogonić uciekających czerwoarmistów. Śmiech budziła też wieść o rzekomym pojawieniu się we Lwowie transparentu z wiernopoddaną deklaracją: „Nie oddamy Finom Lwowa”. G. Hryciuk, *Polacy we Lwowie 1939–1944. Życie codzienne*, Warszawa 2000, s. 173.

<sup>9</sup> Pod datą 28 lutego 1940 r. Karol Estreicher zanotował: „Przykra ta wojna dla nas. Mały naród broni się lepiej niż my. Ale ma też i przeciwnika słabszego”. K. Estreicher *Dziennik wypadków 1939–1945*, t. 1, Kraków 2001, s. 112.

<sup>10</sup> Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej: AAN), Instytut Hoovera, MSZ, sygn. 253, Poselstwo RP w Helsinkach, telegram szyfrowy z 4 XII 1939 r.

<sup>11</sup> Ibidem, Poselstwo RP w Helsinkach, telegram szyfrowy z 13 XII 1939 r.

w Zgromadzeniu Ligi wzmocni pozycję tych państw, jeżeli będzie rozpatrywana na płaszczyźnie moralnego potępienia ZSRS za akt agresji, ale bez odwoływania się do procedury przewidzianej w artykule 11 i 15 paktu Ligi Narodów, umożliwiającą usunięcie Związku Sowieckiego z Ligi<sup>12</sup>.

Sesja Zgromadzenia Ogólnego Ligi dawała rządowi RP na wychodźstwie okazję do zmanifestowania swego stanowiska wobec Związku Sowieckiego. Po raz pierwszy od wybuchu wojny rząd polski miałby możliwość wypowiedzenia się na forum międzynarodowym, co bardzo podniosłoby jego prestiż. Zaznaczona zostałaby również w ten sposób ciągłość prawna państwa polskiego<sup>13</sup>.

W dniu 14 grudnia, na posiedzeniu Zgromadzenia Ogólnego, Rudolf Holsti<sup>14</sup> wygłosił przemówienie, w którym mówił o „sowieckiej agresji” na Finlandię, apelując o „moralny opór przeciw niebywałemu aktowi gwałtu”. Przypomniał też, że ZSRS podpisując układ o „nieagresji z Finlandią” uznał polityczne granice Finlandii. Oświadczył też, iż przyjęcie „rosyjskich propozycji dotyczących bezpieczeństwa Związku Sowieckiego w żadnym wypadku nie może być kosztem bezpieczeństwa i możliwości obronnych Finlandii”. Szczegółowo zrelacjonował przebieg rokowań dyplomatycznych oraz okoliczności sprowokowania wojny przez stronę sowiecką. Holsti przedstawił Finlandię jako niewinną ofiarę sowieckiej agresji. Zwracając się do międzynarodowej społeczności twierdził, iż nie chodzi jedynie o „dodające otuchy słowa”, lecz przede wszystkim o „każde udzielenie pomocy i praktyczne poparcie”. Apelowwał, by za pośrednictwem Ligi ów zbrojny konflikt załatwić pokojowo<sup>15</sup>.

Podczas debaty zauważalna była obawa poszczególnych państw przed narażeniem się Związkowi Sowieckiemu. Delegacje Iranu i Afganistanu nie przybyły, delegacje państw skandynawskich i bałkańskich opowiadały się za udzieleniem pomocy Finlandii, a nie za potępieniem Związku Sowieckiego. Natomiast delegacje krajów latynoamerykańskich nalegały na podjęcie surowych środków celem przywrócenia prawa i porządku. Odwaga – jak pisze Max Jakobson – była wprost proporcjonalna do odległości kraju od Związku Sowieckiego<sup>16</sup>.

<sup>12</sup> I. Piecuch, *Genewa, grudzień 1939. Ostatnie posiedzenie Ligi Narodów*, „Prawo i Życie”, 1990 nr 12 (1316), s. 8; H. Batowski, *Z dziejów dyplomacji polskiej na obczyźnie (wrzesień 1939 – lipiec 1941)*, Kraków–Wrocław 1984, s. 67; J. Łojek, *Agresja 17 września 1939. Studium aspektów politycznych*, Warszawa 1990, s. 125; J. Ulicki, *Wojna zimowa*, „Krytyka”, 1981 nr 8, s. 132.

<sup>13</sup> Szerzej na temat stanowiska Polski podczas Sesji Zgromadzenia Ligi Narodów zob.: M. Adamiak, *Nadzwyczajna sesja Zgromadzenia Ogólnego Ligi Narodów (14 grudnia 1939 roku)*, „Słowo Młodych”, R. IV, nr 3–4, 2010, s. 19–30.

<sup>14</sup> Eino Rudolf Woldemar Holsti (1881–1945) – polityk, dziennikarz i dyplomata fiński, pełnił funkcję ministra spraw zagranicznych w latach 1919–1922 oraz 1936–1938, w omawianym okresie był stałym przedstawicielem Finlandii w Genewie.

<sup>15</sup> *Dokumente über die Entwicklung des finnisch-russischen Konflikts und den Ausbruch der Feindseligkeiten zwischen Finnland und der Sowjet-Union am 30. November 1939*, Basel 1940, dok. nr 32, Raport z posiedzenia Ligi.

<sup>16</sup> M. Jakobson, *The Diplomacy of the Winter War. An Account of the Russo-Finish War 1939–1940*, Cambridge 1961, s. 178–179.

Ostatnia sesja Zgromadzenia Ligi zakończyła się wykluczeniem z jej grona Związku Sowieckiego<sup>17</sup>.

Udział polskiej delegacji na sesji Zgromadzenia Ligi był ważnym wydarzeniem w uświadamianiu opinii międzynarodowej faktu zachowania ciągłości państwowej i konstytucyjnej rządu polskiego przebywającego chwilowo na ziemi francuskiej. Wcześniejsze enuncjacje ZSRS i III Rzeszy, o nieistnieniu państwa polskiego, zostały obalone. Rząd polski, który tylko chwilowo przebywa na terytorium sojuszniczej Francji – w Angers – w pewien sposób został uznany przez społeczność międzynarodową.

Rząd francuski postrzegał Związek Sowiecki nie jako przeciwnika, a raczej jako państwo zachowujące niezyczliwą neutralność w stosunku do Francji. Francuski charge d'affaires w Moskwie – Jean Payart<sup>18</sup> – odradzając swemu rządowi zerwanie stosunków z ZSRS po agresji na Polskę 17 września 1939 r. stwierdzał, że na dłuższą metę nie można wykluczyć rozbieżności między Niemcami i Związkiem Sowieckim. Premier Édouard Daladier<sup>19</sup> w tym czasie pisał, że „dopóki istnieć będzie szansa, że ZSRS umieści się pomiędzy dwoma ugrupowaniami mocarstw, powinniśmy zabiegać, by mu tego nie utrudniać”<sup>20</sup>. O zmianie stanowiska rządu francuskiego i podjęciu zdecydowanych kroków przeciwko Związkowi Sowieckiemu przesądziła obawa Daladiera, by jego bezczynność nie została wykorzystana przez opozycję dla obalenia rządu.

Potępienie Związku Sowieckiego i usunięcie z grona członków Ligi Narodów byłoby w ocenie rządu angielskiego „aktem prowokacyjnym bez praktycznych wartości”, a skutkiem izolacji ZSRS „mogło być polepszenie perspektyw niemiecko-sowieckiej współpracy”, jednak bezczynność mocarstw zachodnich mogła być przez wiele państw interpretowana jako oznaka „słabości i strachu”<sup>21</sup>. Po naradzie w Foreign Office uznano, że debata w Zgromadzeniu Ligi może okazać się korzystna z punktu widzenia wzmocnienia pozycji Francji i Wielkiej Brytanii<sup>22</sup>.

<sup>17</sup> Za uchwałą głosowały w Radzie Ligi: Wielka Brytania, Francja, Belgia, Boliwia, Dominikana, Egipt oraz Unia Południowej Afryki. Wstrzymały się od głosowania: Chiny, Dania, Norwegia i Szwecja. Związek Sowiecki przed głosowaniem ogłosił, że z własnej woli wystąpił z Ligi Narodów.

<sup>18</sup> Jean Payart (1892–1969) – od 1920 do 1924 był attaché w Berlinie, od 1924 do 1930 w ministerstwie spraw zagranicznych, od 1931 do 1937 charge d'affaires w Moskwie, 1937 i 1938 charge d'affaires w Walencji i Barcelonie, w 1939 randze ministra pełnomocnego powrócił do Moskwy.

<sup>19</sup> Édouard Daladier (1884–1970) – w latach 1919–1940 był deputowanym do parlamentu, kilkakrotnie ministrem różnych resortów (m.in. kolonii od 1924 do 1925, robót publicznych od 1930 do 1932, wojny od 1936 do 1937). Trzykrotnie był premierem rządu – w 1933, 1934 i od kwietnia 1938 do marca 1940 r.

<sup>20</sup> J.B. Duroselle, *Politique étrangère de la France. L'Abîme (1939–1945)*, Paris 1982, s. 33.

<sup>21</sup> Cyt. za: W. Michowicz, *Dyplomacja polska w walce o zachowanie ciągłości Państwa Polskiego (wrzesień 1939 – czerwiec 1940)*, w: *Historia dyplomacji polskiej*, t. V, 1939–1945, pod red. W. Michowicza, Warszawa 1999, s. 157.

<sup>22</sup> P.J. Beck, *The Winter War in the International Context: Britain and the League Nations' Role in the Russo-Finish dispute, 1939–1940*, „Journal of Baltic Studies”, vol. XII 1981 no. 1, s. 64–65; Ll. Woodward, *British Foreign Policy in the Second World War*, t. I, London 1970, s. 41.

Wielka Brytania prowadziła politykę unikania pogorszenia stosunków ze Związkiem Sowieckim. Można to już zaobserwować od 23 sierpnia 1939 r., po podpisaniu układu Hitler–Stalin. Zarówno przed, jak i po 17 września 1939 r. Brytyjczycy odrzucali możliwość wypowiedzenia wojny ZSRR z powodu agresji na Polskę. Wielka Brytania stała na stanowisku, że układ polsko-brytyjski z 25 sierpnia 1939 r. nie nakładał na Wielką Brytanię obowiązku wypowiedzenia wojny Związkowi Sowieckiemu. Rząd brytyjski obawiał się, że Stalin zrezygnuje z dotychczasowej oficjalnej polityki neutralności. Drugim ważnym powodem była obawa Wielkiej Brytanii przed jeszcze większym zbliżeniem pomiędzy III Rzeszą a Związkiem Sowieckim<sup>23</sup>.

Na posiedzeniu Najwyższej Rady Wojennej 19 grudnia 1939 r. (w którym przedstawiciel Polski nie uczestniczył) poruszono możliwość wysłania korpusu ekspedycyjnego na pomoc Finlandii. Wybuch wojny sowiecko-fińskiej wzmógł w Paryżu i Londynie tendencje do stanowczego przeciwstawienia się ówczesnej polityce Związku Sowieckiego. Jednocześnie oba państwa doszły do wniosku, że wytworzoną sytuację można wykorzystać, by spróbować zrealizować własne cele w polityce wewnętrznej i zewnętrznej<sup>24</sup>. Rząd Francji chciał zmanifestować światu, że Francja w obecnie toczącej się wojnie jest na tyle potężna i silna, iż stać ją na podjęcie ofensywy z dala od własnych granic, w Finlandii, a nawet na terytorium Związku Sowieckiego. Francuzi chcieli również wykorzystać konflikt do rozerwania sojuszu niemiecko-sowieckiego i pokonania Niemiec na terenie Skandynawii<sup>25</sup>. Jak słusznie zauważył brytyjski dyplomata Alexander Cadogan (podsekretarz stanu w Foreign Office): „Francuzom chodziło przede wszystkim o to, by wojna się toczyła, ale możliwie jak najdalej od granic Francji”<sup>26</sup>. Brytyjczykom zależało przede wszystkim na tym, by Niemcy nie korzystały z dostaw szwedzkiej rudy żelaza z zagłębia Gällivare-Kiruna. Pragnęli na tyle osłabić Związek Sowiecki, by czuł się zmuszony do ograniczenia ilości dostarczanej Niemcom ropy naftowej<sup>27</sup>.

Alianci szukali takiego rozwiązania, które nie angażowałoby formalnie ich w wojnę ze Związkiem Sowieckim, stąd też powstał projekt użycia polskich sił zbrojnych w ewentualnej operacji w Finlandii<sup>28</sup>.

<sup>23</sup> Na ten temat zob.: M. Nurek, *Dyplomacja brytyjska wobec militarnej i politycznej agresji ZSRR (wrzesień–październik 1939)*, w: *17 września 1939: Materiały z Ogólnopolskiej Konferencji Historyków, Kraków 25–26 października 1993*, pod red. H. Batowskiego, Kraków 1994, s. 165–182; A. Kastory, *Europa Środkowa w polityce rządu Winstona Churchilla 1940–1942*, w: *Zakończenie II wojny światowej. Polityka i dyplomacja międzynarodowa 1945–2005*, pod red. M. Nurka, Gdańsk 2006, s. 21–42; J. Tebinka, *Polityka brytyjska wobec problemu granicy polsko-radzieckiej 1939–1945*, Warszawa 1998.

<sup>24</sup> H. Batowski, *Rok 1940...*, s. 39.

<sup>25</sup> M. Wrońska-Gmurczyk, *Polska – niepotrzebny aliant Francji? (Francja wobec Polski w latach 1938–1944)*, Warszawa 2003, s. 229; H. Batowski, *Rok 1940...*, s. 38–39.

<sup>26</sup> *The Diaries of Sir Alexander Cadogan*, ed. D. Dilks, London 1971, s. 267.

<sup>27</sup> Szarzej na ten temat zob.: P.R. Osborn, *Brytyjskie plany ataku na ZSRR 1939–1941*, Warszawa 2007.

<sup>28</sup> *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej* (dalej: PSZ), t. II, *Kampanie na obczyźnie*, cz. 1, *wrzesień 1939 – czerwiec 1940*, Londyn 1959, s. 45.

Rząd RP na wychodźstwie z zadowoleniem i nadzieją przyjął zmianę dotychczasowego stanowiska Francji i Wielkiej Brytanii wobec Związku Sowieckiego, mógł bowiem swoim sojusznikom zmanifestować własne stanowisko wobec ZSRS, z którym – jak utrzymywał – był w stanie wojny *de facto*. Gen. Sikorski rozważał pomoc wojskową dla Finlandii, a nawet gotowy był wysłać do Rumunii wojska w wypadku, gdyby została zaatakowana przez Związek Sowiecki. Wydalenie ZSRS z Ligi Narodów i rozwój wydarzeń na froncie sowiecko-fińskim utwierdziły gen. Sikorskiego, że istnieją realne przesłanki na zmianę polityki aliantów w stosunku do Związku Sowieckiego.

Przychylny stosunek rządu gen. Sikorskiego oraz przychylne wystąpienie polskiego delegata na forum Ligi Narodów wywołały w Helsinkach nadzieję na szybkie uzyskanie od Polski pomocy w postaci wojska oraz floty wojennej<sup>29</sup>.

Attaché wojskowy fińskiej ambasady w Londynie – kpt. inż. Lauri Vuolasvirata – w rozmowie – 14 grudnia 1939 r. – ze swoim polskim odpowiednikiem – mjr. dypl. Januszem Ilińskim – zaproponował wysłanie „do Finlandii polskich pilotów i mechaników internowanych obecnie na Łotwie i Litwie”<sup>30</sup>. Z podobną inicjatywą wystąpił – w dniu 6 grudnia 1939 r. – ppłk dypl. Mateusz Iżycki<sup>31</sup>.

Samoloty dla polskiego dywizjonu miała dostarczyć Wielka Brytania, w dniu 19 grudnia 1939 r., kpt. Vuolasvirta poinformował mjr. Ilińskiego, że „w styczniu dostarczone zostaną do Szwecji 20 do 30 jednomiejscowych samolotów myśliwskich typu Gloster-Gauntlet<sup>32</sup> [...] Samoloty te mają być przeznaczone stosownie do wniosku tutejszego Poselstwa [w Londynie] dla polskich załóg”<sup>33</sup>. Polski dywizjon miał być sformowany na terenie Szwecji, skąd – po odbiorze samolotów – udałby się „drogą powietrzną do Finlandii”. Dywizjon miał wejść „w skład lotnictwa fińskiego, będąc pod dowództwem polskim i z naszą [polską] obsadą”<sup>34</sup>. Polscy piloci mieli posiadać te same

<sup>29</sup> AAN, Instytut Hoovera, MSZ, sygn. 253, Poselstwo RP w Helsinkach, telegram szyfrowy z 16 XII 1939 r.

<sup>30</sup> Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum gen. Sikorskiego w Londynie (dalej: AIPMS), sygn. A.XII.46/1, List mjr. J. Ilińskiego do inż. kpt. L. Vuolasvirta, 15 grudnia 1939 r.

<sup>31</sup> Mateusz Iżycki de Notto (1898–1952) – w omawianym okresie szef Oddziału III Operacyjnego Dowództwa Lotnictwa. Dowódca lotnictwa polskiego we Francji gen. Józef Zając wspomina: „[...] 6.XII.1939 [...] Zaraz rano byłem u Sikorskiego, który miał decydować, czy zgłosić polskich lotników jako ochotników do Finlandii, która została zaatakowana przez bolszewików; z taką inicjatywą przyszedł rano płk Iżycki”, zob.: J. Zając, *Dwie wojny. Mój udział w wojnie o niepodległość i w obronie powietrznej Polski*, Londyn 1964, s. 275–276.

<sup>32</sup> Gloster Gauntlet – dwupłatowy samolot myśliwski zaprojektowany w latach 30. w wytwórni Gloster Aircraft Company. Gauntlet był dwupłatowym, zastrzałowym, jednomiejscowym samolotem myśliwskim o konstrukcji metalowej krytej płótnem i duraluminium. Uzbrojenie stanowiły dwa karabiny maszynowe Vickers kalibru 7,7 mm, zamontowane w kadłubie, strzelające poprzez śmigło. Na dolnych płatach zainstalowano wyrzutniki 20-funtowych bomb (po cztery na płat).

<sup>33</sup> AIPMS, sygn. A.XII.46/1, List kpt. inż. L. Vuolasvirta do mjr. dypl. J. Ilińskiego, 22 grudnia 1939 r.

<sup>34</sup> AIPMS, sygn. A.XII.46/1, Pismo mjr. dypl. J. Ilińskiego do płk. dypl. L. Mitkiewicz-Zółtka, 21 grudnia 1939 r.

prawa i „to samo wynagrodzenie jak odpowiadający im w szeregach Fińskich Sił Powietrznych [...]”<sup>35</sup>.

Najważniejszym zagadnieniem przy formowaniu polskiego dywizjonu lotniczego była postawa, jaką zajmie Szwecja. Przedstawiciele Finlandii – w opinii ppłk dypl. Władysława Łosia<sup>36</sup> – byli gotowi „interweniować u rządu Szwecji”, jednak „uzyskanie zezwolenia na formowanie polskich oddziałów w Szwecji” było „prawie wykluczone”<sup>37</sup>. Podobną opinię, w piśmie skierowanym do mjr. dypl. Ilińskiego, wyraził płk dypl. Mitkiewicz. „Dotychczas – stwierdził Mitkiewicz – nie jest wyjaśnione, jakie stanowisko zajmie rząd szwedzki w sprawie formowania w Szwecji naszych oddziałów. Na podstawie rozmów z tutejszym fińskim Attaché Wojskowym i przedstawicielem dowództwa szwedzkich oddziałów ochotniczych oraz korespondencji z naszym Attaché Wojskowym w Helsinkach odniosłem wrażenie, że nie nastąpiło jeszcze porozumienie pomiędzy rządami Finlandii i Szwecji w tej sprawie. Meldowałem o tym Naczelnemu Dowództwu, prosząc o uzyskanie potrzebnych decyzji w drodze dyplomatycznej. Bez jasnej decyzji Szwedów nic nie zrobimy”<sup>38</sup>. Szwecja obawiała się reakcji Związku Radzieckiego i Niemiec, dlatego nie wyraziła zgody na formowanie polskiego dywizjonu na jej terenie.

W połowie stycznia 1940 r. wobec konieczności „gruntownego przeszkolenia zarówno personelu latającego, jak i technicznego przez fachowych instruktorów na nowym sprzęcie, oraz w związku z brakiem materiału wojennego w Finlandii, dotychczasowe koncepcje organizacji jednostek lotnictwa polskiego na terenie Finlandii zostały zaniechane. Wobec tego kwestia sprzętu angielskiego i wyekwipowania odpada”<sup>39</sup>. Negatywne stanowisko, jakie zajęła Szwecja, brak sprzętu, którego nie dostarczyła Wielka Brytania i Francja oraz trudności z ewakuacją polskich pilotów doprowadziły do zarzucenia pomysłu sformowania dywizjonu lotniczego z pilotów internowanych w krajach bałtyckich.

W dniu 22 stycznia 1940 r. odbyła się konferencja francusko-polska, w której uczestniczyli gen. Victor Denain<sup>40</sup> i gen. Józef Zajac<sup>41</sup>. Gen. Denain

<sup>35</sup> AIPMS, sygn. A.XII.46/1, List kpt. inż. L. Vuolasvirta do mjr. dypl. J. Ilińskiego, 22 grudnia 1939 r.

<sup>36</sup> Władysław Gotfryd Ludwik Łoś (1892–1948) – polski attaché wojskowy w Helsinkach w latach 1935–1941.

<sup>37</sup> AIPMS, sygn. A.XII.46/1, Sprawozdanie nr 1 ppłk. dypl. W. Łosia, attaché wojskowego w Helsinkach, 7 stycznia 1940 r.

<sup>38</sup> AIPMS, sygn. A.XII.46/1, List płk. dypl. Mitkiewicza do mjr. dypl. Ilińskiego, 28 grudnia 1939 r.

<sup>39</sup> AIPMS, sygn. LOT A.IV 2/2a, Pismo gen. J. Zajaca do ppłk. dypl. T. Rudnickiego, 12 lutego 1940 r.

<sup>40</sup> Victor Denain (1880–1952) – od października 1939 do czerwca 1940 szef francusko-polskiej misji wojskowej przy rządzie RP na wychodźstwie.

<sup>41</sup> Józef Ludwik Zajac (1891–1963) – od 6 października 1939 r. dowódca Lotnictwa i Obrony Przeciwlotniczej; od 22 lutego 1940 r. u został dowódcą Polskich Sił Powietrznych.

oświadczył, że Francja ma zamiar wysłać do Finlandii 80 samolotów myśliwskich, a on sam osobiście zajmie się sprawą organizacji i szybkiego przeszkolenia polskiego dywizjonu myśliwskiego<sup>42</sup>. Gen. Sikorski uważał, że najwłaściwszą formą pomocy dla Finlandii było obsadzenie „od 2 do 5 eskadr lotniczych – tj. 25 do 50 płatowców. Realizacja tej formy pomocy możliwa jest od razu, o ile tylko lotnicy nasi otrzymają niezbędny ekwipunek i sprzęt. Przeszkolenie na nowym sprzęcie jest kwestią maksymalnie 2 tygodni”<sup>43</sup>, a pomoc rządu polskiego zależy „wyłącznie od dostarczenia przez sprzymierzone armie samolotów”<sup>44</sup>.

W nocy z 27 stycznia 1940 r., gen. Gamelin uważał, że pomoc Finlandii w postaci lotnictwa jest „niezbędna i pilna”. „Wydaje się to stosunkowo proste – twierdził Gamelin – w odniesieniu do lotnictwa myśliwskiego, istotną pomocą jest wysłanie samolotów myśliwskich. Trudność jaka się jednak pojawia, to że dostępna jest niewielka liczba pilotów fińskiego lotnictwa. Francja zamierza przeciwdziałać tej niekorzystnej sytuacji poprzez wysłanie polskich pilotów do Finlandii. Ale to zajmie trochę czasu”<sup>45</sup>.

Rząd polski pierwotnie nie był zainteresowany wysłaniem do Finlandii polskich pilotów znajdujących się we Francji, ponieważ uważał, że może to opóźnić formowanie wojska polskiego na terenie Francji. Gen. Sikorski w piśmie do ppłk. dypl. T. Rudnickiego tak przedstawił polskie stanowisko: „rozumiejąc wagę frontu finlandzkiego nie możemy dopuścić, ażeby zorganizowanie odsunęło zbytnio reformowanie wojska we Francji”<sup>46</sup>. Należy tu przypomnieć, że dywizjon byłby formowany jako dywizjon dodatkowy. Artykuł I umowy technicznej polsko-francuskiej przewidywał sformowanie dwóch dywizjonów myśliwskich<sup>47</sup>. Jednak pod wpływem strony francuskiej zmienił zdanie uważając, że tego typu akcja pozwoli na szybsze odbudowanie polskiego lotnictwa we Francji.

Formowany dywizjon myśliwski miał składać się z 2 eskadr, a „weźmie udział w walkach na terenie Finlandii jako jednostka Polskich Sił Powietrznych podporządkowana pod względem jej użycia Dowództwu Finlandzkiemu”. Dywizjon miał zostać „całkowicie wyposażony w sprzęt i materiał przez władze francuskie, plus niezbędny zapas i zorganizowany na podstawie etatów francuskich”. Piloci mieli zostać przeszkoleni we Francji na samolotach Caudron 714. Kadre dywizjonu miało stanowić 30 pilotów, 1 oficer techniczny,

<sup>42</sup> J. Zajac, op. cit., s. 308; W. Król, *Zarys działań polskiego lotnictwa we Francji 1940*, Warszawa 1988, s. 51.

<sup>43</sup> AIPMS, sygn. PRM. 16/8, Notatka w sprawie pomocy dla Finlandii, 21 lutego 1940 r.

<sup>44</sup> AIPMS, sygn. PRM. 16/9, Pismo gen. Sikorskiego do ministra Zaleskiego, 22 lutego 1940 r.

<sup>45</sup> Service Historique de l'Armée de Terre à Vincennes w Paryżu, sygn. 27N8, dossier 3, Note Relative aux théâtres d'opérations Finlandais et Scandinaves, 27 stycznia 1940 r.

<sup>46</sup> AAN, Instytut Hoovera, MSZ, sygn. 245, Poselstwo RP w Helsinkach, 6 lutego 1940 r.

<sup>47</sup> W. Biegański, *Lotnictwo polskie we Francji w latach 1939–1940*, „Wojskowy Przegląd Lotniczy”, R. XX, 1966 z. 10, s. 84–85.

24 mechaników samolotowych, 2 radiomechaników, 2 rusznikarzy i 1 reflektorzysta. Po przeszkoleniu personel dywizjonu i sprzęt mieli zostać wysłani do Finlandii<sup>48</sup>.

Polski attaché wojskowy w Helsinkach, w raporcie z 21 marca 1940 r. stwierdził, że „z obiecanej polskiej pomocy wojskowej [...] przybyła do Finlandii jedynie ekipa mechaników lotniczych, która miała montować samoloty, przeznaczone dla polskich eskadr. Ekipa ta została skierowana przez Finów tymczasowo do międzynarodowej eskadry lotniczej i dwóch jej członków brało udział w walkach jako piloci<sup>49</sup>. Jak dotąd nie udało się potwierdzić tych informacji.

Fiński minister spraw zagranicznych Väinö Tanner<sup>50</sup>, w dniu 13 grudnia 1939 r., wystąpił do Foreign Office – za pośrednictwem posła brytyjskiego w Helsinkach – Thomasa Snowa<sup>51</sup> – z propozycją wysłania do portu Petsamo trzech polskich niszczycieli<sup>52</sup> oraz dwóch okrętów podwodnych<sup>53</sup>. Poseł Snow depešował do centrali, że: „fiński minister spraw zagranicznych wyraził poważne życzenie, aby sojusznicy otworzyli drogę dostaw do Finlandii, wysyłając do Petsamo polskie okręty wojenne<sup>54</sup>. Równocześnie poseł Finlandii w Londynie – Georg Gripenberg<sup>55</sup> – w dniu 14 grudnia 1939 r., otrzymał polecenie od ministra Tannera, zaproponowania: „ambasadorowi polskiemu aby przebywająca w Anglii polska marynarka wojenna mogła wziąć udział w operacji w Petsamo i Murmańsku”. Poseł został również poinformowany, że poseł angielski: „zwróci się z tą samą sprawą do rządu angielskiego<sup>56</sup>.

Jednocześnie poseł Finlandii w Londynie Georg Gripenberg, 15 grudnia 1939 r., w rozmowie z ambasadorem Edwardem Raczyńskim<sup>57</sup> przedstawił prośbę rządu fińskiego, aby Polskie okręty oczyściły port Petsamo z sił so-

<sup>48</sup> AIPMS, sygn. LOT A.IV 2/2a, Pismo gen. J. Zająca do ppłk. dypl. T. Rudnickiego, 12 lutego 1940 r.

<sup>49</sup> AIPMS, sygn. A.XII.76/1; Sprawozdanie nr 3 ppłk. dypl. W. Łosia, attache wojskowego w Helsinkach, 21 marca 1940 r.

<sup>50</sup> Väinö Tanner (1881–1966) – fiński polityk w latach 1926–1927 był premierem Finlandii; od 1937 do 1939 r. pełnił funkcję ministra finansów. W grudniu 1939 r. objął stanowisko ministra spraw zagranicznych, a w 1940 (po wojnie zimowej) został ministrem handlu. W latach 1942–1944 ponownie był ministrem finansów.

<sup>51</sup> Thomas Maitland Snow (1890–1997) – poseł Wielkiej Brytanii w Helsinkach w latach 1937–1940.

<sup>52</sup> Mowa o ORP „Grom”; „Burza” i „Błyskawica”.

<sup>53</sup> Chodziło o ORP „Orzeł” oraz „Wilk”.

<sup>54</sup> The National Archives w Londynie (dalej: TNA), Foreign Office (dalej: FO ) 371/23645, N7366, Snow's to FO telegram no. 224, 13 grudnia 1939 r., J. Nevakivi, *The Appeal that Was Never Made...*, s. 87.

<sup>55</sup> Georg Achates Gripenberg (1890–1975) – poseł Finlandii w Londynie w latach 1933–1942.

<sup>56</sup> Ulkoasiainministeriön arkisto (Archiwum ministerstwa spraw zagranicznych, dalej: UM) Helsinki, sygn. 109 C2d, Telegram ministra Tannera do posła Gripenberga, 14 grudnia 1939.

<sup>57</sup> Edward Bernard Raczyński (1891–1993) – od 1935 do 5 lipca 1945 r. ambasador RP w Londynie; w latach 1941–1943 był również ministrem spraw zagranicznych.

wieckich i tym samym umożliwiły dostawę zaopatrzenia do Finlandii. Raczyński wyraził jednak wątpliwość, czy Brytyjczycy plany te zaakceptują. Jak się okazało miał rację, Anglia odmówiła pomocy, gdyż obawiała się konfliktu ze Związkiem Sowieckim. Raczyński całą sprawę sondował w Foreign Office. Po nieformalnej rozmowie z szefem wydziału północnego Foreign Office skonstatował, że ewentualna akcja polskich okrętów mogłaby być przeprowadzona tylko po wypowiedzeniu umowy morskiej lub wyjęciu spod jej działań niektórych jednostek polskich<sup>58</sup>. W telegramie z dnia 17 grudnia minister August Zaleski<sup>59</sup> nakazał odpowiedzieć posłowi Finlandii, że „względny formalne i techniczne uniemożliwiają naszą pomoc na morzu, pomimo najszczerzej chęci czynnego poparcia ich bohaterskiej obrony”<sup>60</sup>. Polski minister, odpowiadając negatywnie na prośbę fińskiego posła kierował się przeświadczeniem, że brytyjska Admiralicja i rząd nie zgodzą się na udział polskiej marynarki wojennej w planowanej operacji. Argument o przeciwnościach technicznych był tylko zawołaniem negatywnego stanowiska.

Z inicjatywy płk. dypl. Aleksandra Kędziora<sup>61</sup> sztab Naczelnego Wodza wysunął projekt stworzenia korpusu ekspedycyjnego oraz ochotniczej formacji lotniczej z żołnierzy polskich internowanych na Litwie i Łotwie. Gen. Sikorski uważał za niecelowe formowanie specjalnej jednostki polskiej na terenie Francji, gdyż opóźniłoby to proces formowania armii polskiej, ale zaakceptował plan wysłania do Finlandii żołnierzy internowanych na Litwie i Łotwie<sup>62</sup>.

Z podobną sugestią wykorzystania polskich sił zbrojnych w Finlandii wyszedł również rząd brytyjski. Już 11 grudnia 1939 r. rozpatrywano w Foreign Office propozycję brytyjskiego ambasadora w Rydze – Williama Orde – doprowadzenia do uwolnienia żołnierzy polskich internowanych na Łotwie i wysłaniu ich za pośrednictwem Szwecji na pomoc walczącej Finlandii<sup>63</sup>.

Na posiedzeniu Rady Ministrów, w dniu 2 stycznia 1940 r., dyskutowano nad sprawą wojskowej pomocy dla Finlandii. Minister spraw zagranicznych August Zaleski przedstawił trudności, ze strony Łotwy i Estonii, jakie napo-

---

<sup>58</sup> *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne* (dalej: *PDD*): 1939 wrzesień–grudzień, red. W. Rojek; współpr. P. Długołęcki, M. Konopka-Wichrowska, M. Przyłuska, Warszawa 2007, dok. nr 438, s. 539.

<sup>59</sup> August Zaleski (1883–1972) – od 1 października 1939 do 22 sierpnia 1941 minister spraw zagranicznych w gabinetach gen. Sikorskiego.

<sup>60</sup> Ibidem, dok. nr 442, s. 542. Szerzej na ten temat zob.: M. Adamiak, *Projekt wysłania polskiej marynarki wojennej do Petsamo podczas wojny sowiecko-fińskiej*, „*Studia Historica Gedanensia*”, 2011, t. II, s. 13–27; K. Tarka, *Z Litwy do Finlandii? Polacy w wojnie sowiecko-fińskiej*, „*Zeszyty Historyczne*”, 1996, z. 115, s. 220–223.

<sup>61</sup> Aleksander Kędzior (1897–1986) – płk dypl. artylerii, od października 1939 do połowy maja 1940 szef sztabu Naczelnego Wodza.

<sup>62</sup> *PSZ*, t. II, s. 45; J. Zając, op. cit., s. 275–276 i 280; C.G. Mannerheim, *Wspomnienia*, Warszawa 1996, s. 255; M. Adamiak, *Projekt wysłania żołnierzy polskich internowanych na Litwie i Łotwie na front sowiecko-fiński*, „*Dzieje Najnowsze*”, R. XLI, 2009 nr 1, s. 75–81.

<sup>63</sup> TNA, FO 371/23695, N 7361, Telegram no. 147, Mr. Orde to FO, 11 grudnia 1939 r.

tykała sprawa przyjsia z pomocą Finlandii. Minister oświadczył, że: „Łotwa i Estonia, uzależnione od Sowietów, nie wydadzą sprzętu polskiego, bez którego pomoc polska w samym materiale ludzkim nie przedstawiałaby wartości”, ponieważ Finlandia „sprzętu nie posiada”. Dalej stwierdził, że jedynym skutecznym sposobem pomocy byłoby „uzyskanie zgody Francji na odstąpienie Polsce na ten cel części materiału wojennego szwedzkiego, o którego kupno alianci prowadzą właśnie rokowania ze Szwecją”. Gen. Sikorski dodał, że „Anglia nie godzi się na użycie floty polskiej dla pomocy Finlandii, powołując się na brak stanu wojennego pomiędzy Anglią a Sowietami”. Ministrowie, gen. Kazimierz Sosnkowski<sup>64</sup> i Henryk Strasburger<sup>65</sup>, przestrzegli przed wszelkimi nierealnymi gestami. Rząd polecił ministrowi Zaleskiemu „przeprowadzenie rokowań z Francją o wyekwipowanie oddziału polskiego z 5000 ludzi przy pomocy materiału szwedzkiego”<sup>66</sup>.

Po podpisaniu – 4 stycznia 1940 r. – polsko-francuskiej umowy wojskowej, gen. Sikorski w rozmowie z premierem Daladierem podkreślił „znaczenie wojny finlandzkiej, która stwarza aliantom nowe możliwości, pod warunkiem wykorzystania ich, przy czym w wyraźny sposób oceniał bolszewizm jako kolos o słabej strukturze wewnętrznej i mało wartościowej armii. Zaznaczył, że wypadki finlandzkie go nie zaskoczyły, gdyż zdanie co do wartości armii sowieckiej miał już dawno wyrobione. Sądzi, że należy na odcinku Finlandii przejść do ofensywy, przy czym widzi nawet możliwość udziału polskiego. Ewakuacja żołnierzy z Litwy i Łotwy może pozwolić na stworzenie polskiej brygady i lotnictwa, któremu Anglicy chcą dać aparaty. Uważa za możliwe, pomimo trudności technicznych, użycie polskiej marynarki wojennej do działania na Murmańsk i ewentualnie na Morze Białe”. Premier Daladier stwierdził, że „sprawa Finlandii daje obecnie bardzo dobrą odskocznice dla pewnych posunięć o ważności zasadniczej. Zarówno odmowa Finlandii na propozycje rosyjskie i jej wytrwała obrona przed najazdem zaskoczyły świat cały i stanowią niespodziankę ogromnej wagi politycznej, pomyślnej dla aliantów”. Dalej zadeklarował się „za otwartą wojną” ze Związkiem Sowieckim, dodając, że główną przeszkodą są Anglicy, którzy „hamują” całą akcję. „Jednak – jak stwierdził francuski premier – i oni [Anglicy] już ewoluują”, gdyż na odbytej przed tygodniem międzysojuszniczej Radzie Wojennej zauważył zmianę stanowiska. Ponadto dodał, że „Francja udziela pomocy Finlandii zupełnie otwarcie, osiem dni temu wysłała 25 najnowszych myśliw-

<sup>64</sup> Kazimierz Sosnkowski (1885–1969) – gen. broni z 11 listopada 1936 r., we wrześniu 1939 r. dowódca Frontu Południowego, od 16 października 1939 do 25 sierpnia 1941 r. minister bez teki w rządach gen. Sikorskiego; od listopada 1939 do 30 czerwca 1940 r. komendant ZWZ.

<sup>65</sup> Henryk Strasburger (1887–1951) – do września 1939 r. przewodniczący Rady Naczelnej „Lewiatana”, od października 1939 do grudnia 1939 r. podsekretarz stanu w Prezydium Rady Ministrów; od grudnia 1939 do czerwca 1942 r. minister skarbu oraz przemysłu i handlu w gabinetach gen. Sikorskiego.

<sup>66</sup> *Protokoły z posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, (dalej: *PPRM*), t. I, październik 1939 – czerwiec 1940, red. nauk. M. Zgórniak, oprac. W. Rojek przy współpracy A. Suchcitz, Kraków 1994, protokół z 2 stycznia 1940 r., s. 133.

skich Morane'ów<sup>67</sup>, wysyła dużo broni dla piechoty, działa 75 i 105 mm, i najnowsze nawet ppanc. Anglicy robią to samo, a więc gdyby nawet nie wypowiedzieli wojny, to przez tego rodzaju formę pomocy może nawet łatwo do tego dojść. I tu znowu podkreślił, że tego rodzaju możliwość Francji odpowiada. Z największym zainteresowaniem przyjął sugestię gen. S[ikorskiego] ofensywy na odcinku finlandzkim”. Podkreślił również, że „skierowanie na pomoc Finlandii jednostek morskich floty polskiej mogłoby mieć doniosłe znaczenie dla Polski przez wciągnięcie Anglii do bezpośredniej akcji przeciwrosyjskiej”<sup>68</sup>.

W raporcie z 7 stycznia 1940 r. attaché wojskowy w Helsinkach – ppłk. dypl. Władysław Łoś – pisał, że po wybuchu wojny „wiele poważnych osobistości, nie wyłączając Marszałka Mannerheima oraz szefa Oddziału II Sztabu Generalnego, w rozmowach z Posłem RP, względnie ze mną, zaczęło lansować myśl uzyskania wojskowej pomocy dla Finlandii od Polski. Wpływało to z poczucia osamotnienia politycznego i opierało się na założeniu, że tylko Polska i Finlandia są w stanie wojny z Sowietami. Insynuacje te szły w czterech kierunkach:

- 1) Przetransportowanie całej armii polskiej z Francji do Finl[andii].
- 2) Akcja floty wojennej polskiej (współpracującej z flotą angielską), w rejonie Petsamo-Murmańsk.
- 3) Akcja polskich łodzi podwodnych (internowanych w Szwecji) na Bałtyku.
- 4) Sformowanie polskiego oddziału ochotniczego z żołnierzy internowanych na Litwie i Łotwie”<sup>69</sup>.

Na posiedzeniu rządu, w dniu 9 stycznia 1940 r., gen. Sikorski oznajmił, że gen. Victor Denain złożył propozycję wysłania do Finlandii „formacji polskich tworzonych na terytorium francuskim”. Premier zasugerował propozycję tę odrzucić, gdyż „przyjęcie jej zaszkodziłoby sprawie utworzenia Armii Polskiej we Francji”. Generał Sikorski zwrócił uwagę na fakt, „że dotychczas nie było żadnych kroków ze strony Finlandii wobec Polski” – co jak tłumaczył – wynikało z obaw Finów przed narażaniem się Niemcom. Oświadczył, że zakomunikował Francuzom, iż „Rząd Polski mógłby na cele ekspedycyjnego oddziału do Finlandii postawić do dyspozycji wojskowych internowanych na Litwie, których jest około 10 000<sup>70</sup> wraz z cennym w danym wypadku Piątym

<sup>67</sup> Morane-Saulnier, samoloty produkowane przez francuską wytwórnię Aeroplans Morane-Saulnier.

<sup>68</sup> PPRM, t. I, protokół z 10 stycznia 1940 r., Sprawozdanie z podpisania umów francusko-polskich załącznik 14 A, s. 168–169.

<sup>69</sup> AIPMS, sygn. A. XII.76/1, Sprawozdanie nr 1 ppłk. dypl. W. Łosia, attaché wojskowego w Helsinkach, 7 stycznia 1940 r.

<sup>70</sup> Po kampanii wrześniowej granice litewską przekroczyły oddziały garnizonu wileńskiego wraz z ośrodkami zapasowymi i instytucjami tyłowymi, oddziały grupy operacyjnej gen. Wacława Przeździeckiego wraz z częścią władz administracyjnych i policji. Łącznie granice przekroczyło 13 800 żołnierzy, w tym 2500 oficerów, 9300 szeregowych i podchorążych, i ok. 2300 policjantów. Na ten temat zob.: P. Żaroń, *Ludność polska w Związku Radzieckim w czasie II wojny światowej*, Warszawa 1990, s. 64. W końcu grudnia 1939 r. na terenie Litwy było internowanych około 1,5 tys. oficerów i 7 tys. szeregowych żołnierzy. Zob.: K. Tarka, op. cit., 220–223.

Pułkiem Lotniczym”<sup>71</sup>. Sikorski wskazywał na trudności w przerzuceniu tych sił „ze względu na nieprzyjazne stanowisko zajęte przez rząd łotewski, które dało by się zmienić – jego zdaniem – gdyby udało się pozyskać dla całej sprawy Szwecję. Pomysł był nierealny, ponieważ nie należało się spodziewać, aby Litwa i Łotwa wyraziły zgodę na wyjazd żołnierzy, którzy w niedalekiej przyszłości mieliby walczyć przeciw Armii Czerwonej. Premier w planowanej akcji chciał wykorzystać flotę, jednak na jej użycie potrzebna była zgoda Wielkiej Brytanii. Sikorski stwierdził, że Anglia ewoluuje w „kierunku wojny z Rosją”<sup>72</sup>.

Jak wspomniano wyżej, gen. Sikorski był przeciwny wysłaniu do Finlandii jednostek polskich formowanych na terenie Francji, ale po kolejnych rozmowach z Francuzami zmienił zdanie. Na posiedzeniu, 24 stycznia 1940 r., mówił o korzyściach wypływających ze wspólnej akcji, gdyż obok polskiej brygady „jednocześnie mają być sformowane także brygady francuska i kanadyjska”. Premier słusznie zauważył, że „wysłanie tych trzech brygad wciąga Anglię i Francję w faktyczną wojnę z Rosją”, co było dla Polski „ze wszech miar pożądane”. Generał zaznaczył, że „wysłanie francuskiej i kanadyjskiej brygady nastąpi jednocześnie z polską”, a „przybycie tych brygad do Finlandii nie wcześniej niż 15 kwietnia”. Sikorski wątpił w to, że Finlandia tak długo będzie walczyła, ale Polska i tak odniesie „korzyść [z] angażowania się aliantów w politykę antysowiecką”. Minister Zaleski oświadczył, że „współdziałanie z aliantami w Finlandii jest konieczne i oznacza ważną zmianę postawy aliantów w stosunku do sowietów”. Natomiast minister Stanisław Stroński zwrócił uwagę, że „wspólne wystąpienie z aliantami przeciwko Rosji sowieckiej oznacza przekreślenie zajętego w swoim czasie przez lorda Halifaxa w stosunku do Rosji”. Minister Sosnkowski opowiedział się za wysłaniem oddziałów polskich do Finlandii, ale apelował, aby „nie zaniedbywać sprawy oddziałów znajdujących się na Litwie i Łotwie”. Rada Ministrów uchwaliła utworzenie i wysłanie do Finlandii samodzielnej brygady<sup>73</sup>.

<sup>71</sup> Granicę łotewską przekroczyło 1315 żołnierzy, w tym 176 oficerów. Byli to żołnierze z pułku Korpusu Ochrony Pogranicza „Głębokie”, brasławski batalion Obrony Narodowej, 5 pułk lotniczy (personel latający i mechanicy – dowódcą tej jednostki był ppłk pilot Tadeusz Piotrowicz) oraz straż graniczna. Zob.: E. Jekabsons, *Uchodźcy wojskowi i cywilni z Polski na Łotwie 1939–1940*, w: *Studia z dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej*, 1995, t. 30, s. 130–131; P. Żaroń, op. cit., s. 64.

<sup>72</sup> *PPRM*, t. I, protokół z 9 stycznia 1940 r., s. 153.

<sup>73</sup> *Ibidem*, protokół z 24 stycznia 1940 r., s. 189–190. W planach odbudowy Wojska Polskiego we Francji nie przewidywano Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich. Została ona sformowana wyłącznie na front sowiecko-fiński. Dowódcą brygady został gen. bryg. Zygmunt Bohusz-Szyszko. Organizacja tej jednostki została ukończona pod koniec lutego 1940 r. Po kapitulacji Finlandii brygada została przeznaczona na front zachodni, a po ataku Niemiec na Norwegię została wysłana do Norwegii (Narwik).

Na posiedzeniu w dniu 25 stycznia 1940 r. rząd podjął decyzję o wysłaniu na front sowiecko-fiński brygady, która miała zostać wysłana razem z brygadami francuskimi i kanadyjskimi<sup>74</sup>.

Podczas wizyty ministra Zaleskiego w Londynie doszło – 8 lutego 1940 r. – do spotkania z lordem Halifaxem, na którym omawiana była sprawa Finlandii. Podczas rozmowy Zaleski oświadczył, że Polska znajduje się w stanie wojny ze Związkiem Sowieckim. Minister Halifax wojnę z ZSRS uważał za niepotrzebne rozproszenie wysiłku, natomiast odnośnie pomocy Finlandii Halifax liczył się ze stanowiskiem Norwegii i Szwecji, bez których zgody trudno byłoby przerzucić korpus ekspedycyjny na front sowiecko-fiński. Minister Zaleski oświadczył, że Polska do końca kwietnia 1940 r. mogłaby wysłać do Finlandii około 4000 żołnierzy. Zaleski poruszył jeszcze raz plan wspólnej akcji desantowej (pod polską banderą) w rejonie Petsamo, Halifax stwierdził, że brytyjscy i francuscy szefowie sztabu uważają, iż taka akcja byłaby bardzo skomplikowana i że komunikacja byłaby bardzo utrudniona ze względu na działanie sowieckich okrętów podwodnych. Wątpił w celowość akcji, gdyby Finowie nie mogli wysłać oddziału dla współdziałania, to korpus ekspedycyjny sam nie zdziałałby zbyt wiele<sup>75</sup>. Projekt ten został odrzucony definitywnie już 1 lutego 1940 r., ponieważ przeciwny był mu szef Imperialnego Sztabu Generalnego William Ironside, według niego akcja desantowa zwrócona byłaby przeciwko ZSRS, a nie Niemcom<sup>76</sup>.

Minister Zaleski, oceniając trzydniowy pobyt w Londynie stwierdził, że rząd Wielkiej Brytanii „dąży do uruchomienia wojny, uznaje potrzebę wzmocnienia frontu fińskiego, [oraz] udzieli wspólnie z Francją i Polską wydatnej pomocy Finlandii na razie na sposób wojny hiszpańskiej, nie zrywając stosunków z Rosją, lecz przyjmując ewentualne konsekwencje; jednocześnie wywiera presję na Norwegię i Szwecję, dla uzyskania tranzytu, dążąc do rozszerzenia akcji alianckiej”<sup>77</sup>.

Gen. Sikorski wysłał do Helsinek osobistego przedstawiciela w osobie ppłk. dypl. Tadeusza Rudnickiego<sup>78</sup>, który miał przeprowadzić rozmowy dotyczące zbrojnej pomocy dla Finlandii. Rudnicki donosił, że podczas swej misji napotkał na ogromne trudności ze strony fińskiego rządu. Finowie poinformowali go, że negocjacje dotyczące pomocy wojskowej powinny być

---

<sup>74</sup> Ibidem, protokół z 25 stycznia 1940 r., s. 191–192. Skład korpus ekspedycyjnego miał być następujący: Wielka Brytania – 2 dywizje i 2 brygady, Francja – 1 brygada strzelców alpejskich i 2 bataliony Legii Cudzoziemskiej, Polska – 1 brygada (Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich).

<sup>75</sup> AIPMS, sygn. A.12.49/13B, Protokół rozmowy przedstawicieli brytyjskiego MSZ z przedstawicielami polskiego MSZ, 8 lutego 1940 r.

<sup>76</sup> *The Ironside Diaries 1937–1940*, ed. by R. MacLeod, D. Kelly, London 1962, s. 213–214.

<sup>77</sup> *Sprawa polska w czasie drugiej wojny światowej na arenie międzynarodowej. Zbiór dokumentów*, pod red. S. Stanisławskiej, Warszawa 1965, dok. nr 86, s. 137.

<sup>78</sup> Tadeusz Rudnicki (1896–1977) – we wrześniu 1939 r. szef sztabu 19 DP; następnie komendant Bazy Łączności ZWZ w Sztokholmie.

prowadzone w Paryżu, dokąd marszałek Mannerheim delegował wysokiego rangą oficera<sup>79</sup>.

Gen. Sikorski występując z ofertą pomocy dla Finlandii, kierował się pobudkami politycznymi i propagandowymi. Mówi o nich notatka szefa Sztabu Głównego z dnia 21 lutego 1940 r.: „Udział Polski w wspólnej akcji pomocy wojskowej Finlandii ma podwójne znaczenie polityczne:

1. Oddziały polskie na terenie Finlandii będą żywym dowodem, że Polska istnieje i walczy w ramach frontu Sprzymierzonych.

2. Fakt udziału Polski we wspólnej akcji Sprzymierzonych pozwala nam postawić na wewnątrz i na zewnątrz wyraźnie sprawę stosunku Polski do dwóch pozostałych sojuszników.

Obydwa te momenty są tak ważne, że tylko dla ich wygrania zdecydować się możemy na pewne ofiary, jakich wymaga w dzisiejszych warunkach wydzielanie części sił wojskowych naszych na nie interesujący nas bezpośrednio teatr wojenny [...]

Akcję na rzecz Finlandii rozumiem jako solidarnie podjętą interwencję wojskową wszystkich trzech aliantów – tj. Wielkiej Brytanii, Francji i Polski. I tylko na tak pomyślaną akcję Rząd RP mógł wyrazić swoją zgodę.

Praktyczne konsekwencje takiego postawienia sprawy muszą znaleźć swój wyraz w udziale naszym w naradach międzysojuszniczych na temat ekspedycji fińskiej oraz w uregulowaniu sprawy dowództwa polskich oddziałów i stosunku jego do Naczelnego Dowództwa ekspedycji.

Dotychczas w naradach międzysojuszniczych (SWC) na ten temat Polska udziału nie brała. Ten stan rzeczy powinien ulec zmianie. Musimy wykorzystać sprawę fińską jako pierwszy konkretny powód wzięcia udziału w naradach SWC [...]

Sprawa dowództwa w tym wypadku jest więc zagadnieniem nie tyle wojskowym, ile politycznym i dlatego musimy przeforsować zasadę, że w ramach ogólnej ekspedycji alianckiej jesteśmy równouprawnionym jej członkiem<sup>80</sup>.

Sprawa pomocy Finlandii była dyskutowana na posiedzeniu rządu w dniu 13 lutego 1940 r. Gen. Sikorski nie spodziewał się „w danych warunkach pozytywnych rezultatów” podjętej inicjatywy. Premier wskazywał, że przyczyną tego stanu rzeczy był fakt, iż „Polska nie weszła jeszcze do Rady Wojennej Aliantów”. Obawiał się, że decyzja wysłania wojska zostanie podjęta „za późno”. Sikorski wyraził też życzenie, że gdyby „alianci zdecydowali się zająć siłą Petsamo i uderzyć na Baku, byłoby to z nie byle jaką korzyścią dla sprawy”. Zauważył, że w polityce Wielkiej Brytanii i Francji „dokonała się gruntowna zmiana na rzecz wojny z Rosją”. Sikorski stwierdził z rozgoryczeniem, że „pomimo tak daleko idącego zaangażowania się Polski” w akcję

<sup>79</sup> AIPMS, sygn. PRM 16/10, Rokowania z Finlandią. Stan sprawy, 22 lutego 1940 r.

<sup>80</sup> AIPMS, sygn. PRM 16/8, Notatka płk dypl. A. Kędziora w sprawie pomocy dla Finlandii, 21 lutego 1940 r.

pomocy, Finlandia „wciąż jeszcze nie zdecydowała się na akredytowanie” ambasadora Hari Holma przy rządzie w Angers. Minister Zaleski zreferował swoje rozmowy, które przeprowadził w Londynie z premierem Chamberlainem. Minister stwierdził, że Wielka Brytania jest zdecydowana pójść „otwarście przeciwko Rosji, jednak dąży do takiego stanu rzeczy, w którym wojna zostałaby wypowiedziana przez Związek Sowiecki, a nie przez aliantów”. Anglicy nie chcieli – w przeciwieństwie do Francuzów – naruszać neutralności Szwecji i Norwegii<sup>81</sup>, nie zdecydowali się również na zajęcie Petsamo. Zaleski stwierdził, że „Anglicy zdają sobie jednak doskonale sprawę, że trzeba się z Rosją rozprawić”, ponieważ nie można „dać Niemcom czasu na urządzenie z niej źródła dostaw i łamania w ten sposób skutków blokady”<sup>82</sup>.

Kolejny raz była omawiana sprawa pomocy dla Finlandii na posiedzeniu Rady Ministrów w dniu 1 marca 1940 r. Gen. Sikorski stwierdził, że sytuacja wojskowa Finlandii „komplikuje się i staje się coraz cięższa” i „liczyć się należy z dalszym pogarszaniem się położenia Finów”. Ratunkiem – wg premiera – mogła być „jedynie szybka i zdecydowana pomoc aliantów”. Sikorski zauważył, że „wina zmarnowania okazji przyjscia z wydatną pomoc [dla] Finlandii w żadnym wypadku nie ciąży na Polsce”, która wystawiła brygadę. Gotowość Polski „do przyjscia Finlandii z pomocą, równą pomocy ofiarowanej przez Francję, jest maksymalnym wyrazem – według generała – naszej dobrej woli”. Sikorski wskazał, że kolejnym zadaniem rządu było doprowadzenie do sytuacji, w której udział Polski w ekspedycji fińskiej „był postawiony na równi z udziałem innych sprzymierzeńców”. Minister Stańczyk stwierdził, że klęska Finlandii „byłaby klęską Polski, a państwa neutralne pograżą się w defetyzmie i „gotowe będą oddać się pod protektorat Niemiec i Rosji”. Minister zaproponował by w celach propagandowych wysłać do Finlandii niewielki oddział nie zgodził się na to gen. Sikorski, który stwierdził że „mijałoby się to całkowicie z celem”, gdyż „armia nie może się skompromitować”. Minister Zaleski powiedział, że oczekiwano „zwrócenia się Finlandii do Anglii i Francji, a także i Polski o okazanie pomocy zbrojnej na podstawie rezolucji Ligi Narodów”. Na podstawie rezolucji alianci mieli zwrócić się do rządów Szwecji i Norwegii o przepuszczenie wojsk ekspedycyjnych. Minister Zaleski zastrzegł, że „warunkiem okazania Finlandii pomocy przez Polskę było akredytowanie posła fińskiego w Angers, co już nastąpiło w drodze telegraficznej”<sup>83</sup>. Premier Sikorski również bardzo mocno ten warunek podkreślił<sup>84</sup>.

<sup>81</sup> Wielka Brytania wywierała naciski dyplomatyczne na Szwecję i Norwegię, chcąc uzyskać zgodę na tranzyt wojska przez ich terytorium. Zob.: *Sprawa polska w czasie drugiej wojny światowej na arenie międzynarodowej...*, dok. nr 86, s. 137; T. Munch-Petersen, *The Strategy of Phoney War. Britain, Sweden and the Iron Ore Question 1939–1940*, Sztokholm 1981, s. 90–109.

<sup>82</sup> PPRM, t. I, protokół z 13 lutego 1940 r., s. 201–202; 204–205.

<sup>83</sup> Bruno Kivikoski od jesieni 1938 był ambasadorem Finlandii w Warszawie, do Angers jednak nie pojechał, a 14 grudnia 1939 r. został mianowany posłem Finlandii w Bukareszcie. Finlandia natomiast, mimo obietnic ministra spraw zagranicznych Väinö Tanera, nowego ambasadora przy rządzie RP już nie mianowała.

<sup>84</sup> PPRM, t. I, protokół z 1 marca 1940 r., s. 213–215.

Przez cały luty i marzec 1940 r. rząd polski czynił wysiłki w celu wysłania wojska do Finlandii. Brak zdecydowania rządów Francji i Wielkiej Brytanii oraz zawarcie przez Finlandię niekorzystnego pokoju ze Związkiem Sowieckim<sup>85</sup> ostatecznie przekreśliło możliwość pełnego wykorzystania sprawy fińskiej przez rząd polski na wychodźstwie. Na posiedzeniu w dniu 16 marca 1940 r. premier Sikorski stwierdził, że kapitulacja Finlandii „bardzo poprawiła międzynarodowe atuty Polski, ponieważ z naszej strony przynajmniej nigdy o kapitulacji nie było mowy”<sup>86</sup>.

Wojna sowiecko-fińska stworzyła dla rządu polskiego na wychodźstwie niepowtarzalną okazję, aby przedstawić światu, że Związek Sowiecki był wspólnym wrogiem aliantów i najlepszym sojusznikiem Niemiec. Polski rząd chciał także zademonstrować, w stosunku do swoich sojuszników, że jest w stanie wojny ze Związkiem Sowieckim. Udział Polski w pomocy dla Finlandii miał również zademonstrować, że Polska nadal istnieje i walczy – wraz z Wielką Brytanią i Francją – ze wspólnym wrogiem.

Opisując stanowisko rządu wobec wojny sowiecko-fińskiej można zauważyć, że stanowisko Finlandii wobec Polski było dwuznaczne. Jako państwo oczekujące pomocy od Polski, Finowie do końca wojny nie uregulowali z nią stosunków dyplomatycznych. Zwlekali z akredytacją swojego posła Bruno Kivikoski, przy rządzie w Angers. Unikali również bezpośrednich pertraktacji na szczeblu rządowym oraz naczelnych dowództw.

## SUMMARY

The article discusses the position adopted by the Polish government-in-exile on the Soviet-Finnish war. After the outbreak of the military conflict, the Chief Commander's Headquarters planned to create volunteer corps and air force troops comprising Polish soldiers detained in Lithuania and Latvia. General Sikorski argued that the creation of a special Polish unit in France would delay the formation of the Polish army, but he approved of the plan to dispatch the soldiers detained in the Baltic countries to Finland.

After several rounds of talks with France, Sikorski consented to the creation of the Polish Independent Highland Brigade, a special unit assigned to the Finnish front. The article analyzes the military (creation of a special brigade) and political factors that contributed to the Polish government's stance in negotiations.

<sup>85</sup> Finlandia i ZSRS podpisały 13 marca 1940 r. traktat pokojowy. Finlandia straciła ok. 10% swego terytorium (zwłaszcza bardzo ważny pod względem gospodarczym Przesmyk Karelski), ale zachowała swoją suwerenność. H. Batowski, *Rok 1940...*, s. 54–56.

<sup>86</sup> *PPRM*, t. I, protokół z 16 marca 1940 r., s. 234.



*Mateusz Bogdanowicz*  
Katedra Filologii Angielskiej  
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

THE CORE AMERICAN VALUES  
OF THE *DECLARATION OF INDEPENDENCE*  
(1776) AS REFLECTED IN FRANKLIN DELANO  
ROOSEVELT'S *FIRESIDE CHATS* (1939–1944)

The *Declaration of Independence* was not only a significant document for the pioneering state system under construction and its citizens; it was an unprecedented case on a much wider scale. Never before had a nation terminated a “social agreement” between the *ruled* and the *ruler*. Throughout the years, the principles included in the document constituted a set of core tenets close to the heart of every American. Since 1776, the values of the *Declaration* – be it deliberately or not – have consequently been spread in the United States. However, the *frequency of emphasis* that certain values received in different historic circumstances differed over the span of years.

It appears a rule that the ideas of the *Declaration* become vividly manifested at the moments of peril. The ideals that were brought to the foreground speak volumes about the nature of the threats. An analysis of Franklin Delano Roosevelt's radio *Fireside Chats* provides rich food for thought in this respect. The comparison of the two sources brings conclusions that cast extra light on the events of the times as well as on what values gained most attention at the times of the ultimate challenges.

The idea of FDR's *Chats* was not a wartime invention<sup>1</sup>. The aim was to inform the nation about the situation in the country, government's plans and President's reflections. Casual and improvised as the *Chats* may have

---

<sup>1</sup> They started on Sunday, 12 March 1933, *Fireside Chats of Franklin Delano Roosevelt*, (22 Oct. 2010), [online] <<http://www.mhric.org/fdr/fdr.html>>; cf. K. Michałek, *Na drodze ku potędze. Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki 1961-1945*, KiW, Warszawa 1993, p. 345.

seemed, they were carefully planned and intended to have a clear-cut impact on the listeners. The *Fireside Chats* were a sort of “litmus paper” to test the social moods; they allowed Roosevelt to sound out what America *was* and what it *was not* prepared for.

The pre-war *Chats* (1933–1939) were meant to *unite* the nation, and raise the spirits in the midst of the Great Depression. The home economic condition was dramatic in 1933, the success of the President’s attempts to improve the situation seemed debatable<sup>2</sup>. Thus effective communication with the nation appeared crucial. The broadcasts were to provide Roosevelt with the needed political backup to cope with the economic and social situation<sup>3</sup>. There was little room for international politics in those pre-war *Chats*<sup>4</sup>.

Conversely, the wartime broadcasts (1939-1944) were bound with the international affairs, thus significantly more closely related to the values of the *Declaration*. The *Chats* became more universal in meaning, which made them compelling and meaningful not only for the Americans. Not only did the broadcasts apply to the United States or North America, but also touched upon the challenges vital for the entire world. That conclusion seems the first analogy between the *Chats* and the *Declaration*; they both augured geopolitical changes and a remodelled world order and the future balance of powers.

\* \* \*

The *Declaration of Independence* was rooted in the European Age of Enlightenment; therefore, not entirely was it an “American invention”. The most evident European-origin concept in the *Declaration* is that concerning the relations between the ruler and the ruled, developed by Jean Jacques Rousseau<sup>5</sup>. Every human being is born with a set of certain cardinal rights, such as the right to live, freedom and pursuit of happiness. These rights are inalienable since they have been granted by the God. The *Declaration*, there-

---

<sup>2</sup> Actually, a lot of FDR’s “New Deal” measures had not been originally Roosevelt’s (e.g. public works or reorganization of industry schemes). They were an extension or plans of the previous administration under Herbert Hoover. The others – of FDR’s authorship – are assessed by historians in various ways as for the effectiveness of theirs. Cf. K. Michałek, *Na drodze...*, pp. 310–311; J. Powell, *How FDR’s New Deal Harmed Millions of Poor People*. (7 Nov. 2011), [online] <[http://www.cato.org/pub\\_display.php?pub\\_id=3357](http://www.cato.org/pub_display.php?pub_id=3357)>; W.E. Leuchtenburg, *The FDR Years: On Roosevelt and His Legacy*, Columbia University Press (7 Nov 2011), [online] <<http://www.washingtonpost.com/wp-srv/style/longterm/books/chap1/fdryears.htm>>.

<sup>3</sup> The full contents of the original *Chats* available at (18 Oct. 2010), [online] <<http://www.mhric.org/fdr/fdr.html>>.

<sup>4</sup> All the *Chats* from the period 12 March 1933 – 24 June 1939 were exclusively devoted to the home matters, economy and crisis. Cf. the contents of the *Fireside Chats*, (22 Nov. 2011), [online] <<http://www.mhric.org/fdr/fdr.html>>.

<sup>5</sup> J.J. Rousseau, *The Social Contract or Principles of Political Right*. Eng. transl. G.D.H. Cole, (6 Feb. 2012), [online] <<http://www.constitution.org/jjr/socon.htm>>, Book 1, chapters 6, 7, 8; Book 2, chapter 12; Book 3, chapter 10.

fore, was a revolutionary act establishing a system of interpersonal relations within the new state organism.

The reminiscences of the above are observable in the *Fireside Chats*. Roosevelt frequently refers to human dignity and human rights in general<sup>6</sup>. It is noticeable in the fragments concerning his appeals for humanitarian help for civilians in the Nazi-Germany-occupied countries<sup>7</sup>. The rights to live, freedom from fear and pursuit of happiness are regularly emphasized<sup>8</sup>. Additionally, the President put it clearly that the mentioned rights apply to *all* nations – including the societies of the countries that were hostile to the United States<sup>9</sup>. Due to such an approach Roosevelt promoted inalienability of the human rights, regardless of the current situation.

The above let President Roosevelt separate two elements indispensable for the future politics of the United States with *both* the winners and the losers. The parting of the society from the ruler(s) allowed for criticizing the *systems* without damning the *people*. Regardless what the extent of social support for Hitler, Mussolini or Hirohito there was in their countries, such a strategy opened the United States a way to *defeat* but *not to humiliate* the enemy. The idea of separation is clear in the *Declaration*, too; it drew a line between the King's violations towards the Colonies and the British society (referred to as the "British Brethren"<sup>10</sup>). It needs to be understood it is not the *nations* but *states* that get involved in wars. The juxtaposition of the two categories: *nation* and *state* had been an invention of the *Declaration*; however it was successfully applied to the *Chats*, too. There, President Roosevelt skilfully used the above reasoning on the fundamentals, when he referred to the respected American values; he knew his compatriots would accept no infringement of those<sup>11</sup>.

Quoting the *Declaration*, it may be said that the American war creed is to accept the "acquiesce in the necessity, which denounces our separation, and hold them, as we hold the rest of mankind, enemies in war, in peace

<sup>6</sup> Cf. *Fireside Chat* dated 2 September 1939, 27 May 1941, 11 September 1941 to name but a few examples, (15 Nov. 2010), [online] <<http://www.mhric.org/fdr/chat18.html>>.

<sup>7</sup> F. D. Roosevelt, *Address of the President delivered by radio from the White House, 28 July 1943*, (12 Oct. 2010), [online] <<http://www.mhric.org/fdr/chat25.html>>.

<sup>8</sup> F. D. Roosevelt, *Address of the President delivered by radio from the White House, 26 May 1940*, (28 Oct. 2010), [online] <<http://www.mhric.org/fdr/chat15.html>>.

<sup>9</sup> Cf. *Fireside Chat* dated 11 September 1941, (7 Oct. 2010), [online] <<http://www.mhric.org/fdr/chat18.html>>. It was even more so after 7 Dec. 1941 and the US accession to war. Roosevelt stuck a strict distinction between Japan, Germany and Italy as nations and their evil rulers or political propagandists. It is most significant in the *Chats: Broadcast from the Oval Room of the White House, Nationally and over a World-wide Hookup: Dec. 1941*, or in *Address of the President: 7 Sept. 1942*, [online] <<http://www.mhric.org/fdr/chat22.html>>.

<sup>10</sup> Cf. the text of the *Declaration of Independence* [in:] K. Michałek, *Konstytucja oraz inne podstawowe dokumenty i symbole amerykańskiej kultury patriotycznej*, MADA, Warszawa 2005, pp. 11–13.

<sup>11</sup> *Address of the President delivered by radio from the White House, 26 May 1940*, (28 Sept. 2010), [online] <<http://www.mhric.org/fdr/chat15.html>>.

friends”<sup>12</sup>. Including such a statement was well thought-out. In F. D. Roosevelt’s talks the United States’ enemies were referred to as Hitler, Mussolini, the Axis, fascism, Berlin, Tokyo or “militarist gangsters”<sup>13</sup>. Rarely were they Germans, Italians or the Japanese<sup>14</sup>. The allies were referred to as the British, Belgians, Polish nation, United Nations, forces of democracy etc.<sup>15</sup> The message to America and the world was self-explanatory: the United States fought the *evil state systems* and not *nations*, just like the *Declaration* had separated the two before.

Additionally, the use of plural expressions, such as *forces* or *powers*, associated with might and greatness, which drastically contrasted with singular expressions such as *the Axis* or *fascism*<sup>16</sup>, was to imply weakness and isolation of the enemy. Such an unequivocal division had also been inspired by the *Declaration* since – for the Americans – the certitude they represent the *right* values has always been crucial<sup>17</sup>. In the *Declaration*, Britain is pictured as ‘King’, ‘British Crown’, ‘he’ etc., while the Americans refer to themselves as ‘subjects’, ‘these colonies’, ‘Thirteen States’, ‘one people’, ‘we’ and so on.

The *Declaration of Independence* had emphasized the restrictions imposed on the Colonies by the Crown (such as limited citizenship, judiciary or land appropriation); they harmed virtually *every* citizen of the New World. The authors had realized that it was the *individuals* who made up the American society<sup>18</sup>. So did realize Franklin D. Roosevelt; in his *Chats* he went to great lengths to indicate how essential the *quality* attitude of each citizen was. He laid emphasis on the importance of distinctiveness: individuals were valuable for the country as a whole<sup>19</sup>. Hence, the value of “legions”

<sup>12</sup> K. Michałek, *Konstytucja...*, pp. 11–13.

<sup>13</sup> Cf., for example, the *Chat* dated 28 July 1943, (11 Nov. 2010), [online] <<http://www.mhric.org/fdr/chat18.html>>.

<sup>14</sup> *Ibidem*.

<sup>15</sup> Cf. *Address of the President delivered by radio from the White House, 11 January 1944* to name but an example, [online] <<http://www.mhric.org/fdr/chat28.html>>; *Address of the President delivered by radio from Hyde Park, NY 24 December 1943*, (15 Oct 2010), [online] <<http://www.mhric.org/fdr/chat27.html>>.

<sup>16</sup> Cf. the *Chats* dated 23 Feb. 1942, 12 Oct. 1942, 28 July 1943 or June 5 1944 (11 Nov. 2010), [online] <<http://www.mhric.org/fdr/chat18.html>>.

<sup>17</sup> It is strikingly noticeable in the case of the Vietnam War and the treatment that the US veterans received at home after that war, compared with the incentives that were offered to the WWII and Korean War veterans. The society, feeling that the conflict in Vietnam was not a “good war” (an original American expression), condemned the American soldiers and refused granting them privileges that were available to the veterans of the previous conflicts.

<sup>18</sup> Seen in the fragment on the British King’s injustice beginning from “He has refused his assent to laws...” and finishing “He has excited domestic insurrections amongst us, and has endeavored to bring on the inhabitants of our frontiers, the merciless Indian savages, whose known rule of warfare, is undistinguished destruction of all ages, sexes and conditions” (20 Oct. 2010), [online] <<http://www.earlyamerica.com/earlyamerica/freedom/doi/text.html>>.

<sup>19</sup> Compare the text of the *Chats* dated 28 April 1942, 12 October 1942 and 2 May 1943, (30 Oct. 2010), [online] <<http://www.mhric.org/fdr/chat18.html>>.

of aware, patriotic and dedicated *individuals* was incomparable to subordinated, intimidated and incapacitated *masses* ruled by the totalitarian enemy regimes. This firm belief was also a lesson Franklin D. Roosevelt drew from the *Declaration*<sup>20</sup>.

\* \* \*

Power is yet another fundamental issue in the *Declaration*. The Lockean concept of social agreement is critical here. The authority of the *rulers* stems from their power being accepted by the *ruled*. The government is to rule in a just manner. The ruled oblige themselves to subordinate to *such* an authority; nevertheless, they have the right to object to an *unjust* power<sup>21</sup>.

In the propagandist sense, the above idea was crucial to Franklin D. Roosevelt. The President of a democratic state was supposed to lead his country and nation through the war posing as “the *good leader*”. He wanted to make the Americans perceive him that way and convince them to obey his authority rather than change him in the next elections. A means for Roosevelt to achieve that was to make his countrymen believe he was a just head – a most troublesome task in the then realities<sup>22</sup> since the war conditions could spark off crises of power and acts of civil disobedience<sup>23</sup>. The fact that Roosevelt was authoritarian and commanding did not facilitate the job. Still, he skilfully got over his vices to accomplish his high-priority aims – unprecedentedly, he remained in the office for three terms.

The *Chats* clearly demonstrate the President’s attempts to win his compatriots’ favour. He evoked the duties and responsibilities of the rulers and the ruled alike. It seems – much like the *Declaration of Independence* – a manifestation of the necessary dialogue between the society and authority<sup>24</sup>. The *Declaration* provided foundations for creation of a peculiar nation: free,

---

<sup>20</sup> It is clear from, e.g. the Declaration paragraph beginning: “Nor have we been wanting in attention...”, *Declaration of Independence*, (7 Dec. 2011), [online] <<http://www.earlyamerica.com/earlyamerica/freedom/doi/text.html>>.

<sup>21</sup> Cf. the second and third paragraph of the *Declaration of Independence* [in:] K. Michałek, *Konstytucja...*, pp. 11–13.

<sup>22</sup> It needs to be borne in mind that the opposition against any American involvement in the rough politics of the European powers was significant in the US. FDR had to struggle against a powerful anti-war lobby in the Congress as well as with the social and political movements of significant influence such as *America First Committee*.

<sup>23</sup> That was a common phenomenon in neighbouring Canada where the Mackenzie King’s Cabinet struggled all the war with social unrest, political and social crises over conscription (1942, 1944) and the economic and foreign affairs challenges of the wartime. Cf. W.A.B. Douglas, B. Greenhous, *Out of the Shadows: Canada in the Second World War*, OUP, Toronto – Oxford – New York 1977.

<sup>24</sup> Cf. the *Chat* on the declaration of war on Japan, 9 December 1941, (23 Nov. 2010), [online] <<http://www.mhric.org/fdr/chat18.html>>. On the other hand, it needs to be remembered that the value that FDR put above all in politics was effectiveness. Since power and coercion was the quickest and ultimate way to achieve political goals, he was used to applying coercion in his politics.

independent and daring; yet, above all, cherishing the rule of law. The nation was aware of both: its duties and its rights. As Franklin D. Roosevelt wanted to remain in the lead, he had no choice but to act accordingly to what the people *could* accept and avoiding what they *could not*.

Concurrently, the President pointedly manifested his alleged reluctance to coercion<sup>25</sup> – one of the fundamentals of the British foreign policymaking in the eighteenth century, which led – as used in an unskilful manner – to the emancipation of the thirteen colonies and the conclusion of the United States. The society, according to the President, should be appealed to and convinced; thus, the government should picture the situation in a frank way<sup>26</sup>. It is, on the other hand, the duty of the citizens to remember that:

[...] governments long established should not be changed for light and transient causes; and accordingly all experience hath shown that mankind are more disposed to suffer, while evils are sufferable, than to right themselves by abolishing the forms to which they are accustomed...<sup>27</sup>.

The government's duty is *to inform*; still, it is a civil duty to *be informed*. That was how the President put it in his *Chats*. The same approach can be noticed in the *Declaration*. In his broadcasts, Roosevelt put himself in the position of a “manager” of the country. He wanted to be perceived as a patriot and civil servant of the nation. The social perception of his understanding of a leader's duties and his place in the society were pictured as identical to how the Founding Fathers had seen those years before<sup>28</sup>.

The *Declaration* as well as quite a proportion of the *Fireside Chats* were created in the face of war. They were aimed to mentally prepare the society for a conflict that a large share of Americans did not fully comprehend – in either case. For that reason, the tactics of the authors in both cases were identical:

- a) listing faults, restrictions and violations of the enemies of the Americans;
- b) appealing for understanding the authorities and preventing any defiance of the government's decisions;
- c) outlining the enemy actions taken against America, which left no alternative but active countermeasures<sup>29</sup>.

<sup>25</sup> Among others, clearly seen manifestation in the *Chat* dated 28 July 1943, (13 Oct. 2010) [online] <<http://www.mhric.org/fdr/chat18.html>>.

<sup>26</sup> Seen in, for example, the fragment on conclusion of the Axis Pact: “on September 27th, 1940, this year, by an agreement signed in Berlin, three powerful nations, two in Europe and one in Asia, joined themselves together in the threat that if the United States of America interfered with or blocked the expansion program of these three nations – a program aimed at world control – they would unite in ultimate action against the United States,” 29 December 1940; (22 Nov. 2010), [online] <<http://www.mhric.org/fdr/chat16.html>>.

<sup>27</sup> *Declaration of Independence*, [in:] K. Michałek, *Konstytucja...*, pp. 11–15.

<sup>28</sup> Cf. parts on government nature in *Address of President delivered by radio from the White House*, 26 May, 1940, (18 Oct. 2010), [online] <<http://www.mhric.org/fdr/chat15.html>>.

<sup>29</sup> The strategy is clearly seen in e.g. the *Chat* from 9 December 1941, (12 Oct. 2010), [online] <<http://www.mhric.org/fdr/chat18.html>>.

It was necessary to do everything possible to make the Americans understand *why* and *in what circumstances* their government was sending them to war<sup>30</sup>. The American decision-makers treated the society as intelligent, conscious and well-informed individuals. Consequently, they could not have been ordered to fight without absolute clarity as for the reasons<sup>31</sup>. Since in that respect the *Declaration* seemed effective, Roosevelt used an analogous tactic.

In his *Fireside Chats*, the President paid attention to the matter of the authorization of the government. He was – as the society had chosen so – the country's leader made by the circumstances to act in a warlike way<sup>32</sup>. It is easy to trace in the *Fireside Chats* the echo of the *Declaration of Independence* concept of combating the totalitarian systems as the *evil powers*. What is more, the combat was carried out in concord with a democratic society condemning coercion<sup>33</sup>.

*The Declaration* had mainly focused on the United States, its system and interests. That had been the perspective from which the rest of the world had been perceived back then. The views of Franklin D. Roosevelt were similar, although the international situation and the position of the country dramatically evolved. By then, the United States had become a solid and well-organized political organism incomparably more influential in international relations.

The dangers and alliances had also changed since the times of the *Declaration*. Therefore, the President spoke proportionately more on the world matters in his *Fireside Chats*. Obviously, he did that from the perspective of the American interests<sup>34</sup>. Between September 1939 and December 1941 the United States was formally neutral and strongly isolationist towards the European matters. Through the *Chats* of the period, the society received a comprehensible message *why* certain steps had to be made<sup>35</sup> and what consequences/benefits the initiatives were going to bring.

---

<sup>30</sup> Roosevelt expands on that – among others in *Addresses of President* delivered by radio from the White House dated 26 May 1940 and 29 December 1940, (10 Oct. 2010), [online] <<http://www.mhric.org/fdr/chat15.html>>.

<sup>31</sup> It had been a delicate matter from the moment Gerald Nye's Committee revealed the US business and bankers' hidden agenda behind entering WWI.

<sup>32</sup> "In other words, the Axis not merely admits but the Axis proclaims that there can be no ultimate peace between their philosophy of government and our philosophy of government. In view of the nature of this undeniable threat, it can be asserted, properly and categorically, that the United States has no right or reason to encourage talk of peace, until the day shall come when there is a clear intention on the part of the aggressor nations to abandon all thought of dominating or conquering the world". The *Chat* dated 29 December 1940, (9 Nov. 2010), [online] <<http://www.mhric.org/fdr/chat16.html>>.

<sup>33</sup> It is clearly reflected in the *Chats* dated 26 May 1940 and 29 December 1940, (9 Nov. 2010), [online] <<http://www.mhric.org/fdr/chat15.html>>.

<sup>34</sup> Virtually every wartime *Chat* is a proof of the thesis, (19 Nov. 2010), [online] <<http://www.mhric.org/fdr/chat16.html>>.

<sup>35</sup> The speech on *The Arsenal of Democracy* serves an excellent example here. *Radio Address Delivered by President Roosevelt From Washington, December 29, 1940*, (7 Nov. 2011), [online] <<http://www.mtholyoke.edu/acad/intrel/WorldWar2/arsenal.htm>>.

The unwavering belief in victory is another striking feature of the *Fireside Chats* – again making them so similar to the *Declaration of Independence*. It had also “glowed” with the conviction of success – so much an American value<sup>36</sup>. Nevertheless, President Roosevelt was not providing a rosy picture: the victory was resented as remote and requiring sacrifice. Neither did the President provide delusion of quick solutions nor unproblematic successes<sup>37</sup>. It was to reinforce the President’s credibility, and so it did since the isolationist moods were dying fast, especially after Pearl Harbor.

To provide the Americans with the certainty that the administration were “the right people in the right seats”, the *Fireside Chats*, yet again, similarly to the *Declaration of Independence*, used a most comprehensible language. In both cases it was plain and straightforward; frequent use of modals and single clauses emphasized emotions and spoke to the moods. At places, colloquialisms can be found in both cases; no political mumbling or specialist jargon; just vivid comparisons and right-on-the-mark metaphors<sup>38</sup>. The care for being understood well and received properly is clearly noticeable. Such carefulness for the linguistic aspect of the broadcasts translated into their huge popularity<sup>39</sup>.

This popularity was the eventual evidence of social acceptance. It was yet another lesson of American values learned by Roosevelt from the reading of the *Declaration*: not only the *content*, but also the *form* of the message turned out essential. The citizens able to understand their leaders felt respected and appreciated. Understanding bears trust; it leads to acceptance and social liking. And Roosevelt, through his *Fireside Chats*, managed to achieve those<sup>40</sup>.

\* \* \*

Another idea found in the *Declaration of Independence*, vital to the United States policymakers between 1939 and 1945, were the concepts of an independent state and national security. Non-militarist in their tone as the

---

<sup>36</sup> The example might be the Declaration’s section beginning: “We, therefore, the representatives of the United States of America, in General Congress...”, *Declaration of Independence*, [online] <<http://www.earlyamerica.com/earlyamerica/freedom/doi/text.html>>.

<sup>37</sup> See, for example, the text of the *Chat* dated 11 January 1944. (9 Nov. 2010), [online] <<http://www.mhric.org/fdr/chat16.html>>.

<sup>38</sup> D. Mankowski, J. Raissa, *Flashback: The 70th Anniversary of Fireside Chats*, (12 Oct. 2010), [online] <<http://www.museum.tv/exhibitionssection.php?page=79>>.

<sup>39</sup> “The *Fireside Chats* were considered enormously successful and attracted more listeners than the most popular radio shows during the Golden Age of Radio” and “Eighty per cent of the words FDR chose were among the 1000 most commonly used words in the English vocabulary” as the author the book on *Fireside Chats* pointed out (13 Oct. 2010), [online] <[http://www.goodreads.com/book/show/5887631.FDR\\_s\\_Fireside\\_Chats](http://www.goodreads.com/book/show/5887631.FDR_s_Fireside_Chats)>. See: D. Mankowski, J. Raissa, *Flashback...*

<sup>40</sup> By 1939, over 80% of the households in the US had had a radio set, not mentioning pubs, restaurants, offices etc. Therefore, the choice of the mass medium for popularizing the President’s words was excellent.

*Fireside Chats* may have seemed, they manifested American full readiness for warfare if necessary. It is another analogy between the *Chats* and the *Declaration*. The broadcasts emanate with determination in defence of the country; they declare decisiveness in the struggle for maintaining independence – a crucial issue in many *Chats*:

We are planning our own defense with the utmost urgency, and in its vast scale we must integrate the war needs of Britain and the other free nations which are resisting aggression. This is not a matter of sentiment or of controversial personal opinion. It is a matter of realistic, practical military policy, based on the advice of our military experts who are in close touch with existing warfare. These military and naval experts and the members of the Congress and the Administration have a single-minded purpose – the defense of the United States<sup>41</sup>.

In the then circumstances, independence became an issue. The sovereignty of the United States had been won hardly about 165 years before World War II. Thus, the significant fear of losing the American values after such a short time seemed a reasonable political argument. The Roosevelt administration spared itself no pains to make the society aware that supporting the allies and, later on, fighting against the totalitarian regimes was a moral and civic duty.

As for the defence of the country, the *Fireside Chats* were – in a sense – an upgrade of the directions drawn in the *Declaration*. The broadcasts emphasized the question of international trade and connections with the rest of the world; they also pointed out the hindrance in these respects caused by the occurrence of war<sup>42</sup>. Following those concepts, President Roosevelt was constantly indicating and explaining the necessity to pay attention to the foreign affairs for they directly affected national security.

Roosevelt reported the imminence to prepare the United States to defend the whole North America if the United States defence was to be effective. In his opinion, it was unworkable to efficiently protect the Republic against any enemy invasion by mere defending the country's soil. The President postulated to support and cover Canada and – if necessary – Mexico<sup>43</sup>. That was how Roosevelt understood the defence of the United

---

<sup>41</sup> The *Chat* dated 29 December 1940, (7 Nov. 2010), [online] <<http://www.mhric.org/fdr/chat16.html>>.

<sup>42</sup> It is reflected in the *Address on National Economic Policy, 28 April 1942*, (22 Oct. 2010), [online] <<http://www.mhric.org/fdr/chat21.html>>.

<sup>43</sup> That view was openly contained in the address dated 26 May 1940, (22 Oct. 2011), [online] <<http://www.mhric.org/fdr/chat21.html>>. However, FDR had presented such an approach to defence matters in his pre-war speeches; in *Chautauqua* (1936) and *Kingston* (1938) openly stating that he was determined to defend the neighbours and the continent in the case of any peril to the US. *Chautauqua Speech*, (7 Dec. 2011), [online] <<http://manyeyes.alpha-works.ibm.com/manyeyes/datasets/address-delivered-by-president-roose/versions/1/>>; *Kingston Speech* [in:] R.F. Swanson (ed.), *Canadian-American Summit Diplomacy 1923–1973: Selected Speeches and Documents*, McClelland and Stewart Limited, Toronto 1975, p. 53.

States of America in the *micro* scale. The *macro* scale objectives were to fend the danger off the country. And – in the *Fireside Chats* – the nation was regularly informed about all those ideas. The President kept appealing, explaining and referring to the issues present in the *Declaration of Independence*.

By 1939, in Roosevelt's opinion, an international conflict had turned out imminent, much like – years before – the *War of Independence* had. Therefore, with every *Chat* between September 1939 and December 1941, the President was – methodically and purposefully – getting his countrymen closer to the conflict<sup>44</sup>. Later on, he led his country through the war in that same gradual and consequent way. A similar effect had been achieved by the authors of the *Declaration*: the document highlighted acute problems and pointed to the imminence of firm and ultimate solutions:

[...] the Representatives of the United States of America, [...] in the Name, and by Authority of the good People of these Colonies, [...] declare, That these united Colonies are, and of Right ought to be Free and Independent States, that they are Absolved from all Allegiance to the British Crown, and that all political connection between them and the State of Great Britain, is and ought to be totally dissolved; and that as Free and Independent States, they have full Power to levy War, conclude Peace, contract Alliances, establish Commerce, and to do all other Acts and Things which Independent States may of right do<sup>45</sup>.

The *Declaration* also determined the American understanding of war; its definition is still valid. The refusal to obey the British King was a historic inevitability, and the *War of Independence* turned out its logical and natural consequence. In no way can war be a *means* to gain profits. Franklin D. Roosevelt saw to the fact his fellow countrymen were convinced the United States *did not* go to war for financial takings, territorial gains or spreading the American spheres of influence. On the contrary, the American involvement in war was pictured as stemming from the most noble motives: help to the invaded and the weaker, fighting against dictatorships and freeing the enslaved. Those were the purposes of war as presented in the *Declaration* and in Roosevelt's *Fireside Chats*.

\* \* \*

A prominent value that glows from almost every paragraph of the *Declaration of Independence* is *unity*. Understood as an indispensable ingredient to survive any crisis, it is the cement of a society. The joint effort and understanding limitations were a must to guarantee the survival of the country in

---

<sup>44</sup> That approach can be traced through the analysis of the contents of the addresses from the period 3 September 1939 – 9 December 1941.

<sup>45</sup> *The Declaration of Independence* [in:] K. Michałek, *Konstytucja...*, pp. 11–15.

the face of an ultimate challenge<sup>46</sup>. Obviously, one cannot ask for a complete conformity; nonetheless, the Congress passed a bill which formally named the *Declaration* “The **Unanimous** [bold – M.B.] Declaration of the Thirteen United States of America” – to *give the impression* of full consensus, which was an element of skilful social engineering. It was a unity-binder of far-reaching psychological consequences.

Unity as a precious value was clearly present in all the wartime *Fireside Chats*. They always started with an appeal, reference or comparison aimed at providing the listeners with a sense of community<sup>47</sup>. Although the President addressed his monologues to the Americans in the first place, they concerned the allies world over as well. Frequent and deliberate references to the supporters of the United States were supposed to create a feeling of a worldwide, pro-American community<sup>48</sup>.

The authors of the *Declaration of Independence* as well as Franklin D. Roosevelt were perfectly aware of how important the social morale was; thus they were actively boosting it. The *Fireside Chats* were as much filled with the belief in success as the *Declaration* had been. They both promoted the optimistic approach to problems. By no means was that a naïve or thoughtless sort of optimism, though. The President spoke openly about the difficulties<sup>49</sup>. Still, he saw the obstacles as challenges to overcome rather than a fate, or doom. Manifesting the spirit of hope and belief in own abilities was yet another analogy between the *Declaration* and the *Chats*. The challenges are to be accepted: the effort and sacrifice on the way are supposed to, spiritually and morally, enrich the nation. Obstacles should not discourage in the pursuit of happiness. On the other hand, patience and persistence were necessary; only such a balanced and careful approach could provide success.

Additionally, references to the Providence and the care of the Almighty prove the *Declaration* to be Roosevelt’s inspiration. Such steps were meant to intensify the feeling of unity and provide the society with a stronger sense of security. That was all too similar the approach presented in the *Declaration*.

---

<sup>46</sup> Cf. *Chats: On National Defense*, 26 May 1940; *On National Security*, 29 September 1940; *Announcing Unlimited National Emergency*, 27 May 1941, (18 Oct. 2010), [online] <<http://www.mhric.org/fdr/fdr.html>>.

<sup>47</sup> D. Mankowski, J. Raissa, *Flashback...*

<sup>48</sup> The best examples of that are *Chats On Progress of War and Plans for Peace*, 28 July 1943; *Opening Third War Loan Drive*, 8 September 1943; *On Teheran and Cairo Conferences*, 24 December 1943, (14 Oct. 2010), [online] <<http://www.mhric.org/fdr/fdr.html>>.

<sup>49</sup> Cf. *Chats: Announcing Unlimited National Emergency*, 27 May 1941; *On Maintaining Freedom of the Seas*, 11 September 1941, (30 Oct. 2010), [online] <<http://www.mhric.org/fdr/fdr.html>>.

\* \* \*

The *Declaration of Independence* is a document of fundamental meaning to the United States<sup>50</sup>. It happens to be interpreted as a revolutionary record that initiated a new socio-political quality. Inspired by the European Age of Enlightenment as it was, the *Declaration* did introduce a number of original, “made in America” social concepts which inspired documents and doctrines vital in the United States’ history, such as the *Articles of Confederation*, *Constitution*, *Bill of Rights* or *Manifest Destiny*.

The matter that must not be overlooked analysing the *Chats* is the fact that they were all broadcast by the radio. Apart from the broad readership, it needs to be understood that Roosevelt’s message to his people was meant to be oral. *Listening to the Fireside Chats*<sup>51</sup>, it is impossible to resist the feeling that the significance of the mission was comparable to that of the *Declaration*. The *Chats* prove the Franklin D. Roosevelt’s awareness that momentous events were happening right then. There was even room for the questions of irreversible or irrevocable nature, e.g. the political changes in North America, creation of the United Nations or eradicating totalitarian systems from Europe<sup>52</sup>. Both the *Declaration of Independence* and the *Fireside Chats* emphasized the fundamental, indisputable American principles equally valid in the eighteenth as well as twentieth centuries.

Perhaps the overriding significance of the *Declaration of Independence*, so commonly referred to in the Rooseveltian *Fireside Chats*, was the fact that – at the beginning of the new state – an active and dynamic document was conceived. Not only did the *Declaration* avoid describing or legalizing the situation; it shaped the American and, somehow, global reality; the *Fireside Chats* seem to prove that President Roosevelt treated the past in the same way: he did not brood over it.

Franklin D. Roosevelt tried to prepare America and his compatriots for the challenges that the future would hold<sup>53</sup>. Such an attitude of the leader(s) had been born while drafting the *Declaration of Independence*. The dynamism and universalism seem to prove the on-going relevance and meaning of the *Declaration* for the United States as a state and the Americans as a society.

The document provided President Roosevelt with a wealth of ideas, references and guidance tips as to how to win his compatriots’ trust. The *Fireside*

<sup>50</sup> K. Michałek, *Konstytucja...*, p. 11.

<sup>51</sup> It is important to listen to the way the *Chats* were performed by the President. As they were prepared as live speeches, or monologues, the radio performance contributes to understanding FDR’s intentions.

<sup>52</sup> Cf. the *Chats On Teheran and Cairo Conferences*, 24 December 1943; *State of the Union Message to Congress*, 11 January 1944; *On the Fall of Rome*, 5 June 1944; *Opening Fifth War Loan Drive*, 12 June 1944, (12 Oct. 2010), [online] <<http://www.mhric.org/fdr/fdr.html>>.

<sup>53</sup> Cf. the *Chats* from 3 September 1939 to 11 September 1941, (11 Oct. 2010), [online] <<http://www.mhric.org/fdr/fdr.html>>.

*de Chats* concerned all the aspects of the wartime reality; they touched upon difficult topics too<sup>54</sup>. *The Declaration of Independence* made it possible for a loose association of colonies to turn into a country and a nation. A thorough and careful analysis of the document helped an inquisitive and intuitive politician, Franklin D. Roosevelt, to turn the United States from just a continentally influential country into a superpower.

---

<sup>54</sup> Examples might be the analysis of Pearl Harbor, the perspectives of the war ending, war effort or necessity to assist the allies.



*Łukasz Zamecki*  
Instytut Europeistyki  
Uniwersytet Warszawski

## ROK 1948 W DEPARTAMENCIE WIĘZIENICTWA MINISTERSTWA BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO

*W aparacie politycznym, którego jedynym celem i zadaniem jest walka z wszelkiego rodzaju wrogami obozu demokratycznego – nie ma miejsca dla „apolitycznych”, chwiejnych, wyczekujących, wahających lub maskujących swoją wrogość czy niechęć „dobrą pracą fachową”. W aparacie więziennictwa na roku 1948 Departament Więziennictwa stawia tezę, że nie należy dłużej tolerować w naszym aparacie dobrych „fachowców”, o ile nie potrafią być jednocześnie dobrymi demokratami, biorącymi aktywny udział w pracy politycznej, społecznej i partyjnej.*

Naczelnik Wydziału VI  
Departamentu Więziennictwa MBP  
mjr Hipolit Duljasz

Rok 1948 stanowi istotną cezurę budowy w Polsce – w oparciu o metody totalitarne – państwa „realnego socjalizmu”<sup>1</sup>. Dwa ważne polityczne wydarzenia tego roku, będące elementami procesu monopolizacji władzy i zaostrożenia kursu: powstanie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR) oraz usunięcie z kierownictwa partii Władysława Gomułki za „odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne”, odcisnęły swoje piętno w Departamencie Więziennictwa Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (DW MBP).

Artykuł porusza zagadnienia związane ze zwrotem politycznym w Polsce Ludowej, który miał miejsce w 1948 r. Skupiono się w nim na procesie implementacji przemian tego roku w DW MBP.

<sup>1</sup> Więcej na temat wydarzeń politycznych 1948 r. w Polsce patrz m.in. w: *Rok 1948: nadzieje i złudzenia polskich socjalistów*, Rzeszów 2000; B. Dymek, *Zwrot polityczny 1948 roku: przestanki, przebieg, skutki*, Warszawa 1989; A. Czubiński, *Dzieje najnowsze Polski: Polska Ludowa (1944–1989)*, Poznań 1992, K. Kersten, *Narodziny systemu władzy: Polska 1943–1948*, Poznań 1990, Z. Kumoś, *Geneza satelickiego systemu władzy w Polsce 1941–1948*, Warszawa 2001, A. Paczkowski, *Życie polityczne w Polsce 1944–1948*, Warszawa 1983.

Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego ze względu na charakter obowiązków stanowiło podstawowe ogniwo procesu totalizacji państwa<sup>2</sup>. Szczególnie interesujące jest więc wdrażanie najważniejszych decyzji państwowych w departamencie Ministerstwa, budzącym mniejsze zainteresowanie badaczy – Departamencie Więziennictwa.

Tezą artykułu jest twierdzenie, że wydarzenia 1948 r. miały wyraźny wpływ na prace DW MBP. Departament Więziennictwa jest przykładem jednej z ważniejszych instytucji państwowych, stanowiących element systemu walki ideologicznej z większością społeczeństwa polskiego<sup>3</sup>, dlatego to, co się tam działo, może być egzemplifikacją szerszej akcji wdrażania decyzji politycznych kierownictwa partii w obozie władzy i walk wewnętrznych. Postaramy się również udowodnić, że zwiększenie aktywności polityczno-wychowawczej w łonie DW było efektem zwrotu politycznego 1948 r., który objawiał się w tworzeniu monopartii i eliminacji przeciwników politycznych, w tym walk w kierownictwie partii (vide: oskarżenie o „odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne”).

W pierwszej części pracy przedstawione zostaną relacje Polska Partia Robotnicza (PPR) – Polska Partia Socjalistyczna (PPS) w ocenie funkcjonariuszy DW MBP, w kontekście jednoczenia obu partii. Hipotezą jest, że uważniejszemu nadzorowi poddawano funkcjonariuszy związanych z PPS. W drugiej części zostaną opisane formy pracy polityczno-wychowawczej z pracownikami służby więziennej. Wskażemy tutaj wycinkowo metody indoktrynacji szeregowych pracowników MBP i politykę kadrową w Departamencie Więziennictwa. Trzecia część artykułu poruszać będzie kwestię dyskusji wśród funkcjonariuszy Departamentu Więziennictwa nad „odchyleniem prawicowo-nacjonalistycznym” kierownictwa PPR. Część ta ilustrować będzie właściwie formy uległości oficerów Departamentu Więziennictwa względem oficjalnej linii politycznej Departamentu. Podział artykułu na części ma w istocie rzeczy charakter porządkujący, wszystkie wymienione zagadnienia łączą się bowiem ściśle.

Zagadnienie zwrotu politycznego 1948 r. zostało w literaturze szeroko przedyskutowane<sup>4</sup>. W niniejszym artykule korzystano jednak głównie ze sprawozdań ze zjazdów, odpraw i narad, które odbywały się w DW MBP w 1948 r. Materiały te zgromadzone zostały w drugim tomie serii *Polska mniej znana*, której redaktorem naukowym jest prof. Marek Jabłonowski.

---

<sup>2</sup> Więcej na temat MBP patrz: „Zwyczajny” resort. *Studia o aparacie bezpieczeństwa 1944–1956*, pod. red. K. Krajewskiego i T. Łabuszewskiego, Warszawa 2005; Z. Kozik, *Stalinowski system represji w Polsce (1948–1955)*, Piotrków Trybunalski 2000.

<sup>3</sup> Na temat postaw Polaków wobec nowej władzy patrz m.in.: W. Jakubowski, *Chłopi polscy: 1944–1948. Perspektywa psychohistoryczna*, Pułtusk–Warszawa 2000; D. Jarosz, *Polacy a stalinizm 1948–1956*, Warszawa 2000; Ł. Kamiński, *Polacy wobec nowej rzeczywistości 1944–1948*, Toruń 2000; Ł. Kamiński, A. Małkiewicz, K. Ruchniewicz, *Opór społeczny w Europie Środkowej w latach 1948–1953 na przykładzie Polski, NRD i Czechosłowacji*, Wrocław 2004; A. Kura, *Aparat bezpieczeństwa i wymiar sprawiedliwości wobec kolektywizacji wsi polskiej 1948–1956*, Warszawa 2006; R. Zaradny, *System polityczny Polski w latach 1948–1956*, Zielona Góra 2000.

<sup>4</sup> Patrz literatura z przypisu pierwszego.

### Łączenie PPR i PPS – „oczyszczanie” szeregów partii

W 1948 r. na żądanie Moskwy przyspieszono akcję łączenia PPR z PPS<sup>5</sup>. W wyniku tego procesu w grudniu 1948 r. powstała Polska Zjednoczona Partia Robotnicza (PZPR). Akcja zjednoczeniowa była kolejną odsłoną ustanawiania systemu totalitarnego w Polsce. Powstanie PZPR tworzyło możliwość pozbycia się z obu partii jednostek zdemoralizowanych, jak i osób negatywnie nastawionych do nowej rzeczywistości politycznej. Proces zjednoczeniowy przygotowywany był przez dłuższy czas, był bowiem skomplikowany, jeżeli chciało się osiągnąć zamierzone rezultaty. Pokłosie przygotowań tej akcji zauważalne było w Departamencie Więziennictwa MBP.

Pierwszym elementem powstania PZPR był proces „oczyszczania szeregów” PPR i PPS. W połowie 1947 r. obie partie miały podobny potencjał członkowski. Podczas kongresu zjednoczeniowego PPS była już dwukrotnie mniejsza. Proces usuwania członków w dużo większym stopniu objął więc PPS<sup>6</sup>. Akcja miała na celu osłabienie polityczne i organizacyjne tej partii, której niezależności kierownictwo PPR się obawiało. Proces „czystek” dotknął również służbę więzienną.

W grudniu 1948 r., na odprawie referentów wydziałów więziennictwa wojewódzkich urzędów bezpieczeństwa publicznego, zorganizowanej przez DW MBP, przedstawiciele poszczególnych województw wygłaszali referaty w sprawie „oczyszczania organizacji partyjnej”<sup>7</sup>. Referaty dają ciekawy wgląd w charakter akcji<sup>8</sup>.

Jak wynika z zebranych wypowiedzi poziom służby więziennej pozostawiał wiele do życzenia. Zwracano uwagę na standardy moralne pracowników. Wg referentów głównymi powodami wykluczenia z PPR były przede wszystkim zarzuty natury obyczajowej i zawodowej: złodziejstwo, pijaństwo, zaniedbywanie obowiązków służbowych<sup>9</sup>. Zasięg tego problemu musiał być duży,

---

<sup>5</sup> Więcej na temat powstawania PZPR patrz: A. Czubiński, op. cit.; K. Kersten, op. cit.; Z. B. Kumoś, op. cit.

<sup>6</sup> W grudniu 1947 r. PPS liczyła około 750 tysięcy członków. W przeddzień zjednoczenia (grudzień 1948 r.) było to już „tylko” 531 349 członków. Czystki objęły więc około 220 tysięcy osób. Jak pisze J. Tomicki, „w zdecydowanej większości byli to przeciwnicy połączenia z PPR”. W tym samym czasie z PPR usunięto około 29 tysięcy członków. Dokładniejsze wyliczenia patrz: J. Tomicki, *Polska Partia Socjalistyczna 1892–1948*, Warszawa 1983, s. 497–502.

<sup>7</sup> Patrz: *1948, grudzień 14, Warszawa. Protokół z odprawy referentów Wydziałów Więziennictwa Wojewódzkich Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego zorganizowanej przez Departament Więziennictwa Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w dniu 14 grudnia 1948 r.*, w: *Protokoły z odpraw, zjazdów i narad kierownictwa Departamentu Więziennictwa Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego z naczelnikami więzień i obozów pracy (1944–1954)*, oprac., wybór i przygotowanie do druku M. Jabłonowski, W. Janowski, Warszawa 2006.

<sup>8</sup> Dane te są o tyle interesujące, że w dotychczasowych publikacjach podawano jedynie przynależność partyjną pracowników aparatu BP bez rozbicia na poszczególne departamenty. Patrz: K. Rokicki, *Aparatu obraz własny. Analiza wykresów porównawczych dotyczących kadry aparatu bezpieczeństwa publicznego w latach 1944–1955*, w: *„Zwyczajny” resort...*

<sup>9</sup> Ibidem.

skoro jeszcze kilka tygodni wcześniej upominano funkcjonariuszy odpowiedzialnych za sprawy polityczno-wychowawcze, aby „przy oczyszczaniu partii [...] uważać, by zbyt pochopnie nie podejmować takich uchwał, a raczej stosować nagany, upomnienia”. Bowiem „w naszych organach nie może pracować wyrzucony z partii”<sup>10</sup>.

Jako powód wyrzucenia z partii (zarówno PPR, jak i PPS) rzadziej podawano w sprawozdaniach powody polityczne. Jednak i w nich dopatrzeć się możemy przykładów relegowania z powodów politycznych – w więzieniu w Nowogardzie usunięto członków partii za „wrogi stosunek do ZSRR”, w Słupsku wykluczono strażnika „za zły stosunek do partii”, w Bydgoszczy zaś za „wrogość partyjną”. Zdarzały się również zarzuty „siania wrogiej propagandy”<sup>11</sup>.

Skala relegacji sięgała kilku procent w poszczególnych więzieniach<sup>12</sup>. Niektórym zastępcom naczelników ds. polityczno-wychowawczych wypominano jednak słabe zaangażowanie w „podnoszenie dojrzałości ideologicznej” funkcjonariuszy, a czasami wręcz chronienie niektórych strażników. Zwracano jednocześnie uwagę, aby sprawę karania i usuwania „stawiać bardzo ostrożnie”<sup>13</sup>.

Na podstawie protokołów z posiedzeń naczelników i zastępców naczelników więzień i obozów pracy postawić można tezę, że z powodów ideologicznych częściej piętnowani byli funkcjonariusze będący członkami PPS. Wyraźnie rzuca się w oczy, że ze szczególną uwagą przyglądano się członkom innych, aniżeli PPR, partii. Nadzór nad członkami PPS spowodowany był zarzutami wobec tej partii, podnoszonymi przez bliższe Bolesławowi Bierutowi skrzydło PPR, a wyrażonymi w oskarżeniu Gomułki (odmiennie postrzegającego tradycję PPS) o „odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne”. Wpływy niektórych frakcji PPS należało zmniejszać, ponieważ ich tradycja oparta była „na koncepcji burżuazyjnej, oportunistycznej i reformistycznej”<sup>14</sup>.

Na wstępie podkreślmy, że w praktycznie wszystkich więzieniach w 1948 r. istniały koła zarówno PPR-u, jak i PPS-u<sup>15</sup>. Procedurę weryfikacji działalności kół PPS rozpoczęto od przedstawienia skali zagadnienia. W załączniku do protokołu z odprawy referentów do spraw polityczno-wychowawczych wydziałów więziennictwa wojewódzkich urzędów bezpieczeństwa publicznego, zorganizowanej przez DW MBP w dniach 20–21 października 1948 r.,

<sup>10</sup> 1948, październik, Warszawa. Protokół z odprawy referentów do spraw polityczno-wychowawczych Wydziałów Więziennictwa WUBP zorganizowanej przez Departament Więziennictwa Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w dniach 20-21 października 1948 r., w: *Protokoły z odpraw, zjazdów i narad...*

<sup>11</sup> Patrz: 1948, grudzień 14, Warszawa. Protokół z odprawy...

<sup>12</sup> Ibidem.

<sup>13</sup> Ibidem.

<sup>14</sup> 1948, październik, Warszawa. Protokół z odprawy...

<sup>15</sup> Zdarzały się również pojedyncze przypadki członkostwa funkcjonariuszy służby więziennej w Stronnictwie Ludowym (Wrocław I) i Stronnictwie Demokratycznym (Siedlce).

umieszczono listę, nazwaną „PPS w terenie”<sup>16</sup>. Zgodnie z nią w Służbie Więziennej znajdowało się wówczas ogółem 912 członków PPS. Największy procent pracowników (50%) należał do PPS w zakładach w Wiśniczu Nowym, Głazie i Świdnicy<sup>17</sup>.

W większości przypadków na początku 1948 r. współpracę między kołami PPS i PPR oceniano dobrze. Często organizowano wspólne zebrania<sup>18</sup>. Mimo oficjalnie głoszonej współpracy partii („dwie partie – jeden cel”) zdarzały się jednak doniesienia o słabej kooperacji kół. Tak było w więzieniu Łódź-Kopernika<sup>19</sup>. Również w więzieniu Wiśnicz Nowy naczelnik więzienia Leszek współpracę między PPR-em a PPS-em określił jako złą<sup>20</sup>. Oskarżenia nasilały się wraz ze zbliżaniem się kongresu zjednoczeniowego obu partii. Przyczyn słabej współpracy kół dopatrywano się w niechęci przedwojennych strażników i funkcjonariuszy będących członkami PPS (te grupy często się nakładały) do nowej rzeczywistości politycznej<sup>21</sup>.

W ocenie naczelnika Leszka słaba współpraca PPS z PPR była efektem wcześniejszej przynależności członków PPS-u do AK i PSL<sup>22</sup>. Na spotkaniach koła PPS-u, które – jak donosił naczelnik – odbywały się „na mieście”, a nie w zakładzie – „gromadziły się szkodliwe elementy”<sup>23</sup>. Współpracę ze strażnikami przedwojennymi określano jako bardzo złą<sup>24</sup>. Zwróćmy uwagę, że najgorzej oceniano więzienia, gdzie pracowała największa liczba funkcjonariuszy przynależących do PPS oraz posiadająca doświadczenie przedwojenne czy epizody walki w AK<sup>25</sup>.

Kołom PPS wypominano niską aktywność<sup>26</sup>. Zwracano również uwagę na niechętnie odnoszenie się członków PPS-u do nauczania politycznego (wię-

<sup>16</sup> Wymowny jest fakt, że w protokołach nie znajdziemy takich list, które dotyczyłyby PPR. Patrz: 1948, październik, Warszawa. Protokół z odprawy...

<sup>17</sup> Ibidem.

<sup>18</sup> Dobrą współpracą kół mogły pochwalić się m.in. więzienia w Bydgoszczy i Gdańsku. W więzieniu w Katowicach członkowie PPS brali udział w zebraniach PPR. Patrz: 1948, marzec 3, Warszawa. Protokół z III Ogólnokrajowej Odprawy Naczelników Więzień i Obozów Pracy odbytej w dniach 19–21 lutego 1948 r., zorganizowanej przez Departament Więziennictwa i Obozów Pracy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, w: Protokoły z odpraw, zjazdów i narad... Pamiętajmy, że jeszcze na plenum KC PPR z października 1947 r. mówiono o współdziałaniu partii, wyrażającym się m.in. wspólnymi zebraniem. Patrz: K. Kersten, op. cit., s. 370.

<sup>19</sup> 1948, styczeń 16. Sprawozdanie z odprawy zastępców naczelników do spraw polityczno-wychowawczych więzień zorganizowanej przez Departament Więziennictwa i Obozów MBP, w: Protokoły z odpraw, zjazdów i narad...

<sup>20</sup> Zwróćmy uwagę, że było to jednocześnie więzienie o najwyższym odsetku pracowników przynależących do PPS. W kontekście dalszych wypowiedzi naczelników więzień i obozów pracy należy stwierdzić, że w tym właśnie upatrywano źródła „słabej kondycji politycznej” strażników.

<sup>21</sup> Patrz: 1948, marzec 3, Warszawa. Protokół z III Ogólnokrajowej...

<sup>22</sup> Ibidem.

<sup>23</sup> Ibidem.

<sup>24</sup> Ibidem.

<sup>25</sup> Wyraźnym przykładem jest tu więzienie w Wiśniczu Nowym i Świdnicy.

<sup>26</sup> 1948, marzec 3, Warszawa. Protokół z III Ogólnokrajowej...

zienie Warszawa-Mokotów)<sup>27</sup>. W Rawiczu, grupa dwunastu „starych strażników”, wszyscy członkowie PPS, zdradzała postawy „antydemokratyczne” i „negatywnie ustosunkowali się do nowej rzeczywistości”<sup>28</sup>. W Potulicach natomiast członkowie koła PPS nie chcieli uczęszczać na zebrania z kołem PPR. Zażądali połączenia z kołem PPS w Trzeciewnicy. Połączenie było – w opinii naczelnika – niedopuszczalne, gdyż koło z Trzeciewnicy „przejawiało wrogi stosunek do akcji zjednoczenia [PPR i PPS – Ł.Z.]”<sup>29</sup>. W Jaworznie zwolniono z pracy w organach bezpieczeństwa obywatela Madeja, gdyż „atakował całe kierownictwo, mówiąc, że należy wszystkich kierowników (w skali krajowej) zmienić. Kiedy ob. Madej mówił o braku pewnych produktów, łącząc to z zagadnieniem odchylenia, SW gorąco go oklaskiwała. Mimo wyjaśnień referenta Ramzy, ob. Madej nie ustąpił”<sup>30</sup>.

Najwięcej uwagi zwracano na członków PPS, którzy w trakcie wojny działali w AK, a bezpośrednio po wojnie należeli do PSL-u. W opinii naczelników więzień wpływali oni negatywnie na innych pracowników, odmawiali uczestnictwa w szkoleniach polityczno-wychowawczych. Naczelnik więzienia Wiśnicz Nowy – Leszek sugerował, że w razie ewentualnego napadu na więzienie przedwojenni funkcjonariusze nie broniliby tego obiektu. Podobne obawy wykazywał naczelnik Krużyński z Grodziska Mazowieckiego<sup>31</sup>. Określał on personel przedwojenny należący do PPS-u jako „niepewny”. Prosił w związku z tym Departament o przeniesienie „przedwojennego PPS-u” (50% personelu w więzieniu) do obozu w Warszawie do pilnowania Niemców, a w to miejsce zwracał się o „ludzi politycznie pewnych”<sup>32</sup>.

Efekty polityczne akcji „oczyszczania szeregów” oceniano różnie. Starszy referent z Wojewódzkiego Wydziału Więziennictwa Szczecin Słoński uważał, że akcja „wzmogła dyscyplinę partyjną i zawodową”<sup>33</sup>, co oznaczało faktycznie zmniejszenie wpływów PPS i „postaw antydemokratycznych”. Natomiast Naczelnik Wydziału Więziennictwa Wrocław kpt. Matkowski informował, że mimo zwołania odprawy zastępców i sekretarzy kół partyjnych w celu wydania wytycznych, jak przygotować do kongresu akcję usuwania z partii – „czyszczenie organizacji partyjnej nie dokonało zasadniczego wstrząsu. Sekretarze partyjni nie rozumieją jeszcze swojego zadania”<sup>34</sup>. Zdarzały się sytuacje bronięcia członków PPS przez naczelników więzień. W Świdnicy naczelnik więzienia ukrywał „wrogie postępowanie” czterech członków PPS<sup>35</sup>. Referent polityczno-wychowawczy Wydziału Wojewódzkiego Gdańsk, por. Wiczorek,

<sup>27</sup> Ibidem.

<sup>28</sup> Patrz: 1948, marzec 3, Warszawa. Protokół z III Ogólnokrajowej...

<sup>29</sup> 1948, październik, Warszawa. Protokół z odprawy...

<sup>30</sup> 1948, październik, Warszawa. Protokół z odprawy...

<sup>31</sup> 1948, marzec 3, Warszawa. Protokół z III Ogólnokrajowej...

<sup>32</sup> Ibidem.

<sup>33</sup> 1948, grudzień 14, Warszawa. Protokół z odprawy...

<sup>34</sup> Ibidem.

<sup>35</sup> Ibidem.

meldował zaś, że naczelnik więzienia Elbląg, Korzeniowski, „broniał PPS-owca Kanię (wroga klasowego) przed wyrzuceniem z partii i oddał głos za pozostawieniem go w szeregach partyjnych”<sup>36</sup>.

Zdarzały się jednak i sytuacje odwrotne – zwracano uwagę, że w Bytomiu „do zagadnienia czyszczenia podchodzono zbyt rygorystycznie”, bo „za opuszczenie zebrania chcą z partii wyrzucić”<sup>37</sup>.

Mimo deklarowanej przecież równorzędności obu partii, naczelnicy więzień dążyli do zmniejszenia wpływów PPS. Naczelnik obozu w Mielęcinie por. Kuliś meldował, że „dawniej przeważna część pracowników należała do PPS, która nadawała ton obozowi. Obecnie ten stan rzeczy z gruntu się zmienił.” „Był okres, kiedy wszystkie ważniejsze stanowiska w obozie obsadzone były przez członków PPS. Obecnie stan ten zasadniczo się zmienił. Przewodzi teraz PPR, która liczy 106 członków, natomiast PPS 28 członków”<sup>38</sup>.

Przygotowania do połączenia PPR i PPS były okazją do wyeliminowania osób „niepewnych politycznie” z istotnej instytucji walki o nowy ustrój, jaką było Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego. Problem prac zjednoczeniowych partii był więc w gruncie rzeczy zagadnieniem lojalności strażników z PPS do nowego systemu. Naczelnik Wydziału VI DW wprost zaznaczał, że „nie staż partyjny, a stosunek do marksizmu-leninizmu może być jedynie kryterium do przyjęcia w szeregi Zjednoczonej Partii”<sup>39</sup>. Formami represji wobec funkcjonariuszy były nagany, później zaś zwolnienia ze służby. Jako przyczyna oskarżenia wystarczała bezpartyjność. W tym kontekście bardzo złowrogo brzmi wytyczna wygłoszona przez mjr. Hipolita Duljasza „W aparacie politycznym, którego jedynym celem i zadaniem jest walka z wszelkiego rodzaju wrogami obozu demokratycznego – nie ma miejsca dla «apolitycznych», chwiejnych, wyczekujących, wahających lub maskujących swoją wrogość czy niechęć «dobrą pracą fachową». W aparacie więziennictwa na roku 1948 Departament Więziennictwa stawia tezę, że nie należy dłużej tolerować w naszym aparacie dobrych «fachowców», o ile nie potrafią być jednocześnie dobrymi demokratami, biorącymi aktywny udział w pracy politycznej, społecznej i partyjnej”<sup>40</sup>. Słowa te mogą być symbolem polityki personalnej w DW MBP, jaką w nowej rzeczywistości politycznej zamierzano prowadzić.

### **Praca polityczno-wychowawcza z funkcjonariuszami Departamentu Więziennictwa**

Z zagadnieniem „oczyszczania szeregów partii” ściśle wiąże się kwestia pracy polityczno-wychowawczej. Jak już wspomniano, stan moralno-zawodowy wielu funkcjonariuszy więziennictwa był niski. Jednym z największych

<sup>36</sup> Ibidem.

<sup>37</sup> 1948, październik, Warszawa. Protokół z odprawy...

<sup>38</sup> 1948, marzec 3, Warszawa. Protokół z III Ogólnokrajowej...

<sup>39</sup> 1948, październik, Warszawa. Protokół z odprawy...

<sup>40</sup> 1948, marzec 3, Warszawa. Protokół z III Ogólnokrajowej...

problemów kadry więziennej było pijaństwo. Na III Ogólnokrajowej Odprawie Naczelników Więzień i Obozów Pracy odbytej w dniach 19–21 lutego 1948 r. zwracano uwagę, że problem dotyczy nie tylko niższych rangą funkcjonariuszy, ale także naczelników więzień i kierowników działów<sup>41</sup>. Odnotowywano również nagminne kradzieże wyposażenia więzień i obozów przez pracowników służby więziennej. Sygnalizowano, że część funkcjonariuszy traktowała swoje stanowiska jako okazję do wzbogacenia się. Tłumaczono to w następujący sposób: „do aparatu więziennictwa przyjmowano cały szereg pracowników bez cenzusu. Znaczna część tych ludzi nie doceniła awansu społecznego i uległa eliminacji”<sup>42</sup>. Pijaków i złodziei, „nierokujących poprawy” zwalniano ze służby.

Także poziom wykształcenia funkcjonariuszy pozostawiał bardzo wiele do życzenia. W zakładach karnych organizowano zajęcia edukacyjne oraz posyłało pracowników do szkoły powszechnej<sup>43</sup>. Pełniący obowiązki zastępcy naczelnika ds. polityczno-wychowawczych w Łęczycy informował, że 60% funkcjonariuszy uczęszcza do szkoły powszechnej i gimnazjum<sup>44</sup>.

Większość czasu w pracy wychowawczo-politycznej zajmowało jednak uświadamianie polityczne funkcjonariuszy, których predyspozycje ideologiczne oceniano jako średnie bądź małe<sup>45</sup>. Niejaki Palasz, pracownik polityczno-wychowawczy więzienia Kraków-Montelupich zaznaczał, że około 90% pracowników SW nie wie, po co należy do partii<sup>46</sup>. Rok 1948 stanowił czas wzmożonej pracy z funkcjonariuszami, co związane było także z przygotowaniem się do zjednoczenia PPS i PPR. Najgorzej do pracy polityczno-wychowawczej w opinii kierowników Departamentu Więziennictwa odnosili się bowiem „przedwojenni” strażnicy. Zwracano uwagę, że starsi wiekiem funkcjonariusze nie chcą się uczyć<sup>47</sup>. W ocenie przełożonych wpływali jednocześnie negatywnie na młodszych stażem i wiekiem pracowników<sup>48</sup>.

Krucjatę podejmowano nie tylko w stosunku do „chwiejnych” członków partii, ale również w odniesieniu do „apolitycznych”. Bezpartyjność pracowników służby więziennej była oceniana bardzo negatywnie. Zachowały się wypowiedzi, wskazujące na wręcz ostrzejsze postępowanie w stosunku do takiej kategorii pracowników. W opinii Departamentu bezpartyjność świadczyła o złej pracy politycznej naczelników i zastępców naczelników więzień i obozów. Zobowiązywano w związku z tym zastępców ds. polityczno-wychowaw-

<sup>41</sup> Ibidem.

<sup>42</sup> Ibidem.

<sup>43</sup> 1948, styczeń 16. Warszawa. Sprawozdanie z odprawy zastępców naczelników do spraw polityczno-wychowawczych więzień zorganizowanej przez Departament Więzień i Obozów Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, w: *Protokoły z odpraw, zjazdów i narad...*

<sup>44</sup> 1948, styczeń 16. Warszawa. Sprawozdanie z odprawy...

<sup>45</sup> Por. 1948, marzec 3, Warszawa. Protokół z III Ogólnokrajowej... oraz 1948, październik, Warszawa. Protokół z odprawy...

<sup>46</sup> 1948, październik, Warszawa. Protokół z odprawy...

<sup>47</sup> 1948, styczeń 16. Sprawozdania z odprawy...

<sup>48</sup> 1948, marzec 3, Warszawa. Protokół z III Ogólnokrajowej...

czych do obejmowania bezpartyjnych „działalnością partii”. Na zebraniach upominano zastępców naczelników, wskazując im liczbę bezpartyjnych w ich więzieniach<sup>49</sup>. Apolityczność oznaczać miała „ukrytą niechęć” do systemu. W stosunku zaś do osób, które zapisały się do partii „bez przekonania”, sugerowano: „przetrząskać, przeprowadzić krytykę i skłonić do samokrytyki, karierowiczów dokładnie sprawdzić, zebrać przykłady, wyjaśnić, że nie mają nic wspólnego z partią”<sup>50</sup>.

Przedwojenni funkcjonariusze w sytuacji indoktrynacji ideologicznej – podkreślając swoją apolityczność – często ukrywali faktyczną niechęć do nowego systemu. Kierownictwo Departamentu Więziennictwa wyraźnie jednak zaznaczało, że: „We wszystkich tych wypadkach podkreślana przez nich [funkcjonariuszy więziennictwa – Ł.Z.] «apolityczność» kłóci się wyraźnie z charakterem politycznym naszego aparatu”<sup>51</sup>. Taką kategorię pracowników należało traktować jako sabotażystów.

Zainteresowanie naczelników więzień i oficerów politycznych wzbudzały nie tylko preferencje polityczne funkcjonariuszy<sup>52</sup>. Na odprawie referentów wydziału więziennictwa wojewódzkich urzędów bezpieczeństwa publicznego, zorganizowanej przez DW MBP w dniu 14 grudnia 1948 r. informowano, że w Płocku „personel ulega propagandzie prowadzonej przez kler”, a dzieci pracowników wychowywane są „w duchu klerykalnym”<sup>53</sup>. Poglądy wyznaniowe pracowników więziennictwa uznawano za funkcję ich postaw politycznych względem nowej rzeczywistości politycznej. Autonomicznym zagadnieniem stało się więc odciążenie pracowników więzień od Kościoła katolickiego<sup>54</sup>. W stosunku do strażników pojawiały się, ze strony przełożonych, zarzuty o „propagowanie klerykalizmu”<sup>55</sup>. Zwracano również uwagę na „niewłaściwy ożenek”. Walkę z klerem uznano jednak za trudną, gdyż „jest między nimi [księżmi – Ł.Z.] dużo inteligencji i dlatego tym bardziej musimy dobrze każde uderzenie przygotować. Nie trzeba, jak powiedział ob. Gawryluk, czekać, aż kułak połączy się z księdzem. My powinniśmy wiedzieć, co politycznego kler przeprowadził na kazalnicy, odebrać fakty i tak wytłumaczyć, by personel zrozumiał, że ksiądz nie ma racji”<sup>56</sup>. W tym celu wskazywano, że czasami „nie zaszkodzi zajść do kościoła”, zwracano jednak uwagę, że trzymanie ręki

<sup>49</sup> Ibidem

<sup>50</sup> 1948, październik, Warszawa. Protokół z odprawy...

<sup>51</sup> 1948, marzec 3, Warszawa. Protokół z III Ogólnokrajowej...

<sup>52</sup> W opinii osób odpowiedzialnych za pracę ideową w więzieniach, wśród nie-członków PPR częstsze było „wykolejanie się” ideologiczne.

<sup>53</sup> 1948, grudzień 14, Warszawa. Protokół z odprawy...

<sup>54</sup> Zwróćmy uwagę, że działalność przynosiła efekty – O ile w 1947 r. jedynie nieco powyżej 9% pracowników aparatu BP deklarowało się jako bezwyznaniowci, o tyle już w 1951 r. prawie 70% uważało się za ateistów. Patrz: K. Rokicki, *Aparatu obraz własny. Analiza wykresów porównawczych dotyczących kadry aparatu bezpieczeństwa publicznego w latach 1944–1955*, w: „Zwyczajny” resort..., s. 32.

<sup>55</sup> 1948, marzec 3, Warszawa. Protokół z III Ogólnokrajowej...

<sup>56</sup> 1948, październik, Warszawa. Protokół z odprawy...

na pulsie trzeba rozwiązać tak, aby obecność zastępców naczelników w kościele nie zachęcała personelu do uczestnictwa w nabożeństwach<sup>57</sup>. Przyglądano się funkcjonariuszom, którzy brali ślub kościelny. Za poważny problem uznano także obecność krzyży w więzieniach i obozach<sup>58</sup>.

Analizując formy pracy nad personelem w więzieniach i obozach w roku 1948, wyróżnić możemy kilka metod podnoszenia ich poziomu politycznego. Obejmowały one działalność partyjną (w tym wyścig pracy), szkolenia polityczno-wychowawcze (ze względu na istotę tej formy pracy odróżniamy ją wyraźnie od działalności partyjnej) oraz prace organizacji społecznych, takich jak koła przyjaźni polsko-radzieckiej czy Ligi Kobiet.

Spotkania kół partyjnych organizowane były najczęściej dwa razy w tygodniu. Zdarzały się jednak więzienia, gdzie spotkania kół były rzadsze. Tłumaczono to wówczas przemęczeniem personelu<sup>59</sup>. W trakcie spotkań podejmowano tematy z „życia politycznego i gospodarczego kraju oraz problemy polityki zagranicznej i wydarzenia na świecie”<sup>60</sup>.

Rolą i zadaniem organizacji partyjnych była:

- 1) pomoc zarządowi więziennemu w usprawnianiu pracy zawodowej,
- 2) walka o poziom moralny swych członków i całego personelu,
- 3) walka o podniesienie poziomu ideologicznego swych członków<sup>61</sup>.

Dla osiągnięcia powyższych zadań postulowano stosowanie „oręża krytyki i samokrytyki”. Ważną rolę odgrywały również świetlice, wspólne wieczory spędzane na czytaniu książek i referaty. Urządzano także akademie, uroczystości oraz publikowano gazetki<sup>62</sup>.

Formą pracy z funkcjonariuszami było również organizowanie wyścigów pracy między kołami partyjnymi. Dla przykładu w Sieradzu wyścig pracy objął następujące zagadnienia:

- 1) sumienne wykonywanie służby,
- 2) oszczędności światła, materiałów pędnych, węgla,
- 3) systematyczne czytanie gazet.

W Wieluniu współzawodnictwo między dwoma grupami PPR-u objęło punktualne przychodzenie na służbę oraz regularne uczestnictwo w zajęciach szkolnych. W więzieniu Wrocław I współzawodnictwo polegało na:

- 1) unikaniu przekroczeń służbowych,
- 2) podwyższaniu poziomu politycznego,

<sup>57</sup> Ibidem

<sup>58</sup> „Poruszył tam on [por. Gabrielski, naczelnik Wydziału Szkoleniowego – Ł.Z.] na zebraniu ogólnym sprawę krzyża w stołówce i polecił krzyż ten zdjąć strażnikowi Bakowi, który odmówił «bo ręka uschnie temu, który krzyż zdejmie». Inicjatorem zajścia był strażnik Keslink (wykładowca)”.

<sup>59</sup> 1948, marzec 3, Warszawa. Protokół z III Ogólnokrajowej...

<sup>60</sup> Ibidem.

<sup>61</sup> Ibidem

<sup>62</sup> Por. 1948, marzec 3, Warszawa. Protokół z III Ogólnokrajowej... oraz 1948, październik, Warszawa. Protokół z odprawy...

- 3) braniu aktywnego udziału w życiu politycznym i zawodowym,
- 4) służeniu przykładem w życiu prywatnym i w służbie.

Większość wyścigów pracy toczyła się wokół punktualności pracowników i prawidłowego wypełniania obowiązków służbowych<sup>63</sup>.

Szkolenia polityczno-wychowawcze dla funkcjonariuszy odbywały się regularnie. Prowadzone były przeważnie przez zastępców naczelników. Pracy polityczno-wychowawczej pilnowali też referenci do spraw polityczno-wychowawczych wydziałów więziennictwa wojewódzkich urzędów bezpieczeństwa publicznego<sup>64</sup>. W większości zakładów szkolenia realizowano podług przysyłanych planów szkoleń i wytycznych. Obejmowały one analizowanie przesyłanych biuletynów i egzaminy z ich znajomości. Na odprawach dla zastępców naczelników ds. polityczno-wychowawczych prezentowano wzorcowe zajęcia polityczne.

Celem podniesienia dyscypliny w więzieniach umieszczano zdemobilizowanych żołnierzy KBW. W ocenie dyrektora Departamentu Więziennictwa i Obozów Pracy MBP, płk. Stanisława Pizło, napłynięcie „zdrowego elementu” w postaci żołnierzy KBW wpłynęło na podniesienie dyscypliny<sup>65</sup>. Żołnierzy KBW powszechnie określano jako posiadających lepsze wyrobienie zawodowe i polityczne<sup>66</sup>.

Formą wpływu na pracowników SW było także zachęcanie do uczestnictwa w innych, aniżeli partyjne organizacjach. Zastępcy naczelników ds. polityczno-wychowawczych musieli wykazywać się ciągłym wzrostem liczby uczestników w spotkaniach takich kół.

Praca polityczno-wychowawcza, przybierająca różne formy, stanowiła główny mechanizm indoktrynacji politycznej. Zwiększenie presji na pracę polityczną w 1948 r. w Departamencie Więziennictwa związane było z wchodzeniem w szczytowy okres ustanawiania nowego porządku w Polsce.

### **Dyskusja w Departamencie Więziennictwa nad „odchyleniem prawicowo-nacjonalistycznym”**

Kolejnym przełomowym wydarzeniem roku 1948 w obozie władzy była sprawa „prawicowo-nacjonalistycznego odchylenia” lidera PPR Władysława Gomułki. Była to kolejna odsłona walki o nowy model państwa.

W dniach 13–15 września 1948 r. odbyła się odprawa zastępców naczelników ds. polityczno-wychowawczych więzień z siedmiu województw, na której analizowano „kryzys, który przeszła partia”<sup>67</sup>. Zaznaczmy na wstępie, że dyskusja nie miała charakteru swobodnej wymiany opinii. Przybrała formę

---

<sup>63</sup> Patrz: 1948, styczeń 16. *Sprawozdania z odprawy...* oraz 1948, marzec 3, Warszawa. *Protokół z III Ogólnokrajowej...*

<sup>64</sup> 1948, październik, Warszawa. *Protokół z odprawy...*

<sup>65</sup> 1948, marzec 3, Warszawa. *Protokół z III Ogólnokrajowej...*

<sup>66</sup> Ibidem

<sup>67</sup> 1948, październik, Warszawa. *Protokół z odprawy...*

przeipytywania uczestników spotkania z przygotowanych przez kierownictwo partii interpretacji „kryzysu”. Funkcjonariusze pytani, jaki to kryzys przeszła partia w ciągu ostatnich trzech miesięcy (lipiec-wrzesień) odpowiadali, że polegał on na „ześlizgnięciu się kierownictwa PPR z zasad marksizmu-leninizmu; nieprawidłowej ocenie tradycji partii oraz niesłusznym postawieniu sprawy wsi i chłopa”<sup>68</sup>. Niejaki Kowalski z Sieradza zauważył, że kryzys wynikał z niezrozumienia roli WKP(b) i ZSRR oraz zasad internacjonalizmu, natomiast Palasz z Kraków-Montelupich był zdania, że kryzys w łonie partii wynikał z faktu, że tow. Gomułka niechętnie ustosunkowywał się do utworzenia Biura Informacji i uchwał tegoż Biura w sprawie przywódców Komunistycznej Partii Jugosławii<sup>69</sup>.

Wskazywano również, że partia nie zachowała należytej czujności przy przyjmowaniu do PPR nowych członków. Stwierdzono, że w szeregi partii weszło „dużo elementu drobnomieszczańskiego”, który zajmował częstokroć stanowiska kierownicze, a nie miał nic wspólnego z marksizmem i leninizmem<sup>70</sup>.

Wywiązała się również polemika na temat tego, czy kryzys wynikał z braku programu na przyszłość i dalszej perspektywy w walce o socjalizm. Zastępca naczelnika, Gawryluk z Białegostoku prostując takie podejście stwierdził, że partia program miała, tylko „pewna grupa nie doceniała wartości i siły ruchu robotniczego”<sup>71</sup>.

Istotny problem dotyczył definicji odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego. Dużą część wspomnianej odprawy zastępców naczelników ds. polityczno-wychowawczych poświęcono temu właśnie zagadnieniu.

Odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne polegało w opinii funkcjonariuszy m.in. na „niewykonaniu zadań walki klasowej”, „spaczeniu ideologii marksistowsko-leninowskiej i szukaniu nowej drogi”, „zezwoleń „na rozrost sił kapitalistycznych”, „niezrozumieniu międzynarodowego znaczenia ruchu robotniczego” czy „niechętnym stosunku do powołania Biura Informacyjnego”<sup>72</sup>.

Dużą część wypowiedzi poszukiwała odchylenia w postawie wobec WKP(b) i KPJ. Kurcwiel z więzienia Łódź-Kopernik stwierdził, że odchylenie powstało na skutek tego, że WKP(b) nie była uważana za przodująca partię w drodze do socjalizmu. Wśród form odchylenia wyraźnie rysował się także wątek „solidaryzowania się z nacjonalistycznymi tendencjami PPS”<sup>73</sup>.

Jak wspomniano, dyskusja nie miała swobodnego charakteru. Zastępcy naczelników więzień byli faktycznie przeipytywani ze znajomości oficjalnej interpretacji kryzysu w kierownictwie partii. Wypowiedzi inne były prosto-

---

<sup>68</sup> Ibidem

<sup>69</sup> Ibidem

<sup>70</sup> Ibidem

<sup>71</sup> Ibidem.

<sup>72</sup> Ibidem.

<sup>73</sup> Ibidem.

wane, zaś poglądy wykraczające w tej materii zbyt daleko od uznawanej wykładni karane były wykluczeniem z aparatu bezpieczeństwa<sup>74</sup>.

Skoro „odchylenie” Gomułki miało charakter „prawicowo-nacjonalistyczny” należało zinterpretować „prawicowość” i „nacjonalizm”. W ocenie części funkcjonariuszy „to są pojęcia identyczne”. Prawicowość bowiem polega na wyłamywaniu się ze stanowiska klasowego, niedocenianiu Związku Radzieckiego, negatywnym ustosunkowywaniu się do przemian na wsi i niesłusznej ocenie tradycji PPR. Za nacjonalistyczną uważano PPS, gdyż – zdaniem Drozda – „rozgraniczała: «my Polacy, oni Rosjanie»”<sup>75</sup>.

W opinii wyższych rangą funkcjonariuszy, towarzysz „Wiesław” popełnił co najmniej kilka błędów. Przyjął negatywny stosunek do uchwał Biura Informacyjnego w sprawie przywódców KPJ. Gomułka nie doceniał roli walki klasowej na wsi, partii czy znaczenia WKP(b) i ZSRR. „Wiesławowi” wypomniano także brak kolegialności i zamazywanie zasług SDKPiL oraz KPP. Uważano, że jego błędy wynikały z niezrozumienia przewodniej roli ZSRR w tworzeniu socjalizmu i oddaleniu się od zasady internacjonalizmu na rzecz polskich dróg dochodzenia do socjalizmu.

Wypomniano Gomułce, że nie stawiał sprawy eliminacji prawicowych odłamów PPS wyraźnie, a jeżeli już to pod naciskiem KC PPR.

Ppłk Duljasz podsumował błędy, które popełnił Władysław Gomułka:

- 1) błąd w sprawie tworzenie Biura Informacyjnego,
- 2) błąd w sprawie połączenia z PPS,
- 3) błąd w sprawie chłopskiej,
- 4) błąd w sprawie przywódców KPJ,
- 5) błąd w sprawie oceny tradycji naszej partii.

Za przyczyny odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego uznano:

- 1) przecenianie sił reakcji,
- 2) niedocenianie sił klasy robotniczej,
- 3) mały wkład pracy wśród inteligencji,
- 4) uleganie ideologii mieszczańskiej,
- 5) niewłaściwe podejście wobec problemu socjalizacji wsi,
- 6) uznawanie za dobrą monetę narodowościowych tradycji PPS, a niedocenianie tradycji PPR,
- 7) niedocenianie roli WKP(b) w walce klasy robotniczej z imperializmem.

Przyczyn takich zachowań Gomułki dopatrywano się w jego oportuniźmie. „Wiesław” w opinii funkcjonariuszy MBP bał się posądzenia o uleganie Moskwie<sup>76</sup>.

Na dowód, że „dyskusje” nad odchyleniem w DW były jedynie transmisją oficjalnych wytycznych podać można, że zarzuty wobec Gomułki wygłaszane

<sup>74</sup> Por. przypadek „obywatela Madeja” opisywany w pierwszej części artykułu.

<sup>75</sup> 1948, październik, Warszawa. Protokół z odprawy...

<sup>76</sup> Ibidem.

przez funkcjonariuszy pokrywały się z tymi, które wg Andrzeja Werblana pojawiły się na posiedzeniu KC PPR z 31 VIII – 3 IX 1948 r.<sup>77</sup>

Departament Więziennictwa przedstawiał również bardzo prostą metodę walki z odchyleniem prawicowo-nacjonalistycznym – pokonanie wroga możliwe było tylko przez ofensywę ideologiczną w każdym aspekcie pracy funkcjonariusza MBP.

Za realizację uchwał plenum dotyczących odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego odpowiedzialni byli zastępcy naczelników ds. polityczno-wychowawczych oraz referenci do spraw polityczno-wychowawczych wydziałów więziennictwa wojewódzkich urzędów bezpieczeństwa publicznego. Służbie Więziennej organizowano zebrania partyjne celem wytłumaczenia problemu odchylenia. Na nadzwyczajnych zebraniach partyjnych przeprowadzano również krytykę i samokrytykę.

W efekcie tych działań odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne w KC – zdaniem ppłk. Duljasza – zostało zlikwidowane. Jednak w „dołach” partyjnych nie zdołano go wyplenić, a uznawano je za groźne<sup>78</sup>. Tymczasem „akcję prowadzą księża, kupcy, adwokaci, kułacy, często żona czy kolega – reakcjonista. I tak przesącza się obcą ideologię w grunt podatny, bo wychowany w tej właśnie wrogiej ideologii. Zastępcy [naczelników więzień do spraw polityczno-wychowawczych – Ł.Z.] muszą zrozumieć, że personel więzienny jest pod bezpośrednim naciskiem wrogiej ideologii i muszą to zwalczać”<sup>79</sup>.

\* \* \*

Krótki przegląd zagadnień podejmowanych przez kierownictwo Departamentu Więziennictwa w 1948 r. tworzy ponury obraz instytucji będącej elementem totalitarnego systemu władzy. Jednocześnie ta wycinkowa co do obszaru administracji państwowej analiza stanowi ilustrację działań podejmowanych w szerszych kręgach państwowych. Rok 1948 w DW MBP ilustruje charakter zmian w całym państwie.

W Departamencie Więziennictwa, podobnie jak w innych instytucjach państwowych, w 1948 r. przeprowadzone zostały „czystki”, które objęły głównie PPS, funkcjonariuszy apolitycznych oraz tych, którzy wcześniej przynależeli do AK i innych niż PPR organizacji. Potwierdza to tezę, że PPS i „apolityczni” stanowili problem dla kierownictwa PPR-u. Powodami usunięcia z partii były zarzuty natury moralnej, jak i politycznej.

<sup>77</sup> Wg Werblana Gomułkę oskarżano o:

- 1) nieufność wobec ZSRR i WKP(b),
- 2) błędną ocenę tradycji niepodległościowych polskiego ruchu robotniczego,
- 3) oportunistyczną gotowość sprzymierzenia się z prawicą SL i PPS w końcowej fazie wojny,
- 4) uchylanie się od walki klasowej z elementami kapitalistycznymi na wsi,
- 5) niewiarę w zwycięstwo partii w walce z władzą państwową w Polsce,
- 6) zaściankowość i tendencje nacjonalistyczne w podejściu do problemów globalnych.

Zob. A. Czubiński, op. cit., s. 193.

<sup>78</sup> 1948, październik, Warszawa. Protokół z odprawy...

<sup>79</sup> Ibidem.

Drugim ważnym wydarzeniem 1948 r. – obok powstania PZPR – były przesunięcia w ramach ścisłego kierownictwa komunistycznego. DW nie wykazał się samodzielnością w interpretowaniu „kryzysu” partii. W debacie powielano oficjalne slogany, odnoszące się do powodów „odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego”.

Oba wydarzenia wymagały odpowiedniej interpretacji, dlatego rok 1948, był również rokiem wzmożonej pracy wychowawczo-politycznej z funkcjonariuszami służby więziennej.

Rok 1948 był przełomowy w kształtowaniu nowej rzeczywistości, wyznaczał wschodzącą fazę państwa totalitarnego, „polityczne ramie” nie mogło więc pozostawać w tyle. Wręcz przeciwnie – jak wielokrotnie to podkreślono – wyznaczało kierunki i formy przemian w walce o dzień jutrzejszy.

## SUMMARY

The article overviews the operations of the Prison Department of the Ministry of Public Security in 1948, and it paints a gloomy picture of an institution subjected to totalitarian rule. This fragmentary analysis of a government department mirrors the policies enacted by the broader state apparatus.

Similarly to other state institutions, the Prison Department initiated a series of purge campaigns in 1948. The same year witnessed the creation of the Polish United Workers' Party and changes in the composition of top-level party authorities. Both events necessitated new propaganda efforts, and a series of political and educational campaigns were launched in Polish prisons in 1948. The analyzed year was a breakthrough period which shaped the ideological foundations of a rising totalitarian state.



*Janusz Gołota*

Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej  
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

## SPOŁECZNY KOMITET RADIOFONIZACJI KRAJU W OLSZTYNIE (1948–1952). BILANS DOKONAŃ

Materiały archiwalne do dziejów Społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraju (dalej: SKRK) zgromadzone w Archiwum Państwowym w Olsztynie, dotyczą lat 1945–1946 i 1948–1953 i obejmują 35 j.a, co stanowi 25 m.b. Poza obszernymi i uporządkowanymi materiałami dokumentującymi pracę Okręgu Olsztyn, na uwagę badaczy regionalnych może zasługiwać wykaz kilkuset nazwisk, organizatorów komórek terenowych omawianej instytucji – lokalnych liderów obecnych w różnych sferach życia społeczno – politycznego, oraz chociażby wykazy elektryfikowanych i radiofonizowanych, niekiedy efemerycznie istniejących szkół. Nieoczekiwanie skromny zasób znajduje się w Archiwum Akt Nowych. Są to dwie teczki SKRK sygn. 1187, 0,2 mb. Natomiast pokaźny zbiór dotyczy powołanego – w ramach ministerstwa poczt i telegrafów – Centralnego Zarządu Radiofonizacji Kraju w Warszawie, sygn. 745, 272 teczki, 6 mb. Podobne do olsztyńskich dokumenty znajdują się także w innych archiwach wojewódzkich, np. w zbiorach archiwalnych AP m. st. Warszawy, Ekspozytura AP w Milanówku: Społeczny Komitety Radiofonizacji Kraju – Zarząd Okręgu Stołecznego, sygn. 106, 20 jednostek archiwalnych. W trakcie badań została wykorzystana także prasa: lokalna – „Życie Olsztyńskie”, „Głos Olsztyna” i centralna informująca o postępach radiofonizacji w Olsztynie – „Trybuna Ludu”, „Rzeczpospolita”, „Kurier Codzienny” i jednostkowe informacje z innych gazet. Na łamach tych gazet znalazły się – niekiedy tylko kilkudzaniowe informacje zamieszczane na 2–4 stronie.

Na użytek tego artykułu, trzeba wymienić dwa państwowe akty prawne wydane w omawianym okresie: a) ze względu na stosowanie terminologii: ustawa o terenowych organach jednolitej władzy państwowej z 20 marca 1950r.<sup>1</sup>

---

<sup>1</sup> Dz.U. z 1950 nr 50 poz. 459.

wprowadzająca decydenckie prezydja rad narodowych i likwidująca stanowiska wojewodów, starostów, burmistrzów, wójtów. W artykule zastosowano nazwy stanowisk obowiązujące w danym czasie; b) ze względu na podawanie kwot pieniężnych – ustawa o zmianie systemu pieniężnego z 28 października 1950 r.<sup>2</sup> W artykule stosowane są nominały obowiązujące w czasie trwania opisywanego zjawiska, natomiast w zestawieniach statystycznych opublikowanych po reformie walutowej – według wprowadzonego przez nią kursu, niezależnie od roku, którego dotyczą.

Celem tego artykułu jest przedstawienie działań Zarządu Okręgu Społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraju w Olsztynie w czasie jego istnienia, zwłaszcza takich zagadnień, jak: cele i formy działań stowarzyszenia, praca organizacyjna i propagandowa na tle ówczesnej sytuacji społeczno-politycznej oraz efekty poczynań SKRK. Radiofonizacja ujęta została jako budowa sieci przesyłowej, zakładanie punktów odbioru radiowego, organizowanie radiowęzłów, rozprowadzanie odbiorników radiowych sieciowych i bateryjnych, nagłośnienia w mieście, prowadzenie zbiorów pieniężnych, agitacja na rzecz radiofonizacji.

Jednym z trudniejszych celów szczegółowych niniejszego artykułu jest ustalenie ilościowego zakresu radiofonizacji, ze względu na niejednoznaczność danych zamieszczanych w sprawozdaniach. Niekiedy SKRK do swoich sprawozdań dopisywał osiągnięcia w radiofonizacji innych podmiotów, np. Społecznego Funduszu Odbudowy Kraju i Stolicy (SFOKiS). Ustalenie precyzyjnych ilości utrudnia też używane w sprawozdaniach pojęcie „placówki oświatowej”: w jednym zestawieniu jest to szkoła, w innym świetlica a nawet przedszkole. Dane więc należy traktować szacunkowo. W artykule zostały uwzględnione liczby przekazywane przez Zarząd Okręgu do Zarządu Głównego, które po centralnym zbilansowaniu transmitowano do GUS. Dla porównania zostały podane informacje prasowe, często różniące się od podawanych przez SKRK i w ujęciu globalnym a także dane z roczników statystycznych. Trudności nastroczało też odczytanie odręcznie pisanych nazwisk i imion oraz identyfikacja niektórych osób, które mieszkały w Olsztynie przejściowo lub nie przejawiały innej działalności publicznej.

Precyzyjne przedstawienie wyników ilościowych nie jest zasadniczym celem niniejszego artykułu, preferencje zastosowano dla zarysowania podejmowanych form działalności przez SKRK oraz opisu zjawisk w aspekcie radiofonizacji na tle krajowych wydarzeń społeczno-politycznych. Przykładowo różnica 20–30 rozprowadzonych radioodbiorników rocznie nie ma wpływu na ocenę opisywanych zjawisk.

SKRK na szczeblu krajowym nie doczekał się opracowania. Natomiast do działalności SKRK Okręgu Olsztyn nawiązywała Magdalena Szydłowska opisując działalność Radiowęzła Olsztyńskiego<sup>3</sup>.

<sup>2</sup> Dz.U. z 1950 nr 14 poz. 130.

<sup>3</sup> M. Szydłowska, *Radiowęzeł Olsztyński, użytkowa propaganda, media elektroniczne w powojennych dziejach regionu*, w: *Pomiędzy kulturą a komunikowaniem. Studia z dziejów mediów*, Olsztyn 2010, s. 36–40.

## Powstanie Społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraju

Tradycje SKRK sięgają 1939 r., kiedy to zwołano I Walny Zjazd Delegatów rozpoczęty mszą celebrowaną przez samego biskupa polowego Józefa Gawlinę w Kaplicy Biskupiej Kurii Polowej. Na uroczystości inauguracyjnej pojawił się m.in. wiceminister poczt i telegrafów – Tadeusz Argasiński, prezes Rady Nadzorczej Polskiego Radia – Antoni Krzyczkowski, szef propagandy Obozu Zjednoczenia Narodowego – Tadeusz Żenczykowski, wysocy urzędnicy ministerialni, naczelny dyrektor Polskiego Radia – Konrad Libicki<sup>4</sup>, legionista, późniejszy współzałożyciel Instytutu Piłsudskiego w Londynie i redaktor pierwszych tomów „Niepodległości”<sup>5</sup>.

W listopadzie 1945 r. powołano powojenny Krajowy Komitet SKRK, a formalnie – zapewne wstydliwie nie eksponowano tego faktu – reaktywowano przedwojenny. Pierwszym prezesem został jeden z liderów Stronnictwa Demokratycznego, poseł do KRN pierwszy prezes Sądu Najwyższego (do 1956 r.) Wacław Barcikowski, który w SKRK nie zapisał się aktywnością. Działalność SKRK przypadła na apogeum stalinizacji Polski<sup>6</sup>.

Od połowy 1948 r. prezesem został ludowiec (ZSL), minister rolnictwa i reform rolnych Jan Dąb-Kocioł, który pełnił swoją funkcję do końca istnienia SKRK.

Pierwsze wojewódzkie instancje SKRK powstawały samorzutnie już od 1945 r., w listopadzie 1945 r. na Pomorzu, w 1946 r. w Łodzi oraz Lublinie<sup>7</sup>. Jednak zorganizowana działalność Zarządu Głównego SKRK, w omawianym zakresie, rozpoczęła się od II zjazdu, który odbył się 23 maja 1948 r. i uchwalił statut omawianego stowarzyszenia.

Celem działalności opisywanej organizacji uczyniono: pokrycie całego kraju siecią radiofonii przewodowej, popieranie radiofonii lampowej i detektorowej, budowę i przebudowę linii radiofonicznych, budowę radiowęzłów zwłaszcza w PGR-ach i spółdzielniach produkcyjnych, radiofonizację Ziemi Zachodnich i Północnych, szkolenie obsługi technicznej radiowęzłów. „Głównym zadaniem SKRK to mobilizowanie wysiłku społecznego zmierzającego do przyspieszenia

<sup>4</sup> AAN, Zbiór dokumentów luźnych, sygn. 89, t. II. 31, k. 2. Sprawozdanie z Pierwszego Walnego Zjazdu Delegatów Społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraju z 29 I 1939 r.

<sup>5</sup> Archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce, zespół Archiwum pułkownika Konrada Libickiego, zespół archiwalny nr 118, t. 1–13.

<sup>6</sup> Np.: brutalne wyeliminowanie partii opozycyjnych, przejście władzy przez Bolesława Bieruta po ostatecznym odsunięciu W. Gomułki od władzy (Plenum KC 10 VIII 1949 r.), mianowanie K. Rokossowskiego na ministra obrony narodowej 6 XI 1949), powstanie PZPR (15–21 XII 1948 – Zjazd Zjednoczeniowy/ unifikacja życia politycznego (powstanie ZSL – 1949), rozwiązanie Stronnictwa Pracy (9 VIII 1950), powołanie ZMP (20–22VI 1948), CRZZ (1–6 VI 1949), przyjęcie konstytucji PRL (22 VII 1952), wprowadzenie socrealizmu w literaturze (I Zjazd Związku Zawodowego Literatów Polskich 20–23 I 1949). Podobnie procesy unifikacyjne w gospodarce: przyjęcie założeń planu sześcioletniego (30 V 1929), utworzenie PGR (12 II 1949), powołanie Centralnego Związku Spółdzielczego (21 V 1948), etc.

<sup>7</sup> *Społeczny Komitet Radiofonizacji Kraju*, „Rzeczpospolita”, nr 291, 23 X 1949.

radiofonizacji [...] przede wszystkim na wsi, [...] by szkoły miały nie tylko radioodbiorniki ale i głośniki w klasach, adaptory i mikrofony<sup>8</sup>. Praktycznie poza agitacją i zbieraniem środków działalność SKRK miała polegać na przekazywaniu mieszkańcom i instytucjom radioodbiorników pozyskanych z Okręgowej Dyrekcji Poczty i Telegrafów (ODPiT), budowanie sieci radiofonicznej w oparciu o „amatorskie siły społeczne” i Państwowe Przedsiębiorstwo Radiofonizacji Kraju (PPRK). Centralnie planowano też szkolenie młodych radioamatorów, zakładanie laboratoriów, a nawet budowę własnego gmachu.

Działalność merytoryczna oraz biurowa SKRK w okręgach finansowana była z subwencji państwowej, a także dotacji przesyłanej przez: Zarząd Główny SKRK, prezydium rad narodowych, zakłady pracy oraz z funduszy społecznych pochodzących: ze składek, wpisowego, zbiórek ulicznych, zabaw, imprez artystycznych, koncertów, rozprawdzanych cegiełek. Na 1953 r. planowano pozyskanie środków z SFOKiS na zakup 100 odbiorników dla szkół<sup>9</sup>.

Za przykład finansowania i działań omawianego stowarzyszenia niech posłużą dochody i wydatki ZO SKRK Olsztyn z 1949 r.

**Tabela 1. Dochody i wydatki SKRK Olsztyn w 1949 r.**

Wyszczególnienie	Dochody	Wydatki
	w złotych	
Wpisowe i wymiana legitymacji	184 140	
Składki członkowskie	493 806	
Wpływy z radiofonizacji „terenu”	4 500 000	4 500 000
Wpływy z radiofonizacji szkół i świetlic	13 963 582	11 181 228
Wpływy z radiofonizacji mieszkań robotniczych	78 700	122 000
Dobrowolne ofiary	16 653	
Imprezy własne	772 104	
Subwencje państwowe	8 774 610	
Subwencje samorządu terytorialnego	1 788 480	
Dotacja Zarządu Głównego	4 700 000	
Wydatki osobowe		417 730
Wydatki rzeczowe		73 987
Zakup inwentarza		88 560
Wyjazdy służbowe		37 846
Odpisy wpisowe na rzecz ZG		105 410
Odpisy części składek na rzecz ZG		176 205
Wychowanie społeczne		1 998
Wydawnictwa własne		60
Różne		3 600
<b>Razem</b>	<b>35 265 715</b>	<b>16 708 624</b>

Opracowanie autora na podstawie: Budżet Zarządu Okręgu 1949 – 51. AP Olsztyn, 562 II, t. 25, k 5–7.

<sup>8</sup> AP Olsztyn 562, t. 35, k.5. Protokół zdawczo-odbiorczy SKRK sporządzony dnia 25 I 1953 r.

<sup>9</sup> AP Olsztyn, 562 II, t. 4, k. 7. Protokół z zebrania Prezydium Zarządu Okręgu SKRK w Olsztynie, które odbyło się w dniu 12 VII 1952 r.

### **Tworzenie olsztyńskiej struktury terenowej**

Na mocy statutu powoływano struktury wojewódzkie. Władze każdego okręgu stanowiły: Walne Zgromadzenie, kilkusobowy (5–7 osób) Zarząd oraz pięciosobowa Komisja Rewizyjna. W sposób typowy dla ówczesnej praktyki komitetów społecznych wyłoniono komisje: Radiofonii Szkolnej, Radiofonizacji Terenu, Planowania, Przysposobienia Radiowego oraz Prasową.

Zarząd Okręgu Społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraju w Olsztynie zawiązał się 23 kwietnia 1948 r. pod przewodnictwem wicewojewody Bohdana Wilamowskiego<sup>10</sup>. Nie rozwinął działalności, „wszak nie były w nim reprezentowane partie polityczne”, jak oświadczone podczas kolejnego zebranie założycielskiego, które odbyło się 23 września 1948 r.

We wrześniowym spotkaniu uczestniczyło 12 osób: przedstawiciele: Polskiego Radia „z centrali”, lokalnej prasy („Głos Ludu”, „Życie Olsztyńskie”), Wydziału Kultury i Sztuki Prezydium WRN, Zjednoczenia Energetycznego Okręgu Mazurskiego (ZEOM), Poczty Polskiej (PP), ZMP, Państwowych Nie-ruchomości Ziemi (PNZ), Związku Samopomocy Chłopskiej.

Zebranie poprowadził Kazimierz Kotowski, dyrektor ODPiT w Olsztynie, który został pierwszym prezesem. Zastępcą wybrano dyrektora ZEOM Stanisława Mossakowskiego, sekretarzem – Zbigniewa Widlińskiego. W skład Zarządu weszli wszyscy obecni. Przewodniczący Kotowski oświadczył, iż z prasy dowiedział się o powierzeniu mu funkcji tymczasowego przewodniczącego SKRK. W wystąpieniu opowiedział się za rozpropagowaniem akcji i organizowaniem kół terenowych. Przedstawiciel Polskiego Radia poinformował o instrukcji dotyczącej radiofonizacji oraz o istnieniu w województwie 6 radiowęzłów i kolejnych w stadium organizacji.

23 września 1948 r. została wyłoniona Komisja Rewizyjna w składzie Jeżewski – naczelnik Wydziału Społeczno-Politycznego WRN, Jasiński – PNZ, Feliks Stachacz – Związek Zawodowy Pracowników Pocht i Telegrafów.

Sprawa jednak nie spotkała się z zainteresowaniem olsztyńskich liderów życia politycznego i społecznego. Na kolejnym zebraniu, zorganizowanym 5 października 1948 r., mimo wysłania wielu zaproszeń, stawilo się 14 uczestników, na co uskarżał się przewodniczący Kotowski. W tym dniu nastąpiło też ostateczne ukonstytuowanie się Zarządu. Do już istniejącego dokooptowano Ryszarda Majewskiego – ZMP jako z-cę sekretarza, członków Zarządu: Piotra Kryczało (WK PPR), nieidentyfikowalnego z nazwiska przedstawiciela ZEOM, Aleksandra Cywińskiego z Polskiego Radia (PR), Piotra Bujwida (PR) i kilkoro zastępców członków Zarządu reprezentujących PNZ, Ligę Kobiet, Wydział Kultury i Sztuki WRN, ZEOM,

---

<sup>10</sup> AP Olsztyn 562, t. 2, k. 1. Protokół nr 1 z pierwszego posiedzenia Tymczasowego Społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraju w dniu 23 IX 1948 r.; AP Olsztyn 562, t. 1, k. 3. Sprawozdanie z działalności Zarządu Okręgu SKRK w Olsztynie na dzień 31 XII 1950, zawiera datę 17 III 1948 r.

Powołano Komisje: Radiofonizacji Terenu, Planowania, Przystosowania Radiowego, Dydaktyki i Prasową, ale nie wyznaczono z nazwisk przewodniczących z powodu małej liczby uczestników zebrania. Potwierdzono skład Komisji Rewizyjnej powołanej 23 września. Z uwagi na rychłe zdekompletowanie się KR – pozostał tylko Stachacz - Zarząd omijając procedury statutowe 25 stycznia 1950 r. dokooptował Juliusza Malewskiego i Henryka Nalewajka (prezes ZNP), którzy zgodzili się uczestniczyć w pracach jako członkowie zastępczy<sup>11</sup>. Składy ilościowe i osobowe organów statutowych w okręgu olsztyńskim zmieniały się często i nader przypadkowo, bez spełnienia zapisów statutowych.

Postanowiono, że pracowników do SKRK skierują: Kuratorium Okręgu Szkolnego, WRN i ZSCH, a lokalu użyczył olsztyński radiowęzeł PR<sup>12</sup>. Następne zebranie odbyło się po półrocznej przerwie 28 kwietnia 1949 r.<sup>13</sup>

Organizowanie SKRK w województwie olsztyńskim musiało rozwijać się opieszale, skoro 22 listopada 1948 r. Zarząd zwrócił się do, urzędującego od 6 października, wojewody olsztyńskiego Mieczysława Moczara z prośbą o zamieszczenie w Wojewódzkim Dzienniku Urzędowym zarządzenia o powołaniu w powiatach oddziałów SKRK. W konsekwencji 18 stycznia 1949 r. wojewoda polecał zwołanie w porozumieniu z przewodniczącymi powiatowych czy miejskich rad narodowych zebrań organizacyjnych SKRK w terenie. Równolegle dyrektor ODPiT w Olsztynie wydał instrukcję podległym urzędom, zobowiązując pracowników do nawiązywania kontaktów z przedstawicielami SKRK. Starostowie w odpowiedzi gorliwie informowali wojewodę i dyrekcję ODPiT o powołaniu licznych osobowo komitetów powiatowych<sup>14</sup> w pismach typu: „W wykonaniu polecenia Ob. Wojewody Olsztyńskiego [...] w podpisie Henryk Kozarzewski, wicestarosta powiatowy piski”<sup>15</sup>.

Podstawową jednostką organizacyjną SKRK na terenie województwa uczyniono oddział obejmujący teren powiatu lub miasta wydzielonego, któremu podlegały środowiskowe koła. W efekcie powołano 17 jednostek w miastach powiatowych – do końca kwietnia 1949 r. powołano na terenie województwa oddziały powiatowe w: Biskupcu, Giżycku, Iławie, Kętrzynie, Lidzbarku Warmińskim, Nidzicy, powiatowy i miejski w Olsztynie, Ostródzie, Pasłęku, Pisz, Szczytnie, Węgorzewie. Ale praktyczne działanie rozpoczęła tylko komórka w Olsztynie.

<sup>11</sup> AP Olsztyn 562 II, t. 15, k. 1. Protokół nr 1 z posiedzenia Komisji Rewizyjnej Zarządu Okręgu SKRK w Olsztynie z dnia 24 II 1950 r.

<sup>12</sup> AP Olsztyn 562, t. 2, k. 4. Protokół nr 2 z posiedzenia Zarządu Okręgowego SKRK w dniu 5 X 1948 r.

<sup>13</sup> AP Olsztyn 562, t. 2, k. 6–15. Protokół nr 3 z posiedzenia Zarządu Okręgowego SKRK w dniu 28 IV 1949 r.

<sup>14</sup> AP Olsztyn 562 II, t. 12, k. 55. Np. „Do Społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraju, Zarząd Okręgu w Olsztynie – Dyrekcja Poczty i Telegrafów w Olsztynie”, w podpisie starosta pasłęcki.

<sup>15</sup> AP Olsztyn 562 II, t. 12, k. 57.

<sup>16</sup> 131 placówek SKRK w naszym województwie, „Trybuna Ludu”, nr 196, 20 VII 1949; 114 kół zorganizował SKRK, „Życie Olsztyńskie”, nr 198, 21 VII 1949.

### Najważniejsze przejawy działalności SKRK 1949–1952

W lipcu 1949 r. „Trybuna Ludu” informowała o 131 placówkach SKRK, a „Życie Olsztyńskie” o 114 kołach i 17 oddziałach powiatowych<sup>16</sup>, wzywając do wstępowania w szeregi SKRK, które – jak deklarowano – zrzeszało 500 członków. Z dokumentacji archiwalnej wynika, że obie gazety znacznie wyolbrzymiały liczbę kół i członków. Aby zostać członkiem stowarzyszenia należało uiścić wpisowe, które wynosiło 50 zł i opłacać składkę miesięczną w wysokości 20 zł. W grudniu 1948 r. chleb żytni kosztował 35 zł za kilogram, cukier 182 zł<sup>17</sup>. Co tysięcznemu członkowi obiecywano głośnik mieszkaniowy wartości 3600 zł. Rzucono hasło „Każdy radioabonent – członkiem SKRK”<sup>18</sup>.

Duże nadzieje pokładano w zaangażowaniu pocztowców, którzy „dobrowolnie” podjęli się werbowania członków przy okazji zbierania opłat abonentowych<sup>19</sup>. Liderów nagradzano: „listonosz wiejski urzędu pocztowego w Morażu, przodownik pracy na polu czytelnictwa czasopism na wsi, tysięczny członek SKRK otrzymał głośnik radiowy”<sup>20</sup>.

Druga grupa, od której oczekiwano wsparcia, to nauczyciele, a zwłaszcza kierownicy szkół. Podczas dwudniowej konferencji dla nauczycieli powiatu olsztyńskiego jednym z haseł uczyniono repolonizację i radiofonizację, co wraz z pozostałymi celami miało służyć „wychowaniu młodzieży w duchu patriotyzmu i proletariackiego internacjonalizmu w oparciu o Związek Radziecki i państwa demokracji ludowej”<sup>21</sup>. Za aktywność agitacyjną, a także za rozprowadzanie znaczków, głośników pedagogom obiecywano nagrody w postaci radiodbiornika<sup>22</sup>. „Naczelnik U.P. Szczytno wspólnie z kierownikiem wydziału oświaty rozprowadzili kilkadziesiąt sztuk detektorów”<sup>23</sup>.

Olsztyński SKRK mógł mieć pole do działania. W województwie olsztyńskim na dzień 31 grudnia 1948 roku zarejestrowano 16 177 radioabonentów w tym 13 131 w miastach i 3046 na wsiach. W pierwszym i drugim wypadku dawało to województwu ostatnie miejsce w kraju, w wypadku wsi – przed-

<sup>16</sup> *Wszystkie zelektryfikowane szkoły i świetlice otrzymają w tym roku radiodbiorniki*, „Życie Olsztyńskie”, nr 184, 7 VI 1949.

<sup>17</sup> *Rocznik Statystyczny 1949*, tabela 30, Ceny detaliczne niektórych artykułów żywnościowych w miastach wojewódzkich, Warszawa 1950, s. 111.

<sup>18</sup> *Wszystkie zelektryfikowane szkoły i świetlice otrzymają w tym roku radiodbiorniki*, „Życie Olsztyńskie”, nr 198, 21 VII 1949.

<sup>19</sup> *Pocztowcy przodują w werbowaniu członków SKRK*, „Życie Olsztyńskie”, nr 389, 11 VI 1949; *Pocztowcy werbują członków do Komitetu Radiofonizacji Kraju*, „Trybuna Ludu”, nr 163, 16 VI 1948

<sup>20</sup> *Tysięczny członek SKRK otrzymał głośnik radiowy*, „Trybuna Ludu”, nr 206, 30 VII 1949.

<sup>21</sup> *W duchu patriotyzmu i internacjonalizmu postanowiło wychować młodzież nauczycielstwo pow. Olsztyńskiego*, „Życie Olsztyńskie” nr 254, 10 X 1949; *Dzień Olsztyna*, ibidem, nr 273, 4 X 1949.

<sup>22</sup> Protokół z zebrania Prezydium Zarządu Okręgu SKRK w Olsztynie, które odbyło się w dniu 19 VI 1952, AP Olsztyn, 562 II, t. 4, k. 4.

<sup>23</sup> Ibidem.

ostatnie przed województwem białostockim<sup>24</sup>. Prasa mobilizująco ubolewała nad najniższym stanem zradiofonizowania województwa olsztyńskiego: 38 punktów odbioru radiowego na 1000 mieszkańców, podczas gdy dla gdańskiego wskaźnik ten wyniósł 69, poznańskiego – 50 a warszawskiego – 48<sup>25</sup>.

Zorganizowaną działalność SKRK w Olsztynie rozwinął od 1 kwietnia 1949 r., kiedy to uruchomiono biuro, w którym został zatrudniony Aleksander Cywiński, prowadzący księgowość, kancelarię i magazyn. Od 1 stycznia 1950 r. pracę podjął Stanisław Tejman, który założył księgowość systemu „amerykanka”. Biuro mieściło się sekretariacie dyrektora ODPiT. Praktycznie oznaczało to zapewne dodatkowy etat dla tej instytucji.

Z analizy prac SKRK wynikają dwa priorytety w radiofonizacji województwa: po pierwsze – szkoły i inne placówki oświatowe, po drugie – spółdzielnie produkcyjne i PGR -y, a w dalszej kolejności inne instytucje i abonenci prywatni. W roku szkolny 1948/1949 w województwie olsztyńskim funkcjonowały 944 szkoły ogólnokształcące stopnia podstawowego, w tym 40 w miastach i 904 na wsiach, do których uczęszczało 76,1 tys. uczniów, 16,5 tys. w miastach i 59,6 tys. na wsiach<sup>26</sup>.

Przyjęto ambitne plany. Na rok 1949 przewidywano założenie 4000 głośników mieszkaniowych, przeprowadzenie 227 km linii radiofonicznych oraz zradiofonizowanie 150 szkół, 100 świetlic, przedszkoli i domów dziecka. Przyjęto zasadę, że np. szkoła, która wpłaciła na konto PKO 10 000 zł otrzymywała subwencję 12 tys. z funduszy SKRK. Na ten cel Zarząd Okręgu otrzymał jeden milion złotych z Zarządu Głównego z zapowiedzią powiększenia tej kwoty do 3 mln<sup>27</sup>. W rzeczywistości od kwietnia 1949 r. do 24 lutego 1950 r. na powyższy cel udzielono subwencji szkołom, świetlicom, ZMP, ZSCH, domom dziecka, bursom, internatom, przedszkolom sięgających po 25 000 zł – w sumie 3 006 452 zł<sup>28</sup>. Zarząd Okręgu ambitnie planował zwerbowanie 5 tysięcy członków opłacających składki, rozprowadzenie znaczków – cegiełek, które emitował Zarząd Główny – na kwotę 4 mln. zł, a także sprzedawanie głośników na raty. Potrzeby radiofonizacyjne szacowano na 9 mln zł<sup>29</sup>.

<sup>24</sup> Rocznik Statystyczny 1949, tabela 67, Radioabonenci, Warszawa 1950, s. 229.

<sup>25</sup> *To stanowczo za mało. 38 głośników na 1000 mieszkańców. Musimy zradiofonizować nasze województwo*, „Życie Olsztyńskie”, nr 161, 3 VI 1949.

<sup>26</sup> Rocznik Statystyczny 1949, tabela 9, Szkoły podstawowe stopnia ogólnokształcącego, Warszawa 1950, s. 204.

<sup>27</sup> *Zawieszono 4.200 głośników radiowych w świetlicach i wsiach woj. Olsztyńskiego*, „Życie Olsztyńskie”, nr 306, 6 XI 1949.

<sup>28</sup> AP Olsztyn 562 II, t. 12, k. 28. Protokół nr 1 z posiedzenia Komisji Rewizyjnej... ibidem; Natomiast prezes Dramiński oświadczył, że Prezydium WRN przeznaczyło 3 300 000 zł na radiofonizację świetlic spółdzielni produkcyjnych z kredytów Rady Państwa przeznaczonych na cele kulturalno-oświatowe, Sprawozdanie z inspekcji Zarządu Okręgowego SKRK w Olsztynie przeprowadzonej przez głównego inspektora Zarządu Głównego SKRK Stefana Kubeckiego w obecności kierownika biura Zarządu Okręgowego ob. Cywińskiego Aleksandra (27 i 28 X 1950).

<sup>29</sup> *Radiofonizacja szkół i świetlic w woj. olsztyńskim*, „Trybuna Ludu”, nr 260, 22 IX 1949

W październiku tegoż roku zapowiedziano radiofonizację szpitala na około 450 tys. zł, pochodzących „częściowo z funduszków szpitalnych, częściowo z ofiarności publicznej”, zapoczątkowanej przez koło Związku Zawodowego Pracowników Służby Zdrowia w Urzędzie Wojewódzkim<sup>30</sup>.

Nietrudno wydedukować instrumentalny charakter radiofonizacji w zamiarach władzy ludowej. „Radiofonia polska wraz z radiofoniami krajów demokracji ludowej i Związku Radzieckiego głosi wszystkim ludziom pracy idee socjalizmu i braterstwa narodów, prowadzi nieustanną walkę z kłamliwą propagandą państw bloku zachodniego i krzyżuje niecną robotę podżegaczy wojennych”. Audycje zagraniczne krajów kapitalistycznych wykorzystywane są jako narzędzie podżegania wojennego, zaś audycje Polskiego Radia [...] do walki o pokój, walki toczonej przez cały świat postępu z imperializmem amerykańskim. Doceniając w pełni doniosłą rolę radia w kształtowaniu światopoglądu socjalistycznego, Społeczny Komitet Radiofonizacji Kraju pragnie, aby w Polsce Ludowej nie było ani jednego niezradiofonizowanego mieszkania, wsi, osiedla robotniczego, szkoły, świetlicy, szpitala, domu sierot, zakładu fabrycznego<sup>31</sup>. W podobnym tonie pisała prasa :„głośnik mieszkaniowy to nie tylko rozrywka, ale mądry doradca, informator i agitator<sup>32</sup>. Plan sześcioletni przewidywał zwiększenie liczby radioabonentów do 3 mln, z tego 1,5 mln z odbiornikami lampowymi i 1,5 mln z głośnikami<sup>33</sup>.

Na plenum Zarządu Okręgu 30 lipca 1949 r. szczycono się 75 zradiofonizowanymi szkołami, 44 świetlicami, 2 przedszkolami, tyloma domami dziecka i uniwersytetami ludowymi, jedną bursą oraz ponad 100 „punktami zradiofonizowanymi” w różnych miejscowościach – najwięcej w powiecie olsztyńskim. W porównaniu z wyżej podanymi danymi statystycznymi dotyczącymi szkół, liczby nie imponują. Na najbliższy okres planowano „zradiofonizowanie odbiornikami sieciowymi pozostałych szkół zelektryfikowanych i rozproszonych większej ilości odbiorników bateryjnych, rozszerzenie akcji zakładania w sprzedaży ratalnej głośników mieszkaniowych dla pracowników kolei, poczty oraz zwrócenie uwagi na należyte wykorzystanie radioodbiorników przez szkoły<sup>34</sup>. O zapowiedziach informowało „Życie Olsztyńskie”: „wszystkie zelektryfikowane szkoły i świetlice otrzymają radioodbiorniki do

<sup>30</sup> *Każdy chory ze słuchawką na uszach. Szpital woj. w Olsztynie będzie zradiofonizowany*, „Życie Olsztyńskie”, nr 279, 15 IX 1949.

<sup>31</sup> AP Olsztyn 562, t. 1, k. 3. Sprawozdanie z działalności Zarządu Okręgu SKRK w Olsztynie na dzień 31 XII 1950 r.

<sup>32</sup> tag, *Radiofonia przewodowa ważnym czynnikiem wychowania mas*, „Głos Olsztyński”, nr 66, 16 X 1951.

<sup>33</sup> *Ma być 3 mln abonentów. Tydzień Radiofonizacji rozpoczęty*, „Życie Białostockie”, nr 264, 25 X 1949.

<sup>34</sup> Protokół nr 6 z plenarnego zebrania Zarządu Okręgowego SKRK w dniu 30 VII 1949 r., AP Olsztyn 562, Książka protokołów, s. 28–48; *SKRK radiofonizuje szkoły i świetlice*, „Trybuna Ludu”, nr 214, 4.VIII.1949; *166 szkół i zakładów oświatowo wychowawczych zradiofonizowano w woj. olsztyńskim*, „Życie Olsztyńskie”, nr 214, 6 VIII 1949; *Plenarne zebranie ZO SKRK*, „Trybuna Ludu”, nr 206, 30 VII 1949.

końca 1949 roku, a na wsiach i w osiedlach mieszkaniowych zostanie zainstalowanych ok. 4000 tych aparatów”<sup>35</sup>.

Według sprawozdania Komisji Rewizyjnej do 24 lutego 1950 r. radiofonizowano 330 punktów oświatowo-wychowawczych, tj. szkół, świetlic, przedszkoli. Oprócz tego rozprowadzono 6 odbiorników bateryjnych dla szkół niezelektryfikowanych. Wartość radioodbiorników rozdysponowanych na dzień 31 grudnia 1949 r. wyniosła 11 181 228 zł, a w styczniu 1950 r. 4 204 400 zł. Odbiornik Aga C kosztował w 1950 r. 50 000 zł, Pionier bateryjny 25 000, tyleż samo Pionier sieciowy. Odbiornik Talizman 15 000 zł, głośnik 3600–3880 zł<sup>36</sup>. Bezpłatnie przydzielono 40 sztuk odbiorników w tym 20 ku uczczeniu 70 lecia urodzin generalissimusa Stalina, 8 jako nagrody podczas festiwalu muzyki, tańca i pieśni radzieckich, 3 jako premie dla aktywistów w Tygodniu SKRK.

Działania struktur wojewódzkich wspierał ZG SKRK, który 22 lipca 1949 r. postanowił przyznać 2000 odbiorników dla całego kraju, zalecając dystrybucję przy współpracy „z partiami politycznymi, związkami zawodowymi, władzami administracyjnymi, samorządowymi, szkolnictwem oraz organizacjami społecznymi i młodzieżowymi”<sup>37</sup>. Zarząd Wojewódzki w Olsztynie otrzymał 100 odbiorników z powyższej puli<sup>38</sup>. „Trybuna Ludu” chwaliła Olsztyn za osiągnięte wyniki<sup>39</sup>. Dar to był połowiczny, wszak każda obdarowana instytucja otrzymywała subwencję w wysokości 12 000, a pozostałość zobowiązywała się spłacić w 10 miesięcznych ratach.

Wzbudzeniu zainteresowań potencjalnych abonentów radiowych miały służyć też centralne akcje promocyjne. Na czas od 24 do 30 października 1949 r. ogłoszono ogólnokrajowy Tydzień Radiofonizacji Kraju poświęcony popularyzacji radia, z największą imprezą - koncertem w Hali Ludowej we Wrocławiu<sup>40</sup>, pod hasłem „Każdy obywatel członkiem SKRK”<sup>41</sup>. Olsztyński Zarząd Okręgu powołał Komitet Wojewódzki „Tygodnia”. W województwie olsztyńskim planowano zwiększyć liczbę członków SKRK do 6 tysięcy i pozyskać milion złotych, ponadto zamierzano zorganizować 17 zabaw ludowych, zbiórki uliczne, sprzedawać okolicznościowe znaczki, cegiełki po 20 i 50 zł na sumę 3 057 000 zł., rozwiesić plakaty agitacyjne, przeprowadzić pogadanki w szkołach, etc<sup>42</sup>. W efekcie np. w Olsztynie zebrano [...] 27 tys. zł! Politycz-

<sup>35</sup> Wszystkie zelektryfikowane szkoły i świetlice otrzymają w tym roku radioodbiorniki, „Życie Olsztyńskie”, nr 198, 21 VII 1949.

<sup>36</sup> Protokół nr 1 z posiedzenia Komisji Rewizyjnej..., op. cit.

<sup>37</sup> Dwa tysiące szkół otrzyma radioaparaty w dniu 22 lipca, „Dziennik Ludowy” nr 154, 10 VI 1949.

<sup>38</sup> 100 aparatów radiowych dla szkół i świetlic, „Życie Olsztyńskie”, nr 159, 22 VI 1949; W dniu 22 lipca 100 szkół otrzyma aparaty radiowe, „Trybuna Ludu”, nr 170, 23 VI 1949.

<sup>39</sup> SKRK wykonał 121 proc. planu radiofonizacji, „Trybuna Ludu”, nr 203, 27 VII 1949.

<sup>40</sup> Tydzień Radiofonizacji Kraju w dniach od 24–30 b.m., „Rzeczpospolita”, nr 290, 22 X 1949.

<sup>41</sup> Każdy obywatel członkiem SKRK, „Trybuna Ludu”, nr 264, 26 X 1949.

<sup>42</sup> Co nam przyniesie tydzień SKRK, „Życie Olsztyńskie”, nr 282, 13 X 1949; Dochody z imprez i zbiórek ulicznych na radiofonizację wsi, „Trybuna Ludu”, nr 295, 27 X 1949.

ny wydzźwięk nadali akcji również ludowcy, wszak prezes SKRK należał do aktywu ZSL. Np. w związku z kongresem zjednoczeniowym ruchu ludowego<sup>43</sup>, „PSL-owcy z Arnoldowa w powiecie Morąg uchwalili radiofonizację wsi oraz instalacje aparatu telefonicznego”<sup>44</sup>, obok takich zobowiązań, jak np.: [chłopi] „Postanowili również zakończyć przedterminowe wykopki i dostawę buraków cukrowych”<sup>45</sup>, przyjmowano też wiele innych zobowiązań<sup>46</sup>.

Ostatecznie rok 1949 okazał się pomyślny. Wpłacono składki na sumę 493 806 zł, z „dobrowolnych opłat” wpłynęło 16 653 zł. a z imprez własnych 1 014 545 zł, czyli dochody wyniosły 1 683 144 zł, zaś rozchód – 1 059 217 zł. Z zebranej sumy 417 730 zł przeznaczono na wydatki osobowe (płace), 73 987 zł na wydatki rzeczowe różne, 37 846 zł na wyjazdy służbowe, 195 410 zł odprowadzono do ZG z tytułu wpisowego (niedopłata 52 730 zł), a 176 205 zł z tytułu składek (niedopłata 7 374 zł), 3360 zł na koszty ogólne: premiowanie w formie głośnika radowego tysięcznego członka SKRK, 1998 zł przeznaczono na wychowanie społeczne, 242 441 zł wyniosły koszty urządzenia imprez. Nadwyżka rachunku wynikowego, po pomniejszeniu niedopłat wyniosła 563 823 zł<sup>47</sup>. Z szacunków wynika, że składki wpłaciło ok. 2060 osób, co należy uznać za dobry wynik. Składki z naddatkiem wystarczyły na pokrycie kosztów osobowych. Wydaje się, że powyższy efekt to zasługa raczej biura niż Zarządu.

W lutym 1950 r. zarząd figurował w składzie: Kazimierz Kotowski – dyrektor ODPiT – jako prezes, inż. Stanisław Mossakowski – dyrektor ZEOM jako wiceprezes („słabo się udzielający”, Zbigniew Widliński jako sekretarz, Aleksander Cywiński jako kierownik biura, Halina Dunajewska jako kierownik wydziału, Stanisław Tejman jako buchalter. Nie obsadzono funkcji skarbnika<sup>48</sup>.

Ale Zarząd praktycznie nie funkcjonował „pod każdym względem”<sup>49</sup>. 1 lipca 1950 zrezygnował sekretarz Zbigniew Widliński (rezygnację przyjął przez Zarząd Główny). Wkrótce zrezygnował też Kazimierz Kotowski, ubiegając się wcześniej o zgodę ZG.

5 lipca 1950 r., jak wynika z dokumentów, Zarząd tworzyli: Kazimierz Kotowski – prezes, Stanisław Mossakowski – wiceprezes, skarbnik – poseł Edward Szymański, członkowie – Stanisław Hermanowicz i Piotr Kryczalo<sup>50</sup>.

<sup>43</sup> SKRK pomoże chłopom w radiofonizacji wsi olsztyńskiej, „Trybuna Ludu”, nr 292, 24 X 1949.

<sup>44</sup> Dalsze zobowiązania chłopów dla uczczenia zjednoczenia ruchu ludowego, „Trybuna Ludu”, nr 296, 28 X 1949.

<sup>45</sup> Ibidem.

<sup>46</sup> B. Łukaszewicz, *Olsztyn 1945–1985*, Olsztyn 1987, s. 116–117.

<sup>47</sup> Protokół nr 1 z posiedzenia Komisji Rewizyjnej..., op. cit., k. 1.

<sup>48</sup> Ibidem, k. 4.

<sup>49</sup> AP Olsztyn 562 II, t. 12, k. 24. Sprawozdanie z inspekcji Zarządu Okręgowego SKRK w Olsztynie przeprowadzonej w dniach 9–10 maja 1952 r. przez głównego inspektora Zarządu Głównego SKRK Stefana Kubecki, w obecności kierownika biura Zarządu Okręgowego ob. Cywińskiego Aleksandra i Bonawentury Ruteckiego – inspektora okręgu.

<sup>50</sup> AP Olsztyn 562 II, t. 5, k. 8. Protokół z posiedzenia Komisji Rewizyjnej Zarządu Okręgu SKRK w Olsztynie z dnia 5 VII 1950 r.

Personel biurowy: Aleksander Cywiński – kierownik biura, Stanisław Tejman – buchalter.

W sytuacji kryzysowej inicjatywę podjął inspektor Zarządu Głównego Stefan Kubecki w porozumieniu z wojewodą M. Moczarem. Po „konferencji” z 28 czerwca 1950 r. Zarząd został „zreorganizowany”. Na stanowisko prezesa Zarządu Okręgu SKRK „został wytypowany” ludowiec Józef Dramiński, wiceprzewodniczący WRN, „za pośrednictwem starań ZG”, za zgodą Moczara. W skład ówczesnego Zarządu wszedł również Stanisław Hermanowicz, wizytator okręgu szkolnego<sup>51</sup>. Pozostałe stanowiska nie zostały obsadzone.

W protokole spisany po dwóch latach podano, że Józef Dramiński obowiązki prezesa Zarządu przejął 1 lipca 1950 r. W lipcu 1950 r. rozbudowano kadrowo biuro: z jego kierownikiem, inspektorem, buchalterem (1/2 etatu) i kierownikiem sekretariatu. (bezp.). Cywiński otrzymał uposażenie wraz z dodatkiem funkcyjnym 10 500 zł, Stanisław Tajman (bezp.) jako księgowy zarabiał 8400 zł, Maria Dramińska (ZSL) – 5200 zł i inspektor terenowy Bonawentura Rutecki (PZPR) – 8400<sup>52</sup>. Biuro mieściło się w jednym pokoju, w gmachu PWRN przy ul. Kopernika 48. Ruteckiemu powierzono wizytowanie placówek regionalnych. Pracowników opłacał Zarząd Główny na podstawie warunków określonych umową zbiorową dla pracowników instytucji społecznych.

Z pomocą nowemu Zarządowi przyszła władza wojewódzka. 20 lipca 1950 r. Prezydium WRN – główny organ władzy terenowej – na mocy uchwały z 20 marca 1950 r. o terenowych organach jednolitej władzy państwowej – podjęło kolejne działanie mobilizacyjne, wystosowało pismo okólne, w którym informowało, iż przewodniczącym powiatowego Zarządu Oddziału SKRK zostanie przewodniczący PRN, sekretarzem – kierownik wydziału oświaty względnie jego zastępca lub dyrektor szkoły, skarbnikiem – naczelnik Obwodowego Urzędu Pocztowego.

W ramach czynu 22 lipca 1950 r. przydzielono 150 odbiorników detektorowych, tzw. kołchoźników dla Powiatowej Rady Narodowej w Piszku na nagrody dla uczestników kursów dla analfabetów. W czynie pierwszomajowym przeznaczono bezpłatnie 10 odbiorników Talizman dla świetlic spółdzielni produkcyjnych itd.<sup>53</sup>

Promocji miał służyć zaplanowany z przesadnym rozmachem drugi „Tydzień Propagandy Radiofonizacji Kraju” SKRK przypadający 1–7 października 1950 r. Zorganizowano w tym celu konferencję, w której – poza funkcyjnymi z wojewódzkiego SKRR i urzędnikami WRN – uczestniczyli czołowi przedstawiciele KW PZPR, SD, PPRK, WRN, Ligi Kobiet, ZMP, OPiT. Z cel postawiono „uświadomienie społeczeństwa o roli radia jako czynnika mobili-

---

<sup>51</sup> Ibidem k. 28. Sprawozdanie z inspekcji przeprowadzonej 27 i 28 X 1950 r.

<sup>52</sup> Ibidem, k.26. Sprawozdanie z inspekcji przeprowadzonej w dniach 9–10 V 1952 r. W tym wypadku są to nominały obowiązujące w 1950 r.

<sup>53</sup> Ibidem, k.28. Sprawozdanie z inspekcji [...] przeprowadzonej [...] 27 i 28 X 1950 r.

zującego [...] do walki o pokój i wykonanie planu 6-letniego, zradiofonizowanie wszystkich szkół zelektryfikowanych, organizowanie młodzieżowych i szkolnych radiowęzłów, podniesienie liczby członów SKRK. Zaplanowano koncerty (m.in. Orkiestry Symfonicznej, szkoły muzycznej, zabawy etc.). Z biurokratycznym rozmachem powołano terenowe komitety obchodów, sekcje itp.<sup>54</sup>

W tym czasie (do 28 października 1950 r.) – według danych pochodzących z kuratorium oświaty – na terenie województwa w 1950 r. znajdowało się 1237 szkół, z czego 917 szkół niezelektryfikowanych, spośród nich 200 radiofonizowano odbiornikami bateryjnymi Pionier. 50 szkół zelektryfikowanych nie posiadało jeszcze radia, czyli nie wypełniono zobowiązań z 1949 r.<sup>55</sup> Reasumując, spośród 320 szkół zelektryfikowanych 270 szkół zradiofonizowano (czyli 84,3%), a spośród wszystkich 1237 szkół radioodbiorniki lampowe i bateryjne posiadało 470, czyli 32,7%<sup>56</sup>. Razem w roku 1950 zradiofonizowano 371 placówek oświatowych<sup>57</sup>.

Do 30 września 1950 r. obroty wyniosły 39 757 766 zł. Powołano 19 oddziałów powiatowych, brakuje natomiast danych statystycznych odnośnie liczby kół terenowych oraz liczby członków. W tym czasie z tytułu wpisowego wpłynęło 87 970 zł, z tytułu składek członkowskich 371 433 zł<sup>58</sup>, czyli liczba członków pozostawała stabilna w porównaniu z 1948 i 1949 r. ale suma wpisowego od około 1760 osób pozwala wnioskować, że wśród członków SKRK istniała duża fluktuacja.

11 lutego 1951 r. zwołano Walny Zjazd Delegatów zarządów oddziałów powiatowych SKRK. W obradach, które odbyły się w siedzibie WRN w Olsztynie uczestniczyło 50 osób – byli to przede wszystkim pracownicy urzędów pocztowych, wydziałów oświaty rad narodowych, urzędnicy prezydów rad narodowych, głównie funkcyjni i jedna osoba bez funkcji publicznej, jako kierownik radiowęzła.

Co ciekawe, poza pochwałami, pojawiło się wiele głosów krytycznych, takich, jak: jakość sprzętu, brak części zamiennych, brak elektryczności, opieszałość w rozprowadzaniu radioodbiorników, brak zainteresowania władz w niektórych powiatach, nadmierna sprawozdawczość, trudności „ze strony wroga klasowego na wsi” – w powiecie Ostróda przydzielono głośniki ale nie przyjęto ich „z powodu wrogości na wsi”, „zdarzało się że pracowników SKRK przepędzono szpadlami”. W podsumowaniu dyskusji prezes Dramiński przypomniał iż „radiofonizacja to zagadnienie natury ogólnopństwowej, to kwestia podniesienia kultury, oświaty i uświadomienia społecznego i politycznego

<sup>54</sup> AP Olsztyn 562, t. 12, k. 22. Protokół z konferencji odbytej 16 IX 1950 r. o g. 10. w sprawie zorganizowania Wojewódzkiego Komitetu Tygodnia Propagandy Radiofonizacji Kraju.

<sup>55</sup> Ibidem, k. 28. Sprawozdanie z inspekcji [...] przeprowadzonej [...] 27 i 28 X 1950 r.

<sup>56</sup> Szacunki własne.

<sup>57</sup> Ibidem k. 28. Sprawozdanie z inspekcji [...] przeprowadzonej [...] 27 i 28 X 1950 r., ibidem k. 28.

<sup>58</sup> Ibidem, k. 29–30.

najszerzych mas ludności miast i wsi. Radio to przede wszystkim instrument kształtowania właściwego marksistowsko-leninowskiego światopoglądu, doskonały agitator polityczny, źródło szybkich i autorytatywnych wiadomości, doskonały łącznik pomiędzy Władzą Ludową a ludowymi masami, wreszcie skuteczny oręż w walce z wrogą propagandą [pisownia oryginalna]<sup>59</sup>.

W skład siedmioosobowego Zarządu weszli: jako prezes Józef Dramiński, dyrektor Instytutu Szkolenia Zawodowego, wiceprzewodniczący WRN – prezes; Stanisław Hermanowicz, kierownik Wydziału Oświaty Prezydium WRN – wiceprezes; Aleksander Cywiński, kierownik biura Okręgu SKRK – sekretarz; jako członkowie: Zygmunt Sulima (ZSch), Jakub Ehrlich (U.P-T), Birkowski (?), Lucjan Statkiewicz, dyrektor PPRK – członkowie. Wybrano też Komisję Rewizyjną oraz przewodniczących komisji. Na Walny Zjazd Krajowy wybrano Dramińskiego, Cywińskiego, Maksymiliana Machowinę, Wacława Ciesińskiego. W sprawozdaniu z 1952 r. wymieniony jest Machowina – dyrektor ODPiT od 19 czerwca 1952 r.<sup>60</sup> jako skarbnik<sup>61</sup>.

Z 1951 r. zachowały się wiadomości z prasy i ustalenia Komisji Rewizyjnej. „Kurier Codzienny” donosił, iż w 1951 r. Zarząd rozproszdził 479 radioodbiorników w placówkach oświatowo-wychowawczych, w tej liczbie zradiofonizowano 175 szkół podstawowych, 87 świetlic gromadzkich, 69 świetlic związków zawodowych, zapewniając o zradiofonizowaniu wszystkich szkół zelektryfikowanych i wszystkich spółdzielni produkcyjnych. Ubolewano tylko nad brakiem własnego programu lokalnego, zlikwidowanego 1949 r.<sup>62</sup>

Zbliżone ustalenia w odniesieniu do placówek oświatowych poczyniła inspekcja, przeprowadzona przez Zarząd Główny. Różnice wynikają z odmiennej kwalifikacji placówek oświatowych. W 1951 roku „zradiofonizowano 262 szkoły i świetlice w oparciu o sieć energetyczną i 236 bateryjnych, 32 spółdzielnie radiowęzłami lokalnymi. Niezależnie od radiowęzłów lokalnych zradiofonizowano 10 spółdzielni i tyleż aparatami bateryjnymi i detektorami”. PPRK wystawiło okręgowi rachunki za zradiofonizację spółdzielni, tj. za budowę linii, aparaturę. Rachunki pokryto z premii podatku gruntowego 130 000 zł. i Prezydium WRN 50 000<sup>63</sup>. Komisja Rewizyjna na terenie woje-

<sup>59</sup> AP Olsztyn 562, t. 1, k. 16. Protokół Walnego Zjazdu Delegatów Zarządów Oddziałów powiatowych SKRK, który odbył się 11 II 1951 r. o godz. 10 w gmachu Prezydium WRN w Olsztynie.

<sup>60</sup> AP Olsztyn, 562 II, t. 4, k. 4. Protokół z zebrania Prezydium Zarządu Okręgu SKRK w Olsztynie, które odbyło się 19 VI 1952 r.

<sup>61</sup> Ibidem, k. 27. Sprawozdanie z inspekcji [...] przeprowadzonej w dniach 9–10 V 1952 r.

<sup>62</sup> *Województwo olsztyńskie zradiofonizuje się w szybkim tempie*, „Kurier Codzienny”, nr 75, 27 III 1952 r.

<sup>63</sup> Protokół Walnego Zjazdu Delegatów Zarządów Oddziałów, ibidem, Sprawozdanie z inspekcji [...] przeprowadzonej w dniach 9–10 maja 1952..., ibidem, k. 27: Protokół Komisji Rewizyjnej Zarządu Okręgu SKRK w Olsztynie przeprowadzonej 25 I 1953 roku za okres operacyjny od 1 I 1952 r. do 31 XII 1952 r. przez ob. Bączka Henryka, Grabowskiego Zbigniewa i Likasa Stanisława, AP Olsztyn 562 II, t. 12, k. 39; *Radiofonizacja wsi olsztyńskiej szybko postępuje naprzód*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, nr 182, 31 07 1952.

wództwa odnotowała 19 oddziałów oraz wspomniała o 12 kołach radioamatorskich, których działalność nie była udokumentowana<sup>64</sup>.

Najważniejsza konstatacja w bilansie finansowym 1951 r. jest jednak negatywna. W wydatkach preliminowano 1 459 140 zł, a wykonano 734 622,99 zł (50,3%), w dochodach analogicznie – wydatki 1 459 140 zł, wykonanie – 832 846,72 zł (57,1%)<sup>65</sup>. Wniosek: nie wykonano planów, co było najcięższym przewinieniem w ówczesnej rzeczywistości. W 1951 r. biuro zarejestrowało 699 spraw<sup>66</sup>. Rutecki wyjeżdżał w teren od 5 do 11 dni w miesiącu.

Różnorodne niezbilansowane dane dotyczą 1952 r. i są one różne w różnych źródłach. Najczęściej pojawiała się informacja, iż zradiofonizowano 37 szkół i świetlic, 3 spółdzielnie produkcyjne, 5 innych spółdzielni, jeden ośrodek szkolenia zawodowego, jedną świetlicę Związku Zawodowego Pracowników Sztuki i Kultury, 9 świetlic Wydziału Kultury<sup>67</sup>, w mieszkaniach robotniczych zainstalowano 3768 głośników<sup>68</sup>. Jedną z największych akcji radiofonizacyjnych przeprowadzoną w tym roku była radiofonizacja gminy Orzysz wraz z 4 przyległymi wsiami: Trzebiny, Mikosze, Grzegorz, Gęldyny, kosztem 187 315,68 zł, przy wsparciu Zarządu Głównego<sup>69</sup>. Dla uczczenia 60 rocznicy urodzin Bieruta, przypadającej w 1952 r. zradiofonizowano 5 PGR-ów, w kolejnych pięciu i dwóch spółdzielniach rozpoczęto prace, zaś plan instalacji głośników w „mieszkaniach świata pracy” wykonano w 122 proc.<sup>70</sup> „Kurier Codzienny” pisał wtedy o sukcesach olsztyńskiego SKRK, który „wyzwolił ofiarnością społeczną [...] wszystkie szkoły zelektryfikowane zostały zaopatrzone w sprzęt radiodobiorczy”<sup>71</sup>. Warto zauważyć, że ta ostatnia informacja pojawiała się w podobnym brzmieniu od 1949 r.

Statutowo Zarząd działał rachitycznie, natomiast w 1952 r. dość aktywnie pracowało prezydium Zarządu, które w 1952 r. zwoływano: 24 stycznia, 19 czerwca, 12 lipca, 2 października, 27 października i 23 grudnia<sup>72</sup>. Ostania kontrola tego gremium, przeprowadzona przez Komisję Rewizyjną 25 stycznia 1953 r. za czas od 1 stycznia 1952 r. do 31 grudnia 1952 r. pozytywnie oceniła Zarząd, który – jej zdaniem – „pracował aktywnie, wykonał plan 186%, przepracował sumę 417 484,49 zł”<sup>73</sup>, co potwierdzają zachowane materiały.

<sup>64</sup> Ibidem k. 39. Protokół Komisji Rewizyjnej [...] przeprowadzonej 25 I 1953 r.

<sup>65</sup> Ibidem, k. 26. Sprawozdanie z inspekcji [...] przeprowadzonej w dniach 9–10 V 1952 r.

<sup>66</sup> Ibidem, k. 25. Sprawozdanie z inspekcji [...] przeprowadzonej w dniach 9–10 V 1952 r.

<sup>67</sup> AP Olsztyn, 562 II, t. 4, k. 14. Protokół z zebrania Prezydium Zarządu Okręgu SKRK w Olsztynie, które odbyło się w dniu 27 X 1952 r.

<sup>68</sup> *Radiofonizacja wsi olsztyńskiej szybko postępuje naprzód*, „Ilustrowany Kurier codzienny”, nr 182, 31 07 1952; Sprawozdanie z inspekcji [...] przeprowadzonej w dniach 9–10 V 1952 r., ibidem, k.26.

<sup>69</sup> AP Olsztyn, 562 II, t. 33, k. 1. Sprawozdanie okręgu SKRK w Olsztynie za cały czas działalności, tj od roku 1949 do roku 1952 włącznie.

<sup>70</sup> *Realizujemy zwycięsko podjęte czyny. Ponad 6 mln zł oszczędności przyniosą zobowiązania robotników rolnych*, „Życie Olsztyńskie”, nr 81, IV, 1952.

<sup>71</sup> *Województwo olsztyńskie radiofonizuje się w szybkim tempie*, „Kurier Codzienny”, nr 75, 27 III 1952.

<sup>72</sup> AP Olsztyn, 562 II.t. 4. Protokoły z zebrań [prezydium] Zarządu Okręgu 1951–1952.

<sup>73</sup> Ibidem, k. 17. Protokół Komisji Rewizyjnej [...] przeprowadzonej 25 I 1953 r.

W ostatnim, 1952 r. biuro mieściło się w lokalu (wypowiedzianym pod koniec tego roku) Państwowej Inspekcji Handlowej przy ulicy Stalina. Pracownikami biura pozostawali: Cywiński otrzymujący uposażenie wraz z dodatkiem funkcyjnym 1 102,50 zł jako kierownik biura, Stanisław Tejman (bezp.) jako księgowy na 1/2 etatu zarabiał 464,62 zł, Maria Dramińska (ZSL) 743,40 zł i inspektor terenowy Bonawentura Rutecki (PZPR) 1 039 50 zł. W 1953 r. średnia płaca w dziale „urządzenia kulturalne” wynosiła 802 zł<sup>74</sup>. Razem uposażenie miesięczne pracowników wynosiło 3 350,02 zł<sup>75</sup>. Do 9 maja 1952 r. biuro zarejestrowało 184 sprawy, a więc podobnie jak w 1951 roku<sup>76</sup>.

### Akcja likwidacyjna

Spółeczna akcja radiofonizacji, zwłaszcza w zakresie zbiórki pieniędzy okazała się nieskuteczna, co widać na przykładzie olsztyńskim. Czynności techniczne związane z budową sieci, rozproszaniem radioodbiorników z równą skutecznością wykonałyby istniejące urzędy instytucje i przedsiębiorstwa. „Celem usprawnienia organizacji i radiofonizacji kraju”, uchwałą nr 676 z dnia 29 września 1951 roku, z dniem 1 października 1951 r. – w ramach ministerstwa poczt i telegrafów – utworzono Centralny Zarząd Radiofonizacji Kraju z siedzibą w Warszawie. Celem nowej komórki urzędniczej było „opracowanie zbiorczych planów radiofonizacji, opracowanie metod technicznych i wytycznych organizacji pracy w zakresie radiofonizacji”, nadzór nad prowadzoną radiofonizacją<sup>77</sup>.

W konsekwencji 15 listopada 1952 r. Prezydium Rządu podjęło uchwałę nr 983/52 w sprawie rozwiązania SKRK i przystąpieniu do likwidacji biur z dniem 31 grudnia 1952 r. „w związku z osiągniętym stopniem radiofonizacji kraju i straceniem wskutek powyższego racji bytu”<sup>78</sup>. Saldo gotówkowe pozostałe po zlikwidowaniu wszelkich zobowiązań przeznaczono na „inwestycje pozalimitowe w dziedzinie radiofonizacji”, majątek ruchomy i pomieszczenia przekazano ministerstwu poczt i telegrafów, a opiekę nad kołami radioamatorskimi Komitetowi Przyjaciół Żołnierza. Z obiegu wycofano znaczki SKRK. Z dniem 19 grudnia 1952 r. przewodniczący Zarządu Głównego Jan Dąb – Kocioł w pożegnalnym liście poinformował o radiofonizacji 92% szkół zelektryfikowanych. „Państwo zaczęło łożyć na cele radiofonizacji kraju wzrastające z roku na rok środki finansowe, administracja państwowa wykształciła już

<sup>74</sup> *Rocznik Statystyczny* 1955, tabela 4, Zatrudnienie i płace w gospodarce uspołecznionej, Warszawa 1956, s. 199.

<sup>75</sup> Sprawozdanie z inspekcji [...] przeprowadzonej w dniach 9–10 V 1952 r., ibidem, k. 25.

<sup>76</sup> Ibidem

<sup>77</sup> AAN, Centralny Zarząd Radiofonizacji Kraju w Warszawie, sygn.745, wstęp do inwentarza, s. 2.

<sup>78</sup> AP Olsztyn 562, t. 33, k. 2. Odpis uchwały nr 983/52 Prezydium Rządu z 15 XI 1952 r. w sprawie rozwiązania Społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraju.

silny zasobny w doświadczenia i okrzepły organizacyjnie aparat, który dziś kroczy po linii planowej gospodarki socjalistycznej, eliminując ze swej działalności elementy dorywczości i żywiołowości. W tych warunkach, wobec wykonania zadań podstawowych, dalsze istnienie organizacji społecznej stało się bezprzedmiotowe<sup>79</sup>. Ewidentnie rzuca się w oczy brak w liście podziękowań.

W Olsztynie rozwiązania stowarzyszenia nie spodziewano się jeszcze podczas zebrania Prezydium 27 października z udziałem: Józefa Dramińskiego – prezesa Zarządu, Aleksandra Cywińskiego – sekretarza, Jana Wiadernego – w zastępstwie skarbnika, Lucjana Statkiewicza – członka prezydium, Bonawentury Ruteckiego – inspektora okręgowego SKRK<sup>80</sup>. Poza sprawami formalnymi, zdecydowano o przekazaniu dodatkowej kwoty na radiofonizację Orzysza, zapowiadając uroczyste otwarcie radiowęzła z udziałem władz, przyznano też nagrody. Zajmowano się też radiofonizacją Pisz. Na tym posiedzeniu Dramiński domagał się od Statkiewicza wydania zaleceń kierownikom radiowęzłów, aby werbowali nowych członków SKRK i ubolewał nad małą aktywnością prezydiów rad narodowych. Cywiński uzalał się: „wszędzie jest brak aktywności i zainteresowania sprawami SKRK”. Podjęto jeszcze uchwałę, aby uczcić 35 rocznicę rewolucji październikowej poprzez „uaktywnienie i zorganizowanie” oddziałów i zbieranie nowych funduszy. W ramach normalnego ruchu służbowego zwolniono Tejmana. Odszedł też Hermanowicz odznaczony odznaką honorową SKRK, ale na jego miejsce „przyszł człowiek młodszy i zmotoryzowany”<sup>81</sup>.

Jednak SKRK nie odgrywało poważniejszej roli na lokalnej scenie politycznej. „Konferencja w KW PZPR nie mogła się odbyć, ponieważ w okresie przedwyborczym PZPR był zajęty sprawami innymi”<sup>82</sup>. Zaplanowane na 1 grudnia, czyli już po rozwiązaniu SKRK, posiedzenie prezydium z zaplanowanym omówieniem sprawy likwidacji SKRK, nie odbyło się z powodu braku quorum<sup>83</sup>. Kwestię powyższą podjęto na posiedzeniu 23 grudnia 1952 r.<sup>84</sup>

Zebranie likwidacyjne odbyło się 5 lutego 1953 r. i z tym dniem nastąpiło ostateczne zakończenie działalności Zarządu Okręgu SKRK w Olsztynie. W zebraniu uczestniczyli: J. Dramiński, A. Cywiński, Józef Raksimowicz – następca Hermanowicza., Wiktor Glinko, B. Rutecki. Poza sprawami statutowymi związanymi z likwidacją biura zdecydowano o przekazaniu kwoty 67 tys. zł na konto Zarządu Głównego SKRK oraz przyznano Ruteckiemu

<sup>79</sup> AP Olsztyn, 562 II, t. 33, k. 11. List prezesa Zarządu Głównego SKRK do prezesów zarządów okręgów SKKR z 26 XI 1952 r.

<sup>80</sup> AP Olsztyn, 562 II, t. 33, k. 11. Protokół z konferencji Prezydium Zarządu Okręgu SKRK w Olsztynie w dniu 27 X 1952 r.

<sup>81</sup> Ibidem.

<sup>82</sup> Ibidem.

<sup>83</sup> AP Olsztyn, 562 II, t. 4, k. 18. Protokół z zebrania Prezydium Zarządu Okręgu SKRK w Olsztynie, w dniu 1 XII 1952 r.

<sup>84</sup> AP Olsztyn, 562 II, t. 4, k. 149. Protokół z zebrania Prezydium Zarządu Okręgu SKRK w Olsztynie, które odbyło się w dniu 23 XII 1952 r.

nagrodę – motocykl (wartość 2970 zł), „którym odbywał podróże służbowe przyczyniając się do wykonania zadań SKRK”<sup>85</sup>. Dyrektor Centralnego Zarządu Radiofonizacji Lucjan Statkiewicz, spadkobierca majątku SKRK, nie wyraził zgody na przekazanie motocykla. Proces likwidacyjny trwał jeszcze w I kwartale 1953 r.. Zarządy powiatowe, dysponujące kwotami od jednego do sześciu tysięcy zł rozdysponowały je na dokończenie prac, premie dla aktywistów lub zwroty do Zarządu Okręgu.

### Efekty akcji radiofonizacyjnej, podsumowanie

Według końcowego sprawozdania, olsztyński SKRK radiofonizował 559 szkół wszystkich typów, 39 przedszkoli i domów dziecka, 690 świetlic (wszystkich organizacji i instytucji), 31 spółdzielni produkcyjnych, 48 PGR-ów i 73 „różne punkty oświatowo-wychowawcze, co dało razem 1440 jednostek<sup>86</sup>. W chwili likwidacji w biurze znajdowało się 6548 niewypełnionych legitymacji, trzysta dwaście broszur agitacyjnych oraz 244 031 nierozprowadzonych znaczków<sup>87</sup>. W latach 1949–1952 przynależność do SKRK zadeklarowało 8258 członków, ale na podstawie składek można wnioskować, że w rzeczywistości liczba ta była o połowę mniejsza.

Wielkim niepowodzeniem zakończyła się akcja sprzedaży znaczków–cegiełek, mimo 40% prowizji dla Zarządu Powiatowego i osoby sprzedającej<sup>88</sup>.

Tabela 2. Wyniki sprzedaży znaczków–cegiełek

Rodzaj znaczków	Pobrano ze Składnicy Materiałów Pocztowych (szt.)	Sprzedano (szt.)	Stan magazynu (szt.)	Dochód ze sprzedaży (zł)
15 gr	196 800	93 021	103 779	13 953,15
30 gr	60 000	801	59 199	24 030,00
60 gr	165 000	78 561	81 053	29 136,60
Razem				67 119,75

Źródło; Opracowanie własne na podstawie Rozliczania znaczków SKRK po 15, 30 i 60 gr. Za czas od 1949 r. do końca działalności Okręgu SKRK w Olsztynie, to jest do 31 XII 1952 r., AP Olsztyn, 562 II, t. 33, k. 33.

<sup>85</sup> AP Olsztyn, 562 II, t. 33, k. 26. Protokół z zebrania likwidacyjnego Prezydium ZO SKRK w Olsztynie w dniu 5 II 1953 r.

<sup>86</sup> Ibidem, k. 1. Sprawozdanie okręgu SKRK w Olsztynie za cały czas działalności..., op. cit.

<sup>87</sup> AP Olsztyn, 562 II, t. 33, k. 23. Protokół spisany w biurze Zarządu Okręgu SKRK w dniu 25 I 1953 r. w sprawie przekazania na makulaturę broszur pt. „Informator SKRK”; AP Olsztyn, 562 II, t. 33, k. 24. Protokół spisany w biurze Zarządu Okręgu SKRK w dniu 25 I 1953 r. w sprawie oddania na makulaturę niewypełnionych blankietów legitymacji członkowskich SKRK; AP Olsztyn, 562 II, t. 33, k. 25. Protokół spisany w biurze Zarządu Okręgu SKRK w dniu 5 II 1953 r. w sprawie przekazania na makulaturę znaczków /nalepek/ SKRK po 15, 30 i 60 gr.

<sup>88</sup> AP Olsztyn, 562 II, t. 33, k. 31. Rozliczenie znaczków SKRK po 60 gr, rozprowadzonych między oddziały SKRK.

SKRK był gremium społecznym ale swoją działalność opierało na instytucjach państwowych. Praktycznie sojusznikami SKRK była przede wszystkim Poczta Polska, rozprawdzająca znaczki, ludność miejscowa uczestnicząca w fizycznej budowie sieci (choćby rozstawianie słupów podtrzymujących sieć), władze – zwłaszcza wydziały oświaty, radioamatorzy. Składki zbierali pocztowcy przy okazji pobierania opłat abonamentowych lub rejestracji nowych odbiorników. Warto zauważyć, że zarówno w Olsztynie, jak i stołecznym SKRK nie kierowali liderzy PZPR.

Natomiast Dramiński jako wiceprzewodniczący WRN i prezes SKRK postępował niczym zwierzchnik różnych instytucji państwowych w województwie. Za przykład niech posłuży jego wystąpienie podczas posiedzenia Prezydium z czerwca 1952, kiedy polecał aby: „1) Hermanowicz spowodował w Górowie i Nidzicy zmianę stosunku oświaty do SKRK; 2) ob. Machowina spowodował zainteresowanie znaczkami przez naczelnika UPT w Nidzicy; 3) Prezydium WRN wystosowało pismo do PRN celem aktywizacji prezesów SKRK [...]”<sup>89</sup>.

W okresie istnienia SKRK Zarząd Główny kilkakrotnie wizytował województwo olsztyńskie. Kontrole prowadzone w biurze w zasadzie wypadły dobrze pod względem działań formalnych, poza drobnymi uchybieniami. 27 i 28 października 1950 r. inspekcję przeprowadził główny inspektor Zarządu Głównego SKRK Stefan Kubecki<sup>90</sup>. Kolejna inspekcja odbyła się 9–10 maja 1952 r.<sup>91</sup> Inspektor stwierdził brak bieżącej księgowości, brak akceptacji dowodów przez upoważnionego członka zarządu od kwietnia 1952 r. Stan kasy, majątku był zgodny z zapisami i dokumentami. W obu wypadkach nadużyć nie stwierdzono.

SKRK to jedna z form działania władzy ludowej, która doceniała rolę mediów w pozyskiwaniu poparcia społecznego, co miało szczególne znaczenie w sytuacji braku pełnej legitymizacji. Radiofonizacja w województwie olsztyńskim rozwijała się w tempie podobnym do krajowego.

Efemeryczne istnienie SKRK wpisuje się w wizerunek stalinowskiej Polski: frazeologia agitacyjna typowa dla omawianej epoki, powoływanie i odwoływanie członów władz statutowych stowarzyszenia społecznego przez władze polityczne, czyny dla uczczenia Stalina, Bieruta, Rokossowskiego, priorytet dla PGR-ów, spółdzielni produkcyjnych, organizowanie głośnych akcji społecznych, finansowanie działań gospodarczych poprzez wymuszane zbiórki i akcje społeczne.

Akcja likwidacji SKRK paradoksalnie zbiegła się z rozpoczęciem pracy przez Ekspozyturę Programową Polskiego Radia w Olsztynie, która 2 paź-

<sup>89</sup> AP Olsztyn, 562 II, t. 4, k. 4. Protokół z zebrania Prezydium Zarządu Okręgu SKRK w Olsztynie, które odbyło się w dniu 19 VI 1952 r.

<sup>90</sup> Ibidem, k. 28. Sprawozdanie z inspekcji [...] przeprowadzonej [...] 27 i 28 X 1950 r.

<sup>91</sup> Ibidem, k. 27. Sprawozdanie z inspekcji [...] przeprowadzonej w dniach 9–10 V 1952 r.

dziennika 1952 r. nadała pierwszą piętnastominutową audycję<sup>92</sup>. Wcześniej, 15 lutego 1952 r. mieszkańcy Olsztyna i miejscowości znajdujących się w zasięgu olsztyńskiego radiowęzła usłyszeli głos z społecznego radiowęzła nadawany przez głośniki; radiowęzeł wyemitował w sumie ponad 500 audycji<sup>93</sup>.

#### SUMMARY

The article discusses the operations of the Social Committee for National Radio Broadcasting in the Olsztyn region based on source materials from the State Archives in Olsztyn and articles in local press. Despite the socialist authorities' plans to involve the local community in the process of building the national radio network, premiums and other benefits were illegally claimed by post office workers, civil servants, teachers and political authorities. The campaign did not bring the expected results, and the Committee was dissolved four years after its creation. The article cites interesting source materials to discuss political and social phenomena in Poland during the Stalin era.

---

<sup>92</sup> *Polskie radio rozpocznie nadawanie audycji dla województwa olsztyńskiego*, „Głos Olsztyński”, nr 228, 23 09 1952 (w zapowiedzi figuruje data 1 X); *Halo, halo – tu mówi Olsztyn. Na razie powstaje silny radiowęzeł, niedługo zaś własna stacja radiowa*, „Życie Olsztyńskie”, nr 227, 21–22 09 1952; W. Ogrodziński, *Olsztyńskie radio*, w: *Olsztyn 1945–2005. Olsztyn, kultura i nauka, praca zbiorowa pod redakcją S. Achremczyka i W. Ogrodzińskiego*, Olsztyn 2006, s. 632.

<sup>93</sup> *Mówi radiowęzeł społeczny Olsztyn, pięćset audycji*. „Życie Olsztyńskie”, nr 251, 10–20 X 1952.

## POLEMIKI, RECENZJE I OMÓWIENIA

**O pożytkach i szkodach płynących z pisania i czytania „opowieści biograficznych” lub „opowieści dokumentarnych”. Garść refleksji przy lekturze książki Gizeli Chmielewskiej *Cierń kresowy. Opowieść o Edwardzie Woyniłłowiczu i jego rodzinie*. Łomianki [2010 ?], ss. 369, indeksy, fotografie, kalendarium, bibliografia, wkładki z tablicami genealogicznymi**

Gdy po raz kolejny wracałem do wertowania przeczytanej kilkakrotnie książki Gizeli Chmielewskiej o Edwardzie Woyniłłowiczu i gdy przeglądałem kilkanaście stron uwag i notatek powstałych podczas czytania, wypadła z nich kartka ze zdaniem, które specjalnie dużymi literami zapisałem w trakcie lektury: „Edward Woyniłłowicz zasługuje na książkę – właśnie taką jaką napisała Gizela Chmielewska”. Niech to zdanie będzie punktem wyjścia dalszych rozważań i jednocześnie leitmotivem całego niniejszego artykułu. Książka G. Chmielewskiej jest bowiem pięknym opisem życia wybitnego polskiego ziemianina z Mińszczyzny, jest pracą nasyconą miłością do ziemiaństwa kresowego, szacunkiem dla jego dokonań i współczuciem dla tragicznych losów, których tytułowy bohater jest jakże wymownym przykładem. Takie spojrzenie na ziemiaństwo kresowe, precyzyjniej ziemiaństwo z Ziemi Zabranych, bardzo łączy mnie z Autorką ale jednocześnie niezmiernie utrudnia naukowe ocenienie jej książki. Dodatkowo, postać Edwarda Woyniłłowicza jest obecna w moich badaniach naukowych od ponad 30 lat, a jego działalność w Mińskim Towarzystwie Rolniczym była dla mnie inspiracją do napisania pierwszej mojej książki, niestety niewykorzystanej przez Autorkę, poświęconej działalności społeczno-gospodarczej ziemian z północno-wschodnich Ziemi Zabranych<sup>1</sup>. W książce tej Mińskiemu Towarzystwu Rolniczemu i Edwardowi Woyniłłowiczowi poświęciłem 85 stron tekstu w odrębnym rozdziale. To ja w 1979 roku odnalazłem całkowicie zaniedbany grób Edwarda Woyniłłowicza na Cmentarzu Starofarnym w Bydgoszczy, który wspólnie z kolegą Antonim Kakareką, dziś kustoszem Zbiorów Specjalnych w Bibliotece Uniwersytetu Gdańskiego, oczyściliśmy ze zwałów gałęzi i liści oraz wy-

---

<sup>1</sup> R. Jurkowski, *Ziemiaństwo polskie Kresów Północno-Wschodnich 1864–1904. Działalność społeczno-gospodarcza*, Warszawa 2001.

karczowaliśmy drzewa które uszkadzały płyty okalające grób Pana na Sawiczach. To dzięki mojemu filmowi wideo ks. Władysław Zawalniuk proboszcz z Kościoła św. Symeona i Heleny w Mińsku, po raz pierwszy zobaczył jak wygląda grób fundatora kościoła którego jest kustoszem i kapłanem. Dużo można jeszcze pisać o moich emocjonalnych związkach z osobą Edwarda Woyniłłowicza – myślę, że pewną formą ich podsumowania będzie obecnie przygotowywane przez mnie pełne, naukowe wydanie drukiem obydwu części wspomnień tego wybitnego ziemianina.

To wszystko skłania mnie do dwojakiego spojrzenia na książkę Gizeli Chmielewskiej. Ocenię ją zatem najpierw jako czytelnik zainteresowany biografistyką kresową, kochający kresy i patrzący na nie przez pryzmat wielu pięknych i barwnych wspomnień i pamiętników. Następnie jako historyk przeanalizuję jej treść pod względem jakości ustaleń faktograficznych, wiarygodności analiz opartych na prezentowanych faktach i ocenię formę przekazu historycznego.

### **I. Opowieść o Edwardzie Woyniłłowiczu i jego rodzinie – okiem czytelnika, który może ale nie musi być historykiem**

Książka posiada ładny, chwytający za serce tytuł. Edward Woyniłłowicz jest cierniem z Kresów, a opowieść o nim przypomina o bólu jaki zadano Rzeczypospolitej odłączając od niej Mińszczyznę i inne ziemie pozostawione poza granicą ryską i wyrzekając się dziedzictwa Jagiellonów. Wraz z tym dziedzictwem zostawiono na bolszewicką zaturę także i tych, którzy tego dziedzictwa bronili i je kultywowali.

Autorka pisze o Edwardzie Woyniłłowiczu z ogromną życzliwością, sympatią i ciepłem którym emanuje każda strona tej książki. Jestem głęboko przekonany, że inaczej nie można napisać o postaci i działalności tego wybitnego ziemianina. Sam kiedyś zadałem sobie pytanie, czy rzeczywiście był on człowiekiem tak uczciwym, honorowym i ofiarnym jak pisali o nim inni i jaki wyłania się ze jego wspomnień. Usilnie próbowałem znaleźć jakąś nieuczciwość, kłamstwo czy inną słabość, przecież całkiem ludzką. Znalazłem tylko jeden przykład, gdy celowo wprowadził w błąd rozmawiającego z nim dziennikarza<sup>2</sup>, ale przecież to zgodne z zasadą, że wyjątek potwierdza regułę... I tak właśnie Gizela Chmielewska widzi postać Edwarda Woyniłłowicza. Myślę, że odegrało to niebagatelną rolę w jej decyzji o pracy nad książką i wcześniejszych staraniach przypominających postać wieloletniego wiceprezesa i prezesa Mińskiego Towarzystwa Rolniczego. To dzięki jej publikacjom i przepięknej wystawie fotograficznej mieszkańcy Bydgoszczy, mieli okazję poznać losy i działalność Edwarda Woyniłłowicza. Co więcej, wystawa bydgoska zawitała także do Mińska, gdzie prezentowano ją w Kościele pod wezwa-

---

<sup>2</sup> Por. idem, *Sukcesy i porażki. Ziemianstwo polskie Ziemi Zabrzanych w wyborach do Dumy Państwowej i Rady Państwa 1906–1913*, Olsztyn 2009, s. 378.

niem św. Symeona i Heleny, czyli w kościele wybudowanym przez Edwarda i Olimpię Woyniłłowiczów. Zainteresowanie osobą Pana Edwarda, rozciągnęła na całą jego rodzinę, co zaowocowało poznaniem niezwykle cennych listów zachowanych w zbiorach rodzinnych (zwłaszcza do Marii Krasickiej), które do czasu ukazania się tej książki były nieznane historykom. To samo można powiedzieć o wielu fotografiach E. Woyniłłowicza i jego najbliższych, które Gizela Chmielewska po raz pierwszy wprowadziła do obiegu naukowego mając na celu jak najpełniejsze przybliżenie dziejów tej gałęzi rodu Woyniłłowiczów i przede wszystkim jego najwybitniejszego przedstawiciela.

Służy temu nie tylko opis ale i wspomniana już ikonografia, tablice genealogiczne, kalendarium, bibliografia i ogólna ocena materiałów o E. Woyniłłowiczu dokonana w rozdziale XVIII. Wszystko to wzbogaca opis, czyniąc z książki „Cierń kresowy”, pozycję wartą kupienia i przeczytania.

## **II. Opowieść o Edwardzie Woyniłłowiczu i jego rodzinie – okiem historyka**

### **1. Tytuł**

Dla kogo Edward Woyniłłowicz jest „cierniem kresowym”? Przecież nie dla podobnych jemu wygnańców z ojczyzny kraju. Cierń kłuje, zadaje ból, przypomina o bólu – bohater książki nie musiał o swoim nieszczęściu przypominać ludziom którzy go znali. Jednak czy opis w książce rzeczywiście pokazuje takiego E. Woyniłłowicza, który swoją osobą i działalnością przypomina rządzącym Rzeczypospolitą jaki ból zadali jej Majestatowi oddając bolszewikom, nawet wtedy gdy nie chcieli, ziemie należące do niej w roku 1772? Czy postać E. Woyniłłowicza pokazana w książce jest wyrzutem dla społeczeństwa i narodu, który, jak pisze E. Woyniłłowicz we „Wspomnieniach” – „odrzucił dziedzictwo Jagiellonów”? Z książki nie dowiemy się jak ten „cierń kresowy” jest widziany i oceniany przez tych, dla których miał być cierniem, czyli przypomnieniem hańby jaką było dla E. Woyniłłowicza wyrzeczenie się znacznej części ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej. Nie wiemy zatem czy dla Polaków mieszkających poza Kresami był on rzeczywiście „cierniem”, który swoim ukłuciem nie dawał zapomnieć o krzywdzie i niesprawiedliwości wyrządzonej Kresom dawnej Rzeczypospolitej. A może Autorce chodziło o dzisiejszego mieszkańca Polski, któremu książka o takim tytule miała, poprzez losy E. Woyniłłowicza, przypominać o Kresach Wschodnich utraczonych po traktacie ryskim i po II wojnie światowej?

### **2. Czym jest ta książka?**

W tytule tego artykułu zamieściłem w cudzysłowie dwa określenia, którymi można próbować, ale tylko próbować scharakteryzować książkę poświęconą Edwardowi Woyniłłowiczowi. Umieszczone w podtytule książki słowo

„opowieść” zdaje się sugerować, że mamy do czynienia z gatunkiem literackim, którego związek z opracowaniem naukowym jest bardzo luźny, choć jednocześnie dowiadujemy się, że jest to opowieść nie o osobie czy rodzinie wyimaginowanej przez fantazję Autorki, lecz o historycznym rodzie, jego członkach i ich losach. To całkowicie zmienia istotę tej „opowieści”, gdyż Autorka „opowiada” o historycznych postaciach, o ich życiu oraz o faktach i wydarzeniach realnie zaistniałych w określonym czasie i przestrzeni. Nie pozostawia to Autorce, chyba poza stylem i barwnością opisu, niemal żadnej możliwości literackiego kreowania swojej „opowieści”, a to oznacza, że prezentowana książka ma z „opowieścią” tylko tyle wspólnego, że jest narracją przedstawiającą następujące po sobie fakty i zdarzenia. Świadomość ograniczeń w łączeniu fikcji literackiej z autentycznymi osobami i wydarzeniami skłoniła Michała Kryspina Pawlikowskiego do zastąpienia własnego rodzowego nazwiska fikcyjnym<sup>3</sup>, przez to dzisiaj krytycy nazywają jego autobiografię „beletryzowaną biografią”<sup>4</sup>. Gizela Chmielewska tego nie czyni, podając w dalszym ciągu podtytułu nazwisko Edwarda Woyniłłowicza.

Mamy tu zatem do czynienia raczej z „opowieścią dokumentarną” (nie „powieścią dokumentarną” – jak mówiono też o wymienionych wyżej książkach M. K. Pawlikowskiego) gdyż zawiera cytaty, oryginalną ikonografię i aparat naukowy w postaci przypisów, bibliografii, indeksów, kalendarium i wkładki z tablicami genealogicznymi. Te elementy, tak typowe dla prac naukowych wystarczają aby do nich zaliczyć *Opowieść o Edwardzie Woyniłłowiczu i jego rodzinie*. Ale jednocześnie w książce pojawiają się zapisy i formy typowe dla warsztatu dziennikarskiego, bardziej pasujące do felietonu czy gawędy historycznej niż do publikacji naukowej. Chodzi mi np. o często stosowane przez Autorkę cofnięcia lub wyprzedzenia chronologiczne, w opisie zaznaczane słowami: „Ale na razie ciągle jeszcze mamy 1847 rok...” (s. 12, 13, 15); „Ale to zdarzy się o wiele później. Na razie mamy dopiero połowę XIX wieku” (s. 19); „Ale na razie na to jeszcze się nie zanosi. Jest przecież dopiero 1861 rok...” (s. 23); „Na razie jednak do tych tragicznych wypadków jeszcze bardzo daleko, mamy przecież dopiero 1865 rok...” (s. 25); Ale to stanie się wiele lat później. Na razie ciągle mamy XIX wiek – Edward jest pilnym uczniem” (s. 29). To samo w podobnej formie na stronach: 30, 31, 32, 33, 41, 42, 47, 48, 57, 59, 61, 63 i wielu innych). Na pewno wywołuje to większe zainteresowanie czytelnika i „opowieść” czyni bardziej atrakcyjną, ale niewiele ma wspólnego z konsekwencją opisu chronologicznego, zwłaszcza, że w kilku miejscach Autorka wyraźnie gubi się w chronologii wydarzeń, o czym niżej. Tak samo niewiele wspólnego z analizą historyczną, bardziej z felietonem historycznym, mają supozycje Autorki nie oparte na materiale źródło-

<sup>3</sup> W jego najlepszej powieści występuje on jako Tadeusz Irteński (*Dzieciństwo i młodość Tadeusza Irteńskiego*, Łomianki 2010).

<sup>4</sup> Por. *Postłowie* Macieja Urbanowskiego do książki *Dzieciństwo i młodość...*, s. 427–438; oraz tego samego autora *Postłowie* do dalszego ciągu losów Tadeusza Irteńskiego w książce *Wojna i sezon*, Łomianki 2011, s. 403–409.

wym, często nawet nie oparte na żadnej podstawie, jak np. informacja o matce chrzestnej E. Woyniłłowicza, którą Autorka porównuje do Leona Osztorpa, ojca chrzestnego, uznając, że wybór L. Osztorpa nie był najlepszym, jeśli chodzi o wzór osobowy dla chrześniaka. Przytaczając dwie opinie o L. Osztorpie, jednocześnie pisze: „A może bardziej znaczący i pomyślny w tym wypadku okazał się wybór matki chrzestnej” (s. 16) Wprawdzie zdanie ma charakter zdania pytającego, choć bez znaku zapytania, ale jednocześnie kończący je przypis nr 10 informuje czytelnika, że Autorka wcale nie wie kim była matka chrzestna, zwłaszcza, że i sam E. Woyniłłowicz nie podał we „Wspomnieniach” jej nazwiska. Skąd zatem domniemanie, że matka chrzestna E. Woyniłłowicza mogła mieć inne cechy osobowe niż marszałek Leon Osztorp? Do podobnych przypuszczeń nieposiadających odzwierciedlenia w materiale źródłowym czy w opracowaniach historycznych wróć w dalszej części artykułu.

Recenzowana książka posiada więc cechy typowej monografii (w tym wypadku biografii) historycznej, jak i elementy, które w tego typu książce naukowej występować nie powinny. Na szczęście tych ostatnich jest zdecydowanie mniej i dlatego określe tę książkę jako biografię historyczną nie napisaną przez historyka.

Konstatacja powyższa niewiele jednak zmienia w ocenie książki dokonanej przez historyka. Książki pisane są bowiem nie dla ich autorów lecz dla czytelników. Naukowe książki historyczne mają także dostarczać wiedzy, stąd na ich autorach spoczywa tak ogromna odpowiedzialność w przekazywaniu rzetelnych informacji i analiz opartych na źródłach. Nigdy bowiem nie wiemy czy za lat kilka ktoś nie napisze artykułu, lub jakiś student pracy dyplomowej, opierając się na książce, w której występują błędy faktograficzne, i nie powtórzy ich za Autorką. Wymienię zatem te, które udało mi się zauważyć podczas lektury, mam nadzieję, że zostaną usunięte w kolejnym, poprawionym, wydaniu.

### 3. Zauważone ważniejsze błędy faktograficzne<sup>5</sup>

A) Edward Woyniłłowicz nigdy nie był posłem do Dumy Państwowej. W dniu 12 (25) IV 1906 r. został wybrany<sup>6</sup>, przez uprawnionych do wyboru właścicieli ziemskich z guberni mińskiej, posłem mińskim do Rady Państwa i był nim do końca IV sesji Rady Państwa czyli do 12 (25) VI 1909 r.<sup>7</sup> Autorka

<sup>5</sup> W celu uniknięcia nadmiernego rozbudowania niniejszego artykułu będę podawał w wyjaśnieniach tylko najważniejsze pozycje źródłowe i literaturę naukową odnoszącą się do konkretnego zagadnienia.

<sup>6</sup> O zasadach ordynacji wyborczej do Rady Państwa i samych wyborach piszę w książce *Sukcesy i porażki...*, s. 69–74, 339. Książka ta ukazała się pod koniec 2009 r. więc jest możliwe, że Autorka nie знаła jej podczas pisania pracy *Cierni kresowy...* Nie można tego zweryfikować, gdyż wydawnictwo LTW, w żadnym miejscu książki nie informuje czytelnika o roku jej wydania.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 350–352.

wie, że parlament rosyjski w latach 1906–1917 składał się z dwóch izb: Dumy Państwowej (pisze o tym na s. 113, przyp. 1) i Rady Państwa (o tym, że E. Woyniłłowicza wybrano do Rady Państwa pisze na s. 114), ale jednocześnie w książce znajdujemy następujące zapisy: „ugodowiec w Dumie” (s. 8); „W artykułach dotyczących działalności Dumy często odnajdował swoje nazwisko” (s. 121); „jesienią 1908 roku Woyniłłowicz zakończył działalność w rosyjskiej Dumie. A potem latem 1909 roku wycofał się z kandydowania do Rady Państwa”<sup>8</sup> (s. 122); „z okresu działalności Woyniłłowicza w Dumie i Radzie Państwa” (s. 182); „Miał przecież za sobą kilka lat pracy w rosyjskiej Dumie” (s. 206); „Obu panów [chodzi o Karola Niezabytowskiego – R.J.] łączy nie tylko wspomnienia związane z działalnością w Mińskim Towarzystwie Rolniczym i w rosyjskiej Dumie” (s. 232)<sup>9</sup>; „obaj panowie [Hipolit Korwin-Milewski i Edward Woyniłłowicz] spotykali się głównie na gruncie petersburskim, w czasie działalności w rosyjskiej Dumie” (s. 311).

B) Edward Woyniłłowicz nie był prezesem Koła Polskiego w Radzie Państwa. Wbrew temu co jest napisane na nagrobku E. Woyniłłowicza w Bydgoszczy („Prezes Koła Polskiego w Radzie Państwa w Petersburgu”)<sup>10</sup> i na tablicy znajdującej się w farze nieświeskiej („Prezes Koła Polskiego Rady Państwa w Petersburgu”)<sup>11</sup> i nawet wbrew temu co sam napisał w testamencie (s. 299) był prezesem Związku Kół Królestwa Polskiego i Krajów Litwy i Rusi w Radzie Państwa<sup>12</sup>. Jak podawał we „Wspomnieniach” był nawet „podwójnym” prezesem: „na prezesa posłów z Królestwa wybrany został Józef Ostrowski, a na prezesa posłów z Litwy i Rusi Edward Woyniłłowicz. Następnie jednogłośnie na wspólnego prezesa obu kół Edward Woyniłłowicz”<sup>13</sup>.

<sup>8</sup> Co sugeruje, że najpierw „działał w Dumie do 1908”, co jest błędem. Drugim błędem jest określenie czasu rezygnacji E. Woyniłłowicza z kandydowania do Rady Państwa w wyborach w 1909 r. Oficjalnie E. Woyniłłowicz zrzekł się kandydowania na zebraniu przedwyborczym w dniu 9 (22) IX 1909 r. (Ibidem, s. 387-391). Opis dramatycznych dla E. Woyniłłowicza wyborów mińskich do Rady Państwa w 1909 r. zamieściłem w artykule: *Uгода czy próba porozumienia? Polacy i Rosjanie z guberni mińskiej i kijowskiej w wyborach do Rady Państwa w 1909 roku, [w:] Kompromis czy konfrontacja? Studia z dziejów parlamentaryzmu rosyjskiego początku XX wieku*. Pod redakcją naukową Dariusza Tarasiuka, Krzysztofa Latawca, Mariusza Korzeniowskiego, Lublin 2009, s. 65-82.

<sup>9</sup> W tym cytacie jest i drugi błąd – Karol Niezabytowski także nigdy nie był posłem do Dumy Państwowej. Był posłem mińskim do Rady Państwa w latach 1911–1913. Został nim 3 (16) I 1911 r. po rezygnacji Romana Skirmunta, z tego stanowiska. (*Sukcesy i porażki...*, s. 413, 481).

<sup>10</sup> Por. fotografię w recenzowanej książce (G. Chmielewska, *Cierni kresowy...*, po s. 288) przedstawiającą „Jadwigę Kostrowicką przy grobie brata Edwarda Woyniłłowicza na cmentarzu Starofarnym – Bydgoszcz 1929.

<sup>11</sup> G. Chmielewska, op. cit., s. 315.

<sup>12</sup> Pisze o tym szczegółowo Agnieszka Kidzińska w artykule zawierającym publikację nieznanych dotąd dokumentów Związku Kół: A. Kidzińska, *Wewnętrzne regulaminy Związku Kół Polskich w rosyjskiej Radzie Państwa z lat 1906–1907 i 1909*, „Echa Przeszłości”, t. XI, 2010, s. 287–309.

<sup>13</sup> E. Woyniłłowicz, *Wspomnienia 1847–1928. Część pierwsza. Wydał, wstępem i przypisami opatrzył Janusz Iwaszkiewicz*, Wilno 1931, s. 122.

A zatem błędne są zdania w książce: „posłowie z Królestwa, Litwy oraz Rusi jednogłośnie wybrali go prezesem Koła Polskiego Rady Państwa (s. 116) „prezes Koła Polskiego w Radzie Państwa w Rosji” (s. 305).

C) Kwestia kalendarza gregoriańskiego. W Rosji wprowadzono go dekretem Rady Komisarzy Ludowych w dniu 31 I 1918 r., wówczas kolejnym dniem po 31 I był dzień 14 II 1918r. Nie jest zatem prawdziwe stwierdzenie Autorki (s. 86, przypis 26), że „zaczął obowiązywać na ziemiach zaboru rosyjskiego na początku XX wieku”. W dodatku określenie „zabór rosyjski” w tym kontekście wprowadza w błąd czytelnika albowiem na zabór rosyjski składały się tzw. Ziemie Zabrane, czyli obszary dawnej Rzeczypospolitej włączone do Cesarstwa i Królestwo Polskie, które też było zaborem rosyjskim, ale różniło się od Ziem Zabrzanych sytuacją prawnopolityczną (nawet po powstaniu styczniowym). Na obszarze Ziem Zabrzanych, a więc także w guberni mińskiej kalendarz juliański obowiązywał od 1799 r. (w Kurlandii od 1796 r.) aż do wspomnianego wcześniej dekretu Sownarkomu i tak było we wszelkiej dokumentacji urzędowej. Przy używaniu podwójnej datacji: od 1 II 1900 roku – do daty w kalendarzu juliańskim dodawano 13 dni, wcześniej, w okresie od 1800 –1899 r. – 12 dni.

D. Edward Woyniłłowicz nie był sędzią pokoju, a honorowym sędzią pokoju. Dopiero w 1872 roku w guberniach białoruskich wprowadzono sądy pokoju (w Rosji właściwej istniały od 1864 r.). Ponieważ nie było tam ziemstw, które w guberniach objętych reformą sądowniczą z 1864 r. wybierały sędziów pokoju, w guberniach białoruskich sędziów pokoju mianował minister sprawiedliwości spośród miejscowych ziemian. Otrzymywali oni pensje od państwa. Natomiast z powodu braku odpowiednio wykształconych ziemian, a bardziej z powodu braku chętnych do zajmowania tych nisko płatnych funkcji, Ministerstwo Sprawiedliwości wyznaczało – za zgodą zainteresowanego – tzw. honorowych sędziów pokoju, którzy nie otrzymywali wynagrodzenia. E. Woyniłłowicz został nim 13(25) V 1883 roku (wzmiankę o tym znajdujemy na s. 64 recenzowanej książki). Wbrew temu co pisze Autorka (s. 33) do jego obowiązków należało przede wszystkim rozsądzanie drobnych spraw karnych wśród ludności chłopskiej. Natomiast „Udział w sądach polubownych, działach familijnych” wynikał z tradycji szlacheckiej oraz z szacunku i zaufania polskich ziemian dla Adama Woyniłłowicza i następnie do jego syna – dlatego powierzano im takie sprawy, nie zaś z racji sprawowania urzędowej i oficjalnej funkcji honorowego sędziego pokoju.

E. Inne błędy: – s. 27. Nazwisko Włodzimierza Spasowicza pisze się przez jedno „s”, nie przez dwa.

– s. 61. „I tak dzięki staraniom Woyniłłowicza 30 grudnia 1896 r. powstał Oddział Handlowy przy Mińskim Towarzystwie Handlowym, popularnie zwany Syndykatem”. Jest oczywiste, że Autorce chodziło o Mińskie Towarzystwo Rolnicze, nie Handlowe, takiego wówczas w Mińsku nie było, niemniej błąd należy usunąć w kolejnym wydaniu.

– s. 62. W cytacie ze *Wspomnień* E. Woyniłłowicza błędnie przepisano nazwisko redaktora rosyjskiej gazety „Nowoje Wriemia”. Edward Woyniłłowicz we *Wspomnieniach* napisał (na s. 65) nazwisko „A. Suworyn” co było polską formą rosyjskiego Алексей Суворин. Autorka z tego Suworyna zrobiła Suworowa<sup>14</sup>.

– s. 81. Wystawa w Mińsku w 1901 roku. Nie była „wystawą poświęconą dwudziestopięciolecu działalności Towarzystwa Rolniczego” a wystawą rolniczą z okazji dwudziestopięciolecia MTR. Poza tym Autorka zbyt ogólnie potraktowała najważniejszy element związany z tą wystawą – czyli zjazd ziemian ze wszystkich zaborów i pokazanie siły polskiego ziemiaństwa z Mińszczyzny<sup>15</sup>.

– s. 95. „wybrał się do Białej Cerkwi, aż pod Odessę”. Biała Cerkiew leży ok. 80 km na południe od Kijowa. Odległość z Białej Cerkwi do Odessy wynosi ok. 395 kilometrów.

– s. 96. Jerzy Józef Elizeusz Szembek (1851-7 VIII 1905 r.) został w 1903 roku mianowany przez papieża metropolitą mohylewskim i był nim do śmierci. Nie mógł być zatem „nowo mianowanym metropolitą mińskim” jak podaje Autorka.

– s. 99, przyp. 1; s. 354. Znany archiwista, badacz dziejów Mińska, historyk Denisow (a nie Dzianisaw), autor broszury o kościele św. Symeona i Heleny w Mińsku, ma na imię Włodzimierz nie Władysław (w transliteracji z języka białoruskiego: Uladzimir Dzianisau).

– s. 101. Autorka pisze, że na decyzję ministra Piotra Świętopelka-Mirskiego o pozwoleniu na budowę kościoła w Mińsku, miał też wpływ ukaz tolerancyjny: „Nie bez znaczenia pozostał tu również ukaz tolerancyjny wydany w 1905 roku przez cara Mikołaja II liberalizujący przepisy dotyczące wyznań w Rosji” i w następnym zdaniu dodaje: „9 marca 1905 r. na ręce dziekana księdza Adama Akki wpłynęło z Petersburga pozwolenia na rozpoczęcie inwestycji”. Ukaz tolerancyjny został ogłoszony 17 (30) IV 1905 r. – nie mógł więc, jako konkretny akt prawny, mieć wpływu na decyzję ministra spraw wewnętrznych wydaną 9 (21) marca 1905 r.

– s. 115. Znajdujemy tu informację o uroczystości inauguracji I Dumy Państwowej: „[...] po raz pierwszy znalazł się blisko osób, których dotąd nazwiska znał tylko z gazet – hrabia Sergiusz Witte [...] Piotr Stołypin”. A przecież wcześniej, na s. 80 sama Autorka opisuje spotkania E. Woyniłłowicza i P. Stołypina w Mińsku, gdy ten ostatni przyjeżdżał w 1900 i 1901 jako delegat Kowieńskiego Towarzystwa Rolniczego w sprawie objęcia guberni kowieńskiej działaniami Mińskiego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń Rolnych<sup>16</sup>. Natomiast o swoich spotkaniach z Sergiuszem Witte w latach

<sup>14</sup> Chodziło o Алексея Сеергеевича Суворина (1834–1912), założyciela i redaktora naczelnego gazety „Новое Время”.

<sup>15</sup> O organizacji i przebiegu wystawy piszę w książce *Ziemiaństwo polskie...*, s. 256–258.

<sup>16</sup> W tym miejscu Autorka, nie znając mojej książki o *Ziemiaństwie polskim Kresów Północno-Wschodnich...* gdzie szczegółowo opisuję proces powstania MTWUR i spory Mińszczan z Kowieńczykami o stawki taryf ubezpieczeniowych (s. 238-244) popełnia kolejny błąd pisząc,

1893, 1899, 1900, 1903 pisze sam E. Woyniłłowicz we „Wspomnieniach” (s. 64–65). A więc przynajmniej tych dwóch polityków znał nie „tylko z gazet”.

– s. 115. „Wspólnie z Woyniłłowiczem w Radzie Państwa Polaków reprezentowali wówczas inni przedstawiciele znanych kresowych rodzin”. A kogo zatem reprezentowali polscy ziemianie z Królestwa Polskiego także wybrani do Rady Państwa?. Zdanie to sugeruje, że tylko „przedstawiciele znanych kresowych rodzin” „reprezentowali Polaków”, podczas gdy w 1906 roku wybrano do Rady Państwa także 6 polskich ziemian z guberni Królestwa Polskiego i Stanisława Rotwanda jako reprezentanta Warszawskiego Komitetu Giełdowego. Utworzyli oni Koło Królestwa Polskiego w Radzie Państwa.

– s. 117. „Willa Stołypina stała się bowiem obiektem zamachu terrorystycznego, w którym zginęło ponad pięćdziesiąt osób”. Edward Woyniłłowicz we „Wspomnieniach” wymienia „50–60 osób, które zginęły przy wybuchu” (s. 134). Ludwik Bazylow, autor najlepszej w polskiej historiografii książki o P. Stołypinie, posługując się oficjalnymi danymi pisze, że „na pewno było 30 ofiar; oficjalnie podano do wiadomości 29 nazwisk, jednej osoby, kobiety w ósmym miesiącu ciąży nie udało się zidentyfikować”<sup>17</sup>.

– s. 119. Syługudyszki, rodowa siedziba Jałowickich leżą 90 kilometrów od Wilna, w kierunku północno-wschodnim i 20 kilometrów od Uciany w kierunku południowo-wschodnim. Nie mogą zatem być „pod Wilnem” jak podaje Autorka na s. 119.

– s. 119. Stronnictwo Krajowe Litwy i Białorusi było legalną partią polityczną, a nie „stowarzyszeniem” jak pisze Autorka. Wprawdzie w języku polskim słowa „partia” i „stronnictwo” w praktyce oznaczają to samo, ale na pewno obydwa określenia nie mogą być zastąpione słowem „stowarzyszenie”.

– s. 120. Na audyencji u cesarza Mikołaj II oprócz E. Woyniłłowicza nie mogło „uczestniczyć kilku przedstawicieli Dumy” albowiem posłowie do Dumy nie byli oddzielnie przedstawiani carowi, chyba, że dwór zgodził się na takową, specjalną prośbę posła. Inaczej było z Radą Państwa, która była izbą wyższą, tylko w połowie wybieralną, w dodatku istniejącą w Rosji od 1801 r. Było w zwyczaju aby wszyscy posłowie do tej izby przedstawiali się cesarzowi. Pisze o tym E. Woyniłłowicz we „Wspomnieniach” (s. 160) „członkowie Rady Państwa z wyboru mają się we dnie naznaczone prezentować u dworu”, co oznacza, że harmonogram audyencji był ściśle określony, a z sugestii E. Woyniłłowicza wynika, że był on oparty na układzie alfabetycznym: „Aby więc nikomu nie ubliżyć w pierwszeństwie, wyznaczono kolej według alfabetu, a że litera W jest jedną z pierwszych w urzędowym alfabecie, zatem na 1-szą kolej trafiłem” (s. 160).

---

że P. Stołypin był jednym „z gości z Litwy, którym zależy, aby skorzystać z doświadczeń miejscowego Towarzystwa Rolniczego”. Nie o „doświadczenie” MTR tu chodziło, a o pieniądze. Ziemianie kowieńscy domagali się dla siebie specjalnych stawek ubezpieczeniowych od MTWUR, w tym to celu P. Stołypin wielokrotnie przyjeżdżał do Mińska.

<sup>17</sup> L. Bazylow, *Ostatnie lata Rosji carskiej, Rządy Stołypina*, Warszawa 1972, s. 153.

– s. 135. Wymieniony tylko z nazwiska miński, gubernialny marszałek szlachty z nominacji (tzw. предводитель дворянства) nie nazywał się Dołgow-Saburow, a Dołgowo-Saburow i miał na imię Aleksander.

– s. 135. „Potem samochód zawiózł ich do kwatery wielkiego księcia, którą stanowił pociąg zwany „Stawki”. Nie chodziło o nazwę pociągu bowiem „Stawka” był to organ naczelnego kierownictwa polowego wojskami i kwatera główna Naczelnego Dowódcy armii rosyjskiej (od rosyjskiego: Ставка Верховного Главнокомандующего). Stawka umieszczona była w pociągach, które na początku wojny znajdowały się w Baranowiczach, a od 8 (21) VIII 1915 r. w Mohylewie.

– s. 142. W nazwie Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny zabrakło słowa: Polskie. Prawidłowa nazwa brzmi: Polskie Towarzystwo Pomocy Ofiarom Wojny (PTPOW).

– s. 159. Niewłaściwie zapisane nazwisko gubernatora mińskiego Aleksieja Girsy, a nie Giersa (był gubernatorem mińskim w okresie od 26 XI 1912 r. do 30 IV 1915 r. – stary styl)<sup>18</sup>.

– s. 164. Nie było Zarządu Cywilnego Ziem Polskich, a Zarząd Cywilny Ziem Wschodnich. Władysław Raczkiewicz nie był naczelnikiem Zarządu Cywilnego Ziem Polskich – od 16 maja 1919 roku był zastępcą Komisarza Generalnego Ziem Wschodnich. Od 12 IX 1919 roku do 10 VII 1920 roku pełnił funkcję Naczelnika Okręgu Mińskiego ZCZW<sup>19</sup>. Dobrze byłoby też podać o którą funkcję wojewody chodzi Autorce, bowiem W. Raczkiewicz w okresie 1921–1939 był 4 razy wojewodą: nowogródzkim, wileńskim, krakowskim i pomorskim. Na s. 173 natomiast znajdujemy takie zdanie odnoszące się do W. Raczkiewicza i Mińska w końcu maja, początku czerwca 1920 r.: „prezes Towarzystwa Rolniczego często gościł w gabinecie wojewody. Ten ostatni chętnie zaglądał do budynku przy ulicy Zacharzewskiej 47”. Gdyby Autorka wstawiła słowo „późniejszego” przed słowem „wojewody” byłoby już lepiej ale i tak sugerowałoby że W. Raczkiewicz był wojewodą mińskim, co w żadnej mierze nie odpowiadało prawdzie, bowiem ostatnim wojewodą mińskim był Adam Michał Chmara zmarły w 1805 roku.

– s. 164. „historyczny srebrny puchar z Hroszówki, należący do Józefa Rejtana, sławnego posła, który podczas sejmu sprzeciwiał się rozbiorem”. W każdym podręczniku do historii Polski podaje się informację o pośle nowogródzkim Tadeuszu Reytanie (1746-1780), który na sejmie warszawskim w 1773 r. wraz z Samuelem Korsakiem sprzeciwił się konfederacji zawiązanej przez kuchmistrza koronnego Adama Ponińskiego, przekupionego przez

<sup>18</sup> Wprawdzie niektórzy historycy jak np. L. Bazyłow w swojej książce *Ostatnie lata Rosji...*, indeks. s. 493, także piszą to nazwisko: Giers, ale źródło najbardziej wiarygodne, czyli tzw. Formularny spis danych o służbie... podaje nazwisko Girs: *Формулярный список об службе Минского Губернатора, в звании Камергера Двора Его Императорского Величества, Действительного Статского Советника Алексея Фёдоровича Гирсы*, Нацыянальны Гістарычны Архіў Беларусі ў Менску [НГАБ] ф. 299, оп. 13, д. 421.

<sup>19</sup> Obszernie o ZCZW pisze J. Gierowska-Kałużur w książce *Zarząd Cywilny Ziem Wschodnich (19 lutego 1919 – 9 września 1920)*, Warszawa 2003.

dwory zaborcze i dążącego do zatwierdzenia przez sejm I rozbioru Rzeczypospolitej. A więc poseł nowogródzki namalowany przez Jana Matejkę w 1866 r. na słynnym obrazie, miał na imię Tadeusz. Natomiast ten słynny puchar posiadał ostatni z męskiej linii Reytanów – właśnie Józef – ostatni dziedzic Hroszówki (inny zapis tej nazwy: Hruszówka), który zmarł bezpotomnie w 1910 roku. Majątek Hroszówka dostał się w ręce potomków jego dwóch siostr i w 1919 roku władał nim hrabia Henryk Grabowski, wuj wielkiego polskiego historyka Stefana Kieniewicza. On to przywiózł puchar do Mińska<sup>20</sup>.

– s. 165. „19 listopada [1919 r.] zjawił się więc w katedrze [mińskiej] na nabożeństwie dziękczynnym z okazji wyzwolenia Polski”. Sam E. Woyniłłowicz we *Wspomnieniach* podaje, że wydarzenie to miało miejsce 9 listopada (s. 264).

– s. 165. „Podczas mszy Woyniłłowicza bardzo wzburzyło kazanie wygłoszone przez biskupa Zygmunta Chełmickiego, który stwierdził, że podczas wojny ziemianie z Kresów niechętnie włączali się w walkę”. Uroczystą mszę odprawił biskup miński Zygmunt Łoziński, a nie prałat Zygmunt Chełmicki. Pisze o tym E. Woyniłłowicz we *Wspomnieniach* (s. 264–265).

– s. 174. Autorka pisze: „Ale na razie mamy 1919 rok – Woyniłłowicz jest spokojny o swoje finanse”. Tymczasem cały opis na kolejnych stronach dotyczy roku 1920, a zamieszczony cytat z rozmowy z generałem Stanisławem Szeptyckim znajduje się we *Wspomnieniach* pod datą 26 maja 1920 roku.

– s. 231. Ślub Witolda Mogilnickiego z Teresą Watta-Skrzydlewską – 14 VIII 1923 r. „Do Poznania przyjechały również siostry Wańkowicza, młode pokolenie Bielskich z rodzinami, Horwattowie, Wańkowiczowie, Krasicczy”. Powinno być: „Do Poznania przyjechały również siostry Woyniłłowicza...”.

– s. 223, 226, 241, 262, indeks – s. 363. Różny zapis nazwiska prezydenta Stanisława Wojciechowskiego. W swoich *Wspomnieniach* (cz. II) Edward Woyniłłowicz konsekwentnie pisze „Woyciechowski” co jest błędem. Autorka natomiast dokonuje zabiegu iście karkołomnego. Na stronie 223 i 262, w cytatach ze *Wspomnień*, pisze nazwisko przez „j”, co oznacza, że poprawia E. Woyniłłowicza, i jest to prawidłowe choć należałoby dać w przypisie informację o tej ingerencji w tekst źródła. Natomiast na s. 226 i 241, w swoim własnym tekście, pisze nazwisko drugiego prezydenta Rzeczypospolitej przez „y” co jest błędem. Potem w indeksie obydwie formy zapisu tego nazwiska umieszcza łącznie i przypisuje je nazwisku Wojciechowski.

– s. 293. O organizacjach wymienionych w nekrologach po śmierci E. Woyniłłowicza: „Polska Rada Narodowa Ziemian Białoruskich” – winno być – Polska Rada Narodowa Ziem Białoruskich.

– s. 294 i czwarta strona okładki. Napis na nagrobku E. Woyniłłowicza, przez niego sam ułożony, jest niezwykle ważny dla charakterystyki tej pięknej postaci polskiego ziemianina kresowego. Warto zatem aby brzmienie tego

---

<sup>20</sup> Więcej szczegółów o rodzie Reytanów i Grabowskich: R. Jurkowski, *Polskie spory o Białorusi*. „Kainie Grabski còżeś uczynił ze swych braci białoruskich”. *Prawnuk Tadeusza Reyтана i ziemianie z Białorusi wobec traktatu ryskiego*, „Białoruskie Zeszyty Historyczne”, t. 33 (2010), s. 163–176.

napisu przytoczone na s. 294 było także w pełnej wersji wykorzystane na okładce. Tymczasem w tekście na ostatniej stronie okładki brakuje słowa „sobie”, co wprawdzie nie zniekształca myśli E. Woyniłłowicza, ale zniekształca oryginalny tekst zapisu z nagrobka.

– s. 309, przypis 3. Wymienione są tam tytuły aneksów do I części „Wspomnień”: „... aktu darowizny Tuhanowicz, dokonanej przez p. Tuchanowską na rzecz Skarbu Państwa Polskiego”. Tuhanowicze i pani Tuhanowska – i nazwa majątku i nazwisko właścicielki pisane są przez „h”.

– s. 311. „W bardzo poważnym tonie ujęte są wspomnienia, również mińskie, Hipolita Korwin-Milewskiego”. W swoich wspomnieniach, niezwykle cennym źródle historycznym, H. Korwin-Milewski pisze bardzo dużo o Wilnie, Paryżu, Petersburgu, a niemal wcale o Mińsku i Mińszczyźnie, zatem nie można powiedzieć, że ten pamiętnik zawiera „wspomnienia, również mińskie”.

#### **4. Niewłaściwe lub niedokładne odczytywanie dokumentów lub innych cytowanych źródeł, brak krytyki źródeł i poprawy błędów w nich występujących**

– s. 58–59. Zjazd w Smoleńsku w 1881 roku: „Trzy lata później, jako delegat uczestniczył w zjeździe członków tej organizacji w Smoleńsku”. Tą „organizacją”, w świetle wcześniejszych słów Autorki było Mińskie Towarzystwo Rolnicze. Naradzie smoleńskiej E. Woyniłłowicz poświęcił w swoich *Wspomnieniach* aż 5 stron (s. 40–45), na których szczegółowo opisał cele tej narady, która w żadnym wypadku nie była zjazdem MTR (już sam fakt „zjazdu” członków mińskiego towarzystwa w Smoleńsku, a więc w innej guberni !!! powinien obudzić czujność Autorki) – nie ma więc potrzeby pisać o tym szerzej. Warto natomiast zwrócić uwagę na zapis ze strony 58. Autorka pisze ze 1878 roku E. Woyniłłowicz „związał się z Towarzystwem Rolniczym”, a dalej, podaje: „nic dziwnego, że szybko został wiceprezesem Towarzystwa”. Brakuje daty, w słowie „szybko” nie ma przecież żadnej precyzji, albowiem wiceprezesem został w 1888 roku, czyli po 10 latach od wstąpienia do MTR (Autorka pisze o tym na s. 60). W warunkach politycznych guberni mińskiej, takie stanowisko dla Polaka (wcześniej w latach 1884-1888 wiceprezesem był też Polak – Wiktor Świda) uzyskane po 10 latach członkostwa – było „szybkim” awansem. Pytanie tylko, czy współczesny czytelnik, nie mając podanej daty, tak samo zrozumie słowo „szybko”?

– s. 59. „W Smoleńsku zainteresował się informacjami o możliwości założenia banku”. Założenie banku przez polskich ziemian w 9 guberniach zachodnich po powstaniu styczniowym było marzeniem nie do zrealizowania. Do końca istnienia caratu nigdy nie dano im takiej możliwości. Nie chodziło zatem o bank z prawdziwego zdarzenia, a o kasę oszczędnościowo pożyczkową (o czym zresztą pisze Autorka w następnym zdaniu). Natomiast gdyby słowo bank Autorka wzięła, tak jak E. Woyniłłowicz (*Wspomnienia* s. 45), w cudzysłów – jej zapis nie wprowadzałby w błąd czytelnika.

– s. 82. „Potem panna Woyniłłowiczówna z uwagą śledzi pertraktacje ojca z Józefą Tuhanowską w sprawie przejęcia majątku Tuhanowicze w Nowogródzkim przez Mińskie Towarzystwo Rolnicze [...] Formalnościom wreszcie stało się zadość, pomógł w tym książę Trubecki”. Dociekliwy czytelnik zapyta: na czym polegało to „przejęcie majątku” i dlaczego musiał w tej sprawie „pomagać” sam gubernator. Wyjaśnia to sam E. Woyniłłowicz we *Wspomnieniach*: „prawa wyjątkowe nie pozwalały katolikom ani legować testamentem ani nabywać przez kupno dóbr ziemskich nieruchomości”<sup>21</sup>. Tak więc owo „przejęcie” zbyło rzeczywistą darowizną, dokonaną pod płaszczykiem kupna, po uzyskaniu pisemnych zaświadczeń gubernatora, że MTR nie jest instytucją polską (bo należą do niej także Rosjanie i podlega ona ministerstwu rolnictwa) i jako taka nie może być poddana restrykcjom z mocy ukazu z 10 (22) XII 1865 roku.

– s. 116. Zdanie: „dowiedział się, że został radcą stanu” sugeruje czytelnikowi, że objął takie stanowisko podczas gdy on sam wyraźnie pisze we *Wspomnieniach* (s. 135): przysłano mnie rangę „radcy stanu” przeskakując dwie uprzednie rangi”. Kluczem jest słowo: ranga. Był to stopień w karierze urzędniczej, ale nie stanowisko. W 14-to stopniowej strukturze rang cywilnych (w XIX i XX wieku) ranga „radcy stanu” (статский советник) zajmowała 5 miejsce (pierwszą była ranga 14), była więc dla E. Woyniłłowicza, który w dodatku nigdy nie był urzędnikiem państwowym (bowiem funkcji honorowego sędziego pokoju mógł nie przyjąć), bardzo wysoką.

– s. 117. Opadnięcie sufitu w Pałacu Taurydzkim w dniu 2 (15) III 1907 r. Autorka napisała: „Padały wówczas głosy, że był to efekt zamachu przygotowanego przez rząd, który w ten sposób chciał się pozbyć niektórych posłów. Woyniłłowicz przytomnie wtedy zauważył, że sufit spadł nie tylko po tej stronie gdzie były miejsca posłów prawicy, ale i tam gdzie zasiadała skrajna lewica”. Ostatnie zdanie, w połączeniu z wcześniejszym sugeruje, że oskarżano rząd iż chciał się pozbyć posłów prawicy (sic!!!), a E. Woyniłłowicz uznał to za bezpodstawne bo sufit spadł także na miejsca gdzie zasiadała skrajna lewica. Logicznie, idąc tym tokiem myślenia można przypuszczać, że rząd chciał chronić skrajną lewicę. Opadnięcie sufitu było zwykłą katastrofą budowlaną, natomiast jeśli odnosić się do tekstu Autorki, to powinno być całkiem odwrotnie, bowiem niektóre czasopisma oskarżały rząd, że chciał się pozbyć właśnie skrajnej lewicy, a nie prawicy, która współpracowała z rządem. W dodatku Autorka całkowicie błędnie odczytała zapis we *Wspomnieniach* E. Woyniłłowicza (s. 129). Pisze on tak: „pytam jednego z frakcji mużułmańskiej czego szuka [...] wskazuje na część sali zajmowanej przez skrajną prawicę, któryby wypadkowi nie uległa, bo róg sufitu nad nią nieopadnięty pozostał [...] i nikt nie chce zwrócić uwagi, że i ponad skrajną lewicę, takież sam róg sufitu nieopadnięty pozostał, więc to był naturalny wynik budowy sufitu, a nie uplanowana zbrodnia”.

<sup>21</sup> E. Woyniłłowicz, *Wspomnienia 1847–1928. Część pierwsza...*, s. 76–77.

– s. 122. „A potem latem 1909 roku wycofał się z kandydowania do Rady Państwa. Co zresztą było konsekwencją stanowiska przyjętego przez członków Koła Litwy i Rusi w sprawie powierzenia kilku mandatów Rosjanom”. Z informacji tej wynika, że Polacy z Koła Litwy i Rusi chcieli „powierzyć” Rosjanom kilka mandatów do Rady Państwa. Ale jak mogli to zrobić jeśli posłów do Rady Państwa w 9 guberniach zachodnich Rosji wybierano w kurialnych i cenzusowych wyborach w obrębie grupy właścicieli ziemskich, tak Polaków jak i Rosjan. Autorka korzysta z rezolucji posłów Litwy i Rusi do Rady Państwa przytoczonej *in extenso* we *Wspomnieniach* E. Woyniłłowicza (s. 168), ale bardzo wybiórczo, gdyż tylko z drugiej części pierwszego zdania tej rezolucji mówiącego o „powierzeniu Rosjanom kilku mandatów”. Natomiast wcześniej, w długim zdaniu, posłowie piszą: „Roku 1909, 11-go czerwca na zapytanie p. Syroczyńskiego jako przedstawiciela guberni kijowskiej czy wskazany jest wybór do Rady Państwa, przy współudziale Polaków, pewnej ilości Rosjan z guberni zachodnich w roku 1909 [...]”. A więc posłowie Polacy do Rady Państwa z guberni zachodnich uznali, za wskazane aby wyborcy polscy poparli kilku Rosjan w wyborach do Rady Państwa. A słowo „powierzenie” było skrótem myślowym wynikającym ze świadomości faktu, że posłem do Rady Państwa w każdej z 9 guberni zachodnich zostawał zawsze (do 1913 r.) ten kogo poparli i wybrali polscy ziemianie. A zatem ten fragment książki G. Chmielewskiej, bez podobnych wyjaśnień, wprowadza w błąd czytelnika.

– s. 129. W cytacie z korespondencji Zofii Niezabytowskiej do londyńskich „Wiadomości” znajdujemy taki zapis: „ukaz bowiem z 10 grudnia 1864 roku zabraniał Polakom nabywanie ziemi w sześciu guberniach”<sup>22</sup>. Gizela Chmielewska, korzystając z tego cytatu powinna poinformować czytelnika o dwóch błędach tam występujących. Ukaz z 10 (22) XII wydany został w roku 1865, a nie rok wcześniej i obejmował nie tylko 6 guberni tzw. Kraju Północno-Zachodniego (wileńską, grodzieńską, kowieńską, mohylewską, mińską i witebską) ale także 3 gubernie tzw. Kraju Południowo-Zachodniego (wołyńską, podolską i kijowską). Poza tym zabraniał nie tylko „nabywania” ale także darowizny, dzierżawienia i zapisów testamentowych dotyczących ziemi należącej do Polaków (w praktyce katolików) dla innych Polaków<sup>23</sup>.

– s. 133. „W Mińsku członkowie Towarzystwa Rolniczego uznali, że należy przedstawić carowi stanowisko ziemiaństwa wobec działań wojennych”. Wojna Rosji z Niemcami i Austro-Węgrami mogła być i była powodem wierнопoddanych adresów polskich ziemian (tak jak była nią wojna z Japonią 1904–1905), ale w tym konkretnym przypadku zasadniczą przyczyną powstania pomysłu z adresem do cesarza nie były same działania wojenne, lecz odezwa naczelnego wodza armii rosyjskiej wielkiego księcia Mikołaja Mikoła-

<sup>22</sup> Z. Niezabytowska, *Edward Woyniłłowicz, Korespondencja „Wiadomości”*, R. 12, 1957, nr 46 (607) z 17 XI 1957 roku, s. 6.

<sup>23</sup> Szerzej o tym ukazuje zob. R. Jurkowski, *Ziemiaństwo polskie kresów Północno-Wschodnich...*, s. 106–118.

jewicza do Polaków wydana 14 VIII 1914 roku. Zapowiadała ona, że Polska zjednoczona pod berłem cesarza rosyjskiego odrodzi „się wolna pod względem swej wiary, języka i samorządu”<sup>24</sup>. Według E. Woyniłłowicza: „Wrażenie, które wywarł manifest było wprost odurzające: nikt od dawna tak nie przemawiał, myśleć nawet tak nie było dozwolonem” (*Wspomnienia*, s. 178). W odezwie nawiązywano do Grunwaldu i taka też była treść adresu podpisanego przez E. Woyniłłowicza. Píše on o tym na s. 179 pierwszego tomu swoich *Wspomnień*.

– s. 173. Cytat zakończony przypisem nr 5. Niedokładne zacytowanie fragmentu *Wspomnień* E. Woyniłłowicza dotyczących zachowania mieszkańców Nieświeża podczas pogrzebu ks. Stanisław Radziwiłła w dniu 25 maja 1920 r. Jest w książce G. Chmielewskiej: „że przy panującym nastroju demograficznym, nie chciano podkreślać zasług obszarnika i w dodatku księcia”. Powinno być, zgodnie z zapisem E. Woyniłłowicza (s. 280): „że przy panującym nastroju demagogicznym...”.

– s. 207. „miał okazję rozmawiać z Władysławem Tyszkiewiczem o stowarzyszeniu faszystów we Włoszech”. Autorka niemal dokładnie przepisała z drugiej części *Wspomnień* fragment dłuższych rozważań E. Woyniłłowicza o faszyzmie włoskim (zapis z 19 I 1922 r.): „opowiadał zajmujące szczegóły o stowarzyszeniu »fascistów« we Włoszech”. Obowiązkiem Autorki było rozwinąć tę kwestię, zwłaszcza, że w styczniu 1922 we Włoszech nie było już „stowarzyszenia”, a Narodowa Partia Faszystowska (Partito Nazionale Fascista) powstała ze zjednoczenia Fascio Italiana di Combattimento (Związku Kombatantów Włoskich) na trzecim zjeździe fasci w dniach 7–9 XI 1921 roku.

– s. 208. „Miał okazję spotkać się z Aleksandrem Meysztowiczem, byłym naczelnikiem rządu wileńskiego”. To także dosłowny cytat z drugiej części *Wspomnień*. Pod datą 4 IV 1922 r. E. Woyniłłowicz zapisał: „spotkałem Al. Meysztowicza, byłego naczelnika Rządu Wileńskiego”. Tymczasem A. Meysztowicz od 21 XI 1921 roku pełnił funkcje prezesa Tymczasowej Komisji Rządzącej Litwy Środkowej i był nim do 21 II 1922 roku.

– s. 211. „rozmowy z profesorem Leonem Petrażyckim, który za czasów carskich redagował w Petersburgu pismo „Prawo”. Woyniłłowicz uważał go za wybitnego członka I Dumy, chociaż nie zapominał, że był oponentem Klubu Polskiego”. Kolejne powtórzenie z drugiej części *Wspomnień* (zapis z 7 czerwca 1922 r.). Brzmi on tak: „przyjemnie było mi spotkać profesora Pietrażyckiego [...] dawnego kadeta, jednego z wybitniejszych członków 1-szej Dumy i mego oponenta”. Leon Petrażycki nie mógł być „oponentem Klubu Polskiego” bo takiego w Petersburgu nie było i o takim „Klubie” także nic nie pisze E. Woyniłłowicz. Mógł być oponentem Koła Polskiego w I Dumie, albo Związku Kół Królestwa Polskiego i Krajów Litwy i Rusi w Radzie Państwa (w tym przypadku tylko w prasie, lub towarzysko) ale najpewniej jako jeden z najwybitniejszych posłów kadeckich (Stronnictwo Konstytucyjno-Demokra-

<sup>24</sup> S. Kieniewicz, *Historia Polski 1795–1918*, Warszawa 1975, s. 515.

tyczne), był oponentem ideowym konserwatysty, którym był E. Woyniłłowicz. Ich kontakt formalny był luźny, bardziej towarzyski bo L. Petrażycki był posłem do I Dumy, a E. Woyniłłowicz posłem do Rady Państwa, a w dodatku ten pierwszy, po podpisaniu odezwy wyborskiej, nie mógł już kandydować do żadnej kolejnej Dumy.

Na koniec tej części recenzji chciałbym podać przykład dotyczący trudności i problemów, na które natrafiają historycy podczas korzystania z takich źródeł jak wspomnienia i pamiętniki, i które często są nie do rozwiązania w sytuacji braku innych źródeł pozwalających na weryfikację opisywanych zdarzeń. Na s. 81, przy opisie wystawy MTR w Mińsku w 1901 roku Autorka zamieściła obszerny cytat ze wspomnieniowego artykułu Mieczysława Jałowickiego zamieszczonego w londyńskich „Wiadomościach” z 1958 roku<sup>25</sup>. Przytoczmy go za „Wiadomościami”<sup>26</sup>: „pamiętam, ówczesny gubernator guberni mińskiej odezwał się do Woyniłłowicza na pół z żartem, na pół z wyrzutem: - Panie, co pan tu zrobił. Ja myślałem, że jestem gubernatorem guberni rosyjskiej, a okazało się, że jestem tu chyba zastępcą wojewody polskiego. – O ile by pana wybrano na ten zaszczytny urząd – odciął się Woyniłłowicz”. Nawet bez uwzględniania okoliczności historycznych, o czym niżej – odpowiedź E. Woyniłłowicza do ks. M. Trubeckiego jest po prostu niegrzeczna i nietaktowna, zwłaszcza, że forma zwrócenia się tego ostatniego do wiceprezesa MTR była żartobliwie-wypominająca (bo w jakiej innej formie mógł to powiedzieć rosyjski gubernator w Mińsku, który nie chciał być w danej chwili urzędnikiem stojącym na straży interesów Rosji na ziemiach byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego?). A przecież wiemy i pisze o tym także Autorka, że E. Woyniłłowicz był człowiekiem niezwykle dobrze wychowanym, o wysokim poziomie kultury osobistej i o takich jego odezwaniach, a tym bardziej o tym konkretnym, nie mamy relacji z innych źródeł. Ale zważmy dalsze uwarunkowania. Książę M. Trubecki był gubernatorem guberni mińskiej, na swój sposób życzliwym dla polskiego ziemiaństwa, jak pisze E. Woyniłłowicz: „arystokrata, nacjonalista, administrator twardej ręki [...] ani razu przez te kilkanaście lat gubernatorstwa księcia Towarzystwo Rolnicze żadnej nieprzyjemności od niego nie doznało”<sup>27</sup>. Był też prezesem MTR, a więc formalną głową towarzystwa. Obok niego siedzieli wysłannicy ministerstwa rolnictwa i inni zaproszeni „urzędowi” goście, którzy mieli przed sobą kilkudniowy popis polskiej siły organizacyjnej, liczebności i znaczenia, w kraju, uważanym przez nich za „iskoni” (od wieków) rosyjski. Edward Woyniłłowicz miał świadomość tych odczuć u „urzędowych” Rosjan, dlatego jego przemówienie na drugim, uroczystym posiedzeniu MTR w dniu 28 VIII (10 IX) 1901 roku zawierało wyraźne deklaracje lojalności państwowej mińskich ziemian i za-

<sup>25</sup> M. Jałowicki, *U Edwarda Woyniłłowicza*, „Wiadomości”, R. 13, 1958, nr 18 (631) z 4 V 1958 r., s. 2. W bibliografii na s. 351 błąd w podaniu numeru tego egzemplarza „Wiadomości” – chodzi o numer 18 a nie 11.

<sup>26</sup> W treści cytatu zamieszczonego przez Autorkę i zaznaczonego w książce kursywą brak dwóch słów (s. 81).

<sup>27</sup> E. Woyniłłowicz, *Wspomnienia 1847–1928. Część pierwsza...*, s. 62.

pewnienia o ścisłym przestrzeganiu prawa<sup>28</sup>. Poza tym E. Woyniłłowicz był osobą niezwykle praktyczną – takie niemiłe odezwanie do gubernatora mogłoby przynieść tylko szkody, żadnego pożytku. Niestety tylko u M. Jałowickiego znajdujemy informację o tej rozmowie. Sam wielokrotnie korzystałem z cennych wspomnień M. Jałowickiego, zarówno znajdujących się w Dziale Rękopisów Biblioteki Narodowej jak i tych wydanych drukiem przez jego wnuka<sup>29</sup>, ale do tekstu z „Wiadomości” należy podchodzić ze szczególną ostrożnością. Wskazuje na to poniższy przykład. Znajdujemy tam także bardzo ciekawe rozważania E. Woyniłłowicza o obowiązkach ziemiańskich skierowane, w trakcie rozmowy, do M. Jałowickiego. Jak zapisał M. Jałowicki, mówił on: „Należysz do młodej generacji ziemianstwa, czy kiedyś w życiu pomyślałeś nad tym, co to jest »arystokratyzm obowiązku« i nie czekając mojej odpowiedzi ciągnął dalej: – Każdy z nas, kogo los obdarzył nazwiskiem, ziemią, przywilejami, powinien pamiętać, że obciąża go poważna hipoteka wobec kraju i otoczenia. Nie potrzebuję ci tłumaczyć, że każda hipoteka wymaga spłaty nie tylko długów ale i procentów...”<sup>30</sup>. Tę samą wypowiedź znajdujemy w pamiętniku M. Jałowickiego „Na skraju Imperium”; „Czy pan kiedykolwiek przemyślał, co to jest »arystokratyzm obowiązku« – ciągnął dalej nie czekając odpowiedzi. Zapamiętaj to sobie mój młody przyjacielu. Każdy z nas, którego los obdarzył posiadaniem, nazwiskiem, przywilejami, nie powinien zapominać, że ciąży na nim poważny dług względem otoczenia. Każdy dług wymaga nie tylko spłaty sumy pożyczonej ale i spłaty procentów...”<sup>31</sup>. Niemal identyczne wypowiedzi, ale ta druga należała do barona Konrada Freiherra von Wangenheima i była wypowiedziana do M. Jałowickiego podczas jego pobytu w majątku barona Klein Spiegel (Pożrzadło Małe) na Pomorzu Szczecińskim, prawdopodobnie ok. 1900–1901 roku. Autor wspomnień, czyli Mieczysław Jałowicki zapożyczył więc od samego siebie, ale problemem jest to, że te same słowa mówią zupełnie inne osoby, w innym miejscu i innym czasie. Najprawdopodobniej Mieczysław Jałowicki wzięł słowa barona Wangenheima ze swoich rękopiśmiennych wspomnień i włożył je w usta E. Woyniłłowicza, w tekście, który ukazał się drukiem w „Wiadomościach”. W 1958 roku miał on 82 lata i żadnych perspektyw na wydanie drukiem wielu tomów swoich pamiętników (zmarł w 1963 roku), dokonał zatem fałszerstwa swojego tekstu, może celowo... może już nie pamiętał. Ale jak by na to nie patrzył, źle to świadczy o rzetelności przekazu pamiętnikarskiego i pozwala na uzasadnione wątpliwości, czy zapis rozmowy E. Woyniłłowicza z księciem M. Trubeckim jest rzeczywiście autentyczny.

---

<sup>28</sup> Przemówienia E. Woyniłłowicza przytacza petersburski „Kraj”: C. J. [Czesław Jankowski], *Jubileusz miński. Uroczyste posiedzenie Towarzystwa 27 VIII (9 IX) 1901 r.*, „Kraj”, nr 35 z 31 VIII (13 IX) 1901 r.

<sup>29</sup> M. Jałowicki, *Na skraju Imperium. Wybór i układ tekstu Michał Jałowicki*, Warszawa 2000.

<sup>30</sup> Idem, *U Edwarda Woyniłłowicza...*

<sup>31</sup> Idem, *Na skraju Imperium...*, s. 73

## 5. Nadinterpretacja faktów

– s. 117. O rozmowie z Piotrem Stołypinem po jego propozycji objęcia przez E. Woyniłłowicza stanowiska wiceministra rolnictwa w 1906 r. Autorka pisze: „[...] postanowił nie przyjmować teki wiceministra. I z taką decyzją wybrał się do Stołypina. Powtarzał, że jest człowiekiem zasad, a nie kariery, a poza wszystkim rola marionetki w rosyjskim rządzie stanowczo mu nie odpowiada”. Zapis Autorki jest niejasny. Nie wiemy czy „powtarzał” to Stołypinowi, czy sam E. Woyniłłowicz „powtarzał” to gdzieś w innym miejscu i czasie (wtedy potrzebny byłby przypis z wyjaśnieniem). Rozpatrzmy zatem wersję pierwszą, że E. Woyniłłowicz skierował to zdanie pod adresem premiera Rosji. Treść rozmowy z P. Stołypinem, a także z ks. Borysem Wasilczykowem znamy tylko z ogólnej relacji E. Woyniłłowicza (*Wspomnienia*, s. 131–136). Ale nigdzie nie pisze o tym, że powiedział premierowi Rosji, że nie odpowiada mu rola marionetki w rosyjskim rządzie. Moim zdaniem było to zwyczajnie niemożliwe, gdyż takie sformułowanie po prostu obraziłoby premiera, który przecież sam wyszedł z propozycją wobec E. Woyniłłowicza i ten musiał to uszanować, nawet wtedy gdy odmawiał. Poza tym obaj panowie byli osobami o wysokiej kulturze osobistej, w dodatku ceniącymi siebie nawzajem, rozmowa zaś była rozmową poważną i na poważny temat, więc z dużą dozą prawdopodobieństwa można powiedzieć, że w sformułowaniu zawartym w recenzowanej książce Autorka zbyt daleko puściła wodze fantazji. Może być tak, że gdzieś w innym czasie i w innym miejscu E. Woyniłłowicz powiedział tak o swojej rozmowie ze Stołypinem i informację o tym posiada Autorka, ale wówczas należałoby odnieść się do tego, a nie przypisywać E. Woyniłłowiczowi wypowiedzi z konkretnej sytuacji, których nawet on sam nie podaje.

– s. 231. Rozmowa z Leonem Jantą-Półczyńskim w lipcu 1923 roku: „Chciał [L. Janta-Półczyński] skorzystać z jego politycznej mądrości i doświadczenia i dowiedzieć się jak wyrwać polskie ziemiaństwo z apatii. Woyniłłowicz działając w Mińskim Towarzystwie Rolniczym dokonał tego cudu”. Edward Woyniłłowicz nie był „cudotwórcą”, a jego działalność nie nosiła w sobie żadnych cech nadprzyrodzonych<sup>32</sup>. Była to ciężka, mozolna, konsekwentna, wieloletnia praca oparta na przestrzeganiu istniejącego prawa i wyzyskiwaniu go dla potrzeb polskich ziemian. Apatia, z której wyrwał polskich ziemian E. Woyniłłowicz i jego współpracownicy była nieporównywalna z jakąkolwiek inną, albowiem nie wynikała ona z braku woli do działania, a z warunków, które państwo rosyjskie, po powstaniu styczniowym, stworzyło na Ziemiach Zabrzanych. Polskich ziemian, a faktycznie katolików, pozbawiono nie tylko możliwości legalnej działalności politycznej, ale także społecznej, charytatywnej i innej. Jedyną możliwą formą organizacyjną i to

<sup>32</sup> Cud to „zjawisko, które według wierzeń religijnych nie wynika z praw przyrody, lecz daje się wytłumaczyć tylko interwencją Boga” – *Słownik języka polskiego*, t. 1. Warszawa 1978, s. 313.

dopiero kilkanaście lat po upadku powstania, były stowarzyszenia zawodowe takie jak np. towarzystwa rolnicze. Edward Woyniłłowicz dał przykład jak przy całkowitym lojalizmie, przy ich pomocy pokonać tę apatię narzuconą przez rząd zaborczy. Ale nie było to żadnym „cudem”.

– s. 235. „Tak jak kiedyś w Sawiczach, teraz w Bydgoszczy skrupulatnie prowadzi domowy budżet i śledzi kursy walut. Widać, że bardzo to lubi, a i w jakiś sposób fascynuje się tym”. O tym, że Edward Woyniłłowicz był dobrym gospodarzem umiejącym zarabiać pieniądze, nie trzeba nikogo przekonywać. Utracjusza czy nieudacznika gospodarczego ziemianie nie wybierali by na wiceprezesa i prezesa swojego towarzystwa rolniczego. I jak każdy dobry właściciel ziemski prowadził księgi rachunkowe ale w czasach sawickich kursy walut go nie interesowały – rubel był stabilną i dobrą walutą. Natomiast wątpię (bo nie ma tego w znanych mi materiałach), że w czasach bydgoskich „fascynowały” go kursy walut. W latach przed reformą walutową Władysława Grabskiego (1 IV 1924 r.), takimi „fascynatami” kursów walut byli niemal wszyscy mieszkańcy II Rzeczypospolitej albowiem inflacja i hiperinflacja marki polskiej powodowała skokowe zmiany cen i ogromne zubożenie społeczeństwa. Pozostający w złej sytuacji finansowej Edward Woyniłłowicz musiał po prostu dokładnie liczyć posiadane pieniądze. Żadna to „fascynacja” – raczej życiowa konieczność.

– s. 71 (dwukrotnie); s. 80 (dwukrotnie); s. 94 (dwukrotnie), s. 139; s. 178. Na tych stronach znajdujemy wzmianki o „słynnej starce” – czyli ponad 100-letniej wódce wyrabianej w majątkach ojca E. Woyniłłowicza, którą raczono gości w Sawiczach i Mińsku. Czasami mam wrażenie, ale na szczęście tylko wrażenie, że według Autorki to dla tej starki przyjeżdżano do Sawicz, co oczywiście nie jest prawdą. O tym, że rzeczywiście był to wyborny alkohol pisze także Z. Domański w niepublikowanych wspomnieniach, cytowanych zresztą przez Autorkę (s. 72). Ale nie można się zgodzić ze stwierdzeniem, że ukryte „spore zapasy starki [...] mogą stanowić cenny kapitał dla zniszczonego majątku, gdyby wreszcie zakończyły się działania wojenne” (s. 178). Majątki E. Woyniłłowicza (Sawicze, Puzów) i posag żony- Borki liczyły około 4400 dziesięcin (1 dz. – 1,092 ha). Bandy dezertarów i chłopci zniszczyli nie tylko pałac w Sawiczach, ale i folwarki, budynki gospodarcze (stajnie, stodoły, chlewnie, obory) rozkradli sprzęty (w tym nową gorzelnię zbudowaną w 1913 r.), inwentarz i resztki zbiorów. Rekwizycje dopełniły resztę. W majątkach nie było właściwie niczego. Ile zatem setek tysięcy, czy milionów litrów tej starki musiałyby mieć E. Woyniłłowicz aby mogła ona „stanowić cenny kapitał dla zniszczonego majątku”?

## 6. Niewłaściwa terminologia i słownictwo

– 62. „Działania Woyniłłowicza w ramach Towarzystwa Rolniczego wspierała grupa ludzi [...] W jej skład wchodził [...] hrabia Karol Czapski z Stańkowa pod Mińskiem, Ludwik Uniechowski z Rusinowicz też z okręgu mińskiego”. W Rosji carskiej, w opisywanym tu okresie, na terenie ziem

białoruskich nie było jednostek administracyjnych o nazwie „okręg” – podstawową jednostką administracyjną były powiaty i gubernie. Stąd określenie „okręg” jest nieprawidłowe. Ziemianie operowali nazwami majątków (co Autorka uczyniła), powiatów i guberni. Nazwa „Okręg Miński” pojawiła się w 1919 roku gdy utworzono Zarząd Cywilny Ziem Wschodnich.

– s. 121. „Nie była to jego ostatnia wizyta w domu cara”. Budynek w którym mieszka rodzina jest rzeczywiście jej domem, ale czy jest właściwe nazywanie „domem cara” takich budowli jak Pałac Zimowy, czy pałac w Carskim Siole, w których było po kilkaset pokoiów i pomieszczeń?

## 7. Braki warsztatowe

Brak numeracji reprodukcji fotografii zamieszczonych w książce. Fotografie są niezwykle cennym elementem tej książki. Większość z nich pokazana jest po raz pierwszy, a ich plastyczne opisy świadczą o talencie literackim i cennej umiejętności Autorki jaką jest znajomość mody z epoki. Natomiast brak numeracji, do której można się odwołać w tekście prowadzi nie tylko do sporego zamieszania, ale wprowadza w błąd czytelnika jak np. opis fotografii przedstawiającej szkołę gospodyń i ochmistrzyń w Borkach (po s. 288). Na fotografii jest data Borki 1910, podczas gdy z opisu na s. 138 można wywnioskować, iż fotografie wykonano w 1915 roku.

– s. 16, przypis 8, 9 i dalej w całej książce. Przypisy zapisywane są w najróżniejszy sposób. Przy kolejnym cytowaniu Autorka podaje część tytułu i następnie skrót: op. cit. (np. przypis 8) albo po części tytułu trzy kropki i dalej także skrót op. cit. (np. przypis 9). Przy stosowaniu systemu trzech kropek skrót: op. cit. jest zbędny.

– s. 238, przypis 6; s. 284, przypis 17; s. 286, przypis 19; bibliografia s. 353. Z tych czterech opisów bibliograficznych doprawdy trudno domyślić się, że chodzi o jedną dwuczęściową publikację materiałów źródłowych, w tym przypadku listów Edwarda Woyniłłowicza do Mariana Zdziechowskiego. Jeszcze najbliższy właściwemu zapisowi jest ten w bibliografii, ale i tutaj znajdujemy trzy błędy. Po pierwsze tytuł jest niepełny bo zabrakło w nim końcowego fragmentu: „z lat 1905–1928, cz. I” i tego samego fragmentu w kolejnym roczniku: „cz. II”. Po drugie, „Echa Przeszłości” są rocznikiem naukowym (można to sprawdzić w Internecie), a więc jeśli część pierwsza ukazała się w R. VIII, to część druga powinna być w roczniku IX (i tak było), a nie w VIII tak jak znajdujemy w bibliografii. W dodatku jeśli R. VIII wydany był w 2007 roku, to R. IX wydany był w 2008 roku, a nie jak pisze Autorka w 2009. Co ciekawe w przypisie nr 19 na s. 286 podaje prawidłowo rocznik (IX) ale nadal błędnie rok. O tym że w przypadku artykułów podajemy w bibliografii także numery stron, (od – do) już nie będę pisał bo taki brak staranności występuje coraz częściej także w innych pracach „naukowych”, co oczywiście nie jest żadnym usprawiedliwieniem dla Autorki. O nieprawdopodobnym poplątaniu zapisów dotyczących tej samej publikacji w przypisach na s. 238, 284, 286 można by napisać kolejną stronę tej recen-

zji, zatem aby dalej nad tym się nie rozwodzić zwrócę uwagę na trzy szczegóły: s. 238 - list E. Woyniłłowicza do Heleny Zdziechowskiej z 19 V 1927 r. znajduje się w części drugiej tej publikacji, w R. IX (2008) „Ech Przeszłości” i jest w całości na s. 277, a więc zapis Autorki jest błędny. Po drugie, listy te znajdują się w Archiwum PAN w Warszawie (bo są i archiwa PAN w innych miastach polskich, o czym chyba Autorka wie podając w bibliografii, s. 351 informacje o Materiałach M. Zdziechowskiego w APAN w Warszawie) i po trzecie, co jest zdumiewające, skrót PAN Autorka odczytuje jako Państwowa Akademia Nauk !!! ( to samo w przypisach na s. 284 i 286). Powyższe uwagi pokazują, że Autorka nie opanowała w pełni wcale nie prostej umiejętności konstruowania przypisów, zwłaszcza z czasopism naukowych, prawdopodobnie dlatego, że w całej książce korzystała tylko z 2 takich publikacji.

– s. 230, 233–237, 239. Brak podania w przypisie skąd pochodzą cytaty wyodrębnione w tekście i zaznaczone kursywą.

– s. 240, przypis nr 7. Autorka podaje w nim informację: Ibidem, czyli – tamże. „Tamże” odnosi się do przypisu nr 6 ze strony 238. Ale cytat ze strony 240 też nie ma żadnego związku z źródłem podanym na s. 238 bowiem cytat ze strony 240 pochodzi z drugiej części „Wspomnień” E. Woyniłłowicza (zapis z dnia 23 III 1924 r., s. 472).

– Inne zauważone usterki w aparacie naukowym: W bibliografii niepełny tytuł wspomnień Hipolita Korwin-Milewskiego (s. 352) – zabrakło dat: (1855–1925) oraz informacji o autorach wstępu: Andrzej Szwarz, Paweł Wiczorkiewicz. To samo ze wspomnieniami Andrzeja Rostworowskiego (s. 352). Zabrakło części tytułu: „Wspomnienia kresowe” i nazwiska autora opracowania i przypisów oraz nazwiska autora posłowania: „Opracowanie i przypisy Stanisław Jan Rostworowski, Posłowie Andrzej Garlicki”. W księdze pamiątkowej dedykowanej profesorowi Romanowi Wapińskiemu zabrakło tytułu: „Polska i Polacy”, oraz nazwiska redaktora: Marian Mroczko. Książka Maryny Okęckiej-Bromkowej nosi tytuł „Sekretarzyk babuni”, nie zaś „skarbczyk” jak podała Autorka na s. 352. Niepełny zapis bibliograficzny w przypisie (s. 129) i w bibliografii (s. 352) listu do redakcji „Wiadomości” napisanego przez Zofię Niezabytowską.

## 8. Braki i wskazówki bibliograficzne

s. 126–127. Przy opisie działalności J. Kostrowickiej w Mińskim Towarzystwie Dobroczynności brak artykułu; R. Jurkowski, *Z dziejów kresowej dobroczynności. Bazary i wenty Mińskiego Towarzystwa Dobroczynności i Wileńskiego Towarzystwa Opieki nad Dziećmi w końcu XIX i na początku XX wieku*, [w:] *W kuchni i za stołem. Dystanse i przenikanie kultur. Zbiór studiów pod redakcją Tadeusza Stegnera*, Gdańsk 2003, s. 47–69.

s. 127 – i inne. Brak podstawowej pracy o działalności społecznej i oświatowej Polaków na Mińszczyźnie w końcu XIX i na początku XX wieku: L. Życka, M. Łęska, *Działalność popowstaniowa Polaków na ziemi mińskiej. Materiały i wspomnienia*, Warszawa 1939.

W końcu 2009 roku w Mińsku ukazały się drukiem materiały ze specjalnej konferencji naukowej poświęconej Edwardowi Woyniłłowiczowi: *Edward Woyniłłowicz – ziemianin – obywatel – katolik*, *Матэрыялы беларуска-польскай навуковай канферэнцыі Мінск 14 лютага 2009 г.*, Мінск 2009, s. 55–68. Być może stało się to już po oddaniu do druku książki G. Chmielewskiej. Znajduje się tam mój artykuł: *Edward Woyniłłowicz – człowiek i działacz gospodarczy – elementy do biografii*.

## 9. Literówki

- s. 118. (8 wiersz od dołu) – zamiast „na rzez”, winno być „na rzecz”<sup>33</sup>.
- s. 166. (ostatni wiersz od dołu, ostatnie słowo) – zamiast „przyczaić”, winno być „przyzwyczaić”.
- s. 181. (trzeci wiersz od góry) – zamiast „Kartuzę Berezką”, winno być „Berezę Kartuską”.
- s. 208. (dziesiąty wiersz od góry); s. 212. (dziewiąty wiersz od góry) – zamiast „gazety nieświeskiej”, winno być „Gazety Nieświeskiej”. Wydawał ją (od 1921 r.) w Nieświeżu początkowo Zygmunt Domański, potem inni. Miała podtytuł: „Wspólna Sprawa”, w niektórych latach pisany w nagłówku jako podstawowy.
- s. 190. (12 wiersz od góry) – zamiast „hetrarów”, winno być „hektarów”
- s. 341. (4 wiersz od góry) – zamiast „1896”, winno być: „1986”.

## 10. Nieprecyzyjne informacje, mogące wprowadzić w błąd czytelnika

– s. 60. „W 1888 roku wybrano go [E. Woyniłłowicza] wiceprezesem Towarzystwa Rolniczego Mińskiego<sup>34</sup>. Funkcję prezesa sprawował książę Mikołaj Trubecki”. Natomiast na s. 61, czyli następnej, czytamy: „Prezes Towarzystwa Rolniczego nie szczędzi starań o powołanie Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń<sup>35</sup>. I Autorce nie chodzi w tym ostatnim zapisie o ks. M. Trubeckiego, który wprawdzie nie pomagał ziemianom w staraniach o założenie MTWUR, ale też nie przeszkadzał, a o wiceprezesa Edwarda Woyniłłowicza.

– s. 80. „Piotr Stołypin, przedstawiciel ziemianstwa kowieńskiego, późniejszy premier rosyjskiego rządu”. Pozornie wszystko jest prawidłowo: P. Stołypin był od 1899 roku *предводителем дворянства* w guberni kowieńskiej. Jako *предводитель* spełniał wszystkie funkcje dawnego marszałka szlachty – różnica zasadnicza polegała na tym, że marszałków szlachty wybierała szlachta, a *предводители* mianowano decyzją ministerstwa spraw we-

<sup>33</sup> Poza literówką dowiadujemy się, o „zapisie testamentowym na rzecz warszawskiej Biblioteki”, ale o którą bibliotekę chodzi – tego Autorka nie precyzuje.

<sup>34</sup> Zapis nazwy towarzystwa jest także ważny. Założyli je Rosjanie w 1876 roku i jego oficjalna nazwa, wzięta z pierwszego statutu zatwierdzonego 20 VIII (1 IX) 1876 r. brzmiała: *Минское Общество Сельского Хозяйства* – co w tłumaczeniu na język polski stanowi: Mińskie Towarzystwo Rolnicze.

wewnętrznych. Dlatego polscy ziemianie najczęściej mówili *predwoditel*, a nie marszałek szlachty. Był też ziemianinem (majątek Kałnoberże – 1289 części ziemi), w dodatku rodowym szlachcicem i dobrym gospodarzem, co było rzadkością wśród Rosjan posiadających majątki na Ziemiach Zabrzanych. Ale nie był „przedstawicielem ziemiaństwa kowieńskiego”, nawet E. Woyniłłowicz pisze w swoich *Wspomnieniach* (s. 62): „Przyjeżdżał także jako przedstawiciel ziemiaństwa kowieńskiego...”. Słowo „jako” jest kluczem do uchwycenia tego niuansu ale niezmiernie ważnego. Ziemiaństwo kresowe, autochtoniczne od wieków na tych ziemiach, było w przeważającej mierze polskie i katolickie i nie mógł go, w ich przekonaniu i odczuciu reprezentować rosyjski urzędnik (a takim *de iure* i *de facto* był. P. Stołypin) choćby szlachcic, zwłaszcza taki, który został tam właścicielem ziemskim dlatego, że on lub jego rodzice nabyli (kupili za bezcen) majątek ziemski skonfiskowany Polakom za udział w powstaniu styczniowym. „Moskal”, jak mówiono, mógł być dobrym urzędnikiem, tak jak P. Stołypin, dużo dobrego zrobić dla powiatu i guberni w której pracował, akceptowano, to że formalnie stał na czele szlachty w powiecie lub guberni ale i tak pozostawał Moskalem, obcym, narzuconym, wrogim, z którym trzeba było żyć, ale i tak nigdy nie uważano go za swojego.

– s. 102. „Duchowni prawosławni głośno protestowali [chodzi o budowę kościoła w Mińsku], na czele z mińskim biskupem Michałem. Ten ostatni uważał, że w państwie głównym wyznaniem jest prawosławie. I tylko ono powinno być popierane ze strony władz”. Czytelnik nieznaący relacji państwo rosyjskie – cerkiew prawosławna w Rosji przed 1917 rokiem, może odnieść wrażenie, że państwo rosyjskie popierało też inne wyznania niż prawosławne i miały one tam porównywalne prawa, natomiast prawosławny biskup miński uważał, że w państwie Mikołaja II „głównym wyznaniem jest prawosławie”, co nasuwa w domyśle, że być może inni biskupi prawosławni mogli uważać inaczej. Oczywiście nieporadność w sprecyzowaniu tych stwierdzeń nie wynika, jak sądzę, z niewiedzy Autorki, natomiast dobór słów jest tutaj niezmiernie ważny. Cóż bowiem znaczy zdanie, że tylko prawosławie „powinno być popierane ze strony władz” – sugeruje on, iż władze popierają też katolików i innych, bo jak wyjaśnia dalej Autorka: „łagodzone przepisy”. I nie wchodząc dalej w szczegóły – nie można pozostającego w domyśle słowa „popieranie” łączyć z faktem udzielenia zgody na budowę kościoła w Mińsku.

– s. 115. „Do końca życia Woyniłłowicz zapamięta 27 kwietnia 1906 roku – dzień prezentacji w Pałacu Zimowym”. Nie była to „prezentacja”, a mowa tronowa cesarza Mikołaja II do zgromadzonych w Pałacu Zimowym posłów do Dumy Państwowej i Rady Państwa, uroczyste otwierająca pracę rosyjskiego parlamentu. Nieco niżej sama Autorka już prawidłowo pisze o „wiel-

---

<sup>35</sup> Ta nazwa jest niepełna i sugeruje, że ziemianie z MTR założyli towarzystwo ubezpieczeniowe, czyli instytucję o szerokim spektrum działania, podczas gdy były to tylko ubezpieczenia rolne i to w dodatku wzajemne, a sama instytucja, powstała w 1901 roku, nosiła nazwę Mińskie Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń Rolnych. Szeroko piszę o tym w książce: *Ziemiaństwo polskie...*, s. 234–244.

kiej inauguracji rosyjskiego parlamentu”. Natomiast prezentacja E. Woyniłłowicza, jako członka Rady Państwa, parze cesarskiej, miała miejsce, jak sam pisze we *Wspomnieniach* (s. 159–163) „podczas II Dumy” (s. 159), a więc w pierwszej połowie 1907 roku.

– s. 115, przypis 7. „Zdjęcie z inauguracji I Dumy zachowało się w rosyjskim archiwum – Łarysa Jermiłowa, *Ostatni car*, Muza SA, Warszawa 2007, s. 200”. Przypis ten sugeruje, że zdjęcie to zachowało się w jakimś rosyjskim archiwum i wykorzystała je Łarysa Jermiłowa w swojej książce. Idąc dalej tym tokiem rozumowania można przypuszczać, że fotografia ta stanowi jakąś rzadkość archiwalną, podczas gdy w rzeczywistości całe cykle fotografii z tej uroczystości zamieszczały wszystkie gazety (rosyjskie, polskie i zagraniczne) które wykorzystywały zdjęcia fotograficzne do ilustrowania swoich tekstów.

– s. 121. „Systematycznie sięgał po „Słowo”, co do którego on i jego koledzy z Koła liczyli na życzliwe potraktowanie spraw polskich” Istniało „Słowo” – gazeta konserwatywna w Warszawie i „Слово” – rosyjskie czasopismo wydawane w Petersburgu. Z treści przytoczonego zdania wynika, że chodziło o czasopismo rosyjskie, albowiem „Słowo” warszawskie nie musiało „życzliwie potraktować sprawy polskiej” gdyż jako polska gazeta konserwatywna zawsze popierało polskie interesy i poświęcało ogromną ilość miejsca działalności Polaków w Dumie i Radzie Państwa. Zabrakło więc w tej informacji określenia: rosyjskie, petersburskie – przed tytułem gazety.

– s. 121. „Na pewno należał do grupy dwustu prenumeratorów, którzy z uwagą śledzili tygodnik „Głos Polski”. W końcu była to gazeta założona przez [...]”Czy gazeta to to samo co tygodnik? I dalej: „Niestety niedługo mógł się cieszyć „własną” prasą, bo z braku zainteresowania trzeba było jej wydawanie zakończyć”. „Głos Polski” miał być organem Stronnictwa Krajowego Litwy i Białorusi, lecz wyszło tylko 5 numerów, a innego czasopisma Stronnictwo nie posiadało – dlaczego zatem w cytowanym zdaniu występuje liczba mnoga?

– s. 138. „Właściciele majątków, którzy nie mieli zamiaru opuszczać domów, starali się w swoich dobrach zorganizować i urządzić miejsca, w których mogliby się schronić w razie niebezpieczeństwa [...] rodzina Bielskich znalazła się w sytuacji, kiedy musiała z tych zabezpieczeń skorzystać [...] trudne warunki w okopach doprowadziły u niej [Franciszki Bielskiej] do gruźlicy”. Po co takie karkołomne opisy i określenia, w dodatku mało trafne („okopy” – do czego były Bielskim potrzebne okopy ?) wystarczyło napisać – zbudowali ziemianki, w których chronili się podczas ostrzału.

– s. 157. „Dlatego zaproszeń na wizytę w Belwederze czy w Zamku Królewskim nie przyjmował”. To stwierdzenie nie znajduje odzwierciedlenia we *Wspomnieniach* E. Woyniłłowicza dotyczących lat 1919–1920. Wynika z nich, że poza wizytą 24 VI 1920 r. (opisuje ją Autorka na s. 176–177) w tych latach nie był już więcej w Belwederze. Wprawdzie rok wcześniej miał zaproszenie (wspólnie z Romanem Skirmuntem) w dniu 9 VII 1919 roku na spotkanie z ministrem Władysławem Skrzyńskim (na ulicy Miodowej) i potem do Belwederu na rozmowę z J. Piłsudskim, ale ani z jednym ani z drugim nie

spotkał się z powodu nałożenia się godziny tych wizyt z obowiązkami sekundanta w sprawie Żwan-Lednicki (*Wspomnienia*, s. 254). Nie mógł więc „gorzko żałować” (s. 171), że nie posłuchał tego iż „namawiano go na wizytę w Belwederze” (s. 170) bo go tam po 24 VI – do końca 1920 r. nie zapraszano, co więcej pod datą 24 X 1920 roku E. Woyniłłowicz napisał we *Wspomnieniach* (s. 301), że „poszedłem do Belwederu zapisać się na audiencję u Naczelnika Państwa [...] ale wezwanie do Belwederu nie nadeszło”. W pierwszej części „Wspomnień”, kończących się na zapisie z 29 IV 1920 r. nie ma też wzmianki o zaproszeniach i bytności E. Woyniłłowicza na Zamku Królewskim.

– s. 172. „Był przecież wielkim rzecznikiem autonomii ziemi, z której pochodził, z Polską. Był za jej suwerennością”. A więc autonomia czy suwerenność? Cóż znaczy „autonomii [...] z Polską”? Już zajrzenie do *Słownika języka polskiego* pozwala na określenie istoty tych pojęć i różnic między nimi występujących.

– s. 174. „Za dwieście tysięcy rubli kupił obligacje. Pani Olimpia też postanowiła pomóc krajowi [...] sprzedała las [...] za sto pięćdziesiąt tysięcy rubli. I tę kwotę ulokowała w obligacjach. Razem więc Woyniłłowiczowie z poczuciem obowiązku wobec rodzinnej ziemi przekazali trzysta pięćdziesiąt tysięcy rubli”. Słowo „kupienie” nie jest tożsame ze słowem „przekazanie”. Może Autorka myślała o słowie „przeznaczyli”, a chochlik drukarski zamienił je na „przekazali”?

– s. 182. „gdy podczas I wojny światowej mieszkańcy Królestwa [...] uciekali na wschód, kresowe dwory nie zamykały przed nim drzwi. Powstało nawet Towarzystwo Pomocy Ofiarom Wojny”. Zdania te sugerują, że Polskie Towarzystwo Pomocy Ofiarom Wojny powstało na Kresach dla pomocy uchodźcom z Królestwa, co nie odpowiada prawdzie, bowiem organizacja ta powstała w Petersburgu 26 VIII 1914 roku i miała za zadanie pomagać wszystkim Polakom dotkniętym przez wojnę i znajdującym się na obszarze Rosji<sup>36</sup>.

– s. 191. „uczestniczy w posiedzeniu Stronnictwa Pracy Realnej Narodowej”. To samo na s. 206. Autorka dosłownie przepisała nazwę z drugiej części *Wspomnień* E. Woyniłłowicza (zapis z dnia 8 IX 1921 r. i zapis z 19 I 1922 r.). Partia miała nazwę: Stronnictwo Realnej Pracy Narodowej i jej pierwsze zebranie ogólne miało miejsce w dniu 21 XI 1920 roku<sup>37</sup>.

\* \* \*

Pamiętam, parę lat temu, rozmawiałem o Edwardzie Woyniłłowiczu z niestety nieżyjącym już dzisiaj wybitnym historykiem Pawłem Piotrem Wieczorkiewiczem. Powiedział on wtedy: „jego wspomnienia są suche i kosztowne” – i miał rację. Wiele pisze o tym Gizela Chmielewska i jednocześnie

<sup>36</sup> Por. M. Korzeniowski, M. Mądzik, D. Tarasiuk, *Tułaczy los. Uchodźcy polscy w imperium rosyjskim w latach pierwszej wojny światowej*, Lublin 2007; M. Mądzik, *Polskie Towarzystwo Pomocy Ofiarom Wojny w Rosji w latach I wojny światowej*, Lublin 2011.

<sup>37</sup> Sz. Rudnicki, *Działalność polityczna polskich konserwatystów 1918–1926*, Wrocław, Warszawa, Kraków, Gdańsk, Łódź 1981, s. 106–107.

wiele robi aby uczynić bardziej „ludzka” postać tego wybitnego Mińszczanina, syna ziemi słuckiej. To pierwsza, największa wartość tej książki. Właśnie dzięki pracy Gizeli Chmielewskiej jawi się on czytelnikowi nie tylko jako wiceprezes i prezes organizacji, partii i instytucji, ale jako kochający ojciec i mąż, opiekun rodziny i sąsiadów, dobry człowiek o silnej i głębokiej wierze i wynikających z niej niewzruszonych zasadach moralno-etycznych, prawdziwy wzór człowieka i polityka. Drugą zasługą Gizeli Chmielewskiej jest samo przypomnienie szerszym kręgom czytelniczym postaci Edwarda Woyniłłowicza – znanego po II wojnie światowej tylko coraz mniej licznym potomkom rodów kresowych i wąskiej grupie historyków zajmujących się problematyką Ziem Zabrzanych. W czasach swojej działalności w Mińskim Towarzystwie Rolniczym Edward Woyniłłowicz był tak znany w Mińsku, liczącym w 1907 r. 105 tysięcy mieszkańców, że listy zaadresowane dwoma tylko słowami „Pan Edward” zawsze do niego docierały. Miejmy nadzieję, że książka ta spełni zadanie „aby czas nie zaćmił i niepamięć” o osobie i pracowitym życiu Edwarda Woyniłłowicza.

*Roman Jurkowski*  
(Olsztyn)

**Dwie przegrane floty rosyjskiej [w latach 1904–1905 i 1914–1918].**  
**Piotr Olender, *Wojna rosyjsko-japońska 1904–1905. Działania na morzu*, Polska Akademia Umiejętności. Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Raciborzu, seria: *Prace Komisji Historii Wojen i Wojskowości PAU*, pod red. Wojciecha Rojka, t. IV, Wydaw. PAU, Kraków 2010, ss. 647;**  
**Marek Herma, *Rosyjska flota wojenna na Bałtyku w latach 1905–1917*, seria *Prace Monograficzne*. Uniwersytet Pedagogiczny im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, nr 561, Wydaw. Naukowe UP, Kraków 2010, ss. 623**

Z prawdziwym zainteresowaniem i przyjemnością przeczytałem kolejno obie wymienione wyżej książki. Obydwie traktują o flocie rosyjskiej w latach 1904–1905 i 1905–1917 (ze skutkami przedłużonymi do 1918 r.), czyli od przegranej wojny z Japonią, poprzez międzywojenny okres tzw. po[st]lucyński 1905–1914 do I wojny światowej 1914–1918, ze szczególnym uwzględnieniem wpływu rewolucji lutowej i październikowej A.D. 1917.

Wydaje się wszakże, iż pierwowzorem tego skojarzenia ciągu wydarzeń jest klasyczna *Historia wojen morskich* Pawła Piotra Wiczorkiewicza [tom 2: *Wiek pary*, seria „Historia”, Wydaw. Puls, Londyn 1995, s. 366–368], gdzie kończąc rozdział 8 „Błysk Wschodzącego Słońca” i jego podrozdział 3 „Wojna rosyjsko-japońska 1904–1905” [s. 315–368] ten ś.p. Autor podkreślił, że: „Rosjanie potrafili poniewczasie wyciągnąć z przerażającej klęski właściwe wnioski. Nie bez trudności, wynikających zarówno z ignorancji sfer politycznych,

jak też ogólnej sytuacji ekonomicznej kraju, przystąpiono do mozolnej odbudowy potęgi morskiej. Dzieła tego podjęli się przede wszystkim ci, którzy zdołali wyjść z portarturskiej próby z honorem: Grigorowicz, Lieven, Essen, Viren i Szczęsnowicz. Pierwszy z nich był później ministrem marynarki, drugi szefem Sztabu Generalnego, trzeci – dowodził Flotą Bałtycką [...]” (s. 366–367).

Formalnie można co prawda zastrzec, iż praca Piotra Olendra dotyczy sił morskich Rosji na Dalekim Wschodzie, czyli Floty Oceanu Spokojnego (Dalekowschodniej), ale jej II i III Eskadra detaszowane z odsieczą Port Arturowi i I Eskadrze to w większości jednostki Floty Bałtyckiej (Czarnomorska była geopolitycznie i geostrategicznie izolowana). Siły te dokonały niewątpliwego wyczynu nawigacyjnego – opływając świat w niekorzystnych pod każdym względem warunkach – ale dotarły zbyt późno i zostały niemal kompletnie unicestwione (zniszczone/zatopione lub zdobyte) pod Cuszimą; wykazując się przy tym wręcz żalonym poziomem wyszkolenia i żenującymi błędami we wszystkich faktycznie dziedzinach taktyki, sztuki operacyjnej i strategii. Do tego jeszcze powrócimy – omawiając pracę P. Olendra.

Klęska ta wywołała szok, pogłębiający jeszcze zamieszanie w Rosji zwane rewolucją lat 1905–1907. Nadciągająca Wielka Wojna – w której głównymi wrogami miała być kajzerowska II Rzesza Niemiecka i cesarsko-królewskie Austro-Węgry oraz później m.in. sultańska (osmańska, otomańska) Turcja; a świeżymi sojusznikami po Francji (jeszcze 1891) np. Wielka Brytania (1907) i Japonia (!) – wymagała gruntownych przygotowań i zmian, porównywalnych z posewastopolskimi po 1856 r. [klęska Rosji w wojnie wschodniej (krymskiej) lat 1853–1856]. Analogicznie do wspomnianego precedensu tę wymuszoną modernizację nazwano okresem pocuszimskim, który – jak się okazało – trwał jednak zaledwie 9 lat [1905–1914], gdy mimo wszystko przedwcześnie wybuchła I wojna światowa – ciągnąca się aż przeszło 4 lata [1914–1918]. Cesarstwo Rosyjskie radziło sobie w niej zaskakująco dobrze i skutecznie, a to oznaczało dla wrogich Państw Centralnych kłopotliwy i angażujący front wschodni – niemający wszakże statusu decydującego. Ten stan impasu z relatywną przewagą Ententy nieoczekiwanie przerwały rewolucje 1917 r. (tzw. lutowa „burżuazyjno-demokratyczna/mieńszewicka” z okresem „dwuwładzy” – czy raczej jej braku, wręcz anarchią – i październikowa „socjalistyczna/bolszewicka”). Oznaczało to stopniowe ograniczanie udziału Rosji, już radzieckiej/sowieckiej w wojnie – z separatystycznym układem rozejmowym, a faktycznie kapitulacją włącznie – do marca 1918 r.; zanim nieco pół roku później pokonano na Zachodzie tym razem Państwa Centralne, gdzie zresztą nastąpiły także bunty we flotach niemieckiej i austro-węgierskiej. O ile inspiracja niemiecka przewrotu bolszewickiego wydaje się raczej przyjęta we współczesnej historiografii, to warto podkreślić nieoczekiwane zapewne skutki też w postaci czerwonych bander nad niektórymi okrętami niemieckimi i austro-węgierskimi w nieco ponad rok później – a to w pewnym stopniu przyczyniło się do klęski wojennej Państw Centralnych.

Monografia Marka Hermy stanowi zatem specyficzną kontynuację pracy Piotra Olendra, przedstawiając rosyjską Flotę Bałtycką po Cuszimie i podczas I wojny światowej. Wynika z tej lektury, że wszechstronny wysiłek modernizacyjny okresu pocuszimskiego przyniósł efekty – z braku czasu może jednak nie w pełni satysfakcjonujące – i Flota Bałtycka zadowolająco walczyła z nader groźnym przeciwnikiem: niemiecką Kaiserliche [Kriegs]Marine, która pod względem ilościowym ustępowała tylko brytyjskiej Royal Navy, a jakościowo była jej przynajmniej lub niemal równorzędna (ocena taka dotychczas jest kwestią kontrowersyjną)! Oczywiście rosyjska Flota Bałtycka musiała się „ukryć za podwójną gardą”, wycofując się do Zatoki Fińskiej i przejść do aktywnej defensywy, gdy na Bałtyk przechodziły sporadycznie główne siły tzw. Hochseeflotte – zasadniczo szachowane przez brytyjską Grand Fleet – tak wielka była wtedy przewaga wroga, ale nawet wówczas Rosjanie walczyli na ogół umiejętnie i skutecznie. Kontrast z wojną „japońską” sprzed około dekady był zaiste jaskrawy i zastanawiający.

Wszystko się jednak zmieniło, gdy zaczęła brać górę agitacja i rozpolitykowanie załóg – co najmniej pod hasłami anarchistycznymi i przede wszystkim pacyfistycznymi-antywojennymi, zmierzającymi do złamania dyscypliny, morale i posłuszeństwa floty (i armii) wobec zwierzchności. Charakterystyczną cechą tego zjawiska – które okazało się pewną cykliczną prawidłowością (nawet powiedzmy wręcz historyczną!) i tym samym było poprzedzone analogicznymi tzw. wydarzeniami rewolucyjnymi w głównie, ale nie wyłącznie, rosyjskiej Flocie Czarnomorskiej lat 1905–1907 jako swoisty „prequel” i niejako się powtórzyło „sequel” w kajzerowskiej Hochseeflotte niemieckiej II Rzeszy i cesarsko-królewskiej *kaiserliche und königliche [Kriegs]Marine* Austro-Węgier w listopadzie 1918 r. – był warunek względnej chociażby nieaktywności bojowej załóg okrętów, długo przebywających beczynnym w swoich bazach. Problem ten dotyczy zatem niejako z natury sił głównych (ciężkich), podczas gdy tzw. codzienna działalność bojowo-patrolowo-dozorowa sił lekkich angażuje je i skutecznie chroni przed propagandą agitacyjną – *notabene* nieraz inspirowaną zewnątrz przez wrogie państwa. Czynnikiem sprzyjającym była oczywiście przeciągająca się i niefortunna wojna, aby nad posłuszeństwem i odpowiedzialnością przeważyła chęć jej przerwania za wszelką cenę?

Z perspektywy historycznej można zatem ten aspekt potraktować jako kluczowy i decydujący dla udziału flot w wojnie, a zbuntowane (zrewoltowane lub – niech nawet będzie – rewolucyjne) floty rosyjska w 1917 i niemiecka w 1918 r. istotnie przyczyniły się do klęski wojennej [...] własnych państw, których ustrój chciały zmienić. Szkoda, że zarówno Piotr Olender, jak i przede wszystkim Marek Herma, pominęli w omawianych publikacjach ów szerszy historycznie kontekst tych „niepokojów personalnych” w siłach morskich.

Już wspomniany wyżej P.P. Wieczorkiewicz w ostatnim ustępie cytowanego rozdziału pt. *Czerwona bandera nad „Potiomkinem”* (ibidem, s. 367–368), uznał za istotne te kwestie, zanim przeszedł do kolejnego, ostatniego już rozdziału 9 *W przededniu Wielkiej Wojny* – przy czym wbrew tytułowi

(symbolowi – *notabene*, zresztą przesadnemu) znalazły się tam i inne, zapewne nawet ważniejsze kwestie. Oddajmy zresztą głos temu badaczowi: „[...] Kolejny bunt wybuchł 24 listopada w głównej bazie floty – Sewastopolu [chodzi o rok 1905, data wg tzw. starego stylu juliańskiego, i oczywiście rosyjską Flotę Czarnomorską – C.N.]. Dowództwo powstania, wraz z kmdrą nowo zbudowanego krążownika «Oczakow», przejął kmdr por. Piotr Schmidt. W trzy dni później w porcie doszło do walk, większość bowiem jednostek pozostała wierna przysiędze, a wiceadm. Grigorij Czuchnin nakazał zbombardowanie zrewoltowanego okrętu. Schmidt został pojmany, postawiony przed sądem i stracony. Za wykazane zdecydowanie głową zapłacił także Czuchnin, który stał się obiektem zamachów ze strony partii socjal-rewolucjonistów.

Kluczowym momentem rewolucji stało się powstanie moskiewskie wzniecone w grudniu 1905 r. i krwawo stłumione przez jednostki gwardii, prowadzone przez wiceadm. Dubasowa (on sam zdołał uniknąć później kilkakrotnie eserowskich bomb i zmarł śmiercią naturalną w 1912 r.). Przesądziło to o opanowaniu sytuacji w kraju. Wystąpienia we Flocie Bałtyckiej, do których doszło w sierpniu 1906 r. w Libawie, Kronsztadzie, Sweaborgu, Helsingforsie i na szkolnym krążowniku «Pamięć Azowa», nie mogły już wpłynąć na bieg wypadków. Osiągnięta z najwyższym trudem pacyfikacja miała okazać się jednak nietrwała, a pamięć o czerwonych sztandarach powiewających nad okrętami przetrwała do 1917 r., kiedy to marynarze bałtyccy odegrać mieli tak istotną rolę w obaleniu władzy Mikołaja II, a następnie ustanowieniu bolszewickiej dyktatury”.

*Casus* pancernika „[Kniaź] Potiomkin [Tawriczeskij]” był interesujący o tyle, że z jednej strony stał się wręcz symbolem i to „przereklamowanym” przez bolszewików m.in. słynnym filmem z 1925 r., ale z drugiej ... – jego 11-dniowy bunt świadczył o postępującej erozji carskich sił zbrojnych w 1905 r., co uznać należy za konieczny warunek sukcesu powstania i rewolucji, przy czym dotyczyło to nie tylko Rosji. Konfrontacja mitów i wizji artystycznych z faktografią w rodzaju nowej książki Neala Bascomba *Czerwony bunt: jednaście tragicznych dni na pokładzie pancernika „Potiomkin”* [Wydaw. Znak, Kraków 2010, ss. 460] daje wiele do myślenia. Można wręcz przyjąć, iż np. „Potiomkin” pod Odessą niemal sterroryzował garnizon miejski – a z tego płynnie wniosek, dogłębnie przyswojony przez bolszewików, o szczególnej przydatności ciężkich okrętów artyleryjskich (pancerniki i ewentualnie krążowniki) do szeroko rozumianego oddziaływania na sytuację nie tylko brzegową.

Szczególnie dotyczy ta uwaga drugiego z tych autorów, którego interesuje przecież okres pocuszimski, jak i I wojna światowa w szerokim kontekście. Co więcej, Marek Herma już przed laty zajął się rosyjską Flotą Czarnomorską, stopniowo i systematycznie rozszerzając zakres swych badań w sensie merytorycznym i chronologicznym (wykaz publikacji przede wszystkim na podstawie bibliograficznych baz Biblioteki Narodowej – książek MAK.BN i artykułów z czasopism Bibliografii Zawartości Czasopism [BZCz]; przy

czym zwłaszcza ta ostatnia jest, niestety, daleka od kompletności)<sup>1</sup>. Obok Floty Morza Czarnego – w tym podczas I wojny światowej – pojawiają się aspekty dowodzenia (w tym wspomniany przez Wieczorkiewicza Grigorewicz) na wysokim szczeblu i „przejście ku Bałtykowi”. Ukoronowaniem sporego ilościowo i dobrego jakościowo dorobku naukowego Marka Hermy jest książka habilitacyjna: *Rosyjska flota wojenna na Bałtyku w latach 1905–1917* (seria Prace Monograficzne / Uniwersytet Pedagogiczny im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, 0239-6025, nr 561, Wydaw. Naukowe UP, Kraków 2010, ss. 623, [2] s., [20] s. tabl., [1] k. tabl. złoż. : il. [w tym kolor.]), imponująca edytorsko i będąca przedmiotem niniejszej analizy. Istotne, że w przeciwieństwie do Piotra Olendra, drugi z autorów ma na koncie liczne i to różne recenzje – przy tym niekoniernie wojenno-morskie<sup>2</sup>. Zakres mery-

<sup>1</sup> Już w 1997 r. rozprawa *Flota Czarnomorska w strategii wojennej Rosji w latach 1853–1917* posłużyła jako podstawa uzyskania doktoratu, ale niestety nie została ona w oryginalnej wersji opublikowana. Pierwszą wydaną książkę pt. *Pod banderą Św. Andrzeja. Rola Floty Czarnomorskiej w realizacji koncepcji strategicznych (militarnych) Rosji w latach 1914–1917* (Prace Monograficzne / Akademia Pedagogiczna im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, 0239-6025; nr 340: Wydaw. Nauk. AP, Kraków 2002) przy jej 164-stronicowej objętości [plus 5 kart ilustracji] można i należy uznać za skrót ostatniej części wspomnianej dysertacji doktorskiej – co z nie wiadomych przyczyn nie znalazło odzwierciedlenia w jej Wstępie, sugerującym całkowitą niezależność publikacji.

Tymczasem widać początkowo wyraźną fascynację Autora rosyjską Flotą Morza Czarnego [czy jak woli – Czarnomorską], a co zdradzają i jego artykuły z lat 1998–2003 i później. Pierwszy z nich to *Rosyjskie przygotowania do operacji desantowych na wybrzeżach Morza Czarnego w 1917 roku* („Studia Historyczne” – SH, 1998, z. 1, s. 77–82 – to właściwie przedostatni nienumerowany podrozdział rozdziału VI *Kampania 1917 roku* na s. 119–124), drugi *Operacja floty czarnomorskiej podczas wojny rosyjsko-tureckiej 1877–1878* (SH, 1999, z. 1, s. 43–55 – tutaj występuje zgodność chronologiczno-merytoryczna z pracą doktorską, ale nie z późniejszą książką), trzeci *Bitwa pod Synopą 30 listopada 1853 roku – ostatnie wielkie starcie flot żaglowych* (SH, 2000, z. 1, s. 47–59 – *vide supra*), a czwartym *Rola flotylli rzecznych w walce o panowanie na Dunaju w latach I wojny światowej* (SH, 2003, z. 1, s. 33–55 – tu z kolei korelacja z już wydaną książką, a może raczej pewne jej rozszerzenie; uwzględniające zainteresowania jednego z recenzentów – prof. dra hab. kmdra Józefa Wiesława Dyskanta)?

Kolejnym artykułem, który można uznać za pierwszy „nowej fali” jest *Admirał Iwan Grigorowicz (1853–1930) – ostatni minister marynarki wojennej carskiej Rosji* (SH, R. 48 (2005), z. 3/4, s. 327–346 – wykraczający poza problematykę jedynie Floty Czarnomorskiej, acz mający wiele z nią wspólnego). To samo można stwierdzić o następnych – *Dowodzenie rosyjską Cesarzką Marynarką w latach I wojny światowej* („Przegląd Historyczno-Wojskowy – PHW, R. 7, 2006, nr 4, s. 215–226) i *Programy rozbudowy rosyjskiej Cesarzkiej Marynarki Wojennej w latach 1906–1914* (PHW, R. 8, 2007, nr 4, s. 23–48) oraz *Wspomnienia ostatniego ministra marynarki wojennej carskiej Rosji* (PHW, R. 8, 2007, nr 1, s. 165–170 – które nawiązują do wspomnianego artykułu z 2005 r., a ostatni z nich otwiera cykl recenzyjny Autora, gdyż zawiera rec. książki Ivana K. Grigoroviča: *Vospominaniâ byvszego morskogo ministra*, Kronštadt 2005]. Rok 2007 obfitował w artykuły M. Hermy, albowiem obok już 2 wymienionych dodać należy kolejne rozszerzenie rzeczowe (aczkolwiek nie chronologiczne) *Naczelne dowództwo sił zbrojnych Rosji w latach 1914–1917 (organizacja, obsada personalna)* (SH, R. 50, 2007, z. 2, s. 177–191) i *Sztab polowy Rosyjskiej Cesarzkiej Marynarki Wojennej w latach pierwszej wojny światowej* („Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis. Studia Historica” – AAPC.SH [Nr] 6 (2007), s. 111–121).

<sup>2</sup> Cykl recenzyjny otwiera artykuł *Wspomnienia ostatniego ministra marynarki wojennej carskiej Rosji* (PHW, R. 8, 2007, nr 1, s. 165–170), gdyż zawiera rec. nowej edycji książki Ivana

toryczny i zarazem geograficzny to „Rosyjska flota wojenna na Bałtyku” czyli Flota Bałtycka (*Baltijskij Flot*) Rosji, a chronologiczny to „lata 1905–1917”, tj. tzw. okres „pocuszimski” floty carskiej do rewolucji październikowej/listopadowej 1917 r. – obejmujący też aktywny udział w I wojnie światowej przeciwko niemieckiej Kaiserliche [Kriegs]Marine w latach 1914–1917, ale obejmujący też wątki neutralnych państw bałtyckich ze Szwecją – tradycyjnie traktowaną jako potencjalny przeciwnik – na czele (*vide* wspomniany artykuł-recenzja *Między „młotem a kowadłem* z 2008 r.), co było bardziej skutkiem uwzględniania rewanżyzmu historycznego Skandynawów, niż trzeźwej oceny polityczno-strategicznej.

Warto podkreślić przeniesienie zainteresowania Autora z Morza Czarne-go i rosyjskiej Floty Czarnomorskiej (zwanej też czasami Południową) na bliższe nam Morze Bałtyckie i rosyjską Flotę Bałtycką (zwaną także początkowo Północną, ale wkrótce trafniej Centralną – zapewne z racji bliskości metropolii-stolicy i potencjału). Obydwa te akweny charakteryzowała pewna cecha wspólna, czyli dostęp przez Cieśniny odpowiednio tureckie (licząc od wschodu: Bosfor, Morze Marmara i Dardanele) i Duńskie (Sund, Kattegat i Skagerrak), co podczas wojny skutkowało praktycznie izolacją rosyjskich Flot Czarnomorskiej i Bałtyckiej na swych akwenach-obszarach operacyjnych. Były jednakże i istotne różnice.

Przy przyjętej periodyzacji lat 1905–1917 (okres pocuszimski i I wojny światowej) oznacza to, iż Flota Bałtycka – mimo sojuszu (Ententy, Trójporozumienia) Rosji z Wielką Brytanią i Francją – wobec potęgi Niemiec mogła co najwyżej myśleć o strategicznej, acz aktywnej defensywie na Morzu Bałtyckim, ale Flota Czarnomorska stała się narzędziem zaczepnej polityki i ofen-

---

K. Grigoroviča: *Vospominaniâ byvszego morskogo ministra*, Kronštadt 2005). Druga już recenzja Autora to *Lenin – recenzja* [„Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis. Studia Historica” – AAPC.SH [Nr] 6 (2007), s. 265–270 – gdyż zawiera rec. książki Dmitrija A. Volkogonova: *Lenin: prorok raju, apostoł piekła*. Wyd. 2. Warszawa 2006]. Autor najwyraźniej zagustował w recenzjach, ponieważ wszystkie następne jego artykuły z lat 2008–2009 wg BZCz BN są recenzjami, i to nawet dość odległymi tematycznie od Floty Czarnomorskiej. I tak *Meжду molotom i nakoval’nej – recenzja* [SH, R. 51 (2008), z. 1, s. 113–116, zgodnie z tytułem zawiera rec. książki Iriny N. Novikovej: *Meжду molotom i nakoval’nej: Šveciâ v germano-rossijskom protivostoânii na Baltike v gody Pervoj mirovoj vojny*. Sankt-Peterburg 2006 – wskazując przy tym wyraźnie na Morze Bałtyckie w latach 1914–1918], natomiast *Kozacy i Wehrmacht – recenzja* [AAPC.SH [Nr] 7 (2008), s. 180–183 zawiera rec. książki Wernera H. Krause: *Kozacy i Wehrmacht*, Kraków 2006 – otwierając tym samym serię recenzji „drugowojennych”. Kontynuacją są *Desperaci Dönitza – recenzja* [„Nautologia”, R. 43 (2008), nr 145, s. 145–146, która zawiera rec. książki Lawrence Patersona: *Desperaci Dönitza: niemieckie żywe torpedy i bezzatogowe łodzie podwodne – Warszawa 2008*] i *Wehrmacht – recenzja* [SH, R. 52 (2009), z. 2, s. 189–193; zawiera rec. książki Wolframa Wette: *Wehrmacht : legenda i rzeczywistość*, Kraków 2008]. Co prawda w tytule jest to ukryte, ale recenzją jest i ostatni z przedstawionych artykułów: „*Mózg*” *rosyjskiej marynarki wojennej* [PHW, R. 10 (2009), nr 1, s. 197–200, gdyż zawiera rec. książki Kirilla B. Nazarenko: „*Mozg*” *flota Rossii: ot Cusimy do pervoj mirovoj vojny*, Sankt Peterburg 2006]. Warto podkreślić, iż rosyjski podtytuł określa zakres chronologiczny od Cuszimy do pierwszej wojny światowej – czyli lata 1905–1914 (a może nawet do 1917 r.?).

sywy na Morzu Czarnym wobec „chorego człowieka Europy”, czyli Turcji oraz państw bałkańskich. Agresywna aktywność Rosji na południu (basen czarnomorski, Bałkany i Bliski Wschód) tymczasem utrudniała konsekwentną realizację wzmocnienia na północy/centrum, szczególnie osłabionej klęską w wojnie rosyjsko-japońskiej lat 1904–1905 Floty Bałtyckiej. Przypomnijmy, że właśnie z niej detaszowano w zdecydowanej większości okręty tzw. II i III Eskadry (Floty) Oceanu Spokojnego/Dalekiego Wschodu, które znalazły morski grób pod Cuszimą. Jednostek ze składu Floty Czarnomorskiej, mimo chęci, nie można było tam skierować (z wyjątkiem kilku krążowników pomocniczych) wskutek statusu neutralności cieśnin czarnomorskich – co paradoksalnie wzmocniło dążenie do pełnego otwarcia Morza Czarnego dla Rosji i to kosztem Turcji! Morze Czarne miało zatem stać się rosyjskim *Mare Nostrum*, co w przypadku Bałtyku nie było jeszcze realne – bez rozgromienia Niemiec i ewentualnie Szwecji.

Rewolucja i powstania lat 1905–1907 jako skutek klęski Rosji w wojnie z Japonią – jak później się okazało, inspirowane przez paradoksalną konkurencję służb specjalnych Rosji i Nipponu której wojennomorskim symbolem stały się pancernik eskadrowy [predrednot] „Kniaź Potiomkin/Potiemkin Tawriczeskij” i krążownik lekki „Oczakow” Floty Czarnomorskiej. Pierwszy z nich już 12 października 1905 r. przemianowano na „[Swiatoj] Pantielejmon”, a drugi dopiero 7 kwietnia 1907 r. (po naprawie uszkodzeń, odniesionych podczas rewolty) nazwano „Kaguł” (dotychczas noszący tę nazwę bliźniak typu „Bogatyń” przemianowano na „Pamjat’ Mierkurija”). Zmiany patronów-imion tych jednostek carskiej floty świadczyć mogą o próbie władz zatarcia pamięci o wydarzeniach – z którymi się one kojarzyły – oczywiście nadzieje te okazały się bezskuteczne.

Kolejna fala „przechrzczeń”, tym razem faktyczne bolszewickich, mimo iż jeszcze przed październikiem, nastąpiła od 13 kwietnia 1917 r. i objęła nie tylko powrót do poprzednich imion tych okrętów: „Potiemkin [Tawriczeskij]” – bez tytułu książęcego – od 11 maja to „Boriec za Swobodu”. Wielki drednot „Jekatierina II” – przemianowany 27 czerwca 1915 r. na „Impieratrica Jekatierina Wielikaja” – została 29 kwietnia 1917 r. „Swobodnaju Rossiju”, a w tym samym dniu „Wolju” został bliźniaczy dotychczasowy „Impierator Aleksandr III”. Budowany jeszcze i nigdy nie ukończony superdrednot „Impierator Nikołaj I” nazwano wtedy „Diemokratija”. Transportowiec lotniczy (wodnosamolotów, „awiomatka”, jeden z protoplastów lotniskowców) „Impierator Aleksandr III” od 11 maja został „Riespublikańcem”, a „Impierator Nikołaj I” (nazwy jednostek te same co ww. drednoty) stał się od 18 maja „Awiatorem”.

Podobne rzeczy działy się równocześnie również m.in. we Flocie Bałtyckiej, co było swoistą manierą władz rewolucyjnych, uważających te symboliczne gesty za ważniejsze, niż utrzymanie i/lub przywrócenie gotowości bojowej (przy wszechwładnej anarchii było to wszakże praktycznie niemożliwe). Szczególnie dotyczy to dużych jednostek o licznych załogach, a przy tym

często beczynnych – bezcenna „flota w gotowości” (*fleet in being*) – w przeciwieństwie do zajętych codzienną służbą mniejszych okrętów.

Analogiczny proces nastąpił zresztą w niemieckiej Flocie Pełnomorskiej na początku listopada 1918 r., co zapoczątkowało rewolucję niemiecką i wymusiło formalnie zawieszenie broni czy też rozejm – a faktycznie kapitulację – 11 listopada, co zakończyło Wielką Wojnę, później zwaną I wojną światową. II Rzesza Niemiecka te zmagania zatem ostatecznie przegrała, ale przed zachodnimi Mocarstwami Sprzymierzonymi i Stowarzyszonymi, nie zaś przed Rosją Radziecką, która separatystycznym traktatem brzeskim uznała się za pokonaną przez Państwa Centralne z Niemcami na czele.

Autor jako cezurę końcową aktywnych działań rosyjskich sił morskich na Bałtyku i Morzu Czarnym przyjmuje 7 listopada (25 października) 1917 r. – czyli wybuch tzw. Wielkiej Socjalistycznej (bolszewickiej) Rewolucji Październikowej, tym razem z czynnym udziałem załóg i okrętów Floty Bałtyckiej, jednakże już od tzw. rewolucji lutowej/marcowej dostrzec można symptomy rozprzężenia tzw. dwuwładzy – wspomniane wyżej przemianowania były jego łagodnym i niejako symbolicznym symptomem. Zostały one jednak ograniczone przez dowódcę Floty Czarnomorskiej, znanego później z wojny domowej przywódcę „Białych”, wiceadm. Aleksandra W. Kołczaka umiejętnym postępowaniem i zaangażowaniem do niemal końca lipca floty w operacje minowe. Planowana i przygotowywana operacja desantowa nie doszła jednak do skutku, mimo że nowy i kolejny już dowódca Floty Morza Czarnego (18/20 lipca – 13 grudnia 1917 r.) kontradm. Aleksandr W. Niemitz był jej zagorzałym zwolennikiem, a próbował ożywić swą flotę patriotycznym zapalem – przez agitatorów bolszewickich określanym wręcz jako „ultraprawicowy nacjonalizm”.

Zauważmy wszakże, iż o ile operacje minowe nawet na wodach przeciwnika można przewrotnie określić jako działania obronne (defensywne) – zatem mogły być jeszcze tolerowane – to operacje desantowe kojarzą się bezwzględnie z działaniami zaczepnymi (ofensywnymi), a nawet agresywnym atakiem; a tego nie mogli ścierpieć pacyfistyczni internacjoniści (nawet jeśli nie byli wprost na żołdzie wrogów).

Za szczególny walor obydwu książek Marka Hermy uważam właśnie nowatorskie w dotychczasowej historiografii polskiej ujęcie problematyki rozkładu rewolucyjnego Floty Bałtyckiej i Czarnomorskiej – dalekie od tradycyjnych uproszczeń, zarówno dominujących do niedawna filozoficznych, jak i „białogwardyjskich” proveniencji emigracyjnej. Poświęcono im odpowiednio nienumerowane, niestety, podrozdziały *Rewolucja w Rosji i jej wpływ na gotowość bojową Floty Bałtyckiej* i dalej rozdziału IV *Czwarta kampania wojenna na Bałtyku – rok 1917* części II *Wielka Wojna* (2010, s. 426–439 in.) oraz *Początek przemian rewolucyjnych we Flocie Czarnomorskiej* i dalej rozdziału VI *Kampania 1917* (2002, s. 117–119 in.).

Co prawda szkoda, że w nienumerowanym także podrozdziale *Bunty we flocie* rozdziału I *Cuszima – krajobraz po bitwie* części I *Przed wybuchem*

*Wielkiej Wojny 1905–1914* (s. 27–32) *Rosyjskiej floty...* (2010) nie wspomniano choćby w przypisie nr 24 na s. 27 o rewolcie na krążowniku „Oczaków” – obok osławionego wręcz „Potiomkina” – obydwu ze składu Floty Czarnomorskiej lat 1905-1907. Były to przecież symbole rewolucji – przy czym „Oczaków” walczył do końca, w przeciwieństwie do innych przypadków z „Potiomkinem” na czele; stanowczo zatem „przereklamowanym” przez bolszewików/ komunistów. Warto bowiem zauważyć – w ślad za cytowanym P.P. Wieczorkiewiczem – że bezwzględna rozprawa ze zbuntowanym „Oczakowem” – w przeciwieństwie do nieco wcześniejszego casusu „Potiomkina”, okazała się właściwym rozwiązaniem ze strony władz i jako pierwsza wytyczyła odpowiednią procedurę. Udany zamach terrorystyczny na wiceadm. Czuchnina i nieudane próby z wiceadm. Dubasowem faktycznie to tylko potwierdzają – jako akty zemsty i zastraszenia tych, którzy mieli odwagę przeciwstawić się buntom.

O ile jednak anarchia we Flocie Czarnomorskiej była mniej niebezpieczna – a jak błędnie oceniano Sewastopol znikomo narażony na kombinowany atak stosunkowo słabych sił turecko-niemieckich (interwencja brytyjska podczas wojny domowej to późniejsza kwestia – 1919) – to zgoła inaczej przedstawiała się sytuacja Rosji nad Morzem Bałtyckim. Tutaj przeciwnikiem mogły być główne siły potężnej II Rzeszy Niemieckiej, a ówczesna stolica państwa (Piotrogód – niegdyś i obecnie Sankt Petersburg, a na kilka dziesięcioleci sowiecki Leningrad) i główna baza Floty Bałtyckiej (Kronsztaad) były zagrożone niemal bezpośrednio! Wkrótce obawy się ziszczyły i rozpoczęła się „moonsundzka” operacja desantowa „Albion”, pod osłoną detaszowanych z Nordsee (Morza Północnego) na Ostsee (Bałtyk – dosłownie Morza Wschodniego) zespołów Hochseeflotte – czyli czwarta kampania 1917 r. Siły rosyjskie, zanarchizowane dwuwładzą – zarówno morskie, jak i lądowe tzw. Frontu Północnego (co wiąże się ze wspomnianą wcześniej, niekiedy stosowaną inną nazwą bałtyckiej Floty Północnej/Centralnej) – okazały się niemal bezradne, ustępując z Zatoki Ryskiej, następnie ewakuując Rewel (Tallin) w dniu 16 [3] października 1917 r. i zastanawiając się nawet nad przeniesieniem naczelnych władz państwa do Moskwy. Flota Bałtycka została zablokowana w Zatoce Fińskiej, wkrótce nastąpił przewrót bolszewicki, a 15 [2] grudnia 1917 r. i 3 marca 1918 r. (tzw. nowego stylu „gregoriańskiego” – obowiązującego w Rosji formalnie od lutego 1918 r.) w Brześciu Litewskim zawarto kolejno separatystyczny rozejm i traktat pokojowy między Rosją Radziecką a Państwami Centralnymi. Zresztą po traktacie brzeskim dopełnił się los Sewastopola (opanowanego przez Niemców 1 maja) i Floty Czarnomorskiej (samozatopienie w Noworosyjsku 18 czerwca 1918 r. jednostek probolszewickich).

Tak zemściła się anarchia i bunty w siłach zbrojnych Rosji, ale – jak wspomniano – wkrótce dotknie to i tymczasowych zwycięzców: kolejno cesarsko-królewskie Austro-Węgry i cesarskie Niemcy. Rozpad dualistycznej monarchii Habsburgów już na początku listopada 1918 r. jest powszechnie zna-

ny, ale nieco zapomnianym przejawem erozji k.u.k (*kaiserliche und königliche*) sił zbrojnych okazał się być wcześniejszy (1–3 lutego) bunt eskadry floty w Zatoce Kotorskiej (Cattaro) z flagowym krążownikiem pancernym „Sankt Georg” na czele. *Notabene*, czy ta zbieżność czasowa z rokowaniami brzeskimi jest li tylko przypadkowa? W przypadku powodzenia rewolty marynarzy austro-węgierskich mogło to oznaczać istotne osłabienie jednego z dwóch głównych filarów Państw Centralnych, a to ułatwiało sytuację przypartej do przysłowiowego muru Rosji Sowieckiej.

Już w lipcu i sierpniu 1917 r. doszło w niemieckiej Hochseeflotte do sporadycznych „buntów głodowych”, zdławionych z pełną bezwzględnością. Czy i w tym przypadku miała miejsce bezpośrednia inspiracja rosyjskich bolszewików, trudno obiektywnie rozsądzić. Do tej rewolucyjnej tradycji nawiązała skwapliwie Volksmarine (Ludowa Marynarka Wojenna byłej Niemieckiej Republiki Demokratycznej), nadając imiona „Albin Koebis” i „Max Reichpietsch” – jedynych rozstrzelanych palaczy-buntowników – nowym eskortowcom, ale może była to nagorliwość neofitów z demoludu?

Te informacje zamieszczam tytułem uzupełnienia wątku rewolt we flotach, gdyż Marek Herma we *Wstępie* (2010, s. 7–8) okres przejściowy (XI 1917 – I 1918) i tym bardziej późniejszy (utworzenie RKKF w lutym 1918 r.) uznał za odrębny temat badawczy. Wydaje się wszakże uzasadnione odstąpienie od sztywnych ram chronologicznej cezury końcowej w tym wyjątkowym przypadku.

Struktura nowej książki Marka Hermy jest bowiem przemyślana i podobna mi się np. nagłówek stron parzystych z tytułem części i stron nieparzystych z tytułem rozdziału – co ułatwia czytelnikowi orientację, a co, niestety, nie jest powszechne. Kompozycja pracy składa się ze wspomnianego i obszernego *Wstępu* (s. 7–17) oraz przejrzystej narracji w części I *Przed wybuchem Wielkiej Wojny z rozdziałem I Cuszima – krajobraz po bitwie* [s. 20–42], rozdziałem II *Reorganizacja naczelnych władz rosyjskiej marynarki wojennej oraz systemu dowodzenia flotami* (s. 43–73), rozdziałem III *Programy rozbudowy rosyjskiej Floty Bałtyckiej* (s. 74–101), rozdziałem IV *Rosyjskie plany wojny na Bałtyku w latach 1917–1914* (s. 102–130), rozdziałem V *Flota Bałtycka w przededniu wybuchu wojny* (s. 131–162) i rozdziałem VI *Potencjalni przeciwnicy rosyjskiej Floty Bałtyckiej – siły morskie Niemiec i Szwecji* (s. 163–194). Dalej to część II *Wielka Wojna z rozdziałem I Pierwsza kampania wojenna na Bałtyku – rok 1914* (s. 196–274), rozdziałem II *Druga kampania wojenna na Bałtyku – rok 1915'* (s. 275–358), rozdziałem III *Trzecia kampania wojenna na Bałtyku – rok 1916* (s. 359–422) i rozdziałem IV *Czwarta kampania wojenna na Bałtyku – rok 1917* (s. 423–487), a następnie *Zakończenie* (s. 488–495), *Summary* (s. 496–502) oraz rozbudowane *Załączniki*: 1. Ordre de Bataille Floty Bałtyckiej 14 października 1914 roku (s. 503–506), 2. Główne dane taktyczno-techniczne okrętów i jednostek pomocniczych floty rosyjskiej uczestniczących w działaniach wojennych na Bałtyku w latach 1914–1917 i 3. Stopnie oficerów morskich we flotach wojennych wybranych państw bałtyckich oraz Royal Navy według stanu na rok 1914 (*respective*

układ tabelaryczny – s. 507–550 i 551). Publikację zamyka *Bibliografia selektywna* z podziałem na poszczególne kategorie (s. 552–564) oraz ułatwiające znalezienie interesujących treści *Indeks nazwisk* (pominięto nazwiska autorów cytowanych prac; zwłaszcza w przypisach – s. 565–578), *Indeks okrętów i statków* (s. 579–605), *Indeks nazw geograficznych* (s. 606–620), *Spis tabel* (5) i *schematów* (6) z podaniem stron, na których występują (s. 621), *Spis ilustracji* – wklejka na końcu książki (32 il.: portrety, fotografie np. głównie okrętów, foto mapy – s. 622–623) i *Spis treści* (s. 624–625), w którym podano strony dla wspomnianych nienumerowanych podrozdziałów. Poważnym brakiem jest natomiast całkowity niemal brak map i planów – z wyjątkiem wspomnianej fotomapy z dyslokacją okrętów Floty Bałtyckiej podczas kampanii 1917 r. (il. 32 i ostatnia) oraz jednej barwnej mapy basenu Bałtyku w 1914 r., wklejonej między stronami 220 i 221. Takie elementy kartograficzne znacznie ułatwiłyby zrozumienie nawet klarownego opisu, podobnie jak np. rysunkowe plany okrętów z ich rozmieszczeniem uzbrojenia i opancerzenia. Różnorakie przypisy (bibliograficzne, merytoryczne i mieszane) umieszczono na dole stosownej strony (odsyłacze dolne), co ułatwia ich wykorzystanie, acz ich numeracja jest odrębna dla każdego z rozdziałów, podobnie jak ewentualne formuły skrótowe ich zapisu.

Łącznikiem tej pracy Marka Hermy z równocześnie niemal wydanym dziełem Piotra Olen dra jest wspomniany już rozdział I części I pod wymownym tytułem *Cuszima – krajobraz po bitwie*, zwłaszcza na s. 20–27. Drugi z tych autorów został nawet przywołany przez pierwszego pod koniec przypisu nr 19 (s. 25), przy czym chodzi o tegoż *Wojny morskie 1883–1914*, Warszawa 2005 – *notabene* pominięte w bazie internetowej Biblioteki Narodowej, podobnie jak wiele innych.

Reasumując, pracę Marka Hermy uważam za udaną i godną starannego przestudiowania – mimo tych drobnych w istocie uwag, nieraz o charakterze niejako przypisów uzupełniających i to raczej jeden z licznych wątków w niej podjętych. Wydaje się on wszakże wręcz kluczowy dla tezy o właściwym spożytkowaniu przez cesarską Rosję Mikołaja II okresu pocuszimskiego – przerwanego w sierpniu 1914 r., a czas pokoju ewidentnie sprzyjał ich planom dozbrojenia i modernizacji – aby następnie względnie korzystnie zdać egzamin zmagani zbrojnych przed tak wymagającym przeciwnikiem jak II Rzesza Niemiecka Wilhelma II: tym łatwiejszym wrogiem wydawała się sułtańska Turcja czy sprzymierzona, niedawno wroga Japonia. Innymi słowy, gdyby rewolucje nie zaprzepaściły wysiłku wojennego, to Rosja wspólnie z Ententą zachodnią mogłaby tę wielką (później zwaną pierwszą) wojnę światową wygrać. Zemsta losu za te knowania dosięgła jednak wkrótce i Państwa Centralne. Zauważmy fundamentalne znaczenie klęski mocarstw zaborczych – najpierw Rosji, później kolejno Austro-Węgier i Niemiec – dla odzyskania przez Polskę niepodległości. Niebagatelny był zatem wpływ rewolucji na sprawę polską, ale w innym kontekście niż prezentowany aż do znudzenia w dotychczasowej historiografii i to wbrew pozorom nie wyłącznie filozoficznej.

\* \* \*

Przechodząc do pierwszej z wymienionych, a zarazem i chronologicznie-tematycznie prac, to trzeba podkreślić, że w przypadku Piotra Olendra wykazy bibliograficzne Biblioteki Narodowej wg <http://mak.bn.org.pl/cgi-bin/makwww.exe?BM>, a zwłaszcza *Bibliografii zawartości czasopism* – są jeszcze bardziej „dziurawe” niż Marka Hermy, co może być m.in. nieuwzględnianiem w BZCz np. miesięcznika „Okrety Wojenne” itd.<sup>3</sup>

Z prawdziwym zainteresowaniem i uznaniem dla Autora przeczytałem wyżej wymienioną książkę, którą uważam za pracę nader wartościową, mimo kilku uwag o charakterze uzupełniającym i postulującym.

Pierwsza z nich dotyczy wykorzystanej literatury przedmiotu, zawartej we *Wstępie*, przypisach i *Bibliografii* (nie opatrzonej przecież zastrzeżeniem w rodzaju „selektywna”, czy „wybrana”). Z oczywistych względów z łatwiej dostępnych opracowań polskojęzycznych daje się dostrzec brak przede wszystkim Józefa Wiesława Dyskanta i Andrzeja Michałka *Port Artur Cuszi- ma 1904–1905* (Dom Wydaw. Bellona, Warszawa 2005), wbrew pozorom nie będącą prostym połączeniem dwóch starszych prac z serii „Historyczne Bitwy” tegoż edytora (wykorzystanych) pierwszego z autorów i wzbogaconych wieloma barwnymi ilustracjami drugiego ze współautorów. Autor nie dostrzegł także celowości zamieszczenia w bibliografii i np. w przypisie 14 na s. 27 *Jalu 1894* Tadeusza Marii Gelewskiego (seria „Historyczne Bitwy, Wydaw. Bellona, Warszawa 1995), wbrew tytułowi prezentującej wizję całej wojny japońsko-chińskiej lat 1894–95, a nie tylko tytułowej bitwy. To samo dotyczy np. artykułu Cezarego Nałęczka *Francuska „Młoda szkoła” – jej aspekt teoretyczny jako wizji wojny morskiej przetomu XIX i XX wieku* („Prawo Morskie”, t. 10, 1998, s. 173–205) w przypisie nr 53 na s. 48. Raczej nie zaszkodziłaby też zapewne moja recenzja wspomnianej książki [Wokół „*Jalu 1894*” [w:] *Od starożytności do współczesności. Studia historyczne*, pod red. Józefa

---

<sup>3</sup> Por przypisy poprzednie 1 i 2, dotyczące odpowiednio publikacji M. Hermy – w tym i recenzji. W przypadku Piotra Olendra, MAK BN wymienia 5 książek (w tym właśnie ową recenzowaną) i zaledwie 4 artykuły wg BZCz – wszystkie z „Przeglądu Historyczno-Wojskowego” z lat 2008–2009, co potwierdza nasze przypuszczenia. Książki to wg kolejności chronologicznej: 1. Olender Piotr, *Lissa 1866* (Seria: Historyczne Bitwy), Wydaw. „Bellona”, Warszawa 1993, ss. 144; 2. Idem, *Wojna amerykańsko-hispańska na morzu 1898 r[oku]*, Wydaw. „Lampart”, Warszawa 1995, ss. 216; 3. Idem, *Wojna japońsko-chińska na morzu 1894–1895*, Wydaw. „Lampart”, Warszawa 1997, ss. 294; 4. Idem, niniejsza rozprawa [habilitacyjna?] z 2010 r.; 5. Idem, *Czesma 1770*, (seria: Historyczne Bitwy), Wydaw. Bellona, Warszawa 2011, ss. 224. Z kolei artykuły z czasopism to: 1. Idem, *Bitwa pod Cuszimą – mity i rzeczywistość*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” [dalej: PHW], R. 9 (2008), nr 1, s. 27–46; 2. Idem, *Polityka morska Japonii w okresie Meiji (1868–1912)*, PHW, R. 9 (2008), nr 3, s. 23–44; 3. Idem, *Klasyfikacja okrętów okresu „pary i żelaza”*, PHW, R. 10 (2009), nr 2, s. 23–44; 4. Idem, *Japońska taktyka „L” a geneza powstania krążowników liniowych*, PHW, R. 10 (2009), nr 4, s. 5–24. Jak widać książki tego autora poruszają różne aspekty powszechnej historii morskiej, czy też wojenno-morskiej, natomiast 3 z 4 artykułów są bezpośrednio związane z tematyką recenzowanej książki, a czwarty pośrednio – do czego jeszcze nawiążemy.

Śliwińskiego. Wydanie jubileuszowe z okazji 75. rocznicy urodzin i 55-lecia pracy zawodowej w tym 30-lecia pracy naukowej Profesora Tadeusza M. Gelewskiego, (Wydaw. Zakładu Historii Starożytnej i Średniowiecznej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Olsztyn 1997, s. 193–201). „Wytropienie” ww. (z wyjątkiem tej ostatniej pozycji) jest przecież znacznie ułatwione dzięki komputerowym bazom danych w rodzaju wspomnianych *Przewodnika Bibliograficznego* i *Bibliografii Zawartości Czasopism* Biblioteki Narodowej.

Bez wątpienia trudniejszy jest dostęp (kwestia skali opisywanego zjawiska w literaturze światowej) do materiałów obcojęzycznych. Egzemplifikacją tegoż może być pominięcie książki Erica Grove’a *Big Fleet Actions: Tsushima – Jutland – Philippine Sea* (Arms and Armour Press, London 1991/1995), w której najbardziej interesujący nas obecnie rozdział *The Pre-Dreadnought Era: Tsushima* mieści się na s. 10–46, a na stronie przedtytułowej umieszczono obustronny schemat uszkodzeń pancernika „Orioł”, postrzelanego w bitwie cuszimskiej. Może jednak warto byłoby to wykorzystać jako argument w kontrowersji wokół efektywności granatów burzących elaborowanych szymozą, zasygnalizowanych np. w przypisie 159 na s. 430, 162 na s. 432 i na s. 468.

Z rosyjskojęzycznych opracowań daje się dostrzec m.in. brak nowej *Isstoriji rossijskogo flota: illjustrirowanajje izdanije. Sowriemiennnaja wersija* (pod red. Siergieja W. Potraszkowa, Wydaw. Eksmo, Moskwa 2008), w której interesująca nas wojna została przedstawiona aż na przeszło 230 stronach (s. 427–659 plus przypisy bibliograficzne i merytoryczne nr 335–466 na s. 668–670).

Układ kompozycyjny recenzowanej pracy jest logiczny: cztery główne części (*Ku wojnie, Port Artur, Władystok, Cuszima*), a ponadto rozbudowane *Zakończenie* (2 rozdziały), 4 załączniki, mapy i szkice z ich spisem, a także kolejno spis tabel, skróty nazw czasopism, bibliografia, streszczenie w j. ang. oraz indeksy (nie obejmujące spisów map i tabel oraz bibliografii): osób, geograficzny oraz okrętów i statków morskich (wszystkie 3 oprac. Krzysztof W. Zięba). Aczkolwiek wydaje się, iż celowe byłoby ściślejsze powiązanie map i szkiców z tekstem głównym narracji choćby w tytule rozdziałów i/lub podrozdziałów – przy czym w przeciwieństwie do spisu map nie są one ponumerowane (nr 1–33) i brak stron, na których one występują – a to samo dotyczy i 22 tabel: co prawda są one ponumerowane i powiązane z poszczególnymi częściami, ale zabrakło podania stron, na których je zamieszczono. Utrudnia to z pewnością ich znalezienie w tekście i powiązanie z narracją. Ponadto przy braku ikonografii w pracy (w przeciwieństwie do wersji anglojęzycznej i wspomnianej książki M. Hermy), np. mapy czy też plany są tym cenniejszym uzupełnieniem obrazowym tekstu.

Błędy literowe (drukarskie?) są na szczęście nieliczne i dobrze to świadczy o staranności edycji; tym niemniej np. na s. 152 występują „pławy”, mimo że z ciągu dalszego narracji [„... podczas odpływu...”] wynika, iż chodzi o „pływy”. Trudniej natomiast zrozumieć dlaczego aż trzykrotnie znalazła się

przekręcona nazwa „Cruisier Squadron” (s. 364, 365 i 367), acz powszechnie wiadomo, że w języku angielskim krążownik to „Cruiser” i zbędne jest drugie *i*. Ciekawy jest przypadek HMS „Dreadnought” – wielokrotnie zapisanego bez *a* w pierwszej sylabie (jako „Drednought”); może jest to uproszczona odmiana angielszczyzny amerykańskiej w rodzaju np. „armour”=„armor”, „harbour”=„harbor” etc.?

Za istotne jednak uchybienie warsztatowe uznać można i należy jednostronne przyjęcie w aspekcie chronologicznym tzw. nowego stylu datacji (wg kalendarza gregoriańskiego) z niemal całkowitym pominięciem obowiązującego wtedy i tam (początek XX w. w Rosji) tzw. starego stylu (wg kalendarza juliańskiego), do czego Autor nie odniósł się we *Wstępie*, w przeciwieństwie do skądinąd słusznej próby uporządkowania aspektu chronologicznego w jego najszczególowszym dla nauk historycznych wymiarze godzin i minut. Może zatem datyienne w powszechnie przyjętej formule podwójnej datacji np. 10 sierpnia (28 lipca) 1904 r. powinny zostać zastosowane i w tej pracy – tym bardziej iż nawet najnowsze opracowania rosyjskie niekiedy stosują tradycyjną i właściwie już ahistoryczną chronologię (por. np. przypis 233 ze s. 231, który odsyła do artykułu W.J. Gribowskiego w nrze 19 z 1999 r. periodyku „Gangut” o tytule „Cesariewicz” w boju **28 *ijulja* 1904 goda**). Wspomniano wyżej, że niemal całkowicie pominięto tę kwestię – z jedynym wyjątkiem przypisu 116 na s. 81 gdzie obok daty 10 lutego 1904 r. w nawiasie umieszczono uwagę „28 stycznia wg starego stylu”. Datację także Marek Herma podał wg nowego stylu, ale wspomniał o swym świadomym wyborze we *Wstępie* (2010, s. 16), co jest zapewne rozwiązaniem dyskusyjnym, ale poprawnym metodologicznie.

Co do postulatów badawczych, to zabrakło mi przede wszystkim uwzględnienia ewentualnego wpływu wiceadm. Stiepana Osipowicza Makarowa na koncepcję drednotów i manewrowej walki morskiej przy prędkości bojowej minimum kilkunastu (tu 14) węzłów. Co prawda na s. 162–163 z przypisami nr 84 i 87 oraz dalej Autor podkreśla stopniową realizację jego instrukcji i poprawę wyszkolenia I Eskadry Oceanu Spokojnego – także w dziedzinie dalekonośnego ognia ciężkiej artylerii (w tym pośredniego-przeniesionego), co zaowocowało w bitwie na Morzu Żółtym już po śmierci Makarowa. Czy nie świadczy to o dojrzewaniu koncepcji Makarowa – por. jego *Rozważania o taktyce morskiej* – niegdyś wielkiego i (nad)gorliwego zwolennika „młodej szkoły” i „małej wojny morskiej” z użyciem broni minowo-torpedowej, ewoluującego ku klasycznej doktrynie morskiej?

Jak w świetle tych faktów można interpretować następujący cytat-akapit z polskiego 3-tomowego przekładu *Port Artur A. Stiepanowa* (t. 1, wyd. 2, Wydaw. MON, Warszawa 1954, s. 201 – w bibliografii występuje oryginalne dwutomowe wydanie rosyjskie z 1950 r.): „– My też mamy na okrętach mnóstwo drobnych mankamentów. Za dużo jest drewna, które łatwo zapala się podczas bitwy. **Marzę o okręcie wolnym w miarę możliwości od wszelkich nadbudówek na pokładzie, całkowicie pozbawionym części**

**drewnianych, mocno opancerzonym i uzbrojonym w wielkokalibrowe działa – że tak powiem, o pływającej baterii.** Trzeba wciąż jeszcze udowadniać potrzebę takich okrętów, wielka bowiem jest siła rutyny, która hamuje rozwój techniczny naszej floty – powiedział gorzko admirał [Makarow – uzupełnienie to oraz pogrubienie kluczowego zdania-frazy – C.N.]”.

Co prawda pominięto tu aspekt szybkości, ale Makarow znany był powszechnie z doceniania tego waloru, natomiast okręt mocno opancerzony i uzbrojony w wielkokalibrowe działa to przecież pancernik czy też okręt liniowy. Wzmianka o „pływającej baterii” tylko komplikuje zrozumienie jego myśli, gdyż jednostki te mogły być powolne i niekoniecznie silnie opancerzone – może zatem była to przenośnia dla podkreślenia zasadniczej cechy nowych pancerników, wzmocnienia ich siły ognia poprzez wzrost ilości dział artylerii głównej (ciężkiej) lub/i ich kalibru. Uzbrojenie ich w wielkokalibrową artylerię – z pominięciem tzw. ciężkiej II kalibru lub średniej (pomocniczej) – sugeruje typowego i przy tym wczesnego drednota z bardzo silną artylerią główną, uzupełnioną jedynie lekką obroną, a nie semi[pół]drednoty etc.

Pewną ciekawostką jest niewątpliwie wzmacniający tezę o zainteresowaniu artylerią Makarowa fakt podawania go przez niektóre źródła – niekoniecznie rosyjskie – jako pomysłodawcy lub wręcz wynalazcy tzw. czepca (kołpaka) ochronnego/przeciwpancernego i wkrótce nawet balistycznego/aerodynamicznego pocisków przeciwpancernych: odmiany oznaczone z ang. APC (Armour Piercing [ew. Penetration, Penetrated] [Projectile] Capped) i APCBC (...Ballistic Capped). Do praktycznego znaczenia tych innowacji jeszcze powrócimy pod koniec, ale w tym miejscu warto podkreślić domniemany wpływ Makarowa na skuteczny ogień dalekonośny artylerii morskiej dzięki tym rozwiązaniom technicznym, które spowodowały, że nowe pociski APCBC były równie opływowe i dalekosiężne jak ostrogłowicowe, ale skuteczniejsze od nich i także od tępogłowicowych przy przebijaniu pancerzy.

Innym problemem jest może jednak docenienie znaczenia zatopienia przez krążownik pancerny „Gromoboj” z Władywostoku japońskiego transportowca ss. „Hitachi Maru” (6175 BRT) w dniu 15 (2) czerwca 1904 r. (Cieśnina Koreańska) z 18 ciężkimi haubicami nadbrzeżnymi Kruppa kal. 280 mm (oznaczanymi też jako 11-calowe), które w ilości 24 sztuk zamierzano wykorzystać jako artylerię oblężniczą pod Port Arturem. Autor co prawda kilkakrotnie i w różnych aspektach podkreśla ten fakt, jak i skuteczność tych dział nie tylko wobec fortyfikacji Port Artura, ale i zablokowanych tam okrętów I Eskadry (np. s. 75: tabela nr 5. Uzbrojenie japońskich umocnień nadbrzeżnych w lutym 1904 r., ponadto s. 249, 258, 268–274, 308 – wg przypisu nr 17 na tej stronie japońskie źródła nie potwierdzają przewożenia na tym statku owych haubic, „fakt ten jednak jest niewątpliwy” – 309,493; wg wykazu załącznika pierwszego statek ten zbudowano w 1898 r. i miał minimalnie mniejszy tonaż-pojemność 6172 BRT niż podano wyżej oraz s. 548 – załącznik czwarty. Wykaz ataków torpedowych: wg tegoż aneksu „Gromoboj” odpalił do „Hitachi Maru” 2 torpedy o godz. 12.30 czasu lokalnego, z których

trafiła cel jedna, ale wydaje się istotne wprost postawienie tezy o kilkumiesięcznym opóźnieniu zdobycia Port Artura i zwielokrotnieniu strat III Armii gen. Maresuke Nogi przez ten przypadkowy w istocie sukces rosyjski. Czyż nie byłby to istotny argument o wpływie działań morskich na operacje lądowe, co miało odniesienia do rywalizacji pomiędzy rodzajami sił zbrojnych (ówcześnie morskich – floty, marynarki wojenne – i lądowych – armie) obu stron walczących. Zastanawiające w tym świetle jest po pierwsze nieprzyznawanie się do tej straty kilku baterii ciężkiej (wtedy nawet wręcz najcięższej) artylerii oblężniczej przez Japończyków, a po drugie brak ochrony przez eskortę Kaigun tak cennego dla Rikogun ładunku? Może była to rywalizacja czy wręcz sabotaż relacji między „kotwicą” a „gwiazdą” – symbolami floty i armii japońskiej. Sporo wiadomo o tarciach pomiędzy rosyjską armią a flotą – chociażby w tym okresie – ale z tego przykładu wynika, że i w Japonii współdziałanie nie układało się – mówiąc eufemistycznie – harmonijnie.

Przy okazji uwaga dotycząca uzbrojenia obu stron w karabiny maszynowe – na skalę znacznie większą niż dotychczas, mimo że były jeszcze ciągle rzadkością (np. około 400 w armii carskiej – s. 79 – i początkowo w ogóle w Teikoku Rikogun: s. 67), jak to określił Autor, ale to tylko wobec późniejszych standardów. Zasada symetrii informacji wymaga, aby gdy na s. 67 podano system kaemów Hotchkissa (chłodzonych powietrzem) w armii japońskiej, to na s. 79 powinno się wspomnieć rosyjski import słynnych cekaemów systemu Maxim na razie jeszcze wzoru 1902 (chłodzonych wodą), a w 1905 r. ręcznych/lekkich km duńskiego systemu Madsen wz. 1902 (chłodzonych powietrzem) dla wzmocnienia siły ognia przede wszystkim kawalerii.

Intrygujące i swoją drogą irytujące też wydaje się konsekwentne używanie terminu armata w artylerii morskiej (okrętowej, pokładowej), podczas gdy w przypadku lądowej zamiennie termin ten bywa stosowany z działami (obok płaskotorowych i długolufowych armat, były także stromotorowe i krótkolufowe haubice oraz szczególnie krótkie i o dużej elewacji moździerze). Tymczasem uzbrojenie okrętów stanowiły niemal wyłącznie armaty – z wyjątkiem jednostek specjalnych – zatem domyślnym synonimem mogły być tu ogólnie działa (artyleryjskie), w przeciwieństwie do artylerii armijnej, raczej wymagającej doprecyzowania (np. na s. 66 japoński samodzielny pułk ciężkiej artylerii miał 5 baterii po 4 armaty, które na następnej stronie 67 „zamieniły się” w 120-mm haubice Kruppa – wyżej podkreślono jednak różnicę między armatami a haubicami, obok moździerzy, w tym gwintowanych mortir, będących rodzajami dział artyleryjskich; później pojawiły się jeszcze wzory kombinowane w rodzaju haubicoarmat lub armatohaubic itp.).

Jako istotne uzupełnienie warto podkreślić brak japońskiej nazwy np. Cesarskiej Armii i Marynarki Wojennej oraz Floty Połączonej, mimo podania wielu japońskich terminów. *Respective* będą to wspomniana wyżej Teikoku Rikogun i Teikoku Kaigun oraz Rengo Kantai.

W pracy swej Piotr Olender obala i to przekonywająco wiele mitów – co już wcześniej zasygnalizował wspomnianymi artykułami w „Przeglądzie

Historyczno-Wojskowym” z 2008 (nr 1 i 3) oraz 2009 r. (nr 4). Szczególnie wyższość taktyczna Japończyków, w postaci np. systematycznie doskonalonej tzw. taktyki L, wywodzącej się z „circle tactics” i „A arcs”, okazała się decydująca. Jak wspomniano wyżej, autor ten niestety nie dostrzegł książki T.M. Gelewskiego *Jalu 1894* i zamieszczonego tam planu bitwy – wykreślonego przeze mnie – który zapewne nie był idealny, gdyż np. nie podzielony na kolejne fazy starcia, ale opatrzony schematem ideowym taktyki „przeciwbieżnych kręgów” (jak to określiłem) z relatywnymi proporcjami ich parametrów: promieni-dystansu [r], prędkości [v] i nawet siły odśrodkowej – przeciążenia bocznego [g], która dla praktycznej realizacji owej koncepcji „taktycznej zwrotności” miała wg mnie kluczowe znaczenie i co wynikało z praw fizyki: np. przy tym samym promieniu-dystansie r i prędkości względnej rzędu 1,5 v siła odśrodkowa rośnie do niebezpiecznego poziomu drugiej potęgi [kwadratu] szybkości, czyli  $1,5^2=2,25$  g; stąd raczej konieczne było proporcjonalne zwiększanie promienia cyrkulacji przy szybszym liniowo zwrocie, ale to z kolei redukowało przewagę prędkości kątowej manewru.

Wydaje się to mieć ścisły związek z nowatorskim manewrowaniem floty japońskiej, która ponadto opanowała do perfekcji szybkie i bezpieczne (nie grożące kolizjami, a nawet przewrotami wskutek siły odśrodkowej, jednostek w formacji) zwroty równoległe (jedno-, równoczesne). Moim zdaniem przewyższała pod tym względem swoich początkowych mistrzów z brytyjskiej Royal Navy, czego dowodem może być np. przebieg bitwy jutlandzkiej 1916 r. z doskonałą się także niemiecką Hochseeflotte.

Warto bowiem podkreślić, że o ile ewolucje typu zwrot kolejny (sygnalizowany podniesieniem czerwonego proporca i tak nazywany w Royal Navy – ang. „Red Pendant Turn” czyli „Zwrot Czerwonego Proporca-Wimpla”) i zwrot równoczesny (*respective* „Blue Pendant Turn” – kolory te kojarzyły się z tradycyjnymi do 1864 r. barwami 2 z 3 eskadr i później stały się wg weksylogologii banderami odpowiednio biała wojenną (wojskową), niebieska/błękitna rezerwy/pomocniczą RN i państwową/urzędową, a czerwona handlową i cywilną/służbową Wielkiej Brytanii) były w epoce żaglowców wskutek wykorzystywania tej samej siły napędowej wiatru szeroko stosowane, to napęd mechaniczny parowców przy różnej ich zwrotności przyczynił się do przejściowego uznania zwrotów równoległych – zwłaszcza większych niż o 90 stopni (8 rumbów) za ryzykowne w manewrowaniu zespołowym. Japończycy byli jednymi z pierwszych, którzy to przewyżczyli, a co do Rosjan, to wystarczy przyjrzeć się ich manewrowaniu pod Cuszimą – aby dostrzec ich obawy i braki w tej dziedzinie.

Na zakończenie tej znakomitej skądinąd pracy skoncentrujemy się na imponującym załączniku nr 1: *Wykaz stanu flot wojennych Japonii i Rosji* (s. 473–525). O ile w przypadku sił morskich wyspiarskiego Nipponu można założyć, iż w razie konieczności nawet ich całość mogła w ten czy inny sposób walczyć z euroazjatyckim i kontynentalnym przeciwnikiem, to marynarka wojenna Cesarstwa Rosyjskiego nie mogła z różnych przyczyn rzucić wszyst-

kiego co miała do walki na Dalekim Wschodzie. W związku z tymi okolicznościami warto byłoby jakoś zaznaczyć te jednostki carskiej floty, które walczyły lub miały walczyć z Japonią. Dotyczyło to w sposób oczywisty I Eskadry Oceanu Spokojnego, ale i części Floty Bałtyckiej (II i III Eskadra Pacyfiku), natomiast nie Floty Czarnomorskiej z przyczyn politycznych (konwencje Cieśnin Tureckich).

Na s. 474–475 znajduje się „Tabela porównawcza oficjalnej klasyfikacji okrętów we flocie japońskiej oraz rosyjskiej” (niestety nie ujęta w spisie treści, gdyż zamieszczona niemal na początku załącznika 1), przy czym w wierszu L.p. 3 zabrakło terminu japońskiego *Itto junyokan* – czyli duży krążownik (I klasy), niekoniecznie pancerny. Ciekawy jest z drugiej strony przypadek L.p. 4 czyli krążowników II klasy (jap. *Nito junyokan*), głównie pancernopokładowych lub opancerzonych wg klasyfikacji rosyjskiej. Ale krążownik „Pamięć Mierkurija” (s. 502) nie miał pancerza pokładowego wg Autora (wg innych danych wzmocnione do pół cala=12,7 mm poszycie pokładu głównego – podobnie jak krążowniki pancerne „Władimir Monomach” i „Dmitrij Donskoj” – (s. 501) – a do tej grupy został zaliczony wskutek sięgającego niemal 3000 ton tonażu (przy umownym i dyskusyjnym limicie ponad 2000 ton). Warto byłoby może rozdzielić krążowniki torpedowe od kanonierek torpedowych (wg klasyfikacji rosyjskiej były to „Minnyje kriejsiera”), wyróżniając jednostki większe, szybsze i silniej uzbrojone (sporadycznie też z lekkim pancerzem pokładowym) jako krążowniki torpedowe. Wyraźne jest tu nawiązanie do wspomnianego artykułu w numerze 2 z 2009 r. „Przełądu Historyczno-Wojskowego”.

Po nazwie typu okrętu podano dla klasy pancerników, pancerników obrony wybrzeża, krążowników pancernych, krążowników (w większości pancernopokładowych-opancerzonych jak zauważono wyżej), kanonierek (niektórych – tzw. pancernych) system-rozkład i grubość pancerza, przy czym owa „osłona-tarcza” jako środek obrony usiłowała przeciwstawić się „mieczowi”, czy też „włócznie”, jakim był środek ataku w postaci artylerii.

Tymczasem właśnie artylerii okrętowej w wojnie rosyjsko-japońskiej obu stron walczących (Japonia 24 wzory-modele kal. kolejno 320-37 mm, a Rosja 18 kal. 305–37 mm) poświęcono załącznik nr 3 (s. 536–537). Wydaje się wszakże, iż można byłoby zrezygnować z niemal pustej (brak danych – są dla 6 z 24 dział-artmat TK, a 4 z 18 „puszek” *Wojenno-morskogo Flota*) ostatniej kolumny pn. „Pr. poc. na dyst. 5,4 km (30 kabli)” – co stanowi dane balistyczne, ale bez bezpośredniego odniesienia do konfrontacji pocisk *versus* pancerz. Obrazuje ona co prawda spadek prędkości pocisków na podanym dystansie (faktycznie niby niewielkim, ale dla najlżejszych dział zbliżonym do maksymalnego zasięgu-donośności, a nawet odeń większym), przy czym redukcja tegoż parametru w stosunku do prędkości początkowej-wylotowej była w przybliżeniu odwrotnie proporcjonalna do kalibru (mniejsza dla ciężkich armat), jako skutku wzrostu tzw. obciążenia przekroju poprzecznego pocisków (ich masa podzielona przez pole-powierzchnię kołowego przekroju

poprzecznego – przy zbliżonych proporcjach kształtu i gęstości materiału bryła np. dwukrotnie większa jest cięższa aż 8 razy –  $D^3=2^3=8$ ). Ma to wszystko nader istotne znaczenie w konfrontacji z pancerzem, może zatem wskazane byłoby zastąpić ostatnią kolumnę orientacyjnymi danymi przebijalności pancerza przy trafieniu prostopadłym lub pod danym kątem z określonego dystansu (optymalnie byłoby, aby zbliżonego dla miarodajnego porównania) itd.

Podkreślono tutaj „trafienie prostopadłe lub pod danym kątem”, gdyż tylko pod owym warunkiem dane mają wartość porównawczą. W balistyce końcowej, związanej z niszczącym działaniem głównie uderzeniowym pocisków na cel można znaleźć takie terminy, jak przebijalność i grubość osłon (np. pancerzy) efektywna (skuteczna, sprowadzona), bynajmniej nie tożsame kąty trafienia i uderzenia oraz upadku, ich funkcje trygonometryczne odpowiednio cosinusy i sinusy, a nawet wykładniki potęgowe rzędu<sup>1-1,6</sup>.

Np. płyta pancerna o grubości np. 200 mm, ale nachylona lub uderzona (nie trafiona!) pod kątem 60 stopni (trafienie 30°) będzie geometrycznie grubsza dwukrotnie (czyli 400 mm), ale ponadto spowoduje ześlizgnięcie się (odbicie, rykoszet) większości pocisków tzw. ostrogłowicowych (o głowicach ostrołukowych) zwanych też dalekoonośnymi. Z kolei pociski tępołowicowe (o głowicach zbliżonych do półkuli, zaokrąglonych, a nawet płaskich) okazywały się odporniejsze na rykoszetowanie, ale wykazywały się słabszą penetracją przeszkód i wyraźnie gorszą aerodynamiką – stąd określano je jako pociski krótkiego (bliskiego) zasięgu.

W tym miejscu warto przypomnieć ze s. 11 domniemany wkład wiceadm. S.O. Makarowa w dziedzinie skonstruowania tzw. pocisków APC i APCBC, przy czym czepiec ochronny (przeciwpancerny) z miękkiego metalu nadawał kształt pociskowi tępołowicowego z jego ww. cechami dodatnimi i ujemnymi, a ponadto działając jak „centrujący korek” kojarzył się z późniejszymi znacznie pociskami rdzeniowymi i podkalibrowymi. Czepiec balistyczny na korpusie ochronnym to z kolei opływowy aerodynamicznie – później niekiedy i nawet hydrodynamicznie – pokrój zewnętrzny pocisku ostrogłowicowego, ale bez jego skłonności do rykoszetów.

Przykładowa płyta 20 cm pod kątem 60 stopni ma grubość efektywną (czyli umownie sprowadzona do pionu) co najmniej dwukrotnie (geometrycznie), ale w praktyce jeszcze większą ( $d_e=d/\cos 60^\circ[\sin 30^\circ=200/0,5=400^{1-1,6?}$  606 mm, czyli nawet przeszło 3,03 razy). Warunkuje to skuteczność pancerzy (a z drugiej strony pocisków), czyli odpowiadając wg podanego przykładu pionowym pancerzom grubszym i cięższym 2-3 razy. Oczywiście w analogicznym stopniu zmniejsza to efektywną przebijalność pocisków. W realiach faktycznego boju dane katowe, choćby przechyły wskutek falowania, ale też w płaszczyźnie pionowej dystanse itd., a w płaszczyźnie poziomej kursy, namiary itd. zmieniały się jednak tak szybko i znacznie, że poprzestańmy w swej propozycji na przebiciu-penetracji przy trafieniu prostopadłym (kątem trafienia=0°, kątem uderzenia=90°) danego pocisku. Wydaje się wszakże wska-

zane wykazanie skuteczności ciężkich dział (w tym i 280 mm haubicy Kruppa) na panczerze poziome pokładów i np. dachów-stropów wież artyleryjskich – co dla armat wiąże się ze wzrostem dystansu ostrzału, a co stopniowo się upowszechniało i doprowadziło do „drednotowej” rewolucji, a może raczej ewolucji.

Propozycja, czy też postulat, jest może kontrowersyjna, ale wydaje się, że jeżeli na grubość i odporność panczerza miały tak istotne znaczenie wartości katowe ustawienia płyt (generalnie były one pionowe np. burt i wież, poziome pokładów i dachów nadbudówek, ale też niekiedy skośne płyt czołowych niektórych wież i tzw. trawersów – części przyburtowych – wypukłych czy ściślej tzw. trapezoidalnych pokładów pancernych) to może w opisie systemu opancerzenia dobrze byłoby to uwzględnić. W ogóle wydaje się celowe zintegrowanie danych artylerii i panczerza – o ile te są dostępne dla tego okresu – co w późniejszej epoce drednotów, super- i postdrednotów stało się powszechne: np. najcięższe na świecie japońskie działa kal. 460 mm typu „Yamato” z dystansu 1 metra przebijały pionowy pancierz (m.in. burtowy) aż 865 mm, z 20 km 495 mm (i poziomy pokładu 110 mm) i z 30 km odpowiednio 360/190 mm. Charakterystyczny jest zatem spadek przebicia panczerzy wertykalnych w miarę wzrostu dystansu, ale i rosnąca do pewnych granic penetracja osłon horyzontalnych przy zwiększeniu odległości jako skutek niemal prostopadłych trafień z góry stromymi torami balistycznymi. Analiza tych faktów pozwalała wyznaczyć tzw. strefę bezpieczeństwa, w której dany okręt i jego pancierz teoretycznie mógł bezkarnie inkasować ciosy – bliżej jednak jego pancierz pionowy lub skośny mógł zostać przebit przez niektóre pociski, a dalej dotyczyło to panczerzy poziomych. Koncepcja „Immunity Zone” jest co prawda późniejsza, ale nie wzięła się znikąd.

Czy w formule zapisu uzbrojenia warto uwzględnić jego rozmieszczenie – warunkujące siłę ognia w określonych sektorach ostrzału (ćwiartki dziobowej, obu burtowych i rufowej)? Zapewne tak, gdyż w owym czasie co prawda wieże piętrowe (tzw. superpozycja) były jeszcze rzadkością, ale z drugiej strony spotykano jeszcze umieszczone asymetrycznie przy burtach i na śródokręciu wieże tzw. diagonalne: teoretycznie (w praktyce było inaczej) pozwalające na osiągnięciu pełnej siły ognia na obie burty oraz przed dziób i za rufę. Może w tym przypadku wystarczyłby zapis w rodzaju:  $4x305/40 = 0x2/.2x0 = 2+2x4/4x2+2?!?$  Tylko teoretycznie – wskutek błędów w projektowaniu np. zbyt lekkich nadbudówek, które mogły nie wytrzymać wielokrotnego podmuchu wylotowego; faktycznie w najlepszym razie było to  $... = 2[+2]x2[+2]/2[+2]x2[+2]$  – system diagonalny był korzystniejszy i dla porównania konwencjonalnego predrednota odpowiedni zapis to  $4x305/40 = 2x0x2 = 2x4/4x2$ , co w jego przypadku było też wartością praktyczną.

Wreszcie jeszcze aspekt jakościowy materiału panczerzy, które w tym okresie były nader różne. Z danych porównawczych wynika, iż najnowsze i najodporniejsze wtedy panczerze ze stali niklowo-chromowej Kruppa (hartowanej, nawęglanej, tzw. cementowanej – ale nie od cementu, tylko od węglika

żelaza – cementytu – w skrócie KC=Krupp Cemented) były mocniejsze 2 razy od tej samej grubości płyt stalowo-żelaznych tzw. compound z lat 70/80. i aż 3-krotnie od żelaza pudlarskiego pierwszych okrętów pancernych z lat 60. XIX stulecia. W latach 90. XIX w. – czyli na krótko przed wojną lat 1904–1905 – i w tej dziedzinie metalurgicznej nastąpił istny wyścig zbrojeń. Przykładowo na przełomie stuleci wprowadzono niklową stal Harveya (tzw. elastyczną), której odporność na przebicie (nie do końca związana z wytrzymałością na np. zginanie, rozerwanie, rozciąganie/wydłużenie etc.) jest określana wg specyficznego przelicznika np. jako 120 mm Harveya = 100 mm Kruppa. Odwrócona i uproszczona ta proporcja  $1/1,2=0,8333$  jest syntetycznym faktorem jakościowym pancerzy, a wskaźnik ten pozwala je porównywać. Np. pancerniki typu „Pierieswiet” (w tym „Oslabia”) miały pancerz burtowy właśnie ze stali Harveya o maksymalnej grubości (na wodnicy) 229 mm (9 cali), formalnie grubszy niż nowszy typ „Borodino” – wodnicowy [waterlinii] 194 mm, ale ze stali Kruppa. Jeżeli jednak w postulowanej formule znajdzie się fraza w rodzaju przykładowego 229 (?191 mm, czyli  $190,8257=229 \times 0,8333$ ) – to mamy jakże cenną informację, że grubszy i cięższy (dlatego przy tym częściowy) pancerz „Oslabji” był jednak minimalnie mniej odporny od wyraźnie cieńszego i lżejszego (co pozwalało osłonić znacznie większą powierzchnię płaszczyznę) opancerzenia typu „Borodino”; istotnie przy tym zredukowanego ilościowo w stosunku do półsiostrzanego i prototypowego faktycznie „Cesarewiczka” francuskiej budowy (np. pancerz wodnicowy aż do 250 mm), ale czy było to wyrazem udoskonalenia rosyjskiej serii wtórnej – to już jest kwestia dyskusyjna. Widać zatem, iż jakość osłony wpływała na jej ilość, a to z kolei na bilans tonażowy – przewidziany dla uzbrojenia, mocy siłowni (przełożenie na prędkość) i innych parametrów taktyczno-technicznych itd. Na marginesie, proces udoskonalania jakościowego pancerzy trwał i trwa dalej, w postaci wprowadzania nowych metali i ich stopów, a nawet materiałów-tworzyw ceramicznych. Egzemplifikacją już historyczną jest niemiecka tzw. stal wolframowa (tungstenowa) Wotan hart (Wh) z połowy lat 30. XX w., której 60 mm odpowiadało zdolnością odporności na przebicie 100 mm KC – czyli nasz postulowany współczynnik jakościowy równa się 1,67. Znane okręty lub krażowniki liniowe „Scharnhorst” i „Gneisenau” Kriegsmarine III Rzeszy miały w partii rufowej pas burtowy z 210 mm Wh, a to dokładnie jest ekwiwalentem (jednakże, co istotne, ok. półtora razy lżejszym) 350 mm KC śródokręcia.

Pozwoliłem sobie na tyle uwag i postulatów, dotyczących aspektu opancerzenia we wspomnianym załączniku, gdyż Piotr Olender dokonał w nim istotnego postępu: formuła zapisu dostarcza informacji nie tylko o maksymalnej grubości pancerza np. wież, stanowisk dowodzenia, burt, pokładów – ale i ich układu, np. wzdłuż i w poprzek burt okrętów. Aspekt ilościowy jest zatem wyczerpująco potraktowany (np. można pokusić się o zrekonstruowanie danych odnośnie masy pancerza; znając jego grubości i szacując powierzchnię-pole oraz pamiętając, iż np. 10 cm warstwa stali o powierzchni

1 metra kwadratowego waży ok. 800 kg), ale pozostał jeszcze jakościowy – w niektórych przypadkach stosowano np. zapis kursywą grubości pancerza z przestarzałego i mniej odpornego materiału. Sytuacja taka – z nielicznymi już wyjątkami – trwała aż do końca I wojny światowej (a jak wskazuje przykład powyższy nawet dłużej i właściwie nadal jest aktualna); a zatem dotyczy to powinno i pracy Marka Hermy, który jednak analogiczny załącznik potraktował konwencjonalnie. Dla rzetelnego porównania parametrów taktyczno-technicznych różnych jednostek postulowane wyżej rozwiązanie (przelicznik, współczynnik jakościowy) powinno bowiem wystarczyć dla ilościowo-jakościowego aspektu opancerzenia i innych wyżej wymienionych.

Reasumując, wspominaną wyżej książkę Piotra Olendra uważam za nader wartościową i mimo tych kilku uwag raczej uzupełniających wartość starannego przestudiowania przede wszystkim przez miłośników historii wojenno-morskiej i *shiploverów*, ale nie tylko. To przecież rzetelny opis pierwszej klęski białego mocarstwa europejskiego, a właściwie euro-azjatyckiego (Rosji) w walce z pogardzanym dotąd azjatyckim państwem „kolorowym” – w tym przypadku „żółtym”, czyli Japonią. Ten fakt może nauczyć sceptycyzmu wobec rasizmu, ksenofobii i euro[po]centryzmu oraz doceniania i szanowania potencjalnych przeciwników.

*Historia magister vitae!* Oby też dla polityków i wojskowych!

Cezary Nałęcz  
(Olsztyn)

### **Ankieta bułgarska w sprawie polskiej (1915–1916)**

Pod powyższym tytułem w 2011 r. została wydana przez sofijski Ośrodek Wydawniczy „Bojan Penev” publikacja odświeżająca interesujący i jednocześnie całkowicie zapomniany epizod, związany z propagowaniem sprawy niepodległości Polski wśród bułgarskich elit przez działaczy związanych z Naczelnym Komitetem Narodowym w początkowym okresie I wojny światowej. Książka została wydana w dwu językach przez Instytut Polski w Sofii, przy wsparciu Instytutu Literatury Bułgarskiej Akademii Nauk, Biblioteki Narodowej „Św. Cyryła i Metodiego” oraz Instytutu Badań Literackich PAN. Całość liczy 400 stron, z czego 208 po bułgarsku i 192 po polsku.

O ile bułgarskie wydanie „Ankiety...” jest pierwszym, to w języku polskim ta sama książka została wydana w 1917 r. w Piotrkowie przez Wydawnictwo „Wiadomości Polskich”, jako trzecia w kolejności publikacja w serii „Sprawa polska na arenie międzynarodowej”. Jej autorem był Tadeusz Stanisław Grabowski (1881-1975), wybitny znawca Bałkanów i literatury słowiańskiej oraz działacz niepodległościowy (pseud. T. Barg, Ziemowit Buława, Władysław Dobromilski, Stanko Karadżow), w omawianym okresie m.in. referent

prasy słowiańskiej w Departamencie Wojskowym NKN oraz organizator jego ekspozytur w Sofii i Konstantynopolu, w następnych latach dyplomata w służbie II Rzeczypospolitej – m.in. minister i poseł nadzwyczajny w Sofii (1918–1925), kierownik Wydziału Nauki MSZ (1925–1927) oraz minister i poseł nadzwyczajny w Rio de Janeiro (od 1927 r. do 1938 r., czyli do rezygnacji z pracy w dyplomacji po konflikcie z Józefem Beckiem), a po II wojnie światowej profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego zajmujący się historią literatury słowiańskiej. Pełniąc funkcję kierownika Ekspozytury Biura Prasowego NKN w Sofii w 1915 r., T. Grabowski był głównym organizatorem omawianego sondażu. Ponownie, po blisko stu latach, wydanie „Ankiety...” jest zasługą dr Magdy Karabełowej z Bułgarskiej Akademii Nauk, znanej polonistki, autorki szeregu badań z zakresu literaturoznawstwa porównawczego. Dwunastostronicowe wprowadzenie jej autorstwa, zatytułowane „Niegasnącego się nie zgasi” i charakteryzujące stosunki polsko-bułgarskie w trakcie i między wojnami światowymi, jest jedyną zmianą w stosunku do wersji oryginalnej z 1917 r.

Publikacja, będąca po części zbiorem dokumentów, a częściowo opracowaniem zawierającym analizę ówczesnej sytuacji politycznej w Bułgarii oraz charakterystykę wyników przeprowadzonego sondażu, jest warta przypomnienia z co najmniej dwu powodów. Najważniejszy i najbardziej oczywisty z nich to ukazanie poglądów bułgarskich elit – politycznych, naukowych i kulturalnych, na sprawę niepodległości Polski, co współcześnie jest zagadnieniem, jak można optymistycznie założyć, znanym zaledwie nielicznym specjalistom w obu krajach. Tak samo potrzebne wydaje się jednak również przypomnienie wysiłków podejmowanych przez obóz aktywistów, które miały na celu pozyskiwanie międzynarodowego poparcia dla państwowości polskiej poprzez tworzenie quasi-dyplomatycznych instytucji jeszcze przed ogłoszeniem aktu 5. Listopada. Taką namiastką ambasady nieistniejącego państwa była niewątpliwie Ekspozytura Biura Prasowego NKN w Sofii, a zawarte w książce odniesienia do niej dość dobrze charakteryzują metody i efekty działalności tej placówki.

Ekspozytura w Sofii, utworzona w kwietniu 1915 r., miała być źródłem informacyjno-prasowym obsługującym całe Bałkany, i była takim do momentu powstania na początku następnego roku podobnej placówki w Konstantynopolu. Warto dodać, że pod koniec 1916 r. została przekształcona w Delegaturę Departamentu Stanu Królestwa Polskiego w Bułgarii, także kierowaną przez T. Grabowskiego. Szefowi Ekspozytury, znakomitemu znawcy Bułgarii, udało się rozwinąć bardzo ożywioną działalność, w czym niewątpliwie pomocne okazały się jego rozległe znajomości i kontakty wśród najbardziej wpływowych osób w tym kraju, jak również zasłużona opinia bułgarofila, jaką się cieszył. W działalności tej *chodziło o obudzenie dyskusji nad sprawą polską*, a podstawowym środkiem wiodącym do realizacji tego celu było inspirowanie artykułów w bułgarskiej prasie. Można ocenić, że udawało się to stosunkowo dobrze. Według wyliczeń samego T. Grabowskiego, do końca 1916 r. ukazało

się przeszło 500 rozmaitych artykułów poświęconych tematyce polskiej, z których *przynajmniej trzy czwarte było owocem pracy samego Polskiego Biura* i mimo zastrzeżeń, że *ilościowo było to dużo, jakościowo za mało*, nastąpiło *wskutek tego pouczenie ogółu i poruszenie jego opinii w tym względzie*. Nie poprzestawano przy tym na inspirowaniu publikacji prasowych, staraniem Ekspozytury wydawane były także broszury i książki, m.in. *Błgari i Poljaci, Za badeszteło na Polska, Polskite Legion*, które rozprowadzano w środowiskach opiniotwórczych.

W ocenie szefa sofijskiej placówki warunki jej pracy były trudne (*na ugorze*), co w pierwszym rządzie wynikało z niewielkiej wiedzy o Polsce i ówczesnych aspiracjach Polaków. Wpływało na to również skoncentrowanie na własnych sprawach po traumatycznych dla Bułgarów doświadczeniach z ledwie dwa lata wcześniej przegranej drugiej wojny bałkańskiej, w której kraj ten stracił ma rzecz wszystkich sąsiadów terytoria powszechnie uważane za etnicznie własne. Powodem trudności było wreszcie głębokie rozdarcie bułgarskiej sceny politycznej na rusofilów i zorientowanych na mocarstwa centralne „aktywistów”, które znakomicie zorientowany w sprawach bułgarskich T. Grabowski dostrzegał, i wobec którego nie pozostawał neutralny. Wystawiając jak najlepsze oceny politykom kontynuującym zdystansowany wobec Rosji kurs charyzmatycznego przywódcy z okresu odzyskiwania niepodległości, a następnie premiera niepodległego państwa Stefana Stambołowa (przede wszystkim urzędującego premiera Wasyli Radosławowa i jego współpracowników), pozostawał niezmiernie krytyczny wobec obozu słowianofilskiego, a szczególnie jego nurtu rusofilskiego, którego wpływu na bułgarską politykę i jej skutków dla sprawy polskiej obawiał się najbardziej. Jako groźne memento przywoływał przebieg Zjazdu Słowiańskiego w Sofii w 1910 r., kiedy *sprawa polska oficjalnie nie mogła współzawodniczyć w prawach swych choćby z taką słowacką, czeską czy słoweńską, zepchnięta przez samo prezydium zjazdu, kierowane cugłami petersbursko-słowiańskiej „dobroczynności” do rządu wewnętrznych zagadnień Rosji, znalazła się poza nawiasem państwowonarodowych uprawnień w Słowiańszczyźnie*.

Wspomniane trudności, a zwłaszcza tradycyjnie prorosyjskie nastawienie Bułgarów, mogły istotnie wywoływać niepokój w Ekspozyturze. Można jednak do pewnego stopnia podważyć (jak chociażby czyni to w przedmowie do współczesnego wydania „Ankiety...” M. Karabełowa) siłę ich wpływu, a nawet to, czy stan świadomości bułgarskiego społeczeństwa na temat polskich problemów przedstawiony przez T. Grabowskiego odpowiadał rzeczywistości. Takie wnioski są uprawnione przede wszystkim w świetle wyników sondażu (o czym będzie jeszcze mowa). Trzeba jednak również dostrzec, że konflikt polsko-rosyjski był w tym czasie dość często wykorzystywany przez bułgarskich zwolenników antyrosyjskiego porozumienia z Niemcami i Austro-Węgrami dla zwalczania wpływów obozu słowianofilskiego. Argumentowano m.in., że sojusz z państwami centralnymi oznacza jednocześnie wejście Bułgarii do *obozu Słowian Zachodnich*, których będąca ofiarą rosyjskiej brutal-

ności Polska jest *najszlachetniejszym przedstawicielem*. Tego rodzaju – choćby instrumentalne – wykorzystywanie sprawy Polski w polityce wewnętrznej nie mogło pozostawać bez wpływu na większe poinformowanie Bułgarów na temat historii i współczesnego położenia Polaków. T. Grabowski przedstawia zresztą w swojej przedmowie wiele nazwisk bułgarskich przyjaciół Polski, cytując jednego z nich – profesora Bojana Penewa: *w duszy naszej inteligencji tkwi jakaś utajona, niewyjaśniona skłonność ku Polsce. Polska dla niej jaśnieje w aureoli świętości i głębokiej poezji, wielkiego, bezwzględного nieszczęścia; uważa ją za uosobienie twórczego ducha, jaki nie ma sobie równego wśród innych narodów słowiańskich*.

Przechodząc do charakterystyki ankiety skierowanej do przedstawicieli bułgarskich elit trzeba wyraźnie powiedzieć, że nie odpowiadała ona wymogom bezstronnej rejestracji ich poglądów, bo i nie o zachowanie bezstronności respondentów chodziło jej autorom. Przeciwnie, celem było pozyskanie przychylności starannie dobranych, wpływowych reprezentantów różnych środowisk oraz wywołanie społecznego rezonansu, co zostało osiągnięte, bowiem *odniosła się do niej cała prasa bułgarska bez wyjątku [...] a przez prasę i poruszenie inteligencji stała się sprawa polska przedmiotem dyskusji i rozważań świata naukowego i literackiego, uniwersytetu, akademii, stowarzyszeń literackich*. Pytania sondażu zostały poprzedzone emocjonalnym wstępem, w którym przedstawiono syntezę porozbiorowego losu Polski, z wyeksponowaniem pogwałcenia przez Rosję postanowień kongresu wiedeńskiego, a także współczesną działalność niepodległościową zorientowaną na mocarstwa centralne, ukazaną przez cele NKN oraz czyn zbrojny Legionów. Przesłanie ankiety, którego adresatami są *Bułgarzy!* kończy przypomnienie ich własnego zniewolenia i walki wyzwoleniczej, a także poparcie dla *oswobodzenia Macedonii* oraz wyrażenie uznania dla bułgarskiej niezgody dla *krzywdzącej utraty Dobrudży i wybrzeży egejskich*. Sama ankieta była krótka, zawarto w niej sześć pytań:

1. *Czy naród polski ma prawo do samodzielnego, prawnopństwowego, narodowego bytu?*
2. *Czy utworzenie państwa polskiego leży w interesie mocarstw centralnych i całej Europy? – Czy może się ono przyczynić do zapewnienia trwałego pokoju w Europie?*
3. *Czy dzieje kultury polskiego narodu dostateczną są rękojmą, że w razie zdobycia wolności naród ten będzie mógł z pożytkiem współpracować w dziele europejskiej kultury i cywilizacji?*
4. *Czy droga obrona przez Polaków jest dobra, względnie jakim powinna ulec zmianom?*
5. *Jaki jest najkorzystniejszy sposób rozwiązania kwestii polskiej?*
6. *Jaka powinna być polityka zainteresowanych w sprawie polskiej mocarstw w odniesieniu do zadań Polaków? – Jakiem dalsze zachowanie się Polaków względem państw sąsiednich?*

Na powyższe pytania odpowiedziały wszystkie 32 osoby zaproszone do udziału, stanowiące rzeczywistą elitę społeczeństwa, reprezentujące najbar-

dziej wpływowe i opiniotwórcze środowiska oraz najważniejsze orientacje polityczne. Dość powiedzieć, że znalazł się wśród nich urzędujący (Radosławow – tekst jego wypowiedzi już w połowie listopada opublikowano w dzienniku „Dniewnik”, co *zrobiło wrażenie w całym kraju*) i były premier (Iwan Geszow) oraz sześciu ministrów, a ponadto – jak skrupulatnie wyliczono we wstępie – dziesięciu uczonych, sześć osobistości ze świata literatury, jedenastu dziennikarzy i publicystów, pięciu parlamentarzystów, po tylu samo wybitnych prawników oraz profesorów szkół średnich, czterech urzędników, trzech handlowców, dwóch bibliotekarzy oraz inżynier.

Odpowiedzi na pytania ankiety były udzielane w różnej formie. Niektóre – z wybitnymi osobistościami politycznymi, uzyskano przez wywiady, jeden z indagowanych odpowiedział artykułem prasowym, pozostałe napływały w postaci listów do organizatorów od listopada 1915 r. do wiosny następnego roku, przy czym bardzo wiele z wypowiedzi ukazywało się następnie, przeważnie w rozbudowanej formie, w miejscowej prasie. Zróżnicowana była także ich objętość – jedna z uczestniczek, poetka i tłumaczka Mara Belczewa, odpowiedziała krótkim literackim hołdem *Polska-Psyche*, jednak znacznie więcej nadesłano wielostronicowych opracowań.

Organizatorzy ankiety z największą satysfakcją odnotowali *bezwarunkowe wsparcie dla niepodległości Polski*, jakie wyrazili wszyscy respondenci, jakkolwiek tylko niespełna połowa z nich opowiadała się za całkowitą niezależnością na zasadzie równorzędnego partnera w sojuszu państwa centralnych. Wyrażna mniejszość wierzyła przy tym w możliwość zjednoczenia w przyszłości ziem polskich w uznanych granicach etnograficznych. Stosunkowo najwięcej głosów wskazywało na niepodległość Królestwa Polskiego, niektórzy wierzyli również w zjednoczenie jego ziem z Galicją i przekształcenie dualistycznej monarchii habsburskiej w trialistyczną. Co zrozumiałe, najostrożniejsi w wypowiedziach byli piastujący urzędy państwowe politycy, jednak największy sceptycyzm wykazał jeden z nestorów i jednocześnie liderów ówczesnego bułgarskiego środowiska dziennikarskiego – Nikoła Władykin, który przewidywał podział ziem Królestwa Polskiego między Niemcy i Austrię, stwierdzając że Polacy w obrębie tych państw powinni się orientować na autonomię, prawa kulturalne i rozwój przemysłu, ponieważ *wciśnięta między mocarstwa mała Polska nie może istnieć [...] a samodzielna ponownie stałaby się łupem zdobywców albo rozbiorów*.

Stosunkowo wiele wypowiedzi nawiązywało do przyszłych stosunków polsko-rosyjskich jako elementów układania trwałego pokoju w Europie. Niepodległość Polski miała być podstawą *przywrócenia równowagi w samej Słowiańszczyźnie* (prof. Wenelin Ganow – dziekan Wydziału Prawa), z korzyścią również dla Rosji, z którą Polska musi *prędzej czy później przyjść do porozumienia wielkodusznie wybaczywszy jej dawne grzechy* (S. Czilingirow – wybitny publicysta i dyrektor Biblioteki Narodowej). Nie brakowało także wypowiedzi respondentów z obozu rusofilskiego, w zawołowany sposób sugerujących utrzymanie ziem polskich przy Rosji, m.in. jeden z najbardziej prominentnych

przedstawiciele tego obozu, historyk Dmitrij Miszew twierdził, że *Polska zrozumie tę naturalną konieczność, iż wody jej narodowości choć połączą się z morzem rosyjskim nie zatracą swych cech odrębności*. Niektórzy wypowiadający się w ankiecie przypominali przedrozbiorowe błędy ustrojowe i przewinienia polityczne wskazując na arystokratyzm, szlachecką i zachowawcze instynkty Polaków, co w kilku wypowiedziach odnoszono również do mniej lub bardziej wyraźnie formułowanych obaw o stosunki niepodległej Polski z jej nierosyjskimi sąsiadami, w czym wyraźnie pobrzmiwało echo konfliktu polsko-ukraińskiego we wschodniej Galicji (prof. Iwan Sziszmanow, filolog, jeden z najwybitniejszych humanistów bułgarskich, a także poseł Adam Nejczew). W szerszym kontekście znacznie liczniejszych wypowiedzi zalecano Polakom nie tylko *powstrzymanie się od szowinizmu narodowego i braku nieumiarkowania*, ale także odrzucenie *niecierpliwych i zbyt pochopnych działań*, ponieważ osiągnięcie niepodległości może się nie udać w wyniku obecnej wojny i być rozłożone na długi okres (najwyraźniej pogląd taki sformułował minister sprawiedliwości Christo Popow). Z drugiej jednak strony liczniejsze były głosy z kręgu respondentów zorientowanych na sojusz z państwami centralnymi zdecydowanie krytykujące Rosję za jej politykę wobec Polski – *bezgranicznie tępą taktykę odtrącającą 20 milionów Polaków* (Dobri Petkow – minister robót publicznych) oraz zachęcające do intensyfikacji u boku Niemiec i Austro-Węgier wysiłków w celu ostatecznego wyzwolenia Polski. Zwracano uwagę zwłaszcza na konieczność zachowania jedności politycznej i rozwoju polskich formacji militarnych, będących najważniejszą gwarancją realizacji narodowych interesów (m.in.: Dobri Petkow – minister robót publicznych, prof. Benju Conew – rektor Uniwersytetu Sofijskiego, prof. Konstatntin Georgijew, prof. P.J. Rajkow oraz Iwan Hadżijew – wybitny działacz bułgarsko-macedoński). Pojawiały się też głosy przestrzegające nie tylko przed *zbytnią powolnością*, ale także *zaufaniem wobec tanich obietnic* i niebezpieczeństwem nowego jarzma (B. Penew).

Zwraca również uwagę częste odnoszenie własnych doświadczeń historycznych i celów prowadzonej przez Bułgarię wojny do losów Polski i polskiej działalności niepodległościowej. Kwestie te łączono szczególnie z ideą wyzwolenia i zjednoczenia ziem bułgarskich obejmujących Macedonię i Dobrudżę. W kilku wypowiedziach uznano nawet sprawę polską i macedońską za najważniejsze zagadnienia toczonej wojny (I. Hadżijew, D. Miszew). Na tym tle szczególnie wiele wypowiedzi koncentrowało się wokół idei zbliżenia bułgarsko-polskiego i haseł przyszłej współpracy polityczno-kulturalnej. Celowały w tym szczególnie wypowiedzi polityków (premiera Radosławowa, niektórych ministrów i parlamentarzystów), zawierających również ostrożne obietnice bułgarskiego wsparcia sprawy polskiej na przyszłej konferencji pokojowej, uzależniane – co rozumiałe – od jej przebiegu i ograniczonych możliwości wpływania tego kraju na decyzje kończące wojnę.

W perspektywie historycznej prezentowane wypowiedzi wychodzą od ówczesnych mniej lub bardziej trafnych przewidywań przebiegu i rozstrzygnięć

I wojny światowej i na tym tle formułują w różnym stopniu trafne scenariusze, jakie napisze ona dla Polski. Z perspektywy współczesnej najbardziej może jednak zaskakiwać dobra znajomość polskiej historii i kultury oraz orientacja w bieżących polskich sprawach, zawarta w licznych wypowiedziach przedstawicieli bułgarskich elit. Przodowali w tym oczywiście respondenci uznawani od dawna za przyjaciół Polski (m.in. wspomniani już B. Penew, B. Conew i S. Mladenow, a także prof. Gawrił Kacarow oraz prawnik Michaił Georgijew, który wkrótce po nadesłaniu ankiety poległ na froncie serbskim). Na trzecie pytanie sondażu, nawiązujące do polskiego potencjału kulturalnego i jego możliwego wkładu w rozwój Europy, odpowiadało szczególnie często i obszernie, przy czym wypowiedzi respondentów charakteryzowała zbieżność wysokich ocen polskiego dorobku kulturalnego, porównywalna jedynie z jednomyślnością w kwestii przyznania Polsce prawa do wolności. Wielokrotnie przytaczano nazwiska wybitnych Polaków, którzy zasłużyli się kulturze światowej (najczęściej Mickiewicza, ale także m.in. Wita Stwosza, Grzegorza z Sanoka, Długosza, Kopernika, Chopina, Siemiradzkiego, Prusa, Świętochowskiego, Sienkiewicza, Przybyszewskiego) na dowód wielkości i żywotności jej kultury. Padały sformułowania o *wybitnym wkładzie jaki naród polski wniósł do ogólnoludzkiej kultury i cywilizacji* (Michaił Tichow – były dyrektor Biblioteki Narodowej), *najpotężniejszym szczepie Słowian Zachodnich* (D.T. Straszimirov – dyrektor Teatru Narodowego), *polskiej tężyznie i mocy duchowej* (prof. Nikola Milew – historyk i redaktor naczelny największego bułgarskiego dziennika przeznaczonego dla zagranicy „Echo de Bulgarie”), *narodzie o wysokiej kulturze i nadzwyczajnej żywotności* (B. Conew), *narodzie i państwie typu czysto zachodniego, od wieków z natury ciężącym ku Zachodowi [...] który od Wschodu niczego dobrego nie może się spodziewać* (D. Petkow), a nawet o *szlachetnym i utalentowanym narodzie który najwięcej daje profesorów uczelniom w Rosji, Niemczech i Austrii* oraz *zaszczyt przynosi ludzkości* (D. Miszew).

Przeprowadzenie omawianej ankiety w 1915 r. z pewnością przyczyniło się, obok innych działań sofijskiej Ekspozytury Biura Prasowego NKN, do wzrostu zainteresowania sprawą Polski w ówczesnym społeczeństwie bułgarskim. Jej przypomnienie obecnie, kiedy oba kraje po raz kolejny – choć zarazem pierwszy z własnego wyboru – znajdują się razem w tych samych strukturach europejskich, potwierdza że mimo oddalenia i wszystkich pozostałych różnic między nimi, w każdym momencie historycznym znajdowali się w Polsce i Bułgarii ludzie odnoszący się z zainteresowaniem, zrozumieniem i sympatią do problemów pobratymców.

Cezary Żołędowski  
(Warszawa)

**Bartłomiej Garczyk, *Radziecka polityka narodowościowa w latach 1917–1941 na przykładzie Piotrogradu–Leningradu*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2011, ss. 318**

Książka Bartłomieja Garczyka opublikowana w 2011 r. przez Wydawnictwo Poznańskie jest zmodyfikowaną wersją pracy doktorskiej – przygotowanej pod kierunkiem wybitnego znawcy dziejów Rosji prof. dr. hab. Artura Kijasa i obronionej na Wydziale Historycznym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Publikacja została poświęcona ważnemu pod względem naukowym, ale też interesującemu pod względem poznawczym tematowi radzieckiej polityki narodowościowej. Zagadnienie to autor przedstawił chyba na najbardziej reprezentatywnym przykładzie – Piotrogradu, a od 1924 r. Leningradu. Przyjęte przez autora granice czasowe obejmują lata 1917–1941 r. Są więc cezurami naturalnymi i faktycznie nie wymagają dodatkowego uzasadnienia. Również konstrukcja książki jest przemyślana i jak najbardziej zasadna dla podjętego tematu, mimo iż właściwy temat narracji poprzedzony jest wychodzącym poza granice czasowe, obszernym wprowadzeniem dotyczącym historii oraz struktury narodowościowej i religijnej miasta od początku jego istnienia (wówczas pod nazwą Petersburg).

Praca liczy 318 stron i składa się z niezbyt obszernego, jednakże przejrzystego i poprawnego, zarówno metodycznie, jak i metodologicznie *Wstępu*, ośmiu merytorycznych rozdziałów oraz z *Zakończenia*, stanowiącego jednak tylko podsumowanie całości, oraz *Bibliografii*. Cennym uzupełnieniem tekstu są aneksy, na które składają się dokumenty dotyczące zarządzeń radzieckich władz centralnych i obwodowych, oczywiście w odniesieniu do Leningradu, oraz liczne i ciekawie dobrane ilustracje. Szkoda tylko, że zamieszczone dokumenty dotyczą wyłącznie lat 1937–1941. Książka została też zaopatrzona w przydatny dla czytelnika indeks osobowy oraz streszczenia w języku rosyjskim i angielskim. Część merytoryczna przedstawiona została w ujęciu problemowo-chronologicznym, a całość zagadnienia Autor podzielił na dwie części – przedrewolucyjną, jak już wspomniano wykraczającą poza początkową cezurę czasową – *Wielonarodowy Petersburg. Geneza polietnicznego i polikonfesjonalnego charakteru miasta (1703–1917)* oraz radziecką – obejmującą granice chronologiczne ujęte w tytule – *Polityka narodowościowa w Piotrogradzie–Leningradzie w latach 1917–1941*. Część pierwsza opracowania (rozdziały I–III), może nazbyt obszerna w stosunku do całości (1/3 tekstu), przedstawia Petersburg od momentu założenia miasta oraz charakteryzuje jego wielonarodowy i wielowyznaniowy charakter. Prezentuje przy tym genezę polietnicznego i polikonfesjonalnego charakteru ludności stolicy Imperium Rosyjskiego w latach 1703–1917. Jak podkreśla Autor, miało to na celu *ustalenie punktu wyjścia, w jakim znajdowali się bolszewicy w przeddzień przejścia władzy*<sup>1</sup>. Natomiast w części drugiej (rozdziały IV–VIII) Garczyk omawia już politykę

<sup>1</sup> Por. s. 10 recenzowanej pracy.

narodowościową, a w rzeczywistości także religijną, w Piotrogradzie-Leningradzie w latach 1917–1941, czyli w okresie, gdy miasto utraciło swój stołeczny charakter (od 1918 r.). Przyjęty układ merytoryczny mógłby sugerować konieczność rozszerzenia tytułu opracowania o politykę religijną, wydaje się jednak, że tytuł zaproponowany przez Autora zwięźle i przejrzyście oddaje zawartość książki (rzeczywistą treść narracji), bowiem w przyjętych granicach czasowych każde z omawianych wyznań najczęściej było przypisywane określonym narodowościom. Wiadomo np. że protestantów utożsamiano z Niemcami, Finami, czy Szwedami, katolików z Polakami, prawosławnych z Rosjanami, muzułmanów z Tatarami, a wyznawców judaizmu z Żydami. Tytuł wydaje się więc być jak najbardziej odpowiedni, natomiast podane w szacie graficznej okładki daty – 1703, 1917, 1937, 1941 – mogą sugerować przyjęcie zgoła odmiennych granic chronologicznych, oczywiście w ramach omawianej problematyki.

W poszczególnych rozdziałach pierwszej części książki czytelnik znajduje kolejno: w rozdziale pierwszym (*Historia i skład etniczny*) omówienie historii założenia i pierwszego okresu rozwoju miasta oraz ogólną charakterystykę struktury etnicznej mieszkańców Petersburga, a następnie w rozdziale drugim (*Narody*) ich rozmieszczenie w topografii miasta i strukturę społeczno-zawodową poszczególnych grup etnicznych, z oddzielnym omówieniem sytuacji Niemców, Polaków, Finów, Żydów i Tatarów, a zbiorczo również innych mniej licznych narodowości (m.in. Szwedów, Łotyszy, Białorusinów, Ukraińców i Ormian). W rozdziale trzecim (*Życie religijne starego Petersburga*) Autor odrębnie opisuje życie religijne mieszkańców starego Petersburga z podziałem na wyznania prawosławne, z jego gruzińskimi i ormiańskimi odmianami, protestanckie, katolickie oraz zbiorczo buddyjskie, muzułmańskie i judaistyczne. Natomiast w części drugiej, po ogólnym, ale merytorycznie poprawnym scharakteryzowaniu teoretyczno-ideologicznych założeń radzieckiej polityki narodowościowej w latach dwudziestych i trzydziestych, co zostało ujęte w rozdziale czwartym (*Bolszewickie koncepcje rozwiązania kwestii narodowościowej*), Autor przedstawił rozwój, a w istocie bujny renesans mniejszości narodowych miasta bezpośrednio po rewolucji, aż do przykrego zahamowania tego pozytywnego zjawiska w drugiej połowie lat trzydziestych, z rozbięciem w podrozdziałach na szczegółową charakterystykę oświaty i szkolnictwa, prasy i wydawnictw, różnorodnych autonomicznych stowarzyszeń i organizacji oraz innych instytucji mniejszości narodowych, w tym teatru – rozdział piąty (*Rozwój kultury mniejszości Piotrogradu–Leningradu w latach 1917–1937*). Końcowe trzy rozdziały ukazują dramatyczne przewartościowanie w radzieckiej polityce narodowościowej, które skutkowało stopniową likwidacją kultury mniejszości narodowych (od 1937 r. aż do agresji Niemiec hitlerowskich na ZSRR w 1941 r.) – rozdział szósty (*Likwidacja kultury mniejszości narodowych Leningradu – lata 1937–1941*); strasznymi represjami wobec mniejszości narodowych, w tym masowymi deportacjami, jakie dotknęły w szczególności Finów, Polaków i Niemców – rozdział siódmy

(*Represje i masowe deportacje mniejszości narodowych*), a wreszcie w rozdziale ósmym (*Bolszewicy wobec religii*) Autor omówił stosunek władz radzieckich do religii i stosunków wyznaniowych poszczególnych mniejszości Leningradu, w tym kontekście zwracając uwagę na ideologię i ustawodawstwo. Z drobiazgową pieczołowitością przypomniał też losy związków wyznaniowych i ich budynków sakralnych – kościołów katolickich, zborów (kirch) protestanckich, synagog żydowskich, pagody buddyjskiej oraz zadziwiającego architektoniczną formą muzułmańskiego meczetu katedralnego. W tym miejscu nasuwa się jednak wątpliwość (oczywiście subiektywna), czy układ rozdziałów jest zgodny z przyjętym schematem całości pracy. Być może należałoby zamienić kolejność rozdziału siódmego z ósmym, bowiem represje władz wobec mniejszości stanowią swego rodzaju tragiczną kwintesencję radzieckiej polityki narodowościowej w omawianym przedziale czasowym.

Oceniając wartość merytoryczną książki Garczyka, należy podkreślić, iż Autor w swojej pracy niemal w każdym miejscu i z godną uznania polemiczną zadziornością podkreśla mocne wejście, czy też *wniknięcie* poszczególnych mniejszości narodowych w życie miasta, ich daleko idącą integrację z otaczającym je środowiskiem, a także wkład, często wybitny, w ponad trzystuletni rozwój stolicy Cesarstwa Rosyjskiego. Jak Autor trafnie zauważył, *Petersburg – mimo że był stolicą imperium rosyjskiego i miastem rosyjskim – od najwcześniejszych lat swego istnienia miał polifoniczną kulturę. Był miastem, w którym splatały się i oddziaływały na siebie różne nacje, konfesje, tradycje i obyczaje. Diaspory narodowe, które zamieszkiwały miasto, silnie się z nim identyfikowały i partycypowały w rozwoju jego kultury*<sup>2</sup>.

Jak już wspomniano, Autor dużo uwagi poświęcił kwestiom wyznaniowym i to w odniesieniu nie tylko do katolicyzmu Polaków. Bardzo istotna kwestia religijności danego człowieka była bodajże najważniejszym wyznacznikiem poczucia tożsamości narodowej również Niemców, Finów czy Tatarów, aczkolwiek ze ściśle naukowego punktu widzenia nie tożsamym. Jeśli chodzi o polskość, to warto dodać, iż w Związku Radzieckim, poczynając od lat trzydziestych XX w., a w niektórych kwestiach nawet wcześniej, traktowana ona była jako zjawisko nadzwyczaj naganne, przy czym liderzy bolszewicy doskonale zdawali sobie sprawę z siły, znaczenia oraz stopnia oddziaływania religii na mniejszości narodowościowe i to nie tylko na Polaków i nie tylko w Piotrogradzie–Leningradzie. Cały system sowiecki, poczynając od prawnego, szczególnie wrogo nastawiony był więc wobec kapłanów, określając ich jako grupę wyłączonej ze społeczności. Nazywał ich *liszeńcami* bez żadnych praw obywatelskich, w tym bez prawa do opieki medycznej, kartek żywnościowych itp. Wobec osób duchownych wprowadzono też zakaz zamieszkiwania przy kościołach i w śródmieściach miast, pozbawiono ich także prawa do mieszkań komunalnych. Wszystko w celu wyprowadzenia duchownych z parafii, gdzie miejscowi wierni mogliby udzielić im pomocy i wsparcia. W kon-

---

<sup>2</sup> Ibidem, s. 8.

sekwencji kapłani – jeśli w ogóle pozostawali na wolności – to i tak byli w tragicznej sytuacji materialnej.

Warto też zaznaczyć, iż Autor książki z podziwu godną determinacją zrekonstruował gehennę nierosyjskich mieszkańców cesarskiego Petersburga, a potem radzieckiego Piotrogradu-Leningradu, a także brutalność, z jaką zwalczano ich przynależność wyznaniową, chociaż w tym przypadku nie oszczędzono również prawosławnych. Trafnie też i merytorycznie poprawnie Autor scharakteryzował szersze tło historyczne i warunki epoki, a właściwie epok, których jego narracja dotyczy. Nie fałszuje przy tym rzeczywistości historycznej ani też niczego tendencyjnie nie ubarwia. To, co pozwala wyrazić szczególne uznanie wobec Autora książki, nawet już na początku jej lektury, to fakt, iż nie zawahał się on podważyć dotychczasowych stereotypów, które często nie miały odbicia w rzeczywistości. Chodzi tu szczególnie o rozpowszechniony w polskiej historiografii, lecz raczej pseudopatriotycznie naciągnięty mit, umacniany zwłaszcza w opracowaniach Mikołaja Iwanowa<sup>3</sup> i księdza Romana Dzwonkowskiego<sup>4</sup>, iż to Polacy i katolicy byli zbiorowością najbardziej represjonowaną przez władze rosyjskie, a potem sowieckie i pierwszym narodem, który tych represji doświadczył. Garczyk udowadnia jednak, że nie zawsze i nie wszędzie tak rzeczywiście było, bowiem ta tragiczna palma pierwszeństwa przypadała także przedstawicielom innych narodów, a w przypadku Leningradu przede wszystkim Finom i Niemcom.

W tym kontekście czytelnika książki z pewnością zainteresuje również fakt, iż Autor potrafił w miarę przejrzyście zrekonstruować los i warunki bytowania ludności polskiej w ZSRR oraz wyeksponować najpoważniejsze jej dramaty. Jak trafnie zauważa, antypolskie ataki władz radzieckich, nie tylko zresztą w Leningradzie, były skierowane głównie przeciwko polskiej elicie umysłowej, a w stopniu największym przeciwko księżom katolickim, których przedstawiano wówczas jako agentów imperializmu i to nie tylko polskiego (*z krzyżem w jednej ręce, a mauzerem w drugiej*). Warto zwrócić uwagę, że zajmujący opis tej kwestii brzmi dziwnie znajomo, jeśli przypomnimy ataki na polskich księży (*łacinników* czy też *papistów*) we współczesnej Rosji i choć formy tych ataków są jakościowo łżejsze (mniej brutalne), to jednak tendencja jest ciągle ta sama.

W przekazie Autora szczególnie wyrazisty jest obraz ponurej rzeczywistości radzieckiej z lat trzydziestych, a częściowo i później, czego przykładem może być choćby gehenna takiego miejsca kaźni, jak stosunkowo mało w Polsce znane Lewaszowo, swoisty leningradzki Katyń. Rzeczywistość ta nie miała porównania z niczym, może tylko z III Rzeszą, aczkolwiek i tam nie stosowano tak wyrafinowanego terroru wobec własnych obywateli.

---

<sup>3</sup> M. Iwanow, *Pierwszy naród ukarany. Polacy w Związku Radzieckim 1921–1939*, Warszawa–Wrocław 1991.

<sup>4</sup> R. Dzwonkowski, *Kościół katolicki w ZSRR, 1917–1929. Zarys historii*, Lublin 1997.

Poza tym w książce znaleźć można również dużo nieznanych na ogół ciekawostek, jak np. to, że w Petersburgu wśród nie-Rosjan Finowie to byli głównie dorożkarze, Tatarzy – karczmarze i pracownicy szynków, gospód i hoteli, Finki i Białorusinki – praczki, dokładni Niemcy zegarmistrze, Niemcy, Żydzi i Tatarzy preferowali handel detaliczny i uliczny, Niemcy i Anglicy – handel zamorski, Niemcy i Francuzi – handel towarami zbytku w śródmieściu, niepozbowione profitów posady guwernerów zajmowali głównie Niemcy i Francuzi. Interesująca jest także informacja, że w Piotrogradzie w 1917 r. było aż ok. 50 organizacji wśród mniejszości narodowościowych, że u progu I wojny światowej, w której, jak wiadomo, Rosja walczyła głównie z Niemcami, co piąty generał w armii rosyjskiej był Niemcem, że Estończycy i Żydzi w okresie radzieckim mieli w Leningradzie swoje odrębne wyższe uczelnie, że antyżydowskie represje w połowie lat trzydziestych wyraziły się m.in. w delegalizacji iwritu, zaś jidysz był nadal uznawany, że przy leningradzkim Instytucie Narodów Północy istniał *Teatr Tajgi i Tundry*, że w 1932 r. w ZSRR pojawiła się *antyreligijna pięciolatka*, że wreszcie zafałszowane były dane spisu ludności z 1937 r. i wiele innych informacji i ciekawostek, które można znaleźć w wyjątkowo ciekawym rozdziale trzecim.

Należy tylko żałować, iż z książki zbyt mało dowiadujemy się o stosunkach sąsiedzkich pomiędzy przedstawicielami poszczególnych mniejszości narodowościowych miasta, o małżeństwach mieszanych, kulturze codziennego bytu mieszkańców, przejawach wzajemnej pomocy, a również o celowo podsyconej wzajemnej wrogości, która w najprostszym przypadku przejawiała się w zwykłym donosicielstwie. Prawie zupełnie nie ma też materiału anegdotycznego, by niekiedy móc się po prostu pośmiać w toku lektury książki Garczyka. Z kolei w opisie populacji miasta wyolbrzymione zostało znaczenie danych statystycznych kosztem podstawowych aspektów życia tej polietnicznej zbiorowości, np. warunków mieszkaniowych, materialnych, zdrowotnych itp. Poza tym w 1941 r. Niemcy dokonały agresji na Związek Radziecki, a nie na Rosję (s.10). Szkoda też, że w zakończeniu Autor nie przedstawił nowych postulatów badawczych, dotyczących np roli mniejszości w życiu publicznym miasta, postaw lojalistycznych wobec władz, aktywności gospodarczej i in.

Podstawę źródłową opracowania stanowi głównie rosyjskojęzyczna literatura przedmiotu, w tym wyraźnie eksponowane w przypisach publikacje prof. N. W. Juchniewej i T. M. Smirnowej. Ze źródeł archiwalnych wykorzystane zostały jedynie cztery zespoły, trzy z nich przechowywane w Centralnym Archiwum Państwowym Historyczno-Politycznych Dokumentów Sankt Petersburga i jeden z Centralnego Archiwum Państwowego Sankt Petersburga. Do tego niewielka liczba powołań na źródła archiwalne może świadczyć, iż Autor nie przeprowadził zbyt dogłębnej kwerendy, a być może dotarł do owych archiwaliów poprzez osoby trzecie lub też skorzystał z nich w sposób „pośredni”. Nieliczne archiwalia wykorzystane w pracy zapewne stanowiły dla Autora jedynie niezbędny sprawdzian wiarygodności informacji zawartych w literaturze przedmiotu, a nie podstawowe źródło faktograficzne. Szkoda,

bowiem brak dogłębnego przestudiowania dostępnych źródeł zawęży nieco wiarygodność przedstawionego zagadnienia. Natomiast literatura przedmiotu wykorzystana przez Autora jest bardzo bogata i starannie dobrana, (szczególnie jeśli chodzi o publikacje rosyjskojęzyczne). Co prawda kilka ważkich merytorycznie książek w bibliografii zostało pominiętych, nie miało to jednak większego wpływu na przedstawiony obraz dawnego Petersburga oraz radzieckiej polityki narodowościowej Piotrogradu–Leningradu w latach 1917–1941. W literaturze przedmiotu najpoważniejszym uchybieniem jest chyba pominięcie prac Antoniny Kozyrskiej<sup>5</sup> i Henryka Strońskiego<sup>6</sup>, w rozważaniach o Niemcach inflanckich brak w przypisach odniesień do dwóch książek Andrzeja Topija<sup>7</sup>, w rozważaniach o Żydach brak monografii Aleksandra Sołżenicyna<sup>8</sup>, a w odniesieniu do Finów i Finlandii brakuje wartościowej książki Barbary Szordykowskiej<sup>9</sup>. Z kolei opis warunków egzystencji katolików wzbogaciłyby informacje zawarte w książce Klausa Zernacka<sup>10</sup>. Na temat sytuacji Polaków i w ogóle katolików cenne są także wspomnienia czy też relacje z podróży po ZSRR np. Henryka Korab-Kucharskiego, Jana Stanisława Bersona-Otmara, Mieczysława Wajnryba i innych<sup>11</sup>. Dla wyeksponowania roli Petersburga jako wielkiego ośrodka cywilizacyjnego nie tylko samej Rosji, przydatne byłoby powołanie się na pracę zbiorową *Okno na Europę...* pod red. Zbigniewa Opackiego<sup>12</sup>. W samym układzie bibliografii zdziwienie może budzić pomieszanie alfabetu polskiego z rosyjskim, co jest skutkiem podania pozycji rosyjskojęzycznych w pisowni oryginalnej (cyrylicą), a nie w transkrypcji łańciskiej. Może to co prawda utrudnić jej analizę, ale widocznie autor przyjął, iż czytelnik zainteresowany ową problematyką zna język rosyjski. Niezrozumiałą jest także brak konsekwencji alfabetycznej w zestawieniu tytułów prasowych i publikacji internetowych.

Mimo zasygnalizowanych braków źródłowych, zebrany przez Autora materiał informacyjny jest bogaty i bardzo interesujący, a prezentacja historii miasta, jego składu etnicznego, organizacji, struktury, życia religijnego i głównych problemów życia mniejszości narodowych, jest wszechstronna

<sup>5</sup> A. Kozyrka, *Arcybiskup Edward. Ropp. Życie i działalność (1851–1939)*, Lublin 2004.

<sup>6</sup> H. Stroński, *Represje stalinizmu wobec ludności polskiej na Ukrainie w latach 1928–1939*, Warszawa 1998.

<sup>7</sup> A. Topij, *Ludność niemiecka wobec rusyfikacji guberni bałtyckich (1882–1905)*, Bydgoszcz 1997; idem, *Mniejszość niemiecka na Łotwie i w Estonii (1918–1939/41)*, Bydgoszcz 1998.

<sup>8</sup> A.I. Solżenicyn, *Dvesti let vmeste (1795–1995)*, cz.1–2, Moskwa 2001–2002.

<sup>9</sup> B. Szordykowska, *Finlandia w polityce caratu w latach 1899–1914. Problemy unifikacji i rusyfikacji*, Gdańsk 1994.

<sup>10</sup> K. Zernack, *Polska i Rosja. Dwie drogi w dziejach Europy*, przeł. A. Kopański, Warszawa 2000.

<sup>11</sup> H. Korab-Kucharski, *R.S.F.S.R.. Wrażenia z podróży naokoło Rosji sowieckiej*, Warszawa 1923; J.S. Berson-Otmar, *Nowa Rosja. Na przełomie dwóch piatiletek*, Warszawa 1934; M. Wajnryb, *W kalejdoskopie sowieckim. Listy i wrażenia moskiewskie*, Warszawa 1929.

<sup>12</sup> *Okno na Europę. Zagadnienia kulturowej tożsamości Petersburga i jego rola w historii powszechnej*, pr. zbior. pod red. F. Apanowicza i Z. Opackiego, Gdańsk 2006.

i bogata, klarownie przy tym podana. Podobnie zresztą jak ujęta w części drugiej istota opracowania, czyli obraz radzieckiej polityki narodowościowej.

Autor w swej narracji prezentuje stylistykę raczej oszczędną w słowach i lakoniczną. Sam tekst jest napisany poprawną polszczyzną, aczkolwiek nie wolną od, na szczęście nielicznych, potknięć stylistycznych i gramatycznych. Praca jest także, choć może nie bogato, ale jednak w pewnych końcowych częściach, dotyczących zwłaszcza losów Kościoła ewangelickiego i katolickiego, upersonifikowana. Autor w przypisach podaje zwięzłe biogramy duchownych różnych wyznań, kończące się najczęściej tragiczną formułą *rozstrzelany, represjonowany* itp. Mimo skrótowości trafnie oddają one najważniejsze momenty ich działalności, a także niepowtarzalne cechy owej strasznej epoki.

Z kolei oceniając warsztat badawczy Autora, daje się zauważyć, iż w przypisach niezbyt często umieszcza on elementy polemiczne (wyjaśnienia, własne oceny, polemiki z autorami przytaczanych prac itp.). Jest to o tyle istotne, że prace dawniejsze często odzwierciedlają uwarunkowania epoki, w której były pisane, dzisiaj wymagają więc reinterpretacji i współczesnej oceny naukowej. Dotyczy to zwłaszcza publikacji odnoszących się do polityki wewnętrznej i zagranicznej Rosji Radzieckiej i ZSRR. Współczesne przewartościowanie tej olbrzymiej w swoim czasie literatury nie jest co prawda proste, ale niezbędne. Szkoda więc, że zabrakło choćby wyraźnego ustosunkowania się do kuriozalnych uogólnień występujących w literaturze przedmiotu, choćby takich, że rozwiązywanie problemów narodowościowych przez władze radzieckie miało charakter wzorowy i humanitarny. Z drugiej strony autor często podaje w przypisach wyjaśnienia mało znanych kwestii oraz wskazówki, gdzie na temat wzmiankowanych zagadnień można znaleźć więcej informacji ( np. s. 48, 53, 57, 78–79, 92, 98–99, 103, 106, 124–125, 165–166, 203, 209). W książce dają się też zauważyć drobne błędy w przypisach, na szczęście nie występują one zbyt często. Szczególnie razi tu brak konsekwencji zapisu tytułów (np. powtarzany pełny opis bibliograficzny publikacji wcześniej przytaczanych, błędne skróty tytułów albo też pomyłone imiona autorów (tu raczej tylko literówki, np s. 142, 174, 177, 179, 240). Mimo tych drobnych potknięć, generalnie aparat naukowy opracowania sporządzony został starannie, na ogół z rygorystycznym przestrzeganiem obowiązujących, czy też ogólnie przyjętych wymogów warsztatowych i edytorskich.

Wszystkie przedstawione uwagi, jeśli nawet dotyczą braków i uchybień, nie mają zasadniczego znaczenia dla wartości książki, nie mogą zatem podważyć jej wartości naukowej i poznawczej. Książka B. Garczyka bez wątpienia zasługuje na uwagę czytelnika, tym bardziej że tak wyraźne uwypuklenie elementów polietnicznych i polikonfesjonalnych występujących w historii Petersburga–Piotrogradu–Leningradu, ze wszystkimi tego konsekwencjami, nie było dotychczas wystarczająco widoczne w polskiej historiografii. Świadczy to niewątpliwie o zasadności podjęcia owej problematyki przez Autora, a fakt, że podszedł on do zagadnienia solidnie, dodatkowo podnosi wartość

opracowania. Można też śmiało powiedzieć, iż książka Garczyka jest równocześnie hołdem dla postawy mniejszości narodowych Piotrogradu–Leningradu, szczególnie w odniesieniu do Polaków, a zwłaszcza polskich kapłanów.

*Andrzej Szmyt*  
(Olsztyn)

**Jan Sobczak, *Zmierzch ery Gorbaczowa i triumf Jelcyna. Mój znikający świat* (z „Dziennika moskiewskiego” 1990–1992), z przedmową Eugeniusza Duraczyńskiego, Warszawa 2012, s. 845 + 4 karty z fotografiami**

W kręgu znajomych i przyjaciół znany jest fakt, że oprócz prac naukowych Profesor Sobczak od wielu lat prowadzi dziennik, w którym notuje ważniejsze wydarzenia na szerokim tle wypadków, nie ograniczając się do spraw politycznych czy społecznych. Wiele miejsca zajmują w nim także kwestie rodzinne, przyjaciele, opinie o ludziach, książkach, przeczytanych w prasie artykułach, obejrzanych spektaklach telewizyjnych. Znaleźć w nim można, co wynika z szerokich horyzontów Autora, mnóstwo przeróżnych informacji, które czynią z dziennika frapującą lekturę. Tym razem wydany w Warszawie z okazji 80. urodzin Autora obszerny tekst dotyczy pobytu Profesora w Moskwie w latach 1990–1992. Na książkę, poprzedzoną krótką przedmową prof. Eugeniusza Duraczyńskiego i posłowiem dziekana Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego prof. Norberta Kasparka, składają się trzy rozdziały odnoszące się do pobytu Jana Sobczaka na kontrakcie naukowym. Zbiegły się one w czasie z wydarzeniami, które radykalnie zmieniły nie tylko rzeczywistość, ale i ludzi. Odnotowując nowy rok 1990, z pewnym smutkiem Autor konstatuje na przykład, że nikt – tak jak to było dawniej – nie zadzwonił z życzeniami.

Choć dziennik opisuje wydarzenia od stycznia 1990 r., czytelnikowi należy się wyjaśnienie, że Profesor 11 października 1989 r. wraz z żoną Ireną i psem Kubą znalazł się w Moskwie. Zamieszkał w hotelu przy ul. Akademicka Piotra Kapicy 26. Na kartach dziennika pojawiają się nazwiska polskich badaczy reprezentujących różne dyscypliny naukowe, którzy wówczas także przebywali w tym mieście, m.in. historyków Eugeniusza Duraczyńskiego i Ryszarda Szaflika, filozofa Seweryna Dziamskiego, ekonomisty Zbigniewa Madeja.

Moskwę Autor dziennika znał dobrze. Na uniwersytecie moskiewskim w latach 50. XX w. przez kilka lat przebywał bowiem na aspiranturze, później zaś na stażu w Akademii Nauk Społecznych. Wielokrotnie też w ramach komisji polsko-radzieckich bywał tam na konferencjach naukowych. Mimo tego że zamierzał zająć się cesarzem Mikołajem II, przydzielony został do Instytutu Słowianoznawstwa i Bałkanistyki, co było rozwiązaniem nie naj-

lepszym. Choć była to instytucja zasłużona w badaniach nad historią Polski, z wybitnymi uczonymi przyjaznymi Polakom – Iwanem Kostiuszko, Władimirem Djakowem, Tamarą Fiedosową, Swietłaną Falkowicz, Aleksandrem Manu-sewiczem, Władimirem Wołkowem i innymi, swoimi zainteresowaniami daleko odbiegała od przedmiotu studiów Profesora. Ponadto postać ostatniego władcy rosyjskiego imperium, pomimo zaciekawienia jego osobą dziennikarzy i publicystów, nie cieszyła się specjalną sympatią miejscowych historyków.

Pobyty Profesora Sobczaka w Moskwie przypadł na czasy trudne – transformacji ustrojowej w Polsce oraz głębokiego kryzysu i demontażu „realnego socjalizmu” w Związku Radzieckim. Towarzyszyły im zjawiska inflacji i drożyzny, co prowadziło do wzrostu napięć społecznych. Na oczach Autora dziennika powoli rozpadał się świat akceptowanych dotąd wartości, instytucji i kontaktów. W Polsce wśród ludzi wychowanych w warunkach gospodarki uspołecznionej liczne zastrzeżenia budziła prywatyzacja. Nic dziwnego zatem, że na kartach dziennika na przemian pojawiają się liczne wiadomości na temat dekomunizacji w Polsce i końcu przebudowy w Związku Radzieckim. Prowadziło to do spadku popularności ludzi odpowiedzialnych za głęboki kryzys i związanych z nim codziennych trudności. Najwięcej surowych ocen w tej części dziennika dotyczy Wojciecha Jaruzelskiego i Michaiła Gorbaczowa. Ten ostatni, zdaniem Profesora Sobczaka, nie tylko się wyczerpał, wypalił, ale – w opinii wielu – z niedawnego przywódcy stał się człowiekiem godnym pożałowania. Za gazetą „Dien” przytacza dane ankiety oceniającej niezwykle krytycznie rządu Gorbaczowa. Blisko 75% respondentów w Kazachstanie, 59% na Ukrainie i 49% w Rosji uważało, że popełnił on wiele błędów i przyczynił się do znacznego zubożenia kraju, a zwłaszcza jego obywateli. Za Reuterem w dzienniku przytoczona została też wiadomość, że konserwatywna gazeta wojskowa z Petersburga postanowiła zorganizować kwestę, by pomóc Gorbaczowowi, który w wywiadzie dla telewizji brytyjskiej narzekał, że codzienne zakupy pochłaniają jego całą prezydencką emeryturę.

Zmiany zachodzące w Polsce prowadziły do likwidacji instytucji państwowych i związanych ze starym systemem organizacji politycznych. XI Zjazd PZPR, na którym rozwiązano partię, a jednocześnie jej przywódca Mieczysławowi Rakowskiemu po wystąpieniu odśpiewano *Sto lat*, został lapidarnie skomentowany: *Po raz pierwszy słyszałem, by Sto lat śpiewano na pogrzebie! W ogóle Rakowski odszedł ze sceny historycznej godnie, czego nie można powiedzieć o wielu innych kabotynach – naszych byłych „wodzach”.*

Był to także czas, kiedy instytucje finansujące badania nad Europą Wschodnią upadały bądź też wycofywały się ze swoich poprzednich zobowiązań. Kłopoty finansowe stypendystów zmuszały ich zatem do poszukiwania dodatkowych źródeł utrzymania.

Wielu badaczy rosyjskich dotąd krytycznie nastawionych do uczonych „burżuazyjnych”, zwłaszcza anglosaskich, zaczęła wychwalać osiągnięcia nauki amerykańskiej. W księgarniach pojawiły się tłumaczenia książek autorów zachodnich.

Nie tylko jednak „starzy”, ustępujący przywódcy zostali nieprzychylnie potraktowani przez Autora dziennika. Z opiniami krytycznymi spotykamy się w nim również w odniesieniu do nowych liderów – Borysa Jelcyna czy też Lecha Wałęsy. Jelcyna nazywa Autor „Borysem Uległym”. Ujemne oceny wypowiedziane o nowych bohaterach na początku są jednakże niekiedy weryfikowane. Tak jest, na przykład, w odniesieniu do Wałęsy: *Kim jest też sam Wałęsa – zastanawia się Autor – jako człowiek, jako mężczyzna i coraz bardziej dochodzę do wniosku, że to jednak człowiek prawy*. To samo dotyczy Wojciecha Jaruzelskiego.

Bogactwo faktów i ocen powoduje, że dziennik Profesora Sobczaka jest kapitalnym źródłem do poznania ostatnich miesięcy funkcjonowania państwowości radzieckiej. Przedstawiając konflikty początku lat 90. XX w. w Azerbejdżanie i na Litwie, tarcia zbrojne, protesty na tle narodowościowym i materialnym, sierpniowy pucz 1991 r., dwuwładzę Gorbaczow – Jelcyn, Autor zaopatruje je często własnym ciekawym komentarzem. W pewnym momencie skrótowo stwierdza: *ZSRR rozwała się na całego*. Jego widocznymi symptomami było rozprężenie, niegospodarność, dezorganizacja życia, nieporządki, brud. W oczy, w tej jednej z europejskich metropolii, rzucał się, jak pisze, *wszechobecny tu brud – brudne ulice, brudne podwórka, brudne otoczenia budynków mieszkalnych, brak zadbanych trawników*.

Ważną częścią dziennika są opisy rozmów i dyskusji oraz życia towarzyskiego. Że było ich niemało, potwierdza dołączony do książki indeks osób, z którymi Autor się spotykał, rozmawiał, spędzał czas. Wiele ciepłych słów czy wręcz komplementów, jakie znalazły się w dzienniku, dotyczy też żony Profesora – Ireny.

Jednakże nie tylko sprawy polityczne i towarzyskie oraz praca nad monografią o Mikołaju II absorbowwały Autora dziennika. Od czasu do czasu pojawia się zachwyt nad piękną przyrodą rosyjską, zwłaszcza zimą, świadczący o dużej wrażliwości estetycznej Profesora. Potrafił dostrzec *Pięknie srebrem oszronione drzewa za oknami w otaczającym lesie*. W innym natomiast miejscu oświadcza: *Lubię patrzeć na rosyjskie brzozy*. Obcowanie z naturą jest dla Autora także powodem do głębszej refleksji. *Zawsze jestem – pisze – zauroczony przyrodą. Cisza, wysokie drzewa, świergot ptaków, opuszczony cmentarz. Wieczność przyrody i zmiana generacji, pokoleń leżących w tej ziemi, po której stąpamy*.

Mimo tego, że w centrum naukowych zainteresowań Profesora w czasie pobytu w Moskwie był Mikołaj II i jego czasy, w dzienniku spotykamy sporo odniesień do dawnej i najnowszej historii powszechnej. Podziw budzi szeroki krąg zainteresowań oraz ogromna erudycja Autora, a także panowanie nad obszernym materiałem faktograficznym, który niekiedy przekazany został z pewną nutą ironii.

Efektom pobytu Profesora Sobczaka w Moskwie są prace poświęcone Mikołajowi II, liczne artykuły dotyczące Rosji przełomu XIX–XX w.,

a także opisywany tutaj wspinały dziennik, wiernie oddający gwałtowne przemiany zarówno w Polsce, jak i w Rosji. Podtytuł dziennika, mimo nuty pesymizmu, wizji katastrofy ostatecznie nie spełnił się. Po powrocie do Polski Jan Sobczak został profesorem Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, dyrektorem Instytutu Historii, wydał kilka interesujących książek, stał się cenionym badaczem dziejów politycznych Europy Wschodniej. Na temat niełatwych, pełnych napięć i rozterek czasów pozostał ciekawy zapis, bez którego trudno zrozumieć to wszystko, co w latach 1990–1992 działo się w tej części Europy. Zapis obszerny, wiarygodny, bez upiększeń oddający to wszystko, co Autor przeżył i co widział. Bez jego uwzględnienia trudno ogarnąć wiele mechanizmów i wydarzeń z najnowszej historii Rosji i Polski. Osobliwością dziennika są zdjęcia oraz krótkie wiadomości z prasy zarówno polsko-, jak i rosyjskojęzycznej, które uwiarygodniają słowa Autora, nadając jego piarstwu rzetelny charakter.

Artur Kijas  
(Poznań)

***Tryptyk dla Fryderyka*, pod red. Tomasza Jasińskiego, Wyd. Polihymnia, Lublin 2010, ss. 401**

Z datą roczną 2010 Wydział Artystyczny Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie wydał publikację, zatytułowaną *Tryptyk dla Fryderyka*, będącą owocem „projektu Lublin – Mińsk – Łuck. Transgraniczna współpraca uniwersytetów: tradycja, rozwój kultury i wspólnot lokalnych”. Jest oczywiste, iż powstała ona w związku z 200. rocznicą urodzin Fryderyka Chopina i dla uczczenia tego genialnego kompozytora.

W tak szczególnych okolicznościach i wobec powszechnej mobilizacji środowisk, nie tylko muzycznych i artystycznych, ale generalnie całego kulturalnego społeczeństwa, nie jest łatwo stworzyć i wydać książkę o niepowtarzalnej odrębności, która zostałaby zachowana w pamięci na trwałe.

Zespół, który pod redakcją Tomasza Jasińskiego pracował nad tym dziełem: prof. dr hab. Remigiusz Pośpiech – recenzja wydawnicza, Włodzimierz Pastuszak – konsultacja edytorska części *Ars*, Artur Popek – grafiki na stronach tytułowych, Dorota Kapusta – skład komputerowy i projekt okładki, Marek Mróz – skład nutowy, Jerzy Adamko – tłumaczenia na język angielski wszystkich tekstów, Wydawnictwo POLIHYMNIA z Lublina (skład, druk, oprawa), dołożył wielu starań, by poziom publikacji odpowiadał randze wydawnictwa, które ją inspirowało.

Już pierwszy kontakt z książką wywołuje pozytywne odczucia, o których decyduje dobry gatunkowo papier, ładna czcionka i porządna oprawa. Ma też

ona okazała objętość (s. 7-401), wynikającą z wielości przykładów muzycznych i plastycznych. Na okładkach umieszczono prace: Sławomira Andrzeja Mielezki – *Chopin* i Anny Perłowskiej-Weiser – *Fryderyk Chopin In Memorial II*, powtórzone jeszcze raz na s. 311 i 375. Całość otwierają fotografie popiersi Chopina, autorstwa dwóch lubelskich artystów Leszka Rymczuka i Wojciecha Mendzelewskiego, również powtórzone na s. 301 i 302.

*Tryptyk*, składający się z części: *Scientia – Musica – Ars*, czyli Wiedza – Muzyka – Sztuka, poprzedza słowo wstępne prof. Urszuli Bobryk, dziekana Wydziału Artystycznego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Autorka wyjaśnia, że układ i zawartość książki są „wynikiem zbiorowego wysiłku uczonych, kompozytorów, artystów plastyków i poetów”<sup>1</sup>. Gros z nich stanowią osoby związane z lubelskim środowiskiem UMCS, ale Instytut Muzyki Wydziału Artystycznego poprosił do współpracy także badaczy z Akademii Muzycznej w Krakowie, Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Wrocławskiego i Uniwersytetu Zielonogórskiego, zatem tych ważnych ośrodków myśli naukowej, które usytuowane są na południe od Warszawy, stanowiącej niejako punkt graniczny.

Dziwnym zrządzeniem losu, a może przeciwnie, naturalną prawidłowością jest, iż omówieniem publikacji zajęła się osoba związana z Uniwersytetem Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie i Akademią Muzyczną w Bydgoszczy, która nosi imię innego znanego kompozytora, Feliksa Nowowiejskiego, ceniącego bardzo twórczość Fryderyka Chopina<sup>2</sup>, a więc z ośrodkami akademickimi położonymi na północy kraju, po przeciwległej stronie od Warszawy.

O ile Olsztyn nie ma „uzasadnionych podstaw” do powoływania się na Fryderyka Chopina, to już Kujawy i Bydgoszcz (Uniwersytet Kazimierza Wielkiego i Akademia Muzyczna) są „bardziej w prawie”, gdy tymczasem związki kompozytora z Lublinem były dość mizerne: „W lipcu 1830 roku Chopin, w drodze do Poturzyna, na krótko stanął w Lublinie. Niedługo potem opuścił kraj na zawsze. Gdyby pozostał w Warszawie, zapewne jeszcze nie raz przemierzałby lubelski trakt wiodący do Tytusa Wojciechowskiego. Niech więc *Tryptyk dla Fryderyka* będzie symbolicznym wspomnieniem lipcowego epizodu i ponowną, metafizyczną wizytą po latach”<sup>3</sup>. Nie jest to, bynajmniej, wyrzut pod adresem twórców *Tryptyku*, tylko drobna uszczypliwość, wynikająca z uczucia zazdrości, że uniwersytecki ośrodek lubelski podjął się tego zadania i to z dobrym skutkiem.

Pierwszą część *Tryptyku – Scientia –* poprzedza prolog z powstałym w 2009 r. wierszem *Chopin* lubelskiego poety Waldemara Michalskiego. Nie

<sup>1</sup> *Tryptyk dla Fryderyka*, pod red. T. Jasińskiego, wstęp, Lublin 2010, s. 7.

<sup>2</sup> Z. Rondomańska, „Chopiniana” w twórczości Feliksa Nowowiejskiego, w: *W kręgu kultury romantycznej. W 200-lecie urodzin Fryderyka Chopina i w 100-lecie powstania „Roty” Feliksa Nowowiejskiego*, pod red. K.D. Szatrawskiego, Barczewo 2010, s. 11–20.

<sup>3</sup> *Tryptyk dla Fryderyka*, wstęp, s. 8.

jest to jedyny akcent poetycki, bowiem przed drugą częścią – *Musica* mamy jako intermedium wiersz Jacka Brzozowskiego *a la scherzo h-moll* z 2004 r., a przed trzecią częścią – *Ars* – intermedium Andrzeja Namiota *Z Polski* z 2009 r. Epilog zaś stanowi wiersz Zbigniewa Strzałkowskiego *Fortepian Chopina otwarty w przestrzeń niepodległą*, również z 2009 r., gdyż dzieła te lubelscy poeci pisali do omawianej publikacji na specjalne zamówienie.

*Scientia* – Wiedza, to dziesięć wypowiedzi znawców tematyki, którzy odnoszą się w nich do osoby kompozytora lub kwestii związanych z jego twórczością. „Fryderyk Chopin. Szkic do portretu”, cenionego chopinologa Mieczysława Tomaszewskiego, stanowi obszernie wprowadzenie (s. 21–41)<sup>4</sup>, po którym kilku autorów prezentuje pogłębione analizy formalno-muzyczne wybranych utworów kompozytora.

Maciej Gołąb w artykule „O fragmentach muzycznych Chopina z ostatniej karty *Tria g-moll* op. 8” (s. 43–52)<sup>5</sup>, zajął się wyjaśnieniem spornej kwestii zawartości muzycznej pomieszczonej w omawianym rękopisie, co ma istotne znaczenie dla muzykologów-chopinistów, przystępujących do podobnych badań nad spuścizną kompozytora.

Przemyślenia Tomasza Jasińskiego „«Podniesienie krzyża» w exordium *Poloneza fis-moll* op. 44 Fryderyka Chopina” na temat dostrzeżonego w przebiegach nutowych pozamuzycznego symbolu krzyża (s. 53–73)<sup>6</sup> i Artura Szklenera „*Barkarola Fis-dur* op. 60 Chopina. Pieśń sentymentalna czy romantyczny poemat?”, dociekającego zasadności dwoistego odbioru utworu – jako gondoliery i jako ballady (s. 75–90)<sup>7</sup>, stoją na wysokim poziomie abstrakcji teoretyczno-estetycznej, z czego obaj Autorzy zdają sobie sprawę.

Ogniwem pośrednim do następnych rozważań są „Chopinowskie szkice analityczne: 4 *Scherza*, 4 *Ballady*, *Fantazja f-moll*, *Barkarola Fis-dur*” Mariusza Dubaja (s. 91–103)<sup>8</sup>. Autor, sam będący kompozytorem, tu jawi się

<sup>4</sup> W przypisie Autor informuje, że artykuł jest fuzją trzech jego wcześniej wydanych publikacji. Podtytuły: „Powierzchność i styl”, „Wrażliwość i temperament”, „Geniusz muzyczny”, „Talent i uzdolnienia pozamuzyczne”, „Talent aktorski”, „Wrażliwość na sztuki piękne”, „Umysłowość”, „Wyobraźnia”, „Uczucia”, „Charakter”, „Zmagania z chorobą”, „Styl życia”, „Widzenie świata i ludzi”, „W kręgu wartości rodzinnych i patriotycznych”, „Wiara”, „Świadectwo muzyki”, Summary.

<sup>5</sup> W przypisie Autor informuje, iż angielskojęzyczna wersja tego artykułu ukazała się w pracy zbiorowej pod red. Artura Szklenera w Warszawie w 2002 r. Podtytuły: „Pierwszy etap formowania fragmentów: I część *Koncertu fortepianowego f-moll* op. 21”, „Drugi etap formowania fragmentów: *Koncert fortepianowy e-moll* op. 11? *Walc E-dur* WN 18?”, „Trzeci etap formowania fragmentów: *Polonez C-dur* op. 3? *Zarzucony projekt Etiudy C-dur?*”, „Czwarty etap formowania fragmentów: *Nokturn b-moll* op. 9 nr 1? *Zarzucony projekt Nokturnu Ges-dur?*”, Summary.

<sup>6</sup> Podtytuły: „Imaginatio crucis”, „Podniesienie krzyża”, „Namysł – w stronę metaobrazu”, „Widzenie” – Jerzy Duda Gracz, *Polonez fis-moll* op. 44, Jarosław 2002”, Summary.

<sup>7</sup> Podtytuły: „Metoda”, „Gondoliera”, „Pierwsze akordy”, „Dwa idiomy”, „Finał”, Summary.

<sup>8</sup> Podtytuły: „I *Scherzo b-moll* op. 20”, „I *Ballada g-moll* op. 23”, „II *Scherzo b-moll* op. 31”, „II *Ballada F-dur* op. 38”, „III *Scherzo cis-moll* op. 39”, „III *Ballada As-dur* op. 47”, „*Fantazja f-moll* op. 49”, „IV *Ballada f-moll* op. 52”, „IV *Scherzo E-dur* op. 54”, „*Barkarola Fis-dur* op. 60”, Summary.

jako teoretyk, chociaż żałować należy, iż zamiast suchej analizy dzieła nie podjął się, jako praktyk, omówienia warsztatu kompozytorskiego Chopina.

Krótki szkic (s. 105–112) Zofii Chechlińskiej „Z zagadnień recepcji twórczości Chopina (na przykładzie recepcji *Polonezów* op. 40)”, poświęcony został przeciwstawnemu w XIX w. odbiorowi dwóch utworów z tego opusu – pozytywnego *Poloneza A-dur* i lekceważącego *Poloneza c-moll*.

Uzupełniające się studia stanowią prace Andrzeja Tuchowskiego „Chopin w refleksji estetycznej i twórczości kompozytorskiej Karola Szymanowskiego” (s. 113–134)<sup>9</sup>, podkreślającego związki i pokrewieństwa twórcze obu kompozytorów, i Józefa F. Ferta „Norwid – Chopin. Korespondencja serc i sztuk” (s. 135–143), skupiającego się nad poematem *Fortepian Chopina*.

Podobną parę tworzą, wbrew pozorom, artykuły Macieja Białasa „Chopin w krainie mitu” (s. 145–157) i Renaty Gozdeckiej „Dziedzictwo chopinowskie we współczesnej edukacji polskiej” (s. 159–178)<sup>10</sup>. Przejęcie dokonań Chopina przez klasę średnią, obserwowane nieprzerwanie od XIX w., chociaż współcześnie jest słabiej widoczne, ponieważ zostało spłycone merkantylnym wykorzystaniem kompozytora jako postaci-symbolu, rzutuje na dokonujący się w XXI w. kształt edukacji muzycznej młodzieży, w której jego twórczość zajmuje nadal znaczące miejsce.

Jak łatwo zauważyć, pomieszczone w publikacji artykuły tworzą barwną mozaikę podejmowanych zagadnień i różnorodnych interpretacji.

W części drugiej *Musica* – Muzyka, zaprezentowano utwory (15) sześciu lubelskich kompozytorów, skomponowane na przełomie XX i XXI w. i przeznaczone na różnorodny aparat wykonawczy. Są to dzieła na fortepian: Andrzeja Nikodemowicza „Trzy Kołysanki” powstałe w 2009 r., Mariusza Dubaja „Trzy Etiudy – Stanisławowi Drzewieckiemu dedykowane” z 2002 r. oraz dwa utwory z 2006 r.: „Walc C-dur”, będący rozwinięciem zachowanego incipitu niewydanego utworu F. Chopina i „Melodia «z osamotnienia serca»”, a także dwa utwory Andrzeja Jagodzińskiego – „Chopina Mazurek ostatni” z 1990 r. oraz „Nokturn *f-moll* op. 55 nr 1 – Chopin goes Jazz” z 2008 r.

Utwory na inne instrumenty, to: Mieczysława Mazurka „Impresje II” na organy z 2009 r., dwa utwory Rafała Rozmusa „Introdukcja i Polonez” na wiolonczelę solo oraz „Chopin” na fortepian i orkiestrę, oba skomponowane w 2009 r., a także Piotra Selima dwie pieśni na głos z fortepianem do słów Hanny Lewandowskiej „Ty nie jesteś, ty bywasz” z 1999 r. i „Bądź wyłącznie dlatego” z 2009 r.

Trzecia część – *Ars* – jest wewnętrznie zróżnicowana. Rozpoczyna ją „Portret” z pojedynczymi pracami Leszka Rymczuka, Wojciecha Mendzelew-

<sup>9</sup> Dwuczęściowa praca z podtytułami w części II: „Chopin w kontekście historycznym”, „Istota geniuszu i twórczego oddziaływania muzyki Chopina”, „Chopin a istota muzyki narodowej”, „Chopin a działalność wychowawcza i dydaktyczno-organizacyjna”, Summary.

<sup>10</sup> Podtytuły: „Miejsce muzyki Chopina we współczesnej edukacji. Ujęcie analityczne”, „Okres wczesnoszkolny”, „Klasy 4–6”, „Gimnazjum”, „Chopin – brzmienie wielu sztuk. Perspektywa edukacyjna”, Summary.

skiego, Władysława Żukowskiego, Pawła Bernika oraz czterema pracami Sławomira Andrzeja Mielezki, wszystkie o tytule „Chopin”. Są to przedstawienia popiersia kompozytora wykonanego z gipsu patynowego (4), ze sztucznego kamienia (1) i ze stiuku (1) oraz dwie statuetki z żywicy patynowanej, powstałe w latach 1985, 1993, 2009, 2010. Ponieważ każda praca zaprezentowana jest dwiema fotografiami – z profilu i *an face*, całość zajmuje kilkanaście stron (300–316).

„W pejzażu” (s. 318-327) znajdują się prace pięciorga artystów: płaskorzeźba Zbigniewa Stanucha „Pejzaż z Chopinem” (żywica patynowana) z 2009 r., Adama Myjaka „Z cyklu *Pejzaż polski*” (technika własna – węgiel, kredka, papier) z 2005 r., Marii Sękowskiej „Wariacje na temat” (kolografia, kredka, ołówek) z 2009 r., Wiesława Procia „Wspomnienie I” i „Wspomnienie II” (olej, płótno) z 2010 r. oraz Małgorzaty Stępnik „*Sam jeden na firmamencie ...*” (olej, płótno) z 2010 r.

„Narracje i symbole” (s. 329–342) prezentują prace powstałe w 2009 i 2010 r.: Anny Barańskiej „Kiedy cisza przeradza się w muzykę ...” (technika mieszana, papier), dyptyk Artura Popka „Valdemossa – opowieść zła, opowieść dobra” (olej, akryl, płótno), a cykl Bernarda Homziuka „W chopinowskim wirydarzu” (ołówek, kredka, papier, raz dodatkowo herbata) tworzą: „Anioł”, „Muza miłości”, „Natchnienie”, „Wstęga uczuć”, „*Byłem u Ciebie w te dni przedostatnie...*”<sup>11</sup>, „W Warszawie. Sierpień 1944”. W tej części mamy jeszcze prace: Zbigniewa Liwaka „Niewielka rysunkowa i romantyczna etiuda” (technika mieszana, papier), Anny Marty Żukowskiej „Przed publicznością” (olej, płótno) i Pawła Bernika „Dotyk” (długopis, papier).

„Opus” to kolejna podczęść *Ars*, moim zdaniem najciekawsza, bo prezentująca (s. 344-358) plastyczne ujęcie muzycznych kompozycji Chopina, co wymaga wielkiej wyobraźni. Zamieszczono w niej fotografie: płaskorzeźby Radosława Skóry „*Nokturn c-moll op. 48 nr 1*” (żywica, technika własna), grafiki Romualda Kołodzieja – dwie wariacje na temat „*Mazurka As-dur op. 50 nr 2*” z 2010 r., Barbary Niścior „*Preludium d-moll op. 28 nr 24*” (akryl, tektura) z 2009 r., Krzysztofa Rumowskiego „Projekt billboardu do płyty *Chopin / Jagodziński – Sonata b-moll*”, z 2009 r. i korespondującą z nim, chociaż znacznie wcześniejszą pracę Joanny Polak „Po finale *Sonaty b-moll*” z 2001 r. oraz Anny Barańskiej „Fragmenty” z 2010 r.

„Powiew współczesności” przynoszą grafiki cyfrowe Marka Letkiewicza „*Nokturn Es-dur op. 55 nr 2* – widzę kolory i kształty. Eksploracja synestetyczna”, Marka Mazanowskiego „*Walc Des-dur op. 64 nr 1 «Minutowy»*” i Włodzimierza Pastuszaka „*Polonez es-moll op. 26 nr 2*”, wszystkie z 2009 r.

Równie interesująca jest kolejna podczęść *Ars* – „Impresje – asocjacje” (s. 360–370), mieszcząca w sobie wcześniejszą, bo z 2005 r. pracę Mariusza Drzewińskiego „Zasłuchany w nokturnach” (olej, płótno) oraz kilka powstałych w roku 2009: Stanisława Żukowskiego „Symfonia przestrzeni” (akryl,

<sup>11</sup> Cytat pierwszego wersu poematu C.K. Norwida *Fortepian Szopena*.

plótno), Alicji Snoch-Pawłowskiej „*In promptu* do muzyki Chopina” (akryl, relief, technika mieszana), Ireneusza Wydrzyńskiego „Błękitny ton” (szkło okienne klejone, szlifowane i polerowane), Marii Sękowskiej „Koncert fortepianowy” (kolografia, kredka, ołówki), Włodzimierza Pastuszaka „Chopin na łące” (akryl, płótno, technika mieszana), Małgorzaty Gorzelewskiej „*perden-do*” (akryl, płótno) i grafikę Zdzisława Niedźwiedzia „Na zewnątrz nuta”.

Ostatnia podczęść *Ars* – „*In memoriam*” (s. 372–377) to prace powstałe dla uczczenia obchodzonej rocznicy: linoryt Adama Panka „Rok Chopinowski 1810–2010”, grafika komputerowa Kamila Siczka „2010 Rok Chopinowski”, dwie grafiki cyfrowe Anny Perłowskiej-Weiser „Fryderyk Chopin in Memorial I” i „Fryderyk Chopin in Memorial II” oraz dyptyk Włodzimierza Pastuszaka w technice kolażu i grafiki cyfrowej „Nasz fortepian”.

Dodany na zakończenie indeks nazwisk oraz spisy treści w językach polskim i angielskim podnoszą pozytywne wrażenie ogólne, co sprawia, że *Tryptyk dla Fryderyka* uznać można za publikację głęboko przemyślaną, urozmaiconą pod względem zawartości i różnorodności zaprezentowanych prac, a nadto, dobrze świadcząca o pracy Wydziału Artystycznego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

Zenona Rondonańska  
(Olsztyn)

***Perkunovo koplje, Studia Mythologica Slavica – Supplementa: Supplementum 4*, ed. M. Kropiej, A. Platerski, V. Nartnik, Inštitut za arheologijo ZRC SAZU, Založba ZRC, Ljubljana 2011, ss. 200**

Praca zbiorowa *Perkunovo koplje* („Lanca Peruna”) jak wyjaśnia na wstępie Tomo Vinšćak, stanowi wydawnicze podsumowanie czteroletniego projektu „Interpretacja sakralna krajobrazu” (*Sakralna interpretacija krajobraza*) zatwierdzonego przez Ministerstwo Nauki, Edukacji i Sportu Republiki Chorwacji. Uczestnicy projektu rozpoczętego w 2006 r. objęli swoimi systematycznymi badaniami zarówno mitologię południowoślowiańską, toponimię, jak i stanowiska archeologiczne. Wszystko w celu wyjaśnienia procesu rozwoju religii słowiańskich na obszarach dzisiejszej Chorwacji, Słowenii, Serbii oraz Bośni i Hercegowiny. Badacze skupili się także na zjawisku przejmowania dawnych rzymskich sanktuariów przez nowo przybyłą ludność słowiańską oraz adoptowania dawnych sanktuariów i uroczysk na potrzeby chrześcijaństwa. Swoje zainteresowania skupili głównie na obszarze: Istrii Moscenic, Trebišća, Perun, Gračišće, Perunčevac, półwysep Veles koło Novog Vinodolskog, Pag, Zlarin, Konavle, Dubrownik, Zadar, Sveto Brdo i miejscowości Perun i Bogos w pobliżu Vares w Bośni i Hercegowinie. Projekt oraz organizowane w jego ramach seminaria miały na celu nie tylko zwiększenie wiedzy

naukowej o krajobrazie sakralnym południowych Słowian, ale także wyjście naprzeciw prężnie działającej turystyce historycznej i wypromowanie wśród dominującej prowincjonalno-rzymskiej spuścizny Dalmacji ale także kultury jej słowiańskich spadkobierców. Taka też jest sama książka, która zawiera nie tylko artykuły poświęcone mitologii, badaniom językoznawczym i archeologicznym, ale także sama w sobie stanowi ambitny przewodnik turystyczny. Warto dodać, że zaopatrzona jest ona w 140 barwnych fotografii, rycin i map. Praca zbiorowa *Perkunovo koplje* wydana została jako czwarty suplement rocznika „*Studia Mythologica Slavica*”.

Pierwszy artykuł podejmujący już konkretnie tematykę zaznaczoną na wstępie wyszedł spod pióra Vedrana Barbarića. Autor w tekście *Reljef Silvana iz Nugla – Barbarića* (ss. 9-15) analizuje przedstawienie iliryjskiego Sylwana – bóstwa urodzaju, trzód oraz płodności, znanego m.in. z płaskorzeźby znalezionej pierwotnie w okolicy wsi Nugal, w latach 30. dwudziestego stulecia zabytek został wkomponowany w ścianę domu we wsi Barbariçi. Analizując przedstawienie z Nugla-Barbariçi oraz 30 innych znanych z obszaru antycznej Dalmacji, wspierając się na antycznych przekazach autor stawia tezę o lokalnym (przedrzymskim) pochodzeniu bóstwa.

Ante Milošević w artykule *Slika „božanskog boja” likovni ikonografski pogled na konjanički reljef iz Žrnovnice u Dalmaciji* (ss. 17-72) skupia się na pochodzącym z Žrnovnic przedstawieniu konnego wojownika przebijającego lancą niedźwiedzia. Według autora relief ten, nawiązujący do walki św. Jerzego lub św. Michała z bestią (smokiem, niedźwiedziem) i pochodzący z około VII–VIII w. wykazuje szereg analogii z wcześniejszymi, przedchrześcijańskimi motywami walki Peruna z Welesem. Autor wspiera swoje przypuszczenia innymi podobnymi zabytkami z obszaru słowiańszczyzny oraz przekazami z terenu Rusi, gdzie według podań Perun występuje jako jeździec z lancą walcząc z bogiem podziemi pod postacią niedźwiedzia, węża (żmija), smoka lub węża z głową niedźwiedzia. Milošević w dalszej części artykułu opisuje mity związane z Perunem oraz ich chrześcijańską kontynuację w ludowych przekazach o św. Jerzym, który przejął kompetencje pogańskiego boga burzy. Owe przejmowanie zauważalne jest już we wczesnym średniowieczu. Wraz z chrystianizacją południowej słowiańszczyzny w miejscach poświęconych Perunowi budowano cerkwie pod wezwaniem św. Jerzego. Przykład taki zauważamy na paśmie górskim Veliki Perun gdzie na szczycie Perun wzniesiono wczesnoromańską cerkiew poświęconą św. Jerzemu. Według autora związek z poświęconą Perunowi górą miał także położony u jej stóp Żmijowy kamień, obecnie na uroczysku Zminjevača / Žminjača w gminie Podstrana.

Tematykę uroczyska Žminjača oraz Žmijowego kamienia (wg zapisu z 1178 r. *Smicamik*) rozwija Vitomir Belaj w artykule *Jurjevi koraci po Žminjaèi* (ss. 73-80). Autor wykazuje powiązanie kamienia z pobliskim masywem Veliki Perun jako miejsca związanego z mitem o siedzącym na wzgórzu Perunie walczącym ze znajdującym się na dole Žmijem – smokiem (wciele-

niem boga Welesa). Przykład uroczyska Žminjača jako związanego z kultem przedchrześcijańskim poparty jest innymi przykładami, gdzie nazwa perunowego adwersarza zachowała się w nazwach miejscowych i toponimach.

Radoslav Katičić w artykule *Jurjevo koplje i Jurjev Maè* (ss. 81-87) skupia się na pozostałościach przedchrześcijańskich w tradycji ludowej oraz cerkiewnej słowiańszczyzny. Autor uwidacznia popularność kultu świętych takich jak Elias, Michał i Jerzy, którzy przejęli kompetencje Peruna gromowładnego i powalającego demony (Žmija – smoka). Jerzy również przejmował kompetencje Jaryły boga wegetacji. Natomiast według autora kompetencje Welesa przeszły na Mikołaja i Błażeja. Tematykę związaną z kultem Peruna Radoslav Katičić kontynuuje także w kolejnym artykule *Perunovo svetište u Varešu* (ss. 89-97). Autor opisuje wyniki swoich badań terenowych w okolicy miasta Vareš w Bośni i położonej przy nim górze Perun, która wraz z jej otoczenie zasługuje na szczególnie zainteresowanie jako domniemane miejsce kultu.

O indoeuropejskich korzeniach bałtosłowiańskiego mitu o walce Peruna / Perkunasa z Welesem / Žmijem pisze w swoim artykule *Krsna diže goru Govardhanu: Pobieduje li to Veles Peruna u indijskoj predaji?* Mislav Ježić (ss. 99–107). W tekście ukazane zostały podobieństwa zawarte we wschodniosłowiańskich i bałtyjskich mitach o Perunie / Perkunasi do opowieści o Krysni podnoszącym górę Govardhana gdzie Krysna występuje jako przeciwnik gromowładnego Indry / Parjanya. Autor zauważa szereg analogii między wedyjskim bogiem gromów oraz jego bałtyjskim i słowiańskim odpowiednikiem. Podobne analogie zauważalne są między Krysną a bogiem urodzaju i opiekunem stad Welesem.

O szczególnej roli dębu jako drzewa poświęconego gromowładnym bogom wielokrotnie już pisano w różnych opracowaniach dotyczących religii przedchrześcijańskich. Suzana Marjanić w artykule *Mitološka i mitotvorna prièa o poveznici perunika – Perun* (ss. 109–120) zastanawia się nad znaczeniem chorwackiego, ludowego fitonimu *perunika* – Irysa iliryjskiego (*iris illyrica*) i jego domniemanym związku z teonimem Perun. Autorka poprzez analizę religioznawczą, filologiczną i etnograficzną wykazuje szereg dowodów na twierdzenie, że przynajmniej w niektórych regionach Chorwacji kwiat ten kojarzony był z gromowładnym bogiem oraz błyskawicą.

Ivica Kipre w artykule *Mitska topografija Župe dobrovaèke* (ss. 121–132) opisuje organizację przestrzenną wczesnośredniowiecznego żupanatu Žrnovnickiego, części słowiańskiej Trawunii, w kontekście sytuowanych na jej obszarze miejsc kultowych i uroczysk. Autor poprzez analizę występujących na obszarze żupanatu toponimów, nazw miejscowych oraz miejsc sakralnych zarówno pogańskich jak i późniejszych chrześcijańskich zauważa podnoszoną już wcześniej prawidłowość w kontynuacji dawnych miejsc kultu w chrześcijańskiej rzeczywistości. Na szczególną uwagę zasługuje rozmieszczenie dwóch prawdopodobnych sanktuariów poświęconych Perunowi: wzgórze Pernj – późniejsza cerkiew św. Piotra (na południowej granicy żupanatu)

oraz sanktuarium Peruna na Ilijinym vrhu (na jego północnym skraju). Potwierdzać to może szczególną rolę Peruna jako patrona granic.

O kamieniu jako siedlisku dusz pisze w artykule *Kamen i Duša* Mario Katić (ss. 133–145). Autor opierając się na przykładach etnograficznych głównie z obszaru południowosłowiańskiego zapoznaje czytelnika z pozamaterialną funkcją kamieni – tych szczególnych, świadków hierofanii czy poświęconych bogom, herosom lub zmarłym. Wśród omówionych na uwagę zasługują kamienie graniczne – tzw. mejaši, w których jak wierzono, zamieszkują dusze zmarłych, pilnujące ekumeny żywych. W Chorwacji zanotowano zwyczaj obchodzenia przez kondukt pogrzebowy granic wsi i postojów przy owych kamieniach. Kamienie jak dowodzą przekazy etnograficzne, mogą także zamykać dusze potępionych, dusze te nierzadko też miały ukazywać się ludziom. Kamienie też wykorzystywano w obrzędach pogrzebowych. Oprócz typowych dla ludności chrześcijańskiej i muzułmańskiej kamieni nagrobnych autor opisuje m.in. tzw. mirila – kamienne nary, na których kładziono trumnę z nieboszczykiem przenoszonym na cmentarz.

Anglojęzyczny artykuł Vladymira Petera Gossa *A Pannonian's homage to Don Ante Škobalj* (ss. 147–160) poświęcony jest badaniom nad przeszłością regionu Poljica prowadzonych przez księdza Ante Škobalja (1914–2000), duchownego, artysty, pedagoga, etnografa i teologa, autora monumentalnej pracy *Obredne gomile. Na temelju arheoloških nalaza povijesno-teološka rasprava o religiji i magiji* (pierwsze wydanie: **Sveti Kriz' na Čiovu 1970**). W artykule Gossa omówione zostały nie tylko dokonania księdza Škobalja na płaszczyźnie etnografii i antropologii kulturowej, w szczególności zawarte w pracy *Obredne gomile*, ale także w oparciu o przykłady z innych obszarów Chorwacji rozwinięto pominięte lub podjęte jedynie częściowo przez niego wątki. Vladymir Peter Goss w konkluzjach kłania się przed dorobkiem Škobalja, który swoimi badaniami wyznaczył nową drogę chorwackiej etnologii.

Bozidar Bruce Yerkovich w swoim krótkim artykule *Tehocratic monoculturalism – evolutionary force* (ss. 161–164) nieco refleksyjnie, w oparciu o wybrane przykłady stara się uzmysłwić czytelnikowi jakie zmiany następują w człowieku w toku ewolucji, rozwoju technologii i socjalizacji w poszczególnych kulturach.

Jak wspominał we wstępie do książki Tomo Vinšćak, zadaniem projektu *Sakralna interpretacija krajobraza* było nie tylko rozwinięcie naukowej wiedzy o mitologii południowych Słowian, ale także wykorzystanie dawnej przestrzeni sakralnej w permanentnej edukacji i wprężenie jej w ramy turystyki historycznej. O możliwościach wykorzystania dziedzictwa kulturowego okolic masywu Velkij Perun pisze Ivica Lolić w artykule *Perunovim stazama prema kulturnom turizmu* (ss. 165–174).

Pracę zbiorową podsumowuje artykuł Ivana Aljinovića *Žrnovnica poslije simpozija – Perunov grom ili tek iskra* pozwala nam zastanowić się czy sam projekt oraz konferencja rzeczywiście były „Perunowym gromem, czy zaledwie iskrą”? Podejmując zarówno słowa autora jak i wyrażając własną opinię

warto zauważyć, że samo przedsięwzięcie może nie dokonało rewolucji we wcześniejszych koncepcjach religioznawców, antropologów, archeologów i historyków zajmujących się wierzeniami Słowian południowych, ale dodało kolejny kamyk do ich wiedzy. Dla czytelnika bliżej nie śledzącego badań naukowców chorwackich, słoweńskich i serbskich praca jest dodatkowo wartościowa, gdyż zawiera obok świeżych koncepcji autorów także wykaz najnowszej literatury. Artykuły napisane w języku chorwackim posiadają angielskojęzyczne lub niemieckojęzyczne streszczenia, zaopatrzone są w mapy, ryciny oraz barwne fotografie. Książka sama w sobie przyciąga atrakcyjną szatą graficzną, jej zawartość merytoryczna natomiast stanowi silny trzon kompetencji autorów i pomysłodawców.

*Seweryn Szczepański*  
(Ława)



## KRONIKA NAUKOWA

*Irena Makarczyk*

Institut Historii i Stosunków Międzynarodowych  
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

### „BY CZAS NIE ZAĆMIŁ I NIEPAMIĘĆ”. PAMIĘCI PROFESORA TADEUSZA FILIPKOWSKIEGO

W Sali Kromerowskiej olsztyńskiego zamku 21 grudnia 2011 r. odbyła się uroczysta promocja książki *Historia i pamięć. Studia z dziejów XX wieku* pod redakcją Witolda Gieszczyńskiego, Wiesława Bolesława Łacha i Karola Sacewicza. Studia zostały ofiarowane pamięci zmarłego w 2009 r. Profesora UWM Tadeusza Filipkowskiego, byłego dyrektora Instytutu Historii oraz kierownika Katedry Historii Najnowszej. Inicjatywa przygotowania publikacji zrodziła się wśród aktualnych pracowników Zakładu Historii XX Wieku, którzy wcześniej współpracowali z Profesorem. Oni też byli organizatorami promocji książki.

W ten uroczysty wieczór w zamku zebrało się grono przyjaciół, kolegów i znajomych Profesora Tadeusza Filipkowskiego oraz Jego najbliższa rodzina – żona Helena, syn Krzysztof wraz z małżonką i dziećmi. Na promocję przybyli też dziekan Wydziału Humanistycznego dr hab., prof. UWM Norbert Kasperek, byli dyrektorzy Instytutu Historii – prof. dr hab. Bohdan Ryszewski oraz dr hab., prof. UWM Zoja Jaroszewicz-Pieresławcew, a także obecny dyrektor Instytutu ks. prof. dr hab. Andrzej Kopiczko. Ponadto licznie przybyli pracownicy Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych.

Wszystkich zebranych powitał dr Witold Gieszczyński – gospodarz tego spotkania, który zaprezentował przygotowaną publikację, przedstawił historię jej powstawania, autorom podziękował za artykuły, a wszystkim tym, którzy pracowali nad powstaniem książki, za zaangażowanie umożliwiające w stosunkowo krótkim czasie wydanie jej drukiem. W treść studiów czytelnika wprowadza słowo wstępne ks. prof. Andrzeja Kopiczki, sylwetkę naukową Profesora Filipkowskiego przedstawił dr Karol Sacewicz, natomiast wykaz Jego publikacji naukowych zestawili dr Witold Gieszczyński. Drugą część publikacji stanowią wspomnienia o Tadeuszu Filipkowskim autorstwa profesorów Bohdana Ryszewskiego i Jana Sobczaka, byłych dyrektorów Instytutu

Historii. Tę część kończy bardzo osobiste wspomnienie Krzysztofa Filipkowskiego o Ojcu. Część zasadniczą publikacji stanowi osiemnaście artykułów zestawionych w działach: Region oraz Varia.

W dalszej części wystąpienia dr Gieszczyński pokrótce przedstawił sylwetkę Profesora Tadeusza Filipkowskiego jako człowieka i badacza, współpracownika w Instytucie Historii, wspomniawszy również ostatnie z Nim spotkanie. Drogę naukową Profesora, zakres Jego badań oraz dorobek naukowy zaprezentował dr Karol Sacewicz. Przypomniał, że główne pole badawcze Tadeusza Filipkowskiego stanowiła historia oświaty oraz dzieje Warmii i Mazur. Podkreślił, że mimo upływu lat Jego prace oparte na solidnym warsztacie naukowym nie tracą na swej aktualności. W części oficjalnych wystąpień głos zabrał też Krzysztof Filipkowski, który wzruszony spotkaniem przede wszystkim dziękował za obecność i przygotowaną publikację godnie upamiętniającą Jego ojca. W dalszej części wystąpień głos zabrali dziekan Wydziału Humanistycznego UWM dr hab. Norbert Kasperek oraz kierownik Zakładu XX Wieku dr hab. Dariusz Radziwiłłowicz. W krótkich wystąpieniach Profesora Filipkowskiego wspominali również długoletni dyrektor Biblioteki Pedagogicznej w Olsztynie Marian Filipkowski, siostra Profesora – dr hab. Zofia Filipkowska, a także pracownicy Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych – dr hab. Roman Jurkowski oraz dr Izabela Lewandowska.

Na zakończenie spotkania wszystkim obecnym wręczono ww. publikację. Przy lampce wina była też okazja do wspomnień i koleżeńskich rozmów. Wszyscy wcześniej zabierający głos w sposób szczególny podkreślali jedną cechę Profesora – Jego „normalność”. Pamiętajmy o tym i niech będzie ona dla nas wyznacznikiem w kontaktach zarówno koleżeńskich, jak i naukowych.

*Magdalena Kołodzińska, Izabela Lewandowska*

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych  
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

## BYDGOSKIE SPOTKANIE BADACZY KULTURY PAMIĘCI. OGÓLNOPOLSKA KONFERENCJA NAUKOWA, BYDGOSZCZ 14–15 LISTOPADA 2011 ROKU

Kultura pamięci jako przedmiot badań ma stosunkowo nieodległą tradycję. Termin ten wprowadził do obiegu naukowego niemiecki egiptolog i kulturoznawca Jan Assmann w ostatniej dekadzie ubiegłego wieku. Jego zdaniem kultura pamięci jest zjawiskiem uniwersalnym, nierozzerwalnie związanym z tym, co buduje wspólnotę społeczną. Określa ona stosunek społeczeństwa

do przeszłości, coś, z czym wiąże ono swoje nadzieje i oczekiwania, tworzy system wartości oraz horyzont czasowy, w którym się samookreśla. Jednocześnie stanowi ważny czynnik budowy tożsamości grupowej, określając to, czego członkom grupy nie wolno zapomnieć. Badania z tego zakresu mają wymiar interdyscyplinarny i w ostatnich latach dynamicznie rozwijają się także w Polsce. Świadczy o tym fakt zgłoszenia przez naukowców z kilku ośrodków naukowych kraju ponad 30 referatów na ogólnopolską konferencję naukową „Kultura pamięci”, która odbyła się w Bydgoszczy w dniach 14–15 listopada 2011 r. Zorganizowały ją miejscowe środowiska naukowe w ramach realizowanego w tym mieście projektu „Pamięć Bydgoszczan – archiwum historii mówionej”. Z uwagi na dużą liczbę zgłoszonych wystąpień część obrad prowadzona była w sesjach paralelnych.

Otwierając konferencję, J. M. Rektor Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego prof. dr hab. inż. Józef Kubik podkreślił, iż obowiązkiem każdego człowieka jest ocalić od zapomnienia pamięć pokoleń i temu służyć ma organizowane w Bydgoszczy Archiwum Historii Mówionej. Występująca jako pierwsza w sesji I Aldona Chlewicka (UKW) w multimedialnej prezentacji „*Pamięć Bydgoszczan*” – *Archiwum Historii Mówionej* przedstawiła cele i zadania oraz formy realizacji tego projektu. Efekty prac (m.in. relacje ustne, dźwiękowe zasoby źródłowe radia i telewizji, wywiady prasowe, zbiory różnych instytucji, organizacji pozarządowych i osób prywatnych) prezentowane są na stronie internetowej Archiwum pod adresem <pamiecbydgoszczan.ukw.edu.pl>.

Jacek Woźny (UKW) w referacie *Pomniki, miejsca pamięci, domeny symboliczne* przedstawił interesującą analizę ewoluowania treści i znaczenia poszczególnych terminów w ostatnich dwu wiekach. Skupił się zwłaszcza na omówieniu mechanizmów, które doprowadziły do wykształcenia się całkowicie nowego pojęcia funkcjonującego w przestrzeni społecznej, jakim jest „domena symboliczna”.

Maria Barbara Piechowiak-Topolska (Uniwersytet Zielonogórski) w referacie *O nośności i skutkach kresowych fascynacji w XIX i XX w. (ich stan w pamięci społecznej, elementy integracji oraz dezintegracji)* zwróciła uwagę na wpływ wielokulturowości Kresów na kształtowanie się tożsamości grupowej ich mieszkańców.

Albert Kotowski (UKW) w wystąpieniu *Polska i niemiecka świadomość historyczna* omówił podobieństwa i różnice w postrzeganiu ważnych wydarzeń historycznych przez opinię społeczną obu narodów.

W referacie *Katyń i anty-Katyń. O polskim i rosyjskim dyskursie historycznym* Zbigniew Karpus (UMK) omówił podejmowane przez część rosyjskich historyków próby budowy w świadomości społecznej Rosjan tzw. anty-Katynia. Zbrodni katyńskiej przeciwstawiają oni rzekome ludobójstwo dokonane przez państwo polskie na jeńcach sowieckich wziętych do niewoli w trakcie wojny polsko-rosyjskiej w 1920 r.

Na zakończenie tej części obrad wystąpiła mgr Ilona Wierzbowska (Muzeum Oświaty, Bydgoszcz) z prezentacją multimedialną *Bydgoscy nauczyciele*

w świetle dokumentów i relacji Muzeum Oświaty w Bydgoszczy. Muzeum zgromadziło dotychczas 50 biogramów nauczycieli. Jako przykład referentka przedstawiła materiały dotyczące Floriana Kai, w tym nagranie z jego opowieścią o swoim ojcu, działaczu plebiscytowym na Warmii i Mazurach w roku 1920.

Sesja II konferencji poświęcona została głównie prezentacji teoretycznych i praktycznych osiągnięć w gromadzeniu i przetwarzaniu relacji świadków. Jako pierwsza wystąpiła Joanna Zętar z Lublina, która w prezentacji multimedialnej *Pamięć Miejsca – działania Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” na rzecz zbierania, przetwarzania i popularyzacji wielokulturowej historii Lublina za pomocą nowych mediów* przedstawiła dokonania swojego ośrodka i realizowane aktualnie projekty. „Brama Grodzka – Teatr NN” jest miejską instytucją kultury, która oprócz zbierania, archiwizowania i przetwarzania relacji ustnych tworzy różne płaszczyzny komunikacji z odbiorcą. Jedną z nich są strony internetowe, np. <[www.leksykon.teatrnn.pl](http://www.leksykon.teatrnn.pl)>, który jest kompendium wiedzy o wielokulturowości Lubelszczyzny (2200 haseł), strona <[www.biblioteka.teatrnn.pl](http://www.biblioteka.teatrnn.pl)>, gdzie przechowuje zgromadzone materiały źródłowe oraz strona <[www.makieta.teatrnn.pl](http://www.makieta.teatrnn.pl)> pozwalająca wirtualnie wkroczyć w przestrzeń nieistniejącego już przedwojennego miasta.

Agata Maksimowska (Muzeum Historii Żydów Polskich w Warszawie) zaprezentowała referat *Pamięć sztetla na Białorusi a współczesne projekty kulturalne*. Wirtualny Sztetl to portal, którego celem jest upamiętnienie i popularyzacja kultury oraz spuścizny Żydów polskich. Dotychczas zarejestrowano informacje z ponad 2100 miejscowości, na dziejach których swe piętno odcisnęli mieszkańcy pochodzenia żydowskiego.

Doświadczenia ośrodka olsztyńskiego przedstawiła Izabela Lewandowska (UWM) w referacie *Olsztyńskie badania i działania w kręgu „oral history”*. Zwróciła ona uwagę na wielotorowość inicjatyw podejmowanych w środowisku olsztyńskim. Obok referentki, która zajmuje się głównie metodologią *oral history*, kwestie realnego zbierania i utrwalania relacji świadków podejmują także stowarzyszenia „Tratwa” i „Borussia” oraz Centrum Edukacji i Inicjatyw Kulturalnych. Regionalna telewizja wyemitowała cykl reportaży Edwarda Cyfusa pt. *Warnijo* opartych na nagranych przez niego wywiadach przeprowadzonych ze starymi Warmiakami. Swe wystąpienie referentka zakończyła apelem o zjednoczenie rozproszonych wysiłków, tak aby ośrodek olsztyński mógł stworzyć Archiwum Historii Mówionej na wzór lubelskiego, warszawskiego czy wrocławskiego.

Jako ostatni, głos w tej sesji zabrał Marek Mutor z Wrocławia, który w prezentacji *Nowoczesne metody prezentowania wydarzeń historycznych na przykładzie projektów Ośrodka „Pamięć i Przyszłość”* omówił metodologiczne i praktyczne założenia multimedialnej wystawy „Solidarny Wrocław”. Dzięki odpowiedniemu doborowi prezentowanych treści i aranżacji przestrzeni wystawowej autorom projektu udało się „wciągnąć” zwiedzających do samodzielnego, interaktywnego pozyskiwania wiedzy o przedstawianej rzeczywistości historycznej.

W sesji III pierwszy referat *Świadek a badacz: Czas – Pamięć – Interpretacja* wygłosił Marcin Rudowicz (Muzeum Wojsk Lądowych w Bydgoszczy). Autor skupił się na zagadnieniach tzw. psychologii pamięci i rozważaniach, na ile wspomnienia, które są jedynie reprezentacją rzeczywistości, mogą stanowić wartościowy materiał źródłowy.

Kolejny referat *Przyczynki do metodologii zbierania i wykorzystywania relacji* przedstawił Włodzimierz Jastrzębski (UKW). Poruszył w nim kwestie miejsca i roli relacji naocznych świadków w warsztacie badawczym historyka. W tym kontekście bardzo istotne mogą być rozmaite akta sądowo-śledcze, aczkolwiek często są one tendencyjne (np. te z okresu PRL). Autor omówił również metodologię tworzenia źródeł wywołanych, przestrzegając przed stawianiem pytań pod z góry przyjętą tezę. Zbieranie wartościowych naukowo relacji wymaga wysokich kwalifikacji ankietera – tym wyższych, im odleglejszych czasów dotyczy materia wywiadu.

Tematem referatu pt. *„Holokaustowe” reportaże Hanny Krall a dyskurs pamięci*, przedstawionego przez Annę Dobiegałę (Uniwersytet Gdański), były zagadnienia związane z rolą pamięci w tradycji judaistycznej. W tym kontekście proza Hanny Krall jest „z pamięci, o pamięci i dla pamięci”. Zasadne jest też pytanie, czy dyskurs pamięci jest wartościowszy niż dyskurs historii w opisie tragedii Holokaustu.

Tamara Włodarczyk (Uniwersytet Wrocławski) zaprezentowała referat *Metoda „oral history” na przykładzie projektu „Życie żydowskie na Dolnym Śląsku w latach 1945–1997” realizowanego przez Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”*. Na podstawie licznych wywiadów z przedstawicielami różnych środowisk żydowskich autorka przedstawiła niezwykle złożoną kwestię tożsamości narodowej członków tej społeczności.

W prezentacji multimedialnej *Kultura pamięci kaszubskiego pogranicza. Specyfika ziemi bytowskiej* Cezary Olbracht-Prondzyński (Uniwersytet Gdański) omówił historyczno-polityczne czynniki kształtowania się tradycji kaszubskiej. Do najważniejszych z nich zaliczył: odrębność wobec tradycji polskiej, tradycje zaborcze (organicznikowska samoorganizacja, a nie irredenta), „niechlubną” pamięć o II RP, dramat wojny i jej skutki, specyfikę doświadczenia PRL, upodmiotowienie obywatelskie i etniczne.

Marcin Jarzabek (Uniwersytet Jagielloński) w prezentacji *Polityka pamięci II Rzeczypospolitej wobec „Wielkiej Wojny” – międzywojenne źródła pewnego marginesu współczesnej polskiej pamięci kulturowej* zestawiał i porównał ze sobą dwa pojęcia: „polityka pamięci” oraz „kultura pamięci”. Na to pierwsze składa się – za Jeffreyem Olickiem – dyskurs władzy, upamiętnienie, historiografia oraz „zarządzanie” miejscami pamięci. Kultura pamięci obejmuje zaś obok polityki pamięci także pamięć komunikacyjną (i biograficzną) oraz pamięć kulturową.

Kolejny referat *Emigracyjne „Wiadomości” i kultura pamięci (wybrane zagadnienia z okresu powojennego)* zaprezentował Marcin Lutomiński (UMK). Stwierdził on, iż na emigracji panował swoisty dyktat roztrząsania przeszłości

i tą drogą podążyły też londyńskie „Wiadomości”. Silnie akcentowano np. pamięć o narodowym wieszczu – Adamie Mickiewiczu. Po II wojnie światowej opublikowano pokaźną liczbę tekstów pamiętnikarskich. W konkluzji autor stwierdził, iż pismo odegrało znaczącą rolę w rozwijaniu i utrwalaniu kultury pamięci związanej z etosem emigranta.

Tomasz Bugaj (Uniwersytet Opolski) przedstawił referat *Wywiady narracyjne z represjonowanymi w Związku Radzieckim świadkami Jehowy: problemy metodologiczne na przykładzie badań własnych*. Autor stwierdził, iż podczas przeprowadzania wywiadów niezwykle ważna jest zdolność do empatii i umiejętność kontrolowania własnych emocji ze strony ankietera. Język wywiadów nie stanowi problemu, o ile pamięta się o prawidłowej interpretacji kulturowych znaczeń określonych zwrotów i fraz funkcjonujących w środowiskach prześladowanych (własny żargon, slang).

Jako ostatni w sesji III wystąpili Łukasz Mamert Nadolski (Muzeum Wojsk Lądowych, Bydgoszcz) z prezentacją multimedialną *Wiarygodność wspomnień lotników w konfliktach XX wieku*. Omówił on interesującą kwestię wiarygodności relacji lotników dotyczących liczby zestrzeleń. Czynniki wpływające na ową wiarygodność można podzielić na pozytywne (m.in. wysoka technologia, przewaga wyszkoleniowa, dobra widoczność z kabiny, walka na małej wysokości, strona zwyciężająca) i negatywne (m.in. niska technologia, słabe wyszkolenie, walka na dużej wysokości, strona przegrywająca). W konkluzji autor skonstatował, że lotnicy nie kłamią, tylko źle interpretują.

Sesja IV poświęcona była rozważaniom nad pamięcią historyczną w Stanach Zjednoczonych, Australii, Anglii, Francji, Niemczech. Zaprezentowano także konkretne projekty realizowane przez różne ośrodki w Polsce.

Anna Garczewska (Toruńska Szkoła Wyższa) w referacie *Polityka historyczna i pamięć zbiorowa w krajach common law na wybranych przykładach* omówiła sytuację prawną Indian na kontynencie amerykańskim. W dotychczasowej popkulturze często dominowały krzywdzące stereotypy i uprzedzenia dotyczące ludności autochtonicznej. W ostatnim czasie pojawiły się próby przełamania tych stereotypów (np. w niezależnych produkcjach filmowych). Podobne procesy zachodzą także w Australii i Nowej Zelandii w odniesieniu do aborygenów i ludności maoryskiej.

W prezentacji multimedialnej *Pamięć pełna aktywności. Angielskie pomysły na kształtowanie świadomości historycznej* Adam Piwek (Uniwersytet Wrocławski) omówił model nauczania historii w Anglii. Dzieci w wieku 7–11 lat uczą się historii lokalnej i starożytnej, mając lat 12–14 realizują pełny i obowiązkowy kurs historii od IX do XXI wieku, w wieku 14–16 lat wybierają (opcjonalnie) tematyczne kursy historii dotyczące zagadnień szczegółowych (np. przestępczość i karalność) lub kwestii ogólnych (np. historia XX wieku). Treść prezentowana uczniom ma charakter drugoplanowy, gdyż zasadniczym celem kształcenia jest nabycie określonych umiejętności, wdrożenie do samodzielnego myślenia i analizowania tekstów.

Monika Opióła (UKW) w referacie *Polityka historyczna Francji od ministra Talleyranda do prezydenta Sarkozy'ego* omówiła ewolucję założeń i form realizacji francuskiej polityki historycznej. Z uwagi na limitowany czas wystąpienia autorka skupiła się na cezurach krańcowych przyjętego zakresu chronologicznego, odsyłając zainteresowanych całością problematyki do wersji drukowanej swojego referatu.

Krzysztof Garczewski (Toruńska Szkoła Wyższa) w referacie *Polityka historyczna we współczesnych stosunkach polsko-niemieckich* zwrócił uwagę, że polityka historyczna realizowana w Polsce i Niemczech odgrywa odmienną rolę w kształtowaniu wzajemnych stosunków obu narodów. W Niemczech bardzo widoczny jest np. konflikt pomiędzy pamięcią indywidualną a zbiorową.

Anita Garbat oraz Agnieszka Karpeta (Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach) zaprezentowały referat *Nauczyciele historii w relacjach, wspomnieniach uczniów (1918-1989)*. Autorki na bazie osobistych doświadczeń przedstawiły proces kształtowania się koncepcji zebrania i naukowego opracowania relacji uczniów o nauczycielach historii.

Magdalena Krysiak (UAM) wygłosiła referat *O sposobie uprawiania polskiej kultury pamięci na przykładzie słów-kluczy piśmiennictwa związanego z upamiętnieniem komunistycznej przeszłości*. Referentka przeanalizowała „Biuletyn” Instytutu Pamięci Narodowej pod kątem językoznawczym. Jej zdaniem autorzy publikujący w „Biuletynach” posługują się często frazeologią zaczerpniętą z epoki komunistycznej, niejednokrotnie mają trudność z zerwaniem z „nowomową” ówczesnej epoki. Nie zmieniają tego deklaracje o dążeniu do prawdy, sprawiedliwości i kultywowaniu wartości narodowych.

W prezentacji multimedialnej *Edukacja historyczna na przykładzie projektów Ośrodka „Pamięć i Przyszłość”* Wojciech Kucharski przedstawił zasadnicze cele i formy działania wrocławskiego ośrodka „Pamięć i Przyszłość”. Referent na przykładzie wystaw: „Pociąg do historii”, „Rzeka – miasto – ludzie” oraz gier miejskich o różnorodnej tematyce omówił także możliwości aktywnego włączania młodzieży do działania w przestrzeni miejskiej.

Kolejny prelegent Marek Romaniuk (Archiwum Państwowe w Bydgoszczy) w referacie *Archiwa pamięcią narodów* zaprezentował zasoby archiwalne Bydgoszczy, będące ważnym źródłem w badaniu kultury pamięci miasta, regionu czy kraju.

Aleksandra Kłaput-Wiśniewska (Akademia Muzyczna im. Feliksa Nowowiejskiego, Bydgoszcz) wygłosiła referat *Świadkowie o kulturze muzycznej powojennej Bydgoszczy*, w którym przedstawiła dokonania Pracowni Kultury Muzycznej Pomorza i Kujaw Akademii Muzycznej w Bydgoszczy, która od 20 lat zbiera świadectwa kultury muzycznej w mieście i regionie. Internetowa multimedialna baza danych Pracowni znajduje się na stronie <[www.archiwummuzyczne.pl](http://www.archiwummuzyczne.pl)>.

Jako ostatni wystąpił Sebastian Zaborowski (Uniwersytet Łódzki), który w referacie *Współczesny stosunek do Polski Ludowej i socjalizmu w historiach*

*mówionych nauczycieli akademickich Uniwersytetu Łódzkiego* przedstawił swoje doświadczenia z badań w środowisku łódzkich nauczycieli akademickich na temat postrzegania przez nich okresu PRL. Autor dostrzega wyraźny rozdźwięk pomiędzy oficjalnym obrazem dziejów przedstawianym przez zawodowych historyków a wspomnieniami ludzi żyjących w tamtych czasach. Jednym z wniosków wynikających z wypowiedzi respondentów jest brak negacji ustroju socjalistycznego. Jest to zdaniem autora weryfikacja mitu, że społeczeństwo w czasie PRL masowo stawiało opór czy też walczyło z władzami i ustrojem.

Konferencja stanowiła ciekawy przegląd stanu i perspektyw badań nad kulturą pamięci społeczności lokalnych prowadzonych w różnych ośrodkach naukowych w kraju. Dowiodła, iż jest to problematyka ważna i nośna naukowo, a równocześnie niezmiernie potrzebna społecznie. Na zakończenie konferencji organizatorzy zapowiedzieli dwuletnią cykliczność tego typu spotkań, tak aby stworzyć stałe forum wymiany informacji i doświadczeń dla badaczy zajmujących się kulturami pamięci.

*Izabela Lewandowska*

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych  
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

## TURYSTYKA HISTORYCZNA NA POGRANICZU MAZOWSZA I MAZUR

W dniach 10–11 maja 2012 r. w Ciborzu k. Lidzbarka Welskiego odbyła się konferencja naukowa dotycząca szeroko rozumianego pogranicza kulturowego między dwiema historycznymi krainami: Mazowszem a ziemią pruskimi, przyjmującymi kolejno nazwy państwa krzyżackiego, Prus Książęcych, państwa pruskiego, Prus Wschodnich, a po II wojnie światowej Warmii i Mazur.

Konferencję zorganizował Welski Park Krajobrazowy przy współpracy z Instytutem Historii i Stosunków Międzynarodowych UWM pod honorowym patronatem Marszałka Województwa Warmińsko-Mazurskiego. Komitet naukowy stanowili dr hab. Kazimierz Grażawski, prof. UWM oraz mgr inż. Krzysztof Główczyński, dyrektor WPK.

W części wprowadzającej odczytano list intencyjny wystosowany przez wojewodę warmińsko-mazurskiego Mariana Podziewskiego, głos zabrała też radna sejmiku województwa Bernadeta Hardejuk, która odczytała list od marszałka, przemawiał starosta powiatu działdowskiego Marian Janicki oraz

Krzysztof Głowczyński, który zapoznał uczestników z zadaniami Welskiego Parku Krajobrazowego i planami utworzenia geoparku.

Pierwszy dzień konferencji miał charakter ściśle naukowy. Wygłoszono 16 referatów i komunikatów na temat historii tego pogranicza, problemów językoznawczych, poszczególnych zabytków i instytucji (organizacji), dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego, zaś interesujące prezentacje multimedialne ukazały dziedzictwo ziemi działdowskiej, lubawskiej, ostródzkiej i dobrzyńskiej na przestrzeni wieków.

Historię i zabytki historyczne przedstawił Jerzy Anczykowski (nauczyciel Zespołu Szkół z Rybna) w referacie *Ziemia lubawska po I wojnie światowej*. Omówił sytuację podczas I wojny światowej, warunki traktatu wersalskiego, podziały administracyjne, działalność ks. prałata Franciszka Lisa, nastroje ludności oraz wyniki plebiscytu w 1920 r. Ziemia działdowska została przyznana Polsce na mocy traktatu wersalskiego, ale w wyniku plebiscytu przyłączono jeszcze cztery wsie na pograniczu, w tym Groszki, gdzie tylko pięć osób było przeciwko przyłączeniu do Polski. W 90. rocznicę tego wydarzenia mieszkańcy umieścili we wsi głąz upamiętniający plebiscyt.

Ewa Rzeszutko (emerytowana nauczycielka z Lidzbarka) przedstawiła mapę działań partyzantki antykomunistycznej ROAK (Ruch Oporu Armii Krajowej) Sowa w latach 1945–1947 z zaznaczonymi miejscami bitew, miejscami przyjaznymi partyzantom, głównymi bazami partyzanckimi, posterunkami Milicji Obywatelskiej. Jest to doskonała baza do opracowania tematycznego szlaku turystycznego.

Jako językoznawcy wystąpili Jerzy Duma i Maria Biolik (profesorowie UWM, Olsztyn). J. Duma zwrócił uwagę na *Nazwy jezior na terenie Welskiego Parku Krajobrazowego*, wśród których można wyróżnić nazwy staroeuropejskie, staropruskie, niemieckie i polskie. Profesor przedstawił rodowód nazw siedemnastu jezior, m.in. Zakrocz, Wąpiersk, Jeleń, Lidzbarskie, Rumińskie, Kiełpińskie, Hartowickie. Od najdawniejszych czasów jeziora te były drogami komunikacyjnymi. Zmiana ich nazwy powodowałaby zmianę drogowskazu i wprowadzała komunikacyjny chaos. M. Biolik przedstawiła referat *Rzeka Wel i inne nazwy wodne na terenie Welskiego Parku Krajobrazowego. Analiza etymologiczna nazw*. Wel (= wilgoć, woda, ciecz, fala) to nazwa staroeuropejska, która pojawiła się już w 1260 r. jako Vela, czyli powstała wtedy, kiedy nie było jeszcze wykształconych narodów, stąd należy do wspólnego europejskiego dziedzictwa. Nazwę staroeuropejską przejęli Słowianie, a następnie Polacy. Wel nazywana też była Orzechówką, Dąbrówką lub Wkrą na różnych odcinkach tej rzeki.

Tematyka dziedzictwa kulturowego ściśle powiązanego z turystyką historyczną przewijała się w wielu wystąpieniach. Omówili ją m.in. Kazimierz Grażawski (prof. UWM, Olsztyn) i Marta Ziomko (Biuro Podróży „Wezyr”, Wrocław) w referacie *Możliwości wykorzystania dziedzictwa kulturowego Pojezierza Brodnickiego dla promocji turystycznej regionu*. Dziedzictwo kulturowe jest świadectwem epok odzwierciedlających się w sztuce, architekturze,

zabytkach. Wiąże się z nim dziedzictwo przyrodnicze. Oba te elementy mogą przyciągnąć turystów do danego regionu. Dlatego ważne jest opracowanie strategii, stworzenie markowego produktu regionalnego i postawienie na *public relation*. Zdecydowaną atrakcyjnością wśród turystów cieszą się oferty wielowątkowe. Poprzez analizę SWOT (słabe i mocne strony, szanse i zagrożenia) autorzy przedstawili atrakcyjność regionu brodnickiego. Na przykładzie Ośrodka Edukacji Historycznej zbudowanego na starym grodzisku Folu-szek omówili, w jaki sposób promować dziedzictwo i jak prowadzić żywe lekcje historii.

Wiesław Skrobot (UAM w Poznaniu, Collegium Polonicum w Słubicach) przedstawił referat *Potencjały historyczno-kulturowe Wzgórz Dylewskich – możliwości i metody ich wykorzystania do celów turystycznych*. W prezentacji multimedialnej zaprezentował elementy słabo eksponowane, które jednak warto wykorzystać w propagowaniu turystyki historycznej Wzgórz Dylewskich. We wsi Miejska Wola należy zwrócić uwagę na funkcjonujący tu w okresie międzywojennym folwark, w którym w ciągu jednego dnia załadowywano nawet 60 wagonów kolejowych kamieniami do budowy dróg. Jest to jeden z przykładów, który służyć może do opracowania trasy pieszej „szlakiem folwarków kamiennych”. Inne atrakcje to np. kamień ofiarny k. Wysokiej Wsi, kurhan k. Pietrzwałdu, kilkanaście kamieni granicznych, kamienie fundacyjne, kamień plebiscytowy. Dr Skrobot przedstawił propozycję zaktywizowania ośrodka dla bezdomnych k. Glaznot, gdzie znajduje się też kościół, a w odległości 3 km jest kamień ofiarny i kurhan. Połączenie tych trzech elementów dawałoby szansę na zbudowanie przez bezdomnych centrum edukacji kulturowej.

Irena Kotowicz-Borowy (etnolog z Wydziału Nauk Humanistycznych Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie) omówiła *Turystykę edukacyjną na Pobożu*. Poboże (obejmuje gminę Janowiec Kościelny należąca do woj. warmińsko-mazurskiego i część gminy Wieczfnia Kościelna w woj. mazowieckim) to najdalej na północ wysunięta część Mazowsza z osadnictwem heraldycznym XIV–XV w. Na terenie tym znajdują się trzy średniowieczne grodziska i 70 stanowisk archeologicznych. Powstał tam już turystyczny „Szlak pobożańskich kurhanów”. Autorka prowadziła w tym regionie badania etnograficzne, podczas których opisała grupę etniczną Pobożacy. Wywodzi ona tę nazwę od bogów, a nie jak inni od boru (wówczas jest to zapisywane jako Poborze).

Andrzej Szalkowski (dyrektor Muzeum Ziemi Dobrzyńskiej w Rypinie) w prezentacji *Dziedzictwo historyczne powiatu rypińskiego na ziemi dobrzyńskiej jako potencjał do promocji turystycznej – możliwości i przykłady wykorzystania* zwrócił uwagę na fakt, że dzisiejszy powiat rypiński to tylko część dawnej ziemi dobrzyńskiej. Następnie omówił spuściznę Krzyżaków, Prusów, Jaćwingów i ich odzwierciedlenie w literaturze. Przypomniął wojny ze Szwecją, m.in. bitwę pod Górzniem w 1629 r., bitwę pod Radominem w 1769 r. podczas konfederacji barskiej, powstanie kościuszkowskie 1794 r., epilog po-

wstania listopadowego 1831 r., aktywność podczas powstania styczniowego 1863. Prezentował zamki, grody, dwory powiatu rypińskiego, m.in. w Ugoszczy, gdzie bywał Fryderyk Chopin. Ziemia dobrzyńska to także obszar szlaków martyrologii polskiej – powstańców styczniowych czy pomordowanych w II wojnie światowej. W związku z tym ważna jest edukacja regionalna i sięganie po tradycję.

Krzysztof Głównyński (dyrektor Welskiego Parku Krajobrazowego w Jeleniu) przedstawił *Analizę turystyczną powiatu działdowskiego*. Na podstawie tabel porównujących wszystkie powiaty województwa warmińsko-mazurskiego przedstawił m.in. nasycenie bazą noclegową i wykorzystanie miejsc noclegowych, walory przyrodnicze, czyli nasycenie pomnikami przyrody, parkami krajobrazowymi i obszarami chronionego krajobrazu, obiektami zabytkowymi.

Krajobrazem religijnym zajmowali się w swoich wystąpieniach Janusz Hochleitner (prof. UWM Olsztyn, wicedyrektor Muzeum Zamkowego w Malborku) oraz Emilia Figura-Osełkowska (doktorantka UWM, Olsztyn). Profesor Hochleitner w wystąpieniu *Historyczne uwarunkowania turystyki religijnej na pograniczu mazowiecko-mazurskim* stwierdził, że każde pogranicze jest bardzo atrakcyjne dla turystyki. Liczy się połączenie natury z kulturą, a część krajobrazu kulturowego stanowi krajobraz sakralny. Na przykładzie ziemi lubawskiej omówił ścieranie się żywiołów chrześcijańskiego i pruskiego, kolonizację polską od XV w., działalność Lokalnej Grupy Działania „Ziemia Lubawska”. Zaproponował też stworzenie nowej oferty turystyczno-pielgrzymkowej na przykładzie Łąk Bratniańskich. Sieciowanie oferty to podłączanie się do dużych produktów. Mamy np. szlak pielgrzymkowy św. Jakuba, który biegnie z Olszyna przez całą Europę do Santiago de Compostella w Hiszpanii. Istnieje możliwość włączenia sanktuarium w Łąkach Bratniańskich do tego szlaku.

E. Figura-Osełkowska w referacie *Krajobraz religijny na przestrzeni wieków* zwróciła uwagę na wielość religii i wyznań w regionie Warmii, Mazur i północnego Mazowsza. Omówiła specyfikę świętej Warmii i luterańskich Prus Książęcych, do których napływali kalwińscy hugenoci z Francji, arianie z Rzeczypospolitej, salzburczycy z Niemiec. W 1774 r. król pruski wydał edykt uprawniający do wolnego wyznania, dlatego też na te tereny zaczęli przybywać gromadkarze, potem baptyści, żydzi, starowiercy, mormoni, a po II wojnie światowej prawosławni i metodyści.

W kilku referatach poruszono kwestię przyrody, geografii i geologii. Wojciech Wysota (prof. UMK, Toruń) w referacie *Dziedzictwo geologiczne pogranicza Garbu Lubawskiego i Równiny Urszulewskiej* przedstawił wyjątkowe formacje skalne i formy geologiczne, a także nieruchome zabytki przyrody nieożywionej, która ma dużą wartość dla ludzi, badań naukowych, edukacji, estetyki, kulturalnego rozwoju. Na prezentacji pokazał różnej wielkości głazy narzutowe sprzed 20 tys. lat, gliny lodowcowe, jeziora rynnowe czy morenowe, oczka wodne, moreny czołowe w rejonie Jamielnika i Koszelewów oraz drumliny, czyli wzniesienia polodowcowe. W okolicach Lidzbarka przebiegała

bowiem granica ostatniego zlodowacenia, z czego oprócz geologów niewiele osób zdaje sobie sprawę. Profesor zaproponował, by postawić tablicę informującą o tym mieszkańców i turystów.

Wojciech Kwiatkowski (pasjonat historii i archeologii) w swoim wystąpieniu pt. *Koncepcja mapy turystyczno-historycznej pogranicza mazowiecko-mazurskiego* zwrócił uwagę, że hotel w Ciborzu, gdzie odbywała się konferencja, został zbudowany na przedwojennym niemieckim lotnisku, obok mamy grodzisko Nick, a średniowieczne polskie umocnienia przy Wielkim Nicku są ostatnim odcinkiem wielokilometrowych wałów podłużnych oddzielających ziemie pruskie od polskich. Lidzbark to centrum komunikacyjne (140 min drogi od Warszawy i Gdańska, 110 min od Bydgoszczy, 90 min od Torunia i tyle samo od Olsztyna), co sprzyja rozwojowi turystyki. Na interaktywnej mapie (portalu internetowym) umieszczono wiele informacji – wydarzenia (np. kulturalne, sportowe, gospodarcze, religijne), turystyka (np. baza noclegowa, astronomia, agroturystyka, trasy turystyczne), przyroda (fauna, flora), ochrona środowiska (np. parki krajobrazowe, rezerваты, pomniki przyrody), historia (miejsca bitew i innych wydarzeń przedstawione w formie ruchomych animacji), archeologia (stanowiska archeologiczne wraz z wizualizacją), gospodarka (usługi, lokalna produkcja), infrastruktura (np. drogi, linie kolejowe, zabudowa, przystanki, dworce, parkingi dla samochodów), mapy historyczne. Portal tworzą studenci geologii i geografii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu jako swoje prace magisterskie.

Tadeusz Iskra (nadleśniczy Nadleśnictwa Lidzbark) w referacie *Kreowanie ruchu turystycznego przez Lasy Państwowe – szanse i zagrożenia* przedstawił możliwości kierowania ruchem turystycznym na terenie lasów. Las jest własnością całego społeczeństwa i dlatego istnieje potrzeba wyważonej polityki leśnej, rekreacyjnej i turystycznej. Prawo polskie daje możliwość właścicielom wprowadzania zakazu wstępu do lasu, ale nie chodzi o to, by las zamykać, ale raczej uświadamiać konieczność dbania o przyrodę i jej ochronę. Klucz do rozwoju turystyki leży w gminach, w planach zagospodarowania przestrzennego, bo bez tego nic nie można zrobić.

Poszczególne inicjatywy, imprezy i produkty turystyczne zaprezentowało kilku referentów. Paweł Chmielewski (Związek Harcerstwa Polskiego, Warszawa) w referacie *Turystyka kulturowa na obrzeżach pogranicza* omówił rajd grunwaldzki, który organizuje od kilku lat. Przez cztery lata 2009–2012 przez rajd grunwaldzki przewinęło się 2,2 tys. harcerzy. W 2011 r. tematem przewodnim było pogranicze – sześć historycznych ziem: dobrzyńska, lubawska, działdowska, zawkrzańska, michałowska, płocka; w roku 2012 tematem przewodnim były jeziora. Podczas rajdów młodzież poznaje szlaki historyczno-geograficzne, historię tych ziem i ludzi ją tworzących, zwiedza muzea. W ten sposób propaguje się aktywne poznawanie historii.

Ireneusz Mroczek (Urząd Miasta w Działdowie) przedstawił prezentację *Nowe Muzeum w Działdowie i jego rola w promocji historii regionu*. Celem projektu jest interaktywne Muzeum Państwa Krzyżackiego, które ma zostać

otwarte na początku 2013 r. Ma ono siedzibę w restaurowanym, rewitalizowanym obecnie ratuszu miejskim. Będzie to placówka popularnonaukowa dla dzieci, młodzieży oraz dorosłych, by w sposób atrakcyjny i nowoczesny zachęcić do poznawania historii Zakonu i czasów średniowiecznych. Na urządzeniach multimedialnych będą prezentowane w systemie 3D interaktywne mapy. Przewidziano także zajęcia praktyczne z archeologii eksperymentalnej, przebieranie się w stroje z epoki, prezentacje kuchni krzyżackiej i zwyczajów.

Krzysztof Wittbrodt (specjalista ds. ochrony przyrody, edukacji i dydaktyki WPK) przedstawił referat *Welski Park Krajobrazowy. Struktura i funkcjonowanie*. Park powstał w 1995 r. w województwie ciechanowskim, a w 1996 r. park o takiej samej nazwie powstał w woj. toruńskim. Po reformie administracyjnej kraju scalono obie części i obecnie WPK znajduje się w województwie warmińsko-mazurskim. WPK wykonuje zadania z zakresu ochrony przyrody, walorów krajobrazowych, historycznych i kulturowych, działalności edukacyjnej. Prowadzi muzeum przyrody oraz etnograficzne w siedzibie parku w Jeleniu, organizuje praktyki studenckie, współpracuje z Natur Park Droemling (Niemcy), prowadzi stronę internetową <[www.welskipark.pl](http://www.welskipark.pl)>, zajęcia w terenie i w szkołach. W prezentacji multimedialnej zaprezentowano florę i faunę parku oraz jego formy geologiczne. Prelegent zwrócił uwagę, że ornitologia jest także formą turystyki.

W dniu następnym odbyła się wycieczka historyczna. Uczestnicy konferencji zwiedzali kurhany w miejscowości Gródki położonej na pograniczu trzech regionów: Prus Wschodnich i Zachodnich oraz Królestwa Kongresowego. Kurhany pochodzą z okresu lateńskiego i stanowią doskonałą bazę do stworzenia tam rezerwatu archeologicznego. Na razie są ukryte w zakamarkach leśnych i tylko nieliczni mogą je odnaleźć. W lesie koło Gródek leży też olbrzymi głąz polodowcowy porośnięty mchami, które bada przygotowujący pracę doktorską Mirosław Szczepański (nauczyciel Zespołu Szkół w Rybnie). Ciekawym punktem wyprawy było też grodzisko wczesnośredniowieczne, obecnie dość znaczne wzniesienie z wyraźnie zarysowaną niecką, leżące wśród nieuprawianych pól w pobliżu wsi Nick i Nowy Dwór nad rzeką Wkrą, zwaną w tym miejscu Działdówką. Następnie goście WPK obejrzeli muzeum etnograficzne im. Edwarda Klemensa w Jeleniu i muzeum przyrody, a potem pojechali do miejscowości Tarczyny, gdzie zobaczyli gród średniowieczny z osadą przygodową nad jeziorem Grądy. W tym miejscu stworzono już replikę osady, zbudowano kilka chat, karcznię, odbywają się tu imprezy plenarowe nawiązujące do historycznych dziejów tego miejsca.

Celem konferencji było poznanie dziejów pogranicza mazowiecko-mazurskiego na przestrzeni wieków, a także wielu obiektów historycznych, kulturowych i przyrodniczych, które stanowią doskonałą bazę do rozwijania turystyki historycznej. Zaprezentowano wyniki badań naukowców z kilku ośrodków naukowych – Warszawy, Torunia, Olsztyna, jak również przybliżono działalność lokalnych działaczy kultury i przyrody – muzealników, miłoś-

śników historii, leśników. Była to konferencja interdyscyplinarna, łącząca elementy historii, onomastyki, etnografii, geografii i geologii, przyrody, koncentrująca się na jednym terenie, choć w przeszłości i współczesności różnie nazywanym. Było to niewątpliwie fascynujące spotkanie intelektualne, które warto promować również w innych subregionach naszego województwa.

*Irena Makarczyk*

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych  
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

## 800-LECIE ZJAZDU BISKUPÓW W MSTOWIE (1212–2012)

W okresie średniowiecza, równoległe z synodami prowincjonalnymi, odbywały się zjazdy biskupów, nazywane *congregatio episcoporum*. Okazją do takiego spotkania najczęściej były ważne uroczystości kościelne, jak poświęcenia świątyń, konsekracje biskupów czy obchody kanonizacji świętych. Były to zjazdy spontaniczne, wynikające z potrzeby chwili. Zwoływał je metropolita gnieźnieński lub halicko-lwowski. W sprawach ustawodawczych Kościoła polskiego miały one znaczenie równorzędne z synodami prowincjonalnymi. Okazją do zjazdu biskupów w Mstowie była konsekracja biskupa, a podjęte tam postanowienie stanowi „najdawniejszy znany w brzmieniu oryginalnym statut naszego Kościoła”.

*Wracamy do przeszłości, aby zadbać o przyszłość.* Te słowa były hasłem przewodnim konferencji naukowej, poświęconej uczczeniu jubileuszu 800-lecia zjazdu biskupów w 1212 r. w Mstowie koło Częstochowy. Konferencja była też okazją do przedstawienia historii tej miejscowości, historii najdawniejszej i najnowszej, a także bogatych dziejów zakonu kanoników regularnych laterańskich, którzy od średniowiecza mieli tam prepozyturę i prowadzili działalność duszpasterską oraz szkolnictwo.

Organizatorami konferencji byli: Instytut Studiów nad Dziejami i Kulturą Zakonu Kanoników Regularnych w Polsce oraz klasztor kanoników regularnych laterańskich w Mstowie. O stronę naukową konferencji zadbał Komitet Naukowy w osobach: ks. prof. dr hab. Kazimierz Łatak, ks. prof. dr hab. Waldemar Graczyk, prof. dr hab. Anna Pobóg-Lenartowicz, dr Paweł Dettloff, dr Anna Dettloff, dr Irena Makarczyk. Konferencja odbywała się w dniach 1–2 czerwca 2012 r., a jej miejscem była aula Zespołu Szkół w Mstowie.

Otwarcia obrad dokonał ks. prof. dr hab. Kazimierz Łatak, który powitał wszystkich obecnych oraz przedstawił prelegentów i gości. Do słów powitań

przyłączyli się gospodarze miejsca konferencji. Głos zabrała mgr Danuta Piekarska, dyrektor Zespołu Szkół w Mstowie oraz uczniowie tej szkoły. Ze strony organizatorów konferencji wszystkich powitał ks. Paweł Greń przeor klasztoru mstowskiego kanoników regularnych laterańskich. Wśród obecnych były władze gminy Mstów, radni tej gminy, przedstawiciele władz samorządowych różnych szczebli, przedstawiciele kurii biskupiej, seminarium duchownego, duchowni dekanatu mstowskiego, licznie zgromadzeni mieszkańcy oraz uczniowie. Ks. przeor podziękował ks. prof. Łatakowi oraz Komitetowi Naukowemu za organizację konferencji, współbraciom zakonnym, nauczycielom i wielu jeszcze innym osobom, które zaangażowały się w przygotowanie całej oprawy tego uroczystego spotkania. Wszystkim życzył miłego pobytu, owocnych obrad, ponadto doznań duchowych oraz estetycznych. Te ostatnie uzupełniały wystawy i prezentacje starannie przygotowane przez uczniów i nauczycieli miejscowej szkoły.

Podczas dwudniowego sympozjum prelegenci wygłosili dwadzieścia cztery referaty, ujęte w sześciu sesjach. Reprezentowane były ośrodki akademickie i uniwersyteckie z Warszawy, Opola, Olsztyna, Rzeszowa, Częstochowy, Instytut Sztuki PAN w Krakowie, ponadto archiwa: diecezjalne oraz państwowe w Częstochowie, a także archiwum jasnogórskie. Treść referatów pierwszej sesji miała zapoznać z miejscem i wydarzeniami spotkania sprzed ośmiuset lat, a także ukazać historię najnowszą tej miejscowości. Sesji tej przewodniczyła prof. Anna Pobóg-Lenartowicz. Z dzisiejszym Mstowem i gminą zapoznał uczestników mgr Adam Jakubczak wójt gminy, w referacie pt. *Mstów w czasach najnowszych*. Dzisiejsza gmina leży w województwie śląskim i liczy ok. 10 tys. mieszkańców. Prelegent skupił się głównie na przedstawieniu osiągnięć gminy w zakresie inwestycji, dokonań na rzecz kultury, ponadto ukazał walory turystyczne, którym sprzyja przede wszystkim przepływająca przez Mstów rzeka Warta. Dawną historię Mstowa zaprezentował Andrzej Sochacki w referacie pt. *Mstów w czasach staropolskich*. Był to jeden z najstarszych ośrodków osadniczych w regionie częstochowskim, najbardziej znaczący na płaszczyźnie politycznej, administracyjnej oraz kościelnej. W 1279 r. Mstów otrzymał prawa miejskie i pomyślnie rozwijał się przez całe średniowiecze. W czasach nowożytnych stracił na znaczeniu i ostatecznie w 1866 r. utracił prawa miejskie. W Mstowie, po 17 lipca 1212 r., miał miejsce kilkudniowy zjazd biskupów, pod przewodnictwem Henryka Kietlicza (†1219) ówczesnego arcybiskupa gnieźnieńskiego. Wydarzenia sprzed ośmiuset lat przedstawił ks. prof. dr hab. Waldemar Graczyk w referacie pt. *Synod czy zjazd biskupów polskich w Mstowie 1212 roku*. Uczestnikami tego zjazdu, obok Kietlicza, byli biskupi: krakowski Wincenty Kadłubek (†1223), wrocławski Wawrzyniec (†1232), lubuski Wawrzyniec (†1233) oraz poznański Paweł (†1242). Podczas zjazdu odbyła się konsekracja biskupa Pawła, prawdopodobnie też poświęcenie kościoła mstowskiego. Podczas trzeciego dnia spotkania biskupi podjęli ważne dla Kościoła polskiego postanowienie karne przeciw członkom kapituł nie przestrzegającym tajemnicy

obrad. Uchwała biskupów na stałe weszła do prawodawstwa Kościoła polskiego. Głównie z tej racji zjazd biskupów prelegent zakwalifikował do rzędu synodów. Prof. dr hab. Jolanta M. Marszalska w referacie pt. *Arcybiskup gnieźnieński Henryk Kietlicz oraz biskup poznański Paweł – uczestnicy i główni bohaterowie synodu albo zjazdu w Mstowie* przybliżyła te dwie główne postacie zjazdu oraz ich, a zwłaszcza arcybiskupa Kietlicza, najważniejsze działania na rzecz Kościoła polskiego. Kietlicz uczestniczył w obradach soboru laterańskiego IV w 1215 r., jednego z największych soborów średniowiecza i najważniejszych przed soborem trydenckim. Nawiązał ścisłą współpracę z papieżem Innocentym III (1198–1216), wielkim papieżem średniowiecza. Mając poparcie papieskie Kietlicz przystąpił do wprowadzania reformy gregoriańskiej w Kościele polskim, walczył o niezależność Kościoła od władzy świeckiej, o wolną elekcję biskupów przez kapituły, o wprowadzenie celibatu. Zaangażował się też w sprawę misji pruskiej, a dla jej usprawnienia papież uczynił go swoim legatem.

Zjazd biskupów w 1212 r. odbywał się w konkretnej rzeczywistości ówczesnego Kościoła polskiego. Tej problematyce zostały poświęcone cztery przedłożenia w sesji drugiej, której przewodniczyła dr Irena Makarczyk. Jako pierwszy wystąpił ks. prof. dr hab. Jan Pietrzykowski z referatem pt. *Kościół katolicki w Polsce w czasach synodu albo zjazdu w Mstowie*. Prelegent przedstawił historię polityczną ówczesnego państwa polskiego w okresie rozbitcia dzielnicowego, zachodzące przemiany społeczne oraz organizację życia kościelnego, organizację bardzo trwałą, która przetrwała do czasów rozbiorów. Ukazał też problemy ówczesnego Kościoła, jak choćby problem inwestytury, która wzbudzała tyle emocji, ale mogliśmy też usłyszeć o ludziach – osobach duchownych – którym na sercu leżała reforma ówczesnego Kościoła. W tej złożonej rzeczywistości młodego Kościoła polskiego działalność podejmowały różne zakony. Ks. prof. dr hab. Dominik Zamiatąła w referacie pt. *Życie zakonne w Polsce u schyłku XII i na początku XIII wieku* przedstawił różnorodne formy życia zakonnego, różne formy działalności i ich ważną rolę w społeczeństwie polskim. Mimo pewnych trudności życie zakonne się rozwijało, o czym świadczyły liczne placówki. Ks. dr Stanisław Nalbach, członek zakonu kanoników regularnych, w referacie pt. *Zakon kanoników regularnych laterańskich w Polsce* przedstawił historię swego zgromadzenia, czyli historię jednej z najstarszych form życia kleryckiego, opartej na regule św. Augustyna. Kanonicy regularni przybyli do Polski już w XI w. Najstarsze prepozytury założyli w Trzemesznie, Czerwińsku i Wrocławiu, późniejsze, już w XV w., w Krakowie, Krzepicach czy Kraśniku. Główne formy działalności kanoników regularnych laterańskich to duszpasterstwo w parafiach oraz szkolnictwo. Prof. dr hab. Anna Pobóg-Lenartowicz w referacie pt. *Fundacja mstowskiej prepozytury kanoników regularnych laterańskich i jej dzieje w okresie zależności od opactwa macierzystego we Wrocławiu* odniosła się do kilku problemów występujących w okresie ponad dwustu lat zależności, do dobrych i złych stron tej zależności. Nowy okres dla prepozytury

mstowskiej rozpoczął się w 1440 r., kiedy o swoich losach mogła decydować samodzielnie.

Pierwszy dzień konferencji zakończył się uczestnictwem we mszy św. w kościele mstowskim. Po mszy była okazja zwiedzenia kościoła oraz klasztoru, a następnie prelegenci udali się na uroczystą wspólną kolację do pobliskiego Olsztyna, po drodze zwiedzając ruiny zamku olsztyńskiego.

W drugim dniu konferencji obrady trwały od godziny dziewiętej do siedemnastej. Poranna sesja poświęcona była dziejom klasztoru mstowskiego, tym najstarszym, jak i najnowszym. Sesji przewodniczyła prof. dr hab. Jolanta M. Marszalska, a rozpoczęła ją mgr Patrycja Herod, która przedstawiła *Klasztor mstowski w świetle relacji kanonika Jana Długosza*. Bardzo długi okres historii klasztoru, bo aż cztery wieki, zaprezentował ks. prof. dr hab. Kazimierz Łatak w referacie pt. *Prepozytura mstowska od uzyskania autonomii do kasaty*. Dowiedzieliśmy się, że wyłączenie prepozytur w Mstowie i w Kaliszu spod jurysdykcji opactwa we Wrocławiu było skutkiem reformy podjętej w następstwie wizytacji kanonicznej opactwa. Sprawą zajmował się biskup wrocławski Konrad. Od 14 maja 1441 r. kapituła mstowska mogła swobodnie decydować o swoim losie – wybierać prepozyta, zarządzać majątkiem, przyjmować nowicjuszy, określać kierunki swojej aktywności zewnętrznej. Taki stan trwał do kasaty w 1819 r. Prelegent omówił stan personalny, filie czyli trzy placówki z parafiami: w Olsztynie, Żdźarach oraz Rędzinach, zespół budynków, rzeczywistość wewnątrzklasztorną oraz aktywność zewnętrzną konwentu. Mgr Edgar Sukiennik w referacie *Kasata klasztoru mstowskiego* przedstawił fakty związane ze smutną rzeczywistością kasaty w 1819 r. Najnowsze dzieje klasztoru zaprezentował ks. mgr Wojciech Ćwiękała w referacie pt. *Refundacja klasztoru mstowskiego i jego późniejsze dzieje*. Po ponad stu latach do Mstowa zakonnicy powrócili w 1990 r., kiedy zmarł ostatni proboszcz diecezjalny, ks. Stanisław Borecki. Pierwszym przełożonym zakonnym został ks. Kazimierz Łatak. Podjęto wówczas szereg prac, głównie restauracyjnych w kościele. 24 maja 2000 r. kościół mstowski, a dokładniej trójnawowa bazylika, otrzymał tytuł Sanktuarium Najświętszej Marii Panny Mstowskiej Miłosierdzia. Dzisiaj w klasztorze mstowskim jest sześciu zakonników, którzy prowadzą duszpasterstwo parafialne w Mstowie i kościołach filialnych. W dziejach klasztoru mstowskiego odnotowujemy wielu wybitnych zakonników. Postacie dwóch prepozytów, którzy dostąpili godności biskupich, przybliżyła dr Irena Makarczyk w referacie pt. *Prepozyci mstowscy w roli biskupów*. Pierwszy z nich to Mikołaj Ignacy Wyżycki (1649–1705), związany z konwentem w Krakowie. Po studiach w Rzymie, gdzie uzyskał doktorat, bez wiedzy przełożonych zakonnych związał się z dworem króla Jana III Sobieskiego. Wstawiennictwu Jana III zawdzięczał wszystkie beneficja. Około 1683 r. został prepozytem mstowskim, w 1689 r. opatem w Czerwińsku, w 1691 r. sekretarzem wielkim koronnym, a w 1696 r. król nominował go na stanowisko biskupa ordynariusza diecezji chełmskiej. Prowizję apostolską otrzymał dopiero w 1699 r. Za prepozytury Wyżyckiego, w 1692 r., pobudowano

najmłodsze, zachodnie skrzydło klasztoru. Ale też za jego czasów, w 1702 r. miał miejsce bardzo groźny pożar, który strawił kościół i zabudowania. Wyżyci nie podjął już odbudowy, zmarł w 1705 r. Drugim prepozytem w randze biskupa był Ignacy Augustyn Saryusz Kozierowski (1708-1790). Był duchownym świeckim. W wieku czterdziestu lat i piętnastu lat kapłaństwa został wybrany przez zakonników mstowskich prepozytem. Przywdział wówczas habit zakonny. Posiadał kilka beneficjów kościelnych, był kanonikiem dwu kapituł – kamienieckiej i gnieźnieńskiej, dzierżył tytuł sekretarza królewskiego, przez Stanisława Augusta Poniatowskiego został odznaczony orderem św. Stanisława. W 1762 r., z woli prymasa Władysława Łubieńskiego, otrzymał sakrę biskupią. Wypełniał obowiązki pontyfikalne w archidiecezji gnieźnieńskiej. Za jego prepozytury, w latach 1752–1755 prowadzone były prace nad wystrojem nowo wybudowanego kościoła mstowskiego. Dwadzieścia lat później, w maju 1776 r., ogień ponownie strawił kościół i zabudowania. Kozierowski podjął się jego odbudowy.

Tematyce budowy, architektury oraz wystroju kościoła mstowskiego zostały poświęcone dwa wystąpienia w czwartej sesji, której przewodniczył ks. prof. dr hab. Władysław Wlazlak. Referaty wygłosili: dr Paweł Dettloff – *Kościół mstowski, jego budowa i architektura* oraz dr Anna Dettloff – *Wystroj wnętrza kościoła mstowskiego*. Kościół mstowski był kilkakrotnie trawiony pożarami, a w czasie I wojny został zbombardowany przez wojska rosyjskie. Pierwszy przedmówca omówił te katastrofy oraz wysiłki zakonników związane z odbudową, konserwacją oraz remontami. Ale mimo tych różnych kataklizmów zasadniczo kościół przetrwał w pierwotnej postaci. Elementem charakterystycznym architektury kościoła są okna umieszczone w dwóch kondygnacjach. Taki układ spotykamy m.in. w bazylice jasnogórskiej. Dr Anna Dettloff omówiła bogate wyposażenie, jakie kościół otrzymał głównie w ciągu XVIII w. Wzorem dla Mstowa był kościół jasnogórski. Jednym z przykładów naśladownictwa może być ołtarz główny. Kościół mstowski posiada ponadto pięć ołtarzy bocznych. Rzeźbiarzem, którego prace są w kościele mstowskim lub mogą wskazywać na jego autorstwo, był Ludwik Ladisław, tworzący w XVIII w. Wypowiedzi prelegentki uzupełniały piękne zdjęcia. Referatem uzupełniającym tematykę architektury było wystąpienie mgr Iwony Młodkowskiej-Przepiórkowskiej pt. *Z najnowszych odkrywek archeologicznych w obrębie zespołu kościelno-klasztornego w Mstowie*. Prowadzone w 2010 r. na zewnątrz prace związane z izolacją murów pozwoliły na odsłonięcie murów podziemnych i częściowe rozpoznanie najstarszych założeń, niestety nie do końca zbadanych.

Duży blok wystąpień był poświęcony materiałom archiwalnym dotyczącym dziejów miasta, klasztoru oraz parafii, zarówno w okresie średniowiecza, czasów nowożytnych, jak i najnowszych. Tę serię wystąpień rozpoczął ks. mgr Jarosław Rażny referatem pt. *Nieistniejący kościół św. Stanisława w Mstowie w świetle staropolskich wizytacji biskupich*. Kościół został zbudowany po 1450 r., a pierwsze wzmianki o nim znajdujemy w wizytacji z 1598 r.

biskupa Jerzego Radziwiłła. Kolejne wzmianki zawierał protokół wizytacyjny z 1602 r., bardziej szczegółowy opis kościoła znajduje się w dokumentach z 1609 r. Z nakazu biskupa Tomasza Oborskiego kościół został konsekrowany w 1620 r. Kolejne wizytacje przeprowadzili biskupi: Kazimierz Łubieński, Andrzej Stanisław Załuski, Michał Jerzy Poniatowski. Protokół wizytacyjny biskupa Poniatowskiego zawiera bardzo bogaty opis owegoż, dzisiaj już nieistniejącego kościoła. Był on często zalewany przez rzekę Wartę, czasami woda sięgała mensy ołtarza. Kolejny prelegent, mgr Bartłomiej Dźwigała, w swoim referacie przedstawił *Dokumenty do dziejów miasta, klasztoru i parafii w Mstowie przechowywane w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie*. Są to dokumenty z okresu średniowiecza oraz czasów nowożytnych, które prelegent prezentował w formie zdjęć oryginalnych dokumentów. Mgr Izabela Chat w referacie pt. *Kopiarz klasztoru mstowskiego przechowywany w Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie* przedstawiła wartość tego rodzaju źródła w sytuacji braku dokumentów oryginalnych. Omówiła cechy zewnętrzne kopiarza, a mianowicie jego wielkość, oprawę, papier, liczbę składek oraz zaprezentowała treści dokumentów w nim zawartych. Ich wystawcami byli monarchowie, instytucje kościelne, nuncjusze apostołscy, arcybiskupi, biskupi, klasztor mstowski, są też dokumenty sądowe oraz osób świeckich.

Tematyka źródeł archiwalnych kontynuowana była w sesji piątej, której przewodniczył dr Paweł Dettloff. Ks. prof. dr hab. Janusz Zbudniewek w referacie pt. *Archiwalia do dziejów klasztoru mstowskiego przechowywane w archiwum klasztoru ojców paulinów na Jasnej Górze* swoją uwagę skupił głównie na prezentacji jednego źródła, mianowicie księdze protokołów posiedzeń kapituły konwentu mstowskiego z czasów nowożytnych. Ks. prof. dr hab. Władysław Wlazlak przedstawił *Archiwalia do dziejów klasztoru i parafii w Mstowie przechowywane w Archiwum Archidiecezji Częstochowskiej im. Ks. Walentego Patykiewicza w Częstochowie*. Stanowią je cztery zespoły akt: akta konsystorza generalnego piotrkowskiego z XIX w., akta oficjałskie Ignacego Kozierowskiego, księgi metrykalne z lat 1719–1812 (to największy zespół) oraz księga zapowiedzi małżeńskich w Mstowie. Mgr Elżbieta Jończyk-Surma i mgr Ewa Dubaj w swoich wystąpieniach zaprezentowały *Archiwalia do dziejów miasta, klasztoru i parafii w Mstowie przechowywane w Archiwum Państwowym w Częstochowie*. W większości dotyczą one XIX w., ale jest m.in. Księga chrztów z Mstowa obejmująca lata 1615–1677 oraz akta cechu szewców z lat 1767–1938. Ciekawym źródłem jest plan urbanistyczny Mstowa. Ponadto w archiwum znajdują się akta gminne, akta sądu gminnego, sądu pokojowego, akta dotyczące oświaty, notariuszy częstochowskich, starostwa częstochowskiego, są też testamenty, ponadto komplet gazety regionalnej wydawanej od 1907 r. pt. „Goniec Częstochowski”.

Sesja szósta zamykała konferencję. Przewodniczył jej ks. prof. dr hab. Waldemar Graczyk. Obejmowała już tylko dwa wystąpienia. Oba dotyczyły tematu szkolnictwa, które od początku było jednym z głównych punktów działalności i posłannictwa kanoników regularnych. Mgr Łukasz Kopera

przedstawił *Nauczanie w Mstowie w czasach staropolskich i pod zaborami*. Szkoła w Mstowie działała dość prężnie, o czym świadczyć może liczba około trzydziestu jej absolwentów studiujących następnie w Akademii Krakowskiej. Mgr Danuta Piekarska, dyrektor zespołu szkół w Mstowie, w referacie pt. *Z najnowszych dziejów oświaty w Mstowie* przedstawiła dzieje oświaty od okresu międzywojennego do czasów współczesnych. Mówiąc o historii najnowszej zaprezentowała przede wszystkim osiągnięcia szkoły, udział uczniów w różnych projektach, konkursach i otrzymane nagrody. Podkreśliła dobrą współpracę z władzami gminy, w gestii której jest finansowanie szkoły.

Po wysłuchaniu wszystkich wystąpień odbyła się dyskusja, podczas której pojawiły się inicjatywy mieszkańców, zarówno naukowe, jak i społeczne. Proponowano napisanie monografii Mstowa, a także wytyczenie szlaku kanoników regularnych, który stałby się kolejną atrakcją turystyczną regionu. Podsumowania i zamknięcia konferencji dokonał ks. prof. dr hab. Waldemar Graczyk. Podziękowania prelegentom, uczestnikom konferencji, władzom samorządowym, szkolnym oraz zakonnym złożył ks. prof. dr hab. Kazimierz Łatak.

Zwieńczeniem jubileuszu obchodów 800-lecia zjazdu biskupów w Mstowie była uroczysta msza św. pontyfikalna odprawiona w niedzielę 3 czerwca 2012 r. w kościele w Mstowie, pod przewodnictwem arcybiskupa częstochowskiego seniora Stanisława Nowaka.

*Renata Gieszczyńska*

Instytut Pamięci Narodowej

Delegatura w Olsztynie

## WYSTAWA INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ „WIĘZIENNE LATA PRYMASA STEFANA WYSZYŃSKIEGO 1953–1956”

5 października 2012 r. w Warmińsko-Mazurskim Urzędzie Wojewódzkim w Olsztynie odbyło się otwarcie wystawy „Więzienne lata Prymasa Stefana Wyszyńskiego 1953-1956”. Organizatorami tej uroczystości były Delegatura Instytutu Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Olsztynie oraz Stowarzyszenie Historyczne im. Gen. Stefana Roweckiego „Grota” w Olsztynie. W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele władz, duchowni, kombatancki oraz nauczyciele i młodzież szkolna.

Jego Ekscelencja arcybiskup senior dr Edmund Piszcz omówił walkę władz komunistycznych z Kościołem katolickim, a w szczególności represje, jakim poddawano kapłanów oraz zdecydowany protest prymasa Stefana Wyszyńskiego wobec tych działań. Następnie zabrał głos ks. Krzysztof Ziaja,

proboszcz parafii pw. NMP Matki Pokoju w Stoczku Klasztornym, który opowiedział o kultywowaniu pamięci prymasa Wyszyńskiego w ramach corocznie organizowanych Dni Pamięci. Ks. prof. dr hab. Andrzej Kopiczko, dyrektor Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych UWM w Olsztynie, przedstawił działania organów bezpieczeństwa PRL wobec Stefana Wyszyńskiego, okoliczności zatrzymania oraz przebieg uwięzienia prymasa. Uzupełnieniem wcześniejszych wystąpień było odczytanie przez Irenę Telesz-Burczyk, aktorkę Teatru im. Stefana Jaracza w Olsztynie fragmentów *Zapisków więziennych* Stefana Wyszyńskiego. Na zakończenie głos zabrała autorka wystawy Renata Gieszczyńska, która przedstawiła okoliczności powstania wystawy, jej koncepcję oraz scharakteryzowała zamieszczone materiały.

Wystawa „Więzienne lata Prymasa Stefana Wyszyńskiego 1953–1956” została przygotowana w Delegaturze IPN w Olsztynie we współpracy z Biurem Edukacji Publicznej oraz oddziałowymi BEP we Wrocławiu, Rzeszowie i delegaturami w Bydgoszczy i Opolu. Pracownicy wymienionych struktur instytutu poszukiwali dokumentów, fotografii z kolejnych miejsc uwięzienia prymasa, począwszy od zatrzymania w pałacu przy ul. Miodowej w Warszawie, poprzez Rywałd, Stoczek Klasztorny, Prudnik i Komańczę. Niestety, działania organów bezpieczeństwa, które za wszelką cenę starały się ukryć obecność zatrzymanego kapłana w kolejnych miejscach uwięzienia, spowodowały, że zachowała się minimalna ilość zdjęć prymasa Wyszyńskiego z tego okresu. Dzięki współpracy z Instytutem Prymasowskim Stefana Kardynała Wyszyńskiego w Warszawie, Zgromadzeniem Księży Marianów w Stoczku Klasztornym, Prowincją św. Jadwigi Zakonu Braci Mniejszych Sanktuarium pw. św. Józefa w Prudniku na wystawie zaprezentowano ciekawe zdjęcia i dokumenty.

Wystawę rozpoczynają panele poświęcone okolicznościom zatrzymania Stefana Wyszyńskiego. Na wystawie zaprezentowano fotokopię oryginalnej uchwały Prezydium Rządu PRL z 24 września 1953 r., na mocy której zakazano sprawowania prymasowi wykonywania funkcji kościelnych oraz zobowiązano organa bezpieczeństwa do wywiezienia go z Warszawy i osadzenia w klasztorze. Przebieg zatrzymania oglądający mogli poznać z zamieszczonego na wystawie sprawozdania funkcjonariusza Urzędu Bezpieczeństwa. Starania władz komunistycznych, aby ukryć fakt zatrzymania prymasa nie odniosły skutku i w wielu krajach Europy Zachodniej protestowano przeciw temu bezprawiu. Na wystawie zaprezentowano plakat, który był rozpoznawalny we Francji i Belgii.

Prymas Stefan Wyszyński został przewieziony do klasztoru Braci Mniejszych Kapucynów w Rywałdzie Królewskim, w którym przebywał samotnie, pozbawiony udziału we mszy św., otoczony i obserwowany przez liczną grupę funkcjonariuszy UB. Na wystawie zaprezentowano fotografie, pokazujące obecny wygląd celi klasztornej oraz ukazane w dużym powiększeniu zachowane fragmenty narysowanej na ścianie przez prymasa stacji Męki Pańskiej. Fotografiom towarzyszą fragmenty *Zapisków więziennych*, w których prymas opisywał nie tylko swoje spostrzeżenia dotyczące miejsca uwięzienia, strażni-

ków i funkcjonariuszy, ale przede wszystkim swój stan ducha, troskę o kapłanów i wiernych, a także o swoją rodzinę, a w szczególności ojca.

Po krótkim pobycie w klasztorze w Rywałdzie Królewskim, 12 października 1953 r. przewieziono prymasa do klasztoru w Stoczku Warmińskim (obecnie Klasztornym). Ten niewątpliwie najtrudniejszy pod względem warunków okres uwięzienia, w znacznym stopniu przyczynił się do pogorszenia stanu zdrowia Stefana Wyszyńskiego. Na wystawie zaprezentowano fotografie klasztoru, pokoiów zajmowanych przez prymasa oraz przedzielonego mu kapłana i siostry zakonnej. Zdjęcia ukazują nie tylko zniszczone, choć pobieżnie i niedbale odnowione części budynku klasztornego, ale również wszystko to, co miało służyć izolacji więźniów od świata zewnętrznego: drzewa okrężone drutem kolczastym, wysokie płoty czy też aparaturę podsłuchową umieszczoną we framudze drzwi. Szczególnym dokumentem zaprezentowanym na wystawie jest fotokopia rękopisu Aktu osobistego oddania się Stefana Wyszyńskiego Matce Najświętszej z 8 grudnia 1953 r. Wszystkim zdjęciom i dokumentom towarzyszą fragmenty *Zapisków więziennych*, które dowodzą niezachwianej wiary, pokory, ogromnej samodyscypliny i przekonania o konieczności zachowania niezłomnej postawy.

6 października 1954 r. prymas Stefan Wyszyński został przewieziony do klasztoru franciszkanów w Prudniku Śląskim. To kolejne miejsce uwięzienia znajdowało się również na uboczu i podobnie jak w poprzednich miejscach uwięzienia podlegał on stałemu nadzorowi i inwigilacji. Jednakże pomimo trudnych warunków, stale pracował nad ważnymi tekstami dla Kościoła katolickiego w Polsce. Na wystawie zaprezentowano zdjęcia klasztoru, pokoju prymasa a także jego listy do ojca z okresu uwięzienia w Prudniku Śląskim.

Ostatnim miejscem uwięzienia prymasa Stefana Wyszyńskiego był klasztor Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu w Komańczy, do którego przywieziono go 29 października 1955 r. Jednakże warunki w tym klasztorze były zdecydowanie inne niż poprzednio. Przede wszystkim nie był pilnowany bezpośrednio przez funkcjonariuszy i strażników i pomimo licznych trudności czasem odwiedzała go rodzina oraz niektórzy przyjaciele, a – co ważne – miał dostęp do prasy. Ta część wystawy poświęcona pobytowi prymasa Wyszyńskiego w Komańczy jest obficie ilustrowana fotografiami. Zawiera także „Śluby Jasnogórskie Narodu”, które zostały odczytane na Jasnej Górze 26 sierpnia 1956 r., jednakże ich autor był nadal pozbawiony wolności aż do 28 października 1956 r.

Wystawę kończą panele, dokumentujące powrót prymasa Stefana Wyszyńskiego do Warszawy oraz jego dziękczynną wizytę na Jasnej Górze.

Integralną częścią wystawy jest też ścianka z zaznaczonymi na mapie Polski wszystkimi miejscami uwięzienia prymasa wraz z dokładnymi wskazówkami, umożliwiającymi dotarcie do nich. Miejsca te warte są bowiem odwiedzenia nie tylko ze względu na pielęgnowanie pamięci o prymasie Stefanie Wyszyńskim, lecz są też ważnymi sanktuariami maryjnymi.

W pierwotnych zamierzeniach wraz z wystawą miała być prezentowana publikacja ks. prof. Piotra Niteckiego, poświęcona więziennym losom prymasa Wyszyńskiego, jednakże autor gotowej już i zrecenzowanej pracy zginął tragicznie 15 grudnia 2011 r.

*Witold Gieszczyński*

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych  
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

PROMOCJA KSIĄŻKI JANA SOB CZAKA  
*ZMIERZCH ERY GORBACZOWA I TRIUMF JELCYN A.*  
*MÓJ ZNIKAJĄCY ŚWIAT. DZIENNIK MOSKIEWSKI*  
*Z LAT 1990–1992*

We wtorek 13 listopada 2012 r. w Sali Kopernikańskiej olsztyńskiego zamku odbyła się promocja książki Jana Sobczaka pt. *Zmierzch ery Gorbaczowa i triumf Jelcyna. Mój znikający świat. Dziennik moskiewski z lat 1990–1992*, wydanej w 2012 r. przez Oficynę Wydawniczą ASPRA-JR. Książka liczy 845 stron oraz zaopatrzona jest we wkładkę z ilustracjami. Jako recenzenci *Dziennika* w spotkaniu wzięli udział: prof. dr hab. Artur Kijas (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu) oraz dr hab. Witold Gieszczyński (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie), którzy w swoich wystąpieniach skoncentrowali się głównie na omówieniu ważniejszych fragmentów *Dziennika*. Ponadto wśród gości znaleźli się m. in. dziekan Wydziału Humanistycznego dr hab. Andrzej Szmyt, prof. UWM, dyrektor Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych UWM ks. prof. dr hab. Andrzej Kopiczko oraz grono miłośników historii Rosji, których powitał dyrektor Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie Janusz Cygański.

Prof. dr hab. Jan Sobczak jest historykiem, autorem około 600 publikacji naukowych i popularnonaukowych, a także publikacji prasowych popularyzujących dzieje Rosji<sup>1</sup>. W okresie PRL przez wiele lat był pracownikiem Wyższej Szkoły Nauk Społecznych przy KC PZPR, gdzie m.in. pełnił funkcję

---

<sup>1</sup> Zob. Wykaz publikacji naukowych i naukowo-popularnych Jana Sobczaka za lata 1960–2002, oprac. K.J. Fortuna, [w:] *Dawna a nowa Rosja (z doświadczeń transformacji ustrojowej). Studia ofiarowane Profesorowi Janowi Sobczakowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, praca zbiorowa pod red. R. Jurkowskiego i N. Kasparka, Warszawa 2002, s. 26–50; *Bibliografia publikacji Autora za lata 2002–2007*, [w:] J. Sobczak, *Rosyjskie ścieżki Klío. Wybór szkiców i esejów historycznych oraz fragmentów Dziennika Autora wydany z okazji Jego 55. rocznicy urodzin*, Pułtusk–Warszawa 2007, s. 391–395.

dyrektora Instytutu Ruchu Robotniczego. Zresztą jego zainteresowania badawcze w tym okresie koncentrowały się właśnie na problematyce polskiego i rosyjskiego ruchu robotniczego. W latach 1989–1992, w ramach umowy pomiędzy Polską Akademią Nauk a Akademią Nauk ZSRR pracował jako profesor kontraktowy w Instytucie Słowianoznawstwa i Bałkaniistyki w Moskwie, gdzie m.in. zbierał materiały do monografii o carze Mikołaju II.

Wkrótce po powrocie z Moskwy Jan Sobczak trafił do Olsztyna i rozpoczął pracę najpierw w Wyższej Szkole Pedagogicznej, a następnie Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim, gdzie w latach 2001–2002 m.in. był dyrektorem Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych. To właśnie w tym okresie stał się jednym z wybitniejszych znawców tematyki związanej w ostatnim imperatorem Rosji Mikołajem II (tu procentowały godziny pracowicie spędzone w moskiewskich archiwach i bibliotekach). Wydał na ten temat kilka dobrze ocenianych książek, których był zarówno autorem<sup>2</sup>, jak i redaktorem<sup>3</sup>. Aktualnie jest związany z Akademią Humanistyczną im. Aleksandra Gieysztor w Pułtusku. Jego zainteresowania badawcze to najnowsza historia powszechna i Polski, ze szczególnym uwzględnieniem dziejów Cesarstwa Rosyjskiego z przełomu XIX i XX w.

Swój *Dziennik* prof. Sobczak prowadzi od 1955 r., a więc już od 57 lat! Także podczas pobytu w Rosji w latach 1989–1992 dzień po dniu zapisywał swoje spostrzeżenia, uwagi i przemyślenia. Po latach lektura *Dziennika* to doskonały przykład obserwacji przemian społeczno-politycznych w Rosji widzianej niejako z drugiej strony i choćby z tego powodu powinien stać się lekturą obowiązkową dla historyków, politologów czy socjologów prowadzących badania na temat przyczyn i okoliczności upadku imperium sowieckiego. Należy przypomnieć, że *Dziennik moskiewski 1990–1992* to nie pierwszy przypadek wydania drukiem fragmentów *Dziennika* Jana Sobczaka<sup>4</sup>. I choć nie zawsze można się zgodzić z ocenami prezentowanymi przez Autora, to jednak zawsze jest to lektura frapująca.

<sup>2</sup> Zob. J. Sobczak, *Cesarz Mikołaj II. Młodość i pierwsze lata panowania 1868–1900*, cz. I–II, Olsztyn 1998; idem, *O Rosji nieco inaczej (Szkice i eseje z dziejów politycznych Rosji XVIII–XX w.)*, Olsztyn 2001; idem, *Cesarz Mikołaj II. Liberal z usposobienia, autokrata na tronie*, Toruń 2003; idem, *Rosyjskie ścieżki Klio. Wybór szkiców i esejów historycznych*, Pułtusk–Warszawa 2007; idem, *Mikołaj II – ostatni car Rosji. Studium postaci i ewolucji władzy*, Pułtusk-Warszawa 2009; idem, *Nicholas II – the last Emperor of all the Russians. The study of Personage and the Evolution of Power*, Olsztyn 2010, ss. 329; idem, *Nikołaj II – poslední car Rossii*, Olsztyn 2011, ss. 226.

<sup>3</sup> Zob. *Rosja XIX i XX wieku. Studia i szkice*, red. J. Sobczak, Olsztyn 1998; *Europa a Rosja. Opinie, konflikty, współpraca. Studia*, pod red. Z. Anculewicz i J. Sobczaka, Olsztyn 2003; *Europa a Rosja. Przeszłość, teraźniejszość, przyszłość*, praca zbior. pod red. nauk. J. Gancewskiego i J. Sobczaka, Elbląg 2005.

<sup>4</sup> Zob. J. Sobczak, *Z dziennika polskiego aspiranta MGU (1955–1957)*, [w:] *Absolwenci...*, oprac., wybór i red. E. Kostrzewa, cz. 1, Warszawa 1985, s. 97–117; idem, *Warszawski epizod w życiu profesora Antoniego Czubińskiego. Z kart dziennika 1971–1974*, Poznań 2005, ss. 289; idem, *Profesor Albert Bartoszewicz i moje pierwsze kroki w olsztyńskiej WSP, październik–*

Jednak wracając do *Dziennika moskiewskiego* może zastanawiać podtytuł, a mianowicie *Mój znikający świat...* W uwagach wstępnych Autor pisze na ten temat następująco: *Oto na moich oczach rozpadał się i ostatecznie legł w gruzach cały mój dotychczasowy świat kontaktów i instytucji, z którymi dotychczas współpracowałem.* Jednak wydaje się, że chodzi tu również o upadek systemu politycznego, który teraz walił się w gruzy. Dodatkowo procesowi temu towarzyszył swoisty uwiąd ideologii, która stanowiła tzw. nadbudowę owego systemu.

Czytając *Dziennik moskiewski* można zauważyć co najmniej trzy główne wątki: 1) czysto osobisty, dotyczący losów i perspektyw w nowych uwarunkowaniach ustrojowych; 2) poświęcony poszukiwaniom materiałów do książki o Mikołaju II, czyli pewnego rodzaju studium historiograficzne o czytanych książkach, znalezionych materiałach; 3) o Moskwie tamtych dni, panującej wówczas atmosferze, a przy tym i o poznanych wówczas ludziach. Sądzę, iż prof. Sobczak wydając *Dzienniki moskiewskie* wykazał się sporą odwagą. Mam tu na myśli przede wszystkim autentyczną szczerść jego zapisków, niekiedy bardzo osobistych. Jednak mimo wszystko nie zmienił niczego, choć jak sam przyznaje w uwagach wstępnych – po z górą dwudziestu latach wiele jego ówczesnych sądów i ocen uległo zmianie. Toteż *Dziennik moskiewski* Jana Sobczaka to lektura niezwykle interesująca, momentami wręcz fascynująca i dlatego ze wszelkimi miar godna polecenia.

Najbliższe plany prof. Sobczaka to opracowywanie całościowych, opartych także na owym corocznym *Dzienniku* czyli wspomnień pisanych *ex post*. Chciałby je poświęcić m.in. opisowi spotkań i rozmów z politykami, a spotkał w swym życiu i ma osobisty ogląd wielu ludzi z pierwszych stron gazet. Chciałby też w owych przyszłych wspomnieniach poświęcić większą uwagę swoim zmarłym Rodzicom, krewnym, swej młodości i jej ideałom, pamięci o dużej gromadzie zmarłych i jeszcze żyjących przyjaciół, którym oprócz lakonicznych wzmianek w notatkach z poszczególnych lat należy się jakaś pełniejsza ocena, a przede wszystkim – jak sam podkreśla – wyraz satysfakcji, że dane mu było ich spotkać, a którzy walorami swej osobowości wzbogacili jego życie.

---

–grudzień 1993 rok (z kart dziennika), [w:] *W kręgu problemów językoznawstwa i literaturoznawstwa. Studia i wspomnienia poświęcone pamięci Prof. Alberta Bartoszewicza w piątą rocznicę Jego śmierci*, red. nauk. N. Kasperek, A. Koseski, W. Piłat, J. Sobczak, Warszawa 2006, s. 193; idem, *Z dni „rewolucji kadrowej” w Instytucie Historii WSP (fragmenty z „Dziennika”, lipiec–grudzień 1996 r.*, [w:] *Nad Bałtykiem, Pregotą i Lyną. Księga pamiątkowa poświęcona Jubileuszowi 50-lecia pracy naukowej Profesora Janusza Jasińskiego*, red. Z. Rondomańska, Olsztyn 2006, s. 528–546; idem, *Październik 1956 r. i wydarzenia węgierskie w dzienniku polskiego aspiranta Uniwersytetu Moskiewskiego im. Michajła W. Łomonosowa (październik–grudzień 1956 r.)*, [w:] *Październik 1956 roku – początek erozji systemu*, praca zbior. pod red. M. Jabłonowskiego i S. Stępkii, Pułtusk 2007.

*Irena Makarczyk*

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych  
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

## PROMOCJE WYDZIAŁU HUMANISTYCZNEGO UWM (2010–2012)

### **NADANIE TYTUŁU *DOKTORA HONORIS CAUSA***

#### **PROFESOR UDO ARNOLD**

Na podstawie wniosku dziekana Wydziału Humanistycznego i wyników głosowania Rada Wydziału Humanistycznego wystąpiła do Senatu Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie o wszczęcie postępowania w sprawie nadania tytułu *doktora honoris causa* Profesorowi Udo Arnoldowi (uchwała nr 4 Rady Wydziału z dnia 20 września 2011 r.). Senat Uczelni na podstawie uchwały nr 748 z dnia 23 września 2011 r. wszczął postępowanie, funkcję promotora powierzając ks. prof. dr. hab. Andrzejowi Kopiczko, natomiast ocenę zasadności wniosku o nadanie tytułu powierzył recenzentom w osobach: prof. dr. hab. Andrzej Radzymiński UMK w Toruniu, prof. dr. hab. Tomasz Jasiński UAM w Poznaniu, prof. dr. hab. Jerzy Wyrozumski PAU w Krakowie. Na podstawie wniosku promotora oraz opinii recenzentów Senat uczelni nadał tytuł *doktora honoris causa* Profesorowi Udo Arnoldowi za: 1) wybitne osiągnięcia naukowe w zakresie mediewistyki europejskiej i wypracowanie nowoczesnych metod badań historii zakonu krzyżackiego oraz edycje źródeł o ponadczasowej wartości; 2) za zainicjowanie i wspieranie forum wymiany myśli naukowców ponad granicami państw i narodów, a szczególnie za pomoc i włączenie w ogólnoeuropejski dialog polskich uczonych i instytucji badawczych; 3) za trwały wkład w dążenie do prawdy i pojednanie polsko-niemieckie.

Udo Arnold urodził się w 1940 r. w Litomierzycach w północnych Czechach. Studiował na uniwersytecie w Bonn historię, historię sztuki, germanistykę, muzykologię oraz pedagogikę. W 1967 r. uzyskał stopień doktora w zakresie historii nowożytnej, dziejów Europy Wschodniej i muzykologii, osiem lat później został doktorem habilitowanym, a w 1978 r. uzyskał tytuł profesora. Zajęcia dydaktyczne prowadził na kilku uczelniach, ostatnio na uniwersytecie w Bonn. Wypromował wielu doktorów. Obok zajęć dydaktycznych dość wcześnie podjął badania naukowe. Do zajęcia się dziejami zakonu krzyżackiego zachęcił młodego naukowca profesor Walter Hubatsch, wybitny badacz Prus Książęcych. Z ogromnym sukcesem badania naukowe prowadzi już od ponad czterdziestu lat. W 1968 r. został kierownikiem Centralnego Archiwum Zakonu Krzyżackiego w Wiedniu. Od połowy lat 70. XX w. związał się

ze środowiskiem olsztyńskim, gdzie wielokrotnie korzystał ze zbiorów Archiwum Państwowego oraz Archiwum Archidiecezji Warmińskiej. Dorobek naukowy Udo Arnolda, zarówno w zakresie edycji źródłowych jak i opracowań jest bardzo bogaty. Profesor jest zaliczany do grona najwybitniejszych znawców mediewistyki europejskiej.

## **TYTUŁY PROFESORSKIE**

### **Dr hab. BOHDAN ŁUKASZEWICZ**

Postanowieniem z dnia 23 lutego 2011 r. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Bronisław Komorowski nadał Panu dr. hab. Bohdanowi Łukaszewiczowi tytuł naukowy profesora nauk humanistycznych.

### **Dr hab. GRZEGORZ BIAŁUŃSKI**

Postanowieniem z dnia 12 stycznia 2012 r. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Bronisław Komorowski nadał Panu dr. hab. Grzegorzowi Białuńskiemu tytuł naukowy profesora nauk humanistycznych.

## **KOLOKWIA HABILITACYJNE**

**Dr WIESŁAW ŁACH, *Polska północna w systemie obronnym kraju w latach 1918–1926***, Olsztyn 2010.

Praca jest pierwszym całościowym opracowaniem prezentującym aktualny stan wiedzy historyczno-wojskowej na temat miejsca, roli oraz znaczenia tego obszaru w systemie obronnym II Rzeczypospolitej w latach 1918–1926. W podziale wojskowym kraju obszar ten administracyjnie podlegał Dowództwu Okręgu Korpusu (DOK) VIII Toruń, I Warszawa oraz DOK III. Cezurę czasową monografii określono na podstawie uwarunkowań wynikających z zagrożeń politycznych i militarnych, z którymi należało realnie liczyć się w analizowanym okresie.

Kolokwium odbyło się 7 października 2010 r. na Wydziale Humanistycznym UWM w Olsztynie.

Recenzenci: Prof. dr hab. Krzysztof Komorowski, Gdańska Wyższa Szkoła Humanistyczna

Prof. dr hab. Wojciech Wrzesiński, em. prof. Uniwersytetu Wrocławskiego

Prof. dr hab. Lech Wyszczelski, Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny Siedlce

Dr hab. Adam Dobroński, Uniwersytet w Białymstoku

Temat wykładu habilitacyjnego: *Miejsce i rola fortyfikacji w Prusach Wschodnich.*

Rada Wydziału przyjęła kolokwium habilitacyjne oraz wykład i podjęła uchwałę o nadaniu stopnia naukowego doktora habilitowanego w dziedzinie nauk humanistycznych w dyscyplinie historia.

**Dr KAZIMIERZ GRAŻAWSKI, *Ziemia lubawska na pograniczu słowiańsko-pruskim w VIII–XIII w. Studium nad rozwojem osadnictwa*, Olsztyn 2010.**

Praca jest plonem wieloletnich prac badawczych i studiów Autora poświęconych przemianom kulturowym i osadniczym strefy pogranicza słowiańsko-pruskiego na obszarze dorzecza środkowej i górnej Drwęcy. Autor starał się przedstawić przemiany zasiedlenia tego terenu z uwzględnieniem uwarunkowań środowiska naturalnego i w tym kontekście określić strefy ekumeny oraz obszary tworzące antropolimesy i pustki osadnicze. Praca składa się z czterech części. W pierwszej Autor omówił środowisko fizyczno-geograficzne jako podłoże rozwoju osadnictwa, w drugiej przedstawił analizę źródeł archeologicznych, w trzeciej odniósł się do wymowy źródeł historycznych w kontekście omawianej problematyki. Część czwarta uzupełnia całość, stanowią ją katalogi grodzisk przebadanych archeologicznie oraz nazw miejscowych z obszaru historycznej ziemi lubawskiej. Pracę wzbogacają liczne ryciny.

Kolokwium habilitacyjne odbyło się w dniu 19 października 2010 r. na Wydziale Humanistycznym UWM w Olsztynie.

Recenzenci: Prof. dr hab. Michał Parczewski, UJ w Krakowie

Prof. dr hab. Andrzej Wyrwa, UAM Poznań

Prof. dr hab. Jerzy Okulicz-Kozaryn, em. prof. UW

Prof. dr hab. Józef Śliwiński, UWM w Olsztynie

Temat wykładu habilitacyjnego: *Rola arystokracji polskiej w XIX i XX wieku na przykładzie rodziny Tarnowskich z Dzikowa.*

Rada Wydziału Humanistycznego przyjęła kolokwium habilitacyjne oraz wykład i przyjęła uchwałę o nadaniu stopnia naukowego w dziedzinie nauk humanistycznych w dyscyplinie historia.

**Dr JERZY GARBIŃSKI, *Białoruski druk religijny na Zachodzie: prasa i druki graficzne (1945–2005)*, Nowy Jork–Warszawa 2009.**

W rozprawie Autor poddał analizie proces wydawniczy diaspory białoruskiej w zakresie prasy emigracyjnej oraz wydawnictw graficznych. Jej przedmiot stanowiły druki religijne (periodyki i wydania graficzne) stanowiące ważny element życia politycznego, kulturalnego i duchowego diaspory. Problematyka podejmowana w publikacjach prasowych i wydawnictwach graficznych ukazywała atmosferę i warunki, w jakich białoruscy wychodźcy rozwijali i kultywowali idee narodowe, patriotyzm oraz religijne i kulturalne tradycje swojego narodu. Białoruskie wydawnictwa prasowe i druki graficzne stały się nie tylko ważnym elementem konsolidacji, ale również świadectwem żywości idei narodowych i religijnych Białorusinów także na emigracji.

Kolokwium habilitacyjne odbyło się w dniu 14 czerwca 2011 r. na Wydziale Humanistycznym UWM w Olsztynie.

Recenzenci: Prof. zw. dr hab. Elżbieta Smułkowa, Uniwersytet Warszawski

Prof. dr hab. Antoni Mironowicz, Uniwersytet w Białymstoku

Dr hab. Zoja Jaroszewicz-Pieresałcew, prof. UWM w Olsztynie

Dr hab. Mikołaj Iwanow, Uniwersytet Opolski

Temat wykładu habilitacyjnego: *Polityka Watykanu i stosunek władz świeckich do kwestii tworzenia białoruskiego Kościoła katolickiego na Białorusi w latach 20.–40. XX wieku.*

Rada Wydziału Humanistycznego przyjęła kolokwium habilitacyjne i podjęła uchwałę o nadaniu stopnia naukowego w dziedzinie nauk humanistycznych w dyscyplinie historia.

**Dr MAREK RADOCH, *Walki Zakonu Krzyżackiego o Żmudź od połowy XIII wieku do 1411 roku*, Olsztyn 2011.**

W powyższej pracy Autor poddał wnikliwej analizie walki zakonu krzyżackiego o Żmudź w okresie od połowy XIII w. do 1411 r. celem wyjaśnienia przyczyn niepowodzenia krzyżackiego projektu opanowania Żmudzi w tym okresie. Praca składa się z trzech rozdziałów. W pierwszym Autor przedstawił próby opanowania Żmudzi przez zakon krzyżacki do 1398 r., w drugim skupił się na ukazaniu losów Żmudzi w okresie między traktatem salińskim a kampanią Witolda przeciwko Moskwie z 1408 r., w trzecim ukazał dzieje Żmudzi w czasie „wielkiej wojny” zakonu krzyżackiego z Polską i Litwą (1409–1411).

Kolokwium habilitacyjne odbyło się w dniu 7 lutego 2012 r. na Wydziale Humanistycznym UWM w Olsztynie.

Recenzenci: Prof. dr hab. Andrzej Radzymiński, UMK w Toruniu

Prof. dr hab. Jan Szymczak, Uniwersytet Łódzki

Dr hab. Jarosław Nikodem, UAM w Poznaniu

Prof. dr hab. Józef Śliwiński, UWM w Olsztynie

Temat wykładu habilitacyjnego: *Jakie ryby jadali wielcy mistrzowie Konrad i Ulryk Jungingen, a jakimi obdarowywali innych (w świetle księgi podskarbiego malborskiego).*

Rada Wydziału Humanistycznego przyjęła kolokwium habilitacyjne i wykład oraz podjęła uchwałę o nadaniu stopnia naukowego w dziedzinie nauk humanistycznych w dyscyplinie historia.

**Dr MACIEJ WACŁAW KLEDZIK, *Rzeczpospolita podzielona. (Studium organizacji i bezsilności władz cywilnych w Powstaniu Warszawskim)*, Olsztyn 2011.**

W powyższej pracy Autor przedstawił zachowanie i działalność władz cywilnych Polskiego Państwa Podziemnego, reprezentowanych przez Krajową Radę Ministrów i Radę Jedności Narodowej przed wybuchem i w czasie

Powstania Warszawskiego. Ukazał zorganizowane zaplecze oddziałów powstańczych w walczących dzielnicach i zaangażowanie ludności cywilnej, dzięki czemu w czasie powstania działała administracja, stołówki dla żołnierzy, sądownictwo, prokuratura, poczta, ukazywało się ponad 130 tytułów prasowych, Polskie Radio nadawało audycje. Analizie Autor poddał politykę Stalina zmierzającą do unicestwienia władz cywilnych Polskiego Państwa Podziemnego i zastąpienia ich rządem kierowanym przez komunistów.

Kolokwium habilitacyjne odbyło się w dniu 3 kwietnia 2012 r. na Wydziale Humanistycznym UWM w Olsztynie.

Recenzenci: Prof. dr hab. Marek Ney-Krwawicz, Instytut Historii PAN w Warszawie

Prof. dr hab. Krzysztof Komorowski, Gdańska Wyższa Szkoła Humanistyczna

Prof. dr hab. Rafał Habielski, Uniwersytet Warszawski

Dr hab. Dariusz Radziwiłłowicz, prof. UWM w Olsztynie

Temat wykładu habilitacyjnego: *Prasa „gadzinowa” w języku polskim w Generalnej Guberni i jej polscy redaktorzy na przykładzie miesięcznika „Fala” w latach 1940-43.*

Rada Wydziału Humanistycznego przyjęła kolokwium habilitacyjne i wykład oraz podjęła uchwałę o nadaniu stopnia naukowego w dziedzinie nauk humanistycznych w dyscyplinie historia.

**Dr WITOLD GIESZCZYŃSKI, *Od narodzin „Solidarności” do Trzeciej Rzeczypospolitej. Przemiany społeczno-polityczne w województwie olsztyńskim (1980–1989)*, Olsztyn, 2011.**

Celem podjętej pracy, jak pisze Autor we Wstępie, „była analiza przemian społeczno-politycznych w województwie olsztyńskim w latach 1980–1989 na tle wydarzeń zachodzących w kraju, wskazanie na czynniki determinujące określone zachowania społeczne wynikające z istniejących uwarunkowań ludnościowych, wyznaniowych i narodowościowych Warmii i Mazur”. Autor postawił wiele pytań, m.in., jaka była przyczyna zachodzących przemian, kto nadawał ton tym przemianom, czy była akceptacja społeczna i jakie były rzeczywiste następstwa tych wydarzeń. Odpowiedzi na te i wiele innych pytań czytelnik znajdzie w obszernej rozprawie, którą Autor podzielił na trzy rozdziały. W pierwszym pt. *Szesnaście miesięcy „Solidarności” (1980–1981)* omówił zagadnienia związane z sytuacją społeczno-polityczną w okresie poprzedzającym strajkowe lato 1980 r., ze szczególnym uwzględnieniem województwa olsztyńskiego. W rozdziale drugim *Stan wojenny (1981–1983)* Autor przedstawił formy oporu społecznego oraz skalę represji i prześladowań ze strony władz. Rozdział trzeci *Stan „powojenny” i koniec systemu (1983–1989)* obejmuje okres od zniesienia stanu wojennego do początków transformacji ustrojowej. W rozdziale tym Autor „zawarł analizę przyczyn kryzysu, a następnie krachu „realnego socjalizmu”.

Kolokwium habilitacyjne odbyło się w dniu 19 czerwca 2012 r. na Wydziale Humanistycznym UWM w Olsztynie.

Recenzenci: Prof. dr hab. Jerzy Eisler, Instytut Pamięci Narodowej w Warszawie

Prof. dr hab. Wojciech Polak, UMK w Toruniu

Prof. dr hab. Tadeusz Wolsza, Instytut Historii PAN w Warszawie

Dr hab. Dariusz Radziwiłłowicz, prof. UWM w Olsztynie

Temat wykładu habilitacyjnego: *Józef Glemp jako biskup warmiński.*

Rada Wydziału Humanistycznego przyjęła kolokwium habilitacyjne oraz wykład i podjęła uchwałę o nadaniu stopnia naukowego w dziedzinie nauk humanistycznych w dyscyplinie historia.

**Dr JAN GANCEWSKI, *Folwarki państwa krzyżackiego w Prusach w latach 1466–1525.***

We Wstępie pracy Autor pisze, że „Folwarki na terenie Prus Krzyżackich w porównaniu z ośrodkami gospodarczymi terenów sąsiednich, a szczególnie nadgranicznych Prus w latach 1466–1525, stanowiły bardzo istotny element funkcjonowania gospodarki, przy tym nie tylko krzyżackiej, lecz coraz częściej również prywatnej, rozwijającej się szczególnie po zakończeniu wojny trzynastoletniej”. W pracy Autor przedstawił folwarki krzyżackie (przymarkowe i domenalne) oraz te, które zakon nadawał posiadaczom prywatnym, starając się odpowiedzieć na pytania związane m.in. z liczebnością, strukturą, funkcjonowaniem oraz przekształceniami natury własnościowej oraz próbami reform finansowo-gospodarczych.

Kolokwium habilitacyjne odbyło się w dniu 26 czerwca 2012 r. na Wydziale Humanistycznym UWM w Olsztynie.

Recenzenci: Prof. dr hab. Marian Dygo, Akad. Humanistyczna im. A. Gieysztorą w Pułtusku

Prof. dr hab. Krzysztof Mikulski, UMK w Toruniu

Prof. dr hab. Andrzej Wałkowski, Uniwersytet Łódzki

Prof. dr hab. Grzegorz Białuński, UWM w Olsztynie

Temat wykładu habilitacyjnego: *Przemiany w państwie zakonu krzyżackiego w Prusach na przełomie XV i XVI wieku. Przypadek czy konsekwencja dziejowa?*

Rada Wydziału Humanistycznego przyjęła kolokwium habilitacyjne oraz wykład i podjęła uchwałę o nadaniu stopnia naukowego w dziedzinie nauk humanistycznych w dyscyplinie historia.

**OBRONY DOKTORSKIE W DYSCYPLINIE HISTORIA****Mgr AGNIESZKA MARIA MICHNO, *Dzieje gospodarskie Puszczy Ma-reckiej w Wielkim Księstwie Litewskim w XV–XVI wieku.***

Promotor: Prof. dr hab. Józef Śliwiński, prof. UWM w Olsztynie

Recenzenci: Dr hab. Józef Maroszek, Uniwersytet w Białymstoku

Prof. dr hab. Andrzej Wałkowski, Uniwersytet Łódzki

Obrona pracy doktorskiej mgr Agnieszki M. Michno odbyła się w dniu 12 października 2010 r. przed Komisją Rady Wydziału Humanistycznego UWM w Olsztynie do spraw Przewodów Doktorskich w dyscyplinie historia.

**Mgr MARCIN HENRYK MIELNIK, *Policja czasów Księstwa Warszawskiego. Organizacja, kompetencje, działalność.***

Promotor: Dr hab. Zygmunt Kazimierski, prof. UWM w Olsztynie

Recenzenci: Prof. dr hab. Czesław Grzelak, Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy Kielce

Dr hab. Norbert Kasperek, prof. UWM w Olsztynie

Obrona pracy doktorskiej mgr. Marcina H. Mielnika odbyła się w dniu 12 października 2010 r. przed Komisją Rady Wydziału Humanistycznego UWM w Olsztynie do spraw Przewodów Doktorskich w dyscyplinie historia.

**Mgr IZABELA ŚLEDŹ, *Bp Józef Drzazga – rządcą diecezji warmińskiej w latach 1965–1978.***

Promotor: Prof. dr hab. Andrzej Kopiczko, prof. zw. UWM w Olsztynie

Recenzenci: Dr hab. Igor Hałagida, Uniwersytet Gdański

Dr hab. Zbigniew Anculewicz, prof. UWM w Olsztynie

Obrona pracy doktorskiej mgr Izabeli Śledź odbyła się w dniu 21 grudnia 2010 r. przed Komisją Rady Wydziału Humanistycznego UWM w Olsztynie do spraw Przewodów Doktorskich w dyscyplinie historia.

**Mgr BARBARA KALINOWSKA, *Zakon Bernardynów w Ostrołęce w latach 1664–1864.***

Promotor: Dr hab. Grzegorz Białuński, prof. UWM w Olsztynie

Recenzenci: Dr hab. Henryk Gapski, KUL Lublin

Dr hab. Janusz Gołota, prof. UWM w Olsztynie

Obrona pracy doktorskiej mgr Barbary Kalinowskiej odbyła się w dniu 7 stycznia 2011 r. przed Komisją Rady Wydziału Humanistycznego UWM w Olsztynie do spraw Przewodów Doktorskich w dyscyplinie historia.

**Mgr MAŁGORZATA LUBECKA, *Stosunki państwo–Kościół w dekanacie ostrołęckim w latach 1944–1966.***

Promotor: Dr hab. Norbert Kasperek, prof. UWM w Olsztynie

Recenzenci: Dr hab. Tadeusz Zych, Uniwersytet Rzeszów

Dr hab. Wojciech Guzewicz, prof. UWM w Olsztynie

Obrona pracy doktorskiej mgr Małgorzaty Lubeckiej odbyła się w dniu 7 lutego 2011 r. przed Komisją Rady Wydziału Humanistycznego UWM w Olsztynie do spraw Przewodów Doktorskich w dyscyplinie historia.

**Mgr ZBIGNIEW MIELCZARSKI, *Milicja Obywatelska na Pomorzu Zachodnim w latach 1945–1954.***

Promotor: Dr hab. Marek Żukowski, Bałtycka Wyższa Szkoła Humanistyczna w Koszalinie

Recenzenci: Prof. dr hab. Marian Kallas, UKSW w Warszawie

Dr hab. Piotr Majer, prof. UWM w Olsztynie

Obrona pracy doktorskiej mgr. Zbigniewa Mielczarskiego odbyła się w dniu 10 maja 2011 r. przed Komisją Rady Wydziału Humanistycznego UWM w Olsztynie do spraw Przewodów Doktorskich w dyscyplinie historia.

**Mgr MONIKA PIOTROWSKA, *Harcerstwo polskie na obczyźnie w latach 1912–1946.***

Promotor: Dr hab. Piotr Majer, prof. UWM w Olsztynie

Recenzenci: Dr hab. Wiesław Hładkiewicz, Uniwersytet Zielona Góra

Dr hab. Andrzej Szmyt, prof. UWM w Olsztynie

Obrona pracy doktorskiej mgr Moniki Piotrowskiej odbyła się w dniu 24 maja 2011 r. przed Komisją Rady Wydziału Humanistycznego UWM w Olsztynie do spraw Przewodów Doktorskich w dyscyplinie historia.

**Mgr CEZARY TRYK, *Sokolnictwo w Prusach Krzyżackich i Księżęcych od XIV do XVII wieku.***

Promotor: Dr hab. Grzegorz Białuński, prof. UWM w Olsztynie

Recenzenci: Prof. dr hab. Janusz Małek, UMK w Toruniu

Dr hab. Kazimierz Grażawski, prof. UWM w Olsztynie

Obrona pracy doktorskiej mgr. Cezarego Tryka odbyła się w dniu 8 listopada 2011 r. przed Komisją Rady Wydziału Humanistycznego UWM w Olsztynie do spraw Przewodów Doktorskich w dyscyplinie historia.

**Mgr JACEK BIAŁKOWSKI, *Ród Bibersteinów w XIII-XV wieku.***

Promotor: Dr hab. Andrzej Wałkowski, Uniwersytet Łódzki

Recenzenci: Prof. dr hab. Kazimierz Bobowski, Uniwersytet Zielona Góra

Prof. dr hab. Stanisław Achremczyk, prof. zw. UWM w Olsztynie

Obrona pracy doktorskiej mgr. Jacka Białkowskiego odbyła się w dniu 6 grudnia 2011 r. przed Komisją Rady Wydziału Humanistycznego UWM w Olsztynie do spraw Przewodów Doktorskich w dyscyplinie historia.

**Mgr SEBASTIAN MIERZYŃSKI, *Dzieje regionu Warmii i Mazur w prasie lokalnej w latach 1970–1989.***

Promotor: Dr hab. Norbert Kasperek, prof. UWM w Olsztynie

Recenzenci: Prof. dr hab. Maciej Mróz, Uniwersytet Wrocławski

Dr hab. Krzysztof Narojczyk, prof. UWM w Olsztynie

Obrona pracy doktorskiej mgr. Sebastiana Mierzyńskiego odbyła się w dniu 7 grudnia 2011 r. przed Komisją Rady Wydziału Humanistycznego UWM w Olsztynie do spraw Przewodów Doktorskich w dyscyplinie historia.

**Mgr MICHAŁ SWĘDROWSKI, *General Jan Krukowiecki w powstaniu listopadowym.***

Promotor: Dr hab. Norbert Kasperek, prof. UWM w Olsztynie

Recenzenci: Prof. dr hab. Wiesław Caban, Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy Kielce

Prof. dr hab. Henryk Żaliński, Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie

Obrona pracy doktorskiej mgr. Michała Swędrowskiego odbyła się w dniu 21 grudnia 2011 r. przed Komisją Rady Wydziału Humanistycznego UWM w Olsztynie do spraw Przewodów Doktorskich w dyscyplinie historia.

**Mgr TOMASZ GRAJŻUL, *Polskie placówki dyplomatyczne w Ukraińskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej w latach 1921–1939.***

Promotor: Prof. dr hab. Henryk Stroński, UWM w Olsztynie

Recenzenci: Dr hab. Mikołaj Iwanow, Uniwersytet Opolski

Dr hab. Wojciech Skóra, Akademia Pomorska w Słupsku

Obrona pracy doktorskiej mgr. Tomasza Grajżula odbyła się w dniu 11 stycznia 2012 r. przed Komisją Rady Wydziału Humanistycznego UWM w Olsztynie do spraw Przewodów Doktorskich w dyscyplinie historia.

**Mgr MARCIN RADZIŁOWICZ, *Ełcki samorząd miejski w latach 1990–2010.***

Promotor: Dr hab. Wojciech Guzewicz, prof. UWM w Olsztynie

Recenzenci: Dr hab. Stanisław Stręczyński, WSFiZ w Białymstoku

Dr hab. Janusz Gołota, prof. UWM w Olsztynie

Obrona pracy doktorskiej mgr. Marcina Radziłowicza odbyła się w dniu 6 marca 2012 r. przed Komisją Rady Wydziału Humanistycznego UWM w Olsztynie do spraw Przewodów Doktorskich w dyscyplinie historia.

**Mgr WALDEMAR BRENDA, *Polskie organizacje niepodległościowe w województwie olsztyńskim w latach 1945–1956.***

Promotor: Dr hab. Piotr Niwiński, Uniwersytet Gdański

Recenzenci: Dr hab. Bogdan Chrzanowski, Uniwersytet Gdański

Dr hab. Rafał Wnuk, KUL Lublin

Obrona pracy doktorskiej mgr. Waldemara Brendy odbyła się w dniu 16 kwietnia 2012 r. przed Komisją Rady Wydziału Humanistycznego UWM w Olsztynie do spraw Przewodów Doktorskich w dyscyplinie historia.

**Mgr MAGDALENA SZYDŁOWSKA, *Od Ekspozytury Polskiego Radia do Radia Olsztyn SA (1952–1993).***

Promotor: Dr hab. Zbigniew Anculewicz, prof. UWM w Olsztynie

Recenzenci: Prof. dr hab. Rafał Habielski, Uniwersytet Warszawski

Dr hab. Norbert Kasperek, prof. UWM w Olsztynie

Obrona pracy doktorskiej mgr. Magdaleny Szydłowskiej odbyła się w dniu 8 maja 2012 r. przed Komisją Rady Wydziału Humanistycznego UWM w Olsztynie do spraw Przewodów Doktorskich w dyscyplinie historia.

**Mgr KAZIMIERZ KRAJEWSKI, *„Nów” – Nowogrodzki Okręg Armii Krajowej.***

Promotor: Dr hab. Piotr Niwiński, Uniwersytet Gdański

Recenzenci: Dr hab. Tomasz Ballas, IPN Warszawa

Dr hab. Zbigniew Anculewicz, prof. UWM w Olsztynie

Obrona pracy doktorskiej mgr. Kazimierza Krajewskiego odbyła się w dniu 25 czerwca 2012 r. przed Komisją Rady Wydziału Humanistycznego UWM w Olsztynie do spraw Przewodów Doktorskich w dyscyplinie historia.

**Mgr BARBARA MARIA DOBRZAŃSKA, *Konsul zawodowy i jego współpraca z wywiadem wojskowym w polityce II Rzeczypospolitej.***

Promotor: Dr hab. Zygmunt Kazimierski, Uczelnia Warsz. im. M. Skłodowskiej-Curie

Recenzenci: Dr hab. Witold Pokruszyński, Wyższa Szkoła Gosp. Euroregion. Józefów

Dr hab. Magdalena Sitek, UWM w Olsztynie

Obrona pracy doktorskiej mgr. Barbary M. Dobrzańskiej odbyła się w dniu 11 września 2012 r. przed Komisją Rady Wydziału Humanistycznego UWM w Olsztynie do spraw Przewodów Doktorskich w dyscyplinie historia.

**Mgr PRZEMYŚLAŃ PIOTR SZCZUCHNIAK, *Kształtowanie nowych struktur władzy na Powiślu w latach 1945–1949.***

Promotor: Dr hab. Janusz Hochleitner, prof. UWM w Olsztynie

Recenzenci: Dr hab. Piotr Niwiński, prof. Uniwersytetu Gdańskiego

Dr hab. Dariusz Radziwiłłowicz, prof. UWM w Olsztynie

Obrona pracy doktorskiej mgr. Przemysława Piotra Szczuchniaka odbyła się w dniu 11 września 2012 r. przed Komisją Rady Wydziału Humanistycznego UWM w Olsztynie do spraw Przewodów Doktorskich w dyscyplinie historia.



## POŻEGNANIA

### KSIĄDZ PROFESOR ALOJZY SZORC (6 X 1935 – 27 XII 2010)



30 grudnia 2010 r. Olsztyn pożegnał kapłana, naukowca, przyjaciela, brata, a przede wszystkim człowieka – dobrego, szlachetnego i zawsze życzliwego. Pochodził z ziemi białostockiej, ale swoje dorosłe życie związał z Warmią. Tu przez ponad pięćdziesiąt lat zgłębiał dzieje tej ziemi i na tej ziemi oczekiwał rzeczy ostatecznych.

Rodzina Księdza Profesora Szorca wywodziła się z drobnej szlachty podlaskiej znaczącej się herbem Mora (Mory, Morawa). Rodzice – Władysław i Helena z domu Mogielnicka – we wsi Chojnowo posiadali kilkunastohektarowe gospodarstwo rolne. Tam doczekali się ośmiorga dzieci, z których czworo już dzisiaj nie żyje. Ksiądz Szorc urodził się 6 października 1935 r., ochrzczony został 19 października w kościele parafialnym w Trzciannem. Tam też uczęszczał do szkoły podstawowej. Liceum Ogólnokształcące ukończył w 1954 r. w Olecku. Był zdolnym uczniem. Na zachowanych świadectwach szkolnych widnieją niemal wszystkie oceny bardzo dobre. Myśl związania swego życia ze stanem duchownym kiełkowała w umyśle już bardzo młodego chłopca. Jako uczeń szóstej klasy, jak wspominał, powziął decyzję wstąpienia do zakonu kanoników regularnych laterańskich, którzy w pobliskim Ełku od 1947 r. prowadzili niższe seminarium duchowne. Na skierowane tam podanie, skreślone ręką dziecka, otrzymał odpowiedź odmowną, ale zachęcającą tymczasem do dalszej nauki. Po ukończeniu liceum (1954) złożył dokumenty na Politechnikę Warszawską na Wydział Budownictwa Przemysłowego, gdzie został przyjęty bez egzaminów wstępnych. Studiów tych jednak nie podjął. Jesienią 1954 r. wstąpił do Warmińskiego Seminarium Duchownego w Olsztynie. Tu z rąk ówczesnego rządcy diecezji biskupa Tomasza Wilczyńskiego przyjął kolejne święcenia: 21 grudnia 1957 r. subdiakonatu, 2 lutego 1958 r. diakonatu i 24 maja 1959 r. święcenia kapłańskie. Przez pierwszy rok po święceniach pracował na stanowisku wikariusza w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Olsztynie. Następnie biskup Wilczyński

skierował Go na studia specjalistyczne z zakresu historii Kościoła na Katolicki Uniwersytet Lubelski. Tam pod kierunkiem wybitnego historyka ks. prof. Mieczysława Żywczyńskiego (†1978) uzyskał w 1963 r. stopień magistra (*Rządy biskupa Andrzeja Chryzostoma Załuskiego na Warmii w latach 1698–1705*), a następnie, w 1966 r., stopień doktora (*Diecezja warmińska za biskupa Andrzeja Chryzostoma Załuskiego 1698–1711*).

Obie prace ukierunkowały młodego historyka na badania dziejów Warmii i Rzeczypospolitej XVIII stulecia. Z tego zakresu pod koniec lat 60. opublikował kilka artykułów. Problemy badawcze tego czasu, jak nieraz wspominał, zapewne pozostałyby nadal, jednak okoliczności, jakie zaszły w diecezji warmińskiej w 1969 r. zdecydowały o zmianie kierunku Jego badań. Te okoliczności, to powierzenie przez Prymasa Polski kard. Stefana Wyszyńskiego diecezji warmińskiej prowadzenia procesu starań o beatyfikację kard. Stanisława Hozjusza. Przed wojną (od 1926) prace te prowadziła diecezja chełmińska, gdyż warmińska nie należała wówczas do Polski. Ale, jak wiadomo, Hozjusz tylko dwa lata był biskupem chełmińskim (1549–1551), podczas gdy warmińskim aż dwadzieścia osiem (1551–1579). Skompletowanie materiałów na potrzeby procesu wymagało sporej mobilizacji i wysiłku. W tym celu biskup warmiński Józef Drzazga w 1969 r. powołał Komisję Historyczną, w której skład weszli historycy: ks. bp dr Jan Obłąk, ks. dr Henryk Damian Wojtyska, zakonnik ze zgromadzenia Księży Pasjonistów, oraz ks. dr Alojzy Szorc. To był ten moment, kiedy Ksiądz Szorc musiał w swoich badaniach zająć się XVI w. Komisja najpierw dokonała bilansu przedwojennych prac nad Hozjuszem, jakie w diecezji chełmińskiej prowadzili księża Józef Smoczyński oraz Antoni Liedtke. Materiały te kuria biskupia w Pelplinie przekazała diecezji warmińskiej. Następnie komisja zapoznała się ze zbiorami Akademii Umiejętności, która od 1876 r. organizowała edycję korespondencji Hozjusza oraz, co najważniejsze, członkowie komisji postanowili przeprowadzić w Polsce i Europie własną kwerendę pism Hozjusza, głównie korespondencji, szacowanej na blisko dwanaście tysięcy listów. Intensywną kwerendę w latach 1970–1974 prowadzili ks. Wojtyska, absolwent Rzymskiego Gregorianum, oraz ks. Szorc. Przez rok ks. Szorc pracował w archiwach włoskich, głównie watykańskim, ponadto w archiwach Austrii, Francji, Niemiec i Szwecji. Księża Wojtyska i Szorc postanowili nie tylko wypełnić zadania wobec diecezji w ramach starań o beatyfikację, ale je rozszerzyć o kontynuację publikacji korespondencji Hozjusza, rozpoczętej w 1879 r. przez historyków – Wincentego Zakrzewskiego z ośrodka krakowskiego oraz Franciszka Hiplera z Warmii. Wspomniani uczeni opublikowali dwa tomy korespondencji Hozjusza, z lat 1525 – 9 V 1558, które w latach 1879–1888 zostały wydane jako tom czwarty i dziewiąty serii „Acta historica res gestas Poloniae illustrantia”. Kontynuacją były trzy tomy korespondencji Hozjusza, które do druku przygotowali księża Wojtyska i Szorc (Wojtyska tom od 1 VI 1558 do 31 VIII 1560, Szorc dwa tomy: za rok 1564 i 1565). Wydane one zostały w latach 1976–1980 jako tom 13, 15 i 17 rocznika „Studia Warmińskie”.

Praca nad edycją źródeł historycznych była jedną z ulubionych form pracy naukowej Ks. Prof. Szorca. Uważał, że „na tej pracy nikt kariery nie zrobi, należy ją jedynie uważać za służebną dla nauki, by inni mieli z czego korzystać”. Na tym polu, obok edycji hołzańskich, miał też inne osiągnięcia: tom źródeł do dziejów reformacji w Prusach Królewskich, dwa tomy źródeł z czasów rządów biskupa Ignacego Krasickiego oraz tom źródeł z czasów „potopu” szwedzkiego na Warmii.

Obok badań hołzańskich różne okoliczności spowodowały spotkanie Ks. Prof. Szorca z prof. Zbigniewem Zdrójkowskim z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, w wyniku którego Książ Szorc przez osiem lat prowadził badania nad funkcjonowaniem prawa chełmińskiego na Warmii. Efektem tych prac była monumentalna rozprawa *Dominium warmińskie 1243–1772. Przywilej i prawo chełmińskie na tle ustroju Warmii*, Olsztyn 1990. Stała się ona podstawą do uzyskania w 1988 r. na Wydziale Prawa i Administracji UMK w Toruniu stopnia doktora habilitowanego.

W kręgu zainteresowań Ks. Prof. Szorca pozostawały też wielkie postacie związane z Warmią: Mikołaj Kopernik, Stanisław Hozjusz, Marcin Kromer czy Ignacy Krasicki. Prowadzone badania i ich efekty w postaci opublikowanych książek i artykułów stały się podstawą do uzyskania w 1999 r. tytułu profesora. Wszystkie prace Ks. Prof. Szorca oparte są na gruntownej kwerendzie archiwalnej. Był autorem kilkunastu książek i wielu artykułów. Każda publikacja Prof. Szorca, opatrzona bogatym aparatem krytycznym i często tekstem źródłowym, stanowi źródło informacji do dalszych badań. Potrafił pisać prosto, jasno i logicznie, ale jednocześnie w sposób oryginalny i wręcz nie do naśladowania. Ta oryginalność myśli i sposób ujęcia zawsze wzbudzała zainteresowanie, a ekspresywność przekazu przykuwała uwagę odbiorców. W taki sposób głosił referaty, prelekcje i wykłady akademickie, taki bywał również w zwyczajnych kontaktach codziennych. Wygłosił bardzo wiele referatów na różnych konferencjach i spotkaniach, ale też sam był organizatorem sympozjów naukowych, w tym kilku ogólnopolskich, związanych z problematyką hołzańską i kromeriańską, cieszących się w środowisku naukowym dużym uznaniem.

W ramach prowadzonych badań współpracował z instytucjami naukowymi, zagranicznymi i polskimi: z Historischer Verein für Ermland w Münster, z Katolischer Akademischer Ausländer-Dienst z siedzibą w Bonn, z Jezuickim Ośrodkiem Studiów Kościelnych w Rzymie w zakresie wykorzystania do publikacji zasobów Archiwum Watykańskiego i Biblioteki Watykańskiej, a także licznych innych archiwów włoskich. W Polsce był członkiem dwóch komisji Polskiej Akademii Nauk – Neolatynistyki oraz Badań nad Odrodzeniem i Reformacją. Na płaszczyźnie regionalnej został w 1990 r. powołany przez wojewodę olsztyńskiego Romana Przedwojskiego do Rady Naukowej Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie.

Zajęcia dydaktyczne Ks. Profesor Szorc prowadził ponad czterdzieści lat. Jeszcze w trakcie studiów biskup Wilczyński zlecił mu 12 września 1963 r.

wykłady z historii Kościoła w Warmińskim Seminarium Duchownym, które prowadził do 2003 r. Historię Kościoła wykładał też w Instytucie Kultury Chrześcijańskiej im. Jana Pawła II w Olsztynie oraz w Kolegium Teologicznym w Kaliningradzie. W latach 1994–1999 został zatrudniony, jako pierwszy z duchownych diecezji warmińskiej, w pełnym wymiarze godzin w Wyższej Szkole Pedagogicznej, najpierw w Zakładzie Literatury Staropolskiej, a następnie w Zakładzie Historii Starożytnej, Średniowiecznej i Nauk Pomocniczych w Instytucie Historii. Za wyróżniające się osiągnięcia w dziedzinie naukowej otrzymał w 1997 r. nagrodę rektora Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Kiedy w 1999 r. powstał Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Ksiądz Szorc przeszedł na nowo utworzony Wydział Teologii, z którego po czterech latach powrócił do Instytutu Historii. Oprócz zajęć w Instytucie Historii, przez dwa lata prowadził też wykłady z historii powszechnej w ramach tzw. wykładów modułowych dla studentów kierunków przyrodniczych, technicznych i matematycznych Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Wykłady cieszyły się ogromnym powodzeniem, a na zajęcia przychodziło ponad czterysta osób. Wypromował kilkudziesięciu magistrów i jednego doktora. Zajęcia dydaktyczne prowadził do 30 września 2009 r. W latach 2003–2008 był przewodniczącym Komisji do spraw przewodów doktorskich w dyscyplinie historii na Wydziale Humanistycznym UWM w Olsztynie, od 2005 r. był członkiem Komitetu Redakcyjnego czasopisma naukowego „Echa Przeszłości”. Należał również do Komitetu Redakcyjnego czasopisma powstałego w 1999 r. na Wydziale Teologii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego – „Forum Teologiczne”.

Obok zajęć dydaktycznych i badań naukowych Ksiądz Szorc podejmował też prace innego rodzaju. W Seminarium Duchownym w latach 1963–1966 był prefektem *pro disciplina*. W tym czasie wypełniał też obowiązki kapelana siostr zakonnych pracujących w seminarium oraz pełnił obowiązki duszpasterskie w kościele pw. św. Rozalii we wsi Kieźliny. Na krótki czas, od 25 maja do 1 lipca 1968 r. biskup Drzazga powierzył Mu administrację parafii Łankiejmy „z wszystkimi prawami i obowiązkami administratora parafii łącznie z prawem błogosławienia małżeństw”. W ramach diecezji pełnił inne jeszcze funkcje: 1 stycznia 1968 r. otrzymał nominację na stanowisko archiwariusza akt nowych Kurii Biskupiej, 12 września 1968 r. został diecezjalnym wizytatorem nauczania religii, a 11 grudnia 1969 r. diecezjalnym referentem prasowym. W Warmińskim Wydawnictwie Diecezjalnym 18 lutego 1983 r. został członkiem Rady Wydawniczej, a 14 kwietnia 1983 r. wicedyrektorem Wydawnictwa. Członkiem Rady Kapłańskiej był od 17 kwietnia 1985 r. Przez dziesięć lat pełnił funkcję redaktora naczelnego rocznika „Studia Warmińskie”.

Przez sześć lat Prof. Szorc wypełniał obowiązki rektora Warmińskiego Instytutu Teologicznego, który w 1999 r. – obok Akademii Rolniczo-Technicznej i Wyższej Szkoły Pedagogicznej – wszedł jako członek nowo powstałego Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Ks. Prof. Szorc został wówczas pierwszym dziekanem i organizatorem Wydziału Teologii Uniwersytetu Warmińsko-

-Mazurskiego. Na stanowisku tym pracował przez jedną kadencję (1999–2002). Był członkiem Senatu uczelni, powołany został do senackiej Komisji ds. Rozwoju, Budżetu i Majątku, w latach 2003–2008 należał do Rady Archiwalnej uczelni.

Zaangażowanie i praca Księdza Profesora Szorca zostały docenione zarówno przez władze kościelne, jak i uniwersyteckie, ale też towarzystwa naukowe oraz stowarzyszenia. W Katedralnej Kapitułce Warmińskiej 10 marca 1973 r. otrzymał kanonię honorową, a 17 września 1980 r. kanonię rzeczywistą. 11 kwietnia 1985 r. przez Kurię Rzymską został mianowany honorowym prałatem papieskim.

Na płaszczyźnie naukowej i dydaktycznej Profesor Szorc uhonorowany został kilkoma nagrodami. Z inicjatywy władz Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie w 2001 r. Prezydent Rzeczypospolitej Aleksander Kwaśniewski odznaczył Księdza Profesora Złotym Krzyżem Zasługi. W 2005 r. otrzymał Medal Komisji Edukacji Narodowej. Za wybitne zasługi dla rozwoju uczelni w 2006 r. został uhonorowany Złotym Laurem Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Ponadto kilkakrotnie (2000, 2001, 2002, 2004) otrzymał nagrodę rektora uniwersytetu za osiągnięcia w dziedzinie naukowej i organizacyjnej.

Ksiądz Profesor Szorc został też uhonorowany za pracę nad dziejami Warmii. W 2001 r. „w uznaniu zasług dla organizacji środowiska i badań naukowych na Warmii i Mazurach” otrzymał dyplom członka honorowego Towarzystwa Naukowego im. Wojciecha Kętrzyńskiego. W 2003 r. został laureatem XIII. edycji Nagrody Regionalnej imienia Michała Lengowskiego „za wybitne osiągnięcia naukowe ujmujące przeszłość Warmii, w tym również edycje tekstów źródłowych oraz szczególną umiejętność budzenia zainteresowania historią tej ziemi”. 17 września 2004 r. został honorowym członkiem Polskiego Towarzystwa Historycznego. 25 sierpnia 2006 r. otrzymał wyróżnienie „Przyjaciel Warmii”, przyznane przez Stowarzyszenie „Dom Warmiński”. W 2008 r. z okazji Jubileuszu 60-lecia Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Olsztynie otrzymał dyplom za 32-letnią przynależność do PTH oraz podziękowania za zaangażowanie w prace Oddziału. Na siedemdziesięciolecie urodzin Ks. Profesora przyjaciele, współpracownicy i uczniowie przygotowali Jubilatowi Księgę Pamiątkową. Uroczystości odbyły się 27 października 2006 r. w Sali Kopernikańskiej na Zamku w Olsztynie.

Ostatnim wyróżnieniem była przyznana Ks. Profesorowi w październiku 2010 r. przez Marszałka Województwa Warmińsko-Mazurskiego Jacka Protasa nagroda humanistyczna im. Wojciecha Kętrzyńskiego.

Śp. Ksiądz Profesor Alojzy Szorc pozostawił wiele prac nieukończonych. Do ostatnich dni pracował nad monografią kard. Stanisława Hozjusza oraz nad Wstępem krytycznym do przygotowanego do druku rejestru nie wydanej korespondencji Hozjusza za lata 1567–1579. W wydruku komputerowym pozostał tom korespondencji Hozjusza za 1566 rok oraz w dużej części przygotowane do druku protokoły posiedzeń kapituły warmińskiej z czasów Mikołaja

Kopernika. W rękopisie pozostawił wiele opracowanych zagadnień, które zapewne po dopracowaniu stanowiłyby cenne artykuły, ponadto ogromną ilość wypisów archiwalnych.

\* \* \*

## BIBLIOGRAFIA PRAC KSIĘDZA PROFESORA ALOJZEGO SZORCA

### I. Wydawnictwa źródłowe

- Korespondencja Stanisława Hozjusza kardynała i biskupa warmińskiego*, t. 5: 1564, oprac. Alojzy Szorc, *Studia Warmińskie*, t. 13, 1976.  
Rec.: Reifferscheid Gerhard, *Zeitschrift für die Geschichte und Altertumskunde Ermlands*, Bd. 39, 1978, s. 168-171; Tazbir Janusz, *Kwartalnik Historyczny*, nr 2, 1978, s. 447-448; Wlazło Stanisław, *Kierunki* 1978, nr 33, s. 4; Czapliński Władysław, *Komunikaty Mazursko-Warmińskie*, 1978, nr 1, s. 117-120; Urban Waclaw, *Odrodzenie i Reformacja w Polsce*, t. 24, 1979, s. 174-178; Szymaniak Wiktor, *Studia Źródłoznawcze*, t. 25, 1981, s. 222-224; Szczucki Lech, *Zapiski Historyczne*, 1989, t. 54, z. 2/3, s. 135-139.
- Korespondencja Stanisława Hozjusza kardynała i biskupa warmińskiego*, t. 6: 1565, oprac. Alojzy Szorc, *Studia Warmińskie*, t. 15, 1978.  
Rec.: Czapliński Władysław, *Komunikaty Mazursko-Warmińskie*, 1978, nr 1, s. 117-120; Odyniec Waclaw, *Rocznik Gdański*, t. 40, 1980, z. 1, s. 220-222; Krzepakowski Stanisław, Urban Waclaw, *Komunikaty Mazursko-Warmińskie*, 1982, nr 4, s. 403-407; Szczucki Lech, zob. jw.
- Rywalizacja katolików z luteranami o kościół św. Mikołaja w Elblągu 1520–1621. Źródła do dziejów reformacji i w Prusach Królewskich*, zebrał i oprac. Alojzy Szorc, Olsztyn 2002.  
Rec.: Kawczyński Sebastian, *Odrodzenie i Reformacja w Polsce*, t. 47, 2003, s. 233-238; Makarczyk Irena, *Komunikaty Mazursko-Warmińskie*, 2004, nr 1(243), s. 109-113.
- Ignacy Krasicki na Warmii 1766–1772. Przekazy źródłowe*, cz. I: 1766–1768, ss. 316; cz. II: 1769–1772, ss. 304, Olsztyn 2002.  
Rec.: Bogdan Danuta, *Komunikaty Mazursko-Warmińskie*, 2003, nr 3, s. 397-400; Stasiewicz Krystyna *Komunikaty Mazursko-Warmińskie*, 2003, nr 4, s. 573-577; Józef Włodarski, *Zapiski Historyczne*, t. LXX, R. 2005, z. 2-3; Zbigniew Goliński, w: *Wiek Oświecenia*, t. 20, poświęcony Stanisławowi Konarskiemu (1700–1773), Warszawa 2004, s. 179-182.
- Warmia w dobie potopu szwedzkiego 1654–1660. Protokoły posiedzeń kapituły warmińskiej, korespondencja i akta*, oprac. A. Szorc, I. Makarczyk, Olsztyn 2008.

## II. Książki

*Mikołaj Kopernik kanonik warmiński*, Olsztyn 1973, ss. 80.

Rec.: Borzyszkowski Marian, *Warmińskie Wiadomości Diecezjalne*, 1975, nr 6, s. 253-254.

*Mikołaj Kopernik kanonik warmiński*, wyd. 2 [w druku].

*Dominium warmińskie 1243–1772. Przywilej i prawo chełmińskie na tle ustroju Warmii*, Olsztyn 1990, ss. 534.

Rec.: Rozenkranz Edwin, *Rocznik Gdański*, t. 51, 1991, z. 1, s. 216-219; Staniszewski Andrzej, *Nowości wydawnicze*, *Gazeta Olsztyńska*, 1991, nr 124, s. 3; Bogdan Danuta, *Ku syntezie dziejów Warmii*, *Komunikaty Mazursko-Warmińskie*, 1992, nr 3/4, s. 369-375; Bukowski Waldemar, *Inter Finitimos*, 1992, nr 2, s. 23-24; Dygdała Jerzy, *Kwartalnik Historyczny*, 1992, nr 4, s. 137-139; Kamińska Krystyna, *Zapiski Historyczne*, 1993, z. 2/3, s. 98-101; Pawlak Marian, *WSP Bydgoszcz Studia Historyczne*, z. 4, 1994, s. 109-111; Bagiński Józef, *Pierwsza synteza dziejów dominium warmińskiego*, w: *Studia historyczne z XIII–XIV wieku*, pod red. J. Śliwińskiego, Olsztyn 1995.

*Dzieje diecezji warmińskiej (1243–1991)*, Olsztyn 1991, ss. 152.

Rec.: Staniszewski Andrzej, *Nowości wydawnicze*, *Gazeta Olsztyńska*, 1991, nr 124, s. 3. Artykuł na podst. powyższej książki: Stasiewicz Krystyna, *Dzieje autonomii. Potykanie się o historię*, *Dziennik Pojezierza*, 1991, nr 38, s. 5.

S. Achremczyk, A. Szorc, *Braniewo*, Olsztyn 1995, ss. 340 [A. Szorc s. 1-242; S. Achremczyk, s. 243-340].

Rec.: Chorostian Bogusława, *Folia Fromborensia*, nr 2, 1999, s. 193-195.

A. Szorc, A. Kopiczko, *Wyższe Seminarium Duchowne „Hosianum”. Zarys dziejów*, Olsztyn 1995, ss. 168, [A. Szorc s. 7-104; A. Kopiczko s. 105-165].

*Stefan Sadorski (1581–1640) fundator Świętej Lipki*, Olsztyn 1996, ss. 143.

*Dzierzoń od początku do dni naszych 1248–1998*, *Dzierzoń* 1998, ss. 368.

*Kolegium jezuickie w Braniewie i jego księgozbiór*, Olsztyn 1998, ss. 129.

Polemika: Rapacka Irena, *Komunikaty Mazursko-Warmińskie*, 1999, nr 2, s. 277-280.

*Dzieje Warmii 1454–1660. Stan badań i postulaty badawcze*, Olsztyn 1999, ss. 157.

## III. Artykuły w pracach zbiorowych

*Śługa Boży Stanisław Hozjusz*, w: *Święci polscy*, t. 12, pod red. Joachima Romana Bara, Warszawa 1987, s. 9-91.

*Kancelarie Dominium Warmińskiego do końca XVIII w. Stan badań i postulaty badawcze*, w: *Kancelarie okresu księgi wpisów w Prusach Królewskich*, pod red. A. Tomczaka, Warszawa 1994, s. 19-34.

*W sprawie włączenia Warmii do Polski w 1466 r.*, w: *Studia historyczne z XIII–XV wieku*, pod red. J. Śliwińskiego, Olsztyn 1995, s. 143-150.

- Królowie polscy z dynastii saskiej wobec Warmii*, w: *Między Barokiem a Oświeceniem. Nowe spojrzenie na czasy saskie*, praca zbiorowa pod red. K. Stasiewicz i S. Achremczyka, Olsztyn 1996, s. 125-132.
- Albrecht von Hohenzollern (1490–1568) ostatni wielki mistrz Zakonu Krzyżackiego i pierwszy książę świecki a reformacja w Prusach*, w: *Przeszłość natchnieniem dla teraźniejszości*, Ełk 1996, s. 91-99.
- Życie codzienne na dworze biskupów warmińskich na przykładzie dworów Stanisława Hozjusza i Marcina Kromera*, w: *Życie codzienne na dawnych ziemiach pruskich*, pod red. S. Achremczyka, Olsztyn 1997, s. 7-30.
- Diecezja warmińska i wrocławska za czasów kardynała Stanisława Hozjusza (zm. 1579 r.)*, w: *Miejsce i rola Kościoła wrocławskiego w dziejach Śląska*, pod red. K. Matwijowskiego, Wrocław 2001, s. 40-49.
- Archiwum Archidiecezji Warmińskiej w Olsztynie – jego zawartość i znaczenie*, w: *Życie codzienne na dawnych ziemiach pruskich*, praca zbiorowa pod red. A. Achremczyka, Olsztyn 2002, s. 76-85.
- Familiarność między biskupem a kanonikiem na przykładzie korespondencji Jana Stefana Wydźgi a Zachariaszem Janem Szolcem*, w: *Między barokiem a oświeceniem: sarmacki konterfekt*, praca zbiorowa pod red. S. Achremczyka, Olsztyn 2002, s. 95-110.
- Ingresy biskupów warmińskich*, w: *Życie codzienne na dawnych ziemiach pruskich: obchody rocznicowe i świąteczne*, praca zbiorowa pod red. S. Achremczyka, Olsztyn 2004, s. 14-19.
- Warmińskie fundacje naukowe do końca XVIII wieku*, w: *Między barokiem a oświeceniem: edukacja, wykształcenie, wiedza*, praca zbiorowa pod red. S. Achremczyka, Olsztyn 2005, s. 316-319.
- Parafia katolicka w Królewcu 1650–1772*, Mragowskie Zeszyty Humanistyczne, t. 5/6, Mragowo 2005/2006, tom pod ogólnym tytułem: *Tradycje historyczne i kulturowe ziem pruskich*.
- Rola dziejowa kardynała Stanisława Hozjusza*, w: *Kardynał Stanisław Hozjusz (1504–1579). Osoba, myśl, dzieło, czasy, znaczenie*, praca zbiorowa pod red. S. Achremczyka, J. Guzowskiego, J. Jezierskiego, Olsztyn 2005, s. 99-112.
- Spuścizna piśmiennicza kardynała Stanisława Hozjusza*, w: *Tradycje kulturowe ziem nadbałtyckich*, (pr. zbior. pod red. J. Hochleitnera, w druku).
- Protokoły posiedzeń kapituły warmińskiej z czasów Mikołaja Kopernika*, w: *Castri Dominae Litterae Annales, Vol. II – Poszukiwanie grobu Mikołaja Kopernika*, praca zbiorowa pod red. J. Gąssowskiego, Pułtusk 2005, s. 179-197.
- Państwo zakonne i organizacja kościelna w Prusach (1243–1525)*, w: *Piśmiennictwo pragmatyczne w Polsce do końca XVIII wieku na tle powszechnym*, praca zbiorowa pod red. J. Gancewskiego, A. Wałkowskiego, Olsztyn 2006, s. 9-24.
- Jan Hozjusz 1502–1595 brat kardynała, starosta dobromiejski*, w: *Nad Bałtykiem, Pregotą i Lyną XV–XX wiek. Księga Pamiątkowa poświęcona Jubi-*

- leuszowi 50-lecia pracy naukowej Profesora Janusza Jasińskiego*, pod red. Z. Rondonańskiej, Olsztyn 2006, s. 12-43.
- Biskupi warmińscy w Lidzbarku 1350–1795*, w: *Historia Lidzbarka Warmińskiego*, praca zbiorowa pod red. K. Mikulskiego, E. Borodina, Lidzbark Warmiński 2008, s. 143-220.
- Stanisław Hozjusz (1504–1579 biskup warmiński w latach 1551–1579)*, w: *Poczet biskupów warmińskich*, praca zbiorowa pod red. S. Achremczyka, Olsztyn 2008, s. 149-168.
- Marcin Kromer (1512–1589 biskup warmiński w latach 1569–1589)*, w: jw., s. 169-182.
- Andrzej Batory (1563–1599 biskup warmiński w latach 1589-1599)*, w: jw., s. 183-192.
- Biskup wileński Walerian Protaszewicz Szuszkowski we współpracy z biskupami warmińskimi Stanisławem Hozjuszem i Marcinem Kromerem w dziele potrydenckiej odnowy Kościoła*, w: *The ecumenical council of Trent (1545–1653) and the culture of Lithuania*, praca zbiorowa pod red. L. Jovaiša, Wilno 2009, s. 46-63.
- Marcin Kromer (1512–1589) – dyplomata spraw pruskich*, w: *Historia – Archiwistyka – Informacja naukowa. Prace dedykowane Profesorowi Bohdanowi Ryszewskiemu*, pod red. Marzeny Świgoń, Olsztyn 2009, s. 99-112.
- Wybór biskupa warmińskiego przez Kapitułę Warmińską w teorii i praktyce*, w: *Warmińska Kapituła Katedralna. Dzieje i wybitni przedstawiciele*, praca zbiorowa pod red. A. Kopiczko, J. Jezierskiego, Z. Żywicy, Olsztyn 2010, s. 233-255.

#### IV. Artykuły w czasopismach naukowych

- Losy biskupstwa warmińskiego w dobie wojny północnej 1700–1711*, *Studia Warmińskie*, t. 2, 1965, s. 65-93.
- Diaspora diecezji warmińskiej za biskupa Andrzeja Chryzostoma Załuskiego (1698–1711)*, *Studia Warmińskie*, t. 3, 1966, s. 45-77.
- Z działalności kościelnej biskupa Andrzeja Chryzostoma Załuskiego na Warmii (1698–1711)*, *Studia Warmińskie*, t. 4, 1967, s. 35-62.
- Articuli iurati Andreae Chrisostomi Załuski episcopi Varmiensis*, *Studia Warmińskie*, t. 4, 1967, s. 555-558.
- Relacje biskupów warmińskich XVII i XVIII wieku do Rzymu o stanie diecezji*, *Studia Warmińskie*, t. 5, 1968, s. 201-239.
- Fundacja biskupa Teodora Potockiego. Dom dla konwertytów w Braniewie 1772–1945*, *Studia Warmińskie*, t. 6, 1969, s. 211-242.
- Stanisław Hozjusz a reformacja w Elblągu*, *Studia Warmińskie*, t. 7, 1970 [druk: 1971], s. 35-88.
- Rec. Lassota Józef, *Rocznik Elbląski*, t. 6, 1973, s. 241-244.
- Zagrożenie Warmii przez Prusy (1722–1772)*, *Komunikaty Mazursko-Warmińskie*, 1972, nr 4(118), s. 529-588.

- Frombork*, Dictionnaire d'Histoire et de Geographie Ecclesiastiques, sous la direction de R. Aubert, t. 19, Paris 1981, kol. 163-164.
- Wstęp do tomu dwudziestego Studiów warmińskich*, 1983, s. 9-11.
- Stanisław Hozjusz jako rzecznik interesów polskich i katolickich w Prusach*, Studia Warmińskie, t. 20, 1983 [druk: 1991], s. 169-187.
- Wilkierze warmińskie*, Studia Warmińskie, t. 21, 1984, s. 5-76.
- Wiktoria wiedeńska i jej echa na Warmii*, Studia Warmińskie, t. 21, 1984, s. 201-234.
- Z problematyki edytorskiej Hozjusza*, Odrodzenie i Reformacja w Polsce, t. 33, 1988, s. 147-165.
- Statuty kapituły kolegiackiej w Dobrym Mieście z 1583 r.*, Studia Warmińskie, t. 30, 1993, s. 163-193.
- Kanonja warmińska Mikołaja Kopernika*, Przegląd Regionalny, Toruń, 1994, z. 10, s. 13-18.
- Stefan Sadorski (1581–1640). Fundator Świętej Lipki*, cz. 1, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1994, nr 4, s. 395-414.
- Stefan Sadorski (1581–1640). Fundator Świętej Lipki*, cz. 2, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1995, nr 1, s. 15-44.
- Dzieje parafii katolickiej w Królewcu 1614–1650*, Studia Warmińskie, t. 32, 1995, s. 129-183.
- Biskup Ignacy Krasicki wobec kasaty jezuitów na Warmii (1773–1780)*, Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie, nr 8, Prace Historyczne, z. 1, pod red. T. Filipkowskiego, Olsztyn 1997, s. 58-65.
- Warmińskie Seminarium Diecezjalne w trudnym stuleciu 1772–1872*, Studia Warmińskie, 1997, t. 34, s. 151-176.
- Andrzej Batory jako koadiutor Marcina Kromera 1584–1589*, Forum Teologiczne, t. 1, Olsztyn 2000, s. 237-283.
- Artykuły zaprzysiężone biskupa warmińskiego Andrzeja Batorego z 1585 roku*, Echa Przeszłości, 2001, t. 2, s. 179-197.
- Warmia czasów Reginy Protman (w drugiej połowie XVI i na początku XVII wieku)*, Studia Warmińskie, 2001, t. 38, s. 167-178.
- Artykuły zaprzysiężone Marcina Kromera z 1571 roku*, Echa Przeszłości, t. 3, 2002, s. 49-66.
- Przywilej lokacyjny miasta Olsztyna z 31 października 1353 roku*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 2004, nr 3(245), s. 283-300.
- Die Korespondenz des Hosius. Probleme der Edition*, w: *Hosius in Europa*, Zeitschrift für die Geschichte und Altertumskunde Ermland, Münster 2005.
- Dzieje parafii katolickiej w Królewcu 1650–1780*, Studia Mragowskie, 2005/2006, nr 5/6, s. 36-92.
- „*Monumenta Historiae Warmiensis*” – seria źródeł do dziejów Warmii opublikowanych w latach 1860–1937 i jej wydawcy, Echa Przeszłości, t. 10, 2009, s. 161-190.

### **V. Artykuły popularnonaukowe w „Warmińskich Wiadomościach Diecezjalnych”**

- Czterechsetlecie Zgromadzenia Sióstr św. Katarzyny na Warmii*, WWD, R. 27, 1972, s. 44-45.
- Ocena znalezionych hozjanów w Szwecji*, WWD, R. 28, 1973, nr 4, s. 220-221.
- Historia synodów diecezji warmińskiej od początku do dni naszych (1243–1980)*, WWD, nr 6, s. 267-284.

### **VI. Artykuły popularno-naukowe drukowane w „Posłańcu Warmińskim czyli Kalendarzu Maryjnym”**

- Sługa boży kardynał Stanisław Hozjusz 1504–1579*, 1979, s. 71-79.
- Praca historyków w procesie beatyfikacyjnym Hozjusza*, 1981, s. 123-126.
- Stanisław Hozjusz jako biskup warmiński (1551–1579)*, 1982, s. 134-137.
- Publikacja korespondencji Kard. Stanisława Hozjusza*, 1982, s. 147-150.
- Kandydaci na ołtarze – Sługa Boży Stanisław Kardynał Hozjusz*, 1983, s. 1-3.
- Sympozja Hozjańskie w Olsztynie*, 1983, s. 8.
- Wiktoria wiedeńska na tle wiekowych zmagania chrześcijaństwa z islamem*, 1984, s. 107-111.
- Rola Hozjusza w Prusach*, 1985, s. 107-111.
- Gorliwość pasterska Hozjusza*, 1986, s. 97-112.
- Stanisław Hozjusz – mecenas kształcącej się młodzieży*, 1987, s. 126-130.
- Dziesięć lat Pracowni Hozjańskiej (1976–1986)*, 1988, s. 98-101.
- Czterechsetlecie śmierci Marcina Kromera – następcy Kardynała Stanisława Hozjusza na warmińskiej stolicy biskupiej w Lidzbarku*, 1990, s. 93-99.
- Film o Kardynale Stanisławie Hozjuszu*, 1990, s. 104-108.
- Stanisław Hozjusz – Polak albo Litwin*, 1991, s. 89-94.
- Rodzina Kardynała Stanisława Hozjusza*, 1991, s. 96-101.
- Synod warmiński Kardynała Stanisława Hozjusza z 1565 roku*, 1992, s. 181-188.

### **VII. Hasła w słownikach i encyklopediach**

- Franz Dittrich*, Encyklopedia Katolicka KUL, 1979, kol. 1348.
- Frombork*, Dictionnaire D'Histoire et de Géographie Ecclésiastiques, t. dix-neuvième, 1981, s. 164-166.
- Regina Protman (1552–1613)*, Polski Słownik Biograficzny, t. 28, 1985, s. 525-526.
- Teodor Bensch*, Encyklopedia Katolicka KUL, 1985, t. 2, kol. 275-276.
- Robert Bilitewski*, Encyklopedia Katolicka KUL, 1985, t. 2, kol. 560.
- Wawrzyniec Jan Rudawski (1617–1674)*, Polski Słownik Biograficzny, t. 32, 1991, s. 600-601.
- Kacper Simonis (1660–1737)*, Polski Słownik Biograficzny, t. 37, s. 532-533.
- Fryderyk Staphylus (1512–1564)*, Polski Słownik Biograficzny, t. 42, s. 261-263 (wspólnie z A. Biedrzycką).

### VIII. Recenzje

- S. Bodniak, Z. Skorupska, *Jan Kostka kasztelan gdański*, Gdańsk 1979, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1980, nr 2(148), s. 273-277.
- J. Hochleitner, *Religijność potrydencka na Warmii (1551–1655)*, Studia Warmińskie, 2001, t. 38, s. 422-428.
- B. Schmidt, *Auf Felsen gesät. Die Reformation in Polen und Livland*, Göttingen 2000, Lupe, Heft 3-4/Juli 2005, s. 62-63.

Irena Makarczyk  
(Olsztyn)

## SPUŚCIZNA ARCHIWALNA I BIBLIOTECZNA KS. PROF. DR. HAB. ALOJZEGO SZORCA

Przez pięćdziesiąt lat Ksiądz Profesor Szorc pracował naukowo i niemal do końca prowadził zajęcia dydaktyczne. Obie działalności wymagały bogato wyposażonego warsztatu naukowego, zarówno w źródła, jak i księgozbiór. I taki też Ks. Profesor zgromadził. W przyszłości nosił się z zamiarem utworzenia fundacji naukowej, na rzecz której zamierzał przekazać zebrane materiały źródłowe oraz księgozbiór, a także dobra materialne. Do tej idei niejednokrotnie powracał, ale nagła śmierć zniweczyła wszelkie plany.

Sam jako człowiek nauki zawsze był pełen szacunku dla ludzi, którzy dla nauki jako wartości uniwersalnej poświęcali własny intelekt, a niejednokrotnie z dorobku własnego życia tworzyli podstawy materialne dla jej dalszego rozwoju i stabilnego trwania. Przykładów takich ludzi mamy w historii wiele, nie brakowało ich również i na naszej Warmii, wspominając chociażby kanoników kapituły warmińskiej, ludzi wykształconych, którzy byli mecenasami nauki, własnymi księgozbiórami wzbogacali bibliotekę kapituły oraz szkół braniewskich, tworzyli fundacje i stypendia naukowe. Niektóre z nich funkcjonowały przez kilka wieków, jak najbardziej znana z nich fundacja kanonika Jana Preucka. Utworzona w Rzymie w 1631 r. przetrwała do II wojny światowej. Ksiądz Profesor Szorc wydobywał ze źródeł tych ludzi i dzieje funkcjonowania szczytnych dzieł, jakie tworzyli. Księdzu Profesorowi imponowali ludzie, którzy dla sprawy, dla dobra wspólnego, bez wsparcia i często braku zrozumienia idei, tworzyli rzeczy wielkie. Profesor podziwiał m.in. braci Załuskich za ich dzieło życia – zorganizowanie (1747) pierwszej w Polsce biblioteki publicznej, jedyne wówczas warsztatu naukowego. Ich umiłowanie dla książki, dla nauki zrodziło się tu na Warmii, w Lidzbarku Warmińskim, na dworze stryja biskupa Andrzeja Chryzostoma Załuskiego (†1711), zbieracza i wydawcę źródeł historycznych. Z ogromnym szacun-

kiem Ksiądz Profesor odnosił się do twórców Akademii Umiejętności, ludzi, dla których w trudnym okresie braku państwowości nauka była orężem obrony kultury polskiej i ogniwem łączącym ludzi wszystkich zaborów. Największe sukcesy odnosiła wówczas nauka historyczna i tak bliskie sercu Księdza Profesora edytorstwo źródeł historycznych. Historycy, jak Józef Szujski, Wincenty Zakrzewski, Stanisław Smolka i wielu innych tamtego czasu, dla Księdza Profesora zawsze byli wzorem człowieka i naukowca. To w gronie tamtejszych historyków zrodziła się myśl publikacji korespondencji kardynała Stanisława Hozjusza, którą po stu latach podjął też Profesor Szorc.

Dzieła tych ludzi oraz ich zrozumienie dla wartości nauki zawsze były inspiracją w pracy badawczej i działalności Księdza Profesora. Nauce poświęcił swoje zdolności i życie. Dla nauki jako wartości nadrzędnej wychodził ponad słabości ludzkie, zawsze z wiarą w potężną siłę nauki i nieodłączną od niej siłę prawdy, wartości, które bronią się same. W rozwoju nauki widział szansę dla regionu. Cieszył się powstaniem uniwersytetu, dobrem, które dla Niego – jak nieraz przyznawał – przyszło „w jesieni życia”. Cieszył się z każdej promocji naukowej, w instytucie, na wydziale, w uczelni. Jako historyk pragnął, aby również osiągnięcia w nauce historycznej mogły być chlubą uczelni, a wielkie postacie z Warmii znakiem rozpoznawczym uczelni i regionu. To właśnie dla rozwoju tej nauki, dla wykorzystania bazy naukowej, którą budował i wyposażał przez wiele lat, pragnął utworzyć fundację naukową, na ten cel poświęcając dorobek swojego życia. Rozważał różne koncepcje, a zwłaszcza sprawę instytucji, z którą mógłby związać planowaną fundację. Nie podjął jednak w tym kierunku konkretnych działań, nie zostawił żadnych dyspozycji na piśmie, po prostu uważał, że ma jeszcze czas. Tymczasem czas przyszedł zupełnie nieoczekiwanie, na swój sposób rozwiązując wszelkie plany.

Wolą rodziny Profesora i decyzją Księdza Arcybiskupa Wojciecha Ziemby do archiwum archidiecezjalnego, do dwóch wydzielonych pomieszczeń, została przeniesiona spuścizna naukowa Ks. Szorca, czyli wszystkie materiały oraz księgozbiór, jaki Profesor gromadził przez wiele lat. Razem stanowiły, a dziś odzwierciedlają Jego warsztat naukowy. Obraz ten dopełniają przeniesione tu z mieszkania Profesora częściowo – regały oraz stół, przy którym pracował, Jego krzesło i kilka innych pomniejszych rzeczy, którymi się otaczał, dziś już tylko pamiątek. Pomieszczenie drugiej obecnej pracowni daje nam wyobrażenie miejsca pracy Księdza Profesora, jakie miał zorganizowane we własnym mieszkaniu, miejsca, które też nazywał pracownią.

Podstawą i siłą w warsztacie naukowym Profesora były źródła historyczne. Ad fontes – do źródeł – kierowały Go kroki badawcze. To był świat Księdza Profesora, świat, z którego czerpał obficie i dzielił się w swoich publikacjach. Umiłowaniem źródeł i stylem badawczym przypominał historyków okresu pozytywizmu. W swoich pracach przytaczał teksty źródłowe, zwłaszcza w aparacie krytycznym, podawał liczne sygnatury archiwalne do

konkretnych zagadnień. W ten sposób zachęcał czy wręcz prowokował do dalszych badań. Z właściwą sobie pasją badawczą mobilizował do pracy naukowej, do analizy „źródełek”, jak czasami mawiał. Z czasem termin „źródła” stał się niemal logo Księga Profesora.

Zebrał bardzo szeroki i bogaty materiał źródłowy, przede wszystkim do dziejów nowożytnych Warmii, bo to był główny obszar Jego zainteresowań badawczych. Zasób archiwum archidiecezjalnego znał doskonale. Tu miał swoje ulubione miejsce pracy, przy ostatnim oknie, i tu spędził wiele godzin życia. Bardzo dużo tekstów źródłowych przepisywał ręcznie, ale lubił to zajęcie. Nieraz powtarzał, że ta praca porządkowała go wewnętrznie, bo wymuszała wyciszenie, skupienie i koncentrację. Spuścizna archiwalna Profesora, to obraz Warmii w wypisach, już chyba nie w setkach a tysiącach kartek, układanych tematycznie w koszykach różnej wielkości. W tutejszej pracowni pozostawiono je, z oryginalnymi napisami Księdza Profesora i ich zawartością. Owe liczne wypisy dawały Profesorowi podstawę do badań oraz doskonałą orientację w specyfice warmińskiej. Znajdziemy w nich informacje do dziejów zarówno diecezji, jak i dominium warmińskiego. Ze spraw diecezji mamy wyeksponowane m.in. takie problemy, jak parafie, kapituły – katedralną i kolegiacką, zakony, kolejnych biskupów, kanoników obu kapituł, problem egzempcji diecezji warmińskiej, synody diecezjalne, seminarium duchowne, testamenty biskupów i kanoników. Sprawy dominialne, to m.in. ustrój wewnętrzny, czyli władza świecka biskupa i kapituły, funkcjonowanie przywileju i prawa chełmińskiego, sądownictwo, sejmik warmiński, miasta obu domen, wilkierze i ustawy krajowe, ludność Warmii, sąsiedztwo, kontakty i współpraca z Prusami Książęcymi, relacje Warmii z królami polskimi. Do tych i wielu jeszcze innych problemów Książdz Profesor zebrał bogate materiały. Szeroko reprezentowany jest dział Kopernikanów. Do ostatnich chwil Książdz Profesor pracował nad monografią kardynała Stanisława Hozjusza. Materiały te, w ogromnej ilości, zostały wydzielone i złożone w osobnej szafie. Nieodłączną od Hozjusza postacią był i jest Marcin Kromer. Również i do tej postaci Profesor pozostawił bogatą spuściznę wraz z planem monografii oraz częścią opracowanych zagadnień. Pozostawił ponadto nieukończone dzieje kapituły warmińskiej, od początku do 1821 r. Przygotował drugie wydanie książki *Mikołaj Kopernik kanonik warmiński* (w druku). Z zamierzeń edytorskich pozostały trzy nieukończone dzieła – tom korespondencji Hozjusza za 1566 r., rejestr niewydanej korespondencji Hozjusza za lata 1567–1579 oraz protokoły posiedzeń kapituły warmińskiej z czasów Mikołaja Kopernika. Ze spuścizny materiałowej Księdza Profesora należy jeszcze wymienić dużą liczbę pozostawionych mniejszych lub większych notatek, wypisów z literatury polskiej i zagranicznej, teksty niepublikowanych wystąpień, zarówno naukowych, jak i okolicznościowych.

W zorganizowanej pracowni, w dziale archiwaliów, zostały generalnie oddzielone materiały prywatne Księdza Profesora od materiałów, które od 1969 r. znajdowały się w zbiorach Komisji Historycznej, powołanej na potrze-

by procesu beatyfikacji kard. Hozjusza oraz Pracowni Hozjańskiej, którą kierował Profesor Szorc. Dział ten ogólnie otrzymał nazwę – Hozjanów i został podzielony na dwie części. Pierwsza, to wszystkie materiały przekazane przez diecezję chełmińską, gdzie przed II wojną światową gromadzone były materiały do procesu Hozjusza. Są tu m.in. tzw. Teki Pelplińskie, zawierające maszynopisy części korespondencji Hozjusza, Kartoteka Peplińska rejestrująca tę korespondencję, są i inne materiały zgromadzone w tamtym czasie, głównie przez ks. Józefa Smoczyńskiego. Jako ciekawostkę podam, że zachowały się, i są one w zbiorach, rewersy wypisane w 1944 i 1945 r. w Archiwum Watykańskim.

Druga część Hozjanów, to obszerne materiały zebrane przez Księdza Profesora Szorca i Ojca Profesora Damiana Wojtyskę – owoc kwerend przeprowadzonych w latach 1970–1973 w archiwach i bibliotekach polskich oraz zagranicznych. Jest to przede wszystkim korespondencja Stanisława Hozjusza, w różnej formie – maszynopisów, zdjęć mikrofilmów oraz tekstów oryginalnych. Dotyczy to korespondencji już wydanej, jak i tej czekającej na publikację. Wprost wzruszającym materiałem są rejestracje z kwerend Profesora Szorca. Stanowi je wiele zeszytów, w których dokładnie, pięknym pismem ręcznym, opisywał wszystkie badane kodeksy i ich zawartość - praca wprost benedyktyńska. Oprócz tego na każdym wyjeździe, zwłaszcza za granicę, prowadził dziennik. W materiałach jest kartoteka korespondencji Hozjusza, prowadzona przez Księdza Szorca, oraz wiele innych wykazów rejestrujących. Bieżąca korespondencja Pracowni Hozjańskiej obrazuje zainteresowanie procesem beatyfikacyjnym, jest wiele listów z Rzymu Ojca Machejka, głównego postulatora w procesie beatyfikacyjnym, a ponadto wiele różnych materiałów, związanych z edycją korespondencji. W sumie jest to po prostu ogromny blok materiałów. Tym dwóm duchownym – Profesorom Szorcowi oraz Wojtysce należą się wyrazy najwyższego szacunku za włożoną pracę. I o ile Profesor Szorc mówił o sobie, że jest człowiekiem o wschodniej fantazji, czasami rozwichrzonym, to tej cechy w pracy naukowej nie okazywał w najmniejszym chociażby stopniu. Przykładem mogą być materiały hozjańskie, które już kilkakrotnie musiały zmieniać miejsce przechowywania, ale Profesor pilnował ich jak przysłowiowego oka w głowie. Na pewno nie zagiął najdrobniejszy nawet przekaz.

Do zorganizowanej pracowni został też przeniesiony księgozbiór Księdza Profesora, ale wyłącznie historyczny o charakterze naukowym. Liczy w sumie około pięciu tysięcy woluminów. Księgozbiór ten służył głównie do zajęć dydaktycznych oraz pracy naukowej. W pierwszym pomieszczeniu pracowni znajduje się księgozbiór dotyczący historii Kościoła. Można w nim wyróżnić dzieje powszechnie Kościoła, dzieje papieżstwa, reformacji, dzieje ogólne Kościoła w Polsce, w tym dzieje zakonów, diecezji, kapituł, monografie osobowe i wiele innych. W drugim pomieszczeniu znajduje się pozostały zbiór, znacznie liczniejszy. Przy jego ułożeniu kierowano się kryterium, jakie stosował Ksiądz Profesor. Opracowania ogólne zostały podzielone na epoki, od starożytnej do współczesnej. Wydzielony został zbiór dotyczący historii Pomorza,

Prus Zakonnych, Królewskich i Książęcych. Osobny dział stanowią dzieje Warmii, a z niego jeszcze wydzielono zespół Kopernikanów, obszerny zespół dotyczący osoby Hozjusza oraz Kromera. W tym dziale znajdują się również Hozjana drukowane, czyli dzieła autorstwa Hozjusza oraz publikacje korespondencji, zarówno fragmentaryczne jak i systematyczne. Tu również włączono wielotomową, kompletną serię źródłową, dotyczącą głównie XVI w., mianowicie „Elementa ad fontium editiones”, wydawaną w Instytucie Polskim w Rzymie. Osobny dział stanowi twórczość pisarzy XVI–XVIII w., m.in. dzieła Andrzeja Frycza Modrzewskiego, Jana Kochanowskiego, Mikołaja Reja, Ignacego Krasickiego. Dość liczny jest księgozbiór z zakresu historii ustroju i prawa polskiego, z zakresu historii sztuki oraz dotyczący dziejów książki. Wydzielone zostały również opracowania monograficzne miast polskich, tak jak ułożone je miał Książd Profesor. Osobny dział zajmują wydawnictwa pomocnicze i encyklopedyczne, m.in. bibliografie, katalogi oraz inwentarze archiwów i bibliotek, słowniki biograficzne, w tym prawie kompletny *Polski słownik biograficzny*, liczne słowniki językowe, encyklopedie. Książd Profesor gromadził też czasopisma. Prawie kompletne są czasopisma regionalne, w tym dwie serie w języku niemieckim. Z innych gromadził tylko te zeszyty, w których były interesujące Go artykuły. Miał też swoje ulubione zagadnienia, do których zebrał bogatą literaturę, to m.in. konfederacja warszawska, Konstytucja 3 Maja, powstania narodowe czy Akademia Umiejętności. Zbierał ponadto monografie historyków. Księgozbiór Księdza Profesora to w przeważającej większości książki nowe, ale śledził też oferty antykwariatów, kupował książki z likwidowanych instytucji, dublety wystawiane na sprzedaż oraz otrzymywał prace od autorów, o czym świadczą dedykacje.

Od początku gromadzenia księgozbioru Książd Profesor dzielił się nim z innymi. W 1965 r. założył zeszyt, który zatytułował „ze swego księgozbioru wypożyczyłem”. Notował w nim nazwisko i adres wypożyczającego, datę wypożyczenia, tytuł książki, datę zwrotu oraz uwagi. Systematycznie rejestr prowadził przez ponad dwadzieścia lat. Na stronie tytułowej zamieścił sentencję tej treści – „Nie żałuj książki bliźniemu, książka stojąca tylko na półce, to zamrożony kapitał”. W epoce Renesansu, jak w żadnej innej epoce historycznej, miłość do książki i dzielenie się nią pozwalała utrzymywać poprawne stosunki między ludźmi różnych orientacji politycznych i wyznaniowych. Ta szlachetna idea była bliska Księdzu Profesorowi. Spuścizna, którą pozostawił by nadal służyła nauce, niech w przyszłości realizuje się według starożytnej idei, którą przywołali ludzie Renesansu – „sobie i przyjaciółom” (sibi et amici). Sobie – już Książd Profesor wykorzystał, pozostawił przyjaciółom, przyjaciółom nauki.

Irena Makarczyk  
(Olsztyn)

BYŁ WŚRÓD NAS HISTORYK  
KS. PROF. DR HAB. ALOJZY SZORC  
(6 X 1935 – 27 XII 2010)

27 grudnia 2010 r. dwaj synowie Nocy – Hypnos i Tanatos spierali się o Alojzego Szorca. Zwyciężył ostatni. To nagłe odejście Księdza Profesora z grona żywych wprawiło znajomych i przyjaciół w zdumienie, jakieś dziwne odrętwienie. Jak to, umarł?! Profesor mawiał, że lubi siurpryzy i ostatnią niespodziankę zrobił w poniedziałek po Bożym Narodzeniu. Miał problemy zdrowotne, walczył z nadwagą, do której przyczyniły się: dobry apetyt, siedzący tryb życia, jazda samochodem i choroba. Widziałam Go w maju 2010 r. we Fromborku nad drugim pogrzebie Mikołaja Kopernika. Szedł ciężko w procesji kanoników.

Pogrzeb wyznaczono na ostatni dzień grudnia. Cóż to była za pompa funebris! Pożegnanie akademickie pierwszego dziekana Wydziału Teologii, a później pracownika Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warmińsko – Mazurskiego odbyło się w kaplicy seminaryjnej na Redykajnach. Zebrał się Senat, rady dwóch wspomnianych wydziałów oraz znajomi Zmarłego. Przemówienia okolicznościowe wygłosili: rektor prof. Józef Górniewicz, dziekan Wydziału Teologii ks. prof. Piotr Duksa, dziekan Wydziału Humanistycznego prof. Norbert Kasperek, dyrektor Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych ks. prof. Andrzej Kopiczko. Nabożeństwo prowadził ks. prof. Władysław Nowak, rektor Wyższego Seminarium Duchownego „Hosianum”. Chór kleryków żegnał również swego profesora. Kondukt żałobny pilotowany przez policję dotarł do katedry. Rzęsicie oświetlona świątynia wypełniona była po brzegi. W uroczystości brali udział duchowni z Archidiecezji Warmińskiej, świeccy z Olsztyna z marszałkiem województwa Jackiem Protasem i prezydentem Olsztyna Piotrem Grzymowiczem na czele, rodzina, reprezentanci środowisk naukowych z Gdańska i Torunia. Na trumnie położono *Pismo Święte*, kielich mszalny i stułę – symbole posługi kapłańskiej. Koncelebrowanej mszy przewodniczył arcybiskup, metropolita warmiński Wojciech Ziemba. On też wygłosił mowę okolicznościową. Kazanie miał uczeń ks. Szorca, patrysta z KUL-u, prof. Mariusz Szram. Nie zabrakło listu od prymasa Józefa Kowalczyka, notabene kolegi z lat seminaryjnych Szorca. Odczytał go wikariusz generalny i bliski kolega Zmarłego, ks. prałat Edward Michoń.

Po mszy kondukt pogrzebowy zdażał w kierunku cmentarza komunalnego przy ul. Poprzecznej w Olsztynie. Rodzina zdecydowała się pozostawić doczesne szczątki Podlasiaka na Warmii, z którą związał się prawie na sześćdziesiąt lat i której poświęcił swe prace naukowe. Na zaśnierzonym cmentarzu – mieście tysięcy zmarłych, zadawaliśmy odwieczne pytanie: ubi sunt, a nad mogiłą Grzebanego w grobowcu kapłanów wspominaliśmy, kim był, bo księga Jego żywota już się zamknęła.

Ks. Alojzy Szorc był znanym badaczem historii Warmii<sup>1</sup>, postacią barwną, znaną w Olsztynie, szczególnie w kręgach humanistycznych i lekarskich. Któż nie pamięta Jego rumianej twarzy z szerokim uśmiechem, niekonwencjonalnych powiedzonek, niekiedy rubasznych, wesołego kompana przy stole, wspaniałego gawędziarza. Istny Sarmata, tylko bez wasa! Szczególny mir miał wśród świeckich. Umiał z nimi rozmawiać. Nie zasłaniał się cytataми z *Pisma Świętego*, nie odtrącał ludzi z pokrzyżowanymi życiorysami, wspomagał nawet tych, którzy zapomnieli, albo nie umieli się przeżegnać. Nie atakował nikogo otwarcie, opinię zachowując dla siebie lub grona zaufanych osób. Tym sposobem nie narażał się z reguły otoczeniu, a świeccy Mu różne niedoskonałości wybaczaali.

Był w Olsztynie pierwszym duchownym zatrudnionym w państwowej uczelni. Zaczął pracę, o czym należy przypomnieć, w Wyższej Szkole Pedagogicznej na polonistyce. Dziekanem Wydziału Humanistycznego była wówczas prof. Maria Biolik, która zdecydowała, że ze względu na badania nad dawnymi czasami (XVI–XVIII w.) i znajomość ze mną Szorc będzie w Zakładzie Literatury Staropolskiej i Oświecenia. Zastanawialiśmy się nad zajęciami, które mógłby poprowadzić. Na adres służbowy mój nowy podopieczny przysłał mi pisany odręcznie, ładnym charakterem, list:

Droga Krysiu,  
moja Dostojna Przełożono!

Zaraz jadę do Królewca na wykłady z historii Kościoła. Jadę PKS-em g. 7.30. Będę tam ok. g. 12 (godzina do przodu u nich!), o godz. 14-tej już mam wykłady, dziś chyba 4 i jutro 3, dla ruskich ludzi, po polsku, z tłumaczem. Wracam z klerykami mikrobusem w niedzielę wieczorem. Jakoś bojąc się przespać godziny, wstałem wcześniej i krążę po swojej chacie. Przy tym rannym nastroju precyzuję temat mego wykładu monograficznego. Wolę zacząć nie [podkreślenie nadawcy – K.S.] od regionu. Uważam, że ta problematyka jest bardzo pożyteczna dla polonistów, historyków, a moim zdaniem dla każdego, kto mieni się humanistą.

Pilotuj Krysiu mój drugi temat zgodny z dyplomem: „Historia państwa i prawa w Polsce” bez ograniczeń czasowych.

Cześć. Ruszam w drogę, a list do Ciebie.

Alojzy

---

<sup>1</sup> Życiorys Alojzego Szorca i bibliografię Jego prac opracowała Irena Makarczyk (*Ad fontem. Studia ofiarowane Księdzu Alojzemu Szorcowi w siedemdziesięciolecie urodzin*, red. Z. Jaroszewicz-Pieresławcew i I. Makarczyk. Olsztyn 2006, s. 24–32). Obszerniejszy życiorys pióra Stanisława Achremczyka, zaktualizowana bibliografia prac oraz wspomnienia pośmiertne ukazały się w dziale *Nekrologii* w „Komunikatach Mazursko-Warmińskich” 2010, nr 4, s. 541–572.

Na oddzielnej kartce napisał:

WSP Olsztyn, Wydz. Humanistyczny  
Ks. Alojzy Szorc

Wykład

„Reformacja i kontrreformacja w Polsce XVI i XVII wieku  
i jej reperkusje w piśmiennictwie”

(wykład monograficzny na rok ak. 1994/95)

Olsztyn, 5 listopada 1994

Ks. Al. Szorc

Uwaga! Słowo „piśmiennictwo” lepiej mi pasuje, bo poruszę też sprawę drukarni i pism pamfletowych, które nigdy zbyt wysokiego lotu nie miały.

Zadbaj o

1. dobry komputer z pełnym oprzyrządowaniem do specjalności edytorstwa.
2. Po cichu myślę o granicy na potężny tom (ok. 60 ark. wyd.) na temat „Korespondencja Hozjusza z 1566 roku”. Wstęp, przypisy, komentarz i gros – teksty źródłowe.

Cześć

Na polonistyce ks. Szorc był przelotem. W następnym roku akademickim porwał Go na historię prof. Józef Śliwiński. W Instytucie Historii prowadził zajęcia z historii średniowiecza polskiego i powszechnego oraz nauki pomocnicze. Warsztat miał opanowany wspaniale i adeptom historii mógł wiele wiedzy przekazać. Nie wiem czy udało się Mu zarazić studentów korzystaniem ze źródeł i gromadzeniem książek. Sam miał ich dużo. Biblioteka mieściła się w mieszkaniu i garażu. Dublety wymieniał z innymi maniakami książek.

Najlepiej opanował wydawanie źródeł. Mając łatwy dostęp do Archiwum Archidiecezjalnego odpisywał przez lata wiele dokumentów i znaczną ich część wydał drukiem.

Wystarczy przyjrzeć się ważniejszym datom w życiu ks. Szorca, aby spotrzeć, że od kolebki był związany z historią. **Urodził się 6 października**. Był to **dzień rozpoczęcia obrad Sejmu Wielkiego (1778)**. **Święcenia kapłańskie** otrzymał **24 maja 1959 r. w dniu śmierci Mikołaja Kopernika. 12 września, w rocznicę wiktorii wiedeńskiej (1683) rozpoczął wykłady w Seminarium Duchownym „Hosianum”(1963), zatwierdzono Jego habilitację (1991). Kanonikiem honorowym kapituły warmińskiej został 10 marca 1973 r. Tego dnia, w 1526 r. zmarł książę Janusz III z dynastii Piastów i po jego śmierci Zygmunt Stary włączył Mazowsze do Korony. 17 września 1980r., w pamiętną rocznicę napaści Związku Radzieckiego na Polskę (1939), został kanonikiem gremialnym kapituły warmińskiej. Zmarł 27 grudnia, w dzień św. Jana Apostoła i Ewangelisty, w rocznicę**

**wybuchu Powstania Wielkopolskiego (1918), w dzień śmierci Heinricha Schliemanna, odkrywcy Troi i Myken (1890).**

Odwiedzmy czasami ks. Szorca. Na pomniku z czarnego marmuru wygrawerowano Jego wizerunek i wypisano wszelkie tytuły do ziemskiej chwały. Dla tych, którzy nie znali Go żywym, pozostanie obecny jako edytor źródeł historycznych – owych ech przeszłości.

*Krystyna Stasiewicz*  
(Olsztyn)

**WSPOMNIENIE O KSIĘDZU  
PROF. DR. HAB. ALOJZYM SZORCU**

Księdza Alojzego Szorca poznałem w olsztyńskim Archiwum Diecezjalnym, prowadząc kwerendy do mojej pracy habilitacyjnej o studiach uniwersyteckich młodzieży z Prus Królewskich i Warmii w XVI–XVIII w. Pomógł mi znaleźć akta fundacji kanonika Jana Preucka i wskazał, jak w bardzo obszernych protokołach posiedzeń kapituły warmińskiej odnajdować notatkę, przeważnie bardzo krótką, komu kapituła przydzieliła stypendium z tej fundacji. Nawiązana znajomość z czasem przekształciła się w przyjaźń. Spotykaliśmy się na konferencjach naukowych, jako recenzenci przewodów habilitacyjnych, wymienialiśmy się publikacjami, prowadziliśmy korespondencję. Pierwszy raz byłem w mieszkaniu ks. Alojzego Szorca w 1989 r. Podjął nas – uczestników sesji hożańskiej – „staropolską kolacją”, a biskup Józef Glemb „nowoczesnym party”, ułatwiającym konwersację. W następnych latach bywałem w Olsztynie u ks. A. Szorca, a On odwiedzał mnie w Bydgoszczy.

Zbliżał nas wiek, byliśmy prawie rówieśnikami; ja urodziłem się 10 lipca, a ks. Szorc 6 października w 1935 r.; pochodzenie społeczne, bo obaj byliśmy dziećmi wsi. Ks. Szorc był synem zagrodowego szlachcica, ale uważał się za syna chłopca. Moi przodkowie zawsze byli pańszczyźnianymi chłopami. Władze Polski Ludowej dzieliły mieszkańców wsi według kryteriów majątkowych, a sytuacja materialna naszych rodziców była podobna. Musieli podejmować ogromny wysiłek, aby zapłacić podatki, oddać tzw. obowiązkowe dostawy i wykształcić dzieci, dla których nie widzieli przyszłości na wsi. Ksiądz Alojzy opowiadał nam, jak jego ojciec wiosną 1945 r. sam rozminowywał łąkę, aby zebrać z niej siano.

Lata szkolne, studenckie, zdobywanie stopni i tytułu profesora wymagało od nas wiele wysiłków i wyrzeczeń. Ksiądz A. Szorc w liście z 1 sierpnia 1998 r., pisząc o kłopotach z publikacją rozpraw o Dzierzgoniu i kolegium jezuickim w Braniewie stwierdził: „ja jestem synem chłopów, człowiekiem twardym i upartym”. Obydwie książki ukazały się drukiem.

Badaliśmy wybrane problemy z dziejów Prus Królewskich i Warmii – ja dzieje oświaty i rolę inteligencji w życiu miast tej prowincji, ks. A. Szorc dzieje diecezji warmińskiej w XVI–XVIII w. O Elblągu, zaliczanym do wielkich miast Prus Królewskich, a leżącym w obrębie diecezji warmińskiej, opublikowaliśmy książki na ten sam temat, tj. o reformacji i kontrreformacji w tym mieście. Moja książeczka została opracowana i wydana w popularnonaukowej serii prac zapoznających współczesnych mieszkańców Elbląga z dziejami ich miasta i regionu; ksiądz A. Szorc opracował i wydał obszerny tom źródeł pt. *Rywalizacja katolików z luteranami o kościół św. Mikołaja w Elblągu 1520–1621. Źródła do dziejów reformacji w Prusach Królewskich*, Olsztyn 2002, ss. 537. Inicjatorem przygotowania tego opracowania był ks. Mieczysław Józefczyk, proboszcz parafii św. Mikołaja i autor obszernych dziejów kościoła katolickiego w Elblągu.

Badania historyczne uważał ks. Szorc za najważniejszy cel swojej działalności. Cenił pracę dydaktyczną i organizatorską (rektora Warmińskiego Instytutu Teologicznego, dziekana wydziału teologii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego) oraz duszpasterską. W przesyłanych do mnie listach pisał o ważności dla Kościoła katolickiego w Polsce sprawowanych przez niego urzędów, wykonywanej pracy nauczycielskiej, ale uskarżał się na ich pracochłonność, zmuszającą go do ograniczania badań naukowych. Wieloletnie, skrupulatne kwerendy w archiwach Warmii, całej Polski i zagranicznych pozwoliły mu na napisanie kilku rozpraw, poszerzających wiedzę o przeszłości Warmii. Rozprawa *Dominium warmińskie 1243–1772. Przywilej i prawo chełmińskie na tle ustroju Warmii*, Olsztyn 1990, ss. 534 stanowi podstawową lekturę dla każdego historyka, prowadzącego badania nad historią tego regionu.

Najwięcej wysiłku włożył ks. A. Szorc w badania działalności biskupa Stanisława Hozjusza. Pisała o nich dr Irena Makarczyk w *Życiorysie księdza Profesora*, opublikowanym w Księdze Jubileuszowej *Ad Fontes. Studia ofiarowane księdzu Profesorowi Alojzemu Szorcowi w siedemdziesięciolecie urodzin*, pod red. Z. Jaroszewicz-Pierśławcew i I. Makarczyk, Olsztyn 2006, s. 23–24. Autorka wspomina też o pomocy ze strony prof. Wojciecha Wrzesińskiego okazywanej ks. A. Szorcowi w uzyskiwaniu grantów na badania w archiwum w Berlinie–Dahlem. Dla młodych czytelników podaje jako ciekawostkę informację o inflacji w Polsce w latach 90. XX w., a mianowicie, że ks. A. Szorc w 1997 r., wspierany przez prof. Stanisława Achremczyka z Ośrodka Badań Naukowych w Olsztynie, ubiegał się w Komitecie Badań Naukowych o grant w wysokości 1 miliarda 800 milionów złotych (list z 25 marca 1997 r.). Wniosek został przez wspomniany KBN odrzucony.

Wieloletnie badania nad życiem i pracą biskupa S. Hozjusza, a zwłaszcza kompletowanie jego korespondencji, umożliwiły ks. Szorcowi napisanie kilku naukowych i popularnonaukowych artykułów o tym wybitnym teologu i mężu stanu. Kilkakrotnie ks. Szorc wspominał w listach, np. z 25 marca 1997 r., o przygotowywaniu rozprawy zatytułowanej *Reformacja i kontrreformacja na Warmii w XVI–XVIII wieku*. Rozprawa ta nie została jednak opubli-

kowana. Częściowo została wydrukowana korespondencja biskupa Stanisława Hozjusza, o czym pisała już dr I. Makarczyk. Potrzebne są dalsze prace nad zebraniem, opracowaniem i wydaniem drukiem korespondencji bpa S. Hozjusza. Powinny być te prace wsparte finansowo i organizacyjnie zarówno przez lokalne, jak i ogólnopolskie instytucje naukowe. Ksiądz Alojzy Szorc wybitnie przyczynił się do zebrania materiałów umożliwiających zakończenie procesu beatyfikacyjnego biskupa Hozjusza w komisji diecezjalnej i wysłania akt beatyfikacyjnych do Watykanu.

W mojej pamięci ksiądz Alojzy Szorc pozostaje jako wybitny historyk oraz niezwykle życzliwy i pomagający innym, zwłaszcza początkującym badaczom, człowiek.

*Marian Pawlak*  
(Bydgoszcz)

## IN MEMORIAM KS. PROF. DR. HAB. ALOJZEGO SZORCA

*Alteri vi vas oportet, si tibi vis vivere –  
Trzeba żyć dla innych, jeżeli chcesz żyć z pożytkiem dla siebie.*  
Seneka

27 grudnia 2010 r. zmarł w Olsztynie w wieku 75 lat ks. prałat prof. Alojzy Szorc, b. rektor Warmińskiego Instytutu Teologicznego i pierwszy dziekan Wydziału Teologii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Uroczystości pogrzebowe z udziałem Senatu UWM, licznego duchowieństwa, wiernych, społeczności akademickiej odbyły się w kościele seminaryjnym pw. św. Józefa w WSD „Hosianum” i w bazylice współkatedralnej św. Jakuba w Olsztynie pod przewodnictwem abp. Wojciecha Ziemby, Metropolity Warmińskiego i Wielkiego Kanclerza Wydziału Teologii. Po mszy św. ciało księdza profesora zostało złożone na cmentarzu komunalnym przy ul. Poprzecznej w grobowcu kapłanów przy głównej alei.

Św. Paweł mówiąc o narodzeniu Syna Bożego umieszcza je w „pełni czasu” (por. Ga 4, 4). Czas istotnie wypełnił się przez to, że sam Bóg przez Wcielenie wszedł w dzieje człowieka. Wieczność wkroczyła w czas. Wejście w „pełnię czasu” oznacza równocześnie zakończenie czasu i wyjście z jego granic, aby odnaleźć spełnienie w wieczności Boga. Bóg wszedł w dzieje ks. Alojzego Szorca w dniu narodzin, a w dniu śmierci, który chrześcijanie nazywają dniem „narodzin dla nieba” wprowadził go w „pełnię czasu”. Teraz żyje w Bogu, ale pozostawił ślady swoje w dziełach, których dokonał i pozostał w wdzięcznej pamięci żyjących gdyż żył dla innych.

## Kolega, wychowawca, współpracownik

Pisać wspomnienia o kimś, kto był kimś bardzo bliskim nie jest łatwym zadaniem. Istnieje bowiem obawa, że takie wspomnienia o koleździe, z którym byliśmy od 1958 do 1959 studentami–klerykami tego samego Seminarium Duchownego „Hosianum”, a następnie od 1968 roku współpracownikami WSD „Hosianum”, Warmińskiego Instytutu Teologicznego, a w latach 1999–2003 Wydziału Teologii, Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego mogą być potraktowane jako panegiryk. Myślę, że ta obawa jest nieuzasadniona, gdyż wiele z tych wspomnień ocenią ci, którzy ks. profesora doskonale znali z aktywności na wielu płaszczyznach: edukacyjnej, naukowej, dydaktycznej, eklezjalnej, społecznej na Warmii, ale i daleko poza granicami kraju ojczystego. Pięćdziesięciolecie jego święceń kapłańskich w 2009 r., 51-letnie posługiwanie w warmińskim Kościele, 47 lat pracy naukowej i dydaktycznej są okazją do przypomnienia również takich zdarzeń, których jako jego kolega i współpracownik byłem bliskim obserwatorem.

Lata seminaryjne spędzone w Wyższym Seminarium Duchownym „Hosianum” zbliżyły nas do siebie. Jako młodszy seminarzysta z podziwem patrzyłem na starszego kolegę o nieprzeciętnych zdolnościach. Obserwowałem jego zainteresowanie sportem, pasję do zgłębiania wiedzy historycznej i teologicznej. Imponował postawą bezinteresownego dzielenia się wiedzą z innymi, bezpośredniością, zyskał sobie uznanie wśród seminarzystów. Był przykładem jak *żyć dla innych*. To był zapewne powód, dla którego przełożeni seminaryjni powierzyli mu funkcję tzw. seniora, czyli starosty całej społeczności, którą reprezentował i jej służył w zakresie organizacji życia kleryckiego.

Był też w roku akademickim 1963/1964 – jako prefekt – naszym wychowawcą. Wniósł wiele ludzkich nowych elementów formacyjnych do naszego przygotowywania się do kapłaństwa.

Urodził się 6 października 1935 r. w Chojnowie, powiat Mońki jako syn Władysława i Heleny z d. Mogielnicka, w diecezji białostockiej, ochrzczony został w parafii Trzcianne. W tej miejscowości ukończył szkołę podstawową w 1949 r., maturę uzyskał w 1954 r. w Liceum Ogólnokształcącym w Olecku. W tym samym roku wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego „Hosianum” w Olsztynie, gdzie w latach 1954–1959 studiował filozofię i teologię; święcenia kapłańskie otrzymał 24 maja 1959 r. z rąk bpa Tomasza Wilczyńskiego. Rok później rozpoczął studia specjalistyczne na KUL w zakresie historii Kościoła (1960–1963). W 1963 uzyskał magisterium i licencjat na podstawie pracy *Rządy biskupa Andrzeja Chryzostoma Zatuskiego na Warmii w latach 1698–1705*, w 1966 r. – doktorat na podstawie rozprawy *Diecezja warmińska za biskupa Andrzeja Chryzostoma Zatuskiego 1698–1711*, w 1988 r. – stopień doktora habilitowanego na Wydziale Prawa i Administracji na UMK w Toruniu na podstawie dorobku naukowego i książki *Dominium warmińskie 1243–1772. Przywilej i prawo chełmińskie na tle ustroju Warmii*

i w 1999 r. – tytuł profesora nauk humanistycznych<sup>1</sup>. Zm. 27 grudnia 2010 r. w Olsztynie – człowiek nauki, historyk, regionalista, pierwszy dziekan Wydziału Teologii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego.

### **W szkole mistrzów formacji do kapłaństwa w Wyższym Seminarium Duchownym „Hosianum”**

Wyższe Seminarium Duchowne założone zostało w 1565 r. w Braniewie przez kardynała Stanisława Hozjusza, po II wojnie światowej 10 października 1949 r. reaktywowano je w Olsztynie. Powojenni rządzący diecezji warmińskiej do pracy formacyjnej w Seminarium pozyskali zespół wykładowców i moderatorów, rekrutujący się z różnych ośrodków teologicznych Polski, mających dobre studia teologiczne. To oni dla alumnów przygotowujących się do kapłaństwa byli nauczycielami i mistrzami wiary.

Szkołę mistrzów WSD „Hosianum” życia teologicznego, biblijnego, katechetycznego, liturgicznego, duchowości kapłańskiej tworzyli teologowie pochodzący z różnych środowisk teologicznych, m.in. z Wilna, Łucka, Warszawy, Lublina, Olsztyna, Tarnowa, Kielc. Byli to m.in.: ks. dr Józef Łapot, katechetyk i pedagog, rektor Seminarium, ks. dr Jerzy Wirszyło, bibliista (tłumacz Biblii Tysiąclecia), etnolog ks. Teofil Chodźdło SVD, historyk Warmii ks. dr Jan Obłąk, późniejszy biskup, mediewista i dogmatyk ks. dr Julian Wojtkowski, historyk liturgii ks. dr Stanisław Zdanowicz, kapłan niezłomny w okresie zniewolenia komunistycznego ks. Wojciech Zink, ojciec duchowny Antoni Jagłowski. Sam ks. prof. Alojzy będąc ich uczniem i wychowankiem, po latach oceniał to grono teologów jako niezwykle, jak na owe czasy, dobrze przygotowane do uprawiania teologii i wyzwalające pasję badawczą u studentów<sup>2</sup>. Być może, że z tej szkoły mistrzów wyniósł ducha niezłomnego w stylu księdza W. Zinka i innych; z dumą podkreślał, że nigdy nie uległ pokusie współpracy. A infiltracja czynnika politycznego w Seminarium, szukanie współpracowników wśród kleryków, a nawet profesorów załamywały niejednego studenta. Ataki na Kościół, na to co warmińskie i związane z tą ziemią powodowało skupianie się Warmiaków wokół kogoś, kto umacniał i kazał trwać. Do takich należał infulat Wojciech Zink, obrońca uwięzionego Prymasa Polski Stefana Wyszyńskiego. Emanowało z niego przekonanie, że trzeba tu, na tej ziemi warmińskiej – Świętej Warmii trwać, kochać ją i starać się ją poznać i zrozumieć jej mieszkańców. W tej szkole mistrzów życia chrześcijańskiego kształtowała się dojrzałość ludzka, duchowa, teologiczna i pastoralna śp. ks. Alojzego Szorca.

<sup>1</sup> I. Makarczyk, *Życiorys Księdza Profesora*, w: *Ad Fontes, Studia ofiarowane Księdzu Profesorowi Alojzemu Szorcowi w siedemdziesięciolecie urodzin*, pod red. Zoi Jaroszewicz-Pieresławcew i Ireny Makarczyk, Olsztyn 2006, s. 23–26.

<sup>2</sup> A. Szorc, A. Kopiczko, *Wyższe Seminarium Duchowne „Hosianum” . Zarys dziejów*, Olsztyn 1995, s. 105, 165.

### **W szkole mistrzów uniwersyteckich Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego**

Dla młodego ks. Alojzego, początkującego człowieka nauki, podczas studiów na KUL mistrzami badań naukowych i uprawiania teologii, historii Kościoła byli m.in.: ks. prof. Mieczysław Żywczyński pod którego kierunkiem przygotowywał prace dyplomowe, ks. prof. Marian Rechowicz, ks. prof. Wincenty Granat, prof. Jerzy Kłoczowski, prof. Andrzej Wojtkowski, prof. Czesław Zgorzelski, którzy nauczyli go historiozoficznego rozumienia dziejów Kościoła powszechnego, pracy badawczej opartej na źródłach, otwarcia na nowe znaki czasu i nurty życia Kościoła<sup>3</sup>. Ks. Alojzy Szorc podporządkował swoje życie wytrwałej pracy nad zgłębianiem historii Kościoła, szczególnie na Warmii. To, czego nauczył się w szkole mistrzów KUL – m.in. umiejętności pracy na źródłach – z biegiem czasu połączył z umiejętnością edycji źródeł historycznych<sup>4</sup>. Tę wiedzę teoretyczną, wydobytą z zasobów archiwalnych z lekkością potrafił przekładać w dydaktyce na język wykładów, ćwiczeń i w kontakcie z ludźmi w życiu codziennym. „Zawsze wnosił powiew świeżości do rozmów ważnych i codziennych, wprowadzał ożywienie w dysputach naukowych, jak i w trakcie posiedzeń gremiów koleżeńskich uczelni” – wspominał podczas uroczystości pogrzebowych, Józef Górniewicz, rektor UWM. W szkole mistrzów formacji WSD „Hosianum” i uniwersyteckich na KUL ukształtował się w nim człowiek otwarty na naukę, ceniący wartości tradycji patriotycznej, oddany Kościołowi, wrażliwy na problemy innych ludzi. Doświadczenie udziału w konferencjach naukowych zdobyte na KUL zaowocowało u niego umiejętnością organizowania sympozjów z udziałem ludzi nauki, także świeckich, przy Pracowni Hozjańskiej, Warmińskim Instytucie Teologicznym, Wydziale Teologii wreszcie na Wydziale Humanistycznym UWM. Były to sympozja poświęcone św. Wojciechowi, św. Brunonowi, hozjańskie, kromerowskie i inne. Sympozja te były w owych środowiskach świętami nauki, a do małych społeczności, czasami hermetycznych, wносиły powiew wielkiego świata nauki. Ks. prof. Alojzy stawał się wówczas inicjatorem nowych pomysłów badawczych w kręgu Seminarium Duchownego i warmińskiego środowiska teologicznego. W myśl nauczania Soboru Watykańskiego II, postulującego współpracę z laikiem i przygotowywania go do odpowiedzialności za Kościół, zapraszał świeckich do wygłaszania referatów, dyskusji i przedłożenia swych przemyśleń na sympozjach.

---

<sup>3</sup> S. Achremczyk, *Historyk Warmii*, w: *Ad Fontes...*, s. 19–21.

<sup>4</sup> I. Makarczyk, *Bibliografia prac Księdza Profesora Alojzego Szorca: Wydawnictwa źródłowe*, w: *Ad Fontes...*, s. 27.

## W służbie Kościołowi warmińskiemu

Kościół warmiński dostrzegł w dobrze wykształconym kapłanie Alojzym Szorczu wiele charyzmatów zgodnie z którymi powierzał mu odpowiednie zadania do wypełnienia.

Po otrzymaniu święceń kapłańskich został mianowany wikariuszem w parafii Najświętszego Serca Jezusa w Olsztynie (1959–1960). Po ukończeniu specjalistycznych studiów na KUL został (12 IX 1963) wykładowcą historii Kościoła w WSD „Hosianum”, pracował tu także jako wychowawca będąc w latach 1963–1966 prefektem „pro disciplina”, od 1 I 1968 r. archiwariusz Kurii Biskupiej, od 12 IX 1968 jako diecezjalny wizytator nauczania religii budził ambitnego ducha rzetelnej dydaktyki katechetycznej w realiach siermiężnego socrealizmu, który usunął lekcje religii ze szkół do tzw. salek katechetycznych, które mieściły się nawet w domach prywatnych; od 11 XII 1969 r. diecezjalny referent prasowy, od 1970 r. przewodniczący Komisji Historycznej procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego kard. Stanisława Hozjusza i kierownik Pracowni Hozjańskiej. Przeprowadził wraz ks. dr Damianem Wojtyką CP w latach 1970–1974 kwerendę listów hozjańskich w archiwach europejskich. Był w latach 70. przewodniczącym Sesji Naukowych Wykładowców WSD „Hosianum”, poświęconych prezentacji badań teologiczno-historycznych, które odbywały się raz w miesiącu roku akademickiego. W tym samym czasie był też redaktorem naczelnym „Studiów Warmińskich”. 18 II 1983 r. powołano go na członka Rady Wydawniczej, 14 IV 1983 r. – wicedyrektora Warmińskiego Wydawnictwa Diecezjalnego, a 14 III 1994 r. – delegata arcybiskupa do Rady Programowej „Radia Olsztyn”. Od 1994 r. wykładowca w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Olsztynie, w okresie 16 V 1997–1999 r. rektor Warmińskiego Instytutu Teologicznego, od 1 IX 1999 r. dziekan Wydziału Teologii UWM, od 2003 r. kierownik katedry w Instytucie Historii i Stosunków Międzynarodowych na UWM. Ks. prof. Szorc był wykładowcą na olsztyńskich uczelniach: WSD „Hosianum”, Warmińskim Instytucie Teologicznym, Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim. Był pierwszym dziekanem Wydziału Teologii UWM, a od 2003 r. kierownikiem katedry w Instytucie Historii i Stosunków Międzynarodowych na tej uczelni. Jest autorem kilkunastu książek i wielu artykułów naukowych, poświęconych historii Warmii i Prus Wschodnich.

Kościół warmiński cenił jego pracę, obdarzając go wieloma godnościami: 10 III 1973 r. nadano mu godność kanonika honorowego, 17 IX 1980 r. kanonika rzeczywistego Warmińskiej Kapituły Katedralnej<sup>5</sup>, a 2 IV 1985 – prałata honorowego Jego Świątobliwości<sup>6</sup>.

W latach 2006–2010 powołany został na członka Kolegium Konsultorów i Rady Kapłańskiej Archidiecezji Warmińskiej.

<sup>5</sup> A. Kopiczko, *Dzieje Warmińskiej Kapituły Katedralnej*, Olsztyn 2010, s. 101–102, 105, 118.

<sup>6</sup> *Słownik biograficzny Kapituły Warmińskiej*, Olsztyn 1996, s.248.

Zgodnie ze swoim charyzmatem umiał na płaszczyznach swej aktywności prowadzić dialog, integrować środowisko, dostrzegać nowe horyzonty. Wykształcił wiele pokoleń kapłanów warmińskich, otwierał przed świeckimi studentami perspektywy udziału w życiu Kościoła. W sposób wolny od dewocji i bigoterii uczył adeptów kapłaństwa, a laikat rozumnego umiłowania Kościoła, szczególnie warmińskiego, dlatego ciągle żyją w ich wspomnieniach jego słowa praktycznej mądrości życiowej, ale i dowcipu, opowieści dowodzące o poczuciu sytuacyjno-historycznego humoru.

Na zaproszenia proboszczów parafii chętnie podejmował się dzieła głoszenia rekolekcji adwentowych i wielkopostnych, organizacji sympozjów w kościołach z okazji ich rocznic historycznych, patriotycznych, był dobrym kaznodzieją i mówcą.

### **W służbie Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego**

Marzeniem ks. Alojzego Szorca jako człowieka nauki było, aby Olsztyn stał się miastem uniwersyteckim, ze względu na środowisko naukowe, teologiczne i historię nawiązującą do akademickiej tradycji braniewskiej i królewieckiej<sup>7</sup>. Namiastką realizacji tych marzeń było tworzenie się kadry naukowej skupionej wokół WSD „Hosianum” i czasopisma „Studia Warmińskie”, a jutrzeńką zapowiadającą fakultet teologiczny stał się Warmiński Instytut Teologiczny, który powstał 23 kwietnia 1980 r. Na jego bazie Kongregacja Wychowania Katolickiego Stolicy Apostolskiej erygowała 15 sierpnia 1999 r. (zanim powstał UWM) kościelny Wydział Teologii. Kiedy zaś Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie został powołany do życia 1 września 1999 r. (Dz.U. nr 69 z dnia 20.08.1999 r., poz. 762), w jego strukturę – w oparciu o przepisy państwowe – wszedł Wydział Teologii jako jeden z jego dwunastu wydziałów<sup>8</sup>. UWM łączy lokalne tradycje akademickie: pięćdziesięcioletnie Akademii Rolniczo-Technicznej, trzydziestoletnie Wyższej Szkoły Pedagogicznej oraz ponad 450 lat kształcenia teologicznego na Warmii. Pierwszym dziekanem (1999–2002) najpierw komisarycznym, a następnie wybranym demokratycznie został ks. prof. Alojzy Szorc. Za jego kadencji, w 2000 r. Wydział Teologii otrzymał uprawnienia do nadawania stopnia naukowego doktora nauk teologicznych w dyscyplinie teologia. Następni dziekani Wydziału zapewnili dalszy jego rozwój i w 2007 r. utworzono na nim nowy kierunek – nauki o rodzinie. W tym samym roku Wydział otrzymał uprawnienia do

<sup>7</sup> *60-lecie nauki i kształcenia akademickiego w Olsztynie*, red. J. Górniewicz, S. Achremczyk, Olsztyn 2010.

<sup>8</sup> S. Achremczyk, *Nauk przemożnych perła Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie 1999–2009*, Olsztyn 2009, s. 121; *Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie we wspomnieniach*, red. J. Górniewicz, Olsztyn 2011; Bp J. Wojtkowski, *Kalendarium starań o uprawnienia akademickie na Warmii po drugiej wojnie światowej*, „Studia Warmińskie”, t. 29 (1992), s. 259–267; idem, *Wydział Teologii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie*, „Studia Warmińskie”, t. 39 (2002), s. 1299–217.

nadawania stopnia naukowego doktora habilitowanego nauk teologicznych i utworzył stacjonarne studia doktoranckie.

Ks. prof. Alojzy jako dziekan Wydziału Teologii włączył się dynamicznie w nurt prac UWM, uczestnicząc w posiedzeniach Senatu i wielu komisji uczelnianych. Ten nurt akademicki przekładał się na język pragmatyki zgodnie z którym pracownik naukowy Uniwersytetu musi uczestniczyć w dydaktyce, badaniach naukowych i administracji uczelni. To niosło ze sobą zmianę przyzwyczajzeń nauczycieli akademickich. Do tej zmiany przyzwyczajzeń na młodym uniwersytecie wnosił wiele entuzjazmu, przyczynił się swoją postawą dialogową do polaryzacji napięć, przyjaznej integracji wydziałów i społeczności uczelnianej.

## Kierunki badań

### 1. Historia Warmii

#### - WARMIA - DOMINIUM BISKUPÓW WARMIŃSKICH

Ks. prof. Alojzy Szorc w swoich badaniach był regionalistą. Cały swój talent badawczy poświęcił regionowi Warmii. Historię traktował jako zapotrzebowanie swego serca. Wielki wpływ wywierał na niego nie tyle opis przeszłości, co jej synteza i historiozofia. Interesowały go nie tyle fakty z przeszłości, co ich kontekst historyczny i historiozoficzny, nie opracowania, które cenił, co źródła dawnych dziejów. Dostrzegał w nich ulotność i nawet tendencyjność problematyki historiozoficznej. Do patrzenia na przeszłość pod kątem dokumentu pisanego przyczyniła się jego wieloletnia praca nad korespondencją Stanisława Hozjusza, publikacja źródeł dotyczących parafii św. Mikołaja w Elblągu i praca nad źródłami, odnoszącymi się do biskupa warmińskiego Ignacego Krasickiego, a także statutami Warmińskiej Kapituły. Dziełem jego życia jest praca *Dominium warmińskie 1243–1772. Przywilej i prawo chełmińskie na tle ustroju Warmii*, wydana w Olsztynie w 1990 r.

Ks. prof. Alojzy Szorc zajmował się głównie dziejami diecezji warmińskiej, przy czym ulubiony okres to wieki XVI-XVIII. Uważał, że historia regionalna to duże pole badawcze. Twierdził, że Warmia, w przeciwieństwie do sąsiednich Mazur, jest krainą historyczną z bogatą przeszłością i tradycjami. Jako część państwa polskiego od roku 1466 do 1772 zachowywała swą autonomię polityczną z biskupem warmińskim na czele jako jej księciem, zaś jej mieszkańcy silnie odczuwali swą niezależność i odrębność. Sytuacja ta nie uległa zmianom również po zaborach. Warmia bowiem, choć utraciła niezależność polityczną, w świadomości Warmiaków pozostała odrębna. Twierdził, że wynikało to przede wszystkim z różnic wyznaniowych. Dlatego jeszcze w okresie plebiscytu silnie dawały o sobie znać tendencje separatystyczne w postaci projektów utworzenia oddzielnego „państwa warmińskiego” z bi-

skupem warmińskim jako jego władcą. W związku z tym większość jego prac i artykułów poświęcona jest dziejom Warmii, instytucjom kościelnym diecezji warmińskiej, kapitule, Seminarium, synodom, wybranym parafiom, osobowościom życia kościelnego, jak kard. Stanisław Hozjusz, poszczególnym biskupom i relacjom o stanie diecezji, przesyłanym do Rzymu, a także kanonikowi warmińskiej kapituły, Mikołajowi Kopernikowi.

## 2. Prusowie i Krzyżacy

Kolejnym kierunkiem jego badań była problematyka pruska, reformacja w Elblągu i Królewcu. Zanim na tereny Warmii przyszli Krzyżacy, były one zamieszkałe przez ludność pruską. Ponieważ Prusowie nie przetrwali do naszych czasów, cała nasza wiedza o nich pochodzi ze źródeł: dokumentów, nazw miejscowych, czy poleceń biskupów, aby zapewnić im posługę duszpasterską w ich języku. Wiadomo, że Prusowie należeli do bałtyjskiej grupy językowej. Do tej grupy należy do dzisiaj Litwa i Łotwa. Ks. Szorc był autorem książek i wielu artykułów naukowych, dobrym znawcą historii Prus Wschodnich.

## 3. Biografista i hagiograf

Ks. Alojzy Szorc był w swoich pracach badawczych biografem i znawcą spuścizny literackiej kardynała Stanisława Hozjusza, Mikołaja Kopernika, działalności Stefana Sadorskiego, fundatora Świętej Lipki, biskupów Andrzeja Batorego, Teodora Potockiego, Ignacego Krasickiego i innych. Zajmował się też hagiografią, jak np. bł. Reginy Protmann, ale i innych kandydatów do chwały ołtarzy.

## Perspektywy badawcze

Postulował potrzebę prac badawczych nad dziejami Prus Książęcych i Królewskich, edycję historycznych dokumentów średniowiecznych Warmii, korespondencji biskupów warmińskich. Katalog tematów zaproponowanych do opracowania przedstawił w 1999 r. w pracy pt. *Dzieje Warmii*<sup>9</sup>.

## Nagrody i odznaczenia

Otrzymał liczne nagrody za pracę naukową i dydaktyczną: Złoty Krzyż Zasługi (2001), Medal Komisji Edukacji Narodowej (2005), Złoty Laur UWM (2006), Warmińsko-Mazurską Nagrodę Humanistyczną im. Wojciecha Kętrzyńskiego (2010).

<sup>9</sup> A. Szorc, *Dzieje Warmii 1454–1660*, Olsztyn 1999, s. 130–132.

W podsumowaniu należy powiedzieć, że śp. ks. prof. Szorc przez podejmowanie pracy badawczej, naukowej, dydaktycznej, organizacyjnej żył dla innych i dlatego tak wiele śladów dobrych dzieł pozostawił i zaskarbił sobie wdzięczną pamięć potomnych.

*Ks. Władysław Nowak*  
(Olsztyn)

## PROFESOR TADEUSZ KISIELEWSKI I JEGO PRACA W WYŻSZEJ SZKOLE PEDAGOGICZNEJ W OLSZTYNIE



Na tle prawie już ćwierćwiecznej działalności Instytutu Historii czy przeszło 40 letniego istnienia akademickiego kształcenia z historii krótkie uczestniczenie w tym Kisielewskiego mogłoby być niezauważalne. Na szczęście tak nie jest. Złożyło się na to kilka przyczyn, a jedną z nich była z pewnością silna osobowość Tadeusza. Prosił, by tak właśnie się do niego zwracać, choć w oficjalnych dokumentach figurowało imię Walenty. O tym nieużywanym imieniu przypomniał sobie, by odróżnić się od innego historyka, który z poznania przeszłości czyni niekiedy festiwal sensacji.

Tadeusz Kisielewski urodził się 14 lutego 1939 r. w Sierpcu na Mazowszu jako syn Mieczysława i Janiny z domu Bromirskiej. Studia historyczne ukończył na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w 1962 r. Krótko pracował (od grudnia 1962 do marca 1963 r.) jako bibliotekarz w Instytucie Słowianoznawstwa PAN. W latach 1963–1964 był zatrudniony jako nauczyciel w Szkole Podstawowej nr 143 w Warszawie, od 1964 – przez dwa lata – w Zakładzie Historii Ruchu Ludowego PAN jako bibliotekarz. Zresztą od 1963 r. był członkiem Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. W latach 1967–1972 był kierownikiem Redakcji Historycznej w Ludowej Spółdzielni Wydawniczej, zaś w latach 1972–1973 był redaktorem działu społecznego w czasopiśmie „Wieś Współczesna”, piśmie teoretyczno politycznym ruchu ludowego, wydawanym przez Naczelny Komitet ZSL. Po otrzymaniu stypendium doktoranckiego (1973–1975) NK ZSL przygotował dysertację doktorską (*Ewolucja ideowo-polityczna przywódców ruchu ludowego okresu zaborów*, promotor A. Dobieszewski, obronioną w Wyższej Szkole Nauk Społecznych. Od 1975 do 1978 był zastępcą kierownika Wydziału przydziałnego NK ZSL, od 1978 do stycznia 1981 był Dyrektorem Centralnego Ośrodka Doskonale-

nia Kadr ZSL<sup>1</sup>. W gorącym 1981 r. objął obowiązki redaktora „Zielonego Sztandaru”, starając się przekształcić pismo w wiarygodny organ. W stanie wojennym został usunięty z redakcji. W latach 1982–1989 był dyrektorem Zakładu Historii Ruchu Ludowego, jeszcze w październiku 1981 r. habilitował się na podstawie pracy *Heroizm i kompromis. Portret zbiorowy działaczy ludowych*. W przełomowym roku 1989 widział zmiany na lepsze, które – jego zdaniem – zostały zmarnowane. Po epizodzie pracy w Szkole Głównej Planowania i Statystyki był w latach 1990–1992 prezesem Zarządu Ludowej Spółdzielni Wydawniczej. W 1990 r. został profesorem „belwederskim”. Krótko pracował w Częstochowie, w tamtejszej Wyższej Szkole Pedagogicznej, a następnie, w latach 1993–1996 – w Instytucie Historii Olsztyńskiej WSP. Przyszedł tu już jako doświadczony badacz, zwłaszcza ruchu ludowego, człowiek o zacięciu dziennikarskim, publicystycznym. Pisał felietony do prasy zebrane w zbiory<sup>2</sup>.

Z historykami olsztyńskimi nie miał wcześniej wiele styczności. W latach 80. uczestniczył w sesji dotyczącej spółdzielczości na ziemiach zachodnich i północnych<sup>3</sup>, a jeszcze wcześniej wydał wspomnienia Fryderyka Leyka<sup>4</sup>. W okresie olsztyńskim Kisielewski coraz bardziej przesuwał się z problematyki myśli społeczno-politycznej w kierunku problematyki politycznej i dyplomatycznej Europy Środkowo-Wschodniej. Po niespodziewanej śmierci prof. Stanisława Szostakowskiego, który zatrudnił go w Olsztynie, Kisielewski został kierownikiem Zakładu Historii Polski i Powszechnej XIX w.. W zespole tym znalazł się prof. Sławomir Kalembka<sup>5</sup>, jak się okazało starszy kolega z UMK, z tego samego seminarium oraz niżej podpisany. Z tym pierwszym wspominał toruńskie czasy i wspólnego mistrza – prof. Witolda Łukaszewicza. 26 października 1995 r. zorganizował sesję naukową pt. „Powrót Stanisława Mikołajczyka do kraju. Doświadczenia polskie i krajów Europy Środkowo-Wschodniej”. Jej pokłosiem jest tom studiów *Czy Europa Środkowo-Wschodnia mogła się wybić na wolność*<sup>6</sup>. Udana sesja zachęciła go do kontynuacji.

<sup>1</sup> Wydał wtedy *Historię polskiego ruchu ludowego. Podręcznik dla cudzoziemców*, Warszawa 1981, ss.100 – w języku angielskim, francuskim, niemieckim, rosyjskim.

<sup>2</sup> Zob. T. Kisielewski, *Zapiski historyczno-polityczne z lat 1981–1991*, Częstochowa 1994; *Własnym kursem. Wybór pism historycznych i politycznych z lat 1967–2003 z komentarzami*, Bydgoszcz 2003.

<sup>3</sup> Zob. *Spółdzielczość pracy na Ziemiach Zachodnich i Północnych 1945–1985. Materiały z konferencji*, Olsztyn, 5–6 września 1985 r., oprac.: [kom. red. J. Bojarski, Z. Głodek, E. Wojnowski], Olsztyn 1988.

<sup>4</sup> F. Leyk, *Pamięć notuje i utrwała. Wspomnienia*, oprac. T. Kisielewski, Warszawa 1969, ss. 225.

<sup>5</sup> Po latach będzie mu bardzo zależało, by znaleźć się w wśród autorów *W kraju i na wychodźstwie. Księga pamiątkowa ofiarowana Profesorowi Sławomirowi Kalembce w sześćdziesięciolecie urodzin*, Toruń-Olsztyn 2001 – zamieścił tu *Federalizm w myśli politycznej emigracji polskiej na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku*, s. 667–680.

<sup>6</sup> Pod redakcją T. Kisielewskiego i N. Kasparka, Olsztyn 1996. Treść: T. Kisielewski: *Słowo wstępne*, s. 5-6; idem, *Czy Polska miała szanse wybić się na niepodległość i demokrację? Linia realistyczno-pragmatyczna i realistyczno-niezłomna w polityce polskiej przelomu wojny*

W rozmowach z prof. Sławomirem Kalembką i niżej podpisanym, Kisielewski zastanawiał się, kiedy można już mówić o kolaboracji, gdzie są jej granice. Czytelne w latach II wojny światowej pod okupacją niemiecką, ale gdzie indziej? I wtedy zrodził się pomysł, by zorganizować sesję pt. „Między irredentą a kolaboracją w XIX wieku. Postawy społeczeństwa polskiego wobec zaborców”<sup>7</sup>. Miał to być wstęp do dyskusji o czasach PRL. Jednak losy potoczyły się inaczej. Personalne zawirowania w olsztyńskim Instytucie Historii w 1996 r. zniechęciły Profesora do pracy w Olsztynie. Mawiał do mnie: „już dość w życiu się nakłóciłem, już dość mam sporów, chcę spokojnie pracować”. Takie miejsce znalazł w WSP w Bydgoszczy. Szkoda. Z olsztyńskim środowiskiem naukowym nie utracił jednak kontaktu, pisał do „Ech Przeszości”, kibicował nam niezwykle życzliwie, recenzował pracę habilitacyjną dr. hab. Witolda Gieszczyńskiego, był pełen uznania do walorów merytorycznych tego opracowania.

Po 1996 r. utrzymywałem z nim kontakt, najczęściej w Warszawie. Zawsze z dumą opowiadał o synu Kajetanie. Był człowiekiem spokojnym, ale unosił się, mówił podniesionym głosem, kiedy przyszło mu mówić o historii najnowszej, o wydarzeniach ostatnich lat. Nie uznawał tu żadnych kompromisów. Przy jowialnym wyglądzie i takowym charakterze, był niezwykle zasadniczy w swoich poglądach historycznych. Choroba zabrała go bardzo szybko, jeszcze w rozmowie telefonicznej na kilka dni przed śmiercią umawiał się ze mną na przyjazd do Olsztyna, na omówienie jego najnowszej książki<sup>8</sup>. Los napisał inny scenariusz.

Norbert Kasparek  
(Olsztyn)

---

*i pokoju*, s. 7–27; Henryk Bartoszewicz, *Europa Środkowo-Wschodnia w polityce Związku Sowieckiego 1939–1947*, s. 29–43; Marek Kazimierz Kamiński, *Czechosłowacja w polityce Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii w latach 1945–1948. Klęska czeskiego „realisty” prezydenta Eduarda Benesa*, s. 45–58; Jerzy Robert Nowak, *Jak umierała węgierska demokracja (1945–1948)*, s. 59–80; Andrzej Koryn, *Rumunia w polityce wielkich mocarstw. Od przewrotu sierpniowego 1944 do ustanowienia republiki ludowej w grudniu 1947 r.*, s. 81–94; Michał Jerzy Zacharias, *Wewnętrzne i międzynarodowe aspekty zwycięstwa komunistów w Jugostawii. U źródeł jugosłowiańskiej odmiany systemu komunistycznego*, s. 95–111; J. R. Nowak, *Albania 1944–1948. Terror wobec sił niekomunistycznych i walki frakcyjne*, s. 113–122; Adam Koseski, *Walka o władzę w Bułgarii (1944–1948)*, s. 123–145.

<sup>7</sup> Do tej pory odbyło się 6 takich spotkań, wydano 4 tomy posesyjne o tym tytule.

<sup>8</sup> T. Kisielewski, *Partii portret własny. Polityka i świadomość w PZPR – studium upadku*, Warszawa 2011, ss. 447.

## O PROFESORZE TADEUSZU KISIELEWSKIM (1939–2012) I JEGO KILKU KSIĄŻKACH

Najpierw około południa był telefon Profesora Tadeusza Wolszy z Warszawy, potem informacja dr. hab. Sławomira Cenckiewicza – obaj przekazywali tę samą smutną wiadomość: dnia 22 lutego 2012 r. nad ranem zmarł po ciężkiej chorobie Profesor Tadeusz Kisielewski – związany z Uniwersytetem Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy i Instytutem Historii Polskiej Akademii Nauk, wybitny historyk i politolog, wnikliwy badacz dziejów chłopów polskich, prowadzący przed laty wykłady w Instytucie Historii i Stosunków Międzynarodowych Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie, autor ponad 350 publikacji, w tym ponad dziesięciu książek, m.in.: *Heroizm i kompromis. Portret zbiorowy działaczy ludowych, Ojczyzna, chłopci, ludowcy, Piłsudski, Sikorski... Mikołajczyk*. Odszedł wielki naukowiec, wychowawca młodzieży, zacny człowiek. Odszedł wielki autorytet, uczony wnikliwy, ale i odważny, badacz dziejów chłopów polskich, którego z nich wszystkich najbardziej ceniłem, choćby ze względu na dostrzeganie ludzi i spraw w historii, które przez lata przez innych historyków tzw. ruchu ludowego celowo nie były dostrzegane.

Miałem wyjątkowe szczęście i satysfakcję być zaliczonym przez Profesora Kisielewskiego do grona Jego przyjaciół; oczywiście tych młodszych, może nie tych najbliższych, na pewno uczących się od Niego, ale... przyjaciół. Zналиśmy się od kilkunastu lat. Poznał nas Profesor Wolsza, redaktor naczelny „Dziejów Najnowszych”, w których Komitecie Redakcyjnym Tadeusz Kisielewski zasiadał i pracował do końca. Razem z Profesorem Kisielewskim uczestniczyłem w kilku konferencjach naukowych. Kiedy tylko była okazja, spotykaliśmy się w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk lub po prostu w kawiarni w Warszawie, gdzie rozmawialiśmy na tematy nie tylko historyczne, często o polityce. Zapraszał mnie cały czas do Skierd, gdzie mieszkał. A choć to blisko stolicy, nigdy – co sobie dziś wyrzucam – nie było okazji skorzystać z zaproszenia. Często kontaktowaliśmy się z Profesorem telefonicznie, rozmów tych były dziesiątki, a każdy taki kontakt traktowałem jako wielkie wyróżnienie i ucztę intelektualną.

Profesor Tadeusz Kisielewski zawsze bardzo ciepło wspominał okres swojej pracy naukowo-dydaktycznej w Olsztynie. Miał tu kilku dobrych znajomych, wśród nich z jednej strony chyba szczególnie bliskiego mu Profesora Norberta Kasparka, dziekana Wydziału Humanistycznego UWM, z którym niegdyś opracował nawet współautorską książkę i ciepło się zawsze wyrażał, z drugiej – o wiele młodszego Pawła Piotra Warota z olsztyńskiej Delegatury Instytutu Pamięci Narodowej, którego artykuły z „Debaty” czytywał i żywo komentował. Wymienialiśmy się z Profesorem książkami. Ostatnią pozycją, jaką Mu posłałem z Olsztyna był *Spadek* Erwina Kruka, publikacja, o którą – po dowiedzeniu się z prasy, że istnieje – wręcz się dopominał, by potem zachwycać się jej treścią i twierdzić, iż stanowi gotowy scenariusz prawdziwego filmu o mazurskim losie. Związki z historykami z Olsztyna Profesor Kisielewski utrzymywał do końca swoich pracowitych dni. Dość wspomnieć,

że był (obok Profesora Wojciecha Polaka z UMK w Toruniu) recenzentem wydawniczym wydanej niedawno monumentalnej, a przy tym niezwykle cennej, monografii autorstwa dr. Witolda Gieszczyńskiego z UWM pt. *Od narodzin «Solidarności» do Trzeciej Rzeczypospolitej. Przemiany społeczno-polityczne w województwie olsztyńskim (1980–1989)*. Kolokwium habilitacyjnego dr. Gieszczyńskiego, niestety, Profesor już nie doczekał. Długo będę wspominał i miał we wdzięcznej pamięci spotkania i rozmowy z Profesorem Kisielewskim, bo służyłem słów mądrych, rad cennych, uwag trafnych. Charakterystyczne, że zawsze na koniec prosił, bym wszystkich z Olsztyna gorąco pozdrowiał – na trzy dni przed śmiercią, kiedy w Jego głosie nie było nic z kapitulacji, również...

Z pewnością powstanie księga dedykowana Profesorowi Tadeuszowi Kisielewskiemu, w której oprócz studiów, znajdzie się wykaz wszystkich Jego publikacji. Wspomnę o trzech z nich, szczególnie bliskich, bo podarowanych przez Profesora z pięknymi dedykacjami. Kilka tygodni temu ukazała się drukiem wyjątkowo interesująca monografia pt. *Partii portret własny. Polityka i świadomość w PZPR – studium upadku*. Publikacja ta traktuje o historii PZPR w okresie dla tej formacji szczególnie: od obrad „okrągłego stołu” do czasu rozwijania działalności przez rząd Tadeusza Mazowieckiego. Książka ta jest barwną opowieścią o próbach ratowania ustroju komunistycznego w Polsce przez formację rządzącą przed Czerwcem '89, stanowi wnikliwą analizę „rzeczywistości partyjnej” na tle szerokiego kontekstu politycznego zarówno krajowego, jak i międzynarodowego, jest w końcu – jak napisał sam Autor – „swego rodzaju fotografią partii”, wykonaną głównie przez pryzmat materiałów Komitetu Centralnego PZPR. Profesor opracowując tę książkę, sięgnął zatem przede wszystkim do materiałów partyjnych, głównie przechowywanych w Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Jak na wytrawnego historyka przystało, wykorzystał ponadto dokumenty już drukowane, pamiętniki przeróżnych prominentów partyjnych, liczne relacje i wywiady prasowe oraz, rzecz jasna, szereg opracowań naukowych. Nie sposób streścić tej książki. Zresztą, po co... Należy ją przeczytać. Powiem tylko, że dając odpowiedź na pytanie, czym była PPR, a potem PZPR, Profesor napisał: „Były one przede wszystkim partiami władzy i interesu w komunistycznym systemie ideologiczno-politycznym i w sytuacji podporządkowania Polski temu systemowi w skali międzynarodowej, w szczególności zaś Związkowi Sowieckiemu jako mocarstwu komunistycznemu”. W promocji tej książki, jak się rychło okazało, ostatniej w dorobku Profesora, on sam osłabiony chorobą uczestniczyć już nie mógł. Prezentacja monografii o końcowym okresie działalności PZPR odbyła się w Sejmie – prowadzili ją w zastępstwie Profesora Jego młodszy kolega, ale i wierni uczniowie: wspomniani już profesorowie – Tadeusz Wol-sza i Wojciech Polak oraz poseł dr Zbigniew Giżyński, osoby – co wiem – zawsze pełne szacunku dla dokonań naukowych i mądrości życiowej Autora. Nie powstała jeszcze żadna recenzja tej książki, bo rzecz jest stosunkowo nowa, ale *Partii portret własny* zyskał już sobie bardzo wiele wysokich ocen. Profesor Jerzy Eisler, autor *Polskiego roku 1968*, prowadzący z ramienia IPN

projekt naukowo-badawczy o PZPR, wciągnął ją na listę lektur obowiązkowych dla wszystkich uczestników projektu, zapowiadając dostarczenie każdemu jednego jej egzemplarza.

Dwie inne książki Tadeusza Kisielewskiego, które posiadam w swojej bibliotece, to: *Zapiski historyczno-polityczne z lat 1981–1991* i *Czas przeszły terażniejszy* – pozycje to na wpół autobiograficzne, ale stanowiące ważny dokument epoki dla wszystkich badaczy dziejów komunistycznej Polski, ruchu ludowego oraz początków Trzeciej Rzeczypospolitej. Jeden cytat z drugiej pozycji: „Ojciec mój nie lubił, nie znosił Polski Ludowej, komunistów, Sowieców i na ogół nie krył swych poglądów. Wskazywał na ich prymitywizm, brak elementarnej wykształcenie, kultury, skłonności do złodziejstwa. I tak zaraz po wojnie rzeczywiście się komuniści prezentowali. [...] Za głównego, antykomunistycznego bohatera w rodzinie uchodził stryj Janek. W czasie wojny został wywieziony na roboty do Prus Wschodnich, stamtąd uciekł na Litwę i tam wstąpił do AK, brał udział – jak opowiadał – w wyzwolaniu w 1944 r. Wilna w ramach AK, a później wywieziono go na wschód, podobnie jak innych akowców z Litwy, gdzie jakiś czas rąbał tajgę. Opowiadał o tym barwnie, zwłaszcza gdy sobie popił, a popić lubił, wyrażając jednocześnie niezmiennie swą nienawiść i pogardę do bolszewików i komunistów”. Tak m.in. Profesor Kisielewski pisał o swojej rodzinie. Sam nie był w okresie PRL działaczem opozycji antykomunistycznej, choć miał wielki dystans wobec tego, co działo się w kraju po 1945 r. Wiem nie tylko z Jego książek, że był Profesorem tą rzeczywistością ogromnie rozczerowany; dawał zresztą tego liczne wyrazy. Choć po ukończeniu studiów historycznych na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, ten urodzony w Sierpcu na kilka miesięcy przed wybuchem II wojny młodzienczek związał się ze Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym, nie był to w najmniejszej nawet mierze zeteselowski ludowiec-komunista, wręcz przeciwnie! – przy każdej nadarzającej się okazji Tadeusz Kisielewski opowiadał się po stronie faktycznej demokratyzacji państwa, oraz odnową w duchu niezależności od PZPR bliskiego mu ruchu chłopskiego.

Profesor Kisielewski był wielkim entuzjastą Sierpnia '80, który i Jemu dawał wielką nadzieję na znaczne rozszczelnienie komunizmu w Polsce. W okresie szesnastu miesięcy „Solidarności” sprawował funkcję redaktora naczelnego „Zielonego Sztandaru”, pisma jak na ówczesne warunki niezwykle rzetelnie relacjonującego solidarnościowe przemiany. To właśnie na łamach tej gazety opublikowano pierwszy w polskiej prasie wywiad z przywódcami „Solidarności” Rolników Indywidualnych. Przed 13 grudnia 1981 r. ówczesny red. Tadeusz Kisielewski, podobnie jak jego kolega Stanisław Michalkiewicz (późniejszy lider Unii Polityki Realnej), przewodniczący „Solidarności” w Wydawnictwie Ludowym, piszący w „Zielonym Sztandarze” porady prawne dla mieszkańców wsi, był wielkim orędownikiem włączenia ZSL i polskich chłopów w proces dokonujących się przemian wolnościowych. Dlatego wprowadzenie stanu wojennego oznaczało dla Tadeusza Kisielewskiego nieuchronny koniec kariery jako redaktora naczelnego. Frakcja twardogłowych w ZSL zarzucała mu, że prowadzona przez niego gazeta podczas „kar-

nawału Solidarności” za mocno włączała się w przemiany posierpniowe. Kiedy w styczniu 1981 r. wznowiono ukazywanie się „Zielonego Sztandaru”, pierwszy artykuł red. Kisielewskiego nosił tytuł *Żeby Polska była Polską*, który oczywiście zaczerpnął z solidarnościowej pieśni autorstwa Jana Pietrzaka. Kilka dni potem Tadeusz Kisielewski ustąpił z funkcji redaktora naczelnego, nie chciał brać udziału w tym, co kłóciło się z Jego sumieniem. Wszystko to, ale i wiele innych interesujących wydarzeń, zawiera wydana w 1994 r. praca kronikarska Tadeusza Kisielewskiego pt. *Zapiski historyczno-polityczne z lat 1981–1991*.

Po wyborach czerwcowych 1989 roku powstała III RP. Niektóre fragmenty wymienionych już *Zapisków...* i *Czasu przeszłego terazniejszego* wiele mówią o jej początkach. Sam Czerwiec '89 jawił się Tadeuszowi Kisielewskiemu jako ogromna szansa politycznego przełomu, jako początek autentycznych zmian nie tylko w skali całego kraju, ale i w zakresie odrodzenia polskiego ruchu ludowego. W *Zapiskach...* Profesor jednak otwarcie i dosadnie wyłożył, co sądzi o pierwszych latach III RP. Jakie postawił tezy? Przede wszystkim: państwo to nie było kontynuacją ideową II RP, ale rezultatem ewolucji od PRL. O ile Polska do Czerwca '89 była własnością jedynie komunistów, to po wyborach do sejmu kontraktowego, wraz z nadejściem demokracji parlamentarnej i gospodarki wolnorynkowej, stała się „jarmarkiem interesów”, obejmującym szerokie kręgi społeczne. W III RP doszło do „skrajnego upolitycznienia” kraju, w którym logika interesów politycznych często brała górę nad zdrowym rozsądkiem. III RP stała się w pełni republiką „cwaniactwa”, zjawiska zrodzonego jeszcze w Polsce Ludowej, po krachu nadziei związanych z Październikiem '56, a rozwiniętego w latach gierkowskiego „dobrobytu”. Fortuny najważniejszych kapitalistów III RP nierzadko powstawały na drodze „niebywałej spekulacji i rabunku majątku narodowego – wbrew elementarnym zasadom etyki i sprawiedliwości społecznej”, czemu sprzyjać miał celowo do tego stworzony system polityczno-prawny. „Nie pomogło tu – pisał Tadeusz Kisielewski – ani poczucie misji u niektórych polityków, głównie postsolidarnościowych, ani idea państwa prawa, którego w rzeczywistości być nie może wtedy, gdy w Polsce polityka dominuje nad prawem, a pieniądź jest wartością nadrzędną. Wszakże kapitalizm i kapitaliści w takich szczególnych przypadkach historycznych, jak ten, który zaistniał w Polsce, z reguły wyrastają w sposób »bandycki«. Pierwsze lata III RP to oparty na owym „cwaniactwie” czas „kapitalizmu postkomunistycznego”; to na gruncie politycznym i ekonomicznym „bezwzględna walka o zawłaszczanie państwa przez takie czy inne grupy interesu”. Odrodzona w 1989 r. po okresie komunizmu Polska, niestety, nie stała się zdaniem Tadeusza Kisielewskiego „wspólnotą wszystkich obywateli”, bo nie była państwem opartym na „wartościach ideowych i moralnych, narodowych i ogólnoludzkich”. Po zmianie ustroju politycznego i gospodarczego, zintensyfikowało się w III RP zjawisko „kameleonizmu”, dzięki któremu „stare, postpeerelowskie siły polityczne i biurokratyczne osiągnęły ogromne sukcesy, nie tylko w gospodarce, ale i w polityce”. Ów „kameleonizm” objął także wiele osób i środowisk dawnej opozycji w PRL. Dlaczego? – „dla władzy i dla majątku”, jak pisze Profesor. Co jeszcze się działo?

Lewa strona zaczęła forsować kłamliwą tezę, że byli komuniści w przeszłości to nawet nie byli komunistami, i że takie określenia są fałszywe i złośliwe. „Kim zatem byli?” – pyta zdumiony takimi opiniami Tadeusz Kisielewski i w odpowiedzi przytacza m.in. dziwaczne słowa dawnego aparaczyka PZPR, niebawem prezydenta RP, Aleksandra Kwaśniewskiego: „komunizm nie był ideologią, z którą bym się identyfikował”, stanowił „tylko oficjalną, obowiązującą doktrynę”, a sam Kwaśniewski poprzez swą aktywność miał rzekomo jedynie szukać „pragmatycznego ujęcia” dla swej energii, w takich warunkach, jakie były. Profesor Kisielewski uważał, tak jak wielu ludzi Sierpnia '80, że w III RP „ów Sierpień został zdradzony”, a „po-Sierpniowa formacja politycznie przegrała”. „Jak potoczy się sytuacja w Polsce?” – pytał zatroskany w 1994 r. w swoich *Zapiskach*...

Część odpowiedzi na powyższe pytanie Tadeusz Kisielewski zawarł w „opowieści o samym sobie”, czyli wzmiankowanym *Czasie przeszłym terazniejszym*. Czytelnicy znajdą tam m.in. odniesienia do Olsztyna i WSP z lat 90., oraz niektórych jego pracowników, a nawet publikacji Delegatury IPN *Twarze olsztyńskiej bezpieki*. Obszerne fragmenty *Czasu przeszłego terazniejszego* – z perspektywy doświadczeń samego Autora – w dużej części informują, co wydarzyło się w Polsce po 1994 r., omawiają przy tym fakty zupełnie świeże, bo dzieło ukazało się w 2009 r. Przykładem niech będzie obszerne fragment poświęcony atakom na IPN i książkę autorstwa Sławomira Cenckiewicza i Piotra Gontarczyka pt. *SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii*. Profesor sprawy i ludzi ujmował niezwykle interesująco, bo miał ku temu unikatowe predyspozycje. W przypadku opracowania o Lechu Wałęsie w kontekście jego kontaktów z SB wiedział z pewnością trochę więcej od innych. Sławomir Cenckiewicz cieszył się wielką przyjaźnią Profesora, śmiem twierdzić, a znam Cenckiewicza dość dobrze, że był Profesorem jego powiernikiem, który jako młody historyk, wiele Profesorowi zawdzięczał. Dość wspomnieć, że Profesor Kisielewski recenzował do druku książkę *Anna Solidarność*, pozycję potem ignorowaną przez elitę okołowałęsowskiego salonu, a też z ramienia Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów Naukowych był recenzentem jego rozprawy habilitacyjnej. Będąc swego czasu członkiem Rady do spraw Wsi i Rolnictwa przy prezydencie Lechu Wałęsie – miał Profesor Kisielewski kilka rozmów ze zmarłym już Andrzejem Zakrzewskim, autorem świetnej biografii Wincentego Witosa, ale też ministrem w kancelarii prezydenta Wałęsy, który – jak mówił były przewodniczący „Solidarności” – zajmował się u niego m.in. dokumentami TW „Bolka” sprowadzonymi z UOP do pałacu prezydenckiego, których część do dziś się nie odnalazła... Resztę polecam przeczytać.

Każda książka Profesora Tadeusza Kisielewskiego była naukowym wydarzeniem. Niestety, Profesor nic już nie napisze... Wielka to strata dla nauki polskiej. Cześć Jego pamięci.

Piotr Kardela  
(Olsztyn)

## LISTY DO REDAKCJI

### O GEORGU STROBLU RAZ JESZCZE

W tomie XI coraz bardziej pożytecznego dla badań historycznych rocznika „Echa Przeszłości” ukazał się cenny artykuł na temat niemieckiego, czy może raczej niemiecko-polskiego historyka Georga Waldemara Strobla i jego badań nad biografią i twórczością Wincentego Pola (s. 341–355). Autor artykułu Adam Pol z Gliwic, zapewne kuzyn poety, przytoczył wiele cennych informacji biobibliograficznych zarówno o Polu–poecie, jak i o Stroblu–historyku. Nie pisał biogramu Strobla i nie analizował całokształtu jego puścizny naukowej, skupiając się na szczegółach dotyczących Pola, nie można mieć zatem do niego pretensji o pominięcie niektórych innych aspektów badań historycznych tego łódzianina z urodzenia, związanego także epizodycznie z Prusami Wschodnimi, co przypominał w swoim czasie zasłużony historyk olsztyński prof. Janusz Jasiński. Niemniej, skoro już taki przyczynek do biografii Strobla powstał i ukazał się w „Echach Przeszłości”, to warto wspomnieć o jeszcze jednej ważnej dziedzinie jego badań dotyczących powiązań polskiego i niemieckiego, w dużym stopniu także rosyjskiego, ruchu robotniczego, uwiecznionych obszerną, liczącą razem z indeksem ponad 750 stron (drobną czcionką, w książce dużego formatu) monografią, wydaną w 1974 r. w Wiesbaden nakładem znanej oficyny Franza Steinera pt. *Partia Róży Luksemburg, Lenin i SPD*<sup>1</sup>.

Jest to monografia w pełni naukowa, drobiazgowo analizująca relacje, zwłaszcza ideowo-polityczne, zachodzące na przełomie XIX i XX w. między SDKPiL, SPD i SDPRR. Dla mnie osobiście to praca tym bardziej zajmująca, że zawiera nie tylko ok. 30 powołań na publikacje z mojego wcześniejszego piśmiennictwa, ale – co ważniejsze – że opisując dokładnie kontrowersje w polskiej historiografii z lat 1960–1980 na temat oceny SDKPiL przyznaje rację tym ówczesnym historykom, a do nich miałem czelność zaliczać się i ja, którzy ośmielali się w owych czasach podważać dogmat a zarazem i mit o rzekomej jednolitości całej SDKPiL z poglądami Róży Luksemburg i jej zwolenników na temat hasła niepodległości Polski i w ogóle rozumienia kwe-

---

<sup>1</sup> Georg W. Strobel, *Die Partei Rosa Luxemburgs, Lenin und die SPD. Der polnische „europäische” internationalismus in der russischen Sozialdemokratie*, Wiesbaden 1974, ss. 759.

stii narodowej. Zwracała wtedy uwagę godna podziwu znajomość przez Strobla polskiego piśmiennictwa na te tematy, a wykorzystywał nie tylko książki i artykuły w periodykach naukowych, ale i drobne przyczynki w prasie. Należy żałować, że ta monografia, prezentująca bardzo oryginalne poglądy na tradycje lewicy polskiej i na ważny wątek współpracy polsko-niemieckiej, nie została w swoim czasie przetłumaczona z niemieckiego na język polski i wydana u nas, pozostając w istocie nieznaną szerszemu gronu nawet profesjonalnych historyków. Stąd potrzeba w moim odczuciu przypomnienia tego wątku.

*Jan Sobczak*  
(Olsztyn)